



tom
XXXV

KRONIKA BYDGOSKA

KRONIKA BYDGOSKA
XXXV

Kronika Bydgoska

ISSN 0454-5451



Kronika
Bydgoska
XXXV
2014

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



Kronika Bydgoska

XXXV
2014



BYDGOSZCZ 2014

Kolegium Redakcyjne
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący
Marek Romaniuk – sekretarz

Recenzenci tomu
dr Melania Dereszyńska-Romaniuk
dr Katarzyna Grysińska-Jarmuła, dr Tomasz Kawski,
mgr Joanna Nejman-Królicka, dr Jacek Lindner,
dr Marek Romaniuk, prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski,
dr Agnieszka Wysocka, dr hab. Zbigniew Zyglewski,
prof. Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego

Redakcja językowa
dr Małgorzata Berend

Tłumaczenie streszczeń, spisu treści i słów kluczowych
Centrum Języków Obcych „Logos” Bydgoszcz
ul. Gdańska 10, 85-005 Bydgoszcz
mgr Lucyna Tate – jęz. angielski
mgr Joanna Komorowska – jęz. niemiecki

ISSN 0454-5451

Wydawca
Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
85-102 Bydgoszcz, ul. Jezuicka 4, tel./fax 52 322 51 96, 345 44 34
gród Kazimierza Wielkiego
Adres do korespondencji
85-169 Bydgoszcz 37, skrytka pocztowa 17
e-mail: biuro@tmmb.pl, www.tmmb.pl

Druk, skład i oprawa
Drukarnia ABEDIK Bydgoszcz
e-mail: info@abedik.pl, www.abedik.pl



Zadanie współfinansowane z budżetu miasta Bydgoszczy.

Spis treści

Od Redakcji 14

STUDIA I SZKICE

<i>Jacek Maciejewski</i> , Przemoc i śmierć w Karmelu. Nieznane źródło do dziejów bydgoskich karmelitów.....	17
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmuła</i> , Bydgoszcz w okresie I wojny światowej	25
<i>Gizela Chmielewska</i> , Kolonia wygnańców. Bydgoszczanie z Kresów Wschodnich 1920-1939	41
<i>Aleksandra Jankowska</i> , Dzieciobójstwo w międzywojennej Bydgoszczy – na podstawie prasy i źródeł archiwalnych.....	63
<i>Stefan Pastuszewski</i> , Ksiądz Józef Dobrochowski (1904-1988) jako informator UB o pseudonimie „Grzmot”	73
<i>Krzysztof Rataj</i> , Bydgoszcz wpatrzona w przyszłość. Obchody jubileuszu 600-lecia miasta w 1946 roku	109
<i>Aneta Kistowska</i> , Procesy w sprawach o przestępstwa gospodarcze przed sądami bydgoskimi w latach 1946-1956	155
<i>Piotr Szybowicz</i> , Udział szachistów bydgoskich w mistrzostwach Polski mężczyzn w latach 1926-2014	167
<i>Krzysztof Osiński</i> , <i>Piotr Rybarczyk</i> , Rola Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy w internowaniu działaczy opozycji podczas stanu wojennego	195
<i>Remigiusz Ławniczak</i> , Muzyka rozrywkowa w Bydgoszczy w latach siedemdziesiątych. Próba charakterystyki	225
<i>Janusz Umiński</i> , Działalność bydgoskiego Zarządu Wojewódzkiego PTTK w latach 1975-1990. Część II. Działalność w dziedzinie turystyki kwalifikowanej, przewodnictwa i turystyki zagranicznej	249
<i>Jacek Lindner</i> , Aureola nad miastem. Bydgoska prasa religijna	283

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

<i>Barbara Chojnacka</i> , Wystrój malarski i rzeźbiarski sali sesyjnej Rady Miejskiej w Bydgoszczy (1927-1929)	305
---	-----

<i>Zbigniew Zyglewski</i> , Inskrypcje w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy	345
<i>Marta Ginther-Jakubczak</i> , Bydgoskie nazwy firmowe ulicy Gdańskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego	367
<i>Joanna Matyasik</i> , Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. W. Belzy w Bydgoszczy – historia, działalność, zasób, perspektywy	377
<i>Melania Dereszyńska-Romaniuk</i> , Archiwalia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy	405
<i>Anna Dymarek</i> , Konserwacja dwóch ksiąg klasztornych z zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy	417
<i>Stefan Pastuszewski</i> , Biblijny rewers w kompozycji rzeźbiarskiej <i>Potop</i>	429
<i>Barbara Gogol-Drożniakiewicz</i> , Konrad Pałubicki – <i>Refleksje</i>	441
<i>Piotr Duchalski</i> , Muzyka organowa i jej znaczenie w bydgoskiej kulturze muzycznej	455

SYLWETKI, BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA, ROCZNICE

<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , <i>Pomiędzy Bydgoszczą a Silnem.</i> Saga rodziny Piórków	501
<i>Zbigniew Bagiński</i> , Stanisław Nowakowski – dziennikarz, redaktor, działacz społeczny i polityczny międzywojennej Bydgoszczy	517
<i>Henryk Skrzypiński</i> , <i>Zawile drogi do armii Andersa</i>	541
<i>Janusz Rulka</i> , <i>Moje bydgoskie półwiecze. Prywatne problemy w czasach</i> <i>„małej stabilizacji” 1956-1967</i>	587
<i>Marek Chamot</i> , <i>Jerzy Puciata (1933-2014)</i>	623
<i>Daniel B. Rudnicki</i> , <i>Dr Zdzisław Mrozek (1932-2014)</i>	627
<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , Pułkownik dr hab. Tadeusz Jaszowski (1916-2014). Wspomnienie pośmiertne	629
<i>Tomasz Izajasz</i> , <i>Rok Kanału Bydgoskiego</i>	633

PRZEGLĄDY, RECENZJE, OMÓWIENIA

<i>Marek Romaniuk</i> (rec.): D.B. Rudnicki, <i>Cmentarz na Jarach.</i> <i>Cmentarz parafii pw. Świętej Trójcy w Bydgoszczy</i> <i>1933-2013</i>	643
--	-----

<i>Agnieszka Woźniak-Hlebionek</i> (rec.): <i>Informator o zasobie archiwalnym</i> <i>Archiwum Państwowego w Bydgoszczy (stan na dzień</i> <i>31 grudnia 2011 roku)</i> , red. <i>Melania Dereszyńska-Romaniuk</i> ..	645
<i>Dariusz Markowski</i> (rec.): <i>Iwona Jastrzębska-Puzowska, Fritz Weidner</i> <i>– bydgoski architekt z przełomu XIX i XX wieku</i>	651
<i>Paweł B. Gąsiorowski</i> (rec.): <i>Andrzej Bogucki, Bydgoszcz. Centrum</i> <i>Sokolstwa Polskiego 1886-2007</i>	653

KRONIKA

<i>Kazimierz Kowalski</i> , <i>Sprawozdanie z działalności TMMB 2013/2014</i>	659
---	-----

List of contents

From the editorial staff

STUDIES AND SKETCHES

<i>Jacek Maciejewski</i> , Violence and death in Carmel	17
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmula</i> , Bydgoszcz during World War I	25
<i>Gizela Chmielewska</i> , A colony of exiles. Bydgoszcz residents from the Eastern Borderlands 1920-1939	41
<i>Aleksandra Jankowska</i> , Infanticide in interwar Bydgoszcz – based on newspapers and archives	63
<i>Stefan Pastuszewski</i> , Fr. Józef Dobrochowski (1904-1988) as an informer of the UB (Office of Security, Polish secret police under Communism) with the pseudonym “Grzmot” (“Thunder”)	73
<i>Krzysztof Rataj</i> , Bydgoszcz looking into the future. The 600th anniversary celebrations of the city in 1946	109
<i>Piotr Szybowicz</i> , Processes in cases of economic crimes before the Bydgoszcz courts in 1946-1956	155
<i>Aneta Kistowska</i> , Participation of Bydgoszcz chess players in the Men’s Polish Chess Championship in 1926-2014	167
<i>Krzysztof Osiński</i> , <i>Piotr Rybarczyk</i> , The role of the Investigation Department of the Citizens’ Militia Regional Headquarters in Bydgoszcz in detaining activists of the opposition under martial law	195
<i>Remigiusz Ławniczak</i> , An attempt to characterize entertainment music in Bydgoszcz in the 1970s	225
<i>Janusz Umiński</i> , Activity of the Bydgoszcz Regional Board of PTTK (Polish Tourist and Sightseeing Society) in 1975-1990. Part II. Activity in the field of qualified tourism, guiding and foreign tourism ..	249
<i>Jacek Lindner</i> , Aureole over Bydgoszcz. Bydgoszcz religious newspapers ..	283

SOURCES AND MATERIALS

<i>Barbara Chojnacka</i> , Paintings and sculptures decorating the session room of the Municipal Council of Bydgoszcz (1927-1929)	305
<i>Zbigniew Zyglewski</i> , Inscriptions in the Church of the Resurrection of Our Lord in Bydgoszcz	345
<i>Marta Ginther-Jakubczak</i> , Bydgoszcz company names of Gdańska Street in the twenty-year interwar period	367
<i>Joanna Matyasik</i> , Adam Grzymała-Siedlecki Memorial Chamber of the Dr. W. Belza Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz – history, activity, resources, prospects	377
<i>Melania Dereszyńska-Romaniuk</i> , Archives of the Independent Self-governing Trade Union “Solidarity” as part of the State Archive in Bydgoszcz.....	405
<i>Anna Dymarek</i> , Conservation of two monasterial books from the State Archive collection in Bydgoszcz	417
<i>Stefan Pastuszewski</i> , The Biblical <i>reverse</i> in the sculpting composition <i>Deluge</i>	429
<i>Barbara Gogol-Drożniakiewicz</i> , Konrad Pałubicki’s – <i>Reflections</i>	441
<i>Piotr Duchalski</i> , Organ music and its significance in the Bydgoszcz music culture	455

PEOPLE, BIOGRAPHIES, MEMORIES, ANNIVERSARIES

<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , Between Bydgoszcz and Silno. Saga of the Piórek family.....	501
<i>Zbigniew Bagiński</i> , Stanisław Nowakowski – a journalist, editor, social and political activist of Bydgoszcz in the inter-war period	517
<i>Henryk Skrzypiński</i> . On the tortuous road to Anders’ Army	541
<i>Janusz Rulka</i> , My Bydgoszcz half-century. Private problems in the time of “small stabilization” 1956-1967	587
<i>Marek Chamot</i> , Jerzy Puciata (1933-2014)	623
<i>Daniel B. Rudnicki</i> , Doctor Zdzisław Mrozek (1932-2014).....	627
<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , Colonel Tadeusz Jaszowski, PhD (1916-2014). Posthumous remembrance.....	629
<i>Tomasz Izajasz</i> , Year of the Bydgoszcz Canal	633

REVIEWS, CRITIQUES, ELABORATIONS

- Marek Romaniuk* (rec.): D.B. Rudnicki, "Cemetery in Jary District. Cemetery of the Holy Trinity Parish in Bydgoszcz" 1933-2013, *Bydgoszcz 2013*, pg. 143. 643
- Agnieszka Woźniak-Hlebionek* (rec.): "Guide on the archival resources of the State Archive in Bydgoszcz" (data as of December 31, 2015), ed. Melania Dereszyńska-Romaniuk 645
- Dariusz Markowski* (rec.): Iwona Jastrzębska-Puzowska, "Fritz Weidner – an architect of Bydgoszcz from the turn of the 20th century" 651
- Paweł B. Gąsiorowski* (rec.): Andrzej Bogucki, "Bydgoszcz. Polish Sokół Movement Centre 1886 – 2007" 653

CHRONICLE

- Kazimierz Kowalski*, Chronicle of the operations of the Friends of Bydgoszcz Association 2013/2014 659

Inhaltsverzeichnis

Editorial	14
STUDIEN UND SKIZZE	
<i>Jacek Maciejewski</i> , Gewalt und Tod im Karmeliterorden	17
<i>Katarzyna Grysińska-Jarmula</i> , Bydgoszcz in der Zeit des Ersten Weltkrieges.....	25
<i>Gizela Chmielewska</i> , Kolonie der Verbannten. Die Einwohner von Bydgoszcz aus den früheren polnischen Ostgebieten in den Jahren 1920-1939	41
<i>Aleksandra Jankowska</i> , Kindestötungen in Bydgoszcz in der Zwischenkriegszeit – auf der Grundlage der Presse und Archivquellen	63
<i>Stefan Pastuszewski</i> , Priester Józef Dobrochowski (1904-1988) als Auskunftsbeamter der Sicherheitsbehörde unter dem Pseudonym „Grzmot“ („Donner“)	73
<i>Krzysztof Rataj</i> , Bydgoszcz, das den Blick auf die Zukunft heftet. Feierlichkeiten zum 600. Jahrestag der Stadt im Jahr 1946	109
<i>Aneta Kistowska</i> , Prozesse in Sachen Wirtschaftsdelikte vor Gerichten in Bydgoszcz in den Jahren 1946-1956	155
<i>Piotr Szybowski</i> , Teilnahme der Schachspieler aus Bydgoszcz an den Polnischen Meisterschaften der Männer in den Jahren 1926-2014	167
<i>Krzysztof Osinski, Piotr Rybarczyk</i> , Rolle der Ermittlungsbehörde des Woiwodschaftspräsidiums der Volksmiliz in Bydgoszcz in der Internierung von Oppositionsaktivisten im Kriegszustand ...	195
<i>Remigiusz Ławniczak</i> , Unterhaltungsmusik in Bydgoszcz in den 70er Jahren. Ein Versuch der Charakteristik	225

<i>Janusz Umiński</i> , Tätigkeit des Woiwodschaftsvorstands des Polnischen Verbands für Touristik und Landeskunde von Bydgoszcz in den Jahren 1975-1990. Teil II. Tätigkeit im Bereich des qualifizierten Tourismus, Fremdenführerwesens und der Auslandstouristik	249
<i>Jacek Lindner</i> , Glorienschein über der Stadt. Religiöse Presse in Bydgoszcz ...	283

QUELLEN UND MATERIALIEN

<i>Barbara Chojnacka</i> , Malerische und bildhauerische Ausstattung in dem Sitzungssaal des Stadtrates in Bydgoszcz (1927-1929)	305
<i>Zbigniew Zyglewski</i> , Inschriften in der Kirche der Auferstehung Christi in Bydgoszcz	345
<i>Marta Ginther-Jakubczak</i> , Firmennamen in Bydgoszcz in der Gdańska-Straße in der Zwischenkriegszeit	367
<i>Joanna Matyasik</i> , Adam-Grzymała-Siedlecki-Gedenkraum in der Öffentlichen Dr.-W.-Belza-Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz – Geschichte, Tätigkeit, Bestände, Perspektiven	377
<i>Melania Dereszyńska-Romaniuk</i> , Archivalien der Unabhängigen Selbstverwalteten Gewerkschaft „Solidarność“ („Solidarität“) in den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz	405
<i>Anna Dymarek</i> , Konservierung von zwei Klosterbüchern aus den Sammlungen des Staatsarchivs in Bydgoszcz	417
<i>Stefan Pastuszewski</i> , Biblische Rückseite in der bildhauerischen Komposition <i>Potop</i> (Sintflut)	429
<i>Barbara Gogol-Drożniakiewicz</i> , Konrad Palubicki – Überlegungen	441
<i>Piotr Duchalski</i> , Orgelmusik und ihre Bedeutung in der Musikkultur in Bydgoszcz	455

PERSÖNLICHKEITEN, BIOGRAPHIEN, ERINNERUNGEN, AHRENTAGE

<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , Zwischen Bydgoszcz und Silno. Familiengeschichte von Piórek	501
<i>Zbigniew Bagiński</i> , Stanisław Nowakowski – Journalist, Redakteur, Sozial- und politischer Aktivist in Bydgoszcz in der Zwischenkriegszeit .	517
<i>Henryk Skrzypiński</i> , Auf dem verworrenen Weg zur Anders-Armee	541

<i>Janusz Rulka</i> , Mein halbes Jahrhundert. Private Probleme in den Zeiten der „kleinen Stabilisierung“ 1956-1967	587
<i>Marek Chamot</i> , Jerzy Puciata (1933-2014)	623
<i>Daniel B. Rudnicki</i> , Dr. Zdzisław Mrozek (1932-2014)	627
<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , Oberst Dr. habil. Tadeusz Jaszowski (1916-2014). Postume Erinnerung	629
<i>Tomasz Izajasz</i> , Jahr des Bromberger Kanals	633

ÜBERBLICKE, REZENSIONEN, BESPRECHUNGEN

<i>Marek Romaniuk</i> , (Rez.): D.B. Rudnicki, „Der Friedhof im Stadtviertel Jary. Friedhof der Pfarrkirche zur Hl. Dreifaltigkeit in Bydgoszcz 1933-2013“	643
<i>Agnieszka Woźniak-Hlebionek</i> , (Rez.): „Vademekum über Archivbestände des Staatsarchivs in Bydgoszcz (Stand zum 31. Dezember 2011)“, Red. Melania Dereszyńska-Romaniuk,	645
<i>Dariusz Markowski</i> , (Rez.): Iwona Jastrzębska-Puzowska, „Fritz Weidner – Architekt aus Bydgoszcz aus der Wende vom 19. zum 20. Jh.“	651
<i>Paweł B. Gąsiorowski</i> , (Rez.): Andrzej Bogucki, „Bydgoszcz. Zentrum der Polnischen Turnbewegung Sokół (Falke) 1886–2007“	653

CHRONIK

<i>Kazimierz Kowalski</i> , Bericht über die Tätigkeit des Stadtliebhaververeins von Bydgoszcz 2013/2014	659
--	-----

Od Redakcji

Bydgoszcz posiada już swoją monografię historyczną doprowadzoną do 1945 r. Historykom zajmującym się w swoich badaniach dziejami miasta w tym okresie pozostaje więc tylko uzupełniać wiedzę o wyniki nowych, szczegółowych badań. Służy temu kilka artykułów znajdujących się w oddawanym aktualnie do druku XXXV tomie *Kroniki Bydgoskiej*. Cały jednak ciężar penetracji historycznych nad dziejami miasta, co widać po treści zamieszczonych w periodyku materiałów, przesunął się w kierunku historii współczesnej, powojennej. Jest to zjawisko bardzo korzystne w obliczu – jak sądzimy – możliwości ukazania się kolejnych tomów *Historii Bydgoszczy*. Jak nam wiadomo w przygotowaniu jest trzeci tom tego monumentalnego dzieła koncentrujący uwagę przyszłych czytelników na dziejach miasta w latach 1945-1956. Należy zrobić wszystko, aby autorzy tej części *Historii Bydgoszczy* zdołali uwzględnić w swoich badaniach także artykuły i przyczynki zamieszczone w ostatnich tomach *Kroniki Bydgoskiej*. Czerpanie wiedzy z opracowań szczegółowych w przygotowaniu monografii dziejów jest przyjętą procedurą badawczą. Niezbędne będzie również wykorzystanie zawartości szeregu wydanych w ostatnich latach osobnych pozycji na temat historii miasta. Staramy się na nie zwrócić uwagę rozbudowując w *Kronice* dział recenzji.

Zapraszając autorów do współpracy prosimy o przygotowanie tekstów zgodnie z instrukcją wydawniczą *Kroniki Bydgoskiej* zamieszczoną na stronie internetowej TMMB.

Włodzimierz Jastrzębski
Marek Romaniuk

grudzień 2014

LEGITYMACJA STUDIA I SZKICE

jest uczniem kl. *1* wyżej w
zjum.

Legi



ia I wiześ

Opiekun klasy

Dyrekt

Jacek Maciejewski

Przemoc i śmierć w Karmelu

słowa kluczowe: karmelici, Bydgoszcz, historia

Badanie średniowiecznych dziejów Bydgoszczy napotyka na spore problemy ze względu na ubóstwo źródeł. Właściwie jakiegoś zasadniczego postępu, jeśli chodzi o stan naszej wiedzy o przeszłości miasta, możemy oczekiwać jedynie w odniesieniu do zagadnień związanych z kulturą materialną czy też ogólną charakterystyką populacji zamieszkującej nad Brdą. Tutaj bowiem naszą wiedzę o przeszłości, jak pokazują odkrycia ostatniej dekady, wzbogacają źródła archeologiczne, które w znaczący sposób są w stanie zmienić aktualny stan badań¹. Zupełnie inaczej wygląda sprawa z pozyskiwaniem nowych źródeł pisanych. Trzeba zatem docenić każdy przekaz związany z późnośredniowieczną Bydgoszczą, tym bardziej, że pozyskanie takich rozproszonych informacji jest – jak za chwilę zobaczymy – kwestią przypadku.

We wrześniu 2013 roku Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego zorganizował w Bydgoszczy międzynarodową konferencję naukową poświęconą przemocy wobec Kościoła i w Kościele w wiekach średnich. Wzięli w niej udział badacze z kilkunastu krajów, m.in. dr Milena Svec Goetschi z uniwersytetu w Zurychu, autorka referatu poświęconego próbom zdefiniowania roli przemocy w życiu zakonników, którzy postanowili dokonać odstępstwa, złamać śluby i wrócić do życia świeckiego². Wśród przykładów omówionych przez tę badaczkę znalazł się niespodziewanie, i to na poczesnym miejscu, jeden związany z dziejami bydgoskiego klasztoru Karmelitów.

¹ Zob. Wojciech Siwiak, *Życie codzienne mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVIII wieku w świetle źródeł kultury materialnej*. Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Jacka Woźnego i obroniona na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w grudniu 2013 r.

² Rozszerzona wersja tego wystąpienia ukaze się wkrótce: Milena Svec Goetschi, *Violence and Apostasy – Conflicts as Cause or Side Effect?*, [in:] *Ecclesia et violentia. Violence against the Church and Violence within the Church in the Middle Ages*, ed. R. Kotecki, J. Maciejewski, Cambridge Scholars Publishing 2015 [w druku].

Otóż badaczka z Zurychu, analizując problemy związane z apostazją, przeprowadziła kwerendę w rejestrach Penitencjarii Apostolskiej, instytucji zwanej potocznie *Trybunałem Pokuty* lub *Studnią Łaski*, do której zwracali się wszyscy szukający absencji i zniesienia ciążących na nich kar kościelnych w różnorodnych doczesnych sprawach, w których decyzję mogła podjąć tylko Stolica Apostolska³. Przygotowując swoje wystąpienie na konferencję bydgoską i mając w pamięci łacińską nazwę miasta (*Bigostia*), M. Svec Goetschi przypomniała sobie, że natknęła się na nią w pewnej petycji, która została opublikowana w jednym z tomów *Repertorium Penitentiariae Germanicum*, w którym znalazły się pisma z czasów pontyfikatu papieża Pawła II (1464-1471)⁴. Dla porządku dodajmy w tym miejscu, iż wydawca piątego tomu *Bullarium Poloniae* nie zarejestrował interesującej nas tutaj sprawy⁵. We wspomnianym rejestrze odnajdujemy prośbę niejakiego Wojciecha z Bydgoszczy (*Albertus de Bigostia*), skierowaną 16 lutego 1465 r. do papieża Pawła II. Ów Wojciech został tam określony jako prezbiter i profes z konwentu zakonu karmelitów w Bydgoszczy w diecezji wrocławskiej. Wojciech relacjonował papieżowi, że gdy jego zwierzchnik, przeor konwentu karmelickiego w Płońsku w diecezji mazowieckiej, powierzył mu pieczę nad konwentem, by nim kierował i administrował, wówczas pewien Piotr, także prezbiter i brat z tegoż konwentu, zrzucił habit i wrócił do życia świeckiego.

Zanim przybliżymy dalsze, bardzo przykre, a nawet dramatyczne wydarzenia, które zmusiły w końcu Wojciecha do błagania o łaskę papieską, konieczne jest zwrócenie uwagi na zasadniczą rozbieżność w poglądach między mną a badaczką ze Szwajcarii na temat miejsca zdarzenia. Milena Svec Goetschi twierdzi, iż Wojciech swoją misję administracyjną miał sprawować w Bydgoszczy, w związku z tym właśnie to miasto i tutejszy klasztor były sceną, na której

³ Szerzej o działalności Penitencjarii Apostolskiej oraz tworzonych przez ten urząd rejestrach zob.: Charles H. Haskins, *The Sources for the History of the Papal Penitentiary*, "The American Journal of Theology", t. 3, 1905, nr 3, s. 421-450; Kirsi Salonen, *The Penitentiary as a Well of Grace in the Later Middle Ages. The Example of the Province of Uppsala 1448-1527*, Helsinki 2001, s. 39-216; Ludwig Schmutge, *Kanonistik in der Pönitentiarie*, [in:] *Stagnation oder Fortbildung? Aspekte des allgemeinen Kirchenrechts im 14. und 15. Jahrhundert*, hrsg. Martin Bertram, Tübingen 2005, s. 93-115; Wolfgang P. Müller, *Violence et droit canonique: les enseignements de la Pénitencerie apostolique (XIII-XVI siècles)*, "Revue historique", t. 309, 2007, nr 4 (2007), s. 771-96.

⁴ *Repertorium Penitentiariae Germanicum*. Verzeichnis der in den Supplikenregistern der Penitentiaria vorkommenden Personen, Kirchen und Orte des Deutschen Reiches, ed. Ludwig Schmutge, Peter Clarke, Alessandra Mosciatti, Wolfgang P. Müller, t. 5, Tübingen-Berlin-Boston 2002, nr 1955.

⁵ Kolejny przykład, który pokazuje niedoskonałość tego wydawnictwa, por. Marek Daniel Kowalski, *Uwagi o Bullarium Poloniae. Spojrzenie na koncepcje edycji i wykonanie*, „Studia Źródłoznawcze” t. 45, 2007, s. 71-98.

odegrał się jego dramat. Ja natomiast twierdzę, że chodzi tu ciągle jeszcze o klasztor w Płońsku, gdyż do bydgoskiego karmelu Wojciech trafił później. Badaczka z Zurychu opiera się w tym wypadku przede wszystkim na analizie filologicznej tekstu. Ja natomiast, zdając sobie sprawę z możliwych wariantów tłumaczenia, szukam uzasadnienia gdzie indziej i odpowiedni fragment tłumaczę następująco: *Wojciech z Bydgoszczy, wnoszący prośbę, prezbiter, profes konwentu Zakonu Karmelitów z Bydgoszczy w diecezji wrocławskiej przedstawił, że gdy on przez swego zwierzchnika, przeora klasztoru zakonnego Karmelitów w Płońsku w diecezji mazowieckiej został wyznaczony, aby sprawował nad nim pieczę, kierował nim i administrował, pewien brat Piotr...*⁶.

Różnica między nami polega więc na tym, że ja czasownik „deputatus esset” tłumaczę jako „został wyznaczony”, a M. Svec Goetschi jako „został wysłany”, zaś zaimek „ipsius” ona odnosi do bydgoskiego, ja zaś do płońskiego klasztoru⁷. Trzeba tu jeszcze raz podkreślić, że obie wersje tłumaczenia, z językowego punktu widzenia, wydają się dopuszczalne. Zresztą ze względu na ubóstwo źródeł dotyczących późnośredniowiecznej Bydgoszczy bardzo chętnie sam bym i ten przekaz włączył do kanonu tekstów przekazujących informację o bydgoskim karmelu. Jeśli odrzucam jednak taką możliwość, robię to z innego zgoła powodu, który związany jest z ustrojem konwentów karmelickich. Zasadnicze bowiem pytanie brzmi: czy przeor klasztoru w Płońsku mógł wyznaczyć kogokolwiek do administrowania klasztorem bydgoskim, a także: jaki to urząd miałby Wojciech w Bydgoszczy pełnić?

Z dotychczasowych badań wynika, że konwent („domus religiosa”, „collegium”) stanowił najniższy szczebel organizacji zakonnej i podlegał bezpośrednio władzom zwierzchnim prowincji, a także kurii generalnej zakonu karmelitów⁸. Zatem reguła i konstytucje karmelickie nie przewidywały sytuacji, w której jeden klasztor podlegałby innemu. Przy okazji też można zauważyć, że konwent bydgoski, założony pod koniec XIV stulecia, był starszy od klasztoru płońskiego, którego fundacja miała miejsce w roku 1416/1417, a odnowiona została na początku lat sześćdziesiątych XIV stulecia⁹. Wątpliwe więc, by ten drugi cieszył się takim prestiżem, by tamtejszy przeor miał coś do powiedzenia nad Brdą.

⁶ Tamże: „Albertus de Bigostia orator presb[iter] prof[essus] conv[entus] o. Carmel. de Bigostia Wladislav[iensis] dioc[esis] exposit, quod cum ipse per eius superiorem, priorem prioratus conventualis o. Carmel. Plouzensis Mazovien[sis] dioc[esis] [!] deputatus esset curamque regimen et admin[istrationem] ipsius haberet, quidam fr[at]er Petrus...”

⁷ Jako redaktor wspomnianego tomu próbowałem przekonać dr M. Svec Goetschi do mojej interpretacji, ale bez skutku. Na zasadnicze, stawiane tutaj, pytania nie otrzymałem odpowiedzi.

⁸ Tadeusz M. Trajdos, *U zarania Karmelitów w Polsce*, Warszawa 1993, s. 52.

⁹ Tamże, s. 19, 21, 89-90; Jacek Maciejewski, Zbigniew Zyglewski, *Początki karmelitów bydgoskich*, „Nasza Przeszłość”, t. 87, 1997, s. 375-380.

Wróćmy do drugiej kwestii, jeszcze istotniejszej: kim Wojciech mógł być w okresie, gdy administrował w sprawach duchownych i doczesnych swoim klasztorom? W konwencie karmelickim znano wówczas pięć urzędów: przeora, podprzeora, wikariusza, zakrystiana oraz kustosza¹⁰. Ostatnie dwa zdecydowanie nie pasują do profilu jego działalności. Zakrystianin był bowiem wybierany przez konwent dla sprawowania opieki nad wyposażeniem i strojem świątyni oraz jej paramentami i księgami liturgicznymi. Kustoszy zaś w liczbie trzech mianowano zwykle spośród zaufanych braci seniorów. Sprawowali oni pieczę nad dobrami konwentu i oceniali sposób, w jaki była realizowana jego działalność finansowa. W tym miejscu warto też zwrócić uwagę, że charakterystyczny dla domów karmelickich był ustrój kolegialny i kolektywny, zaś objęcie urzędu było z reguły konsekwencją wyboru dokonanej przez miejscowych braci.

Nie inaczej było w przypadku godności przeora, który stał na czele konwentu. Sposób powoływania przeora był konsekwencją kolegialnego i kolektywnego ustroju tego zakonu. Zatem pozostają jeszcze tylko dwa urzędy. Konwent, który liczył przynajmniej 13 braci powinien posiadać także podprzeora, który zastępował zwierzchnika klasztoru, a pod jego nieobecność miał po prostu identyczny zakres władzy. Jeśli podprzeor zostałby wybrany jako socjusz przeora jadącego na kapitułę prowincji, to na ten czas w konwencie wskazywano wikariusza zastępującego zwykłych jego zwierzchników. Tylko w przypadku tych dwóch godności w pewnych przypadkach sam przeor mógł powoływać osobę, która w jego zastępstwie obejmie władzę w klasztorze¹¹. Moim zdaniem Wojciech został powołany przez przeora z Płońska na któryś z dwóch wyżej wymienionych urzędów i w oczywisty sposób nominacja ta nie mogła dotyczyć klasztoru bydgoskiego. Domyślałbym się zresztą raczej wyznaczenia bydgoszczanina na wikariusza ze względu na jakąś planowaną czasową nieobecność zwierzchnika na Mazowszu. Wątpliwe bowiem, aby klasztor płoński (zresztą podobnie jak bydgoski) miał w II połowie XVI wieku tak liczną obsadę, aby można było powołać podprzeora. Zresztą, jak później zobaczymy, Wojciech w pewnym momencie został tam ze swoimi problemami związanymi z zarządaniem klasztoru, więc zastępował widocznie przeora w czasie jego nieobecności.

Chociaż wydarzenia, o których za chwilę opowiem, nie rozegrały się w Bydgoszczy, to jednak jednym z głównych ich bohaterów był najprawdopodobniej bydgoszczanin. Starając się o łaskę papieską, petent przedstawił siebie, co następnie przejął kancelista papieski, nie tylko jako zakonnika z klasztoru bydgoskiego, ale także poprzez wskazanie Bydgoszczy jako miejsca swego pochodzenia: „Albertus de Bigostia” (sic).

¹⁰ T.M. Trajdos, op. cit., s. 56-57.

¹¹ *Monumenta Historica Carmelitana*, t. 1, ed. B. Zimmerman, Lirinae 1907, s. 66.

Wróćmy zatem do wypadków, które stały się przyczyną kłopotów brata Wojciecha i trapiących go wyrzutów sumienia. Mianowicie gdy zarządzał on konwentem płońskim, jeden z jego współbraci – jak już wiemy – o imieniu Piotr, także mający święcenia prezbiteratu, postanowił zrzucić habit i wrócić do życia świeckiego. Co więcej, porzuciwszy życie zakonne i złamawszy śluby, Piotr stał się rozpustnikiem i często odwiedzał pewną kobietę w jej domu. Takie zachowanie owego apostaty miało sprowadzić na klasztor niesławę, która – zdaniem Wojciecha – skutkowałą tym, że ludzie świeccy przestali wspierać tę placówkę zakonną. W tej sytuacji bracia oraz bliżej nieokreśleni świeccy (*populus*) mieli doradzić Wojciechowi, aby pochwycić brata Piotra. Działanie to miało na celu powstrzymanie zgorznienia, wzmocnienie dyscypliny zakonnej, a jednocześnie przywrócenie konwentowi dobrego imienia. Rację ma Milena Svec Goetschi, że władze konwentu, w tym przypadku Wojciech, były nawet przez prawo kanoniczne zobligowane do tego, by zbiegłych zakonników siłą doprowadzić do klasztoru. Gdyby zarządca domu zakonnego nie wypełnił tego obowiązku, sam naraziłby się na kary kościelne.

W tych okolicznościach bydgoszczanin poprosił jakiegoś szlachcica o pomoc w ujęciu zbiega. Odwołanie się do ramienia świeckiego było w tym przypadku niezbędne, gdyż Wojciech jako duchowny i to posiadający święcenia wyższe, nie miał prawa osobiście używać przemocy, a postawa Piotra wskazywała, że użycie siły będzie niezbędne. Sprawą być może zajął się więc świecki opiekun klasztoru (advokat, tutor). W późnośredniowiecznej Polsce funkcja takiego obrońcy klasztoru, który chronił majątek i poddanych klasztoru przed wszelkimi szkodami, gwałtami czy uszczerbkiem, była powszechnie znana, także wśród karmelitów, więc taka sytuacja wydaje się prawdopodobna¹².

Piotr najwyraźniej rzeczywiście się opierał, gdyż do karmelu przyprowadzono go w kajdanach. Z powodu braku celi więziennej wtrącono uciekiniera po prostu do piwnicy klasztornej. Apostata był tam trzymany przez sześć dni, po którym to czasie Wojciech podobno chciał go uwolnić, jednak nie pozwolili mu na to inni bracia, którzy uważali, że jest to zbyt ryzykowne. Podobno sądzili oni, że Piotr może w złości zabić zarówno Wojciecha, jak i innych współbraci. Widać więc, że uważano go za bardzo zagniewanego i zdeterminowanego w zamiarze porzucenia klasztoru i życia zakonnego, a w każdym razie tak sprawa została przedstawiona papieskiemu penitencjariuszowi. Ostatecznie w klasztorze uznano, że skoro Wojciech nie kwapi się do wymierzenia sprawiedliwości, trzeba będzie poczekać na decyzję prowincjała w tej sprawie.

¹² Zbigniew Zyglewski, *Tutor – opiekun klasztoru w Koronie w XV i XVI wieku*, [w:] *Klasztor w państwie średniowiecznym i nowożytnym*, red. M. Derwich, A. Pobóg-Lenartowicz, Warszawa 2005, s. 125-135, gdzie na s. 126, 129 podano także przykłady powołania tutorów na początku XV stulecia dla klasztoru karmelickiego w Jaśle.

Warunki, w których przetrzymywano Piotra, były jednak na tyle ciężkie, że poważnie zachorował, wobec czego miłosierdzie w sercach jego współbraci wzięło górę i więzień został uwolniony, to znaczy pozwolono mu swobodnie poruszać się wewnątrz murów klasztornych. Wówczas wyziębiony Piotr poszedł do pewnej piwnicy, by się ogrzać. Prawdopodobnie było to jedyne ogrzewane pomieszczenie w konwencie, które wykorzystywano do suszenia ziarna. Piotr miał tam położyć swe zziębnięte nogi na ziarno, które suszyło się na piecu. Nie przyniosło mu to jednak ulgi. Wręcz przeciwnie, zapewne zbyt szybkie ogrzanie skutkowało obrzękiem nóg, które stały się bezkształtne, a Piotr po mniej więcej miesiącu wyzionął ducha.

Po śmierci nieszczęsnego Piotra nasz Wojciech został oskarżony o spowodowanie jego śmierci, co według prawa kanonicznego zaciągnęło na niego nieregularność (*irregularitas*), czyli wadliwość będącą konsekwencją m.in. jakiegoś występku. Następstwem tego faktu był zakaz posługi kapłańskiej i czerpania dochodów z posiadanego beneficjum, czyli krótko mówiąc natychmiastowa suspensa aż do wyjaśnienia sprawy¹³. Sytuacja musiała być poważna, bo oskarżenie dotyczyło przecież zabójstwa (*homicidium*), a ofiarą był nie tylko zakonnik, lecz duchowny posiadający święcenia kapłańskie. Naruszony został zatem przywilej kanonu, gwarantujący duchowieństwu nietykalność cielesną¹⁴, co naraziło Wojciecha na ekskomunikę *latae sententiae*, a zatem zaciągniętą w chwili popełnienia zakazanego czynu, zaś abszolucji mógł w tym wypadku udzielić tylko papież. Dodać przy tym wypada, że zgodnie ze średniowiecznymi przekonaniem, których źródłem było prawo kanoniczne, wina za czyjąś śmierć obciążała duchownego nawet wówczas, gdy nie przyczynił się do niej bezpośrednio, a nawet gdy jego działanie było skutkiem wykonywania obowiązków¹⁵ lub polegało tylko na zachęcaniu do podjęcia czynności, która kończyła się śmiertelnym wypadkiem¹⁶.

¹³ Corpus Iuris Canonici, pars 2, ed. E. Friedberg, Leipzig 1879 (reprint Graz 1959), kol. 838.

¹⁴ Na ten temat pisał ostatnio Radosław Kotecki, *Przestępstwo violentia manuum iniectio in personas ecclesiasticas w prawodawstwie papieskim XII wieku*, [w:] *Culpa et poena. Z dziejów prawa karnego*, ed. M. Mikula, Kraków 2009, s. 6381.

¹⁵ Andrzej Radziwiński, „...super irregularitate, si quam propter incurrit”. *Dyspensy ex defectu perfectae lenitatis duchowieństwa w okresie pontyfikatu Marcina V*, [w:] *Venerabiles, nobiles et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane Profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięciolecie pracy naukowej*, red. A. Radziwiński, A. Supruniuk, J. Wroniszewski, Toruń 1997, s. 116.

¹⁶ W I poł. XIII w. przeor konwentu katedralnego w Durham (Anglia) wyraził zgodę na pokaz akrobatyczny, podczas którego przechodzący na linie rozpiętej między wieżami katedry linokoczek spadł i zabił się na miejscu. Według króla Anglii Henryka III to wystarczyło, aby przeora uważać za mordercę i zwalczać jako niegodnego kandydata na biskupstwo, zob. Katherine Harvey, *Objections to Episcopal Elections in England, 1216-1272*, „Nottingham Medieval Studies”, t. 55, 2011, s. 133.

Potencjalne przyczyny oskarżeń wysuwanych pod adresem Wojciecha wskazała już słusznie badaczka z Zurychu. Dwie możliwości wydają się tutaj najbardziej prawdopodobne, mianowicie wolno domyślać się tu działań podjętych przez przyjaciół czy znajomych Piotra albo upatrywać źródła tych zarzutów w gronie jego współbraci, gdzie mogła zrodzić się zawiść wobec osoby, której powierzono władzę nad klasztorem z woli samego przeora, więc może z pominięciem opinii reszty braci. W każdym razie oskarżenia wysuwane wobec Wojciecha musiały być brane w jego środowisku bardzo poważnie, a nieprzyjaźń wobec jego osoby tak znaczna, iż bydgoszczanin przeniósł się, zapewne za zezwoleniem prowincjała, do klasztoru w swoim rodzinnym mieście. Nie byłaby to sytuacja niezwykła. Przypadkowo dysponujemy o wiek późniejszym przekazem o pełnieniu przez jakiegoś Mateusza lub Macieja z Płońska (*Mathaeum de Plońsk*) urzędu przeora w klasztorze bydgoskim, a następnie w karmelu poznańskim¹⁷. Ale oczywiście przeniesienie się Wojciecha z Mazowsza nad Brdę nie rozwiązywało jego wszystkich problemów, gdzie także musiały dojść wieści o ciąży na nim oskarżeniach. Stąd podjęcie próby uzyskania łaski ze strony Stolicy Apostolskiej i oczyszczenia się z zarzutu zabójstwa, co pozwoliłoby bydgoszczaninowi powrócić do stanu kapłańskiego, a także złagodzić wyrzuty sumienia.

Niestety, nie wiemy, jaki ta sprawa miała koniec. W kurii polecono jej zbadanie miejscowemu ordynariuszowi, przy czym nie jest zupełnie jasne któremu. Może tu bowiem chodzić – i to jest bardziej prawdopodobne – o biskupa diecezji plockiej, ze względu na miejsce, w którym do opisanej wyżej tragedii doszło, ewentualnie alternatywnie o zarządcę diecezji włocławskiej, na terenie której znajdował się klasztor, gdzie składający petycję aktualnie przebywał. Ordynariuszowi polecono, aby zbadał w trakcie lokalnego dochodzenia, czy relacja przedstawiona przez proszącego jest wiarygodna i jeśli tak, to Wojciech miał otrzymać upragnioną abszolucję. Wypada wierzyć, że tak właśnie się stało.

Ponieważ zawarta w prośbie do papieża relacja, moim zdaniem, nie przynosi informacji odnoszących się bezpośrednio do zabudowań klasztoru bydgoskiego, stąd też pominąłem skądinąd niezwykle ciekawy wątek wyposażenia klasztoru w ogrzewaną izbę i funkcjonującego w niej pieca¹⁸. W odniesieniu do dziejów

¹⁷ Documenta Ecclesiae Civitatis Bidgostiensis (Bromberg) concernentia, ed. [E. Becker], Berlin 1918, s. 17.

¹⁸ Warto jednak zauważyć, że w ówczesnych klasztorach polskich dobrze znano sposób ogrzewania oparty o starożytny, zaadaptowany w średniowieczu do miejscowych warunków, piec typu „hypocaustum”, zob. np.: Jerzy Augustyniak, *Piec ogrzewczy typu hypocaustum w klasztorze cystersów w Sulejowie*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 38, 1990, nr 3-4, s. 261-272; Cezary Buśko, *Średniowieczne piece typu hypocaustum na Śląsku*, [w:] *Materiały z I sesji naukowej Uniwersyteckiego Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności*, Toruń, 21-22 listopada 1992 roku; „Archeologia Historica Polona”, t. 1, red. J. Oleczak, Toruń

Bydgoszczy pozostaje nam zatem tylko (aż?!) opowieść o człowieku, późnośredniowiecznym mieszczaninie bydgoskim, uwikłanym w skomplikowane relacje międzyludzkie. Jest to także jedna z najwcześniejszych chronologicznie informacji o powołaniu kapłańskim na terenie bydgoskiej parafii farnej i to powołaniu połączonym z profesją zakonną.

Violence and death in Carmel

keywords: Carmelites, Bydgoszcz

This text is a contribution to the history of the Bydgoszcz Carmelites. Based on a source, which was previously unknown to Polish historians, the reasons and efforts of friar Wojciech of Bydgoszcz for a papal dispensation for causing the death of his brother were described. The author also engages in a polemic with a researcher from Switzerland, claiming that the events described in Wojciech's request took place in the Bydgoszcz monastery.

Gewalt und Tod im Karmeliterorden

Schlüsselwörter: Karmeliter, Bydgoszcz

Der Text stellt einen Beitrag zur Geschichte der Karmeliter in Bydgoszcz dar. In Anlehnung an eine den polnischen Historikern bisher unbekannte Quelle wurden Ursachen und der Verlauf der Bemühungen des Ordensbruders Wojciech aus Bydgoszcz um einen Dispens des Papstes wegen einer Tatsache, dass ein anderer Ordensbruder zum Tode geführt wurde, behandelt. Der Autor setzt sich ebenfalls mit dem Standpunkt einer Forscherin aus der Schweiz auseinander, dass die in dem Gesuch von Wojciech beschriebenen Vorfälle sich in dem Kloster zu Bydgoszcz ereignet haben.

1995, s. 149-183; Wojciech Bis, *Ze studiów nad piecami typu hypocaustum z terenu ziem Polski*, „Architectus” 2003, nr 1-2, s. 3-28; Anna Bojęś-Białasik, Beata Kwiatkowska-Kopka, *Średniowieczne urzędnictwo grzewcze w klasztorze cystersów w Jędrzejowie i augustianów-eremitów na Kazimierzu w Krakowie*, „Wiadomości Konserwatorskie”, nr 25, 2009, s. 77-87. Urządzenia takie były także znane w Bydgoszczy, choć najwcześniejsza wzmianka źródłowa odnosząca się do ogrzewanych (wielu!) izb jednego z bydgoskich szpitali pochodzi dopiero z lat osiemdziesiątych XVI stulecia, *Documenta Ecclesias Civitatis Bidgostiensis...*, s. 19.

Katarzyna Grysińska-Jarmuła

Bydgoszcz w okresie I wojny światowej¹

słowa kluczowe: I wojna światowa, Prowincja Poznańska, Bydgoszcz

Mija właśnie 100 lat od wybuchu I wojny światowej, międzynarodowego konfliktu, w którym po przeciwnych stronach barykady znalazły się mocarstwa, które u schyłku XVIII wieku dokonały rozbioru ziem polskich, by następnie sprawować na nich rządy przez kilkadziesiąt kolejnych lat. Początek konfliktu międzynarodowego na tak wielką skalę otwierał przez Polakami szansę na odzyskanie niepodległości, choć nie było to takie oczywiste w momencie wybuchu wojny, w sierpniu 1914 roku. Sytuacja stawała się coraz bardziej korzystna dla Polaków, gdy kolejne mocarstwa zaborcze zaczynały borykać się z poważnymi problemami wewnętrznymi. Wiosną 1918 roku po przejęciu władzy przez bolszewików z wojny wycofała się Rosja, w październiku tego roku rozpadowi uległa monarchia austro-węgierska, zaś w kolejnym miesiącu rewolucja, która doprowadziła do obalenia monarchii Hohenzollernów, wybuchła w Niemczech. Jeszcze przed formalnymi decyzjami odnośnie powojennego ładu „na ziemiach polskich” zaczęły powstawać lokalne ośrodki władzy, mimo iż nie było wiadomo, które z tzw. przedrozbiorowych ziem znajdą się w granicach odrodzonego państwa polskiego. W dniu podpisania zawieszenia broni w Compiègne 11 listopada 1918 roku przynależność Bydgoszczy, podobnie jak większości Wielkopolski, do państwa polskiego nie była oczywista. Dopiero podpisanie przez delegację niemiecką 28 czerwca 1919 roku traktatu pokojowego w Wersalu kończyło definitywnie wszelkie dyskusje i spory na temat przynależności państwowej Bydgoszczy i najbliższego okręgu.

Na początku XX wieku Bydgoszcz była jednym z większych i znaczących, zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym, miast ziem zaboru pruskiego. Łącznie z przedmieściami w 1914 roku liczyła około 100 tys. mieszkańców. Będąc stolicą rejencji, pełniła rolę ważnego ośrodka politycznego. Niewątpliwie

¹ Tekst stanowi rozszerzoną wersję wykładu wygłoszonego w ramach Wszechnicy Bydgoskiej działającej przy TMMB.

była też najbardziej zgermanizowanym ośrodkiem miejskim w Prowincji Poznańskiej. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, iż w Bydgoszczy zlokalizowany był garnizon wojskowy, a swoją siedzibę miało szereg instytucji niemieckich i organizacji nacjonalistycznych. W XIX wieku miasto stało się prężnym ośrodkiem przemysłowym i komunikacyjnym, w którym decydującą rolę gospodarczą odgrywali niemieccy właściciele fabryk i zakładów przemysłowych². Polacy w Bydgoszczy stanowili zaledwie 19% ogółu mieszkańców, przy czym w całej Prowincji odsetek ten wynosił 67%³. W wieku XIX i na początku XX trwał intensywny proces zniemczania administracji i całego życia publicznego w mieście. W efekcie Niemcy stanowili większość w administracji, szkolnictwie i poszczególnych sektorach gospodarki, zaś Polakom znajdującym się z zdecydowanej mniejszości pozostawały jedynie podrzędne stanowiska. Od II połowy XIX wieku miasto stanowiło duży ośrodek gospodarczy, przekształcając się jednocześnie w nowoczesną aglomerację. Wówczas uwidoczniło się dotychczasowe zaniedbanie miasta w kwestiach związanych z życiem kulturalnym i naukowym, wynikające w dużej mierze ze świadomego niedoinwestowania terenów Prus Wschodnich przez niemieckie władze centralne. W rezultacie na przełomie XIX i XX wieku szybko podjęto działania mające na celu choćby częściowe wyrównanie tychże dysproporcji i tym samym utrzymania niemieckiego stanu posiadania we wschodnich prowincjach Cesarstwa Niemieckiego. Było o tyle istotne, iż coraz częściej obserwowanym zjawiskiem był odpływ Niemców z Prowincji Poznańskiej i Prus do ośrodków miejskich położonych w zachodniej części Rzeszy. W konsekwencji, przy wydatnej pomocy finansowej władz nastąpiła szybka rozbudowa placówek kulturalnych. Fundusz dyspozycyjny, jaki posiadały władze niemieckie, przeznaczony był przede wszystkim na popieranie Niemców osiadłych w Prowincji. Dysponentami środków w głównej mierze były organizacje i instytucje wszelkiego rodzaju, nawet te nierokujące na jakikolwiek rozwój i funkcjonujące tylko dzięki dotacjom władz. Przykładem jest bydgoskie Casino – Gesellschaft „Erholung”⁴. Inwestycją państwową na większą skalę w Bydgoszczy w ramach polityki podnoszenia kultury niemieckiej w miastach zaboru pruskiego (Kulturhebung) było utworzenie m.in. Biblioteki Miejskiej (1903), Instytutu Rolniczego im. Cesarza Wilhelma (1906) oraz Królewsko-Pruskiej Szkoły Rzemiosła i Przemysłu Artystycznego. Wszystkie wspomniane instytucje miały ściśle określone zadania w ramach polityki germanizacji społeczeństwa polskiego i wspierane były

² M. Romaniuk, *Niemcy bydgoscy wobec powrotu miasta do Polski w 1920 roku*, „Kronika Bydgoska”, t. 10, 1990, s. 101.

³ Z. Urbanek, *Bydgoszcz w okresie I wojny światowej*, „Kalendarz Bydgoski” 1972, s. 73.

⁴ W. Jakóbczy, *Walka o polskość miast poznańskiego na przełomie XIX i XX wieku*, Poznań 1964, s. 50-52.

przez szereg stowarzyszeń naukowych i zawodowych skupiających, a przede wszystkim aktywizujących miejscowych Niemców⁵. Efektem tych zabiegów był dość dynamiczny rozwój kultury niemieckiej w Bydgoszczy na przełomie XIX i XX wieku, a także umocnienie pozycji Bydgoszczy jako ośrodka niemieczyny w strukturach państwa pruskiego. Warto nadmienić, iż mimo tak dużej przewagi liczebnej ludności niemieckiej, ludności, która należała do społeczności aktywnych i dobrze zorganizowanych, wspomniany rozwój nie byłby jednak możliwy bez specjalnej polityki prowadzonej przez władze centralne oraz ogromnych nakładów finansowych przeznaczanych na ten cel⁶. Należy także pamiętać o tym, iż o roli, jaką Niemcy odgrywali w Bydgoszczy, decydowała nie tylko ich liczba, ale także status prawny. To oni w XIX wieku i na początku wieku XX należeli do grupy uprzywilejowanej i sprawującej władzę praktycznie na wszystkich szczeblach administracji. Jeszcze rok przed wybuchem I wojny światowej 25 maja 1913 roku w Bydgoszczy odbyła się uroczystość odsłonięcia tzw. Wieży Bismarcka, zbudowanej na Wzgórzu Wolności. Ten ogromny rozmiarów monument miał być kolejnym, m.in. po pomnikach Fryderyka II i Wilhelma I⁷, symbolem umacniania czy chociażby obecności żywiołu niemieckiego na ziemi bydgoskiej⁸.

W tych niesprzyjających warunkach ludność polska nie poddawała się. Licznie działały polskie towarzystwa, zwłaszcza kulturalne, oświatowe, ale i gospodarcze, które dokładały wszelkich starań, by pielęgnować polską kulturę i tradycje narodowe. Znaczne zasługi w tej materii miało m.in. Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Kupieckie, Towarzystwo Robotników Polsko-Katolickich i stowarzyszenia śpiewacze posiadające już długoletnie tradycje pracy organicznej⁹. Niestety, w atmosferze napiętej walki narodowościowej niemal każdy przejaw patriotycznych uczuć ze strony Polaków spotykał się z ostrymi wystąpieniami ze strony nacjonalistycznie nastawionych niemieckich mieszkańców miasta¹⁰.

Ludność Bydgoszczy doskonale zdawała sobie sprawę z sytuacji, jaka panowała w Europie latem 1914 roku i faktu, iż w razie wybuchu konfliktu

⁵ Ibidem, s. 68.

⁶ M. Wojciechowski, *W okresie I wojny światowej i powstania wielkopolskiego (1914-1920)*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, red. M. Biskup, Warszawa-Poznań 1991, s. 599.

⁷ M. Romaniuk, *Pomnik konny cesarza Wilhelma I w Bydgoszczy*, „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”, z. 4, Bydgoszcz 1999, s. 11-14; idem, *Pomnik króla Fryderyka II Wielkiego w Bydgoszczy*, „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”, z. 5, 2000, s. 31-36.

⁸ Idem, *Wieża Bismarcka*, „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”, z. 5, 2001, s. 78-87.

⁹ J. Wojciak, *Pod pruskim zaborem*, [w:] *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, red. R. Kabaciński, Bydgoszcz 1980, s. 148-149.

¹⁰ Z. Urbanek, op. cit., s. 80.

międzynarodowego znajdzie się w bezpośredniej bliskości działań wojennych. Miasto leżało niespełna 50 km od granicy prusko-rosyjskiej, a w okresie późniejszym w wyniku działań wojennych stało się tzw. miastem przyfrontowym, leżącym około 100 km od linii frontu wschodniego, który usytuował się w 1915 roku¹¹.

W lipcu 1914 roku w mieście odczuwalne były elementy paniki, które przekładały się m.in. na wycofywanie oszczędności z banków oraz wykupywanie artykułów żywnościowych¹². W piątek 31 lipca 1914 roku oficer pruski odczytał z cokołu pomnika Fryderyka Wielkiego na Starym Rynku rozkaz mobilizacyjny¹³. Dwa dni później, w niedzielę 2 sierpnia 1914 roku, w prasie bydgoskiej ukazała się decyzja Wilhelma II o wprowadzeniu stanu wojennego i ustawodawstwa wyjątkowego w całych Niemczech, a więc także w Bydgoszczy. Konsekwencją było znaczne ograniczenie swobód obywatelskich mieszkańców Bydgoszczy. Obowiązywało sądownictwo wojenne, zaś władze wojskowe uzyskały prawo ingerowania w sprawy poszczególnych organizacji. Wprowadzono zakaz działalności organizacji o charakterze politycznym oraz definitywny zakaz odbywania zebrań o takim wydźwięku. Na pozostałe, np. o charakterze gospodarczym, religijnym, a nawet towarzyskim, wymagane było uzyskanie specjalnych pozwoleń od władz. W praktyce oznaczało to likwidację polskiego życia społecznego, bowiem w osądzie Niemców wszystkie polskie towarzystwa miały charakter lub przynajmniej znamiona organizacji politycznych. Zaostrzone zostały także sankcje za wszelkie przestępstwa godzące w obronność państwa niemieckiego¹⁴. Na uwagę zasługuje jednocześnie fakt, że zgodnie z wytycznymi władz pruskich należało dbać o to, by nie doprowadzać do zaostrzenia konfliktów między społeczeństwem a armią. Na ziemiach polskich przekładało się to w wielu przypadkach na dość elastyczne egzekwowanie zapisów prawa wojennego, np. zwykle ograniczono się do nadzorowania funkcjonujących wówczas polskich organizacji. W większości przypadków zrezygnowano nawet z prewencyjnych aresztowań, dokonując jedynie rewizji domowych w poszukiwaniu broni. Nadzór roztoczono natomiast nad „Dziennikiem Bydgoskim”, zmniejszając jednocześnie jego objętość, zaś redaktora naczelnego Jana Teskę bezpośrednio po wypuszczeniu z więzienia wcielono do wojska, podobnie jak wielu innych aktywnych w okresie przedwojennym polskich działaczy¹⁵. Na potrzeby szpitalne przejęty został przez Niemców Dom

¹¹ Ibidem, s. 74.

¹² M. Wojciechowski op. cit., s. 600.

¹³ *Dzieje Bydgoszczy. Calendarium*, Bydgoszcz 1968, s. 91; Z. Urbanek, op. cit., s. 73.

¹⁴ *Dzieje Bydgoszczy...*, s. 92; M. Wojciechowski, op. cit., s. 601.

¹⁵ *Opowieści bydgoskie, cz. I (okres zaboru pruskiego)*, oprac. W. Drygałowa, Poznań 1970, s. 88; „Dziennik Bydgoski” 1914, nr 174, 175.

Polski, stanowiący dotychczas ośrodek polskiej myśli i kultury¹⁶. Do wyłącznej dyspozycji wojska oddano połączenia telefoniczne i telegraficzne, a także kolej. Jeszcze w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku przystąpiono do budowy umocnień fortyfikacyjnych na przedpolach Bydgoszczy. Jednostki wojskowe garnizonu bydgoskiego wraz ze zmobilizowanymi mieszkańcami, zarówno polskiej, jak i niemieckiej narodowości, wysyłano transportami na wschód¹⁷. W tych pierwszych dniach wojny Polacy zachowywali się raczej rozważnie i wprawdzie bez entuzjazmu, ale zgłaszali się do punktów mobilizacyjnych, traktując działania te jako wypełnianie nałożonych na nich obowiązków obywatelskich. Zmiany w postawie Polaków następowały stopniowo, co niewątpliwie miało związek zarówno z rozwojem sytuacji na froncie, jak i coraz większym przeświadczeniem Polaków o możliwości odzyskania przez nich niepodległości z związku z zaistniałym konfliktem międzynarodowym. W rezultacie dopiero w końcowym okresie wojny, w jej ostatnim roku, ludność polska wyraźnie i stanowczo ujawniła swoje poglądy i przekonanie o konieczności powrotu miasta do Polski¹⁸.

Atmosfera w Bydgoszczy stawała się coraz bardziej napięta od połowy sierpnia 1914 roku. Wówczas też ruszyła ofensywa wojsk rosyjskich w Prusach Wschodnich. Mimo cenzury wojskowej zabraniającej bydgoskim gazetom drukowania wiadomości na temat prawdziwej sytuacji na froncie informacje docierały do miasta dość szybko i regularnie. Zwłaszcza wieści o wycofywaniu się z terenów Królestwa Kongresowego oddziałów armii niemieckiej wzmagaly nastroje niepewności i paniki w mieście. Ogromne wrażenie zrobiło na mieszkańcach pojawienie się w Bydgoszczy pierwszych uchodźców z tych terenów, a także rannych, których rozlokowywano w miejscowych szpitalach. Duży wpływ na nastroje panujące wśród ludności wywierały urzędowe wykazy poległych mieszkańców Bydgoszczy (polskich i niemieckich) drukowane w lokalnej prasie i wywieszane w większych urzędach pocztowych¹⁹. We wrześniu 1914 roku władze niemieckie wydały kolejne zakazy i ograniczenia. Zakazano m.in. organizowania zabaw publicznych²⁰. W obliczu niekorzystnego dla Niemiec rozwoju sytuacji na froncie władze miejskie przygotowywały się wówczas nawet do ewentualnej ewakuacji i zapłacenia kontrybucji nieprzyjacielskim wojskom. Ostatecznie jednak żadne

¹⁶ A. Modlikowski, *Wspomnienie o Domu Polskim w Bydgoszczy*, „Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury w Bydgoszczy”, 1959, nr 4.

¹⁷ Z. Urbanek, op. cit., s. 74.

¹⁸ *Opowieści bydgoskie...*, s. 87.

¹⁹ Ibidem, s. 88; W. Czarnowski, *Ze wspomnień starego bydgoszczanina*, Poznań 1969, 63-64.

²⁰ M. Wojciechowski, *Bydgoszcz w latach I wojny światowej oraz w okresie przelomu (1914-1920)*, [w:] *Bydgoszcz – 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz, Z. Biegański, Bydgoszcz 1996, s. 167.

z tych rozwiązań nie zostało wprowadzone w życie. Linia frontu przesunęła się bardziej na wschód i zniknęło tym samym bezpośrednie zagrożenie działaniami militarnymi dla Bydgoszczy²¹.

Mimo że Bydgoszcz nie była objęta bezpośrednimi działaniami wojennymi, w mieście w pełni odczuwalne były ich skutki. Przede wszystkim doszło do dezorganizacji życia, zwłaszcza gospodarczego. Wzrosły ceny towarów spożywczych, szczególnie artykułów pierwszej potrzeby. To z kolei otwierało szerokie możliwości wszelkim spekulantom. Z miesiąca na miesiąc pogarszała się sytuacja materialna bydgoszczan. Zaczynało brakować wielu towarów, a z czasem także rąk do pracy, zwłaszcza wykwalifikowanych pracowników. Coraz częściej wysługiwno się kobietami, młodocianymi i jeńcami wojennymi. Ostatecznie 15 marca 1915 roku władze miejskie wprowadziły w Bydgoszczy kartki na chleb. Początkowo przydział wynosił 250 gramów chleba lub 200 gramów mąki na osobę. W ramach kolejnych oszczędności wprowadzono tzw. chleb wojenny, z 15- i 25-procentowym dodatkiem ziemniaków do mąki²². Do końca 1916 roku systemem kartkowym objęto wszystkie artykuły codziennego użytku, a w przypadku chleba zmniejszono jego przydział w stosunku do stanu pierwotnego. Żywność racjonowano także w inny sposób. W listopadzie 1915 roku wprowadzono dwa dni beźmięsne w handlu detalicznym oraz dwa w gastronomii, zaś już od czerwca 1916 roku w gastronomii danie mięsne wydawano tylko w zamian za kartki żywnościowe²³. Niestety, posiadanie kartki nie było jednoznaczne z otrzymaniem artykułów. Problemom tym starano się choć częściowo zaradzić, otwierając w I połowie 1916 roku w Bydgoszczy dwie kuchnie miejskie wydające posiłki za stosunkowo niską opłatę oraz naturalnie za kartki. Dziennie wydawano nawet około 3 tys. porcji. Z końcem tegoż roku powstała również taka kuchnia dla średniozamożnej ludności²⁴. Przejawem kryzysu aprowizacyjnego były „nowości”, które pojawiały się w ówczesnym jadłospisie, np. wypiekano wspomniany już chleb z dodatkiem ziemniaków. Wydano też specjalną wojenną książkę kucharską (Kriegskochbuch), w której pojawiły się przepisy na przygotowywanie oszczędnych potraw bądź potraw z tzw. substytutów. Zachęcano do spożywania mięsa innego niż wieprzowe i wołowe, np. z królika, kozy, ale i z wrony, parzenia herbat z różnego rodzaju ziół polnych²⁵. Obok trudności aprowizacyjnych na porządku dziennym były problemy lokalowe, braki w dostawach prądu, opału, tenże, jeśli był, to w pierwszej kolejności dostarczano go do czynnych jeszcze fabryk.

²¹ Idem, *W okresie I wojny światowej...*, s. 601-602.

²² *Dzieje Bydgoszczy...*, s. 91-92.

²³ M. Wojciechowski, *W okresie I wojny światowej...*, s. 605.

²⁴ Ibidem, s. 602-603.

²⁵ Ibidem, s. 168; Z. Urbanek, op. cit., s. 76.

Deficytowym towarem były artykuły przemysłowe, które stopniowo obejmowano także systemem kartkowym.

Mieszkańcy Bydgoszczy doświadczali niemal tych wszystkich zjawisk i procesów charakterystycznych dla okresu wojny, co mieszkańcy całego Cesarstwa Niemieckiego. Pogarszające się z dnia na dzień warunki bytowo-zaopatrzeniowe miały określone konsekwencje. Skutkiem niedożywienia było osłabienie organizmu i większa podatność na choroby. Spore żniwo zebrała w Bydgoszczy i okolicach tzw. hiszpanka, czyli epidemia grypy, która wybuchła latem 1918 roku²⁶. Kolejnym problemem były narastające niepokoje społeczne i wzrastające niezadowolone ludności, czego przejawem była niewątpliwie manifestacja, do której doszło w Bydgoszczy pod koniec kwietnia 1917 roku oraz wzrost przestępczości i rozluźnienie obyczajów, zwłaszcza wśród młodzieży²⁷.

Trudności rynkowe pogłębiał kryzys walutowy, który rozpoczął się praktycznie z chwilą wybuchu wojny. Systematycznie wycofywano z obiegu kruszec, znikal też wszelki pieniąż metalowy. W zamian już od 7 sierpnia 1914 roku władze miasta wprowadziły tzw. Kriegsgeld, czyli bony papierowe będące ekwiwalentnym środkiem płatniczym²⁸. Nastąpił zastój w rzemiośle i formalnie w handlu, gdzie jednak mimo usilnych przeciwdziałań ze strony władz funkcjonowała coraz lepiej szara strefa. Był to także okres stagnacji dla wielu dziedzin przemysłu, naturalnie poza tymi, które mogły pracować bezpośrednio na potrzeby wojska. Istotny problem stanowił deficyt surowców wszelkiego rodzaju. Zarządzono nawet specjalny skup określonych surowców (tzw. strategicznych czy wojennych), który w rzeczywistości często polegał na przymusowym wywłaszczeniu. Zbierano materiały z miedzi, mosiądzu, zabierano dzwony (w czerwcu 1917 roku zdjęto dzwony byłego kościoła jezuickiego), piszczałki organowe, blachy miedziane z dachów budynków publicznych. Wg sprawozdań zbiórka tych materiałów przybrała znaczne rozmiary²⁹. Warto podkreślić, iż w początkowym okresie wojny kontynuowano prace związane z rozbudową Kanału Bydgoskiego, przystosowując także Kanał i rzekę Noteć do ruchu barek o zanurzeniu 1,4 metra. Na powstałej arterii szybko wzmógł się ruch, czyniąc z Bydgoszczy ważny, zwłaszcza ze względów strategicznych i militarnych węzeł komunikacji wodnej³⁰. Tak duża inwestycja była także dowodem rosnącej pozycji Bydgoszczy w strukturach państwa pruskiego.

Wraz z początkiem wojny zamarło na pewien czas życie wielu organizacji i instytucji, zarówno polskich, jak i niemieckich. Było to z jednej strony

²⁶ Z. Urbanek, op. cit., s. 76.

²⁷ M. Wojciechowski, *Bydgoszcz w latach I wojny...*, s. 169.

²⁸ Tenże, *W okresie I wojny światowej...*, s. 604.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Ibidem, s. 602-603; *Dzieje Bydgoszczy...*, s. 92.

następstwem wprowadzenia stanu wojennego i zaostrzenia przepisów bezpieczeństwa, a z drugiej mobilizacją do wojska, która pozbawiła obydwie społeczności wielu aktywnych działaczy³¹. Z polskich towarzystw w początkowym okresie wojny działalność zawiesiło Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” oraz Towarzystwa Czytelni Ludowych, niektóre chóry, a nawet towarzystwa kościelne. Były jednak i takie towarzystwa, które prowadziły działalność przez cały okres wojenny, jak choćby Towarzystwo Młodzieży Polskiej, Towarzystwo Przemysłowe. Systematyczną pracę zastępowały sporadyczne akcje i imprezy, modyfikacjom uległ charakter prowadzonej działalności. Przez cały ten okres władze wojskowe i policyjne wnikliwie kontrolowały poczynania Polaków, zwłaszcza te o charakterze politycznym³².

Analiza postawy Polaków mieszkających w Bydgoszczy w stosunku do Niemców, państwa niemieckiego czy zaistniałego w 1914 roku konfliktu międzynarodowego pokazuje, jak znaczną przeszła ona ewolucję. Należy podkreślić, iż bydgoscy Polacy w pierwszych miesiącach wojny zachowali spokój i pozycję raczej wyczekującą, w pełni podporządkowując się zaleceniom przywódców ruchu narodowego. Ta lojalna postawa spotkała się nawet ze słowami pochwały i uznania ze strony niemieckiej prasy, zwłaszcza że władze niemieckie nie były pewne zachowania Polaków w obliczu wojny. O rozważę do rodaków apelowano m.in. na łamach „Dziennika Bydgoskiego”. Podejmując taki krok, wychodzono z założenia, że nieprzemysłane, nieroztropne akcje mogą tylko ściągnąć na Polaków szykany ze strony władz pruskich. Co więcej, w tym czasie przywódcy polskiego ruchu narodowego w Bydgoszczy, głosząc hasła lojalizmu, podkreślali, że tylko taka postawa pozwoli im w przyszłości na odmianę ich losu i zapewni lepszą sytuację w ramach państwa niemieckiego. Jak pisze M. Wojciechowski, była to postawa oparta na realnych założeniach i mieszcząca się całkowicie w ramach dotychczasowych doświadczeń polskich działań narodowych w Rzeszy³³. W tym też duchu utrzymane było orędzie administratorów diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej: biskupa Edwarda Likowskiego i prałata Kazimierza Dorszewskiego, które zostało odczytane 15 i 16 sierpnia 1914 roku z ambon bydgoskich kościołów. Było ono aktem politycznej deklaracji hierarchii kościoła katolickiego, która jasno i wyraźnie opowiedziała się do stronie Niemiec, nawołując tym samym do walki z Rosją³⁴. Znamienny artykuł pojawił się w „Dzienniku Bydgoskim” z dnia 16 sierpnia 1914 roku, w którym czytamy: *cesarz i naród niemiecki*

³¹ Z. Urbanek, op. cit., s. 77.

³² J. Wojciak, op. cit., s. 167.

³³ M. Wojciechowski, *Bydgoszcz w latach I wojny...*, s. 171.

³⁴ J. Kozłowski, *Wielkopolska pod pruskim zaborem w latach 1815-1918*, Poznań 2004, s. 278-279; Z. Urbanek, op. cit., s. 77.

*uzna sprawiedliwe wymagania nasze i usunie to, co nam dolega, da nam możność rozwoju narodowego i gospodarczego, którego pod panowaniem Rosji spodziewać byśmy się mogli. Ufamy, że za krew i pracę naszą doznamy tej opieki prawa, której doskonałością Prusy się szczycą, że w państwie ładu i porządku staniemy się równi z resztą obywateli*³⁵. Pierwotnie lojalistyczna postawa bydgoszczan nie kończyła się tylko na mowach, pojawiły się także gesty i działania. Polacy wpłacali składki na tzw. Fundusz Obywatelski, zainicjowany przez władze niemieckie i Niemiecki Czerwony Krzyż. Znaczną rolę odegrał także udział Polaków w podpisywaniu niemieckich pożyczek wojennych. W porównaniu z Toruniem czy Poznaniem – najwyższy³⁶.

Owo lojalistyczne zachowanie polskich bydgoszczan, a zwłaszcza przywódców ruchu narodowego było, jak wspomniano, efektem dotychczasowych doświadczeń i kontynuacją wcześniejszych działań i funkcjonowania w mieście, gdzie zdecydowaną przewagę posiadali nie Polacy, a właśnie ludność niemiecka. Drugim czynnikiem mającym wpływ na tę postawę był dominujący w tym okresie wojny brak wiary w zwycięstwo ententy i w związku z tym realna kalkulacja, że przeciwstawianie się Niemcom, którzy wyjdą zwycięsko z toczącego się konfliktu, może tylko pogorszyć sytuację Polaków.

Zmiany nastąpiły z początkiem 1915 roku, kiedy to stopniowo zaczął odradzać się polski ruch narodowy. Jednym z elementów konsolidacji Polaków była akcja niesienia pomocy rodakom z Królestwa Polskiego, mająca nie tylko wydźwięk polityczny, ale i służąca utrwalaniu poczucia wspólnoty narodowej. Kolejnym elementem był coraz silniejszy niemiecki szowinizm narodowy, któremu Polacy starali się czy też wręcz musieli się przeciwstawiać. Po kilku miesiącach działalność stopniowo wznowiły chóry: „Halka”, „Św. Wojciech” i „Moniuszko” oraz amatorskie zespoły teatralne i biblioteki czynnie wspierane przez Towarzystwa Czytelni Ludowych. Dochód z organizowanych imprez przeznaczano na pomoc dla rodaków z Królestwa Polskiego³⁷.

Znamienne dla mieszkańców Bydgoszczy, podobnie jak dla wszystkich Polaków, były wydarzenia z listopada 1916 roku. Akt 5 listopada 1916 roku i związana z nim deklaracja cesarza niemieckiego i austriackiego odnośnie możliwości utworzenia państwa polskiego przyjęto w mieście raczej chłodno i z rezerwą. Niemniej redakcja „Dziennika Bydgoskiego” nadal utrzymywała lojalistyczną pozycję i powołując się na proklamowanie przez dwóch cesarzy Królestwa Polskiego, agitowała Polaków do popierania kolejnych niemieckich pożyczek³⁸. Coraz częściej

³⁵ „Dziennik Bydgoski” 1917, nr 177; L. Trzeciakowski, *Pod pruskim zaborem 1850-1918*, Warszawa 1978, s. 345-612.

³⁶ M. Wojciechowski, *W okresie I wojny światowej...*, s. 611-612.

³⁷ Idem, *Bydgoszcz w latach I wojny...*, s. 171; Z. Urbanek, op. cit., s. 78.

³⁸ J. Kozłowski, op. cit., s. 282.

jednak Polacy w Bydgoszczy manifestowali nie tylko swoją obecność, ale i uczucia narodowe oraz wiarę w odzyskanie przez Polskę niepodległości. Wydarzeniami, które niewątpliwie zaktywizowały społeczeństwo polskie, były uroczystości żałobne związane ze śmiercią Henryka Sienkiewicza (zm. 15 listopada 1916 roku). Pamięć o twórcy „powieści ku pokrzepieniu serc” w Bydgoszczy uczczono wręcz trzykrotnie: 24 listopada 1916 roku, 13 stycznia i 22 kwietnia 1917 roku. Drugą rocznicą mobilizującą polskie środowisko była setna rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki, przypadająca na jesień 1917 roku. W Bydgoszczy ukonstytuował się specjalny komitet kościuszkowski, w skład którego weszli: dr Jan Biziel, ksiądz Jan Filipiak, Michał Niedbalski – prezes miejscowego koła „Sokoła”, Wincentyna Teskowa – żona wydawcy i redaktora „Dziennika Bydgoskiego” – oraz adwokat Melchior Wierzbicki. Obchody zapoczątkowane zostały uroczystym nabożeństwem, które odbyło się 15 października 1917 roku w kościele farnym i zgromadziło około 40 tys. wiernych. W oknach mieszkańcy wystawiali portrety T. Kościuszki. Generalnie dzień ten ludność polska potraktowała jako święto narodowe i dzień wolny od pracy. Zamknięto polskie sklepy i warsztaty rzemieślnicze. Kolejne uroczystości, mające już bardziej świecki charakter, odbyły się 4 listopada 1917 roku w Domu Polskim. Odczyt o przywódcy insurekcji, którego określił jako symbol „niepodległej, niepodzielnej i demokratycznej Polski” wygłosił dr Jan Biziel, po nim nastąpił akcent muzyczny z występem chóru i koncertem skrzypcowym. Same uroczystości poprzedziła sprzedaż popiersia T. Kościuszki oraz rozprowadzanie książek prezentujących jego dokonania. Naturalnie nie zabrakło stałego elementu wszelkich imprez organizowanych wówczas przez Polaków – zbiórki pieniędzy na cele narodowe³⁹. Wszystkie te inicjatywy, spotkania, wiece były bacznie obserwowane czy wręcz nadzorowane przez władze okupacyjne, podobnie zresztą jak w całej Wielkopolsce⁴⁰. Nie ulega wątpliwości, że wspomniane uroczystości stanowiły w Bydgoszczy szczytowy punkt ożywienia polskiego ruchu narodowego w okresie I wojny światowej. Od tego momentu nieprzerwanie już do powrotu miasta do Macierzy, w styczniu 1920 roku, Polacy pozostali bardzo aktywni w działalności narodowej.

Ważną inicjatywą prowadzoną przez polskie środowiska przez cały okres I wojny światowej było propagowanie czytelnictwa. Jego szczególne ożywienie nastąpiło w 1917 roku, po tym jak przewodniczącą zarządu biblioteki wybrano Stefanię Tucholkową⁴¹. Szczególną wagę przykładano do edukacji młodzieży w duchu patriotycznym. Już podczas świąt Bożego Narodzenia w 1915 roku nawoływano po

³⁹ *Dzieje Bydgoszczy...*, s. 79-80.

⁴⁰ J. Kozłowski, op. cit., s. 277.

⁴¹ M. Wojciechowski, *W okresie I wojny światowej...*, s. 613.

nabożeństwach do zapisywania się do towarzystw młodzieżowych. Tak powstały m.in. Towarzystwo Terminatorów przy kościele Świętej Trójcy i Towarzystwo Stanisława Kostki przy kościele farnym. Znaczną rolę w budzeniu polskiego ducha narodowego wśród młodych ludzi odegrało konspiracyjne towarzystwo oświatowe „Brzask”⁴². Lata I wojny światowej to także początki bydgoskiego skautingu, którego organizatorem był członek Głównej Komendy Sakutowej w Poznaniu Jan Wierzejewski. W dniu 8 sierpnia 1917 roku w kościele Świętej Trójcy odbyła się zbiórka I drużyny im. Stanisława Staszica. W spotkaniu uczestniczyło 40 osób. Pierwszy oficjalny występ umundurowanej drużyny odbył się podczas powitania prymasa Polski, arcybiskupa Edmunda Dalbora, we wrześniu 1917 roku⁴³.

Zbliżająca się nieuchronnie klęska Niemiec na froncie powodowała wzrost nastrojów narodowyzwoleńczych oraz znacznie przyspieszała mobilizację sił w środowisku polskim. W Wielkopolsce już od 1916 roku przygotowywano się do przejścia władzy. Efektem tych działań było powołanie Tajnego Międzypartyjnego Komitetu Obywatelskiego, który w połowie 1918 roku przemianowano na Centralny Komitet Obywatelski. Podporządkowano mu wszystkie polskie komitety⁴⁴. Polacy w Bydgoszczy swoje działania hasłu utworzenia niepodległej Polski podporządkowywali w październiku 1918 roku. Wówczas też w mieście ukształtował się tajny Komitet Obywatelski. Jego mężami zaufania byli Melchior Wierzbicki i Jan Biziel⁴⁵. W nurt ten włączył się także „Dziennik Bydgoski”, będący wcześniej „tubą ugodowców”. Z początkiem 1918 roku zniknęły z jego łamów deklaracje lojalizmu, a pojawiające się teksty zbliżone były w swojej wymowie do stanowiska poznańskiej endecji reprezentującej pogląd, iż odbudowa państwa polskiego nastąpi w oparciu o mocarstwa zachodnie. W dniu 12 stycznia 1918 roku gazeta informowała czytelników o orędziu Prezydenta Stanów Zjednoczonych i wydrukowała jego 13. punkt odnoszący się do spraw polskich i mówiący o konieczności odzyskania przez Polskę niepodległości. Następnego dnia wydrukowane zostało całe orędzie⁴⁶. Warto nadmienić, iż była to jedyna gazeta, której mimo wielu trudności poza niewielkimi przerwami ukazywała się przez cały okres I wojny światowej. Gdy zabrakło dotychczasowego redaktora naczelnego Jana Teski, jego obowiązki przejęła jego żona Wincentyna⁴⁷.

Wyraźny wzrost nastrojów narodowych wśród Polaków został odnotowany przez miejscowe władze pruskie, które mówiły o „zawrocie głowy od radości”.

⁴² *Opowieści bydgoskie...*, s. 104.

⁴³ Ibidem, s. 105-106.

⁴⁴ *Bydgoszcz w dobie powstania wielkopolskiego*, red. Z. Grot, Bydgoszcz 1970, s. 19.

⁴⁵ M. Wojciechowski, *W okresie I wojny światowej...*, s. 617.

⁴⁶ *Dzieje Bydgoszczy...*, s. 93.

⁴⁷ W. Czarnowski, op. cit., s. 65.

który ogarnął Polaków przeświadczonych, że lada dzień spełnią się ich marzenia o utworzeniu niepodległego państwa polskiego. Zaborca niemal natychmiast przystąpił do tłumienia wszelkich przejawów aktywności Polaków. Systematycznie zwiększano liczbę obostrzeń związanych ze stanem wojennym. Z początkiem 1918 roku rozwiązano Towarzystwo Młodzieży oraz Towarzystwo Skautów w Bydgoszczy, zabroniono noszenia polskich mundurów oraz odznak narodowych, zastrzono cenzurę w stosunku do prasy, zakazano także zorganizowania uroczystości setnej rocznicy śmierci twórcy legionów polskich Jana Henryka Dąbrowskiego⁴⁸. Ograniczenia te nie były jednak już w stanie zagrozić działaniom Polaków, zwłaszcza że ich aktywność widoczna była niemal na każdej płaszczyźnie i w każdym środowisku, a klęska Niemiec stawała się coraz bardziej oczywista. Wymowne i dodające otuchy działaczom krajowym było wystąpienie posłów polskich w parlamencie Rzeszy w październiku 1918 roku, podczas którego domagali się oni przyłączenia ziem dzielnicy pruskiej do odradzającego się państwa polskiego. Test wystąpienia został niemal natychmiast opublikowany przez „Dziennik Bydgoski”⁴⁹. Żądania Polaków spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem ludności niemieckiej, zarówno tej miejscowej, jak i przedstawiciele władz centralnych.

Ludność niemiecka zamieszkująca Bydgoszcz wybuch wojny przyjęła w większości dość entuzjastycznie, wielu niemieckich patriotów zgłaszało się do wojska na ochotnika, chcąc móc wykazać się na polu walki przed jej zakończeniem. Podobnie jak rodacy z innych części Rzeszy, wierzyli, że zaistniały konflikt szybko się zakończy i okaże się zwycięski właśnie dla Niemców⁵⁰. Dla wielu z nich wybuch wojny był naturalną konsekwencją wcześniejszych działań władz niemieckich, mających poparcie społeczeństwa wierzącego, iż jest to jedyna słuszna droga, dzięki której Niemcy mogą wreszcie pokazać swoją wielkość, mocarstwowość i hegemonię. Już w pierwszych dniach wojny część niemieckich mieszkańców miasta zaczęła przejawiać silne nastroje szowinistyczne. Wprawdzie w pierwszych latach wojny osłabła działalność miejscowej Hakaty, ale ujawniające się stopniowo w społeczeństwie polskim nadzieje na odzyskanie niepodległości ponownie bardzo szybko zmobilizowały niemieckie ugrupowania nacjonalistyczne do większego działania⁵¹. Ważną rolę w kształtowaniu postaw nacjonalistycznych ludności niemieckiej odgrywały nie tylko organizacje polityczne i społeczno-kulturalne czy też ich przywódcy, ale i duchowieństwo niemieckie obu wyznań religijnych oraz lokalna prasa niemiecka. Prowadzono

⁴⁸ M. Wojciechowski, *W okresie I wojny światowej...*, s. 616.

⁴⁹ *Bydgoszcz w dobie powstania...*, s. 18-19.

⁵⁰ W. Czamowski, op. cit., s. 63.

⁵¹ J. Wojciak, op. cit., s. 169-170.

zakrojoną na szeroką skalę agitację na rzecz zbiórek pieniężnych mających zasilać niemiecki fundusz wojenny. Świętowano sukcesy armii niemieckiej na froncie, urządzając z tej okazji uliczne pochody, demonstracje czy tzw. imprezy ojczyzniane, wygłaszając płomienne mowy wychwalające oręż niemiecki. Aranżowano występy teatralne i chóralne. Naturalnie repertuar był zawsze odpowiednio dobrany do chwili⁵². Doskonałą okazją do świętowania było np. zajęcie przez wojska niemieckie Warszawy w dniu 5 sierpnia 1915 roku. Dla uczczenia zwycięstwa oręża niemieckiego zorganizowano w Bydgoszczy wielki pochód z muzyką i śpiewem, który zakończył się wielką manifestacją przed pomnikiem Fryderyka Wilhelma⁵³. Do najaktywniejszych niemieckich prowojennych ugrupowań należy zaliczyć niewątpliwie Partię Ojczyznianą (Vaterlandspartei) i Ojczyzniane Stowarzyszenie Kobiet (Vaterländischer Frauenverein). Przejawem zwiększonej aktywności wspomnianych środowisk niemieckich były obchody setnej rocznicy urodzin wielkiego budowniczego Cesarstwa Niemieckiego kancлера Ottona von Bismarcka, do których doszło 1 kwietnia 1915 roku. Pod koniec wojny wzrosło w Bydgoszczy znaczenie wspomnianego Niemieckiego Związku Marchii Wschodnich (Hakaty). To właśnie w mieście nad Brdą zorganizowano 25 i 26 maja 1918 roku centralny zjazd delegatów tej najbardziej antypolskiej organizacji. W uchwale kongresu domagano się wznowienia jeszcze w czasie wojny dawnej polityki antypolskiej, uaktywnienia czynności komisji kolonizacyjnej oraz kontynuowania działań germanizacyjnych w szkołach i eliminowanie języka polskiego z życia codziennego⁵⁴. Drugi dzień zjazdu był dniem obchodów tzw. Dnia Niemieckiego. Po wspomnianym kongresie, a już szczególnie w ostatnich tygodniach wojny Niemcy rozwinęli zakrojoną na szeroką skalę propagandę o rzekomej niemieckości miasta, protestując jednocześnie przeciwko przyłączeniu Bydgoszczy do Polski⁵⁵. Konsolidacja społeczeństwa niemieckiego była także celem działań Teatru Miejskiego i Niemieckiego Towarzystwa Sztuki i Wiedzy. Obydwie instytucje organizowały występy, odczyty dla żołnierzy i pacjentów, głównie rzecz jasna wojskowych miejscowych szpitali⁵⁶. Z drugiej jednak strony w miarę przedłużania się konfliktu euforia Niemców, która pojawiła się w pierwszych dniach wojny, z czasem została zastąpiona tęsknotą za spokojem, która uwidaczniała się coraz silniej.

Początek listopada 1918 roku przyniósł dalszą eskalację napięcia społecznego w Bydgoszczy. Wynikała ona z jednej strony z zaostrzającej się kwestii narodowej:

⁵² M. Wojciechowski, *W okresie I wojny światowej...*, s. 602.

⁵³ Z. Urbanek, op. cit., s. 78.

⁵⁴ *Dzieje Bydgoszczy...*, s. 80.

⁵⁵ J. Wojciak, op. cit., s. 170.

⁵⁶ M. Wojciechowski, *W okresie I wojny światowej...*, s. 621.

wzrost nastrojów szowinistycznych ze strony niemieckiej i poważna aktywizacja polskiego ruchu narodowego. Z drugiej strony duże znaczenie miały wieści napływające do Bydgoszczy z Berlina, gdzie 9 listopada 1918 roku doszło do wybuchu rewolucji, skutkiem której było abdykowanie cesarza Wilhelma I, upadek Cesarstwa Niemieckiego, a wraz z nim starego ładu. Jeszcze 8 listopada 1918 roku w wyniku wspólnych decyzji władz cywilnych i wojskowych w Bydgoszczy powołano Straż Obywatelską. W mieście nad Brdą do właściwego przewrotu rewolucyjnego doszło 10 listopada 1918 roku i praktycznie był on bezkrwawy. Utworzono wówczas Radę Żołnierską, a następnego dnia ukonstytuowała się Rada Robotnicza. Wkrótce też obie rady połączyły się, tworząc Radę Robotniczo-Żołnierską zajmującą się bieżącymi sprawami politycznymi, roztoczyła ona także kontrolę nad władzami cywilnymi i wojskowymi⁵⁷. Na uwagę zasługuje fakt, iż w radzie tej zasiadało, na ogólną liczbę od 48 do 60 członków, co najmniej 7 Polaków, niemniej stosunki między ludnością polską a niemiecką w Bydgoszczy w pierwszych dniach rewolucji były bardzo napięte, a głoszone hasło współdziałania polskich i niemieckich robotników w imię wspólnych interesów klasowych nie miało racji bytu, choćby ze względu na odmienne poglądy robotników co do przynależności państwowej Bydgoszczy.

Podpisanie traktatu w Compiègne 11 listopada 1918 roku nie rozwiązywało problemu przynależności państwowej Bydgoszczy. O przyszłości Bydgoszczy i przyszłości Wielopolski zadecydowały wydarzenia mające swój początek w końcu grudnia 1918 roku, a mianowicie wybuch powstania wielkopolskiego, który przyniósł też wzmożenie napięcia w relacjach polsko-niemieckich w Bydgoszczy.

Już 16 listopada 1918 roku ukonstytuowała się Polska Rada Ludowa mająca być reprezentacją Polaków wobec władz zaborczych (zgodnie z dyrektywami poznańskiej Naczelnej Rady Ludowej)⁵⁸. Naturalnie obok działalności legalnej pojawiły się wśród Polaków mieszkających w Bydgoszczy tendencje do działalności konspiracyjnej, których celem było obalenie i następnie całkowite usunięcie rządów pruskich na drodze zbrojnej. Należy tu wspomnieć m.in. o działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz powstałego w grudniu 1918 roku Towarzystwa Wojaków skupiającego Polaków, byłych żołnierzy armii pruskiej, czy Polskiej Tajnej Organizacji Wojskowej, kierowanej m.in. przez Jana Teskę. Wspomniana organizacja prowadziła przede wszystkim działalność wywiadowczą na rzecz władz powstańczych w Poznaniu. W planach powstańczych nie przewidywano bezpośrednich akcji mających na celu wyzwolenie Bydgoszczy.

⁵⁷ Ibidem, s. 618.

⁵⁸ M. Romaniuk, *Niemcy bydgoscy...*, s. 102.

Z uwagi jednak na fakt, iż walki toczyły się w pobliżu Bydgoszczy, siły powstańcze musiały rozpatrywać wariant wkroczenia do miasta. Sukcesy wojsk powstańczych w znacznym stopniu zaktywizowały na swój sposób zarówno Polaków, jak i Niemców⁵⁹.

Podpisanie 16 lutego 1919 roku rozejmu w Trewirze, wyznaczającego linię demarkacyjną Wielkopolsce i kończącego de facto powstanie, nie osłabiło napięcia na płaszczyźnie stosunków polsko-niemieckich w Bydgoszczy, sam rozjem wpłynął znacząco na umocnienie pozycji ruchu polskiego w Bydgoszczy. Już w lutym 1919 roku odnotowano aktywność 30 polskich towarzystw. Zasadniczą sprawą stała się od tego momentu kwestia przynależności państwowej miasta. Wszelkie dyskusje nad tym kończyło definitywnie podpisanie przez delegację niemiecką traktatu pokojowego 28 czerwca 1919 roku. Od tego momentu rozpoczął się proces przygotowywania miasta do powrotu do Macierzy, co naturalnie nie oznaczało jeszcze zakończenia walki na płaszczyźnie narodowościowej. Utworzono Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej na obwód notecki, którego celem była konsolidacja przedsięwzięć związanych z realizacją postanowień traktatu wersalskiego wobec Bydgoszczy. W dniu 19 stycznia 1920 roku w budynku magistratu odbyła się uroczystość przejęcia władzy w mieście przez Polaków. Następnego dnia w atmosferze ogromnego entuzjazmu licznie zgromadzonej ludności polskiej wkroczyły do miasta pierwsze polskie oddziały wojskowe. Oficjalna ceremonia powitania odbyła się na Starym Rynku.

Bydgoszcz during World War I

keywords: World War I, Poznań Province, Bydgoszcz

In the early 20th century, Bydgoszcz was undoubtedly the most Germanized city in the Poznań Province. German population accounted for about 80%. It was situated only 50 km away from the Prussian-Russian border. During World War I, it became a front city, lying about 100 km away from the Eastern Front outlined in 1915. Despite the fact that Bydgoszcz was not affected by direct warfare, the city had fully felt its effects, including problems with food supplies, lack of labor force, and increasing community dissatisfaction. The attitude of the Poles living in Bydgoszcz in relations to the Germans had undergone a significant evolution, from loyalist position, waiting to undertaking national-liberation activities. Affiliation of the city, just like the vast part of the region of Wielkopolska, to the Polish State was not obvious during signing of the Armistice of Compiègne on

⁵⁹ Szerzej na temat Bydgoszczy w okresie powstania wielkopolskiego por.: *Bydgoszcz w dobie powstania...*

November 11, 1918. Only signing of the Treaty of Versailles of June 28, 1919 by the German delegation had finally ended any discussions and disputes regarding this topic.

Bydgoszcz in der Zeit des Ersten Weltkrieges

Schlüsselwörter: Erster Weltkrieg, Provinz Posen, Bydgoszcz

Am Anfang des 20. Jh. war Bydgoszcz zweifellos die am meisten germanisierte Stadt in der Provinz Posen. Die hier lebende deutsche Bevölkerung machte ungefähr 80% der Gesamtbevölkerung aus. Die in einer Entfernung von nahezu 50 km von der preußisch-russischen Grenze gelegene Stadt wurde während des Ersten Weltkrieges die sog. Frontstadt, die ca. 100 km zu der östlichen Frontlinie im Jahr 1915 entfernt war. Obwohl in Bydgoszcz keine direkten Kriegshandlungen stattfanden, waren in der Stadt ihre Folgen in vollem Umfang bemerkbar: Versorgungsprobleme, fehlende Arbeitskräfte, die zunehmende Unzufriedenheit der Gesellschaft. Die Einstellung der in Bydgoszcz wohnhaften Polen zu den Deutschen entwickelte sich erheblich weiter: von der loyalistischen abwartenden Stellung bis zur Vornahme von Handlungen vom nationalen Befreiungscharakter. Die Angehörigkeit der Stadt ähnlich wie des überwiegenden Teiles der Region Wielkopolska (Großpolen) dem polnischen Staat war bei der Unterzeichnung des Waffenstillstandes in Compiègne am 11. November 1918 nicht selbstverständlich. Erst der durch die Delegation des Deutschen Reiches am 29. Juni 1919 festgelegte Friedensvertrag von Versailles schloss jegliche Diskussionen und Streitigkeiten endgültig ab.

Gizela Chmielewska

Kolonia wygnańców. Bydgoszczanie z Kresów Wschodnich 1920-1939

słowa kluczowe: bydgoszczanie, struktura ludności, ruch migracyjny, Kresy Wschodnie

Dla mieszkańców Kresów Wschodnich, którzy na początku lat dwudziestych XX w. trafili do Bydgoszczy, to miasto na pewno nie było wymarzonym miejscem na ziemi. Ale w tym czasie marzenia się nie liczyły. Po tragediach, jakie przyniosła I wojna światowa i rewolucja, najważniejszy był dach nad głową. Bydgoszcz mogła go zaferować. I właśnie dzięki temu miasto stało się kresową przystanią.

Kiedy 20 stycznia 1920 r., na podstawie traktatu wersalskiego regulującego sprawę związane z zakończeniem I wojny światowej, władze polskie przejęły Bydgoszcz, wielu jej niemieckich mieszkańców już zdążyło opuścić miasto¹. A do podróży na zachód szykowali się kolejni obywatele Niemiec, o czym systematycznie informował „Orędownik Miejski dla Bydgoszczy”, wymieniając ich nazwiska i adresy².

W lokalnej prasie ukazywało się wówczas mnóstwo ogłoszeń o sprzedaży domów, mebli, gospodarstw, majątków ziemskich itd. W pewnym momencie podaż zaczęła przewyższać popyt, a w związku z tym ceny znacznie spadły.

Bydgoszcz stała się najtańszym miastem w Polsce³. I to nie tylko ze względu na rynek nieruchomości. Niskie ceny żywności wprawiały w prawdziwe osłupienie

¹ Traktat wersalski – układ pokojowy zawarty 28 czerwca 1919 r. w Wersalu, kończący I wojnę światową, podpisany między Niemcami a członkami ententy, państwami sojuszniczymi i sprzymierzonymi.

² „Orędownik Miejski dla Bydgoszczy” – pismo wydawane od 24 stycznia 1920 r. dwa razy w tygodniu przez bydgoski magistrat, w którym publikowano jego rozporządzenia i ogłoszenia. Stanowiło ono polską kontynuację wydawanego wcześniej przez Niemców „Bromberg Stadt-Anzeiger”. Zob. *Historia Bydgoszczy 1920-1939*, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe 1999, s. 61.

³ Taki stan długo się nie utrzymał – od stycznia do lipca 1921 r. ceny w Bydgoszczy wzrosły o 258,1 proc. Tendencja ta występowała w całym byłym zaborze pruskim. W październiku 1921 r. Bydgoszcz pod względem drożyzny zajmowała piąte miejsce wśród polskich miast. Zob. Dział Gospodarczy, „Dziennik Bydgoski” z 2 X 1921 r., nr 226, s. 2.

każdego, kto wówczas przyjechał ze stolicy albo z Wilna. Tak jak stało się to udziałem Stanisława Kiewlicza, który miał tu kontynuować naukę w gimnazjum: *Zaszedłem do fryzjera ogolić się, zaś później do cukierni, gdzie kazalem podać sobie kakao i ciastek; o ile pamiętam zjadłem 7 sztuk i zapłaciłem 15 i 1/5 marek. Początkowo myślałem, że się omylili, więc jeszcze raz zapytałem, lecz odpowiedź ta sama. W porównaniu z cenami w Wilnie, było darmo. Za ciastko w Wilnie płaciłem 10 marek. Oczywiście mając przy sobie 6000 marek uważałem siebie za bogacza⁴.*

W tym samym czasie największe miasta, z Warszawą na czele, były przepełnione tłumem Polaków, którzy w wyniku rewolucji, a następnie wojny polsko-bolszewickiej musieli opuścić ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej. Panowała wielka drożyzna, zdobycie nawet skromnego pokoiku graniczyło z cudem. Informacja o tym, że w Bydgoszczy dopiero co opuszczonej przez Niemców można bez problemu kupić dom czy wynająć eleganckie mieszkanie, i to za niewielkie pieniądze, szybko rozeszła się po Polsce. *Za 800-1200 dolarów nabywano domy. Za duże kamienice przy ul. Mostowej i Gdańskiej płacono 2000-4000 dolarów⁵.*

Nieruchomości w Bydgoszczy idealnie nadawały się na lokatę kapitału, co wykorzystala m.in. rodzina książąt Czetwertyńskich ze Skidla na Grodzieńsz-

czyźnie, kupując okazały dom przy ul. Gdańskiej 39 (do 1931 r. nr 25)⁶. Z kolei ich dobrzy znajomi, hrabiostwo Pusłowski z Albertyna w powiecie słonimskim nabyli elegancką willę przy ul. Piotra Skargi 3 (do 1931 r. nr 1)⁷.

Wiele osób ocalone środki lokowało w skromniejszych, a więc i tańszych domach, a takich też nie



Willa przy ul. Piotra Skargi 3, którą w 1920 r. kupiła rodzina hr. Pusłowskich z Albertyna (powiat słonimski)
Fot. Gizela Chmielewska

⁴ J. Malinowski, *Bydgoszcz we wspomnieniach z lat 1920-1921. Przyczynek do dziejów gimnazjum i internatu kresowego*, „Kronika Bydgoska”, t. 19, 1998, s. 347-362.

⁵ W. Albrycht, *Miasto, które wybrałem*, „Kalendarz Bydgoski” 1977, s. 9.

⁶ W 1931 r. dokonano uporządkowania numeracji domów miejskich.

⁷ G. Chmielewska, *Adres – Piotra Skargi 3*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 1 X 2009 r.

brakowało, szczególnie na bydgoskich peryferiach, jakimi wówczas były np. Bielawy. Z takiej właśnie okazji skorzystała rodzina kompozytora Karola Szymanowskiego (uchodźcy z Tymoszwki na Ukrainie), wybierając nieruchomość przy ul. J. Kozińskiego 5 (do 1931 r. nr 2).

W wielu wypadkach, by kupić dom, wystarczyła biżuteria. To właśnie w ten sposób państwo Zofia z Puczkowskich i Bolesław Miciński, dawni właściciele dóbr Jalańce na Ukrainie, zostali sąsiadami Szymanowskich – dzięki ocalonym z pożogi brylantowym kolczykom mogli zamieszkać w ośmiopokojowej willi z małym sadem przy ul. Litewskiej 4 (do 1931 r. nr 11)⁸.

Jednak nie wszyscy uchodźcy od razu znajdowali odpowiadające im mieszkanie. Niektórzy np. musieli poczekać, aż zwolnią je wyjeżdżający dotychczasowi właściciele. W takim wypadku pomocą służyły działające wówczas w Bydgoszczy pensjonaty, przy czym w kresowym gronie największą popularnością cieszyły się dwa z nich: jeden należący do Heleny Leszczyńskiej przy ul. Gdańskiej 27 (do 1931 r. nr 19) i drugi – Felicji Puciatówny przy ul. A. Cieszkowskiego 5 (do 1931 r. nr 19)⁹.

Rozporządzenie prezydenta Maciaszka

Większość dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich mimo trudnych warunków starała się jednak jakoś przetrwać w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie, licząc na to, że wojna z bolszewikami zakończy się zwycięstwem Polaków, co w konsekwencji pozwoli im wrócić na rodzinną ziemię. Jednak już w lipcu 1920 r. te nadzieje bardzo zmalały. Polskie wojska ponosiły dotkliwe straty, ogłaszano ewakuację kolejnych kresowych powiatów. Kolejne miejscowości przechodziły w ręce bolszewików. Zagrożona była nawet Warszawa.

Z dnia na dzień rosła liczba kresowiaków szukająca spokoju w Bydgoszczy. Władze miasta nie mogły wobec takiej sytuacji pozostać obojętne. 19 sierpnia 1920 r. prezydent Jan Maciaszek wydał specjalne rozporządzenie, związane z napływem ludności ze Wschodu: *Celem umożliwienia rozmieszczenia uchodźców najdalej w przeciagu 3 dni wszystkie wolne mieszkania, albo nie zupełnie wyżytkane, pojedyncze pokoje, sale itd. bez względu na poprzednie zgłoszenia zgłosić w Urzędzie Mieszkaniowym ul. Jagiellońska 59, podając położenie, ilość pokoi i ich cenę. Do zgłoszenia zobowiązani są wszyscy właściciele względnie zarządcy domów i mieszkań. Nie zastosowanie się do niniejszego rozporządzenia karane będzie grzywną pieniężną do 300 m. ewentualnie odpowiednim aresztem¹⁰.*

⁸ W. Wyhowska De Andreis, *Między Dnieprem a Tybrem*, Wydawnictwo Krupski i S-ka, Warszawa 1998, s. 49.

⁹ *Adresy Bydgoszczy z 1923 r.*, s. 64.

¹⁰ Orędownik Miejski dla Bydgoszczy – rozporządzenia i ogłoszenia magistratu policji miasta Bydgoszczy z 23 VIII 1920 r.

Poza ludźmi docierającymi tu na własną rękę zjawili się ewakuowani wówczas z Wilna pracownicy Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich i ich rodziny¹¹. Siedzibę tej instytucji ulokowano w gmachu byłej Dyrekcji Kolei przy ul. Dworcowej 63 (do 1931 r. nr 28). Urzędnicy, którzy początkowo koczowali w jego piwnicach, zajęli mieszkania głównie w centrum miasta. I tak np. rodzina sławnego przyjaciela Adama Mickiewicza – Tomasza Zana – zamieszkała w kamienicy przy Alejach Mickiewicza 5¹². Natomiast jej krewny, znany wileński adwokat, wówczas kierownik pionu aprowizacyjnego Zarządu Cywilnego, Mieczysław Obiezierski z żoną Stefanią z Kłoczowskich i córkami Anną oraz Heleną – w przyszłości nauczycielkami bydgoskich szkół średnich – wynajął lokum przy ul. Zduny 15 (do 1931 r. nr 7). Siedemdziesiąt lat później Helena Obiezierska tak wspominała swoje pierwsze wrażenia z Bydgoszczy: *Miasto zrobiło na nas dość egzotyczne wrażenie. Zewnętrzny charakter miało germański. Gmach Dyrekcji i inne siedziby władz oraz szkół pobudowane były z czerwonej cegły w ciężkim, rzekomo neogotyckim stylu i raziły nas swoją obcością. Wielu przechodniów w śródmieściu nie chciało czy nie umiało odpowiadać po polsku. A ci, którzy nas witali i opiekowali się nami, mówili bardzo dla nas nową polszczyzną silnie zabarwioną gwarą wiejską, przeplataną germańskimi, niezrozumiałymi dla nas czasem zwrotami, np. co pani ciągnie w przodku (co pani woli?) A zygor ma? Jak stare som wasze dzieci? – Chciało się nam z nich pokpiwać, ale nasz ojciec nie pozwalał, odnosząc się z wielkim szacunkiem do tych ludzi, którzy pod długoletnim niemieckim naciskiem ocalili choć szczątki mowy i niezachwiane poczucie narodowe*¹³.

Rówieśnik panny Heleny – Stanisław Kiewlicz – też nie wszystkim był zachwycony: *Nieswojo się czulem, ponieważ przeważnie mówili po niemiecku, ze względu że niedawno Bydgoszcz wróciła na łono Ojczyzny (...). Co do Bydgoszczy, jako miasto mnie się podobało bardzo, przypominając zupełnie swoim wyglądem i czystością – miasto zachodnioeuropejskie. Lecz ludność mnie się podoba. Dużo rzeczy im trzeba przyznać i wyrazić uznanie do kultury, bo pod tym względem o ile wyżej stoją od nas. Lecz brak u nich życia. Wszystko u nich jak machina. Młodzież wychowana pod batem, nie ma w sobie życia i organizacji, stroniąca od nas. Ogólnie biorąc ludność niesympatyczna. Miejmy nadzieję, że*

¹¹ Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich – ustanowiony dekretem z dnia 19 II 1919 r., organ administracji cywilnej na ziemi białoruskiej, litewskiej i wołyńskiej, zajętych przez wojska polskie. Przesłał istnieć z chwilą opanowania tych terenów przez wojska bolszewickie. Formalnie zlikwidowany we wrześniu 1920 r.

¹² G. Chmielewska, *Adres: Al. Mickiewicza 5*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 16 V 2013 r.

¹³ H. Obiezierska, *Jedno życie prywatne na tle życia narodu polskiego w wieku XX*, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Bydgoszczy 1995, s. 186-186.

*z czasem się zmieni*¹⁴. Stanisław Kiewlicz nie doczekał się w Bydgoszczy żadnych zmian – rok później mógł wrócić do rodzinnego Wilna. Ale nie wszyscy mieli to szczęście.

Nekrolog ulana Siemaszki

Szybko okazało się, że w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie brakuje nie tylko mieszkań dla kresowych rodzin, ale i miejsc w szkołach. Również w tym wypadku Bydgoszcz mogła zaoferować pomoc. W tym pierwszym, bardzo trudnym okresie o wsparcie materialne szczególnie dla dzieci i młodzieży z Kresów Wschodnich starała się m.in. Łucja z Gremczyńskich Maciaszkowa – żona prezydenta miasta, a także ksiądz Narcyz Putz, administrator okręgu duszpasterskiego przy kościele pw. Serca Jezusa¹⁵.



Legitymacja Stanisława Witolda Karpowicza z Czombrowa – ucznia Gimnazjum Kresowego w Bydgoszczy, która przetrwała w archiwum rodziny Karpowiczów. Fot. ze zbiorów Joanny Puchalskiej

W Bydgoszczy powstało Gimnazjum Kresowe, do którego kierowano chłopców z ewakuowanych szkół, m.in. z Mińska, Nowogródka, Ślucka czy Wilna¹⁶. A z myślą o dachu nad głową dla uczniów, z których znaczna część była sierotami, utworzono Internat Kresowy¹⁷. Dziewczęta ulokowano w Chelmnie.

Kilka miesięcy wcześniej działalność rozpoczęła Bydgoska Akademia Rolnicza, w której liczne grono studentów stanowili młodzi mieszkańcy Kresów

¹⁴ J. Malinowski, op. cit., s. 348, 353.

¹⁵ Od 1924 r. kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa.

¹⁶ Gimnazjum Kresowe działało od września 1920 do końca czerwca 1921 r. Szkoła została rozwiązana, gdy na Kresach Wschodnich, tych które zostały w ramach państwa polskiego, a więc m.in. na ziemi wileńskiej, sytuacja się ustabilizowała. I młodzież pochodząca z tych stron mogła wrócić do domu. Natomiast uczniowie pochodzący z ziem, które na mocy traktatu ryskiego przejął Związek Sowiecki, zostali w Bydgoszczy i kontynuowali naukę m.in. w Gimnazjum Humanistycznym oraz Męskim Gimnazjum Klasycznym. Zob. G. Chmielewska, *Gimnazjum Kresowe z ulicy Grodzkiej*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 14 XI 2013 r.

¹⁷ G. Chmielewska, *Internat Kresowy*, „Kronika Bydgoska”, t. 34, 2013, s. 129-163.

Wschodnich. W dawnym budynku Kaiser Wilhelm Institut für Landwirtschaft zu Bromberg powstał Państwowy Instytut Rolniczy. Wśród kadry naukowej tej instytucji nie brakowało osób z dyplomami rosyjskich wyższych uczelni, w tym uniwersytetu w Petersburgu czy Akademii Rolniczej w Moskwie. Jedną z nich był Józef Borowik¹⁸, który zanim przybył do Bydgoszczy, miał za sobą naukowe badania rzek na Uralu. W mieście nad Brdą zachwyciły go: *Wysadzone pięknymi drzewami ulice, czystość i ład rzucające się w oczy na każdym kroku, uprzejmość sprzedawców w sklepach*¹⁹.

Bydgoszcz powoli zmieniała swoje oblicze. Z jednej strony toczyło się spokojne, zwykłe życie, daleko od zgielku pól bitewnych i pogromów, z drugiej – wiadomości o tragediach będących udziałem Polaków na Wschodzie i tu docierały – poprzez dramatyczne opowieści kolejnej fali uchodźców, ale też poprzez nekrologi – jak np. ten, który wstrząsnął miastem. Tragedia dotknęła m.in. rodzinę Wandy Siemaszkowej, dyrektorki Teatru Miejskiego: w walce z bolszewikami, która wymusiła kapitulację bolszewickiej 7. Dywizji Piechoty, zginął jej syn. Jak napisano w nekrologu opublikowanym w „Dzienniku Bydgoskim”, a podpisanym przez artystów Teatru Miejskiego: *Bohaterską śmiercią za wolność ojczyzny poległ na polach Rudni Baranowskiej na Ukrainie w ostatniej bitwie korpusu jazdy gen. Rumla śp. Wojciech Siemaszko, porucznik 2. (Grochowskiego) pułku ułanów*²⁰.

Kondukt pogrzebowy wyszedł z kościoła garnizonowego, gdzie odbyła się msza św. *Poprzedzali kondukt ułani na koniach oraz 2 orkiestry wojskowe, grające na przemian do samego cmentarza*²¹.

Obok rdzennych bydgoszczan w żalobnym marszu bydgoskimi ulicami kroczyli też kresowcy. Ci ostatni znaleźli się tam nie tylko, aby oddać hołd ułanowi Siemaszce, odznaczonemu srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, ale by oddać hołd wszystkim Polakom poległym na ziemiach wschodnich. W tym ich ojcom, matkom, braciom, siostram. Tysiące ich przecież tam pozostały...

Zaginiona żona z Kijowa

Wielka fala byłych mieszkańców Kresów Wschodnich zaczęła napływać do Bydgoszczy jesienią 1920 r. Jedni z nich przywieźli ze sobą głównie wspomnienia o lepszym życiu. Inni mieli więcej szczęścia – udało im się bowiem nie tylko

¹⁸ G. Chmielewska, *Adres: Aleje Ossolińskich 4*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 14 VI 2012 r.

¹⁹ M. Boduszyńska-Borowikowa, *Życie jak płomień*, Wydawnictwo Morskie Gdańsk, 1972, s. 136.

²⁰ „Dziennik Bydgoski” z 26 X 1920 r., nr 239, s. 3.

²¹ *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski” z 28 X 1920, s. 2.

ocalić znaczną część majątku, ale też przyjechali tu ze służbą, a nawet z nianiami, bonami, guwernantkami – domowymi nauczycielami swoich pociech²². Ale takich szczęśliwców było zdecydowanie mniej.

Liczną grupę uchodźców stanowiły rodziny, które przeżyły piekło pogromów na ziemi ukraińskiej. Doświadczenia większości z nich były właściwie takie same: widzieli, jak giną ich najbliżsi, a pastwą płomieni i rozszalałego tłumu padają domy, dwory, pałace, budynki gospodarcze z bydłem i końmi łącznie. W mgnieniu oka przestawały istnieć zbierane przez kilka wieków biblioteki i kolekcje dzieł sztuki. Przerażeni ludzie ukrywali się w Humaniu i Kijowie, ciągle pod groźbą utraty życia. Potem często po przedostaniu się przez Dniestr docierali do Bukaresztu. A stamtąd – w warunkach, które po ukraińskim piekle wydawały się im rajem na ziemi – pociągami do Warszawy. Inni zdobywali bilety na statek z Odessy do portu w Rumunii. I przez Morze Czarne docierali do odrodzonej Polski jak do ziemi obiecanej.

Wielu uchodźców zamartwiała się o los najbliższych, z którymi rozłączyła ich tragedia Kresów. W gazetach ukazywały się dramatyczne apele z prośbą o jakiegokolwiek informacje o rodzinie zaginionej na Wschodzie. Takie inseraty trafiały również do bydgoszczan. I tak np. 2 października 1920 r. w „Dzienniku Bydgoskim” apelowano: *Uciekając z ziemi Wileńskiej zgubiłam się z moim mężem. Nazywa się Antoni Borkowicz, 70 lat, wzrostu średniego. Kto by wiedział o miejscu jego pobytu, niechaj doniesie żonie Józefie Borkowicz we wsi Walentynowo, poczta Dąbrowa, powiat inowrocławski – Wszystkie gazety w Polsce upraszam o łaskawe powtórzenie. 21 listopada 1920 r. w tej samej gazecie można było przeczytać: *Janinę Muszalską z Kijowa poszukuje mąż. Wiadomość o niej proszę kierować za wynagrodzeniem na adres: Wieklińska, Świętojańska 22, III piętro.**

Przez wiele miesięcy trwano w wielkim niepokoju, ale i trochę z odrobiną nadziei, że z bliskimi, którzy zostali na ziemiach wschodnich nic złego się nie stało. A potem z wielkim opóźnieniem nadchodziły informacje, które tę nadzieję przekreślały. Tak jak stało się w przypadku rodziny Obidzińskich z ul. Kujawskiej 33 (do 1931 r. nr 17): *Za duszę drogiej matki naszej śp. Marii z Kaczyńskich Obidzińskiej zmarłej w Kijowie 19 grudnia 1920 r. odbędzie się w kościele Serca Jezusowego nabożeństwo żalobne we wtorek 15 b.m. o godz. 9-tej, na które wszystkich życzliwych zapraszają córki, synowie i wnuki*²³. Tragizm sytuacji, w jakiej znaleźli się ludzie z Kresów Wschodnich, szczególnie wyraźnie unaocznili się

²² W grupie tej była m.in. Aniela z Korkozowiczów Bulhakowa, wdowa po właścicielu majątku Brańczyce w powiecie sluckim, która do Bydgoszczy przyjechała z nauczycielką swoich dzieci Ludwiką Hlasko – osobą, której edukację zawdzięczało wielu młodych ludzi z dworów ziemi mińskiej.

²³ „Dziennik Bydgoski” z 15 III 1921, nr 60, s. 2.

rdzennym bydgoszczanom przed świętami Bożego Narodzenia. Oni mieli je spędzić we własnych domach, z bliskimi, wśród sprzętów znanych od lat. Kresowiacy wszystko, co mieli najważniejszego: dom rodzinny, kościół, nawet cmentarze, musieli zostawić setki kilometrów stąd. W grudniu 1920 r. bydgoscy kupcy apelowali: *Zbliża się wieczór wigilijny, ta tradycyjna uczta, kiedy skupieni w gronie rodzinnem dzielimy się opłatkiem, składając wzajemnie życzenia i podarki. Nasi rodacy, osamotnieni, bezdomni czyż nie będą w tym dniu podwójnie odczuwali ciężaru swej doli obecnej, pokażmy się im prawdziwymi braćmi, pospieszmy do nich z serdecznym współczuciem i ze szczerą staropolską gościnnością, zaproszmy ich do siebie na tę uroczystą chwilę dzielenia opłatkiem. Gość w dom – Bóg w dom*²⁴.

W piśmie zaznaczono, że zgłoszenia bydgoszczan, chcących zaprosić kresowców na Wigilię, będzie przyjmował prezes Towarzystwa Kupców Maksymilian Sentkowski. Redakcja „Dziennika Bydgoskiego” chyba jednak nie za bardzo wierzyła w taki spontaniczny odzew, dlatego dołączyła od siebie kilka słów: *Osoby, chcące skorzystać z zaproszenia proszone są o podanie swego adresu do naszej redakcji. Sądzymy jednak, że milej byłoby uchodzić z kresów, gdyby kupiectwo nasze urządziło im wspólną ucztę, nie rozpraszając po różnych domach, co mogłoby być krępujące zarówno dla zaproszonych, jak i dla gospodarzy*²⁵.

Troska ze strony rodowitych bydgoszczan była dla kresowców źródłem wielu wzruszeń, ale nie zmieniła faktu, że mało kto z nich, zasiadając do pierwszej tułaczkiej Wigilii, dzięki temu z optymizmem patrzył w przyszłość. Już przecież w październiku 1920 r., po zawarciu rozejmu z bolszewikami, było wiadomo, że szanse na powrót w rodzinne strony są niewielkie. I to bynajmniej nie z powodu oporu ze strony bolszewików. Marszałek Józef Piłsudski mający w tej kwestii najwięcej do powiedzenia wyraźnie nie był zainteresowany włączeniem do Polski ziem, na których przeważała ludność białoruska czy ukraińska. Nie chciał narazić młodego polskiego państwa na konflikty narodowościowe, a tych na pewno nie dałoby się wówczas uniknąć. Kresowiaci jednak absolutnie nie przyjmowali takich argumentów do wiadomości. Ciągłe mieli w pamięci lata, te sprzed wojny i rewolucji, kiedy z Białorusinami i Ukraińcami żyli zgodnie na jednej ziemi: wspólnie pracowali, bawili się na ich weselach, trzymali do chrztu ich dzieci, modlili się w tych samych świątyniach. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Podczas pierwszych tułacznych świąt byli mieszkańcy Kresów Wschodnich, nawet najwięksi pesymiści, ciągle liczyli na to, że wbrew temu, co słyszeli od polityków, zdarzy się cud, dzięki któremu oni będą mogli wrócić do swoich domów. Niektórzy chcieli temu cudowi pomóc poprzez interwencję w Lidze Narodów, za pośrednictwem Ignacego Jana Paderewskiego.

²⁴ *Odezwa do miejscowego polskiego kupiectwa*, „Dziennik Bydgoski” z 17 XII 1920, s. 1.

²⁵ *Ibidem*.

16 stycznia 1921 r. na łamach „Dziennika Bydgoskiego” ukazała się petycja przygotowana na zebraniu nakielskiego oddziału Związku Polaków z Kresów Białoruskich. Do jej napisania członków Związku zdopingowały niepokojące wiadomości o tym, jak mogą po podpisaniu traktatu przebiegać wschodnie granice Polski. *Prosimy więc i żądamy: 1) by wschodnie granice polski przeprowadzono przez jej historyczne granicę z 1771 r. 2) by wszyscy Polacy poza granicami Polski, w Rosji mieli zapewnioną wolność osobistą, i zwrot zagrabionego i zrujnowanego mienia, jeżeli to w Rydze teraz nie było ustalone i zagwarantowane, to żądamy, by w całej Mińskiej, Mohylewskiej i bolszewickiej części Witebskiej gubernii, byli usunięci bolszewicy, i miejscowa ludność razem z uciekinierami pod ochroną Ligi Narodów i Polski, zdecydowała przez swoich wybranych, do kogo chce należeć, do Polski czy do bolszewików. Zapewniany, że jeżeli te niezbędne warunki nie będą spełnione, to będziemy walczyli ze zdemoralizowaną dziczą póki starczy sił i nie będzie pokoju na naszym Wschodzie*²⁶.

Trzy miesiące później, gdy ogłoszono informację o ustaleniach przyjętych w ramach traktatu, zawartego 18 marca 1921 r. w Rydze, okazało się, że żadne prośby i błagania nie odniosły skutku. Wielką gorycz kresowców potęgował dodatkowo fakt, iż oni dobrze wiedzieli, że były szanse na to, aby nowo wyznaczona granica nie zabrała tak wielu domów. Ale polska delegacja negocjująca ustalenia traktatu ze stroną sowiecką z tej szansy nie skorzystała. W Nakle, skąd wyszła petycja do Ligi Narodów, na wieść o ustaleniach ryskich ogłoszono prawie żalobę kresową: *Uchodźcy z Kresów Wschodnich postanowili urządzić 23 kwietnia b.r. w Nakle koncert i tańce na korzyść niezamożnej młodzieży z Kresów Wschodnich. Lecz wobec przygnębiających wiadomości, że traktat ryski pozostawił liczne rzesze uchodźców – Polaków poza granicami Polski uznano tańce, chociaż i na cel dobroczynny, wcale nie na czasie. Odbędzie się więc tylko koncert*²⁷.

Podpis radcy Podoskiego

Wiosną 1921 r. tysiące osób musiało ostatecznie zacząć życie od nowa. Wiele z nich zdecydowało się związać swój los z Bydgoszczą. Ale wówczas sytuacja w mieście ani pod względem cen, ani pod względem dostępności mieszkań i nieruchomości nie była już tak komfortowa. Wcześniej przybysze ze Wschodu mieli w czym wybierać. I trzeba przyznać, że mieli też wymagania. Ale można je zrozumieć, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że wielu z nich było właścicielami wielkich majątków, z okazałymi dworami, nierzadko pałacami i tłumem służby. Tak jak Ignacy Korkozowicz z Trościeńca w powiecie słuckim, który 20 sierpnia

²⁶ *Listy do redakcji*, „Dziennik Bydgoski” z 16 I 1921 r., nr 12, s. 3.

²⁷ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 22 IV 1921 r., nr 92, s. 3.

1920 r. we wniosku złożonym w bydgoskim magistracie napisał: *Z powodu uchodźstwa z ziemi Mińskiej potrzebuję mieszkania o 5-4 pokojach dla rodziny mojej składającej się z 2 osób i służącej. Proszę o zezwolenie zamieszkania w Bydgoszczy i wskazanie mieszkania (jeżeli można w części miasta oddalonej do centrum)*²⁸.

Pół roku później znalezienie dachu nad głową było coraz trudniejsze. Zresztą, aby zamieszkać w Bydgoszczy, nie wystarczył własny dom czy najskromniejsze lokum. Potrzebna była jeszcze zgoda magistratu. W piśmie skierowanym do urzędu poza stosowną prośbą dobrze widziana była zarówno informacja o posiadanych środkach materialnych, jak i rekomendacje ze strony szanowanych bydgoskich obywateli. Takie właśnie poparcie przedstawiła np. Zofia Swiniarska, do tragedii Kresów Wschodnich mieszkająca na ziemi witebskiej. Znalazła pracę w Bydgoskim Towarzystwie „Lasmet”, a mieszkanie przy ul. Zacisze 2²⁹. Jej podanie podpisał sam prezes tego Towarzystwa Zygmunt Podczaski, a także Włodzimierz Nitosławski, były właściciel rozległego majątku Bigosów na Witebszczyźnie³⁰.

Do wniosku musiało być też dołączone świadectwo Komitetu Uchodźców, zawierające informacje o tym, skąd dana osoba przybyła, z kim przyjechała, jaki jest jej stan zdrowia. Często w imieniu komitetu podpisywał je radca miejski Tytus Podoski – do niedawna mieszkaniec guberni kijowskiej na Ukrainie. Człowiek, który dobrze wiedział, jaką gehennę przeszli jego ziomkowie. Sam jej przecież doświadczył³¹.

Sąsiedzi ze Sluczyzny

Dawni kresowiaci decydujący się na osiedlenie w Bydgoszczy, przyjeżdżając tu, nie zawsze mieli ze sobą okazały bagaż, ale zawsze mieli wspomnienia – te z sielskich, pracowitych lat na rodzinnej ziemi oraz z chwil, kiedy widzieli, jak ich świat w mgnieniu oka zamienił się w zgliszcza i ruiny. Chcieli się tymi wspomnieniami dzielić, najchętniej z bliskimi, z dawnymi sąsiadami, z przyjaciółmi. Bo tylko oni mogli zrozumieć ich tęsknotę za czasem, który minął. I mieli do tego okazję. Do Bydgoszczy przybyło bowiem wiele rodzin z jednego miasta

²⁸ APB, Akta M. Bydgoszczy, *Wnioski i zezwolenia na zamieszkanie w Bydgoszczy*, sygn. 4545, k. 130.

²⁹ Od 1933 r. plac Weyssenhoffa.

³⁰ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 4555, k. 396 – wnioski i zezwolenia na zamieszkanie w Bydgoszczy.

³¹ Tytus Podoski (9 I 1864–26 III 1936), syn Józefa i Cecylii z Krasickich, absolwent uniwersytetu w Kijowie, właściciel majątku Monasterzyska, obejmującego 3000 ha. W lipcu 1920 r. zamieszkał w Bydgoszczy, gdzie od grudnia został radcą magistratu. Pochowany na cmentarzu przy ul. Ludwikowo – jego grób już nieistnieje. Zob. G. Chmielewska, *Adres – ul. Pomorska 5*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 2 I 2014 r.



Brańczyce, powiat słucki – aż 13 z 28 osób, które w czerwcu 1911 r. stanęły przed obiektywem, dziesięć lat później znalazło się w gronie mieszkańców Bydgoszczy. Na zdjęciu w pierwszym rzędzie od lewej siedzą: pani Kiriakow, **Anna z Puciatów von Helmersen**, **Wanda Bulhak** (trzyma na ręku **Irenę Bulhak**), **Aniela z Korkozowiczów Bulhak**, ks. Franciszek Perekszlis, **Maria z Rozwadowskich Górską**, **Janina z Korkozowiczów Zaleska**, Janina z Domańskich Domańska.

Stoją od lewej: **Witold Górski**, w głębi ganku – **Bronisław Zaleski** i **Emilia Zaleska**, Zenon Domański, ks. Jan Grodiś, Wanda Czynn timer, praktykantka, dr Knopf, **Ludwika Hlasko**, NN, **Felicja z Lipińskich Witoldowa Korkozowicz**, **Witold Korkozowicz**, Eliza z Waldemanów Korkozowicz, Karol Połoński, Wiktor von Helmersen, NN, **Bohdan Korkozowicz**, Jerzy Bulhak. Na ziemi siedzi Edward Bulhak¹.

Fot. z archiwum rodzinnego potomków

Marii z Jordan Rozwadowskich i Witolda Górskich

¹ Osoby, których nazwiska są podane tłustym drukiem, po 1920 r. mieszkały w Bydgoszczy.

czy nawet powiatu. I tak np. przyjechało liczne grono ziemian z zasobnej Sluczyzny: Bulhakowie, Górscy, Korkozowiczowie, Prószyńscy, Zalescy, a także lider kresowego ziemiaństwa Edward Woyniłłowicz³². Nie dziwiły więc wówczas

³² Edward Woyniłłowicz (13 X 1847-16 VI 1928) h. Syrokomla, syn Adama i Anny z Wańkowiczów h. Lis, właściciel majątków Sawicze i Puzów w pow. słuckim, ziemianin, polityk, działacz społeczny, odznaczony m.in. orderami św. Włodzimierza, św. Stanisława, orderem Polonia Restituta. Absolwent Instytutu Technologicznego w Petersburgu, prezes Mińskiego

takie wnioski, jak ten napisany w maju 1921 r. przez Stanisławę Prószyńską z Zaboklickich: *urodzona 13 marca 1871 r. z powodu wejścia wojsk Bolszewickich zmuszona byłam opuścić majątek na ziemi mińskiej powiatu słuckiego Starczyce z córką moją Elżbietą Prószyńską, panną ur. 28 IX 1901 r., bez zawodu, z powodu, że w Bydgoszczy mieszkają moi krewni sąsiedzi ze Sluczczyzny. Nie będąc w możności powrócić do powiatu słuckiego z powodu jego wejścia do Sowieckiej Rosyji uzyskałam sobie mieszkanie w Bydgoszczy i proszę o pozwolenie i mnie i córce mojej zamieszkania przy ul. Sienkiewicza 56 w mieszkaniu pani Misterek. Pieniądze na życie otrzymuję od rodziny, która mi pomaga*³³.

Ale wnioski z prośbą o zgodę na zamieszkanie w Bydgoszczy nie były w tym czasie jedynym obywatelskim obowiązkiem. Wiosną 1921 r. weszło w życie rozporządzenie, w myśl którego bydgoszczanie, którzy przybyli z innych zaborów, powinni dokonać tzw. poświadczeń obywatelstwa polskiego. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” przypominał o tym sam prezydent miasta Jan Maciaszek: *Bacność! Polacy z Kresów! Polacy kresowi, którzy złożą poświadczone przez kółka i związki kresowe deklaracje w myśl art. 3 ustawy z 20 stycznia 1920 r. (Dz. Ust. Ur. 7) i którzy mieszkają obecnie w mieście Bydgoszczy, są uprawnieni do złożenia oświadczenia, że są i chcą być obywatelami polskimi i że zrzekają się dotychczasowego swego obywatelstwa rosyjskiego wzgl. ukraińskiego. Otrzymają na to odnośne poświadczenia. W poświadczeniu tym stwierdzone będzie, że złożyli dowód, iż są pochodzenia polskiego, że uzyskali obywatelstwo Państwa Polskiego i że zapisano ich we właściwym rejestrze. Oświadczenia te przyjmuje się od wtorku dnia 26 bm począwszy od godziny 9-tej w Urzędzie policyjnym przy ul. Długiej 58, pokój 4. Ze względu na ważność sprawy zaleca się poświadczenia powyższe załatwić najpóźniej w przeciągu tygodnia*³⁴.

Kresowcom, którzy sami nie chcieli marnować czasu na załatwianie formalności związanych z potwierdzeniem polskiego obywatelstwa albo zwyczajnie go nie mieli, swe usługi oferowali pośrednicy. Jednym z nich był Franciszek Bystroń z ul. Senatorskiej 16³⁵. W ogłoszeniach, skierowanych do byłych mieszkańców

Kresów, które zamieszczał „Dziennik Bydgoski” informował: *Wyrabiam poddaństwo polskie w miejscu przed upływem 1-go maja 1921 r. od godz. 4-7 po południu*³⁶.

W rejestrze poświadczeń obywatelskich Polaków wywodzących się z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej ich nazwiska zajmują ponad 500 pozycji³⁷. Jednak nie jest to bynajmniej liczba, która dokładnie określa wielkość bydgoskiego środowiska kresowego w pierwszych międzywojennych latach. Wiele osób takiej rejestracji dokonało w innych miejscowościach, jeszcze przed przyjazdem do Bydgoszczy. Istotne jest również to, że w rejestrze nie ujmowano nieletnich dzieci – te automatycznie miały takie samo obywatelstwo, jak deklarowali rodzice.

Jak wynika ze spisu powszechnego, przeprowadzonego 1 czerwca 1921 r., Bydgoszcz zamieszkiwało wówczas (łącznie z przedmieściami) 59 500 osób, w tym 7957 osób, które przeniosły się tu z Kongresówki, przy czym, jak zaznaczono, w liczbie tej ujęto byłych mieszkańców z Kresów Wschodnich³⁸. Można więc w przybliżeniu przyjąć, że w tej grupie bydgoszczan około 2 tysiące osób miało kresowy rodowód. Była to więc naprawdę spora kolonia kresowa, której obecność nie mogła pozostać bez wpływu na społeczny klimat miasta.

Hrabia Rzewuski na Bielawach

Eleganckie kamienice w centrum Bydgoszczy, z których wyprowadzili się niemieccy lokatorzy, ale również i skromniejsze mieszkania wypełniły się śpiewną kresową mową i pamiątkami przywiezionymi ze świata, który pochłonęła burza od wschodu. Czasem były to cenne serwisy porcelanowe, wspaniałe meble i obrazy, nawet fortepiany. A czasem ledwo książeczka do nabożeństwa albo jedna mała fotografia cudem uratowana z płomieni.

W tym pierwszym okresie przybysze z Kresów chyba najlepiej czuli się we własnym towarzystwie – tym, które dobrze wiedziało, skąd ich ród. Dlatego najchętniej wynajmowali mieszkania obok siebie, w tych samych domach. Wiele kamienic i domów przekształciło się w prawdziwe kresowe wyspy, jak chociażby te przy ul. Cieszkowskiego 11 (do 1931 r. nr 17), Sienkiewicza 38 (do 1931 r. nr 45) czy Świętojańskiej 3 (do 1931 r. nr 13). Prawdziwą małą dzielnicą kresową stały się Bielawy, gdzie głównie osiedlili się uchodźcy z Ukrainy, w tym m.in. Adam hr. Rzewuski³⁹.

³⁶ „Dziennik Bydgoski” z 26 IV 1921 r., nr 95, s. 4.

³⁷ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 3631 – rejestr poświadczeń obywatelskich 1921-1926.

³⁸ „Dziennik Bydgoski” z 13 VIII 1921 r., nr 184, s. 4.

³⁹ Adam Rzewuski (1847-1932) – naturalny syn Adama hr. Rzewuskiego h. Krzywda i Wery z d. Letkowa. Siostrzeniec Eweliny Hańskiej, bratanek powieściopisarza Henryka Rzewuskiego. Ataman, generał brygady, komendant twierdzy w Kars w Turcji. W czasie I wojny światowej generalny inspektor Czerwonego Krzyża na zachodnią i północną Rosję, prezes Towarzystwa Polsko-Francuskiego Aliance Francaise w Bydgoszczy. Zmarł w Bydgoszczy.

Towarzystwa Rolniczego, fundator kościoła pw. Świętych Symeona i Heleny w Mińsku Litewskim. Członek Związku Polaków z Kresów Białoruskich. W Bydgoszczy prezes Związku Polaków z Kresów Wschodnich, członek Rady Nadzorczej Towarzystwa Akcyjnego Lloyd bydgoski. Zmarł w Bydgoszczy, został pochowany na cmentarzu Starofarnym. W czerwcu 2006 r. prochy Woyńilłowicza ekshumowano i przewieziono do ufundowanego przez niego kościoła w stolicy Białorusi. Od czerwca 2012 r. skwer u zbiegu ul. Chodkiewicza i Ogińskiego w Bydgoszczy nosi imię E. Woyńilłowicza.

³³ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 4550, k. 487 – wnioski i zezwolenia na zatrzymanie w Bydgoszczy.

³⁴ „Dziennik Bydgoski” z 26 IV 1921, nr 95, s. 3.

³⁵ Obecnie adres ten to ul. Chodkiewicza 27.

Bydgoscy kresowiacy nie zamykali się we własnym kręgu, aby oplakiwać swój raj utracony. Powoli zaczynali się włączać w życie miasta. Chętnie zaglądali do Teatru Miejskiego, gorąco popierali ideę utworzenia Biblioteki Miejskiej. Spotykali się na nabożeństwach w farze i w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa czy pw. Świętej Trójcy. Mieli nawet, nieformalnie, swojego pralata kresowego – księdza Wacława Pacewicza, byłego proboszcza kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Bobrujsku⁴⁰.

Ludzie, którzy u siebie – na ziemi witebskiej, mińskiej czy kijowskiej – starali się pomagać innym, w Bydgoszczy też nie chcieli trwać w bezczynności. Powołali Związek Polaków z Kresów Wschodnich⁴¹. Zadbali o to, aby ci z nich, którzy na wschodzie stracili cały dobytek mieli się gdzie ogrzać i co zjeść. Zadbali o pomoc materialną dla dzieci i młodzieży, bo chcieli, aby poprzez edukację młode pokolenie miało szansę na lepsze życie w odrodzonej Polsce. Nie zapomnieli o starcach – samotnych, bezradnych, zagubionych, chorych. Doskonale wiedzieli, jak taką pomoc nieść, jak ją organizować. Przez lata robili to przecież u siebie – w Mińsku, Mohylewie, Kijowie, nawet w małym Słucku.

Nie wyciągali ręki po darmowy chleb. Starsi utrzymywali się, korzystając z zasobów, które uratowali z pożogi. A więc z listów zastawnych, akcji, depozytów bankowych czy sprzedaży cennej biżuterii albo dzieł sztuki. W skrajnych przypadkach decydowali się na dawanie lekcji muzyki czy języków obcych. Byli

Pochowany na cmentarzu przy Al. Stefana Kardynała Wyszyńskiego na Bielawach. W testamencie zapisał Muzeum Miejskiemu dziesięć medyzjontów wykonanych przez jego syna Aleksandra, z czego osiem zaginęło podczas II wojny światowej. Zob. G. Chmielewska, *Adres: ul. ks. Piotra Wawrzyniaka 5*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 29 X 2011 r.

⁴⁰ Ks. Wacław Pacewicz (9 VII 1880–II 1945 r.), syn Kazimierza i Barbary z Mazanowiczów, absolwent Akademii Duchownej w Petersburgu. Były proboszcz kościoła w Chotajewiczach i Bobrujsku. W międzywojennej Bydgoszczy rezydent kościoła pw. Świętych Michała i Mikołaja, opiekun duchowy Internatu Kresowego, prefekt w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim i kilku innych szkołach. Od 1938 r. kanonik honorowy kościoła pw. św. Marka w Rzymie. Zamordowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy. Jego ciała nigdy nie odnaleziono. Zob. G. Chmielewska *Adresy – ul. Gdańska 129*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 1 XII 2011 r.

⁴¹ Związek Polaków z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy został zarejestrowany w dokumentach Miejskiej Policji 14 IV 1922 r. pod nr 1439/22. Starania o jego powołanie trwały przeszło rok. Pierwszym prezesem był Adam Bujnicki, kolejnym – od 1923 r. – Edward Woynilowicz. A po jego śmierci – w 1928 r. – Karol Weber. W Związku, który na początku liczył ponad 300 osób, działały cztery sekcje: doraźnej pomocy, pośrednictwa pracy, kuchenna i dochodów niestających. Organizacja prowadziła jadalnię, najpierw nazywaną Kuchnią Kresową, następnie Kuchnią dla Niezamożnej Inteligencji. Placówka ta znajdowała się najpierw w kamienicy przy ul. Sienkiewicza, następnie przy Pomorskiej 5 i Cieszkowskiego 11. Tam Związek miał swą siedzibę. Zob. G. Chmielewska, *Kuchnia kresowa*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 19 III 2009 r.

też tacy, prawda że nieliczni, którzy korzystając z posiadanego kapitału, zakładali firmy. I tak np. Wacław Nikorowicz, do rewolucji właściciel okazałego majątku Rosochata w powiecie hajsyńskim na ziemi kijowskiej, prowadził w Bydgoszczy Dom Komisowo-Handlowy „Ziemianin”, zajmujący się skupem worków, siana, maszyn rolniczych, nieruchomości itd.⁴²

Z kolei Janina Zablocka, wdowa po zamożnym kijowskim przedsiębiorcy, założyła wspólnie ze znajomą kawiarnię pn. „Wiejska” przy ul. Gdańskiej 95 (do 1931 r. nr 54)⁴³.

Młodszy też chcieli na ten chleb sami zarobić. Ich atutem była wiedza poparta dyplomami wyższych uczelni: niemieckich, angielskich, francuskich, rosyjskich. Po wyjeździe Niemców z Bydgoszczy okazało się przecież, że miejscowe środowisko inteligencji to ledwo garstka osób. Polacy, którzy tu zostali w większości legitymowali się tylko podstawowym wykształceniem. Brakowało nauczycieli, urzędników, lekarzy. Uchodźcy z Kresów Wschodnich szybko tę lukę wypełnili⁴⁴.

Jednak nie wszystkim bydgoszczanom, nawet tym świeżo upieczonym, głównie z byłego zaboru austriackiego to się podobało. Wyśmiewano się z polszczyzny, skażonej rusycyzmami, nazywano „hadzajami”⁴⁵. Niektórzy mieli pretensje, że ludzie ze Wschodu zabierają innym miejsca pracy, że przez swoje możliwości finansowe doprowadzają do drożyzny, że się panoszą, że wszystko wskazuje na to, iż tęsknią za carskimi porządkami.

A tymczasem ci, których o to oskarżano, tęsknili tylko za własnymi domami i polami, za rytmem dnia wyznaczanym przez kresowe niebo. Z wdzięcznością przyjmowali każde słowo otuchy, każdą iskierkę nadziei na powrót do domu, każde zaproszenie na spotkania, na których planowano rozmawiać o Kresach Wschodnich. Chociażby takie jak to podpisane przez Jana Lipkowskiego

⁴² A. Iwański senior, *Pamiętniki 1832-1876*, August Iwański junior, *Wspomnienia 1881-1939*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968, s. 388.

⁴³ S. Nicieja, *Z Kijowa na Piccadilly*, Wydawnictwo Helion, Opole 1993, s. 48.

⁴⁴ Edmund Sągajłło (18 VII 1865–19 IX 1934), syn Henryka i Lucylli z Niwińskich. Absolwent gimnazjum w Żytomierzu. W 1890 r. ukończył studia medyczne na Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie, następnie doskonalił swoją wiedzę w Wiedniu, Pradze i Krakowie. Współzałożyciel Klubu Lekkoatletycznego w Kijowie. Przyczynił się do utworzenia Pogotowia Ratunkowego oraz Polskiego Towarzystwa Dobroczynności w tym mieście. W czasie I wojny światowej lekarz pułkowy w wojsku rosyjskim. Po przejściu do Wojska Polskiego uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Od lipca 1920 r. mieszkał w Bydgoszczy, gdzie m.in. bezpłatnie sprawował opiekę medyczną nad młodzieżą z Internatu Kresowego. Zarówno w Kijowie, jak i w Bydgoszczy, ceniony lekarz pediatra. Pochowany na cmentarzu Nowofarnym – jego grób w latach 80. XX w. został zlikwidowany. Zob. Bydgoski Słownik Biograficzny, t. 6, s. 92-93 oraz G. Chmielewska, *Adres: Al. Mickiewicza 1*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 11 VIII 2011 r.

⁴⁵ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia*, Bydgoszcz 1994, s. 272.

z Warszawy, opublikowane w „Dzienniku Bydgoskim”, informujące o zebraniu założycielskim Oddziału Bydgoskiego Związku Pracującej Inteligencji Polskiej z Rusi, które 7 czerwca 1921 r. miało się odbyć w Hotelu pod Orlem. Organizacja chciała skupiać ludzi, którzy w chwili, gdy można by już wrócić na Kresy Wschodnie, byłiby przygotowani do prowadzenia tam pracy narodowej.

Doktor Nowiński protestuje

Kilka dni po spotkaniu głos w tej sprawie zabrał znany lekarz kijowski Antoni Nowiński – teraz bydgoszczanin, mieszkający przy ul. Zamoyskiego 6 (do 1931 r. nr 22), pracujący w szpitalu wojskowym. Zirykowany tym, co tam usłyszał, ale i oburzony zarzutami prasy warszawskiej skierowanymi do kresowców, domagających się odszkodowań za pozostawione na Wschodzie mienie, na łamach „Dziennika Bydgoskiego” pisał: *Ze wszystkich 3-ch zaborów dziś złączonych z sobą najbardziej poszkodowanymi i nieszczęśliwymi niezaprzeczalnie okazali się Polacy z kresów. (...) Zamieszkali na dalekich rubieżach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej pierwsi padli ofiarą powstałej państwowości ukraińskiej, a następnie nawały bolszewickiej. Wyrzuceni z rodzinnych gniazd, wyrzuci z wszelkiego mienia i warsztatów pracy, przybyli do kraju, aby wypocząć i odetchnąć, a potem zaczynać nowe życie. (...) Ogromny szmat Rzeczypospolitej przedrozbiorowej został poza granicami Polski, a o jakichś odszkodowaniach obywateli polskich ani jednego konkretnego słowa. (...) zupełnie jest zrozumiałe rozgoryczenie i żal kresowców do Rządu polskiego, że tak z lekkim sercem wziął ich poza nawias. Będąc sam z pochodzenia kresowcem z Kijowszczyzny i jako lekarz mieszkający w Kijowie, wprost z zawodu swego stykałem się przez długie lata z Polakami z najrozmaitszych sfer od najniższych do najwyższych, mam więc, trochę pretensji do znajomości Polaków kresowych. Prócz tego od początku wojny do końca 1919 r. przemieszkowałem w Kijowie, tem centrum życia polskiego na Rusi, a jako człowiek należący do klasy ludzi pracy nie mogę być posądzany o jakieś stronne kastowe poglądy. Otóż wydaje mi się, że obwiniać ryczałtowo Polaków kresowych o brak patriotyzmu, ugodowość itd. jest co najmniej lekkomyślne. Dość wspomnieć tę ogromną ofiarność i serdeczność, z jaką byli przyjmowani nieszczęśliwi wygnańcy z Galicji i Królestwa, których wojna wypędziła ich z ognisk domowych. A gdy po rewolucji rosyjskiej zaczęło się formować wojsko polskie, to najkategoryczniej twierdzą, że nie było prawie rodziny polskiej, w której by syn powyżej 16 lat, a który tą lub inną drogą, nieraz z narażeniem własnego życia nie starał się wstąpić do wojska polskiego. (...) A dziś po zawarciu pokoju, gdy wszyscy wracają do swych dawnych ognisk domowych i biorą się do odbudowy swych warsztatów pracy, ogromna ilość Polaków z kresów dalszych pozostaje i nadal*

na tulaczce, bez jutra i żadnej nadziei, a nawet dla samych rodaków szczęśliwych zaczynają się stawać balastem. (...) Nie jestem finansistą, ale jeżeli cały dorobek Polski na kresach ma pozostać nieuregulowany po innej stronie Rzeczypospolitej, to zdaje mi się Polska zapłaci Rosji taką kontrybucję, wobec której 30 milionów przyznanych Polsce jest jakąś znikomą błahostką. (...) Polacy kresowi wszyscy (nie tylko inteligencja pracująca) winni się zrzesać dla 2-ch celów zupełnie jasnych i prostych. 1. dla wzajemnej samopomocy i 2. dla wymagania (a nie prośbienia) od rządu polskiego, aby nie traktował ich po macoszemu i aby nie przeoczył żadnej sposobności sprawiedliwego restytuowania ich mienia i warsztatów pracy. Tego mamy prawo zupełnie otwarcie i głośno się domagać, bo złożyliśmy na ołtarzu Ojczyzny, co mogliśmy, a w każdym razie nie mniej od innych rodaków⁴⁶.

Względy dla generała Fastykowskiego

Mijały tygodnie i miesiące, do Bydgoszczy nadal docierali uchodźcy z Kresów Wschodnich, często Polacy, którzy służyli w carskim wojsku. Nieraz wysocy rangą dostojnicy. Ale wtedy sytuacja na rynku mieszkaniowym była już dramatyczna. Zdarzało się więc, że w sprawie przydziału lokum mogła pomóc tylko interwencja naprawdę z wysokiego szczebla. Stąd np. pismo gen. Leonarda Skierskiego, dowódcy III Inspektoratu Armii w Toruniu, do prezydenta miasta: *Jaśnie oświecony Panie Prezydencie! Dnia 10 VIII przybył z Kijowa do Równego jako uchodźca z piekła bolszewickiego p. Michał, syn Władysława Fastykowski, b. generał armii rosyjskiej, urodzony na ziemi ukraińskiej w ziemi Ekaterynosławskiej. Na mocy udzielonego mu przez starostę Równieńskiego prawa azylu (decyzja z d. 2 IX, akta 495) został on skierowany na czasowy pobyt do Torunia, gdzie już przybył. Ponieważ pana Fastykowskiego z czasów przedwojennych jeszcze i później i czasu wielkiej wojny znam dobrze, jako człowieka zasługującego na zaufanie, pozwalam sobie ze względów humanitarnych prosić J. W. Pana Prezydenta o względy dla mojego protegowanego, obarczonego liczną rodziną, przydzielenie mu prawa osiedlenia się (tutaj) w Bydgoszczy⁴⁷.*

Reakcja bydgoskiego magistratu była błyskawiczna – rodzina gen. Fastykowskiego bez zwłoki otrzymała zgodę na zamieszkanie w kamienicy przy u. Pomorskiej 50. Co istotne, nie był to bynajmniej pierwszy czy jedyny Polak carski generał, którego burza od wschodu sprowadziła do Bydgoszczy⁴⁸.

⁴⁶ Kresowcy, „Dziennik Bydgoski” z 16 VI 1921 r., s. 2-3.

⁴⁷ APB, Akta miasta. Bydgoszczy, sygn. 4555k. 499 – wnioski i zezwolenia na zamieszkanie w Bydgoszczy.

⁴⁸ W Bydgoszczy zamieszkał m.in. gen. Aleksander Kamicki. Zob. G. Chmielewska, *Adres: Cieszkowskięgo 11*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 21 X 2010 r.

Fortepian spod Homla

Z czasem rodowici bydgoszczanie oswoili się z obecnością kresowiaków w mieście. Polubili akcje, organizowane przez nich dla wszystkich mieszkańców, a nie tylko tych wywodzących się z Kresów Wschodnich. Dzielili z nimi ból i rozpacz, gdy czytali informacje o dramatach polskich rodzin, jakie nadal rozgrywały się na Wschodzie: *Barbarzyństwo w Bolszewji. Dowiadujemy się, że znów padł ofiarą bolszewików właściciel majątku Ryżanówka gub. kijowskiej p. Adam Tyszkowski, brat właścicielki sklepu przy ul. Gdańskiej nr 34, p. m. Gromnickiej. Został aresztowany, osadzony w więzieniu, a po dwóch tygodniach zamordowany, do tego tylko, że był Polakiem*⁴⁹.

Bydgoszczanie podziwiali serdeczność, otwartość i bezinteresowność znajomych ze Wschodu. Z dumą mówili o sąsiadach mających przodków, o których uczono na lekcjach historii. No bo kto z rdzennych bydgoszczan tak jak oni mógł się pochwalić pokrewieństwem ze słynnym kompozytorem Stanisławem Moniuszką czy kontaktami rodzinnymi z Adamem Mickiewiczem?

Z przyjemnością słuchano śpiewnej kresowej mowy. Korzystano też z okazji, aby nauczyć się języka francuskiego. Bo to głównie zabiegi kresowiaków sprawiły, że w mieście powstało Towarzystwo Alliance Francaise. Dawni mieszkańcy ziem wschodnich, dla których w lepszych czasach Paryż był drugim domem, dbali o rozwój Towarzystwa, ściągali z Francji i lektorów, i ciekawych prelegentów, a także najnowsze książki. W księgarni przy ul. Jagiellońskiej 2 działała, założona przez Towarzystwo, wypożyczalnia książek francuskich, tak reklamowana w bydgoskiej prasie: *Wypożyczalnia obfituje w francuskie gazety, książki dla młodzieży, najnowszy wybór najnowszych powieści, dzieła literatury etc. Abonament miesięczny – 2 zł*⁵⁰.

Narcyz Gieryn, właściciel tej placówki, dobrze znał wielu przychodzących po lekturę czytelników. Przez lata spotykał się z nimi w Kijowie, gdzie prowadził księgarnię i wydawnictwo przy słynnej ul. Funduklejewskiej 3⁵¹. Z jego kijowskiej placówki książki wysyłane były w różne zakątki imperium rosyjskiego. Dla kresowców bydgoska księgarnia pana Gieryna była ważnym łącznikiem ze światem, do którego niezmiennie tęsknili.

Początkowo trochę z obawą, ale z czasem coraz chętniej przyjmowano zaproszenia do kresowych domów – na popołudnia albo wieczory, na których główną atrakcją było nie tyle menu, co wspaniała muzyka i śpiew. Tak jak u państwa Heleny z Kolankowskich i Włodzimierza Stulgińskich przy ul. Kościuszki 3 (do 1931 r. nr 5). Raz w miesiącu ich salon wypełniony po brzegi melomanami,

⁴⁹ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 16 III 1922 r., nr 54, s. 2.

⁵⁰ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 27 VII 1926 r., nr 145, s. 8.

⁵¹ Bydgoski słownik biograficzny, Bydgoszcz 1995, t. II, s. 65-67.

a gromadziło się tu i czterdzieści osób, rozbrzmiewał śpiewem i muzyką. Źródłem tej ostatniej był fortepian przywieziony aż z Dobrusza pod Homlem⁵².

Do kalendarza wspólnych spotkań szybko weszły *różne imprezy i koncerty na cele charytatywne (jak to zwykle zaznaczano w zaproszeniach). (...) Pomorzacy i miejscowi notable ginęli w tłumie owych „byłych ludzi”, byłych dam wystrojonych w futra, obwieszonych biżuterią*⁵³.

Sztynny i bardzo poważny obraz miasta, spowodowany pruskimi naleciałościami, nagle dzięki kresowiakom zaczął nabierać sympatyczniejszych kształtów i kolorów. Powoli dawni uchodźcy z Kresów stawali się dobrymi znajomymi, zaufanymi lekarzami, kolegami z urzędu, nawet krewnymi. Z każdym rokiem łączyło ich coraz więcej. Oczywiście ciągle pozostawały drobne różnice, wynikające z jakże odmiennych korzeni. Polacy z Kresów Wschodnich dziwili się oschłości rodowitych bydgoszczan, szczególnie widocznej podczas uroczystości państwowych, jak np. z okazji święta 3 Maja: *Świetnie zorganizowane pochody uroczyste w Bydgoszczy, widoczne jeszcze wymusztrowanie pruskie. Domy bardzo mało dekorowane, a publiczność na ulicach bardzo licznie zgromadzona, ale obojętna, żadnego okrzyku, żadnego odruchu*⁵⁴.

Z kolei rodowici bydgoszczanie zarzucali swoim nowym sąsiadom zbyt dużą skłonność do fantazjowania, nieszanowanie cudzego czasu, a i bałaganiarstwo. Z przymrużeniem oka traktowali ich opowieści o wielkich dobrach ziemskich zostawionych za wschodnią granicą. Tym skromnym, raczej niezamożnym ludziom, głównie robotnikom w głowie się nie mieściło, że ludzie w ogóle mogli posiadać tak wielkie majątki. Jakies pałace, jakies tysiące hektarów, stadniny koni, tłumy służby? Niemożliwe!

Tymczasem tylko nieliczne opowieści na ten temat były czystą fantazją. Do Bydgoszczy rzeczywiście zjechała liczna grupa bardzo zamożnych kresowych ziemian, często spokrewnionych z ziemiaństwem pomorskim i wielkopolskim – od traktatu ryskiego byłych już właścicieli od kilku tysięcy do kilkudziesięciu tysięcy hektarów. Fundatorów kaplic, kościołów i szpitali, hojnych mecenasów artystów i polskiej ubogiej młodzieży. Wśród nich przyjechała tu m.in. rodzina Wołodkowiczów z Iwańska, najbogatsi właściciele ziemscy na Witebszczyźnie.⁵⁵

Dowody starań i poświęcenia tych ludzi zostały na ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. W Bydgoszczy przyszło im zaczynać wszystko od nowa.

⁵² Z. Stulgińska, *Gruszki na wierzbie*, Warszawa 1975, s. 229.

⁵³ Z. Stulgińska, op. cit. s. 204-205.

⁵⁴ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847-1928*, cz. II, rkps, Biblioteka Narodowa, sygn. IV.6486 III, k. 432.

⁵⁵ G. Chmielewska, *Kropla goryczy*, LTW 2014, s. 164-219.

Różnice wynikające z innych korzeni, ale też ze zgoła innej sytuacji majątkowej nie przeszkadzały bydgoszczanom – ani tym znad Brdy, ani tym ze Wschodu – w miarę zgodnie żyć. I razem tworzyć nową historię miasta – tę polską. Dziewięć lat po tym, jak dla pierwszych kresowych uchodźców Bydgoszcz stała się drugim domem, na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” można było przeczytać: *Kiedy obecnie idzie się szerokimi ulicami bydgoskimi, słyszy się na każdym kroku, obok twardej polszczyzny wielkopolskiej, śpiewną polszczyznę kresową o akcencie kijowskim. Wyparci z siedzib ukraińskich Polacy wielką falą napłynęli do Wielkopolski, może dlatego, że z ziem naszych miała dla nich umęczonych Kalwarią Wschodu, najwięcej zachodniego powabu, może dlatego, że tu potworzyły się luki po odpływie niemieckich przybyszów, a może – aby cieszyć – dlatego, że zahartowany tam w walce kresowej żywioł szukał sobie znowu pola walki. Fakt niezaprzeczony, że wycisnęli oni na Bydgoszcz swoje piętno, ucząc się wiele, ale ucząc może niejednego z miejscowych Polaków, a w każdym razie – dorzucając swoją cegielkę do odbudowy gmachu polskości, burzonego przez lata. Jesteśmy pewni, że im to kiedyś Bydgoszcz wdzięcznie zapamięta*⁵⁶.



Grób rodziny Wołodkowiczów h. Radwan z Iwańska, najbogatszych właścicieli ziemskich na Witebszczyźnie – na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy

Fot. Gizela Chmielewska

Rzeczywiście, w tym czasie śpiewny akcent, wyróżniający przybyszów ze Wschodu, ciągle dominował na bydgoskich ulicach. Jednak samo środowisko kresowe już nie było aż tak bardzo liczne jak na początku lat dwudziestych.

Ci, którzy zatrzymali się w Bydgoszczy na czas odbudowy swoich zniszczonych przez wojnę i rewolucję domów na ziemiach zachowanych w granicach

⁵⁶ Antoni Bogusławski, *Bydgoszcz – miasto odrodzonej polskości*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1929 r., nr 36, s. 700-701. (Od autorki: Z publikacji zamieszczonej w „Tygodniku Ilustrowanym” można wyciągnąć wniosek, że w Wielkopolsce, również w Bydgoszczy, zamieszkali tylko uchodźcy z ziemi ukraińskiej. A to jest oczywista nieprawda. Do tego regionu zjechali Polacy z całych Kresów Wschodnich – północnych i południowych. A nawet z Dalekiego Wschodu.

Polski, z ulgą wracali w rodzinne strony. Chociaż prawdą jest, że kontaktu całkowicie nie zerwali, lubili tu od czasu do czasu zaglądać, aby odwiedzić znajomych. Szczególną okazją do takich odwiedzin były słynne na cały kraj bale kresowe, organizowane w Hotelu pod Orłem.

Dzieci z rodzin pochodzących z Witebska, Mińska czy Kijowa dorastały i wyjeżdżały na studia do Warszawy, Krakowa czy Poznania, aby raczej nigdy już tu nie wrócić.

Na bydgoskie cmentarze odchodziła stara gwardia z Kresów Wschodnich.

Kolonia kresowa powoli się wykruszała, jednak nie na tyle, aby w ogóle zniknąć z pejzażu Bydgoszczy. Dawni mieszkańcy utraconych ziem wschodnich, choć mniej licznie, ale nadal tu trwali. I to bynajmniej nie dlatego, że musieli. Jedynym miejscem, do którego chcieliby się przenieść, był tylko i wyłącznie ich własny dom. Ten na Kresach Wschodnich. A skoro taka podróż nie była możliwa, nadal mieszkali w Bydgoszczy. Z konieczności, z przyzwyczajenia, z wygodnictwa, ale chyba też dlatego, że jednak trochę to miasto polubili. Jedno jest pewne – to właśnie oni przygotowali bydgoski grunt dla wielkiej fali uchodźców, która dotarła tu w 1945 r., gdy kolejne ziemie wschodnie zniknęły z mapy Polski.

A colony of exiles. Bydgoszcz residents from the Eastern Borderlands 1920-1939

keywords: population profile, migration movement, Bydgoszcz, Eastern Borderlands

For the residents of the Eastern Borderlands, who in the early 1920s arrived in Bydgoszcz, the city was not their dreamland, but after the tragedies brought by World War I and the Revolution in Russia it offered a roof over head. When on January 20, 1920, the Polish authorities took over Bydgoszcz, it was followed by the exodus of its German population. The supply of apartments started to exceed the demand, which led to a significant drop in their prices, making Bydgoszcz one of the cheapest cities in Poland. It facilitated settling of people coming from the Eastern Borderlands who were deprived of their homeland. The city attracted many landowners who had years of experience in social and political work. Thanks to exiles, Bydgoszcz gained many graduates from recognized European universities – officials, lawyers, teachers, and physicians. They expanded the small group of Bydgoszcz intelligentsia. Having these residents in mind, the Boys' Grammar School for the Exiles from the Eastern Borderlands was established along with the Eastern Borderland Dormitory. In addition, the Association of the Poles from

the Eastern Borderlands was founded. This organization was assisting the elderly, sick, inadequate, and students. Former residents of the Eastern Borderlands of the old Republic of Poland established a sizeable Eastern Borderland colony in Bydgoszcz, which had influenced the social image of the city. They paved the way for another great inflow of exiles from the East, who arrived here after 1945, when more lands disappeared from the map of Poland.

Kolonie der Verbannten. Die Einwohner von Bydgoszcz aus den früheren polnischen Ostgebieten in den Jahren 1920-1939

Schlüsselwörter: Bevölkerungsstruktur, Migrationsbewegung, Bydgoszcz, die früheren polnischen Ostgebiete

Für Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete, die am Anfang der 20er Jahre des 20. Jh. nach Bydgoszcz kamen, war die Stadt kein Traumort auf der Erde, aber nach Tragödien, welche sich im Ersten Weltkrieg und während der Revolution in Russland abgespielt haben, bot die Stadt ein Dach über dem Kopf an. Als die polnischen Mächte am 20. Januar 1920 Bydgoszcz übernahmen, erfolgte der Exodus der deutschen Bevölkerung. Das Angebot an Wohnungen begann die Nachfrage zu übersteigen, die Preise sind erheblich gefallen und Bydgoszcz wurde die billigste Stadt in Polen. Eben aus diesem Grunde ließen sich hier Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete nieder, die ihres Heimatbodens beraubt wurden. Es kamen hierher viele Gutsbesitzer, die langjährige Erfahrungen im Bereich der Sozial- und Politikarbeit hatten. Dank der Flüchtlinge gewann Bydgoszcz viele Akademiker aus angesehenen europäischen Hochschulen – Beamten, Juristen, Lehrer, Ärzte. Sie unterstützten den damals sehr knappen Kreis der Intellektuellen in Bydgoszcz. Für diese Einwohner wurden das Jungengymnasium und das Internat für Flüchtlinge aus den früheren polnischen Ostgebieten sowie der Verband der Polen aus den früheren polnischen Ostgebieten gegründet – der Verband war eine Organisation, die sowohl alten, kranken, hilflosen Menschen als auch der Schuljugend Beistand leistete. Die ehemaligen Einwohner der Ostgebiete der früheren Republik Polen gründeten in Bydgoszcz die zahlreiche ostpolnische Kolonie, deren Anwesenheit das gesellschaftliche Gesamtbild der Stadt beeinflusste. Mitglieder der Kolonie bahnten einen Weg für die nächste Welle der Flüchtlinge aus dem Osten, die hierher nach dem Jahr 1945 kam, als weitere Ostgebiete aus der Landkarte Polens verschwunden sind.

Aleksandra Jankowska

Dzieciobójstwo w międzywojennej Bydgoszczy – na podstawie prasy i źródeł archiwalnych

słowa kluczowe: dzieciobójstwo, międzywojenne dwudziestolecie, Bydgoszcz, prasa, źródła archiwalne

Według § 217 *Kodeksu karnego*, dzieciobójstwem nazywano umyślne zabicie noworodka przez matkę: *wśród porodu, albo zaraz po porodzie*¹. W Bydgoszczy zjawisko to nie należało do rzadkich, wszak nawet entuzjasta swej „małej ojczyzny” – Zbigniew Raszewski – pisał o licznie usuwanym z tego świata *przychówku służących*².

Dziennikarze słynący z przepelnionych egzaltacją doniesień o morderstwach i samobójstwach w przypadku dzieciobójstwa wykazywali niezwykłą powściągliwość. Krótkie notatki prasowe informowały o sposobie uśmiercenia noworodka oraz miejscu ukrycia zwłok. Nie było zaś refleksji nad zbrodniczym czynem ani też prób wniknięcia w psychikę morderczyń. „Dziennik Bydgoski” komunikował: *Na strychu znaleziono pod kupą drewna noworodka*³. W innym numerze czytamy: *W piecu jednego z domów przy ul. Śniadeckich znaleziono zwłoki nowonarodzonego dziecka. Policji udało się wykryć wyrodną matkę*⁴. Latem 1927 roku: *Wyrodną matką utopiła dziecko*⁵ kilka miesięcy wcześniej przy drodze do Jachcic dzieci odkopały zwłoki noworodka, które (...) *wyrodną matką tępem*

¹ *Kodeks karny obowiązujący na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Z uwzględnieniem najnowszego ustawodawstwa i orzecznictwa sądu najwyższego, oprac. Juliusz Kałużyniacki i Ryszard Aureli Leżański, Warszawa – Poznań 1925, § 217, s. 111.*

² Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia: Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 273.

³ „Dziennik Bydgoski”, nr 20, 26 I 1921.

⁴ „Dziennik Bydgoski”, nr 50, 5 III 1921.

⁵ „Dziennik Bydgoski”, nr 160, 16 VII 1927.

*narzędziem zabiła*⁶. Czyżby słowo „wyrodna” – tak chętnie używane przez ówczesnych dziennikarzy – miało być tym najmocniejszym epitetem, kumulującym w sobie całe zło i definiującym mordercze skłonności rodzicielki? Antyteza, na której często budowano narrację obszernych międzywojennych relacji prasowych, grających na emocjach czytelników, przeciwstawiając niewinność i bezbronność ofiary okrucieństwu oprawcy, w przypadkach zgładzonych niemowląt w ogóle nie znajdowała zastosowania.

I tak np. żurnaliści dawali popis umiejętności poetyckich, relacjonując: *Zamordowano w bestialski sposób [uderzeniem w tył głowy – A.J.] starowinkę, w biały dzień, w dniu święta Matki Boskiej Gromnicznej⁷, Staruszka w dniu imienin okrutnie zamordowana. Tragedia starej bezbronnej kobiety⁸. O zabójstwie matki i dziecka przez chorego psychicznie ojca pisano: *Podobnie leży obok w łóżeczku trzcinowym 3-letni Henryczek, z temi samymi śladami zaduszenia na szyjce (...) Maleństwo snąc zasnęło spokojnie już więcej nie budząc się do życia, zasnęło do snu wiecznego⁹. Natomiast w przypadku dzieciobójstwa pojawiają się syntetyczne, pozbawione jakiegokolwiek ładunku emocjonalnego komunikaty: *Trup niemowlęcia gnił w parku bydgoskim¹⁰ lub Służąca Szalewska powiła w mieszkaniu p. Cz. dziecko płci żeńskiej, które udusiła i zawinięte w szmaty schowała na strych¹¹. 27-letnia Herta Kacpp (...) umyślnie zabiła swoje nieślubne dziecko zaraz po porodzie przez to, że zostawiła dziecko na podłodze bez wszelkiej pomocy nie troszcząc się o nie zupełnie, w następstwie czego nastąpiła śmierć w skutek znacznego upływu krwi¹². Opinia publiczna, uszponiona powszechnością procederu, zdawała się tkwić w jakimś moralnym letargu.***

Nazwiska kobiet ujawniano – tak jak zresztą większości przestępców. W ten sposób dokonywano publicznego napiętnowania winowajców, jednak napiętnowanie nie było tu główną motywacją, chodziło raczej o zaspokojenie ciekawości czytelników oraz tzw. rzetelność dziennikarską, wszak personalia ofiar (nawet przy przestępstwach seksualnych) również podawano do publicznej wiadomości.

Co roku w Bydgoszczy wykrywano od kilku do kilkunastu przypadków dzieciobójstwa. Z zachowanych raportów sytuacyjnych Miejskiego Urzędu Policijnego w Bydgoszczy wynika, że od 8 maja 1922 r. do 7 grudnia 1923 r. matki

⁶ „Dziennik Bydgoski”, nr 49, 5 III 1927.

⁷ „Dziennik Bydgoski”, nr 29, 5 II 1935.

⁸ „Dziennik Bydgoski”, nr 46, 24 II 1935.

⁹ „Dziennik Bydgoski”, nr 23, 30 I 1934.

¹⁰ „Dziennik Bydgoski”, nr 126, 6 VI 1934.

¹¹ „Dziennik Bydgoski”, nr 52, 5 III 1927.

¹² „Dziennik Bydgoski”, nr 158, 11 VII 1930.

zgladziły 10 noworodków¹³. Dane ogólnopolskie z marca 1926 roku przywołują liczbę 88¹⁴, zaś „Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za rok 1929” – 3¹⁵. Oficjalne statystyki nie odzwierciedlały skali problemu. Znaczący tematki zwracali uwagę, że choć ten zbrodniczy akt należy do bardzo częstych, to niezwykle rzadko *dochodzi do wiadomości władz*¹⁶. W latach dwudziestych system opieki nad kobietą ciężarną był na tyle niedoskonały, że przyszłe matki niechcianego dziecka mogły anonimowo urodzić u zapewniającej pełną dyskrecję akuszerki bądź niezauważenie powić maleństwo na strychu, w piwnicy lub komórce. W dokumentach urzędowych, w szpitalnych aktach, metrykach kościelnych, nie pozostawał żaden ślad po zgładzonym noworodku.

Wśród dzieciobójczyń dominowały służące i robotnice¹⁷. By utrzymać posadę, kobiety decydowały się na ukrycie ciąży i zabicie dziecka. Brak środków materialnych oraz perspektyw stanowiły główny motyw zbrodni. Jedna ze służących, oskarżona o uduszenie niemowlęcia, tłumaczyła, że (...) *z rozpacz i wielkiej nędzy dopuściła się strasznego czynu*¹⁸. Inna twierdziła, że swoje nieślubne dziecko wrzuciła do Wisły, *bo nie miała gdzie go umieścić*¹⁹. U podstaw decyzji wielu ciężarnych panien leżał uzasadniony lęk przed społecznym napiętnowaniem z powodu *owoców grzesznej miłości*²⁰. O ich stanie duchowni z pewnością nie mówili „błogosławiony”, ich również nie dotyczył mit Matki Polki... Przekroczywszy raz normy obyczajowe, stawały się kobietami gorszej kategorii – na zawsze.

Czy jednak uśmiercenie noworodka było jedynym wyjściem z sytuacji? W 1925 roku Józef Żernicki – kierownik bydgoskiego Urzędu Statystycznego – pisał: *Jesteśmy dumni, że w poczuciu obowiązku a nie laski, utrzymujemy swoich biednych*²¹. Według obliczeń urzędnika w 1924 roku gmina objęła opieką 200 ubogich rodzin. Oferowano żywność, odzież, zapomogi pieniężne, porady lekarskie oraz opał. Ustawa o opiece społecznej, z 16 VIII 1923 roku, zapewniała

¹³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej APB], Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 3641, Raporty policyjne z dn. 8 V 1922–7 XII 1923, k. 13–516.

¹⁴ „Na Posterunku”, nr 23, 12 VI 1926.

¹⁵ „Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za rok 1929”, Bydgoszcz 1929, s. 31–32.

¹⁶ *Służba śledcza i taktyka kryminalna, wraz z najważniejszymi wiadomościami z medycyny sądowej dla użytku policji państwowej, szkół policyjnych i sędziów śledczych na podstawie dzieł Grossa, Wulffena, Stiebera, Neesego i in. oraz wykładów własnych*, oprac. Bronisław Łukomski, Lwów 1924, s. 81.

¹⁷ Od V 1922–7 XII 1923 roku, zatrzymano 9 kobiet pod zarzutem dzieciobójstwa. Wśród nich były 4 służące, 2 robotnice; zob.: APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 3641, Raporty policyjne z dn. 8 V 1922–7 XII 1923, k. 13–516.

¹⁸ „Dziennik Bydgoski”, nr 135, 11 VI 1936.

¹⁹ „Dziennik Bydgoski”, nr 147, 28 VI 1925.

²⁰ „Dziennik Bydgoski”, nr 64, 17 III 1935.

²¹ J. Żernicki, *Bydgoszcz w cyfrach 1920–1924*, Bydgoszcz 1925, s. 24.

pomoc ze środków publicznych wszystkim potrzebującym²². Ze względu na duży zakres świadczeń i skromne możliwości finansowe miasto nie mogło w pełni realizować swojej misji. W połowie 1923 roku ze świadczeń opieki społecznej korzystało 1013 osób²³. Cztery lata później liczba ta wzrosła do 2483²⁴. W 1936 roku władze wspomagały 600 kobiet i prawie 200 dzieci wychowywanych przez samotne matki²⁵. Powstała również Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem²⁶. Oczywiście pomoc oferowana przez instytucje była jedynie „kroplą w morzu potrzeb”, stanowiła jednak pewną alternatywę dla zbrodniczych planów rodziolek.

W Bydgoszczy, przy szpitalu św. Floriana, działał żłobek zwany „Domem dla podrzutków”. W latach trzydziestych liczba podopiecznych placówki utrzymywała się na podobnym poziomie [zob. tabela 1].

1. Podopieczni „Domu dla podrzutków” przy szpitalu św. Floriana w Bydgoszczy

Rok	Stan na początku roku	Przyływ	Odpływ	Stan na końcu roku		
				Ogółem	W tym	
					♂	♀
1932	51	72	76	47	27	20
1933	46	90	88	48	23	25
1934	45	79	41	83	53	30
1936	48	85	83	50	27	23
1937	50	91	90	51	28	23

Źródło: „Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za rok 1932”, Bydgoszcz 1932, s. 17; „Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za rok 1933”, Bydgoszcz 1933, s. 15; „Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za rok 1934”, Bydgoszcz 1934, s. 18; „Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za rok 1936”, Bydgoszcz 1936, s. 18; „Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za rok 1937”, Bydgoszcz 1937, s. 19.

W Polsce procedura oddawania niemowlęcia do przytulku odbywała się według systemu romańskiego, a więc *incognito*. Dzieci przyjmowano bez względu na pochodzenie i zamożność rodziców. Dawniej matka wkładała noworodka do tzw. kołowrotka – maszyny znajdującej się na zewnątrz budynku. Odbierała je

²² *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. I (1920-1939), pod red. Mariana Biskupa, Bydgoszcz 1999, s. 314.

²³ „Sprawozdanie Statystyczne za lata 1921-1924”, Bydgoszcz 1924, s. 24.

²⁴ „Sprawozdanie Statystyczne za 1927 rok”, Bydgoszcz 1927, s. 31.

²⁵ „Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za 1937 rok”, Bydgoszcz 1937, s. 17.

²⁶ „Rocznik Statystyczny miasta Bydgoszczy za 1932 rok”, Bydgoszcz 1932, s. 17.

administracja placówki po zakręceniu koła. W okresie międzywojennym zupełnie zrzucano stosowanie takich urządzeń. Kobieta zrzekająca się praw rodzicielskich przyjmowana była w biurze i odpowiadała na pytania dotyczące niemowlęcia. Nie wymagano żadnych dokumentów²⁷. Można przypuszczać, że wiele zdesperowanych matek pod osłoną nocy pozostawiało swoje dzieci w pobliżu przytułków, unikając w ten sposób kontaktów z ich pracownikami.

Lektura codziennych gazet oraz raportów policyjnych międzywojennej Bydgoszczy dostarcza aż nadto przykładów, że dla dzieciobójczyń – paradoksalnie – morderstwo było mniej „kłopotliwe” aniżeli zaniesienie niechcianego potomka do placówki przy szpitalu św. Floriana.

Sposób uśmiercania, a także postępowania ze zgładzonym dzieckiem budzi przerażenie. Metody młodych matek przenoszą współczesnego czytelnika w pełen makabry świat filmów Quentina Tarantino lub braci Coen. W raporcie z 28 lutego 1921 roku posterunkowy zanotował: *Znaleziono w pokoju, w piecu kaflowym noworodka płci męskiej. Noworodka zawinięto w papiery, podłożono pod niego drewno i zapalono je. Papier się spalił, ogień wygasł i noworodek został opalony*²⁸. W 1927 roku 24-letnia pokojówka zamordowała niemowlę, a (...) *dla upewnienia się, że dziecko nie żyje roztrzaskała mu główkę o zamrażniętą grudę*²⁹. W 1934 roku „Kurier Bydgoski” relacjonował zbrodnię Anny Niemcz. Kobieta obcięła sierpem głowę dziecka, po czym ciało (...) *rzuciła psom do pożarcia, te nie chciały jeść więc ukryła je w stodole*³⁰. Z kolei w ustępie przy placu Poniatowskim (...) *znaleziono zwłoki dziecka tygodniowego i to w ten sposób, że najpierw rękę, a w głębi resztę ciała odnaleziono. Dziecko zostało przemocą wepchnięte do otworu kloaczego*³¹. Stanisława Randke spaliła noworodka w piecu kuchennym³². W lutym 1922 roku „niewyśledzona” kobieta przerzuciła niemowlę przez ogrodzenie cmentarza ewangelickiego, zawiązując mu uprzednio chustę na ustach i szyi³³. Zdarzały się również wypadki pogrzebania żywcem³⁴.

Okrucieństwo młodych matek napawa grozą. Pozorne opanowanie i oziębłość emocjonalna podszyte były panicznym strachem. Kobiety rodziły w samotności, w tajemnicy przed pracodawcami, rodziną, znajomymi, w czterech ścianach

²⁷ Z. Cybichowski, *Encyklopedia podręczna prawa publicznego (konstytucyjnego, administracyjnego i międzynarodowego)*, t. 1-2, Warszawa 1926, s. 124.

²⁸ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 3640, Raport policyjny z dn. 26-27 II 1921, k. 256.

²⁹ „Dziennik Bydgoski”, nr 136, 16 VI 1927.

³⁰ „Kurier Bydgoski”, nr 43, 23 II 1934.

³¹ „Dziennik Bydgoski”, nr 121, 27 V 1925.

³² Archiwum Państwowe w Poznaniu [dalej: APP], Komendant Wojewódzki Policji Państwowej w Poznaniu, sygn. 96 (b. pag.).

³³ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 3640, Raport policyjny z dn. 25-27 II 1921 (b. pag.).

³⁴ „Dziennik Bydgoski”, nr 103, 5 V 1925.

piwnicy, komórki czy strychu. Decyzję o uśmierceniu niemowlęcia podejmowały dużo wcześniej. Gdy zaś dziecko przychodziło na świat determinacją w osiągnięciu celu była jedynym uczuciem wyzierającym sponad szoku i wstrząsu psychicznego. Dzieciobójczynie nie widziały i zapewne nie chciały ujrzeć w maleńkiej istocie żywego bezbronno człowieka. Niepoczytalność kobiet dostrzec można w próbach zatuszowania straszliwej zbrodni. Oto bowiem w – wydawać by się mogło – wyrachowanym działaniu pojawiał się zupełnie irracjonalny pomysł ukrycia zwłok: pod drewnem na opał³⁵, w rurze³⁶, w piecu³⁷, w studni³⁸, w ustępie³⁹, w ogródku pod cienką warstwą ziemi⁴⁰, na strychu⁴¹. Negacja cech ludzkich noworodka była tak daleka, że zapominano o intensywnym fetorze rozkładających się zwłok, specyficznej woni palonego ciała czy nawet o tym, że płytko zakopane ofiary mogą zostać wygrzebane przez zwierzęta.

Zgodnie z literą prawa dzieciobójczyniom groził co najmniej 3-letni pobyt w więzieniu, w praktyce orzekano znacznie niższe kary⁴². Wspomnianą Annę Niemcz za makabryczną zbrodnię skazano na 8 miesięcy pozbawienia wolności⁴³. W 1932 roku wyrodna matka, która udusiła niemowlę, trafiła na 2 lata do celi⁴⁴. Chociaż w ten sam sposób swoje dziecko zabiła również Helena Wyrzykowska, sąd w jej przypadku orzekł karę 5 lat ciężkiego więzienia. Dziennikarz relacjonujący proces komentował wyrok: *Kara jest doczesna, spotka ją zapewne inna Kara Boża, która będzie stokroć cięższa. A wyrzuty sumienia? Nigdy ją nie przestaną dręczyć*⁴⁵. Ślady dalszych losów Heleny Wyrzykowskiej noszą akta Domu Karnego w Fordonie. Naczelnik więzienia informował prokuratora: *Helena Wyrzykowska zachowuje się bardzo dobrze, jest dobrego, łagodnego charakteru, posłuszna, pracuje starannie przy wyrobach kilimkarskich*⁴⁶. 24 XII 1929 roku kobieta – na mocy amnestii upamiętniającej 10-lecie odzyskania niepodległości – została przedterminowo zwolniona⁴⁷.

³⁵ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 3640, Raport policyjny z dn. 22-23 I 1921, k. 227.

³⁶ Ibidem, Raport policyjny z dn. 15 IV 1921, k. 297.

³⁷ Ibidem, Raport policyjny z dn. 18 IV 1921, k. 298.

³⁸ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 3641, Raport policyjny z dn. 7-9 X 1922, k. 139.

³⁹ Ibidem, Raport policyjny z dn. 21-22 VIII 1922, k. 98.

⁴⁰ Ibidem, Raport policyjny z dn. 16-18 IX 1922, k. 121.

⁴¹ „Dziennik Bydgoski”, nr 20, 26 I 1921.

⁴² *Kodeks karny, obowiązujący na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, op. cit., § 217, s. 111.

⁴³ „Kurier Bydgoski”, nr 43, 23 II 1934.

⁴⁴ „Dziennik Bydgoski”, nr 15, 20 I 1932.

⁴⁵ „Dziennik Bydgoski”, nr 136, 16 VI 1927.

⁴⁶ APB, Dom Karny w Fordonie, sygn. 655, Akta Heleny Wyrzykowskiej (b. pag.).

⁴⁷ Ibidem, Poświadczenie przedterminowego zwolnienia (b. pag.).

Z tematem dzieciobójstwa wiąże się niezwykle ponury aspekt. Na przełomie XIX i XX wieku w europejskich miastach rozwinęły się na szeroką skalę „kantory stręczenia mamek”⁴⁸. W wielu z nich akuszerki, zwane „fabrykantkami aniołków”, prowadziły przerażające złołki. Ich działalność mogłaby posłużyć niejednemu twórcy filmu grozy za temat fabuły. Kobiety przyjmowały pod swój dach noworodka, podczas gdy jego matka zatrudniła się w charakterze mamki u zasobnej rodziny. Dziecko stawało się uciążliwym balastem, „pielęgowanym” przez nową opiekunkę dopókiłożono na nie pieniądze. Zazwyczaj matki szybko „odcinały się” od kontaktów z potomkiem. „Fabrykantka aniołków” oddawała wówczas niemowlę na wieś lub do domu podrzutek. Zdarzało się jednak, że zabijała maleństwo, dusząc, topiąc bądź morząc je głodem⁴⁹. *Mamki* – według Stanisława Milewskiego – *były sługami wynagradzanymi najlepiej. Wykarmiwszy jedno dziecko, rozglądały się za następną posadą, a do tego wystarczyło znów zająć w ciążę*⁵⁰... i poświęcić kolejną niewinną ofiarę.

Działalność „fabrykantek aniołków” skrywał mrok suterenu i poddaszy. Na jaw wychodziły jedynie pojedyncze przypadki, niewywołujące zresztą większego poruszenia opinii publicznej. W 1934 roku „Kurier Bydgoski” zamieścił na swoich łamach niewielki artykuł o złowieszczym tytule: *Aresztowanie upiornej szajki*⁵¹. Dziennikarz informował: *Tutejsza policja wykryła w naszym mieście istnienie – jak potocznie mówią – fabryki aniołków. Zatrzymano Bronisławę H. i Jakuba S. Psychopatyczna para bardzo często [!] przyjmowała, za odpowiednią zapłatą, niechciane dzieci. Jakub S. – relacjonował reporter – dusił dzieci przy pomocy poduszek. Zwłoki grzebano na opuszczonych cmentarzach*⁵².

Terminu „fabrykantki aniołków” używano również dla określenia osób trudniących się nielegalnym spędzaniem płodu. Według międzywojennych specjalistów: *Uczciwych, pewnych i zręcznych spędzaczek płodu jest mało, większość ich stoi pod podejrzeniem „kurfuszerstwa”, ponieważ (...) używa środków spędzających niebezpiecznych dla zdrowia (...) a przy swych mechaniczno-operacyjnych czynnościach postępuje bardzo niesumienne i bez znajomości rzeczy*⁵³. Lista specyfików wykorzystywanych przez „dzikie” akuszerki przyprawia o dreszcze. Rzekome ekspertki korzystały m.in. z fosforu, arsenu, kwasu siarkowo-potasowego, oleju terpentynowego, a także... rozmaitych chrząszczy i much hiszpańskich. Oprócz tego proponowano ciężarnym gorące kąpiele z popiołem i gliceryną.

⁴⁸ S. Milewski, *Intymne życie niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2008, s. 164.

⁴⁹ Ibidem, s. 165.

⁵⁰ Ibidem, s. 167.

⁵¹ „Kurier Bydgoski”, nr 43, 23 II 1934.

⁵² Ibidem.

⁵³ *Służba śledcza i taktyka kryminalna*, op. cit., s. 82.

W czasie zabiegów posługiwano się drutami od pończoch, szpilkami do włosów, prętami itp.⁵⁴

O ile brzemiennie kobiety, które *umyślnie w łonie płód swój zabijają*, karano łagodnie, o tyle przerywanie ciąży za zapłatą, traktowano bardzo surowo. Groził, za ten czyn nawet 10-letni pobyt w więzieniu⁵⁵.

W Bydgoszczy usługi akuszerskie oferowało 40-46 kobiet⁵⁶. Działały legalnie, reklamując się m.in. w *Adresach miasta Bydgoszczy*. Ich praktyka poświadczona była świadectwem komisji egzaminacyjnej. Wykształcenie Weroniki Stawskiej, czterokrotnie karanej za usuwanie niechcianych ciąży, zamykało się w pięciu klasach szkoły powszechnej. Na co dzień trudniła się praniem bielizny⁵⁷. W 1938 roku sąd skazał kobietę na 5 lat więzienia za spowodowanie śmierci Marii Raszkiwiczowej (...) *przez dokonanie na niej zbiegu spędzenia płodu*⁵⁸. Decyzję o poddaniu się zabiegowi przyplaciła życiem również Agnieszka Zaremba, nieudolnie operowana przez Annę Stelter⁵⁹. W 1934 roku „Kurier Bydgoski” donosił: *Znowu fabryka aniołków*. Pewna robotnica i jej kochanek utrzymywali się z nielegalnego akuszerstwa. Działalność wyszła na jaw, gdyż jedna z ich „pacjentek” dostała zakażenia krwi i zmarła⁶⁰. Niedługo potem kolejny duży tytuł informował: *Sensacyjne aresztowanie w Bydgoszczy – jeszcze jedna fabrykantka aniołków wylądowała w kryminale*⁶¹.

Skalę przestępczego procederu trudno oszacować. Choć z pewnością był szeroko rozpowszechniony – uchodził bezkarnie. Okaleczona „pacjentka” nie zgłaszała się na policję, gdyż sama mogła stanąć przed sądem i ponieść srogą karę. *Sprawców łączy więc wspólny interes dochowania tajemnicy*⁶². Jedynie śmierć młodej kobiety przypominała, o „fabrykach aniołków”, cichych dramatach uwiedzionych służących oraz o tym, że gdzieś beztrąsko żyje ojciec dziecka.

⁵⁴ Ibidem, s. 83.

⁵⁵ *Kodeks karny, obowiązujący na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, op. cit., § 218 oraz § 219, s. 111.

⁵⁶ *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1925*, oprac. W. Weber, Bydgoszcz 1925, s. 9; *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1926*, oprac. W. Weber, Bydgoszcz 1926, s. 7; *Książka Adresowa miasta Bydgoszczy na rok 1933*, oprac. W. Weber, Bydgoszcz 1933, s. 5.

⁵⁷ APB, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, Sprawa karana przeciwko Weronice Stawskiej, Wstępny kwestionariusz, sygn. 217, k.1.

⁵⁸ Ibidem, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, k. 4.

⁵⁹ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 3640, Raport policyjny z dn. 14-16 V 1921, k. 317.

⁶⁰ „Kurier Bydgoski”, nr 51, 4 III 1934.

⁶¹ „Dziennik Bydgoski”, nr 64, 17 III 1935.

⁶² S. Milewski, op. cit., s. 158.

Infanticide in interwar Bydgoszcz – based on newspapers and archives

keywords: infanticide, Bydgoszcz, twenty-year interwar period, newspapers, archival sources

Every year, around ten cases of infanticide had been reported in Bydgoszcz. It applied to voluntary manslaughter of newborn by the mother during the labor or just after childbirth. Official statistics did not reflect the actual scale of the problem. In the 1920s, the system of health care services of pregnant women was imperfect and future mothers of unwanted child were able to give birth anonymously with the help of the midwife, assuring full discretion or to give birth in a hideaway. Servants and workers dominated among mothers killing their infants. The decision of many unmarried, pregnant women to hide pregnancy and kill the child was determined by the lack of funds and prospects as well as the justified fear of social stigma, pushing these women to a worse category. Mothers who were killing their children were facing a prison sentence of at least three years, but in reality sentences were less severe. Illegal abortion was also related to unwanted offspring. Botched abortions frequently led to death of young mothers. It's hard to estimate the scale of this criminal practice, but it was surely widespread and done with impunity. Such cases were not reported to the police in fear of penal consequences.

Kindestötungen in Bydgoszcz in der Zwischenkriegszeit – auf der Grundlage der Presse und Archivquellen

Schlüsselwörter: Kindestötung, Bydgoszcz, Zwischenkriegszeit, Presse, Archivquellen

Jedes Jahr ermittelte man in Bydgoszcz von einigen bis über zehn Kindestötungen. So bezeichnete man die vorsätzliche Tötung eines Neugeborenen durch die Mutter während oder unmittelbar nach der Geburt. Offizielle Statistiken widerspiegeln das tatsächliche Ausmaß des Problems nicht. In den zwanziger Jahren war das System der Betreuung von schwangeren Frauen unvollkommen und zukünftige Mütter eines ungewollten Kindes konnten bei einer Diskretion während der Hebamme anonym gebären oder das Kind unbemerkt heimlich zur Welt bringen. Unter den Kindermörderinnen wogen Dienstmädchen und Arbeiterinnen vor. Der Entscheidung vieler schwangerer lediger Frauen über die Verheimlichung der Schwangerschaft und die Kindestötung lagen die fehlenden Existenzmittel, keine Lebensperspektiven sowie eine berechtigte Angst vor der

Brandmarkung zugrunde. Die Stigmatisation drängte diese Personen zur Gruppe von Frauen einer niedrigeren Kategorie weg. Die Kindermörderinnen konnten mit mindestens 3 Jahren Gefängnis bestraft werden, aber in der Praxis erkannte man auf erheblich niedrigere Strafen. Mit dem ungewollten Nachwuchs waren außerdem illegale Schwangerschaftsabbrüche verbunden. Ungeschickt vorgenommene Abtreibungen verursachten mehrmals den Tod junger Frauen. Das Ausmaß des verbrecherischen Unwesens ist schwer einzuschätzen, obwohl es bestimmt weit verbreitet war und die betreffenden Personen ungestraft davongekommen waren. Diese Fälle meldete man bei der Polizei aus Furcht vor strafrechtlichen Folgen nicht an.

Stefan Pastuszewski

Ksiądz Józef Dobrochowski (1904-1988) jako informator UB o pseudonimie „Grzmot”

słowa kluczowe: Polski Narodowy Kościół Katolicki, Józef Dobrochowski, urząd bezpieczeństwa publicznego, Bydgoszcz

Okres pierwszych lat Polski Ludowej to czas intensywnych przemian we wszystkich dziedzinach życia społecznego, w tym również religijnego. Głębia i zakres tych przemian wynikały z jednej strony z leczenia wojennej traumy i usuwania wojennych zniszczeń, a z drugiej z formowania nowego ustroju, jakże różnego od przedwojennego. Nowa władza mniej lub bardziej konsekwentnie kształtowała stosunki społeczne według określonej ideologii, która to religię spychała na margines, z perspektywą całkowitego jej wyrugowania. W procesie tym występowała oczywista sprzeczność, bowiem oficjalnie władza ludowa głosiła wolność sumienia i wyznania, a relacje społeczne miały mieć charakter demokratyczny. Względna swoboda w działalności związków wyznaniowych trwała do wyborów do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 roku. Od tego momentu przystąpiono do narzucania społeczeństwu ideologii marksistowsko-leninowskiej. Uważano, że należy w ten czy w inny sposób zachęcać obywateli do przyjmowania światopoglądu materialistycznego i odchodzenia od jakiegokolwiek formacji o charakterze religijnym¹.

W pierwszych latach władzy ludowej, także ze względu na słabość owej władzy i nieumiejętność realizacji założonych przez nią celów, związki wyznaniowe miały względnie dużą swobodę działania i były traktowane jak ważny czynnik zaprowadzania ładu, w tym również moralnego. Wojna wypaczyła wiele charakterów, rosgardiasz powojenny sprzyjał przestępczości. Religia – zgodnie ze stwierdzeniem K. Marksa – rzeczywiście mogła być *policjantem*. Dotyczyło to w znacznym stopniu Ziemi Odzyskanych, gdzie często panowało bezprawie. Biorąc pod uwagę założenia ideologiczne oraz dążenie do zbudowania systemu

¹ K. Białecki, *Kościół narodowy w Polsce w latach 1944-1965*, Poznań 2003, Wydawnictwo Poznańskie, s. 250.

władzy totalitarnej, związki wyznaniowe zostały jednak od samego początku poddane intensywnej inwigilacji oraz sterowaniu przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Zaczęto stopniowo realizować scenariusz osłabiania Kościoła rzymskokatolickiego poprzez wzmacnianie, a przynajmniej dawanie dużej swobody innym związkom wyznaniowym, szczególnie tym, które mogły stanowić konkurencję dla tego największego. Jednym z nich był *Polski Narodowy Kościół Katolicki*, niewiele doktrynalnie i obrzędowo różniący się od rzymskiego, lecz mający swoiste argumenty przyciągające wiernych, w postaci języka narodowego w liturgii, mało stresującej spowiedzi powszechnej, dopuszczalnych rozwodów kościelnych, braku celibatu duchownych, demokratyzmu w życiu Kościoła, a więc znacznej roli świeckich, w tym również w zakresie gospodarki finansowej.

W Bydgoszczy w 1925 roku powstała parafia, która należała do najprężniejszych w kraju, a to dzięki aktywności pierwszego proboszcza, a zarazem delegata Centrali PNKK w Scranton (USA) – ks. Stanisława Maksymiliana Zawadzkiego. Wprawdzie dążący do uniezależnienia polskiej gałęzi Kościoła od amerykańskiej centrali wikariusz generalny ks. Władysław Marcin Faron (1891-1965) przeniósł w 1928 roku ks. S.M. Zawadzkiego z Bydgoszczy do Borysławia, aby odebrać mu, jako zwolennikowi opcji amerykańskiej, silne oparcie społeczne, to jednak parafia nadal skupiała co najmniej 2 tysiące wiernych, głównie ze środowiska robotniczego oraz kolejarskiego, i to lewicującego. Ideologią tych wiernych była utopia socjalizmu i demokratyzmu chrześcijańskiego zarazem. W dobie kryzysów ekonomicznych i politycznych, a także społecznej i światopoglądowej emancypacji, w międzywojniu utopia ta była bardzo nośna w zestawieniu ze sztywnym tradycjonalizmem hierarchicznym Kościoła rzymskiego. Parafię narodową wzmacniali też reemigranci z Zachodu, w tym z USA, przyzwyczajeni do liberalno-demokratycznych stosunków w Kościele oraz protestantyzującego rysu zachodniego katolicyzmu. Po rozłamie w PNKK w 1931 roku, a właściwie po wyłonieniu się nowego związku wyznaniowego pod jurysdykcją bp. W.M. Farona, noszącego w zależności od sytuacji nazwy: *Kościół Polskokatolicki Reformowany*, *Polski Kościół Starokatolicki*, *Kościół Starokatolicki Polskonarodowy*, *Kościół Apostolski Polskonarodowy*, co miało związek z kolejnymi próbami unii z kalwinistami, prawosławnymi i starokatolikami, podejmowanymi głównie w celu skorzystania z ich praw do prowadzenia ksiąg metrykalnych, co przyniosło znaczne dochody (rozwydy!), większość bydgoskiej parafii przystąpiła do *faronowców*, podczas gdy mniejszość pozostała u *hodurowców*, czyli zwolenników amerykańskiej centrali PNKK. Niemniej obydwie grupy były sekowane przez władze, inspirowane z kolei przez Kościół rzymski, który sugerował sądom, że mają miejsce takie przestępstwa narodowców w formie *antyreligijnych występków*, jak używanie szat

i przyborów liturgicznych, obrzędów i ceremonialów, terminów *ksiądz*, *parafia*, identycznych z katolicyzmem rzymskim, będącym dzięki konkordatowi z Watykanem wyznaniem wyróżnionym i chronionym przez prawo. W latach 1928-1939 w imieniu Rzeczypospolitej policja granatowa „zdzierła na ulicach z duchownych narodowych sutanny i szaty liturgiczne, katecheci wyrzucali dzieci ze szkół, fabrykanci zwalniali z pracy robotników za ich przekonania narodowe”². „Kościół rzymskokatolicki wiązał działalność Kościoła narodowego z konspiracyjną pracą PPS-lewicy i KPP, co uzasadniano możliwością wykorzystania jego form organizacyjnych do nielegalnych akcji rewolucyjnych”³. Nie ulega wątpliwości, że dla tych partii w wielu przypadkach Kościół narodowy był *wygodnym płaszczykiem* dla politycznej agitacji⁴. „Jakkolwiek występujące ograniczenia administracyjne oraz przymus prawny i pozaprawny w stosunku do duchownych i wiernych Kościoła narodowego poważnie utrudniały funkcjonowanie tego Kościoła, to jednak w wielu przypadkach represje podnosiły autorytet moralny duchownych PNKK, a głoszony demokratyzm oraz posługiwanie się hasłami ludowymi, utwierdziły powodzenie tego Kościoła w środowisku proletariatu miejskiego i wiejskiego”⁵.

Po II wojnie światowej parafia bydgoska pw. Zmartwychwstania Pańskiego wznowiła swoją działalność wiosną 1945 roku. Dawna świątynia niemieckojęzycznej Społeczności Apostolskiej (Apostolische Gemeinschaft) przy ul. Śniadeckich 36 została od kwietnia 1945 roku przekazana w użytkowanie parafii (KW, matrykuła 461, tom 30, k.1144). Z racji tego, że ów związek wyznaniowy nie posiadał ani w przedwojennej Rzeczypospolitej Polskiej, ani w Rzeszy Niemieckiej pełni praw, ów obiekt sakralny był dotąd formalną własnością osób prywatnych: Hermana Brauna i Ernsta Kauffmana, a ci uciekli z Polski. W 1948 roku – jak informował Wojewódzki Urząd Pomorski ówczesny proboszcz ks. Józef Dobrochowski – liczba wiernych parafii narodowej wynosiła 2195, czyli około 300 rodzin⁶, co wydaje się jednak wielkością propagandowo zawyżoną, wziętą z przedwojennych statystyk. W latach 1945-1950 bowiem „proboszczowie podawali mocno zawyżone stany osobowe w swych parafiach, chcąc uzyskać jak najwięcej darów płynących od współwyznawców zza oceanu” oraz pragnąc zaprezentować się „władzom jako poważna katolicka alternatywa, mogąca być zagrożeniem dla generalnie niechętnego nowym porządkom Kościoła Rzymskokatolickiego”⁷. W rzeczywistości liczba wiernych bydgoskiej parafii w okresie

² „Posłannictwo” 1949, nr 10, s. 9.

³ J. i T. Piątek, *Starokatolicyzm*, Warszawa 1987, Krajowa Agencja Wydawnicza, s. 130.

⁴ „Gazeta Warszawska” 1932, nr 22.

⁵ J. i T. Piątek, op. cit., s. 131.

⁶ IPN, BU 01283/166/J, Kościół Starokatolicki w Polsce, s. 202.

⁷ K. Białecki, op. cit., s. 136.

lat 1945-1951 była co najmniej czterokrotnie mniejsza, zważywszy na 350 osób w 1952 roku, 700 (?) w 1954 roku, a 165 w 1965 roku⁸. Przybyły z Warszawy Rembertowa, z tamtejszej parafii starokatolickiej, ks. J. Dobrochowski 12 maja 1945 roku otrzymał od wojewody pomorskiego Kazimierza Pasenkiewicza zaświadczenie następującej treści: *Władze wojskowe i cywilne, a przede wszystkim organa władzy Bezpieczeństwa proszone są o udzielanie ks. proboszczowi Józefowi Dobrochowskiemu pomocy i opieki, tak na drodze do miejsca pracy duszpasterskiej, jak i w czasie wykorzystania w/w czynności*⁹ (stylizyka i forma oryginalne). Czy w stwierdzeniu tym zawarta była sugestia dla księdza o nawiązanie kontaktu z UB, czy kontakt ten, nawiązany wcześniej, został przez przybyśza wojewodzie ujawniony? – trudno dziś wyrokować. W każdym razie treść tego zaświadczenia dowodzi szczególnej roli UB w sprawach wyznaniowych.

Pod czujną obserwacją i w znacznym uzależnieniu

W Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie znajdują się dwa tomy akt *Kościół Starokatolicki w Polsce: historia Kościoła, statut, materiały kleru, materiały operacyjne, „dossier”*, wytworzone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie (1944) 1954-1990¹⁰. Choć są to materiały luźne, nieusystematyzowane, stanowią jednak swoiste *lustró* ukazujące pierwsze powojenne lata parafii PNKK w Bydgoszczy, a szczególnie działalności pierwszego powojennego proboszcza.

Trzeba mieć świadomość, że obraz związków wyznaniowych, ich funkcjonariuszy i wiernych zawarty w materiałach tajnych służb PRL jest jednostronny, co wynika z podstawowych zadań tych służb, czyli wykrywania wrogów państwa, walki z przestępczością oraz pozyskiwania osób uzależnionych od tych służb i pomagających im w wypełnianiu zadań. Gromadzono więc przede wszystkim fakty łamania prawa, przeciwstawiania się państwu, krytyki socjalistycznej rzeczywistości, no i oczywiście wszelkie przejawy niemoralności, jako główną podstawę oddziaływania poprzez szantaż. Skrzętnie spisywano wszelkie nieporozumienia i niesnaski w celu zastosowania instrumentu *divide et impera*. Interesowano się tendencjami politycznie szkodliwymi, zbierano poszlaki różnego rodzaju przestępstw nie tylko polityczno-ideologicznych, ale też kryminalnych i moralnych, skutkiem czego tracono z oczu procesy, w których nie występowały wyżej wymienione zjawiska. Wprawdzie księża narodowi oraz starokatolicy, jako w większości *odszczepieńcy* z wielkiego Kościoła rzymskokatolickiego,

⁸ Ibidem, s. 282.

⁹ Archiwum Państwowe Bydgoszcz, Urząd Wojewódzki Pomorski Bydgoszcz – Wydział Społeczno-Polityczny (dalej cyt. APB, UWP B-WSP), sygn. 929.

¹⁰ Instytut Pamięci Narodowej – Warszawa, Biuro Udostępnień (dalej cyt. IPN BU) 01283/1660/J.

mieli sporo grzechów na sumieniu, to jednak wielu z nich było równocześnie gorliwych religijnie i szczerze zaangażowanych w rozwój tworzonych przez siebie związków wyznaniowych, bowiem w odróżnieniu od mocnego tradycją i trwaniem Kościoła rzymskokatolickiego, musieli w okresie powojennym sami budować nową rzeczywistość eklezjalną, osłabioną przedwojennymi rozłamami i prześladowaniami oraz okupacyjnym ograniczeniem działalności. Wprawdzie często była to niepodlegająca krytycznej ocenie i nieweryfikowana zarówno przez wyższe instancje, jak i gotowe wzory oraz normy, *radosna twórczość eklezjalna*, to jednak nie sposób zaprzeczyć szczerym intencjom i czystym postawom wielu duchownych i działaczy kościelnych. Cyników pragnących pod płaszczykiem religii urządzić się materialnie nie było w tym kręgu zbyt wielu, choć stanowili oni segment bardzo aktywny. Niemniej brak zewnętrznej centrali, jak w przypadku Kościoła rzymskokatolickiego, z jednej strony powodował wiele błędów i potknięć, a z drugiej uzależniał od władz świeckich jako instancji ostatecznej w sytuacjach spornych. Tym bardziej, że instancja ta miała za sobą totalitaryzujące prawo wyznaniowe oraz do pomocy bezwzględny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego wraz z jego przybudówką, jakim był od 1950 roku Urząd do spraw Wyznań z agendami terenowymi, będący w rzeczywistości ekspozyturą Departamentu V MBP (od 9 stycznia 1953 r. Departamentu XI, a od 20 lipca 1954 r. Departamentu VI Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego). Urząd ten miał swoje oddziały wojewódzkie i powiatowe (do 1957 r.). W jego gestii znajdował się instrument sterowania w postaci powołanego w 1950 roku Funduszu Kościelnego, czerpiącego dochody z zagarniętych kościelnych nieruchomości ziemskich oraz dotacji państwowych. Wobec zablokowania w 1951 roku pomocy z zagranicy, wsparcie finansowe otrzymywane z tego źródła było dla wielu wspólnot wyznaniowych bardzo istotne. Nie trzeba chyba dodawać, że udzielano go zazwyczaj zależnie od stopnia „wyczulenia» na sugestie płynące ze strony władz”¹¹. Kościół rzymskokatolicki, nie chcąc się uzależnić, odmówił korzystania z tego Funduszu.

Casus księdza wagabundy

Po II wojnie światowej odnowicielem parafii bydgoskiej pw. Zmartwychwstania Pańskiego był ks. Józef Dobrochowski, który z racji astenicznego – mówiąc ogólnie – charakteru oraz nabytej w dotychczasowej karierze duchownej manierze ustawicznej zmiany miejsca działalności, ale też z powodu braku wystarczającej kontroli władz duchownych i kontroli społecznej, stał się dość częstym w Kościele narodowym i Kościele starokatolickim, a były to eklezje podobne

¹¹ K. Białecki, op. cit., s. 28.



J. Dobrochowski (z lewej) w wieku 18 lat

urodził się 21 grudnia 1904 roku w Koninie, w rodzinie Wawrzyńca i Magdaleny z domu Pawlak. Rodzice prowadzili ogrodnictwo. Po ukończeniu sześciu klas gimnazjum wstąpił w 1923 roku do rzymskokatolickiego Zakładu Misyjnego Księża Misjonarzy w Zduńskiej Woli. W 1926 roku rozpoczął edukację w Seminarium Duchownym w Łucku na Wołyniu, gdzie ukończył 7 i 8 klasę z maturą. Porzucił seminarium w 1928 roku, motywując oficjalnie swój krok niemoralnością rzymskokatolickiego kleru. Szło tu o orgie księży w dziewczęcym internacie, ograbienie obrazu Matki Boskiej z wotów przez biskupa ordynariusza diecezji łucko-żytomirskiej (1917-1918) Ignacego Dub-Dubowskiego (1874-1953), który chciał zaspokoić oczekiwania swojej kochanki. Były alumn zrezygnował z przynależności do Kościoła rzymskokatolickiego i w 1929 roku wstąpił do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Studiował w należącem do tego Kościoła seminarium duchownym w Krakowie w latach 1930-1932, po czym przyjął święcenia kapłańskie 29 maja 1932 roku z rąk bp. Zenona Grochowskiego. Został proboszczem w Lublinie, gdzie skazano go na 5 miesięcy aresztu za obrazę papieża, gdyż publicznie głosił, że *ludzie kłaniają się balwanowi w trzech koronach*. Kolejne jego probostwa to Szewna powiat Ostrowiec Świętokrzyski, Ruda Opalin powiat Chełm i Dobrkowo powiat Ropczyce. W 1935 roku przeniósł się do Borysławia w województwie lwowskim, gdzie przebywał do maja 1939 roku, skąd skierowano go do Grudziądza, powierzając mu też osieroconą parafię w Bydgoszczy. W parafiach tych posługiwał jednak do września

do siebie, choć konkurujące ze sobą o wiernych, typem księdza wagabundy. Jego swobodny styl bycia, obciążenia moralne i rodzinne, wybudujące ambicje przechodzące w megalomanię oraz skłonność do konsumpcyjnego trybu życia przy znacznym uzależnieniu się od UB spowodowały, że roztrwonił potencjał społeczny bydgoskiej parafii, a sam został ostatecznie wyrotowany z szeregu kleru.

Jak do tego doszło?

Józef Dobrochowski

1939 roku, gdyż na terenach wcielonych do Rzeszy Niemieckiej zakazano działalności PNKK, a jego wiernym zaofierowano przynależność do *Starokatolickiego Kościoła Niemiec*, na co przeważająca część Polaków, w końcu o nastawieniu patriotyczno-ludowym, co było przecież istotnym elementem formacji społecznej Kościoła narodowego, nie chciała przystać. Na zasadzie *wolnych słuchaczy* korzystali więc z posług religijnych Kościoła rzymskokatolickiego.

Ks. J. Dobrochowski w latach 1940-1941 posługiwał w Parszowie powiat Koneck, a w latach 1941-1942 w Tarłowie powiat Opatów. Wstąpił do zalegalizowanego przez Niemców 22 kwietnia 1941 roku *Kościoła Starokatolickiego Unii Utrechckiej* (ze strachu przed władzą ludową Kościół ten, mający centralę w Krakowie, rozwiązał się 3 sierpnia 1944 roku). Od 1942 roku, zaraz po zajęciu Ukrainy przez Niemców, znalazł się znów w Borysławiu. 23 lutego 1945 roku przeprowadził się od swego partnera homoseksualnego ks. Stanisława Kędzierskiego z Rembertowa do Bydgoszczy, obejmując tamtejszą parafię jako proboszcz, a zarazem jako administrator parafii w Toruniu. Zamieszkał przy ul. Śniadeckich 36/2. Został tu skierowany przez Tymczasową Radę Kościoła Narodowego, która już w październiku 1944 roku uzyskała od PKWN protolegalizację w formie państwowego uznania kościelnych dokumentów stanu cywilnego oraz możliwości reklamacji duchownych od obowiązku służby wojskowej. Z braku cywilnego prawa małżeńskiego na terenie byłego zaboru rosyjskiego, co było spadkiem po II RP, ta pierwsza prerogatywa przynosiła tymczasem niemałe dochody, szczególnie z rozwodów (cywilne prawo małżeńskie było dopiero w przygotowaniu, dekret o prawie małżeńskim, wyjmujący te sprawy spod jurysdykcji związków wyznaniowych, ukazał się 25 września 1945 roku).

Choć przed wojną bydgoscy narodowcy dzielili się na *faronowców* (większość) i *hodurowców* (mniejszość), to jednak w nowej sytuacji szybko połączyli się w jedną wspólnotę. Byli to głównie robotnicy i kolejarze o orientacji lewicowej, wielu z nich należało do PPS-lewicy i KPP. Być może taki skład parafii, a może sugestie władz, zadecydowały o wstąpieniu proboszcza w lipcu 1945 roku do Polskiej Partii Socjalistycznej. Promotorem partyjnym mógł też być pierwszy opiekun księdza na tym terenie, wojewoda pomorski K. Pasenkiewicz, gorliwy działacz PPS. To z kolei, a być może związana już współpraca z UB, dało mu posadę zastępcy Wojewódzkiego Komisarza Osadnictwa przy Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, gdyż z biednej parafii trudno było wyżyć. Po jego likwidacji, 15 lipca 1946 roku, proboszcz objął stanowisko zastępcy kierownika Fabryki Sieci Rybackich, gdzie pracował do końca grudnia 1946 roku. Kolejnym miejscem jego pracy była od 1 stycznia 1947 do 31 sierpnia 1948 roku Fabryka Firan i Pończoch (dawniej Ritter), gdzie najpierw był zastępcą kierownika, a potem

kierownikiem. Władze komunistyczne, przystępując stopniowo do walki z Kościołem rzymskokatolickim, sprzyjały Kościołowi narodowemu, wspomagając jego kler różnymi posadami, ale też równocześnie wiążąc go ze sobą. Nie było to zbyt trudne, biorąc pod uwagę swoistą lewicowość *narodowców* w okresie międzywojennym oraz negatywny stosunek do rządów sanacji, które nie tolerowały tego związku wyznaniowego. Wielu księży narodowców było *po przejściach* (zawarte związki partnerskie podczas pracy w Kościele rzymskim, nieposłuszeństwo wobec przełożonych, niemoralność, współpraca z okupantem w ramach *Kościola Starokatolickiego Unii Utrechckiej w GG*, więc byli szczególnie podatni na oddziaływanie surowej w końcu władzy ludowej, a ta działała wypróbowaną metodą zastraszania i kupowania. Dyrekcja Przemysłu Miejskiego wydelegowała księdza do Sądu Pracy, gdzie pełnił funkcję ławnika, a partia powierzyła przewodnictwo okręgu głosowania podczas referendum ludowego 30 czerwca 1946 roku. „Był w PPS do chwili zjednoczenia obu partii i niebawem dalej by pozostał członkiem PZPR-u, jednakże władze KW PZPR po przeprowadzonej rozmowie z Dobrochowskim uzgodniły, że od tego czasu pozostanie bezpartyjnym” – raportował 7 listopada 1950 roku referent UB Czesław Stachowiak¹². Czy już wtedy J. Dobrochowski stał się informatorem (wówczas nazywanym tajnym współpracownikiem) Urzędu Bezpieczeństwa o pseudonimie „Grzmot” – trudno powiedzieć. W każdym razie referent Popek, pisząc jeszcze przed 1948 rokiem, że UB *ma z nim kontakt bezpośredni*, stwierdził, że *ww. komunikuje nas o wszelkich przejawach życia także w swej parafii, jak i z życia społeczeństwa Bydgoszczy, jak i okolic*¹³. Na podstawie przechwytywanej i fotografowanej korespondencji z kierownictwem Kościoła w Krakowie w charakterystyce informatora podano, że ksiądz *jest materialistą i dba o swoje dochody osobiste*, a biskup J. Padewski zabronił mu udzielania się społecznego, bowiem jako ksiądz *powinien więcej dbać o swój resort parafii*¹⁴. Być może KW PZPR pozbawieniem duchownego przynależności partyjnej chciał dla skuteczniejszego kamuflażu zadośćuczynić żądaniu biskupa, a tym samym uwiarygodnić przed nim *swojego człowieka*. Prawdopodobnie też ów biskupi zakaz kierownictwo WUBP w Bydgoszczy (tam znajdowała się lokalna centrala dyspozycyjna spraw wyznaniowych) skojarzyło z eklezjalną zasadą, że partyjni nie powinni być informatorami i chciało pomóc swojemu informatorowi lepiej się ukryć, mimo że ten za wszelką cenę chciał być członkiem PZPR, jak wielu jego parafian, na których miał wpływ¹⁵. Już wtedy bardziej był działaczem niż duszpasterzem.

¹² IPN, BU 01283/166/I, s. 224.

¹³ Ibidem, s. 218.

¹⁴ Ibidem, s. 218.

¹⁵ Ibidem, s. 216.

Ksiądz J. Dobrochowski lubił być aktywny, utrzymywał liczne kontakty z księżmi w całym kraju i choć nie pozostawał w dobrych stosunkach z administratorem placówki misyjnej PNKK w Polsce, biskupem Józefem Padewskim (1894-1951), to jednak został w 1946 roku delegatem Rady PNKK na Okręg Pomorski, czyli kimś w rodzaju archidiakona, tj. pomocnika biskupa w okręgu kościelnym. Po zwolnieniu z przemysłu utrzymywał się z pensji kościelnej, którą biskup co miesiąc płacił w formie zapomogi, aby być w zgodzie z katolicką tradycją kościelną utrzymywania się księży z parafii. Uzyskiwał też dochody z gospodarstwa swojej starszej o dwa lata żony, którą 16 maja 1946 roku poślubił w kościele rzymskokatolickim we Wtelnie jako *wdowę po Urbanku zamordowanym przez gestapo*¹⁶ (w rzeczywistości samobójcy). Gospodarstwo w gminie Wierzchucin Królewski składało się w 1950 roku z 9,5 hektara ziemi ornej, konia, dwóch krów, 5 świń i drobiu. Dobrochowsky 29 lipca 1946 roku zamieszkali w Bydgoszczy przy ul. Hetmańskiej 12/5. O agenturze ks. J. Dobrochowskiego decydował bez wątplenia wspomniany *materializm*, bowiem UB płacił za donosy¹⁷. Przybyłego z Generalnego Gubernatorstwa kapłana bez wątplenia zaszantażowano współpracą z okupantem w ramach koncesjonowanego przez Niemców Kościoła starokatolickiego. Najważniejszą jednak przyczyną mógł być szantaż spowodowany posądzeniem o homoseksualizm, na co wskazywały częste zmiany placówek duszpasterskich w okresie międzywojennym (cztery w ciągu 5 lat), nie mówiąc już o porzuceniu rzymskokatolickiego seminarium duchownego w Łucku na podstawie niezbyt przekonujących motywów, głoszonych oczywiście publicznie w stylu modnych wówczas oskarżeń o niemoralność przełożonych. W tamtym okresie kościoły tępiły jeszcze homoseksualizm w sposób bardzo konsekwentny, szczególnie w seminariach, usuwając osoby o tej orientacji seksualnej z szeregów duchowieństwa lub kierując je na inne placówki *w celu poprawy*. Koronnym dowodem tego typu orientacji seksualnej bydgoskiego proboszcza może być notatka służbowa referenta UB Eugeniusza Laskowskiego z 16 listopada 1950 roku, którą z racji szokującej treści trzeba przytoczyć w całości: *W trakcie rozmowy z ob. Leskow Maria w dniu dzisiejszym dowiedziałem się, że u niej na mieszkaniu przed wojną zamieszkiwał ks. Kędziński Stanisław przez okres trzech miesięcy. Było to w 1938 r. Tam też przetrzymywał sobie 18-to letniego chłopca nazw. Oleszczuk Jerzy, pochodzącego z Wilna, który ukrywał się przed swymi rodzicami za jakąś kradzież, której dokonał w domu. Ojciec jego był kolejarzem. Ks. Kędziński przetrzymywał w/w u Leskowej w celach homoseksualnych, a otrzymał go od ks. Szypolda. Po jakimś czasie współżycie Kędzińskiego z Jerzym wydało*

¹⁶ Ibidem, s. 224.

¹⁷ Ibidem, s. 247.

się. *Wówczas chłopiec ten opowiedział Leskowej w jakich celach ksiądz go przetrzymuje. Opowiedział jej też o utrzymywanym przez Kędzierskiego i innych księży całego „klubu pederastów” w Warszawie przy ul. Klasztornej na Gaclawku (Goclawek – przyp. SP) w Szklanej Hucie. Gdy Leskowa zaczęła robić za powyższe Kędzierskiemu wyrzuty, ten dał jej 80 zł, aby nikomu nic o tym nie mówiła. Dalej mówiła mi, że ks. Kędzierski uprawiał pederastię na ks. Dobrochowskim, któremu w zamian za to oddał swojej siostry córkę, która miała dziecko z Dobrochowskim. Dziecko to po jakimś czasie zostało wywiezione przez Kędzierskiego i Dobrochowskiego i nagle zmarło. Na powyższy temat wypowiadał też w/podany Oleszczuk ks. Kędzierskiemu, przy czym bezpośrednio zarzucił mu zamordowanie tego dziecka. Jak opowiadał Oleszczuk Leskowej, to Kędzierski dał Dobrochowskiemu córkę swej siostry za to, aby mu nie odmawiał jego potrzeb seksualnych. Oleszczuk twierdził do niej, że Kędzierski i Dobrochowski są mordercami tego dziecka. Po urodzeniu dziecka ks. Dobrochowski wygnał od siebie siostrzenicę Kędzierskiego¹⁸ (stylistyka i forma oryginalne). (Ks. S. Kędzierski po wojnie został usunięty z PNKK za niemoralność). Notatka ta znalazła się w dokumentacji sprawy „Podejrzenia o przestępstwa przeciw Państwu”, które UB zaczął prowadzić 2 listopada 1951 roku przeciwko swemu nierzetelnemu informatorowi. Aby moralnie zgnębić, a zarazem sprawdzić lojalność podejrzanego, kazano nie komu innemu tylko informatorowi o pseudonimie „Grzmot”, to znaczy samemu proboszczowi, złożyć 29 listopada 1950 roku *doniesienie agencyjne o ks. Dobrochowskim Józefie*. Było ono oczywiście pozytywne, nie poruszało kwestii niemoralności i kończyło się następującym stwierdzeniem: „Pracował społecznie na czołowych stanowiskach i równocześnie pełnił funkcję duszpasterską”¹⁹. Agent, znany w środowisku narodowców ze *swobodnego dowcipu i równie swobodnych zachowań*, w taki więc sposób przeszedł w UB kolejną próbę lojalności i prawdomówności. Całej prawdy jednak nie napisał. Podobnie jak jego bliski znajomy ks. Ignacy Wysoczański (1901-1975) prowadził bowiem szereg gier mających na celu zarówno zdobycie pieniędzy, jak i pozycji eklezjalnej. Znajomość tych obydwu duchownych wędrowców zawiązała się dość wcześnie. Ks. I. Wysoczański, mający wówczas na swym koncie dwa święcenia kapłańskie (drugie na zasadzie *poprawki*) i dwie sakry biskupie (w 1956 roku uzyskał trzecią), w tym jedną koptyjską, z czego najprawdopodobniej tylko jedno święcenie kapłańskie było ważne (w Kościele narodowym), mianowany biskupem diecezji łódzkiej Polskiego Kościoła Starokatolickiego, przebywając w Żołędowie u krewnych, zjawił się 5 maja 1948 roku w mieszkaniu ks. J. Dobrochowskiego przy ul. Hetmańskiej 12/5.*

¹⁸ Ibidem, s. 220.

¹⁹ Ibidem, s. 221.

Powołując się na znajomość z Łucka, zaproponował gospodarzowi stanowisko dziekana w Polskim Kościele Starokatolickim. Po kolejnych kontaktach biskup wagabunda, od 1949 roku należący już do PNKK jako proboszcz parafii w Toruniu, ukrywając wówczas swą starokatolicką przynależność, której całkowicie się nie pozbył, wystawił 6 marca 1951 roku ks. J. Dobrochowskiemu zaświadczenie o mianowaniu go wikariuszem generalnym Polskiego Kościoła Starokatolickiego. Miał to być inny Kościół niż ten, którym kierował wówczas bp Zygmunt Szypold (1909-1964), a mianowicie obrządku wschodniego, związany z Patriarchatem w Springfield w Massachusetts w USA (The Orthodox Catholic Patriarchate of America). Łasy na stanowiska bydgoski proboszcz, na dodatek niepewny swego miejsca w szefostwie PNKK, propozycję przyjął, nie informując o tym swoich przełożonych z UB ani współpracowników z Tymczasowego Kolegium Rządzącego PNKK, którego z ramienia UB był przewodniczącym. Prawdopodobnie było to dla niego *zabezpieczenie na nieznaną przyszłość*. Podwójna, a nawet potrójna przynależność eklezjalna została przez I. Wysoczańskiego przeciwiona w międzywojniu, a teraz sztukę tę przekazywał bliskiemu sobie duchowo i charakterologicznie towarzyszowi. Pełni optymizmu budowali konspiracyjnie nowy Kościół albo co najmniej chcieli zabrać bp. Z. Szypoldowi władzę nad starokatolikami. Obaj byli bardziej *ludźmi interesu* niż kapłanami. Obaj mieli kłopoty z dyscypliną kościelną i moralnością. Obaj chcieli rządzić. Ich wspólne przedsięwzięcie dowodziło jednak, że sterowanie przez UB sprawami wyznaniowymi nie było w pierwszych latach Polski Ludowej zbyt skuteczne. Niemniej tajne służby rozciągały nad obydwojma panami w sutannach parasol ochronny. I. Wysoczański od 1948 roku też był informatorem, przyjął pseudonim „Piotr” („Piotr”).

Wysokie szczeble w PNKK

Powołana w Lublinie – za przednią zgodą PKWN – we wrześniu 1944 roku Tymczasowa Rada PNKK przekształciła się 20 marca 1945 roku na I Ogólnym Zjeździe Duchowieństwa PNKK w Radę Kościoła. II Ogólny Zjazd w dniach 26-27 czerwca 1945 roku w Warszawie, zwołany za wiedzą Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej, odnowił tę Radę, która miała być organem prawnym reprezentującym Kościół na zewnątrz, normującym życie wewnętrzne Kościoła do przyjazdu biskupa lub też pierwszego Synodu. Sekretarzem Rady został proboszcz warszawski ks. Edward Narbutt-Narbuttowicz (1912-1965).

Biskup Józef Padewski powrócił do kraju 20 lutego 1946 roku, a 2 kwietnia objął stanowisko przewodniczącego Rady Kościoła, zaś z ramienia amerykańskiej centrali był administratorem placówki misyjnej w Polsce. W celu lepszej

organizacji Kościoła powołał delegatów Rady na poszczególne okręgi. W Okręgu Pomorskim delegatem został ks. J. Dobrochowski. Władze w pierwszym okresie po wojnie, usilnie dążąc do normalizacji w kraju, wspierały każdą inicjatywę w tym zakresie, w tym również instytucje wyznaniowe bez względu na ich charakter. Szczególnie zależało im na zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych, na które z wielu względów Kościół rzymskokatolicki nie mógł wkroczyć z pełną organizacją. Dzięki amerykańskiemu funduszowi misyjnemu PNKK, z inicjatywy bp. J. Padowskiego zorganizowano parafie narodowe we Wrocławiu, Boguszowie, Wałbrzychu, Leśnicy, Świdnicy, Elblągu, Tolkmicku, Gdańsku. Część jednak księży narodowych nie doceniła w tym przedsięwzięciu sensu religijnego i patriotycznego. Miano za złe Padowskiemu, że poważne kwoty przeznaczył na odbudowę zniszczonych obiektów sakralnych na terenach Ziemi Zachodnich, gdy w Polsce centralnej większość kościołów i kaplic była doszczętnie zniszczona i spalona²⁰. Równocześnie część kleru, przyzwyczajona do swobód demokratycznych w Kościele, a także bylejakości w sprawowaniu urzędu kapłańskiego, krytykowała biskupa za próby wprowadzania dyscypliny, w tym poprzez liczne wizytacje kanoniczne, konferencje, zjazdy rekolekcyjne²¹. Władze PRL okazjonalnie subwencjonowały ten Kościół, dzięki czemu, a przede wszystkim dzięki amerykańskim dolarom, biskup-administrator wypłacał księżom comiesięczne pensje, zwąc je dla kamuflażu *zapomogami*. Wynosiły one od 200 do 600 zł miesięcznie. Nie sprzyjały w większości przypadków kapłańskiej gorliwości.

Znamienny jest list bp. J. Padowskiego do ks. J. Dobrochowskiego z 14 lipca 1950 roku, w którym zwierzchnik pisze, *aby Ksiądz Delegat w przyszłości, czy to w swojej parafii czy też zaproszony jako kaznodzieja do innej parafii, lepiej przygotował Słowo Boże. Proszę wybaczyć, ale kazanie Księdza Delegata w Szczecinie w żadnym wypadku nie można nazwać Słowem Bożym, bo naprawdę nikt, a tak samo i ja, zrozumieć nie mógł, co Ksiądz Delegat właściwie chciał powiedzieć. Naliczyłem ponad 20 poruszonych tematów, lecz ani jeden z nich nie został wyjaśniony, a co najbardziej smutne, to fakt powtarzania wyświechtanych głupstw protestanckich o tej nagrodzie stu tysięcy. Niedopuszczalnym, jest też wydawać z siebie przerażające, nieludzkie krzyki bez zakończenia urwanego zdania i zwracania się tylokrotnie do czytania wyjątków z Pisma Świętego. Sądzę, że Ksiądz Delegat zrozumie moją czystą intencję, że Mu w ten sposób przyjść z pomocą na przyszłość uważałem, że w naszym Kościele kazanie jest Świętym Sakramentem (to bp F. Hodur w swej gorliwości reformatorskiej traktował homilię jako ósmy sakrament – przyp. S.P.) i tenże Sakrament godnie wypowiedziany i godnie*

²⁰ J. i T. Piątek, op. cit., s. 153-154.

²¹ Ibidem, s. 154.

*wysłuchany odradza dusze ludzkie i czyni je sposobnymi do Królestwa Bożego. Niechże kazanie będzie krótkie lub dłuższe, ale koniecznie kaznodzieja pamięta, że myśl przewodnia, która rozpoczyna wstępne słowo musi być prowadzona przez całe kazanie aż do końca to znaczy, że kaznodzieja ma pewną myśl, którą chce wypowiedzieć w tym celu, aby osiągnąć to, czego się żąda od ludzi. Rzadko się spotykamy, dlatego choć w ten sposób chcę zwrócić uwagę, tym bardziej że w uroczystości Św. Piotra i Pawła w Szczecinie było dużo ludzi i należało się godnie przygotować, by przez Słowo Boże ludzi ci poznali ideę naszego Świętego Kościoła²². Zarówno ten list, jak i inne posunięcia biskupa pragnącego zaprowadzić porządek w Kościele, przede wszystkim chyba jednak polecenie ze strony UB, dla którego posiadający obywatelstwo amerykańskie biskup J. Padowski stał kością w gardle z racji trwającej już zimnej wojny (5 marca 1946 – 22 września 1955 roku) spowodowały, że bydgoski proboszcz delegat stanął w opozycji do swego zwierzchnika. Grupa inicjatywna w składzie: księży seniorzy (m.in. ks. Józef Kwolek, ks. Edward Narbutt-Narbuttowicz) oraz ks. ks. Adam Jurgielewicz (1895-1959) z Łodzi, Stanisław Piekarcz (1902-1951) z Ostrowca Świętokrzyskiego i Józef Dobrochowski z Bydgoszczy, skierowała 9 grudnia 1950 roku do premiera J. Cyrankiewicza prośbę o *laskawe przyjęcie jej na audyencji w sprawie przedłożenia prośby o udzielenie pomocy w celu uzdrowienia stosunków w administracji naszego Kościoła w Polsce, oraz wręczanie w tej sprawie Memoriału Rządowi Polski Ludowej*²³. Sam ks. J. Dobrochowski, zapewne już pod dyktando UB, 4 stycznia 1951 roku skierował do premiera *Memoriał*, w którym wskazał na potrzebę włączenia się Kościoła narodowego w przemiany dokonujące się w Polsce i jasne określenie jego stosunku do władz²⁴. Apel ten poparła, w osobnym piśmie, grupa bydgoskich parafian²⁵. O tym, że akcją tą kierowały tajne służby, świadczy notatka sporządzona przez głównego architekta polityki władz wobec Kościołów mniejszościowych²⁶, naczelnika Wydziału III Ud SW Serafina Kiryłowicza, informująca, że w dniach 15-16 stycznia 1951 roku naczelnik Wydziału III Departamentu V MBP major Jan Onacik omawiał sprawę zmian na kierowniczych stanowiskach PNKK. *Była to sprawa pilna, bo Kościołowi groził rozłam, a to byłoby na rękę Rzymowi²⁷*. Jak z powyższego wynika, PNKK nie był tak do końca przez UB sterowany; wielu księży działało według własnego*

²² IPN BU 01283/166/J, s. 187-188.

²³ Archiwum Akt Nowych, Urząd do Spraw Wyznań (dalej cyt. III AAN, UdSW III), sygn. 9/180.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

²⁶ R. Michalak i B. Polak, *Dziel i rządź*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 3, s. 31.

²⁷ AAN, UdSW III, sygn. 9/180.

widzimisię. Major zaproponował skład Tymczasowego Kolegium Rządzącego, który jako mechanizm przechwycenia władzy w związku wyznaniowym przećwiczono już w 1948 roku w Polskim Autokefalicznym Kościele Prawosławnym. Prawdopodobnie z inspiracji UB, który wyczuł, że dzięki księżowskiej opozycji może wreszcie pozbyć się *amerykańskiego klechy*, złożono do władz donos, że biskup *handluje walutą i darami zagranicznymi*, co oczywiście biorąc pod uwagę konieczność wymiany, a na *czarnym rynku* była ona najkorzystniejsza, dolarów amerykańskich z Funduszu Misyjnego PNKK w USA na polskie złote było koniecznością. A że w tym okresie wszelkie kontakty zagraniczne z uwagi na trwającą *zimną wojnę* były surowo piętnowane, to po krótkim śledztwie biskupowi przedstawiono akt oskarżenia zarzucający *przestępstwa dewizowe na czarnym rynku*. Było to złamanie obowiązującego jeszcze dekretu Prezydenta RP z dnia 26 kwietnia 1936 roku *O obrocie pieniężnym z zagranicą i obrocie pieniężnym zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi*. 17 stycznia 1951 roku nałożono nań areszt domowy w Krakowie w budynku kościelnym przy ul. Czarnej 2, a potem osadzono w areszcie MBW w warszawskim Mokotowie, gdzie wyczerpany wielogodzinnymi przesłuchaniami, a był schorowany, bo w 1949 roku przeszedł poważną operację, zmarł 9 maja 1951 roku. Jego nieoficjalny pogrzeb, w obecności zaledwie kilku osób, odbył się 14 maja na Powązkach.

22 stycznia 1951 roku do Urzędu do spraw Wyznań wezwano kandydatów majora J. Onacika do rządów w PNKK, czyli ks. ks. Józefa Dobrochowskiego, Ludwika Hejnowicza, Adama Jurgielewicza, Jerzego Józefa Osmólskiego i Marcina Tymczaka (1908-1983) „w celu omówienia spraw PNKK”²⁸. Dwaj z nich byli już współpracownikami UB. Przedstawiono im dokładny scenariusz operacji kadrowych w Kościele oraz realizację trzech nakreślonych przez władze zadań: autokefalizacja PNKK, deklaracja lojalności wszystkich księży wobec władz, aktywny udział w akcjach Komitetu Pokoju (tzw. apel sztokholmski). Na przewodniczącego tymczasowych władz wyznaczono decyzją dyrektora UdSW, zgodnie z poleceniem majora, ks. J. Dobrochowskiego. Gdy ten z wiadomością tą przybył do Krakowa do przebywającego w areszcie domowym biskupa, według zeznań informatora UB „Brzeskiego”, czyli ks. Alfonsa Eugeniusza Kriegelewicza, usłyszał od niego następujące słowa: *Kiedy już księdzu kazali, to niech ksiądz prowadzi Kościół jak najlepiej, ale niech ksiądz nigdy nie zapomni o tym, że ja biskup uważałem zawsze księdza za najgłupszego w całym Kościele*²⁹.

Przewodniczący objął urządowanie 22 stycznia 1951 roku. 15 lutego 1951 roku odbył się Ogólnopolski Zjazd Duchowieństwa (przewodnictwo ks. A. Jur-

²⁸ Ibidem.

²⁹ IPN BU 01283/1660/J, s. 246.

gielewicza), który powołał już formalnie Tymczasowe Kolegium Rządzące PNKK w PRL. Przewodniczącym kolegium został zgodnie ze scenariuszem majora J. Onacika nie kto inny, tylko ks. J. Dobrochowski. Zgodnie z instrukcją uchwalono na wniosek J. Dobrochowskiego dekret o autokefalizacji Kościoła, czyli oderwaniu się od amerykańskiej centrali, oraz podjęto decyzję o zwołaniu Synodu. Bydgoski proboszcz – otrzymawszy odpowiedni dekret państwowy – natychmiast przeprowadził się wraz z rodziną do Warszawy. Zamieszkał w budynku przydzielonym przez władze dla PNKK, a potem w zakupionej 15 lipca 1949 roku kamienicy przy ul. Wilczej 31. I zaczął rządzić. Jak oceniał informator UB „Brzeski”, z grupy tej J. Dobrochowski („Grzmot”), A. Jurgielewicz, J.J. Osmoliński („Boguszewski”) byli tajnymi współpracownikami UB, *gospodarka Dobrochowskiego była rozrzutna i bezprawna, chaotyczna i nieojalna. Poza pensją 1500 zł wraz z żoną korzystał wyłącznie ze stolówki opłacanej pieniędzmi kościelnymi, utrzymywał gospodynię z pieniędzy kościelnych i fabrykował niektóre rachunki fikcyjne np. jazdy po Warszawie „środkami lokomocji” w czasie każdego miesiąca po około 100 zł. Poza tym mocno przesadzone koszty podróży służbowych plus diety, wreszcie fikcyjne czasopisma również około 100 zł. miesięcznie. Poza tym sam byłem świadkiem, kiedy raz z Dobrochowskim poszliśmy do gospody i ja zapłaciłem swoją część z własnych funduszy, a on zażądał rachunku za zapłaconą całość i włączył go do kwitów rozchodowych kasy kościelnej*³⁰. Mając w swym życiorysie ciemne plamy, ks. J. Dobrochowski był podatny na permanentny szantaż, lubiąc pieniądze, dawał się kupić, a jego wygórowane ambicje przywódcze czyniły go podatnym na przeróżne obietnice i iluzje. Informator „Brzeski” wskazywał też na szereg błędów natury personalnej, *głupich obietnic finansowych*, zapowiedzi buntu w Kościele i *decyzji ludu* na Synodzie, a dotyczącej wyboru ks. J. Dobrochowskiego na biskupa, bowiem tymczasowy rządca natychmiast objawił swoje wygórowane ambicje. Przewodniczący TKR, korzystając ze swych związków z UB, wyludzał od władz pieniądze. Mówił: *Trzeba wydusić ile się da. To przecież nasze, ze swego nie dają*. Nie był też lojalny wobec swych mocodawców z UB, bowiem „reklamował przymus swego stanowiska w Kościele”. To samo mówił co bardziej rozgarniętym wiernym w Bydgoszczy, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że musi postępować tak, a nie inaczej, że nie działa suwerennie. Nie było to na rękę tajnym służbom, które chciały stworzyć pozory, iż sprawy wyznaniowe w Polsce Ludowej toczą się z woli ludu, a nie władz. UB jak ognia bał się dekonspiracji. Był zakładnikiem deklaracji o wolności sumienia i wyznania zawartej w Manifeście PKWN.

³⁰ Ibidem, s. 246.

Pierwsze kroki przewodniczący TW „Grzmot” na sugestię TW „Jawora”, czyli ks. Juliana Pękali, skierował 12 marca 1951 roku do ministra sprawiedliwości (1945-1956) Henryka Świątkowskiego (1896-1970), który *znany był jako obrońca wielu spraw tak Kościoła jako też i bronił księży*³¹. Przed wojną, będąc w latach 1928-1935 posłem w okręgu wyborczym obejmującym powiaty: zamojski, biłgorajski i tomaszewski, pomagał zakładać parafie narodowe na Zamojszczyźnie. Jako działacz ateistyczny, współzałożyciel Stowarzyszenia Obrony Wolności Sumienia w Polsce, chciał w ten sposób zadać cios Kościołowi rzymskokatolickiemu. Po wojnie był on zwolennikiem, a może nawet i pomysłodawcą połączenia wszystkich starokatolickich eklezji w jeden silny, walczący z Watykanem organizm o nazwie *Polski Kościół Katolicki*.

Minister był zaskoczony, że przybysze nie upomnieli się o zaarrestowanych w tym czasie księży (bp. Jana Padewskiego, ks. Franciszka Koca, ks. Edwarda Narbutta-Narbuttowicza), a poprosili tylko o wydelegowanie do pracy w Kościele radcy prawnego – *człowieka postępowego*. Zaczął więc gawędzić o tym, że przed wojną niektóre pisma kościelne umieszczały podobizny Piłsudskiego i Mościckiego, a *obecnie niektóre pisma nie umieszczają fotografii Prezydenta Bolesława Bieruta (...)*. *Opowiadał minister Świątkowski, że dużo czyta pism wydawanych przez Cerkiew w ZSRR. Z tych pism bije zupełna szczerść ujęta w prostocie i wdzięczności dla Marszałka Stalina, jednym słowem Cerkiew żyje pełnym nurtem życia i trosk swego narodu. Wyraził się minister, że chce aby doczekać się, by pismo religijne umieściło portret Prezydenta Bolesława Bieruta* – relacjonował „Jawor”³², mając na myśli ilustrowane pismo Kościoła Polskokatolickiego Posłannictwo.

Informator „Grzmot”, czyli przewodniczący Tymczasowego Kolegium Rządzącego PNKK, nie spełnił tego życzenia, jak również innych poleceń płynących z *góry*. Nie złożył na czas, pod pretekstem błędów formalnych, podpisu³³ pod odezwą Polskiej Rady Ekumenicznej w celu poparcia Światowego Apelu Pokoju, który miał być *czytany* w świątyniach 5 maja 1951 roku. Ociągał się – o czym również donosił agent „Jawor” (ks. J. Pękala) – z wydaniem polecenia proboszczom, aby nie odprawiali nabożeństw za duszę śp. bp. J. Padewskiego³⁴. Informator UB „Grzmot”, zostawszy tymczasowym szefem Kościoła, marionetki w rękach komunistów, zaczął wyraźnie chodzić własnymi drogami. Łudził się zapewne, że odwołując się do *wiernego ludu*, usamodzielnia Kościół, na czele którego stanie jako biskup. O tych jego ambicjach pisał do biskupa ks. Józef Kwolek:

³¹ Ibidem, s. 226

³² Ibidem, s. 226.

³³ Ibidem, s. 231-232.

³⁴ Ibidem, s. 235.

„Ks. Jurgielewicz i Dobrochowski chcieliby być koniecznie biskupami”³⁵.

W rezultacie takich poczynań tajne służby, dokładnie informowane przez innych donosicieli o jego krokach, podjęły decyzję o zmianie kierownictwa w Kościele. Władze, wciąż jeszcze widząc w tej eklezji przeciwagę dla rzymskiego katolicyzmu, nie chciały dopuścić do rozłamu, a wzrastająca w kręgach kościelnych niepopularność *szarogęszącego się „Grzmota”* rozłamem groziła. Tym bardziej, że występowali przeciw niemu także księża z listy majora J. Onacika.

Urząd do spraw Wyznań znów wezwał posłusznych wobec władz liderów Kościoła do siebie i wicedyrektor Urzędu Roman Darczewski podyktował kolejny scenariusz. Zażądał powołania Rady Kościoła oraz wikariusza generalnego. Taka dwuwładza nie spodobała się ks. J. Dobrochowskiemu, który – mając się już za przewodniczącego Rady oraz biskupa – sugerował, aby obie te godności skumulować w jednym ręku. *Pan D. wyjaśnił, że nie koniecznie, wręcz przeciwnie, należy raczej nie dopuścić do połączenia tych dwu różnych godności. Dobrochowski pokiwał głową na znak niezrozumienia do czego to zmierza*³⁶ – donosił ks. E.A. Kriegelewicz, czyli TW „Brzeski”. Działanie to zmierzało do realizacji jednej z kardynalnych zasad oddziaływania przez UB na związki wyznaniowe: *Dziel i rządź*.

Podczas owego konwentyku bardzo precyzyjnie omówiono przebieg posiedzenia poszerzonego Tymczasowego Kolegium Rządzącego PNKK, zwołanego na dzień 25 maja 1951 roku do Warszawy. Ustalono precyzyjnie listę zaproszonych osób także spoza Kolegium, oraz – w drodze pozorowanych wyborów – przydzielił stanowisk w nowych władzach. Każdy z obecnych miał dostać stanowisko. Wicedyrektor R. Darczewski zażądał też krytyki i samokrytyki w sprawie gospodarki finansowej ze strony przewodniczącego, czego ten w zasadzie nie uczynił.

Jak donosił po fakcie informator „Brzeski”, ks. J. Dobrochowski „z całą konsekwencją przeprowadził plan według instrukcji i lojalnie spowodował obiór osób przewidzianych poza nim do dzielenia obowiązków i władzy w Kościele”³⁷. Sam został przewodniczącym Rady Kościoła, w którą przekształciło się TKR, uzupełnione o pewną, wyselekcjonowaną oczywiście, liczbę osób duchownych i świeckich. *Ogólny nastrój był dobry, a to z uwagi na to, że powołano Radę Kościoła, a każdy z jej członków wszedł do różnych komisji* – meldował „Jawor”³⁸. Zgodnie z ubeckim scenariuszem wikariuszem generalnym obrano proboszcza warszawskiej parafii ks. Juliana Pękale (1905-1977). I sekretarzem, czyli po-

³⁵ E. Warchol, *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Polsce (1922-1952)*, Radom 1995, s. 187-188.

³⁶ Ibidem, s. 241.

³⁷ Ibidem, s. 241.

³⁸ Ibidem, s. 240.

kanclerza, został ks. Alfons Eugeniusz Kriegelewicz (1916-1990), redaktor czasopisma „Posłannictwo”, od 31 marca 1951 roku informator UB o pseudonimie „Brzeski”. Powołano Kurię Biskupią. Zdecydowano zgodnie z życzeniem władz o przeniesieniu władz kościelnych i seminarium duchownego z Krakowa do Warszawy (nastąpiło to w połowie 1951 roku; adres ul. Wilcza 31) oraz o konieczności opracowania nowego prawa kanonicznego. Rada Kościoła wystąpiła do Urzędu do spraw Wyznań o zmianę nazwy z PNKK na *Kościół Polskokatolicki*. UdSW przyjął to do wiadomości pismem nr III. 5a/17/51. W ten sposób doszło do autokefalizacji Kościoła, co *Amerykianie*, bo tak w slangu narodowców nazywa się współwyznawców z USA i Kanady, potraktowali jako zdradę.

Mimo owej *konsekwencji i lojalności* prowadzący konferencję *bardzo nudnie zdawał sprawozdanie z poprzedniego kierownictwa, jak również z Tymczasowego Kolegium. Jeśli chodzi o samokrytykę prawie jej nie było*³⁹ – donosił informator „Jawor”. Według niego przewodniczący TKR prowadził obrady *bardzo niedołąźnie, dużo się usprawiedliwiał, niepotrzebnie mówił, jak to on musiał starać się o pieniądze u władz, często się kłócił lub musiał jeszcze wyżej interweniować pomijając bezpośrednio władze* (prawdopodobnie idzie tu o Urząd do spraw Wyznań, a owo „wyżej”, to UB, a może nawet sam J. Cyrankiewicz po linii byłego PPS-u – przyp. S.P.), *by te pieniądze na prowadzenie Kościoła uzyskać. Ks. Dobrochowski nie trzymał się w sprawozdaniu tych wytycznych, które uzgodnił przed zebraniem*⁴⁰.

Informator „Jawor” donosił też o nielojalności ks. J. Dobrochowskiego wobec wicedyrektora UdSW R. Darczewskiego. Rządca twierdził bowiem, że *należy się zorganizować i nie dać się wykorzystać panu Darczewskiemu, który żąda czystki w Kościele (...). Twierdzi, że dzięki jego (J. Dobrochowskiego – przyp. S.P.) zasługom jest fakt, że jest już stały budżet w wysokości 30-tyś. miesięcznie, ale ile to kosztowało trudów nim to uzyskał, oczywiście nie u pana Darczewskiego*⁴¹.

„Grzmot” rzeczywiście wysoko mierzył, będąc wobec siebie wyjątkowo bezkrytyczny. Jeden z jego adwersarzy, bardzo inteligentny i bardzo cyniczny zarazem, głoszący wszem i wobec swą niewiarę we *wszelką metafizykę, strawę codzienną duchownych*, nowo wybrany I sekretarz Kurii Biskupiej, ks. A.E. Kriegelewicz, tak scharakteryzował jego sylwetkę: *Zrobił na mnie wrażenie megalomana, o wielkich aspiracjach, a nikłych w tym kierunku zdolnościach. Niemile uderzony zostałem faktem jego deklamacji na temat wszystkiego co już dokonał i czego jeszcze dokaże w Kościele*⁴².

³⁹ Ibidem, s. 238.

⁴⁰ Ibidem, s. 239.

⁴¹ Ibidem, s. 240.

⁴² Ibidem, s. 234.

Ks. A. Jurgielewicz powiedział 17 kwietnia 1951 roku, że „gdyby na przyszłość miał pracować razem z ks. Dobrochowskim, zrezygnowałby ze współpracy z tak chaotycznym człowiekiem”⁴³. 14 kwietnia 1951 roku w czasie posiedzenia TKR w Krakowie, w momencie odmawiania modlitwy przez przewodniczącego, ów ksiądz *zastawił twarz i śmiał się, na co zwróciło wielu uwagę*⁴⁴ – meldował posłusznie informator „Jawor”. Widać to jemu, czyli ks. J. Pękali, najbardziej zależało na wyrotowaniu „Grzmota” z kręgów kierowniczych, jako że sam też pretendował do biskupiej mitry.

Bezpośrednie władze wyznaniowe, oczywiście w porozumieniu z UB, którego były przecież zewnętrzną delegaturą, szybko zareagowały na tę nielojalność i nierzetelność przewodniczącego TKR, który na dodatek przestał w tym czasie jako „Grzmot” nadsyłać im meldunki. W końcu, przekazując narodowcom 30 000 zł miesięcznie, miały prawo oczekiwać skrupulatnego wypełniania przez nich poleceń. Poprzez tajnych współpracowników dały więc ks. J. Dobrochowskiemu do zrozumienia, że *jego rola w Kościele skończona i biskupstwo bardzo wątpliwe* (doniesienie „Brzeskiego” z 12 czerwca 1951 roku)⁴⁵. Ks. J. Pękala (TW „Jawor”) zażądał nawet usunięcia ks. J. Dobrochowskiego z Kościoła⁴⁶. Tajne służby, korzystając z faktu, że ten paktował ze zwalczanym już przez UB biskupem wagabundą I. Wysoczańskim, i nie zawiadamiając o tym swoich ubeckich zwierzchników, złożył 18 czerwca 1951 roku prośbę o przyjęcie w skład duchowieństwa *The Orthodox Catholic Patriarchate of America*, co było w tym czasie *działaniem na szkodę ludowego państwa*, zażądały od niego jako informatora UB pseud. „Grzmot” pisemnej samokrytyki w formie oświadczenia, którą ów złożył 14 lipca 1951 roku. A oto jej, szokująca zapewne współczesnego czytelnika, treść, świadcząca niewątpliwie o upodleniu, ale też awanturniczym cynizmie księdza:

Ja, Józef Dobrochowski współpracując dobrowolnie z organami Bezpieczeństwa Publicznego gdzie występowałem pod pseud. Grzmot zobowiązałem się wykonywać polecenia władz i szczerze informować o wszelkich przejawach działalności przeze mnie zauważonych, a interesujące Władze Bezpieczeństwa. Za współpracę z Władzami Bezpieczeństwa otrzymywałem wynagrodzenie. Mimo powyższego postępowanie moje nie godziło się z przyjętymi na siebie zobowiązaniami, a mianowicie:

Będąc Przewodniczącym Tymcz. Kolegium PNRK w Warszawie weszłem w porozumienie z Bp. Kościoła Starokatolickiego Ignacym Wysoczańskim, który powierzył mi funkcję Wikariusza Generalnego Kościoła Starokatolickiego w Polsce.

⁴³ Ibidem, s. 231.

⁴⁴ Ibidem, s. 231.

⁴⁵ Ibidem, s. 245.

⁴⁶ Ibidem, s. 246.

Następnie nawiązałem łączność z władzami naczelnymi Kościoła tegoż przebywającymi w USA. Posunięcia powyższe przeprowadzałem konspiracyjnie, to znaczy nie powiadając o tym różnych kompetentnych władz państwowych lub kościelnych P.N.K.K.

Będąc na stanowisku Przewodniczącego Tymczasowego Kolegium P.N.K.K. w wystąpieniach wobec wiernych zachowywałem się czasem prowokacyjnie w stosunku do Władz Państwowych, ponieważ na stawiane mi zarzuty lub uwagi tak przez księży lub wyznawców P.N.K.K. odnośnie błędów i niedociągnięć w kierownictwie, dawałem do zrozumienia, że postępowanie takie jest mi narzucone przez Władze.

Jako Przewodniczący Tymczasowego Kolegium P.N.K.K. dopuszczałem się nadużyć finansowych, z funduszy państwowych przekazanych na cele Kościoła⁴⁷ (stylistyka i forma oryginalne).

Do owej samokrytyki skruszony informator dodawał dokładny opis kontaktów z bp. I. Wysoczańskim⁴⁸.

Przeciwno swemu agentowi wszczęto 2 listopada 1951 roku wewnętrzne dochodzenie w oparciu o *podejrzenie przestępstwa przeciw Państwu*, gromadząc *dossier*, składające się z 14 dokumentów⁴⁹.

Urząd Bezpieczeństwa zawiódł się na „Grzmocie”, będącym skądinąd jednym z pierwszych jego tajnych współpracowników na gruncie PNKK. Jego awanturniczy, acz chaotyczny charakter i związana z nim chęć odgrywania szczególnej roli doprowadziły do nieakceptowanych przez UB aktów nielojalności, zwanych przez tajne służby *prowokacjami*. Materializm prowadził do malwersowania wydłużanych poniekąd od władz państwowych pieniędzy, a wygórowane ambicje do prób wyrwania się z bezpośredniego sterowania przez UB i jego agenturę w postaci UdSW. Szalę przeważały samowolne, bez zgody bezpośrednich zwierzchników, związanie się z trudnym do okielzania, gdyż umysłowo chorym⁵⁰, kościelnym wagabundą bp. I. Wysoczańskim (skądinąd charakter i wynikające z niego podejście do kościelnej rzeczywistości obydwu panów były podobne), a za jego pośrednictwem z groteskowym, obsadzonym przez różnych polskich i ukraińskich kościelnych wagabundów, patriarchatem starokatolicko-prawosławnym w USA. Związek ten, choć tylko korespondencyjny, wydał się tajnym służbom, zanurzonym w oparach *zimnej wojny*, bardzo niebezpieczny albo tylko dla wykazania swojej czujności przed kierownictwem takim go oficjalnie przedstawiały.

⁴⁷ Ibidem, s. 248-255.

⁴⁸ Ibidem, s. 247.

⁴⁹ Ibidem, s. 213-215.

⁵⁰ IPN Olsztyn, 11/41, Orzeczenie sądowno-psychiatryczne w sprawie I. Wysoczańkiego, s. 146-148.

Urząd Bezpieczeństwa, gdyby chciał, mając w rękach tak uplastyczniony poprzez strach i pieniądze kler narodowy, mógłby ks. J. Dobrochowskiego uczynić nawet biskupem, tak jak zrobił to w 1952 roku z jawnym ateistą i cynikiem ks. Alfonsem Eugeniuszem Kriegelewiczem oraz drugim swoim współpracownikiem ks. Julianem Pękałą. Prawdopodobnie nie stało się tak dlatego, że bydgoski proboszcz nie posiadał wystarczających walorów intelektualnych i charakterologicznych, aby spełniać rolę sprawnego przywódcy Kościoła dywersyjnego wobec głównego przeciwnika ideologicznego, jakim był Kościół rzymskokatolicki. A UB rozliczany był w tym przypadku przez PZPR z dywersyjnych misji narodowców, a więc przechwyconych parafii rzymskokatolickich, przejętych księży, kleryków i wiernych, zaś w dalszym etapie (poprzez obrzydzanie życia kościelnego jako takiego, a niemoralny w znacznym stopniu kler narodowy w wielu przypadkach takie obrzydzenie wywoływał) skierowanie ich w sferę pożądaną ideologicznie laicyzacji.

Tajnym służbom i komunistycznym władzom wyznaniowym zależało na sprawnym antywatykańskim dywersancie, więc w połowie 1951 roku zainspirowały proces usuwania z jego szeregów *elementów przypadkowych i szkodliwych*⁵¹, co zbiegło się z intencją tej części kościelnych działaczy Kościoła Polskokatolickiego, którzy poważnie, bez wyrachowania traktowali swoją misję w Kościele. Proces ten – pod dyktando i pod kontrolą MBP i Ud SW – przeprowadziła Komisja Dyscyplinarna Rady Kościoła, wyłoniona podczas Konferencji Rozszerzonego Kolegium Rządzącego w dniach 25-26 maja 1951 roku w Warszawie. Przewodniczącym tej komisji został ks. Adam Jurgielewicz, jawny już wróg ks. J. Dobrochowskiego. Komisja wraz z Kurią Biskupią, w której pierwsze skrzypce grał z racji poparcia udzielanego mu przez władze wyznaniowe ks. A.E. Kriegelewicz⁵², będący w istocie agentem wpływu, opracowała wraz z UB, zgodnie z ówczesnymi zasadami przeprowadzenia *czystki*, doktrynę i taktykę *przywracania porządku*. W formie późniejszego rocznego sprawozdania podpisali ją: wikariusz generalny ks. J. Pękała i I sekretarz Kurii ks. A.E. Kriegelewicz. Stwierdzono w nim, że *rządy TKR, były chaotyczne i budziły niezadowolone kapłanów, ponadto jego kierownictwo: 1/ nie potrafiło również stanąć na wysokości zadania i wytłumaczyć należycie Kościołowi genezę wypadków styczniowych oraz konieczność uzdrowienia stosunków wewnętrznych w Kościele, 2/ nie usiłowało dokonać niezbędnej czystki w szeregach duchownych Kościoła, jak również ustabilizować Kościół od strony administracyjno-organizacyjnej i gospodarczej, 3/ usiłowało natomiast podtrzymać swój wątpliwy*

⁵¹ K. Białecki, op. cit., s. 68-69.

⁵² AAN, UdSW III, sygn. 13/216.

autorytet i prestiż w Kościele środkami etycznie niegodziwymi i poniżającymi, jak np. zastraszanie kleru i wiernych „wpływami” u władz świeckich [...], niepoczytalne, bo bezpodstawne obietnice, przeważnie natury finansowej, dawane hojnie tak klerowi, jak również wyznawcom świeckim i całym placówkom kościelnym. Ponadto przewodniczącemu TKR zarzucono odchylenia ideologiczne i dywersję wewnętrzną mającą na celu „doprowadzenie do chaosu i rozkładu”⁵³. Jak łatwo wywnioskować, większość powyższych zarzutów wyszła od MBP i UdSW, a nie od wiernych i działaczy PNKK. Komisja Dyscyplinarna postawiła 13 września 1951 roku ks. J. Dobrochowskiego w stan oskarżenia za malwersacje finansowe, a zebrana w dniach 13-14 września Rada Kościoła zawiesiła go w czynnościach kapłańskich, co było równoznaczne z pozbawieniem go przewodnictwa w tejże Radzie, w posiedzeniach której już od maja nie uczestniczył. 6 października 1951 roku zebrana w Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego komisja w składzie: wikariusz generalny ks. Julian Pękala, kanclerz Kurii Biskupiej ks. Bolesław Sikorski i ks. Tadeusz Gotówka, w obecności ks. J. Dobrochowskiego⁵⁴ zbadala gospodarkę finansową byłego Kolegium Rządzącego PNKK. Stwierdziła manko kasowe na sumę 2775 zł, obciążając jego spłatą ks. J. Dobrochowskiego, który oświadczył, że kwotę tę zapłaci, lecz prosi o rozłożenie jej na raty z uwagi na to, że jest pracownikiem przedsiębiorstwa uspołecznionego i utrzymuje się wyłącznie z poborów zasadniczych w wysokości 600 zł miesięcznie⁵⁵. Nie doliczył oczywiście honorariów otrzymywanych od UB.

Na tym zakończył się formalny kontakt byłego bydgoskiego proboszcza z Kościołem narodowym. Pozostał jednak księdzem, bowiem 21 maja 1951 roku zawiadomił Urząd do spraw Wyznań, że jest już wikariuszem generalnym Kościoła Starokatolickiego⁵⁶. Jak z daty tej wynika bydgoski proboszcz wyczuł pismo nosem i przed usunięciem go z jednego Kościoła przeniósł się do drugiego. Nie wiedział jednak, że Kościół ten jest znacznie słabszy, a UB robi wszystko, aby go zlikwidować. Stopień demoralizacji w nim, słabość zwierzchnika abp. Z. Szypolda i awanturnictwo bp. I. Wysoczańskiego przekraczały bowiem granice pozorów normalnego życia religijnego nakreślone przez władzę ludową.

Utrata pozycji przez ks. J. Dobrochowskiego nastąpiła bardzo wcześnie. Wprawdzie 13 czerwca 1951 roku dobrze zaznajomiony informator UB o ps. „Eagle”, czyli bp. E. Kupski, pisał do „kochanego Stasia”, czyli zdeklarowanego homoseksualisty i pedofila ks. Stanisława Kędzierskiego, przebywającego w tym

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, Archiwum Zakładowe – Akta osobowe J. Dobrochowskiego, (dalej cyt. KPUW w Bydgoszczy), sygn. 1/2591.

⁵⁵ IPN, BU 01283/1660/J, s. 268-269

⁵⁶ Ibidem, s. 257.

czasie w Szczecinie, że Dobrochowski wykańcza się w Warszawie i pojedzie barany pasać na Podhalu⁵⁷, to jednak już wcześniej bydgoski WUBP wykrył zмовę między obydwojma wagabundami. Bp I. Wysoczański, będąc proboszczem parafii narodowej w Nowym Mieście Lubawskim, porozumiał się z ks. J. Dobrochowskim, będącym wówczas przewodniczącym TKR PNKK, by ten spowodował usunięcie go z PNKK (nastąpiło to 7 marca 1951 roku), ponieważ ma on zamiar przejść do Kościoła Starokatolickiego. Ks. Dobrochowski na tę propozycję się zgodził i uzgodnił z bp. Wysoczańskim, że ten pomoże mu później w przejściu z PNKK do Kościoła Starokatolickiego⁵⁸. Zмова ta miała być tajna, lecz niezrównoważony biskup szybko ją ujawnił, a nawet przyjeżdżał do bydgoskiej parafii na nabożeństwa, które odprawiał ks. J. Dobrochowski, siedział w komży przy oltarzu i opowiadał, że w tym Kościele, który sam tworzy, ma po swojej stronie tutejszego proboszcza i w „niedługim czasie przejmie majątek parafialny na rzecz Kościoła Starokatolickiego”⁵⁹. Zamiar ten i z racji niezgody parafian, i z uwagi na fakt, że żaden nowy Kościół poza jurysdykcją bp. Z. Szypolda ostatecznie nie powstał, nie udał się.

Koniec kapłańskiej przygody

Po powrocie do Bydgoszczy WUBP ulokował „Grzmota” w przedsiębiorstwie uspołecznionym, lecz temu „materialście i awanturnikowi” to nie wystarczyło, bowiem działał w najlepsze w Kościele Starokatolickim. 6 września 1951 roku dziekan bielski ks. mgr Piotr Jekiel, a zarazem kanclerz Kurii Biskupiej rozłamowego Kościoła Starokatolickiego, umiejscowionej nie gdzie indziej tylko w Bydgoszczy przy ul. Hetmańskiej 12/5, a więc w mieszkaniu księdza, zawiadomił wikariusza generalnego Kościoła Polskokatolickiego, że ks. J. Dobrochowski nie przyjedzie na Sesję Rady Kościoła, a to z powodu że najprzewielebny ks. Józef D. jest mianowanemu Wikariuszem Generalnym Kapituły (...). I prosimy przysłać swego księdza na proboszcza P.N.K.K. w Bydgoszczy. Zaznaczamy, że o ile nasz wikariusz generalny będzie odprawiał to my będziemy uważali za naszą placówkę staro-katolicką! Tak za aprobował J.E. Ksiądz arcybiskup Szypold i J. E. ks. Biskup Wysoczański w dniu 4.IX. r.b.⁶⁰ (forma i pisownia oryginalne). Zapewne pismo to, prawdopodobnie sprokurowane przez samego ks. J. Dobrochowskiego, który wyczuł, co się święci w Radzie Kościoła Polskokatolickiego, przelało czarę goryczy nowych rządców Kościoła narodowego i zdecydowało o wyroku skazującym wydanym przez Komisję Dyscyplinarną 13 września 1951 roku.

⁵⁷ Ibidem, s. 461.

⁵⁸ Ibidem, s. 487.

⁵⁹ Ibidem, s. 489.

⁶⁰ Ibidem, s. 257.

Żołędowska Kuria Biskupia, istniejąca oczywiście na papierze, była opozycją wobec nieco mniej *papierowej* kurii we Wrocławiu. Stała się elementem gry między sufraganem KS bp. I. Wysoczańskim a ordynariuszem abp. Z. Szypoldem. Wywołała niemałą awanturę w tym, też *papierowym*, Kościele, która ostatecznie zakończyła się chwilowym pojednaniem.

Bp I. Wysoczański po wyjeździe z Żołędowa utworzył *Kurię Biskupią Starokatolickiego Kościoła w Rzeczypospolitej Polskiej*, osadzając ją w Głuszynie na Opolszczyźnie, gdzie powołał kanclerza ks. Zbigniewa Nowaka. 24 grudnia 1951 roku wezwano do Głuszyny ks. J. Dobrochowskiego⁶¹, który posłusznie tam przybył.

Partyzancką nominację ks. J. Dobrochowskiego na wikariusza generalnego Kościoła Starokatolickiego zatwierdzono bowiem na *pojednawczej* konferencji księży (30) tegoż Kościoła, która odbyła się 5 sierpnia 1952 roku w siedzibie centrali Kościoła we Wrocławiu przy ul. Zegadłowicza 32. Konferencję prowadził nie kto inny tylko ks. J. Dobrochowski. Owo zatwierdzenie nominacji odbyło się poprzez uznanie dotychczasowych działań eklezjalnych bp. I. Wysoczańskiego, któremu – wyrzekającemu się publicznie dotychczasowych akcji rozłamowych – zlecono ordynariat Diecezji Zachodniej z siedzibą w Szczecinie. Chwilowe pojednanie między obydwojma biskupami zaowocowało decyzją, że bp I. Wysoczański jest zastępcą abp. Z. Szypolda, że „każda sprawa kościelna ma być rozpatrywana wspólnie”⁶² oraz że pieczęć założonego przez bp. I. Wysoczańskiego *papierowego* Seminarium Duchownego⁶³ z Rzęcina pow. Białogard (już od marca 1952 roku przebywał tam biskup wagabunda) będzie przesłana do archiwum arcybiskupiego. (Bp I. Wysoczański powołał *papierowe* seminarium, aby podobnie jak abp Z. Szypold, wydawać za pieniądze zaświadczenia o studiach w tym seminarium, co zwalniało z poboru do wojska oraz ze służby Polsce). Pełnoprawny już wikariusz generalny przedstawił podczas owego konwentyku memorial do Urzędu do spraw Wyznań oraz treści listów do biskupów starokatolickich w Holandii i Szwajcarii, oczerniające Kościół Polskokatolicki, zakończone wnioskiem, aby nie udzielać elektom z tego Kościoła sakry biskupiej. Ks. J. Dobrochowski otrzymał od arcybiskupa zadanie pozyskania kaplicy użytkowanej przed wojną przez narodowców przy ul. Dolina 29 w Bydgoszczy, a także *jakiegoś obiektu* w Poznaniu dla potrzeb starokatolików. Arcybiskup nie wiedział, że UB wydał już decyzję w formie „przedsięwzięcia” dla Urzędu do spraw Wyznań, który miał uprzężyć swoje placówki terenowe, aby nie przydzielały one starokatolikom żadnych

⁶¹ KPUW w Bydgoszczy, op. cit.

⁶² Ibidem, s. 492.

⁶³ Ibidem, s. 492.

obiektów sakralnych i ignorowały ich⁶⁴. Dokładne sprawozdanie z owej konferencji trzydziestu księży starokatolickich złożył 11 sierpnia 1952 roku w formie doniesienia agenturalnego do UB nie kto inny, tylko informator „Grzmot”, to jest ks. Józef Dobrochowski, pełnoprawny przecież *wikariusz generalny PSK*. Tajemnicą pozostanie wielkość wypłaconego mu przez UB honorarium.

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (adnotacja na doniesieniu) zainteresował się zapowiedzianym akcesem do PKS biskupa Adama Jurgielewicza, zdeklarowanego homoseksualisty, oraz nastrojami wśród starokatolików przed zbliżającymi się wyborami⁶⁵.

Ulokowany w Bydgoszczy informator „Grzmot” nie ustawał w aktywności donosicielskiej. 8 października 1952 roku zapodał, że 19 sierpnia, a więc w dwa tygodnie po *konferencji pojednawczej*, otrzymał z Wrocławia depeszę następującej treści: „Natychmiast przyjeżdżać. Likwidacja. Szypold”⁶⁶. Po przyjeździe okazało się, że jest to *likwidacja* bp. I. Wysoczańskiego, „który dobrze by zrobił, gdyby zajął się pasieką”⁶⁷. „Grzmot” powiązał tę sugestię z pobytem obydwu biskupów 17 sierpnia w Urzędzie do spraw Wyznań w Warszawie (prawdopodobnie krytykowali tam siebie). Tak więc, zmobilizowany przez starokatolików „Grzmot”, który pracował zarobkowo poza Kościołem, „wziął sobie dwa dni z urlopu wypoczynkowego”⁶⁸ i pojechał najpierw do Wrocławia, a potem do Warszawy, gdzie w UdSW przedstawił sprawę uzdrowienia stosunków w Kościele Starokatolickim. Przyjął go naczelnik Serafin Kiryłowicz, który chcąc odwiec sprawę, gdyż nie miał odpowiednich dyspozycji z UB w nowej sytuacji, zażądał wniosków na piśmie, co „Grzmot” uczynił niezwłocznie, lecz 6 października „znów miał jeden dzień wolnego z urlopu wypoczynkowego”, by usłyszeć od wicedyrektora UdSW Romana Darczewskiego, że *złożone pismo negatywnie zostanie załatwione*⁶⁹.

Takie wyjazdy „Grzmota” w celach eklezjalnych były złamaniem dyscypliny służbowej, bowiem płatnemu informatorowi UB nie wolno było kontaktować się nawet z UdSW bez wyraźnych dyspozycji oficera prowadzącego. „Grzmot” ponieważ zreflektował się i zapewnił w owym szalenie szczegółowym doniesieniu agenturalnym, że „pragnie pomóc ułożyć warunki ks. bpowi W. i jego rodzinie, by tenże przestał bawić się, raczej kompromitować Kościół i siebie. Nie wie

⁶⁴ Ibidem, s. 494.

⁶⁵ Ibidem, s. 494.

⁶⁶ Ibidem, s. 496.

⁶⁷ Ibidem.

⁶⁸ Ibidem.

⁶⁹ Ibidem.

ks. D. czy sugestia jego jest zgodna z czynnikami państwowymi⁷⁰. A plan byłyby następujący: wysłać bp. I. Wysoczańskiego do Felicjanowa, gdzie znajduje się centrala *Katolickiego Kościoła Mariawitów*, uznającego święcenia kapłańskie i biskupie kobiet. „Tam będzie miał ołtarz, będzie mógł odprawiać⁷¹. „Jeżeli by to odpowiadało, należałoby pomóc finansowo, by ks. W. jak najprędzej opuścił teren powiatu białogardzkiego i raz na zawsze będzie spokój z zajmowaniem świątyni przez ks. bpa W. bez protokołów zdawczo-odbiorczych⁷². „Grzmot⁷³ – jak widać – nie był lojalny nawet wobec swego przyjaciela.

Kolejny kryzys w Kościele Starokatolickim natychmiast zmobilizował konkurenta, czyli wikariusza generalnego Kościoła Polskokatolickiego ks. Juliusza Pękale, który 5 października 1952 roku pojechał do Wrocławia, aby spotkać się z abp. Z. Szypoldem w otoczeniu ks. ks. J. Dobrochowskiego, F. Szymkowiaka, S. Możejki i J. Napierały. Arcybiskup usłyszał od mocno popieranego przez komunistyczną władzę przybysza bolesną, a więc jakby jej ustami, diagnozę, że „jest chory i winien jechać na odpoczynek, księża mogą zgłosić się do Pol. Kośc. Kat. lub innego⁷³.

Narodowcy – jak widać – wyraźnie dążyli do usunięcia starokatolików z pola gry. Czynili to we własnym interesie (zawężające się pole działania dla nierzym-skokatolików), ale też na zlecenie UB, który miał już dość nic niewnoszących awantur, nieprzewidywalności działań starokatolickiego kleru, w tym ubeckich informatorów i agentów, nieskuteczności starokatolików w zwalczaniu *rzymian* oraz szerzenia przez nich demoralizacji, głównie homoseksualnej. MBP już 22 grudnia 1951 roku orzekło, że Kościół ten „nie jest uznany i faktyczna działalność jest nielegalna⁷⁴, choć przecież dekretem z 5 września 1947 roku Kościół ów nieopatrznie zalegalizowano. Tylko czy twór, rozdzierany przez kłócących się, a nawet i bijących się biskupów, nasycony homoseksualistami i alkoholikami, odciągający młodych od zaszczytnej służby wojskowej i służby Polsce, odpowiadał ustaleniom Dekretu? Ustawiczne spory, awantury, wzajemne donosy, nie mówiąc już o absurdalnych pomysłach i idącymi natychmiast za nimi faktami dokonanymi I. Wysoczańskiego powodowały, że władze PRL, a szczególnie terenowe ogniw traciły orientację. Informatorzy i agenci starokatolicycy byli dwulicowi, a ponadto stawiali władzom wygórowane żądania finansowe, których władza nie chciała już spełnić, gdyż narodowcy i starokatolicy nie zdali egzaminu jako dywersyjna *alternatywa dla Rzymu. Kościół w gardle* UB był przede wszystkim nieobliczalny

⁷⁰ Ibidem.

⁷¹ Ibidem.

⁷² Ibidem.

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ Ibidem, s. 423.

bp I. Wysoczański, który „demoralizował społeczeństwo⁷⁵ (orzeczenie naczelnika Wydziału III Departamentu V MBP z 20 listopada 1951 roku).

Nie podobało się to także innym księżom spoza rzymskokatolickiego kręgu. Pozostający na uboczu życia kościelnego, zamieszkały w Henrykowie koło Warszawy, wyświęcony w 1930 roku dla amerykańskiego wolnego Kościoła greckokatolickiego, mającego wciąż ambicję emanacji na Europę środkowo-wschodnią, bp Eugeniusz Kupski przedstawił 15 maja 1951 roku swoim mocodawcom z UB, bowiem był wieloletnim informatorem o pseudonimie „Eagle”, wizję połączonego starokatolicyzmu, narodowców i mariawityzmu *Gdyby wówczas istotnie Rząd taki Kościół popierał i przeznaczał pewne fundusze, to wiedziałby Rząd na co daje i komu, ma ludzi na których liczyć może, bawiących się nie tylko mitrą i pastorałem, że ma ludzi nie tylko dla korzystania ze skarbu Finansów – ale oddających usługi Polsce Ludowej, zamykając drogę dla obcych agentów. Przez takie połączenie ustalyby szykany jednych przeciwko drugim i położenia kresu na przyszłość dla wasni⁷⁶ (stylistyka i forma oryginalne). Propozycja ta nie została przyjęta, bowiem podobna akcja zjednoczeniowa prowadzona przez Polską Radę Ekumeniczną w 1945 roku, która miała poparcie władz, nie powiodła się.*

Wikariusz generalny Kościoła Starokatolickiego kontynuował aktywne działanie na rzecz swego nowego związku wyznaniowego i 23 września 1952 roku omówił jego sprawy z naczelnikiem Wydziału III Urzędu do spraw Wyznań Serafinem Kiryłowiczem, znanym mu z poprzedniego Kościoła. Powołując się na tę rozmowę, skierował 2 października 1952 roku do *Samodzielnego Urzędu Wyznaniowego* (sic!), Warszawa al. Stalina 5, informację o składzie kleru PKS wraz z nazwiskami konsekраторów (władze wyznaniowe na swój sposób pilnowały przestrzegania prawa kanonicznego w sterowanych przez siebie związkach wyznaniowych). Nie bez intencji uzyskania państwowych subwencji, poskarżył się na ubóstwo tego kleru oraz trudności w przekazywaniu świątyni, *mimo odręcznej adnotacji na wniosku w tej sprawie prezesa rady ministrów J. Cyrankiewicza z dnia 31 października 1946 roku. Nawiazując do swoich doświadczeń w Tymczasowym Kolegium Rządzącym PNKK, czyli idąc ustaloną przez UB drogą opanowywania związków wyznaniowych przez współpracującą z władzami grupę odnowicielską*, podał sugestię „stworzenia Kolegium Władz Naczelnych Kościoła Starokatolickiego po uprzednim uzgodnieniu władz Kościelnych z odnośnymi czynnikami państwowymi przez to usunięte zostaną jednostki kompromitujące swoje stanowisko⁷⁷.

⁷⁵ Ibidem, s. 419.

⁷⁶ Ibidem, s. 517.

⁷⁷ Ibidem, s. 272.

Ks. J. Dobrochowski bez większych skrupułów zdradził swego *wprowadzającego w starokatolicyzm* bp. I. Wysoczańskiego i przeszedł na stronę Z. Szypolda. Zresztą już wcześniej donosił na swego promotora – zapewne w celach zarobkowych – do UB. W grudniu 1949 roku oddał do WUBP napisany 2 grudnia przez informatora „Piotra”, czyli I. Wysoczańskiego, donos na Michała Hnickiego, że ów był banderowcem⁷⁸. Pisany ręcznie donos „Pieter” zostawił nieopatrznie w swym toruńskim mieszkaniu, gdy przeprowadzał się do Nowego Miasta Lubawskiego. Tam ów zakamuflowany biskup wyświęcił nielegalnie Pawła Sarwasa, o czym w styczniu 1951 roku „Grzmot” lojalnie poinformował tajne służby, dodając, że neoprezbiter posiada nierejestrowaną drukarkę, na której zamierza drukować *Encyklopedię Starożytną*⁷⁹. 23 lutego 1951 roku zawiadomił Urząd do spraw Wyznań, że nowomiejski proboszcz, rezygnując z tej posady, zagarnął szaty liturgiczne jako rekompensatę za rzekomo należne mu wynagrodzenie w wysokości 25 000 zł. *Wyjaśniam, że ks. Biskup Padewski w dniu 22 stycznia br. wysłał przekazem czekowym zapomogę za m-c styczeń i luty po 400 zł, razem 800 (osiemset złotych). Inni księża jak wynika z akt otrzymywali mniejsze zapomogi jak 200 lub 300 zł miesięcznie i nie wnoszą żadnych z tego tytułu skarg do prokuratora jak to postąpił ks. Wysoczański*⁸⁰ (stylistyka i forma oryginalna) – pisał swego czasu świeżo mianowany przewodniczący TKR PNKK. Oszkalowany biskup nie pozostał dłużny i jako informator „Pieter” doniósł 21 marca 1951 roku, że informator „Grzmot” często widzi się z konsulem USA w Poznaniu, od którego „przynosi kalendarze amerykańskie”. *Ks. Józef Dobrochowski maskuje się jako dobry obywatel polski, lecz to nie jest prawda. Mnie osobiście namawiał, abym ja z nim uciekał do zatoki rybackiej szwedzkiej i on im zapłaci dolarami i rybacy szwedzcy przenoszą na stronę szwedzką*⁸¹ (stylistyka i forma oryginalna).

Chory umysłowo „Pieter” wiedział bowiem w swojej swoistej *mądrości*, co *rajcuje* tajne służby. Donos był tak absurdalny, że kierownik Sekcji III WUBP w Bydgoszczy dopisał do niego, bardzo oględnie zresztą, „że wymieniony ogranicza się do dawania przestarzałych materiałów, a nie daje nowych”. Wszystko to nie przeszkadzało jednak „Grzmotowi” udać się do Głubczyc na Dolnym Śląsku, aby 18 listopada 1951 roku odprawić Mszę Świętą z biskupem, na którego permanentnie donosił⁸².

Samodzielną działalność w PSK była daleko idącą, prowokacyjną wręcz nie-subordynacją „Grzmota”, który przecież 12 września 1951 roku *przyszedł i pod-*

⁷⁸ Ibidem, s. 387- 388.

⁷⁹ Ibidem, s. 393.

⁸⁰ Ibidem, s. 394.

⁸¹ Ibidem, s. 482.

⁸² Ibidem, s. 443.

*pisal oświadczenie, iż będzie wykonywał i przestrzegał otrzymane od nas (Wydział V WUBP w Bydgoszczy – przyp. S.P.) polecenie dot. zaprzestania wszelkiej działalności tak w ramach PNKK jak i Kościoła Starokatolickiego*⁸³. *Jaki jest pożytek z tego oświadczenia, skoro J. Dobrochowski „w dalszym ciągu utrzymuje kontakt z Wysoczańskim twierdząc, iż zerwie z nim jeśli my ukróćmy wpływy Wysoczańskiego na niego”*⁸⁴ (stylistyka i forma oryginalna) – skarżył się 20 września starszy referent Sekcji IV Wydziału III Departamentu V MBP ppor. E. Laskowski. Kontakty te – jak widać – przeniosły się na 1952 rok i to do Wrocławia.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zareagowało bardzo ostro na kolejną nielojalność „Grzmota”, bowiem to nie UdSW miał cokolwiek do powiedzenia w sprawach wyznaniowych, ale UB, znów niepoinformowany o kolejnych krokach „Grzmota”. Poza tym do zadań „Grzmota” nie należało wcale „uzdrawianie starokatolików”, jak zaczął głosić, tylko rozpracowanie najbliższego otoczenia. 10 listopada 1952 roku naczelnik Wydziału III Departamentu V MBP mjr Arkadiusz Liberman napisał do po. naczelnika Wydziału V WUBP w Bydgoszczy kapitana Jana Kusza, co następuje: *Nawiązując do pisma Waszego L. dz. LC 3521/52 z dnia 18.X.1952 r. w sprawie inf. „Grzmot” oraz Kość. Starokatolickiego komunikujemy, że nie jesteśmy zainteresowani w reaktywowaniu działalności Kościoła Starokatolickiego, który prawnie nie istnieje. Wobec powyższego należy z inf. „Grzmot” przeprowadzić niezwłocznie rozmowę – powołując się na już przeprowadzoną w dn. 12.IX.1951 r. – zmierzającą do całkowitego zaprzestania jakiegokolwiek działalności kościelnej, oraz kontaktowania się z działaczami kościelnymi innych wyznań w kraju i zagranicą. Równocześnie należy zaprzestać wykorzystywania w/w po zagadnieniu jakiegokolwiek wyznania z uwagi na jego prowokacyjną działalność w Kościele Starokatolickim i K.P.K. Należy dopilnować by w/w zajął się uczciwą pracą zawodową. W przypadku niepodporządkowania się naszym poleceniom należy w stosunku do w/w zastosować ew., represje np. dodatkowe domiary podatkowe, usunięcie z pracy, włączenie do zagrożenia mu wysiedlenia go z tamtejszego terenu itp. Naszym zadaniem w/w należy wykorzystywać w miejscu pracy i innych środowiskach wrogich. O wykonaniu powyższego należy nas niezwłocznie powiadomić raportem specjalnym*⁸⁵. Groźby te nie były gołosłowne, bowiem ks. Franciszek Ruplich z parafii metodystycznej w Żarach za odmowę podpisania apelu sztokholmskiego dostał krótki czas na *spakowanie się i opuszczenie powiatu żarskiego*⁸⁶.

⁸³ Ibidem.

⁸⁴ Ibidem, s. 412.

⁸⁵ Ibidem, s. 273.

⁸⁶ R. Michalik, B. Polak, *Dziel i rządź*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 3, s. 23.

Adresat, czyli naczelnik Wydziału V WUBP w Bydgoszczy kpt. J. Kusz, zameldował 4 grudnia 1952 roku swemu stołecznemu zwierzchnikowi, że 27 listopada przeprowadzono rozmowę z informatorem ps. „Grzmot” na temat jego angażowania się po linii wyznań, przy tym zwrócono mu uwagę, by tego więcej nie czynił. Przypomniano mu również złożone przez niego oświadczenie, jednocześnie wytyczając zadania, jakie ma do wykonania, z których powinien się wywiązać⁸⁷. Z załączonej notatki służbowej wynika, że rozmowę tę przeprowadził kierownik Sekcji III Czesław Tomicki. Starszy referent Sekcji III, E. Woźniak meldował: *Na spotkanie w dniu 27.11.1952 r. z inf. o ps. „Grzmot” udał się także w związku z pismem M.B.P. Kier. Sekcji III. Tow. Tomicki Czesław. Informatorowi przypomniano jeszcze raz, że po linii wyznań ma się nie angażować, a jego zadaniem jest wykrywanie wrogów Polski Ludowej i po tej linii powinien się wykazać i oczekujemy od niego wyników. Wykrywać ich może i należy się z ludźmi – posiada takie możliwości. Informator zgodził się z naszym stanowiskiem, sprawa była dla niego jasna z tym, że liczy iż władze swego czasu jeszcze się do niego zwrócą i wytyczą mu po linii wyznań kierunek działania*⁸⁸.

Awanturniczy charakter „Grzmota” i jego nieprzezwyciężona chęć pracy agenturalnej „po linii wyznań”, a także przedziwna zależność od człowieka chorożo psychicznie, każyły mu jednak pod dyktando bp. I. Wysoczańskiego napisać 6 czerwca 1953 roku list, obok oczywiście innych piszących, do bp. E. Kupskiego z prośbą o objęcie przez tegoż kierownictwa w Kościele Starokatolickim. Wystąpienia te były niefortunne, bowiem jeszcze 15 maja 1951 roku biskup ów jako informator „Eagle” przedstawił szefowi UBP swoje warunki finansowe i organizacyjne dotyczące ewentualnego objęcia kierownictwa w PKS: stałą pensję miesięczną, legitymację upoważniającą do bezpłatnych przejazdów KP i KS oraz nieskrępowanie w działalności kościelnej i niepodważanie o dwulicowość. W zamian za to zobowiązał się dostarczać swoje własne doniesienia i analizy oraz doniesienia 9 duchownych, z których miałby składać się ów Kościół. Kusił UBP możliwością pozyskania nowych kontaktów, w tym również z podziemiem. *Dotychczasowa praca w WSS („Społem”) jest pracą wyczerpaną co do zakresu moich usług dla UBP – napisał*⁸⁹. Propozycji tej USB nie przyjął, mimo że planowana nowa instytucja kościelna miała być 100-procentową agenturą. Kościół Starokatolicki został przecież skazany na likwidację i jakiegokolwiek jego animowanie było niezgodne z przyjętą polityką.

Tajnym służbom nie był potrzebny mały, niemający większego zasięgu związek wyznaniowy i słusznie podejrzewały, że jest to zarówno sposób na życie

⁸⁷ IPN BU 01283/1660/J, s. 274.

⁸⁸ Ibidem, s. 275.

⁸⁹ Ibidem, s. 515-516.

kilkunastu do cna zdemoralizowanych panów, jak i sposób na zarobkowanie poprzez donoszenie do UB. Tylko na co ci panowie mieli donosić? Dotychczasowe doświadczenia wykazywały, że przede wszystkim nawzajem na siebie.

Tajne służby potraktowały więc list (papierowego) wikariusza generalnego (tak cały czas się podpisywał) – prawdopodobnie przekazany im przez adresata, czyli „Eagle’a” – jako incydent utwierdzający je we wcześniej podjętej decyzji o „wycofaniu »Grzmota« ze sfery wyznaniowej”. „Grzmot” rzeczywiście działał tam wraz z I. Wysoczańskim „prowokacyjnie”, jak się w ubeckim slangu mówiło. Należało więc rozbić ten nieobliczalny duet. W taki oto sposób tajne służby zsekularyzowały 48-letniego księdza awanturnika i wagabundę, który związał się z nimi dla korzyści materialnych i zaspokojenia swoich potrzeb prestiżowych, będąc równocześnie szantażowany z powodu przeszłości. Bezwzględność, z jaką się z nim obeszły, a także groźby, jakie nad nim zawisły, świadczyły o traktowaniu swoich – w końcu zasłużonych agentów – jako bezwolnych ogniwi aparatu przemocy. Jednakże J. Dobrochowski niemoralnymi postępkami oraz nieczystymi, jeśli idzie o działalność kościelną, intencjami, takie właśnie postępowanie służbom bezpieczeństwa umożliwił, a nawet je do tego sprowokował. Był jednym z wielu księży, którzy minęli się z powołaniem, traktując związek wyznaniowy jako przedsiębiorstwo czy instrument zaspokajania swoich potrzeb, nie tylko materialnych. Władze PRL również traktowały uzależnione od siebie związki wyznaniowe jako przedsiębiorstwa, w które trzeba zainwestować, aby osiągnąć określone korzyści. J. Dobrochowski okazał się na tej niwie *inwestycją nietrafioną*, więc trzeba go było skierować na *bezbieżne pole* wykrywania wrogów Polski Ludowej. Jego starokatolicki kamrat I. Wysoczański działał jednak dalej, przysparzając władzom aż do swojej śmierci w 1975 roku niemal kłopotu, cały czas oczywiście oszukując tych, którzy mu zawierzyli⁹⁰. J. Dobrochowski też źle wyszedł na tej współpracy.

W stanie świeckim

UB precyzyjnie zaplanował dalsze losy swojego zsekularyzowanego agenta. Skierowano go do zaocznego technikum budowlanego w Poznaniu, aby lepiej go zakonspirować. Następnie ulokowano w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego przy ul. Jagiellońskiej 68, a potem w Zakładzie Usług Radiotechniczno-Telewizyjnych przy ul. 3 Maja 4, gdzie włączano go w przeróżne operacje spekulacyjne na mieniu, głównie poniemieckim. Tajne służby komunistyczne ideę wspólnej własności traktowały bowiem tylko jako pierwszomajowe hasło.

⁹⁰ K. Bielawny, *Proces sądowy ks. biskupa Ignacego Wysoczańskiego w 1958 roku*, „Studia Elckie” 2007, nr 9, s. 90.

W ramach owego tajnego procesu uwłaszczania się, „Grzmot” stał się właścicielem kilku działek budowlanych (m.in. przy ul. Cmentarnej) oraz udziałów w kamienicy przy ul. Śniadeckich. 13 października 1960 roku wszedł w posiadanie połowy willi przy ul. Kozińskiego 2, płacąc (według aktu notarialnego A-13921/1960) za tę nieruchomość 120 000 zł. Wprowadził się tam 2 czerwca 1961 roku, zajmując mieszkanie 1A po prowadzącym go swego czasu funkcjonariuszu UB Czesławie Stachowiaku (1922-1998), zapisanym na *Karcie ewidencyjnej lokalu mieszkalnego jako instruktor wojskowy*. Była to swoista operacja uwłaszczeniowa tajnych służb dokonana na majątku poniemieckim (C. Stachowiak był administratorem domów WUPB), dowodzi temu wściekłość SB w sytuacji, gdy J. Dobrochowski w 1976 roku przekazał udział w tej nieruchomości swojej gospodyni Zuzannie Plewie i jej siostrze (sprzedaż jednej czwartej części i darowizna reszty za opiekę). SB wszczęła w sprawie tej sprzedaży nieformalne śledztwo. Prawdopodobnie pieniądze na zakup części domu były „składkowe” grupy funkcjonariuszy oraz agentów i ci chcieli je odzyskać. Odzyskali jedynie część sprzętów, zabierając J. Dobrochowskiemu między innymi zabytkowy zegar i obrazy. Zarówno w nowym mieszkaniu, jak i w poprzednim przy ul. Hetmańskiej 12/5, eksduchowny gościł księży narodowych, ale też rzymskokatolickich (ks. ks. M. Stepczyńskiego, M. Skoniecznego) oraz innych wpływowych ludzi. Chwalił się, że na jednym z przyjęć było aż dwudziestu adwokatów. Peerelowski establishment umacniał się. Przyjeżdżał do niego oczywiście bp J. Wysoczański oraz inni konfesyjni wędrowcy. J. Dobrochowski, mając pieniądze, pomagał im, przy okazji oczywiście na nich donosząc, co traktował rutynowo, ale jego ubeccy, a potem esbeccy mocodawcy, też traktowali jego meldunki bardzo rutynowo, czyli lekceważyli je. Kościół Polskatolicki nie był im potrzebny, a konfesyjne wagabundy stanowiły swoisty folklor, z którego jedynym pożytkiem było obrzydzanie ludziom religii jako takiej. W tym dynamicznym status quo elit dojrzałego PRL-u uczestniczyli też księża rzymskokatolicki, zapewne czerpiąc z tego jakieś korzyści, niekoniecznie materialne, i zapewne mając świadomość ceny tych korzyści w formie sporządzanych na nich donosów, ale *przecież SB i tak wszystko widziała* (takie było – błędne przecież – przekonanie w owych czasach o wszechmocy tajnych służb).

Z czasem, po przejściu J. Dobrochowskiego na emeryturę, mniej lub bardziej trwale okazały się więzi towarzyskie, ale też różne sploty własnościowe. Dom byłego księdza był szeroko otwarty dla starych kamratów. Niemniej do końca życia J. Dobrochowski pełen był lęku, dowodem czego było cowieczne sprawdzanie zamknięcia drzwi wejściowych. Starał się wieść unormowane życie rodzinne. Był to rodzaj *małżeństwa ratunkowego*. On, skruszony homoseksualista (forma

bierna) i przymuszony tajny współpracownik UB, a ona, wdowa po tragicznych przejściach z córką na utrzymaniu, oddziaływali na siebie terapeutycznie, wiodąc na pozór życie spokojne, zapraszając do domu różnych ludzi, których agent „Grzmot” wykorzystywał do swojej *pracy na boku*. W fabrykowaniu donosów nie mogło być przerwy, gdyż tego wymagał WUBP, a potem SB.

Jednak mimo zakazu tajnych służb, J. Dobrochowski od czasu do czasu brał udział w kolejnych awanturniczych przedsięwzięciach zdradzanego przez siebie I. Wysoczańskiego. 12-14 sierpnia 1964 roku uczestniczył w Synodzie Powszechnego Kościoła Starokatolickiego, który odbył się w domu starokatolickiego biskupa w Kosewie powiat Mrągowo. Dał się tam wybrać na biskupa pomocniczego; nieważnej konsekracji dokonał natychmiast bp I. Wysoczański, konsekrując również Władysława Kochciuka i Piotra Bogdana Filipowicza⁹¹. Dobrochowski został przewodniczącym Kapituły i sekretarzem nieistniejącego Kościoła. Zgromadzeni odprawili mszę żałobną za przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego i złożyli przysięgę lojalności wobec władz PRL. Władze nie zatwierdziły jednak tego Kościoła, w związku z czym *powołano* Chrystusowy Kościół Starokatolicki, w którym pierwsze skrzypce zaczął grać lepiej przygotowany do prac kancelaryjno-promocyjnych ks. Krzysztof Józef Foragel z Krakowa (I. Wysoczański jako Łemko nie znał dobrze języka polskiego), mianowany natychmiast, choć niewyświęcony, biskupem sufraganiem z prawem następstwa, a zarazem wikariuszem generalnym, kanclerzem i zastępcą zwierzchnika Kościoła. J. Dobrochowski został natomiast 12 lipca 1965 roku infułatem (a co z sakrą biskupią?) i kwestorem majątku kościelnego⁹². Prawdopodobnie, jako zakładnik SB, szybko jednak z tej godności zrezygnował, bowiem w piśmie do PWRN w Olsztynie z 3 sierpnia 1965 roku nie figuruje już w spisie kapłanów i założycieli Kościoła⁹³. Ciekawostką jest, że w tych groteskowych dokumentach kościelnych J. Dobrochowski występuje dodatkowo jako... *pizeopata*⁹⁴.

Zgodnie z poleceniem tajnych służb, J. Dobrochowski był do końca swoich dni konsekwentnym laikiem, bowiem mimo zgromadzenia w piwnicy paramentów liturgicznych, często zawłaszczonych wcześniej, nie odprawiał żadnych nabożeństw w domu, co stanowiło kolejny dowód braku jego kapłańskiego powołania. W karcie meldunkowej skreślono zapis: *proboszcz Kościoła starokatolickiego*, a wpisano *urzędnik*, zaś w rubryce wyznanie, *starokatolicyzm* zastąpiono

⁹¹ Archiwum Państwowe Olsztyn, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie Wydział do Spraw Wyznań, sygn. 499/4/123, s. 64.

⁹² Ibidem, s. 87.

⁹³ Ibidem, s. 73-79.

⁹⁴ Ibidem, s. 64.

*rzymskim katolicyzmem*⁹⁵. Pisma urzędowe i donosy, a przede wszystkim prywatna korespondencja, w której nie ma żadnych elementów religijnych, świadczą o specyficznej, niekapłańskiej duchowości ks. J. Dobrochowskiego.



Od lewej: Erazm Lewandowski (mąż córki Zofii), Zofia Dobrochowska z d. Ojrzanowska, Alfreda vel Wiesława Lewandowska (córka Zofii), Józef Dobrochowski w 1952 roku

Dopiero choroba skruszyła konfesyjnego awanturnika, ale i tak nie pozbawiła go dwulicowości. Przyjmował bowiem Komunię Świętą w domu, zarówno od księdza polskokatolickiego, jak i kapłanów rzymskokatolickich. J. Dobrochowski, póki jeszcze był sprawny, uczęszczał na niedzielne nabożeństwa do kościoła rzymskokatolickiego pw. Wniebowzięcia NMP (do Klarysek). W okresie choroby proboszcz KP w Bydgoszczy Tadeusz Urban zorganizował mu opiekunkę, której wynagrodzenie wynosiło aż 100 000 zł, co sąsiedzi potraktowali jako wyludzenie. 11 listopada 1987 roku doszło do jego ostatecznej rekuncji na rzymski katolicyzm; 83-letni staruszek z radości całował młodego księdza po rękach. Od tego momentu zerwał kontakt z Kościołem Polskokatolickim i codziennie odmawiał długie modlitwy wieczorne. J. Dobrochowski zmarł 14 kwietnia 1988 roku⁹⁶ i jako rzymski katolik został pochowany na cmentarzu parafii pw. św. Wincentego à Paulo przy ul. Stefana Kardynała Wyszyńskiego 58 w Bydgoszczy⁹⁷. Nieco wcześniej, 23 marca 1988 roku, zmarła jego żona Zofia z domu Ojrzanowska (ur. 6 czerwca 1902 r.)

⁹⁵ APB, Akta miasta Bydgoszczy – karta meldunkowa J. Dobrochowskiego.

⁹⁶ Urząd Stanu Cywilnego w Bydgoszczy, Akt zgonu 1202/1988.

⁹⁷ Parafia pw. św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy, Księga zmarłych, sygn. 1988, nr 100, s. 197.

Fr. Józef Dobrochowski (1904-1988) as an informer of the UB (Office of Security, Polish secret police under Communism) with the pseudonym “Grzmot” (“Thunder”)

keywords: Polish National Catholic Church, Bydgoszcz, Józef Dobrochowski, Public Security Office

The Bydgoszcz Parish of the Polish Catholic Church was reactivated after World War II by Fr. Józef Dobrochowski (1904-1988). He also was working as a UB informer AKA “Thunder”. He not only informed on his parishioners, but also performed tasks for the secret service in the Church, including removal of Bishop Józef Padewski, who died in prison in 1951. As the chairman of the PNKK Temporary Government College he set his colleague priests at variance and embezzled funds, as a result of which he was withdrawn from the Church management. He established relations with the mentally ill bishop vagabond Ignacy Wysoczański. “Thunder’s” insubordination as a secret agent led to UB’s withdrawal from all religious activities in 1952. In that time, the authorities started to treat the Polish Catholic Church as a bothersome religious organization of low importance, in particular with the fight against the Roman Catholic Church. They supported sabotage in the form of *patriotic priests* and Caritas.

Priester Józef Dobrochowski (1904-1988) als Auskunftsbeamter der Sicherheitsbehörde unter dem Pseudonym „Grzmot” („Donner“)

Schlüsselwörter: Polnische Nationale Katholische Kirche, Bydgoszcz, Józef Dobrochowski, öffentliche Sicherheitsbehörde

Die Pfarrei der Polnischen Katholischen Kirche in Bydgoszcz wurde nach dem Zweiten Weltkrieg vom Priester Józef Dobrochowski (1904-1988) reaktiviert. Zugleich war er Auskunftsbeamter der Sicherheitsbehörde unter dem Pseudonym „Grzmot” („Donner“). Er denunzierte Mitglieder seiner Pfarrgemeinde und übernahm im Auftrag des Geheimdienstes Aufgaben in der Kirche, die u.a. den Bischof Józef Padewski ausschieden, der im Jahr 1951 in einem Gefängnis gestorben war. Als Vorsitzender des Interimskabinetts der Polnischen Nationalen Katholischen Kirche verfeindete er Priester und veruntreute das Geld, wodurch er von der Leitung der Kirche verwiesen wurde. Er verband sich mit dem geisteskranken Bischof, Vagabunden, Ignacy Wysoczański. Die Gehorsamsverweigerung von „Grzmot” im Sinne des Geheimen Mitarbeiters hatte dagegen 1952 seine Verweisung durch die Sicherheitsbehörde von der religiösen Tätigkeit aller

Art zur Folge. In derselben Zeit begannen die Führungsorgane die Polnische Nationale Katholische Kirche als eine lästige Religionsgemeinschaft zu behandeln, die besonders im Kampf mit der römisch-katholischen Kirche von geringer Bedeutung war. Die Führungsorgane unterstützten Diversion der *Priester-Patrioten* und den Caritasverband.

Krzysztof Rataj

Bydgoszcz wpatrzona w przyszłość. Obchody jubileuszu 600-lecia miasta w 1946 roku

słowa kluczowe: Bydgoszcz, 600-lecie miasta, uroczystości, wystawa

Zakończenie II wojny światowej nie przyniosło Polsce suwerenności, kraj znalazł się w strefie wpływów ZSRR, co uruchomiło procesy prowadzące do przejścia w ciągu kilku następnych lat pełni władzy przez komunistów, przy ich jednoczesnym dążeniu do kontrolowania praktycznie wszystkich sfer rzeczywistości społecznej. Nim jednak nastąpiła likwidacja zbrojnej i politycznej opozycji, samorządności terytorialnej i gospodarczej czy doprowadzono do koncesjonowania działalności towarzystw i stowarzyszeń społecznych zgodnie z interesami rządzącej partii, społeczeństwo ciągle jeszcze mogło korzystać ze względnie wielu swobód i podejmować różnorodne formy aktywności. W tym szczególnym okresie lat 1944-1949/50 przypadła jedna z dwóch wielkich rocznic jubileuszowych Bydgoszczy, które były obchodzone w XX wieku. Sześćsetna rocznica wydania przez Kazimierza Wielkiego aktu lokacyjnego miasta w 1346 roku stała się okazją do przygotowania przez mieszkańców bogatego programu uroczystości. Ich skala była imponująca, organizatorom udało się nadać im rangę ponadlokalną, przynajmniej część imprez nabrała charakteru ogólnokrajowego, w tym *Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu* (dalej *Pomorska Wystawa*) oraz uroczystość *Święta Lotnika*, z którą połączono zakończenie obchodów. Tłem tych wydarzeń były nie tylko nowe realia społeczno-polityczne, ale także bardzo trudne warunki gospodarcze panujące w kraju po zakończeniu II wojny światowej oraz doświadczenia, które stały się udziałem społeczeństwa w wyniku zbrodniczej działalności okupantów.

W historiografii poświęconej dziejom Bydgoszczy znajduje się stosunkowo niewiele materiałów, w których autorzy swą uwagę skierowali na obchody jubileuszu 600-lecia miasta w 1946 roku. Chronologicznie pierwszym spośród nich

jest artykuł Anny Perlińskiej *Uroczystości 600-lecia miasta Bydgoszczy*¹. W oparciu na szerokiej podstawie źródłowej materiału badaczka zarysowała sytuację społeczno-gospodarczą, w jakiej znajdowało się miasto w 1946 roku, a następnie przedstawiła szczegółowo działalność i osiągnięcia większości sekcji Komitetu Obchodu 600-lecia Miasta Bydgoszczy. Na nich swą uwagę koncentrowała również Barbara Janiszewska-Mincer w artykule *Obchody 600-lecia Miasta Bydgoszczy w 1946 roku*², gdzie uwypukliła plany i zadania stojące przed sekcjami, a następnie opisała przedsięwzięcia faktycznie zrealizowane oraz wskazała niektóre porażki organizacyjne. Istotnym walorem tej pracy było wykorzystanie przez autorkę materiałów prasowych, które były publikowane w okresie jubileuszu na łamach bydgoskich gazet. W związku uroczystościami rocznicowymi w 1996 roku ukazał się artykuł Romana Mikczyńskiego *Obchody 600-lecia miasta Bydgoszczy*, poruszył on kwestie pozyskania środków finansowych z budżetu centralnego na cele odbudowy zniszczonych obiektów i uporządkowania miasta, wydania rocznicowych pamiątek, okoliczności przygotowania pamiątkowej tablicy oraz organizacji Pomorskiej Wystawy Przemysłu, Rzemiosła i Handlu³.

Najważniejszymi źródłowymi, które zostały wykorzystane do przygotowania niniejszej pracy, są archiwalia tworzące zespół Zarząd Miejski w Bydgoszczy 1945-1950 z zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, a także inne zespoły wytworzone w wyniku działalności w tym okresie na terenie Bydgoszczy i województwa pomorskiego organów administracji publicznej, samorządu gospodarczego oraz partii politycznych. Istotne uzupełnienie stanowią publikacje, które ukazały się w związku z działalnością Komitetu, w szczególności *Przewodnik po wystawie. Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu*⁴ oraz *Bydgoszcz w roku jubileuszowym. Jednodniówka sprawozdawcza Komitetu Obchodu 600-lecia Miasta Bydgoszczy*⁵. Inną grupą źródeł są artykuły, notki prasowe oraz reklamy ukazujące się na łamach prasy ogólnopolskiej i regionalnej⁶. Bardzo cennym źródłem zawierającym materiały wizualne jest album z fotografiami,

¹ A. Perlińska, *Uroczystości 600-lecia miasta Bydgoszczy*, „Prace Komisji Historii BTN” t. 12 (1976), s. 117-128.

² B. Janiszewska-Mincer, *Obchody 600-lecia Miasta Bydgoszczy w 1946 roku*, „Kronika Bydgoska”, t. 9 (1982-1985), s. 147-159.

³ R. Mikczyński, *Obchody 600-lecia miasta Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. 17 (1995), s. 77-84.

⁴ *Przewodnik po wystawie. Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu*, oprac. J. Kołodziejczyk, Bydgoszcz 1946.

⁵ *Bydgoszcz w roku jubileuszowym. Jednodniówka sprawozdawcza Komitetu Obchodu 600-lecia Miasta Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1947.

⁶ *Ilustrowany Kurier Polski, Głos Ludu, Gazeta Ludowa, Rzeczpospolita, Ziemia Pomorska, Rzemieślnik Pomorski, Arkona*.

znajdujący się w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy⁷. Zamieszczono w nim zdjęcia ukazujące przygotowania do wystawy gospodarczej i imprez jej towarzyszących, a przede wszystkim liczne fotografie gotowych ekspozycji podmiotów prezentujących swe wyroby oraz z uroczystości kończących jubileusz, połączonych ze *Świętem Lotnika* z dnia 1 września 1946 roku. Całość uzupełniają okolicznościowe karty pocztowe oraz pocztówki z widokami różnych miast polskich. Większość fotografii została wykonana w bydgoskich studiach fotograficznych⁸, jedynie część ukazała się na łamach ówczesnej prasy bądź w wydawnictwach jubileuszowych. Do albumu został dołączony spis fotografii wraz z opisem, kogo lub co przedstawiają. W trakcie kwerendy okazało się, że w zbiorach Archiwum Dokumentów Fonicznych Polskiego Radia Pomorza i Kujaw w Bydgoszczy⁹ nie zachowały się żadne materiały z tego okresu. Jest to niewątpliwie strata, gdyż w oparciu o inne źródła udało się ustalić, że emitowano wówczas okolicznościowe audycje z Bydgoszczy na obszar całego kraju¹⁰. Pozytywnego rezultatu nie przyniosła również kwerenda prowadzona w Delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy.

Przygotowania i realizacja uroczystości rocznicowych w Bydgoszczy przypadły na lata 1945-1946. Był to okres charakteryzujący się bardzo dynamicznymi przemianami politycznymi, społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi w Polsce, które w wymiarze regionalnym i lokalnym nabierały dodatkowo własnej specyfiki.

Oswobodzenie Bydgoszczy i okolicznych miejscowości spod niemieckiej okupacji przez jednostki Armii Czerwonej i 1. Armii Wojska Polskiego nastąpiło pod koniec stycznia 1945 roku¹¹. W czasie wojny miasto nie uległo poważnym zniszczeniom, jednak w stosunku do okresu przedwojennego zaszły istotne przeobrażenia przestrzenne w obrębie starówki i centrum, także w wyniku ostatnich walk i działań wojsk, gdy dotkliwie uszkodzono kilka ważnych i zabytkowych obiektów, w tym budynek Teatru Miejskiego. Liczbę zniszczonych budynków na terenie całej Bydgoszczy oszacowano łącznie na 80, kolejne 24 zostały znacznie uszkodzone¹². Polska społeczność od samego początku okupacji w 1939 roku została poddana represjom, już w pierwszych dniach po zajęciu miasta przystąpiono

⁷ Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, sygn. MAGS 747.1958 (4*), *600-lecie Bydgoszczy: pomorska wystawa*. (Album 600-lecia).

⁸ M.in. Foto Bobo, Foto-Pilichowski, Foto-Venus.

⁹ Zob. www.archiwum.radiopik.pl (dostęp 17.06.2014 r.)

¹⁰ Np. *Pierwsze dni okresu jubileuszowego sędziwego grodu nad Brdą*, „Ilustrowany Kurier Polski” (dalej IKP), R II, nr 110, 24.04.1946, s. 3.

¹¹ Walki na terenie miasta trwały w dniach 24-26.01.1945 r. Zob. L.M. Nadolski, A. Kaliński, *Bydgoszcz 1945*, Bydgoszcz 2011, s. 48-97.

¹² A. Perlińska, *Uroczystości 600-lecia...*, s. 118; L.M. Nadolski, A. Kaliński, *Bydgoszcz...*, s. 120.

do masowych, często publicznych egzekucji. W kolejnych latach radykalnie ograniczono Polakom możliwość zaspokajania potrzeb ekonomicznych i społecznych, wiele rodzajów aktywności zostało całkowicie zakazanych¹³. Niemcy prowadzili konsekwentną politykę wynarodowiania polskiej społeczności. Wkroczenie do Bydgoszczy jednostek Armii Czerwonej poprawiło ogólną sytuację, jednakże należy pamiętać, że przynajmniej część ludności narażona była na zatrzymania i deportacje, zwłaszcza w pierwszej połowie 1945 roku. Wynikało to z szerokich uprawnień posiadanych przez radzieckich wojskowych komendantów w czasie stanu wojennego. Władze wojskowe przejawiały w tym kontekście szczególnie zainteresowanie ludnością niemiecką, zwłaszcza członkami różnych organizacji cywilnych i wojskowych działających w III Rzeszy, ale również Polakami, którym w większości na obszarze Pomorza z urzędu przyznano III grupę niemieckiej listy narodowościowej¹⁴. Ponadto tego rodzaju niebezpieczeństwo dotyczyło m.in. członków polskich podziemnych organizacji niepodległościowych. Dodatkowym elementem ograniczającym swobodę życia społecznego była działalność polskiego aparatu bezpieczeństwa, coraz szybciej rozbudowującego swoje struktury. Znajdował się on pod ścisłą kontrolą PPR, także w Bydgoszczy, gdzie przedstawiciele partii prowadzili szkolenia polityczne dla funkcjonariuszy¹⁵. Zainteresowaniem Urzędu Bezpieczeństwa obejmowani byli nie tylko ci, którzy oficjalnie byli uznawani za realnych lub potencjalnych przeciwników władzy ludowej, ale również członkowie politycznych sojuszników PPR-u¹⁶.

Ogólne warunki życia mieszkańców Bydgoszczy po wyparciu wojsk niemieckich były bardzo trudne. W 1945 roku występowały poważne kłopoty z aprowizacją, które dodatkowo pogłębiały siarczyste mrozy w miesiącach zimowych. Skutkiem tego wprowadzono reglamentację żywności. Na łamach lokalnej prasy ukazywały się liczne informacje dotyczące paczek z UNRRA, świadczące o wadze problemu oraz o faktycznym zapotrzebowaniu społeczeństwa na tego rodzaju pomoc. W 1946 roku zaledwie 38% mieszkańców nabywało żywność i odzież

¹³ W. Jastrzębski, *Bilans rządów niemieckich na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy*, [w:] *Wrzesień 1939 roku i jego konsekwencje dla ziem zachodnich i północnych Drugiej Rzeczypospolitej*, red. R. Sudziński, W. Jastrzębski, Toruń-Bydgoszcz 2001, s. 177-178 i 180-183.

¹⁴ M. Golon, *Działalność radzieckich władz wojskowych i policyjnych w Bydgoszczy w latach 1945-1946 (Cz. I)*, „Kronika Bydgoska”, t. 17 (1995), s. 86-87. Zob. W. Jastrzębski, *W dalekim, obcym kraju. Deportacje Polaków z Pomorza do ZSRR w 1945 r.*, Bydgoszcz 1990, s. 61-67.

¹⁵ W. Jastrzębski, *Życie polityczne w Bydgoszczy w latach 1945-1956 (I)*, „Kronika Bydgoska”, t. 9 (1982-1985), s. 70; A. Paczkowski, *Aparat bezpieczeństwa w latach 1945-1956: główne kierunki działania*, [w:] *Opór społeczny i konspiracja w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, red. T. Chiciński, Z. Karpus, Bydgoszcz-Toruń 2007, s. 13.

¹⁶ Tamże, s. 18.

na wolnym rynku, pozostała część korzystała z zaopatrzenia kartkowego¹⁷. W latach 1945-1946 zanotowano wysoką śmiertelność wśród niemowląt, co również wskazuje, że potrzeby socjalne i aprowizacyjne nie były zaspokajane na zadowalającym poziomie¹⁸.

Pomimo przeciwności starano się jednak organizować życie prywatne i społeczne w przedwojennych formach, wracać do normalności. Przestrzeń dla rozwoju działalności politycznej, gospodarczej, kulturalnej, zrzeszania się, organizowania zbiorowych uroczystości, swobody życia religijnego, publicystyki, pomimo poważnych ograniczeń, stawała się coraz bardziej dostępna i natychmiast zaczęto podejmować różnorodne przedsięwzięcia w jej ramach. Z pewnością fakt, iż miasto nie uległo poważnym zniszczeniom w trakcie wojny, był czynnikiem, który sprzyjał stabilizacji. Podobnie rysowała się sytuacja ludnościowa. W 1945 roku liczba mieszkańców była niższa niż w roku 1939, kiedy Bydgoszcz zamieszkiwało ponad 140 000 osób. Spadek ludności wynikał z okupacyjnego terroru, jakiemu poddana została polska i żydowska społeczność, a na koniec pogłębiła ją ucieczka znacznej grupy Niemców. Jednak na koniec grudnia 1946 roku oszacowano ją na 143 252 osoby, co odpowiadało stanowi sprzed wojny¹⁹. Przyczyniły się do tego m.in. powroty ludzi ewakuowanych, przesiedlonych, wywiezionych na przymusowe roboty lub zesłanych do obozów oraz napływ ludności wysiedlonej na Wschodzie i migrantów z centralnej Polski.

W świetle statystyk można stwierdzić, iż w okresie pierwszych dwóch lat od zakończenia wojny w dynamice życia gospodarczego w Bydgoszczy nastąpiło wyraźne przyspieszenie. Liczba zakładów przemysłowych na koniec 1946 roku wzrosła o jedną trzecią w stosunku do roku poprzedniego i wyniosła 309. Zdecydowana większość spośród nich pozostawała w rękach prywatnych, jednak zaliczały się one do grupy małych i średnich. 74 duże zakłady oraz stanowiące majątek poniemiecki uspołeczniono²⁰. W grudniu 1946 roku funkcjonowało

¹⁷ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Zarząd Miejski w Bydgoszczy 1945-1950 (dalej ZM), sygn. 17, Sprawozdanie Zarządu Miejskiego za czas od 1 kwietnia do 31 grudnia 1946 r., s. 7.

¹⁸ W 1945 roku w Bydgoszczy co trzecie urodzone żywe dziecko umierało przed ukończeniem 1. roku życia, sytuacja w pierwszej połowie roku 1946 polepszyła się nieznacznie, liczba zgonów w zależności od miesiąca wahała się od 20 do 30 na 100 urodzeń. Uznano, że oznaki poprawy wiążą się ze stabilizacją warunków bytowych oraz lepszą dostępnością do produktów mlecznych. *Kłęska wielkiej śmiertelności*, IKP, R. I, nr 1-2, 22.10.1945, s. 13; *Bydgoszcz przekroczyła liczbę mieszkańców z przed wojny*, IKP, R. II, nr 210, 6.08.1946, s. 5.

¹⁹ APB, ZM, sygn. 17, Sprawozdanie Zarządu Miejskiego za czas od 1 kwietnia do 31 grudnia 1946 r., s. 4; Zob. A. Perlińska, *Uroczystości 600-lecia...*, s. 117-118.

²⁰ APB, ZM, Sprawozdanie Zarządu Miejskiego za czas od 1 kwietnia do 31 grudnia 1946 r., s. 8-9; S. Ziemiolozynski, *Współczesne życie gospodarcze*, [w:] *Bydgoszcz. Historia, kultura, życie gospodarcze*, Wyd. Morskie, Gdynia 1959, s. 174-175.

w mieście aż 1856 zakładów rzemieślniczych zrzeszonych w 27 cechach, z wyjątkiem kilkunastu wszystkie należały do prywatnych właścicieli. Znaczna część bydgoskich zakładów przemysłowych i rzemieślniczych działała w branżach: budowlanej, metalowej, drzewnej, chemicznej, tekstylnowo-włókienniczej i spożywczej²¹. Ostatnia z wymienionych branż była również filarem bydgoskiego handlu. W tym okresie zarejestrowano 66 prywatnych hurtowni. Stosunkowo dobra sytuacja lokalowa pozwoliła na funkcjonowanie 2153 sklepów prywatnych i 145 spółdzielczych²².

Powyższe dane liczbowe nie pozwalają jednak dostrzec problemów, z jakimi borykali się bydgoscy przedsiębiorcy, handlowcy, rzemieślnicy oraz robotnicy. Początkowo duże kłopoty sprawiały rabunki dokonywane przez czerwonoarmistów, niekiedy przy pomocy ludności cywilnej. Zakłady, w których udało się od razu uruchomić produkcję, nastawione były w pierwszej kolejności na zaspokajanie potrzeb frontu²³. Jednakże nawet ten fakt nie chronił przed grabieżami. Na początku kwietnia 1945 roku żołnierze radzieccy zajęli niektóre czynne bydgoskie fabryki i w ciągu kilku dni wywieźli z nich część lub niekiedy wszystkie najcenniejsze maszyny²⁴. W późniejszych miesiącach zakłady często otrzymywały potrzebne przyrządy z reparacji niemieckich z obszaru zajętego przez ZSSR, to jednak zazwyczaj nie rekompensowało w pełni poniesionych strat. Choć najtrudniejsza sytuacja w związku z działaniami wojsk radzieckich miała miejsce w pierwszym półroczu 1945 roku, to również w późniejszym okresie istniała realna groźba konfiskat oraz bandyckich zachowań. Na warunki gospodarcze znacząco wpływała również polityka prowadzona przez polski rząd. W jej ramach podkreślano konieczność nacjonalizacji lub uspołecznienia przedsiębiorstw z kluczowych gałęzi gospodarki, a także największych oraz tych, które stanowiły majątek poniemiecki. Gwarantować to miały ustawy uchwalone 3 stycznia 1946 roku przez KRN o nacjonalizacji i o popieraniu prywatnej inicjatywy w przemyśle i handlu²⁵. Społeczeństwo nie negowało przewidzianych w nich ogólnych rozwiązań, w tym podziału gospodarki na trzy sektory: państwowy, spółdzielczy i prywatny. Nadzieje rozbudzone przez władze dość szybko zostały jednak zachwiane ze względu na brak przejrzystości przepisów oraz narastające bariery,

²¹ APB, ZM, Sprawozdanie Zarządu Miejskiego za czas od 1 kwietnia do 31 grudnia 1946 r., s. 8-9.

²² Tamże, s. 8; S. Ziemiolżyński, *Współczesne życie...*, s. 179-180.

²³ M. Golon, *Działalność radzieckich władz...* (Cz. 2), „Kronika Bydgoska”, t. 18 (1996), s. 36. Zob. W. Jastrzębski, *W dalekim...*, s. 50-53.

²⁴ Tamże, s. 43-44. Zob. M. Golon, *Polityka radzieckich władz wojskowych i policyjnych na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1945-1947*, Toruń 2001, s. 236-251.

²⁵ H. Ślabek, *O społecznej historii Polski 1945-1989*, Warszawa 2009, s. 92.

z którymi spotykali się mali i średni przedsiębiorcy, w tym również rzemieślnicy. W województwie pomorskim w szczególnie trudnym położeniu były prywatne hurtownie handlowe. Pod koniec maja 1946 roku przedstawiciele Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni, na zjeździe w Bydgoszczy przyjęli rezolucję w obronie prywatnego hurtu i handlu detalicznego, które stały się całkowicie zależne od sektora spółdzielczo-państwowego²⁶. Oceniając ogólną sytuację, wiceprezes IPH w Gdyni Stanisław Cylkowski wykazał, iż brak rozporządzeń wykonawczych dla ustaw pogłębia niepewność i działa hamująco na rozwój prywatnej przedsiębiorczości, w codziennej praktyce dyskryminowanej względem dwóch pozostałych sektorów²⁷. Członkowie bydgoskiej Izby Rzemieślniczej napotykali wiele podobnych problemów, przedstawiano ich jako ostoję reakcji i sabotażystów nowego ustroju gospodarczego. Doświadczali nadgorliwości przedstawicieli Urzędów Skarbowych i stawali się obiektem krytyki za rzekomo zbyt wysokie ceny wyrobów²⁸.

W styczniu 1945 roku swoją pracę rozpoczął bydgoski Tymczasowy Komitet Obywatelski, który miał wykonywać zadania miejskiego samorządu. Jego kompetencje ograniczały przepisy stanu wojennego, dzięki którym faktyczna władza należała do radzieckich komendantów wojennych²⁹. W następnym miesiącu TKO zastąpiły Tymczasowa Rada Narodowa (od następnego posiedzenia Miejska RN) i Zarząd Miejski, któremu przewodniczył tymczasowy prezydent. Funkcję tę od początku sprawowali ludzie związani z PPR. W dniu 30 sierpnia 1945 roku został nim ekonomista Józef Twardzicki. W trakcie swej prezydentury dał się poznać jako dobry organizator, jednocześnie nie należał do grona czołowych aktywistów swej partii³⁰. We wrześniu 1945 roku w MRN zasiadali przedstawiciele wszystkich partii Bloku Demokratycznego oraz stosunkowo duża grupa radnych niezrzeszonych. W październiku roku następnego proporcje te uległy odwróceniu, blisko połowę członków stanowili przedstawiciele PPR, liczną reprezentację

²⁶ APB, Izba Przemysłowo-Handlowa w Bydgoszczy 1945-1951, sygn. 2, Protokół III plenarnego zebrania IPH w Gdyni, odbytego w Bydgoszczy w dniu 31.05.1946 r., k. 44-54.

²⁷ Tamże, k. 57. Bydgoska IPH pełną samodzielność uzyskała w maju 1947 roku, wcześniej stanowiła ekspozyturę IPH w Gdyni. Działalność IPH w Bydgoszczy w okresie powojennych, także w kontekście omawianych zagadnień, została przedstawiona w artykule S. Komosińskiego, *Izba Przemysłowo-Handlowa w Bydgoszczy w latach 1945-1950*, „Kronika Bydgoska”, t. 23 (2001), s. 41-58.

²⁸ APB, Izba Rzemieślnicza w Bydgoszczy 1945-1979, sygn. 232, XIII Sprawozdanie Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy za rok 1946, s. 8-12.

²⁹ R. Kozłowski, *Niektóre problemy życia politycznego Bydgoszczy po zakończeniu okupacji niemieckiej*, „Kronika Bydgoska”, t. 17 (1995), s. 61-62.

³⁰ J. Kutta, *Twardzicki Józef*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. J. Kutta, t. 3, Bydgoszcz 1996, s. 148.

posiadło również PPS³¹. Od początku 1945 roku w Bydgoszczy, podobnie jak na terenie całego kraju, partia robotnicza umacniała swoje wpływy i wytyczała najważniejsze zadania i problemy, wokół których ogniskowało się ówczesne życie polityczne. Wśród mieszkańców miasta zdobywała powoli coraz większe wpływy, jednak posiadała realnych konkurentów, dużym poparciem cieszyły się PPS, SP³² oraz PSL. Natomiast marginalne znaczenie miały SD i SL³³.

W marcu 1945 roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zatwierdził decyzję o przeniesieniu Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego z Torunia do Bydgoszczy. Była ona zgodna z postulatami, które bydgoszczanie wysuwali od końca lat dwudziestych XX wieku, gdy zaczęto rozważać zmiany w podziale administracyjnym kraju. Chciano, aby miasto zostało włączone do województwa pomorskiego i zaczęło pełnić, jako największy ośrodek, funkcję stołeczną, jednak przed wojną zrealizowano jedynie pierwszy postulat³⁴. W 1945 roku z inicjatywą przeniesienia stolicy z Torunia do Bydgoszczy wystąpili radni Wojewódzkiej Rady Narodowej z ramienia PPR. Choć była ona zgodna z przedwojennymi postulatami, to faktycznie uwzględniała przede wszystkim interes partii, gdyż Bydgoszcz posiadająca więcej dużych zakładów, zatrudniających licznych robotników, mogła stanowić zaplecze kadrowe dla działań PPR³⁵. Niewątpliwie ta decyzja miała doniosłe znaczenie dla Bydgoszczy, jej prestiż został podniesiony w skali całego

³¹ W. Jastrzębski, *Życie polityczne...*, s. 68-69; W. Kotowski, *Władze administracyjne*, [w:] *Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945-1980*, red. S. Michalski, Warszawa-Poznań 1988, s. 46-51.

³² Stronnictwo Pracy miało w Bydgoszczy ugruntowaną pozycję, zwłaszcza w kręgach inteligencji, przedsiębiorców, handlowców i rzemieślników, a także części robotników. W 1938 roku wygrało wybory do MRN, zdobywając 18 mandatów. Po wojnie formalnie było partią niezależną, jednakże wstrząsały nim wewnętrzne podziały podsycane przez PPR. Prawicowi członkowie SP z Karolem Popielem na czele byli zwalczani przez frakcję Zrywu Narodowego, w której jedną z najważniejszych ról odgrywał Zygmunt Felczak, członek KRN i wicewojewoda pomorski. Należał do grona inicjatorów powołania do życia *Ilustrowanego Kuriera Polskiego*, ukazującego się w Bydgoszczy od października 1945 roku. Gazeta miała zasięg ogólnopolski. W Bydgoszczy aktywnie działał również utożsamiający się z nurtem chadeckim w SP Kazimierz Studentowicz. Został on odwołany z zarządu wojewódzkiego partii w wyniku listu z oskarżeniami, który został skierowany do K. Popiela przez Z. Felczaka. R. Kozłowski, *Niektóre problemy życia...*, s. 69. Zob. W. Jastrzębski, *Życie polityczne...*, s. 57 i 61-62; J. Wrona, *System partyjny w Polsce 1944-1950*, Lublin 1995, s. 173-196; M.K. Jeleniewski, „*Ilustrowany Kurier Polski*” jako pismo codzienne Stronnictwa Pracy (1945-1950), „*Kronika Bydgoska*”, t. 31 (2009), s. 171-177.

³³ Zob. W. Jastrzębski, *Życie polityczne...*, s. 56-78; R. Kozłowski, *Niektóre problemy...*, s. 57-74.

³⁴ Z. Biegański, *Dzieje rywalizacji bydgosko-toruńskiej o lokalizację siedziby władz wojewódzkich w okresie międzywojennym*, [w:] *Bydgoszcz 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz, Z. Biegański, Bydgoszcz 1996, s. 190-192.

³⁵ W. Jastrzębski, *Życie polityczne...*, s. 58.

kraju. Główny nurt życia politycznego w regionie związano z nową stolicą, co pociągnęło za sobą również przeniesienie do niej niektórych urzędów, instytucji i organizacji społecznych.

Zakończenie wojny i częściowa stabilizacja warunków umożliwiły władzom miasta i jego mieszkańcom zwrócenie uwagi na przypadającą w 1946 roku 600. rocznicę lokacji miasta. Z propozycją zorganizowania oficjalnych uroczystości wystąpił do Zarządu Miasta Witold Belza, naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki w magistracie oraz dyrektor Biblioteki Miejskiej. Została ona zaakceptowana i przedstawiona na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej 30 sierpnia 1945 roku, która przyjęła uchwałę o powołaniu Komitetu Obchodu 600-lecia (dalej Komitet)³⁶. Równocześnie akceptację zyskała propozycja radnego, członka Izby Rzemieślniczej, Wojciecha Fiolki, aby w roku jubileuszowym zorganizować wystawę gospodarczą prezentującą dorobek przemysłu i rzemiosła z obszaru Polski zachodniej. Było to nawiązanie do przedwojennych planów, w myśl których tego rodzaju impreza miała się odbyć w Bydgoszczy w 1941 roku³⁷. Witoldowi Belzie powierzono skoordynowanie wstępnych działań Komitetu, nawiązał on kontakty z przedstawicielami bydgoskich środowisk twórczych i naukowych, reprezentantami Kościoła katolickiego, władz miejskich, partii politycznych, administracji publicznej, samorządu gospodarczego oraz innymi osobami, które chciały wnieść wkład w przygotowanie jubileuszu. Sporządzono w tym czasie wstępne propozycje uroczystości i inicjatyw, które miały uświetnić obchody, w czym wydatny udział miał bydgoski pedagog Franciszek Stopa³⁸. 1 października 1945 odbyło się spotkanie z prezydentem J. Twardzickim, w którym uczestniczyło blisko pięćdziesięciu członków Komitetu Wykonawczego. Początkowo zakładano, że obchody będą miały charakter lokalny, jednak w trakcie dalszych prac zmieniono koncepcję i postanowiono je przeprowadzić w skali ogólnopolskiej. Jednocześnie wyłoniono Prezydium Komitetu Wykonawczego (dalej Prezydium), któremu przypadło zadanie koordynacji i realizacji kluczowych inicjatyw oraz nadzór nad działalnością kilku sekcji mających wykonać szczegółowe zadania. Na jego czele stanął przewodniczący Komitetu, prezydent miasta J. Twardzicki, ponadto w jego skład weszli: zastępca przewodniczącego Stefan Haupe, sekretarz Józef Pietrowicz – Naczelnik Wydziału Ogólnego Zarządu Miasta, członkowie Stefan Rutkowski – Przewodniczący MRN i Wojciech Styczeń (od września 1946

³⁶ APB, ZM, Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium Zarządu Miejskiego z dnia 28.08.1946 r., k. 31; APB, Miejska Rada Narodowa w Bydgoszczy 1945-1950 (dalej MRN), sygn. 1, Protokół dziesiątego posiedzenia MRN w Bydgoszczy w dniu 30.08.1945 r., s. 152-153.

³⁷ Tamże, s. 153.

³⁸ J. Pietrowicz, *Sprawozdanie ogólne*, [w:] *Bydgoszcz w roku jubileuszowym. Jednodniówka sprawozdawcza Komitetu Obchodu 600-lecia Miasta Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1947, s. 5.

roku)³⁹ – wiceprezydent miasta oraz skarbnik Andrzej Mańczak – Naczelnik Wydziału Finansowego ZM⁴⁰. Pod koniec października 1945 roku opinia publiczna została za pośrednictwem prasy poinformowana o ogólnych planach Komitetu. Przewidywano, że jubileusz rozpocznie się 19 kwietnia 1946 roku i potrwa, aż do końca października, w tym czasie odbędą się w mieście ogólnopolskie zjazdy rozmaitych towarzystw, imprezy kulturalne i sportowe oraz zostanie otwarta wystawa gospodarcza. Zakładano także, że teatr otrzyma nowy budynek⁴¹.

Jednym z pierwszych i najważniejszych zadań, które miało zrealizować Prezydium było zaproszenie do komitetu honorowego jubileuszu czołowych przedstawicieli władz państwowych. W pierwszej kolejności zwrócono się do Prezydenta KRN Bolesława Bieruta, aby zgodził się objąć obchody osobistym protektorem. W piśmie przygotowywanym na tę okazję, aby uzasadnić prośbę, wskazano na historyczne doświadczenia miasta, które *od wieków było przedmiotem zakusów niemieckich* oraz uwypuklono kluczową rolę, jaką miała odgrywać nowa stolica Pomorza w systemie gospodarczym kraju i budowaniu nowych zrębów państwowości. Podkreślono, że do uczestnictwa w komitecie zostaną zaproszeni *najbardziej dla Bydgoszczy zasłużeni i najwięcej z nią związani obywatele*⁴². Na początku grudnia 1945 roku członkowie Prezydium Komitetu osobiście spotkali się z Bolesławem Bierutem. Prezydent wyraził zgodę, po czym poczyniono dalsze zabiegi wśród członków rządu, w pierwszej kolejności u premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego i marszałka Michała Roli-Żymierskiego⁴³, stojącego na czele resortu obrony⁴⁴. Już wówczas uzgodniono, że koniec obchodów będzie miał miejsce 1 września 1946 roku i zostanie połączony z ogólnopolskim *Świętem Lotnika*. Delegacja uzyskała zapewnienia, że miasto otrzyma wsparcie finansowe

³⁹ Wiceprezydent Wojciech Styczeń był wymieniany w gronie członków Prezydium Komitetu w jednodniówce sprawozdawczej, jak również w artykułach poświęconych zagadnieniu obchodów 600-lecia Bydgoszczy. Nie zwracano jednak uwagi na fakt, iż dołączył do członków Prezydium Komitetu dopiero we wrześniu 1946 roku. Wcześniej nie uczestniczył w jego posiedzeniach oraz nie podpisywał oficjalnych pism sygnowanych przez wszystkich członków. Najprawdopodobniej jego bezpośrednie zaangażowanie w prace Prezydium było spowodowane urlopem prezydenta we wrześniu 1946 oraz nieobecnością w Bydgoszczy S. Haupego, który od tego momentu już nie uczestniczył w posiedzeniach. Upřednio W. Styczeń był m.in. członkiem delegacji, która na początku sierpnia udała się do Warszawy na konsultacje w sprawie organizacji zakończenia obchodów. APB, ZM, sygn. 593, Protokół posiedzenia Prezydium Komitetu z dnia 3.09.1946 r., bp.

⁴⁰ Tamże; A. Perlińska, *Uroczystości 600-lecia...*, s. 119-120.

⁴¹ *600 lat liczy sobie Bydgoszcz*, IKP, R. I, nr 4, 24.10.1945, s. 7.

⁴² APB, ZM, sygn. 594, Konspekt pisma do Prezydenta KRN z dnia 24.11.1945 r., bp.

⁴³ 24 października 1945 roku MRN na wniosek ZM przyjęła uchwałę o nadaniu marszałkowi tytułu honorowego obywatela miasta Bydgoszczy. APB, MRN w Bydgoszczy, sygn. 1, Protokół dwunastego posiedzenia MRN w Bydgoszczy w dniu 24.10.1945 r., s. 174-175.

⁴⁴ *600-lecie miasta Bydgoszczy*, IKP, R. I, nr 45, 5.12.1945, s. 3.

z budżetu na wydatki związane z przygotowaniem do jubileuszu. Formalne zaproszenia do komitetu honorowego dla członków rządu zostały wystosowane już po spotkaniach odbytych z najważniejszymi ministrami, udzielono na nie pozytywnych odpowiedzi⁴⁵. Zainteresowanie jubileuszem przedstawicieli władz centralnych miało na celu nadanie uroczystościom odpowiednio wysokiej rangi, a jednocześnie wypromowanie dorobku miasta i uzyskanie przychylności oraz wsparcia dla jego dalszego rozwoju. Przykuwało również uwagę prasy i opinii publicznej na bydgoskie uroczystości. W tych, jak się okazało, bardzo skutecznych zabiegach Prezydium przeważał pragmatyzm, gdyż faktycznie członkami komitetu honorowego zostali ludzie nie mający szczególnych związków i zasług dla Bydgoszczy.

W styczniu 1946 roku Komitet zintensyfikował swoje działania i rozpoczął przygotowania do zorganizowania zaplanowanych uroczystości. Jeszcze przed ich oficjalnym rozpoczęciem prezydent J. Twardzicki w sprawozdaniu przed MRN wskazał najważniejsze cele, jakie mają zostać osiągnięte dzięki obchodom jubileuszu. Uzasadniał, że należy uświadomić mieszkańcom miasta i całej Polski rolę i wkład Bydgoszczy w proces politycznej, gospodarczej i kulturalnej odbudowy kraju. W obszarach kultury i gospodarki zamierzano nawiązać silną współpracę z największymi ośrodkami miejskimi w Polsce oraz wytyczyć racjonalne kierunki dalszego rozwoju Bydgoszczy. Za jedno z zadań przyjęto także skierowanie do ogółu społeczeństwa informacji o wielowiekowych zmaganiach o polskość nowej stolicy województwa pomorskiego i Ziem Zachodnich. Mieszkańcom chciano zapewnić przede wszystkim dogodny warunk pracy, w szczególności dla robotników i rzemieślników oraz stworzyć platformę do zgodnego współzycia i współpracy. Prezydent przyznał również, że działania promocyjne

⁴⁵ Obok wymienionych osób członkami komitetu honorowego zostali: wicepremier i min. Ziem Zachodnich Władysław Gomułka, minister skarbu Konstanty Dąbrowski, minister odbudowy kraju Michał Kaczorowski, minister administracji publicznej Władysław Kiernik, minister kultury i sztuki Władysław Kowalski, minister informacji i propagandy Stefan Matuszewski, minister przemysłu Hilary Minc, minister komunikacji Jan Rabanowski, minister spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski, minister aprowizacji i handlu Jerzy Sztachelski, minister poczt i telegrafów Józef Putek, delegat do spraw Wybrzeża Eugeniusz Kwiatkowski oraz wojewoda pomorski Wojciech Wojewoda i przewodniczący WRN Wojciech Wiechno. Wśród zachowanych źródeł nie znalazły się takie, które świadczyłyby, iż wystosowano zaproszenia do wicepremiera oraz ministra rolnictwa i reform rolnych Stanisława Mikołaczyka czy ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza. Trudno jednoznacznie określić, czy wynikało to z chęci zachowania poprawności politycznej przez odcięcie się od szefa partii opozycyjnej, a w drugim przypadku dostosowania się do nastrojów społecznych, czy może uznano, iż podlegające im resorty nie są merytorycznie powiązane z przygotowaniem i obchodami jubileuszu. APB, ZM, sygn. 594 Konspekt pisma do prezesa rady ministrów E. Osóbki-Morawskiego z dnia 6.12.1945, bp. i nast.

mają wzbudzić zainteresowanie i zrozumienie dla spraw i problemów miasta u reprezentantów władz centralnych⁴⁶. W czasie trwania oficjalnych obchodów przedstawiciele organizatorów kreowali narrację na temat jubileuszu i jego znaczenia, w oparciu o wymienione cele.

Jednym z pierwszych, kluczowych zadań Komitetu było pozyskanie środków, które umożliwiłyby zrealizowanie zaplanowanych działań. Od grudnia 1945 roku istotną rolę w tym zakresie odgrywała Sekcja Finansowa, na czele której stanął Paweł Marcinkiewicz, dyrektor oddziału Narodowego Banku Polskiego w Bydgoszczy. Jej skład uzupełniali przedstawiciele innych instytucji finansowych, w tym K. Studentowicz z Banku Gospodarstwa Krajowego⁴⁷. Sekcja sporządziła listę bydgoskich prywatnych i państwowych firm, banków oraz zjednoczeń przemysłowych, do których następnie rozesłano oficjalną prośbę o wsparcie finansowe dla działalności Komitetu⁴⁸. Spotkała się ona z pozytywną odpowiedzią wielu instytucji, które przekazały na rzecz przygotowywanych obchodów kwoty w wysokości od kilkuset złotych do kilkudziesięciu tysięcy złotych. W tym okresie innymi źródłami dochodów Komitetu były subwencje Zarządu Miasta oraz przekazana w lutym 1946 roku kwota 200 tys. zł przez Prezydium Rady Ministrów⁴⁹. Pod koniec tego miesiąca z funkcji przewodniczącego Sekcji Finansowej zrezygnował P. Marcinkiewicz, który został przeniesiony służbowo do Szczecina, na stanowisku w banku, a równocześnie w sekcji, zastąpił go Stefan Bauriski. Komitet kilkakrotnie w pierwszych miesiącach 1946 roku ponawiał apele do obywateli i firm o dokonywanie wpłat. Podmioty gospodarcze wsparły go ostatecznie kwotą 540.595,50 zł, co stanowiło istotną część jego budżetu⁵⁰. Działalność Sekcji Finansowej wygasła najprawdopodobniej wiosną 1946, gdyż nie zachowały się źródła świadczące o jej późniejszej aktywności. Osobą odpowiedzialną za finanse pozostawał przez cały okres funkcjonowania Komitetu jego skarbnik A. Mańczak.

Ważnym zadaniem do wykonania, które przyjął na siebie Komitet, było usunięcie z przestrzeni miejskiej zniszczeń powstałych wskutek działań wojennych,

⁴⁶ APB, MRN, sygn. 2, Protokół dziewiętnastego posiedzenia MRN w Bydgoszczy z dnia 27.03.1946 r., s. 318-319. Zob. A. Perlińska, *Uroczystości 600-lecia...*, s. 120.

⁴⁷ APB, ZM, sygn. 596, Pismo do Komitetu z listą osób wchodzących w skład Sekcji Finansowej z dnia 3.01.1946 r., bp.

⁴⁸ APB, ZM, sygn. 596, Pismo do Komitetu z informacją o działalności Sekcji Finansowej z dnia 11.02.1946 r., bp.; APB, ZM, sygn. 597, Okólnik Komitetu do bydgoskich podmiotów gospodarczych ws. ofiar publicznych z dnia 12.12.1945 r., bp.

⁴⁹ APB, ZM, sygn. 596, Sprawozdanie skarbnika Komitetu za okres 12.12.1945-28.02.1946 z dnia 11.03.1946 r., bp. i nast.; APB, sygn. 597, Odpis pisma dyrektora Biura Budżetowo-Gospodarczego PRM ws. przyznania Komitetowi subwencji z dnia 4.02.1946 r., bp.

⁵⁰ A. Mańczak, *Sprawozdanie finansowe skarbnika*, [w:] *Bydgoszcz w roku...*, s. 22.

poprawa infrastruktury oraz upiększenie Bydgoszczy. Tymi kwestiami zajęła się Sekcja Urbanistyczna⁵¹ pod przewodnictwem inżyniera Stefana Liera, a w późniejszym okresie miejskiego architekta Jana Kossowskiego. Oszacowano, iż koszty rozbiórek najbardziej uszkodzonych budynków, w tym Teatru Miejskiego, a także wykonania remontów lekko uszkodzonych i zabytkowych obiektów, rewitalizacji terenów zielonych oraz usprawnienia komunikacji miejskiej wyniosą około 5 milionów zł⁵². Środki w tej wysokości udało się pozyskać Komitetowi z Ministerstwa Odbudowy Kraju w postaci specjalnego kredytu. Występując o nie, prezydent J. Twardzicki wskazał, że miasto chciałoby w związku z jubileuszem wybudować nowy budynek teatru oraz basen letni dla mieszkańców, przy kosztach odpowiednio 60 i 8 milionów zł. Postulat ten pozostał jednak bez odpowiedzi⁵³. W maju 1946 roku Komitet otrzymał informację z Ministerstwa Komunikacji, że przyznano Bydgoszczy dotację na przebudowę ul. Grunwaldzkiej, o co zabiegano od kilku miesięcy⁵⁴. Pozyskane środki z urzędów centralnych, choć pozostawały w dyspozycji Sekcji Urbanistycznej, nie były wliczane do budżetu Komitetu. Umożliwiły one realizację większości zadań związanych z porządkowaniem i upiększaniem miasta w ścisłym porozumieniu z wydziałami Zarządu Miejskiego merytorycznie odpowiedzialnymi za prowadzenie spraw w tym zakresie, w szczególności z Wydziałem Techniczno-Budowlanym. Dzięki

⁵¹ Działania Sekcji Urbanistycznej zostały uwzględnione w artykule I. Jastrzębskiej-Puzowskiej, *Architektura i urbanistyka Bydgoszczy w latach 1945-1956*, „Kronika Bydgoska”, t. 34 (2013), s. 187-205. Autorka wskazała, że Sekcja Urbanistyczna podjęła decyzję o przystąpieniu do rozbiórki zniszczonego budynku Teatru Miejskiego. Należy jednak podkreślić, iż uchwały o rozbiórce obiektu oraz o rozpisaniu konkursu na projekt nowego zostały przyjęte przez MRN już w kwietniu 1945 roku. Na tej samej sesji zdecydowano również o rozbiórce kościoła przy pl. Wolności oraz zaproponowano, by to samo uczynić z Kasynem Cywilnym (ul. Gdańska 20), jednak w tym przypadku decyzje nigdy nie zostały zrealizowane. APB, MRN w Bydgoszczy, sygn. 1, Protokół czwartego posiedzenia MRN w Bydgoszczy z dnia 19.04.1945 r., s. 82-83.

⁵² APB, ZM, sygn. 602, Szkic programu nad uporządkowaniem miasta w związku z przypadającym 600-leciem założenia, grudzień 1945 r., bp.

⁵³ APB, ZM, sygn. 602, Pismo do ministra odbudowy kraju M. Kaczorowskiego ws. subwencji dla Bydgoszczy w roku jubileuszowym z dnia 7.01.1946 r., bp.; APB, ZM, sygn. 602, Pismo Ministerstwa Odbudowy do Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy ws. kredytu z dnia 18.01.1946, bp. Środki te umożliwiły realizację zadań podjętych przez Sekcję Urbanistyczną. Zostały one przekazane w dwóch głównych transzach 3 mln oraz 2 mln, odpowiednio w pierwszym i drugim półroczu 1946 r. APB, ZM, sygn. 285, Odpis zestawienia wydatków dokonanych w marcu 1946 r. ze środków przyznanych ZM w Bydgoszczy przez MOK z dnia 20.05.1946 r., bp. i nast.

⁵⁴ APB, ZM, sygn. 591, Odpis pisma Komitetu do ministra komunikacji ws. przebudowy ul. Grunwaldzkiej z dnia 1.02.1946 r., bp.; APB, ZM, sygn. 602, Pismo Ministerstwa Komunikacji do Komitetu ws. dotacji na przebudowę ul. Grunwaldzkiej w Bydgoszczy z dnia 16.05.1946 r., bp.

nawiązanej współpracy z przedsiębiorstwami udało się zlecić rozbiorczy bez ponoszenia kosztów własnych, w zamian za pozyskane materiały. Jedynie na usunięcie ruin teatru przeznaczono 700 tys. zł. W zakresie remontów i odbudowy budynków nawiązano kontakty z ich właścicielami, w celu dokonania oceny stanu technicznego oraz ustalenia ewentualnych źródeł finansowania i zakresu prac⁵⁵. Spośród ponad dwudziestu obiektów, za których remont była odpowiedzialna Sekcja Urbanistyczna, największe koszty pochłonęły renowacje zabytków: spichrzy nad Brdą oraz mechanizmów zegarowych na wieżach kościołów Klarysek i pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła⁵⁶. W jej zainteresowaniu pozostawały również prace zabezpieczające i remonty m.in. tak charakterystycznych bydgoskich obiektów, jak ówczesny Dom Kultury Robotniczej (Hotel „Pod Orłem”) czy stojący naprzeciwko niego budynek domu towarowego Be-De-Te (Jedynak). W ramach porządkowania przestrzeni miejskiej zlikwidowano baseny przeciwpożarowe znajdujące się w parkach oraz liczne rowy i schrony przeciwlotnicze, wraz z towarzyszącą im infrastrukturą. Jednocześnie prowadzono na szeroką skalę rewitalizację terenów zielonych we wszystkich głównych parkach i skwerach. Odpowiedzialny za te działania Stefan Wodwud miał jednak problem z ich terminową realizacją ze względu na trudności ze znalezieniem pracowników⁵⁷. Do wykonania wszystkich zadań zatrudniono blisko 1000 osób⁵⁸. Sekcja Urbanistyczna uczestniczyła również w pracach związanych z likwidacją cmentarza ewangelickiego i założeniem parku przy ul. Jagiellońskiej oraz przy tworzeniu nekropolii Bohaterów Bydgoszczy na Wzgórzu Wolności. Ponadto wykonała wiele czynności związanych z projektowaniem oraz wykonaniem obiektów małej architektury dla potrzeb miasta i imprez jubileuszowych⁵⁹.

Jeszcze przed rozpoczęciem obchodów w dniu 19 kwietnia 1946 r. aktywne działania podjęły sekcje Komitetu odpowiedzialne za organizację wydarzeń kulturalnych: Plastyczna (zwana niekiedy Artystyczno-Plastyczną), Muzyczna oraz Imprez. Jednym z pierwszych zadań, które realizowały, było przeprowadzenie konkursów na hejnał miasta oraz okolicznościowy afisz. Pracami Sekcji Plastycznej

⁵⁵ Sekcja Urbanistyczna przeznaczyła na ten cel około 2,5 miliona zł, jak oszacowano instytucje publiczne i prywatne, które podjęły się zadań w tym obszarze, miały ponieść koszty w wysokości 85 milionów zł. APB, ZM, sygn. 603, Pismo Sekcji Urbanistycznej do Komitetu ze sprawozdaniem z dotychczasowej działalności z dnia 8.04.1946 r., bp.

⁵⁶ J. Staszek, *Sprawozdanie Oddziału Porządkowania Miasta – Sekcji Urbanistycznej*, [w:] *Bydgoszcz w roku...*, s. 21.

⁵⁷ Poważne kłopoty sprawiały również powtarzające się dewastacje już uporządkowanych i ukwieconych miejsc. *Niszczenie ogrodów i parków miejskich*, IKP, R. II, nr 122, 8.05.1946, s. 6.

⁵⁸ APB, ZM, sygn. 603, Sprawozdanie z działalności Sekcji Urbanistycznej na dzień 6.05.1946 r., bp.

⁵⁹ Tamże.

kierował artysta i literat, animator kultury Marian Turwid. Obok publicznego ogłoszenia konkursu na plakat jubileuszowy w prasie ogólnopolskiej podjęto również starania o przygotowanie wystawy mającej prezentować dorobek artystów z Okręgu Pomorskiego Związku Polskich Artystów Plastyków oraz wszczęto pertraktacje z Ministerstwem Poczty i Telegrafów o wydanie znaczka pocztowego upamiętniającego jubileusz Bydgoszczy⁶⁰. Pod koniec lutego sąd powołany do rozstrzygnięcia konkursu na afisz wybrał spośród 35 nadesłanych prac 3, które otrzymały nagrody. Zdobyli je artyści tworzący w Bydgoszczy: pierwszą Antoni Grabarz, drugą Jarosław Kirylenko, trzecią A.J. Machnik⁶¹. Ostatecznie zdecydowano oddać do druku, po naniesieniu drobnych korekt, pracę J. Kirylenki. Zadanie wykonania 10 tys. sztuk zlecono Państwowym Zakładom Graficznym Wydawnictw Szkolnych w Bydgoszczy. Komitet zawarł porozumienie w Wojewódzkim Urzędzie Informacji i Propagandy, który zobowiązał się rozkolportować afisz na terenie województwa pomorskiego oraz przekazać go do pozostałych urzędów na obszarze całego kraju⁶².

Sekcja Plastyczna uczestniczyła również w przygotowaniach do wydania okolicznościowych pamiątek, służących promocji miasta i jubileuszu. Zyski z ich sprzedaży miały zasilić budżet Komitetu, liczone na wysokie wpływy⁶³. Jedną z nich był znaczek pocztowy, na wydanie którego wyraziło zgodę Ministerstwo Poczty i Telegrafów, określając, że jego nakład wyniesie 100 tys. sztuk, przy cenie za jedną 3 zł plus 2 zł na rzecz Komitetu⁶⁴. Zaakceptowano projekt, w którym

⁶⁰ APB, ZM, sygn. 598, Sprawozdanie z działalności Sekcji Plastycznej za styczeń 1946 r., bp.

⁶¹ W skład sądu konkursowego weszli: prof. Bronisław Jamontt z UMK, Jerzy Remer, Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki PUW, członkowie Prezydium Komitetu: J. Twardzicki i S. Haupe oraz przedstawiciele Sekcji Plastycznej M. Turwid i Kazimierz Borucki – dyrektor Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy. APB, ZM, sygn. 598, Protokół posiedzenia jury konkursu na afisz 600-lecia miasta Bydgoszczy z dnia 22.02.1946 r., bp.

⁶² W jednodniówce sprawozdawczej Komitetu niezgodnie z prawdą podano, iż zwycięzcą konkursu i zdobywcą nagrody w wysokości 5000 zł został J. Kirylenko. Istnieje przesłanka, by sądzić, iż członkowie Sekcji Plastycznej liczyli, że zostanie wydrukowanych kilka projektów nadesłanych na konkurs. Pięć spośród nich przekazano WUiP do uzgodnień z Ministerstwem Informacji i Propagandy, które życzy sobie, *aby w pewnych odstępstwach drukowano nowy afisz*. APB, ZM, sygn. 598, Protokół z posiedzenia Sekcji Plastycznej z dnia 9.03.1946 r., bp.; Tamże, Pismo Komitetu do Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy z dnia 18.04.1946 r., bp.; J. Nyka, *Sprawozdanie Sekcji Plastycznej*, [w:] *Bydgoszcz w roku...*, s. 15.

⁶³ Przewidywano kwotę 900 tys. zł ze znaczków oraz 4 milionów zł za pocztówki. APB, ZM, sygn. 591, Sprawozdanie z wyjazdu do Warszawy S. Haupego i Prezesa Izby Rzemieślniczej P. Godka, styczeń 1946 r., bp.

⁶⁴ Decyzja ministra J. Putka spotkała się z niezadowoleniem ze strony członków Komitetu, gdyż podczas osobistych rozmów S. Haupego z poprzednikiem ministra T. Kapelińskim w styczniu i lutym 1946 roku uzgodniono nakład znaczka na 500 tys. sztuk i 5 milionów pocztówek. Jednakże o obniżce nakładu zdecydowano jeszcze przed zmianami personalnymi

wykorzystano reprodukcję akwareli Zygmunta Myszkorowskiego *Bydgoszcz nad Brdą*. Przystawiał on na pierwszym planie: z lewej strony basztę zwieńczoną chorągiewką z datą lokacji miasta i fragment blankowanego muru obronnego, w stylistyce nawiązujące do bydgoskiego herbu, zaś w tle: w centralnej części widok na Brdę na wysokości spichrzy i kościoła farnego. W dolnej części zamieszczono napis *600-LECIE M. BYDGOSZCZY*, w górnej cenę i napis *POLSKA*. Został wprowadzony do obiegu 19 kwietnia 1946 roku, był koloru zielono-oliwkowego⁶⁵. Z całego nakładu wydzielono 40 tys. znaczków i przekazano Komitetowi, aby rozprowadził je we własnym zakresie, pozyskując dla siebie pełen dochód⁶⁶. Ponadto Komitet zdecydował się na wydanie z własnych środków jubileuszowych kart pocztowych w nakładzie miliona sztuk. Pojawiły się dwa rodzaje, na jednej przedstawiono kościół Klarysek, na drugiej spichrz nad Brdą. Ministerstwo określiło ich jednostkową cenę na 1,50 zł, z której 75% stanowiło dochód Komitetu. 100 tys. spośród nich zostało przeznaczone na sprzedaż w Bydgoszczy w lipcu 1946 roku w czasie trwania *Pomorskiej Wystawy*, zaś pozostały nakład był rozprowadzony przez urzędy pocztowe na terenie całego kraju⁶⁷. Komitet nawiązał także współpracę z prywatnymi firmami z Bydgoszczy, które otrzymały zgodę na wydanie i rozprowadzenie okolicznościowych żetonów oraz kolorowych kart pocztowych. Część dochodu musiały przekazać na rzecz Komitetu⁶⁸.

w ministerstwie. W zaistniałej sytuacji postanowiono wystosować pismo z prośbą o uwzględnienie pierwotnych założeń, podkreślając w nim, że o sprawie zostanie powiadomiony marszałek M. Rola-Żymierski. Faktycznie tak się stało, co ukazuje, jak bardzo Komitet liczył na protekcję honorowego obywatela Bydgoszczy. Decyzji jednak nie cofnięto, gdyż wynikała ze względów technicznych. APB, ZM, sygn. 599, Pismo MPiT do Komitetu ws. wydania okolicznościowego znaczka z dnia 16.03.1946 r., bp.; APB, ZM, sygn. 591, Pismo Komitetu MPiT ws. wielkości nakładu jubileuszowego znaczka i pocztówki z dnia 3.04.1946 r., bp.; Tamże, Pismo Komitetu do marsz. M. Roli-Żymierskiego z dnia 3.04.1946 r., bp.

⁶⁵ R. Mikiński, *Obchody 600-lecia...*, s. 79-80 i 83-84.

⁶⁶ Znaczek był sprzedawany w punkcie informacyjnym Komitetu na *Pomorskiej Wystawie* w cenie 100 zł. APB, ZM, sygn. 599, Pismo MPiT do Komitetu ws. wprowadzenia okolicznościowego znaczka do obiegu z dnia 12.04.1946 r., bp.; APB, sygn. 605, Biuletyn prasowy nr 36 Pomorskiej Wystawy.

⁶⁷ APB, ZM, 599, Odpis pisma MPiT do Dyrekcji Okręgowej Poczty i Telegrafów w Gdańsku ws. sprzedaży kart pocztowych Komitetu na terenie Bydgoszczy z dnia 12.07.1946 r., bp.; Tamże, Pismo MPiT do Komitetu ws. sprzedaży okolicznościowych kart pocztowych na terenie całego kraju z dnia 5.08.1946 r., bp.

⁶⁸ Żetony zostały wyprodukowane w liczbie co najmniej 30 tys. sztuk przez firmę Zakład Grawerski Bolesława Włodarczyka. Były rozprowadzane w cenie 20 zł za sztukę. Umowa z firmą Fryc i Gliszczyński na wydanie i sprzedaż kolorowych pocztówek określiła ich liczbę na 160 tys., faktycznie nakład wyniósł blisko 145 tys. w 8 odmianach. Komitet udzielił również zezwolenia na wydanie pocztówek przez firmę Posłuszny. APB, ZM, sygn. 599, Pismo firmy Zakład Grawerski Bolesław Włodarczyk do Komitetu z informacją o zakresie wykonanych prac z dnia 27.06.1946 r., bp.; Tamże, Umowa pomiędzy firmą Fryc i Gliszczyński

Z inicjatywy Sekcji Plastycznej postanowiono ufundować tablicę upamiętniającą obchody jubileuszu. Została ona później wmurowana w północną ścianę ratusza. Komitet poprosił przewodniczącego M. Turwida o zredagowanie kilku wariantów napisu, podobną prośbę skierowano do W. Belzy⁶⁹. Trudno wskazać, kto był odpowiedzialny za przygotowanie trzech propozycji, Zarząd Miasta je zaaprobował i zostały one przedstawione na posiedzeniu MRN. Ponieważ żadna nie została w pełni zaakceptowana powołano komisję, z udziałem J. Twardzickiego i kilku radnych, aby przygotować ostateczną wersję⁷⁰. Po jej zredagowaniu drobne korekty w końcowych wersjach tekstu naniósł S. Haupe, wykonanie tablicy zlecono znanemu bydgoskiemu rzeźbiarzowi Piotrowi Trieblerowi⁷¹.

Sekcja Muzyczna, działająca pod przewodnictwem Konrada Pałubickiego, a następnie Jerzego Jasińskiego, była odpowiedzialna za zorganizowanie imprez muzycznych podczas trwania obchodów jubileuszu. Jeszcze przed ich rozpoczęciem postanowiono przeprowadzić konkurs na hejnał bydgoski. Skomponowany utwór miał być napisany na trąbkę oraz uwzględniać regionalne motywy melodyczne. Sąd konkursowy na posiedzeniu w dniu 10 lutego 1946 roku nie zdecydował się wskazać zwycięzcy, gdyż uznano, iż nadesłane propozycje nie spełniają oczekiwań. Wyznaczono nowy termin zgłaszania prac, do połowy marca 1946 roku⁷². Nadeszło ich łącznie 29, spośród których sąd na kolejnym posiedzeniu wskazał trzy najlepsze. Po wysłuchaniu wykonania utworów zdecydowano się wybrać pracę K. Pałubickiego opartą na motywach kaszubskich⁷³. Od dnia 19

a Komitetem ws. wydania okolicznościowych pocztówek, po 7.07.1946 r., bp.; Tamże, Rozliczenie firmy Fryc i Gliszczyński z dnia 4.02.1947 r., bp. Zob. R. Mikiński, *Obchody 600-lecia...*, s. 80.

⁶⁹ APB, ZM, sygn. 598, Pismo Komitetu do M. Turwida ws. redakcji treści pamiątkowej tablicy z dnia 7.03.1946 r., bp.; APB, ZM, sygn. 599, Pismo Komitetu do W. Belzy ws. redakcji treści pamiątkowej tablicy z dnia 14.03.1946 r., bp.

⁷⁰ APB, ZM, sygn. 599, Wyciąg z protokołu dziewiętnastego posiedzenia MRN z dnia 27.03.1946 r., bp.

⁷¹ Ostatecznie treść napisu przyjęła następujące brzmienie: *W sześćsetną rocznicę nadania praw miejskich Bydgoszczy przez Króla Kazimierza Wielkiego – w czasie gdy godność Prezydenta Krajowej Rady Narodowej piastował Bolesław Bierut, na czele Rządu Jedności Narodowej stał Edward Osóbka-Morawski, Armią Polską dowodził Marszałek Michał Żymierski, Miejskiej Radzie Narodowej przewodniczył Stefan Rutkowski a Prezydentem Miasta był Józef Twardzicki, z woli ludności i władz miejskich wmurowano tę tablicę dla upamiętnienia wiekowych zmagani o polskość miasta z niemieckim najeźdźcą i walk o rozwój społeczny, kulturalny oraz gospodarczy tegoż bohaterkiego miasta. 19.IV.1346-19.IV.1946.* K. Borucki, *Tablice pamiątkowe Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1963, s. 33.

⁷² *Konkurs na hejnał miasta Bydgoszczy*, IKP, R. II, nr 48, 19.02.1946, s. 5.

⁷³ Członkami jury byli muzycy i pedagodzy z Pomorskiej Średniej Szkoły Muzycznej w Bydgoszczy: Franciszek Wesołowski, J. Jasiński, Florian Dąbrowski, Wacław Splewiński, jeden z braci Rezlerów, delegat Związku Zawodowego Muzyków Polskich Zdzisław Jahnke oraz S. Haupe. *Rozstrzygnięcie konkursu na hejnał miasta Bydgoszczy*, IKP, R. II, nr 81, 24.03.1946, s. 5.

kwietnia 1946 roku hejnał był odgrywany trzykrotnie z wieży kościoła Klarysek. Dziś jest symbolem miasta i stanowi jedną z najważniejszych niematerialnych pamiątek po jubileuszu.

Nad działaniami całego Komitetu czuwało Prezydium, które podejmowało wiążące decyzje w jego imieniu, reprezentowało go w kontaktach z zewnętrznymi podmiotami, koordynowało pracę sekcji i członków oraz rozporządzało finansami. Swoje posiedzenia odbywało kilkakrotnie w ciągu miesiąca w okresie poprzedzającym oficjalne obchody oraz w trakcie ich trwania. Komitet miał biuro przy ul. Długiej 41 w budynku Biblioteki Miejskiej. Osobami, które były odpowiedzialne za jego funkcjonowanie w czasie jubileuszu byli S. Haupe i J. Pietrowicz. Nadzorowali oni bezpośrednio większość bieżących spraw, sygnowali pisma, z wyjątkiem mających szczególne znaczenie dla Komitetu, podpisywanych przez prezydenta lub całe Prezydium. Jego członkowie uczestniczyli w spotkaniach i negocjacjach prowadzonych w urzędach centralnych w Warszawie. Mocno zaangażowany był w nie wiceprzewodniczący S. Haupe, który kilkakrotnie w okresie od grudnia 1945 roku do sierpnia 1946 roku prowadził konsultacje w ministerstwach dla pozyskania potrzebnych zgód oraz wsparcia finansowego i materialnego na rzecz inicjatyw podejmowanych przez Komitet. Wyniki tych zabiegów nie zawsze były w pełni zgodne z oczekiwaniami Komitetu, jednak pozwoliły uzyskać korzystne decyzje w sprawach udzielenia subwencji oraz zgody na wydanie i dystrybuowanie pamiątek, a ponadto podtrzymywały uwagę na potrzebach i problemach nowej stolicy województwa pomorskiego⁷⁴.

Oficjalne rozpoczęcie jubileuszu w dniu 19 kwietnia 1946 roku poprzedziło otwarcie Muzeum Miejskiego w nowej siedzibie przy Al. 1 Maja 4 (ul. Gdańska 4) 11 kwietnia w rocznicę urodzin Leona Wyczółkowskiego. Na wystawie pokazano kolekcję prac artysty oraz innych polskich malarzy z XIX i XX wieku, a także pamiątki związane z dziejami miasta⁷⁵. Pierwszy dzień jubileuszu przypadł w Wielki Piątek, z tego względu postanowiono nie urządzać żadnych imprez zbiorowych. W samo południe odegrany został po raz pierwszy miejski hejnał z wieży kościoła Klarysek. Następnie Prezydent wygłosił specjalne przemówienie transmitowane przez Polskie Radio na falach ogólnopolskich. W ówczesnej prasie podkreślono, że skupił się w nim na szerokich perspektywach rozwojowych Bydgoszczy, wynikających z centralnego położenia w kraju i jej roli jako

⁷⁴ APB, ZM, sygn. 591, Sprawozdanie z wyjazdu do Warszawy S. Haupego i Prezesa Izby Rzem. P. Godka, styczeń 1946 r., bp.; Tamże, Sprawozdanie z wyjazdu do Warszawy S. Haupego w dniach 2-07.02.1946 r., bp.

⁷⁵ *Muzeum Miejskie otwarło swoje podwoje*, IKP, R. II, nr 101, 13.04.1946, s. 4; *Muzeum m. Bydgoszczy zostało otwarte w rocznicę urodzin Leona Wyczółkowskiego*, Ziemia Pomorska (dalej ZP), R. II, nr 101, 12.04.1946, s. 5.

kluczowego węzła komunikacyjnego, w szczególności dla transportu wodnego⁷⁶. Podobny wydźwięk miał tekst wicewojewody pomorskiego Z. Felczaka opublikowany na pierwszej stronie jubileuszowego wydania *Ilustrowanego Kuriera Polskiego*, noszącego wymowny tytuł *U narodzin wielkiej Bydgoszczy*. Według autora nowa stolica województwa pomorskiego uzyskała ostatecznie przewagę nad innymi miastami w regionie i dzięki temu dołączyła do grona największych ośrodków w Polsce. Od tego momentu miała konkurować o prymat w środkowo-zachodniej części kraju⁷⁷. Koncentrowanie uwagi na przyszłości gospodarczej Bydgoszczy oraz jej ówczesnych osiągnięciach w tej dziedzinie zdecydowanie dominowało w przekazie organizatorów jubileuszu przez cały okres jego trwania. Znajdowało ono podparcie w koncepcjach i propozycjach wysuwanych przez naukowców związanych z Instytutem Bałtyckim, który w tym czasie miał swoją siedzibę w Bydgoszczy, m.in. Alfreda Wielopolskiego. Bydgoszcz była w nich postrzegana zarówno jako kluczowy łącznik między centralną Polską a *Wielkim Pomorzem*, jak również pomiędzy systemami rzecznyymi Wisły i Odry. W przyszłości miała podnieść swą rangę ze względu na planowaną budowę tzw. Kanału Węglowego, łączącego Górny Śląsk z portami, w układzie równoległym z magistralą węglową⁷⁸.

⁷⁶ *Pierwsze dni...*, s. 3.

⁷⁷ Z. Felczak, *U narodzin wielkiej Bydgoszczy*, IKP, R. II, nr 108, 20.04.1946, s. 1.

⁷⁸ Wielkim Pomorzem jeszcze przed II wojną światową zaczęto określać na gruncie nauk geograficznych i historycznych oraz w publicystyce obszar oddzielający Polskę centralną od morza, czyli ziemie leżące „po morze” od Szczecina, po Mazury, określane Pomorzem Mazowieckim. O związkach i roli Bydgoszczy względem Wielkiego Pomorza zob. A. Wielopolski, *Bydgoszcz. Nowe zadania i widoki rozwoju*, Gdańsk-Toruń-Bydgoszcz 1945, ss. 19; Z. Borowik, *Węzeł Bydgoski spójną Wielkiego Pomorza*, Jantar, R. V (1947), z. 2, s. 94-106 oraz materiały z konferencji naukowej Instytutu Bałtyckiego pt. *Gospodarcza i komunikacyjna rola Węzła Bydgoskiego w odniesieniu do potrzeb i możliwości Wielkiego Pomorza*, która odbyła się w dniach 13-14.06.1947 roku w Bydgoszczy, m.in.: K. Górski, *Zarys dziejów gospodarczych Bydgoszczy w XX w.*, [w:] *Węzeł Bydgoski. Powiązanie gospodarcze i komunikacyjne m. Bydgoszczy w Wielkim Pomorzu*, red. J. Borowik, Gdańsk-Bydgoszcz-Szczecin 1948, s. 3-11; R. Galon, *Położenie Bydgoszczy w układzie geograficznym nowej Polski*, [w:] Tamże, s. 12-17; S. Lier, *Bydgoszcz jako węzeł komunikacyjny*, [w:] Tamże, s. 38-46; A. Wielopolski, *Gospodarcza i komunikacyjna rola Węzła Bydgoskiego w odniesieniu do potrzeb i możliwości Wielkiego Pomorza*, [w:] Tamże, s. 85-88; i in. Należy również podkreślić, że w entuzjastycznym w swej wymowie liście Delegata Rządu ds. Wybrzeża E. Kwiatkowski, odpowiadając na zaproszenie do komitetu honorowego, życzył Bydgoszczy realizacji planów związanych z rozbudową szlaków wodnych, w tym kanału pomiędzy Bydgoszczą a Śląskiem: *Czynię to tym chętniej, że w planach daleko-falowych, mających na celu przebudowę struktury gospodarczej nowego Państwa Polskiego, już dziś zarysowuje się wyraźnie zupełnie pierwszorzędną rolę Bydgoszczy w przyszłości (...)* APB, ZM, sygn. 594, List Delegata Rządu ds. Wybrzeża do Prezydenta Bydgoszczy z dnia 3.01.1946 r., bp.

Uroczysta akademie 600-lecia Bydgoszczy odbyła się blisko miesiąc po rozpoczęciu jubileuszu. Początkowo zaplanowano ją na koniec kwietnia 1946 roku, następnie została przesunięta na 5 maja, jednak wojewódzki kongres PPR stał się przyczyną jej kolejnego przełożenia⁷⁹. Zorganizowano ją w Pomorskim Domu Sztuki, mieszczącym się przy Al. 1 Maja 20 (ul. Gdańska 20). Uczestniczyli w niej przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich, urzędów, Kościoła, partii politycznych i organizacji społecznych. Przemówienia rozpoczęli członkowie Prezydium Komitetu S. Rutkowski i S. Twardzicki. Prezydent tym razem główną uwagę poświęcił dziejom miasta. Odczytano także specjalne depeche wysłane do władz państwowych oraz otrzymane listy gratulacyjne. Akademię uświetnił występ cieszącego się międzynarodowym uznaniem pianisty Stanisława Szpinalskiego i Miejskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyrekcją Arnolda Rezlera⁸⁰. Nie obyło się jednak bez problemów organizacyjnych. Do Komitetu wpłynęły pisma Zrzeszenia Kupców Samodzielnych oraz Zarządu Wojewódzkiego PSL z zażaleniem odnośnie braku zaproszeń dla tych organizacji, a także dotyczące zbyt późnego poinformowania o akademii ze strony przedstawicieli kilku urzędów oraz UMK w Toruniu. PSL argumentowało, że w trakcie uroczystości przedstawiciel partii złożył miastu życzenia jedynie w imieniu Bloku Demokratycznego. Trudno rozstrzygnąć, czy w tym przypadku doszło jedynie do niezręczności ze względu na przypadkowe niedostarczenie zaproszenia, tak jak sprawę tłumaczył Komitet, czy jednak było to świadome działanie. Z całą pewnością tak zostało odebrane przez PSL. Należy zauważyć, iż zdarzenie miało miejsce w okresie kampanii poświęconej tzw. głosowaniu ludowemu⁸¹.

Przygotowania do oficjalnych obchodów oraz ich przebieg były stale relacjonowane na łamach prasy ogólnopolskiej i lokalnej. Uwagę poświęcano dziejom miasta, jego sytuacji po zakończeniu wojny oraz najważniejszym imprezom, w szczególności *Pomorskiej Wystawie*. Sprawozdania, notki, wywiady oraz artykuły pojawiły się m.in. na łamach *Ilustrowanego Kuriera Polskiego*, *Głosu Ludu*,

⁷⁹ APB, ZM, sygn. 593, Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium Komitetu 600-lecia m. Bydgoszcz z dnia 25.03.1946 r., bp.; APB, ZM, sygn. 595, Pismo Komitetu do S. Szpinalskiego z zaproszeniem na akademię 600-lecia z dnia 23.04.1946 r., bp.

⁸⁰ *Przebieg uroczystej akademii w Pomorskim Domu Sztuki*, IKP, R. II, nr. 128, 14.05.1946, s. 5; *Obchód jubileuszu 600-lecia*, „Trybuna Pomorska” (dalej TP), R. II, nr 109, 14.05.1946, s. 6.

⁸¹ APB, ZM, sygn. 591, List Zarządu Wojewódzkiego PSL do Komitetu ws. niezaproszenia przedstawicieli partii na akademię 600-lecia z dnia 14.05.1946 r., bp.; Tamże, List Zrzeszenia Kupców Samodzielnych do prezydenta J. Twardzickiego ws. niezaproszenia organizacji na akademię 600-lecia z dnia 22.05.1946 r., bp.; Tamże, Pismo Rektora UMK do Komitetu w sprawie nieobecności na akademii 600-lecia z dnia 14.05.1946 r., bp. i nast.; Tamże, Pismo Komitetu do ZW PSL ws. niezaproszenia przedstawicieli partii na akademię 600-lecia z dnia 22.05.1946 r., bp.

Gazety Ludowej, *Rzeczpospolitej*, *Ziemi Pomorskiej*, *Trybuny Pomorskiej*, *Arkony*. Zamieszczano w nich również okolicznościowe grafiki reklamujące jubileusz oraz wystawę, z wyjątkiem *Gazety Ludowej* będącej organem prasowym PSL-u i artystycznej *Arkony*. Szczególne zainteresowanie obchodami przejawiał bydgoski *Ilustrowany Kurier Polski*, w jego redakcji pracowali członkowie Komitetu S. Haupe oraz Józef Kolodziejczyk⁸². Między innymi dzięki ich zaangażowaniu na łamach dziennika związanego z SP i bydgoskim rzemiosłem niemal codziennie pojawiały się nowe informacje poświęcone jubileuszowym wydarzeniom. Aby promować Bydgoszcz, korzystano również z pośrednictwa innych mediów – radia oraz kronik filmowych, w tym celu nawiązano współpracę z przedsiębiorstwem państwowym *Film Polski*⁸³. Należy uznać, że Komitet i bydgoscy dziennikarze umiejętnie wykorzystali zainteresowanie wydarzeniami rocznicowymi oraz bardzo aktywnie je promowali. Pomimo iż z wyjątkiem *Ilustrowanego Kuriera Polskiego* i lokalnej prasy publikacje na temat bydgoskiego jubileuszu nie gościły na pierwszych stronach gazet, jak na przykład mające silną wymowę propagandową szczecińskie uroczystości *Trzymamy straż nad Odrą* z udziałem B. Bieruta z 13-14 kwietnia 1946 roku, obchody 600-lecia miasta nad Brdą były ważnym tematem medialnym, stale obecnym w prasie w 1946 roku. Dzięki temu znaczna część opinii publicznej mogła się zetknąć z tą tematyką⁸⁴.

Organizacja obchodów 600-lecia Bydgoszczy miała znaczący wpływ na rozwój bydgoskiej kultury. Palącą potrzebą było przygotowanie odpowiedniego miejsca, w którym można było stworzyć zaplecze dla rozwoju artystów oraz prezentacji ich osiągnięć. Wybrano na ten cel budynek dawnego niemieckiego Kasy Cywilnego, remont rozpoczął Klub Literacko-Artystyczny, działający pod

⁸² M.K. Jeleniewski, *Ilustrowany Kurier Polski...*, s. 172.

⁸³ Np. relacja ze *Święta Lotnika*. Sekwencja: *Święto Polskich Skrzydeł* (00:03:28), PKF 46/30, Kronika, 1946, Polska. Materiał udostępniony na portalu kronikarp.pl: www.kronikarp.com/szukaj, 35480, strona - 1 (dostęp: 30.06.2014).

⁸⁴ Wybrane materiały z dzienników ogólnopolskich ze skróconym opisem bibliograficznym. „Gazeta Ludowa”, R. II: *Hejnał Bydgoszczy oparty na ludowych motywach pomorskich*, nr 108, 19.04.1946; *Przez sześć wieków twierdza polskości*, nr 109, 20.04.1946; *Uroczystości jubileuszowe Bydgoszczy od kwietnia do września*, nr 130, 13.05.1946; *40 chórów 200 śpiewaków na święcie pieśni polskiej w Bydgoszczy*, nr 161, 14.06.1946; *Rewia przemysłu, rzemiosła i handlu w męczeńskim mieście nad Brdą*, nr 194, 17.07.1946; *Pogodna jest Bydgoszcz*, nr 225, 18.08.1946; *Przemysł, handel i rzemiosło na Pomorskiej Wystawie*, nr 227, 20.08.1946; „Głos Ludu” organ prasowy PPR, R. III: *Jubileusz miasta Bydgoszczy*, nr 112, 25.04.1946; *Wystawa Pomorska*, nr 135, 18.05.1946; *Przygotowania do Wystawy Pomorskiej*, nr 191, 14.07.1946; *Wielka manifestacja rzemiosła polskiego*, nr 194, 17.07.1946; L. Ehrenberg, *Rzemiosło – to część składowa świata pracy*, nr 212, 5.08.1946; *Sukcesy pomorskiej wystawy gospodarczej*, nr 223, 16.08.1946; A. Szpakowicz, *Hart – pracowitość – ofiarność. Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu*, nr 225, 18.08.1946; *Marszałek Żymierski w Bydgoszczy*, nr 242, 4.09.1946.

przewodnictwem Z. Felczaka. Z tej organizacji wyodrębniły się z czasem związki zrzeszające plastyków, muzyków, literatów i in. 7 maja 1946 roku oddano do użytku wyremontowany obiekt, noszący od tej pory nazwę Pomorski Dom Sztuki. Obok reprezentantów władz, partii, organizacji społecznych i gospodarczych udział w tym wydarzeniu wzięli czołowi bydgoscy i pomorscy twórcy: teoretyk literatury prof. Konrad Górski, dyrektor Teatru Polskiego Aleksander Rodziewicz, M. Turwid, J. Jasiński i inni⁸⁵. Uroczystość uświetnił pierwszy występ w pełnym składzie Miejskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyrekcją A. Rezlera, utworzonej z okazji jubileuszu. Opiekę nad nią objęło Bydgoskie Towarzystwo Muzyczne, kierowane przez Witolda Millera, przy wydatnym wsparciu Felicji Krysiewiczowej i J. Jasińskiego⁸⁶. W jej skład weszli przede wszystkim muzycy Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Bydgoszczy, oba zespoły łączyła osoba dyrektora. Prasa entuzjastycznie oceniła debiut, uznano, iż swym poziomem przewyższyła orkiestrę warszawską i ustępowała jedynie łódzkiej i krakowskiej. Orkiestra wykonała m.in. uverture do *Halki* Stanisława Moniuszki oraz *Swaty Polskie* Feliksa Nowowiejskiego⁸⁷. W tym dniu otworzono również wystawę 114 prac wykonanych w różnych technikach przez 36 artystów zrzeszonych w Okręgu Pomorskim ZPAP, działającym na obszarze województw pomorskiego i olsztyńskiego. Impreza przygotowana przez Sekcję Plastyczną Komitetu we współpracy ze związkiem, stanowiła jedno z jej najważniejszych dokonań⁸⁸. Po jej zakończeniu, w lipcu i sierpniu, prezentowano prace artystów plastyków z Wielkopolski, dzięki wsparciu Okręgu Poznańskiego ZPAP. Pomorski Dom Sztuki pomimo dość skromnych warunków, jakie tworzył dla artystów i publiczności, stał się bardzo ważnym miejscem dla bydgoskiej kultury. W jego murach znalazły schronienie związki zawodowe artystów, Miejska – a od października 1946 roku – Pomorska Orkiestra Symfoniczna, Państwowe Liceum Technik Plastycznych, Państwowe Ognisko Kultury Plastycznej oraz inne podmioty i instytucje kulturalne⁸⁹. Odbywały się w nim cykliczne imprezy, m.in. *Środy Literackie*, czy większość koncertów i recitali przygotowanych przez Sekcję Muzyczną z okazji jubileuszu.

⁸⁵ *Dziś otwarcie Pomorskiego Domu Sztuki*, IKP, R. II, nr 122, 8.05.1946, s. 6; *Pomorski Dom Sztuki otworzył swe podwoje*, IKP, R. II, nr 123, 9.05.1946, s. 4.

⁸⁶ Jej tradycje kontynuuje dziś Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Pomorskiej.

⁸⁷ *Pierwszy występ bydgoskiej orkiestry symfonicznej*, IKP, R. II, nr 123, 9.05.1946, s. 4; Zob. M. Rzepa, *Arnold Rezler – twórca i animator kultury muzycznej*, „Kronika Bydgoska”, t. 32 (2010), s. 515-518.

⁸⁸ J. Nyka, *Sprawozdanie...*, s. 15; M. Turwid, *25 lat plastyki bydgoskiej 1945-1975*, [w:] *Bydgoszcz w latach 1920-1970*, red. J. Koniczny, E. Trempala, Bydgoszcz 1972, s. 259-260. Zob. J. Remer, *Pierwsza wystawa plastyki pomorskiej*, „Arkona”, nr 8 (1946), s. 5-7.

⁸⁹ R. Kulawic, *Przyczynki do dziejów życia muzycznego w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz w latach...*, s. 298-299.

W czasie trwania obchodów imprezy muzyczne stały na bardzo wysokim poziomie, zaproszono utalentowanych solistów i cieszące się uznaniem zespoły oraz zaprezentowano dorobek miejscowego środowiska. Od kwietnia do sierpnia 1946 roku bydgoska publiczność miała okazję wysłuchać występów pianistów: Raula Koczalskiego (28.04), S. Szpinalskiego (12.05), Zbigniewa Drzewickiego (28 i 30.05), Stefana Askenazego (04.06), Kazimierza Serockiego (14.06 i 25.07), Olgi Iliwickiej (22.06), Zygmunta Lisickiego (2 i 5.07); skrzypków i wiolonczelistów: Dezyderego Danczowskiego (2.06), Wacława Niemczyka (13.08) oraz Henryka Palulisa (16.08). Do Bydgoszczy zaproszono również znakomitych śpiewaków i piosenkarzy: Halinę Halską (12.05), Olgę Ładę (6.06), Krystynę Wisznowską i Kazimierza Wroczyńskiego (10.06), Jerzego Gardę (6-7.07). Swoją twórczość zaprezentowali w trakcie wieczorów kompozytorskich K. Pałubicki (18.06) i F. Dąbrowski (25.06) oraz uczniowie bydgoskich szkół muzycznych (27-28.06)⁹⁰. Na zakończenie obchodów przygotowano *Festiwal Muzyki Polskiej*, który odbył się w dniach 26-31 sierpnia 1946 roku. Otworzył go kolejny w trakcie trwania jubileuszu koncert Miejskiej Orkiestry Symfonicznej i towarzyszącej jej skrzypaczki Ireny Dubiskiej. Muzycy wykonali m.in. *Sinfonietę* Piotra Perkowskiego, który osobiście uczestniczył w festiwalu. Dokonania orkiestry oraz umiejętności jej dyrektora A. Rezlera ocenił bardzo wysoko, sugerując wręcz, że powinien on wziąć pod opiekę którąś z czołowych polskich orkiestr. W podobnym tonie wypowiedział się również S. Szpinalski, będący solistą koncertu zamykającego festiwal, który poprowadził Zdzisław Górzyński⁹¹. Efekty działalności bydgoskiego środowiska muzycznego, czynnie zaangażowanego w prace Sekcji Muzycznej, były jednym z najważniejszych osiągnięć Komitetu, odcisnęły wyraźne piętno na bydgoskiej kulturze i dały silną podstawę do jej dalszego rozwoju na najwyższym poziomie⁹². W opinii Jerzego Stefana istniał jeszcze jeden ważny aspekt dokonań sekcji: *Przed wszystkim tysiące bydgoszczan miało możliwość bezpośredniego zetknięcia się z wielką sztuką muzyczną, która dotychczas jeszcze nigdy z taką intensywnością nie występowała w naszym mieście. Niewątpliwie spowodowało to przewrót w świadomości muzycznej społeczeństwa bydgoskiego i jego stosunku do sztuki muzycznej*⁹³.

⁹⁰ J. Jasiński, *Sprawozdanie z działalności Sekcji Muzycznej*, [w:] *Bydgoszcz w roku...*, s. 9-10.

⁹¹ Ibidem, s. 10; *Zakończenie festiwalu muzycznego w Bydgoszczy*, TP, R. II, nr 207, 2.09.1946, s. 6; F. Dąbrowski, *Święto Muzyki Polskiej*, ZP, R. II, nr 238, 3.09.1946, s. 5; W. Bauer, *Piotr Perkowski chwali Bydgoszcz muzyczną*, IKP, R. II, nr 252, 17.09.1946, s. 5. Zob. J. Jasiński, *Festiwalowe impresje*, „Arkona”, nr 11 (1946), s. 19-20.

⁹² Należy przy tym uwzględnić fakt, iż początkowo planowano sprowadzić do Bydgoszczy na dwa miesiące muzyków z orkiestry Filharmonii Łódzkiej i rozpoczęto negocjacje z MKiSz w tej sprawie. APB, ZM, sygn. 591, *Sprawozdanie z wyjazdu do Warszawy S. Haupego w dniach 2-7.02.1946 r.*, bp.

⁹³ J. Stefan, *Życie muzyczne*, [w:] *Bydgoszcz. Historia...*, s. 347.

Wśród imprez i wydarzeń tworzących program obchodów jubileuszu Bydgoszczy znalazły się regionalne i ogólnopolskie zjazdy towarzystw i organizacji. Jednym z najliczniejszych, a jednocześnie przyciągających uwagę mieszkańców, był zjazd śpiewaków z obszaru północnej i zachodniej Polski zorganizowany przez Pomorski Związek Śpiewaczy. W dniach 9-10 czerwca 1946 roku przybyło do miasta około 40 chórów i 2 tys. uczestników imprezy. Przegląd konkursowy odbywał się w sali OKZZ, dawnej Strzelnicy (kinoteatr Adria), zaś dla szerokiej publiczności wykonano pieśni na Starym Rynku. Zwycięzcą przeglądu został bydgoski chór kolejarzy *Hasło*, pod kierunkiem Władysława I. Wittstocka, wśród wyróżnionych znalazły się także miejscowe *Halka* i *Harmonia*⁹⁴. Za koordynację i wspieranie działań związanych z organizacją tego rodzaju przedsięwzięć odpowiedzialna była Sekcja Zjazdów. W trakcie jubileuszu w Bydgoszczy miały miejsce m.in.: Zjazd Polskich Gazowników, Wodociągowców i Techników Sanitarnych połączony z okolicznościową wystawą (25-30.06), Zjazd byłych Więźniów Politycznych (3-6.08), Dni Rolnicze Wielkiego Pomorza (12-14.08), Zjazd Powstańców Wielkopolskich (24-25.08), Zjazd Lekarzy, Farmaceutów i Przyrodników Pomorza (24.08)⁹⁵. Nie odbył się natomiast Złot Harcerstwa i Ogólnopolskie Zawody Harcerskie, które przewidziano na początek czerwca 1946 roku. Trwająca wówczas kampania referendalna mogła wpłynąć na decyzję władz ZHP, które za pośrednictwem WUBP przekazały informację o rezygnacji z przeprowadzenia imprezy ze względu na *bezpieczeństwo młodzieży*⁹⁶.

Do Bydgoszczy przybywały w okresie jubileuszu liczne zorganizowane wycieczki oraz indywidualni goście i turyści. Aby zapewnić im lokum na okres pobytu, powołano do życia Sekcję Kwaterunkową, która rezerwowała i zapewniała miejsca w mieszkaniach prywatnych, hotelach i budynkach publicznych, np. salach gimnastycznych. Współpracująca z nią Sekcja Apropozycji odpowiadała za wyżywienie gości. Ich funkcjonowanie nadzorowali wiceprezydenci miasta Romuald Rudnicki i W. Styczeń⁹⁷.

Obok koncertów, wystaw oraz zjazdów w cykl jubileuszowych wydarzeń wpisane zostały także zawody sportowe. Współpracę z klubami i organizacjami sportowymi prowadziła Sekcja Imprez pod przewodnictwem Marcina Matuszewskiego, przy wsparciu Miejskiej Rady Wychowania Fizycznego i Przynależności

⁹⁴ 40 chórów 200 śpiewaków na święcie pieśni polskiej w Bydgoszczy, „Gazeta Ludowa”, R. II, nr 161, 14.06.1946; *Witamy pierwszy w Polsce Zjazd Śpiewaczy*, IKP, R. II, nr 155, 10.06.1946, s. 9.

⁹⁵ S. Stróżyński, *Sprawozdanie Sekcji Zjazdów*, [w:] *Bydgoszcz w roku...*, s. 20.

⁹⁶ *Złot harcerstwa w Bydgoszczy nie odbędzie się*, IKP, R. II, nr 142, 28.05.1946, s. 5.

⁹⁷ B. Janiszewska-Mincer, *Obchody 600-lecia...*, s. 150.

Wojskowego⁹⁸. Pierwsze ważniejsze zawody odbyły się 1 i 3 maja 1946 roku, konkurowano na stadionie miejskim głównie w dyscyplinach lekkoatletycznych z udziałem seniorów i juniorów. Odbyła się wówczas defilada oraz pokazy gimnastyczne i taneczne. Igrzyska obejrzało z trybun 7 tys. sympatyków sportu⁹⁹. Większość imprez lekkoatletycznych, piłkarskich czy wyścigów motorowych odbywała się na Stadionie Miejskim przy ul. Sportowej, zaś dyscyplin wodnych na Brdzie. Rywalizowano w nich zazwyczaj o tytuł mistrzowski miasta Bydgoszczy, niekiedy miały charakter towarzyski, np. pomiędzy reprezentacjami miast lub województw. Kilka zasłużyło na wyróżnienie ze względu na ich znaczenie lub nietypowy charakter. Pocztowy Klub Sportowy przygotował w dniach 8-10 czerwca ogólnopolski splyw kajakowy Brdą z Tucholi do Bydgoszczy, mający na celu ukazać walory turystyczne miasta i okolic¹⁰⁰. W sierpniu odbyły się dwie imprezy zorganizowane przez Pomorski Okręgowy Związek Pływacki, na Kanale Bydgoskim przeprowadzono zawody o randze mistrzostw Polski w pływaniu długodystansowym (11.08), a następnie pokazowy, mający swoją tradycję wyścig *Wpław przez Bydgoszcz* na Brdzie (18.08). Przygotowano dystanse dla młodzieży (1000 m), kobiet (1200 m) i mężczyzn (1400 m). Miejsce startu wyznaczono przy moście przy ul. Focha, mety na odcinku od przystani BTW za mostem Bernardyńskim po przystań Pocztovec na Babiej Wsi. Wyścig przyciągnął na oba brzegi Brdy wielu widzów¹⁰¹. W tych dniach (17-18.08) odbyły się również mistrzostwa Polski w wioślarstwie, cieszącym się wśród bydgoszczan ogromną popularnością. Jednak najważniejszymi zawodami w cyklu imprez sportowych były międzynarodowe regaty, przygotowane przez BTW z okazji 25-lecia działalności. Odbyły się na torze w Łęgnowie (6-7.07) z udziałem czołowych polskich klubów, 3 osad Jugosłowiańskich oraz olimpijczyka Rogera Vereya¹⁰². Klub otrzymał ze strony Komitetu i władz miasta wsparcie w postaci środków na wyremontowanie szatni i hangarów, czym zajęła się Sekcja Urbanistyczna¹⁰³.

⁹⁸ APB, ZM, sygn. 595, Odpis pisma MR WFIPW do Komitetu ws. organizacji imprez sportowych z dnia 5.01.1946 r., bp.

⁹⁹ *Program igrzysk 3 Maja*, IKP, R. II, nr 119, 4.03.1946, s. 7; *Wielka rewia lekkoatletów bydgoskich*, IKP, R. II, nr 120, 6.05.1946, s. 2.

¹⁰⁰ APB, ZM, sygn. 595, Pismo Pocztovecu KS do Komitetu ws. organizacji splywu kajakowego, czerwiec 1946, bp.; *Kajakowcy z całego kraju płyną Brdą do Bydgoszczy*, IKP, R. II, nr 154, 9.06.1946, s. 5.

¹⁰¹ APB, ZM, sygn. 595, Pismo POZP do Komitetu ws. zawodów pływackich z dnia 1.08.1946, bp.; *Marchlewski wygrywa wyścig wpław przez Bydgoszcz*, IKP, R. II, nr 224, 20.08.1946, s. 5.

¹⁰² *Międzynarodowe regaty wioślarskie w Bydgoszczy*, „Głos Ludu”, R. III, nr 188, 11.07.1946, s. 11.

¹⁰³ APB, ZM, sygn. 602, Pismo BTW do prezydenta J. Twardzickiego, ws. remontu obiektów klubowych z dnia 1.06.1946 r., b.p.; APB, ZM, sygn. 593, Protokół z posiedzenia Prezydium Komitetu z dnia 28.06.1946 r., bp.

Jedynym wydarzeniem sportowym mogącym pod względem organizacyjnym konkurować z regatami BTW był jubileusz 25-lecia BKS Polonii, zorganizowany w dniach 29-30 maja 1946 roku¹⁰⁴. Jego główną atrakcją był turniej piłkarski, w którym uczestniczyły zespoły KS Ruch Wielkie Hajduki (Ruch Chorzów), KKS Poznań (Lech Poznań), Wisła Grudziądz oraz gospodarzy. Imprezie towarzyszył bieg przelajowy pod patronatem *Ilustrowanego Kuriera Polskiego*, który, podobnie jak *Ziemia Pomorska*, poświęcił wiele uwagi uroczystościom reprezentacyjnego klubu Bydgoszczy¹⁰⁵. Zarówno w prasie, jak i w oficjalnym sprawozdaniu Sekcji Imprez, zostały one wymienione jako odbywające się w ramach 600-lecia miasta¹⁰⁶. Brakuje na to jednak potwierdzenia w źródłach aktowych wytworzonych przez Komitet, gdzie znajdują się dokumenty świadczące o kontaktach z pozostałymi bydgoskimi klubami sportowymi. Być może ewentualne uzgodnienia przeprowadzono inną drogą.

Kluby i związki sportowe, a także Miejska Rada WFIPW nie mogły liczyć na wsparcie finansowe ze strony Komitetu, gdyż uznano, że imprezy sportowe są samowystarczalne¹⁰⁷. Prezydium czyniło to konsekwentnie, odrzucając wszelkie prośby o pomoc pieniężną lub ufundowanie nagród, z wyjątkiem pomocy dla



Wejście główne na Pomorską Wystawę nocą,
Album 600-lecia WiMBP w Bydgoszczy

BTW. Organizatorzy imprez otrzymywali jedynie okolicznościowe dyplomy 600-lecia, zaprojektowane przez J. Kirylenkę, a niekiedy również medale 600-lecia, według projektu Mieczysława Pawelki, wykonane w Zakładzie Grawerskim B. Włodarczyka. Przyznawano je przy różnych okazjach, chcąc wyróżnić osoby zasłużone przy organizacji

¹⁰⁴ Zob. S. Wojciechowski, *Zapomniane pokolenie. Polonia Bydgoszcz 1920-1949*, Bydgoszcz 2011, s. 403-412.

¹⁰⁵ *Wielkie wydarzenia sportowe w Bydgoszczy*, IKP, R. II, nr 142, 28.05.1946, s. 5; *Specjalny dodatek sportowy IKP*, R. II, nr 144, 30.05.1946; *Uroczystości jubileuszowe BKS Polonia*, IKP, R. II, nr 147, 2.06.1946, s. 5.; *W przededniu jubileuszu Polonii*, ZP, R. II, nr 143, 28.05.1946, s. 4; *Polonia remisuje z Ruchem*, ZP, R. II, nr 147, 1.06.1946, s. 5.

¹⁰⁶ M. Matuszewski, *Sprawozdanie Sekcji Imprezowej*, [w:] *Bydgoszcz w roku...*, s. 20.

¹⁰⁷ APB, ZM, sygn. 595, Pismo Komitetu do Miejskiej Rady WFIPW ws. subsydiowania imprez sportowych z dnia 17.05.1946 r., bp.

jubileuszu lub biorące czynny udział w imprezach i konkursach przygotowywanych przez Komitet lub pod jego patronatem. Zachęcano w nich do aktywności również mieszkańców miasta, czego przykładem może być konkurs okien wystawowych przeprowadzony z inicjatywy Zrzeszenia Kupców Samodzielnych w Bydgoszczy. Miał on na celu poprawienie estetyki oraz promocję jubileuszu poprzez wyeksponowanie motywów związanych z miastem. Spośród 60 zgłoszonych witryn za najlepszą uznano przygotowaną przez firmę bławatną T. Różańskiego (ul. Dworcowa 36), drugie miejsce przypadło Harcerskiej Spółdzielni Ka-De-Ha (Al. 1 Maja 26)¹⁰⁸.



Otwarcie Pomorskiej Wystawy w dniu 14 lipca 1946 r.

Od lewej W. Fiolka, nn, P. Godek, W. Wojewoda,
H. Minc, J. Twardzicki, T. Nowakowski,
Album 600-lecia, WiMBP w Bydgoszczy

W wyniku akceptacji przez MRN propozycji W. Fiolki zawiązał się komitet odpowiedzialny za przygotowanie wystawy gospodarczej w roku jubileuszowym. W grudniu 1945 roku został on włączony w strukturę Komitetu 600-lecia i od

¹⁰⁸ APB, ZM, sygn. 591, Pismo Zrzesz. Kupców Samodzielnych do prezydenta J. Twardzickiego ws. organizacji konkursu okien wystawowych z dnia 17.05.1946 r., bp.; *Konkurs okien wystawowych*, IKP, R. II, nr 160, 16.06.1946, s. 4.

¹⁰⁹ A. Perlińska, *Uroczystości 600-lecia...*, s. 126-127; B. Janiszewska-Mincer, *Obchody 600-lecia...*, s. 154-156; R. Mikeczyński, *Obchody 600-lecia...*, s. 81-82.

¹¹⁰ *Wystawa Ogólnopomorska w Bydgoszczy dopiero w 1941 roku*, „Dziennik Bydgoski”, R. XXXIII, nr 59, 12.03.1939, s. 15.

Jubileuszowym wydarzeniem o charakterze ogólnopolskim pod względem organizacyjnym i promocyjnym była *Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu*¹⁰⁹, przygotowana głównie przez bydgoskie rzemiosło. Idea, z którą wystąpił W. Fiolka na posiedzeniu MRN w sierpniu 1945 roku, sięgała okresu przedwojennego. 24 lutego 1939 roku minister przemysłu i handlu przyznał Zarządowi Miejskiemu koncesję na urządzenie *Wystawy Ogólnopomorskiej w Bydgoszczy* w czasie od 15 maja do 15 sierpnia 1941 roku, na której planowano zaprezentować całokształt osiągnięć gospodarczych, naukowych i kulturalnych *Wielkiego Pomorza*¹¹⁰. Z powodu wybuchu wojny inicjatywa nie mogła zostać zrealizowana.

tego momentu funkcjonował jako Sekcja Wystaw pod przewodnictwem prezesa Izby Rzemieślniczej Piotra Godka¹¹¹. Od samego początku działalności posiadała własne podsekcje i charakteryzowała się pewną samodzielnością względem Komitetu, m.in. ze względu na wydzielony budżet. Na pierwszym posiedzeniu przyjęto, że wystawa odbędzie się w dniach od 15 lipca do 15 sierpnia w trzech budynkach szkolnych przy ul. Konarskiego i na obszarze parku Kazimierza Wielkiego. Brano także pod uwagę teren cmentarza ewangelickiego przy ul. Jagiellońskiej, który miał zostać zlikwidowany. Ustalano również, że otwarcie wystawy zostanie połączone z ogólnopolskim zjazdem rzemiosła. Na zebraniu wybrano zastępców przewodniczącego, jednym z nich był Alojzy Nozdrzykowski, prezes Zrzeszenia Kupców Samodzielnych. Sekretarzem został W. Fiolka, będący od listopada 1945 roku wiceprezesem Izby Rzemieślniczej, jego zastępcą Józef Werno, zaś na skarbnika powołano Eugeniusza Wielewskiego z BGK. Dla usprawnienia realizacji zadań przyjęto, że członkowie Sekcji Wystaw będą działać w podsekcjach: propagandowej, organizacyjno-administracyjnej oraz technicznej¹¹². W toku dalszych prac struktura i skład osobowy uległy częściowo zmianom. W pierwszym okresie funkcjonowania sekcji jej członkowie opracowali wstępne plany działań oraz założenia budżetowe. Wynikało to m.in. z konieczności przedstawienia ich Centralnemu Urzędowi Planowania. Równocześnie pozyskano wsparcie ze strony Ministerstwa Przemysłu, które zobowiązało Centralne Zarządy odpowiadające za branże przemysłowe i nadzorujące zjednoczenia do udziału w wystawie¹¹³. Sekcja przygotowała i wydała w kwietniu 1946 roku specjalny prospekt dla wystawców, w którym znalazły się informacje o wystawie, jej regulamin oraz warunki udziału i dzierżawy stanowisk. Przyjęto, że wystawa będzie trwała od 14 lipca do 1 września, czyli dłużej niż pierwotnie zakładano. Uczestniczyć w niej mogły podmioty, które prowadziły produkcję na terenie kraju, z pierwszeństwem dla pochodzących z województwa pomorskiego. Określono 19 grup branżowych dla prezentowanych produktów i eksponatów¹¹⁴. Wystawcy zostali zobowiązani do wniesienia

¹¹¹ E. Brzoszkowski, *Sprawozdanie z Pomorskiej Wystawy Przemysłu, Rzemiosła i Handlu w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz w roku...*, s. 10; APB, ZM, sygn. 601, Sprawozdanie z pierwszego posiedzenia komitetu Wystawy Przemysłowo-Rzemieślniczej i Handlowej z dnia 11.12.1945 r., bp.

¹¹² Ibidem; *Przemysł, rzemiosło i handel przedstawią obraz swojej pracy na wielkiej wystawie z okazji 600-lecia Bydgoszczy*, „Rzemieślnik Pomorski” (dalej RZP), R. I, nr 4, 15.12.1945, s. 10.

¹¹³ APB, ZM, 601, Pismo CUP do Komitetu Wystaw ws. planów i budżetu wystawy z dnia 16.01.1946 r., bp.; Tamże, Pismo Min. Przemysłu do prezydenta J. Twardzickiego ws. Centralnych Zarządów z dnia 6.02.1946 r., bp.

¹¹⁴ 1. Samorządy i administracja, 2. Nauka i wychowanie (szkolnictwo), 3. Sztuka, 4. Produkcja rolna, 5. Ogrodnictwo, 6. Spółdzielczość, 7. Wikliniarstwo, 8. Przemysł ceramiczny i cementowy, 9. Przemysł szklany, 10. Przemysł metalowy, 11. Budownictwo, 12. Przemysł elektro-

opłaty za każdy wykorzystany przez siebie metr kwadratowy w wysokości od 200 do 800 zł, w zależności od usytuowania stanowiska lub pawilonu. Jednocześnie przerzucono na nich większość kosztów związanych z przygotowaniem i zabezpieczeniem stanowisk. Otrzymali również możliwość wykupu miejsca na reklamę w przygotowywanym na wystawę przewodniku¹¹⁵. Nadano w ten sposób zasadnicze ramy planowanemu wydarzeniu. Zostały one wypracowane przez kierowników wystawy: inżyniera Tadeusza Nowakowskiego, posiadającego doświadczenie zdobyte podczas poznańskiej Powszechnej Wystawy Krajowej, Edwarda Brzoszkowskiego oraz J. Kołodziejczyka. W miesiącach wiosennych 1946 roku rozpoczęły się prace porządkowe na terenie parku, skąd wywożono glinę, cegły i śmieci, a obiekty szkolne poddano remontom. W tym okresie zaczęły napływać pierwsze zgłoszenia od przedsiębiorstw i instytucji zainteresowanych udziałem w imprezie gospodarczej¹¹⁶. Ostatecznie wzięło w niej udział 1089 wystawców, wzniesiono 16 pawilonów i zewnętrznych miejsc ekspozycyjnych, wykorzystano 3 budynki szkolne oraz salę gimnastyczną przy ul. Konarskiego, co dało łącznie 11927 m² powierzchni wystawowej¹¹⁷. Nad estetyką budowli, ekspozycji oraz reklam czuwała komisja artystyczna Sekcji Wystaw pod kierownictwem J. Remera. Zgodnie z regulaminem uczestnicy byli zobowiązani przedstawić odpowiedni projekt lub szkic jej członkom i oczekiwać na akceptację, bez której nie mogli przystąpić do instalacji stoisk¹¹⁸. W rzeczywistości nie wszyscy wywiązali się z tego obowiązku, jednak liczni wystawcy zaangażowali do projektowania architektów oraz plastyków, co przyniosło wymierne efekty. Dodatkowo teren parku został ukwiecony, z dopasowaniem do konkretnych pawilonów¹¹⁹.

Otwarcie *Pomorskiej Wystawy* zostało połączone z IV Ogólnopolskim Kongresem Rzemiosła w dniach 14-15 lipca 1946 roku. Było to największe tego

techniczny, 13. Przemysł spożywczy, 14. Przemysł chemiczny, 15. Przemysł drzewny, 16. Przemysł włókienniczy, 17. Przemysł konfekcyjny, 18. Rzemiosło, 19. Handel. APB, ZM, sygn. 601, Prospekt Pomorskiej Wystawy Przemysłu, Rzemiosła i Handlu w Bydgoszczy, kwiecień 1946.

¹¹⁵ Tamże.

¹¹⁶ APB, ZM, sygn. 601, Sprawozdanie Sekcji Wystaw za okres 13-19.05.1946, bp. i nast.

¹¹⁷ W momencie otwarcia wystawy w prasie podawano liczbę 1085 wystawców, później 1087, natomiast w sprawozdaniu Sekcji Wystaw mowa jest o 1089 podmiotach. *Przed wielką rewią gospodarczą odbudowy Polski*, IKP, R. II, nr 181, 7.07.1946, s. 3 i 5; *Znaczenie Pomorskiej Wystawy Gospodarczej w Bydgoszczy. Wywiad z przewodniczącym Komitetu m. Bydgoszczy ob. Prezydentem Józefem Twardzickim*, RZP, R. II, nr 15, 15.08.1946, s. 9; E. Brzoszkowski, *Sprawozdanie z Pomorskiej Wystawy...*, s. 10-11.

¹¹⁸ APB, ZM, sygn. 601, Prospekt Pomorskiej Wystawy Przemysłu, Rzemiosła i Handlu w Bydgoszczy, kwiecień 1946.

¹¹⁹ T. Nowakowski, *O architekturze pawilonów i wnętrza – słów kilka...*, IKP, R. II, nr 189, 15.07.1946, s. 7.

rodzaju wydarzenie w trakcie jubileuszu. Liczbę uczestników określono w prasie na 7 tys. osób, reprezentujących 14 Izb Rzemieślniczych, choć jak zaznaczono, w uroczystej Mszy św. w Bazylice św. Wincentego à Paulo brało udział 15 tys. osób, znaczna grupa musiała pozostać na zewnątrz świątyni¹²⁰. Następnie odbył się przemarsz połączony z defiladą rzemieślników na pl. Wolności, w której uczestniczyły również poczty sztandarowe oraz przyozdobione wozy i platformy z alegoriami poszczególnych cechów. Spodziewano się, że na uroczystości przybędzie B. Bierut, tak się jednak nie stało, władze reprezentował minister przemysłu H. Minc. Wysłuchał on przemówień w trakcie obrad kongresu w sali OKZZ, m.in. prezesa Izby Rzemieślniczej w Warszawie Juliana Sadłowskiego, który w 30 punktach przedstawił sytuację rzemiosła oraz problemy i bariery, z którymi spotyka się ono na co dzień. W odpowiedzi minister zapewniał, że rzemiosło traktowane jest jako jeden z podstawowych elementów gospodarki, bez którego nie można prowadzić polityki odbudowy kraju. Deklarował, że inicjatywa prywatna wymaga stałej opieki i czujności czynników rządowych, co powinno wiązać się ze zmianami w strukturze ministerstwa, w oparciu o ludzi związanych z rzemiosłem. Na zakończenie H. Minc oświadczył, że na następnym kongresie nie będzie już mowy o tym, iż oświadczenia rozchodzą się z czynami¹²¹. W drugim dniu obrad pracowano w 8 komisjach, 7 z nich przedstawiło łącznie 135 rezolucji skierowanych do władz oraz członków Izb Rzemieślniczych, których realizacja miała przynieść poprawę w funkcjonowaniu samorządu gospodarczego, cechów i warsztatów¹²².

Otwarcie *Pomorskiej Wystawy* nastąpiło o godzinie 15.00 w dniu 14 lipca 1946 roku. Wstęgi przy bramie, ustawionej od strony pl. Wolności, przeciął H. Minc w towarzystwie m.in. W. Wojewody, J. Twardzickiego i P. Godka. W tym dniu został wydany specjalny numer *Ilustrowanego Kuriera Polskiego* oraz dodatek nadzwyczajny rozrzucony z samolotów w centrum miasta. S. Haupe na pierwszej stronie dziennika pisał: *Udział w wystawie biorą głównie wystawcy z Ziemi Pomorskich i Zachodnich z tym, że inne części kraju przysłały częściowo swoje eksponaty. (...) Bydgoszcz stała się przez przesunięcie granic Polski na Zachód centrum gospodarczym północno-zachodniej Polski. Jako miasto największe a najmniej zniszczone na zapleczu portów, Bydgoszcz ma do odegrania pierwszorzędą rolę w gospodarczej i politycznej Polsce. Dalej zaś: Kanał bydgoski*

¹²⁰ *Imponująca manifestacja rzemiosła polskiego*, IKP, R. II, nr 190, 16.07.1946, s. 1-2.

¹²¹ *IV Ogólnopolski Kongres Rzemiosła w Bydgoszczy*, RZP, R. II, nr 15, 15.08.1946, s. 2-4; Przemówienie H. Minca, *Nie ma sprzeczności między polityką rządu a interesami rzemiosła*, TP, R. II, nr 164, 15.07.1946, s. 1.

¹²² *Rezolucje uchwalone przez IV Ogólnopolski Kongres Rzemiosła w Bydgoszczy w dniach 14 i 15 lipca 1946 r.*, RZP, R. II, nr 15, 15.08.1946, s. 4-7.

*stanie się z czasem, w miarę rozrostu wytwórczości polskiej, centralnym punktem tranzytowym również dla polskiego węgla, drzewa, zbóż, rudy żelaznej i innych materiałów transportu masowego. Zwłaszcza po planowanym uruchomieniu kanału węglowego, łączącego nasze zagłębie węglowe i przemysłowe poprzez Bydgoszcz z polskimi portami, Brda, Kanał Bydgoski i Bydgoszcz odgrywać będą rolę bezkonkurencyjnych dróg wodnych*¹²³. Wystawa miała ukazać prawdziwość tych tez, dorobek oraz potencjał gospodarczy regionu i jego stolicy.

Odwiedzający wystawę gospodarczą po przekroczeniu bramy głównej mijali stoisko Komitetu 600-lecia oraz Biuro Informacji Prasowej. Zwiedzanie zaczęli od pawilonów Państwowej Centrali Handlowej, Zjednoczenia Przemysłu Materiałów Budowlanych¹²⁴, Państwowego Zarządu Wodnego, Fabryki Porcelany i Pierwszej w Kraju Fabryki Porcelitu z Chodzieży oraz Polskiego Radia. Następne obiekty i stanowiska należały do Okręgowego Zarządu Pracy Więźniów w Bydgoszczy (Potulice), Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, Centralnego Zarządu Przemysłu Chemicznego i Centrali Gospodarczej Spółdzielni Ogrodniczych. Na tyłach *Kina Pomorzanie* ustawiono halę o powierzchni 523 m², którą zajmowała Dyrekcja Przemysłu Miejscowego. Zaprezentowano w niej wyroby 108 bydgoskich fabryk. Dalsze pawilony należały do Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych, Państwowego Zjednoczenia Przemysłu Konserwowego, Pomorskiej Spółdzielni Rybackiej, Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Centrali Zbytu Maszyn Rolniczych. W budynkach szkolnych i w ich otoczeniu prezentowano przemysł średni i lekki, przemysł metalowy i ciężki, Warsztaty Główne PKP w Bydgoszczy, rzemiosło i Izby Rzemieślnicze, a w ostatnim z obiektów przemysł prywatny, spółdzielczość, samorządy oraz handel i kupiectwo¹²⁵. Jak wynika z przedstawionych w sprawozdaniu z Pomorskiej Wystawy danych, aż 69,9% (7093 m²) powierzchni wystawowej zajął przemysł państwowy lub pod zarządem państwowym, na przemysł i handel spółdzielczy przypadło 5,7% (644 m²), a na przemysł prywatny jedynie 4,8% (537 m²). Znaczny udział w wystawie miało rzemiosło 17,4% (1962 m²), natomiast niewielki miał handel: państwowy (pawilon PCH) 1,06% (120 m²); prywatny 0,9% (104 m²). Przemysł i handel państwowy reprezentowało 548 wystawców, spółdzielczy 19, a prywatny 24. Blisko połowę czynnych uczestników stanowiły podmioty związane z rzemiosłem – 498¹²⁶. Liczby te odzwierciedlają przemiany, jakie zachodziły w tym

¹²³ S. Haupe, *Witamy Pomorską Wystawę Gospodarczą*, IKP, R. II, nr 189, 15.07.1946, s. 1.

¹²⁴ Jego ceglany luk był jedynym obiektem, który postanowiono pozostawić na terenie parku po zakończeniu wystawy. Zachował się do dnia dzisiejszego i stanowi jedną pamiątkę po niej na tym terenie.

¹²⁵ W oparciu o *Przewodnik po wystawie...* – mapa i spis wystawców; *Przed wielką rewią...*, s. 3-5.

¹²⁶ E. Brzozkowski, *Sprawozdanie z Pomorskiej Wystawy...*, s. 10-11.

okresie w polskiej gospodarce. Choć od styczniowych ustaw o nacjonalizacji i o popieraniu prywatnej inicjatywy minęło zaledwie nieco ponad pół roku, duże firmy zostały znacjonalizowane lub objęte zarządem państwowym, a prywatny handel borykał się z poważnymi problemami. Domeną inicjatywy prywatnej pozostawało głównie rzemiosło. Sytuacja ta została dostrzeżona i uwypuklona w bardzo krytycznej, miejscami jak się wydaje przesadnie, relacji z wystawy opublikowanej na łamach PSL-owskiej *Gazety Ludowej: Rzemiosło na Pomorskiej Wystawie przykucnęło w kąciku. Na plan pierwszy wycisnęły się centralne zarządy, bogate zjednoczenia, wielkie fabryki i firmy państwowe i upaństwowione, handel państwowy, spółdzielczy. Każde stoisko i każdy pawilon zawierają piękne i niezwykle cenne rzeczy – eksponaty. Warto na nie popatrzeć. Mówiąc o tworzeniu. Ale pawilony te i stoiska są poustawiane przypadkowo i w jakimś pośpiechu, bez myśli wyraźnej, co razem stwarza obraz niejasny. (...) Wystawa nie objęła ani całego Pomorza, a tym bardziej całej Polski. Czym zatem jest? Niekompletną rewią zjednoczeń. 15 pawilonów i stoisk w 3 szkołach, jak na jarmarku. (...) Mimo słamszenia rzemiosła – 18 cechów bydgoskich i 14 Izb Rzemieślniczych w ciemnych i ciasnych kątach – w tych właśnie ciemnych i ciasnych kątach jest najwięcej zwiedzających i tu się słyszy najgorętsze słowa uznania i zachwyt dla pięknej pracy rzemieślnika¹²⁷. Zupełnie inaczej wystawę przedstawiono na łamach *Głosu Ludu: Na Wystawie przemysłu, rzemiosła i handlu Pomorza nie zabrakło żadnej fabryki, żadnej poważnej instytucji gospodarczej* [z terenu woj. bydgoskiego – dop. K.R.]. (...) *W parku wyrósł cały szereg nowych, specjalnie wzniesionych pawilonów. Niektóre są bardzo ładne, oryginalnie pomyślane, większość stoisk ujęta jest w przyjemną szatę dekoracyjną. (...) Duże wrażenie robi pokaz rzemiosła pomorskiego, jakkolwiek wydaje się być bardzo niekompletny. Rzemieślnicy wykazali, że praca ich stanowi bardzo ważną część składową dorobku ziemi pomorskiej i całego zresztą kraju, bo na wystawie reprezentowane są Izby Rzemieślnicze prawie całej Polski. Całość świadczy o bogactwie, wysokiej kulturze materialnej, pracowitości i ofiarności świata pracy woj. bydgoskiego. (...) Ten pierwszy ogólnogospodarczy pokaz w naszym kraju po wojnie i straszliwych spustoszeniach jest sukcesem nie tylko Bydgoszczy, ale całej Polski¹²⁸.**

Wejście na teren wystawy było płatne, bilet normalny kosztował 30 zł, ze zniżką dla zorganizowanych grup 20 zł, zaś dla wojskowych i młodzieży 10 zł. Gdy pewnym stało się, iż impreza przyniesie znaczny dochód, wprowadzono dodatkowe

¹²⁷ *Przemysł, handel i rzemiosło na Pomorskiej Wystawie*, „Gazeta Ludowa”, R. II, nr 227, 20.08.1946, s. 3. Rzemiosło zajmowało cały budynek, w którym współcześnie mieści się Zespół Szkół Plastycznych w Bydgoszczy przy ul. Konarskiego 2.

¹²⁸ A. Szpakowicz, *Hart – pracowitość – ofiarności. Pomorska Wystawa Przemysłu Rzemiosła i Handlu*, „Głos Ludu”, R. III, nr 225, 18.08.1946, s. 7.

ulgi, na jeden bilet wpuszczano po kilka osób. W sprawozdaniu podano, że łączna frekwencja wyniosła 340 tys. zwiedzających, choć liczba ta może być zawyżona¹²⁹. Osoby powracające do innych miejscowości kolejają, początkowo w zorganizowanych grupach, później również indywidualnie, otrzymywały 66% zniżki na bilet po okazaniu imiennych kart uczestnictwa¹³⁰. Dla przybywających do miasta otworzony został punkt informacyjny przy dworcu kolejowym. Na terenie wystawy można było nabyć pamiątki filatelistyczne i dyplomy uczestnictwa wydane przez Komitet oraz skorzystać z usług punktu pocztowego, w którym umieszczono okolicznościowe datowniki. W parku została wzniesiona muszla koncertowa, gdzie niemal codziennie odbywały się imprezy artystyczne. Mieszczący się w budynku Pomorskiego Domu Sztuki *Ogród-Kawiarnia Artystów* otrzymał zezwolenie na prowadzenie działalności usługowej dla gości wystawy, zbudowanie podium dancinowego oraz przygotowanie imprez rozrywkowych w dniach, gdy nie były one organizowane przez Komitet. W kawiarni koncertowała orkiestra kolejowa, zaś w muszli zespół jazzowy, lokal stał się atrakcyjnym miejscem dla życia towarzyskiego¹³¹. Bydgoska wystawa była odwiedzana przez liczne wycieczki, m.in. grupy organizowane przez związki zawodowe oraz młodzież szkolną. Przybywali na nią również goście z zagranicy, przedstawiciele instytucji, centralnych urzędów oraz władz państwowych. Wizytowali ją premier E. Osóbka-Morawski i minister komunikacji J. Rabanowski (2.08) oraz marszałek M. Rola-Żymierski (1.09)¹³². Niektóre z delegacji przekazywały miastu życzenia i specjalne pamiątki, jak np. reprezentanci Związku Izb Przemysłowo-Handlowych, którzy wręczyli J. Twardzickiemu brązową miniaturę warszawskiego pomnika Fryderyka Chopina¹³³. Chcąc zwiększyć frekwencję oraz umożliwić młodzieży szkolnej poznanie jubileuszowej imprezy gospodarczej, Komitet postanowił ją przedłużyć do 10, a następnie 15 września 1946 roku. Jednocześnie na prośbę władz miasta Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego wydało polecenie, aby szkoły organizowały wycieczki na wystawę¹³⁴. We wrześniu Prezydium Komitetu

¹²⁹ W ostatnim numerze *Biuletynu prasowego* z wystawy, w którym regularnie podawano liczbę zwiedzających, poinformowano, iż łączna frekwencja wyniosła ponad 220 tys. zwiedzających. E. Brzozkowski, *Sprawozdanie z Pomorskiej Wystawy...*, s. 11; APB, ZM, sygn. 605, Biuletyn prasowy nr 62 Pomorskiej Wystawy.

¹³⁰ APB, sygn. 601, Odpis telegramu Min. Komunikacji ws. udzielenia ulgi kolejowej dla uczestników wystawy z dnia 2.08.1946 r., bp.

¹³¹ APB, ZM, sygn. 595, Pismo Kawiarni Artystów do Komitetu ws. prowadzenia działalności na terenie Pomorskiej Wystawy z dnia 17.07.1946 r., bp.; Tamże, Pismo Komitetu do Kawiarni Artystów ws. prowadzenia działalności na terenie Pomorskiej Wystawy z dnia 18.07.1946 r., bp.; *Bogactwo imprez wystawowych*, IKP, R. II, nr 230, 26.08.1946, s. 10.

¹³² E. Brzozkowski, *Sprawozdanie z Pomorskiej Wystawy...*, s. 11.

¹³³ *Bohaterskiemu miastu Bydgoszczy...*, IKP, R. II, nr 225, 21.08.1946, s. 6.

¹³⁴ APB, ZM, sygn. 601, Pismo KOSZP do Komitetu ws. organizacji wycieczek szkolnych na

rozważało przesunięcie jej zakończenia na dzień 1 października, jednak w trakcie narady odstąpiono od tego pomysłu, m.in. ze względu na potrzebę podjęcia nowych działań informacyjnych oraz trwający już rok szkolny¹³⁵.

W okresie funkcjonowania *Pomorskiej Wystawy* szczególnego znaczenia nabrała praca J. Kołodziejczyka, który kierował referatem propagandowym Sekcji Wystaw. W jego dorobku znalazły się 63 numery biuletynu prasowego. Dzięki współpracy z WUiP informacje o wystawie i jubileuszu znalazły się na łamach łącznie 70 polskich pism¹³⁶. Zamieszczano w nim przede wszystkim wiadomości związane z funkcjonowaniem i organizacją *Pomorskiej Wystawy*, opisy pawilonów i stoisk, informacje o towarzyszących jej wydarzeniach kulturalnych, a także ciekawostki na temat Bydgoszczy. W dniach 11-12 sierpnia 1946 roku Komitet zorganizował specjalną konferencję, na którą zaproszono do Bydgoszczy dziennikarzy reprezentujących polską i zagraniczną prasę oraz agencje informacyjne. Podczas pobytu w Bydgoszczy spotkali się z przedstawicielami władz miasta oraz odwiedzili wystawę¹³⁷. Referat prasowy współpracował również z Rozgłośnią Pomorską Polskiego Radia w Bydgoszczy, która często wykorzystywała jego materiały, ponadto sama zorganizowała kilka audycji z terenu wystawowego, w tym satyryczną audycję *Pokrzywy nad Brdą*, emitowaną niekiedy na falach ogólnopolskich i cieszącą się dużym uznaniem wśród słuchaczy¹³⁸. Jeden z jej twórców, Zdzisław Kunstmann, zaangażował się w promocję wydarzeń artystycznych na terenie wystawy, nie wnosząc żadnych roszczeń finansowych z tego tytułu. W związku z tym Komitet postanowił pokryć koszty wydania okolicznościowej *Piosenki o Bydgoszczy* stworzonej przez reżysera radiowego, choć wcześniej wydał decyzję odmowną w tej sprawie¹³⁹. Wystawa posiadała swój własny afisz służący do jej popularyzacji na terenie całego kraju, w tym samym celu nawiązano również współpracę z *Filmem Polskim*¹⁴⁰. Z inicjatywy J. Kołodziejczyka wydany został *Przewodnik po wystawie*, redaktor wziął na siebie koszty publikacji oraz zobowiązał się wpłacić na rzecz Komitetu część zysków z jego sprzedaży, w zamian

za otrzymaną koncesję¹⁴¹. Znalazły się w nim słowa wstępne przedstawicieli władz i organizatorów oraz teksty S. Haupego o szansach rozwoju gospodarki na Pomorzu, autora przewodnika na temat dziejów Bydgoszczy, i relacja J. Pietrowicza z przebiegu obchodów jubileuszu. W drugiej części zamieszczone zostały reklamy, przede wszystkim bydgoskich i regionalnych firm. Do przewodnika dołączona była mapa z terenu wystawy i centrum miasta ze spisem wystawców.

Pomorska Wystawa została zamknięta 15 września 1946 roku uroczystą galą w sali OKZZ, dla której oprawę muzyczną przygotowała orkiestra kolejowa. W trakcie przemówień wyrażono podziękowania organizatorom i uczestnikom, a po nich przedstawiono 294 nagrodzonych wystawców¹⁴². Sąd Wystawy przyznawał złote, srebrne, brązowe medale oraz dyplomy i listy pochwalne. W gronie podmiotów, które otrzymały najwyższe wyróżnienie, znalazły się liczne bydgoskie firmy i instytucje, m.in. Fabryka Traków i Maszyn do Obróbki Drzewa C. Blumwe, Fabryka Artykułów Elektrotechnicznych S. Ciszewski, Fabryka Sygnałów Kolejowych C. Fiebrandt, Kabel Polski, Państwowa Fabryka Wyrobów Skórzanych Leo, Państwowa Fabryka Mebli Artystycznych Pfeferkorn, PKP Warsztaty Kolejowe I Klasy, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Polskie Radio Bydgoszcz, Zarząd Dróg Wodnych, jak również kilku rzemieślników¹⁴³.

Bydgoska wystawa gospodarcza niewątpliwie stanowiła największe i najważniejsze wydarzenie w trakcie trwania jubileuszu, które zostało starannie przygotowane i odniosło rzeczywisty sukces. Jednak nie wszystkie z planowanych przedsięwzięć udało się zrealizować, mimo że podjęto w tym kierunku działania. Nie powiodła się współpraca Komitetu z Teatrem Polskim, który prętnie funkcjonował w tym okresie pod dyrekcją Aleksandra Rodziewicza i wystawiał liczne premiery¹⁴⁴. W marcu 1946 roku dyrektor zaproponował Zarządowi Miejskiemu wystawienie sztuki *Kazimierz Wielki* Juliana Ursyna Niemcewicza z okazji jubileuszu, zaznaczając, iż będzie potrzebne dofinansowanie w wysokości 154 tys. zł. Wstępnie zaplanowano, że dramat będzie przedstawiany na deskach teatru oraz w plenerze, na Stadionie Miejskim. Sprawę przekazano Komitetowi, na posiedzeniu Prezydium wydano zgodę na udzielenie pomocy finansowej¹⁴⁵. W czerwcu

Pomorską Wystawę z dnia 29.07.1946 r. bp.

¹³⁵ APB, ZM, sygn. 593, Opis protokołu posiedzenia Prezydium Komitetu w dniu 10.09.1946 r., bp.

¹³⁶ J. Kołodziejczyk, *Sprawozdanie z działalności referenta propagandowego Pomorskiej Wystawy Przemysłu, Rzemiosła i Handlu*, [w:] *Bydgoszcz w roku...*, s. 12.; APB, ZM, sygn. 604 i 605 – biuletyny prasowe Pomorskiej Wystawy nr 30-62.

¹³⁷ APB, ZM, sygn. 605, Biuletyn prasowy nr 42 Pomorskiej Wystawy.

¹³⁸ J. Kołodziejczyk, *Sprawozdanie...*, s. 14; M. Rzepa, *Pierwsze lata powojenne*, [w:] *Polskie Radio na Pomorzu i Kujawach 1935-2005*, red. W. Jastrzębski, M. Rzepa, Bydgoszcz 2005, s. 59-61.

¹³⁹ APB, ZM, sygn. 601, Sprawozdanie z konferencji Sekcji Wystaw Komitetu z dnia 5.08.1946 r., bp.

¹⁴⁰ Tamże.

¹⁴¹ APB, ZM, sygn. 601, Pismo J. Kołodziejczyka do Komitetu ws. działań propagandowych z dnia 12.04.1946 r., bp.; Tamże, Pismo J. Kołodziejczyka do Komitetu ws. działań propagandowych i warunków wydania *Przewodnika* z dnia 18.07.1946 r., bp.; *Przewodnik po wystawie...*

¹⁴² *Uroczyste zamknięcie Wystawy Gospodarczej w Bydgoszczy*, IKP, R. II, nr 252, 17.09.1946, s. 5.

¹⁴³ *Spis wystawców przedstawionych przez Sąd Wystawy do odznaczenia*, RZP, R. II, nr 17, 15.09.1946, s. 2-3.

¹⁴⁴ B. Janiszewska-Mincer, *Obchody 600-lecia...*, s. 152; A. Sucharska, *Kultura w Bydgoszczy w latach 1945-1980*, [w:] *Bydgoszcz wczoraj...*, s. 225.

¹⁴⁵ APB, ZM, sygn. 595, Pismo Teatru Polskiego do prezydenta J. Twardzickieg ws. wystawie-

1946 roku rozpoczęły się intensywne przygotowania techniczne i próby do premiery mającej się odbyć 16 sierpnia. W tym celu zatrudniono reżysera Tadeusza Muskata, dekoratora, dodatkowych aktorów oraz czterech krawców dla przygotowania około 100 kostiumów. W najbliższym czasie miały się rozpocząć prace przy wznoszeniu podium scenicznego i dekoracji. Z tego tytułu Komitet przekazał drugą część kwoty na realizację przedsięwzięcia¹⁴⁶. Kwestia budowy ruchomego podestu okazała się jednak kluczowa w całej sprawie, gdyż w trakcie prowadzonych negocjacji A. Rodziewicz podkreślił, iż dodatkowe koszty sartystyczne w wysokości 600 tys. zł teatr przyjmuje na siebie, jednakże oczekiwał, iż Zarząd Miasta przygotowuje scenę, która w przyszłości będzie służyć przy okazji innych miejskich imprez. Urzędnicy poinformowali Prezydium, że jej koszt wyniesie około 800 tys. złotych. W tej sytuacji postanowiono wstrzymać wszelkie przygotowania do przedstawienia, o czym poinformowano Teatr Polski¹⁴⁷. Stało się to w momencie, gdy w prace nad sztuką zaangażowanych było ponad 130 aktorów i statystów, którzy odbyli kilkanaście prób i dla których przygotowano lub wypożyczono liczne rekwizyty. Premiera się nie odbyła, a sprawa wywołała napięcia. Dyrektor teatru przedstawił rozliczenie dotychczas poniesionych kosztów i zwrócił pozostałą część kwoty dofinansowania, jednocześnie odpierał zarzuty *czynników w tym widocznie zainteresowanych o zaniedbanie i niewłaściwe manipulowanie* otrzymaną subwencją¹⁴⁸. Ponadto Komitet zabiegał w trakcie jubileuszu o zgodę MKiSz na wystawienie na deskach bydgoskiego teatru sztuki Czesławy Słomskiej pt. *Szare drogi*. Prośba została jednak zaopiniowana negatywnie¹⁴⁹.

Wśród niepowodzeń Komitetu można także wskazać próbę wydania monografii naukowej poświęconej problematyce historii Bydgoszczy oraz zagadnieniom kultury, szkolnictwa, nauki, architektury i symboliki miasta. Miała ją przygotować Sekcja Wydawnicza (Komisja Wydawnicza), w skład komisji redakcyjnej weszli m.in.: W. Belza, Tadeusz Esmann i Alfred Kowalkowski. Zaproponowano

nia sztuki *Kazimierz Wielki* z dnia 18.03.1946 r., bp; APB, ZM, sygn. 593, Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium Komitetu z dnia 25.03.1946 r., bp.

¹⁴⁶ APB, ZM, sygn. 595, Pismo TP do Komitetu ws. sfinansowania przygotowań do sztuki *Kazimierz Wielki* z dnia 26.06.1946, bp.

¹⁴⁷ APB, ZM, sygn. 593, Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium Komitetu w dniu 29.07.1946 r., bp.; APB, ZM, sygn. 595, Pismo TP do Komitetu dot. okoliczności przygotowań do spektaklu *Kazimierz Wielki* z dnia 9.08.1946 r., bp.

¹⁴⁸ APB, ZM, sygn. 595, Pismo TP do prezydenta J. Twardzickiego dot. okoliczności przygotowań do spektaklu *Kazimierz Wielki* z dnia 12.08.1946 r., bp.; Tamże, Pismo TP do Komitetu z rozliczeniem kosztów przygotowań do wystawienia sztuki *Kazimierz Wielki* z dnia 19.08.1946 r., bp.

¹⁴⁹ APB, ZM, sygn. 595, Pismo MKiSz do Komitetu ws. wystawienia sztuki *Szare drogi* z dnia 24.06.1946 r., bp.

tytuł dzieła – *Dzieje Bydgoszczy w zarysie*, przedstawiono listę autorów, z którymi chciano nawiązać współpracę oraz obliczenia kosztów publikacji¹⁵⁰. Brakuje źródeł, które świadczyłyby, że podjęto w tej sprawie jeszcze dalsze czynności. Jednak w związku z jubileuszem ukazała się praca *Bydgoszcz dawna i dzisiejsza* opracowana przez A. Kowalkowskiego, która bezpośrednio nawiązywała do planowanej monografii, gdyż pokrywała się z nią tematycznie¹⁵¹.

W działaniach Komitetu bardzo ważne miejsce zajmowały starania o nadanie obchodom jubileuszu odpowiedniej rangi i prestiżu. Jednym z jej elementów były usilne zabiegi o odznaczenie Bydgoszczy Orderem Virtuti Militari. Oficjalnie z wnioskiem w tej sprawie do Ministerstwa Administracji Publicznej wystąpił Wojciech Albrycht, pracujący wówczas w Biurze Zagranicznym Ministerstwa Informacji i Propagandy. Uzasadził w nim, że Niemcy wykorzystali wydarzenia z pierwszych dni wojny w Bydgoszczy do celów propagandowych i zaostrzenia terroru na okupowanych terenach oraz wskazał, że w mieście zginęło w czasie wojny 27 tys. mieszkańców¹⁵². Następnie Prezydium Komitetu wystosowało pismo do Kapituły Orderu o przyznane miastu odznaczenia, podkreślając zasługi Bydgoszczy, która w ciągu wieków odegrała ważną rolę w zmaganiach z zachodnim sąsiadem. Ponadto starano się wykazać, że opresja niemiecka w czasie wojny nabrała w Bydgoszczy natężenia w skali nieporównywalnej z innymi miejscowościami, poza Warszawą. Chciano w ten sposób zaakcentować wyjątkowość dziejów nowej stolicy województwa pomorskiego. Równocześnie poproszono prezydenta B. Bieruta o poparcie tej inicjatywy przed Kapitułą¹⁵³. Minister administracji publicznej W. Kiernik na początku lipca 1946 roku poinformował Komitet, że oficjalnie poprosił premiera E. Osóbkę-Morawskiego, aby wystąpił z wnioskiem do Prezydium KRN o nadanie Bydgoszczy Orderu Virtuti Militari V klasy¹⁵⁴. Dostrzegając szansę na pozytywne rozstrzygnięcie sprawy, przedstawiciele Komitetu w miesiącach letnich podejmowali rozmowy na ten temat w trakcie wizyt w centralnych urzędach, związanych z ustaleniami odnośnie *Pomorskiej Wystawy* i zakończenia jubileuszu. Bydgoska opinia publiczna dzięki

¹⁵⁰ APB, ZM, sygn. 591, Pismo Komisji Wydawniczej do Komitetu z projektem i kosztorysem wydania jubileuszowej monografii, z dnia 21.06.1946 r., bp.; *Monografia m. Bydgoszczy z okazji 600-lecia miasta*, IKP, R. II, nr 56, 27.02.1946, s. 5.

¹⁵¹ *Bydgoszcz dawna i dzisiejsza*, oprac. A. Kowalkowski, Bydgoszcz 1946, ss. 93.

¹⁵² APB, ZM, sygn. 591, Odpis pisma Biura Zagranicznego MIIIP do MAP ws. nadania Bydgoszczy Orderu Virtuti Militari z dnia 2.04.1946 r., bp.

¹⁵³ APB, ZM, sygn. 591, Pismo Prezydium Komitetu do Kapituły Orderu, ws. nadania Bydgoszczy Orderu Virtuti Militari z dnia 13.04.1946 r., bp.; Tamże, Pismo Prezydium Komitetu do prezydenta B. Bieruta ws. nadania Bydgoszczy Orderu Virtuti Militari z dnia 13.04.1946 r., bp.

¹⁵⁴ APB, ZM, sygn. 591, Pismo MAP do Komitetu ws. nadania Bydgoszczy Orderu Virtuti Militari z dnia 2.07.1946 r., bp.

informacjom prasowym wiedziała o staraniach podjętych przez Komitet w kwestii odznaczenia Bydgoszczy *Virtuti Militari*. W połowie sierpnia w lokalnych mediach podano, że miasto zostanie odznaczone Krzyżem Grunwaldu III klasy¹⁵⁵, który będzie uroczystie nadany w dniu zakończenia jubileuszu, co niewątpliwie musiało być pewnym zaskoczeniem. W jednej z wypowiedzi prezydent J. Twardzicki stwierdził, że jest to wyższe odznaczenie od *Virtuti Militari*, jednak nie było to w pełni precyzyjne określenie, gdyż w precedencji polskich odznaczeń pozostawało ono o stopień niżej, choć faktycznie Krzyż Grunwaldu III klasy zajmował wyższą pozycję niż *Virtuti Militari* V klasy, który rekomendował minister W. Kiernik. Odznaczonym Krzyżem Grunwaldu przysługiwały również te same przywileje co kawalerom *Virtuti Militari*, starano się nadać im równą rangę¹⁵⁶. Decyzja władz była zgodna z ówczesną polityką w zakresie nadawania orderów i odznaczeń, od 1945 do 1976 roku Krzyżem Grunwaldu I-III klasy za zasługi i bohaterstwo odznaczono łącznie 99 miejscowości, a tylko jedną *Virtuti Militari* V klasy¹⁵⁷. Z pewnością można ją potraktować jako prestiżową porażkę Komitetu, o czym świadczy fakt, iż on sam ubiegał się o order z długoletnią tradycją, powszechnie znany i doceniany społecznie. Przyznany Bydgoszczy najniższej klasy Krzyż Grunwaldu był w 1946 roku nadawany głównie małym miejscowościom za pomoc udzieloną partyzantom, nie udało się przekonać władz państwowych, że bydgoskie doświadczenia w czasie drugiej wojny światowej miały wyjątkowy charakter.

Spore rozczarowanie mógł wzbudzić wśród osób odpowiedzialnych za przygotowanie jubileuszu skład oficjalnej delegacji, która przybyła 1 września 1946 roku do Bydgoszczy na uroczystość jego zakończenia i *Święto Lotnika*. Na początku sierpnia członkowie Komitetu podczas spotkania w MRN z przedstawicielami urzędów, jednostek wojskowych i organizacji społecznych zaprezentowali ramowy program przebiegu święta, w którym mieli uczestniczyć prezydent B. Bierut, premier E. Osóbka-Morawski i członkowie jego gabinetu oraz marszałek M. Rola-Żymierski. Informacja na ten temat pojawiała się w sierpniu kilkakrotnie na łamach lokalnej prasy¹⁵⁸. O fakcie, że w kulminacyjnym punkcie ob-

¹⁵⁵ Krzyż Grunwaldu został ustanowiony jako wysokie wojskowe odznaczenie w 1943 roku z inicjatywy Szefa Sztabu Gwardii Ludowej Franciszka Józwiaka. 20 lutego 1944 roku wprowadzenie orderu zatwierdziła KRN. K. Madej, *Polskie symbole wojskowe 1943-1978*, Warszawa 1980, s. 86.

¹⁵⁶ *Gdy kończy się Rok Jubileuszowy... Rozmawiamy z Prezydentem Bydgoszczy*, TP, R. II, nr 206, 1.09.1946, s. 5.

¹⁵⁷ K. Madej, *Polskie symbole...*, s. 102-103.

¹⁵⁸ *Prezydent KRN i Marszałek Polski wezmą udział w uroczystościach zakończenia 600-lecia Bydgoszczy*, ZP, R. II, nr 217, 12.08.1946, s. 3; *Prez. Bierut, Prem. Osóbka-Morawski i Marsz. Rola-Żymierski gościć będą w Bydgoszczy w dniu 1 września*, IKP, R. II, nr 219,

chodów weźmie udział jedynie ostatni z wymienionych, Komitet dowiedział się około tydzień przed uroczystościami. Do Prezydium w dniu uroczystości nadesłany został jedynie telegram z życzeniami dla mieszkańców miasta od B. Bieruta¹⁵⁹.

Na zakończenie jubileuszu wraz z marszałkiem przybyli do Bydgoszczy minister S. Matuszewski, wojewoda śląsko-dąbrowski gen. Aleksander Zawadzki oraz grono wysokich rangą oficerów i attaché wojskowi z Anglii, USA, Francji, Jugosławii, Czechosłowacji i ZSRR¹⁶⁰. Uroczystości, w których wzięli udział również przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych, miejskich, organizacji społecznych, wojsko oraz liczni mieszkańcy, rozpoczęły się Mszą św. na Starym Rynku, którą odprawili ksiądz płk Saturnin Żebrowski oraz bydgoscy kapłani ks. Jan Konopczyński i ks. Władysław Giemza. Po jej zakończeniu naczelny dowódca Wojska Polskiego wbił gwoździe w sztandar 4. szturmowego pułku lotniczego i przekazał go chorążemu¹⁶¹. Następnie uhonorowana została Bydgoszcz, w poduszkę z herbem miasta marszałek wpiął Krzyż Grunwaldu i wręczył prezydentowi J. Twardzickiemu akt jego nadania. Kolejnym elementem uroczystości była promocja kilkudziesięciu podchorążych na oficerów WP, po czym wygłoszone zostały przemówienia M. Roli-Żymierskiego i J. Twardzickiego. Marszałek nawiązał do obrazu dziejów miasta, jaki zarysowano w oficjalnym przekazie kreowanym w związku z jubileuszem, gdzie Bydgoszcz była przedstawiana jako ośrodek od sześciu wieków zmagający się bohatersko z naporem germańskim oraz do doświadczeń z okresu wojny. Później mówił o polskim lotnictwie, wykorzystując ten wątek dla celów propagandowych ówczesnego rządu, w których *obóz demokratyczny* był przedstawiany jako gwarant stabilności i siły państwa,

15.08.1946, s. 5; *Bydgoszcz przygotowuje się do wielkiego święta*, IKP, R. II, nr 230, 26.08.1946, s. 10.

¹⁵⁹ Treść: *Nie mogąc osobiście wziąć udziału w uroczystościach zakończenia roku jubileuszowego sześćsetlecia miasta Bydgoszczy przesyłam Obywatelom prastarego grodu walczącego od wieków z nawałą i ekspansją germańską gorące pozdrowienia w imieniu Narodu Polskiego. W imieniu Władz Państwowych pozdrawiam Wasz prastary gród polski w związku z dekoracją miasta Orderem Krzyża Grunwaldu jako symbolu niezłomnej walki o polskość miasta i bohaterskiej jej obrony przed krzyżacką przemocą. Życzę Waszemu miastu wspaniałego rozwoju ku chwale Rzeczypospolitej i ku dobrobytowi jego mieszkańców. Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut*. APB, ZM, sygn. 591, Telegram do Komitetu od B. Bieruta z życzeniami dla mieszkańców Bydgoszczy z dnia 1.09.1946 r., bp.

¹⁶⁰ Tłumaczem dla gości z zagranicy był spiker Polskiego Radia w Bydgoszczy Jeremi Przybora.

¹⁶¹ Do Komitetu Fundacyjnego obok Zarządu Miejskiego weszły Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza, Izba Rzemieślnicza, Zrzeszenie Kupców Samodzielnych, Samopomoc Chłopska, Liga Kobiet, Pomorskie Artystyczne Związki Zawodowe, bydgoskie organizacje sportowe i Aeroklub. Ich przedstawiciele wspólnie z reprezentantami wojska stworzyli komitet odpowiedzialny za szczegółowe zaplanowanie przebiegu uroczystości w dniu 1 września 1946 r. APB, ZM, sygn. 26, Sprawozdanie z posiedzenia Komitetu Organizacyjnego uroczystości (1 września) z dnia 17.08.1946 r., bp. i nast.

w ścisłym sojuszu z ZSRR. Prezydent Bydgoszczy uznał fakt odznaczenia miasta za wielkie zobowiązanie do twórczego rozwoju miasta oraz kraju i zadeklarował w imieniu mieszkańców aktywną pomoc w odbudowie stolicy. Kolejnym punktem uroczystości było odsłonięcie jubileuszowej tablicy na ścianie ratusza. Po nim przedstawiciele władz państwowych i lokalnych oraz honorowi goście udali się na pl. Wolności, gdzie z trybuny obserwowali defiladę przechodzącą Al. 1 Maja. Otworzyła ją orkiestra kolejowa, następnie kroczyli przedstawiciele organizacji społecznych, partii politycznych, zakładów pracy, organizacji młodzieżowych związanych głównie z partiami *demokratycznymi*¹⁶² i grupy harcerskie. Na końcu przemaszerowały oddziały wojska i milicji, a całość zamykał przejazd dział artyleryjskich i przelot samolotów bojowych. Po jej zakończeniu oficjalna delegacja udała się na zwiedzanie *Pomorskiej Wystawy*, przy bramie przywitali ją członkowie Prezydium Komitetu i Sekcji Wystaw. Drugą część uroczystości na bydgoskim lotnisku poprzedził bankiet w sali OKZZ. W relacjach prasowych podano, że pokaz lotniczy oglądało około 60 tys. widzów. Wraz z generalicją zgromadzoną na trybunie honorowej byli oni świadkami przelotu eskadr myśliwców, bombowców oraz samolotów cywilnych, wykonujących różnorodne akrobacje. Duże wrażenie zrobił pokaz bombowców nurkujących, które najpierw zrzuciły z działek kwiaty na publiczność, a następnie bomby na konstrukcje imitujące zabudowania. Podziw wzbudziły również skoki spadochronowe z udziałem blisko setki żołnierzy. Imprezie towarzyszyły wystawa samolotów i sprzętu wojskowego oraz zawody sportowe. Wraz z jej zakończeniem dobiegły końca uroczyste obchody jubileuszu 600-lecia Bydgoszczy¹⁶³.

¹⁶² Przebieg uroczystości wzbudził wiele zastrzeżeń ze strony Sekretarza Wojewódzkiego PPR Antoniego Alstera: *Szereg organizacji prowincjonalnych nie było dopuszczonych do defilady, wskutek zamknięcia alei przez organa bezpieczeństwa. Brak kierownictwa doprowadził do tego, że Święto Lotnika przeszło pod znakiem przesadnego spokoju. Nie było entuzjazmu, nie rzucano okrzyków, hasel itd. Również ujemną stroną było, że organizacje ujemne szły każda oddzielnie ZWM, TUR, Harcerze. Również dały się zauważyć zewnętrzne braki w naszej organizacji młodzieżowej ZWM. Brak mundurów, proporzyczków, mało sztandarów. Trzeba również szkolić naszą młodzież ZWM-ską w ćwiczeniach wojskowych z bronią, marszach itd. tak jak Harcerstwo*. APB, Komitet Miejski Polskiej Partii Robotniczej w Bydgoszczy 1945-1948, sygn. 3, Protokół rozszerzonego posiedzenia Komitetu Miejskiego w dniu 3.09.1946 r., k. 29.

¹⁶³ ZP, RII, nr 238, 3.09.1946 – *Krzyż Grunwaldu dla Bydgoszczy*, s. 1; S. Babisiak, *Chwała dni minionych – Dzieło dni naszych*, s. 3; J. Jacyna, *Tego jeszcze nie było. Wspaniały przebieg Święta Lotnika w Bydgoszczy*, s. 3; TP, R. II, nr 207, 2.09.1946 – *Polskie skrzydła na straży polskiego nieba*, s. 1; *Przemówienie Naczelnego Wodza Marszałka Roli-Żymierskiego*, s. 1-2; *Przemówienie prezydenta miasta tow. Twardzickiego*, s. 2; *Lotnictwo polskie demonstruje swoje walory bojowe*, s. 3; IKP, R. II, nr 238, 3.09.1946 – *Wspaniały przebieg Święta Lotnika w Bydgoszczy*, s. 1-2.

Po 1 września 1946 roku Komitet kontynuował swoją działalność w celu dokończenia realizowanych przedsięwzięć oraz dokonania podsumowań i rozliczeń. Prezydium podjęło uchwałę, że będzie przyznawać medale 600-lecia osobom zasłużonym dla miasta w roku jubileuszowym. Postanowiono, że w pierwszej kolejności złote otrzymają prezydent, premier i marszałek¹⁶⁴, srebrne – członkowie honorowi Komitetu, wytypowano również osoby najbardziej aktywne w pracach Komitetu lub z nim współpracujące, które miały dostać brązowe medale¹⁶⁵. Ważną kwestię stanowiły sprawy finansowe, Prezydium podejmowało w tym czasie decyzje odnośnie wypłat stałych lub jednorazowych pensji za prace w Komitecie lub na jego zlecenie, uregulowania kosztów poniesionych przez jego członków, spłaty zaciągniętych zobowiązań i rozliczenia poszczególnych sekcji. Jak wynika z ostatecznego sprawozdania finansowego sporządzonego na dzień 1 marca 1947 roku przez skarbnika A. Mańczka, wydatki Komitetu wyniosły 3.450.633,79 zł. Największym obciążeniem okazały się wysokie koszty uposażeń i podróży służbowych, które sięgnęły kwoty prawie 700 tys. zł¹⁶⁶. Zbliżony poziom osiągnęły wydatki poniesione na wydanie pamiątek. W zamierzeniach Komitetu miały przynieść znaczne zyski, jak się okazało, dochód z ich sprzedaży nie pokrył kosztów zakupu. Blisko pół miliona złotych przekazano na działalność sekcji artystycznych i kwaterunkowej. Od 100 do 400 tys. złotych pochłonęły wydatki na cele reprezentacyjne, zakup materiałów, remonty oraz prowadzenie biura. W sytuacji, gdy wpłaty od darczyńców, subwencje i sprzedaż pamiątek wyniosły blisko 1,5 miliona złotych, domknięcie budżetu stało się możliwe dzięki dochodom osiągniętym przez *Sekcję Wystaw*¹⁶⁷, która wpłaciła na konto Komitetu 1.583.211,00 zł. Pozostałą różnicę

¹⁶⁴ M. Rola-Żymierski odebrał go w trakcie zwiedzania Pomorskiej Wystawy.

¹⁶⁵ APB, ZM, sygn. 593, Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium Komitetu w dniu 3.09.1946 r., bp.

¹⁶⁶ Przykładowo: w Prezydium Komitetu przewodniczący i jego zastępca za pracę otrzymywali miesięczną pensję w wysokości 10 tys. zł, kierownik techniczny *Pomorskiej Wystawy* 7 tys. zł, przewodniczący sekcji i członkowie prezydium mogli liczyć na wypłaty w wysokości 3-5 tys. zł. Prezydium wypłaciło również jednorazowe pensje lub premie, niektóre nawet w kwocie 10 tys. zł. Pod koniec 1945 roku przeciętna pensja urzędnicza wynosiła około 1 tys. zł, natomiast wykwalifikowany elektromechanik mógł zarobić do 6 tys. zł. APB, ZM, sygn. 593. Protokoły posiedzeń Prezydium Komitetu od marca 1946 r. do maja 1947 r.; *Rzemiosło ma swój kącik radiowy. Wywiad z prezesem Godkiem*, RzP, R. I, nr 2, 15.11.1945, s. 8.

¹⁶⁷ Koszt zorganizowania Pomorskiej Wystawy wyniósł nieznacznie ponad 3 miliony zł, dochody ze sprzedaży biletów przekroczyły kwotę 3,5 miliona zł, z dzierżawy stoisk osiągnęły blisko 2 miliony zł. Łącznie wyniosły one 5.731.070,82 zł. W okresie od 1.07-31.08.1946 roku budżet Komitetu wykazywał saldo ujemne przekraczające 550 tys. zł. Dlatego Prezydium zdecydowaną większość wniosków o dotację kierowanych do Komitetu załatwiało odmownie. W tym czasie prezydent J. Twardzicki przeprowadził rewizję poborów oraz zawiesił wypłacanie pensji wszystkim członkom Prezydium. APB, ZM, sygn. 596, Sprawozdanie finansowe Pomorskiej Wystawy na dzień 1.03.1947 r. z dnia 25.04.1947 r., bp; Tamże, Sprawozdanie skarbnika Komitetu za czas od 1.07. do 31.08. z dnia 4.09.1946 r., bp.; APB, ZM, sygn. 593, Protokół posiedzenia Prezydium Komitetu z dnia 4.07.1946 r., bp.

stanowiły kwoty przechodnie¹⁶⁸. Komisja Rewizyjna Komitetu pod przewodnictwem Stefana Marchlewskiego zbadała bilans i sprawozdania finansowe Komitetu oraz Sekcji Wystaw, w wyniku czego przyjęła je i udzieliła Prezydium pokwitowania¹⁶⁹.

Komitet planował początkowo zakończyć swoją działalność w listopadzie 1946 roku, prezydent J. Twardzicki uzasadnił ten termin chęcią przekształcenia Komitetu rocznicowego w Komitet Budowy Teatru jeszcze w roku jubileuszowym¹⁷⁰. Ze względu na trwający proces rozliczania finansowego stało się to wówczas niemożliwe. Dopiero na początku maja 1947 roku Prezydium ustaliło, że końcowe posiedzenie Komitetu odbędzie się 20 maja 1947 roku. J. Kołodziejczyk zobowiązał się wykonać ostatnie prace w związku z przygotowywaną z tej okazji *Jednodniówką sprawozdawczą* i opublikować ją w połowie miesiąca. Podjęto również decyzję, że pamiątkowe znaczki zostaną przekazane na rzecz budowy nowej siedziby teatru¹⁷¹. Ostatniemu posiedzeniu Komitetu przewodnił W. Wojewoda. Na samym początku prezydent J. Twardzicki zdał sprawozdanie z ogólnej działalności i stwierdził, że *okres obchodu 600-lecia był pewnego rodzaju natchnieniem dla mieszkańców naszego miasta i odegrał ważną rolę w rozwoju życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego Bydgoszczy*¹⁷². Następnie na wniosek przewodniczącego zebrani udzielił Prezydium absolutorium, po czym przystąpiono do wręczania medali i dyplomów pamiątkowych osobom zasłużonym dla Komitetu. Na zakończenie przyjęto uchwałę o jego rozwiązaniu i powołaniu Komisji Likwidacyjnej, po czym zawiązano Komitet Budowy Teatru Miejskiego¹⁷³.

Obchody jubileuszu 600-lecia Bydgoszczy w 1946 roku miały charakter oddolny, pozwoliły zaktywizować osoby i podmioty związane z miastem i zaprezentować ich twórczy dorobek. Sprzyjała temu ogólna sytuacja pomimo ograniczeń wynikających z przemian społeczno-politycznych oraz gospodarczych, jakie zachodziły w kraju. Był to moment o względnie największych możliwościach działania dla społeczeństwa obywatelskiego, okres przejściowy między *Polską lubelską* a Polską pod rządami PZPR¹⁷⁴. W dużym stopniu na kształt ówczesnej rzeczywistości społecznej wpływały normy prawne, a szerzej wzorce kulturowe,

¹⁶⁸ APB, ZM, sygn. 596, Sprawozdanie finansowe skarbnika Komitetu z dnia 1.03.1947 r., bp.

¹⁶⁹ APB, ZM, sygn. 596, Protokół Komisji Rewizyjnej Komitetu posiedzeń w dniach 27.02, 3-11-14-18.03, 9.04 i 9.05.1946 r., bp.

¹⁷⁰ APB, ZM, sygn. 593, Protokół posiedzenia Prezydium Komitetu w dniu 11.10.1946 r., bp.

¹⁷¹ APB, ZM, sygn. 593, Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium Komitetu w dniu 9.05.1947 r., bp.

¹⁷² APB, ZM, sygn. 593, Sprawozdanie z posiedzenia Komitetu w dniu 20.05.1947 r., bp.

¹⁷³ Tamże. Na czele nowego komitetu stanęli J. Twardzicki, S. Wojciechowksi, S. Stróżyński i A. Mańczak. Jego członkami zostali m.in.: S. Rutkowski, W. Styczeń, J. Kołodziejczyk, J. Remer, A. Rodziewicz, E. Brzoszkowski i inni.

¹⁷⁴ A. Paczkowski, *Pół wieków dziejów Polski 1939-1989*, Warszawa 1998, s. 161-163.

pochodzące z okresu II Rzeczypospolitej. Do pewnego stopnia w trakcie jubileuszu, zwłaszcza na *Pomorskiej Wystawie*, zaprezentowano osiągnięcia Bydgoszczy sprzed wojny. Sama idea wystawy gospodarczej wywodziła się z tamtego czasu, swoje wyroby wystawiła większość bydgoskich firm, które pozycję na rynku osiągnęły przed 1939 r. Największe oraz poniemieckie przedsiębiorstwa zostały znacjonalizowane lub znajdowały się pod zarządem państwowym, jednak bardzo często ich byli właściciele wciąż w nich pracowali w roli dyrektorów czy specjalistów. Wysiłek organizacji wystawy wzięło na siebie środowisko rzemieślników, posiadające długoletnie tradycje i zajmujące ważną pozycję w strukturze bydgoskiej gospodarki, a jednocześnie cieszące się szerszymi możliwościami działania jako *mala inicjatywa prywatna*. Twórczy wkład w przeprowadzenie obchodów wniosły także osoby, które od wielu lat były związane z miejską kulturą, edukacją, publicystyką czy sportem. Po zakończeniu wojny przystąpiły do reaktywowania lub zakładania w oparciu o nabyte doświadczenia instytucji i organizacji działających w tych przestrzeniach. W te inicjatywy czynnie angażowali się również nowi mieszkańcy Bydgoszczy, co niejednokrotnie przynosiło wymierne efekty, wystarczy przypomnieć osoby A. Rezlera i J. Jasińskiego i ich wkład w powstanie Miejskiej Orkiestry Symfonicznej. Oficjalne obchody jubileuszu zogniskowały i przyspieszyły podejmowanie tego rodzaju działań, nie tylko w ścisłej współpracy z Komitetem. Prezydent J. Twardzicki również ze względu na nie wyszedł z inicjatywą reaktywowania Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w marcu 1946 roku. Także wiele prac związanych z odbudową i remontami na terenie Bydgoszczy wiązano z 600-leciem, choć nie odpowiadała za nie bezpośrednio Sekcja Urbanistyczna, w tym okresie oddano do użytku m.in. mosty Bernardyński oraz Portowy i Jagielloński przy ul. Focha.

Działania Komitetu i współpracujących z nim podmiotów pozwoliły na przygotowanie bogatego programu uroczystości, który poszerzał się także w trakcie trwania jubileuszu. Pomimo pewnych niepowodzeń liczne cele przyjęte przez sekcje zostały zrealizowane. Również strategiczne, przedstawione przez prezydenta J. Twardzickiego na posiedzeniu MRN, przynajmniej w pewnym zakresie zostały osiągnięte. *Pomorska Wystawa* oraz imprezy kulturalne i sportowe pozwoliły zaprezentować dorobek Bydgoszczy mieszkańcom miasta i gościom z całej Polski oraz wskazać jej wkład w proces odbudowy kraju. Natomiast w kwestii nawiązania silnej współpracy z innymi ośrodkami nie odniesiono poważnych sukcesów. Wiele zrobiono w dziedzinie promocji miasta, co wiązało się z chęcią podniesienia jego rangi i prestiżu, choć wydaje się, że Komitet liczył na większą przychylność ze strony najważniejszych przedstawicieli władz państwowych. Z tego też względu zachowywał daleko idącą poprawność polityczną, nie okazując

zainteresowania nawiązaniem relacji z partią opozycyjną. W działalności Komitetu można dostrzec m.in. wpływ członków SP, którzy posiadając w Bydgoszczy szerokie zaplecze, uczestniczyli aktywnie w jego pracach, nie stał się on jednak narzędziem żadnej z partii politycznych, wykorzystywanym do celów propagandowych. Ryszard Kozłowski stwierdził wręcz, że obchody jubileuszu *w jakimś stopniu odciągnęły uwagę mieszkańców od rozgrywającej się walki politycznej, zwłaszcza w kontekście kampanii referendalnej*¹⁷⁵. Decyzje podejmowane przez Komitet miały znaczący wpływ na funkcjonowanie miasta w 1946 roku, stał się on w pewnym zakresie jednostką nadrzędną, względem której podporządkowywały swoje działania inne instytucje, zwłaszcza Zarząd Miejski. Komitet wiązał ze sobą samorząd terytorialny, gospodarczy, instytucje publiczne, organizacje społeczne i koordynował ich pracę na rzecz jubileuszu. Niejednokrotnie zdarzało się, że jego członkowie odpowiadali za wykonanie tego rodzaju zadań również jako urzędnicy pracujący w magistracie lub w urzędzie wojewódzkim. Bez wydatnego wsparcia tych instytucji wiele przedsięwzięć mogłoby nie zostać zrealizowanych. W dorobku Komitetu niektóre osiągnięcia nabrały trwałego charakteru, wiele instytucji kulturalnych działających w Bydgoszczy swoje korzenie ma osadzone w roku jubileuszowym. Także zmiany, jakie wówczas się dokonały w przestrzeni miejskiej i architekturze, są widoczne do dnia dzisiejszego. Z pewnością impreza gospodarcza, jaką była *Pomorska Wystawa*, posiadała ogromny potencjał, aby była kontynuowana i rozwijana w nowych formach, podobnie jak wiele innych inicjatyw z tego okresu, które jednak ze względu na dokonane wkrótce przemiany gospodarcze i społeczno-polityczne straciły taką możliwość. Trudno określić, w jakim stopniu ówczesne wydarzenia wywarły wpływ na tożsamość mieszkańców miasta, jednakże z pewnością nie pozostawały one neutralne. Ich skala była imponująca, zwłaszcza gdy uwzględni się trudności wynikające z ogólnej sytuacji gospodarczej, w jakiej znajdowała się Polska po wojnie i niewielki budżet, jakim dysponowali organizatorzy. Ulokowanie władz wojewódzkich w Bydgoszczy i jej wzrastająca ranga w skali kraju, pozytywne opinie o jej potencjale gospodarczym i znaczeniu jako węzła komunikacyjnego napływające od zewnętrznych środowisk, wreszcie duma z tego, co już osiągnięto, pozwalały członkom Komitetu z dużą nadzieją spoglądać w przyszłość mającą przynieść miastu możliwości wszechstronnego rozwoju. Dostrzegł to Andrzej Bukowski, który podsumowując przebieg uroczystości rocznicowych na łamach *Przeglądu Zachodniego* akcentował, że *najczęściej uroczystości jubileuszowe urządzają się po to, ażeby przeżywać i bilansować przeszłość. Bydgoszcz jednak stosunkowo niewiele poświęciła uwagi swojej 600-letniej historii, natomiast wszystkie siły*

¹⁷⁵ R. Kozłowski, *Niektóre problemy życia...*, s. 74.

*skupiła około chwili bieżącej i około swej przyszłości. Stąd jubileusz miasta stał się nie tyle uświęceniem dotychczasowych dziejów, ile zapoczątkowaniem nowego okresu rozwoju*¹⁷⁶.

Bydgoszcz looking into the future. The 600th anniversary celebrations of the city in 1946

keywords: 600th anniversary of Bydgoszcz, celebrations, exhibition

The 600th anniversary of chartering the city of Bydgoszcz by Casimir the Great, celebrated in 1946, became a pretext to organize jubilee festivities. In August 1945, at the meeting of the Municipal National Council, the decision was made that the event will be organized by the Committee for the celebration of the 600th anniversary of the city. Its activity was joined by representatives of the local authorities, business self-government, public institutions and social organizations. As a result of effective efforts, the patronage over the jubilee was taken by President of Poland B. Bierut and Prime Minister E. Osóbka-Morawski along with the majority of ministers from his Cabinet. In order to make activities more efficient, the Presidium of the Committee was appointed, led by Chairman J. Twardzicki and several divisions responsible for removal of war debris and cleaning of the city, preparation of solemn commemorations, cultural and sporting events, and the Pomeranian Exhibition of Industry, Crafts and Trade. Official celebrations had continued between April 19 and September 1, 1946, filled with an extensive calendar of events. The Committee focused primarily on issues related to the present and past of the city, placing emphasis on providing to Bydgoszcz the greatest prospects for development. The event achieved organizational success. Many cultural institutions operating these days in Bydgoszcz were originated in that period. The jubilee also left its mark on the spatial and architectural image of the city.

Bydgoszcz, das den Blick auf die Zukunft heftet. Feierlichkeiten zum 600. Jahrestag der Stadt im Jahr 1946

Schlüsselwörter: 600. Jahrestag der Gründung von Bydgoszcz, Feierlichkeiten, Ausstellung

Der im Jahr 1946 fallende 600. Jahrestag der Gründung von Bydgoszcz von Kasimir dem Großen diente als Vorwand für Jubiläumsfeierlichkeiten. Im August

¹⁷⁶ A. Bukowski, *Pokłosie 600-lecia m. Bydgoszcz*, „Przegląd Zachodni”, R. II (1946), z. 10, s. 859.

1945 wurde in der Sitzung des Nationalen Stadtrates entschieden, dass diese Feierlichkeiten durch das Komitee zur Vorbereitung der Feierlichkeiten zum 600. Jahrestag der Stadt organisiert werden. Daran beteiligten sich Vertreter lokaler Behörden, der wirtschaftlichen Selbstverwaltung, der öffentlichen Anstalten und gesellschaftlichen Organisationen. Infolge der erfolgreichen Bemühungen übernahmen der Staatspräsident B. Bierut und der Premierminister E. Osóbka-Morawski mit den meisten Ministern in seiner Regierung die Schirmherrschaft über den Jahrestag. Um die Unternehmungen des Komitees zu verbessern, wurden das Komiteepresidium mit dem Präsidenten J. Twardzicki an der Spitze und einige Abteilungen gegründet, die für die Beseitigung der Kriegszerstörungen und Aufräumarbeiten in der Stadt, die Vorbereitung von weihewollen Festveranstaltungen, Kultur- und Sportveranstaltungen sowie die Vorbereitung der Industrie-, Handwerks- und Handelsausstellung von Pommern zuständig waren. Offizielle Feierlichkeiten dauerten vom 19. April bis zum 1. September 1946 und das Programm war an Ereignissen reich. Das Komitee konzentrierte sich in seiner Tätigkeit vor allem auf die mit der Gegenwart und der Zukunft der Stadt verbundenen Probleme und zog die Sicherung der Stadt Bydgoszcz der möglichst umfassenden Entwicklungsperspektiven in Betracht. Das Komitee hat einen organisatorischen Erfolg davongetragen, viele Kulturanstalten, die in der Gegenwart die Tätigkeit ausüben, reichen bis in diese Zeit zurück. Der Jahrestag hat ebenfalls in dem räumlichen und architektonischen Gesamtbild der Stadt Spuren hinterlassen.

Aneta Kistowska

W obronie interesów gospodarczych państwa. Procesy przed sądami bydgoskimi w latach 1946-1956

słowa kluczowe: państwo polskie, gospodarka, procesy sądowe, Bydgoszcz

Pojęcie przestępstwa oznacza czyn zabroniony, uznany za społecznie szkodliwy lub niebezpieczny, konkretnie zdefiniowany i zagrożony karą. Przedmiotem opracowania są wybrane przykłady procesów przed sądami powszechnymi w Bydgoszczy za przestępstwo, które władza PRL definiowała jako działanie mogące wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego. Działania te były definiowane na tyle szeroko, że wiele zachowań wyczerpywało znamiona tego typu przestępstwa. Obecnie mogą one być uznane za absurdalne, a czasami postrzegane jako wręcz komiczne. Nieprzypadkowy jest zakres chronologiczny rozważań zamknięty cezurami lat 1945-1956. Właśnie w okresie pierwszych lat powojennych w historii prawa polskiego dostrzec można instrumentalne traktowanie prawa przez władze państwowe dla realizacji własnych celów politycznych. Prawo nierzadko było wówczas narzędziem terroru i zastraszania, choć jednym z oczekiwań społecznych była budowa systemu prawnego, który zapewniłby bezpieczeństwo. Po dopiero co zakończonej wojnie ludzie pragnęli sprawiedliwości, wyrównania doznanych krzywd, ukarania zbrodniarzy wojennych, odpowiedzialności zdrajców, bezpieczeństwa i zwrotu mienia, które utracili bezprawnie. Nowa władza miała jednak zgoła inne wyobrażenie systemu prawnego państwa i inne zadania dla organów sprawiedliwości.

W pierwszych latach po drugiej wojnie światowej, sądy powszechne rozpoczęły swoją działalność na podstawie przedwojennych przepisów o ustroju sądów powszechnych (rozporządzenie – Prawo o ustroju sądów powszechnych z 6 II 1928 r.)¹. Powrócono do przedwojennej organizacji sądownictwa, uruchamiając

¹ Dz.U. RP, 1928, nr 12, poz. 93.

sądy grodzkie, okręgowe, apelacyjne oraz Sąd Najwyższy. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy rozpoczął swoją działalność w lutym 1946 roku. Jego organizatorami byli Ludwik Wirski (potem szef prokuratury okręgowej) i Wacław Cwojda. Podlegały mu sądy grodzkie w Bydgoszczy, Kcyni, Koronowie, Łabiszynie, Łobżenicy, Margoninie, Nakle, Szubinie i Wyrzysku. W gmachu sądu znajdował się również Sąd Pracy i Wojskowy Sąd Rejonowy². W pierwszych latach powojennych nie było koncentracji wszystkich wojewódzkich organów państwowych. Władze administracyjne miały swoją siedzibę w Bydgoszczy od 1945 roku, natomiast najwyższa instancja wymiaru sprawiedliwości, tj. sąd apelacyjny, znajdował się jeszcze w Toruniu. Dopiero na podstawie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z 6 kwietnia 1949 roku w sprawie przeniesienia siedziby tegoż sądu z Torunia do Bydgoszczy z dniem 30 kwietnia 1949 roku nastąpiła zmiana siedziby apelacji toruńskiej³. Ostatecznie jednak na mocy Ustawy z 27 IV 1949 r. o zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych zlikwidowano sądy apelacyjne. Zasadniczą zmianę w organizacji wymiaru sprawiedliwości przyniosła Ustawa z 20 VII 1950 r. o zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych. W nowej strukturze zniesiono sądy grodzkie i okręgowe, zastępując je sądami wojewódzkimi i powiatowymi⁴.

Z braku właściwych kadr osobowych na skutek strat wojennych w korpusie prawniczym konieczne było zatrudnianie osób jedynie przeszkolonych w trybie przyśpieszonym w szkołach prawniczych. Często orzekali sędziowie bez niezbędnego doświadczenia zawodowego. Nabór do sądownictwa miał w tym czasie głównie charakter polityczny, a bardziej niż wiedza prawnicza, była ceniona dyspozycyjność wobec władz komunistycznych⁵. Nowością były specjalne organy sądowe, które miały orzekać w sprawach politycznych i gospodarczych. Do tych organów należały sądy wojskowe (rozpoznawały również sprawy osób cywilnych oskarżonych o najpoważniejsze przestępstwa przeciwko państwu), specjalne sądy karne (powołane do sądenia spraw zdrajców narodu i zbrodniarzy hitlerowskich), Najwyższy Trybunał Narodowy (działał przejściowo w latach 1945-1946 i został powołany do sądenia spraw zbrodniarzy wojennych). Po wojnie funkcjonowały też sądy pracy, lecz w 1950 roku ich kompetencje przekazano sądom powszechnym. Wprowadzona w 1950 roku nowa organizacja sądownictwa oprócz zmiany struktury sądownictwa zamieniła trójinstancyjny system odwoławczy z apelacją i kasacją na system dwuinstancyjny, w którym jedynym środkiem odwoławczym

² *Rok 1945 na Kujawach i Pomorzu: koniec wojny – początek nowej rzeczywistości*, red. Z. Biegański, Z. Karpus, Bydgoszcz 2006, s. 135.

³ Dz.U. RP, 1949, nr 32, poz. 237.

⁴ Dz.U. RP, 1950, nr 38, poz. 347

⁵ P. Kładoczny, *Kształcenie prawników w Polsce w latach 1944-1989*, „Studia Iuridica”, t. 35, Warszawa 1998, s. 89 i nast.

stała się rewizja (zarówno w postępowaniu karnym, jak i cywilnym). Wojskowe sądy rejonowe zostały rozwiązane wraz z końcem sierpnia 1955 roku. W tym samym roku zakończyła swoją działalność Specjalna Komisja do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym powołana dekretem PKWN z 16 XI 1945 r. Była nowym organem pozasądowym w polskim systemie prawnym, który skazywał także za przestępstwa o charakterze politycznym. Terenowymi organami Komisji Specjalnej były delegatury, m.in. w Bydgoszczy, które posiadały uprawnienia prokuratorsko-sędziowskie. W działalności opierały się na przepisach dekretu i postanowieniach kk i kpk. Zajmowały się ściganiem przestępstw gospodarczych i społecznych, w szczególności przywłaszczeń i kradzieży mienia publicznego, korupcji, spekulacji i przestępstw o charakterze politycznym oraz rozpoznawaniem i wydawaniem orzeczeń skazujących na pobyt w obozie pracy. Na mocy zarządzenia z 6 XI 1954 r. Komisja Specjalna i jej organy uległy likwidacji z dniem 31 XII 1954 r.⁶

Aktem prawnym, który miał „pomóc” władzy w karaniu przestępców za działanie przeciwko dobru państwa stał się Dekret z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa (tzw. Mały Kodeks Karny)⁷. Akt ten zawierał szeroki katalog czynów karalnych, surową represję karną i niski poziom techniki legislacyjnej i z tego powodu spotkał się ze zdecydowaną krytyką jako norma w historii polskiego prawa karnego. Dekret składał się z trzech rozdziałów tworzących część szczególną i rozdziałów o charakterze ogólnym: I rozdział zawierał przepisy o przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu publicznemu (np. sabotaż, zamach, szpiegostwo), II rozdział traktował o przestępstwach przeciwko porządkowi publicznemu, III rozdział o przestępstwach przeciwko interesom gospodarczym państwa (np. szaber, reglamentacja towarów). Szczególną rolę w praktyce funkcjonowania Małego Kodeksu Karnego odegrał art. 22 przewidujący odpowiedzialność karną za rozpowszechnianie fałszywych informacji, wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnym organów, czyli przestępstwo tzw. szeptanki. Obowiązywał do 31 grudnia 1969 roku. W dalszych rozważaniach tytułem egzemplifikacji zdecydowano się przywołać i przeanalizować kilka przykładów spraw, które wyczerpywały znamiona przestępstwa z art. 22 dekretu z 1946 roku i toczyły się przed sądami powszechnymi w Bydgoszczy.

Artykuł 22 dekretu z 1946 roku miał następujące brzmienie: *Kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa*

⁶ Dz.U. RP, 1945, nr 53, poz. 302.

⁷ Dz.U. RP, 1946, nr 46, poz. 192.

*Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu. Za fałszywe wiadomości władza uznawała twierdzenie, że Polska nie jest suwerenna i podlega ZSRR. Jednym z wielu aresztowanych za takie zdanie był Jan Babula. Wątpił w suwerenność i trwałość ustroju Polski. Zastosowano wobec niego areszt tymczasowy. Prokurator nazwał oskarżonego *jednym z niedobitków kapitalistycznych, który rozpowszechnia wrogą propagandę wśród społeczeństwa, a szczególnie w skupiskach robotniczych, grupujących się na najbardziej odpowiedzialnych odcinkach pracy mających decydujący wpływ na wykonanie planu sześcioletniego, a tym samym zbudowania podstaw socjalizmu w Polsce.**

Jak ustalono w śledztwie, Jan Babula jako prywatny kupiec trudnił się handlem ziemiopłodami, a swoją działalność prowadził do roku 1951, po czym zajął się pracą w Bydgoskim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym, w którym został zatrudniony na stanowisku pracownika zaopatrzeniowego przy stołówce dla robotników. Pozostając na tym stanowisku, często kontaktował się z robotnikami tego zjednoczenia, którzy użalali się na jakość swoich obiadów, zaś oskarżony tłumaczył im ten stan *niedociągnięciami przeobrażeń ekonomicznych, jakie zaszły w kraju.* Obok stołówki znajdował się hotel dla robotników i oskarżony często ich tam odwiedzał i opowiadał o nietrwałości ustroju w kraju, a co gorsze według prokuratora *ujemnie wypowiadał się o kierowniku Związku Radzieckiego – Józefie Stalinie.* Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy skazał go na 7 miesięcy aresztu i nakazał zapłacić koszty postępowania w wysokości 60 złotych. Do zarzucanych czynów oskarżony nie przyznał się, lecz zeznania świadków były dla Sądu wystarczające. Świadkowie: Stefan Gościcki, Michał Kaluta, Józef Artfik i Paweł Marcinkiewicz zeznali, że przebywali w pokoju nr 2 w hotelu dla robotników i właśnie tam odwiedził ich oskarżony, po czym powiedział im, że:

Z Polski wywozi się wszystko do Stalina, przede wszystkim świnie i bydło, a robotnik musi jeść kaszanke!⁸

Bardzo częstym przestępstwem, za które władza karała więzieniem, było słuchanie audycji i rozpowszechnianie informacji ze stacji radiowych państw kapitalistycznych. Do tych stacji należały: Radio Wolna Europa, Głos Ameryki, BBC. Informacje o takim procederze trafiły do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Świeciu. Rozpowszechnianiem fałszywych wiadomości zaczerpniętych z zagranicznych audycji radiowych „Głos Ameryki” mogących wyrządzić istotną szkodę Państwu Ludowemu zajmował się Piotr Ciszka (bogaty rolnik, posiadający duże gospodarstwo). Na rozprawie w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy

⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy (dalej AIPN-B), Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/315, k. 39, 61r, 155, 156.

stawiał się w charakterze świadka Józef Bławacki i zeznał, że w październiku 1951 roku, będąc w sprawach osobistych w mieszkaniu oskarżonego został przez niego przy tej okazji zatrzymany dla wysłuchania audycji radiowej nadanej przez „Głos Ameryki”. Córka oskarżonego próbowała ustawić radio, lecz w odbiorniku radiowym słychać było tylko *szmery i trzaski*, na co oskarżony powiedział: *To komuniści przeszkadzają!* Innym świadkiem, który zeznał przeciwko Piotrowi Ciszce był Waław Kawiński. Pracował on w gospodarstwie oskarżonego i pewnego razu po skończonej pracy, siedząc w mieszkaniu oskarżonego, słuchali audycji radiowej „Głos Ameryki”, a po jej zakończeniu Ciszka szkalował obecny ustrój w Polsce i przekonywał świadka o rychłej zmianie obecnego rządu i o lepszych czasach, jakie po tej zmianie nastąpią. Innego dnia oskarżony, przebywając wśród swoich pracowników, zwrócił się do nich w formie zapytania: *[...] gdzie jego świnie, które odstawia się podziewają?* na co sam im odpowiedział: *Bo idą na szerokie tory do Rosji, a stamtąd puste wagony wracają!* Sąd postanowił wymierzyć mu wyrok w zawieszeniu ze względu na zły stan zdrowia i w ostatnich zdaniach swego uzasadnienia stwierdził: *Sąd uważa, że wymierzona oskarżonemu kara, aczkolwiek złagodzona, spełni swój cel represyjny, a więcej – raczej wychowawczy i da oskarżonemu możliwość po wyleczeniu się ze swej choroby wniknąć w siebie i ustosunkować się należycie do ustroju Polski Ludowe⁹.*

Krytyczna ocena spółdzielni produkcyjnych również stanowiła przestępstwo z artykułu 22 dekretu. Spółdzielnie nazywano kolchozami, a sytuację materialną ich członków uważano za niekorzystną. Komentowano fatalną sytuację rolników i ich wyzyskiwanie przez państwo. Krytykowano spis powszechny z 3 grudnia 1950 roku, a jego podpisanie utożsamiano ze zgodą na wstąpienie do spółdzielni produkcyjnej. Rolnicy żyli w strachu przed odebraniem im ziemi, wiedzieli, że polska trzoda chlewna i wszelkie ziemioplody trafiają do Rosji. Twierdzono, że przyjaźń z ZSRR przyniesie niewolę i gospodarczy wyzysk Polski. Mówiono, że w kraju jest nędza, za to w Ameryce panuje dobrobyt, braki artykułów spożywczych są wynikiem ich wywozu do Rosji. Jednym z oskarżonych za tego rodzaju wypowiedzi był Jan Głodowski, zamieszkały w Linowie, gmina Świecie. W miejscu zamieszkania posiadał gospodarstwo rolne o powierzchni około 8 hektarów. Nie mieszkał tu od urodzenia, przybył do Linowa z powiatu brodnickiego w roku 1945. Jan Głodowski, jak stwierdziła opinia o nim (zamieszczona w aktach), to człowiek *dobrze zagospodarowany – posiada on 4 konie, 5 krów, 10 owiec, 15 świń oraz inwentarz martwy, czyli dwa agregaty omlotowe, z których czerpie zyski, a zabudowanie gospodarza jest w bardzo dobrym stanie, zmurowane z cegły czerwonej.* W opinii tej stwierdzono również, że oskarżony to *krętacz*

⁹ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/341, k. 74, 75, 156r, 157r.

i kombinator, bo przybywając do miejscowości Linowo w 1945 roku, pozbił z gospodarstw poniemieckich wszystkie narzędzia i maszyny rolnicze, które potem sprzedał. Głódowski został oskarżony o to, że w dłuższym okresie czasu w roku 1948, będąc w kilku miejscowościach w powiecie grudziądzkim i wąbrzeskim, opowiadał różnym osobom, że wszelkie *ziemiopłody* z Polski zabiera Związek Radziecki, że kolchoźnicy w Związku Radzieckim cierpią wyjątkową nędzę i że podobna nędza czeka również członków spółdzielni produkcyjnych w Polsce. Sprawa odbyła się w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy. Akt oskarżenia został napisany przez funkcjonariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Grudziądzu, a najciekawszym elementem tego aktu było jego uzasadnienie, które brzmiało: *Przemiany społeczno-polityczne Państwa Polskiego, którego potencjał gospodarczy wzrasta z dnia na dzień, oraz stabilizacja życia wewnętrznego w kraju i pokojowa twórcza praca nad budową fundamentów socjalizmu zmusiły wrogów Polski Ludowej, rekrutujących się z byłych obszarników i elementów prokapitalistycznych do zmiany form walki z młodą Władzą Ludową. Jedną z tych form walki na obecnym etapie, bardzo szkodliwą i rozpowszechnioną, jest tzw. szeptana wroga propaganda, mająca na celu szerzenie psychozy wojennej, wzbudzanie wątpliwości w trwałości obecnego ustroju Państwa Polskiego oraz przedstawiania w fałszywym świetle gospodarki zespołowej na wsi, aby w ten sposób nastawić społeczeństwo wrogo do obecnej rzeczywistości, zniechęcić do wydajnej pracy i aby przez to osłabić gospodarkę narodową i podważyć jedność sojuszniczą ze Związkiem Radzieckim. Pod tym zarzutem zatrzymano Jana Głódowskiego.*

Na rozprawie, w której uczestniczyło aż 13 świadków, zasądzono dla oskarżonego rok więzienia i obciążono go kosztami procesu w wysokości 1000 złotych¹⁰.

W obawie przed przyszłością ludzie bardzo często szerzyli tak zwaną psychozę wojenną, przepowiadali nagły wybuch kolejnej wojny, zmiany ustroju, zmianę waluty. Nie wierzyli w trwałość ustroju Polski Ludowej. Takie zachowanie również stanowiło przestępstwo według artykułu 22 Małego Kodeksu Karnego. Jako przykład procesów mogą służyć sprawy Stanisława Sobczaka i Kazimierza Borowieckiego. Na początku grudnia 1949 roku został postawiony przed Sądem Apelacyjnym w Bydgoszczy Stanisław Sobczak urodzony 24 marca 1903 roku w Nowej Wsi (powiat Wągrowiec), zamieszkały w Łabiszynie (powiat Szubin), żonaty, posiadający własny sklep kolonialny, dwukrotnie skazany. Jak zeznali świadkowie: Jan Drewniacki, Jan Domański i Michał Kubski, oskarżony wszczywał z nimi w swoim sklepie rozmowy na tematy polityki ustrojowej Polski, w których wypowiadał się za koniecznością zmiany obecnego ustroju, przedstawiając go w ujemnym świetle. Następnie, jadąc autobusem PKS na trasie Bydgoszcz

¹⁰ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/288, k. 90r, 93r, 94r, 100v.

– Łabiszyn, rozpowiadał w obecności Bronisława Więcka, Kazimierza Zastawnego, Józefa Jagodzińskiego, Mariana Lewandowskiego i wielu innych pasażerów o tym, że: *Niedługo przyjdzie ta chwila w której wybuchnie wojna i Truman rzuci bombę atomową i w ten czas obecny Rząd Polski Ludowej piorun trzaśnie i zniszczy to wszystko paskudztwo, a inicjatywa prywatna odzyska prawdziwą wolność i będzie panią sytuacji.* Oskarżony nie przyznał się do winy, tłumacząc, że jeżeli cokolwiek mówił, to pod wpływem alkoholu. Sąd uznał go winnym i skazał na rok więzienia i obciążył kosztami w wysokości 2 tysięcy złotych¹¹. Kazimierz Borowiecki urodzony 7 czerwca 1915 roku, przebywając w Rogowie (powiat Żnin) 7 i 8 maja 1952 roku w gospodzie, będąc nietrzeźwym, *zachowywał się nieprzyzwoicie* i swoim zachowaniem przeszkadzał konsumentom w spożyciu posiłków. Straszyl obecnych w gospodzie ludzi, że: *Jak przyjdzie trzecia Polska to demokraci będą uciekać!* 8 maja, kiedy został zatrzymany i przebywał na posterunku MO w Rogowie, powiedział do milicjanta Laskowskiego, że *gdy przyjdzie wojna to obecni ważni dostaną po tyłku a komendant posterunku, gdy poważy się go obecnie zatrzymać to popamięta go ponieważ on się na nim zemści.* Na rozprawie Kazimierz Borowiecki nie przyznał się do zarzucanych mu czynów i oświadczył że zeznania świadków są zmyślone. Sąd ocenił jego wyjaśnienia jako *wykrętne* i uwierzył świadkom zdarzenia, uznając Borowieckiego za winnego, i skazał go na osiem miesięcy więzienia¹².

Wśród społeczeństwa panował zwyczaj pisania anegdot o sytuacji w kraju, o osobach Józefa Stalina, Bolesława Bieruta, Konstantego Rokossowskiego. Pisano listy do znajomych z zagranicy, w których skarżono się na sytuację panującą w kraju. Śpiewano „wrogie” piosenki, dopuszczano się nawet twierdzenia, że Stalin jest gorszy od Hitlera, i chwalono faszyzm. Owe zachowania również wyczerpywały znamiona przestępstwa z artykułu 22 dekretu. Świadczyć o tym może proces Henryki Romanowskiej i Genowefy Białodrzewskiej. Kobiety zostały zatrzymane przez organ bezpieczeństwa publicznego w październiku 1954 roku jako podejrzane o napisanie listu anonimowego do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy zawierającego fałszywe wiadomości. W toku przeprowadzonego śledztwa ustalono, że Romanowska i Białodrzewska, będąc pracowniczkami Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, utrzymywały między sobą kontakty koleżeńskie. Prowadziły często różne rozmowy dotyczące sytuacji w kraju, w których wzajemnie szkalowały i przedstawiały rzekome prześladowanie duchowieństwa katolickiego oraz utrudnianie praktyk religijnych wierzącym obywatelom w Polsce. W czasie jednej z rozmów

¹¹ AIPN-B, Sąd Apelacyjny w Bydgoszczy, sygn. 112/183, k. 64, 65, 140r.

¹² AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/344, k. 42, 43, 86.

Henryka Romanowska zaproponowała współoskarżonej Białodrzewskiej napisanie listu anonimowego do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy o treści skierowanej przeciwko polityce rządu. Propozycję tę Białodrzewska poparła. Anonim sporządziły wspólnie. W liście oskarżone, kierując się wrogim stosunkiem do poczynań rządu, w wybitnie wrogim i fałszywym świetle przedstawiały stosunki wewnętrzne panujące w Polsce Ludowej, negując wolność i prawa obywateli w przedmiocie uprawiania praktyk religijnych, jak również w szkalujący sposób wystąpiły przeciwko pracy organów bezpieczeństwa publicznego. Na rozprawie głównej oskarżone przyznały się do winy, nie wnosząc tym samym nic konkretnego na swoją obronę. Sąd wymierzył każdej z kobiet karę sześciu miesięcy więzienia¹³.

Jako kolejny przykład może posłużyć sprawa Bernarda Kaczmarka i Karola Okoniewskiego, zatrzymanych we wrześniu 1952 roku i skazanych jednym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Kaczmarek, będąc pracownikiem Zjednoczonych Zakładów Chemicznych w Łęgnowie na stanowisku inspektora nadzoru i kontroli, a zarazem pełniąc funkcję płatnika 67. Brygady Powszechnej Organizacji *Śłużba Polsce*, w kwietniu 1952 roku zawarł bliższą znajomość z Karolem Okoniewskim – dowódcą IV Kompanii tejże brygady. Wspólnie dokonywali systematycznego fałszowania list płac. Ponadto rozpowszechniali wśród pracowników „wrogą” propagandę, używali obelżywych słów w stosunku do ZSRR i wielokrotnie obrzucali wulgarnymi słowami Józefa Stalina. Na rozprawie obaj oskarżeni przyznali się do winy. Sąd orzekł wobec nich utratę praw publicznych i obywatelskich na okres lat dwóch, a kary więzienia, jakie mieli otrzymać darował w całości na mocy artykułu 4 (punkt 1 litera a) Ustawy z dnia 22 listopada 1952 r. o amnestii¹⁴.

Sytuacja ekonomiczna kraju i losy robotników stanowiły kolejny zakazany temat rozmów obywateli. Najczęściej przypisywano nierealność założeń planu sześcioletniego. Z dużą krytyką spotykała się sytuacja robotników polskich i panujące bezrobocie. Złą sytuację ekonomiczną tłumaczono uzależnieniem od ZSRR. Obywatele byli świadomi, jak tragiczna jest sytuacja materialna robotników i nie ukrywali oburzenia z tego powodu. Komentowano także sytuację w polskim wojsku i dezercję z wojska. Za tego rodzaju „szeptankę” został zatrzymany 24 stycznia 1952 roku przez organ bezpieczeństwa publicznego w lokalu Bydgoskich Zakładów Gastronomicznych „*Pod Dzwonkiem*” Wacław Bogdziewicz. Przebywając w wyżej wymienionym lokalu i będąc pod wpływem alkoholu, oskarżony mówił, że w Polsce i w ZSRR dyrektorzy i kierownicy instytucji

¹³ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/707, k. 85r, 86r, 87r, 151r.

¹⁴ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/424, k. 162r, 164r, 438.

chodzą w ubraniach i płaszczach z gabardyny, natomiast robotnicy w podartych *kufajkach*. Mówił, że w Polsce sanacyjnej zarabiał 480 złotych, za które mógł kupić 300 kilogramów słoniny, a obecnie zarabia 1000 złotych, za które nie może wyżywić własnej rodziny. Świadkowie, uczestnicy rozmów, potwierdzili na rozprawie wszystko, co mówił oskarżony. On sam nie przyznał się do niczego. Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy skazał go na 9 miesięcy więzienia¹⁵.

Wyrok 10 miesięcy więzienia otrzymał za podobne zachowanie Leon Fornalik urodzony 30 maja 1910 roku w Oberhausen (Niemcy). Rozpowszechniał on fałszywą propagandę na terenie Centrali Mięsnej w Bydgoszczy, gdzie pracował. W kwietniu 1952 roku wszczął rozmowę na temat panującego bezrobocia w Polsce przed 1939 rokiem i wychwalał panujące wówczas stosunki, wypowiadając się, że bezrobotni przed 1939 rokiem otrzymywali taką zapomogę, że byli w stanie utrzymać całą rodzinę. Fornalik twierdził, że obecnie robotnicy żyją w gorszych warunkach niż bezrobotni przed rokiem 1939. Na rozprawie głównej oskarżony nie przyznał się do niczego, tłumacząc się częściowym zanikiem pamięci. Jednak jego wypowiedzi całkowicie potwierdzili przesłuchani świadkowie¹⁶.

Komuniści bardzo chcieli zatuszować zbrodnię na oficerach polskich w Katyniu. Zakazano komentowania i przekonywania innych, jak było naprawdę. Rozmowy na tematy Katynia również traktowano jako szeptaną propagandę i karano każdego, kto uważał, że mordu na Polakach dopuścili się Rosjanie. Jednym z procesów za rozmowy o Katyniu była sprawa Zygmunta Klimasa. Z pochodzenia robotnik, żonaty, ojciec trojga dzieci, z zawodu traktorzysta, zatrudniony jako funkcjonariusz Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy w stopniu starszego sierżanta. Na podstawie wszelkich okoliczności ujawnionych w toku przewodu sądowego sąd ustalił następujący stan faktyczny: Zygmunt Klimasa po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, w 1949 roku został przyjęty do pracy w organach Milicji Obywatelskiej na stanowisko dyżurnego komendantury w Bydgoszczy. Oskarżony, w czasie w swej pracy w organach MO w okresie od stycznia 1955 do sierpnia 1955 roku, niejednokrotnie w rozmowach ze współpracownikami rozpowszechniał wrogie wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Polski Ludowej, a w szczególności w fałszywym świetle przedstawiał sprawę mordu oficerów polskich w Katyniu (za ten mord obwiniał Związek Radziecki). Zdradził też kolegom z pracy, że jego ojciec zdał legitymację partyjną, bo *Patria nic mu nie daje*. Powyższe ustalono po przesłuchaniu świadków: Jana Paszkowskiego, Henryka Wójciaka i Tadeusza Krzastka. Oskarżony na rozprawie twierdził, że w rozmowach prowadzonych ze świadkami

¹⁵ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/417, k. 22r, 34v, 36r, 119r.

¹⁶ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/360, k. 157, 78r, 79r.

nie usiłował ich przekonać o wiarygodności rozpowszechnianych przez siebie wiadomości, gdyż ich rozmowy miały charakter zwykłej dyskusji. Natomiast świadkowie twierdzili, że w czasie prowadzonych rozmów z oskarżonym, usiłował on przekonać ich o prawdziwości i słuszności tych wiadomości. Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy uznał Zygmunta Klimasa winnego popełnienia zarzucanego mu czynu i skazał na półtora roku więzienia. Zwolnił go od opłaty sądowej i kosztów postępowania¹⁷. Karol Dejewski twierdził, że polskich oficerów w Katyniu zamordowali Rosjanie i w związku z tym została wysłana do Europy komisja składająca się z członków ONZ, która przeprowadzi dochodzenia i ujawni, kto dokonał powyższego czynu. Został skazany na rok więzienia¹⁸.

O tym, że władze Związku Radzieckiego dokonały morderstwa na 12 tysiącach oficerów Wojska Polskiego w Katyniu, a morderstwo to zostało wykonane w bestialski sposób, przekonywał swoich kolegów z pracy Feliks Kowalski (tokarz-ślusarz w przedsiębiorstwie remontowo-montażowym przemysłu młynarskiego w Toruniu). Utrzymywał, że był naocznym świadkiem tego zdarzenia. W 1952 roku został postawiony przed Sądem Wojewódzkim w Bydgoszczy, lecz do winy nie przyznał się i powiedział przed sądem, że *robił sobie żarty*¹⁹.

Zdarzały się przypadki, że komentowano praktykowane przez komunistów zamykanie w więzieniach polskich księży. Uważano, że jest to zapowiedź likwidacji wolności sumienia i wyznania. Takiego zachowania dopuścił się Zygmunt Buller. Jego sprawa rozpoczęła się meldunkiem do Komendanta Powiatowego Milicji Obywatelskiej w Lipnie, który donosił, że:

*Z dnia 18 kwietnia 1949 roku na 19-go podczas zabawy odbywającej się na cel ORMO w osadzie Boborowo powstała awantura wywołana przez Zygmunta Bullera. Zygmunt Buller, zamożny rolnik, w czasie zabawy, będąc pod wpływem alkoholu, wszczął spór, co na rozprawie potwierdziło wielu świadków: Jan Burzyński, Aleksander Jasiński, Marian Młodkowski, Ignacy Wolman, Zygmunt Lemke. Oskarżony na zabawie źle wyraził się do Aleksandra Jasińskiego (jak się potem okazało był on funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej): *Kasujecie kościoły, zwalczacie religię, zamykacie księży, to i mnie możecie wziąć i zastrzelić razem z księdzem!* Wystąpienie Zygmunta Bullera na tej zabawie spowodowało wystąpienie innych uczestników. Kilku innych mężczyzn wznosiło okrzyki: *Precz z ORMO!* Potem próbowali pobić pełniącego służbę członka ORMO Henryka Piotrowskiego. Funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej zeznali, że oskarżony jest wrogo ustosunkowany do obecnego ustroju państwa polskiego, a jego*

¹⁷ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/1011, k. 6r, 78, 160, 161.

¹⁸ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/378, k. 67.

¹⁹ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/345, k. 39r.

zachowanie celowo miało wzniecić awanturę i bójkę. Oskarżony oczywiście nie przyznał się do popełnionego czynu, gdyż jak stwierdził, był pijany i nic nie pamięta. Przeciwko osobom, które przyłączyły się do awantury, postanowiono wszcząć osobne postępowanie. Sąd Apelacyjny w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej we Włocławku postanowił skazać Zygmunta Bullera na 10 miesięcy więzienia i pobrać od niego 2 tysiące złotych opłaty sądowej²⁰.

Przedstawione sprawy są wyrazem zróżnicowanego nastawienia społeczeństwo do nowej sytuacji politycznej w kraju. Jedni ulegli propagandzie, wywieranej presji i terrorowi, angażując się lub wspierając budowę nowego systemu władzy, wyrazili akceptację dla nowego porządku prawnopaństwowego, inni ujawnili wrogie nastawienie do ludzi, do władzy i sytuacji politycznej, i ekonomicznej w Polsce komunistycznej. Za swoje przekonania i ujawnione publicznie opinie ponieśli konsekwencje prawne. Zazwyczaj sprawy były wszczynane na podstawie donosu, meldunku. Donosili znajomi, rodzina, koledzy z pracy, przechodnie na ulicy, koledzy, którzy wcześniej razem pili alkohol. Wskazuje to na poziom niewiedzy, a nawet naiwności w ocenie sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej kraju. Wiele przestępstw było popełnionych w stanie nietrzeźwości, gdyż alkohol znosił zwykle obawy o dalszy los. Uwagi krytyczne lub wrogie na tematy polityczne traktowano jako zagrożenie dla interesów państwa, a wypowiadające je osoby stały przed sądem. Jako jedne z większych zagrożeń potraktowano audycje radiowe nadawane z zagranicy, kształtujące zwykle inną świadomość spraw. Niekiedy oskarżone osoby przyznawały się przed sądem do popełnionego czynu. Przesłuchania świadków i oskarżonych były długie, a protokoły przesłuchań zajmowały dużo miejsca w aktach spraw. Oskarżeni byli to zazwyczaj ludzie prości, bez wykształcenia, najczęściej robotnicy i rolnicy. Tym bardziej zaskakuje znaczna świadomość i wiedza o sytuacji w państwach sąsiedzkich, w Europie i na świecie. Stało się jasne, że konieczne jest takie przekształcenie systemu prawnego – zwłaszcza prawa karnego – aby służyło celom i potrzebom politycznym. Nasilił się terror organów państwa poprzez drakońskie zaostrzenie sankcji karnych, penalizację wielu zachowań ludzkich, które dotychczas nie były objęte normami prawa karnego, a także przez wprowadzenie nieprecyzyjnych, możliwie najszerzej i najogólniej sformułowanych przepisów, przydatnych do swobodnej interpretacji, zgodnej z wolą i intencją władz. Lata 1946-1956 były okresem, w którym polityka władz w zakresie stosowania norm prawa karnego zmierzała do wyeliminowania ze społeczeństwa najbardziej aktywnych przeciwników rządów komunistycznych oraz do zastraszenia połączonego z próbami przekształcenia świadomości reszty społeczeństwa.

²⁰ AIPN-B, Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, sygn. 112/43, k. 8r, 32r, 32v, 32v, 102r.

**Processes in cases of economic crimes before
the Bydgoszcz courts
in 1946-1956**

keywords: lawsuits, economy, Bydgoszcz

The judicial system after the war functioned based on the prewar regulations. For the communist authorities, however, law had become – to a large extent – a tool to achieve their own political goals. Special legal acts, in the form of decrees, were issued. New, “quasi-judicial” bodies were established, which partially had taken over functions of judicial authorities. Legal regulations were freely interpreted, at one’s own discretion. Article 22 of the Decree on Particularly Serious Crimes during rebuilding of the State of June 13, 1946 was a model example of legal regulations, which the authority was “stretching” to their needs. Extensive interpretation made that many social behaviors were classified as crimes under this article. Human behaviors showed the attitude of the nation to the then situation in the country and knowledge on events in Poland and the world.

**Prozesse in Sachen Wirtschaftsdelikte vor Gerichten in Bydgoszcz
in den Jahren 1946-1956**

Schlüsselwörter: Gerichtsprozesse, Wirtschaft, Bydgoszcz

Dem Gerichtswesen in den ersten Nachkriegsjahren lagen die Vorschriften aus den Vorkriegszeiten zugrunde. Für die kommunistische Macht war das Recht aber in einem hohen Grade ein Werkzeug zum Erreichen der eigenen politischen Ziele. Man bearbeitete spezielle Rechtshandlungen in Form der erlassenen Dekrete. Es wurden neue quasirechtliche Behörden berufen, die teilweise Funktionen der Rechtsprechungsorgane übernahmen. Man interpretierte Rechtsvorschriften frei nach Belieben. Der Artikel 22 der Verordnung über besonders gefährliche Straftaten in der Zeit des Wiederaufbaues des Staates vom 13. Juni 1946 galt als ein Modellbeispiel für eine Rechtsvorschrift, welche die Führungsorgane für ihre eigenen Bedürfnisse ausnutzten. Eine umfassende Auslegung verursachte, dass viele Sozialverhalten als eine diesem Artikel unterliegende Straftat qualifiziert wurden. Das menschliche Verhalten brachte die Einstellung der Gesellschaft zu der damaligen Lage des Staates sowie die Kenntnisse über Ereignisse in Polen und in der Welt zum Ausdruck.

Piotr Szybowicz

**Udział szachistów bydgoskich
w mistrzostwach Polski mężczyzn
w latach 1926-2014**

słowa kluczowe: szachy, mistrzostwa Polski, Bydgoszcz

Wprowadzenie

W latach 1926-2014 odbyło się 71 finałów indywidualnych mistrzostw Polski mężczyzn, czyli najważniejszych turniejów krajowych. Zawody miały na celu wyłonienie najsilniejszego szachisty w Polsce. Dodatkowo na podstawie uzyskanych rezultatów powoływano kadrę narodową, a spośród niej także kadrę olimpijską.

Na przestrzeni dwudziestolecia międzywojennego rozegrano jedynie cztery tego typu imprezy. Pierwsze zawody zorganizowano w Warszawie w 1926 roku, kolejne w Łodzi w 1927 roku, w Warszawie w 1935 roku i w Juracie w 1937 roku (jedyny raz w obsadzie międzynarodowej). Minimalna liczba tego typu zawodów spowodowana była między innymi trudnościami finansowymi powstałego dopiero w 1926 roku Polskiego Związku Szachowego, szczególnie w okresie Wielkiego Kryzysu Gospodarczego. Wówczas nie odbyły się ani jedno mistrzostwa. Na kolejne MP przyszło czekać do 1946 roku z powodu trwania II wojny światowej. Od tego czasu championat Polski rozgrywano już rokrocznie (wyjątkiem był tu rok 1958).

Liczba uczestników finałów wynosiła najczęściej od 14 do 16 zawodników. Grano w przeważającej większości przypadków z wykorzystaniem systemu kołowego (każdy z uczestników rozgrywał partię z pozostałymi finalistami). Do wyjątków należały lata 1975-1977, 1979, 2010-2014 (9 finałów), gdy championat rozgrywano, posługując się systemem szwajcarskim z udziałem znacznie większej liczby adeptów królewskiej gry (90 szachistów w 1975 roku). Prawo do gry ustalał PZSzach. W ciągu całego badanego okresu regulamin rozgrywek podlegał nieustannym zmianom. Generalnie dopuszczano do turnieju określoną liczbę

czołówki w tabeli z poprzednich mistrzostw lub w roku olimpijskim z ostatniej olimpiady. Przeprowadzono eliminacje mające status półfinałów, powoływano także na podstawie uzyskanych rezultatów rankingowych w systemie ELO oraz z nominacji PZSZach.

Analiza problemu

Do startów poddanych analizie w pierwszym rzędzie autor zaliczy te, w których dani zawodnicy reprezentowali kluby bydgoskie. Dodatkowo w części opisowej zostaną uwzględnieni także ci, którzy z rozmaitych przyczyn zmieniali barwy klubowe, występując pod szyldem innych związków, będąc cały czas mieszkańcami Bydgoszczy. Wreszcie przedstawione będą starty tych spośród finalistów, których kariera szachowa przebiegała w pewnym okresie w mieście, ale różne okoliczności sprawiły, iż zmienili miejsce zamieszkania, co oznaczało często automatyczny akces do nowego związku i klubu. Szczegółowe rezultaty uczestników mistrzostw Polski reprezentujących Bydgoszcz na przestrzeni badanego okresu przedstawia poniższa tabela. W nawiasach autor umieścił szachistów, którzy w danym finale nie występowali w barwach klubów miasta nad Brdą. Ogółem sklasyfikowano 15 zawodników.

Wykaz zawodników reprezentujących kluby bydgoskie w finałach mistrzostw Polski mężczyzn w latach 1926-2014

Nr	Rok	Zawodnik	Miejsca
1	1926		
2	1927		
3	1935		
4	1937		
5	1946	[Sergiusz Czerniakow]	[Alfred Czarnota] 9 20
6	1948	Henryk Szapiel	[Sergiusz Czerniakow] 4 20
7	1949	Henryk Szapiel	Antoni Jurkiewicz 10 13
8	1950	Henryk Szapiel	[Alfred Czarnota] 10 12
9	1951	Henryk Szapiel	3
10	1952	Henryk Szapiel	4
11	1953	Henryk Szapiel	2
12	1954		
13	1955	Jerzy Bratoszewski	10
14	1956		
15	1957		

16	1959						
17	1960						
18	1961						
19	1962						
20	1963						
21	1964						
22	1965						
23	1966	[Jerzy Lewi]			16		
24	1967						
25	1968	[Jerzy Lewi]			4		
26	1969	[Jerzy Lewi]			1		
27	1970						
28	1971	Jerzy Pokojowczyk			12		
29	1972						
30	1973	Andrzej Maciejewski			2		
31	1974	Jerzy Pokojowczyk	Andrzej Maciejewski		7	12	
32	1975	Andrzej Maciejewski	Julian Gralka	[Wiesław Czerniakow]	10	34	36
		Jan Rogalewicz			81		
33	1976	Jerzy Pokojowczyk	Andrzej Maciejewski	Grzegorz Chrapkowski	2	11	25
		Julian Gralka	Wiesław Czerniakow	Waldemar Hanasz	46	50	51
		Waldemar Jagodziński			58		
34	1977	Julian Gralka	Jerzy Pokojowczyk	Andrzej Maciejewski	18	19	29
		Włodzimierz Kruszyński	[Jerzy Konikowski]		34	50	
35	1978	Julian Gralka	Włodzimierz Kruszyński	Jerzy Pokojowczyk	11	14	18
36	1979	Włodzimierz Kruszyński	Jerzy Pokojowczyk	Andrzej Maciejewski	3	11	12
		[Jerzy Konikowski]	Julian Gralka		28	41	
37	1980	Jerzy Pokojowczyk	Andrzej Maciejewski	Włodzimierz Kruszyński	7	12	16
38	1981	Jerzy Pokojowczyk			3		

39	1982	Jerzy Pokojowczyk	Andrzej Maciejewski		12	14	
40	1983						
41	1984	Jerzy Pokojowczyk	[Krzysztof Żolnierowicz]		8	15	
42	1985	Jerzy Pokojowczyk	[Krzysztof Żolnierowicz]		10	11	
43	1986	Jerzy Pokojowczyk			12		
44	1987						
45	1988	Adam Kujawski			14		
46	1989	[Krzysztof Żolnierowicz]			16		
47	1990	[Krzysztof Żolnierowicz]			9		
48	1991						
49	1992	[Andrzej Maciejewski]			7		
50	1993	[Andrzej Maciejewski]	Robert Ciemniak		12	13	
51	1994						
52	1995						
53	1996						
54	1997						
55	1998						
56	1999						
57	2000						
58	2001						
59	2002						
60	2003						
61	2004						
62	2005						
63	2006						
64	2007						
65	2008						
66	2009						
67	2010						
68	2011						
69	2012						
70	2013	Łukasz Licznarski			24		
71	2014						

Indywidualnie najczęściej startów zaliczył Jerzy Pokojowczyk, który brał udział w mistrzostwach 12 razy, reprezentując bydgoskie kluby „Łączność” i „Chemik”. 8 startów ma na swoim koncie Andrzej Maciejewski, grający w tych samych klubach co rekordzista klasyfikacji. Bydgoszczanin dwukrotnie występował także w barwach „Spartakusa” Jelenia Góra. Trzecie miejsce pod względem liczby udziałów w championacie kraju zajął mieszkaniec Piły – zawodnik „Spójni” Henryk Szapiel, który wystąpił w MP 6 razy. Julian Gralka, szachista „Łączności” i „Formetu”, brał udział w omawianych zawodach pięciokrotnie. Włodzimierz Kruszyński po opuszczeniu „Pocztowca” Poznań reprezentował „Łączność” Bydgoszcz na 4 turniejach o mistrzostwo Polski, po czym przeniósł się do „Górnika 09” Mysłówice (łącznie w finałach MP startował 9 razy).

Po zbadaniu przynależności miejskiej klubów, w których grali finaliści, na tle całego województwa (pomorskiego, bydgoskiego, łącznie bydgoskiego, toruńskiego i wrocławskiego oraz kujawsko-pomorskiego) wylania się obraz zdecydowanej dominacji Bydgoszczy. Na 23 uczestników mistrzostw Polski 15 reprezentowało stowarzyszenia wyżej wymienionego miasta. Pozostałych 8 zawodników broniło barw innych klubów: Sergiusz Czerniakow – „Kolejarza” Toruń (1946, 1948), m. Adam Borchardt – „Kolejarza” Toruń, „Elektryka” Toruń (1956, 1975-1977), mm. Kacper Drozdowski (2013) i Radosław Gajek (2013) – „Rotmistrza” Grudziądz. Chojniczanin Jan Kiedrowicz startował w finale MP pod barwami „Gedanii” Gdańsk (1983). Jako osobne zagadnienie można zaliczyć występy zawodników niezwiązanych z regionem, a występujących pod barwami „Baszty” Żnin. Finalistami MP było 4 tego typu szachistów: am. Paweł Jaracz (2011-2013), am. Mirosław Grabarczyk (2013-2014), am. Bartłomiej Heberla (2014) i mm. Marcin Krysztofiak (2011, 2014)¹.

Z obliczeń przynależności klubowej finalistów wynika, iż najczęściej szachistów grało w bydgoskiej Łączności (9 szachistów – 29 startów). Dalsze miejsca zajmują: „Spójnia” Bydgoszcz (2-7), „Formet” Bydgoszcz (3-4) i „Chemik” Bydgoszcz (3-3). Po jednym zawodniku reprezentowało bydgoskiego „Kolejarza” i MDK 1.

Szachiści klubów bydgoskich wystąpili w 24 finałach mistrzostw Polski, czyli w trzeciej części zorganizowanych imprez. Zauważalna staje się aktywność turniejowa szachistów w latach powojennych, szczególnie bezpośrednio po wojnie, gdy niemal rokrocznie w finałach brał udział przedstawiciel Bydgoszczy. W latach 1956-1970 następuje całkowita absencja zakończona startem Jerzego Pokojowczyka w 1971 roku. Lata 70. charakteryzował nagły wzrost z kulminacją

¹ www.polbase.w.interia.pl (dostęp: 10.09.2014); www.szachy.lo.pl (dostęp: 10.09.2014); www.chessarbitr.com (dostęp: 10.09.2014).

w 1978 i 1980 roku, gdy rokrocznie występowało w mistrzostwach Polski aż 3 adeptów królewskiej gry z województwa (w latach 1975-1977 i 1979 regulamin zakładał rozgrywanie turnieju systemem szwajcarskim bez eliminacji, dlatego te wyniki zostały potraktowane osobno, w 1976 roku w bydgoskim championacie brało udział aż 7 zawodników z miejscowych klubów). Stopniowo w latach 80. daje się zauważyć znaczący regres, którego kulminacją są lata 90. XX wieku i pierwsza dekada XXI wieku, kiedy to dominował brak finalistów, podobnie jak w latach 60.

Do pełnego zobrazowania danych procesów niezbędne jest także porównanie miejsc zajętych przez najlepszych z szachistów z Bydgoszczy. Czołowe lokaty zajmowało jedynie 3 na 15 omawianych zawodników. Wicemistrzem Polski był Henryk Szapiel, Andrzej Maciejewski i Jerzy Pokojowczyk, a po jednym brązowym medalu zdobyli Jerzy Pokojowczyk i Włodzimierz Kruszyński.

Autor, analizując niniejsze dane, wyróżnia dwa odrębne okresy. Pierwszy przypadał na przełom lat 40. i 50., natomiast drugi na lata 70. i 80. Jak wspomniano wcześniej, finał indywidualnych mistrzostw Polski mężczyzn był najważniejszym turniejem krajowym. Start w tego typu imprezach należał do największych osiągnięć każdego zawodnika, gdyż grali tu najsilniejsi szachiści występujący w danym roku w Polsce. Badanie wyników uzyskanych w championacie umożliwia zatem zobrazowanie stanu jakościowego sportu szachowego w Bydgoszczy na przestrzeni lat. Oczywiście jest to dopiero etap wstępny. Pełne wnioski można wyciągnąć, studiując wyniki także w pozostałych kategoriach (mistrzostwa Polski kobiet, juniorów itp.).

Pośród finalistów mistrzostw Polski po zakończeniu II wojny światowej był tylko jeden przedwojenny uczestnik zawodów – Kazimierz Makarczyk (starty w latach 1926, 1927 – III miejsce i w 1935 roku). Zabrakło Ksawerego Tartakowera, Mieczysława Najdorfa, Teodora Regedzińskiego, Henryka Friedmana, Izaaka Appela, Edwarda Gerstenfelda i wielu innych, którzy zginęli w czasie wojny, nie powrócili z emigracji lub sytuacja życiowa uniemożliwiła im aktywną grę. Podane informacje sugerują, iż rozgrywki stały na niższym poziomie niż przed wojną. Pojawili się zupełnie nowi zawodnicy, a przedwojenni gracze mieli pięcioletnią przerwę turniejową i treningową. Nie było specjalistycznego szkolenia, w zdewastowanym kraju istniało wiele ważniejszych problemów niż rozwój królewskiej gry. Tę lukę wykorzystano młode pokolenie szachistów, a także ci, którzy z powodu braku dawnych mistrzów, przebili się do czołówki. Wśród tych zawodników plasują się szachiści pomorscy, tacy jak Antoni Jurkiewicz czy Sergiusz Czerniakow, którzy grywali już przed wojną, będąc jednymi z najlepszych graczy na Pomorzu. W II Mistrzostwach w 1939 roku Czerniakow zajął III miejsce,

zdołał też zdobyć mistrzostwo Bydgoszczy (mieszkał w mieście nad Brdą przed 1939 rokiem). Podane sukcesy nikną jednak, gdy zestawimy je z wynikami ogólnokrajowymi, nie mówiąc już o międzynarodowych.

Sylwetka Henryka Szapiela stanowi w dziejach królewskiej gry na Pomorzu osobną kategorię. Zdziałal tu niewątpliwie najzwyczajniejszy przypadek. Szapiel był przedwojennym zawodnikiem Wilna, gdzie wygrał nawet mistrzostwa miasta. Od lat 40. mieszkał jednak w Pile, a reprezentował bydgoską „Gwiazdę”, przemianowaną następnie na „Spójnię”. Oczywiście do wzrostu poziomu gry przyczyniło się członkostwo w silnym klubie i niemała zasługa lokalnych działaczy. W latach 50. czołówka krajowa w pełni się skryzlowała. Autor zauważył przy tej okazji, że sukcesy szachisty „Spójni” nie wpisują się we wspomnianą powojenną próżnię, ale stanowią namacalny dowód rozwoju szachów w Bydgoszczy, a tym samym w regionie.

Przyczyny kryzysu na przełomie lat 50. i 60. trudno zlokalizować. Po odbudowaniu strat wojennych przewaga czołowych ośrodków przedwojennych stała się znowu widoczna. Miało to niewątpliwie pewien wpływ na pogorszenie rezultatów graczy z Bydgoszczy w stosunku do reszty kraju. Szachowy talent lat 60. z Bydgoszczy w osobie Jerzego Lewiego został stracony. Lewi występował w mistrzostwach Polski w latach 1967-1969, zdobywając w 1969 roku mistrzostwo Polski. Wcześniej został jednak przejęty przez Warszawę, gdzie miał oczywiście znacznie lepsze perspektywy do rozwoju. W 1958 roku województwo opuścił Przewodniczący Sekcji Szachowej przy WKKF, a następnie Prezes Okręgu Klemens Kulla, który został przeniesiony służbowo do Słupska. Strata głównego bydgoskiego działacza miała wpływ na całościową organizację związku, jednak nie może tłumaczyć wystąpienia aż tak złożonych procesów.

Źródła nagłego wzrostu liczebnego szachistów reprezentujących region w mistrzostwach Polski należy szukać w Bydgoszczy. Zdecydowana większość finalistów począwszy od 1971 roku mieszkała w tym mieście. Do sprawnego działania danej organizacji potrzebne są fundusze, a tych w latach epoki Gierka nie brakowało. Pojawia się pytanie, dlaczego w innych regionach kraju nie miał miejsca podobny renesans, jaki przypadł w udziale Bydgoszczy.

Niewątpliwie na ten stan rzeczy mieli wpływ miejscowi działacze. W 1971 roku do czynnego życia szachowego wrócił Klemens Kulla, który został prezesem związku. Wtedy też rozpoczyna się kariera Ulricha Jahra, który kierownictwo objął w roku 1976. Pierwszy z wymienionych działaczy dysponował doświadczeniem zdobytym jeszcze przed wojną, gdyż przewodnictwo nad Pomorskim Okręgowym Związkiem Szachowym objął w 1937 roku. Ulrich Jahr w bardzo szybkim tempie zyskał miano jednego z najbardziej cenionych działaczy w skali

kraju. Sukcesy bydgoskiej „Łączności” to w dużej mierze zasługa Władysława Michałowskiego. Zaś twórcą potęgi „Formetu” i „Chemika” był Ryszard Wiese.

Kolejnym faktem jest pojawienie się w mieście młodych szachowych talentów: Jerzego Pokojowczyka, Andrzeja Maciejewskiego czy Jerzego Konikowskiego. Tenże fakt istnienia nowych silnych zawodników pociąga za sobą psychologiczną potrzebę dorównania im przez pozostałych graczy, którzy podnosząc swoje kwalifikacje szachowe, wywołują nagłą rywalizację, podwyższając tym samym poziom gry na danym obszarze. Wywołuje to swoisty efekt domina, który promieniuje także na cały region. Prowincja, która zostaje w „peletonie”, stara się nadrobić straty. Ostra rywalizacja odbywała się także wśród mistrzów. Walka o pierwszeństwo między Pokojowczykiem i Maciejewskim podnosiła tylko poziom ich gry, a tym samym rozwijała także tych, którzy pragnęli im dorównać.

Mimo kryzysu lat 80. szachiści bydgoscy nadal występowali w składach finalistów mistrzostw kraju. Muszą minąć lata, aby spadek stał się zauważalny. Pozostają bowiem wybitni szachiści, którzy ciągle pobudzają wyobraźnię młodego pokolenia. Pracują ci sami trenerzy, gromadzący doświadczenie przez szereg poprzednich lat. Należy więc stwierdzić, że rozwój lat 70. procentował w województwie przez całą następną dekadę.

Autor zauważa, że jednym z najważniejszych czynników kształtujących historię szachów na Pomorzu jest także niewątpliwy ciąg zbiegów okoliczności. Ulrich Jahr przerwał karierę szachową w 1958 roku, by następnie uprawiać biegi przez płotki. Przypadkowe spotkanie z Klemensem Kullą w czasie podróży pociągiem spowodowało, iż narodził się w regionie jeden z największych działaczy w jego historii. Pojawienie się obok „Łączności” alternatywnego klubu szachowego w Bydgoszczy spowodowało rywalizację tych dwóch ośrodków i oczywisty wzrost poziomu ich gry. Potęga „Formetu” związana była z rozpoczęciem gry w szachy córki dyrektora zakładu Ryszarda Wiese. Gdyby nie zaistnienie tego faktu, inwestowanie w sport szachowy wyżej wymienionego stałoby pod znakiem zapytania. Zespolenie wszystkich podanych czynników umożliwiło zaistnienie zjawiska nienotowanego wcześniej rozwoju.

W dalszej części artykułu autor dokona szczegółowego omówienia pojedynczych startów reprezentantów regionu. Przedstawione zostaną wyniki punktowe uzyskane z ówczesną czołówką Polski oraz zilustrowane twórcze osiągnięcia w postaci rozegranych partii szachowych i autorskiej analizy tych partii.

Opis poszczególnych finałów

Pierwsze po 1945 roku i zarazem piąte w historii Mistrzostwa Polski odbyły się w Sopocie w 1946 roku. W zawodach nie uczestniczył żaden zawodnik z reaktywowanego województwa pomorskiego. Można tu jednak wspomnieć

Sergiusza Czerniakowa (1911-1955) – przedwojennego mieszkańca Bydgoszczy (w MP zajął IX miejsce). Związki Czerniakowa z danym regionem kraju mogą budzić wątpliwości. Przyszedł na świat w Chełmie Lubelskim, uchodził za czołowego szachistę Brześcia nad Bugiem, a następnie Radomia, gdzie wygrał nawet mistrzostwa miasta. W połowie lat 30. ubiegłego wieku przeprowadził się jednak do Bydgoszczy i reprezentował POZSzach. W czasie wojny przebywał w Chełmie Lubelskim, po czym na krótko przeniósł się do Pruszcza Gdańskiego, reprezentując w tym czasie okręg gdański. W 1947 roku grał już jednak pod szyldem Pomorza, gdyż osiedlił się w Lubiczu koło Torunia, gdzie mieszkał aż do śmierci w 1955 roku. Czerniakow wystąpił także w kolejnym finale MP w 1948 roku, gdzie zajął XX miejsce. Warto także zaznaczyć, iż wśród uczestników znalazł się także inny przedwojenny mieszkaniec Bydgoszczy – Alfred Czarnota (1911-1984) (zajął XX miejsce), który następnie przeniósł się do Częstochowy. Czarnota startował także w MP w 1950 roku, zajmując XII miejsce².

Pierwszy start w historii zawodnika reprezentującego Bydgoszcz miał miejsce na VI Mistrzostwach Polski, które odbyły się w 1948 roku w Krakowie. Do turnieju zakwalifikowano 12 najlepszych zawodników z poprzednich mistrzostw oraz dodatkowo 8 z przeprowadzonych eliminacji, które zorganizowano w Łądku-Zdroju w 1947 roku. Zawodnik bydgoskiej „Spójni” – Henryk Szapiel – wygrał eliminacje w Łądku-Zdroju, czym zapewnił sobie awans do ścisłego finału MP. Od występu w Krakowie rozpoczyna się pasmo sukcesów tego zawodnika przewane przedwczesną śmiercią w 1954 roku.

Turniej krakowski spełnił swoje zadanie. Wykazał istnienie nowej wyrównanej czołówki kraju, której umiejętności należało jeszcze wypróbować na arenie międzynarodowej. Do czołówki tej wkroczył na całe sześć lat Henryk Szapiel. Poziom gry był zadowalający, lepszy niż w Sopocie, choć jeszcze daleki od przedwojennego.

Szapiel uległ Śliwie jedynie gorszym wartościowaniem, zdobywając tę samą liczbę punktów. W sprawozdaniu z mistrzostw Marian Wróbel pisał: *IV nagrodę uzyskał Henryk Szapiel, utalentowany przedstawiciel młodego pokolenia. Zdobywca I nagrody w turnieju eliminacyjnym w Łądku potwierdził wysoką klasę gry, odznaczał się dużym spokojem i umiejętnością wyplatywania się z trudnych sytuacji. Szczególnie cenne okazały się zwycięstwa z Makarczykiem i Gawlikowskim³.*

² T. Wolsza, *Pierwsze powojenne MP*, „Szachista”, V 1997, s. 144; T. Wolsza, *Słownik biograficzny szachistów polskich*, t. 3, s. 13-21; „Ilustrowany Kurier Polski”, 27 VII 1946, nr 200, s. 4; 5 VIII 1946, nr 209, s. 11; 14 VIII 1946, nr 218, s. 5; „Szachista Polski”, VII-VIII 1946, s. 1-4.

³ „Szachy”, kwiecień-maj 1948, s. 65; „Ilustrowany Kurier Polski”, 31 III 1948, nr 87, s. 5.

W kolejnych dwóch latach nastąpił spadek formy Henryka Szapiela, który dwukrotnie zajął X miejsce. VII Mistrzostwa Polski rozegrano w 1949 roku w Poznaniu. Przedstawiciel Pomorza wygrał jedynie 2 partie, 3 przegrał, a aż 11 zakończył remisem, co dało w sumie 7,5 punktu. *Również remisowy król Szapiel, który wygrał zaledwie 2 partie, grał w tym turnieju bardzo słabo i wynik zupełnie nie odpowiada jego rzeczywistej sile gry*, relacjonował Stanisław Gawlikowski. Szapiel zwyciężył z graczami z dołu tabeli, wyprzedził natomiast słabo grających: Kazimierza Makarczyka, ubiegłorocznego mistrza Polski, oraz Stanisława Gawlikowskiego, wicemistrza. Remisem zakończył partię z pierwszym w rozgrywkach Kazimierzem Platerem (12,5) i drugim Alfredem Tarnowskim (10,5). W zawodach nie uczestniczył Bogdan Śliwa⁴.

Oprócz Szapiela wystąpił także drugi reprezentant Pomorza – Antoni Jurkiewicz z Bydgoszczy, który wygrał półfinał grupy północnej w Smukale pod Bydgoszczą. Początkowo stanowił sensację turnieju, plasując się po czwartej rundzie w ścisłej czołówce, mając na koncie 3 punkty. Następnie zanotował dłuższą serię porażek i ostatecznie zajął dopiero XIII miejsce (6,5 punktu), wyprzedzając jednak Kazimierza Makarczyka. Niestety, stosował też niesportowe zachowanie. Jak pisał Gawlikowski, *Jurkiewicz przy niewątpliwym talencie i ambicji nie wytrzymał nerwowo serii porażek. Powinien by się również nauczyć trudnej sztuki... poddawania partii w beznadziejnych pozycjach, a nie odkładania ich (np. z figurą mniej bez kontrszans) i niestawiania się na dogrywkę. Pewne formy towarzyskie zwłaszcza w turnieju o mistrzostwo Polski – muszą jednak obowiązywać*⁵. Do sukcesów Jurkiewicza można jednak zaliczyć zwycięstwo z brązowym medalistą Edwardem Arłamowskim z Krakowa, piątym H. Kołomeckim, Kazimierzem Makarczykiem oraz remis z wicemistrzem Alfredem Tarnowskim.

Podobne wyniki uzyskał Szapiel na następnych zawodach o mistrzostwo Polski. Tym razem był jedynym przedstawicielem Pomorza. Start zapewnił sobie, wygrywając półfinał rozegrany w Bydgoszczy. Komentarze do występu były niemal identyczne jak przed rokiem: *Po młodym kandydacie na podstawie pięknego wyniku z Poznania można było spodziewać się więcej, tym razem musiał się on jednak zadowolić tytułem remisowego króla. Szapiel po dobrym starcie, w drugiej połowie turnieju osłabł zupełnie, grając znacznie poniżej siły*⁶. Szachista

⁴ „Ilustrowany Kurier Polski”, 6 IX 1949, nr 245, s. 4; 7 IX 1949, nr 246, s. 6; 8 IX 1949, nr 247, s. 2; 10 IX 1949, nr 249, s. 6; 11 IX 1949, nr 250, s. 6; 12 IX 1949, nr 251, s. 8; 14 IX 1949, nr 253, s. 6; 17 IX 1949, nr 256, s. 6; 18 IX 1949, nr 257, s. 6; 19 IX 1949, nr 258, s. 8; 20 IX 1949, nr 259, s. 4; 21 IX 1949, nr 260, s. 6; 22 IX 1949, nr 261, s. 6; 23 IX 1949, nr 262, s. 4; 24 IX 1949, nr 263, s. 2.

⁵ „Szachy”, październik 1949, s. 86.

⁶ „Szachy”, październik 1950, s. 171.

reprezentujący „Spójnię” Bydgoszcz zajął ponownie X miejsce (7). VIII Mistrzostwa Polski zorganizował okręg cieszyński w Bielsku w sierpniu 1950 roku. Poziom gry systematycznie rósł, mistrzowie stanowili już przeszło 50% uczestników. Niewątpliwie na wyniki przedstawiciela Pomorza wpływ miała pogoda. Tego roku w sierpniu panowały upały dochodzące do 40°C, co w przypadku chorożego na gruźlicę Szapiela miało na pewno znaczny wpływ na grę. Do wyników godnych podkreślenia zasługują jedynie dwa remisy Szapiela z Platerem i Makarczykiem oraz silnie rozegrana partia z siódmym Tadeuszem Ciejką.

Powrót Szapiela do wielkiej formy nastąpił na IX Szachowych Mistrzostwach Polski, które odbyły się w Łodzi w 1951 roku. Po raz pierwszy rezultaty stanowiły podstawę do wyłonienia drużyny reprezentacyjnej Polski na olimpiadę szachową, zaplanowaną na sierpień 1952 roku w Helsinkach (bezpośrednio po letniej olimpiadzie). Szapiel był jedynym przedstawicielem z województwa bydgoskiego, mimo iż do gry miał prawo także Antoni Jurkiewicz, który zajął trzecie miejsce w półfinale szczecińskim już jako zawodnik „Stali” Gliwice, gdyż wcześniej przeprowadził się na Śląsk. Ostatecznie Jurkiewicz nie przybył na turniej, chociaż potwierdził swoje uczestnictwo.

Mistrzem Polski został po raz drugi Bogdan Śliwa (11), który wyprzedził kolejnego w tabeli Edwarda Arłamowskiego (10). Henryk Szapiel zdobył III miejsce, mając na koncie także 10 punktów⁷. W czasie trwania imprezy wygrał 6 partii, 8 zremisował (50%, potwierdzenie wysokiej średniej nierozegranych) i tylko jedną przegrał. Oceniając występ pomorskiego szachisty, Władysław Litmanowicz stwierdza: *Doskonały wynik osiągnęli dr Arłamowski i Szapiel. Zajęte przez nich miejsca są ich największymi sukcesami życiowymi. Zasłużyli się oni poprawną pod względem strategicznym grą. Obaj też zabłysnęli niejednokrotnie talentem kombinacyjnym. Wymienić tu należy wspaniałą partię Szapiela ze Śliwą z trzeciej rundy, którą aż do 24 posunięcia Szapiel prowadził z niezwykłą siłą. Jedynie grubo błęd odebrał wówczas Szapielowi zwycięstwo, które kto wie na jakie tory skierowałoby przebieg turnieju*⁸.

Do najlepszych partii turnieju zaliczono też wygraną z Wiktorem Balcarciem, triumfatorom poprzednich mistrzostw.

Ponowny występ Henryka Szapiela na mistrzostwach Polski miał miejsce w Katowicach w 1952 roku. X Mistrzostwa były sukcesem propagandowym sportu szachowego. Pierwszy raz w historii polskich szachów liczba widzów przekroczyła 10 000. Wśród 22 zawodników znajdowało się 12 mistrzów (na 13 istniejących) oraz 10 najlepszych kandydatów na mistrza. Trzeci raz tytuł

⁷ „Ilustrowany Kurier Polski”, 11 X 1951, nr 268, s. 4.

⁸ „Szachy”, listopad 1951, s. 210.

championa wywalczył Bogdan Śliwa (16/21) przed Kazimierzem Makarczykiem (16 – rozegrano dogrywkę) i Aleksandrem Szymańskim (14)⁹. Taką samą liczbę punktów i IV miejsce uzyskał Henryk Szapiel, ponownie potwierdzając, iż znajduje się w ścisłej czołówce kraju. Kazimierz Makarczyk pisał: *Szapiel mimo, iż jeszcze nie całkiem powrócił do zdrowia, był w turnieju jednym z najlepszych zawodników. Gra prosto, logicznie, widzi kombinacje, umie realizować osiągniętą przewagę. Kilka partii grał świetnie, zaś w paru innych partiach popełnił grube błędy, co nie pozwoliło mu na zajęcie trzeciego miejsca samodzielnie lub może nawet na walkę o pierwszeństwo. Wada jako zawodnika – niedoczasy, dolegliwość usuwalna*¹⁰. Na uwagę zasługuje przewaga, jaką wywalczyli pierwsi dwaj uczestnicy turnieju nad pozostałą grupą zawodników. Różnica 2 punktów jest oceniana w kategoriach deklasacji przeciwników. To samo można stwierdzić, analizując wyniki punktowe kolejnych graczy. Finałiści zajmujący miejsca od V do IX stracili do Szymańskiego i Szapiela 1,5 punktu, a do Śliwy i Makarczyka aż 3,5 punktu. Przedstawione wyniki świadczą o dużych dysproporcjach dzielących poszczególnych zawodników w dziedzinie wyszkolenia i doświadczenia turniejowego. Szachista reprezentujący okręg bydgoski z pierwszymi trzema liderami rozgrywek wywalczył jedynie jeden remis (0,5/3).

Wśród 10 zwycięstw turniejowych Szapiela wyróżniają się dwa, odniesione z mistrzem Polski z 1949 roku – Kazimierzem Platerem i Wiktorem Balcarkiem – mistrzem Polski z 1950 roku. Do innych ciekawych pojedynków zalicza się remis w partii z Teodorem Regedzińskim, przedwojennym pięciokrotnym olimpijczykiem (Haga 1927, Folkestone 1933, Monachium 1936, Sztokholm 1937, Buenos Aires 1939) i uczestnikiem czterech championatów kraju (Warszawa 1926, 1935, Łódź 1927, Jurata 1937), który po dłuższej nieobecności powrócił na moment do czynnego życia szachowego. Regedziński był obok Makarczyka najbardziej doświadczonym przedwojennym szachistą mieszkającym w kraju. Wniósł też swój wkład w rozwój szachów na Pomorzu, wygrywając II Indywidualne Mistrzostwa tego regionu, które odbyły się w Inowrocławiu w 1939 roku.

Finał XI Mistrzostw Polski został rozegrany w Krakowie w 1953 roku. Województwo bydgoskie szósty raz z rzędu reprezentował Henryk Szapiel, który wywalczył wicemistrzostwo Polski. Wśród wszystkich sześciu startów Szapiela wynik ten stanowi największe osiągnięcie w karierze i dotychczasowej historii szachów pomorskich. Zawodnik bydgoskiej „Spójni” uzyskał bilans +8=6–3, co dało w sumie 11 punktów. Zauważalna staje się mniejsza niż zazwyczaj liczba remisów. I miejsce w turnieju zajął ponownie Bogdan Śliwa (13). Tak jak

⁹ „Ilustrowany Kurier Polski”, 11 X 1952, nr 244, s. 6; 18 X 1952, nr 250, s. 6.

¹⁰ „Szachy”, listopad 1952, s. 265.

w poprzednim finale, różnica między pierwszymi lokatami wyniosła aż 2 punkty. Trzeci w mistrzostwach Ziemiński (10) stracił do mistrza aż 3 punkty¹¹. Wynik Szapiela z zawodnikami z góry tabeli przedstawiał się niekorzystnie. Przegrał w drugiej rundzie ze Śliwą, który w pierwszym pojedynku zanotował porażkę i musiał partię wygrać. Szapiel przeoczył możliwość zastosowania przez przeciwnika jednej z najciekawszych kombinacji zawodów i mecz przegrał. Porażką zakończył też partię z Ziemińskim, a z następnymi trzema w tabeli zremisował, jednak ciąg wygranych z niżej notowanymi graczami przyniósł ostatecznie drugą lokatę. Jak stwierdził sprawozdawca: *Do najrówniej grających zawodników należał Szapiel i jemu też przypadł tytuł wicemistrzowski. Szapiel cały turniej grał zdrowo i solidnie, w pełni zasługując na uzyskany rezultat*¹². Wysoką ocenę uzyskała partia z Kwapiszem reprezentującym AZS Łódź.

W innym pojedynku Szapiel zmierzył się ze wschodzącą gwiazdą polskich szachów Zbigniewem Dodą, broniącym na co dzień barw „Spójni” Poznań. Występ krakowski był pierwszym startem Dody w mistrzostwach Polski. W następnych latach brał udział w nich niemal rokrocznie, będąc rekordzistą w liczbie uczestnictwa. Mistrzem Polski został dwukrotnie (1964, 1967)¹³.

Wicemistrzostwo Polski odbiło się szerokim echem w lokalnych mediach. Prasa donosiła o audycji w rozgłośni bydgoskiej Polskiego Radia pt. *Wicemistrz Polski Szapiel o krakowskim turnieju szachowym*. Program nadano 3 grudnia o godzinie 17.15¹⁴.

W Krakowie Henryk Szapiel odniósł swój ostatni sukces. Nie zdążył zagrać w kolejnych mistrzostwach Polski i walczyć o I miejsce, zmarł pół roku później w maju 1954 roku. Wicemistrzostwo kraju mimo postępującej gruźlicy zasługuje zatem na dodatkowe uznanie.

W finale Mistrzostw Polski z 1954 roku po raz pierwszy nie wystąpił żaden zawodnik reprezentujący region bądź z nim związany (okres powojenny).

W następnym championacie wystąpił zawodnik bydgoskiego „Kolejarza” Jerzy Bratoszewski, zdobywca I miejsca w półfinale szczecińskim. XIII Mistrzostwa Polski rozegrano we Wrocławiu w 1955 roku. Bratoszewski zajął w nich X miejsce (9 punktów, +6=6–6), wygrywając partię ze zdobywcą tytułu mistrza Polski Józefem Gromkiem (13 punktów). Drugi ważny punkt Bratoszewski wywalczył z wielokrotnym mistrzem Polski z lat ubiegłych Bogdanem Śliwą, któremu turniej wrocławski przyniósł dopiero IX miejsce. Bydgoszczanin wygrał

¹¹ „Ilustrowany Kurier Polski”, 13 XI 1953, nr 271, s. 2; 19 XI 1953, nr 276, s. 2; 20 XI 1953, nr 277, s. 2; 23 XI 1953, nr 279, s. 2; 27 XI 1953, nr 283, s. 2; 1 XII 1953, nr 286, s. 6.

¹² „Szachy”, grudzień 1953, s. 225.

¹³ Ibidem.

¹⁴ „Ilustrowany Kurier Polski”, 3 XII 1953, nr 288, s. 5.

też ciekawą miniaturę z wicemistrzem Polski z 1948 roku Stanisławem Gawlikowskim. Do innych ważniejszych osiągnięć można zaliczyć remis z mistrzem Polski z 1950 roku Wiktorem Balcarkiem i wicemistrzem z 1954 roku Stefanem Witkowskim. Na dwie rundy przed końcem turnieju Bratoszewski zachowywał szansę na zakwalifikowanie się do kadry olimpijskiej. Zdecydowały jednak dwie kolejne porażki w ostatnich rundach.

Autor stwierdza, że po finałach Mistrzostw Polski z 1956 roku w latach 1956-1970 nastąpiła długotrwała przerwa w startach zawodników reprezentujących kluby bydgoskie. Żaden uczestnik półfinałów nie znalazł się w czołówce tabeli, która gwarantowała awans.

Wartym odnotowania jest fakt startu w finałach mistrzostw Polski Jerzego Lewiego (Wrocław 1949 – Lund 1972) do 1963 mieszkającego w Bydgoszczy i reprezentującego miejscową „Caissy”. Lewi należał do najbardziej utalentowanych juniorów w historii polskich szachów, ale większość sukcesów osiągnął pod barwami „Maratonu” Warszawa. W 1969 roku został mistrzem Polski, w finałach wystąpił także w 1966 (XVI miejsce) i 1968 roku (IV miejsce). Po starcie w turnieju strefowym w Atenach osiedlił się w Szwecji. W swojej krótkiej karierze został także pięciokrotnym mistrzem kraju juniorów (1965-1969) oraz brązowym medalistą nieoficjalnych Mistrzostw Europy Juniorów w Groningen w 1967 roku. W turnieju został wyprzedzony przez przyszłego mistrza świata Anatolija Karpowa i Andrása Adorjána, ale znalazł się przed przyszłym czołowym zawodnikiem świata Janem Timmanem. Do innych znaczących wyników Lewiego rangi MP można zaliczyć III miejsce w błyskawicznych MP (Kielce 1968). Jerzy Lewi wygrał także V Międzynarodowy Festiwal Szachowy im. PKWN w Lublinie (przed m.in. arcymistrzami Aivarsem Gipslisem oraz László Bárczayem)¹⁵.

W 1971 roku w finałach Mistrzostw Polski Mężczyzn rozegranych w Poznaniu po raz pierwszy wystąpił Jerzy Pokojowczyk, którego start zwiastował nową erę w historii bydgoskich szachów. Pokojowczyk zajął XII miejsce (8).

W skład finalistów Indywidualnych Mistrzostw Polski Mężczyzn w Gdyni w 1973 roku wchodziło 6 olimpijczyków: Włodzimierz Schmidt, Jacek Bednarski, Krzysztof Pytel, Aleksander Sznapić, Andrzej Filipowicz i Andrzej Sydor, posiadacz najwyższego rankingu ELO Zbigniew Doda, zwycięzca pucharu Polski Jan Adamski, zawodnik rezerwy Jerzy Kostro (w rezerwie znalazł się także Jerzy Konikowski, który po przybyciu na trzecią rundę Jacka Bednarskiego, musiał rozstać się z turniejem). Z półfinałów wyłoniono dodatkowo Władysława Schinzela, Zygmunta Piocha, Włodzimierza Kruszyńskiego (w kolejnych sezonach zawodnika bydgoskiej „Łączności”), (półfinał w Makowie Podhalańskim), Rafała

¹⁵ Archiwum Przemysława Jahra.

Marszałka, Lutosława Manasterskiego i Karola Pinkasa (półfinał w Nowym Sączu) oraz Bogdana Pietrusiaka, Tadeusza Żółtka i Andrzeja Maciejewskiego (półfinał w Krakowie). Maciejewski znalazł się w gronie 4 debutantów z Pinkasem, Kruszyńskim i Piochem¹⁶.

W turnieju startowało 5 mistrzów międzynarodowych, 9 mistrzów i 4 kandydatów na mistrza. W tej stawce II miejsce kandydata na mistrza Andrzeja Maciejewskiego było sensacją. Zawodnik bydgoskiej „Caissy” pod względem rankingu zajmował XVI miejsce. Niższym rankingiem legitymowali się tylko Zbigniew Pioch i Włodzimierz Kruszyński. Maciejewski wygrał 7 partii, zremisował 8, a 2 zakończył porażką, co dało łącznie 11 punktów. Bydgoszczanin zanotował remisy z czołówką tabeli: Krzysztofem Pytlem, Janem Adamskim, Włodzimierzem Schmidtem, Jackiem Bednarskim i Zbigniewem Dodą, a z pozostałymi najczęściej wygrywał. Niestety, przegrał partię z Lutosławem Manasterskim, który w tych zawodach zajął ostatnie miejsce.



Andrzej Maciejewski
(„Szachista”, luty 2013, s. 19)

Mistrzem Polski na rok 1973 został Krzysztof Pytel (12), a III miejsce zdobył Jan Adamski (11). Włodzimierz Schmidt komentował: *Drugie miejsce Andrzeja Maciejewskiego z Caissy Bydgoszcz to ogromnie pozytywna niespodzianka turnieju. Najmłodszy uczestnik finału (21 lat) grał bardzo ambitnie i aktywnie. Szczęście wielokrotnie uśmiechało się do niego, ale szczęściu trzeba umieć pomagać!*¹⁷

Kolejny finał z udziałem szachistów bydgoskich odbył się w Zielonej Górze w 1974 roku. VII zajął km. Jerzy Pokojowczyk („Łączność”) – 9,5 punktu, a XII miejsce wywalczył m. Andrzej Maciejewski („Łączność”) – 8 punktów. Pokojowczykowi udało się pokonać między innymi nowego wicemistrza Polski m. Aleksandra Sznapić, ale do trzeciego w tabeli m. Jana Adamskiego dzielił go dystans aż 2 punktów. Andrzej Maciejewski 12 z 17 partii zakończył wynikiem remisowym, wygrywając jedynie z zawodnikami z końca listy turniejowej¹⁸.

¹⁶ W. Schmidt, *XXX Mistrzostwa Polski*, „Szachy”, kwiecień 1973, s. 97.

¹⁷ Ibidem, s. 102.

¹⁸ A. Sznapić, *XXXI Mistrzostwa Polski*, „Szachy”, maj 1974, s. 129-134.

W 1975 roku poznańskie Mistrzostwa Polski Mężczyzn rozegrano po raz pierwszy przy wykorzystaniu systemu szwajcarskiego z udziałem 90 uczestników. Jako podstawę do udziału w finale przyjęto ranking 2100 punktów lub zakwalifikowanie się szachisty z mistrzostw okręgów w przypadku posiadania niższej punktacji rankingowej. Impreza zyskała na aspekcie propagandowym, czas zaoszczędzony na pominięciu półfinałów uaktywnił większą liczbę szachistów, ale ucierpiały korzyści szkoleniowe, gdyż czołowi zawodnicy musieli rozgrywać rundy z dużo słabszymi rywalami.

Najwyżej wśród bydgoszczan uplasował się Andrzej Maciejewski – X miejsce (8,5 punktu), któremu do znalezienia się w strefie medalowej zabrakło 0,5 punktu. Na XXXIV miejscu znalazł się Julian Gralka (7 punktów), a na LXXXI Jan Rogalewicz (4 punkty)¹⁹.

Przyznanie w roku jubileuszu 50-lecia PZSzach po raz pierwszy organizacji Indywidualnych Mistrzostw Polski działaczom bydgoskim świadczyło o docenieniu nagłego rozwoju szachów w tym mieście. Odegranie hymnu państwowego i hejnału bydgoskiego w wykonaniu uczniów Technikum Elektronicznego rozpoczęło uroczystość otwarcia XXXIII Mistrzostw Polski, które odbyły się w dniach 16-29 lutego 1976 roku w Bydgoszczy.

W komitecie organizacyjnym pod kierownictwem wiceprezydenta Bydgoszczy Stefana Bielawskiego znaleźli się: prezes KS „Formet” Ryszard Wiese (faktyczny twórca przedsięwzięcia), prezes KS „Łączność” Władysław Michałowski i prezes OZSzach Eugeniusz Lis. Obowiązki sędziego głównego sprawował wiceprezes KS „Formet” Ulrich Jahr²⁰.

Sala gry mieściła się w Pałacu Młodzieży, a najważniejsze partie były prezentowane na magnetycznych szachownicach demonstracyjnych wyprodukowanych przez ZFM „Formet”. Pracownicy „Formetu” nakręcili krótkometrażowy film z mistrzostw, który pokazano na uroczystości zakończenia imprezy. W dniu wolnym od gry odbyły się pokazy tańców, recytacje wierszy i koncerty w wykonaniu wychowanków Pałacu Młodzieży. Drukowano regularnie biuletyn, napoje były przynieszone do stolików. Gości kwaterowano najczęściej w pokojach jednoosobowych, co spotkało się z dużym uznaniem z uwagi na przygotowanie do partii w trakcie turnieju. Organizatorzy przygotowali dla wszystkich uczestników cenne nagrody rzeczowe (dodatkowo do 8 nagród PZSzach) i wiele upominków specjalnych.

W kwestiach sportowych ponownie grano z zastosowaniem systemu szwajcarskiego (powszechnie krytykowanego z punktu widzenia rangi zawodów), jednak w porównaniu do poznańskich XXXII Mistrzostw Polski, gdzie startowało

¹⁹ R. Grąbczewski, M. Ziemiński, *XXXII Mistrzostwa Polski*, „Szachy”, kwiecień 1975, s. 97-102.

²⁰ Lis, *Sprawozdanie z XXXIII Szachowych Mistrzostw Polski Mężczyzn na 1976*, „Biuletyn Informacyjny”, OZSzach w Bydgoszczy, luty 1976, s. 1.

90 szachistów, wprowadzono ograniczenia mające zmniejszyć liczbę uczestników. Prawo udziału uzyskiwali zawodnicy mający na dzień 1 stycznia 1976 roku ranking powyżej 2150 punktów oraz mistrzowie okręgów. Imiennie przyłączono kilku adeptów królewskiej gry z czołówki juniorów. Łącznie w Bydgoszczy zjawili się 64 miłośników 64 pól. Zabrakło mm. Jacka Bednarskiego, mm. J. Kostry, mm. Romualda Grąbczewskiego i Stefana Witkowskiego. Wrócono do tempa 40 posunięć na 2,5 godziny, dzięki czemu jakość rozegranych pojedynków wzrosła²¹.

W pierwszych rundach nie zanotowano niespodzianek (zawodnicy rozstawieni grali ze słabszymi rywalami). Czołówka zaczęła się kształtować od V rundy, gdy prowadzenie objęli bydgoszczanin Jerzy Pokojowczyk i Aleksander Sznapić – obaj po 4,5 punktu. Na tym etapie championatu najcenniejsze zwycięstwo odniósł Jerzy Pokojowczyk w partii z Włodzimierzem Schmidtem. Głośnym echem odbił się pojedynek bydgoszczanina z Aleksandrem Sznapićem w VI rundzie, w której Sznapić spóźnił się na rundę, ponieważ zasnął. Pokojowczyk zaproponował remis, za co został wyróżniony przez organizatorów specjalną nagrodą fair play. Szachiści wspominający bydgoskie Mistrzostwa przywołują najczęściej właśnie to wydarzenie.

Następnie zgodnie z doświadczeniami systemu szwajcarskiego prowadzenie przechodziło z rąk do rąk na rzecz Włodzimierza Schmidta, który wykorzystał dwie porażki Pokojowczyka. O zdobyciu tytułu mistrza Polski przez Aleksandra Sznapića zdecydowały dwie wygrane partie w XI i XII rundzie i słaby finisz Włodzimierza Schmidta, który spadł na III miejsce na rzecz Jerzego Pokojowczyka – trzy wygrane z rzędu w ostatnich rundach. *Dziewiętnastym z kolei mistrzem Polski został całkowicie zasłużenie m. Aleksander Sznapić. Zaprezentował on interesujące partie, bojowy styl gry i niebywałą zaciętość w walce. Już od dłuższego czasu utrzymuje się on w wysokiej formie i w ostatnich miesiącach kolekcjonuje tytuły mistrza Polski* – komentowali Andrzej Filipowicz i Marian Ziemiński.

Po XII rundach Mistrzostw czterech szachistów: Aleksander Sznapić, Dobosz, Włodzimierz Schmidt i Pytel posiadało na swoim koncie po 8,5 punktu. Z wyżej wymienionej czwórki w najkorzystniejszej sytuacji znajdował się Aleksander Sznapić, który miał odłożoną partię, a więc ewentualne zwycięstwo dawało mu szansę na I miejsce. V pozycję zajmował z dorobkiem 8 punktów J. Adamski. Bydgoszczanin Jerzy Pokojowczyk wraz z Jaśnikowskim i Manasterskim uzyskali po 7,5 punktu. Pokojowczyk miał odłożoną partię i w wypadku zwycięstwa zachowywał realne szanse na znalezienie się w gronie medalistów. Po XII rundach Andrzej Maciejewski i Grzegorz Chrapkowski posiadali po 6,5 punktu – druga dziesiątka Mistrzostw. Julian Gralka, Waldemar Jagodziński i Wiesław Czerniakow zgromadzili po 5 punktów, a Waldemar Hanasz 4,5 punktu.

²¹ A. Filipowicz, M. Ziemiński, *XXXIII Mistrzostwa Polski*, „Szachy”, kwiecień 1976, s. 99.

Aleksander Sznapiak w odłożonej partii pokonał K. Fronczyka i praktycznie zapewnił sobie I miejsce w tabeli. W ostatniej rundzie zremisował z Andrzejem Maciejewskim. Do tytułu wicemistrzowskiego pretendowali: Jerzy Pokojowczyk, który wygrał dogrywkę z W. Schinzelem, i Włodzimierz Schmidt. Bydgoszczanin wygrał ostatnią rundę z Pytlem i zajął tym samym II miejsce w turnieju, gdyż Włodzimierz Schmidt zremisował po 5-godzinym spotkaniu ostatnią 832. partię z Lutosławem Manasterskim, zajmując III miejsce.



Jerzy Pokojowczyk
(„Szachista”, luty 2013, s. 18)

W ciągu ostatnich miesięcy Sznapiak został także mistrzem Polski w szachach błyskawicznych, znakomicie wypadł w eliminacjach Drużynowych Mistrzostw Europy w Sztokholmie i meczach międzynarodowych „Maratonu” Warszawa oraz uzyskał w rozgrywkach I ligi w Augustowie 9 wygranych z 10 partii (I miejsce „Maratonu” Warszawa)²². Przy wykorzystaniu systemu szwajcarskiego rozegrano w 1977 roku XXXIV Mistrzostwa Polski mężczyzn w Piotrkowie Trybunalskim, które miały dodatkowo otwartą formułę. Startowało 67 uczestników, w tym 51 z rankingiem 2100 lub wyższym. Turniej zakończył się sensacyjnie, gdyż championem został Ryszard Skrobek, szachista dysponujący w ostatnim czasie słabszą formą. W bydgoskich Mistrzostwach rok wcześniej zajął dopiero XLIII miejsce. Okręg bydgoski reprezentowali zawodnicy „Łączności” Bydgoszcz: Jerzy Pokojowczyk, Andrzej Maciejewski, Włodzimierz Kruszyński i Julian Gralka. Najwyższą formę zaprezentował niespodziewanie Julian Gralka, który zajął XVIII miejsce. Do wypełnienia normy mistrzowskiej zabrakło mu jedynie 7 punktów rankingowych przy uzyskanym wyniku. Na uwagę zasługiwała partia rozegrana z Jerzym Konikowskim²³.

Rezultat Jerzego Pokojowczyka i Andrzeja Maciejewskiego można uważać za nieudany, wykluczający definitywnie z kadry narodowej. Pokojowczyk uplasował się na XIX miejscu – 7,5, tuż za Gralką, grał jednak najczęściej na niższych

²² „Biuletyn Informacyjny” (OZSzach w Bydgoszczy), luty 1976, s. 1-10.

²³ „Biuletyn Informacyjny” (OZSzach WFS w Bydgoszczy), marzec 1977, nr 4, s. 4.

szachownicach ze słabszymi zawodnikami. Po dwóch pierwszych zwycięstwach, zakończył porażką spotkanie z triumfator Ryszardem Skrobkiem, co spowodowało jego zapaść psychiczną i cztery kolejne przegrane z rzędu. Punkty zdobyte na dalszych szachownicach pozwoliły na wejście do pierwszej dwudziestki.

Na słabszych szachownicach grał też Andrzej Maciejewski (XXIX miejsce – 7 punktów), który został autorem incydentu w trakcie partii z Benedyktem Serwińskim, za co otrzymał ostrzeżenie sędziego. Jak zauważył komentator: *Niewątpliwie nerwy u tego zawodnika nadal nie stanowią jego silnej strony co szczególnie występuje w parze ze spadkiem formy sportowej. Jeżeli na ten szczegół sympatyczny skądinąd szachista nie zwróci uwagi konflikty na sali gier będą musiały nadal się powtarzać*²⁴.

Na XXXIV pozycji uplasował się Włodzimierz Kruszyński, który zanotował niewielki postęp w stosunku do Mistrzostw z 1976 roku, a na czterdziestym (L) miejscu Jerzy Konikowski, który wystąpił jeszcze w finale w 1979 roku (XXVIII miejsce). Konikowski (urodzony w 1947 roku w Bytomiu) reprezentował barwy „Caissy” Bydgoszcz od 1961 roku, gdy mieszkał w mieście nad Brdą. W 1967 roku został brązowym medalistą Mistrzostw Polski Juniorów. Po przybyciu do Krakowa w 1971 roku wszedł w poczet członków „Hutnika” Nowa Huta. W 1975 roku znalazł się na najniższym stopniu podium podczas Mistrzostw Polski w Szachach Błyskawicznych. W 1981 roku wyemigrował do Niemiec i zamieszkał w Dortmundzie. Od 1983 roku legitymował się tytułem mistrza FIDE. Jerzy Konikowski był szachistą wszechstronnym, odnoszącym sukcesy na arenie międzynarodowej i ogólnopolskiej także na polu gry korespondencyjnej, kompozycji szachowej oraz w pracy trenerskiej²⁵.

W krakowskim finale XXXV MP mężczyzn w 1978 roku powrócono do systemu kołowego. Zarząd PZSzach postanowił, iż w latach olimpijskich nastąpi rezygnacja z systemu szwajcarskiego. W gronie 18 szachistów znalazło się sześciu najlepszych z poprzednich Mistrzostw Polski, dwóch z listy rankingowej, a pozostałych wyłoniono w słupskim półfinale. Wśród zawodników, którzy zakwalifikowali się w eliminacjach, znalazło się aż 3 reprezentantów Bydgoszczy: km. Julian Gralka („Formet”), km. Włodzimierz Kruszyński („Łączność”) i m. Jerzy Pokojowczyk („Łączność”).

Najlepiej z zawodników bydgoskich wypadł Julian Gralka, który uplasował się na XI miejscu (8), zaliczając wygraną z nowym championem. Na odległym XIV miejscu znalazł się Włodzimierz Kruszyński (6,5), a na ostatnim XVIII miejscu

²⁴ Ibidem, s. 5; S. Witkowski, *Sensacja w XXXIV Mistrzostwach Polski*, „Szachy”, kwiecień 1977, s. 97-105.

²⁵ Archiwum Przemysława Jahra.

z taką samą liczbą punktów zakończył zmagania Jerzy Pokojowczyk (6,5). Pokojowczyk rozegrał jednak miniaturę w III rundzie z Tadeuszem Lipskim, która doczekała się publikacji.

W VI rundzie bydgoszczanin przegrał z Waldemarem Świciem. *W dalszym ciągu dobre wrażenie robi gra młodego Świcia. Tym razem jego „ofiarą” został Pokojowczyk. Zdziwiający jest spadek formy bydgoskiego szachisty. Po wspólnym wyniku w ostatnim memoriale Rubinsteina, nastąpił wyraźny kryzys, który zarysował się już podczas rozgrywek I-ligowych w Katowicach*²⁶ – pisał Jerzy Konikowski. Po podstawie figury w VII rundzie z Janem Adamskim, Pokojowczyk stracił już wszelkie szanse na dobrą lokatę, ale potrafił zmobilizować się w XIII rundzie w interesującej partii z Dobrzańskim²⁷.

W roku nieolimpijskim, 1979, XXXVI Mistrzostwa Polski rozegrano w Tarnowie, tak jak w 1975, 1976 i 1977 roku przy wykorzystaniu systemu szwajcarskiego. Minimalny ranking dopuszczający do turnieju wyniósł 2200 i na listach startowych stawilo się 74 zawodników, w tym jeden arcymistrz i 9 mistrzów międzynarodowych. Zabrakło wielu czołowych polskich szachistów: Adama Kuligowskiego, Aleksandra Sznepika, Skrobka czy Dody.

Przed XIII – ostatnią – rundą aż trzech zawodników bydgoskich miało szanse na tytuł mistrza Polski. Prowadzili Jan Przewoźnik i Włodzimierz Kruszyński – po 8,5 przed J. Adamskim, Pytlem, Jerzym Pokojowczykiem, Schinzelem i Andrzejem Maciejewskim – po 8. Maciejewski w partii z Janem Przewoźnikiem próbował za wszelką cenę wygrać, atakując pozycję czarnego króla nawet po wymianie hetmanów. Ostatecznie bydgoszczanin przegrał i stracił szanse na podium (spadek na XII miejsce – 8). Kruszyński w partii z Janem Adamskim szybko zremisował, a Pytel zwyciężył z Pokojowczykiem (spadek na XI miejsce – 8). Mistrzem Polski został Jan Przewoźnik (9,5) przed K. Pytlem (9) i Włodzimierzem Kruszyńskim (9), który otrzymał dodatkową nagrodę za najlepszy finisz (4/5). Kolejny bydgoszczanin – reprezentant „Formetu” Julian Gralka – zajął XLI miejsce – 6²⁸.

W 1980 roku (XXXVII MP, Łódź) Bydgoszcz ponownie była reprezentowana aż przez trzech szachistów: m. Jerzego Pokojowczyka (VII miejsce – 8,5), m. Andrzeja Maciejewskiego (XII miejsce – 7,5) – awans z półfinałów MP – i m. Włodzimierza Kruszyńskiego (XVI miejsce – 6) – zapewnił sobie awans, będąc w pierwszej szóstce MP w 1979 roku. Na starcie zawodów ze średnim rankingiem

²⁶ J. Konikowski, *Niespodzianki na XXXV Mistrzostwach Polski*, „Szachy”, maj 1978, s. 131.

²⁷ Ibidem, s. 129-135; W. Schmidt, J. Gralka, *Debiuty w XXXV mistrzostwach Polski*, „Szachy”, sierpień 1978, s. 233-237; „Trybuna Ludu”, 14 II 1978; 15 II 1978; 16 II 1978; 17 II 1978; 20 II 1978; 21 II 1978; 22 II 1978; 23 II 1978; 24 II 1978.

²⁸ A. Adamski, *Niespodzianki na XXXVI mistrzostwach Polski*, „Szachy”, maj 1979, s. 129-136.

ELO 2383 (polski – 2335) stanęli wszyscy uprawnieni. Jerzemu Pokojowczykowi brakowało pół punktu do znalezienia się w strefie medalowej. Na dwie rundy przed końcem zgromadził 8 punktów, ale w dwóch ostatnich uzyskał tylko 0,5/2, co przekreśliło szanse na podium²⁹.

W 1981 roku Mistrzostwa Polski (Warszawa, 8-23 lutego) były najsilniej obsadzone z dotychczas rozegranych. Na listach startowych znalazło się 2 arcymistrzów, 6 mistrzów międzynarodowych i 2 mistrzów FIDE. Na podium warszawskich zawodów znalazł się Jerzy Pokojowczyk, który zajął III miejsce, zdobywając 9 punktów. Na pierwszych dwóch miejscach znaleźli się Włodzimierz Schmidt i Aleksander Sznepik – po 10. Zatem o tym, kto zdobędzie tytuł mistrza Polski, zdecydował dodatkowy mecz wygrany przez Włodzimierza Schmidta 3:2. Bydgoszczanin uzyskał wynik +4=10-1 (przeigrana z rewelacją turnieju Krzysztofem Pańczykiem), wyprzedzając między innymi nowo mianowanego arcymistrza Adama Kuligowskiego. Włodzimierz Kruszyński po zmianie barw klubowych reprezentował Górnika 09 Mysłowice. Brązowy medal Pokojowczyka był ostatnim jak do tej pory wywalczonym przez reprezentanta klubu bydgoskiego w finałach MP mężczyzn³⁰.

Finał XXXIX Mistrzostw Polski w 1982 roku (Zielona Góra, 13-28 lutego) przebiegł w słabszej obsadzie. Na listach startowych znalazło się tylko 5 mistrzów międzynarodowych i 3 mistrzów FIDE, 7 mistrzów krajowych i jeden kandydat na mistrza, którzy posiadali średni ranking 2359 ELO. Zabrakło arcymistrzów: Włodzimierza Schmidta i Adama Kuligowskiego oraz m. Aleksandra Sznepika. Mimo takiego zestawienia uczestników bydgoszczanie nie nawiązali walki o czołowe lokaty. Jerzy Pokojowczyk („Łączność” Bydgoszcz) zajął XII miejsce – 7 punktów, a Andrzej Maciejewski („Formet” Bydgoszcz) – 1 wygrana, zakończył zmagania na XIV miejscu – 6 punktów. *Zastanowić musi duża ilość remisów zawodników, których zwykliśmy zaliczać do czołówki krajowej, co może być przyjęte jako słabość formy (Jerzy Pokojowczyk) albo brak wiary w możliwość sięgnięcia po najwyższy tytuł – mistrza Polski – nawet pod nieobecność czołowej trójki* – pisał Ferdynand Pochowski. Mistrzem Polski został po dogrywce (2,5:1,5) Jan Adamski przed Arturem Sygulskim – obaj po 10 punktów i P. Stempinem – 9,5 punktu³¹.

Ze względu na rezygnację Jana Kiedrowicza z udziału w XLI finale Mistrzostw Polski (Poznań 1984) szansę udziału uzyskał po raz pierwszy Krzysztof

²⁹ W. Schmidt, I. Nowak, *XXXVII Mistrzostwa Polski Mężczyzn*, „Szachy”, maj 1980, s. 129-137; „Dziennik Wieczorny”, 14 II 1980, nr 35; 26 II 1980, nr 45; „Ilustrowany Kurier Polski”, 25 II 1980, nr 44; „Gazeta Pomorska”, 26 II 1980, nr 45.

³⁰ M. Ziemiński, *XXXVIII Mistrzostwa Polski Mężczyzn*, „Szachy”, czerwiec 1981, s. 129-135.

³¹ F. Pochowski, *XXXIX Mistrzostwa Polski Mężczyzn*, „Szachy”, czerwiec 1982, s. 97-99.

Żołnierowicz („Piast Słupsk”), który dołączył do innego bydgoszczanina – Jerzego Pokojowczyka („Łączność” Bydgoszcz). Pokojowczyk, który często znajdował się w niedoczasach, zakończył zawody na VIII pozycji – 7,5 punktu, a Żołnierowicz uplasował się na przedostatnim XV miejscu – 6 punktów. Co ciekawe, bydgoszczanin Krzysztof Żołnierowicz, czterokrotny finalista MP, nigdy w czasie występów w omawianym turnieju nie występował pod barwami klubu ze swojego rodzinnego miasta³².

W XLII Mistrzostwach Polski (Gdynia 1985) nie zagraли trzej czołowi zawodnicy kraju (am. Włodzimierz Schmidt, mm. Aleksander Sznapić i mm. Paweł Stempin) z powodu rozgrywania w tym samym czasie turnieju strefowego. Turniej stał na słabym poziomie, a aż 9 zawodników miało na swym koncie przynajmniej 10 remisów, co świadczy o braku bojowości i podejmowania ryzyka. Zawodnicy bydgoscy ponownie zajęli dalsze miejsca. Jerzy Pokojowczyk uplasował się na X pozycji, a na kolejnym XI miejscu znalazł się Krzysztof Żołnierowicz (Piast Słupsk) – obaj zgromadzili po 7 punktów. Serię trzech kolejnych zwycięstw zanotował Pokojowczyk, ale były to jego jedyne wygrane w turnieju. Najwyżej w tabeli znaleźli się: mm. Jan Adamski, Piotr Staniszewski i mf. Ignacy Nowak – wszyscy trzej zdobyli po 9 punktów i o tytule mistrza Polski musiał rozstrzygnąć dodatkowy trójmecz wygrany przez Ignacego Nowaka, który zdobył w nim 3 punkty (II miejsce Jan Adamski – 2,5, III miejsce Piotr Staniszewski – 0,5; Warszawa, 19-25 maja 1985 roku). Zawodnik z Poznania przegrał tylko jedną partię, a jego pogromcą okazał się Jerzy Pokojowczyk. W starciu bydgoskich zawodników lepszym okazał się Krzysztof Żołnierowicz. Gdyński turniej był ostatnim w analizowanym okresie, w którym startowało dwóch mieszkańców Bydgoszczy³³.

W swoim ostatnim starcie w finale Mistrzostw Polski (Bytom 1986) Jerzy Pokojowczyk („Chemik” Bydgoszcz) zajął XII miejsce, gromadząc 5 punktów. Jedynym osiągnięciem bydgoszczanina była wygrana w ostatniej rundzie z mm. Markiem Hawelką („Avia” Świdnik), który aby zająć samodzielne I miejsce, musiał wygrać. W drugiej decydującej partii Stefan Dejkało („Polonia” Warszawa) podejmował Pawła Stempina i tak jak Marek Hawelko nie wytrzymał napięcia. W tej sytuacji obaj zawodnicy zakończyli turniej z 9,5 punktu i o tytule mistrza Polski miał zdecydować dodatkowy mecz wygrany przez Marka Hawelkę 3:1. Na III miejscu uplasował się Robert Kuczyński – 9, który wyprzedził Pawła Stempina jedynie punktacją Bergera³⁴.

³² I. Nowak, *XLI mistrzostwa Polski mężczyzn*, „Szachy”, kwiecień 1984, s. 89-94.

³³ S. Witkowski, „Martwy bieg” w Gdyni, „Szachy”, kwiecień – maj 1985, s. 75-77; I. Nowak, *Trójmecz o tytuł mistrza Polski*, „Szachy”, sierpień 1985, s. 145-147.

³⁴ I. Nowak, P. Stempin, *XLIII Mistrzostwa Polski seniorów*, „Szachy”, maj 1986, s. 101-105;

W wielu dotychczasowych finałach MP grywało kilku zawodników z czołówki, dla których pozostali byli tylko tłem. W 1987 roku zawody były jednymi z najsilniejszych w historii szachów w Polsce. Na listach startowych znalazło się 2 arcymistrzów, 14 mistrzów międzynarodowych, 15 graczy z pierwszej dwudziestki ELO, cała drużyna olimpijska, 14/16 członków kadry narodowej, 6 byłych mistrzów Polski. Niestety, w rozgrywkach nie startował żaden przedstawiciel omawianego regionu³⁵.

Kolejny uczestnik MP (Lublin 1988) km. Adam Kujawski (urodzony w 1969 roku) awansował do finałów, zajmując w 1987 roku II miejsce (za Krzysztofem Pańczykiem) w rozegranym w Gdyni półfinale Indywidualnych Mistrzostw Polski. Zawodnik bydgoskiego MDK 1 zajął XIII miejsce z wynikiem 5,5/15 (wygrał tylko jedną partię z M. Twardoniem, a 9 zakończył remisem)³⁶.

W swoim trzecim starcie w Mistrzostwach Polski (Słupsk 1989) Krzysztof Żołnierowicz („Piast” Słupsk) zajął ostatnie XVI miejsce. Tryumfował pochodzący z Rygi Aleksander Wojtkiewicz, nowa gwiazda polskich szachów, który z łatwością wygrał turniej. Bydgoszczanin grający kolejny rok w „Piaście” Słupsk wygrał tylko 2 partie, 6 zremisował (strategiczny remis z Wojtkiewiczem podpisano po 24 posunięciach) i aż 7 zakończył porażką. Co ciekawe, nie przegrał partii z medalistami zawodów. Na uwagę zasługuje partia z czołowym polskim zawodnikiem Aleksandrem Sznapikiem i remis w bardzo skomplikowanej partii z Pawłem Stempinem³⁷. W 1990 roku w Warszawie Żołnierowicz uczestniczył w swoich ostatnich MP, zajmując IX miejsce (7/15). Ponownie zaliczył wygraną z mm. Aleksandrem Sznapikiem, a także dwoma innymi byłymi mistrzami Polski mf. Ignacym Nowakiem i mm. Janem Przewoźnikiem. Na swoim koncie miał także tryumf nad wschodzącą gwiazdą młodego pokolenia mm. Jackiem Gdańskim. Partie ze wszystkimi medalistami championatu (am. Włodzimierz Schmidt, mm. Zbigniew Jaśnikowski, mm. Paweł Stempin) zakończył wynikiem nierozstrzygnięciem³⁸.

W 1992 i 1993 roku w Częstochowie w swoich ostatnich finałach MP wystąpił Andrzej Maciejewski, który w tamtym czasie reprezentował „Spartakusa” Jelenia Góra. Bydgoszczanin zajął odpowiednio VII i XII miejsce. Na rok 1993 przypada także jedyny start Roberta Ciemniaka (urodzony w 1975 roku), który w tym samym roku uzyskał tytuł mistrza międzynarodowego. Zawodnik „Chemika” należał do czołowych polskich juniorów przełomu lat 80. i 90. XX wieku.

K. Pańczyk, *Marek Hawelko mistrzem Polski*, „Szachy”, czerwiec 1986, s. 123-124.

³⁵ S. Wach, *XLIV mistrzostwa Polski seniorów*, „Szachy”, czerwiec 1987, s. 131-138.

³⁶ S. Wach, *XLV mistrzostwa Polski mężczyzn*, „Szachy”, lipiec 1988, s. 153-159.

³⁷ Idem, *XLVI mistrzostwa Polski mężczyzn*, „Szachy”, maj 1989, s. 117-125.

³⁸ J. Przewoźnik, *XLVII mistrzostwa Polski mężczyzn*, „Szachy”, 6/1990, s. 121-129.

Zdobył 3 złote medale MP juniorów: w grupie do lat 15 (Brzozów 1990), do lat 16 (Limanowa 1991) i do lat 20 (Częstochowa 1992), jeden srebrny w grupie do lat 14 (Piechowice 1989) i 1 brązowy w grupie do lat 18 (Biała Podlaska 1992). W finale MP Ciemniak zajął XIII miejsce, tuż za Andrzejem Maciejewskim. Poprzednim klubem Ciemniaka był MDK 1, ten sam, w którym grywał poprzedni finalista Adam Kujawski³⁹.

Na lata 1994-2012 przypadła najdłuższa przerwa w startach zawodników bydgoskich w finałach mistrzostw Polski mężczyzn. W latach 90. XX wieku rozpoczął się wyraźny kryzys szachów bydgoskich, przejawiający się we wszystkich szczeblach rozgrywek rangi ogólnopolskiej.

Po 20 latach przerwy w LXX Mistrzostwach Polski (Chorzów 2013) wystąpił m.Ł. Łukasz Licznernski (urodzony w 1995 roku) – reprezentant „Chemika”, który w gronie 26 zawodników uplasował się na XXIV pozycji (3/9). Aktualny mistrz Polski juniorów do lat 18 (Szczyrk 2013) nie zagrał ani jednej partii z czołowymi zawodnikami rozgrywek, nie zanotował też ani jednej wygranej, ale przełamał niebyt szachistów bydgoskich w najważniejszym turnieju w Polsce. Od 2010 roku regulamin turnieju dopuszczał większą liczbę uczestników, którzy tak jak w drugiej połowie lat 70. XX wieku rozgrywali turniej przy wykorzystaniu systemu szwajcarskiego. Licznernski wykorzystał swoją szansę, tak jak Waldemar Jagodziński, Jan Rogalewicz czy Grzegorz Chrapkowski. Na uwagę zasługuje jednak fakt, iż bydgoszczanin znajduje się dopiero u progu swojej kariery szachowej



Łukasz Licznernski
(archiwum Piotra Szybowicza)

i kolejne lata pokażą, czy dorówna swoim wielkim poprzednikom z lat 40., 50., 70. i 80. XX wieku, czy też ich przewyższy⁴⁰.

Podsumowanie

Szachiści oraz kluby bydgoskie odnosili wiele sukcesów we wszystkich cyklach o mistrzostwo Polski: indywidualnie (mężczyźni, kobiety, juniorzy) i drużynowo (I liga, II liga, I liga

juniorów, II liga juniorów). Medale zdobywano także w rozgrywkach o MP w szachach szybkich i błyskawicznych. Patrząc na problem całościowo, szachy bydgoskie należały od połowy lat 70. do połowy lat 80. XX wieku do ścisłej czołówki polskiej. Na przykładzie championatu kraju w kategorii mężczyzn można stwierdzić, iż w Bydgoszczy nie pojawił się jednak zawodnik mogący poszczycić się długotrwałą dominacją na polskiej arenie szachowej, multimedalista, który na trwałe zapisałby się na kartach historii królewskiej gry. Wśród kobiet taką pozycję miała bydgoszczanka Małgorzata Wiese, która utrzymywała pozycję w ścisłej czołówce Polski od końca lat 70. do początku lat 90. XX wieku. Jerzy Pokojowczyk i Andrzej Maciejewski znajdowali się na szachowym piedestale tylko przez chwilę, należąc w dłuższej perspektywie czasu jedynie do szerokiej czołówki krajowej. Karierę Henryka Szapiela przerwała jego śmierć w 1954 roku. Pozostali zaliczali starty w MP, ale nigdy nie przebili się do strefy medalowej.

Participation of Bydgoszcz chess players in the Men's Polish Chess Championship in 1926-2014

keywords: chess, Polish Chess Championship, Bydgoszcz

In 1926-2014, there had been 71 finals of individual Men's Polish Chess Championships, which were the most important national events. Chess players representing the Bydgoszcz clubs took part in 24 games of Polish Chess Championships, and these participations were analyzed in particular. A total of 15 players were classified, including Henryk Szapiel (1948-1953), Antoni Jurkiewicz (1949), Jerzy Bratoszewski (1955), Jerzy Pokojowczyk (1971, 1974, 1976-1982, 1984-1986), Andrzej Maciejewski (1973-1977, 1979-1980, 1982), Julian Gralka (1975-1979), Jan Rogalewicz (1975), Grzegorz Chrapkowski (1976), Wiesław Czerniakow (1976), Waldemar Hanasz (1976), Waldemar Jagodziński (1976), Włodzimierz Kruszyński (1977-1980), Adam Kujawski (1988), Robert Ciemniak (1993), and Łukasz Licznernski (2013). Top places had been won by only 3 out of the 15 mentioned chess players. Runner-up position in the Polish Championship had been won by Henryk Szapiel, Andrzej Maciejewski, and Jerzy Pokojowczyk; bronze medal winners included Jerzy Pokojowczyk and Włodzimierz Kruszyński. The list also included players who represented other regional associations or changed their place of residence. They included Sergiusz Czerniakow (1946, 1948), Alfred Czarnota (1946, 1950), Jerzy Lewi (1966, 1968-1969), Jerzy Konikowski (1977, 1979), Krzysztof Żolnierowicz (1984-1985, 1989-1990) and Andrzej Maciejewski (1992-1993). Jerzy Pokojowczyk reported the highest number

³⁹ Archiwum Przemysława Jahra.

⁴⁰ P. Kaim, *Udane mistrzostwa*, „Mat”, 3/2013, s. 19-23; A. Filipowicz, *Bartosz Soćko najlepszy w Polsce!*, „Szachista”, czerwiec 2013, s. 3-6.

of entries, participating in the championship twelve times. In the region (Pomerania, Bydgoszcz area, and combined areas of Bydgoszcz, Toruń, Włocławek and Kuyavia – Pomerania) there was a clear dominance of chess players from Bydgoszcz, including 15 out of 23 participants of Polish Chess Championship. The majority of chess players were members of the sports club KS „Łączność” (9 chess players – 29 entries). The author distinguished two separate periods of a visible presence of Bydgoszcz chess players in the finals of the Polish Championship. The first one took place in a period between the 1940s and 1950s, whereas the second one in the 1970s and 1980s. In the remaining years, lists of entries to the finals of the Polish Championship did not include chess players from Bydgoszcz.

Teilnahme der Schachspieler aus Bydgoszcz an den Polnischen Meisterschaften der Männer in den Jahren 1926-2014

Schlüsselwörter: Schachspiel, Meisterschaften Polens, Bydgoszcz

In den Jahren 1926-2014 fanden 71 Finale der individuellen Polnischen Meisterschaften der Männer, also der wichtigsten Turniere im Landesmaßstab statt. Schachspieler aus den Klubs in Bydgoszcz traten in 24 Spielen der Polnischen Meisterschaften auf und diese Teilnahme wurde in der ersten Reihe einer Analyse unterzogen. Insgesamt wurden 15 Wettkampfteilnehmer bewertet: Henryk Szapiel (1948-1953), Antoni Jurkiewicz (1949), Jerzy Bratoszewski (1955), Jerzy Pokojowczyk (1971, 1974, 1976-1982, 1984-1986), Andrzej Maciejewski (1973-1977, 1979-1980, 1982), Julian Gralka (1975-1979), Jan Rogalewicz (1975), Grzegorz Chrapkowski (1976), Wiesław Czerniakow (1976), Waldemar Hanasz (1976), Waldemar Jagodziński (1976), Włodzimierz Kruszyński (1977-1980), Adam Kujawski (1988), Robert Ciemniak (1993) und Łukasz Licznarski (2013). Spitzenplätze eroberten nur 3 von 15 besprochenen Schachspielern. Vizemeister Polens waren Henryk Szapiel, Andrzej Maciejewski und Jerzy Pokojowczyk, je eine Bronzemedaille gewannen: Jerzy Pokojowczyk und Włodzimierz Kruszyński. Darüber hinaus wurden solche Schachspieler in Betracht gezogen, die unter dem Namen anderer Woiwodschaftsverbände an den Wettbewerben teilnahmen, oder ihren Wohnort gewechselt haben. Hier wurden Starts von: Sergiusz Czerniakow (1946, 1948), Alfred Czarnota (1946, 1950), Jerzy Lewi (1966, 1968-1969), Jerzy Konikowski (1977, 1979), Krzysztof Żolnierowicz (1984-1985, 1989-1990) und Andrzej Maciejewski (1992-1993) präsentiert. In der individuellen Bewertung hatte Jerzy Pokojowczyk die meisten Starts, der zwölfmal an den Meisterschaften teilgenommen hat. In Bezug auf die ganze Woiwodschaft (Pommern, Bydgoszcz,

insgesamt Bydgoszcz, Toruń und Włocławek sowie Kujawien-Pommern überwogen eindeutig Schachspieler aus Bydgoszcz, aus dieser Stadt stammten 15 von 23 Teilnehmern der Meisterschaften Polens. Die meisten Schachspieler spielten in dem Sportklub „Łączność” (9 Schachspieler – 29 Starts). Der Autor unterschied zwei getrennte Zeiträume der wahrnehmbaren Anwesenheit der Schachspieler aus Bydgoszcz bei Finalen der Polnischen Meisterschaften. Der erste fiel auf die Wende der 40er und 50er Jahre, der zweite auf die 70er und 80er Jahre des 20. Jh. In den anderen Jahren fehlte es auf Startlisten der Finale der Polnischen Meisterschaften an Teilnehmern aus Bydgoszcz.

Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk

Rola Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy w internowaniu działaczy opozycji podczas stanu wojennego

słowa kluczowe: stan wojenny, internowanie, działacze opozycji, Milicja Obywatelska, Bydgoszcz

Wprowadzenie

Pretekstem do napisania niniejszego artykułu było odnalezienie w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej dokumentu zatytułowanego „Instytucja internowania w okresie stanu wojennego”, który reprodukuje w dalszej części tekstu. Jego treść stanowi swoiste podsumowanie przeprowadzonej w stanie wojennym operacji internowania działaczy antykomunistycznej opozycji z województwa bydgoskiego. Co jednak istotne, przedstawiona jest ona z perspektywy funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, bowiem autorem tego tekstu jest pplk Stefan Witkowski, ówczesny naczelnik Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy¹. Dokument został więc napisany przez człowieka, który kierował akcją internowań, a w związku z tym miał szczegółową wiedzę na temat jej przebiegu. Tekst powstał na początku 1985 r., zapewne w ramach prowadzonych w MSW prac koncepcyjnych podsumowujących przebieg stanu wojennego i mających na celu wypracowanie wniosków pozwalających na przeprowadzenie nowelizacji przepisów resortowych o stanie wyjątkowym, którą ostatecznie wprowadzono w życie w 1988 r.²

W dokumencie sporządzonym przez Naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy czytamy, iż „internowanie osób cywilnych może nastąpić tylko

¹ *Twarze bezpieki 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwach pomorskim/bydgoskim, toruńskim i włocławskim. Informator personalny*, red. M. Szymaniak, Bydgoszcz – Gdańsk 2010, s. 471.

² AIPN, 0045/95, Zarządzenie nr 0059/88 ministra spraw wewnętrznych z dnia 29 VIII 1988 r. w sprawie przygotowania i wykonania, na wypadek wprowadzenia stanu wyjątkowego, internowania osób oraz prowadzenia rozmów ostrzegawczych, bp.

wówczas, gdy wymaga tego bezwzględnie bezpieczeństwo państwa⁷³. Pomimo że w dalszej części dodał, iż „w grudniu 1981 r. właśnie stan bezpieczeństwa państwa był taki, że w pełni uzasadniał potrzebę internowania osób cywilnych⁷⁴, to zrezygnował z przytoczenia choćby jednego przykładu potwierdzającego prezentowaną ocenę, uznając ją zapewne za niewymagający dowodu aksjomat. Nie wiemy więc, jakie niebezpieczeństwa zagrażały funkcjonowaniu państwa, co spowodowało, że władze zdecydowały się na tak dramatyczny krok, jak wprowadzenie stanu wojennego i represjonowanie przedstawicieli opozycji. Wiele wskazuje na to, że podjęte w tym czasie działania były przesadzone, a niektóre osoby zostały internowane pomimo to, iż nie prowadziły żadnych działań, które stanowiłyby realne zagrożenie dla władzy. Już w połowie lat osiemdziesiątych Witkowski napisał, iż „praktyka wykazała, że [w woj. bydgoskim] kilka osób internowano niepotrzebnie, tzn. były to osoby, które nie były w stanie zagrozić porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu państwa, bądź osoby wobec których przewidywania co do ich postawy nie pokrywały się ze stanem faktycznym⁷⁵. Stwierdzić można, że jedynym powodem odwołania się do radykalnych działań była chęć utrzymania się przedstawicieli PZPR u władzy. Desperacja władz komunistycznych w tym zakresie była tak duża, iż wprowadzenie stanu wojennego pomimo wielomiesięcznych przygotowań odbyło się z pogwałceniem ówczesnego prawa i zapisów obowiązującej konstytucji. Taka ocena znalazła potwierdzenie w wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2011 r.⁶

Bezprawne wprowadzenie stanu wojennego automatycznie unieważniło legalność wszelkich inicjatyw podejmowanych w tamtym czasie przez komunistyczne władze, w tym również w sprawie internowania prawie 10 tys. Polaków. Abstrahując jednak od legalności samego procesu internowania, wskazać należy, że również tryb umieszczenia w ośrodkach odosobnienia był realizowany z pogwałceniem wielu procedur i przepisów prawa. Na wiele z tych nieprawidłowości *post factum* zwraca również uwagę w swoim tekście Witkowski⁷. Przykładowo, na decyzjach o internowaniu wpisany był tytuł nieistniejącego dekretu, który miał

³ AIPN By, 077/604, t. 1, S. Witkowski, Instytucja internowania w okresie stanu wojennego, [przed 9] IV 1985, k. 241.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, k. 243.

⁶ Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 16 marca 2011 r., sygn. akt K 35/08, [w:] Dz.U. 2011, nr 64, poz. 342. Por.: C. Gmyz, *Nielegalny stan wojenny*, „Rzeczpospolita”, 17 III 2011; idem, *Stan wojenny bezprawny*, „Rzeczpospolita”, 17 III 2011; E. Siedlecka, *Nielegalny stan wojenny*, „Gazeta Wyborcza”, 17 III 2011.

⁷ AIPN By, 077/604, t. 1, S. Witkowski, Instytucja internowania w okresie stanu wojennego, [przed 9] IV 1985, k. 242-244.

być podstawą zatrzymania⁸. Na drukach o internowaniu powoływano się bowiem na *dekret z 12 grudnia 1981 r. o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego*, a w rzeczywistości dokument ten był zatytułowany *Dekret z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym*⁹. Ponadto w punkcie 3 art. 43 *Dekretu o stanie wojennym* stwierdzono, że: „Decyzję o internowaniu doręcza się internowanym osobiście w momencie zatrzymania przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej”. W rzeczywistości również w tym zakresie łamano przepisy dekretu, ponieważ wielu internowanym nie wręczano decyzji „w momencie zatrzymania”, ale już w komendzie MO bądź dopiero w ośrodku odosobnienia. Następowo to więc po kilku godzinach, a w skrajnych przypadkach nawet po kilku dniach od zatrzymania. Na uchybienie to zwracali zresztą uwagę sami internowani, którzy pisali w tej sprawie skargi do różnych instytucji¹⁰. Zauważali je również wizytatorzy ośrodków odosobnienia, w których przetrzymywano opozycjonistów. Niezgodnie z przepisami odbywało się również zwalnianie internowanych. Na dokumentach o zwolnieniu z ośrodka odosobnienia znajdowała się adnotacja, że opuszczenie ośrodka odosobnienia ma nastąpić natychmiast po wydaniu przez komendanta wojewódzkiego MO decyzji o uchyleniu internowania. W praktyce często wyglądało to tak, że zwolnienia dokonywano następnego dnia, a czasami wręcz po kilku dniach od wystawienia decyzji. O braku poszanowania prawa świadczyć może również fakt, iż na blankietach z decyzjami o internowaniu nie wydrukowano podstawy prawnej, tylko zostawiono wolne miejsce do jej późniejszego, odrębnego wpisania¹¹.

Pomimo celowego niszczenia przez komunistów dokumentacji dotyczącej stanu wojennego zachowało się wystarczająco dużo źródeł, aby można było rekonstruować i opisywać przebieg operacji o kryptonimie „Jodła”, czyli akcję izolowania opozycjonistów w ośrodkach odosobnienia. Historykom udaje się go opisywać zarówno w odniesieniu do całego kraju, jak i poszczególnych regionów¹².

⁸ W. Polak, *Stan wojenny – pierwsze dni*, Gdańsk 2006, s. 122.

⁹ Dz.U. 1981 nr 29, poz. 154.

¹⁰ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 7/565, List internowanych w ośrodku odosobnieniu w Potulicach do posłów na Sejm PRL, Potulice, 13 I 1982 r., k. 2-4.

¹¹ K. Osiński, *Internowani w stanie wojennym z województwa bydgoskiego*, Bydgoszcz 2011, s. 26-28.

¹² Zob. np. K. Czubara, *Zamojska lista internowanych*, „Archiwariusz Zamojski” 2004, nr 3, s. 67-76; W. Popioł, *Internowani w Jaworzu i Głębokiem*, Koszalin 2000; A. Mocarski, *Elccy internowani i ich kapelani*, Elk 2010; „Trzynastego grudnia roku pamiętnego...” *Internowani w stanie wojennym z powodów politycznych z województw bydgoskiego, elbląskiego, gdańskiego, słupskiego, toruńskiego i wrocławskiego*, red. Igor Hałagida, Bydgoszcz-Gdańsk 2011; K. Osiński, *Internowani w stanie wojennym...*; G. Kowal, *Ośrodek odosobnienia w Grodkowie (1981-1982)*, Wrocław 2013; G. Wołk, *Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej (1981-1982)*, Rzeszów 2009.

Informacje na ten temat odnaleźć można również w licznej literaturze dotyczącej stanu wojennego¹³ oraz wspomnieniach internowanych działaczy „Solidarności”¹⁴. W związku z tym, że w odniesieniu do interesującego nas województwa bydgoskiego przebieg operacji „Jodła” został już opisany¹⁵, nie będziemy zajmować się tutaj szczegółowo tym zagadnieniem. Skupimy się wyłącznie na przedstawieniu roli funkcjonariuszy z Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy w operacji internowania działaczy opozycji. Witkowski pisał, że: *odpowiedzialność za prawidłowe przygotowanie i przeprowadzenie internowania spoczywa na ogniwach Ministra Spraw Wewnętrznych. W myśl przepisów resortowych obowiązujących zarówno w 1981 roku, jak też aktualnie [tj. w 1985 r.], za organizację internowania odpowiedzialne są jednostki śledcze, one opiniują kandydatów do internowania przedstawionych przez jednostki operacyjne, opracowują plany internowania, siły i środki niezbędne do jego wykonania*¹⁶.

Z treści opracowania sporządzonego przez Witkowskiego wynika, że kierowanemu przez niego Wydziałowi Śledczemu przypadła kluczowa rola w ostatecznym typowaniu osób przewidzianych do internowania. Śledczy mieli o tyle utrudnione zadanie, że pracowali na materiałach wtórnych, zawartych w kwestionariuszach ewidencyjnych, natomiast nie mieli dostępu do pierwotnych materiałów operacyjnych. Witkowski podkreśla jednak, że dzięki odpowiedniemu opracowaniu otrzymanych dokumentów zdołano znacznie zawęzić grupę opozycjonistów wytypowanych do internowania, chociaż – jak dodaje – nie uniknięto zatrzymania osób, które nie stwarzały dla państwa żadnego niebezpieczeństwa¹⁷.

¹³ *Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980-1983*, Wybór, wstęp i opracowanie B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001; A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”*. Strategia i taktyka obozu władzy (lipiec 1980–styczeń 1982), Kraków 2002; idem, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2006; G. Majchrzak, *Działania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w okresie stanu wojennego*, [w:] *Wokół „mniejszego zła”*. Stan wojenny w Polsce. Materiały pokonferencyjne, red. P. Piotrowski, Wrocław 2010.

¹⁴ T. Mazowiecki, *Internowanie*, [Warszawa 1989]; M. Rehorowska, *Internowanie w Goldapi (styczeń-lipiec 1982)*, Sandomierz 1998; W. Bartoszewski, *Dziennik z internowania*, Warszawa 2006; *Internowani w Ilawie (1981-1982)*, zebra. i oprac. W. Kałudziński, Olsztyn 2006; *Internowani w Uhercach II*, zebra. i oprac. A. i M. Perlakowie, Wrocław 2010; *My, internowani... Białoleka 1981-1982*, red. W. Borowik, Warszawa 2011; T. Dziechciowski, *Dziennik z internowania. Goleniów, Wierzchowo Pomorskie, Strzebielinek (1981-1982)*, wstęp i oprac. M. Marcinkiewicz, Szczecin 2011; E. Klessa, *Pamiętnik z internowania*, wstęp i oprac. J. Wąsowicz, Poznań 2013.

¹⁵ K. Osiński, *Internowani w stanie wojennym...*, passim. Por. T. Chinciński, *Stan wojenny w Bydgoszczy 1981-1983*, „Kronika Bydgoska” 2002, t. 24, s. 221-242.

¹⁶ AIPN By, 077/604, t. 1, S. Witkowski, Instytucja internowania w okresie stanu wojennego, [przed 9] IV 1985, k. 242.

¹⁷ Ibidem, k. 243.

Stefan Witkowski, naczelnik Wydziału Śledczego

Autorem prezentowanego dokumentu jest Stefan Witkowski, stojący na czele koordynującego operację „Jodła” Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy. Witkowski urodził się 22 lutego 1934 r. we wsi Derżów, powiat żydaczowski w dawnym województwie stanisławowskim. Jego rodzice (Mikołaj i Zofia zd. Kraszewska) prowadzili ośmiohektarowe gospodarstwo rolne. Poza Stefanem mieli jeszcze trójkę dzieci, trzy córki. Młodość Stefana Witkowskiego przypadła na dramatyczne lata drugiej wojny światowej. Początkowo doświadczył realiów okupacji sowieckiej (1939-1941), później niemieckiej (1941-1944), a dodatkowo dotknęły go również ataki ukraińskich nacjonalistów. W nocy z 9 na 10 maja 1944 r. członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii napadli na wieś Derżów, spalili ją i wymordowali ponad stu mieszkańców. Wydarzenia te zmusiły rodzinę Witkowskich do poszukiwania nowego miejsca zamieszkania. Do stycznia 1946 r. Witkowscy migrowali w poszukiwaniu nowego domu. Pomieszkiwali m.in. w Wólce Tarłowskiej w powiecie opatowskim, Grzymałowie w powiecie miechowskim, Babienicy w powiecie lublinieckim. Ostatecznie osiedli w Mleczkowie w gminie Dąbrowa Biskupia w województwie pomorskim. Stefan Witkowski pozostawał na utrzymaniu rodziców do 1953 r. W tym czasie ukończył siedmioklasową szkołę podstawową i technikum handlowe w Inowrocławiu, gdzie w 1953 r. zdał maturę. W okresie nauki wstąpił do ZMP, którego członkiem był w latach 1950-1955, natomiast 21 lutego 1954 r. przyjęty został w szeregi PZPR¹⁸. W okresie od 1 sierpnia 1953 r. do 20 sierpnia 1954 r. był słuchaczem Szkoły Oficerskiej MBP w Gdańsku. Dwa dni po ukończeniu szkoły rozpoczął służbę w WUBP w Bydgoszczy (formalnie od 21 września 1954 r. został mianowany młodszym oficerem śledczym Sekcji I. Wydziału Śledczego), która została przerwana wraz z dokonywaną reorganizacją aparatu bezpieczeństwa publicznego w 1956 r. Witkowski został zwolniony ze służby 18 grudnia 1956 r. i musiał odnaleźć się w nowej, niełatwej sytuacji. Początkowo utrzymywał się z renty inwalidzkiej, a od maja 1958 r. pracował jako urzędnik (referent w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacji w Bydgoszczy, księgowy w Przedsiębiorstwie Skupu Surowców Wtórnych w Bydgoszczy, księgowy w Kolejowych Zakładach Gastronomicznych, adiunkt w Centralnym Biurze Rozrachunków Zagranicznych PKP w Bydgoszczy). Z dniem 1 sierpnia 1962 r. wrócił do służby w aparacie bezpieczeństwa publicznego, gdzie został zatrudniony jako oficer śledczy w Wydziale Śledczym KW MO w Bydgoszczy. W 1968 r. ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i jako porucznik awansował

¹⁸ AIPN By, 0122/3470, Akta osobowe Stefana Witkowskiego, Ankieta osobowa, 28 V 1962, k. 12-18; ibidem, Ankieta osobowa, 15 I 1981, k. 32-35v.

na stanowisko zastępcy naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Koszalinie, a od 1971 r. pełnił obowiązki naczelnika Wydziału „B” w komendzie w Koszalinie¹⁹. Do Bydgoszczy powrócił 1 marca 1975 r. w stopniu majora i stanął na czele Wydziału Śledczego KW MO. We wrześniu 1975 r. został mianowany podpułkownikiem. Przełożeni wysoko oceniali sposób kierowania wydziałem i osiągnięte wyniki przez Witkowskiego. W charakterystyce służbowej za lata 1975-1978 podkreślano jego zdolności kierownicze, inicjatywę i samodzielność oraz „śmiałość idącą w parze z rozważą, dzięki czemu prowadzona przez niego jednostka właściwie i terminowo prowadziła śledztwa i postępowania przygotowawcze oraz wydajnie współdziałała z innymi wydziałami operacyjnymi SB oraz organami prokuratury oraz sądownictwa”. Doceniano także przejawianą przez niego troskę o sprawy przełożonych i ich życiowe problemy²⁰. Witkowski był również aktywnym działaczem partyjnym i społecznym. Pełnił m.in. funkcję nieetatowego instruktora Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Bydgoszczy nadzorującego działalność organizacji partyjnej w Komisariacie MO w Żninie. Społecznie pełnił funkcję kierownika Sekcji Piłki Nożnej w Gwardyjskim Klubie Sportowym „Polonia”. Był również członkiem osiedlowego komitetu samorządu mieszkańców (OKSM) nr 44 w Bydgoszczy.

Wydaje się, iż pod względem zawodowym najtrudniejszym okresem jego pracy jako naczelnika Wydziału Śledczego była pierwsza połowa lat osiemdziesiątych. Powstanie i działalność NSZZ „Solidarność” stanowiły poważne wyzwanie dla władz partyjno-rządowych, które upatrywały w tym ruchu przeciwnika politycznego. Po sierpniu 1980 r. podległy Witkowskiemu wydział zмагаć się

¹⁹ W opinii służbowej sporządzonej tuż przed objęciem stanowiska naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy, tak oceniono Witkowskiego: *Wiedzę ogólną uzupełnia poprzez samokształcenie oraz prowadzenie zajęć z problematyki zawodowej i politycznej. Na pełnionym stanowisku wykazuje się szybką orientacją i trafnością oceny najistotniejszych problemów w sytuacji polityczno-operacyjnej. Posiada umiejętności i zdolności do szybkiego i dokładnego oraz trwałego przyswajania problemów i zdarzeń operacyjnych oraz wyciągania trafnych wniosków z analizy określonych sytuacji. Energiczny i rzeczowy, umiejętnie organizujący i przywiązujący wiele uwagi do stanu pracy i dyscypliny powierzonego mu kolektywu. (...) Jest dobrym kierownikiem jednostki. Wykazał się umiejętnością dobrego kierowania dużym zespołem ludzkim i trafnością rozwiązywania problemów. W rozwiązywanych sprawach jest rzeczowy i zawsze posiada własne zdanie. Osobiście włącza się do prac ważniejszych, trudniejszych oraz osobiście organizuje i nadzoruje ich przebieg. Prawidłowo pojmuje i realizuje na co dzień współpracę z innymi wydziałami. Z podległymi funkcjonariuszami pracuje należycie i z dobrymi wynikami zarówno w pracy zawodowej, jak i podnoszeniu dyscypliny w wydziale. Dbą o sprawy socjalne i bytowe pracowników. Spokojny, rozważny i kulturalny w codziennych kontaktach z ludźmi. Przez pracowników poważany za umiejętność pracy z nimi*, cyt. za: AIPN By, 0122/3470, Akta osobowe Stefana Witkowskiego, Opinia służbowa, 14 I 1975, k. 128-129.

²⁰ Ibidem, Opinia służbowa, 23 VI 1978, k. 136-136v.

musiał z działalnością ludzi skupionych w „Solidarności”, a po 13 grudnia 1981 r. z podziemiem antykomunistycznym²¹. W opinii służbowej Witkowskiego za lata 1981-1982 napisano: *w podejmowaniu decyzji śmiały, a zarazem rozważny. Konsekwentny w egzekwowaniu poleceń i jakości wykonywanej pracy. Prawidłowo układa współpracę z wydziałami operacyjnymi, organami prokuratury oraz sądownictwa. Prezentuje właściwą postawę ideową, społeczno-polityczną i moralną. Opinię tą uzupełniono w 1984 r. w następujący sposób: rozważny w podejmowaniu decyzji szczególnie w sprawach o przestępstwa polityczne*²². Wymiernym efektem prac kierowanego przez niego Wydziału Śledczego były przyznawane Witkowskiemu liczne odznaczenia. W 1982 r. nadano mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz honorową odznakę Bydgoszcz Zasłużonemu Obywatelowi. Dwa lata później został odznaczony brązową odznaką W służbie penitencjarnej, srebrnym medalem Za Zasługi dla obrony Kraju oraz Medalem Czterdziestolecia PRL. W 1988 r. nadano mu złotą odznakę W Służbie Narodu, a w 1989 r. Medal Pamiątkowy „45 lat w służbie i obronie Polski Ludowej” i Odznakę Penitencjarną. W charakterystyce służbowej z 1985 r. tak oceniono Stefana Witkowskiego i jego pracę w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych: *jest długoletnim, doświadczonym oficerem śledczym dobrze przygotowanym pod względem zawodowym, politycznym i ogólnym. W pracy wykazuje dużo własnej inicjatywy i samodzielności. W podejmowaniu decyzji śmiały, ale zarazem rozważny. Wydział Śledczy kierowany przez pplk. S. Witkowskiego właściwie realizuje zadania tak pod względem jakości, jak i terminowości prowadzonych śledztw i postępowań przygotowawczych. Prawidłowo układa współpracę z wydziałami tu[ejszego] urzędu i organami prokuratorsko-sądowymi. Wykazuje duże umiejętności w organizacji pracy wydziału, utrzymania należytej dyscypliny służbowej. Inteligentny, skromny, koleżeński, cieszący się dużym autorytetem wśród podległych mu funkcjonariuszy i aktywny kierowniczo tu[ejszego] urzędu*²³. Służbę w pionie śledczym SB Witkowski zakończył 15 kwietnia 1990 r. w stopniu pułkownika. Zmarł 7 października 2011 r. Został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Keyńskiej w Bydgoszczy.

Wydział Śledczy KW MO w Bydgoszczy w stanie wojennym

W tej części przyjrzymy się kadrze Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy w okresie stanu wojennego i spróbujemy sporządzić prozopograficzny przekrój badanej grupy zawodowej. Jego podstawą jest analiza dokumentacji

²¹ Więcej na temat bydgoskiej „Solidarności” w dekadzie lat osiemdziesiątych zob.: K. Osiński, *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność” Regionu Bydgoskiego (1980-1990)*, Gdańsk 2010.

²² AIPN By, 0122/3470, Indywidualna karta przeglądu kadrowego, k. 154v.

²³ Ibidem, Opinia służbowa, 30 III 1985, k. 139.

z teczek osobowych wszystkich funkcjonariuszy pracujących w latach 1981-1983 we wspomnianym wydziale (było to siedemnaście osób)²⁴. W tym miejscu należy podkreślić, iż różna była rola i znaczenie poszczególnych funkcjonariuszy, jak również ich udział w operacji „Jodla”. Wynikało to chociażby z zajmowanego stanowiska, hierarchii służbowej, przydziału obowiązków, doświadczenia zawodowego, wieku czy wykształcenia. Inną rolę odgrywała kadra kierownicza (naczelnik, zastępca naczelnika, kierownicy sekcji), inną pracownicy śledczy, a jeszcze inną sekretarki i maszynistki.

W 1982 r. średnia wieku funkcjonariuszy Wydziału Śledczego wynosiła 38,6 lat. Najstarszy pracownik (Jerzy Dąbrowski) miał w tym czasie 56 lat, a najmłodszy (Cecylia Pawlikowska) 24 lata. Rozpiętość wieku wynosiła więc aż 32 lata. Mimo iż średnia wieku funkcjonariuszy w chwili rozpoczęcia pracy w szeregach policji politycznej Polski Ludowej wynosiła 24 lata, to również tutaj zaobserwować można znaczne rozbieżności. Najszybciej, bo gdy mieli 19 lat, służbę w szeregach aparatu represji zaczęli Stanisław Urbański i Stefan Witkowski, natomiast Marek Pekowski karierę w aparacie bezpieczeństwa rozpoczął dopiero w wieku 32 lat. Większość badanych funkcjonariuszy (11 osób) pochodziła z regionu kujawsko-pomorskiego, w tym trzech urodziło się w Bydgoszczy, a inni z tej grupy pochodzili z Inowrocławia, Lipna, Rypina, Szubina oraz okolic Aleksandrowa Kujawskiego, Chełmna i Włocławka. Pozostali urodzili się w mniej lub bardziej odległych stronach, w tym w Częstochowie, Nowym Mieście Lubawskim, Poznaniu, okolicach Rzeszowa i Złotowa k. Piły, a nawet w granicach przedwojennego województwa stanisławowskiego. Pod względem społecznym badana grupa prezentowała się następująco: ośmiu funkcjonariuszy deklarowało pochodzenie robotnicze (47,06 proc.), sześć osób inteligenckie (35,29 proc.), dwie deklarowały pochodzenie chłopskie (11,76 proc.), a jedna rzemieślnicze (5,88 proc.).

Równie ciekawie przedstawia się sprawa poziomu wykształcenia funkcjonariuszy. Ze względu na fakt, że duża część kadry KW MO w Bydgoszczy kontynuowała edukację szkolną równoległe z pełnieniem służby w UB/SB, zagadnienie to zostało pokazane w dwóch momentach: rozpoczęcia służby oraz osiągnięcia najwyższego poziomu wykształcenia w trakcie pracy w resorcie spraw wewnętrznych. Na początku swej pracy w strukturach MSW dziewięciu funkcjonariuszy legitymowało się wykształceniem średnim (w tym jeden niepełnym), siedmiu wykształceniem wyższym (w tym dwóch niepełnym), a jeden funkcjonariusz miał

²⁴ Byli to: Michał Biniecki, Eugeniusz Brzeziński, Jerzy Dąbrowski, Roman Durnakowski, Krystyna Gackowska, Tadeusz Gackowski, Józef Komakowski, Cecylia Pawlikowska, Barbara Pawłowska-Biechowiak, Marek Pekowski, Jan Polachowski, Jolanta Soroko, Marian Ujazdowski, Stanisław Urbański, Ryszard Walkowski, Stefan Witkowski, Marek Wojcieszczak.

wykształcenie podstawowe (Jerzy Dąbrowski). Po latach wyższe wykształcenie uzyskało jeszcze sześciu funkcjonariuszy, natomiast aż sześciu innych nie podwyższyło swoich kompetencji. Zdecydowana większość pracowników Wydziału Śledczego (13 osób, czyli 76,47 proc.) nie posługiwała się żadnym językiem obcym, natomiast pozostałe cztery osoby (23,53 proc.) deklarowały znajomość języka rosyjskiego. Interesujące jest zestawienie zawodów deklarowanych w chwili rozpoczynania pracy w tajnych służbach PRL. Zastanawiające, że w grupie osób, które pracowały w Wydziale Śledczym, w chwili rozpoczęcia służby było tylko trzech prawników (Marian Ujazdowski, Ryszard Walkowski i Marek Wojcieszczak), chociaż pamiętać należy, że kolejnych czterech (Tadeusz Gackowski, Józef Komakowski, Marek Pekowski i Stefan Witkowski) ukończyło studia prawnicze w trakcie pracy w SB. Pięciu funkcjonariuszy w chwili rozpoczęcia pracy w MO i SB nie posiadało żadnego zawodu (Michał Biniecki, Roman Durnakowski, Cecylia Pawlikowska, Marek Pekowski, Stanisław Urbański), inni legitymowali się następującymi, często zaskakującymi, profesjami: instruktor teatru ochotniczego (Eugeniusz Brzeziński), szofer (Jerzy Dąbrowski), technik mechanik (Józef Komakowski), ekonomista/nauczyciel (Barbara Pawłowska-Biechowiak), technolog/administratywista (Jan Polachowski), technik ekonomista (Krystyna Gackowska, Tadeusz Gackowski, Jolanta Soroko) i księgowy (Stefan Witkowski). Dla pięciu osób (29,41 proc.) zatrudnienie w Służbie Bezpieczeństwa stanowiło pierwszą pracę (Jan Polachowski, Marian Ujazdowski²⁵, Stanisław Urbański, Ryszard Walkowski i Marek Wojcieszczak). Trzech innych bezpośrednio przed wstąpieniem do MO i SB odbyło służbę wojskową (Michał Biniecki, Eugeniusz Brzeziński i Jerzy Dąbrowski). Natomiast pozostali zanim wstąpili do SB pracowali w tak różnych miejscach, jak gminna spółdzielnia (Roman Durnakowski), przedsiębiorstwo wodno-kanalizacyjne (Józef Komakowski), spółdzielcze przedsiębiorstwo zaopatrzenia i handlu (Krystyna Gackowska), spółdzielnia pracy konfekcji lekkiej (Marek Pekowski), spółdzielnia pracy branży skórzaney (Tadeusz Gackowski), szkoła (Barbara Pawłowska-Biechowiak), PKO (Jolanta Soroko), Centralne Biuro Rozrachunków Zagranicznych PKP (Stefan Witkowski), powiatowa rada narodowa (Cecylia Pawlikowska).

Warto również podkreślić, iż funkcjonariusze pracujący w okresie stanu wojennego w Wydziale Śledczym KW MO w Bydgoszczy stanowili w większości grupę złożoną z osób o długim stażu pracy w pionie śledczym SB (lub dochodzeniowo-śledczym MO). W 1982 r. najdłuższym stażem pracy legitymowali się Jerzy Dąbrowski (33 lata), Stanisław Urbański (23,5 lata), Stefan Witkowski

²⁵ M. Ujazdowski przed rozpoczęciem studiów prawniczych, w latach 1969-70 pracował w Zjednoczonych Zakładach Rowerowych w Bydgoszczy.

(22 lata), Barbara Pawłowska-Biechowiak (15 lat). Stosunkowo krótko w Wydziale Śledczym pracowali Jolanta Soroko i Marek Wojcieszczak (po 3 lata), natomiast małżeństwo Krystyny i Tadeusza Gackowskich właśnie w 1982 r. rozpoczęło pracę w Wydziale Śledczym. Krystyna Gackowska 1 sierpnia 1982 r. rozpoczęła pracę w SB i została wydziałową maszynistką, natomiast Tadeusz Gackowski w okresie kwiecień–wrzesień 1982 r. jako podchorąży WSO w Legionowie oddelegowany był do pracy w Wydziale Śledczym i dopiero z dniem 1 października 1982 r. został pełnoetatowym pracownikiem śledczym. Średnia długość stażu pracy funkcjonariuszy Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy (bez Gackowskich) wynosiła 11,1 lat.

Pomimo dużego zróżnicowania występującego pomiędzy funkcjonariuszami Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy, które zostało uwidocznione powyżej, wszystkich łączył – szczególnie w okresie obowiązywania stanu wojennego – wspólny cel, jakim było skuteczne unieszkodliwienie opozycji politycznej. Realizowano go zarówno za pomocą internowania działaczy NSZZ „Solidarność” i organizacji pokrewnych, ale również ścigania wszelkich działań kwalifikowanych jako przestępstwa polityczne naruszające bezpieczeństwo i porządek publiczny PRL w postaci chociażby kolportażu ulotek czy wykonywaniu napisów na ścianach. Charakterystyki służbowe funkcjonariuszy pionu śledczego opracowane przez naczelnika wydziału pplk. Stefana Witkowskiego świadczą o tym, że „zwalczanie” opozycjonistów odbywało się z pełnym poświęceniem, a nawet zapalczywością wynikającą z ugruntowanych przekonań politycznych, poczucia obowiązku, choć niewykluczone także, iż dużą częścią funkcjonariuszy powodował zwyczajny koniunkturalizm lub chęć wyladowania niezdrowych emocji (perversyjna potrzeba dominacji, sadyzm?) wobec osaczonych i zastraszonych osób.

Bez wątplenia przykładem pryncypialnej postawy i poświęcenia sprawie walki z „wrogami Polski Ludowej” był kpt. Stanisław Urbański, który po trzech latach przebywania na emeryturze (od 1978 r.) z dniem 1 maja 1981 r. powrócił do pracy w Wydziale Śledczym. Swoje doświadczenie zawodowe zdobywał od 1949 r. w PUBP w Chojnicach (jako wartownik) i w WUBP w Bydgoszczy, gdzie pracował w charakterze oficera śledczego. Początkowo, po swym powrocie w 1981 r., zatrudniony był na pół etatu, lecz w związku z wprowadzeniem stanu wojennego z dniem 16 lutego 1982 r. stał się ponownie pełnoetatowym pracownikiem wydziału. W jednym z dokumentów z 1982 r. dotyczącym Urbańskiego napisano, iż *prowadzi najpoważniejsze śledztwa o podłożu politycznym osiągając w nich bardzo dobre efekty. Swoją postawą w okresie trwania stanu wojennego udowodnił, że można na niego liczyć w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji*²⁶.

²⁶ AIPN By, 0122/3258, Akta osobowe Stanisława Urbańskiego, Wniosek personalny, 31 VIII 1982, k. 128.

Opinie tego typu nie pozostały bez wpływu na decyzję o powierzeniu mu z dniem 1 sierpnia 1983 r. stanowiska kierownika sekcji, które pełnił do definitywnego przejścia na emeryturę w 1988 r.

Zapotrzebowanie na pracowników o dużym doświadczeniu w pracy śledczej SB powodowało, że w szeregach Wydziału Śledczego znaleźli zatrudnienie dotychczasowi funkcjonariusze Służby Milicji. Jednym z takich funkcjonariuszy był Roman Durnakowski, który po ośmiu latach służby w pionie dochodzeniowo-śledczym z dniem 1 października 1981 r. rozpoczął służbę w Wydziale Śledczym SB. W charakterystyce służbowej napisano, iż *po krótkim okresie dostosowywania się do specyfiki Wydziału Śledczego rozpoczął samodzielne prowadzenie postępowań przygotowawczych oraz realizację czynności pozaprocesowych (analizy materiałów operacyjnych, czynności sprawdzające). W wykonawstwie zadań służbowych w okresie objętym opiniowaniem osiągnął dobre rezultaty. Sprawy karne przez niego prowadzone z reguły kończyły się aktem oskarżenia, a dokonywane przez niego analizy materiałów operacyjnych, charakteryzowały się wnikliwością i rzeczowością stawianych wniosków, co świadczy o ugruntowanej znajomości prawa karnego materialnego i procesowego. Z równym powodzeniem potrafi prowadzić zarówno sprawy o podłożu politycznym, jak i o przestępstwa gospodarcze czy też urzędnicze. W służbie charakteryzuje go pryncypialność i zdyscyplinowanie. [...] Preferuje indywidualne podejście do świadków i podejrzanych, bazując na znajomości ludzkiej psychiki, a także własnej intuicji, co pozwala osiągnąć mu w pracy pozytywne efekty. Ideowa motywacja przejawiająca się w podejmowanych działaniach idzie w parze z dbałością o ich praworządny charakter i jak najwyższy poziom wykonawczy. [...] W okresie trwania stanu wojennego, jak i jego zawieszenia wykazał się hartem ducha i pełnym zaangażowaniem w realizacji znacznie zwiększonych obowiązków*²⁷. Z pionu dochodzeniowego MO wywodził się także Józef Komakowski, który po latach utrzymywał, że znalazł się w SB wbrew swej woli, ponieważ ubiegał się on o możliwość pracy w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym KW MO w Bydgoszczy. Służbę w Wydziale Śledczym rozpoczął w 1979 r. i kontynuował ją do 1990 r. W okresie stanu wojennego jego praca została oceniona dobrze, a on sam był czasowo delegowany do pracy w Biurze Śledczym MSW i Wydziale Śledczym KW MO w Gdańsku. Przełożeni partyjno-służbowi dostrzegli jednak niepokojące mankamenty w postawie Komakowskiego, ponieważ w 1982 r. podczas pierwszego przeglądu kadrowego stwierdzono, że „nie zawsze w sposób prawidłowy interpretował charakter przemian zachodzących w naszym kraju”. Po upływie roku, w następnym przeglądzie

²⁷ AIPN By, 315/52, Akta osobowe Romana Durnakowskiego, Opinia służbowa, 5 XI 1984, k. 132-132v.

kadrowym stwierdzono, iż „nabyte doświadczenie zawodowe oraz oddziaływanie ideologiczne kolektywu w sposób pozytywny wpłynęły na prawidłowość interpretacji przez opiniowanego rodzimych zjawisk społeczno-politycznych”²⁸. Po latach, tłumacząc swoje poglądy i postępowanie w okresie stanu wojennego, stwierdził: *zawsze starałem się pracować i myśleć niezależnie, w możliwy do spełnienia sposób, w zgodzie z własnym sumieniem i etyką. Wewnętrzne poczucie moralności nie pozwoliło mi milczeć, kiedy to w 1981 r. z literatury II obiegu dowiedziałem się szczegółów o tzw. „białych plamach”. Wówczas to na zebraniach i szkoleniach w wydziale podnosiłem sprawę mordu na Polakach przez NKWD poczynając od 1938 r., o krzywdach wyrządzonych przez UB, o wojnie polsko-radzieckiej w 1939 r. Tak jak jeden z bohaterów Ibsena zostałem okrzyknięty „wrogiem ludu” i prowadzono p[rzeciw]ko mnie postępowanie wyjaśniające. Postępowanie to zostało po pewnym czasie wyciszone, ponieważ faktom trudno zaprzeczyć i prawdzie, a mnie dano do zrozumienia, abym się nie „wychylał”*²⁹. Również rozpoczynając w 1982 r. pracę w Wydziale Śledczym Tadeusz Gackowski od 1976 r. był funkcjonariuszem pionu prewencji w I i II komisariacie MO w Bydgoszczy, a następnie (od grudnia 1977 r.) referentem operacyjnym zwalczającym przestępczość kryminalną w V Komisariacie MO w Bydgoszczy. W okresie kwiecień-wrzesień 1982 r. jako podchorąży WSO w Legionowie został oddelegowany do pracy w Wydziale Śledczym, gdzie wykonywał obowiązki inspektora śledczego. Jego postawa zawodowa i polityczna została doceniona³⁰ i w rezultacie z dniem 1 października 1982 r. objął etat inspektora w wydziale.

Wśród pracowników Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy były również osoby, które bezpośrednio nie uczestniczyły w pracach operacyjnych, niemniej jednak również ich praca była niezbędna do sprawnego i wydajnego funkcjonowania wydziału. Mowa tutaj o pracownikach sekretariatu, które prowadziły całość ewidencji pracy wydziału, w tym w m.in. repertorium spraw karnych, rejestry czynności sprawdzających i spraw analizowanych, rejestry spraw

²⁸ AIPN By, 503/202, Akta osobowe Józefa Komakowskiego, Opinia służbowa, 20 X 1983, s. 180.

²⁹ Ibidem, Odwołanie J. Komakowskiego do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, 27 VII 1990, s. 192.

³⁰ *Z obowiązków [...] wywiązywał się bardzo dobrze osiągając pozytywne efekty w pracy śledczej. W omawianym okresie [tj. kwiecień-wrzesień 1982 r. – przyp. aut.] samodzielnie prowadził jedno postępowanie przygotowawcze o charakterze politycznym oraz wykonywał określone czynności w innych sprawach śledczych również o podłożu politycznym. W trakcie prowadzonych postępowań wykazał się dużym zaangażowaniem, własną inicjatywą, a także sporym zasobem umiejętności praktycznych w zakresie pracy śledczej, doprowadzając do skierowania aktu oskarżenia p-ko sprawcom do sądu.* Cyt. za: AIPN Gd, 541/1, Akta osobowe Tadeusza Gackowskiego, Opinia służbowa, 29 III 1983, k. 159.

zleconych i udzielonej tzw. pomocy prawnej innym jednostkom oraz prowadziły dokumentację związaną z korespondencją wchodzącą i wychodzącą (dziennik korespondencyjny i podawczy). Ponadto do obowiązków pracowniczek sekretariatu należało sporządzanie okresowych sprawozdań z działalności wydziału oraz dokumentacji koniecznej do bieżącej pracy (odpisy i wyciągi pism)³¹. Działalność ta była wysoko oceniana przez przełożonych. W aktach osobowych st. sierż. Cecylii Pawlikowskiej, odpowiedzialnej za kierowanie pracą sekretariatu Wydziału Śledczego i zabezpieczanie obiegu korespondencji, odnaleźć można następującą opinię: *W okresie objętym opiniowaniem [...] st. sierż. C. Pawlikowska wykazywała się wzorowym zdyscyplinowaniem, dużym zaangażowaniem i bardzo dobrymi efektami w wykonawstwie zadań służbowych. Prowadzi wzorowo sekretariat Wydziału oraz starannie, terminowo i bez zastrzeżeń wykonuje dodatkowe prace dot. rozprawiania kart reglamentacyjnych, wypłacania dodatkowych świadczeń pieniężnych itp. [...] W okresie trwania stanu wojennego w pełni potwierdziła swą przydatność w służbie, ze znacznie zwiększonych obowiązków wywiązywała się wzorowo mimo utrudnień w sytuacji rodzinnej (mąż również jest funkcjonariuszem MO). [...] Jest też aktywnym członkiem Partii. W kolektywie wydziałowym zajmuje się sprawami socjalno-bytowymi, wywiązując się wzorowo z nałożonych obowiązków ku zadowoleniu współpracowników. Prezentuje ugruntowany światopogląd materialistyczny*³².

W czasie trwania stanu wojennego doszło do wszczęcia postępowania dyscyplinarnego, w wyniku którego w jesienią 1982 r. zwolniono dwóch inspektorów wydziału: Michała Binieckiego i Mariana Ujazdowskiego. Powodem podjęcia tak zdecydowanej sankcji było umożliwienie Barbarze Ossowskiej widzenia z osadzonym w areszcie śledczym w Inowrocławiu jej mężem Jerzym Ossowskim, działaczem NSZZ „Solidarność” z Zakładów Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy, co się zdarzyło 28 września 1982 r. W ocenie przełożonych postępowanie obu funkcjonariuszy rażąco naruszało obowiązujące przepisy służbowe i uniemożliwilo ich pozostawanie w resorcie spraw wewnętrznych. Wydaje się jednak, że zaistniałą sytuację kierownictwo partyjno-służbowe sprawnie wykorzystało do wyeliminowania tych osób ze służby, ponieważ już wcześniej formułowano wobec nich różne zastrzeżenia. Biniecki był niedoświadczonym pracownikiem śledczym (w wydziale od 15 maja 1981 r.), który dotychczas zajmował się pracą opiniodawczą w Wydziale „C”, polegającą na załatwianiu wniosków dotyczących rejsów zagranicznych i sportowych pływania morskich, analizą teczek osobowych

³¹ AIPN By, 077/644, Protokół przeprowadzonej kontroli pracy Wydziału Śledczego WUSW w Bydgoszczy za 1983 r., 30 III 1984, k. 26.

³² AIPN By, 0122/3443, Akta osobowe Cecylii Pawlikowskiej, Opinia służbowa, 1 II 1983, k. 30-30v.

źródeł informacji, spraw operacyjnych składanych do archiwum oraz akt archiwalnych „dawnych” (sygnatura „D”). W charakterystyce służbowej z 1981 r., wyjaśniając motywy decyzji Binieckiego o przejściu do pionu śledczego, napisano, iż „pragnie – jak można to odczuć – tzw. samopotwierdzenia się w pracy »liniowej« naszego aparatu, a Wydz[iał] »C« ze względu na swój profil nie daje takich możliwości”³³. Jednak pogarszający się stan zdrowia Binieckiego spowodował, iż do maja 1982 r. przeprowadził on zaledwie 3 postępowania oraz sporządził 3 analizy materiałów operacyjnych. Natomiast od czerwca 1982 r. przebywał na zwolnieniu lekarskim. Ponadto w czerwcu 1981 r. był jednym z sygnatariuszy „listu otwartego funkcjonariuszy MO w Bydgoszczy”, którego autorzy – oskarżeni o prowadzenie działalności rozbijackiej w resorcie spraw wewnętrznych – zostali zwolnieni z MO³⁴. Natomiast Ujazdowskiego w grudniu 1981 i w lutym 1982 r. karano dyscyplinarnie za spożywanie alkoholu na służbie i spowodowanie kolizji drogowej w stanie nietrzeźwym³⁵. Ponadto – zdaniem naczelnika wydziału, Witkowskiego – od lipca 1982 r. nie przejawiał on wystarczającego w warunkach stanu wojennego zaangażowania w wykonywanych czynnościach służbowych. Jak napisano w jednej z opinii: *jego stan psychiczny w okresie objętym opiniowaniem charakteryzował się dużą zmiennością, co uwidaczniało się w jego stosunku do zadań służbowych. Wykonywał je bez głębszego przekonania o słuszności tego co robi, niejako z przymusu wynikającego z faktu, iż jest funkcjonariuszem, na co – zdaniem kierownictwa służbowego – wpływ miało związanie się opiniowanego na stopie prywatnej z osobami o nieprzychylnym stosunku do naszego ustroju i naszych organów. [...] Niejednokrotnie w rozmowach wśród kolektynu wydziałowego prezentował pogląd, iż jego struktura psychiczna nie jest dostosowana do typu pracy jaką wykonuje, w związku z czym będzie myślał o zmianie miejsca zatrudnienia*³⁶.

Postawa pozostałych funkcjonariuszy wydziału nie sprawiała większych problemów kierownictwu partyjno-służbowemu, a wręcz przeciwnie przysparzała powodów do satysfakcji. Szczególnie doceniano pracę funkcjonariuszy z osobami internowanymi w ośrodkach odosobnienia. Przykładowo kierownik sekcji

³³ AIPN By, 0122/3561, Akta osobowe Michała Binieckiego, Opinia służbowa, 28 IV 1981, k. 84.

³⁴ Ibidem, Opinia służbowa, 9 X 1982, k. 90-91. Więcej o inicjatywie „listu otwartego funkcjonariuszy MO w Bydgoszczy” z 5 VI 1981, zob. P. Rybarczyk, *Postawy bydgoskich funkcjonariuszy MO wobec sytuacji społeczno-politycznej w Polsce (1980-1981) jako przykład grupy dyspozycyjnej w warunkach kryzysu państwa, mps (tekst przekazany do druku)*.

³⁵ AIPN By, 0122/3300, Akta osobowe Mariana Ujazdowskiego, Opinia służbowa, 22 II 1982, k. 83.

³⁶ Ibidem, Opinia służbowa, 8 X 1982, k. 86.

Jan Polachowski – jak pisano w opinii służbowej – *w okresie stanu wojennego, jak i jego zawieszenia [...] wykazał się hartem ducha i pełnym zaangażowaniem w realizacji znacznie większych obowiązków. Szczególnie wyróżnił się właściwym prowadzeniem dokumentacji dot[yczącej] czynności związanych z internowaniem osób zagrażających bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu, a także w prowadzeniu postępowań przygotowawczych p[rzeciw]ko „podziemiu” politycznemu o orientacji prosolidarnościowej*³⁷.

Powyższy krótki przegląd postaw funkcjonariuszy pionu śledczego bydgoskiej bezpieki w stanie wojennym pozwala na stwierdzenie, że objęci badaniem funkcjonariusze w większości przypadków spełnili pokładane w nich przez zwierzchników nadzieje, wykazywali się bowiem wysokim poziomem dyspozycyjności, „pryncypialnością postaw” oraz hartem ducha. Bez wątpienia te formułowane przez przełożonych wysokie oceny wpłynęły również na fakt, iż kilku pracowników bydgoskiego Wydziału Śledczego czasowo oddelegowano do pracy w Biurze Śledczym MSW oraz wydziałach śledczych KW MO w Gdańsku i Toruniu, gdzie wspomagali miejscowych funkcjonariuszy bezpieki w prowadzeniu śledztw. Za swą służbę byli nagrodzeni pieniężnie oraz przyznano im szereg rozmaitych odznaczeń (m.in. krzyże zasługi i Order Odrodzenia Polski, odznakę Za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego i W służbie Narodu)³⁸.

Ponadto pomimo wielu obowiązków służbowych funkcjonariusze śledczy znajdowali czas na aktywność społeczno-polityczną. Warto w tym miejscu wspomnieć, że przy Wydziale Śledczym działała Oddziałowa Organizacja Partyjna nr 23, w skład której wchodziłi wszyscy zatrudnieni w wydziale pracownicy. W interesującym nas okresie pracami OOP PZPR kierowali Jan Polachowski (I sekretarz)³⁹ i Barbara Pawłowska-Biechowiak (II sekretarz)⁴⁰. I sekretarz OOP nr 23 pełnił również funkcję przewodniczącego Sądu Honorowego I instancji dla funkcjonariuszy SB KW MO (od 1 sierpnia 1983 r. przekształconej w Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych) w Bydgoszczy oraz zaangażowany był też w prace Zespołu ds. zapomóg i wypadków losowych Komisji Pracowniczej KW MO/WUSW w Bydgoszczy. Natomiast II sekretarz Barbara Pawłowska-Biechowiak pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Sądu Honorowego II instancji przy

³⁷ AIPN By, 0122/3447, Akta osobowe Jana Polachowskiego, Opinia służbowa, 25 IV 1984, k. 121.

³⁸ Więcej na temat funkcjonowania Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy w okresie stanu wojennego oraz opinii na temat zatrudnionych w nim funkcjonariuszy, zob.: M. Szymaniak, *Służba Bezpieczeństwa przeciwko bydgoskiej „Solidarności”...*, s. 127-143.

³⁹ AIPN By, 0122/3447, Akta osobowe Jana Polachowskiego, Opinia służbowa, 25 IV 1984, k. 121; ibidem, Opinia służbowa, 18 V 1987, k. 124.

⁴⁰ AIPN By, 0122/3497, Akta osobowe Barbary Pawłowskiej-Biechowiak, Opinia służbowa, 13 III 1982, k. 139-140.

komendancie wojewódzkim MO/Szefie WUSW w Bydgoszczy⁴¹. Roman Durnakowski w okresie marzec 1981 – październik 1983 był członkiem Egzekutywy KZ PZPR przy KW MO/WUSW w Bydgoszczy⁴². Zastępca naczelnika Wydziału Śledczego Ryszard Walkowski był natomiast członkiem plenum KZ PZPR przy KW MO/WUSW w Bydgoszczy, a ponadto zastępcą kierownika Sekcji Piłki Nożnej Gwardyjskiego Klubu Sportowego „Polonia” w Bydgoszczy, wiceprzewodniczącym Koła Zrzeszenia Prawników Polskich przy WUSW w Bydgoszczy, sekretarzem Pracowniczych Ogrodów Działkowych w Nekli (gm. Dobrcz) oraz członkiem prezydium i przewodniczącym Komisji ds. Ładu i Porządku Publicznego obwodowego komitetu samorządu mieszkańców (OKSM)⁴³. Inni funkcjonariusze angażowali się natomiast wyłącznie w działalność ściśle związaną z prywatnymi zainteresowaniami, czego przykładem był Marek Pekowski pełniący obowiązki prezesa Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Gwardia” przy KW MO/WUSW w Bydgoszczy⁴⁴. Warto jednak zauważyć również, iż personel administracyjny Wydziału Śledczego także angażował się w działalność społeczną. Nietatowa kierowniczka sekretariatu Cecylia Pawlikowska działała w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i uczestniczyła w pracach Komisji Pracowniczej, co zostało docenione i nagrodzone odznaczeniami i dyplomem uznania KZ PZPR przy WUSW w Bydgoszczy⁴⁵.

Nadzór nad pracą funkcjonariuszy Wydziału Śledczego pełniło dwuosobowe kierownictwo w osobach naczelnika wydziału (pplk Stefan Witkowski) i jego zastępcy (mjr Ryszard Walkowski⁴⁶). Witkowski sprawował nadzór ogólny nad całokształtem pracy wydziału, w tym szczególnie odpowiadał za sprawy kadrowe, stan dyscypliny i dysponowanie funduszem operacyjnym. Był on również odpowiedzialny za współpracę z innymi wydziałami KW MO, prokuraturą i innymi organami (WSW). Szczególny nadzór naczelnik wydziału sprawował nad pracą Sekcji II, prowadzącej postępowania przygotowawcze o przestępstwa gospodarcze, oraz nad Grupą Operacyjno-Techniczną. Walkowski odpowiadał w wydziale za dokumentację MOB, szkolenie zawodowe pracowników oraz nadzór nad sekretariatem i Sekcją I, która zajmowała się prowadzeniem postępowań w sprawach o przestępstwa polityczne⁴⁷.

⁴¹ Ibidem, Opinia służbowa, 19 III 1985, k. 143.

⁴² AIPN By, 315/52, Akta osobowe Romana Durnakowskiego, Opinia służbowa, 5 XI 1984, k. 132v.

⁴³ AIPN By, 0122/3544, Akta osobowe Ryszarda Walkowskiego, Opinia służbowa, 17 III 1981, k. 115-115v; ibidem, Opinia służbowa, 17 III 1981, k. 116-116v.

⁴⁴ AIPN By, 0122/3480, Akta osobowe Marka Pekowskiego, Opinia służbowa, 21 IV 1987, k. 137.

⁴⁵ AIPN By, 0122/3443, Akta osobowe Cecylii Pawlikowskiej, Opinia służbowa, 7 IV 1986, k. 33.

⁴⁶ *Twarze bezpieki 1945-1990...*, s. 462.

⁴⁷ AIPN By, 077/644, Protokół przeprowadzonej kontroli pracy Wydziału Śledczego WUSW w Bydgoszczy za 1983 r., 30 III 1984, k. 26v.

Realizacja operacji „Jodła”

Przygotowywane od jesieni 1980 r. plany wprowadzenia stanu wojennego zakładały w ostatecznej wersji, że z województwa bydgoskiego internowanych będzie łącznie 49 osób. Zamierzenia te okazały się jednak nieadekwatne do rzeczywistości. Tylko pierwszego dnia operacji „Jodła” zatrzymano 40 osób, po tygodniu było ich już 56, aby ostatecznie w grudniu 1981 r. internować łącznie 61 przedstawicieli organizacji opozycyjnych wobec komunistycznych władz. Dodatkowo w tym czasie internowano również dwie osoby z obozu władzy, wywodzące się z „ekipy Gierka” (byli to Józef Majchrzak – w latach 1967-1980 I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy oraz Edmund Lehmann – w latach 1973-1981 wojewoda bydgoski), ale one traktowane były zupełnie inaczej niż przedstawiciele opozycji, przebywały również w nieporównywalnych warunkach, w rządowym ośrodku wypoczynkowym. Łącznie z województwa bydgoskiego w stanie wojennym internowano więc 73 osoby: 71 przedstawicieli opozycji oraz dwóch byłych prominentów. Jak już wspomniano, 61 opozycjonistów i 2 popadłych w nielaskę byłych prominentów PZPR internowano w grudniu 1981 r., natomiast pozostałe osoby wywodzące się z opozycji we wrześniu 1982 r. (Zbigniew Sieradzki internowany był dwukrotnie, raz w grudniu 1981 r., drugi raz we wrześniu 1982 r.)⁴⁸.

12 grudnia 1981 r. funkcjonariusze KW MO w Bydgoszczy, podobnie jak funkcjonariusze z innych części kraju, wezwani zostali w trybie pilnym na odprawę. Wśród nich byli również przedstawiciele Wydziału Śledczego. Podczas odprawy funkcjonariuszy podzielono na trzyosobowe grupy i wyznaczono ich dowódców, którym wręczono koperty z informacjami o stanie wojennym i poleceniami do wykonania. Jednocześnie przedstawicielom Wydziału Śledczego wydano polecenie przygotowania biurka, przy których będą przesłuchiwać zatrzymani wkrótce przedstawiciele opozycji⁴⁹.

Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego prowadzone były w tajemnicy, wiedziała o nich tylko wąska grupa osób. Zachowanie ścisłej konspiracji spowodowało w późniejszym czasie komplikację dla realizatorów operacji „Jodła”, którzy nie znali szczegółów jej założeń i dopuszczali się do łamania wprowadzanych dekretami o stanie wojennym przepisów. Zbyt późne wtajemniczenie kierowników grup operacyjno-śledczych o terminie akcji spowodowało, że w województwie bydgoskim jej rozpoczęcie przeprowadzono z prawie godzinnym opóźnieniem⁵⁰. W nocy z 12 na 13 grudnia do wytypowanych wcześniej osób

⁴⁸ Zob. K. Osiński, *Internowani w stanie wojennym...*, s. 21-30, 42-48, 63-99.

⁴⁹ AIPN By, 0085/1509, t. 3, Notatka służbowa st. inspektora Wydziału V KW MO w Bydgoszczy por. J. Tokarskiego ze spotkania z TW „Klimaszewski”, 21 I 1982, k. 10-11.

⁵⁰ AIPN By, 077/604, t. 1, S. Witkowski, Instytucja internowania w okresie stanu wojennego, [przed 9] IV 1985, k. 244.

udały się ekipy funkcjonariuszy SB i MO, zaopatrzone w broń, radiostacje, łomy, kajdanki i latarki. Wiesław Celewicz z Bydgoszczy w następujący sposób wspominał moment swojego zatrzymania: *O pierwszej w nocy obudziło mnie głośne walenie. Esbecy krzyczeli, że mamy otworzyć, bo wedrą się siłą. Moja mama odpowiedziała, że mają przyjść rano. Wtedy zaczęły rozwalać drzwi łomem. Ślady zostały do dzisiaj. Hałasy obudziły moją trzyletnią córeczkę Anię. Nie próbowałem uciekać, widziałem, że dom jest otoczony. Po rozbiciu drzwi do domu wtargnęło dziewięciu ludzi, jeden w mundurze, reszta tajniacy. Dali mi 2 minuty na ubranie się i pożegnanie z rodziną. Zawieźli mnie na komendę SB, gdzie było już kilkuset kolegów z „Solidarności”. Niektórzy w piżamach i klapkach, chociaż był straszny mróz. Gdy już zwieźli wszystkich, zapakowali nas na ciężarówki i ruszyliśmy w nieznaną⁵¹. Moment swojego zatrzymania i późniejsze wywiezienie do ośrodka odosobnienia w Potulicach następująco opisał Roman Lampka z Koronowa: *13 grudnia o godzinie 3 w nocy obudziło nas pukanie do drzwi. Stało w nich dwóch milicjantów. Powiedzieli, że chcą obejrzeć mój samochód, bo w rowie przy trasie z Pieczyska do Koronowa znaleziono potrąconą kobietę i muszę sprawdzić, czy mój samochód nie jest uszkodzony. Przed domem stało jeszcze dwóch milicjantów. Poprosili mnie o zajęcie miejsca w ich samochodzie. Bez słowa ruszono w kierunku Bydgoszczy. Cały czas miałem tylko jedno na myśli: tej jazdy nie przeżyję, zabiją i wyrzucą do rowu. Każde małe poruszenie w samochodzie było dla mnie koszmarnie. [...] Zostałem przywieziony na Komendę Wojewódzką MO w Bydgoszczy. Komenda była cała oświetlona, obstawiona przez funkcjonariuszy milicji z psami i z karabinami maszynowymi. Wyglądało to tak, jakby kręcono film wojenny. Tu dopiero zobaczyłem moich kolegów. Trochę się uspokoiłem. Po jakimś czasie, gdy zawołano jednego z nas, dowiedzieliśmy się, że jesteśmy internowani. Konsternacja. Wsadzono nas po dziesięciu do starów więziennych. Każdy zachowywał się inaczej. Jedni dyskutowali, inni wpadali w panikę wołając, że wywiozą nas do lasu i rozstrzelają. Inni byli zaszokowani i spokojni. Ja należałem do tych ostatnich. [...] Przywieziono nas do więzienia w Potulicach. I tutaj znowu ten sam obraz: wartownicy z karabinami maszynowymi, psami. Gdy nas prowadzono do baraków, widziałem, jak więźniowie wychodzili z nich ze swoimi rzeczami⁵².**

Niestety, w trakcie kwerendy archiwalnej nie natrafiono na dokumentację opisującą działania operacyjne podejmowane wobec internowanych w ośrodku odosobnienia w Potulicach, gdzie osadzono najwięcej bydgoszczan.

⁵¹ J. Gałęzewski, *Zapakowali ich w ciężarówki i wywieźli w nieznaną*, „Gazeta Wyborcza” (Bydgoszcz), 15 XII 2006; por. K. Osiński, *Internowani w stanie wojennym...*, s. 19-20.

⁵² J. Jakubowski, *Człowiek zagrażał państwu*, „Express Bydgoski”, 13 XII 2008; por. K. Osiński, *Internowani w stanie wojennym...*, s. 21-21.

Prawdopodobnie została ona zniszczona. Sławomir Cenckiewicz opisał takie działania w odniesieniu do Strzebielinka. Przyjąć możemy, że w innych ośrodkach, w tym również tych, które podlegały Wydziałowi Śledczemu KW MO w Bydgoszczy, prowadzono podobne przedsięwzięcia. Polegały one zarówno na prowadzeniu rozmów operacyjno-ostrzegawczych, skłanianiu osadzonych do podpisywania tzw. lojalek, wprowadzaniu do środowiska internowanych własnej agentury, werbowaniu agentury wśród osadzonych, wykorzystywaniu techniki operacyjnej do podsłuchiwania przetrzymywanych, prowadzenia działań dezintegracyjnych czy dezinformacyjnych⁵³. Andrzej Paczkowski pisał, iż *niewątpliwie SB czyniło usilne starania, aby wniknąć w środowisko internowanych po to, by prowadzić różnego rodzaju działania dezinformacyjne i dezintegracyjne: skłócanie internowanych, wpływanie na ich postawy, a nawet poglądy. We wszystkich ośrodkach SB prowadziła – mniej lub bardziej subtelne – gry operacyjne, na przykład rozdzielając dodatkowe przywileje (między innymi przepustki), co miało świadczyć, iż obdarowany otrzymał nagrodę za współpracę z SB. Rozpuszczano też pogłoski, że X czy Y jest tajnym współpracownikiem. Zdarzało się, że łagodzono rygory wobec osób o bardziej umiarkowanych poglądach, co dodatkowo radykalizowało radykałów, a więc sprzyjało polaryzacji i konfliktom⁵⁴.*

Na temat prowadzonych w Potulicach działań operacyjnych wspomina w swoim dokumencie Witkowski. Napisał on, iż działania te rozpoczęto bezpośrednio po przywiezieniu internowanych do ośrodka odosobnienia i przynosiły one najlepsze efekty w pierwszych dniach po 13 grudnia 1981 r.⁵⁵ Wynikało to z dezintegracji środowiska opozycyjnego, która nastąpiła po wprowadzeniu stanu wojennego. W późniejszym czasie efektywność prowadzonych rozmów wyraźnie spadła, co wynikało z integracji osadzonych, wsparcia moralnego ze strony odwiedzających ośrodek duchownych i rodzin, ale również przewyciężenia strachu i niepewności towarzyszących internowanym w pierwszych dniach internowania. Jeden z internowanych bydgoszczan w następujący sposób wspomina przebieg rozmowy operacyjnej przeprowadzonej z nim w Potulicach przez funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa: *Zabrano mnie do jakiegoś prawie pustego pokoju i jakiś stary major jeszcze z czasów UB, bez dwóch palców u dłoni, rozwścieczony moim milczeniem wymachiwał mi nad głową swoim pistoletem i wykrzykiwał, że on stracił te palce w obronie socjalizmu i nie pozwoli żeby tacy smarkacze jak ja go zniszczyli. [...] Niektórzy byli [...] kuszeni wyjściem na wolność jeśli*

⁵³ S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy*, [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981-1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 538-540.

⁵⁴ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, s. 95.

⁵⁵ AIPN By, 077/604, t. 1, S. Witkowski, *Instytucja internowania w okresie stanu wojennego*, [przed 9] IV 1985, k. 245-246.

*podpisać lojalkę*⁵⁶. Wymienionym w relacji funkcjonariuszem był kpt. Stanisław Urbański, który słynął z brutalności i wywierania na przesłuchiwaną presji fizycznej i psychicznej. Znany był również z nadużywania alkoholu. Spowodowanie wypadku samochodowego pod jego wpływem było podstawą odesłania go na emeryturę w 1978 r. Gdy wrócił do pracy w SB, wyprawił w pomieszczeniu służbowym imprezę alkoholową, za co został ukarany dyscyplinarnie. Mimo to pozostawiono go w pracy, zapewne wyżej ceniąc stosowane przez niego metody śledcze⁵⁷.

Z analizy zachowanej dokumentacji archiwalnej Wydziału Śledczego wynika, iż prace operacyjne z internowanymi prowadziło sześciu funkcjonariuszy tego wydziału⁵⁸. Do grona tego należeli funkcjonariusze Grupy Operacyjno-Technicznej: kpt. Jerzy Dąbrowski i kpt. Eugeniusz Brzeziński, którzy pracowali w Potulicach, Fordonie i Strzebielinku. Do obowiązków Brzezińskiego należały zadania o profilu techniczno-operacyjnym, natomiast Dąbrowski, który kierował grupą, prowadził ponadto współpracę z kierownictwem zakładów karnych i Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Bydgoszczy. Pozostali funkcjonariusze, czyli ppor. Roman Durnakowski, ppor. Józef Komakowski, por. Marek Pekowski i kpt. Stanisław Urbański, prawdopodobnie pracowali tylko w Potulicach, prowadząc z internowanymi rozmowy operacyjne. Ponadto na miejscu w komendzie wojewódzkiej w Bydgoszczy funkcjonariusze wspomagani byli przez kierownika sekcji kpt. Jana Polachowskiego, który najpewniej osobiście nie uczestniczył w rozmowach operacyjnych z internowanymi – nie ma przynajmniej potwierdzenia takich działań w dostępnej dokumentacji – ale zajmował się wydatnie (przy wsparciu Durnakowskiego) ewidencją spraw dotyczących internowanych.

Wspomniana już dwuosobowa grupa operacyjno-techniczna zajmowała się pracą z osobowymi źródłami informacji w aresztach i więzieniach (TWC, czyli tzw. agentura celna⁵⁹) i zapewnieniem stałego dopływu informacji, które były wykorzystywane do prowadzenia postępowań przygotowawczych. Ponadto do pracowników grupy należała obsługa i konserwacja urządzeń techniki operacyjnej, dokumentowanie czynności procesowych przy pomocy urządzeń technicznych oraz prowadzenie dokumentacji funduszu operacyjnego. W okresie stanu wojennego

⁵⁶ List Janusza Krajnika do Krzysztofa Osińskiego, 17 IX 2013 r.

⁵⁷ M. Szymaniak, *Śłużba Bezpieczeństwa przeciwko bydgoskiej „Solidarności”*..., s. 136-137.

⁵⁸ AIPN By, 077/641, Ewidencja wyników służby pracowników Wydziału Śledczego KW MO za lata 1981-1982, bp.

⁵⁹ Więcej na temat agentury celnej zob.: J. Wołoszyn, „Ostra broń” – agentura celna. Tajni współpracownicy w więzieniach i aresztach śledczych w latach 1944-1956, [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, nr 2, s. 295-337. Artykuł dotyczy co prawda wcześniejszego okresu historycznego, ale w zupełności oddaje realia wykorzystywania agentury celnej przez przedstawicieli aparatu represji.

praca inspektorów należących do grupy koncentrowała się przede wszystkim na rozpracowywaniu zatrzymanych związanych z działalnością podziemną. Uzyskiwane informacje od agentów celnych (TWC) były przekazywane do funkcjonariuszy Sekcji I i II Wydziału Śledczego oraz do innych zleceńodawców. Przykładowo w 1983 r. grupa uzyskała 230 informacji, z których 58 (ponad 25 proc.) przekazano do wykorzystania innym wydziałom (41 informacji przekazano do Wydziału V, 11 do Wydziału III, 5 informacji Wydziału IV i 1 do Wydziału II)⁶⁰. W tym samym roku pracownicy grupy zorganizowali pracę operacyjną na oddziale kobiecym i męskim Aresztu Śledczego w Bydgoszczy, włącznie z zabezpieczeniem i całkowitym wyposażeniem technicznym pokoi przesłuchań, pokoi spotkań z osobowymi źródłami informacji oraz oddziałów AŚ. Zbyt mała obsada grupy nie pozwalała na pełne wykorzystanie zainstalowanych urządzeń technicznych.

Jak już wspomniano, w okresie stanu wojennego, funkcjonariusze Grupy Operacyjno-Technicznej Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy zajmowali się operacyjnym rozpracowywaniem osób osadzonych w ośrodkach odosobnienia. W charakterystyce służbowej Eugeniusza Brzezińskiego obejmującej okres stanu wojennego napisano m.in.: *Opiniowany jest długoletnim, zasłużonym funkcjonariuszem Śłużby Bezpieczeństwa. [...] Zadania służbowe realizuje w grupie operacyjno-technicznej, uzyskując w swym zakresie działania bardzo dobre efekty. Jego osobiste zaangażowanie, dociekliwość, znaczna praktyka operacyjna i umiejętność przeprowadzania trudnych i skomplikowanych przedsięwzięć przyczyniły się do efektywnego zakończenia prowadzonych przez Wydział Śledczy postępowań przygotowawczych – szczególnie o podłożu politycznym. [...] W okresie stanu wojennego wykazał się pryncypialnością postawy i hartem ducha, które to cechy były niezbędne dla prawidłowej realizacji znacznie zwiększonych w tamtym okresie czasu zadań służbowych. We właściwy i efektywny – na miarę istniejących możliwości – sposób wykonywał czynności związane z funkcjonowaniem ośrodka odosobnienia dla internowanych w Potulicach. Jego osobista, pryncypialna postawa zyskała mu szacunek i autorytet wśród wydziałowego kolektywu*⁶¹.

Problematyka przedstawiona w niniejszym artykule stanowi uzupełnienie wiedzy na temat stanu wojennego i przeprowadzonej w jego trakcie akcji internowania działaczy opozycji o nieobecne w dotychczasowym obiegu naukowym informacje dotyczące jej głównych wykonawców, czyli funkcjonariuszy śledczych. Poczynione powyżej uwagi pełnią rolę swoistego wprowadzenia do zamieszczonego poniżej dokumentu, którego zasadniczym walorem jest możliwość poznania

⁶⁰ AIPN By, 077/644, Protokół przeprowadzonej kontroli pracy Wydziału Śledczego WUSW w Bydgoszczy za 1983 r., 30 III 1984, k. 33v.

⁶¹ AIPN By, 0122/3314, Akta osobowe Eugeniusza Brzezińskiego, Opinia służbowa, 25 IV 1984, k. 83-83v.

poglądów i koncepcji wysokiego funkcjonariusza resortu spraw wewnętrznych, realizującego w praktyce dyrektywy płynące z kierownictwa partyjno-rządowego. Pamiętać jednak należy, że referat naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy zawiera subiektywną ocenę przebiegu operacji „Jodła” w województwie bydgoskim, jak również wynikające z niej wnioski służące – w intencji autora dokumentu – uniknięciu w przyszłości uchybień popełnionych wcześniej przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

1985 kwiecień [przed 9⁶²], Bydgoszcz – Tajny referat naczelnika Wydziału Śledczego WUSW w Bydgoszczy pplk Stefana Witkowskiego pt. „Instytucja internowania w okresie stanu wojennego”.

Instytucja internowania w okresie stanu wojennego

Internowanie – według encyklopedii prawnej⁶³, to przymusowe umieszczenie w wyznaczonym miejscu pobytu, połączone z zakazem jego opuszczenia; stosowane przeważnie w czasie wojny przez państwa wojujące wobec jeńców wojennych, którzy mogą być internowani w obozach jenieckich oraz wobec osób cywilnych obywateli państwa nieprzyjacielskiego. Internowanie osób cywilnych może nastąpić tylko wówczas, gdy wymaga tego bezwzględnie bezpieczeństwo państwa na warunkach ustalonych w IV konwencji genewskiej z 1949 roku – o ochronie osób cywilnych podczas wojny.

Tak sformułowana definicja instytucji internowania nie ma praktycznego odniesienia do internowania w okresie stanu wojennego w Polsce. Definicja ta odnosi się do jeńców wojennych oraz osób cywilnych, ale obywateli obcych państw czy państwa, będących nieprzyjacielem. Tematem moich rozważań jest natomiast internacja polskich obywateli i nie w okresie wojny, lecz stanu wojennego (raczej właściwym by było nazywać ten stan – wyjątkowym zamiast wojennym).

Ze względu na to, że internacja dotyczyła obywateli polskich zaś konwencje, a zwłaszcza IV konwencja genewska z 1949 roku reguluje sprawy międzynarodowe, nie może ona mieć znaczenia w naszym przypadku. Tak więc z cytowanej definicji za aktualne uznać można jedynie określenie: „Internowanie to przymusowe umieszczenie w wyznaczonym miejscu pobytu, połączone z zakazem jego opuszczania...”.

⁶² Pod numerem 0113/85 w dzienniku korespondencyjnym Wydziału Śledczego WUSW w Bydgoszczy znajduje się zapis o wysłaniu 9 IV 1985 r. pracy kontrolnej autorstwa Stefana Witkowskiego pt. „Instytucja internowania w okresie stanu wojennego” do Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW. Zob. AIPN By, 077/618, t. 1, Dziennik korespondencyjny Wydz. Śledczego WUSW w Bydgoszczy za lata 1985-1986, k. 12v-13.

⁶³ Zob. *Mala encyklopedia prawa*, red. Z. Rybicki, Warszawa 1980, s. 193 (hasło „Internowanie”).

Internowanie osób cywilnych może nastąpić tylko wówczas, gdy wymaga tego bezwzględnie bezpieczeństwo państwa. W grudniu 1981 r. właśnie stan bezpieczeństwa państwa był taki, że w pełni uzasadniał potrzebę internowania osób cywilnych.

Na gruncie prawa polskiego (stosowanego) instytucja internowania nie była znana do grudnia 1981 roku⁶⁴.

Do polskiego prawa stosowanego instytucja ta została wprowadzona Dekretem Rady Państwa z 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym w rozdziale V pt. „Środki prewencyjne”. W art. 42 pkt. 1 cytowanego dekretu postanawia się, że: „Obywatele polscy mający ukończone lat 17, w stosunku do których ze względu na dotychczasowe zachowanie się zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa, mogą być internowani na czas obowiązywania stanu wojennego w Ośrodkach odosobnienia”. W dalszych przepisach dekret wskazuje, że postępowanie o internowanie prowadzi z urzędu Komendant Wojewódzki MO na którego obszarze działania przebywa albo przed ukryciem przebywała osoba, której dotyczy to postępowanie. Równocześnie dekret zobowiązuje Radę Ministrów do szczegółowego uregulowania zasad postępowania w sprawach o internowanie. Ministra Sprawiedliwości w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych – upoważnia do tworzenia i znoszenia ośrodków odosobnienia oraz wydania regulaminu pobytu internowanych w tych ośrodkach. Podległość ośrodków odosobnienia przypisano Ministrowi Sprawiedliwości.

Tak więc całokształt spraw związanych z internowaniem uregulowany został w aktach prawnych:

- Dekret o stanie wojennym z dnia 12 grudnia 1981 roku
- Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 12 grudnia 1981 r. w sprawie zasad postępowania w sprawach o internowanie obywateli polskich
- Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 13 grudnia 1981 r. w sprawie tymczasowego regulaminu pobytu internowanych w ośrodkach odosobnienia, zmienione Rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 30 grudnia 1981 r. w sprawie regulaminu pobytu osób internowanych w ośrodkach odosobnienia.

Analizując powyższe przepisy prawne w szczególności przepisy Dekretu o stanie wojennym oraz Rozporządzenie Rady Ministrów nasuwają się pewne wnioski, które moim zdaniem mogą mieć również w przyszłości praktyczne znaczenie.

⁶⁴ Informacja nieścisła, ponieważ w latach 1953-1956 przebywał w internowaniu prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński.

Wydaje się, że sformułowanie podstawy internowania jest zbyt szerokie i mało precyzyjne. Może to prowadzić do przesunięcia ciężaru pracy nad udowodnieniem nieprzestrzegania prawa i pociągania do odpowiedzialności karnej czy karano-administracyjnej na rzecz internowania. Bo cóż to znaczy „nie będą przestrzegać porządku prawnego”, a dopiero później „albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa”. Nieprzestrzeganie porządku prawnego to również deptanie trawników, niepłacenie alimentów, jazda bez biletu środkiem lokomocji publicznej itd. A przecież trudno sobie wyobrazić, żeby potencjalnych naruszcycieli tego rodzaju przepisów prawnych w okresie stanu wojennego trzeba było internować, choć formalnie rzecz biorąc wyczerpują oni dyspozycję podmiotową przepisu o internowaniu.

W formularzu decyzji o internowaniu w uzasadnieniu ujmuje się następująco „uznając, że pozostawienie na wolności obywatela... zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządku publicznego przez to, że...”. To uzasadnienie nie uwzględnia dyspozycji ustawowej.

Internowaniu według mnie powinny podlegać osoby, które w okresie stanu wojennego są zdolne – ze względu na swe umiejętności organizatorskie, autorytet w określonym środowisku, nieprzejednaną postawę – do stworzenia poważnego zagrożenia dla porządku, bezpieczeństwa publicznego, dla obronności państwa. Na takie właśnie osoby winien być położony akcent w przepisie prawnym.

Odpowiedzialność za prawidłowe przygotowanie i przeprowadzenie internowania spoczywa na ogniwach Ministra Spraw Wewnętrznych. W myśl przepisów resortowych obowiązujących zarówno w 1981 roku, jak też aktualnie, za organizację internowania odpowiedzialne są jednostki śledcze, one opiniują kandydatów do internowania przedstawionych przez jednostki operacyjne, opracowują plany internowania, siły i środki niezbędne do jego wykonania.

Opiniowanie przez jednostki śledcze kandydatów do internowania ma charakter formalny. Nie zapoznawały się one z materiałami operacyjnymi stanowiącymi podstawę do występowania o internowanie. Podstawę do zaopiniowania stanowiły kwestionariusze ewidencyjne, sformułowania w nich zawarte. Mimo tak wąskiej podstawy Wydział Śledczy w Bydgoszczy w fazie przygotowania w 1981 roku sporo osób zaopiniował negatywnie i osoby takie nie były internowane. W sumie na terenie województwa bydgoskiego internowano około 70 osób. Praktyka wykazała, że kilka osób internowano niepotrzebnie, tzn. były to osoby, które nie były w stanie zagrozić porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu państwa, bądź osoby, wobec których przewidywania co do ich postawy nie pokrywały się ze stanem faktycznym. W fazie przygotowania dało się zauważyć tendencje podchodzenia do sprawy internowania z nienależyтым zrozumieniem. Nie zawsze

pamiętano, że celem internowania nie jest karanie, lecz prewencja, zapobieganie w niezbędnym zakresie.

Odczuwało się też w znacznym stopniu brak centralnych odpraw z kierownikami grup operacyjno-śledczych (w zasadzie naczelnicy wydziałów śledczych) – odpowiedzialnych za organizację akcji internowania. Uczestniczący w tego rodzaju odprawach centralnych przełożeni wyższego szczebla nie zawsze głęboko tkwili w tej problematyce, a w związku z tym na wiele pytań nie mogli udzielić odpowiedzi, zważywszy, że była to akcja precedensowa, a przepisy prawne nie były znane kierownikom grup operacyjno-śledczych – było nieco dowolności. Np. w województwie bydgoskim decyzje o internowaniu wręczano internowanym dopiero po przywiezieniu internowanych do jednostki śledczej, a przepis stanowi, że decyzję o internowaniu doręcza się internowanemu osobiście w momencie zatrzymania przez funkcjonariuszy MO. Do mankamentów zaliczam również fakt zbyt późnego wtajemniczenia kierownika grupy operacyjno-śledczej o terminie akcji. Skutek był taki, że na terenie woj. bydgoskiego akcja opóźniła się prawie o godzinę czasu.

Po otrzymaniu polecenia przystąpienia do internowania, zwołano wszystkie grupy realizacyjne na odprawę. Ze względu na to, jak zwykle w takich przypadkach nie wszyscy planowani uczestnicy grup stawili się na odprawę, zaszła potrzeba uzupełnienia brakujących innymi pracownikami. Następnie każdy kierownik grupy otrzymał niezbędne dokumenty (poza decyzją o internowaniu i nakazem osadzenia), a grupa wyposażona została w odpowiedni sprzęt (samochód, łom, radiostację, latarki, kajdanki itp.). Na odprawie omówiono cel akcji i sposób jej przeprowadzenia. Zwrócono szczególną uwagę, aby do zadań podchodzić taktywnie, lecz zdecydowanie. Po odprawie grupy wyznaczone wyjechały w teren i w uzgodnionej godzinie wkroczyły do miejsc zamieszkania osób przewidzianych do internowania. W przeważającej większości grupy bez większych trudności weszły do mieszkań po otwarciu drzwi przez ich właścicieli. Ta część internowanych z reguły zachowywała się spokojnie reagując właściwie na wezwanie funkcjonariuszy. W sporadycznych przypadkach nie chciano wpuścić do mieszkania, trzeba było używać siły zarówno do pokonania drzwi, jak i do pokonania oporu osób, które nie chciały podporządkować się poleceniom funkcjonariuszy.

W ciągu stosunkowo krótkiego czasu osoby podlegające internowaniu sukcesywnie dowieszone zostały do pomieszczeń Wydziału Śledczego. Tu wręczono im decyzje o internowaniu, załatwiano inne niezbędne formalności, a następnie przekazywano dowódcy konwoju, który więźniarkami przewoził internowanych do ośrodka odosobnienia.

W ciągu paru godzin akcja została zakończona. Z wyjątkiem kilku osób, których nie zastano w miejscu zamieszkania – wszyscy zostali internowani. Można

powiedzieć, że mimo mankamentów i braku doświadczenia sama akcja internowania przebiegała wzorowo, a jej skuteczność była bardzo dobra. Nawiasem mówiąc nawet sami zainteresowani otwarcie przyznawali, że nie spodziewali się tak dużej sprawności naszego aparatu. Z uznaniem wyrażali się o błyskawiczności [i] sprawności, a nawet celności tego przedsięwzięcia.

Po umieszczeniu internowanych w ośrodkach odosobnienia rozpoczęto organizować prace operacyjną.

W początkowej fazie internowania prowadzono rozmowy na szeroką skalę z internowanymi i praca ta nie nastroczała większych trudności. W wyniku tej pracy w początkowym okresie mieliśmy dość dobre rozeznanie o nastrojach wśród internowanych, o zachowaniu się poszczególnych osób.

W wyniku przeprowadzonych rozmów i uzyskania zadowalających prognoz wobec kilkunastu osób uchylono decyzję o internowaniu. Spośród zwolnionych tylko jeden w późniejszym czasie został ponownie internowany, a potem oskarżony. W miarę upływu czasu internowani usztywniali się w kontaktach z funkcjonariuszami, konsolidowali się w nieprzyjaznym zachowaniu się wobec funkcjonariuszy i coraz trudniej było prowadzić rozpoznanie operacyjne. Wskutek dość łatwego kontaktu z ludźmi pozostającymi na wolności poprzez kapelanów, a następnie poprzez członków rodzin, którym dość szeroko udzielano widzeń – grupa osób internowanych zaczęła się mobilizować do pracy konspiracyjnej, włącznie do wydawania różnego rodzaju gazetek, które przekazywano na zewnątrz.

Ogromne znaczenie moim zdaniem dla konsolidacji internowanych, a nawet znaczenie inspiracyjne do konspiracyjnej działalności i wrogiego usposobienia do władz – miało to, że zaczęto udzielać zezwoleń na widzenia z autorytatywnymi osobami spośród duchowieństwa na czele z biskupem. Zwłaszcza niektórzy biskupi wyraźnie w czasie mszy podtrzymywali na duchu internowanych, określając ich m.in. jako najlepszych synów tej umęczonej ziemi, zachęcali do wytrwałości, niepoddawania się, do walki.

Szerokie zainteresowanie internowanymi przez działaczy Komitetu Prymasowskiego, a także działaczy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża – z jednej strony stworzyło internowanym wymienione warunki materialne (korzystały z tego również rodziny i nie tylko) z drugiej strony w pewnym stopniu wpływało na ich postawę. Czuli się silni, niepokonani, czuli się niemal bohaterami narodowymi, o których mówił cały świat. Równocześnie robili wszystko by w oczach społeczeństwa kreować się na męczenników, ludzi cierpiących za zbawcze ideały. W wydawanych i przekazywanych na zewnątrz konspiracyjnych gazetkach, ulotkach, różnego rodzaju wierszykach przedstawiali w czarnych kolorach swą sytuację, sytuację w kraju, ubliżali i ponizali naczelne organy władzy, członków

tych władz, ustrój, sojuszników i kogo się dało. Nade wszystko uczyli się działalności konspiracyjnej. Starsi cierpliwie przekazywali swe umiejętności konspiracyjne młodszym. Prowadzili szkolenia polityczne, historyczne w duchu nienawiści do komunizmu, do sojuszników, do obecnej rzeczywistości.

W moim mniemaniu ta możliwość zbiorowego uczenia się konspiracyjnej działalności, sączenia nienawiści, szowinizmu wraz z polityką karną w okresie stanu wojennego (zwłaszcza wyroki na początku jego trwania) przyczyniły się generalnie do tego, że wprawdzie przeciwnika sparalizowaliśmy, ale nie rozbiliśmy. Owocuje to po dzień dzisiejszy. Odczuwamy to w pracy codziennej.

Nie będzie pozbawiony podstaw wniosek, że zastosowanie internowania w okresie stanu wojennego miało swe strony dodatnie i ujemne. Stąd należałoby wprowadzić dalsze wnioski:

1. Internowanie w warunkach końca 1981 roku było konieczne i w znacznym stopniu przyczyniło się do sparalizowania przeciwnika. Akcja internowania była sprawna i skuteczna.

2. Należało ograniczyć ilość internowanych do niezbędnego minimum. Wytypować po głębokiej analizie tylko takie osoby, które pozostawione na wolności mogłyby ze względu na swe umiejętności organizacyjne, autorytet w środowisku, nieprzejednaną wrogą postawę, spowodować stan zagrożenia Państwa, a środki prawne mogą okazać się nieskuteczne. W tym celu potrzebne jest staranne, głębokie, wszechstronne rozpoznanie operacyjne.

3. Ośrodki odosobnienia powinny spełniać taką rolę, aby było to faktyczne odosobnienie, poddane tylko prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa. Byłoby znacznie korzystniej nie dopuszczać instytucji kościelnych, a zwłaszcza PCK, ograniczyć pomoc materialną.

4. Umieszczenie w jednym ośrodku odosobnienia ludzi o różnych poziomach, wieku, doświadczeniach w konspiracyjnej działalności, hierarchii w nielegalnych związkach – nie było najlepszym rozwiązaniem. Niektórzy internowani w prowadzonych rozmowach nie ukrywali, że internowanie dało im okazję do poznania według nich b[ardzo] ciekawych ludzi, od których wiele się nauczyli. Czasami wprost stwierdzali, że popełnialiśmy błąd umieszczając wszystkich razem.

Bydgoszcz – kwiecień 1985 rok

Źródło: AIPN By, 077/604, t. 1, k. 240–248, oryginał, mps.

**The role of the Investigation Department
of the Citizens' Militia Regional Headquarters in Bydgoszcz
in detaining activists of the opposition under martial law**

keywords: martial law, Bydgoszcz, opposition activists, Citizens' Militia,

The issue related to martial law and the campaign of detaining anticommunist activists carried out at that time in the Bydgoszcz Province was a topic of several scientific publications, in which the main attention was focused – which is understandable – on the victims of activities of the Security Service and determination of the scale of repressions used by the communist authorities. In order to expand the existing perspective of research, the authors of the article took a closer look on of the main coordinators and those who performed a wave of arrests which took place on the night between December 12 and 13, 1981. The finding of a previously unknown study entitled “Detaining Institution Under Martial Law” of Lt Col Stefan Witkowski, head of the Investigation Department of the Citizens' Militia Regional Headquarters in Bydgoszcz, written in 1985, gave rise to a prosopographical analysis of the investigating officers of the Bydgoszcz Security Service. This document unveils opinions and concepts of a high ranking officer of the Security Service on detaining opposition activists, which were supposed to help in drawing conclusions allowing to amend the departmental regulations on state of emergency and to avoid in the future errors and negligence by officers of security and public order of the Polish People's Republic under martial law.

**Rolle der Ermittlungsbehörde des Woiwodschaftspräsidiums
der Volksmiliz in Bydgoszcz in der Internierung von Oppositionsaktivisten
im Kriegszustand**

Schlüsselwörter: Kriegszustand, Bydgoszcz, Oppositionsaktivisten, Volksmiliz

Die Problematik des Kriegszustands und der damals durchgeführten Internierungsaktion der antikommunistischen Aktivisten in der Woiwodschaft Bydgoszcz war schon Gegenstand von einigen wissenschaftlichen Veröffentlichungen, in denen man die große Aufmerksamkeit – was verständlich ist – auf Opfer der Handlungen des Staatssicherheitsdienstes und die Feststellung des Ausmaßes der durch die kommunistischen Führungsorgane getroffenen Vergeltungsmaßnahmen konzentrierte. Autoren des Artikels wollten die bisherige Untersuchungsperspek-

tive erweitern und machten es sich zur Aufgabe, den Hauptkoordinatoren und Vollstreckern einer Welle von Verhaftungen in der Nacht vom 12. auf den 13. Dezember 1981 auf den Grund zu gehen. Einen Antrieb zur Vornahme einer prosopographischen Analyse der Ermittlungsbeamten des Staatssicherheitsdienstes in Bydgoszcz gab die wiedergefundene geheime Bearbeitung des Vorstehers der Ermittlungsbehörde des Woiwodschaftspräsidiums der Volksmiliz in Bydgoszcz, Oberleutnants Stefan Witkowski mit dem Titel „Die Internierungseinrichtung in dem Kriegszustand“, die aus dem Jahr 1985 stammt und bisher unbekannt war. Dieses Dokument deckt Anschauungen und Konzepte des hohen Offiziers des Staatssicherheitsdienstes über die Internierung der Oppositionsaktivisten auf. Daraus sollten Schlussfolgerungen gezogen werden, um Vorschriften im Amtsbereich über den Ausnahmezustand novellieren zu können und in Zukunft Fehler und Verstöße der Sicherheitsdienstbeamten und der Beamten der öffentlichen Ordnung in der Volksrepublik Polen im Kriegszustand zu vermeiden.

Remigiusz Ławniczak

Muzyka rozrywkowa w Bydgoszczy w latach siedemdziesiątych. Próba charakterystyki¹

słowa kluczowe: muzyka rozrywkowa, Bydgoszcz

Wprowadzenie

W latach 70. życie muzyczne w Polsce było równie bogate, co w poprzedniej dekadzie. Nadal powstawało wiele zespołów zakładanych zarówno przez amatorów, jak i zawodowców. Mimo że big-beat nie był już dominującą formą (samego terminu używano tylko do końca lat 60.²), w Biuletynie Informacyjnym Urzędu Miasta Bydgoszczy z 1975 roku czytamy: *wprowadzenie do muzyki nowych instrumentów elektrycznych i fala muzyki beatowej – spowodowały gwałtowny rozwój muzycznych zespołów gitarowych, które mimo przepowiadanego im rychłego zmierzchu trwają nadal i dominują już ponad lat dziesięć w amatorskim ruchu muzycznym*³.

Wraz z przełomem lat 60. i 70. zespoły orientowały się z jednej strony na cięższe brzmienia, dla których inspiracją były dokonania takich grup, jak Led Zeppelin i Black Sabbath, a z drugiej strony powstawały zespoły pozostające pod wpływem muzyki psychodelicznej czy rocka progresywnego (Pink Floyd, King Crimson, Genesis). W nadchodzących latach w Polsce największą popularnością cieszyły się zespoły, które zdominowały rynek muzyczny, głównie Budka Suflera

¹ Artykuł jest częścią pracy magisterskiej zatytułowanej *Życie muzyczne w Bydgoszczy w latach 1960-1989*, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Klondera na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w Instytucie Historii. Jest kontynuacją tekstu pt. *Muzyka rozrywkowa w Bydgoszczy w latach sześćdziesiątych. Próba charakterystyki*, który ukazał się w tomie 34 „Kroniki Bydgoskiej”.

² A. Stankiewicz, *Rock, Rock And Roll, Big Beat w Polsce, Encyklopedia muzyki*, pod red. A. Chodkowskiego, Warszawa 1995, s. 760.

³ Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, *Program rozwoju kultury miasta Bydgoszczy w latach 1976-1990*, wrzesień 1975, s. 16.

i SBB⁴. Pod koniec dekady doszło do kolejnego zwrotu spowodowanego eksplozją popularności muzyki punk, jednak w Polsce na dobre ruch ten zaczął się rozwijać dopiero w początkach lat 80. W końcu lat 70. w kraju od muzyków punkowych popularniejsi byli wykonawcy spod znaku „Muzyki Młodej Generacji”, którą reprezentowały zespoły różnorodnie stylistycznie, jak np. Krzak, Exodus, Kombi, SBB czy Perfect. „Muzyka Młodej Generacji” była pierwszą próbą wypromowania całej grupy wykonawców. Przy okazji lansowano hasła typu „polska młodzież gra muzykę nieustępującą zachodniej”.

Mimo zmian form muzycznych prezentowanych przez wykonawców, polityka nadal miała wpływ na rozwój artystów rozrywkowych. Podobnie jak było to wcześniej, w początkach lat 70. *telewizja i prasa miały przykazane nie lansować „nieodpowiednich wzorców”*⁵. W związku z tym wiele zespołów czy solistów kończyło działalność. Jednak pod koniec dekady okazało się, że rockowa odmiana muzyki przynosi ogromne zyski ze sprzedaży płyt i biletów na koncerty. To spowodowało, że negatywny stosunek władz do tego rodzaju muzyki znacznie osłabił⁶.

W Bydgoszczy w latach 70. władze miasta podjęły kolejne kroki w celu rozpowszechniania kultury. Mówiono o kulturze popularnej, użytkowej, czyli nie tylko o działalności Filharmonii Pomorskiej, ale też o kulturze, która miała być skierowana do szerokiej publiczności, w tym właśnie o muzyce rozrywkowej. W „Programie rozwoju kultury miasta Bydgoszczy” z 1975 roku w zakresie działalności artystycznej zapisano, iż *podstawowym celem działalności estradowej winno być dostarczanie społeczeństwu możliwie szerokiego i bogatego wyboru rozrywkowych imprez artystycznych*⁷. Natomiast w innym Biuletynie z tego samego roku czytamy, że Estrada Bydgoska powinna wprowadzić większą różnorodność do organizowanych imprez, ponieważ zdecydowanie przeważają imprezy muzyczne⁸. Projektowano programy, które miały służyć między innymi promocji tego typu działalności. Pojawiły się nowe sposoby angażowania się władz miasta czy innych podmiotów. Jedną z większych imprez w 1977 roku były odbywające się po raz pierwszy „Bydgoskie Impresje Muzyczne” – międzynarodowe spotkania muzykującej młodzieży szkolnej. Z kolei „Gazeta Pomorska” w 1974 roku organizowała festyn, na którym odbywały się koncerty zarówno w Filharmonii, jak

⁴ L. Gnoiński, J. Skaradziński, *Encyklopedia polskiego rocka*, Konin 1996, s. 16.

⁵ Ibidem, s. 15.

⁶ Ibidem, s. 16.

⁷ Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, *Program rozwoju kultury miasta Bydgoszczy w latach 1976-1990*, wrzesień 1975, s. 6.

⁸ Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, Wydział Kultury i Sztuki, II Bydgoski Sejmik Kultury – 1975, luty 1975, s. 7.

i Myślęcinku. Jerzy Wołoszczak wspomina, że po jednym z koncertów zespołu Przeznaczenie, którego był muzkiem, redakcja „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” przekazała zespołowi nowe gitary.

Życie muzyczne wzmogło się również dzięki powstawaniu klubów studenckich i branżowych, w których zespoły miały możliwość prezentowania swojej twórczości. Alicja Weber, opisując pod względem muzycznym rok 1974, notuje: *wśród działań muzycznych w mieście Bydgoszczy i województwie na pograniczu ruchu amatorskiego i zawodowego (...) wymienić wypada „eksplozję” muzyki młodzieżowej i rozrywkowej, głównie typu jazzowego i innych jej odmian*⁹.

Działalność rozwijała Estrada Bydgoska, która zatrudniała coraz więcej sprawnych bydgoskich muzyków, dzięki czemu podnosił się poziom imprez muzycznych i zespołów występujących pod szyldem agencji.

Muzyka rockowa, podobnie jak bigbitowa, nie zjednywała sobie przychylności władz, toteż w prasie lokalnej nie poświęcano jej zbyt wiele miejsca. Największą atencją obdarzano muzyków związanych z Filharmonią Pomorską. Czesław Kościecha w artykule „Wymiana kulturalna województwa bydgoskiego z zagranicą” wymienia, że z sukcesami koncertowały na zachodzie zespoły Filharmonii, Opery i Operetki. Dodatkowo kulturę bydgoską reprezentował na wyjazdach zagranicznych Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej¹⁰. W tym kontekście nie wymieniono zespołów bigbitowych czy rockowych.

Jazz

W latach 70. najważniejszym wydarzeniem związanym z rozwojem muzyki jazzowej w Bydgoszczy było utworzenie Północnego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego (PSJ), którego centrala mieściła się w Warszawie. Dzięki tej instytucji w Bydgoszczy działało przedsiębiorstwo, którego celem programowym było organizowanie życia jazzowego w mieście. Promowano lokalnych twórców oraz przygotowywano trasy koncertowe znanych krajowych wykonawców tego gatunku. Organizacją koncertów jazzowych w Bydgoszczy zajmował się również klub „Revival” utworzony na przełomie lat 60. i 70. przez studenta Wyższej Szkoły Inżynierskiej Romana Roguszcza, który później przyczynił się do powstania bydgoskiego oddziału PSJ.

W latach 70. odnotowuje się mniejszą aktywność bydgoskich zespołów jazzowych. Niektórzy instrumentalisci uprawiający ten rodzaj muzyki angażowali się w projekty rozrywkowe, udzielając się w zespołach grających w lokalach

⁹ A. Weber, *Muzyka 1974*, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza 1975-1976”, Bydgoszcz 1977, t. 9, s. 219-220.

¹⁰ C. Kościecha, *Wymiana kulturalna województwa bydgoskiego z zagranicą*, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza 1971-1973”, Bydgoszcz 1973, t. 7, s. 177.

gastronomicznych. Duża grupa muzyków jazzowych grała w orkiestrze utworzonej przez Bogdana Ciesielskiego. Zespół ten powstał na początku lat 70. przy Rozgłośni Bydgoskiej Polskiego Radia i istniał do 1979 roku¹¹. Jego specjalnością było nagrywanie instrumentalnych wersji polskich przebojów muzyki rozrywkowej. Orkiestra w tym czasie koncertowała również z wieloma ówczesnymi gwiazdami polskiej piosenki, np. z Violetą Villas czy Edwardem Hulewiczem. Obok Ciesielskiego w zespole najdłużej grali Zbigniew Kaute, Mirosław Żyta i Andrzej Kujawa. Dodać należy, że orkiestra dokonała nagrań ponad czterystu utworów i była jedną z niewielu tego typu w Polsce¹².

Spśród bydgoskich jazzmanów wymienić należy trębacza Andrzeja Przybielskiego, o którym Tomasz Stańko powiedział: *z wojskowych najbardziej cenię majora Andrzeja Przybielskiego, a z króli (sic!) – Władysława Jagiellę*. Przybielski grał w bydgoskim zespole Traditional Jazz Group z Ciesielskim i Jackiem Bednarkiem, a w latach 70. współpracował m.in. z Czesławem Niemenem.

Dużą popularnością cieszył się jazz wśród studentów. W klubach studenckich odbywały się często koncerty jazzowych artystów z całej Polski. Jednak niewiele było zespołów jazzowych utworzonych przez studentów bydgoskich uczelni. Najbardziej znaną grupą tego typu był Bean Jazz, działający przy klubie „Beanus-70”.

Oddział Północny Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego

Na początku lat 70. w Bydgoszczy przy Kujawsko-Pomorskim Towarzystwie Kulturalnym powstaje Stowarzyszenie Muzyki Jazzowej powołane przez Romana Roguszcza. Jednak – według relacji Ryszarda Jasińskiego, wieloletniego prezesa Północnego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego – po interwencji warszawskiej centrali i przejściu serii egzaminów weryfikacyjnych w 1973 roku utworzony zostaje Północny Oddział PSJ^{13*}. Stowarzyszenie było, podobnie jak Estrada Bydgoska, samofinansującym się przedsiębiorstwem, które nie otrzymywało dotacji. W późniejszych latach za pośrednictwem Ryszarda Jasińskiego utworzono oddziały m.in. w Gdańsku, Pile, Koszalinie i Toruniu. Podobnie jak w przypadku Estrady, PSJ podpisywał umowy z wykonawcami na

¹¹ „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1997, nr 12, s. 65.

¹² Ibidem.

¹³ * Maciej Dyakowski w książce *Bydgoska Muzyka Rozrywkowa, Pamiętnik Macieja Dyakowskiego* (Bydgoszcz 2005) oraz w artykule *Cały ten jazz* („Gazeta Pomorska”, 2002, nr 93, s. 29) datuje powstanie Północnego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego na rok 1980. Natomiast Alicja Weber w sprawozdaniu *Muzyka 1974* („Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza 1975-1976”, Bydgoszcz 1977, t. 9, s. 220) podaje rok 1973 jako datę powstania Północnego Oddziału PSJ, czyli podobnie jak R. Jasiński.

zrealizowanie odpowiedniej liczby koncertów. Istniała również możliwość odsprzedania programu artystycznego innemu przedsiębiorstwu. Przy współpracy z zagranicznymi artystami pośredniczyła Polska Agencja Artystyczna PAGART. Na zasadzie stałych umów, na przestrzeni lat, z Oddziałem Północnym Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego współpracowali między innymi: 2+1, Budka Suflera, Perfect, Kasa Chorych, Marek i Wacek, Andrzej Rosiewicz, Irena Jarocka, Czesław Niemen, Republika, SBB, Wojciech Karolak czy Stanisław Sojka, który związany był z PSJ od początku kariery.

Pierwszy koncert jazzowy zorganizowany przez bydgoski oddział PSJ odbył się już w grudniu 1973 roku¹⁴. W roku 1974 odbyły się koncerty obejmujące imprezy masowe, organizowane w Amfiteatrze Zawiszy i halach sportowych, koncerty w salach widowiskowych, klubach przyzakładowych i świetlicach¹⁵.

Stowarzyszenie podpisywało umowy również z wykonawcami niejazzowymi i organizowało trasy koncertowe zespołom prezentującym bardzo różne formy muzyczne. Według prezesa bydgoskiego oddziału PSJ założeniem było zarabianie na występach artystów rozrywkowych, by następnie inwestować zdobyte środki w muzykę jazzową.

Ryszard Jasiński opisuje, że wiele problemów w prowadzeniu przedsiębiorstwa stwarzało Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z drugiej połowy lat 60. dotyczące stawek płacowych. Przy organizowaniu koncertów stawki dla wykonawców były z góry ustalone, bez względu na liczbę sprzedanych biletów. To powodowało, że czasami zarówno PSJ, jak i Estrada, ponosiły koszty organizacji koncertów. Bydgoskie PSJ nie posiadało własnego lokalu, w którym mogliby występować artyści. Stąd zmuszone było wynajmować sale, najczęściej Filharmonii i Amfiteatru Zawiszy.

Stowarzyszenie podejmowało również działania w celu promowania muzyki jazzowej. Jedną z form promocji była „Mała Akademia Jazzu”. Był to program edukacyjny, w którym znani jazzmani prowadzili zajęcia z klasami szkolnymi. Współpracowano również z ośrodkami czy instytucjami organizującymi festiwale bądź koncerty w Bydgoszczy. PSJ brało udział w tworzeniu programu dużego wydarzenia rozrywkowego pod nazwą „Dni Bydgoszczy”, na potrzeby których organizowało występy artystów. Jedną z ważniejszych imprez organizowanych przez PSJ była „Pomorska Jesień Jazzowa” – objazdowy festiwal działający od 1975 roku. Dwa pierwsze finały odbyły się w Toruniu, kolejne już w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy. „Pomorska Jesień Jazzowa” podzielona była na

¹⁴ A. Weber, *Muzyka 1974*, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza 1975-1976”, Bydgoszcz 1977, t. 9, s. 220.

¹⁵ Ibidem.

dwie części: pierwszą – konkursową i drugą, w której przewidziane były występy gwiazd. Laureatami festiwalu byli między innymi Jarosław Śmietana, zespół Walk Away, Stanisław Sojka czy Grażyna Auguścik.

Działalność Estrady Bydgoskiej

W latach 70. Estrada była sprawnie funkcjonującym przedsiębiorstwem. Ze względu na dużą ilość imprez przeznaczonych dla mieszkańców miasta jej działalność objęto programem rozwoju kultury w Bydgoszczy tworzonym przez Urząd Miasta. Jednak w 1974 roku w dalszym ciągu agencja nie posiadała odpowiednich warunków lokalowych. Koncerty nadal odbywały się w salach wynajmowanych od bydgoskich placówek kulturalnych.

W programie działalności Estrady Bydgoskiej na 1974 rok przyjmuje się organizację około pięciuset imprez dla mieszkańców. W związku ze wzrostem zapotrzebowania na rozrywkę postulowano zwiększenie *ilości imprez rozrywkowo-muzycznych, realizowanych przez zespoły i solistów krajowych i zagranicznych*¹⁶. Z zespołów krajowych przewidziano występy m.in. Niebiesko-Czarnych, Tropicale Thaiti-Granda Banda i Hagaw. Przy Estradzie powstał zespół Awans, w którym grało wielu bydgoskich muzyków, m.in. Zbigniew Kaute czy Beata Lewińska, a prowadzony był przez Stanisława Fijałkowskiego. Z agencją związany był również były muzyk bigbitowych Kosmonautów i Temperamentów Andrzej Szeliga oraz szereg innych artystów, jak np. Jan Drzewiecki, Włodzimierz Szymański, Ryszard Gromek, Ryszard Wrzeszcz, Zbigniew Kurtycz, Barbara Dunin, Katarzyna Sobczyk i Jacek Lech¹⁷. W podsumowaniu roku 1974 wymienia się cztery zawodowe zespoły działające przy Estradzie: Ireny Jarockiej, Jacka Lecha, Steni Kozłowskiej i grupę Krist Romano¹⁸. W tym samym dokumencie stwierdzono, że powinno się staranniej dobierać wykonawców, ponieważ większość przedstawionych programów była zbyt niskiej wartości¹⁹. Ponadto zarzuca się organizowanym imprezom małą różnorodność, gdyż zdecydowanie przeważają muzyczne²⁰. Wydarzeniami, które w omawianym okresie zrealizowała Estrada były m.in. „Wiosna Estradowa 74” czy dwuetapowa „Zgaduj-zgadula”.

Estrada w latach 70. sprowadzała na koncerty do Bydgoszczy wykonawców, którzy prezentowali bardzo różne formy muzyczne, od jazzu do piosenki kabaretowej.

¹⁶ Biuletyn Informacyjny Urząd Miasta w Bydgoszczy, *Program działalności kulturalnej w Bydgoszczy na rok 1974*, s. 5.

¹⁷ Maciej Dyakowski, *Bydgoska muzyka rozrywkowa, Pamiętnik Macieja Dyakowskiego*, Bydgoszcz 2005, s. 25.

¹⁸ Biuletyn Informacyjny Urząd Miasta w Bydgoszczy, Wydział Sztuki i Kultury, II Bydgoski Sejmik Kultury, 1975, s. 18.

¹⁹ Ibidem, s. 6.

²⁰ Ibidem, s. 7.

„Dni Bydgoszczy”

Jedną z form zaangażowania się władz miejskich, dzięki której miały możliwość zaprezentować się bydgoskie zespoły, były współorganizowane przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta wraz z Towarzystwem Miłośników Miasta Bydgoszczy (TMMB) „Dni Bydgoszczy”. Towarzystwo podejmowało różne działania bezpośrednio lub pośrednio związane z muzyką. Promowało zasłużone osoby i młode, bydgoskie talenty oraz podjęło się organizacji „Dni”²¹. Impreza była organizowana od 1973 roku z inicjatywy TMMB i odbywała się raz do roku aż do lat 90. Czas trwania obchodów oscylował na przestrzeni lat w wokół siedmiu dni. Głównym założeniem było, by w programie znalazły się duże, plenerowe imprezy skierowane do jak największej liczby odbiorców²². Większość koncertów odbywała się w parku Ludowym, część w Myśliczku, w hali Astorii i w Amfiteatrze Zawiszy. Z tej okazji odbywały się również przedstawienia teatralne, wystawy obrazów, odczyty, konkursy dla dzieci i dorosłych, pokazy filmów, spotkania z przedstawicielami różnych branż, z artystami i koncerty. W organizację „Dni Bydgoszczy” w różnym stopniu włączały się między innymi Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, Estrada Bydgoska, przedsiębiorstwa z przyzakładowymi klubami, młodzieżowe domy kultury, placówki oświatowe, Osiedlowe Komitety Samorządu Mieszkańców (OKSM) i organizacje studenckie. Najczęściej TMMB listownie zwracało się do różnego rodzaju instytucji, placówek czy przedsiębiorstw z zapytaniem o uczestnictwo lub wspomoczenie organizacji. Przedsiębiorstwa rzadko odmawiały, przekazywały więc do dyspozycji organizatorów kwotę przeznaczoną na nagrody w konkursach, które miały się odbyć. Najczęściej jednak wspomniani adresaci włączali się w akcję poprzez oddelegowanie „swoich” zespołów do udziału w programie przewidzianym przez TMMB. Program artystyczny z udziałem muzyków oparty był głównie właśnie na tych zespołach, dodatkowo zapraszano jednego czy dwóch znanych wykonawców, by podnieść rangę imprezy.

Pod względem muzycznym „Dni Bydgoszczy” nie były imprezą utrzymującą równy poziom. Bywały lata, gdy liczba koncertów lub imprez muzycznych była duża, zdarzało się jednak, że scena muzyczna była reprezentowana przez niewielu wykonawców. Wpływały na to różne czynniki zewnętrzne, jak chociażby pogoda, która uniemożliwiała przeprowadzanie koncertów na wolnym powietrzu, lub sytuacja polityczna w kraju, jak miało to miejsce w roku 1981, *gdzie ze względu*

²¹ Anna Szarapka, *Działalność muzyczna Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy*, [w:] *Muzyka w instytucjach i stowarzyszeniach na Pomorzu i Kujawach*, red. Barbara Mielczarek-Krzyżanowskiej, Bydgoszcz 2004, s. 228.

²² Coroczne sprawozdanie Anna Jarocińska-Wilk z przebiegu „Dni Bydgoszczy”, Archiwum TMMB.

na trudną sytuację społeczno-gospodarczą w kraju – „Dni Bydgoszczy” skromniejsze i maksymalnie skrócone²³.

Dla muzyków amatorów doskonałą formą prezentacji były przeglądy odbywające się w ramach „Dni”. W 1975 roku w Parku Ludowym przewidziany był Przegląd Młodzieżowych Zespołów Amatorskich z klubów i domów kultury działających na terenie miasta, który ostatecznie odbył się w postaci Przeglądu Amatorskich Zespołów Artystycznych z Bydgoszczy i regionu²⁴. W tym samym czasie w hali Astorii odbywał się Ogólnopolski Półfinał Festiwalu Muzyki Młodzieżowej i impreza „Gwiazdy jazzu i ekranu”²⁵. W 1977 roku również amatorzy mieli szerokie pole do popisu. Zgodnie z projektem programu na Starym Rynku w Bydgoszczy miał się odbyć Dzień Amatorskiego Ruchu Artystycznego i koncert z udziałem amatorskich zespołów artystycznych z zakładów Miejskiej Poradni Instrukcyjno-Metodycznej (MPIM), Fabryki Obrabiarek do Drewna FOD, Bydgoskiej Fabryki Narzędzi „Befana”, „Sklejki”²⁶. Planowana była również impreza artystyczna z udziałem zespołów amatorskich w klubie Zakładów Energetycznych „Energetyk”, koncert laureatów Wojewódzkiego Przeglądu Zakładowych Zespołów Instrumentalno-Wokalnych zorganizowany przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych (WRZZ) i występ zespołów instrumentalno-wokalnych zorganizowany przez ZHP²⁷.

„Dni Bydgoszczy” odbywały się nie tylko w centrum, zasięgiem obejmowały również odległe punkty miasta. Tam były nadzorowane lub współorganizowane przez Spółdzielnie Mieszkaniowe z danego osiedla czy Osiedlowe Komitety Samorządu Mieszkańców. W archiwach TMMB dotyczących imprez z 1977 roku dowiadujemy się, że w Osiedlowym Komitecie Samorządu Mieszkańców nr 12 na Wyżynach wystąpił zakładowy zespół Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil”²⁸. Natomiast Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zjednoczeni” zorganizowała przegląd zespołów muzycznych szkół średnich w Bydgoszczy w oparciu o bazę DK „Agora” przy ul. Gajowej 43²⁹. We wstępnym programie obchodów na ten rok odnajdujemy również informacje o przewidzianych imprezach

²³ Archiwum TMMB, „Dni Bydgoszczy 81” – podsumowanie, oprac. Anna Wilk. Archiwum TMMB, Kalendarz Imprez obchodów „Dni Bydgoszczy-75”. Archiwum TMMB, Program obchodów „Dni Bydgoszczy-77”.

²⁴ Archiwum TMMB, Kalendarz Imprez obchodów „Dni Bydgoszczy-75”.

²⁵ Archiwum TMMB, Kalendarz Imprez obchodów „Dni Bydgoszczy-75”.

²⁶ Archiwum TMMB, Program obchodów „Dni Bydgoszczy-77”.

²⁷ Archiwum TMMB, Program obchodów „Dni Bydgoszczy-77”.

²⁸ Archiwum TMMB, Pismo Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” do TMMB z dnia 10.03.77.

²⁹ Archiwum TMMB, Pismo Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej w Bydgoszczy do TMMB z 12.03.77.

rozrywkowych na osiedlu mieszkaniowym Kapuściska, w tym koncertów amatorskich zespołów muzycznych³⁰. Z inicjatywą współorganizowania „Dni” na Kapuściskach zgłosiła się Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność”.

Czasami zespoły z jednego klubu przyzakładowego miały własny recital na festiwalu, co może świadczyć o dużej ilości zespołów działających przy danym zakładzie. To powodowało, że wydzielano im osobny blok programowy. Własny program podczas obchodów „Dni Bydgoszczy-77” miały zespoły ZDK „Chemi”³¹, które występowały w bloku programowym wraz z zespołami studenckimi³¹. Przy okazji imprez w 1979 roku odbyła się impreza artystyczna w wykonaniu przyzakładowych zespołów ZNTK i klubu „Modus”³².

Sporadycznie do udziału w obchodach włączali się studenci, proponując występy własnych zespołów. W 1977 roku zaprezentowali imprezę plenerową na Al. 1 Maja przed Domem Handlowym „Rywał”, w której udział wziął zespół Bean Jazz oraz wokaliści i soliści klubu Beans-70³³. Natomiast w sprawozdaniu z przebiegu „Dni” w 1979 roku czytamy, że studenci nie brali udziału w tworzeniu programu obchodów³⁴.

Jak już wspomniano, w ramach imprezy organizowanej przez TMMB zapraszano na występy do Bydgoszczy popularne polskie zespoły. W 1975 roku z tej okazji w Amfiteatrze Zawiszy odbył się koncert Budki Suflera pod egidą PSJ. W ramach tych samych obchodów odbył się w hali Astorii również przy współudziale PSJ program „Gwiazdy jazzu i ekranu”.

Współpraca zespołów z klubami, domami kultury, szkołami

W latach 70., podobnie jak w poprzedniej dekadzie, utrzymywała się współpraca zespołów muzycznych i wokalnych z różnego rodzaju placówkami³⁵. Niektóre źródła podają nawet, że liczba zespołów wzrosła w porównaniu z latami 60. Spowodowane to było w pewnym stopniu tym, że prężniej zaczynało działać środowisko studenckie, które również tworzyło swoje kluby. Na II Bydgoskim Sejmiku Kultury w 1975 roku ustalono, że dalszy rozwój tego ruchu uzależniony jest od zapewnienia mu właściwych, korzystnych, warunków pracy, bazy lokalowo-materialnej (...), i tak np. w placówkach, zbyt często pomieszczenia i ich

³⁰ Archiwum TMMB, Załącznik do pisma Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Jedność” do TMMB z dnia 3.05.77.

³¹ Archiwum TMMB, Program obchodów „Dni Bydgoszczy-77”.

³² Archiwum TMMB, sprawozdanie z przebiegu „Dni Bydgoszczy-79”.

³³ Archiwum TMMB, Pismo Wyższej Szkoły Pedagogicznej do TMMB z dnia 23.03.77.

³⁴ Sprawozdanie z przebiegu „Dni Bydgoszczy-79”.

³⁵ Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, Program rozwoju kultury miasta Bydgoszczy w latach 1976-1990, wrzesień 1975, s. 14.

wyposażenie są nieodpowiednie dla działalności poszczególnych zespołów³⁶. Problem ten widoczny jest wyraźnie w przypadku klubów studenckich.

Podobnie jak w poprzednich latach, współpracę nawiązywano z domami młodzieżowymi, klubami przyzakładowymi czy szkołami. W Biuletynie Informacyjnym UM w Bydgoszczy z 1975 roku, w rozdziale poświęconym amatorskiemu ruchowi artystycznemu w mieście, podano orientacyjnie liczbę trzydziestu ośmiu zespołów muzycznych i wokalnych, z wyłączeniem zespołów szkolnych³⁷. Na temat współpracy klubów z zespołami czytamy: *okrzepty (...) i z pewnością rozwinięciem (...) formy państwowego społecznego mecenatu nad amatorską twórczością, sprawowanego poprzez sieć państwowych, spółdzielczych i zakładowych klubów oraz domów kultury uzupełnianych i wzbogacanych przez działalność towarzystw i stowarzyszeń twórczych*³⁸.

Dodać należy, że do placówek oświatowych zalicza się Młodzieżowe Domy Kultury, które organizacyjnie podlegały nadzorowi instytucji związanych z oświatą. Współpraca z tymi placówkami kulturalnymi odbywała się na podobnych zasadach jak w latach wcześniejszych, zespoły korzystały z zaplecza i w niektórych przypadkach ze sprzętu.

Jeśli chodzi o przyzakładowe kluby, dzięki przynależności zespołów do zakładów pracy, kierownictwo proponowało występy swoich artystów na imprezach organizowanych przez władze miasta. Najczęściej delegowano wykonawców do udziału w „Dniach Bydgoszczy”.

Szkoły

Szkoły podstawowe i średnie dawały możliwość funkcjonowania młodym zespołom. Zapewniały zaplecze, a i nierzadko możliwość grania przed publicznością. Ze Szkołą Podstawową nr 17 współpracował zespół Przeznaczenie, który miał możliwość korzystania z pomieszczeń placówki i włączał się w jej artystyczną działalność. Po zabawie sylwestrowej w 1969 zespół ponownie zaprezentował się na zakończeniu ósmych klas tejże szkoły w roku 1970. Organizowano dla zespołów działających przy szkołach konkursy i przeglądy muzyczne. Bywało, iż przeglądy muzyczne szkół połączone były z potańcówkami. W projekcie programu z okazji obchodów „Dni Bydgoszczy-77” przewidziany był przegląd szkolnych zespołów muzycznych. Nie sprecyzowano jednak, czy chodzi o młodzież szkół podstawowych czy średnich i jaką formę muzyczną prezentowały owe zespoły.

³⁶ Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, Wydział Kultury i Sztuki, II Bydgoski Sejmik Kultury – 1975, luty 1975, s. 19.

³⁷ Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, Program rozwoju kultury miasta Bydgoszczy w latach 1976-1990, wrzesień 1975, s. 16.

³⁸ Ibidem.

Ogólną tendencją w omawianym okresie było wspieranie przez władze amatorskiego ruchu artystycznego. Specjalny zespół do spraw kultury przygotował materiał, z którego wynikało, że wzrosła liczba amatorskich zespołów artystycznych. Według zebranych danych w 1972 roku w Bydgoszczy działało *około sześćdziesiąt placówek kulturalno-oświatowych będących w gestii rad zakładowych, spółdzielczości mieszkaniowej, zakładów pracy i innych*³⁹. Dodatkowo stwierdzono w dokumencie, że *istnieje szerokie zaplecze dla amatorskiego ruchu artystycznego* i że w 1972 roku w bydgoskich szkołach działało ponad 190 zespołów, choć nie konkretyzuje się, jakie gatunki muzyczne prezentowały⁴⁰. We wnioskach stwierdzono, że ruch ten posiada wady, a jedną z głównych słabości jest brak wymiany zespołów między placówkami.

Szkoły włączały się w organizowanie wydarzenia „Dni Bydgoszczy”. W 1977 roku SP 21 i SP 56 oraz Zespół Szkół Drzewnych i Medycznych wraz z m.in. Osiedlowym Komitetem Samorządu Mieszkańców nr 13 stworzyły program z tej okazji. I tak Zakład Opiekuńczy „Formet” deklarował udział zespołu muzycznego w imprezie osiedlowej na terenie SP nr 56⁴¹.

O bydgoskich zespołach z okazji udziału w konkursowych imprezach na terenie Polski odnajdujemy jedną informację. W kwietniu 1978 roku w Toruniu na II Ogólnopolskim Młodzieżowym Festiwalu Piosenki wystąpił zespół Imo Pectore z VI Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy. Zakończył udział w festiwalu z wyróżnieniem jury⁴².

Do placówek kulturalno-oświatowych, które prowadziły działalność wspierającą ruch muzyczny, należały Młodzieżowe Domy Kultury. Do poszczególnych MDK-ów przypisane były zespoły, podobnie jak w przypadku zakładów pracy. Zespoły miały możliwość odbywania występów w pomieszczeniach klubu, a także reprezentowały klub na występach poza nim. Dużą szansą były występy na „Dniach Bydgoszczy”, z czego korzystały „emdeki”, jak chociażby MDK nr 1, który na tej imprezie proponował występy swoich zespołów artystycznych, w tym muzycznego⁴³.

Kluby przyzakładowe i branżowe

Już na przełomie lat 60. i 70. można zauważyć próby tworzenia nowych placówek kulturalnych, branżowych klubów zawodowych czy klubów studenckich.

³⁹ Z. Jędrzyński, *Problemy kultury w Bydgoszczy w latach 1971-1972 (wyniki prac zespołu do spraw kultury przy KM PZPR)*, „Kronika Bydgoska 1971-1973”, 1980, t. 5, s. 13.

⁴⁰ Ibidem, s. 16.

⁴¹ Archiwum TMMB, Program Osiedlowego Komitetu Samorządu Mieszkańców nr 13 w Bydgoszczy załączony do pisma do TMMB z dnia 31.01.77.

⁴² J. Tom, *Start do kariery*, „Fakty”, 1978, nr 17, s. 9.

⁴³ Archiwum TMMB, Pismo Młodzieżowego Domu Kultury nr 1 do TMMB z dnia 4.03.77.

Powstawały one na terenie całego miasta, również na osiedlach oddalonych od centrum, np. w latach 1971-1972 powstały kluby „Centrum” przy ul. Moczyńskiego 3 i „Odnowa” przy ul. Planu 6-letniego na Kapuściskach⁴⁴.

W Biuletynie UM z lutego 1975 roku podano, iż w 1974 działało ponad pięćdziesiąt placówek kulturalno-oświatowych podległych zakładom pracy, spółdzielniom mieszkaniowym, które charakteryzowały się różnym stopniem organizacji, np. domy kultury, kluby, świetlice⁴⁵. Natomiast w Biuletynie z września 1975 roku w rozdziale „Domy kultury, kluby” znajdują się informacje, że na terenie Bydgoszczy działało ówczesnie czterdzieści placówek kulturalno-oświatowych (z wyłączeniem świetlic), z czego dwanaście placówek podlegało zakładom pracy, dwanaście spółdzielczości mieszkaniowej oraz dwadzieścia sześć związkom zawodowym, radom zakładowym, stowarzyszeniom, i organizacjom społecznym⁴⁶. Jednak tylko 60% z nich dzięki posiadanej bazie materialnej i wyposażeniu gwarantowało prawidłową działalność.

W placówkach tego typu uwagę głównie przykładano do rozwoju ruchu amatorskiego. Według Zefiryńa Jędrzyńskiego na początku lat 70. *najpoważniejszą kwotę z funduszy na kulturę przeznaczają się w zakładach pracy na prowadzenie zespołów amatorskich (...) oraz na imprezy artystyczne i rozrywkowe*⁴⁷. Dla przykładu „Belma” przeznaczala na zespoły 28 800 zł i 19 000 zł na rozrywkę, a „Chemicz” 41 200 zł na zespoły, a na różnego rodzaju imprezy 69 200 zł⁴⁸.

Zespoły działały przy wielu zakładach pracy w Bydgoszczy. „Belma” posiadała dwa zespoły muzyczne i wokalne, „Chemicz” jeden zespół muzyczno-wokalny⁴⁹. Przy Zakładowym Domu Kultury ZTNK działał zespół wokально-instrumentalny Thuk-Band, którego uczestnictwo zgłoszono do obchodów „Dni Bydgoszczy”⁵⁰. Zakłady Sklejek i Chemicznego Przerobu Drewna również posiadały zespół muzyczny oddelegowany na imprezę rozrywkową z tej samej okazji⁵¹.

⁴⁴ Z. Jędrzyński, *Problemy kultury w Bydgoszczy w latach 1971-1972 (wyniki prac zespołu do spraw kultury przy KMPZPR)*, „Kronika Bydgoska 1971-1973”, 1980, t. 5, s. 9.

⁴⁵ Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, Wydział Kultury i Sztuki, II Bydgoski Sejmik Kultury – 1975, luty 1975, s. 16.

⁴⁶ Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, *Program rozwoju kultury miasta Bydgoszczy w latach 1976-1990*, wrzesień 1975, s. 13.

⁴⁷ Z. Jędrzyński, *Problemy kultury w Bydgoszczy w latach 1971-1972 (wyniki prac zespołu do spraw kultury przy KMPZPR)*, „Kronika Bydgoska 1971-1973”, 1980, t. 5, s. 15.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Archiwum TMMB, Pismo Przedsiębiorstwa Państwowego Zakładów Napraw Taboru Kolejowego w Bydgoszczy do TMMB z dnia 31.01.77.

⁵¹ Archiwum TMMB, Pismo Zakładów Sklejek i Chemicznego Przerobu Drewna do TMMB z dnia 12.03.77.

Ponadto swoje zespoły miały Zakłady Teleelektroniczne „Telfa”⁵², Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil”⁵³, Fabryka Obrabiarek do Drewna⁵⁴, Zakłady Odzieżowe „Modus”⁵⁵, Zakłady „Kobra”⁵⁶, Bydgoska Fabryka Narzędzi „Befana” i fabryka form „Formet”. O dużej ilości zespołów muzycznych mogą świadczyć m.in. liczne festiwale czy przeglądy przeznaczone dla grup, które działały przy zakładach pracy. Organizowano np. Wojewódzkie Przeglądy Zakładowych Zespołów Instrumentalno-Wokalnych pod patronatem Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych lub Przegląd Młodzieżowych Zespołów Amatorskich z klubów i domów kultury działających w Bydgoszczy.

Konkursy te w dużym stopniu organizowane były przez przyzakładowe kluby. W 1974 roku w bydgoskim Zakładowym Domu Kultury „Belma” odbył się I Wojewódzki Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych, który podzielony był na dwie kategorie: zespoły słowno-muzyczne i kabaretowe oraz zespoły instrumentalno-wokalne⁵⁷. W drugiej kategorii oprócz zespołów z województwa wystartowały grupy z Bydgoszczy: Regiment z „Kobry”, Laboratorium Muzyczne „Familia” z Zakładów „Modus” oraz My Sobie z klubu „Kosmos”. Dzień później w kinoteatrze przy ul. Dwernickiego odbył się koncert laureatów Przeglądu. W tym samym roku klub „Modus” był współorganizatorem II Festiwalu Piosenki Amatorskiej Ziemi Bydgoskiej.

W Bydgoszczy powstawały również kluby branżowe. Na przykład już w roku 1968 grupa lekarzy postanowiła doprowadzić do otwarcia klubu przeznaczonego dla pracowników służby zdrowia. Klub ten powstał dopiero w roku 1973 pod nazwą „Medyk”. Jednak w działalności klubów branżowych było zdecydowanie mniej miejsca na występy zespołów amatorskich wykonujących muzykę rozrywkową. W placówkach tych głównie nastawiano się na możliwość odbywania spotkań na gruncie towarzyskim czy rozwijania zainteresowań w różnego rodzaju kółkach, nastawiano się także na rozrywkę „poważniejszą”, jak np. spotkania ze znanymi postaciami ze świata kultury. W źródłach odnajdujemy informacje związane z „Medykiem” najczęściej w kontekście koncertów akustycznych, zespołów z okolic „krajiny łagodności” czy muzyki dawnej i ludowej. Choć w „Gazecie

⁵² Archiwum TMMB, Pismo Zakładów Teleelektronicznych „Telfa” w Bydgoszczy do TMMB z dnia 28.03.71.

⁵³ Archiwum TMMB, Pismo Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” do TMMB z dnia 10.03.77.

⁵⁴ Archiwum TMMB, Pismo Fabryki Obrabiarek do Drewna do TMMB z dnia 11.03.77.

⁵⁵ „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1974, nr 2, s. 38.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ Ibidem.

Pomorskiej” czytamy, że w klubie *popiera się (...) zarówno to, co w rozrywce nowoczesne, jak i formy „retro”*⁵⁸.

Swój „Klub Nauczyciela” posiadali od końca lat 60. również pedagodzy. Tutaj podobnie jego funkcjonowanie było nastawione na innego typu rozrywki niż koncerty muzyki rockowej, np. spotkania z literatami czy sportowcami⁵⁹. W artykule w „Dzienniku Wieczornym” poświęconym działalności klubu znajduje się informacja o możliwości organizowania przez klub koncertów: *nie powinno zabraknąć również rozrywki, i że klub zamierza zapraszać popularnych piosenkarzy*⁶⁰. Nie sprecyzowano jednak, jaką formę muzyczną preferują gospodarze klubu i jacy wykonawcy będą zapraszani.

Życie muzyczne w latach 1970-1971 wspomina Zbigniew Kaute: *to były znakomite czasy i naprawdę sporo klubów w Bydgoszczy (...), pomimo wielkiej ilości klubów pękały w szwach*⁶¹. Gitarzysta wymienia klub przy Zakładach „Famor”, który wyróżniał się na tle pozostałych placówek oraz Dom Kultury przy bydgoskiej Fabryce Kabli mogący podczas koncertu pomieścić nawet kilkaset osób. Ponadto wymienienia klub Zakładów Energetycznych „Energetyk”, w którym było wiele inicjatyw muzycznych: *Były tam duże imprezy, bardzo ładna sala, z dobrą akustyką. Przychodzili muzycy z innych klubów i wspólne grania również często witały blady świt*⁶². W klubie „Energetyk” Kaute występował wraz z bydgoskim zespołem Rekonesans od połowy 1970 roku. Wspomina, że bardzo dobrą atmosferę klub zawdzięczał kierownikowi, który był otwarty na sugestie muzyków. Jednak po jego odejściu zespół nie miał takich dobrych warunków do rozwoju i po niedługim czasie działalności rozpadł się⁶³. Według Jerzego Wołoszczaka w klubie Zakładów Energetycznych w latach 1970-1972 odbywały się „mecze muzyczne” pomiędzy zespołami Rekonesans i Troudom, które cieszyły się ogromną popularnością. Rekonesans wykonywał m.in. utwory Jimiego Hendrixa, Erica Claptona czy Led Zeppelin, a Troudom porównywano do Black Sabbath.

Z kolei w Biuletynie Urzędu Miasta z 1975 roku, wyróżnia się, jako jedną z ciekawszych akcji zorganizowanych w Bydgoszczy przez placówki kulturalne, pojedynki muzyczno-estradowe zespołów Legato i Familia. Impreza odbywała się w pomieszczeniach klubu „Modus”⁶⁴.

⁵⁸ „Gazeta Pomorska”, 1988, nr 27, s. 4.

⁵⁹ „Dziennik Wieczorny”, 1979, nr 189, s. 4.

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ „Ilustrowany Kurier Polski”, 1996, nr 135, s. 12.

⁶² Ibidem.

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ Biuletyn Informacyjny Urząd Miasta w Bydgoszczy, Wydział Sztuki i Kultury, II Bydgoski Sejmik Kultury, 1975, s. 18.

Udział studentów w życiu muzycznym

Studenci bydgoskich uczelni: Wyższej Szkoły Nauczycielskiej, później Wyższej Szkoły Pedagogicznej, i Wyższej Szkoły Inżynierskiej przekształconej w Akademię Techniczno-Rolniczą odegrali niepoślednią rolę w bydgoskim życiu muzycznym, począwszy od lat 70., co związane jest z rozwojem wymienionych uczelni. W „Dzienniku Wieczornym” z 1977 roku czytamy, że *według informacji Zarządu Wojewódzkiego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w Bydgoszczy, w czterech miejscowych uczelniach studiuje obecnie blisko 8 tys. osób*⁶⁵.

Uczestnictwo studentów w życiu muzycznym przejawiało się zaangażowaniem w imprezy organizowane przez władze municypalne, np. wspomniany już udział w obchodach „Dni Bydgoszczy-77”. Żacy zaproponowali wówczas imprezę plenerową przed Domem Handlowym „Rywał”, na której wystąpiły m.in. Bean Jazz oraz wokaliści i soliści klubu „Beanus-70”.

Inną formą wzbogacania bydgoskiego życia muzycznego przez studentów były „Juwenalia”, które odbywały się raz do roku. Z tej okazji organizowano w Bydgoszczy m.in. koncerty, głównie rockowych wykonawców z całej Polski. Była to też szansa do zaprezentowania się dla bydgoskich zespołów studenckich. Działy one przy klubach studenckich, w których miały możliwość odbywania prób i korzystania ze sprzętu. Do najpopularniejszych form muzycznych należały poezja śpiewana i piosenka studencka, ale istniały też zespoły rockowe i jazzowe. Do najaktywniejszych zespołów należały Spółka z Zaulka i Bean Jazz.

Bydgoskie zespoły brały udział w Gieldach Piosenki Studenckiej organizowanych w Bydgoszczy oraz w festiwalach ogólnopolskich, z których przywoziły nagrody. Jak to było w latach wcześniejszych, zdarzały się przypadki, iż muzycy z Bydgoszczy rozpoczynali współpracę z popularnymi, krajowymi wykonawcami. Właśnie dzięki studenckim przeglądom zaistniała Beata Lewińska, która śpiewała również w zespole Rekonesans. W 1971 roku zdobyła nagrodę na II Bydgoskiej Gieldzie Piosenki Studenckiej⁶⁶. Dobrze zaprezentowała się na Ogólnopolskiej Zimowej Gieldzie Studenckiej w 1971 w Opolu i Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie w 1972, zastała zauważona i zaproponowano jej współpracę z zespołem Alibabki. Z tym zespołem po raz pierwszy wystąpiła w 1973 roku⁶⁷.

W prasie często krytykowano bydgoskich studentów za to, że nie wykazują się zaangażowaniem w tworzeniu bydgoskiej kultury, a ich twórczość nierzadko budziła zastrzeżenia. Na przykład w „Pomorzu” w relacji z II Bydgoskiej Gieldy

⁶⁵ „Dziennik Wieczorny”, 1977, nr 258, s. 3.

⁶⁶ „Pomorze”, 1972, nr 2, s. 8.

⁶⁷ M. Dyakowski, op. cit., s. 98.

Piosenki Studenckiej z 1971 roku zatytułowanej *Dlaczego tak smutne piosenki?* czytamy: *nie wiem czym to tłumaczyć, ale wydaje mi się, że życie kulturalne braci studenckiej dzisiaj zatracą swoją świetność. Ci ludzie (...) są smutni, zrezygnowali, bez inicjatywy*⁶⁸.

Kluby studenckie

Działalność klubów studenckich opierała się niemal wyłącznie na pracy społecznej. W związku z niewielkimi dotacjami uczelnianymi same musiały zadbać o swoje utrzymanie. W większości przypadków miały fatalną bazę lokalową i sprzętową, co w znacznym stopniu ograniczało możliwości w zakresie organizowania koncertów zespołów muzycznych. Obok klubów, które zdołały się utrzymać, wiele było takich, które po krótkiej działalności z wielu powodów przestawały istnieć. W przypadku klubu „Za Miedzą” przy ul. Bernardyńskiej zadecydowały właśnie kiepskie warunki lokalowe, w związku z czym studenci sami zdecydowali zamknąć klub⁶⁹.

Jednak w klubach studenckich prowadzono bardzo energicznie działalność koncertową. Nie ograniczono się do organizowania występów wykonawców spoza środowiska, dużą rolę odgrywały zespoły działające przy klubach tworzonych przez studentów. Bywało, że zespoły nie utrzymywały dyscypliny, nie angażowały się w życie klubu i animatorzy musieli wpływać na muzyków. Tak sytuację w klubie „Aryl” opisuje Zdzisław Kańczukowski: *doskonale wiem, ile kosztuje bieganie wokół (...) grupy instrumentalnej, aby tylko chcieli coś zrobić*⁷⁰.

W 1979 roku w Bydgoszczy działało dziewięć klubów studenckich, w artykule w „Gazecie Pomorskiej” jako najważniejsze wymienia się: „Beanus” i „Atlas”, działające przy WSP, oraz „Hades”, „Zgniot”, „Spin”, „Loszek” i „Aryl” powstałe przy ATR⁷¹. W latach 60. w Bydgoszczy działał tylko jeden klub studencki – „U Alego”⁷². Z tej racji odegrał dużą rolę w propagowaniu muzyki w środowisku studenckim. Maciej Dyakowski, opisując działalność zespołu Troudom wspomina: *Troudom występował w ówczesnym popularnym klubie studenckim „U Alego”*⁷³. Zespół ten powstał w 1969 roku i na początku lat 70. cieszył się dużą popularnością wśród studentów, a swoje zaplecze miał właśnie „U Alego” przy Wyższej Szkole Inżynierskiej⁷⁴.

⁶⁸ J. Witkowska, *Dlaczego tak smutne piosenki?*, „Pomorze”, 1972, nr 2, s. 8.

⁶⁹ „Dziennik Wieczorny”, 1977, nr 87, s. 3.

⁷⁰ Ibidem.

⁷¹ „Gazeta Pomorska”, 1979, nr 259, s. 4.

⁷² „Ilustrowany Kurier Polski”, 1975, nr 237, s. 4.

⁷³ M. Dyakowski, op. cit., s. 7.

⁷⁴ Ibidem, s. 61.

Zbigniew Kaute bardzo dobrze wspomina klub „Aryl”: *miejszem, gdzie dużo się działo był klub studencki przy ul. Seminaryjnej. Odbywały się tam wspaniałe jam-session, zawsze było pełno ludzi*⁷⁵. W „Arylu”, posiadającym bardzo skromne warunki, stawiano głównie na wykonawców związanych z klubem. Wymienia się Marka Bieleckiego i Bogumiłę Belz oraz grupę instrumentalną Jacka Buśki⁷⁶. Organizowano występy również grupom wykonawców spoza klubu, jak w 1977 roku, gdy odbyła się prezentacja grup twórczych oraz występ laureatów VIII Bydgoskiej Giełdy Piosenki Studenckiej⁷⁷.

W „Dzienniku Wieczornym” z 1977 roku w artykule poświęconym studentom wymienia się dwa kluby studenckie w Bydgoszczy, które są godne uwagi: „Beanus-70” przy WSP i „Hades” przy ATR. Informuje się, że w „Hadesie” również działają grupy twórcze oraz że zapraszani są wykonawcy spoza klubu⁷⁸.

W 1979 roku przy ATR powstał największy w mieście (pod względem powierzchni), piąty z kolei klub studencki – „Zgniot”⁷⁹. W początkach działalności w programie znajdowały się jedynie studenckie dansingi, które odbywały się w piątki i soboty. Różniły się one od dyskotek tym, że grały na nich studenckie zespoły Tygiel i Kola-Band⁸⁰. Jednak „Gazeta Pomorska” podaje, że w 1979 roku ze wszystkich bydgoskich klubów tylko „Beanus” posiadał własne grupy twórcze⁸¹. Właśnie „Beanus” był najprężniej działającą placówką tego typu w Bydgoszczy. Klub powstał w październiku 1970 roku przy Wyższej Szkole Nauczycielskiej. W latach 1976-1977 otrzymał wyróżnienia w ogólnopolskim konkursie klubów studenckich, a w latach 1974-1977 grupy twórcze działające przy klubie otrzymywały nagrody i wyróżnienia w krajowych konkursach⁸². Na przykład w roku 1979 piosenkarka Barbara Kalinowska w Zielonej Górze zdobyła nagrodę „Złoty samowar”.

Podobnie jak w klubie „Zgniot”, w „Beanusie” od początku działalności jedną z podstaw programowych były występy zespołów i wokalistów⁸³. W klubie przez lata była bardzo duża rotacja, działało wielu piosenkarzy i zespołów. Istniał zespół Magic, który występował m.in. w Filharmonii Pomorskiej i Muszli Koncertowej⁸⁴. W 1974 roku przy klubie powstał, założony przez Józefa Eliasza,

⁷⁵ „Ilustrowany Kurier Polski”, 1996, nr 135, s. 12.

⁷⁶ „Dziennik Wieczorny”, 1977, nr 87, s. 3.

⁷⁷ Ibidem.

⁷⁸ „Dziennik Wieczorny”, 1977, nr 258, s. 3.

⁷⁹ „Gazeta Pomorska”, 1979, nr 17, s. 4.

⁸⁰ Ibidem.

⁸¹ „Gazeta Pomorska”, 1979, nr 259, s. 4.

⁸² Ibidem.

⁸³ „Ilustrowany Kurier Polski”, 1975, nr 237, s. 4.

⁸⁴ Ibidem.

jazzowy zespół Bean Jazz. Próby zespołu odbywały się w piwnicy pod biblioteką. Grupa występowała między innymi na Studenckim Festiwalu Jazzowym „Jazz nad Odrą” w roku 1978, na którym Eliasz zdobył wyróżnienie indywidualne. Innym zespołem jazzowym z „Beanusa” był Kwartet Kostyły powstały w 1979 roku. Działała również kapela Spółka z Zaułka, która z biegiem czasu zaczęła wykonywać głównie piosenki literackie i kabaretowe. Zespół występował także poza klubem, np. w ZSRR i Czechosłowacji, wygrywał konkursy, przeglądy i festiwale. Jedną z nagród był wyjazd do Turcji⁸⁵. Kolejnym zespołem współpracującym z klubem był grający muzykę rockową Tygiel. Powstał w 1977 roku przy ATR, ale od końca 1979 roku związał się z klubem WSP. W „Ilustrowanym Kurierze Polskim” znajduje się informacja, że w klubie działał ponadto studencki „Jazz Club”, utworzony przy współpracy z północnym oddziałem PSJ⁸⁶.

W „Gazecie Pomorskiej” z 1979 roku odnotowano, że w związku z rozwojem kultury studenckiej prowadzone były starania w celu utworzenia środowiskowego centrum kulturalnego. Znalazłyby się tam obok sali widowiskowej pomieszczenia, w których mogłyby działać zespoły dotychczas nieposiadające lokalu⁸⁷.

W klubach z okazji corocznych „Juwenaliów” organizowano wiele imprez, w ich program wchodziły występy zespołów muzycznych. W latach 70. odbywały się m.in. „Studenckie derby kulturalne ATR-WSP”, na których uczelnie prezentowały swój dorobek kulturalny⁸⁸. Placówki studenckie proponowały również imprezy mieszkańcom Bydgoszczy, jak w przypadku „Beanusa”, który z okazji piątej rocznicy działalności zorganizował koncert jazzowy oraz wielki koncert w Filharmonii Pomorskiej z udziałem zespołów i wokalistów studenckich oraz zaproszonych wykonawców, m.in. Jazz Carriers⁸⁹.

Koncerty bydgoskich zespołów

W latach 70., podobnie jak w poprzedniej dekadzie, istniał szereg możliwości zaprezentowania się szerszej publiczności. Wiązało się to z wciąż wzrastającym zapotrzebowaniem społeczeństwa na rozrywkę. Jak wynika z „Programu działalności kulturalnej na 1974 rok”⁹⁰, w dalszym ciągu organizowane były imprezy o charakterze konkursowym dla wykonawców. Oprócz tego kontynuowano organizację imprez z okazji np. świąt państwowych. Ruch amatorski w Bydgoszczy

⁸⁵ „Gazeta Pomorska”, 2003, nr 126, s. 22.

⁸⁶ „Ilustrowany Kurier Polski”, 1975, nr 237, s. 4.

⁸⁷ „Gazeta Pomorska”, 1979, nr 259, s. 4.

⁸⁸ Ibidem.

⁸⁹ „Ilustrowany Kurier Polski”, 1975, nr 237, s. 4.

⁹⁰ Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, *Program działalności kulturalnej w Bydgoszczy na 1974 rok*, s. 5.

nadal miał możliwości rozwoju, zgodnie z założeniami władz miejskich: *sprawą bezdyskusyjną jest, że ruch amatorski powinien istnieć i rozwijać się, szukać nowych i odpowiednich dla siebie form w zmieniającym się społeczeństwie. Stymulują ten rozwój różne akcje, przeglądy, konkursy, festiwale organizowane na skalę miejscową, regionalną lub ogólnokrajową*⁹¹. Z kolei w Biuletynie z roku następnego czytamy: *popierać należy rozwój imprez z udziałem amatorskich zespołów artystycznych (festiwale, przeglądy, konkursy)*⁹². Choć zaznacza się, że *nie można traktować tego ruchu jako zaplecza rozrywkowego, zastępującego działalność instytucji zawodowych*⁹³. W związku z tą tendencją np. w czerwcu 1974 roku zorganizowany został szerszy przegląd amatorskich zespołów instrumentalno-wokalnych⁹⁴. Bardzo duża ilość zespołów z przykładowych klubów czy domów kultury brała udział w „Dniach Bydgoszczy”. Ważne miejsce w bydgoskim życiu muzycznym w latach 70. zajmowały koncerty w przykładowych klubach oraz w klubach studenckich.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się zorganizowane m.in. przez „Gazetę Pomorską” dwie letnie akcje „Bydgoszcz 71” i „Bydgoszcz 72”. W 1971 roku występy amatorskich zespołów w muszli koncertowej w ciągu trzech letnich miesięcy oglądało około 190 000 osób. Natomiast w roku 1972 liczbę widzów określiła się na 130 000. W 1971 roku wystąpiło dziewięćdziesiąt jeden amatorskich zespołów, a w roku następnym dziewięćdziesiąt pięć, które łącznie liczyły 1800 osób⁹⁵. Była to impreza, na której z pewnością znalazło się miejsce dla zespołów młodzieżowych, jednak w prasie i literaturze nie wymienia się z nazwy żadnej tego typu grupy. Informowano jedynie, że wystąpiły m.in. zespoły grające muzykę ludową i orkiestry dęte⁹⁶.

PSJ organizował także imprezy muzyczne będące połączeniem dyskotek i konkursów razem z koncertem wykonawcy, jak np. „Disc-Balet-Show” i „Jazz-Ferie”⁹⁷.

Z bydgoskich zespołów cieszących się większą popularnością grupa Troudom odniosła pewien sukces, zdobywając „Złotą Łucniczkę” na bydgoskim festiwalu.

⁹¹ Ibidem, s. 12.

⁹² Biuletyn Informacyjny Urzędu Miasta w Bydgoszczy, *Program rozwoju kultury miasta Bydgoszczy w latach 1976-1990*, Bydgoszczy, 1975, s. 17.

⁹³ Ibidem.

⁹⁴ Biuletyn Informacyjny Urząd Miasta w Bydgoszczy, Wydział Sztuki i Kultury, II Bydgoski Sejmik Kultury, 1975, s. 18.

⁹⁵ Z. Jędrzyński, *Problemy kultury w Bydgoszczy w latach 1971-1972 (wyniki prac zespołu do spraw kultury przy KM PZPR)*, „Kronika Bydgoska 1971-1973”, 1980, t. 5, s. 16.

⁹⁶ A. Weber, *Muzyka 1974*, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza 1975-1976”, Bydgoszcz 1977, t. 9, s. 219.

⁹⁷ Ibidem, s. 220.

Natomiast na V Festiwalu Zespołów Muzyki Rozrywkowej w Częstochowie zajęła pierwsze miejsce. W Bydgoszczy Troudom koncertował między innymi w „Astorii” w 1971 roku wraz z krajowymi wykonawcami jazzowymi.

Koncerty krajowych i zagranicznych zespołów w Bydgoszczy

W omawianym okresie zespoły amatorskie korzystały z szerokich możliwości występów. W Bydgoszczy z okazji VII Kongresu Związków Zawodowych w 1972 roku w Filharmonii odbył się koncert amatorskich zespołów związków zawodowych województwa bydgoskiego⁹⁸. Koncert pod hasłem „Ludziom dobrej roboty” zorganizowała Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych. Zaprezentowały się najciekawsze i najlepsze zespoły (m.in. Labirynty z Inowrocławia), wykonujące muzykę różnorodną stylistycznie, z różnych branżowych klubów, jak np. zespoły chemików czy metalowców⁹⁹.

Dzięki aktywnej działalności Północnego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego w 1974 roku w województwie bydgoskim i w samej Bydgoszczy wystąpiło dwudziestu jeden wykonawców. Koncertowali wykonawcy jazzowi, czy z pogranicza jazzu, np. Jazz Carrier, grupa organowa Krzysztofa Sadowskiego, Asocjacja Hagaw czy Ossian. Odbyły się również występy zespołów młodzieżowych: Niebiesko-Czarni, No To Co, Skaldowie, Czesław Niemen, Wawele czy SBB. Bydgoszcz odwiedzili także wykonawcy zagraniczni, trzy zespoły z Węgier: Omega, Scorpio, Szarlota Zalotnaja, oraz Puhdys z NRD.

Z jazzowych wykonawców w 1971 roku w Bydgoszczy gościł z recitalem pianista jazzowy Mieczysław Kosz, w klubie studenckim „U Alego”. Organizatorem koncertu był Bydgoski Klub Jazzowy „Revival”, który ponadto w tym samym roku zorganizował recital piosenkarki jazzowej Wandy Warszawskiej. W „Astorii” na wspólnym koncercie wystąpili Bemibek, big band „Sami swoi”, Ewa Sadowska oraz trio Witolda Burkera.

Według relacji Stefana Ławniczaka i Jerzego Wołoszczaka na początku lat 70. w Bydgoszczy koncertowali m.in. Krzysztof Klenczon z Trzema Koronami w „Astorii” oraz Breakout i Czesław Niemen na „Torbydzie” (1972 r.). Niemen ponownie wystąpił w 1975 roku, tym razem w Amfiteatrze „Zawiszy”. W połowie lat 70. koncertowali Andrzej i Eliza oraz 2+1 (oba koncerty odbyły się w kinoteatrze przy ul. Dwernickiego). Ponadto Estrada Bydgoska zorganizowała występy Czerwono-Czarnych i Bractwa Kurkowego.

Z zagranicznych zespołów w połowie lat 70. wystąpił holenderski zespół Dump, któremu towarzyszył prekursor polskiego hard rocka grupa Test. Wystąpił

⁹⁸ Ibidem, s. 219.

⁹⁹ Ibidem.

on również w roku 1974 w „Astorii” przed węgierskim zespołem Omega. W 1976 roku w „Astorii” zagrała bardzo popularna brytyjska grupa pop Smokie. Mniej więcej w tym samym czasie w Amfiteatrze „Zawiszy” wystąpił inny brytyjski zespół rockowy Slade. Według Jerzego Wołoszczaka podczas koncertu wokalista Noddy Holder został trafiony butelką w twarz, w związku z czym koncert został na jakiś czas przerwany. Dodatkowo Estrada sprowadziła brytyjską grupę The Mud.

W porównaniu z latami 60. w omawianym okresie zmniejszyła się liczba koncertów zespołów bigbitowych, co jest zrozumiałe ze względu na mniejszą popularność tego gatunku oraz zakończenie działalności kilku znaczących zespołów. Jeżeli chodzi o działalność obu agencji, przeważały koncerty artystów rozrywkowych, którzy bez względu na wiek słuchaczy trafiali do szerokiego kręgu odbiorców.

Dodać należy, że w latach 70. w prasie pojawiało się mało informacji dotyczących koncertów rockowych, a o koncertach amatorskich zespołów nie pojawiały się w zasadzie żadne wzmianki. W kalendarium „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego” czy „Kroniki Bydgoskiej” w kontekście muzyki rozrywkowej pojawiały się informacje głównie o koncertach organizowanych przez agencje muzyczne PSJ i Estradę Bydgoską, np. Test. Być może sytuacja ta podyktowana była stosunkiem władz państwowych do muzyki rozrywkowej lub redaktorzy uznawali, że działalność koncertowa (amatorskich) zespołów rockowych nie wzbudza większego zainteresowania, z wyjątkiem młodych fanów tego rodzaju muzyki. Istnieje też możliwość, że media nie posiadały żadnych wiadomości na temat występów amatorskich zespołów w klubach czy domach kultury. Potwierdzeniem tego może być stwierdzenie Zefiryne Jędrzejskiego, że „Gazeta Pomorska”, „Ilustrowany Kurier Polski” i „Dziennik Bydgoski” zamieszczały komunikaty o wszystkich imprezach kulturalnych¹⁰⁰.

Inne zespoły

W latach 70. spora grupa bydgoskich muzyków występowała w zespołach grających w lokalach gastronomicznych czy rozrywkowych. Dużą popularnością, podobnie jak w latach poprzednich, cieszył się zespół przygrywający w „Savoyu”. Występowali tam muzycy różnych proveniencji, zarówno jazzowi, jak i grający rock. Według Macieja Dyakowskiego w bydgoskich lokalach rozrywkowych w omawianym okresie koncertowała czołówka miejskich muzyków, którzy

¹⁰⁰ Z. Jędrzyński, *Problemy kultury w Bydgoszczy w latach 1971-1972 (wyniki prac zespołu do spraw kultury przy KMPZPR)*, „Kronika Bydgoska 1971-1973”, 1980, t. 5, s. 13.

byli członkami Stowarzyszenia Muzyków Jazzowych¹⁰¹. Wspomina, że w lokalu „Słowianka” grał saksofonista Zygmunt Kuzioła, który również występował w zespole w „Savoyu”. Alicja Weber podaje, że Estrada Bydgoska w sezonie 1975/1976 i 1976/1977 objęła patronatem, prowadząc działalność rozrywkową, lokale gastronomiczne w Bydgoszczy i Toruniu. W lokalach tych rocznie zaprezentowano około dwóch tysięcy różnych programów estradowych¹⁰².

Bydgoskim zespołem estradowym był Dyki, założony w 1975 roku przez Macieja Dyakowskiego, w którym występowali m.in.: Joachim Perlik, Adam Wieczorek, Adam Żółkoś, Joanna Zagdańska, Marian Rytlewski, Włodzimierz Szymański – muzycy bydgoscy. Zespół koncertował głównie poza granicami kraju, m.in. w Szwajcarii, Austrii i Holandii, i grywał np. w luksusowych hotelach¹⁰³.

Z muzyków estradowych spoza Bydgoszczy w 1971 roku Estrada Bydgoska organizowała m.in. występy Jonasza Kofty, Barbary Krafftówny, Krzysztofa Panka. W imprezie pod nazwą „Parada gwiazd” udział wzięli m.in. Anita Dymaszówna i Wiesław Michnikowski, a w kinoteatrze przy ul. Dwernickiego wystąpiła bardzo popularna w tym okresie Halina Kunicka. Również w Astorii w 1971 roku odbył się koncert gruzińskiego zespołu estradowego Iweria. W latach 1972-1973 przedsięwzięcie zaprezentowało rewię „Wiosna estradowa”, która prezentowała najlepsze muzyczne zespoły i solistów Krajów Demokracji Ludowej, na której wystąpiła pośród przedstawicieli innych państw Helena Vondráčková. W 1974 roku wystąpiła Ewa Demarczyk oraz odbyła się impreza pt. „Echa festiwalu”, na której wystąpili Stan Borys, Krystyna Prońko i zespół Komen-Band. W tym samym roku odbył się festyn zorganizowany przez „Gazetę Pomorską”, na który Estrada przygotowała dwudniowy koncert zespołów Wawele, Centrum i Jacka Lecha. W podsumowaniu sezonów 1975/1976 i 1976/1977 Alicja Weber stwierdza, że Estrada zrealizowała w sumie podstawowe zadanie i cele swojej działalności, tj. nasylenie imprezami rozrywkowymi woj. bydgoskiego i innych (...) (toruńskie i włocławskie)¹⁰⁴. Na program artystyczny składały się m.in. recitale polskich piosenkarzy: Ireny Jarockiej, Mieczysława Fogga, Ireny Santor, Steni Kozłowskiej, Urszuli Sipińskiej, Maryli Rodowicz i Andrzeja Dąbrowskiego. Z wykonawców grających muzykę rozrywkową wystąpili np. ponownie Jacek Lech, Happy End, Partita. Za pośrednictwem PAGART-u zorganizowano np. koncerty wykonawców z Czechosłowacji: Heleny Vondráčkovéj, Józefa Laufera i zespołu Metronom.

¹⁰¹M. Dyakowski, op. cit., s. 105.

¹⁰²A. Weber, *Muzyka 1975-1977*, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza 1977-1978”, Bydgoszcz 1982, t. 10, s. 186.

¹⁰³M. Dyakowski, op. cit., s. 38.

¹⁰⁴A. Weber, *Muzyka 1975-1977*, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza 1977-1978”, Bydgoszcz 1982, t. 10, s. 185.

Estrada Bydgoska przygotowywała w latach 70. objazdowe programy radiowe „Zgaduj-zgadula”. W 1974 odbyła się pod tytułem „200 Zgaduj-zgadula” i w ramach tej imprezy wystąpili Barbara Krafftówna, Andrzej Rosiewicz, Asocjacja Hagaw czy Tercet Egzotyczny.

PSJ zorganizował m.in. koncert Krystyny Prońko na „Torbydzie”, a pod koniec lat 70. w Bydgoszczy w klubie MPiK odbył się koncert laureata Międzynarodowego Konkursu Gitarowego w Paryżu, Vladimira Mikulki.

Koncerty organizowane były z okazji różnych uroczystości, np. państwowych. W 1970 roku z okazji Dnia Wojska Polskiego odbył się występ zespołu Czarne Berety.

An attempt to characterize entertainment music in Bydgoszcz in the 1970s.

keywords: entertainment music, Bydgoszcz

During the 1970s, the Bydgoszcz rock stage was greatly influenced by such bands as Led Zeppelin, Black Sabbath, and guitarist Jimmy Hendrix. Rock music was still very popular thus the negative attitude of the authorities to it weakened. Thanks to opening of new clubs, mainly student and company clubs in workplaces, young performers had an ability to give concerts. In company clubs, bands rehearsed and used professional equipment; student clubs had much worse equipment in this matter. Elementary and middle schools gave also opportunities for bands, which had taken advantage of their rooms and had taken part in artistic activities of the school. Musicians of varied provenance (rock, jazz) performed in bands playing in entertainment establishments and restaurants. In addition to Estrada Bydgoska, the Polish Jazz Association was established, which was a very active company organizing artistic programs for performers from all over Poland. The city was also an active participant of music events, organizing, among others, the festival “Days of Bydgoszcz.”

Unterhaltungsmusik in Bydgoszcz in den 70er Jahren. Ein Versuch der Charakteristik

Schlüsselwörter: Unterhaltungsmusik, Bydgoszcz

In den 70er Jahren des 20. Jh. hatten solche Kapellen wie Led Zeppelin, Black Sabbath und der Gitarrist Jimmy Hendrix einen großen Einfluss auf die Rockbühne in Bydgoszcz. Die Rockmusik erfreute sich ununterbrochen großen

Interesses, daher ließ eine negative Einstellung der Behörden dazu nach. Dank der Entstehung von neuen Klubs, vor allem von Studenten- und Branchenklubs bei Betrieben konnten junge Vortragende Konzerte geben. In Branchenklubs fanden Proben der Kapellen statt und sie nutzten dazu professionelle Einrichtungen, in dieser Hinsicht waren Studentenklubs deutlich schlimmer ausgestattet. Grund- und Oberschulen standen den Kapellen wohlwollend gegenüber, die Kapellen nutzten ihre Räumlichkeiten und machten die künstlerische Tätigkeit der Schule mit. Musiker verschiedener Provenienz (Rock, Jazz) traten in Kapellen auf, die in Vergnügens- und Gastronomielokals spielten. Außer der schon aktiven Bühne von Bydgoszcz entsteht der Polnische Jazzverein, der ein dynamisches Unternehmen ist, das Kunstprogramme der Vortragenden aus ganz Polen realisiert. Die Stadt setzte sich für das Musikleben intensiv ein, u. a. durch die Organisation des Festivals „Tage von Bydgoszcz“.

Janusz Umiński

Działalność bydgoskiego Zarządu Wojewódzkiego PTTK w latach 1975-1990

słowa kluczowe: turystyka, przewodnictwo turystyczne, PTTK,

Część II. Działalność w dziedzinie turystyki kwalifikowanej, przewodnictwa i turystyki zagranicznej

III. Turystyka kwalifikowana

W latach 1975-1990 szczególny nacisk położono na rozwój turystyki kwalifikowanej, zwłaszcza na związanie z organizacją młodzieży¹. W tych latach we wszystkich imprezach turystyki kwalifikowanej uczestniczyło w regionie średnio rocznie od 34 do 47 tys. osób, przykładowo w latach 1981-1984 we wszystkich jej formach uczestniczyło rocznie od 32 do 49 tys. osób, a w latach 1985-1988 od 34 do 47 tys. Wśród uczestników imprez i wycieczek turystycznych młodzież stanowiła ok. 60%, co wiązało się z koniecznością opracowywania i rygorystycznego realizowania osobnych, przewidzianych dla określonych grup wiekowych zadań teoretyczno-technicznych i krajoznawczych.

Nie wszystkie jej formy rozwijały się równomiernie. Największą popularnością wśród imprez turystycznych cieszyły się wycieczki i rajdy piesze, zwłaszcza w obrębie regionu, najłatwiejsze do realizacji z uwagi na stosunkowo niski koszt „operacji” i elementów wyposażenia w odpowiedni sprzęt turystyczny, a także zawody na orientację (zainaugurowane w 1957 r.), wycieczki kolarskie i motorowe. Mimo znacznego oddalenia od obszarów górskich popularne były również wyprawy górskie, natomiast z uwagi na dość duże koszty (konieczność posiadania własnego sprzętu) masowe imprezy wodne.

Do tradycyjnych imprez w regionie należały przede wszystkim dwa międzynarodowe spływy kajakowe: Międzynarodowy Zimowy Spływ Kajakowy na Brdzie, organizowany przez Bydgoski Klub Kajakowy, i letni Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Brdzie z Nowej Brdy do Bydgoszczy, którego organizatorem

¹ *Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego Bydgoszcz za lata 1981-1984 na Zjazd Wojewódzki PTTK w Bydgoszczy, Bydgoszcz 23-24 marca 1985.*

były Komisja Turystyki Kajakowej i Zarząd Wojewódzki PTTK. Po kilkuletniej przerwie, spowodowanej stanem wojennym, od 1983 r. uczestniczyli w niej znowu turyści zagraniczni.

Wśród imprez ogólnopolskich na uwagę zasługiwały: Zlot Turystyczny „Poznajemy Miejsca Walk i Męczeństwa Narodu Polskiego w Województwie Bydgoskim” i ok. 25 imprez o randze ogólnopolskiej. W Ogólnopolskim Zlocie Turystycznym „Krajna 76”, organizowanym przez Oddział PTTK w Sępólnie Krajeńskim w dniach 29-30 maja 1976 r., uczestniczyło 420 turystów: piechurów, kolarzy i motorowców. W latach 1979-1980 w województwie odbyły się dwa ogólnopolskie zloty: Sejmiki Autostopowiczów i Kierowców 21-22 lipca 1979 r. w Sępólnie Krajeńskim, a 2-3 sierpnia 1980 r. w Żninie pn. „Autostop 80”².

Istotną pomocą w realizacji imprez i wycieczek turystycznych była decyzja ministra komunikacji z dnia 21 grudnia 1984 r. wprowadzająca obok 50% ulgi na przejazdy wycieczek składających się z minimum 10 osób, zastosowanie tej ulgi przy 5 osobach, jeśli są one uczestnikami spływu kajakowego. Zastosowano też opłaty ulgowe do bagażu przewożonego przez turystę w wagonie (kajak składany) lub roweru oddanego do wagonu bagażowego.

Wojewódzka Komisja Turystyki Pieszej była w dniach 14-16 września 1984 r., na zlecenie Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK, organizatorem XXVII Ogólnopolskiego Zlotu Przodowników Turystyki Pieszej w Więcborku³. *Oryginalną pamiątką z tego Zlotu – jak stwierdza Włodzimierz Majdewicz – były dwa metalowe znaczki z portretowymi podobiznami. Jeden z wizerunkiem Przewodniczącego KTP ZG PTTK Henryka Tomkiewicza, drugi z portretem zmarłego popularnego regionalnego działacza Wojciecha Zajchowskiego. Komandorem udanego Zlotu był kol. Maciej Wdowicki⁴.*

² Autostop w regionie zainicjowała na łamach lokalnej prasy Okręgowa Komisja Turystyki Pieszej. Akcją kierował z wielkim zaangażowaniem członek Komisji red. Lucjan Znicz-Sawicki (1923-2004), dziennikarz, krajoznawca i turysta. Zgodnie z sugestiami bydgoskich działaczy dla nadania autostopowi treści krajoznawczej Społeczny Komitet Autostop, kierujący akcją na obszarze kraju, w kolejnych edycjach „książeczek autostop” wydawał mapki regionów turystycznych. Jednym z autostopowiczów, może najstarszym na świecie, był zamieszkały w Bydgoszczy, rodem z Wilna, Aleksander Melech (1883-1982), lekarz i inżynier, posiadacz książeczki Autostop nr 1, od młodości amator podróży i wędrowek, zwiedził bez mała cały świat, autostopem ok. 150 tys. km, do śmierci uczestniczył w zlotach i sejmikach autostopu. Zapalonym autostopowiczem był też Feliks Władyszewski (1919-2001), ekonomista, działacz harcerski i turystyczny, członek ZHP, PTTK, TG „Sokół”, PTSM, który z synem autostopem dotarł m.in. za arktyczne koło podbiegunowe, do Afryki, Chin, Indii i na pustynię Gobi.

³ „Informacje ZG PTTK” 1983, nr 11, listopad.

⁴ W. Majdewicz, *Imprezy centralne Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK organizowane*

Począwszy od lat 80., w jeszcze większym niż dotąd stopniu realizowano tematykę historyczną i patriotyczną podczas imprez turystycznych, zwłaszcza turystyki pieszej. Było to głównie zasługą wieloletnich przewodniczących Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK kol. kol. Henryka Tomkiewicza i Włodzimierza Majdewicza. KTP zainicjowała w 1980 r. ogólnopolską akcję imprez turystyki pieszej pod hasłem „PTTK w 150. rocznicę powstania listopadowego” (1980-1981), w latach następnych m.in. „W 120. rocznicę powstania styczniowego” (1983), „W 50. rocznicę polskiego września” (1989), „PTTK w 70. rocznicę wojny 1920 roku” i szereg kolejnych.

Wojewódzka Komisja Turystyki Pieszej w Bydgoszczy od początku swej działalności wiązała organizowanie swych imprez z popularyzacją przeszłości historycznej i tradycji narodowych regionu. Imprezy strictly turystyczne łączono ze zwiedzaniem miejsc historycznych (pól bitewnych i miejsc martyrologii), spotkaniami z ciekawymi ludźmi, okolicznościowymi sesjami popularnonaukowymi oraz wystawami.

W latach 1985-1989 WKTP patronowała (lub organizowała) zwłaszcza następującym imprezom: w 1986 roku 50. rocznicy śmierci Leona Wyczółkowskiego (1936-1986) i 15. rocznicy śmierci Zdzisława Zyglera-Zagłoby, a w roku następnym Ogólnopolskiemu Spotkaniu Klubów Turystyki Pieszej i rajdom pieszym organizowanym w ramach „Rodła”. Zorganizowała także zloty przodowników turystyki pieszej: XXIII Bytów, połączony ze zwiedzaniem Kaszub i Jarem Raduni oraz Muzeum L. Wybickiego w Będminie, XXIV w 1986 r. w Śliwicach „Wrycza 86” – Sejmik Nauczycieli Przodowników TP⁵, poświęcony głównie postaciom ks. płk. Józefa Wryczy, ks. Sychowskiego i Florianiana Ceynowy, XXV w Poznaniu – Armii „Poznań” i J.H. Dąbrowskiemu, a w XXVI w Trzemesznie – powstańcom styczniowym 1863.

Szczególną oprawę miał ten ostatni. Dnia 28 lutego 1987 r., w 125. rocznicę wymarszu gimnazjalistów trzemeszeńskich do powstania styczniowego 1863-64, pedagogzy wspólnie z krajoznawcami z Wojewódzkiej Komisji Turystyki Pieszej zorganizowali specjalną sesję naukową połączoną z odsłonięciem tablicy pamiątkowej na głazie na terenie Liceum Ogólnokształcącego im. ks. bpa Michała Kosmowskiego w Trzemesznie, ku czci bohaterskich gimnazjalistów⁶.

w latach 1952-2002, [w:] 50 lat Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, Warszawa 2002, s. 149.

⁵ Organizatorem był Aktyw Opiekunów SKKT-PTTK Oddziału Miejskiego PTTK w Bydgoszczy. W Zlocie, który odbywał się na terenie miejscowego Ośrodka Sportu i Rekreacji, udział wzięło 120 nauczycieli z województwa bydgoskiego. W ramach Zlotu zwiedzano też Byszewę i Śliwice oraz odbyto krótką wędrowkę przez Bory Tucholskie.

⁶ Od 1985 r. przez 3 lata propagowano idee upamiętnienia gimnazjalistów i zbierano pieniądze

W dniach od 31 marca do 1 kwietnia 1990 r. odbył się XXVIII Wojewódzki Zlot Przodowników Turystyki Pieszkiej w Kcyni.

W latach 1975-1990 zwiększyła się też znacznie sieć znakowanych szlaków pieszych. W celu umożliwienia uprawiania turystyki mieszkańcom Bydgoszczy większość szlaków wytyczono wokół miasta i rejonu Zbiornika Koronowskiego. Dobrze rozbudowana jest także sieć znakowanych szlaków turystycznych na obszarze Kujaw, Pałuk, Krajny i Borów Tucholskich.

Jednym z najdłuższych szlaków na terenie województwa jest oznaczony kolorem niebieskim Szlak Partyzantów Armii Krajowej w Borach Tucholskich, długości 100 km, prowadzący z Czerska Świeckiego do Szlachty. Impulsem do jego wytyczenia była odbywająca się 24 czerwca 1989 r. uroczystość poświęcenia przez bpa Mariana Przykuckiego, ordynariusza diecezji chełmińskiej, tablicy pamiątkowej na kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych we wsi Lipinki w pow. świeckim, upamiętniającej działania w latach okupacji Zgrupowania AK „Świerki”⁷. Zgrupowanie to, niewątpliwie największe na obszarze Borów Tucholskich, liczące ok. 150 partyzantów, operowało w zwartym kompleksie leśnym na pograniczu powiatów Starogard i Świecie (między miejscowościami Skórcz – Śliwice – Osie – Warlubie), zapleczem dla niego była bohaterska wieś Lipinki. Z okazji odsłonięcia tablicy Zarząd Wojewódzki PTTK w Bydgoszczy wydał okolicznościową broszurę, a po wytyczeniu szlaku Fundacja Archiwum Armii Krajowej w Toruniu opublikowała też specjalny przewodnik⁸.

na tablicę. Przewodniczącym Komitetu Fundacji Tablicy był dr Andrzej Bogucki. Podczas sesji, której przewodniczył prezes Zarządu Wojewódzkiego PTTK mgr J. Umiński, wygłoszono następujące referaty: uczniowie LO w Trzemesznie *120 lat gimnazjum i liceum w Trzemesznie*, mgr inż. Maciej Wdowicki *Pierwsza wyprawa gimnazjalistów do powstania 1863 r.*, a doc. dr hab. Sławomir Kalembka (UMK) *Młodzież wielkopolska w bojach powstania styczniowego*. Uczestnicy sesji zwiedzili też Izbę Tradycji Szkoły oraz wzięli udział w wycieczce do pobliskiej wsi Ławki, miejsca urodzenia Hipolita Cegielskiego (1813-1868), ucznia gimnazjum w latach 1827-30. Z okazji uroczystości staraniem Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Bydgoszczy wydano opracowanie pt. *Uroczystość Odsłonięcia Tablicy Pamiątkowej w 125-lecie Wymarszu Gimnazjalistów Trzemeszeńskich Do Powstania Styczniowego 1863 Roku*, Bydgoszcz, luty 1988.

⁷ *Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej Zgrupowania Armii Krajowej „Świerki” w Lipinkach*, Bydgoszcz, 24 czerwca 1989. Tekst tablicy brzmi: „Partyzantom Armii Krajowej Zgrupowania Świerki por. Stefana Gussa Dana walczącym i poległym w Borach Tucholskich w latach 1942-1945 oraz mieszkańcom Osia, Lipinek, Starej Huty, Blizaw, Radańska i innych wsi, straconym za współpracę z partyzantami. Rodacy”. W odsłonięciu tablicy uczestniczył m.in. Henryk Szymanowicz, b. zastępca dowódcy Zgrupowania. W latach 1963-1964 kierownik biura Zarządu Okręgu PTTK w Bydgoszczy.

⁸ *Szlakiem partyzantów Armii Krajowej w Borach Tucholskich: przewodnik. Cz. I, w obrębie województwa bydgoskiego*, red. t. M. Wojciechowicz-Seńczuk, Fundacja „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”, Toruń 1996.

Po wytyczeniu drugiej części szlaku pn. Armii Krajowej i Gryfa Pomorskiego ukazała się kolejna pozycja, obejmująca obszar północnej części Borów Tucholskich i część Pojezierza Kaszubskiego⁹.

Szlaki odnawiano systematycznie w miarę potrzeb dzięki środkom własnym Towarzystwa i pomocy Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego. Gdy w 1984 r. ich długość wynosiła ponad 1600 km, to w roku 1990 na terenie województwa istniało już 71 szlaków pieszych o łącznej długości 1711 km¹⁰. O walorach krajoznawczych szlaków i ich przebiegu informowały opisy opracowane przez wieloletniego działacza turystyki pieszej i przewodniczącego WKTP Macieja Wdowickiego¹¹. Formą propagandy odbywania wędrowek szlakami były tablice informacyjne umieszczone na szlakach i w obiektach OZGT, zaopatrzone w mapy topograficzne w skali 1:50 000 (obejmowały szlaki w najbliższej okolicy stacji czy domu wycieczkowego PTTK).

W połowie lat 80. nastąpił rozwój imprez na orientację, utrzymano też na wysokim poziomie ilościowym i jakościowym imprezy turystyki pieszej, górskiej i wodnej, ale popierano głównie organizację imprez mniejszych, w których uczestniczyło od 200 do 300 turystów. Skończono z organizacją imprez „gigantów”, w których brało często udział ponad 1000 osób. W imprezach, głównie pieszych i górskich, uczestniczyła średnio w ok. 60% młodzież. Przekładało się to również na udział liczbowy młodzieży w zdobywaniu odznak turystyki kwalifikowanej.

Komisja Imprez na Orientację była inicjatorem ustanowienia „Bydgoskiego Pucharu Imprez na Orientację” dla najlepszej drużyny uczestniczącej cyklicznie w tego typu spotkaniach. Głównym celem ustanowienia nagrody była popularyzacja tej formy turystyki wśród młodzieży. Rywalizację pucharową rozegrano w latach 1986 i 1987. Komisja organizowała też swe imprezy w ramach Rajdu Szlakami Rodła w 1987 r. oraz o Puchar Borów Tucholskich ‘88 – w trzech dyscyplinach: pieszej, kajakowej i kolarskiej. Szereg imprez na orientację organizowanych w województwie bydgoskim, zyskując krajowe uznanie, jak marsze na orientację „Azyma” (organizowane przez Oddział PTTK w Żninie) czy „Azymuty”: Kaszubski (Chojnice), Piętaszkowy i Kolejarski (Oddział Miejski Bydgoszcz), weszło do kalendarzy ogólnopolskich i gromadziło wiele zespołów z całego kraju.

⁹ M.T. Krzyżanowski, E.F. Kozłowski, *Szlakiem partyzantów Armii Krajowej i „Gryfa Pomorskiego” w Borach Tucholskich i na Pojezierzu Kaszubskim*, Gdańsk 2001.

¹⁰ Pod koniec 1997 r. liczba kilometrów znakowanych szlaków w województwie bydgoskim wzrosła do 2940.

¹¹ M.in: M. Wdowicki, *Bydgoskie szlaki piesze*, Bydgoszcz 1984; tenże, *Bydgoskie szlaki piesze – Krajna*, Bydgoszcz 1987; tenże, *Znakowane szlaki piesze woj. bydgoskiego*, Bydgoszcz 1991.

Mimo oddalenia od gór dużą popularnością cieszyła się turystyka górską. Zarówno uczestnictwo w imprezach ogólnopolskich organizowanych przez KTG czy oddziały „górskie”, jak i lokalne inicjatywy, np. w 1989 r. organizatorem dorocznego, „letniego” ogólnopolskiego zjazdu prezesów klubów górskich był Klub im. Klimka Bachledy przy Oddziale Miejskim w Bydgoszczy. O dużym zainteresowaniu turystyką górską wśród turystów regionu może świadczyć, obok uczestnictwa w wielu imprezach „górskich”, liczba zdobytych na przestrzeni lat 1975-1990 ponad 8500 odznak GOT (różnych stopni).

Turyści kolarze uczestniczyli w wielu imprezach organizowanych przez Wojewódzką Komisję Turystyki Kolarskiej, m.in. kolarskich rajdach zimowych, rajdach szlakami oręża polskiego, na orientację.

W 1982 Komisja Kolarska ZG PTTK zacieśniła współpracę z Zakładami Rowerowymi „Romet” w Bydgoszczy, a rok później Oddział w Kędzierzynie-Koźlu podjął we współpracy z „Rometem” działalność zaopatrzeniową jednostek PTTK w sprzęt i części zamienne. Oddział Zakładowy przy Zakładach Rowerowych „Romet” był też w końcu lat 80. organizatorem dwu rajdów „O Puchar Dyrektora Naczelnego Rometu”, a w roku 1979 Okręgowa Komisja Kolarska wspólnie z „Rometem” wydała w nakładzie 15 tys. egzemplarzy barwny folder promujący Kolarską Odznakę Turystyczną¹².

W dniach 25-31 maja 1986 r. Wojewódzka Komisja Turystyki Kolarskiej była, na zlecenie ZG PTTK, organizatorem XXVI Ogólnopolskiego Zlotu Przodowników Turystyki Kolarskiej pn. „Ziemia Bydgoska 1986”, w którym uczestniczyło 350 osób. Z inicjatywy WKTK w celu popularyzacji tej gałęzi turystyki na obszarze województwa ustanowiona została regionalna odznaka „Rajd Kolarski Dookoła Woj. Bydgoskiego”, stanowiąca pomost między odznaką KOT a Regionalną Odznaką „Wędrownik Kujaw i Pomorza”. W latach 1976-1990 powstały w województwie cztery kluby turystyki rowerowej¹³. Od 1987 r. Klub PTTK „Cyklista” w Chojnicach kierowany przez Andrzeja Begera każdego roku organizował „Święto Roweru”, w którym każdorazowo uczestniczyło kilkuset turystów¹⁴. W dniach 23-27 sierpnia 1989 r. WKTKol zorganizowała XXXVIII Centralny Zlot Turystów Kolarzy PTTK w miejscowości Kręgiel nad Jeziorem Koronowskim. W imprezie, której komandorem był Zbigniew Boroński, uczestniczyło 454 kolarzy.

¹² M. Kotarski, *Historia turystyki kolarskiej 1952-2010 w zarysie*, Kraków 2011, s. 69.

¹³ W 1976 r. Klub Turystów Kolarzy PTTK „Rama 76” przy Oddziale Wojskowym PTTK w Bydgoszczy, w 1980 r. Osiedlowy Klub Turystyki Rowerowej PTTK „Samotnik” w Bydgoszczy, w 1984 r. Klub Turystyki Rowerowej „Kujawiak” w Inowrocławiu, a w roku 1990 Klub Turystyki Rowerowej „Hobo” (od 1999 r. Klub Miłośników Roweru PTTK „Cyklista” w Chojnicach).

¹⁴ M. Kotarski, op. cit., s. 72-73.

Komisja Turystyki Kajakowej, jak już wspomniano, była tradycyjnie inspiratorem i organizatorem spływów na Brdzie. Ale organizowała też wyprawy kajakowe na Pojezierza: Kaszubskie, Brodnickie, Suwalsko-Augustowskie, na tereny Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska.

Wojewódzka Komisja Turystyki Kajakowej obok organizacji imprez uczestniczyła w zagospodarowywaniu szlaków wodnych, zwłaszcza Brdy. W ramach współpracy z Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych w Toruniu i Urzędem Wojewódzkim w Bydgoszczy w toku kadencji 1981-1984 udało się zagospodarować pola biwakowe na znakowanych szlakach wzdłuż Brdy, a w następnych latach nad Wdą.

Po reorganizacji Towarzystwa w 1990 r. – likwidacji Okręgowej Komisji Turystyki Kajakowej – powstała w Bydgoszczy Regionalna Rada Klubów i Kół Turystyki Kajakowej.

W dniach 2-3 lipca w Żninie miał miejsce wspomniany już Ogólnopolski Sejmik Autostopowiczów i Kierowców „Autostop ‘80’”. Motorowcy byli organizatorami kilku imprez ogólnopolskich, m.in.: 5-7 X 1984 r. XXII Ogólnopolskiego Zjazdu Przodowników Turystyki Motorowej w Wenecji, Turystycznego Zlotu Turystyki Motorowej w Żninie, w 1988 r. (21-24 VII) XXXIII Centralnego Rajdu i Zlotu Turystów Zmotoryzowanych „Janowo ‘80’”, w którym uczestniczyło kilkuset turystów.

Wydano kilka ogólnodostępnych map turystycznych, m.in. Wydawnictwo PTTK „Kraj” opublikowało mapę szlaku wodnego Brdy. Kajakowcy uznali ją za mało precyzyjną i z błędami.

Na pograniczu imprez turystyki kwalifikowanej były imprezy środowiskowe, np. Oddział PTTK Rzemiosła i Gospodarki Komunalnej w Bydgoszczy organizował zloty dla środowiska rzemieślniczego, a Klub Pletwonurków Oddziału zorganizował w 1984 r. Mistrzostwa Polski w Łowiectwie Podwodnym.

Osiągnięcia w zakresie turystyki kwalifikowanej były zasługą nie tylko działaczy społecznych komisji określonych dyscyplin turystycznych szczebla wojewódzkiego, ale także w dużym stopniu działaczy oddziałów i klubów. Z organizacją imprez turystyki kwalifikowanej związane było zdobywanie odznak turystycznych, wśród których szczególną popularnością cieszyły się i nadal cieszą odznaki: Odznaka Turystyki Pieszej (OTP) i Górską Odznaką Turystyczną (GOT). Corocznie w regionie zdobywano od 1600 do 3200 odznak.

Tabela 6. Imprezy i wycieczki turystyki kwalifikowanej (wg dyscyplin)**6a. Liczba imprez i wycieczek**

	1975	1976	1977	1978	1979	1980	1981	1982
Pieszce	809	924	831	1125	1394	1223	1146	632
Górskie	152	149	161	180	182	160	151	112
Narciarskie	4	17	26	27	51	38	61	31
Kolarskie	189	256	277	369	340	481	311	259
Motorowe	145	140	127	142	133	114	84	26
Żeglarskie	40	61	67	103	50	46	45	48
Kajakowe	71	84	135	133	132	94	93	79
Motorowodne	9	31	•	•	•	•	•	•
Speleologiczne	-	-	1	-	-	2	-	1
Pletwonurkowe	1	2	3	2	6	1	22	22
Na orientację	•	•	56	91	89	124	103	115
Inne	•	•	175	113	236	213	293	329
Ogółem	1420	1664	1859	2285	2613	2496	2309	1654

	1983	1984	1985	1986	1987	1988	1989	1990
Pieszce	629	1019	921	867	982	596	589	364
Górskie	110	110	132	202	230	177	128	52
Narciarskie	16	18	25	23	46	21	7	6
Kolarskie	171	216	206	206	251	172	168	96
Motorowe	36	36	43	44	57	32	26	8
Żeglarskie	24	31	32	31	63	45	8	2
Kajakowe	57	62	42	82	92	89	70	23
Speleologiczne	4	-	-	3	3	3	1	-
Pletwonurków	4	2	3	5	1	-	-	-
Na orientację	64	109	132	82	113	106	103	68
Inne	161	154	174	185	176	153	111	171
Ogółem	1276	1757	1710	1730	2014	1394	1211	790

Tabela 6b. Liczba uczestników

	1975	1976	1977	1978	1979	1980	1981	1982	1983	1984
Pieszce	33 172	32 803	23 239	32 010	39 384	28 058	22 931	17488	18045	21 109
Górskie	2747	1871	2431	2935	2443	2846	2612	1412	2392	1995
Narciarskie	60	397	324	369	563	439	865	364	359	380
Kolarskie	5167	7428	5152	7977	9731	5463	5321	3448	3445	3416
Motorowe	5303	5830	2955	3977	6032	3294	3771	593	1362	1844
Żeglarskie	1877	1668	933	1518	600	600	877	901	531	812
Kajakowe	2371	1698	1408	2705	2451	2030	1998	1379	1535	825
Speleologiczne	143	-	11	-	-	25	-	12	62	-

Pletwonurkowe	300	800	399	114	265	10	200	288	86	152
Na orientację	-	-	1730	2152	1927	2286	1823	1344	1346	1965
Inne	-	-	2768	4444	7965	6411	8650	4982	9621	6000
Ogółem	51 140	52 495	41 350	58 201	71 361	51 462	49 048	32 211	38 784	38 498

	1985	1986	1987	1988	1989	1990
Pieszce	27 653	25 030	22 940	15 582	14 464	8069
Górskie	2205	4039	3885	3796	2319	925
Narciarskie	416	827	940	291	116	696
Kolarskie	3551	3812	4064	3670	3610	1911
Motorowe	1867	1853	791	547	591	279
Żeglarskie	933	628	775	725	410	15
Kajakowe	1160	2157	1253	1479	1086	346
Speleologiczne	-	40	40	40	8	-
Pletwonurkowe	25	30	4	-	-	-
Na orientację	2122	2272	2961	2923	2967	1907
Inne	5985	6978	6585	4946	2901	4961
Ogółem	45 917	47 666	44 238	33 999	28 472	19 109

Tabela 7. Stan kadry

Rok	Przodow- -nicy	Instruktorzy	Straż Ochro- ny Przyrody	Spół. opie- kunowie przyrody	Spół. opie- kunowie zabytków	Slużba kultu- ry szlaku	Organizato- rzy turystyki	Znakarze	Instruktorzy kształcenia kadr
1975	408	12	•	•	•	•	921	•	•
1976	441	9	•	•	•	•	1622	•	•
1977	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1978	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1979	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1980	540	50	334	43	176	299	2419	39	61
1981	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1982	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1983	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1984	666	59	328	77	181	119	1453	•	30
1985	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1986	775*		197	61	46	•	1451	71	
1987	798		250	56	42	•	1294	71	
1988	657	89	186	57	41	177	1037	54	91
1989	490	41	191	57	49	84	868	40	89**
1990	396	12	162	23	31	51	406	10	29**

* Łącznie przodownicy i instruktorzy; ** Instruktorzy krajoznawstwa

Tabela 8. Zdobyte (przyznane) odznaki turystyczne

Rok	OTP	GOT*	NON	KOT	MOT	OTM	ŻOT	TOK	OINO**	OK***	MOK	INNE	Razem
1975	1271	584	7	312	158	585	101	51	-	-	817	273	4159
1976	2446	456	8	588	200	584	88	92	-	-	1035	580	6077
1977	2017	590	12	873	659	772	131	90	2	62	1020	496	6724
1978	2345	526	10	918	644	603	292	382	8	98	1660	2878	10 364
1979	2667	468	10	1302	705	526	521	680	15	67	2122	1285	10 368
1980	1872	595	-	580	210	143	61	272	36	203	454	860	5286
1981	838	421	•	436	141	86	70	258	-	32	549	533	3364
1982	668	227	•	112	72	36	52	139	5	5	550	147	2013
1983	895	640	•	52	101	54	61	74	12	9	478	79	2455
1984	743	710	•	54	51	47	31	68	12	26	51	51	1844
1985	1311	755	•	105	52	34	56	142	65	-	186	65	2771
1986	1079	766	•	49	36	26	126	93	91	40	20	31	2357
1987	968	584	•	83	46	8	252	164	48	7	152	-	2312
1988	313	482	•	132	28	14	22	91	47	3	58	-	1190
1989	401	342	-	190	29	17	32	138	68	11	7	376	1611
1990	414	399	-	26	38	16	32	172	113	-	20	7	1237

*Najstarsza z odznak, ustanowiona przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w roku 1935

Regulamin Odznaki INO zatwierdziło Prezydium ZG PTTK w dniu 22 czerwca 1974 r. uchwałą nr 130/74 *Projekt Odznaki Krajoznawczej został przyjęty 3 maja 1975 r. przez ZG PTTK uchwałą nr 32/VIII/75

Rok	Szlakami Chwały Oręża Polskiego*	Odznaka Siedmiomilowe Buty**	Turysta Senior	Znam Kraje Przyjaciół***	Wędrownik Kujaw i Pomorza****	Pałucka Odznaka Regionalna****	Ogółem
1975	•	-	•	-	-	-	0
1976	•	-	•	-	-	-	0
1977	47	-	175	54	-	-	276
1978	1580	-	356	56	-	-	1992
1979	158	•	213	22	-	-	393
1980	12	•	82	432	-	-	526
1981	•	•	267	22	-	-	289
1982	•	•	8	-	-	-	8
1983	2	•	9	12	-	-	23
1984	13	•	9	5	37***	80***	144

1985	-	-	36	11	109	180	336
1986	27	213	55	19	211	373	898
1987	-	122	-	9	88	148	367
1988	19	67	22	27	59	183	377
1989	10	83	23	31	385*****		522
1990	-	188	10	27	178*****		403

* Ustanowiona przez ZG PTTK w roku 1967

**Ustanowiona przez KTP ZG PTTK w roku 1978 w celu rozwijania turystyki wśród dzieci w wieku poniżej ośmiu lat

***Odznaka zdobywana od 1977 do 1994 r. przez turystów wybierających się na wycieczki do tzw. krajów demokracji ludowej

****Odznaki zdobywane od roku 1984

*****Łącznie odznaki regionalne (Wędrownik Kujaw i Pomorza i Pałucka Odznaka Regionalna).

IV. Działalność środowiskowa

Oddziały zakładowe na obszarze województwa działały jedynie w Bydgoszczy. Były to oddziały: przy Zakładach Chemicznych „Organika-Zachem”, przy Zakładach Radiowych „Unitra-Eltra”, przy Zakładach Rowerowych „Romet”, Międzyzakładowy w Przedsiębiorstwach Handlu Wewnętrznego z siedzibą przy OTEX-ie oraz Środowiska Rzemieślniczego i Gospodarki Komunalnej („Rzemieślniczy”). Poza ELTRĄ pozostałe oddziały zakładowe posiadały lokale biurowe. Prowadziły wszechstronną działalność zarówno w dziedzinie turystyki kwalifikowanej, jak i krajoznawstwa, organizując wiele imprez i świadcząc usługi nie tylko dla członków Towarzystwa, będących pracownikami zakładów, ale całej ich załogi¹⁵.

Podobną działalność, choć na mniejszą skalę, w zależności od możliwości finansowych i organizacyjnych, prowadziły kółka zakładowe w oddziałach terenowych¹⁶. Pod koniec lat 80. zaczęła się prężniej rozwijać turystyka rodzinna (rodzinny ruch wycieczkowy), w której uczestniczyły często całe rodziny, także wielopokoleniowe.

Z reguły (głównie w oddziałach zakładowych) Towarzystwo spełniało w części funkcje socjalne, aranżując we współpracy z innymi organizacjami np. TKKF, Polski Związek Wędkarski, Polski Związek Filatelistów, zaś z klubami sportowymi

¹⁵ W 1976 r. oddziały te skupiały 2130 członków.

¹⁶ Przykładowo w 1976 r. działało 137 kół zakładowych zrzeszających 5593 członków, a 1984 r. 107 kół i klubów zakładowych, skupiających 3209 osób (bez środowisk oddziałów zakładowych) – najliczniej w Bydgoszczy (43), następnie Chojnicach (7), Inowrocławiu i Kruszwicy (po 5).

m.in. wypoczynek dla emerytów, kolonie i obozy dla młodzieży, wypoczynek świąteczny; także przygotowując pobyty turystyczne w ośrodkach zakładowych¹⁷. W Bydgoszczy wielu członków oddziałów czy kół zakładowych PTTK pełniło funkcje przewodników w zakładach udostępnionych dla zwiedzających¹⁸. Pomocą w realizacji licznych zadań w zakresie turystyki kwalifikowanej i przewodnictwa służyła liczna kadra wyszkolonych działaczy¹⁹.

W celu integracji środowisk zakładowych organizowano doroczne zloty kadry kół zakładowych. Pierwotnie stanowiły one dobrowolne zloty organizatorów turystyki, z biegiem czasu przekształcono je w zloty wybranej kadry prezesów kół zakładowych²⁰. Znaczną rolę odgrywały też ogólnopolskie turnieje kół i oddziałów zakładowych. Uczestniczyły w nich także oddziały zakładowe z Bydgoszczy, m.in. podczas odbywającego się w dniach 14-16 września 1990 r. w Brodach II-żeckich XII Turnieju Kół i Oddziałów Zakładowych wśród 24 drużyn III miejsce za zaprezentowany program pn. „PTTK w zakładzie pracy na rzecz załóg i ich rodzin” zdobyła drużyna Międzyzakładowego Oddziału PTTK Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Bydgoszczy²¹.

Największy wzrost liczby kół i członków w zakładach pracy nastąpił w latach 1984-1987. Pod koniec lat 80. zaobserwowano znaczący spadek aktywności kół i klubów, wzrost trudności z utrzymaniem działalności zakładowych wypożyczalni sprzętu, co wiązało się niewątpliwie ze zmniejszającą się pomocą z funduszy socjalnych. W efekcie przemian politycznych i społeczno-gospodarczych, które ostatecznie doprowadziły do kryzysu krajowego, doszło do upadku wszystkich zakładów przemysłowych, przy których działały oddziały zakładowe, a także wielu, przy których istniały koła i kluby zakładowe.

Młodzież, stanowiąca średnio ok. 50-60% uczestników imprez turystyczno-krajoznawczych, brała przede wszystkim w nich udział, ale też sama organizowała wycieczki, rajdy czy obozy wędrowne. Inspirację dla rozwoju turystyki wśród młodzieży w opisywanym okresie stanowiła w znacznym stopniu uchwała ZG w sprawie młodzieży²². Zarząd Wojewódzki prowadził działalność dla młodzieży dwukierunkowo. Poprzez współpracę z opiekunami SKKT, z reguły

¹⁷ Np. w Ośrodku Zakładowym „Zachemu” w Sokole Kuźnicy.

¹⁸ W Bydgoszczy udostępnione do zwiedzania były Zakłady Graficzne Komisji Edukacji Narodowej i Zakłady Gazownicze.

¹⁹ W roku 1984 kadra ta liczyła 716 organizatorów turystyki, ok. 300 przewodników turystyki kwalifikowanej i 9 przewodników zakładowych.

²⁰ Ograniczenie zlotów do „wybranej kadry” było wymuszone ograniczonymi możliwościami bazy noclegowo-żywnościowej i wzrostem kosztów imprez.

²¹ „Informacje ZG PTTK”, 1990, nr 5, s. 6.

²² Uchwała Plenum ZG PTTK z dnia 3 marca 1973 r. w sprawie wychowawczej roli turystyki i rozwijania działalności młodzieżowego ruchu turystyczno-krajoznawczego.

nauczycielami i pracami w różnych grupach wiekowych dzieci i młodzieży, oraz przez bezpośrednią organizację imprez.

W 1976 r. we współpracy z Komisją Młodzieżową ZG PTTK i nowo utworzonym Oddziałem PTTK w Sępólnie Krajeńskim rozpoczęto akcję masowego szkolenia młodzieżowych organizatorów turystyki w ramach akcji „Krajna ‘76”’. Na 14-dniowych obozach wędrownych młodzież zapoznała się z walorami krajoznawczymi bydgoskiej Krajny oraz nabyła umiejętności w zakresie turystyki kolarskiej i żeglarskiej. Uprawnienia młodzieżowego organizatora turystyki uzyskało 846 osób²³.

Młodzież starano się zainteresować szczegółowym poznawaniem kraju oraz uprawianiem turystyki kwalifikowanej, która oprócz walorów poznawczych wpływała na rozwój fizyczny. Służyły temu imprezy turystyczne i wycieczki krajoznawcze. Dodatkowy element mobilizujący młodych ludzi do uprawiania turystyki stanowiło zdobywanie określonych odznak turystycznych, zwłaszcza turystyki pieszej, kolarskiej i górskiej.

Istotne zmiany w szkolnym ruchu krajoznawczo-turystycznym wprowadziło w roku 1977 zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania²⁴, zmieniające uprzednie zarządzenie obowiązujące od 1969 r. Dotyczyło ono przekształcenia szkolnych kół krajoznawczo-turystycznych PTTK w szkolne kluby krajoznawczo-turystyczne PTTK (SKKT-PTTK); powierzenia radom szczepu ZHP funkcji koordynatora działalności krajoznawczo-turystycznej w szkole; zmniejszenia liczby zalecanych wycieczek krajoznawczo-turystycznych z pięciu jednodniowych, do co najmniej dwóch w roku; zmiany zasad szkolenia młodzieżowych organizatorów turystyki i zakresu ich uprawnień; wprowadzenia nowego regulaminu SKKT-PTTK oraz powołania Centralnego Zespołu Turystyki Szkolnej jako organu doradczego ministra²⁵. W latach 1977-1980 zanotowano największy wzrost sieci SKKT PTTK. Istotną rolę integracji środowiska kół SKKT stanowiły zloty organizowane do wielu miejscowości w regionie, np. w 1980 r. Wojewódzki Zlot SKKT do Rogowa.

W ramach współpracy z opiekunami SKKT próbowano przekazywać im informacje i materiały metodyczne za pośrednictwem ukazującego się nieregularnie, przy współpracy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy, „Bydgoskiego Vademecum Opiekuna SKKT-PTTK”, zawierającego zarówno informacje, jak i porady krajoznawcze oraz dokumenty konieczne w pracy opiekuna.

²³ *Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Bydgoszczy za lata 1972-1977*, Bydgoszcz, dnia 27 lutego 1977 r., s. 18-19.

²⁴ Zarządzenie Min. Oświaty i Wychowania z dnia 4 lipca 1977 r. w sprawie szkolnego ruchu krajoznawczo-turystycznego (Dz. Urz. MOiW 1977, nr 7, poz. 51).

²⁵ A. Chmiel, *Turystyka w Polsce w latach 1945-1989*, Warszawa 2007, s. 205.

W ramach łączności z opiekunami organizowano dla nich często spotkania i szkolenia, a w formie nagrody – wycieczki. Kilkanaście osób rocznie wyróżniano też odznaką „Zasłużony w Pracy PTTK Wśród Młodzieży Szkolnej”, a także odznakami honorowymi Towarzystwa.

Zarządzeniem Ministra Oświaty i Wychowania, wydanym w 1983 r., nastąpił podział na wycieczki przedmiotowe, krajoznawczo-turystyczne i turystyki kwalifikowanej. Zgodnie z wytycznymi wycieczki inicjowali i organizowali nauczyciele przedmiotu w danej szkole dla klas zgodnie z programem nauczania w ramach zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych. Za wycieczki krajoznawczo-turystyczne uważano te organizowane w obszarze powszechnie uczęszczanym i niewymagające przygotowania kondycyjnego i specjalistycznego, za wycieczki turystyki kwalifikowanej: wymagające odpowiedniego przygotowania i umiejętności posługiwania się sprzętem specjalistycznym, np. rowerem, kajakiem czy nartami²⁶. Turystykę kwalifikowaną uprawiano w ramach zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych w czasie wolnym od nauki w ramach SKKT-PTTK i ZHP.

Ważnymi imprezami o charakterze ponadwojewódzkim były: Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy²⁷ (obejmujący ogłaszane co miesiąc zadania dla SKKT w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, dostosowane do pór roku i wieku młodzieży, związane z praktycznymi działaniami turystyczno-krajoznawczymi i pracami badawczymi)²⁸, Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy „Lato z PTTK” (na koloniach, obozach młodzieżowych i ośrodkach wczasów w mieście), „Bydgoskie Dni Turystyki Młodzieży Szkolnej” (stanowiące cykl imprez wycieczkowych, zlotów i rajdów, imprez na orientację, itp. – w okresie od 15 do 30 września, od 1984 r. w terminie ogólnopolskim) czy wreszcie Młodzieżowe Szkoły Turystyki, inspirowane przez Zarząd Główny PTTK²⁹. Młodzież uczestniczyła też w krajowych konkursach krasomówczych organizowanych przez Oddział PTTK w Golubiu-Dobrzyniu, np. podczas finału konkursu w roku 1985 w plebiscycie publiczności I miejsce zdobyła Arleta Jackiewicz z Bydgoszczy.

²⁶ Ibidem, s. 340.

²⁷ Finał XI Turnieju odbył się w roku 1983 w Więcborku.

²⁸ Podczas Turnieju wydawano biuletyn „Wesoły Wędrowniczek”, w którym zamieszczano zadania konkursowe i bieżące informacje dotyczące oceny ich wykonania. W roku szkolnym 1984/85 zawieszono organizację konkursu w celu lepszego przygotowania technicznego jego przebiegu w przyszłości.

²⁹ W latach 1983-1984 na obszarze województwa zorganizowano kilka obozów w różnych specjalnościach, na których przeszkolono 180 organizatorów turystyki. W latach 1985-1989 na obozach górskich, pieszych nizinnych i kolarskich przeszkolono ok. 100 młodzieżowych organizatorów turystyki.

Największą liczbą młodzieży w regionie cieszył się Oddział Miejski w Bydgoszczy, który w dniu 31 grudnia 1984 r. na 5504 członków wykazywał 3183 uczniów, co stanowiło 57,8% ogółu członków. Komisja Młodzieżowa Oddziału organizowała szereg imprez. Przykładowo w 1985 roku 19 maja w Janowie Złot Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych PTTK, a 27 października Rajd „Bydgoska Jesień” z zakończeniem w Złotnikach Kujawskich. W następnym roku 17 maja II Złot Szkolnych Klubów Krajoznawczo-Turystycznych Oddziału Miejskiego w Myśliczynie.

Oddział Wojskowy przy Klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego (obecnie Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych), utworzony w roku 1976 na bazie Wojskowego Koła PTTK działającego przy Klubie POW, od 1979 r. systematycznie organizował pod kierownictwem Edwarda Kozanowskiego Centralne Rejsy Żeglarskie PTTK Wojska Polskiego³⁰. Imprezy te gromadziły pod żaglami średnio 700 osób z 14 klubów w kraju.

Po wprowadzeniu w życie nowego statutu PTTK i podpisaniu w 1980 r. znowelizowanego porozumienia o współpracy ZG PTTK i GZP WP zaczęto tworzyć na bazie wojskowych oddziałów PTTK ośrodki turystyki kwalifikowanej oddziałujące na całe środowisko wojskowe. Wówczas to w Oddziale Wojskowym PTTK przy Klubie POW powstał ośrodek turystyki żeglarskiej³¹. W latach 1985-1989 Oddział był organizatorem 167 imprez turystyczno-krajoznawczych, wzięło w nich udział blisko 10 tys. turystów, i 136 imprez turystyki powszechnej, w których uczestniczyło ok. 7 tys. osób. Stawiało to oddział w czołówce oddziałów wojskowych w kraju. Organizowano też szereg imprez na zlecenie Zarządu Głównego PTTK, m.in.: w 1986 r. V Centralny Turniej Oddziałów Wojskowych PTTK, w 1987 r. CVI Centralny Złot Aktywu Turystycznego Wojska Polskiego, a w jego ramach Turniej Oddziałów Wojskowych.

Bogatą działalność w Oddziale Wojskowym przy Klubie POW przejawiały zwłaszcza kluby: „Pasat” w zakresie turystyki żeglarskiej, „Azymut” w dziedzinie turystyki motorowej oraz „Rama” w turystyce kolarskiej. Systematyczną pracę upowszechniania walorów regionu i kraju prowadził klub krajoznawczy. W 176 imprezach zorganizowanych przez wymienione kluby w latach 1981-1984 uczestniczyło łącznie ponad 5055 turystów. Z kolei powstałe w lipcu 1984 r. Koło Wojskowe PTTK w Inowrocławiu organizowało szereg imprez dla Wojsk Lotniczych, m.in. Centralne Turystyczne Marsze na Orientację³².

³⁰ W przeciągu lat 1981-1984 zgromadziły one 320 żeglarzy na 79 jachtach.

³¹ A. Chmiel, op. cit., s. 231.

³² *Sprawozdanie Zarządu Oddziału Wojskowego PTTK przy Klubie POW na III Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy obejmujący okres za lata 1981-1984.*

Podobnie jak w innych środowiskach, lata 80. spowodowały także kryzys działalności w turystyce wojskowej. W jego następstwie, w skali całego środowiska, uległa zmniejszeniu liczba członków i kadry specjalistycznej. Gdy w roku 1978 środowisko wojskowe (najlepsze pod względem liczby członków w całym kraju) liczyło 34 556 osób, to w 1989 r. już tylko 26 674, a liczba imprez turystyczno-krajoznawczych zmniejszyła się odpowiednio z 10 593 w 1977 r. do 4 029 w roku 1989. Liczba uczestników spadła z 482 430 do 101 401³³.

W środowisku wiejskim działalność Towarzystwa realizowana była poprzez koła gminno-terenowe (głównie w instytucjach obsługi rolnictwa) oraz SKKT-PTTK w szkołach gminnych. Imprezy turystyczne, dostosowane do zainteresowań mieszkańców wsi, organizowano we współpracy z Kołami Gospodyń Wiejskich i Klubami Ludowych Zespołów Sportowych³⁴.

Oddział Akademicki PTTK w Bydgoszczy utworzono 21 maja 1975 r. z wyodrębnienia kół bydgoskich z Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Toruniu. Turystyka studencka rozwijała się w Bydgoszczy głównie od 1969 r., po utworzeniu w mieście filii WSR w Poznaniu. Skupiała się przy Oddziale Biura Podróży i Turystyki „Alamur”. Powstały kluby turystyczne PTTK na wydziałach WSR, WSI i WSP. Od lat 70. organizowały rajdy turystyczne, ogólnopolskie obozy turystyczne, wycieczki zagraniczne, dofinansowywane przez Komisję Turystyki i Sportu Rad Uczelnianych. Pierwszym prezesem Oddziału Akademickiego wybrano pracownika naukowego Katedry Chemii WSR Sławomira Goneta, a wiceprezesem Mirosława Ziółka, pracownika technicznego Katedry Fizyki. M. Ziółek był kierownikiem biura OA zorganizowanego 1 X 1975 w lokalu przy ul. Koszarowej 9 (razem z BPiT „Alamur”) aż do jego likwidacji w 1981 r. Biuro zajmowało się obsługą krajoznawczą i turystyki kwalifikowanej. Przy Oddziale działały kluby środowiskowe: Akad. Klub Kajakowy „Viva Aqua”, Akad. Klub Turystyki Podwodnej „Arius”, Akad. Klub Turystyki Kolarskiej „Tandem”, Akad. Klub Narciarski, Akad. Klub Jeździecki, Akad. Klub Wędkarski i Akad. Yacht Klub oraz uczelniane kluby wydziałowe w ATR: na Wydz. Elektroniki i Elektrotechniki AKT „Włóczęgi”, na Wydz. Mechanicznym AKT „Hobo”, na Wydz. Rolniczym i Zootechnicznym AKT „Stonoga” oraz AKT na Wydz. Budownictwa i Inżynierii Chemicznej, a w WSP: na Wydz. Pedagogiki AKT „Dreptacze”, na Wydz. Matematyczno-Przyrodniczym AKT „Wagusy” i na Wydz. Humanistycznym AKT „Appropinquo”.

³³ A. Chmiel, op. cit., s. 233.

³⁴ O żywej działalności SKKT w środowisku wiejskim świadczyły wysokie lokaty zajmowane w konkursach krajoznawczo-turystycznych przez SKKT przy szkołach podstawowych w Lesnie i Sypniewie oraz przy Technikum Rolniczym w Kobylnikach pod Kruszwicą.

Wielu działaczy studenckich, w toku działalności, uzyskało uprawnienia organizatora turystyki, przodownika turystyki kwalifikowanej czy przewodnika. Działacze studenckcy, w liczbie 50, uczestniczyli w charakterze wychowawców-instruktorów we wspomnianej już akcji szkoleniowo-wypoczynkowej dla młodzieży szkolnej w ramach „Krajny 76”³⁵. W Oddziale Akademickim mieścił się również sztab, ogłoszonej w 1976 r. przez ZG PTTK, czteroletniej kampanii „Polska naszych dni” w latach 1976-1979, mającej na celu *utrwalenie w formie fotografii i opisów przykładów dorobku materialnego i kulturalnego Polski dla celów krajoznawczych i dokumentacyjnych oraz zachowanie wizerunków obiektów i krajobrazów ulegających zmianom na krajoznawczej mapie Polski wskutek przemian w życiu społecznym i gospodarczym kraju*³⁶. W efekcie kampanii w województwie, sztab główny akcji w ZG PTTK zakwalifikował 57 prac dokumentujących region jako materiały źródłowe do dalszych badań historyków i krajoznawców. W kampanii PND wyróżniły się oddziały: Miejski i WPHW w Bydgoszczy oraz w Chojnicach, Inowrocławiu i Żninie³⁷.

W latach 80. nastąpił regres w działalności Oddziału Akademickiego. W efekcie zmian personalnych w zarządzie oraz złej sytuacji na uczelniach praca Oddziału zamarła. Tym niemniej poszczególne kluby organizowały nadal swe imprezy, np. koło przy Wyższej Szkole Pedagogicznej tradycyjne „Spotkania z piosenką turystyczną na zamku w Świeciu”. Oddział został zlikwidowany na początku 1991 r.

Turystyka w spółdzielczych osiedlach mieszkaniowych ogniskowała się głównie w Bydgoszczy, a zwłaszcza w obrębie działań Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni”, której Osiedlowy Klub „Wszędołazy”, realizujący od lat wielokierunkowy program krajoznawczo-turystyczny, organizator od 1982 r. Ogólnopolskich Złotów Rodziny dla spółdzielczych osiedli mieszkaniowych, wyróżniony został w 1984 r. nagrodą zespołową III stopnia przez Przewodniczącego Głównego Komitetu Turystyki³⁸.

Bogaty program działania realizowały też w latach 80. kluby: „Samotnik” i „Wiercipięty” Spółdzielni Mieszkaniowej „Jedność” oraz Klub „Guliwer” Forońskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

³⁵ W ramach szkolenia kadry organizatorów turystyki w latach 1977-1980 na bazie oddziału PTTK w Sępólnie Krajeńskim podczas akcji „Krajna” i na kursach organizowanych przez oddziały PTTK nadano 1261 uprawnień młodzieżowego organizatora turystyki. Stan kadry organizatorskiej w środowisku młodzieży szkolnej wyniósł na koniec 1980 roku 793 uprawnionych członków SKKT-PTTK.

³⁶ *Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Bydgoszczy za lata 1972-1977*, Bydgoszcz, dnia 27 lutego 1977 r., s. 8.

³⁷ *Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego PTTK – Bydgoszcz za lata 1977-1980*, Bydgoszcz, dnia 29 marca 1981 r., s. 6.

³⁸ „Informacje ZG PTTK”, 1984, nr 8 październik, s. 3.

Oddział Środowiska Rzemieślniczego i Gospodarki Komunalnej, jeden z dwu działających w kraju w środowisku rzemieślniczym, szczył się wielokierunkową formą pracy, zarówno programowej, jak i statutowo-usługowej. W ścisłej współpracy z Wojewódzką Radą Zrzeszenia Sportu i Turystyki „Ogniwo” organizowano wiele różnorodnych imprez, jak: wycieczki i rajdy piesze, motorowe i samochodowe, zloty i rejsy żeglarskie czy obozy konne. Wielu członków Oddziału uczestniczyło w wyjazdach zagranicznych. W latach 1977-1980 Oddział grupował 342 członków, którzy byli zrzeszeni w 5 jednostkach organizacyjnych. W latach 1981-1984 zorganizowano ponad 150 imprez i wycieczek powszechnych i turystyki kwalifikowanej dla ponad 11 tys. turystów, ponadto ze 169 imprez BORT-u skorzystało 8,2 tys. osób. Oddział był m.in. organizatorem Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Łowiectwie Podwodnym i Rajdów Samochodowo-Płetwonurkowych, a także corocznych Ogólnopolskich Złotów Rzemiosła, których mety lokalizowano w najciekawszych krajobrazowo miejscowościach regionu.

V. Przewodnictwo

Poziom działalności każdej organizacji zależy przede wszystkim od stopnia zaangażowania w nią kadr. Dotyczy to w szczególności PTTK, w którym zbiegają się zarówno elementy pracy stricte społecznej, jak i zarobkowej.

Formę pracy zarobkowej w Towarzystwie stanowi mające bogate, ponadstuletnie tradycje przewodnictwo. Jakość pracy przewodników zależy od ich cech osobowych, ale przede wszystkim od wiedzy krajoznawczej i umiejętności jej przekazywania na rzecz usługobiorców.

Dlatego przez cały okres swej działalności Zarząd Wojewódzki przejawiał dużą troskę o doskonalenie kadr przewodnickich. Prowadzono liczne szkolenia kandydatów na przewodników i kursy doszkalające. W latach 1975-1990 wielu przewodników poszerzyło swe uprawnienia, głównie przez objęcie nowych obszarów oprowadzania. Nadal jednak niewielu zdobyło uprawnienia językowe do oprowadzania wycieczek zagranicznych.

Kursy dla kandydatów na przewodników prowadzone były w miarę wzrostu zainteresowania usługami przewodnickimi. Po wprowadzeniu nowych, bardziej korzystnych stawek za usługi przewodnickie (Zarządzeniami Nr 74 i 75 Przewodniczącego GKKFiT z dnia 18 listopada 1975 r.) wzrosła liczba chętnych do uzyskania uprawnień. Tym samym wzrosła też ranga przewodnictwa turystycznego, ale i zwiększenie odpowiedzialności społecznej przewodników³⁹.

³⁹ W latach 1977-1980 przewodnicy turystyczni obsłużyli 463 758 osób na zlecenie biur obsługi ruchu turystycznego, uczestników wycieczek krajowych i zagranicznych. Ponad 35 tys. osób obsłużyli przewodnicy w czynie społecznym w ramach spacerów po miastach, wycieczek szkoleniowych itp.

Lata 70. przyniosły znaczną ideologizację życia społeczno-politycznego we wszystkich jego przejawach, także w dziedzinie turystyki i wypoczynku. Jak stwierdza A. Chmiel: *Należy również podkreślić wzmoczoną działalność służb specjalnych, nie tylko w czasie wyjazdów, bo było to przyjętą przez władze regułą, ale także w trakcie różnych szkoleń i kursów, w tym szczególnie na przewodników i pilotów obsługujących ruch turystyczny zagraniczny, zarówno przyjazdowy, jak i wyjazdowy*⁴⁰.

Na obszarze regionu w omawianych latach działało 6 kół przewodników terenowych: w Bydgoszczy, Chojnicach, Inowrocławiu, Świeciu, Tucholi i Żninie. Ponadto w Bydgoszczy działało koło przewodników zakładowych, które zrzeszało średnio ok. 10 osób. W latach 1989-1990 uprawnienia przewodnika zakładowego klasy III posiadało 9 osób (bez uprawnień w językach obcych).

Tabela 9. Przewodnicy terenowi (6 kół)

Rok	liczba przew.	I klasy	II klasy	III klasy	w jęz. obcych	ang.	franc.	niem.	ros.	inne
1975	192*	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1976	235	15	35	174	35	•	•	•	•	•
1977	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1978	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1979	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1980	203	16	32	155	29	5	1	9	11	3
1981	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1982	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1983	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1984	200	•	••	•	•	•	•	•	•	•
1985	212	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1986	238	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1987	229	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1988	251**	•	•	•	•	•	•	•	•	•
1989	223	11	38	181	19	1	-	9	7	2
1990	214	15	36	170	19	1	-	9	7	2

*Na dzień 30 czerwca 1975 r. w b. okręgu bydgoskim działało łącznie 549 przewodników, po podziale na trzy województwa, w ZW Bydgoszcz 192, w ZW Toruń 274, a w ZW Włocławek 83

**Przewodnicy terenowi i zakładowi.

Do ważniejszych imprez służących doskonaleniu pracy przewodników zaliczyć trzeba ogólnopolskie konkursy krasomówcze dla przewodników i młodzieży szkolnej organizowane były przez Komisję Przewodnicką ZG PTTK wspólnie z Oddziałem PTTK w Golubiu-Dobrzyniu.

⁴⁰ A. Chmiel, op. cit., s. 391.

Stan kadry przewodnickiej wykazywał tendencję malejącą. O ile w roku 1988 w skali kraju działało jeszcze 269 kół i klubów zrzeszających 13 790 przewodników posiadających łącznie 17 346 uprawnień, o tyle w roku 1991 działało nadal 241 kół i klubów, które skupiały 11 261 przewodników, posiadających 13 447 uprawnień⁴¹. W województwie bydgoskim spadek liczby przewodników w latach 1988-1990 wynosił 37 osób, tj. 8%.

VI. Turystyka zagraniczna

Rozwój turystyki zagranicznej w Towarzystwie datuje się od końca lat 50., kiedy to po nawiązaniu kontaktów zagranicznych ZG PTTK uchwałą z dnia 27 sierpnia 1958 r. powołał specjalistyczne Biuro Wymiany Międzynarodowej PTTK, które aktywność w terenie rozpoczęło poprzez biura obsługi ruchu turystycznego. Od 1961 r. jako Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK stało się samodzielną jednostką gospodarczą Towarzystwa, podporządkowaną organizacyjnie ZG PTTK⁴².

W działalności BTZ dominowała grupowa i indywidualna turystyka wyjazdowa, początkowo w formie imprez o charakterze campingowym, np. w Bułgarii czy na Węgrzech, w następnych latach ofertę poszerzano o różne formy turystyki kwalifikowanej. W listopadzie 1981 r. w ramach BTZ utworzono sekcję turystyki kwalifikowanej, która promowała własne imprezy z różnych dziedzin turystyki kwalifikowanej oraz realizowała zamówienia klubów specjalistycznych, a wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu przyjazdowej turystyce kwalifikowanej, popularyzowała walory przyrodnicze i pamiątki historyczno-zabytkowe Polski⁴³. Bydgoskie Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK utworzono 16 czerwca 1974 r. Oddział BTZ w Bydgoszczy był jednym z 9 oddziałów terenowych, obejmował swą działalnością obszar województw: bydgoskiego, toruńskiego, wrocławskiego i pińskiego. Organizatorem i pierwszym kierownikiem był w latach 1974-1976 Jerzy Marciniak. W roku 1992 Biuro Turystyki Zagranicznej przekształcono w holding spółek prawa handlowego (10 oddziałów). Po likwidacji centrali BTZ PTTK w 1993 r., dawne oddziały przekształcono w sp. z o.o. Spółka w Bydgoszczy rozpoczęła działalność 1 czerwca 1992 r.⁴⁴ Bydgoskie BTZ oferuje wczasy

⁴¹ *Sprawozdanie ZG PTTK kadencja 1989-1993*, Poznań, 26-28 lutego 1993 r., s. 61.

⁴² A. Chmiel, op. cit., s. 260.

⁴³ Informacje ZG 1983, nr 8, s. 5.

⁴⁴ Akt założycielski spółki został podpisany w styczniu 1992 r. Kapitał założycielski w wysokości 4 100 zł; ZG PTTK objął w 100%. W kwietniu 1973 r. zgodnie z postanowieniem 3/93 Zespołu Ekonomicznego kapitał uległ podwyższeniu o dodatkowe 75 udziałów, z czego 15 objętych zostało przez ZG PTTK, a pozostałe przez Regionalny Oddział PTTK „Szlak Brdy”. Por. *Sprawozdanie Zarządu Głównego PTTK 1993-1997*, Warszawa 1997, s. 127.

zagraniczne, sprzedaje bilety na przewozy promowe i autobusowe (do ok. 200 miast Europy) oraz wydawnictwa turystyczno-krajoznawcze. Od 1993 r. Oddział Regionalny PTTK „Szlak Brdy” w Bydgoszczy posiada 51% udziałów; BBTZ kierowali kolejno: Margot Sydor, Adam Chyliński, Joanna Andrzejewska i aktualnie Marzena Batka-Rybka.

VII. Baza turystyczna

Z dniem 1 stycznia 1973 r. rozwiązane zostało Biuro Ekonomiczno-Finansowe Zarządu Okręgu, a całą działalność gospodarczą, prowadzoną w sferze budżetu terenowego, skoncentrowano w Zrzeszeniu Gospodarki Turystycznej PTTK. Operacje w zakresie budżetu terenowego, obejmujące pośrednictwo usług turystycznych, sprzedaż sprzętu i pamiątek turystycznych, eksploatację taboru, prowadzenie stanic turystycznych i wypożyczalni sprzętu turystycznego, pozostawiono w ramach działalności statutowo-usługowej oddziałom.

Baza turystyczna mimo niewielkich środków finansowych na inwestycje była stale rozbudowywana. Opracowany w 1974 r. przez Okręgowy Zespół Obiektów Turystycznych w Bydgoszczy plan inwestycyjny na lata 1976-1980 został pozytywnie zaopiniowany przez Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Jak stwierdzono w piśmie Wydziału, projekt planu pokrywa się z programem rozwoju turystyki i wypoczynku po pracy województwa bydgoskiego na lata 1972-80 zatwierdzonym Uchwałą Nr 14/31/73 PWRN w Bydgoszczy z dnia 7 maja 1973 r. oraz zatwierdzonym programem zagospodarowania Szlaku Brdy⁴⁵. Wśród nowych zadań przewidzianych do wykonania w latach 1976-1980 przewidziano zagospodarowanie pól namiotowych w przydomach wycieczkowych w Bachotku i Charzykowach oraz budowę magazynu kajakowego w schronisku w Swornegaciach. W planie inwestycyjnym założono też m.in. kontynuację budowy w Bachotku pawilonu noclegowego na 100 miejsc, przy DW Charzykowy magazynu na kajaki, w Bydgoszczy adaptacje w willi przy al. Ossolińskich nr 25 sutereny na „Klub Działacza Turysty”, a przy ul. Mostowej nr 5 pomieszczeń dla nowo powołanego Oddziału Biura Turystyki Zagranicznej. Łączny koszt wymienionych inwestycji założono na 7752 tys. zł.

Liczba i rodzaj obiektów zmieniały się w latach 1975-1990. Także podległość administracyjna. Po trwającej wiele miesięcy dyskusji, w trudnej sytuacji finansowej jednostek gospodarczych, zmieniono (w skali kraju) i uproszczono strukturę zarządzania gospodarką PTTK. Po X Zjeździe Krajowym PTTK w 1981 r.

⁴⁵ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, sygn. 1584/792. KFT IV-032-10/21/74 z dnia 6 IX 1974 r. Opinia planu inwestycyjnego na lata 1976-1980 PTTK – Okręgowy Zespół Obiektów Turystycznych PTTK.

nastąpiła likwidacja Dyrekcji Zrzeszenia Gospodarki Turystycznej w Warszawie. w celu dostosowania do wymagań reformy gospodarczej powołano w 1982 r. w terenie specjalistyczne jednostki gospodarcze – Okręgowe Zespoły Gospodarki Turystycznej, którym Zarząd Główny, jako organ założycielski, przekazał szereg swych uprawnień.

W Bydgoszczy OZGT powstał na bazie Zespołu Obiektów Turystycznych, obejmującego swym zasięgiem województwa bydgoskie i pilskie⁴⁶. Zmieniony został obszar działania nowo utworzonego OZGT na województwo bydgoskie i włocławskie. OZGT w Bydgoszczy przejął od OZGT w Warszawie Dom Wycieczkowy w Ciechocinku. w ten sposób bydgoskiemu OZGT podlegało 12 obiektów (1 dom wycieczkowy, 5 stanic i 6 pól namiotowych). Przy Zarządzie Wojewódzkim powołano Radę Programową OZGT pełniącą funkcję doradczą-nadzorcą. Miała czuwać nad właściwym współdziałaniem gospodarczej działalności OZGT z podstawowymi zadaniami statutowymi Towarzystwa.

Po przekazaniu w latach 1982-1984 wskutek wygaśnięcia dzierżawy lub decyzji władz administracyjnych domów wycieczkowych w Ciechocinku OZGT dysponował bazą składającą się z 2 domów wycieczkowych (w Charzykowach i w Żninie), 5 stanic wodnych (w Karczewie, Janowie, Sokole Kuźnicy, Swornegaciach i Tleniu), 6 pól namiotowych oraz 6 wypożyczalni sprzętu turystycznego (m.in. Charzykowy, Sokole Kuźnica, Swornegacie, Tleń). W związku z likwidacją obiektów w Ciechocinku i Sępólnie Krajeńskim w roku 1983, przystosowano do działalności całorocznej obiekty w Charzykowach i Karczewie, uruchamiając w nich działalność gastronomiczną, a w Charzykowach zwiększając dodatkowo liczbę miejsc o 10 w dwóch domkach campingowych.

Camping w Żninie, oddany do użytku staraniem działaczy Oddziału PTTK w Żninie w roku 1963, został w 1974 r. decyzją odgórnych władz przekazany OZGT. Po rozwiązaniu w 1991 r. struktur wojewódzkich przekazano go, wraz z innymi obiektami OZGT, utworzonemu w 1991 r. Regionalnemu Oddziałowi PTTK „Szlak Brdy” w Bydgoszczy. Oddział żniński przez szereg lat starał się o jego zwrot. Decyzją Głównego Sądu Koleżeńskiego z dnia 27 lipca 1993 r. dom wycieczkowy i camping powrócił we władanie Zarządu Oddziału w Żninie⁴⁷.

W latach 1985-1988 OZGT w Bydgoszczy prowadził także obiekty handlowe – sklepy w Bydgoszczy (przy ul. Jana Kazimierza i ul. Marii Konopnickiej), w których sprzedawano artykuły turystyczne.

Dyrektorami OZGT byli kolejno: Marian Walczak (1 I 1973 – 30 IV 1982),

⁴⁶ W województwie pilskim administracji ZOT podlegały domy wycieczkowe w Chodzieży i Ujściu i stacja wodna w Walcu. OZGT w Bydgoszczy przekazał je OZGT w Poznaniu.

⁴⁷ 70 lat PTK – 45 lat PTTK w Żninie 1929 – 1954 – 1999, Żnin 1999, s. 42.

Ryszard Olszewski (1 V 1982 – 31 VII 1988) i Zbigniew Galiński (8 VIII 1988 – 31 VII 1992). Funkcję zastępcy pełnił od 1 maja 1982 r. Antoni Gutowski.

Okręgowy Zespół Gospodarki Turystycznej w Bydgoszczy postawiono w stan likwidacji 1 maja 1992 r., zakończenie działalności Zespołu nastąpiło 31 lipca 1992 r. Obiekty wydzierżawiono Regionalnemu Oddziałowi PTTK „Szlak Brdy” w Bydgoszczy⁴⁸, a funkcję prezesa Przedsiębiorstwa PTTK „Szlak Brdy” Sp. z o.o. pełnił do 30 czerwca 2001 r. wiceprezes ds. gospodarczych Z. Galiński.

Tabela. 10. Liczba miejsc noclegowych (wg rodzaju bazy) oraz liczba wypożyczalni sprzętu

Rok	Miejsca całoroczne	Liczba udzielonych noclegów w bazie całorocznej	Miejsca sezonowe	Liczba udzielonych noclegów w obiektach sezonowych	Pola namiotowe	Liczba udzielonych noclegów na polach namiotowych	Liczba wypożyczalni	Liczba osób korzystających z wypożyczalni
1981	235	47 317*	696	43 566*	1340	16 271	8	2106
1982	188	34 925	576	24 853	1440	20 762	7	2474
1983	153	35 530	581	34 433	1090	23 968	6	2009
1984	102	23 571	585	39 895	1090	22 269	6	1210
1985	93	20 194	585	47 088	1045	21 819	6	1496
1986	102	19 943	582	36 773	1045	24 730	6	1915
1987	224	35 444	590	38 032	1045	19 826	6	1750
1988	217	31 861	584	33 072	1045	27 736	6	1461

* w tym obiekty na terenie województwa pilskiego

Istotne znaczenie miała podjęta w listopadzie 1983 r. uchwała ZG PTTK w sprawie udzielania zniżek organizacyjnym za usługi noclegowe i wypożyczalni sprzętu turystycznego, a także uchwała Prezydium ZG z października 1982 r. w sprawie zasad funkcjonowania obiektów turystycznych PTTK.

VIII. Likwidacja struktur wojewódzkich

Proces przemian politycznych, społecznych i gospodarczych postawił Towarzystwo w nowej jakościowo sytuacji. Z jednej strony otworzyły się szanse na innowacje, zwłaszcza ekonomiczno-gospodarcze w ramach ustawy

⁴⁸ Sprawozdanie ZG PTTK Kadencja 1989-1993 XIII Walny Zjazd PTTK, Poznań 26-28 lutego Warszawa 1993, s. 122. Regionalny Oddział PTTK „Szlak Brdy” w Bydgoszczy, założony 18 X 1991, zatwierdzony przez ZG PTTK 25 X 1991, obejmuje północną część woj. bydgoskiego i działa głównie w dziedzinie turystyki kwalifikowanej, dzierżawi od ZG PTTK bazę noclegową w Borach Tucholskich, zagospodarowuje szlaki wodne, piesze i kolarskie, wytycza szlaki piesze i rowerowe, głównie w dorzeczu Brdy i Wdy, i administruje nimi.

o stowarzyszeniach⁴⁹, ale z drugiej strony Towarzystwo pozbawiono pozycji monopolisty, m.in. w dziedzinie przewodnictwa, stanowiącego od wielu lat jedną z podstawowych form jego działalności.

Te i inne zagadnienia kwestii prywatyzacji wielu obiektów, w których oddziały PTTK na obszarze województwa wynajmowały lokale, ograniczenie dotacji docelowych ze strony władz administracyjnych czy samorządowych, np. na znakowanie szlaków turystycznych czy dofinansowywanie tradycyjnych imprez, dekapitalizacja obiektów PTTK (i nie tylko), wzrost kosztów usług turystycznych, wreszcie postępujący proces likwidacji szeregu zakładów pracy, a co za tym idzie – wzrost bezrobocia, wpływały niewątpliwie na ogólne pogorszenie sytuacji finansowo-gospodarczej i kadrowej Towarzystwa w regionie.

W roku 1990 nastąpił także dalszy spadek liczby jednostek organizacyjnych w województwie. Dotyczyło to zwłaszcza Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych. Z 202 w roku 1985 ubyłoby ich w roku 1989 do 103. Równocześnie ogólna liczba członków zmniejszyła się z 16 547 w roku 1985 do 9015 w roku 1990 (12 054 w roku 1989).

Liczba oddziałów, formalnie wynosząca 18, faktycznie zmalała do 16, co było następstwem zakończenia działalności Oddziału w Mogilnie i ograniczonej aktywności Oddziału Akademickiego w Bydgoszczy. Problem ekonomicznych podstaw działania oddziałów, szczególnie istotny w roku 1990, wraz z ograniczeniem dotacji na organizację imprez turystycznych i upowszechnianie turystyki oraz spadkiem zapotrzebowania na usługi turystyczne spowodował zniechęcenie do kontynuowania pracy społecznej wielu działaczy Towarzystwa.

Trudności ekonomiczne przeżywały wszystkie oddziały, głównie jednak oddziały zakładowe w Bydgoszczy („Romet”, „Eltra” i MPH) oraz terenowe (Bydgoszcz, Fordon, Tuchola). Wpłynęła na to zarówno słaba operatywność organizacyjna, jak i brak odpowiedniej ekspansywności w świadczeniu nowych usług turystycznych. Efektem braku ekspansywności były ujemne wyniki finansowe.

Odpyły działaczy, proces starzenia się ciał koleżeńskich, zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i w oddziałach, spowodowały postępującą stagnację w rozwoju idei krajoznawstwa i turystyki w regionie.

Wzrost inflacji, po latach „chudych” zalew rynku przez wysokiej jakości artykuły spożywcze i techniczne, ubożenie społeczeństwa z jednej strony, z drugiej upadek dużych zakładów produkcyjnych czy hurtowni państwowych spowodowały spadek zapotrzebowania na usługi turystyczne. Efektem załamania się handlu państwowego i ograniczenia produkcji rodzimej, co za tym idzie – zwolnień grupowych, było pod koniec roku 1990 rozwiązanie oddziałów przy

⁴⁹ Ustawa „Prawo o stowarzyszeniach” (Dz. U. Nr 20, poz. 104).

Przedsiębiorstwach Handlu Wewnętrznego oraz Zakładach Radiowych „Unitra-Eltra” w Bydgoszczy.

Trudna sytuacja ekonomiczna w poszczególnych zakładach produkcyjnych regionu wywarła także ujemny wpływ na realizację szeregu imprez organizowanych przez poszczególne koła i kluby zakładowe. Znaczne ograniczenie lub zaniechanie częściowego finansowania tradycyjnych imprez, jeżeli nie doprowadziło generalnie do ich likwidacji, wpłynęło znacząco na zmniejszenie liczby ich uczestników. O ile w roku 1989 w 1203 wycieczkach i imprezach turystyki kwalifikowanej uczestniczyły 27 273 osoby, to w roku 1990 w 790 imprezach osiągnięto jedynie liczbę 18 482 uczestników. Liczba młodzieży biorącej udział w tych imprezach spadła z 19 755 w roku 1989 do 13 855, utrzymując się jednak w granicach 70%.

Z podanych wyżej przyczyn tendencję malejącą zaobserwowano też w turystyce powszechnej. Niewątpliwie wpływ na spadek liczby uczestników wycieczek organizowanych przez BORT-y wywarło powstanie w regionie kilku prywatnych biur turystycznych. Gdy w roku 1989 liczba wycieczek wyniosła 2941, w tym zorganizowanych przez oddziały Towarzystwa (BORT-y) 2303, w których udział wzięło 115 806 osób (odpowiednio BORT-y 98 854, czyli 85,3%), to w roku 1990 w 1371 wycieczkach uczestniczyło 55 997 osób (BORT-y 39 823, czyli 71,1%). Nastąpił spadek liczby uczestników w wycieczkach organizowanych przez BORT-y o ponad 14%. Równocześnie mimo zniesienia uprawnień państwowych w zakresie przewodnictwa wzrosło zapotrzebowanie na usługi przewodnictwa świadczone przez ogniwa PTTK. O ile w roku 1989 przewodnicy PTTK obsłużyli 2477 wycieczek z 106 999 osobami, w roku 1990 były to 3122 wycieczki i 109 851 uczestników.

Zmniejszył się stan liczbowy kadry programowej z 1998 osób w 1989 r. do 1120 w roku 1990. Tendencję malejącą zaobserwowano szczególnie w grupie przodowników i instruktorów (spadek o 286 osób, głównie przodowników turystyki górskiej i kajakowej), organizatorów turystyki (spadek o 462 osoby). W celu podniesienia stanu liczbowego kadry w roku 1990 przeprowadzono 15 kursów szkolenia podstawowego, które ukończyło 340 osób.

Działalność popularyzatorską w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej i poszczególnych oddziałach prowadzono poprzez odczyty, akcje wystawowe oraz propagowanie i udostępnianie publikacji krajoznawczo-turystycznych. Z sześciu bibliotek Towarzystwa w regionie, o łącznej liczbie ok. 7,5 tys. woluminów, w roku 1990 skorzystało 1478 osób. Na osłabienie normalnej pracy RPK w Bydgoszczy w roku 1990 wpłynęły w okresie letnim prace techniczne związane z przygotowaniem Wystawy Inwentaryzacji Krajoznawczej w ramach

IV Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Opolu we wrześniu 1990 r., a jesienią – w związku z wymówieniem lokum przez prywatnego właściciela posesji – konieczność dyslokacji OZGT i Oddziału Miejskiego z parteru na i piętro oraz równoczesna komasacja agend b. Zarządu Wojewódzkiego w jednym pomieszczeniu RPK. Doprowadziło to do zawieszenia akcji odczytowej. Na odcinku zabezpieczenia drożności szlaków turystycznych odnowiono 242 km szlaków nizinnych z 1711 istniejących.

PTTK od początku lat 80. walczyło o dokonanie zmian w obowiązującym statucie. Poza zagadnieniami natury programowej i organizacyjnej istotną rolę w działaniach Towarzystwa odgrywały sprawy gospodarcze i finansowe. W zmiennej sytuacji społeczno-gospodarczej sprawy te wymagały istotnych przekształceń i modernizacji oraz uwzględnienia w nowym statucie.

Już podczas X Krajowego Zjazdu, odbywającego się w dwu turach w roku 1981, znaczną część debat zajęły „zagadnienia Zarządów Wojewódzkich PTTK”. Analizie stanu istniejącego i tendencji zmian struktury organizacyjnej PTTK wiele miejsca poświęciła przed Zjazdem Komisja Statutowa ZG PTTK. W próbie oceny poszczególnych wariantów zmian zgłoszonych w trakcie dyskusji zjazdowej wyróżniła, wykazując równocześnie ich wady i zalety, cztery proponowane koncepcje: przekazania funkcji zarządów wojewódzkich oddziałom wiodącym, powrotu do starej struktury okręgowej, powołania zarządów okręgów w makroregionach lub łączenia zarządów wojewódzkich w zarządach okręgów na zasadach porozumienia stron⁵⁰.

Szansa zmian statutu zaistniała po wejściu w życie ustawy o stowarzyszeniach, podjętej przez Sejm PRL w kwietniu 1989 r.⁵¹ Zmiany w statucie uznano też za jedno z najważniejszych zadań przed XII Zjazdem Krajowym PTTK w dniach 26-28 października 1989 r. Ponieważ „Prawo o stowarzyszeniach” nie przewidywało możliwości nadawania osobowości prawnej jednostkom terenowym stowarzyszeń⁵², a przedłożony przez Komisję Statutową projekt „Statutu federacyjnego” XII Zjazd Krajowy uznał „jako zbyt niebezpieczny dla zachowania jedności Towarzystwa”, delegaci postanowili go nie rozpatrywać i postulowali potrzebę podjęcia przez Towarzystwo intensywnych działań w celu nowelizacji ustawy „Prawo o stowarzyszeniach”. W konsekwencji tych działań, z uwzględnieniem poprawek do Statutu przyjętych na kolejnej sesji XII Zjazdu Krajowego PTTK w dniu 13 stycznia 1990 r., 23 lutego 1990 r. Sejm uchwalił odpowiednie

⁵⁰ „Informacje ZG PTTK”, Nr 2, s. 2-4.

⁵¹ Ustawa „Prawo o stowarzyszeniach” (Dz. U. Nr 20, poz. 104).

⁵² Z chwilą nadania PTTK statusu wyższej użyteczności publicznej nadano mu też osobowość prawną, równocześnie pozbawiając jej oddziały.

zmiany w ustawie. Poprawkę opublikowano w Dzienniku Ustaw Nr 14, poz. 86⁵³.

Po wdrożeniu dalszych prac nad Statutem przez Prezydium ZG i Komisję Statutową, przeprowadzeniu pięciu narad regionalnych z udziałem 270 delegatów na XII Zjazd Krajowy w celu szerokiej konsultacji projektu w dniu 16 czerwca 1990 r. odbyła się II tura Zjazdu Krajowego PTTK poświęcona sprawom statutowym⁵⁴.

Po burzliwej dziewięciogodzinnej dyskusji podczas kolejnej tury obrad XII Krajowego Zjazdu PTTK 16 czerwca 1990 r. nowy statut został uchwalony⁵⁵. Uwzględnia on zatwierdzoną przez Sejm w trakcie zmiany ustawy „Prawo o stowarzyszeniach”, a zgłoszoną przez ZG PTTK poprawkę dotyczącą osobowości prawnej stowarzyszeń. Poprawka ta umożliwia posiadanie osobowości prawnej zarówno przez całe stowarzyszenie, jak i jego ogniwa terenowe, jeśli przewiduje to jego statut. W statucie nie uwzględniono istnienia zarządów wojewódzkich w dotychczasowym kształcie, natomiast *otwartą i do późniejszych rozstrzygnięć pozostawiono sprawę tworzenia i przez kogo tzw. ogniwo pośrednich*⁵⁶.

W dniu 28 października 1990 r. Zarząd Główny podjął uchwałę o zakończeniu działalności władz wojewódzkich PTTK⁵⁷. Zgodnie z § 1 uchwały zarządy wojewódzkie i wojewódzkie komisje rewizyjne miały zakończyć swą działalność w terminie trzech miesięcy od uprawomocnienia się rejestracji Statutu PTTK, tj. z dniem 3 stycznia 1991 r., natomiast Wojewódzkie Sądy Koleżeńskie, jak określono to w § 2, miały pełnić swoje funkcje do czasu powołania sądów koleżeńskich oddziałów na terenie ich działania. Uchwała (§ 3) zobowiązywała też kończące swą działalność Zarządy Wojewódzkie do rozwiązania wszystkich swoich komisji, rad i zespołów społecznych oraz sporządzenia raportu o stanie Towarzystwa w swym województwie.

Z kolei w § 7 uchwały zobowiązano Prezydium Zarządów Wojewódzkich do powołania w terminie do dnia 20 listopada 1990 r. pełnomocników ds. likwidacji biur zarządów wojewódzkich PTTK, którzy z dniem 1 grudnia 1990 r. mieli się stać pracownikami biura ZG PTTK. Na stanowisko pełnomocnika do spraw likwidacji Biura Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Bydgoszczy został zatwierdzony J. Umiński⁵⁸.

Ostatnie posiedzenie Prezydium Zarządu Wojewódzkiego odbyło się 10 grudnia 1990 r., a ostatnie posiedzenie plenarne, z udziałem prezesów oddziałów,

⁵³ *Przebieg prac nad Statutem PTTK*, „Informacje ZG PTTK”, grudzień 1989 r., styczeń – maj 1990 r., s. 1.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ *Nowy Statut dla Towarzystwa*, „Informacje ZG PTTK”, Nr 3, lipiec 1990 r., s. 1.

⁵⁶ „Informacje ZG PTTK”.

⁵⁷ Uchwała Nr 17/XII/90 Zarządu Głównego PTTK z dnia 28.10.1990 r. w sprawie: zakończenia działalności władz wojewódzkich PTTK.

⁵⁸ Archiwum autora (dalej Arch. aut.). Pismo ZG PTTK z dnia 23 XI 1990 r. – SG/4386/90.

przewodniczących Komisji Wojewódzkich oraz prezesów Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej i Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego miało miejsce 13 grudnia 1990 r.⁵⁹

Z końcem roku 1990 zlikwidowane zostały oddziały zakładowe: Międzyzakładowy Przedsiębiorstw Handlu Wewnętrznego⁶⁰ i ZWE „ELTRA”, a w I kwartale 1991 r. Oddział Akademicki oraz oddziały terenowe w Kruszwicy i Mogilnie. Kilka miesięcy później oddziały w Tucholi i Sępólnie Krajeńskim.

W związku z rozwiązaniem struktury wojewódzkiej Towarzystwa Zarząd Wojewódzki PTTK w Bydgoszczy, w porozumieniu z Okręgowym Zarządem Gospodarki Turystycznej, przesłał do Zarządu Głównego prośbę o zlecenie OZGT w Bydgoszczy obsługi księgowo-administracyjnej i etatowej Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Bydgoszczy na dotychczasowych warunkach płacowych. Równocześnie poinformowano ZG PTTK, że RPK do końca czerwca 1991 r. mieścić się będzie w dotąd zajmowanych pomieszczeniach przy al. Ossolińskich, a od 1 lipca 1991 r. w budynku przy ul. Gdańskiej 9, oddanym przez władze miejskie w administrację OZGT⁶¹.

Na mocy oddzielnej umowy zawartej dnia 13 lutego 1991 r. pomiędzy Zarządem Głównym PTTK a Okręgowym Zarządem Gospodarki Turystycznej w Bydgoszczy, Regionalna Pracownia Krajoznawcza, działająca dotąd przy Zarządzie Wojewódzkim, została usytuowana przy OZGT, który przyjął prowadzenie jej działalności poprzez zapewnienie obsługi finansowo-księgowej i administracyjnej oraz udostępnienie pomieszczeń i wyposażenia potrzebnego do realizacji zadań Pracowni. Zarząd Główny PTTK przekazał OZGT w użytkowanie nieodpłatne wyposażenie, zbiory i dokumentację programową RPK i zobowiązał się do finansowania RPK ze środków własnych. Merytoryczną opiekę nad RPK miała sprawować nadal Komisja Krajoznawcza ZG PTTK. Likwidator przekazał OZGT majątek ruchomy i nieruchomy oraz zbiory RPK.

Dokumentację archiwalną z działalności Zarządu Wojewódzkiego PTTK przekazano protokolarnie Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Bydgoszczy. Także dokumenty i przedmioty pamiątkowe po Zarządzie: sztandar, proporce, kroniki, księgi honorowe, medale, puchary, nagrody, wyróżnienia

⁵⁹ Arch. aut. *Protokół z plenarnego posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Bydgoszczy odbytego dnia 13 grudnia 1986 r.*

⁶⁰ Tym samym straciło moc porozumienie zawarte w dniu 27 marca 1985 r. między przedsiębiorstwami PHAPIS „ARPIS”, PHAWM „DOMAR”, PHU „OTEX” dotyczące współpracy w zakresie organizacji wypoczynku po pracy dla załóg pracowniczych wyżej wymienionych przedsiębiorstw.

⁶¹ Arch. aut. L.dz. 112-1990. Pismo ZW PTTK w Bydgoszczy z dnia 31 grudnia 1990 r. Zgodę OZGT na bezpłatną obsługę RPK dostarczono do działu księgowości ZG dnia 4 grudnia 1990 r.

i dyplomy nadane Zarządowi Wojewódzkiemu. Natomiast pieczęcie Zarządu Wojewódzkiego i jego Komisji, rad, zespołów uległy protokolarnie kasacji.

Materiały dokumentujące działalność poszczególnych komisji, rad i zespołów ZW PTTK przejęły: Regionalna Pracownia Krajoznawcza⁶², Oddziały: Miejski⁶³, Wojskowy⁶⁴ i Zakładowy przy Zakładach Rowerowych „ROMET” w Bydgoszczy⁶⁵ oraz Oddziały PTTK w Inowrocławiu⁶⁶ i w Żninie⁶⁷. Zgodnie z uchwałą Zarządu Wojewódzkiego ZW/XII-3/90 w RPK zdeponowano też dokumentację Zjazdów Wojewódzkich, posiedzeń plenarnych i prezydiów Zarządu Wojewódzkiego oraz materiały statystyczne.

Dnia 27 marca 1991 r. nastąpiła formalna likwidacja biura Zarządu Wojewódzkiego PTTK⁶⁸, a z dniem 31 marca 1991 r. rozwiązanie umowy najmu ze Spółdzielczym Zakładem Ubezpieczeń „Westa” w Bydgoszczy, który zakupił za kwotę 1,5 miliarda złotych budynek, stanowiący własność prywatną, użytkowany dotychczas przez ZW PTTK, OZGT i Oddział Miejski PTTK w Bydgoszczy. W celu odpowiedniego zabezpieczenia majątku Zarządu Wojewódzkiego i OZGT elementy wyposażenia i materiały archiwalne obu jednostek dyslokowano do lokalu stanowiącego własność Administracji Domów Mieszkalnych przy ul. Gdańskiej 9. Natomiast wyposażenie biura i dokumenty Zarządu Oddziału Miejskiego PTTK w Bydgoszczy pomieszczono w willi przy ul. Jagiellońskiej 105. W toku przeprowadzek, w związku z koniecznością szybkiego opuszczenia pomieszczeń przy al. Ossolińskich, które przejmowała „Westa”, nie udało się w pełni zabezpieczyć materiałów archiwalnych, stąd powstały luki w dokumentacji historycznej.

Podsumowanie

Działalność struktur wojewódzkich najpierw Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1930-1950), a potem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (1951-1990) trwała 60 lat.

⁶² Do Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK przekazano akta Komisji Krajoznawczej, Ochrony Przyrody i Straży Ochrony Przyrody, Historii i Tradycji, Przewodniczej, Młodzieżowej, Turystyki Narciarskiej, Turystyki Pieszej oraz Pracy Osiedli Mieszkaniowych.

⁶³ W Oddziale Miejskim PTTK w Bydgoszczy zdeponowano akta Komisji Turystyki Górskiej oraz Komisji Kół i Oddziałów Zakładowych.

⁶⁴ Oddział Wojskowy PTTK przy Klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy (ul. Sułkowskiego 52) przejął akta Komisji Turystyki Kajakowej, Turystyki Motorowej i Turystyki Żeglarskiej.

⁶⁵ Oddział Zakładowy PTTK przy Zakładach Rowerowych „Romet” przy ul. Fordońskiej 246 przejął akta Wojewódzkiej Komisji Turystyki Kolarskiej.

⁶⁶ Oddział PTTK w Inowrocławiu (ul. Narutowicza 4) przejął akta Komisji Opieki nad Zabytkami.

⁶⁷ Oddział PTTK w Żninie (pl. Wolności 8) przejął akta Komisji Imprez na Orientację.

⁶⁸ Arch. aut. *Protokół zdawczo-odbiorczy z likwidacji biura Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Bydgoszczy sporządzony w dniu 27 marca 1991 r. w Warszawie.*

Pomorski Okręg Wojewódzki PTK z siedzibą w Toruniu powołany został 23 marca 1930 r. Obejmował obszar ówczesnego województwa pomorskiego, którego zasięg z dniem kwietnia 1938 r., na podstawie „Ustawy z dnia 12 czerwca 1937 r. o zmianie granic województw: poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego” (Dz. U. RP nr 46, poz. 350) został powiększony o teren Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. W następstwie zmian granic administracyjnych województwa na ostatnim przed wybuchem II wojny światowej Zjeździe Delegatów Oddziałów Okręgu Pomorskiego podjęto jednomyślnie uchwałę o przeniesieniu siedziby okręgu do Bydgoszczy. Po wojnie – do czasu ustanowienia przez ZG PTK nowej struktury organizacyjnej Towarzystwa – w 1947 r. Zarząd Oddziału w Bydgoszczy został upoważniony do pełnienia funkcji Zarządu Okręgu na obszar Pomorza⁶⁹.

Działalność Zarządu Okręgu⁷⁰, a następnie Zarządu Wojewódzkiego w Bydgoszczy przyczyniła się w dużym stopniu do rozwoju turystyki i krajoznawstwa w regionie oraz upowszechnienia walorów historycznych, krajoznawczych i gospodarczych Kujaw i Pomorza w skali kraju. Wiele działań o znaczeniu regionalnym nie byłoby możliwych bez istnienia struktur wojewódzkich. Likwidacja w 1990 r. zarządów wojewódzkich PTTK, przy których działały sztaby wojewódzkie inwentaryzacji, doprowadziła np. do utraty części dokumentów i rozpadu zespołów wojewódzkich⁷¹.

Praca wielu zarządów wojewódzkich (okręgów) w czasie ich istnienia, zwłaszcza w województwach, w których nie działały silne oddziały, spełniła znaczącą rolę w reprezentowaniu Towarzystwa wobec władz i instytucji wojewódzkich, organizowaniu kształcenia kadr, powoływaniu nowych oddziałów, wyzwalaniu inicjatyw organizacyjnych i integracji działalności programowej i gospodarczej między oddziałami oraz upowszechnianiu walorów krajoznawczych i historycznych regionów wchodzących w skład województw.

⁶⁹ Zob. J. Umiński, *Pomorski Okręg PTK w latach 1930-1950*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego*, Warszawa 2006, s. 229-257.

⁷⁰ Zob. J. Umiński, *Działalność okręgu PTTK w Bydgoszczy w latach 1951-1975*, [w:] *Studia i materiały z działalności krajoznawstwa polskiego PTTK w roku sześćdziesięciolecia*, t. 4, Warszawa 2010, s. 137-197.

⁷¹ K.R. Mazurski, *Inwentaryzacja krajoznawcza*, [w:] *Historia Komisji Krajoznawczej*, s. 57.

ANEKS

Tabela 11. Składy Zarządu Wojewódzkiego

Lp.	I Kadencja 8 VI 1975–27 II 1977	Funkcja	II Kadencja 27 II 1977–3 XII 1980	Funkcja
1.	Tadeusz Połatyński	prezes	Tadeusz Połatyński	prezes
2.	Stanisław Dygasiewicz	wiceprezes	Stanisław Dygasiewicz	wiceprezes
3.	Janusz Umiński	wiceprezes	Jerzy Kuligowski	wiceprezes
4.	Antoni Gutowski	wiceprezes	Antoni Gutowski	sekretarz
5.	Antoni Pieczyński	wiceprezes	Marian Łukiewski	skarbnik
6.	Marian Łukiewski	sekretarz	Zbigniew Galiński	członek prezydium
7.	Wiesław Piernikowski	skarbnik	Sławomir Gonet	członek prezydium
8.	Mirosław Bochański	członek	Marian Jędrzejewski	członek prezydium
9.	Feliks Gabara	członek	Wojciech Konopka	członek prezydium
10.	Czesław Kawczyński*	członek	Gabriela Kowalska	członek prezydium
11.	Wojciech Konopka	członek	Władysław Mroczoszek	członek prezydium
12.	Ludomir Moszyński*	członek	Jan Tadeusz Tylżanowski	członek prezydium
13.	Władysław Mroczoszek	członek	Tadeusz Vogel	członek prezydium
14.	Jan Niewrzędowski	członek		
15.	Stefan Nowicki	członek		
16.	Jan Tadeusz Tylżanowski	członek		

*Zmarł w 1976 r.

** w 1976 r. zrezygnował z pracy w Zarządzie

W skład 41-osobowego Zarządu II Kadencji weszli ponadto: Wiesław Adamkiewicz, Stanisław Błaszowski, Mirosław Bochański, Jan Bytys, Henryk Draeger, Jerzy Dudyński, Stanisław Hapka, Ryszard Kędzior, Marian Kozłowski, Czesław Kukliński, Czesław Kurzyna, Jerzy Lutostański, Teresa Łuczyńska, Franciszek Maciejewski, Tadeusz Majewski, Bronisław Pawłowski, Antoni Pieczyński, Andrzej Piwoński, Zenon Porowski, Henryk Skrzypiński, Antoni Słowiński, Jan Staniczek, Jakub Sucharski, Stanisław Szykowny, Maciej Wdowicki, Benedykt Zieliński, Kazimierz Zieliński, Mirosław Ziolek.

W czasie kadencji zmarł K. Zieliński, z pracy w ZW w związku z miejscem zamieszkania zrezygnowali: J. Dudyński, G. Kowalska i J. Lutostański, wskutek absencji: T. Łuczyńska, a z powodu choroby J. Staniczek. W skład prezydium w miejsce G. Kowalskiej wybrano A. Piwońskiego. Skład Zarządu uzupełniono

o osoby: Jarosława Janczewskiego, Jana Kujatha, Edmunda Mlickiego i Czesławę Żychlińską.

Lp.	III kadencja 29 III 1981* –24 III 1985	Funkcja	IV Kadencja 24 III 1985- -23 IV 1989	Funkcja
1.	Jan Tadeusz Tylżanowski	prezes	Janusz Umiński	prezes
2.	Stanisław Dygasiwicz	I wiceprezes ds. turystyki kwalifi- kowanej	Piotr Berłowski	I wiceprezes, kierownik biura ZW
3.	Janusz Umiński	II wiceprezes ds. krajoznawstwa	Maciej Wdowicki	II wiceprezes
4.	Zbigniew Galiński	III wiceprezes ds. działalności śro- dowiskowej	Jerzy Kuligowski	III wiceprezes
5.	Antoni Gutowski	sekretarz, kierow- nik biura ZW od 1 V 1982 Piotr Berłowski	Jan Bytys	sekretarz
6.	Czesława Żychlińska	skarbnik	Czesława Żychlińska	skarbnik
7.	Jan Bytys	członek prezydium	Zbigniew Galiński	członek prezydium
8.	Roman Grzegorz	członek prezydium	Zdzisław Masierak	członek prezydium
9.	Sławomir Gonet**	członek prezydium	Leonard Napiórkow- ski	członek prezydium
10.	Leonard Napiórkowski	członek prezydium	Jan Tadeusz Tylżanowski	członek prezydium
11.	Maciej Wdowicki	członek prezydium	Krystyna Wyrostkiewicz	członek prezydium
12.	Krystyna Wyrostkiewicz	członek prezydium		

*Zebranie konstytuujące odbyło się 3 IV 1981 r.

**Zrezygnował z funkcji członka prezydium w kwietniu 1984 r.

W skład 41-osobowego Zarządu III Kadencji weszli ponadto jako członkowie Kol. Kol. Mirosław Bochański, Dariusz Borkowski, Bogdan Filoda, Bogusław Gmyrek, Jarosław Janczewski, Marian Jędrzejewski, Waclaw Katulski, Henryk Kłodziński, Tadeusz Konieczka, Wojciech Konopka, Marian Kozłowski, Emil

Kubiak, Jan Kujath, Czesław Kurzyna, Franciszek Maciejewski, Tadeusz Majewski, Edmund Mlicki, Roman Pawłowski, Jerzy Penkowski, Franciszek Piontek, Andrzej Piwoński, Ryszard Przytarski, Włodzimierz Rosiński, Barbara Starczyka, Henryk Skrzypiński, Andrzej Szafranek, Lubomira Zawadzka, Benedykt Zieliński, Mirosław Ziolek.

W skład 31-osobowego Zarządu IV Kadencji weszli też Kol. Kol. Andrzej Bogucki, Dariusz Borkowski, Teresa Czaja, Stanisław Dygasiewicz, Bogusław Gmyrek, Jerzy Gockowiak, Eugeniusz Jagodziński, Emil Kubiak, Marian Kozłowski, Czesław Kurzyna, Ryszard Olszewski, Bronisław Pawłowski, Jerzy Penkowski, Franciszek Piontek, Andrzej Piwoński, Henryk Skrzypiński, Jerzy Szociński, Helena Wierzbicka, Benedykt Zieliński, Mirosław Ziolek. W toku kadencji zmarli L. Napiórkowski i E. Jagodziński. W skład prezydium ZW powołano R. Olszewskiego, a do plenum Zbigniewa Borońskiego.

Lp.	V Kadencja 23 IV 1989 – 13 XII 1990	Funkcja
1.	Janusz Umiński	prezes
2.	Piotr Berłowski	wiceprezes
3.	Jerzy Kuligowski	wiceprezes
4.	Maciej Wdowicki	wiceprezes
5.	Zbigniew Galiński	sekretarz
6.	Jadwiga Mikołajczak	skarbnik
7.	Andrzej Bogucki	członek prezydium
8.	Jan Bytys	członek prezydium
10.	Tadeusz Konieczka	członek prezydium
11.	Ryszard Seidel	członek prezydium
12.	Jerzy Szociński	członek prezydium

Activity of the Bydgoszcz Regional Board of PTTK (Polish Tourist and Sightseeing Society) in 1975-1990. Part II. Activity in the field of qualified tourism, guiding and foreign tourism

keywords: tourism, tourist guiding, PTTK (Polish Tourist and Sightseeing Society)

In 1975-1990, the Regional Board of PTTK (Polish Tourist and Sightseeing Society) in Bydgoszcz, in accordance with the Statute that was in force at that time, served as a link between the central office of the Society and branches, concentrating their activity in the territory that was specified by the Statute. It also represented these branches before regional authorities and constituted a body coordinating and supervising them in the scope of the Statute and program in the region. Political, social and economic changes in a period between the late 1980s

and the early 1990s forced also essential transitions and modernization of activity of the Society, particularly in relation to implementation of the Law on Associations, in the economic aspect. The new Statute of PTTK, adopted on the 12th National Convention of PTTK on June 16, 1990, did not consider functioning of regional boards. The article presented organizational and program activity of the Board, organizational structures of the Society in the region; characterized tourist facilities in the region, cooperation with the local authorities, activity with school youth and academic, craft and military circles, as well as in the field of guiding and foreign tourism.

Tätigkeit des Woiwodschaftsvorstands des Polnischen Verbands für Touristik und Landeskunde von Bydgoszcz in den Jahren 1975-1990 Teil II. Tätigkeit im Bereich des qualifizierten Tourismus, Fremdenführerwesens und der Auslandstouristik

Schlüsselwörter: Touristik, Fremdenführerwesen, Polnischer Verband für Touristik und Landeskunde

Der Woiwodschaftsvorstand des Polnischen Verbands für Touristik und Landeskunde in Bydgoszcz bildete in den Jahren 1975-1990 der damals geltenden Satzung gemäß ein Zwischenglied zwischen der Zentralstelle des Verbandes und den Abteilungen, deren Tätigkeit sich auf ein in der Satzung festgesetztes Gebiet des Landes konzentrierte. Der Vorstand vertrat ebenfalls diese Abteilungen vor Woiwodschaftsbehörden und galt als ein Organ, das für die Koordinierung und Überwachung der Abteilungen in dem Satzungs- und Programmbereich auf der regionalen Ebene zuständig war. Politische, gesellschaftliche und wirtschaftliche Wandel um die Wende der 80er und 90er Jahre erzwangen ebenfalls bedeutende Umwandlungen sowie die Modernisierung der Tätigkeit des Verbands, insbesondere im Zusammenhang mit dem Inkrafttreten des Gesetzes über Vereine, unter dem ökonomisch-wirtschaftlichen Aspekt. Die in der XII. Landesversammlung des Polnischen Verbands für Touristik und Landeskunde am 16. Juni 1990 verabschiedete neue Satzung des Polnischen Verbands für Touristik und Landeskunde zog die Tätigkeit der Woiwodschaftsvorstände in Betracht nicht. In dem Artikel wurden die Organisations- und Programmtätigkeit des Vorstands sowie Organisationsstrukturen des Verbands in der Region behandelt. Darüber hinaus wurden die touristische Infrastruktur in der Woiwodschaft, die Zusammenarbeit mit lokalen Behörden, Aktivitäten mit der Schuljugend und in den Studenten-, Handwerks- und Militärkreisen sowie im Bereich des Fremdenführerwesens und der Auslandstouristik charakterisiert.

Jacek Lindner

Aureola nad Bydgoszczą

słowa kluczowe: media religijne, Bydgoszcz

Kościół katolicki długo dojrzał do tego, aby korzystać z mediów w swej działalności duszpasterskiej. Przez wiele lat traktowano je jako coś wrogiego, odciągającego ludzi od wiary. Działo się tak do połowy XIX wieku, kiedy to *Leon XIII po raz pierwszy zwrócił wyraźnie uwagę na potrzebę stworzenia prasy katolickiej i zaapelował do pisarzy, redaktorów i dziennikarzy o obronę prawd religijnych i moralności. Pius XI w prasie katolickiej widział nową formę apostołatu, zaś powstałe w tamtym czasie radio określił cudownym środkiem ułatwiającym stosunki społeczne i polityczne*¹. Pod koniec pierwszej połowy XIX wieku wzrosła rola prasy. Zbiegło się to z pontyfikatem Piusa IX, który w liście „Exemplar perlibenter” z 1852 r. zachwycał się wydawanym przez jezuitów pismem „La Civitta Cattolica”. Tytuł do 1861 r. był nieoficjalnym organem Stolicy Apostolskiej. Wtedy ukazało się „L’Osservatore Romano”. Jego zadaniem było demaskowanie i odpieranie fałszywych opinii i oszczerstw, podawanie do publicznej wiadomości faktów z życia Kościoła, przypomnienie zasad nauki katolickiej, pobudzanie czci dla papieża, a także ukazywanie i objaśnianie, ile uwagi dykasteria papieskie poświęcają sztuce, literaturze, nauce oraz wynalazkom.

W 1865 r. zaczął się ukazywać miesięcznik „Acta Sanctae Sedis”, a w nim dokumenty papieskie, jak również urzędów Kurii Rzymskiej. Pius X dekretem z 23 kwietnia 1904 r. nadał ASS charakter organu urzędowego Stolicy Apostolskiej. Miesięcznik ten przestał wychodzić w 1908 r. W styczniu 1909 r. ukazał się pierwszy numer „Acta Apostolicae Sedis”, o podobnym charakterze i treści. Kolejny papież – Pius XI – jako pierwszy użył pojęć „prasa”, „opinia publiczna”. Kościół dostrzegł wtedy zapotrzebowanie na katolickie pisma dla dzieci. Apelowano, by prasa katolicka zamieszczała recenzje filmów, sztuk teatralnych, audycji radiowych. Chodziło o uchronienie wiernych przed kontaktem z dziełami, które – zdaniem duchownych – niosły grzeszne treści.

¹ K. Dziekoński, *Media w komunikacji wiary – uwagi wstępne*, [w:] *Media i Kościół*, red. M. Przybysz, K. Marcyński, Warszawa 2011, s. 14.

W okresie pontyfikatu Pawła VI przełomem stało się ogłoszenie soborowego dekretu o środkach społecznego przekazywania myśli „*Inter mirifica*”, a także powołanie 2 kwietnia 1963 r. Papieskiej Komisji Środków Społecznego Przekazu. Paweł VI zatwierdził także doroczny Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, który jest obchodzony w Kościele od 1967 r. w niedzielę po Wniebowstąpieniu; w Polsce od 1975 r. w trzecią niedzielę września.

Nauczanie Kościoła na temat prasy katolickiej w okresie od pontyfikatu Grzegorza XVI do pontyfikatu Jana Pawła II ewoluowało od postawy apologetyczno-moralizatorskiej do otwarcia się na świat środków społecznego przekazu. Nie ukazał się żaden dokument, który byłby poświęcony wyłącznie prasie katolickiej. Brak syntezy pastoralnej na ten temat spowodowany jest m.in. trudnościami terminologicznymi, takie pojęcia, jak „prasa katolicka”, „dziennikarz katolicki”, są rozumiane różnie w poszczególnych państwach.

Prasa katolicka w Polsce

Historia Polski tak się ułożyła, że do 1918 r. trudno było mówić o w pełni polskiej prasie (nie tylko katolickiej czy wyznaniowej). Dopiero odzyskanie niepodległości pozwoliło na stworzenie tego segmentu. Początkowe próby nie były jednak zupełnie udane. Duchą nowych czasów jako pierwszy w Polsce zrozumiał franciszkanin Maksymilian Maria Kolbe, który stworzył koncern wydawniczy, publikujący przed II wojną światową periodyki o rekordowych nakładach, w podwarszawskim Niepokalanowie, w którym (rok 1936) wydawano 3 pisma o łącznym nakładzie jednorazowym ok. 1,2 mln egz.² Rozwój prasy religijnej na niższym szczeblu był utrudniony względami technicznymi i finansowymi. Pisma koncernu franciszkanów miały kilka cech wspólnych: były pisane prostym językiem, adresowane do masowego czytelnika i prezentowały uproszczony obraz świata.

W wyniku II wojny światowej i następujących po niej zmianach politycznych rozwój prasy katolickiej uległ wyraźnemu osłabieniu. Zaś cenzura prewencyjna praktycznie uniemożliwiła swobodne wypowiedzianie się na łamach.

Już w 1945 r. kuria we Włocławku zaczęła wydawać „*Ład Boży*”. Zdaniem jego autorów zastępował głos zniewolonego społeczeństwa w sprawach, pozornie odległych, od duchowych, takich jak: historia narodu i państwa, praca, sprawiedliwość społeczna, prawo, ochrona życia i zdrowia, edukacja, a nawet polityka zagraniczna...³.

² A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, Warszawa 1980, s. 294.

³ A. Poniński, *Kościelna prasa włocławska*, [w:] *Media w procesie transformacji na przykładzie Włocławka*, Włocławek 2003, s. 91.

Później, owszem, ukazywały się czasopisma religijne, ale miały ograniczone nakłady czy kolportaż. Tylko „*Tygodnik Powszechny*”, powiązany z krakowską kurią, trafiał do czytelników w całym kraju.

W 1989 r. Episkopat Polski próbował stworzyć dziennik katolicki. W 1993 r. dziennik „*Słowo Powszechne*”, wydawany przez PAX, został przekształcony w „*Słowo – Dziennik Katolicki*”. Bazę materialną zachowano, nie zmieniła się również większość dziennikarzy z poprzedniego tytułu. Mimo że biskupi zachęcali do czytania, jego nakład systematycznie malał. 30 IV 1997 został przekształcony w tygodnik, natomiast w czerwcu 1997 r. przestał się ukazywać z powodu kłopotów finansowych.

Sukcesem zakończyła się kolejna propozycja władz polskiego Kościoła. Z inicjatywy Konferencji Episkopatu Polski 1 lipca 1993 r. powstała Katolicka Agencja Informacyjna (KAI). Głównym jej fundatorem była Konferencja Episkopatu USA. KAI promuje Kościół w mediach świeckich. Dostarcza wiadomości o życiu religijnym, wydarzeniach religijno-społecznych na świecie, ze szczególnym uwzględnieniem regionu Europy Środkowej i Wschodniej. W Polsce KAI ma swojego korespondenta prasowego w każdej diecezji. Agencja zajmuje się opracowaniem materiałów dotyczących bieżących problemów religijnych, etycznych, społecznych i gospodarczych.

Jednak po zaniknięciu przeszkód księży i laików nadrobili prawie wszystkie zapóźnienia. W Polsce obecnie ukazuje się ponad 300 tytułów pism katolickich o zasięgu ogólnokrajowym, regionalnym, diecezjalnym oraz około 1000 periodyków parafialnych. Nakład prasy katolickiej trudno jest oszacować, gdyż wydawcy nie są chętni do udzielania takich informacji. Opierając się na danych KAI z 2000 r., udało się ustalić, że wynosił około 2 milionów egzemplarzy, co stanowiło 2,5 proc. całego rynku prasy w Polsce.

Rynek prasy katolickiej w Polsce został zdominowany przez dwa tygodniki: katowicki „*Gość Niedzielny*” i częstochowską „*Niedzielę*”, która – według deklaracji redakcji – ma 700 tys. nakładu, natomiast „*Gość Niedzielny*” – według danych Związku Kontroli Dystrybucji Prasy – 165 tys. „*Gość Niedzielny*” współpracuje z dwunastoma diecezjami, natomiast „*Niedziela*” z osiemnastoma. Kilka diecezji zdecydowało, że będzie wydawać własny tytuł diecezjalny, np. diecezja pelplińska wydaje „*Pielgrzym*”, a warszawsko-praska „*Idziemy*”.

Znaczna część księży i laików rozumiała, że *jakie jest rozumienie Kościoła, takie będzie jego komunikowanie. Kościół zrodził się z komunikacji i jego misją jest komunikowanie, czyli prowadzenie do komunii ludzi z Bogiem i między sobą. „Vaticanium II” na nowo zdefiniował Kościół, otwierając drzwi do alternatywnych modeli komunikowania niż dotychczasowe. Do Soboru Watykańskiego II*

*Kościół dzielił się na: Kościół nauczający, czyli hierarchię, i Kościół słuchający, czyli wiernych*⁴. Wzrost poziomu intelektualnego wiernych spowodował, iż ten model musiał się zmienić. Realizacja nowego postrzegania roli Kościoła została w Polsce odłożona do 1989 r.

Biskup Adam Lepa to na początku XXI wieku główny specjalista Episkopatu Polski w sprawach medialnych. Proponuje on następującą definicję prasy katolickiej: *mianem prasy katolickiej obejmuje się te wydawnictwa, które za zgodą władz kościelnych drukowane są periodycznie i rozpowszechniane publicznie*⁵. Natomiast „Leksykon teologii pastoralnej” proponuje inną definicję: *prasa katolicka – są to publikacje periodyczne, wydawane nie rzadziej niż raz do roku. Charakteryzują się tym, iż są pod stałymi tytułami, opatrzone numerem bieżącym i datą. Ich zadaniem jest urabiać, umacniać i popierać opinię publiczną, zgodnie z prawem naturalnym i wskazaniem Kościoła katolickiego*⁶.

Splot przyczyn społeczno-polityczno-prawno-technicznych spowodował prasowy boom na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Dotyczyło to również przedsięwzięć kościelnych. Rozwój tej nowej formy komunikacji spowodował, że redaktorzy i wydawcy zaczęli się jednoczyć i w 1997 r. powstało Ogólnopolskie Stowarzyszenie Prasy Parafialnej. Jego przewodniczącym został ks. Tomasz Król.

Podczas pierwszego zjazdu stowarzyszenia w następujący sposób przedstawił zadania rodzącego się segmentu polskich mediów: *W dobie gwałtownego rozwoju mediów serwujących w przerażającej większości konsumpcyjny styl życia, nieustanną pogoń za dobrami tego świata, ucieczką od przypisanym człowiekowi takim wartości, jak prawda, sprawiedliwość, gotowość niesienia bezinteresownej pomocy – co składa się na tzw. cykl życia jednostki ludzkiej i społeczeństw – nasze redakcje są niczym oaza dla współczesnych wędrowców zwodzonych omamami liberalnej cywilizacji*⁷. Podobnego zdania był dziennikarz Janusz Mnichowski, który stwierdził w wypowiedzi dla katolickiego pisma: *Trzeba się cieszyć systematycznym wydawaniem czasopism, bo one wiążą ludzi i całe wspólnoty*⁸.

W województwie kujawsko-pomorskim po 1989 r. ukazało się co najmniej⁹

⁴ K. Marcyński, *Kościół na informacyjnej autostradzie*, [w:] *Media i Kościół*, red. M. Przybysz, K. Marcyński, Warszawa 2011, s. 29.

⁵ A. Lepa, *Katalog prasy katolickiej w Polsce*, Łódź 1994, s. 4.

⁶ *Leksykon teologii pastoralnej*, red. R. Kamiński, W. Przygoda, M. Fiałkowski, Lublin 2006, s. 672.

⁷ T. Król, *Prasa parafialna wobec jubileuszu roku 2000*, „Biuletyn OSPP” 1998, nr 1, s. 4.

⁸ M. Jarzembowski, *Owoc calorocznej integracji*, „Przewodnik Katolicki” 2005/43, s. 8.

⁹ Proboszczowie nie zawsze zgłaszają owe pisma do właściwej kurii, a jeszcze rzadziej występują do Biblioteki Narodowej o nadanie numeru ISSN. Nie rejestrują też pism w sądzie. Stąd brak miejsca, gdzie gromadzi się dane o tym segmencie prasy. Najpełniejsze dane ma Ogólnopolskie Stowarzyszenie Prasy Parafialnej, ale informuje ono o 67 tytułach z regionu i 23 z Diecezji Bydgoskiej.

140 tytułów prasy religijnej. Absolutne pierwszeństwo należy się wysiłkowi proboszczów i wiernych z poszczególnych parafii rzymskokatolickich, którzy wydawali 112 pozycji¹⁰. Aktywność wydawnicza skoncentrowała się w największych miastach regionu. To zjawisko ogólnopolskie, bo ten typ periodyków pozwala na szybsze i skuteczniejsze kreowanie społeczności w wielkomijskich „blokowskich”.

Prasa parafialna

W ciągu dwudziestu lat pisma parafialne wypracowały pewne minimum wartości, które występuje praktycznie we wszystkich tytułach. Z pewną przesadą można nazwać te stałe elementy rubrykami, chociaż rzadko – biorąc rzecz formalnie – przyjmują taką postać. Najważniejszym fragmentem wszystkich pism jest tłumaczenie wiernym aktualnej liturgii. Bardzo często się zdarza, że cytowane są jednocześnie odpowiednie fragmenty Biblii. W pismach o większej objętości publikowane są większe prace teologiczne, np. wspomnienia o świętych, o szczególnie zasłużonych księżach diecezji bądź parafii oraz o najbardziej znanych lub zasłużonych parafianach.

Drugim stałym elementem są zamówione intencje mszalne oraz ogłoszenia parafialne. Bardzo często wykorzystywane są księgi parafialne, przytacza się wszystkich ochrzczonych, zmarłych oraz zawarte śluby. Równie często pojawiają się informacje o życiu kapłanów oraz zmianach personalnych w parafiach.

Bardzo zróżnicowana jest szata graficzna tych pism. Najskromniejsze mają format A5, objętość od 4 do 8 kolumn i powielane są przy pomocy kserokopiarek. Bywają jednak i drukowane na papierze kredowym, o objętości kilkudziesięciu kolumn (np. bydgoska „Droga”). Z kolei pisma drukowane przez kurie lub seminaria duchowe mają przeważnie format książkowy, co jest związane z ich objętością. Ten ostatni typ ma również bardzo skromną szatę graficzną.

Prasa parafialna ma tę cechę, że jest zbyt zależna od dobrej woli proboszcza i wiernych. To powoduje, że tytuły mają często krótki żywot, a czasami kolejne kierownictwo danej parafii zaczyna pracę od nowa. Zdarza się i tak, iż przejmowany jest tytuł, ale wydawcą jest już ktoś inny.

Pierwszym tytułem prasy parafialnej w województwie kujawsko-pomorskim był „Miesięcznik Kościelny”, który ukazał się 1 stycznia 1990 r. Wydawcą była parafia św. Trójcy w Bydgoszczy. Autorzy nawiązywali do przedwojennej

¹⁰ Według ostatnich danych zbiorczych Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prasy Parafialnej z 29.01.2006 w Polsce wydawano 691 tytułów prasy parafialnej. Prasa regionu kujawsko-pomorskiego stanowi zatem ponad 11 proc. tego typu wydarzeń. Jest o wiele więcej niż procent ludności województwa w skali kraju, bo w tym przypadku liczba ta wynosi 5,4 proc. (za: *Polska, przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1999, s. 43).

tradycji. 61 lat temu, przed Bożym Narodzeniem 1929 r., dotarł do rąk tutejszych parafian numer wstępny „Tygodnika Kościelnego Parafii Św. Trójcy”, który zapowiadał regularne wydawanie tej gazety. (...) Co dziś, po latach, wydaje się nam z tej tematyki nadal aktualne? Jaki kształt zamierzamy nadać naszemu miesięcznikowi? Ma to być gazeta parafialna (docelowo tygodnik) poruszająca zatem przede wszystkim problemy naszej wspólnoty, ale nie stroniąca od podejmowania, początkowo zapewne w skromnym zakresie, tematów ogólniejszych. Choć i w tym ostatnim przypadku chcielibyśmy patrzeć na nie również przez pryzmat naszej najbliższej ojczyzny, tj. parafii, ulicy, podwórka¹¹.



Pieniądzy – mimo umieszczania na ostatnich stronach reklam miejscowych firm, co jest rzadkością w przypadku tego typu prasy – starczyło ledwie na rok. w latach 1991-1995 nie ukazał się ani jeden numer periodyku. Wiosną 1996 r. umarł wieloletni proboszcz parafii prałat Jerzy Gołębiowski. 23 kwietnia tego roku ukazał się specjalny numer pisma, w którym nowy proboszcz ks. Bronisław Kaczmarek obiecał parafianom, iż postara się jak najszybciej wznowić periodyk. Udało się to po pół roku.

W pierwszym numerze, który zapoczątkował wieloletnią pracę, znalazło się słowo wstępne proboszcza. *Dziękujemy Bogu, że znowu dzięki wspaniałej inicjatywie „grupy parafian” Miesięcznik trafia do naszych rąk. Pragniemy, aby obok prasy katolickiej o zasięgu ogólnopolskim w domach naszych parafian znalazła się gazeta mówiąca o tym, co stanowi życie tej wspólnoty, czym żyje miasto i diecezja*¹².

Prasa parafialna jest – w ogromnej większości – dziełem ludzi bez wykształcenia dziennikarskiego lub tylko polonistycznego. Nic zatem dziwnego, że autorzy

¹¹ *Skąd przychodzimy?*, „Miesięcznik Kościelny”, 1.01.1990, s. 3.

¹² ks. B. Kaczmarek, *Drodzy parafianie*, „Miesięcznik Kościelny”, 1.10.1996, s. 1.

i redaktorzy popełniają sporo błędów. Język bywa nieporadny. Anonimowy reporter napisał: *Uroczystości zaczęły się od koncertu wykonanego przez piosenkarkę Eleni. Następnie ojciec Tadeusz Rydzik za pośrednictwem łączy telekomunikacyjnych przypomniał krótką historię tych dzieł*¹³.

Jako druga własne pismo zaczęła wydawać parafia św. Wincentego à Paulo. Było to 10 września 1990 r. „Wiadomości Parafialne” miały trzy stałe rubryki: powtórka z katechizmu, kalendarz parafialny oraz informacje o chrztach, ślubach i zgonach. Jak w większości przypadków prasy parafialnej, na czele periodyku stanął ksiądz – Michał Ciurej¹⁴.

Ten sam ksiądz w październiku 1992 r. powołał kolejne pismo – „Akademik”, którego formalnym wydawcą było duszpasterstwo akademickie działające przy Bazylice. *W zamierzeniach redakcji pismo to ma stać się jeszcze jedną formą dialogu – dyskusji środowiska akademickiego, które będzie mogło wyrazić swoje zdanie*¹⁵.

Fordon to ta część Bydgoszczy, gdzie ogromna większość mieszkańców zamieszkuje od 30 lat i krócej. Przy dużej fluktuacji trudno tam stworzyć zgraną społeczność dzielnicową. To samo dotyczy wszystkich księży i laikatu działających w nowych parafiach. Pierwszą placówką był kościół św. Mateusza. Tuż po zmianach, w 1991 r., zaczął się tam ukazywać miesięcznik „Mateusz”. W ciągu dwudziestu lat istnienia dorobił się oryginalnej szaty graficznej, korzysta też z kontaktów ostatniego proboszcza – ks. Mariusza Kucińskiego, który był rzecznikiem kurii i współpracownikiem kilku uczelni. Stąd np. wywiady z ekspertami z różnych dziedzin wiedzy, ze szczególnym uwzględnieniem teologii i filozofii. Periodyk nie ucieka od relacjonowania życia parafii, a coroczny festyn parafialny jest szeroko opisywany w numerach wrześniowych.

„Mateusz” należy do tych pism parafialnych, które starają się o najmłodszych czytelników. W każdym numerze co najmniej jedna kolumna przeznaczona jest dla dzieci.

Zabudowę wschodniej części Fordonu zainicjowano trochę później. Później też erygowano parafię św. Łukasza Ewangelisty. Dlatego dopiero w 1999 r. zaczęło się ukazywać pismo dla miejscowej wspólnoty. Natrafiło jednak na wiele przeciwności losu, przerwy w druku. Do września 2011 r. ukazało się 116 numerów. Ponieważ trwa budowa świątyni, szata graficzna jest stosunkowo skromna. W każdym numerze po wznowieniu znajdują się intencje modlitwne na następny miesiąc. Podzielone są na następujące cele: ogólny, misyjny, różny legionowej i pozostałych róż. Każda uzupełniona jest wypowiedzią autorstwa polskiego

¹³ *XIX rocznica Radia Maryja*, „Miesięcznik Parafialny”, 2010-12, s. 3.

¹⁴ Ksiądz miał doświadczenie medialne, prowadził wcześniej audycje radiowe.

¹⁵ D.B. Rudnicki, *Pisma wyznaniowe w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. 13, Bydgoszcz 1993, s. 283.

świętego bądź błogosławionego. W numerze czerwowym z 2011 r. zacytowano św. Brata Alberta: *Sluga Boży ma być zawsze wesoły i spokojny, bo wie, że nad nim opieka Boska*¹⁶.



„Trudne pytania”. Pierwsze brzmiało: „Czy będziemy w stanie zobaczyć i rozpoznać naszych przyjaciół i rodzinę w niebie?”. Trudu odpowiedzi podjął się „ks. Romek”, który tak kończył swoją wypowiedź: *Fakt, iż będziemy zdolni widzieć naszych ukochanych, jest wspaniałą informacją na temat Nieba – ale w Niebie chodzi o wiele więcej niż o nasze własne potrzeby. Jakże wielką będzie nasza radość, kiedy zostaniemy ponownie złączeni z naszymi najbliższymi i będziemy uwielbiać Boga z nimi przez całą wieczność*¹⁷.

Rok później, od października 1994 r., zaczął się ukazywać miesięcznik parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Bydgoszczy. Ówczesny proboszcz Władysław Mielcarek tak tłumaczył tę inicjatywę: *Pismo będzie wydawane dzięki wspaniałej inicjatywie parafian, którzy chcą nam wszystkim pomagać w kształtowaniu*

Bydgoskie osiedle Błonie przez wiele lat miało opinię wojskowego, zasiedlonego w czasach PRL, a więc takiego, którego mieszkańcy nie należą do pobożnych. Miejskowa parafia Chrystusa Króla rozpoczęła wydawanie własnego miesięcznika („Wspólnota”) już w 1993 r. Przez wiele lat zdołano dopracować się ciekawej formuły pisma. Oprócz publikacji religijnych (np. symbolika religijna, informacje o roku kapłańskim, wyjaśnianie opowieści biblijnych) na łamy trafiają publikacje oryginalne, niespotykane w innych periodykach parafialnych. Do takich można zaliczyć zainaugurowany w 2009 r. cykl

*chrześcijańskiego stylu życia osobistego i wspólnego i mają ku temu przygotowanie. (...) Gazetkę zamierzamy wydawać bezpłatnie. Dlaczego? Ponieważ mówi się tak dużo o materialnej pomocy dla biednych. Sądzę, że biednych duchowo, którym możemy świadczyć uczynki miłosierdzia co do duszy jest również bardzo wielu*¹⁸.

Powstanie tego pisma wspomina jeden z członków pierwszego kolegium redakcyjnego – Wojciech Sikorski: *Wydawało nam się wtedy, że ewangelizacja jest czymś prostym, że wystarczy tylko kilka dobrych przykładów i ludzie staną się lepsi. Pamiętam, jak nawzajem dodawaliśmy sobie sił, ksiądz proboszcz, pozostali księża i my – laikat. Potem sprawy ukazały się nam we właściwych proporcjach, ale tamten zapal jest naprawdę budujący*¹⁹.

Jednym z podstawowych celów prasy parafialnej ma być integracja wiernych wokół parafii, szczególnie w „blokowiskach”. Takie zapewnienia pojawiają się w wielu wystąpieniach autorów i pracach teoretycznych. Nie zawsze udaje się to spełnić. *Podjąłem się wydawania tego pisma, bo to czynił mój poprzednik i uznałem, że to będzie z korzyścią dla ewangelizacji. Wszak nie wszystko można powiedzieć w ramach ogłoszeń parafialnych. Okazało się jednak, że wierni są bierniejsi niż przypuszczałem. Chociaż informacje o posiadaniu redakcji zawsze są szeroko kolportowane, przychodzą przeważnie tylko do-*

tychczasowi. Na któreś boże Narodzenie postaraliśmy się i wydaliśmy nasz periodyk w kolorze. Podczas kołody ani razu nie usłyszałem, że ktoś to zauważył, że nie wspomnę o tym, aby ktoś się ucieszył. Nie przesadzajmy też z tą integracją. Nasze

¹⁶ Żywy Różaniec, „Na Skraj”, nr 2011, s. 10.

¹⁷ Ks. Romek, *Trudne pytania*, „Wspólnota” 2002/09, s. 5.

¹⁸ W. Mielcarek, *Drodzy Parafianie!*, „Droga” 1994, nr 1, s. 1.

¹⁹ Rozmowa z październikiem 2008 r., materiały w posiadaniu autora.

pismo ma nakład około ćwierć tysiąca, bo na więcej nas nie stać, a w parafii mamy około 2 200 rodzin²⁰ – oceniał ks. Mirosław Pstrągowski, proboszcz parafii św. Łukasza Ewangelisty w Bydgoszczy.

Warto przytoczyć opinię ks. Mariusza Kucińskiego, byłego rzecznika kurii: *Dzisiejsza prasa parafialna stała się fenomenem na polskim rynku wydawniczym i nie ma odpowiednika w innych krajach europejskich oraz USA, gdzie gazетки parafialne zawierają przeważnie tylko ogłoszenia. Tymczasem w rodzimych gazetkach, których nakład oscyluje wokół pół miliona egzemplarzy²¹, znajdują się artykuły teologiczne, historyczne, popularno-naukowe i integrujące dane środowisko. Dodatkową zaletą tej prasy jest fakt, że dociera do osób, które w znacznej części nie czytają innych tytułów²².*

Pisma parafialne piszą prawie o wszystkim, ale stanowczo unikają jednego tematu: finansów parafii. Taki wniosek można wysnuć po analizie blisko pięćset numerów tych periodyków. Dzieje się tak nawet w sytuacji budowy nowej świątyni, jak np. w parafii św. Łukasza Ewangelisty.

Słabą stroną prasy parafialnej jest to, że poszczególne tytuły działają samodzielnie, redakcje przeważnie nie wymieniają się doświadczeniami. Istnieje, co prawda, Ogólnopolskie Stowarzyszenie Prasy Parafialnej, ale przynależność nie jest obowiązkowa. Podobnie jest z innymi organizacjami, mającymi skupiać dziennikarzy parafialnych. *Kiedy w 2008 roku powoływaliśmy do życia Stowarzyszenie Dziennikarzy Katolickich Diecezji Bydgoskiej, na tym terenie ukazywało się 14 tytułów. Trudno mi powiedzieć, ile jest w 2011 roku. To się zmienia, zależy od dobrej woli proboszcza. Nie wszyscy zaś chcą ewangelizować w ten sposób. Dlatego świeccy powinni mieć więcej do powiedzenia przy prowadzeniu pism parafialnych. Udało się nam stworzyć nowe obyczaje, na przykład Zaduszki Dziennikarskie, które pozwalają oddać należny hołd tym, którzy odeszli²³ – opinia Mirosławy Kajzer, przewodniczącej SDKDB²⁴.*

Pozostała prasa religijna

Pisząc o pismach religijnych regionu kujawsko-pomorskiego, trzeba wspomnieć o szacownym „Ateneum Kapłańskie”. Zasłużony periodyk zamieszcza na oficjalnej stronie internetowej takie informacje: *„Ateneum Kapłańskie” jest czasopismem teologiczno-naukowym założonym przez ks. Idziego Radziszewskiego*

²⁰ Rozmowa z 21.09.2011, materiały w posiadaniu autora.

²¹ Chodzi o jednorazowy nakład wszystkich pism parafialnych w Polsce.

²² Rozmowa z ks. dr. Mariuszem Kucińskim z 17.01.2005, materiały w posiadaniu autora.

²³ Rozmowa z 29.09.2011, materiały w posiadaniu autora.

²⁴ Chociaż do stowarzyszenia należy kilkadziesiąt osób zaangażowanych w bydgoską prasę parafialną, to nie skupia ono wszystkich zainteresowanych.

w 1909 r. *Od chwili swego powstania (...) chciało służyć i służy nadal swą ożywczą myślą Deo et Patriae. „Ateneum Kapłańskie” było i jest pismem prowadzącym żywe kontakty z różnymi ośrodkami myśli teologicznej w Polsce i za granicą. Jest to nader owocująca – jak się wydaje – współpraca, czego wyrazem jest już ponad 580 zeszytów w numeracji ciągłej. Szeroki zakres tematyczny proponowanych zeszytów – i to od samego początku istnienia pisma aż po dzień dzisiejszy włącznie – świadczy o dużej kulturze naukowej i szerokich horyzontach myślowych autorów, wywodzących się z różnych środowisk naukowych, także zagranicznych. Świadczy także o umiejętnym odczytywaniu znaków czasu przez dotychczasowych redaktorów naczelnych pisma, o niezwykłym zaangażowaniu wszystkich bez wyjątku pracowników redakcji i administracji oraz o dużym wyczuciu owego sensus ecclesiasticus i redakcyjnej służebnej roli, co podkreślił Prymas Tysiąclecia w stwierdzeniu, iż „Ateneum” to „szkoła myślenia filozoficznego i teologicznego”. Pismo to dociera dziś do wszystkich niemal polskich uczelni teologicznych, a przede do licznych seminariów duchownych w kraju i za granicą, do wielu osób duchownych i świeckich²⁵. Czasopismo od 1909 r. miało 11 redaktorów naczelnych, w tym (w latach 1932-1939) Stefana Wyszyńskiego, późniejszego Prymasa Polski.*

Co zatem można znaleźć we współczesnych numerach tak historycznego pisma. Od wielu lat periodyk zachowuje podobny zestaw poruszanych problemów, podobną szatę graficzną oraz dwujęzyczny druk (polski i francuski). Wśród autorów przeważają księża. Każdy numer zawiera kilka tekstów poświęconych historii Kościoła lub teologii²⁶.

Wszystkie publikowane teksty prezentują określony, wysoki poziom intelektualny. Arcybiskup Henryk Muszyński tak ocenia dorobek kilkuset numerów pisma: *Zgodnie z celem wyznaczonym przez swego założyciela, „Ateneum Kapłańskie” miało uprawiać naukę katolicką, podtrzymywać wśród duchowieństwa miłość do wiedzy, umożliwiać mu łączność ze współczesną myślą naukową, służyć pomocą w wydatnej posłudze duszpasterskiej, pogłębiać formację*

²⁵ http://web.diecezja.wloclawek.pl/Ateneum/o_nas.htm (dostęp: 22.10.2014).

²⁶ Przykładowo w numerze 1986/3 umieszczono artykuły naukowe pt.: „Kościół okresu rozbiórów w obronie podstawowych praw polskiej społeczności wiernych”, „Charakter działalności Kościoła w Polsce w okresie międzywojennym”, „Kościół w okresie okupacji”, „Rodzime wątki w duszpasterstwie polskim XVIII wieku”, „Historia Kościoła w katechezie”, „Modele religijności i świętości w żywotach św. Wojciecha X-XIII w.”, „Człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa”. Po 24 latach, w numerze 2010/1, umieszczono: „O duchowej lekturze Biblii”, „Pytanie o autorytet powołującego i powołanego”, „Słowo Boże jako źródło kryzysu proroka – przypadek Jonasza i Jeremiasza”, „Hiob jako ideał etycznej prawości”, „Co robi Jezus w domu bogatego celnika” oraz materiały poświęcone stuleciu tytułu.

duchową i umożliwiać kontakt z głównymi ośrodkami myśli katolickiej za granicą²⁷.

Ważną cechą pisma jest to, iż od kilkudziesięciu lat wszystkie teksty oprócz polskiej wersji mają obcojęzyczne streszczenia²⁸, co stawia „Archiwum” w czołówce polskich pism naukowych. Podobnej roli nie pełni żadne z pozostałych pism religijnych wydawanych na terenie woj. kujawsko-pomorskiego.

Nieco inną kategorię stanowią pisma wydawane przez organizacje kościelne. Już w lutym 1991 r. ukazał się pierwszy numer „Odpowiedzialności” publikowanej przez bydgoski oddział organizacji Caritas. Credo nowego pisma wyłożono w słowie wstępnym: *Chcemy służyć każdemu, kto pośród trudów codzienności pragnie widzieć coś więcej niż tylko szarość. Radość i nadzieja, smutek i trwoga poszczególnych osób, rodzin i wspólnot, szczególnie w naszej diecezji są tym, o czym chcemy pisać*²⁹.

Nie można też zapomnieć o „Studiach Bydgoskich” rozpowszechnianych drukiem przez Prymasowski Instytut Kultury Chrześcijańskiej, która to publikacja stara się w kolejnych numerach wzmocnić pozycję początkującej bydgoskiej teologii.

Kolejna pozycja jest nieco problematyczna, jest ona adresowana do proboszczów, ale nie zawiera praktycznie żadnych treści religijnych. Chodzi o ukazujący się od 2004 r. kwartalnik „Nowoczesna Plebania”. Lakierowana okładka i kredowy papier w środku przeznaczone były na prezentowanie materialnego kształtu zadbanej i wygodnej plebanii. Dotyczyło to nie tylko zakrystii lub świątyń, ale również otaczających je terenów zielonych. Odstępstwem od czysto merkantylnego charakteru periodyku były informacje z życia polskich biskupów.

W Bydgoszczy ukazuje się też pismo ogólnopolskie. To kwartalnik „Posłaniec Ducha Świętego”, który wydaje Zgromadzenie Ducha Świętego. Atrakcyjność pisma podnosi charyzmat zakonu – misje. Dlatego w piśmie sporo miejsca zajmują ciekawe reportaże z odległych krain.

Mniejszości religijne

Wśród osób religijnych, które chcą drukiem wyrazić swoje poglądy, są nie tylko rzymscy katolicy. Należy docenić starania prasowe przedstawicieli mniejszych wyznań. Trzeba bowiem wśród mniejszej, bardziej rozproszonej liczby wiernych zebrać te same kwoty. Gorsze są również możliwości kolportażu. Mimo to kilka wyznań postarało się o własne pisma.

Już w lutym 1988 r. takie próby podjął bydgoski Zbór Zielonoświątkowców. Było to pismo „Betel”. Pierwsze numery powstawały na powielaczu i następnie

²⁷ H.J. Muszyński, *Homilia na Mszy Świętej inauguracyjnej obchody jubileuszu*, Ateneum Kapańskie, nr 2010/1, s. 91 i nast.

²⁸ Bywają streszczenia angielskie, ale również francuskie lub włoskie.

²⁹ *Od redakcji*, „Odpowiedzialność”, nr 1992/1, s. 1.

były kserowane. Pismo składało się z czterech kolumn formatu A4, pozbawione było elementów graficznych. Nawet winieta tytułowa wykonana była na mechanicznej maszynie do pisania i niczym nie różniła się od tekstu. Tak oto autorzy zachęcali do lektury: *To małe piśmko, które właśnie otrzymujecie, jest pierwszą, z pewnością niedoskonałą próbą informatora zborowego. Właśnie cel informacyjny stawiamy sobie na pierwszym miejscu, pragnąc dotrzeć do członków i przyjaciół z wiadomościami o życiu naszego zboru i Kościoła. (...) Pragniemy także, poprzez drobne artykuły i świadectwa przynieść słowa wiary, nadziei i miłości tym czytelnikom, którzy takiego słowa potrzebują*³⁰.

W ostatniej kolumnie umieszczono informację o nakładzie – 150 egz., który jest porównywalny z nakładem wielu parafii rzymskokatolickich. Pismo utrzymało się siedem lat. Ostatni numer ukazał się w styczniu 1995 r. w znacznie do-

skonalszej szacie graficznej i znacznie lepiej redagowany. Wśród autorów byli Anthony de Mello, Louise Carroll i poeta Waclaw Pomorski.

Już nie pamiętam wszystkich powodów zamknięcia pisma, ale na pewno wśród nich były te finansowe. Niedługo potem rozpocząłem rozmowy z bydgoskimi baptystami i Kościołem Ewangelicznych Chrześcijan, którzy mieli maszynę drukarską, aby razem wydawać pismo. Ustaliliśmy już nawet tytuł – „Zbliżenia”, ale okazało się, iż taki tytuł ma program informacyjny bydgoskiej telewizji. To był pierwszy schodek, który doprowadził nas do zarzucenia pomysłu nowego pisma³¹ – wspominał prezbiter zielonoświątkowców Zdzisław Józefowicz.



Jedno z pierwszych pism mniejszości religijnych

³⁰ *Do czytelników*, „Betel”, nr 1988/1, s. 1.

³¹ Rozmowa z 13.10.2011, materiały w posiadaniu autora.

Z kolei Kościół Ewangelicznych Chrześcijan w Bydgoszczy wydawał od marca 1989 r. „Głos Ewangelii”, który początkowo był miesięcznikiem, a po sześciu numerach przekształcił się w dwumiesięcznik. Kolejne zmiany nastąpiły na przełomie 2006 i 2007 r., kiedy to pismo zmieniło nazwę na „Biuletyn Informacyjny” i stało się regularnie wydawanym miesięcznikiem. Panuje w nim prawie sztywny podział na rubryki. W pierwszej kolumnie, pod winiętą tytułową, redaktorzy umieszczają rozważania teologiczne pastora Jana Tomczyka. W numerze październikowym z 2011 r. znajduje się taki fragment: *Jest wielką dojrzałością modlić się o życie, by nie być zbyt bogatym*³², a w numerze grudniowym z 2009 r. pastor antycypował świąteczne spotkania: *Jakże lubimy zasiadać w dobrym towarzystwie. Miło jest słyszeć ludzi mających wiele wiedzy i mądrości. Jakże straszną jest rzeczą, zabijającą pokój w naszym sercu, zasiadać w gronie szyderców*³³.



Drugi Czytelniku!

Otrzymujecie pierwszy numer parafialnego czasopisma, które /jeśli na to warunki ekonomiczne pozwolą/ będzie ukazywać się raz na kwartał jako wewnętrzny periodyk Parafii Polskokatolickiej pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy.

JAKI JEST CEL WYDANIA KWARTALNIKA?

Celem pierwszorzędnym jest podawanie informacji o życiu Parafii i Kościoła Polskokatolickiego. Natomiast celem drugorzędnym jest przedstawienie wybranych zagadnień z filozofii, teologii, literatury religijnej oraz historii Kościoła.

W trosce o dobro duchowe wiernych każdy egzemplarz będzie bezpłatny, aby informacje w nim zawarte dotarły do każdej rodziny. Egzemplarze kwartalnika będą rozdawane w kościele po każdej niedzielnej Mszy św. W pierwszym numerze kwartalnik wnieść dotrą do wszystkich Parafian, ale byłoby rzeczą wskazaną, by udostępnić go również krewnym, znajomym, sąsiadom nie wiążącym bezpośrednio z naszą wspólnotą parafialną. Jeśli i ten cel został osiągnięty, to „APOSTOŁ” stałby się w ten sposób narzędziem misjonarstwa naszego Kościoła, bo mógłby dotrzeć tam, gdzie kapłan w zwykły sposób nigdy nie dotarłby. Przepagując czytanie naszego czasopiisma stajemy się w jakiejś mierze czytelnymi Apostołami Jezusa Chrystusa; w ten sposób odpowiadamy na pytanie, które Kościół nie ogranicza się tylko do biskupów i kapłanów, choć oni na naszą moc sprawowaną urzędują do tego w jaki sposób skutecznie zobowiązani.

DLACZEGO PARAFIALNY KWARTALNIK NOŚI NAZWE „APOSTOŁ”?

W tej nazwie niedość się żądać, które ma do spełnienia niniejsze pismo. Nazwa pochodzi od greckiego słowa „apóstolos” – co wykłada się na: posłaniec, poseł, wysłannik Boży. Niniejszy kwartalnik ma właśnie spełniać te role w życiu Parafii oraz otoczenia, w którym przyszedł nam żyć; jest posłańcem, wysłannikiem, który ma dać przekaz o woli Bożej, życiu Parafii oraz Kościoła Polskokatolickiego. Nazwa wewnętrznego kwartalnika „APOSTOŁ” została użyta w stylu pisma starokatolickiego dla podkreślenia, że treść w nim zawarta stanowi przekaz doktryny starokatolickiej oraz życia społeczności starokatolickiej, której integralną częścią jest Kościół Polskokatolicki.

Kościół polskokatolicki nigdy nie należał do bogactw

³² J. Tomczyk, *Rozważna modlitwa człowieka*, „Biuletyn Informacyjny”, nr 2011/10, s. 1.

³³ J. Tomczyk, *Błogosławieństwo*, „Biuletyn Informacyjny”, nr 2009/12, s. 1.

*pierwszorzędnym jest podawanie informacji o życiu Parafii i Kościoła Polskokatolickiego. Natomiast celem drugorzędnym jest przedstawienie wybranych zagadnień z filozofii, teologii, literatury religijnej oraz historii Kościoła*³⁴ [podkreślenia za oryginałem – przypis J.L.]. Wyłożone zasady starano się realizować do 2010 r., kiedy to ukazał się ostatni numer periodyku.

Nie zawsze, głównie z przyczyn finansowych, udawało się nam dotrzymywać terminy. Zdołaliśmy jednak wydać ponad trzydzieści numerów³⁵ – wspominał ksiądz Tadeusz Urban, proboszcz parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy.

BÓG BOGATY W MIŁOSIERDZIE

Informator Pielgrzymki Promienistej z Bydgoszczy na Jasną Górę
Nr 14 – czerwiec 2002 r.

**KOCHANY PIELGRZYMIĘ DO NIEBA
ZAPARASZAMY CIEBIE do wspólnego przeżycia czasu
VIII PIESZEJ PIELGRZYMKI PROMIENISTEJ
z BYDGOSZCZY NA JASNA GÓRĘ
od 26 lipca 2002 r. do 06 sierpnia 2002 r.**

* Jeśli Nam bardzo bliską osobą – tym bliższy razem o rozczyszczeniu duszy. Jeśli Pan Jezus pozwolił będziemy wspólnie przeżywać czas wędrówki na Jasną Górę. Z Naszej strony bardzo Ciubie zapraszamy! Naprawdę warto!

* Już daj Ci chętny Ci powieź, że traktujemy Cię poważnie. Inne nie jest to, kim jesteś, co myślisz oraz jak postrzegasz Pana Boga i świat. Chcemy byśmy Ci powiedzieli, że nieceptujemy Cię tak, jak widać, ale kim jesteś – jak sam siebie widzisz!

* Festiwalny się patrzeć na świat i czas. Pielgrzymki Twój. Oczekiwanie jest nam trudno zobaczyć go tak samo jak Ty tego doświadczyć. Chętny jednak być z Tobą w kontekście, może także pomóc.

* Chętnie byśmy, by powstały między Nam parafialne w tym, Wiemy, że lepiej być listy ODWAGA! TEGO. ROCZNA PIELGRZYMKI NIECH BĘDZIE TEŻ TWOJĄ ZASŁUGĄ!

* Bardzo prosimy Cię o wspólnotę modlitwy dla Nas wszystkich!

* Następnie strony naszej gazetki zawierają myśli, które tak bardzo chcemy Ci przekazać, zanim spotkamy się na szlaku. Prosimy, zachęcaj się przeczytać i chodź adreśnując pomysły nad ich treścią.

* Jeśli się do Ciebie na linkach

* Prosimy Cię o wysłuchanie Nas. Liczymy na to, że Ty zbliżysz się do Nas, że jesteś osobą gotową do skłonienia Swojej uwagi na nasze wartości. Jeśli nie jesteś gotowy, by przezolic nam na zbliżenie się do Ciebie, to nie z tego nie wyjdzie.

* Liczymy na Twoją dojrzałość w przeżywaniu wyjątkowego czasu w sobie i w rzeczywistości „Rekolokacji w drodze”.

* Mam nadzieję, że zaangażujemy w Swoje życie i dobro, choć i siły w odczucie przeżycia naszych Kerkelów – szczególnie w powołaniu ma dliwie, głębie, a także w wszelką pomoc. Liczymy także na Twoją odpowiedź, pomysły, przemyślenia, oczekiwania odnośnie wszelkich rzeczywistości związanych z wędrówką na Jasną Górę w tym roku. Z uwielbieniem czekamy na e-maila bądź listy ODWAGA! TEGO.

* Bardzo prosimy Cię o wspólnotę modlitwy dla Nas wszystkich!

* Następnie strony naszej gazetki zawierają myśli, które tak bardzo chcemy Ci przekazać, zanim spotkamy się na szlaku. Prosimy, zachęcaj się przeczytać i chodź adreśnując pomysły nad ich treścią.

* Jeśli się do Ciebie na linkach

* Otwórz się na Pana Boga i uciech Jego dionem pielgrzymkowego czasu oraz przynij to, z czym On do Ciebie przyjdzie!

* Jeśli przeciwnie, Swoje serce w „odłocenie” nie zapamiętaj go i niech się Soba, jak sądzić, że jest to „odłocenie”!

* Jeśli zdecydowałeś się na pielgrzymkę, to niech się z Nam serdecznie zapraszamy Ciebie na spotkanie w Sobocie 13 czerwca, o godzinie 18.00 do Naszej misyjnej parafii, gdzie będziemy mieli okazję pogadać i porozmawiać. Piszemy: 14. NALICZY PRZYJNIEŚĆ – Bliższe informacje o naszym czasie i o sposobie pielgrzymki chętnie Ci powiemy.

1) zobaczcie się.
2) zobaczcie się.
3) zrobicie.

* Wskazywać każdemu procent 150 zł. Jest to całkowity koszt tego rodzaju pielgrzymki w ramach liturgii organizacyjnej zapewniająca całonocne wyżywienie, przewóz bagażu, ubezpieczenie, powiat i niesparunkami.

* Osoby, które zgłosiły swój udział w Naszym wyjeździe na wspólną modlitwę z Janem Pawłem II w Krakowie od 15 do 18 sierpnia br., bardzo prosimy o ponowne nadanie tego faktu poprzez umieszczenie „w paszportu” w wysokości 50 zł.

* Drodzy! Na wszelkie dobro, wyszytkim życzymy wielki sukces. Bóg z wami!

Organizatorzy

Jedne odnotowane w mieście pismo pielgrzymkowe warzył bydgoskim pielgrzymkom na Jasną Górę. Mały format i skromna objętość pasowały do kieszeni pątnika. Natomiast podpowiedzi organizacyjne i – co ważniejsze – ideowe miały pomagać pielgrzymom w ich wysiłku.

Do prasy religijnej trzeba też zaliczyć periodyki wydawane na przełomie wieków przez bydgoskie wydawnictwo „Diamond Books” (np. „Budokan” czy „Tatami”). Dotyczyły one problematyki buddyzmu. Trzeba zaś uwzględnić, iż religia nie wytworzyła (poza Tybetem) struktur organizacyjnych i znaczną aktywność wykazują tam, stosując europejską nomenklaturę, świeccy. Przy tym założeniu można przyjąć, że publikacje laikatu buddyjskiego są również czasopismami religijnymi.

O potrzebie religijnego przekazu medialnego świadczy fakt wydawania periodyku „Bóg Bogaty w Miłosierdzie”, który to-

³⁴ *Drogi Czytelniku*, „Apostol”, nr 1992/1, s. 1.

³⁵ Rozmowa z 8.10.2011, materiały w posiadaniu autora.

Świętość w sieci

O ile etap dominacji gazetek parafialnych został trochę przespany przez kler i wiernych w bydgoskiej diecezji, to już następny etap komunikacji wewnątrzkościelnej – Internet – został wykorzystany prawie maksymalnie.

Wspomniano już, że w roku 2014 biskup Jan Tyrawa kierował 150 parafiami. 43 znajdowały się w granicach administracyjnych Bydgoszczy i 107 na pozostałym obszarze. 33 parafie bydgoskie (stanowi to 76,7 proc.) oraz 34 parafie spoza grodu nad Brdą (31,8 proc.) mają swoje strony internetowe. Stanowi to więc znaczny postęp w stosunku do wydań drukowanych.

Należy zatem odpowiedzieć na pytanie: jak administratorzy wykorzystują to najnowsze medium do ewangelizacji parafian.

Pierwszą alfabetycznie bydgoską parafią występującą na kurialnej liście jest ta pod wezwaniem Bożego Ciała. Obejmuje południową część Szwedkowa. Proboszczem jest ks. Ryszard Pruczkowski. Strona prezentuje się skromnie pod względem graficznym i treściowym, a głównym poruszonym problemem jest budowa nowej świątyni. „To w tej chwili moje największe zmartwienie, na rozbudowę strony o głębszą treść teologiczną przyjdzie czas” – twierdzi duszpasterz³⁶. Dlatego głównymi informacjami są te, które ułatwiają życie parafianom.

Inna jest sytuacja śródmiejskiej parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła, która posiada piękną świątynię i ustabilizowany od lat skład parafian. Żeglujący po sieci internauta ma na tej stronie możliwość skorzystania z ponad 20 linków, w tym 10 dotyczy parafialnych stowarzyszeń. Szkoda, że połowa ogranicza się do podania nazwiska księdza opiekuna.

Pionier w druku – parafia Trójcy Świętej – doskonale radzi sobie i z elektroniką: łatwa żegluga, czytelne fonty napisów. Linków jest mniej, ale wszystkie sprawiają wrażenie żywych. Proboszcz ks. dr Bronisław Kaczmarek nie omieszkiał pochwalić się „Miesięcznikiem Kościelnym”.

W nowych dzielnicach, gdzie dominują młodszy parafianie, trzeba do nich dostosować język i zawartość strony. Ks. dr Mariusz Kuciński, który jest proboszczem parafii Świętego Mateusza, zaproponował internautom, oprócz najpopularniejszych tematów, filmy z życia parafii. Są one wyjątkowo sprawnie zmontowane.

Pozostałe bydgoskie parafie mają swoje strony, które są wypadkową cech wyżej wymienionych. Od tego schematu nie odstaje parafia katedralna Świętych Marcina i Mikołaja. Od pozostałych różni się wielojęzycznością (angielski, francuski, niemiecki i polski) oraz znaczną liczbą linków do stowarzyszeń parafialnych.

Żadna z bydgoskich stron parafialnych nie zakłada aktywnego udziału wierzących.

³⁶ Materiały w posiadaniu autora.

Krótko o eterze

Żeby obraz religijnych mediów w Bydgoszczy był pelen, trzeba wspomnieć o Radiu Plus, które nadaje na częstotliwości 102,6 MHz. Jest to przedsięwzięcie komercyjne, więc program musi być tak skonstruowany, aby przyciągnąć jak najwięcej słuchaczy i reklamodawców. Właśnie dlatego radio nadaje nie tylko audycje stricte religijne, ale zajmuje się również problemami miasta lub poradniczymi. Spora część to audycje muzyczne. Rozgłośniana playlista preferuje nagrania z dwóch ostatnich dekad ubiegłego wieku.

Nie brakuje audycji religijnych. Do najpopularniejszych można zaliczyć: „Kościół wczoraj, dziś i jutro”, „Kościół według Marka”, „Nocne światła”, „Obrazy z historii Kościoła” czy „Ósma godzina czytania”.

Oryginalna jest ta druga, nadawana w poniedziałkowe wieczory, która tak się reklamuje w sieci: *Jedyna taka audycja na ziemi... o Jezusie, wierze i Kościele, którą tworzą sami słuchacze – wierzący i niewierzący – zimni, letni i gorący. Wszyscy ślą sms-y z pytaniami, opiniami, komentarzami, świadectwami, wątpliwościami i kontrowersjami. Zmierzyć się z tym usiłują ks. Marek Kołodziejcki, wikary z pierwszej linii duszpasterskiego frontu – i Marek Zajac, dziennikarz i ojciec dzieciom. Bez cenzury, niepotrzebnego dzielenia włosa na czworo i owijania w bawełnę – wierzymy, że prawdziwa cnota krytyk się nie boi!*³⁷

Podsumowanie

Polacy – według wszelkich badań statystycznych – przedstawiają się jako rzymscy katolicy w liczbie przekraczającej 90 proc. populacji. Tymczasem czytelnictwo prasy religijnej nie należy do największych. Pisma religijne skwapliwie ukrywają swoje nakłady, nie należą do żadnego związku wydawców kontrolującego nakłady i sprzedaż. Kiedy okazało się, że nakład „Gościa Niedzielnego” przekroczył 100 000 egz. pisały o tym branżowe pisma.

Prasa parafialna pokazuje jednak, że wielu katolikom potrzebna jest informacja o życiu wspólnoty religijnej, tyle że podana w inny sposób.

Natomiast prasa wyznawców tych religii, które w Polsce stanowią mniejszość, ma scalać rozproszonych wiernych i być *rejestracją wydarzeń minionych i drobną refleksją nad tym, co w naszym zborze urzeczywistniło się dzięki Bożej miłości*³⁸.

Rozwój prasy parafialnej i szerzej ujmując – religijnej, w III RP na pewno jest jednym z najważniejszych wydarzeń medialnych po 1989 r. Powstanie ponad tysiąca samodzielnych źródeł rozpowszechniania jakiegokolwiek idei na pewno jest zjawiskiem pozytywnym. Każde z tych pism uczyło i uczy myślenia i przedsta-

³⁷ <http://www.radioplus.pl/programy> (dostęp: 21.10.2014).

³⁸ „Betel”, op. cit.

wiania swoich racji. Nie było jednak żadnych badań na temat wpływu gazetek parafialnych na religijność Polaków. Nie wiadomo więc, czy spełniają one swą funkcję formacyjną, a jeżeli ów wpływ jest znaczny, to nie wiadomo, czy dzieje się tak na poziomie parafii, diecezji czy całego kraju. Są to ważne problemy na styku medioznawstwa, religioznawstwa i socjologii, znalazły się zatem poza polem badawczym autora.

Wypada ocenić te wydawnictwa. Stanisław Stanowski swe uwagi odniósł do prasy wrocławskiej, ale pasują one do całości tego ruchu: *Słabą stroną większości wrocławskich wydawnictw parafialnych jest ich aktualność, zwłaszcza jeśli utożsamimy ją z szybkością informowania. To ważne, gdyż aktualność informacji odgrywa szczególnie ważną rolę. (...) Wśród charakterystycznych cech wrocławskich periodyków parafialnych można wymienić ich apolityczność, funkcję wychowawczą i integrujących wspólnotę*³⁹.

Do wad trzeba dodać nieprzezroczysty język, który bywa nazywany kościelną nowomową, gdyż manipuluje ważnością poszczególnych elementów przekazu. Sporo w nim patosu i powiększania emocji.

Zidentyfikowanie jednak na terenie Bydgoszczy i diecezji zaledwie 23 tytułów czasopism wydawanych przez parafie rzymskokatolickie (ze świadomością, że część na pewno nie została odnotowana)⁴⁰ i 7 periodyków wydawanych przez wyznawców mniej licznych wyznań w Polsce (w tym dwóch niechrześcijańskich) dowodzi co najmniej paru kwestii. Po pierwsze: konieczności nawiązania przez wspólnoty religijne nowego typu relacji i urozmaicenia dróg komunikowania na linii kler – wierni. Po drugie: swobody religijnej, jaka panuje w Polsce. Po trzecie: rosnących możliwości technicznych parafii bądź bezpośredniego ich otoczenia. Po czwarte: podnoszącego się poziomu potrzeb religijnych wiernych.

Ani Bydgoszcz, ani region nie dorobiły się pism typu „Biblioteka Kaznodziejska” czy „Katecheta” (obie pozycje z Poznania), czy „Apostolstwo Chorych” (Katowice), które dowodzą, iż rozważania religijne przeszły na wyższy, teoretyczny poziom. Po części wynika to z młodego wieku tutejszych diecezji.

Pewnym wyjaśnieniem tego fenomenu może być opinia ks. prof. Jerzego Stefańskiego, którą wyraził o książce M. Kucińskiego zatytułowanej „Presentazione del contributo del bollettino parrocchiale per migliorare la comunione e la comunicazione nella parrocchia in Polonia”: *...rozprawa wieloaspektowo analizuje mało jeszcze rozpoznawany, doceniany i praktykowany w Polsce fenomen prasy*

³⁹ S. Stanowski, *Prasa parafialna we Wrocławiu w latach 1991–2001*, [w:] *Media w procesie transformacji na przykładzie Wrocławia*, red. W. Koński, Wrocław 2003, s. 107 i nast.

⁴⁰ To jeden ze słabszych wyników w Polsce. Nad Brdą swe periodyki wydawało lub wydaje 15,3 proc. parafii, a w diecezjach białostockiej, krakowskiej czy tarnowskiej ten odsetek oscyluje wokół 40 proc.

*parafialnej. Autor zauważa jej szczególną rolę i zadania na tle kryzysu parafii (...). Prasa parafialna spełnia tutaj istotną rolę, gdyż funkcjonuje ona jako środek informacji religijnej, edukacji, jednoczenia, pogłębiania duchowego...*⁴¹.

Aureole over Bydgoszcz

keywords: religious media, Bydgoszcz

After 1989, development of religious media started as a result of political, legal, economic and technical changes. Initially, they included simple newspapers and magazines, usually dedicated to activities in the parish. Starting from the late 20th century, websites developed and run by parishes have been gaining popularity. Bydgoszcz and its region had quickly initiated religious activity with the use of media. The initial creative enthusiasm quickly faded away. These days, religious media that are active in the regions of Małopolska and Silesia are national leaders.

Glorienschein über Bydgoszcz

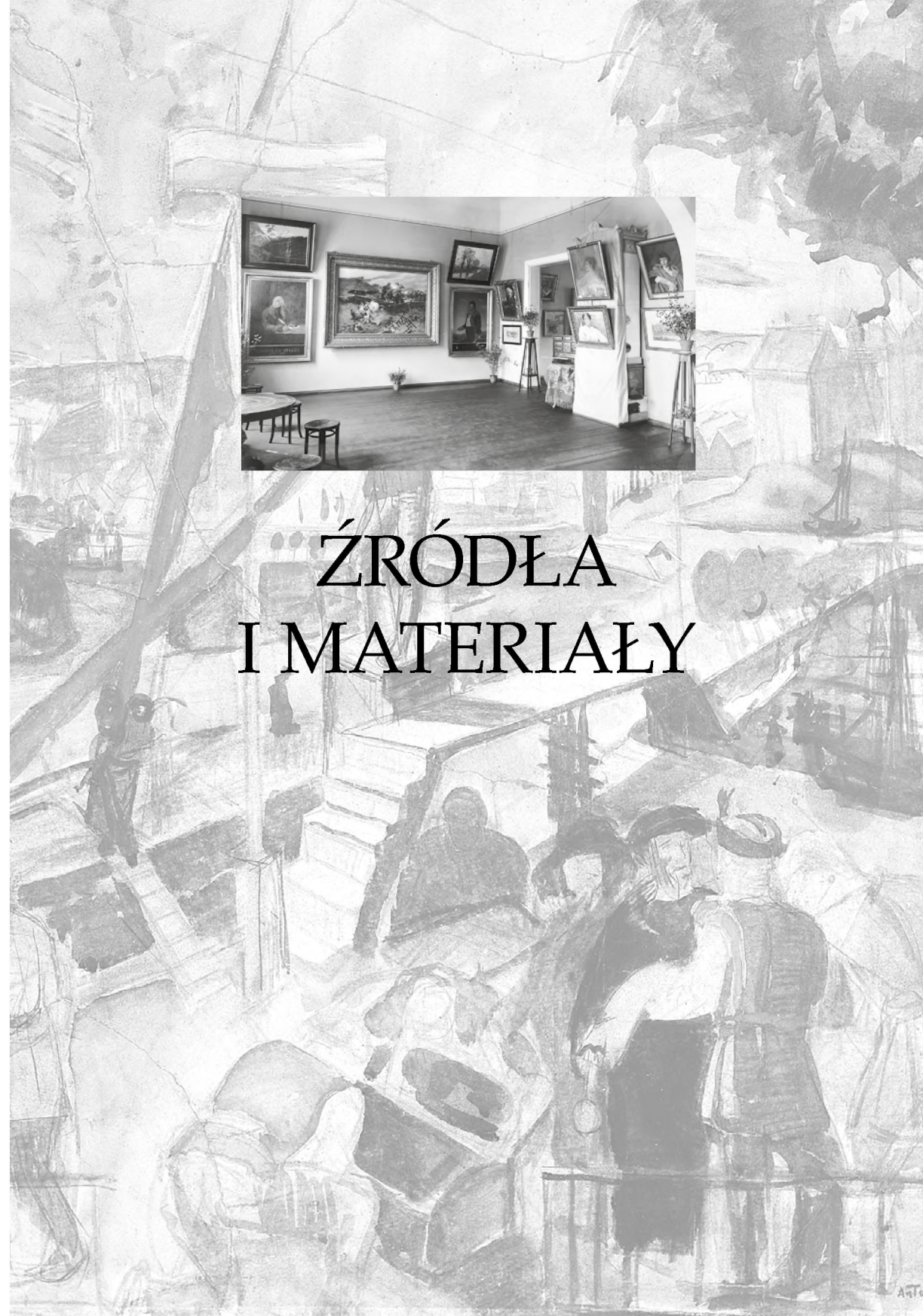
Schlüsselwörter: religiöse Massenmedien, Bydgoszcz

Nach dem Jahr 1989 begann als Folge von Umwandlungen des Staatssystems, von politischen, rechtlichen, wirtschaftlichen und technischen Veränderungen die Entwicklung von religiösen Massenmedien. Zuerst waren das in der Regel schlichte Zeitungen und Zeitschriften, die im Allgemeinen dem Leben der Pfarngemeinde gewidmet waren. Gegen Ende des 20. Jh. wurden durch Pfarreien gebildete und geführte Webseiten populär. Bydgoszcz und die Region leiteten schnell die religiöse Tätigkeit unter Einsatz der Massenmedien in die Wege. Die schöpferische Begeisterung in der Anfangsphase verlor aber genauso schnell an Intensität und die religiösen Massenmedien aus Kleinpolen und Schlesien ließen die hiesigen Massenmedien hinter sich.

⁴¹ M. Kuciński, *Presentazione del contributo del bollettino parrocchiale per migliorare la comunione e la comunicazione nella parrocchia in Polonia*, Gniezno 2010, s. 11.



ŹRÓDŁA I MATERIAŁY



Barbara Chojnacka

Wystrój malarski i rzeźbiarski sali sesyjnej Rady Miejskiej w Bydgoszczy (1927-1929)

słowa kluczowe: Bydgoszcz, Rada Miejska, sala posiedzeń, wystrój, konkurs

W zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy znajdują się trzy obrazy, których realizacja związana była z zamówieniem bydgoskiej Rady Miejskiej w dwudziestolecie międzywojennym. Interesująca historia ich powstania wpisuje się w kształtowanie kultury artystycznej wyzwolonego spod zaborów miasta, świadcząc o kontaktach z czołowymi polskimi ośrodkami w dziedzinie sztuki i nauki. Jest też próbą włączenia się miasta w ogólnopolskie, aktualne wydarzenia artystyczne. Kolejny, rzeźbiarski obiekt, uzupełniający wystrój, a wykonany przez bydgoskiego twórcę, jest wyrazem doceniania lokalnego, powstającego środowiska plastycznego przez miejskie elity kulturotwórcze. Udział Deputacji muzealnej w tym przedsięwzięciu ukazuje prężną i wszechstronną pracę młodej instytucji – Muzeum Miejskiego.

Podjęty w artykule temat nie był dotychczas poruszany w literaturze poświęconej sztuce polskiej XX wieku. Zasadniczym wątkiem dociekań są problemy procesu powstawania dzieł sztuki na określone zamówienie i relacje między zlecciodawcami a artystami, wpisujące się w nurt socjologii sztuki.

I. Koncepcja wystroju sali posiedzeń

Zagadnienie wyposażenia sali posiedzeń Rady Miejskiej w obrazy historyczne po raz pierwszy pojawiło się na posiedzeniu Deputacji muzealnej Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy w dniu 29 września 1927 roku¹. Pierwsza koncepcja

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, sygn. 3003 (dalej: APB, MOB), Deputacja Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy, Protokół posiedzenia Deputacji muzealnej w dn. 29 IX 1927, s. 13-14 (dalej: Deputacja, Protokół posiedzenia). Skład Deputacji w czasie trwania prac nad konkursem ulegał zmianom; na wrześniowym posiedzeniu obecni byli: Tytus Podoski, prof. Leon Dołżycki, red. Konrad Fiedler, prof. Zygmunt Malewski, dyr. Narcyz Weimann i Kazimierz Borucki. W kolejnych zebraniach uczestniczyli także: Tadeusz Janicki, dyr. dr Stanisław Łabendziński,

„upiększenia” sali obrazami była prosta, niewymagająca większej inicjatywy. Zdecydowano bowiem, że dwóch członków Deputacji uda się do Krakowa w celu nabycia obrazów. Jednak już na tym spotkaniu podjęto kolejną propozycję, uchwalając, aby malarze bydgoscy przedstawili szkice do obrazów historycznych, a po wyborze zaplanowano zlecenie namalowania obrazów w Bydgoszczy. Jeden z członków Deputacji – dyrektor Narcyz Weimann – przekazał informację, że Jerzy Rupniewski maluje obraz o tematyce historycznej, zalecając jego zakupienie². Posiedzenie zakończyła uwaga innego z uczestników – profesora Leona Dołżyckiego – sugerującego, że Rada Miejska kwestię zakupu obrazów powinna zlecić Deputacji muzealnej w celu rozstrzygnięcia, równocześnie zobowiązując się do pokrycia kosztów. Sprawa pozyskania obrazów powróciła podczas listopadowego posiedzenia Deputacji, na którym zdecydowano o wysłaniu Komisji, w składzie: radca Tadeusz Janicki, poseł Jan Faustyniak i sekretarz Kazimierz Borucki, do pracowni Rupniewskiego w celu obejrzenia i oceny wartości obrazów³. Należy tutaj wspomnieć o inicjatywie Magistratu, poprzedzającej pierwsze postanowienia Deputacji, a związanej z obrazami Rupniewskiego. Do Rady Miejskiej 26 września 1927 roku wpłynęła uchwała Magistratu dotycząca zakupu obrazu Rupniewskiego „dla ozdobienia sali”. Uzasadniona została stwierdzeniem, że na ścianach sali sesyjnej są miejsca przewidziane na umieszczenie obrazów, a Rupniewski posiada odpowiedni obraz o dziejach Bydgoszczy. Zakup planowano pokryć z budżetu Muzeum Miejskiego na nowe zakupy. W uzasadnieniu podkreślono, że „należy popierać w pierwszej linii tutejszych obywateli”⁴. Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 30 września wniosek ten odroczono.

Już na następnym spotkaniu Deputacji podjęto wiążące decyzje dotyczące sposobu nabycia dzieł historycznych do sali Rady Miejskiej⁵. Według relacji Komisji oddelegowanej do bydgoskiego malarza, jego obrazy „w obecnym stanie”

poseł Jan Faustyniak, doktor Czesław Wiecki, Laurenty Zacharjasiewicz, Paul Emil Jendrike, Jaworowiczowa, Tłaczała, ks. prof. Szczęsny Dettloff (gość), dr Eckert, ks. Jan Filipiak, red. Basiński, prof. Karol Mondral, dr Nikolay.

² Jerzy Rupniewski (1888-1950), malarz i rysownik, edukację artystyczną rozpoczął w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, gdzie uczył się m.in. pod kierunkiem Konrada Krzyżanowskiego i Stanisława Lentza, następnie studiował w monachijskiej Kunstgewerbeschule i paryskich Académie Julian i Académie de la Grande Chaumière. Od 1913 r. wystawiał w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych (TZSP), od 1920 r. związał się z bydgoskim środowiskiem artystycznym, współtworząc TZSP (1921), następnie Związek Plastyków Pomorskich (1929).

³ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 16 XI 1927, s. 15.

⁴ APB, MOB, Ozdobienie obrazami sali Rady Miejskiej, sygn. 3003, 170 (dalej: Ozdobienie), Pismo T. Chmielarskiego do Rady Miejskiej, 27 IX 1927, s. 1.

⁵ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 16 XII 1927, s. 18-19.

nie nadawały się do prezentacji. Zaznaczono przy tym, że Rupniewski będzie mógł uczestniczyć w mającym się odbyć, rozpisany konkursie. Informacja o obrazach proponowanych wówczas przez artystę zachowała się w jego liście, z którego wynika, że Komisji przedstawił trzy prace: *Duch przeszłości – Zwycięzca*, *Kazimierz Wielki* i *General Dąbrowski*⁶. Artysta podkreślił, że obrazy związane są z tradycją miasta Bydgoszczy, przy czym kierował się głównie walorami artystycznymi oraz akcentowaniem znamion polskości, odpowiadających wnętrzu sali. Podał ceny swych dzieł, zaznaczając, że czwarty obraz (na ścianę pod galerię) podaruje Radzie Miejskiej. Trudno obecnie stwierdzić, czy odrzucenie propozycji Rupniewskiego podyktowane było względami artystycznymi czy też nie zaakceptowano tematyki.

Tadeusz Janicki, decernent Muzeum Miejskiego i przewodniczący Deputacji, przedstawił własny projekt „ozdobienia” obrazami sali Rady Miejskiej. Według jego koncepcji na frontowej ścianie powinny być umieszczone kopie współczesnych portretów Stanisława Staszica – „patriarchy demokracji polskiej i obrońcy polskiego stanu mieszczańskiego, a oprócz tego dziecka ziemi ciężącej ongiś do Bydgoszczy, gdyż urodzonego w mieście Pile” – oraz portretu generała Jana Henryka Dąbrowskiego – „również Wielkopolanina, jako oswobodziciela Bydgoszczy od wojsk pruskich w 1807 roku”. Na ścianie bocznej – zdaniem Janickiego – należało zakomponować obraz o większych wymiarach, przedstawiający „scenę złączoną ściśle ze starodawnym rozwojem Bydgoszczy przede wszystkim jako miasta przemysłowego i handlowego na szerszą miarę”. Autor koncepcji przywołał przywilej króla Jan Olbrachta, nadany miastu w 1492 roku, a odnoszący się do pobierania cła wodnego od statków kursujących z towarem pomiędzy Bydgoszczą a Gdańskiem⁷. To ważne wydarzenie w dziejach rozwoju handlowo-przemysłowego miasta powinno przedstawiać, jak wyraźnie określił autor, „pobieranie cła wodnego przez poborców celnych miasta za czasów Jana Olbrachta”. Wizja Janickiego była dokładnie sprecyzowana także w zakresie

⁶ APB, MOB, Ozdobienie, List J. Rupniewskiego do prezesa [zapewne Beyera, prezesa Rady Miejskiej], z dn. 3 XI 1927, s. 5. Obrazy prawdopodobnie niezachowane, autorka nie zna także ich reprodukcji.

⁷ Podana w relacji data –1492 – nie odnosi się bezpośrednio do przywileju nadanego przez Jana Olbrachta. W 1484 r. mieszczanie bydgoscy uzyskali od króla Kazimierza Jagiellończyka przywilej potwierdzający prawo uprawiania handlu na Wiśle. Postać Jana Olbrachta przywołano prawdopodobnie z kilku względów; w 1501 r. król odwiedził w Bydgoszczy starostę bydgoskiego Andrzeja Kościeleckiego, na pocz. XVI w. miał nadać przywilej pobierania cła wodnego od towarów wpływających do Bydgoszczy i stąd wypływających. w 1502 r. miasto uzyskało kolejny przywilej – zwolnienie ceł w drodze powrotnej z Gdańska. Do tej skorygowanej podczas trwania konkursu daty odnosi się rok 1502, zawarty w późniejszym tytule obrazu.

formalno-stylistycznym, bo zalecał: „Obraz powinien być malowany w stylu malowideł 15-go wieku, a przynajmniej styl ten przypominać, mieć wybitne zalety artystyczne i być możliwie wiernym pod względem krajobrazu, wyglądu ówczesnych statków, ubioru kupców, załogi, poborców miejskich itp.” Z protokołu posiedzenia wynika, że Rada Miejska powierzyła Deputacji muzealnej przeprowadzenie zamówienia na duży obraz historyczny, które miał poprzedzić konkurs na szkice do obrazu. Trzy najlepsze spośród szkiców, oprócz pracy wybranej do realizacji, zostałyby wyróżnione nagrodami. Określono koszty wszystkich projektowanych obrazów, uwzględniając: dwie kopie portretów z ramami (po 1500 zł), koszty rozpisania oferty i trzy nagrody za najlepsze szkice (2000 zł) oraz koszt dużego obrazu z ramą (15000 zł). Deputacja muzealna uchwaliła bez poprawek wniosek Janickiego, dodając, że rozpisanie konkursu na szkice do dużego obrazu i jego zamówienie powinny nastąpić jak najszybciej, aby obraz został wysłany na *Powszechną Wystawę Krajową* do Poznania, „dokumentując tym, że Bydgoszcz jest starodawnym poważnym miastem handlowym”. Zaakceptowano także wniosek redaktora Konrada Fiedlera proponującego w regulaminie konkursu na szkice zaakcentowanie wydarzenia historycznego z czasów Kazimierza Wielkiego – nadania Bydgoszczy przywileju na założenie miasta. Projekt uzyskał akceptację Rady Miejskiej na posiedzeniu w dniu 9 lutego 1928 roku, a koszty związane z konkursem i zamówieniem obrazów planowano pokryć z budżetu dodatkowego na 1928/1929 rok⁸.

II. Obraz *Pobór cła na Brdzie w Bydgoszczy* Konkurs na obraz

Na początku 1928 roku podjęto kolejne istotne decyzje związane z planowanym konkursem⁹. Postanowiono, że konkurs będzie miał charakter zamknięty i skierowany zostanie do wybranej grupy malarzy, gwarantujących wypełnienie przyjętych kryteriów. W tym celu zamierzano zasięgnąć opinii u osób uznanych ówczesnie za autorytety w dziedzinie sztuki, wystosowując pisma do dr. Feliksa Koperę (dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie), dr. Mieczysława Tretera (profesora Uniwersytetu Warszawskiego), Jana Skotnickiego (dyrektora Departamentu Sztuki przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie), ks. dr. Szcześniego Dettloffa (profesora Uniwersytetu Poznańskiego) oraz w prestiżowych instytucjach artystycznych – Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie – z prośbą o wskazanie

⁸ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo T. Chmielarskiego do Rady Miejskiej, z dn. 12 I 1928, s. 14; Protokół publicznego posiedzenia Rady Miejskiej w Bydgoszczy, z dn. 9 II 1928, s. 16.

⁹ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 10 II 1928, s. 26.

odpowiednich malarzy predysponowanych do realizacji zadania. Na podstawie tych opinii planowano skontaktować się z twórcami, zapraszając ich do udziału w konkursie. Równocześnie zwrócono się z prośbą o wskazaniem dobrych kopistów, którym można powierzyć wykonanie kopii portretów ks. Staszica i gen. Dąbrowskiego¹⁰.

Nadesłane odpowiedzi obrazują różnorodność postaw środowisk opiniotwórczych oraz ujawniają – już na wstępie przedsięwzięcia – jak trudnego zadania podjęła się Deputacja muzealna. Kopera zwrócił uwagę na materiał ikonograficzny zawarty w Kodeksie Baltazara Behema z początku XVI wieku, mogący stanowić źródło do życia mieszczańskiego z czasów Jana Olbrachta. Podkreślił, że w sytuacji upadku malarstwa historycznego pomysł na obraz o określonej tematyce jest trudnym wyzwaniem dla współczesnych artystów, szczególnie w zderzeniu z nowoczesnymi trendami w sztuce. Przyznał, że aktualny stan polskiego malarstwa uniemożliwia wybór artysty, sugerując jedynie Wojciecha Kossaka, równocześnie mając wątpliwości, czy artysta sprostałby scenie historyczno-rodzajowej. Kandydatów szukałby wśród malarzy młodszego pokolenia, licząc na nieujawniony dotychczas talent i proponując konkurs otwarty. Zaproponował kopistę Wiesława Zarzyckiego, profesora szkoły zdobniczej, malarza i restauratora obrazów. Treter podał następujących twórców: prof. Tadeusza Pruszkowskiego (Warszawa), prof. Ludomira Slendzińskiego (Wilno) oraz Jana H. Rosena i prof. Stanisława Kaczora-Batowskiego (Lwów). W roli autora kopii portretów najlepiej – jego zdaniem – sprawdziliby się Antoni Michalak. Naczelnik Wydziału Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Jarosław Wojciechowski autora obrazu historycznego wyłoniłby spośród malarzy: Michał Boruciński (Warszawa), prof. Ludomir Slendziński (Wilno), Karol Maszkowski i Władysław Roguski (Poznań), Bolesław Cybis (Warszawa) i prof. Józef Mehoffer (Kraków). W kwestii autorstwa kopii portretów zaproponował młodych artystów – Jana Zamoyckiego (Kazimierz nad Wisłą) i Janusza Podoskiego (Warszawa), oraz starszych, doświadczonych malarzy-kopistów – Mikołaja Rajkowskiego i Adama Rychtarskiego (Warszawa). Kolejnych kandydatów przedstawił dyrektor warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych Józef Czajkowski, podając absolwentów szkoły – jak podkreślił – „bardzo uzdolnionych do podjęcia się robót wymienionych w piśmie”: Antoniego Michalaka, Bolesława Cybisa, Janusza Podoskiego, Jana Zamoyckiego i Jana Wydrę. Książd Dettloff spośród grona wybitnych malarzy, którzy mogliby podjąć się zadania, wybrałby jedynie Tadeusza Pruszkowskiego. Wybór uzasadnił aktualnym, podobnym zamówieniem, które artysta realizuje z Bractwem św. Łukasza w pelplińskim pałacu biskupim, na zlecenie bpa Stanisława

¹⁰ APB, MOB, Ozdobienie, Pisma T. Janickiego do wymienionych osób, z dn. 17 II 1928, s. 17.

Okoniewskiego. Dettloff doradzał rezygnację z konkursu, wskazując na brak malarzy historycznych w Polsce i złożenie zamówienia na obraz u wybranego artysty, poprzedzone szkicami i projektami. Podkreślał, że Pruszkowski ze swym „Cechem” dał już kilkakrotnie dowód umiejętności, co potwierdziła ponadto warszawska wystawa Bractwa św. Łukasza, poświadczająca sukces artystów. Teodor Axentowicz, rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, zaproponował autorów obrazu historycznego, profesorów tej uczelni: Władysława Jarockiego, Ignacego Pieńkowskiego, Fryderyka Pautscha i Felicjana Szczęsnego-Kowarskiego oraz Kazimierza Sichulskiego ze Lwowa. W gronie potencjalnych autorów kopii wymienił profesorów Akademii: Ignacego Pieńkowskiego, Stanisława Kamockiego i Jana Wojnarskiego¹¹.

Na posiedzeniu Deputacji muzealnej w kwietniu 1928 roku radca Janicki odczytał otrzymane odpowiedzi, a po dłuższej – jak zaznaczono – dyskusji postanowiono zaprosić do konkursu na szkice do obrazu historycznego następujących malarzy: Michała Borucińskiego, Tadeusza Pruszkowskiego, Jana Henryka Rosena i Antoniego Michalaka¹². Ustalono, że w przypadku rezygnacji w konkursie któregoś z wymienionych artystów zaproszony zostanie Czesław Wdowiszewski z Warszawy¹³. Sprecyzowaniu uległy zasady konkursu w zakresie formatu obrazu, stwierdzono bowiem, że uczestnikom należy podać jedynie rozmiary ściany, na której będzie eksponowany obraz, tak aby nie ograniczać swobody w zakresie formatu płótna. Autor miał także zaprojektować ramę do obrazu. Obecny na spotkaniu w roli gościa ks. Dettloff zaproponował pomoc studentów Uniwersytetu Poznańskiego w zakresie opracowania materiałów ikonograficznych (kostiumy) i kwestii formalno-stylistycznych odpowiadających epoce Jana Olbrachta.

W maju 1928 roku wybranym malarzom wysłano zaproszenia do udziału w zamkniętym konkursie na szkic do projektowanego obrazu oraz dokładne warunki konkursu. Określono format szkicu olejnego: nie mniejszy niż 50 x 50 cm, format obrazu: 2 x 2 m oraz zalecenia w odniesieniu do szkiców: „w myśl życzeń Rady Miejskiej winny być możliwie dokładnym wzorem do przyszłego obrazu, tak pod względem kolorystycznym, jak niemniej odnośnie krajobrazu i architektury oraz historycznej wierności ubrań, statków itp.” Pozostałe warunki dotyczyły dołączenia do nadesłanego szkicu fotografii innych własnych obrazów o podob-

¹¹ APB, MOB, Ozdobienie, Listy adresowane do T. Janickiego z II i III 1928, s. 18, 19-20, 22, 23, 25, 27-28, 29, 33.

¹² APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 24 IV 1928, s. 30. w protokole nie zamieszczono argumentów przemawiających za dokonaniem wyboru właśnie tych twórców, nie można więc poddać analizie decyzji Deputacji muzealnej.

¹³ W protokole mylnie zapisano nazwisko Wdowiszewskiego, podając: Dowiszewski, zob. Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 24 IV 1928, s. 30.

nej tematyce oraz terminów realizacji poszczególnych zadań konkursu i jury¹⁴. W gronie zaproszonych artystów – zgodnie z wcześniejszą propozycją – znalazł się także Jerzy Rupniewski.

Wybrani do udziału w konkursie malarze byli twórcami dojrzałymi (wyjątkiem byli najmlodszy z grona: Wdowiszewski i Michalak), o powszechnie uznanym dorobku artystycznym, prezentowanym na wystawach w Polsce i za granicą, często laureatami prestiżowych nagród i wyróżnień. Związani byli z warszawskim środowiskiem artystycznym, jedynie Rosen pracował we Lwowie. Łączyła ich jeszcze szkoła artystyczna – Szkoła Sztuk Pięknych w Warszawie – i wspólni profesorowie, uczniami Konrada Krzyżanowskiego byli: Pruszkowski¹⁵, Boruciński¹⁶ i Michalak¹⁷, uczniami Tadeusza Pruszkowskiego: Michalak

¹⁴ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo T. Janickiego do M. Borucińskiego, T. Pruszkowskiego, J.H. Rosena, A. Michalaka i J. Rupniewskiego, z dn. 14 V 1928, s. 38.

¹⁵ Tadeusz Pruszkowski (1888-1942), w l. 1904-1907 studiował w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Konrada Krzyżanowskiego, w l. 1908-1911 przebywał w Paryżu, uczestnicząc w życiu artystycznym Polonii. Od 1912 r. brał udział w wystawach warszawskiego TZSP, w *XII i XV Biennale w Wenecji* (1920, 1926), w *III Biennale Roma* (1925, Rzym), w międzynarodowych wystawach malarstwa w Pittsburghu (1924, 1925). Od 1918 r. był asystentem w SSP w Warszawie, od 1922 r. profesorem. Uważany jest za jednego z czołowych organizatorów polskiego życia artystycznego w dwudziestoleciu międzywojennym. W 1925 r. wraz ze swymi uczniami założył stowarzyszenie artystyczne Bractwo św. Łukasza, nawiązujące do wzorów malarstwa zachodnioeuropejskiego XVI i XVII wieku. W twórczości malarskiej artysty dominują portrety, głównie reprezentacyjne, w mniejszym zakresie podejmował malarstwo monumentalne.

¹⁶ Michał Boruciński (1885-1976), w l. 1904-1909 uczył się w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Kazimierza Stabrowskiego i Konrada Krzyżanowskiego. Edukację artystyczną kontynuował w Paryżu, Rzymie i Florencji. Najczęściej podejmował kompozycje historyczne, sakralne, portret, martwą naturę i pejzaż. Od 1912 r. wystawiał w warszawskim TZSP, swoje prace prezentował na wystawach w Paryżu, Brukseli, Hadze i Wenecji. Otrzymał prestiżowe nagrody, m.in. II nagrodę za *Warmięczyka* (1912), i nagrodę w konkursie Zachęty za *Bitwę pod Warną* (1912) i I nagrodę za kompozycję *Alegoria Polski* (1916).

¹⁷ Antoni Michalak (1902-1975), edukację artystyczną rozpoczął w warszawskiej Szkole Rysunkowej (1918), ucząc się pod kierunkiem Jana Kauzika i Miłosza Kotarbińskiego, a kontynuował w Szkole Sztuk Pięknych w l. 1919-1925 (z przerwą w l. 1920-1922) w pracowniach Miłosza Kotarbińskiego, Konrada Krzyżanowskiego i Tadeusza Pruszkowskiego. W 1925 r. otrzymał nagrodę za obraz *Bajka o szczęśliwym człowieku* – roczne stypendium w Paryżu. Należał do współzałożycieli Bractwa św. Łukasza. W 1928 r. osiadł w Kazimierzu nad Wisłą, w 1933 r. przeniósł się do Lwowa. Wystawiał we Francji, Holandii i Niemczech. Malował głównie obrazy sakralne, historyczne i portrety, w jego twórczości ważną pozycję stanowi rysunek. Uważany jest za czołowego przedstawiciela nurtu sztuki sakralnej w malarstwie polskim dwudziestolecia międzywojennego.

i Wdowiszewski¹⁸; spoza kręgu warszawskiej SSP był jedynie Rosen¹⁹.

Wystrój malarski sali sesyjnej był dla Rady Miejskiej sprawą pilną, o czym świadczy zapisek – zapytanie wiceprezydenta Tadeusza Chmielarskiego po kolejnym posiedzeniu Deputacji muzealnej w dniu 1 czerwca 1928 roku i natychmiastowa odpowiedź radcy Janickiego²⁰. Informował, że – zgodnie z sugestiami historyków sztuki i instytucji – wystosowano zaproszenie do udziału w konkursie do pięciu artystów (trzech z Warszawy, jednego ze Lwowa i jednego z Bydgoszczy). Termin nadesłania olejnych szkiców do obrazu określono na dzień 1 września 1928 roku. Artyści potwierdzili udział w konkursie, zobowiązując się do terminowego wykonania zadania²¹. Janicki przekazał także, że obrazy zostaną ocenione przez specjalne jury, a wśród jego członków będą w większości znani w Polsce historycy sztuki i dyrektorzy muzeów.

W czasie przeznaczonym na wykonanie szkiców do obrazu trwała korespondencja między uczestnikami konkursu a Deputacją muzealną, dotycząca realizacji w zakresie warsztatowym i ikonograficznym. Rosen poprosił o wskazanie dzieł opisujących rozkwit Bydgoszczy w XV-XVI w. oraz rycin z widokami miasta²². Prawdopodobnie ta prośba przyczyniła się do przygotowania i przekazania materiałów ikonograficznych, czego przykładem było wysłanie do Borucińskiego, a następnie do Michalaka, Pruszkowskiego i Rosena fotografii ryciny Dahlbergha z 1657 roku i pięciu widoków miejsc, które mogłyby stanowić tło do obrazu *Pobieranie cła wodnego*²³. Jednocześnie podkreślono, że wskazane byłoby

¹⁸ Czesław Wdowiszewski (1904-1982), w l. 1923-1927 uczył się w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Tadeusza Pruszkowskiego i Władysława Skoczylasa. Malował sceny historyczne, wzorując się na malarstwie Jana Matejki, obrazy o tematyce rodzajowej i alegoryczno-mitologicznej oraz reprezentacyjne portrety. Był jednym ze współzałożycieli Bractwa św. Łukasza. Wystawiał wspólnie z członkami tego stowarzyszenia w kraju i za granicą, m.in. na wystawach w warszawskim TZSP (1928, 1929), autor obrazów *Habdank* (1927), *Diana* (1928) i *Zjazd w Łęczycy* (1929).

¹⁹ Jan Henryk Rosen (1891-1982), studiował w Szwajcarii, Monachium i Paryżu, a od 1921 r. w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych i Malarstwa w Warszawie. W 1925 r. w warszawskiej Zachęcie zaprezentował dwanaście obrazów inspirowanych scenami ze *Złotej legendy* Jakuba de Voragine. W l. 1925-1929 zrealizował monumentalną malarską dekorację katedry ormiańskiej we Lwowie, która przyczyniła się do dynamicznego rozwoju jego kariery artystycznej głównie w dziedzinie wystroju wnętrz sakralnych (polichromie, freski, mozaiki, projekty witraży).

²⁰ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 1 VI 1928, s. 37-38. Odpowiedź T. Janickiego do wiceprezydenta T. Chmielarskiego, z dn. 6 VI 1928.

²¹ APB, MOB, Ozdobienie, Listowne odpowiedzi nadesłali: J.H. Rosen, M. Boruciński, T. Pruszkowski (zgłaszający akces Michalaka) i Rupniewski, s. 49, 51, 53, 54.

²² APB, MOB, Ozdobienie, List J.H. Rosena do T. Janickiego, z dn. 20 V 1928, s. 49.

²³ APB, MOB, Ozdobienie, Pisma T. Janickiego do artystów, z dn. 11 VI 1928, s. 62, 63. Nie zachowała się informacja identyfikująca wspomniane widoki.

zaznajomienie się z terenem na miejscu, w Bydgoszczy. Michalak zwrócił się z prośbą o przesłanie reprodukcji herbu miasta Bydgoszczy²⁴. Krótko przed terminem zakończenia konkursu Pruszkowski powiadomił o rezygnacji z uwagi na organizację działu sztuki na *Powszechnej Wystawie Krajowej* w Poznaniu, z ramienia Ministerstwa WRiOP, zaznaczając, że nie chciałby narażać organizatorów na wydatek (zapłata za szkic) i ewentualną niemożność realizacji dużego obrazu z powodu braku czasu²⁵.

Na wrześniowym posiedzeniu Deputacji muzealnej radca Janicki przedstawił aktualne kwestie związane z przebiegiem konkursu po upływie terminu nadesłania olejnych szkiców do obrazu *Pobieranie cła wodnego* (1 września)²⁶. Obrazy – szkice do dużego obrazu nadesłali – Michał Boruciński, Antoni Michalak i Jan Henryk Rosen. Poinformował o wycofaniu się z konkursu Pruszkowskiego i Rupniewskiego, tłumaczącego się dłuższą podróżą zagraniczną. Na tym posiedzeniu nastąpiła wstępna ocena nadesłanych obrazów i fotografii. Większością głosów uznano, że wszystkie prace spełniają określone kryteria, a autorom należy przesłać honoraria. Już tutaj należy zaznaczyć, że konkursowe szkice olejne nie zachowały się do naszych czasów, nie są znane także ich reprodukcje. Dlatego też istotny jest fakt, że Jan H. Rosen nadesłał szkic wraz z opisem przybliżającym źródła, z których korzystał: *Stroje są według: 1. Księgi wielkierzy i ustaw cechowych Baltazara Behma (XV w.) 2. Pontyfikatu Erazma Ciolka (XV w.) 3. Liber geneleos illustris. Familie Schidlovicie. Aparat celniczy według sztychu z Margarity Philosophica, Reisch'a (1503), a stragan według miniatury z rękopisu Bodl. 264. Tło na szkicu może być ewentualnie odmienne*²⁷.

W wyniku głosowania, także większością głosów, zdecydowano o składzie jury konkursu, postanawiając zaprosić trzech rzeczoznawców do oceny szkiców: ks. dr. Szczęsnego Dettloffa i konserwatora dr. Nikodema Pajzderskiego z Poznania oraz dr. Feliksa Koperę z Krakowa. Zdecydowano, że w przypadku niemożności przyjazdu Koperę jego miejsce miał zająć profesor Marian Morelowski z Krakowa, historyk sztuki, wówczas kustosz Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Ostatecznie postanowiono, że oceny i wyboru może dokonać dwóch rzeczoznawców²⁸. Do jury, z ramienia Deputacji muzealnej, wybrano

²⁴ APB, MOB, Ozdobienie, List A. Michalaka do Zarządu Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy, z dn. 20 VIII 1928, s. 81.

²⁵ APB, MOB, Ozdobienie, List T. Pruszkowskiego do T. Janickiego, z dn. 23 VIII 1928, s. 83.

²⁶ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 20 IX 1928, s. 45-46. Na posiedzeniu obecni byli: Janicki, radca ks. Filipiak, radni: Faustyniak, Tłaczała, Fiedler, Weimann, Jaworowiczowa, dr. Labendziński, prof. Malewski oraz sekretarz Borucki.

²⁷ APB, MOB, Ozdobienie, List J.H. Rosena do Magistratu Miasta Bydgoszczy, z dn. 16 VIII 1928, s. 79.

²⁸ Określono wysokość kosztów związanych z przyjazdem rzeczoznawców i honorariami, zob.

przewodniczącego – radcę Janickiego – oraz członków: redaktora Fiedlera, profesora Malewskiego i dyrektora Weimanna. Wśród nadesłanych prac Deputacja miała jednak swój typ – obraz Jana H. Rosena, uznając go za najodpowiedniejszy do realizacji w dużym formacie, po zmianie tła. Upoważniono więc radcę Janickiego do „uskutecznienia zamówienia na ten obraz w przypadku, gdyby chociaż jeden z zaproszonych rzeczoznawców wypowiedział się za tym obrazem”.

Posiedzenie jury konkursowego, w pełnym, sześciuosobowym składzie (Dettloff, Kopera, Janicki, Malewski, Weimann, Fiedler), odbyło się w dniu 16 października 1928 roku. W protokole zaznaczono: *Po rozważeniu stron dodatkich wszystkich trzech szkiców, Jury zaleca do wyboru Deputacji muzealnej szkic Michalaka, jako najoryginalniejszy i zdradzający najwięcej historycznego zmysłu i talentu. Ks. prof. Dettloff zwraca uwagę na nieco słabe ożywienie grupy osób po prawej stronie, którą należałoby więcej skupić (?), a również i grupę lewą trochę słabą, powiększyć. P. Prof. dr Kopera podkreśla moment historyczny w szkicu Michalaka jako wielki plus. Figurę strażnika należy zniżyć, w głębi nad wodą pejzaż sztafążem ożywić. Do zdania rzeczoznawców przychylają się wszyscy (...)*²⁹. Decyzją jury wybrano więc obraz Antoniego Michalaka.

Na posiedzeniu Deputacji muzealnej w dniu 31 października radca Janicki odczytał protokół jury zawierający ocenę trzech obrazów – szkiców do dużego obrazu *Pobór cła wodnego* nadesłanych na konkurs³⁰. Radcę Janickiego upoważniono do zawarcia umowy z autorem, w której zalecono umieszczenie ceny za obraz (od 10 000 do 11 000), z tym że artysta wykona także projekt ramy³¹. Autor miał otrzymać zaliczkę w wysokości 3000-4000 zł, a termin realizacji określono na 1 kwietnia 1929 roku. Zaznaczono także, że Michalakowi, który miał przyjechać do Bydgoszczy w celu zawarcia umowy, należy zwrócić uwagę na konieczność wniesienia niektórych zmian zaleconych w protokole posiedzenia jury.

Informacje o konkursie na obraz do sali Rady Miejskiej oraz zamówionych portretach zamieszczono w lokalnej prasie, przedstawiając uczestników i jury³². Oceniono poziom przedsięwzięcia słowami: „(...) wszystkie trzy nadesłane prace posiadają wybitne cechy artystyczne, wobec czego konkurs należy uznać za wyjątkowo udany”. Wybraną pracę Michalaka scharakteryzowano: *(...) najbardziej*

wszelkierne rozwiązał temat i dał obraz o współczesnej technice, która jednak nie przeszkodziła mu wydobyć nastroju i charakteru średniowiecza. Obraz ten daje nam krajobraz Bydgoszczy z wieku XV czy XVI, z istniejącymi wówczas kościołami i zamkiem, a na tem tle rzuca grupy kupców i celników rzecznych oraz parę sztuk na rzece. Pomysł, zakreślony szeroko, rozwiązany śmiało i z rozmachem, świadczy o dużej inwencji twórczej artysty, a jego wykonanie – o silnym talencie malarskim. Zresztą Michalak dziś uchodzi za jednego z najwybitniejszych malarzy z młodszego pokolenia.

Antoni Michalak został poinformowany listownie o rozstrzygnięciu konkursu i zaproszony do Bydgoszczy w celu podpisania umowy na realizację obrazu³³. Pierwszy etap prac Deputacji muzealnej nad wystrojem sali Rady Miejskiej należy uznać za sprawny, trudniejszy – dla samego artysty i organizatorów – miał się okazać się kolejny, realizacyjny etap. W listopadzie Janicki w imieniu Muzeum Miejskiego przesłał malarzowi odpisy listów ks. dr. Dettloffa i jego konsultantów – Gwidona Chmarzyńskiego i Witolda Dalbora, którzy odbyli „konferencję” z malarzem, zaznaczając, że zgadza się ze wszystkimi uwagami. W relacjach przedstawiono propozycje zmian w przygotowywanym obrazie. Dettloff, chociaż nieobecny na spotkaniu z artystą, jako członek jury czuł się odpowiedzialny za dalszy przebieg prac nad obrazem i wyraził swoją opinię. Zaznaczył, że sugerowane poprawki w kostiumach i architekturze nie są znaczne i trudne do wprowadzenia, nie wpłyną także na zmiany w całości kształcie kompozycji i kolorystyce, podkreślając, że „należy się zatem domagać ich z całą stanowczością od artysty”³⁴. Celem spotkania Chmarzyńskiego i Dalbora z Michalakiem było przekazanie artyście materiałów do strojów historycznych do obrazu *Pobieranie cła w Bydgoszczy* i zwrócenie uwagi na błędy w zakresie ikonografii. Zacytowany fragment relacji ze spotkania świadczy, jak ogromną wagę zleceńodawcy przywiązywali do szczegółów, zauważając: *szereg nieścisłości w strojach i architekturze; kontusz z wylotami np. pojawia się w Polsce znacznie później, niż w XV wieku, w jakim czasie mniej więcej rozgrywa się akcja na obrazie; strój kupca wzięty był z epoki Rembrandta, a czapka i delja innych postaci z okresu panowania Batorego. W architekturze gotyckiej raziły pod względem historycznym wieżyczki barokowe, które p. Michalak wziął z natury, a łatwo można je zmienić na gotyckie według zachowanych wzorów. Zdanie p. Michalaka było jednak w powyższych kwestiach odmienne i nie chciał szczegółom poświęcić należytej uwagi, uważając je za nieistotne oraz zarzucając nam „suchy, historyczny sposób patrzenia”. Stojąc na stanowisku, że pomieszczenie strojów i stylów w architekturze może zepsuć*

Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 20 IX 1928, s. 46. W październiku wysłano pisma z zaproszeniem do udziału w posiedzeniu jury do Dettloffa, Kopery, Malewskiego, Weimanna i Fiedlera, na które otrzymano pozytywne odpowiedzi, zob. Ozdobienie, s. 103-107.

²⁹ APB, MOB, Ozdobienie, Protokół posiedzenia jury w dn. 16 X 1928, s. 108.

³⁰ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 31 X 1928, s. 53.

³¹ Ramę do obrazu planowano zamówić w Warszawie, zob. Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 31 X 1928, s. 53.

³² *Konkurs na obrazy do sali Rady Miejskiej*, „Gazeta Bydgoska”, 19 X 1928; *Der Stadtverordneten Sitzungssaal*, „Deutsche Rundschau”, 23 X 1928.

³³ APB, MOB, Ozdobienie, List T. Janickiego do A. Michalaka, z dn. 20 X 1928, s. 119.

³⁴ APB, MOB, Ozdobienie, List ks. Sz. Dettloffa do T. Janickiego, z dn. 22 XI 1928, s. 135.

wrażenie całości obrazu, i że podporządkowanie ich jednej epoce nie jest zbyt trudnym zadaniem, ani nie może wpłynąć na artystyczne zamierzenia projektodawcy, dostarczyliśmy odpowiedniego materiału p. Michalakowi. Przedłożyliśmy mu Kodeks Behema z przełomu XV i XVI wieku, przedstawiający mieszczaństwo polskie tego czasu, podobne kodeksy niemieckie i francuskie oraz szereg dzieł kostiumologicznych zwracając uwagę na współczesne sztychy i obrazy. Nie chcąc w niczem krępować woli p. Michalaka, pozostawiliśmy mu zupełną swobodę w wykorzystaniu materiałów, i za to żadnej odpowiedzialności brać nie możemy³⁵.

W odpowiedzi na te uwagi Michalak przekazał: (...) namalowanie każdego obrazu jak najlepiej jest dla mnie wielką ambicją osobistą. Wkładam też w moją pracę całą uczciwość i sumienność na jaką mnie stać, gromadząc materiał i wiadomości odnośnie do epoki i treści obrazu. Podzielałam zdanie ks. prof. Dettloffa, że historycznej ścisłości należy wymagać, lecz ścisłość historyczna nie może być związana ze sztychem francuskim, lub obcym naszemu duchowi, gdyż w przeciwnym razie będzie to zlepek kostiumów, a wszak nam chodzi o obraz polski³⁶. Malarz informował o wprowadzeniu licznych zmian w kostiumach i architekturze. W kwestii przewiezienia obrazu do Warszawy, gdzie miał go obejrzyć Janicki, artysta przedstawił wątpliwości związane z dużym formatem i ewentualnym uszkodzeniem płótna. Prawdopodobnie ten fakt wpłynął na wyjazd Janickiego do Kazimierza na początku stycznia 1929 roku w celu obejrzenia obrazu i przeprowadzenia bieżących konsultacji. Pomimo zapowiedzianej wizyty nie zastał malarza, wyjaśniającego później w liście, że nie otrzymał korespondencji z Bydgoszczy, i przedstawiającego aktualne kwestie związane z płótnem³⁷. Zawiadomił, że obraz jest w stadium podmalowania i na miejscu miałby sporo pytań do pracy, zaznaczając przy tym, że po rozmowie ze współpracownikami ks. prof. Dettloffa przejrzał dokładnie kostiumologię XV stulecia i doszedł do wniosku, że ówczesne stroje w Polsce są przeważnie pochodzenia niemieckiego, a po konsultacjach z prof. Pruszkowskim uzgodnił „aby się nie minąć z celem polskiego obrazu, zmuszony jestem oprzeć się częściowo na fantazji strojów, a zwłaszcza w głównej postaci tego obrazu”. Wyjaśnił, że kwestionowane wyłogi przy jednym z ubiorów nie są wylogami kontusza, a typem półrękawów znanych z kostiumologii włoskiej i polskiej. Kolejne wyjaśnienie Michalaka świadczy, że mylnie interpretował fakty z historii Bydgoszczy, powołując się na udział szlachty w poborze cła wodnego w innych miastach. Z listu Michalaka wynika też, że obraz po namalowaniu zamierzano przewieźć do Warszawy, gdzie zaplanowano jego oprawę. Ta

³⁵ APB, MOB, Ozdobienie, Opinia G. Chmarzyńskiego i W. Dalbora, z dn. 23 XI 1928, s. 137-138.

³⁶ APB, MOB, Ozdobienie, List A. Michalaka do T. Janickiego, z dn. 13 XII 1928, s. 161-162.

³⁷ APB, MOB, Ozdobienie, List A. Michalaka do T. Janickiego, z dn. 10 I 1929, s. 154-156.

kwestia była utrudnieniem dla artysty podkreślającego trudności z transportem dużego obrazu oraz przewidzianym dwutygodniowym czasem na schnięcie płótna, a więc skróceniem czasu na malowanie. Nieco później artysta zwrócił się do Janickiego z prośbą o nadesłanie zaliczki, którą miał otrzymać w połowie wykonanej pracy, podkreślając, że w związku z terminowym zadaniem, jakim jest namalowanie obrazu, nie może podjąć innych prac zarobkowych³⁸.

Kwestia zgodności przekazu historycznego w realizowanym obrazie powróciła w liście Janickiego do artysty, w którym sugerował zaniechanie porównań przywilejów szlachty z okolic Bydgoszczy ze szlachtą z innych rejonów Polski i skupienie się na wątku bydgoskim, pisząc: *Prosimy przeto kwestię powyższą uprościć w ten sposób, że nie szlachta, tylko miasto samo i jego urzędnicy mieli według zastrzeżonych sobie przywilejów jedyne prawo i to bez żadnej ingerencji szlachty – spełnienia urzędowych funkcji, a więc i pobierania cła wodnego na Brdzie od przewozu towarów z Gdańska. Wobec powyższego stroje poborców winny być nie szlacheckie, lecz mieszczańskie, choćby były zbliżone do ówczesnych strojów mieszczańskich niemieckich. Prosimy zatem do tego się zastosować*³⁹.

Janicki, radca miejski i decernent, miał – jak można przypuszczać – wątpliwości do akceptacji poprawek przez artystę, bo wspomnianą zaliczkę podzielił na dwie raty; druga jej część miała być wypłacona po przesłaniu fotografii obrazu, dokumentującej jego aktualny stan. Michalak dostarczył kilka fotografii, także fragmentów obrazu, zaznaczając że ukończył malowanie wszystkich postaci i pejzażu po prawej stronie⁴⁰. Wyraził nadzieję, że nie będzie potrzeby zmiany strojów, które czerpał z ówczesnej epoki, jednocześnie nadmieniając, że w przypadku zmian prosi o jak najszybsze sugestie. Wspomina o obecności Janickiego w celu obejrzenia obrazu i wyboru ramy (w Warszawie?) oraz terminie nadsyłania prac do Poznania do 1 kwietnia 1929 roku. W odpowiedzi przesłano artyście szczegółowe uwagi, dotyczące zarówno kwestii formalnych, jak i ikonograficznych⁴¹. Wymieniono: *1. Klęcząca postać człowieka (w lewym rogu) zdaje nam się mieć w perspektywie tułowia pewne niedokładności w rozmiarach, wskutkiem czego wyszła za szczupłą tylna część ciała i rysunek nóg, zwłaszcza lewej, wydaje się niedokładny. Należałoby też może postać tę, jako pacholka miejskiego, uwydatnić strojem (czapką). 2. Zalecałoby się również wziąć pod uwagę rysunek mostu, którego filar środkowy występuje, zdaje się, naprzód. Czy nie byłaby wskazana barjerka i po drugiej stronie tego mostu? 3. Ma się wrażenie, że statek nie mógłby przejść pod lukiem mostu, który wygląda jakby był za niski. 4. Schodki ze statku*

³⁸ APB, MOB, Ozdobienie, List A. Michalaka do T. Janickiego, z dn. 29 I 1929, s. 157.

³⁹ APB, MOB, Ozdobienie, List T. Janickiego do A. Michalaka, z dn. 21 II 1929, s. 158-159.

⁴⁰ APB, MOB, Ozdobienie, List A. Michalaka do T. Janickiego, z dn. 4 III 1929, s. 163-164.

⁴¹ APB, MOB, Ozdobienie, List T. Janickiego do A. Michalaka, z dn. 8 III 1929, s. 167-168.

na most i z mostu na strażnicę wyglądają zbyt stromo i przez to niepokojąco. Czy Szanowny Pan nie uważa, że w ogóle za dużo schodów w obrazie, i czy ich zygza-kowatość i kanciastość nie wywołuje niepokoju, który rozprasza spokojny pogląd na całość? 5. Czołowe dla nas postacie poborców miejskich po lewej stronie, potraktowane są zanadto drugorzędnie w stosunku do grupy środkowej, i czy nie można tych dwóch poborców a zarazem ich czynności jeszcze lepiej uwydatnić? Jest to bowiem główna scena w obrazie i zgodna z jego tytułem. 6. Wreszcie za-lecaloby się według naszego zdania może uwydatnić charakterystyczne dla Byd-goszczy budowle, jak zamek, fara itp. przez trochę intensywniejsze oświetlenie.

Nie zachowała się pisemna odpowiedź artysty na te postulaty, a można przy-puszczać, że odpowiedź nie nadeszła z uwagi na wspomniany już stan zaawan-sowania prac nad obrazem oraz wygląd ukończonego malowidła, na którym do-strzec można większość wskazanych partii bez poprawek: filar mostu prawdopo-dobnie pozostał bez zmian, nie wprowadzono drugiej barierki, nie powiększono wymiarów mostu, przypuszczalnie bez zmian pozostały strome schody, postacie poborców pozostały na miejscu w lewym narożu, faktycznie potraktowane dru-goplanowo. Trudno obecnie stwierdzić, w jakim zakresie nastąpiło sugerowane oświetlenie budowli. Po zakończeniu pracy nad obrazem Michalak powiadomił, że około 24 kwietnia przewiezie obraz do Warszawy w celu dokonania oprawy w ramę, nadmieniając o koniecznej obecności radcy Janickiego⁴². Jak wynika z korespondencji nie ustalono, czy obraz przed wystawą poznańską będzie za-prezentowany w Bydgoszczy. Artysta przyznał: „Zapóźniłem się wykonaniem, lecz robiłem wszystko co było w mojej mocy i śmiało mogę powiedzieć, że sumienie mam czyste”. Już z Warszawy Michalak przesłał depeszę do Janickiego, oczekując jego przyjazdu i zaznaczając, że po 1 maja wyjeżdża z obrazem do Poznania; nie wiadomo, czy doszło do tego spotkania. Do Michalaka, przebywa-jącego już w Poznaniu, Zygmunt Malewski w imieniu radcy Janickiego przesłał dwa listy z drobnymi uwagami⁴³. Pierwszy dotyczył właściwej formy napisu na herbie miasta: *Civitas Bidgostia* lub *Bidgostia*, drugi – uwydatnienia na obrazie charakterystycznych „wnękowych naleczy gotyckich (późny gotyk północny)” na fasadowym szczycie fary oraz herbu miasta. Przesłano także tabliczkę z napisem, wykonaną przez Kazimierza Boruckiego, która według zaleceń Janickiego po-winna być umieszczona na ramie obrazu: *Antoni Michalak / Pobór cła wodnego w XV stuleciu na rzece Brdzie w Bydgoszczy na podstawie przywileju króla Jana Olbrachta / Obraz przeznaczony do bydgoskiej sali ratuszowej*.

⁴² APB, MOB, Ozdobienie, List A. Michalaka do T. Janickiego, z dn. 18 IV 1929, s. 178-179.

⁴³ APB, MOB, Ozdobienie, Listy Z. Malewskiego do A. Michalaka, z dn. 14 V 1929, s. 182, 183, 184.



1. Antoni Michalak, *Pobór cła na Brdzie w Bydgoszczy*, 1929, olej na płótnie, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, fot. Wojciech Woźniak

Na podstawie tych wzmianek wiadomo, że obraz bezpośrednio z pracowni Michalaka w Kazimierzu został przewieziony do Warszawy, a następnie do Po-znania na *Powszechną Wystawę Krajową*, udostępnioną od 16 maja 1929 roku (fot. 1).

Na tym nie zakończyła się jednak historia konkursowego obrazu. Podczas trwania poznańskiej ekspozycji przypomniano artyście o nadesłaniu do Byd-goszczy szkicu do obrazu, będącego własnością Muzeum Miejskiego, który wraz ze szkicami Borucińskiego i Rosena miał wzbogacić *Miejską galerię obrazów i rzeźb*, otwieraną w czerwcu 1929 roku. Planowano prezentację kompletu szki-ców konkursowych, co – jak podkreślono – było istotne wobec braku dużego

obrazu eksponowanego w Poznaniu⁴⁴. W odpowiedzi Michalak poinformował, że zdecydował o umieszczeniu szkicu obok dużego obrazu na wystawie, ale w każdej chwili może zostać wydany do Bydgoszczy⁴⁵. Wspominał, że obraz podobał się profesorom z Krakowa, składającym mu gratulacje, a teraz oczekuje opinii z Bydgoszczy. Nadmieniał, że jest skłonny dokonać ewentualnych zmian w obrazie, jeżeli zajdzie taka konieczność. Po zakończeniu poznańskiej wystawy (30 września) okazało się, że bez zgody bydgoskiej Rady Miejskiej duży obraz *Pobór cła na Brdzie w Bydgoszczy* Michalaka przekazano do Warszawy na *Drugą Wystawę Bractwa św. Łukasza* (otwarta 26 października)⁴⁶. Dopiero po interwencji Rady, Michalak zwrócił się z prośbą o umożliwienie prezentacji obrazu na warszawskiej ekspozycji⁴⁷. Radca Janicki wyraził zgodę, określając termin zwrotu do dnia 30 listopada 1929 roku, zaznaczając, że Rada Miejska dopomina się umieszczenia obrazu w miejscu przeznaczenia – sali posiedzeń⁴⁸. Jednak termin zwrotu obrazu nie został dotrzymany, podobnie jak nie przekazano szkicu, co wpłynęło na interwencję Muzeum Miejskiego u Michalaka⁴⁹. Dopiero 30 grudnia 1929 roku przesłano obraz, którego nie najlepszy stan zachowania został spisany w protokole⁵⁰. Kazimierz Borucki, ówczesny sekretarz i konserwator w Muzeum Miejskim, przeprowadził prace zabezpieczające i retusz, zaznaczając, że obraz wymaga gruntownej restauracji.

W świetle zachowanej korespondencji między Muzeum Miejskim a Antonim Michalakiem kwestia przekazania szkicu do bydgoskiego Muzeum przeciągała się aż do 1933 roku. Okazało się bowiem, że szkic nie był wystawiany w Poznaniu, a na polecenie Bractwa św. Łukasza został przekazany wraz z dużym obrazem na drugą wystawę „lukaszowców” do Warszawy⁵¹. Potem ślad po obrazie zaginął, dopiero w 1933 roku w oparciu o informacje Michalaka ustalono,

⁴⁴ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo z Muzeum Miejskiego do A. Michalaka, z dn. 29 V 1929, s. 187.

⁴⁵ APB, MOB, Ozdobienie, List A. Michalaka do T. Janickiego, z dn. 3 VI 1929, s. 188-189.

⁴⁶ APB, MOB, Ozdobienie, List z Muzeum Miejskiego do Jana Zamojskiego w Warszawie, z dn. 17 X 1929, s. 197.

⁴⁷ APB, MOB, Ozdobienie, List A. Michalaka do T. Janickiego, z dn. 26 X 1929, s. 21 X 1929, s. 198.

⁴⁸ APB, MOB, Ozdobienie, Lista T. Janickiego do A. Michalaka, z dn. 24 X 1929, s. 199.

⁴⁹ APB, MOB, Ozdobienie, List z Muzeum Miejskiego do A. Michalaka, z dn. 18 XII 1929, s. 209.

⁵⁰ APB, MOB, Ozdobienie, Protokół stanu zachowania obrazu spisany przez K. Boruckiego, z dn. 30 XII 1929, i uwagi do protokołu, z dn. 7 i 1930, s. 216, 217. Stwierdzono dziurę pośrodku płótna, pionowe rysy od krawędzi listew, niewłaściwy, za słaby blejtram, sfalowanie całego płótna oraz przetarcia w dolnej partii obrazu.

⁵¹ APB, MOB, Ozdobienie, Listy z Muzeum Miejskiego do A. Michalaka, z dn. 11 VII 1929, 29 i 1930, 25 III 1930, s. 196, 222, 223.

że obraz znajduje się na przechowaniu w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Wcześniej – jak informował malarz – obraz prezentowany był na wystawie w Krakowie, a następnie „się zawieruszył” i po kilku latach został przypadkiem odnaleziony w rękach prywatnych⁵². Ostatecznie obraz został przesłany do Muzeum Miejskiego w dniu 15 września 1933 roku.

Dalsze losy szkiców konkursowych na obraz *Pobór cła na Brdzie w Bydgoszczy*

Dwa szkice olejne autorstwa Michała Borucińskiego i Jana H. Rosena w 1928 roku zostały włączone do zbiorów Muzeum Miejskiego, wzbogacając *Miejską galerię obrazów i rzeźb w Bydgoszczy*, udostępnioną w czerwcu 1929 roku⁵³. Wszystkie obrazy określono w katalogu analogicznym tytułem: *Szkic do obrazu Pobór cła na Brdzie w Bydgoszczy w 1502 roku*. Obrazy miały zróżnicowane wymiary; Michalaka: 80 x 80 cm, Borucińskiego: 50 x 50 cm, a Rosena: 60 x 60 cm.

Olejne szkice do obrazu *Pobór cła na Brdzie* autorstwa Michalaka, Borucińskiego i Rosena prezentowane były na *Wystawie zabytków i pamiątek miejskich z racji 10-lecia Muzeum Miejskiego w 1933 roku*⁵⁴. Jak już wspomniano, żaden z tych konkursowych szkiców nie przetrwał do naszych czasów, wszystkie uległy zniszczeniu podczas działań wojennych w 1945 roku. Według ustaleń Dariusza Markowskiego obrazy Michalaka i Rosena przypuszczalnie zostały wywiezione do Trzcianca i tam spalone, a obraz Borucińskiego wywieziono do Dębowa, gdzie prawdopodobnie uległ spaleni⁵⁵.

Strata trzech szkiców olejnych, niezachowanych także w formie fotografii, uniemożliwia rekonstrukcję interpretacji tematu w ujęciu poszczególnych autorów konkursowego zadania.

⁵² APB, MOB, Ozdobienie, List A. Michalaka do Zarządu Muzeum Miejskiego, z dn. 16 II 1933, s. 236. Zachowało się kilkanaście listów nadanych z Muzeum Miejskiego do Michalaka oraz zarządu TZSP w Warszawie w sprawie odzyskania zaginionego obrazu.

⁵³ *Katalog ilustrowany Miejskiej galerii obrazów i rzeźb w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1929, M. Boruciński, poz. kat. 120 (inw. poz. 552, dawny nr inw. O.216), A. Michalak, poz. kat. 141 (niewymieniony w inwentarzu, dawny nr inw. O.361), J.H. Rosen, poz. kat. 157 (inw. poz. 551, dawny nr inw. O.215). W katalogu zaznaczono, że obrazy zostały nabyte z funduszy miejskich, w inwentarzu zapisano o przeznaczeniu do sali ratusza. W *Katalogu Galerji Miejskiej* wymieniono obrazy M. Borucińskiego (poz. kat. 7) i J.H. Rosena (poz. kat. 113), zaznaczając, że zostały nagrodzone na konkursie w 1928 r.

⁵⁴ *Katalog wystawy zabytków i pamiątek bydgoskich z racji 10-lecia Muzeum Miejskiego*, Muzeum Miejskie, Bydgoszcz 1933, Katalog obrazów, poz. 127-129; wystawa w terminie: 17 IX – 5 XI. Wszystkie zapisane zostały jako: Szkic do obrazu „Pobór cła wodnego w Bydgoszczy”.

⁵⁵ Dariusz Markowski, *Galeria dzieł zaginionych – wojenne losy malarstwa ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy*, [w:] *Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu*, z. 13, Bydgoszcz 2008, s. 93-108.

Analiza obrazu *Pobór cła na Brdzie w Bydgoszczy* Antoniego Michalaka

W muzealnych zbiorach znajduje się jedynie wielkoformatowe płótno Michalaka, zrealizowane przez artystę w wyniku konkursu. Obraz ten został przekazany Muzeum Okręgowemu przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w 1971 roku⁵⁶. Dzięki zapisowi na blejtramie, autorstwa Kazimierza Boruckiego, znany jest przedwojenny epizod z historii obrazu: *obraz malował Antoni Michalak Kazimierz n/Wisłą, otrzymał 10.000 zł zlecenie 7. XI. 1928 blejtramę starą usunięto – była za słaba obraz faldował, nową robił p. Kazimierz Szkoła Przemysłowa 5. XI. 1932*⁵⁷. Trzy lata później, w 1974 roku, do muzealnych zbiorów nabyto akwarelowe studium do obrazu *Pobór cła na Brdzie* Antoniego Michalaka, o którego istnieniu nie informowały przedwojenne źródła. Obraz, o wymiarach 59,5 x 61 cm, jest sygnowany: ANTONI MICHALAK 1928, a na jego odwrociu znajduje się nalepka z napisem: Antoni Michalak 1928 r. / Pobór cła wodnego w Bydgoszczy / w wiekach średnich / Studium do obrazu olejnego znajdującego się w sali / posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy⁵⁸.

Rozbudowana, narracyjna wielofiguralna scena przedstawiona została na tle miejskiego widoku, w ujęciu z góry. Pierwszoplanowa grupa postaci, ustawiona niemal szeregowo, zajmuje ponad 1/3 wysokości pola obrazowego, tworząc zamkniętą, statyczną partię, przypominającą figuralny fryz, skonstruowany z dalszymi planami. Wyodrębnieniu tej grupy, a równocześnie wzmocnieniu przestrzenności służy niska balustrada z dekoracyjnie przerzuconą siecią. Drugi plan kompozycji organizuje ustawiony diagonalnie statek, przycumowany przy arkadowym moście, ukazany w silnym skrócie perspektywnym, z niewielkimi sylwetkami na pokładzie. Obok, na wieżycze, widoczna jest postać halabardnika – strażnika miejskiego. Kolejne plany stanowi partia krajobrazu z wijącą się rzeką, oddzielającą skupiska miejskiej zabudowy po lewej stronie i masyw zamku po prawej. Wieloplanowość i perspektywę wzmocniają pierwszoplanowe elementy usytuowane wzdłuż bocznych krawędzi: drzewiec z chorągwią i drzewo, a nieco w głębi maszt ze zwiniętym żaglem. Pierwszoplanową scenę tworzą trzy odrębne grupy figuralne, nieco wyizolowane, zajęte określonymi czynnościami. Od lewej – przy cokole z herbem Bydgoszczy dwaj zwróceniu ku sobie

⁵⁶ Karta katalogu muzealiów artystyczno-historycznych, MOB, oprac. Aurelia Borucka-Nowicka, nr inw. MOB/MW-504.

⁵⁷ Obraz został dwukrotnie poddany zabiegom konserwatorskim; w 1972 r. z powodu przetarcia płótna na krawędziach zmniejszono blejtram o 2 cm, wykonano retusz i werniksowanie (Kazimierz Borucki), w 2005 r. przeprowadzono konserwację zachowawczą (Małgorzata Świtła).

⁵⁸ Karta katalogu muzealiów artystyczno-historycznych, MOB, oprac. Aurelia Borucka-Nowicka, nr inw. MOB/MW-649. Na odwrociu obraz prawdopodobnie opisał K. Borucki.

mężczyźni z tacą, pośrodku trzech mężczyźni skupieni przy skrzyni, wyciągający jej zawartość, a po prawej czterej kolejni ze zwojem opatrzonym pieczęcią, zajęci rozmową. Wszystkie sylwetki ukazane zostały w silnie zróżnicowanych, wystudiowanych ujęciach i pozach. Ujęcia kilku osób od tyłu sugerują nagłość sytuacji, przypadkowość zatrzymanych w kadrze relacji.

Powracając do koncepcji obrazu historycznego w zakresie ikonografii, należy podjąć próbę identyfikacji miejsca i czasu zobrazowanego wydarzenia i odpowiedzieć na pytanie: w jakim stopniu artysta korzystał z otrzymywanych materiałów i licznych wskazówek? Wątpliwości nie wzbudza miejsce akcji w formie panoramicznie ukazanego widoku Bydgoszczy. Ten sposób określenia miejsca wydawał się autorom koncepcji niewątpliwie najbardziej atrakcyjny, pozwalał bowiem na przedstawienie znacznej części zabudowy średniowiecznego miasta z murowanymi okazałymi budowlami, otoczonego murami obronnymi. Skromna ikonografia staropolskiej Bydgoszczy nie pozostawiała wyboru, panoramiczny widok powstał w oparciu o najstarsze zachowane źródło – rycinę wykonaną według rysunku Erika Jönssona Dahlbergha z 1656 roku. Na wspomnianym miedziorycie panorama Bydgoszczy została ukazana od strony południowej, ze szczytu skarpy szwedrowskiej, z partią doliny Brdy, którą na obrazie zastąpiło przedstawienie pierwszoplanowe, rozgrywające się na tle płaszczyzny rzeki zamkniętej nadbrzeżami połączonymi mostem. Dopiero na dalszym planie koryto rzeki łączy się – podobnie jak na rycinie – z fosą miejską i fosą zamkową. Na obrazie zaprezentowano tylko fragment panoramy ujętej przez Dahlbergha, po lewej stronie wykadrowany widok z ryciny rozpoczyna zabudowa mennicy, kościoła farnego i kościoła św. Krzyża (kościół pojezuicki pw. św. Ignacego Loyoli), a po prawej zamyka wyspa zamkowa z masywem gotyckiego zamku. Michalak wiernie odtworzył malarską wersję graficznego pierwowzoru, zachowując rozmieszczenie poszczególnych, rozpoznawalnych budowli, spiętrzoną zabudowę mieszkalną i system fortyfikacji miejskich. Za wspomnianym już kościołem św. Trójcy (tu widocznym już z wieżą północną) i farnym (ukazanym w zbyt małej skali, podobnie jak na rycinie) widoczne są jeszcze: gmach ratusza z wysoką wieżą, kościół Karmelitów, brama Kujawska, a nieco w głębi – kościół Klarysek.

Pierwszoplanowa scena rozgrywa się zapewne przy nadbrzeżnej komorze celnej, która niewątpliwie istniała w Bydgoszczy, podobnie jak w innych miejscowościach usytuowanych na szlakach wodnych. Z przekazów staropolskich wiadomo, że komory zlokalizowane były przy mostach i przeprawach. Na obrazie określeniu miejsca komory celnej służy pierwszoplanowa barierka oraz dwa czworoboczne cokoly z wysokimi masztami, na których powiewają chorągwie z godłem Królestwa Polskiego – Orłem Białym. Kolejną, czerwoną chorągiew

umieszczono przy moście na drugim brzegu. Wyraźnemu zdefiniowaniu miasta służy herb umieszczony na pierwszoplanowym cokole oraz napis: BIDGOSTIA. Herb ma formę przejściową, typową dla czasu, w którym powstał obraz⁵⁹. Elementem architektonicznym mającym określać komorę celną jest zapewne wysoka czworoboczna wieżyczka ze schodami i barierką, pełniąca funkcję wartowni, o czym świadczy sylwetka halabardnika – strażnika miejskiego. Jego profesję identyfikuje ubiór i uzbrojenie: krótki kaftan z trąbką i sakwą u pasa, wąskie spodnie i buty z wysokimi cholewami oraz hełm na głowie. Halabarda, popularna szczególnie w XV i XVI stuleciu, od XVI wieku używana była przez straż miejską i pałacową.

Kolejnymi elementami identyfikującymi określone wydarzenie historyczne są statki żeglugi rzecznej przedstawione w formie umożliwiającej interpretację. Większa jednostka, przycumowana wzdłuż mostu, to zapewne szkuta, duży, jednomasztowy, żaglowo-wiosłowy statek towarowy, popularny w żegludze wiślanej w XV i XVI wieku. Drugi ze statków można identyfikować z innym rodzajem statku wiślanego o nazwie dubas, z żaglem na pojedynczym maszcie, stosowanym od XV stulecia. Dwa kolejne, mniejsze statki żaglowe widoczne są na płaszczynie wody po lewej stronie i w głębi przy bramie Kujawskiej.

Osadzeniu zobrazowanego wydarzenia w określonej epoce służą także kostiumy uczestników, charakterystyczne dla przejściowego w modzie okresu między średniowieczem a renesansem. Analiza ubiorów w odniesieniu do wymiany uwag między radcą Janickim i jego konsultantami a Michalakiem, znanych już z cytowanej korespondencji, świadczy o ostatecznie dość swobodnej interpretacji kostiumologii przez artystę. W grupach figuralnych wyróżniają się dwa zasadnicze rodzaje ubioru: bogatsze szaty dostojników, mieszczańskich urzędników Bydgoszczy i przybyszów – kupców, przedstawione dość dokładnie z detalami, oraz ubiory niższej warstwy – służby zajętej rozpakowywaniem kufrów i skrzyń. W świetle zachowanej korespondencji niejednoznaczna jest także identyfikacja poszczególnych osób. Dla nieorientowanego widza głównymi bohaterami będą niewątpliwie dwaj mężczyźni po prawej stronie trzymający dokument z pieczęcią, który należy identyfikować z przywilejem lub dokumentem określającym wysokość cła za przewóz określonych towarów. Przedstawicielem miejskiego urzędu jest zapewne starszy mężczyzna w brązowej szacie spodniej, okrytej obszernym czarnym płaszczem lub szubą, z nakryciem głowy w formie biretu. Stojący przed

⁵⁹ Charakterystyczny ceglany mur miejski z półkolistą bramą, której prawa połowa jest otwarta i opuszczona do połowy brona. Mur zwieńczony czterema blankami i trzema basztami, z których środkowa jest najwyższa, w każdej otwór strzelniczy. Wieże nakryte są dachami namiotowymi, środkowa zwieńczona chorągiewką. Niebieskie dachy baszt (i wrót) ostatecznie zostały zatwierdzone w rysunku herbu dopiero w 1936 r.

nim przybysz odziany jest w czerwony kaftan z krótką spódniczką, szytą z klinów, z rękawami ujętymi pasami, przypominający renesansowy sajan, z głową nakrytą czapką. W konwencji mody renesansowej sportretowany został także młody mężczyzna w zielonym płaszczu i czerwonym birecie. Widoczna fragmentarycznie sylwetka mężczyzny stojącego przy drzewie, odzianego w ciemnozielone szaty, kojarzy się z wizerunkiem polskiego XVII-wiecznego szlachcica. Z przedstawionej wcześniej korespondencji wiadomo jednak, że postaciami pierwszoplanowymi mieli być mężczyźni usytuowani w lewym narożu obrazu przy cokole z herbem miasta. Faktycznie, nie dostarczają wątpliwości w kwestii identyfikacji, zajęci są liczeniem monet, sugerującym pobieranie opłaty celnej. Po prawej to poborca cła, co sugeruje jego ubiór: ciemnobłękitna szata w rodzaju togi z białym żabotem, oraz otwarta sakwa trzymana w lewej dłoni. Skromniejsze w formie, a nawet ponadczasowe, są stroje pozostałych mężczyzn, odzianych w krótkie kaftany i wąskie spodnie.

Na obrazie ukazano interesujące wątki mające wskazywać rodzaj towarów przechodzących przez bydgoską komorę celną. Nie przedstawiono towarów dominujących w przewozach na Wiśle, a więc zbóż i artykułów powszechnego użytku, lecz towary luksusowe – sukno widoczne w pierwszoplanowym kufrze oraz wyroby rzemiosła (naczynia) ukazane na dalszym planie. Zaakcentowanie zarówno pewnego przepychu szat, jak i przedmiotów, miało służyć podkreśleniu handlowej rangi Bydgoszczy i zamożności jej mieszkańców. Splendor określonego wydarzenia rozgrywającego się na tle warownego miasta podnosiła partia nieba z zarysem półkolistej tęczycy, wzmacniająca wrażenie fantazyjnej ekspresji.

Obraz *Pobór cła na Brdzie w Bydgoszczy* a zachowany szkic akwarelowy

Akwarelowy szkic stanowi prawdopodobnie pierwszy, koncepcyjny – ale równocześnie przemyślany – zapis przedstawienia. Świadczy o tym zarówno kompozycja, jak i rozmieszczenie głównych grup figuralnych i zespołów architektonicznych. Na szkicu najdokładniej opracowana została partia pierwszoplanowa z szeregiem postaci i statkiem ustawionym wzdłuż mostu. Niewielkie zmiany w odniesieniu do obrazu olejnego występują w układzie sylwetek mężczyzn z tacą (której nie ma na szkicu) przy narożnym cokole z herbem. Kilka znaczących różnic między szkicem a obrazem można zauważyć w motywach na dalszym planie. Sylwetka halabardnika na obrazie ukazana została w mniejszej skali, a postacie mężczyzn na szkicu oraz mężczyźni usytuowanych przy moście, zaledwie zaznaczone mało czytelnymi plamami na szkicu, na obrazie zostały wyraźniej określone. Podobnie statek zacumowany na drugim brzegu, na szkicu zarysowany jedynie w ogólnej formie, a na obrazie ukazany został z detalami i sylwetkami ludzi.



2. Antoni Michalak, *Pobór cła na Brdzie w Bydgoszczy*, 1928, akwarela, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, fot. Wojciech Woźniak

Panoramyczny widok miasta, na szkicu ujęty w mniej czytelne zespoły architektoniczne, ogólnie odpowiada przedstawieniu na obrazie, gdzie wyraźnie wyodrębniono trzy zespoły zabudowy. Na szkicu zaznaczono także największe, rozpoznawalne budowle. Na obrazie wyraźniej określona została linia horyzontu ze wzniesieniami i rzeką. Partię pejzażu, silniej rozbudowaną na malowidle, wzbogaca półkolista zarys tęczy (fot. 2).

***Pobór cła na Brdzie w Bydgoszczy* na tle twórczości Antoniego Michalaka**

Interesujące wydaje się zagadnienie: jak sytuuje się bydgoski obraz w odniesieniu do ówczesnego dorobku malarskiego Michalaka? Wieloplanowość z wysoko uniesioną linią horyzontu i silne skonstrastowanie planów występuje w obrazach: *Golgotka* (1923), *Krajobraz z tęczą* (1923 lub 1924), *Ukrzyżowanie z Marią*

i Janem (1924), *Bajka o szczęśliwym człowieku* (1925) oraz późniejszych: *Św. Antoni i Ukrzyżowanie z Marią Magdaleną* (1931). Rozbudowana kompozycja z grupą figuralną na pierwszym planie i wieloplanowość z pejzażem i zabudowaniami w tle stosowana była przez twórcę w licznych obrazach sakralnych, m.in. *Ukrzyżowanie z Marią Magdaleną i św. Janem* (1924) i *Ukrzyżowanie* (1929, kościół w Sokolnikach k. Wrześni). Podobny, sumaryczny sposób opracowania budowli silnie skonstrastowanych światłocieniowo występuje w obrazach *Uliczka w Chartres* (1926) i wspomnianym już *Krajobrazie z tęczą*. Czytelne wzorowanie na dawnej kostiumologii widoczne jest w scenie *Męczeństwa św. Wojciecha* (1926). Doświadczenia w zakresie pracy nad obrazem historycznym artysta wykorzystał niewątpliwie w kompozycji *Bolesław Chrobry wbija pale w Odrę* (1948). Jednak szczególnie bliskie analogie zauważamy do obrazu *Bajka o szczęśliwym człowieku* (wym. 245 x 279), zwłaszcza w zakresie formatu i kompozycji: wieloplanowość z szeregiem postaci na pierwszym planie, samodzielne sceny rodzajowe na drugim planie oraz rozbudowana partia pejzażu z tęczą. Podobne jest także ujęcie grup figuralnych i zaznaczenie relacji między postaciami oraz inspiracje dawną, swobodnie ujętą kostiumologią.

W dorobku Michalaka bydgoski obraz, obok wielkoformatowych kompozycji sakralnych, był niewątpliwie jedną z najważniejszych realizacji, w której mógł w pełni wykorzystać programowe założenia Bractwa św. Łukasza. Irena Kossowska w odniesieniu do obrazu zauważyła: *Pokrewieństwo z konwencjami obrazowania włoskiego renesansu ujawnia się w wielofiguralnych, narracyjnie rozbudowanych kompozycjach o charakterze alegoryczno-rodzajowym i historyczno-rodzajowym, takich jak „Bajka o szczęśliwym człowieku” i „Pobieranie cła wodnego w mieście Bydgoszczy”*. W obrazie przedstawiającym czasy rozkwitu Bydgoszczy czytelne są inspiracje sceną przybycia św. Urszuli do Kolonii należącej do hagiograficznego cyklu, namalowanego przez Vittore Carpaccio (1490-1495)⁶⁰. Należy jednak dodać, że są to inspiracje bardzo ogólnej natury, mieszczące się głównie w warstwie klimatu renesansowego malowidła.

II. Portrety gen. Jana Henryka Dąbrowskiego i Stanisława Staszica

W nawiązaniu do koncepcji radcy Tadeusza Janickiego, zaprezentowanej na posiedzeniu Deputacji muzealnej w dniu 16 grudnia 1927 roku, na frontowej ścianie sali posiedzeń Rady Miejskiej zaplanowano umieszczenie kopii współczesnych portretów generała Jana Henryka Dąbrowskiego i Stanisława Staszica. W lutym 1928 roku, kiedy podjęto decyzję o konkursie zamkniętym na obraz

⁶⁰ Irena Kossowska, *Idea dzieła sztuki sakralnej w latach 20. i 30. XX wieku*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 48-49, z. 4, 2000-2001, s. 262.

historyczny, zdecydowano o konsultacjach w środowiskach artystycznych w kwestii wyboru uczestników konkursu, równocześnie zwracając się z prośbą o wskazanie malarzy-kopistów, którym można zlecić wykonanie kopii portretów⁶¹. W gronie proponowanych kandydatów byli: Wiesław Zarzycki (rekomendowany przez Feliksa Koperę), Antoni Michalak (polecony przez Mieczysława Tretera), Jan Zamoyski, Janusz Podoski, Mikołaj Rajkowski i Adam Rychtarski (kandydaci Jarosława Wojciechowskiego, MWRiOP); Antoni Michalak, Bolesław Cybis, Janusz Podoski, Jan Zamoyski, Jan Wydra (wytypowani przez Józefa Czajkowskiego) oraz Ignacy Pieńkowski, Stanisław Kamocki i Jan Wojnarski (kandydaci Teodora Awentowicza)⁶². Jak można zauważyć, powtarzały się nazwiska Michalaka, Podoskiego i Zamoyskiego – członków Bractwa św. Łukasza.

Następnym etapem prac nad wystrojem malarskim sali Rady Miejskiej było postanowienie Deputacji muzealnej, że kopie na zlecenie wykonają artyści z miast, w których znajdują się najlepsze portrety tych osobistości⁶³. W maju 1928 roku wystosowano pisma – kwerendy do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu oraz Muzeów Narodowych w Warszawie i Krakowie zapytaniem, czy w tamtejszych zbiorach znajdują się portrety Jana H. Dąbrowskiego i Stanisława Staszica⁶⁴. W odpowiedzi z Muzeum Narodowego w Warszawie polecono m.in. portret Staszica znajdujący się w Hrubieszowie i jego kopię w warszawskim Magistracie oraz portrety Dąbrowskiego z muzealnej kolekcji⁶⁵. Dyrektor Bronisław Gembarzewski zwrócił uwagę na „oryginalny portret olejny w mundurze wojsk Księstwa Warszawskiego, na tle zbiorów historycznych, będących własnością generała, a przekazanych przez niego później Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie”, znajdujący się w zbiorach warszawskiego muzeum. Z Muzeum Narodowego w Krakowie poinformowano o braku portretów w zbiorach, załączono jednak spis wizerunków znajdujących się poza Krakowem, zalecając np. zwrócenie się do potomków gen. Dąbrowskiego, rodziny Mańkowskich w Winogórze. W odniesieniu do wizerunku Staszica podano m.in. portret autorstwa Lampiego ze zbiorów mecenasa Adolfa Suligowskiego⁶⁶. Podobna odpowiedź nadeszła z Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, dyrektor Marian Gumowski podał przykłady wizerunków w zbiorach prywatnych i państwowych, m.in.

⁶¹ APB, MOB, Ozdobienie, Pisma T. Janickiego do wymienionych osób, z dn. 17 II 1928, s. 17.

⁶² APB, MOB, Ozdobienie, Listy adresowane do T. Janickiego z II i III 1928, s. 18, 19-20, 22, 23, 25, 27-28, 29, 33.

⁶³ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 24 IV 1928, s. 31.

⁶⁴ APB, MOB, Ozdobienie, Pisma T. Janickiego, z dn. 29 V 1928, s. 56.

⁶⁵ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo B. Gembarzewskiego do T. Janickiego, z dn. 2 VI 1928, s. 57.

⁶⁶ APB, Ozdobienie, Pismo J. Kwiatkowskiego do Magistratu m. Bydgoszczy, z dn. 9 VI 1928, s. 58, 59.

informację, że najlepsze portrety Dąbrowskiego znajdują się w warszawskim muzeum⁶⁷. We wszystkich odpowiedziach powtarzała się więc informacja o portretach z kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie, z tego też miasta ostatecznie wybrano kopistów.

Wystosowano pisma do malarzy poleconych przez Ministerstwo WRiOP – Mikołaja Rajkowskiego i Adama Rychtarskiego – zapytaniem, czy podejmą się wykonania kopii, początkowo nie podając jednak, że każdy z twórców miał wykonać jeden obraz⁶⁸. Określono format 150 x 100 cm i technikę – olej na płótnie – oraz wstępnie wskazano pierwowzory: portret gen. Dąbrowskiego ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie oraz portret Staszica z kolekcji mecenasa Adolfa Suligowskiego w Warszawie, nie wymieniając autorów tych obrazów. Artystów poproszono także o podanie ceny za każdy z portretów. Twórcy wyrazili zainteresowanie wykonaniem kopii, przysyłając odpowiedzi; Rajkowski umówił się z radcą Janickim w warszawskim Muzeum Narodowym, gdzie znajdowały się oryginalne portrety, a Rychtarski – nieobecny wówczas w Warszawie – zaznaczył, że cenę poda po obejrzeniu obrazów⁶⁹.

Podczas pobytu w Warszawie radca Janicki osobiście omawiał z malarzami zamówienie. Rychtarski nie podjął się realizacji kopii (prawdopodobnie Dąbrowskiego), wobec czego radca Janicki zamówił kopię *Portretu gen. Henryka Dąbrowskiego* u Jana Podoskiego, także polecanego przez Ministerstwo WRiOP⁷⁰. Podoski nadesłał potwierdzenie wykonania, zaznaczając, że rzeczoznawcą będzie Tadeusz Pruszkowski⁷¹. W świetle zachowanych materiałów nie można stwierdzić, z jakiego powodu Rajkowski zrezygnował z zadania⁷².

⁶⁷ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo M. Gumowskiego do T. Janickiego, z dn. 13 VI 1928, s. 60-61.

⁶⁸ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo T. Janickiego do artystów, z dn. 3 IX 1928, s. 87-88. Adam Rychtarski (1885-1957), studiował w pracowni Konrada Krzyżanowskiego, a następnie w Monachium, u Hollósy'ego. Od 1922 r. był profesorem i kierownikiem Szkoły Malarstwa Krzyżanowskiego w Warszawie.

⁶⁹ APB, MOB, Ozdobienie, List M. Rajkowskiego do T. Janickiego, z dn. 5 IX 1928, s. 93-94; list A. Rychtarskiego do T. Janickiego, z dn. 20 IX 1928, s. 100.

⁷⁰ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 20 IX 1928, s. 47. Janusz Podoski (1898-1971), w l. 1919-1926 uczył się w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Tadeusza Pruszkowskiego i Edwarda Trojanowskiego, równocześnie kształcił się w pracowni Konrada Krzyżanowskiego. W 1929 r. odbył podróż artystyczną do Francji i Włoch. Był jednym ze współzałożycieli Bractwa św. Łukasza, uczestniczył we wszystkich wystawach organizowanych przez stowarzyszenie. Specjalizował się w malarstwie portretowym. Cena za zamówiony obraz miała wynosić 1200 zł, zob. Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 20 IX 1928, s. 47.

⁷¹ List J. Podoskiego do Magistratu m. Bydgoszczy, z dn. 9 IX 1928, s. 89-90.

⁷² APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 20 IX 1928, s. 47. Do malarza Rajkowskiego wystosowano pisemne zamówienie na *Portret Stanisława Staszica*, na które uzyskano

Zlecenie na wykonanie portretu Staszica ostatecznie otrzymał Adam Rychtarski – według obrazu ze zbiorów mecenasa Adolfa Suligowskiego⁷³. Zaznaczono, że w przypadku gdyby ten portret nie nadawał się do skopiowania, artysta ma wykonać wizerunek w oparciu o sztychy z warszawskich muzeów. Poinformowano malarza, że kopię portretu Dąbrowskiego wykona Podoski i zalecono artyście konsultacje. Deputacja muzealna zdecydowała, że nadesłana wcześniej oferta malarza Juliana Ajdukiewicza na wykonanie kopii obrazu Staszica w tej sytuacji nie jest aktualna⁷⁴.

Przed podjęciem pracy nad obrazem Staszica Rychtarski poinformował, że żadna z rycin znajdujących się w zbiorach warszawskiego Muzeum Narodowego nie kwalifikuje się jako pierwowzór do olejnego portretu, i zdecydował, że będzie korzystał z portretu Staszica malowanego z natury, wcześniej znajdującego się w zbiorach Ludwika M. Paca, obecnie w kolekcji Suligowskiego⁷⁵. Zaznaczył przy tym, że do popiersiowego oryginału dokomponuje postać. Jednocześnie artysta powiadomił, że konsultuje się z Podoskim, a oba portrety będą gotowe na styczeń 1929 roku. Koncepcja artysty uzyskała akceptację radcy Janickiego. Do Podoskiego, zgodnie z jego życzeniem, wysłano fotografię ryciny z widokiem Bydgoszczy z 1830 roku, która – zdaniem Janickiego – nadaje się na tło do obrazu, fotografię planu miasta z 1800 roku i kolorowy herb miasta⁷⁶. Podobnie jak w odniesieniu do *Poboru cła na Brdzie w Bydgoszczy*, trwały konsultacje podczas realizacji obrazów. Do Podoskiego, który prawdopodobnie przysłał fotografię obrazu, Janicki napisał: (...) obraz się podoba, że jednakowoż według mego zdania prawa wskazująca ręka wydaje się przykrótka i że zalecałoby się może takową zmienić. Przede wszystkim podobać się musi twarz generała, która jest wprost znakomita⁷⁷. Pod koniec listopada artysta zawiadomił, że praca jest gotowa, przesyłając fotografię i proponując obejrzenie portretu w Warszawie oraz zasięgnięcie opinii prof. Pruszkowskiego, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. Radca Janicki poinformował, że obraz się podoba, jednak ponownie zwrócił uwagę na prawą, zbyt krótką rękę, którą zaleca zmienić, określając oblicze jako znakomite⁷⁸. W odniesieniu

zgodę artysty, planującego w związku ze zleceniem przyjazd do Bydgoszczy.

⁷³ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo T. Janickiego do A. Rychtarskiego, z dn. 6 X 1928, s. 98-99.

⁷⁴ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 20 IX 1928, s. 47; Ozdobienie, List J. Ajdukiewicza do T. Janickiego, z dn. 18 IX 1928, s. 91. Julian Ajdukiewicz (ur. 1883), studiował w Monachium i Paryżu. Wystawiał od 1907 r. m.in. w warszawskiej Zachęcie (1926, 1927, 1928). Związany był z warszawskim środowiskiem artystycznym, malował przede wszystkim obrazy religijne i portrety.

⁷⁵ APB, MOB, Ozdobienie, List A. Rychtarskiego do T. Janickiego, z dn. 17 X 1928, s. 102.

⁷⁶ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo T. Janickiego do J. Podoskiego, z dn. 29 X 1928, s. 117.

⁷⁷ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo T. Janickiego do J. Podoskiego, z dn. 28 XI 1928, s. 129.

⁷⁸ APB, MOB, Ozdobienie, List J. Podoskiego do T. Janickiego, z dn. ok. 27 XI 1928, s. 131-133.



3. Janusz Podoski, *Portret Jana Henryka Dąbrowskiego*, 1928, olej na płótnie, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, fot. Wojciech Woźniak

portret gen. Jana Henryka Dąbrowskiego autorstwa Janusza Podoskiego i *Portret Stanisława Staszica* Adama Rychtarskiego, przeznaczone do sali Rady Miejskiej – zostały nadesłane do Muzeum Miejskiego, zyskując akceptację Deputacji muzealnej⁸¹.

Portrety Janusza Podoskiego i Adama Rychtarskiego umieszczone zostały w obrębie *Miejskiej galerii obrazów i rzeźb* Muzeum Miejskiego, o czym informuje dawna fotografia, wykonana w 1929 roku⁸². Świadczy o tym, że obrazy wystawiono czasowo na widok publiczny, zanim zostały umieszczone w sali sesyjnej

⁷⁹ APB, MOB, Ozdobienie, List J. Podoskiego do T. Janickiego, z dn. 10 XII 1928, s. 140-142.

⁸⁰ APB, MOB, Ozdobienie, Pismo T. Janickiego do Polskiej Spółki Pozłotników, z dn. 2 III 1928 i dopisek o przywozie obrazów, s. 171.

⁸¹ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 20 IV 1929, s. 67.

⁸² Fotografia ze zbiorów MOB.

do uwagi o wadliwym rysunku ręki artysta przekazał, że *rysunek postaci jest całkowicie ściśle kopyjowany z oryginału (...)* i zachowany ze względu na styl całości, który starałem się, w granicach moich możliwości utrzymać. (...) błędy i nieścisłości mają według mego zdania swój urok. Archaizując całą pracę nie uważałem za wskazane poprawianie jej błędów, a raczej jestem za ich zachowaniem⁷⁹ (fot. 3, fot. 4).

Z uwagi na fakt, że artyści wykonali kopie w różnych terminach, radca Janicki zdecydował, że oba obrazy zostaną równocześnie przekazane do oprawy w ramy w Warszawie, o czym zdecydowano już wcześniej. Ramy typu „empire”, według projektu Podoskiego i Rychtarskiego, wykonano w warszawskiej Polskiej Spółce Pozłotników⁸⁰. W dniu 18 kwietnia 1929 roku zamówione obrazy –



4. Adam Rychtarski. *Portret Stanisława Staszica*, 1929, olej na płótnie, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, fot. Wojciech Woźniak

portret z późniejszej kopii, znajdującej się wówczas w Muzeum Wojska w Warszawie, tej, która obecnie prezentowana jest na warszawskim Zamku Królewskim. Historię tego portretu przedstawiła Hanna Małachowicz, podając, że oryginał pędzla Gładysza mieścił się także w pałacu Radziwiłłów w Warszawie⁸⁶. W latach

w dniu 30 grudnia 1929 roku. Przywiezione do Bydgoszczy w kwietniu obrazy znalazły się więc w muzeum krótko przed organizacją stałej *Miejskiej galerii obrazów i rzeźb w Bydgoszczy*, udostępnionej w czerwcu 1929 roku i zostały wkomponowane w wystawę. 1 sierpnia 1957 roku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przekazało portrety do zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy⁸³ (fot. 5).

Pierwowzory bydgoskich portretów

Oba portrety, wykonane w technice olejnej na płótnie, posiadają analogiczne wymiary: 150 x 100 cm⁸⁴. Pierwowzorem dla *Portretu Jana Henryka Dąbrowskiego* Podoski był obraz namalowany przez Jana Gładysza przed 1815 rokiem⁸⁵. Jednak Podoski namalował por-

⁸³ Portrety wpisano do Księgi inwentarzowej w 1954 r. pod nr inw. O.771 i O. 772. Za informację dziękuję p. Annie Kaszubowskiej z bydgoskiego Muzeum.

⁸⁴ *Portret Jana Henryka Dąbrowskiego*, nr inw. MOB/S/583, *Portret Stanisława Staszica*, nr inw. MOB/S/582, zob. Karty katalogu muzealiów artystyczno-historycznych, MOB, oprac. Aurelia Borucka-Nowicka.

⁸⁵ Jan Krystian Gładysz (ok. 1762-1830), malarz, naukę malarstwa podjął z inicjatywy hrabiego Mielżyńskiego, m.in. odbywając podróże artystyczne do Niemiec i Francji. Początkowo działał w Wielkopolsce, a od ok. 1811 r. w Warszawie, gdzie zdobył uznanie przede wszystkim jako malarz portretowy; autor obrazów sakralnych i historycznych, m.in. *Wjazd gen. Henryka Dąbrowskiego do Poznania*.

⁸⁶ Opis obrazu ze zbiorów Zamku Królewskiego w Warszawie (nr inw. ZKW 289, wym. 130



5. *Miejska galeria obrazów i rzeźb* w Muzeum Miejskim, 1929, fotografia, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, repr. Pracownia Fotograficzna MOB

wojny światowej mieścił się w kolekcji Muzeum Wojska w Warszawie. Jego losy powojenne pozostają nieznanne; w 1974 roku PP Pracowni Konserwacji Zabytków przekazały obraz do warszawskiego Muzeum Narodowego, od 1981 znajduje się na Zamku Królewskim.

Podoski, autor bydgoskiej kopii, z pierwowzoru Gładysza wiernie odtworzył sylwetkę generała, zachowując kadr postaci do wysokości kolan, ułożenie rąk, ujęcie głowy oraz ubiór w postaci munduru generalskiego Księstwa Warszawskiego z wszystkimi detalami stroju. Jedyna zmiana w odniesieniu do postaci dotyczyła zwoju „włożonego” do prawej opuszczonej ręki. Natomiast całkowitej zmianie uległo tło obrazu. Wnętrze z obrazu Gładysza – fragment pokoju ze ścianami wypełnionymi kolekcją broni i przedmiotami masońskimi (zbiory historyczne?), marmurowym popiersiem i księgą na stoliku – na obrazie bydgoskim zastąpił pejzaż. Rozległy krajobraz, zajmujący około ¼ wysokości pola obrazowego, potraktowany został bardzo umownie, jedynym elementem identyfikującym ogólnie miejsce jest bydgoski zamek z najbliższym otoczeniem, wzorowany na rycinie wg rysunku Dahlbergha. Prawdopodobnie pagórkowaty teren przedstawiony na tym miedziorycie zasugerował autorowi namalowanie wręcz

x 100 cm) i jego historia autorstwa Hanny Małachowicz, [w:] *Marsz, marsz Dąbrowski... w 250 rocznicę urodzin Jana Henryka Dąbrowskiego*, pod red. Tadeusza Jeziorowskiego, Muzeum Narodowe w Poznaniu, (katalog wystawy), Poznań 2005, s. 54-55. Pani Katarzynie Męczyńskiej z Muzeum Narodowego w Poznaniu dziękuję za konsultacje związane z twórczością Gładysza i wskazanie literatury przedmiotu.

1819-1820 wykonano z niego kopię na zlecenie warszawskiego Towarzystwa Nauk. Kolejna kopia obrazu Gładysza została wykonana przez Jana Kantego Maszkowskiego około 1850 roku (obecnie w zbiorach Muzeum we Wrocławiu). Obraz stanowiący własność Zamku Królewskiego został zakupiony w 1926 roku od Artura Oppamana, do II

górzystego krajobrazu. W dolnej partii obrazu umieszczono napis: JAN HENRYK / DĄBROWSKI / GENERAL DYWIZJI oraz dwa herby: generała Dąbrowskiego i miasta Bydgoszczy.

Drugi z wizerunków – *Portret Stanisława Staszica* – namalowany przez Adama Rychtarskiego, stanowi połączenie dwóch portretów pierwowzorów, z fragmentami domalowanymi przez artystę. Przypomnijmy – malarz poinformował, że przygotowując obraz, będzie korzystał z popiersiowego portretu Franciszka Lampiego ze zbiorów Adolfa Suligowskiego, domalowując postać. Józef Olejniczak, autor opracowania ikonografii Staszica, wydzielił dwa typy jego podobizn: „portret w futrze starym barankiem poszytym” oraz „portret w lisiurze zielonym suknem poszytej”, nawiązujące do stroju sportretowanego i konkretnych sztuk garderoby Staszica⁸⁷. Portret z kolekcji Suligowskiego należy do pierwszego typu przedstawienia. Olejniczak wyodrębnił cztery oryginalne wersje tego obrazu, ukazujące Staszica w ujęciu popiersiowym, z głową w zwrocie en trois quarts w lewo, w stroju z kołnierzem – baranym futrem. Z tego zespołu do naszych czasów zachował się



6. Portret Staszica w „lisiurze zielonym suknem poszytej”, reprodukcja obrazu autorstwa Jana Sikorskiego lub Rafała Hadziewicza, [w:] Tadeusz Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764-1794)*, t. 1, Kraków-Warszawa 1897

tylko portret autorstwa Jana Gładysza w zbiorach poznańskiego Muzeum Narodowego⁸⁸. Niemal analogiczne wersje portretu zachowały się jedynie w reprodukcjach,

⁸⁷ Józef Olejniczak, *Portrety Stanisława Staszica*, [w:] *Stanisław Staszic. Materiały z sesji staszicowskiej, Piła 19-20 września 1995*, Muzeum im. Stanisława Staszica, Piła 1995 [druk: 1996].

⁸⁸ Za informacje dotyczące poznańskiego portretu dziękuję p. Katarzynie Męczyńskiej i p. Józefowi Olejniczakowi.

uniemożliwiających wiarygodne określenie autorstwa. Obraz z kolekcji Suligowskiego w dawniejszej literaturze przypisywano Lampiemu, później wiązano z autorstwem Rafała Hadziewicza. Co istotne, jak określił Olejniczak, jeden z tych czterech portretów był oryginałem, wykonanym z natury, na rok przed śmiercią Staszica. Na portrecie z kolekcji Suligowskiego przedstawiono Staszica w ujęciu popiersiowym, z głową w zwrocie en trois quarts, na obrazie Rychtarskiego jest analogicznie. Drugim obrazem, z którego inspiracje czerpał Rychtarski, było dzieło autorstwa Jana Sikorskiego, należące do typu przedstawienia „portret w lisiurze zielonym suknem poszytej”. Niezachowany portret, namalowany około 1825 roku, wielokrotnie reprodukowano w opracowaniach wydanych przed 1939 rokiem (fot. 6).

Warto nadmienić o wątpliwościach związanych z atrybucją portretu, bowiem drzeworyt wykonany według tego obrazu, zamieszczony w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1860 roku, opatrzono napisem: „podług portretu z natury Rafała Hadziewicza”⁸⁹. Reprodukcję olejnego obrazu zamieszczono także w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1926 roku. Na zaginionym obrazie Staszic przedstawiony został w półpostaci, siedząc na fotelu przy stole, z piórem w dłoni, z lewą ręką trzymaną na kartkach papieru. Różnica między pierwowzorem a obrazem Rychtarskiego dotyczy przede wszystkim kompozycji: w obrazie bydgoskim sylwetka została nieco przesunięta w głąb nieokreślonego pomieszczenia, postać ukazano do wysokości kolan, powiększono także pierwszoplanowy bok stołu okrytego tkaniną, a cała kompozycja zyskała większą płaszczyznę tła i przestrzeń. Autor swobodnie scalał dwa rodzaje znanej garderoby Staszica, łącząc „futro barankiem poszyte” z „lisiurą zielonym suknem poszytą”. W dolnej partii bydgoskiego portretu, podobnie jak na wizerunku Dąbrowskiego, zamieszczono identyfikujący napis: STANISŁAW STASZIC / 1755–1826.

Krótką analizą malarskich pierwowzorów pozwala na zweryfikowanie poglądów o bydgoskich portretach. Zgodnie z intencją zleceniodawców portrety miały być wykonane z wizerunków „współczesnych”, czyli namalowanych za życia Dąbrowskiego i Staszica. To kryterium wpłynęło na pracę obu artystów, korzystających – co starano się zaprezentować – z dobrych i dostępnych wówczas portretów. Żaden z bydgoskich portretów nie jest więc kopią namalowaną z jednego dawnego dzieła, a stanowi scalenie skopiowanych w całości lub fragmentarycznie postaci i elementów lub większych partii stanowiących własną wizję twórców. Wartość artystyczną i historyczną obrazów należy więc rozpatrywać w szerszym kontekście, tłumaczącym ich pewną niespójność formalno-stylistyczną.

⁸⁹ Historię wymienionych, olejnych portretów Staszica i uwagi związane z atrybucją szczegółowo przedstawił J. Oleniczak, zob. *Portrety Stanisława Staszica...*, s. 170-179.

III. Wystawa Bractwa św. Łukasza w Bydgoszczy

Uwieńczeniem prac Deputacji muzealnej nad wystrojem sali Rady Miejskiej była wystawa Bractwa św. Łukasza zorganizowana w Muzeum Miejskim po pierwszej zbiorowej wystawie tego stowarzyszenia w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych (luty 1928)⁹⁰. Ekspozycja zatytułowana *Wystawa obrazów Bractwa św. Łukasza* została przygotowana dzięki kontaktom Deputacji z artystami: członkami stowarzyszenia i uczestnikami konkursu. Inicjatorem przedsięwzięcia był prawdopodobnie radca Janicki, który we wrześniu 1928 roku wystosował w tej sprawie pismo do Pruszkowskiego. W jego imieniu odpowiedział Michalak, wspominając o organizacji wystawy w Łodzi, a po ustaleniu terminów, także w Bydgoszczy, proponując styczeń 1929 roku⁹¹.

Bydgoska wystawa była prezentowana w terminie od 17 marca do 30 kwietnia 1929 roku⁹². W ówczesnej prasie zachęcano do jej zwiedzania, podkreślając, że została pozyskana dzięki intensywnym staraniom Muzeum przed prezentacją na *Powszechnej Wystawie Krajowej* w Poznaniu. w zapowiedziach i relacjach wymieniano znanych z bydgoskiego konkursu artystów i ich dzieła: *Młode to stowarzyszenie artystów-plastyków zdobyło już sobie swoimi wystawami duży rozgłos w całym kraju, budząc nimi wszędzie jak najżywsze zainteresowanie i podziw. W szeregu wystawców wyróżnia się p. Michalak wielkimi kompozycjami religijnymi Zdjęcie z krzyża i Św. Franciszek z Asyżu, które sprawiają na widzu potężne wrażenie. Inni malarze, jak Podoski, Cybis, Zamoyski, Jędrzejewski i Gotard, wyrażają również wysokim stylem pędzla zdecydowany kierunek artystyczny stowarzyszenia*⁹³. Otwarcie wystawy stało się ważnym wydarzeniem kulturalnym z udziałem wiceprezydenta miasta Tadeusza Chmielarskiego i licznie zgromadzonej publiczności. Podczas wernisażu Zygmunt Malewski (wówczas zatrudniony na stanowisku sekretarza Muzeum Miejskiego i archiwariusza miejskiego) przybliżył walory malarstwa Bractwa św. Łukasza. Przytoczyć należy wzmiankę nieznanego recenzenta, omawiającego wybrane spośród ponad pięćdziesięciu dzieł

⁹⁰ Wystawa prezentowana była następnie w Łodzi (termin: styczeń-luty 1929), a później w Bydgoszczy. Wystawie w Warszawie towarzyszył *Katalog pierwszej wystawy Bractwa św. Łukasza*, Warszawa, luty 1928, w Łodzi – *Katalog pierwszej wystawy Bractwa św. Łukasza oraz prac N. Abówny i K. Wróblewskiego*, Miejska Galeria Sztuki w Łodzi, styczeń 1929. Do ekspozycji w Bydgoszczy nie wydano katalogu.

⁹¹ APB, MOB, Ozdobienie, List T. Janickiego do A. Michalaka, z dn. 20 X 1928, s. 119; List A. Michalaka do T. Janickiego, z dn. 11 X 1928, s. 121-122.

⁹² Archiwum MOB, Dokumentacja wystaw, Teczka 27.

⁹³ *Wystawa obrazów Bractwa św. Łukasza w Muzeum Miejskim*, „Dziennik Bydgoski”, 17 III 1929, nr 64, s. 9. Obraz *Św. Franciszek z Asyżu*, namalowany w 1927 r., określany we współczesnej literaturze tytułem *Stygmatyzacja św. Franciszka* zaginął podczas II wojny światowej i został odnaleziony w 2005 r. w kościele Franciszkanów w Gdyni.

obrazy, m.in. autorstwa Michalaka i Podoskiego: *Szczególną zaś uwagę zwracają na siebie obrazy Zdjęcie z krzyża (wielki obraz zakupiony do kościoła w Fordonie) i Św. Franciszek z Asyżu pędzla A. Michalaka odznaczające się siłą wyrazu i kompozycją. Dalej portrety wykonane przez artystę Podoskiego odznaczają się podkreśleniem charakteru oraz subtelnością w kolorycie i technice. (...) Nadmienić jeszcze należy, że artyści Michalak i Podoski malują dwa obrazy dla Magistratu, które zawieszane będą w sali posiedzeń Rady Miejskiej*⁹⁴. Wystawa spotkała się ze znacznym zainteresowaniem publiczności, a w komunikatach prasowych podkreślano dużą frekwencję, przyjazdy widzów spoza Bydgoszczy i wizyty młodzieży szkolnej⁹⁵. Niemal we wszystkich wzmiankach i artykułach o ekspozycji pojawiały się informacje o wyjątkowych obrazach Michalaka: *Z pomiędzy wielu obrazów pierwszorzędnych malarzy zwracają uwagę dzieła Michalaka, które zarówno swojemi rozmiarami, jak i wielką religijną treścią, wywołują podziw wśród zwiedzających. Pod niezwykłym wrażeniem gromadzi się publiczność przed obrazami, przyglądając się w skupieniu dawno niewidzianym i poważnym tematom, podnosząc przytem śmiałość pędzla i piękny koloryt. Szczególnie duży obraz Zdjęcie z krzyża, który zdobył sobie wysokie uznanie na wystawie w Warszawie, a przeznaczony jest do kościoła w Fordonie, przyciąga wszystkich, którym ozdoba świątyni na sercu leży*⁹⁶. Obszerną charakterystykę wystawy w kontekście dawnej sztuki europejskiej i aktualnej krytyki malarstwa „lukaszowców”, a przy tym niepozabawioną wnikliwych, subiektywnych spostrzeżeń przedstawił Zygmunt Malewski⁹⁷. Także on najwięcej uwagi poświęcił analizie prezentowanych dzieł Michalaka. Podsumowując swoje rozważania, stwierdził: „Znając z wystawy miarę takich talentów, jakimi są Michalak i Podoski, możemy być spokojni, że obrazy, jakie ci dwaj artyści malują dla sali ratuszowej naszego magistratu staną się tej sali i samego miasta ozdobą”.

Obraz *Zdjęcie z krzyża* Antoniego Michalaka dla kościoła w Fordonie

Trzy obrazy Antoniego Michalaka prezentowane na wystawie Bractwa w Bydgoszczy: *Św. Franciszek z Asyżu*, *Zdjęcie z krzyża* i *Portret Rektora Hryniewieckiego* oraz obraz konkursowy – *Pobieranie cła wodnego w Bydgoszczy* – zostały wystawione w Dziale Sztuki na *Powszechnej Wystawie Krajowej* w Poznaniu

⁹⁴ *Otwarcie wystawy obrazów Bractwa św. Łukasza z Warszawy*, „Dziennik Bydgoski”, 20 III 1929, nr 66, s. 8.

⁹⁵ *Wystawa obrazów Bractwa św. Łukasza*, „Dziennik Bydgoski”, 24 III 1929, nr 70, s. 17.

⁹⁶ *Z Muzeum Miejskiego*, „Dziennik Bydgoski”, 31 III 1929, nr 76, s. 11.

⁹⁷ Zygmunt Malewski, *Pod sztandarami św. Łukasza. Wystawa w Muzeum Miejskim*, „Dziennik Bydgoski”, 7 IV 1929, nr 81, s. 10.

w maju 1929 roku⁹⁸. Na tej wystawie artysta został uhonorowany srebrnym medalem za całokształt twórczości.

Nie wiadomo, czy po poznańskiej wystawie obraz *Zdjęcie z krzyża* powrócił bezpośrednio do bydgoskiego kościoła parafialnego pw. św. Mikołaja w Fordonie, czy też – podobnie jak *Pobór cła na Brdzie* – został przewieziony na *Drugą Wystawę Bractwa św. Łukasza* w Warszawie. Obraz zakupił ks. Leon Gawin-Gostomski, proboszcz parafii od 1927 roku, kiedy to rozpoczęto rozbudowę kościoła i związaną z tym zmianę wyposażenia. W neobarokowym ołtarzu głównym, zaprojektowanym przez poznańskiego architekta Stefana Cybichowskiego, umieszczono obraz *Zdjęcie z krzyża* Michalaka, namalowany w 1926 roku.

Niewyjaśnione dotychczas dzieje zaginionego obrazu fordońskiego starał się odtworzyć Henryk Wilk w oparciu o wspomnienia parafian⁹⁹. Obraz znajdował się w ołtarzu od 1929 do 1936 lub 1937 roku, kiedy uznano, że malowidło wymaga przeprowadzenia zabiegów konserwatorskich i zostało przekazane do pracowni konserwatorskiej w Poznaniu; prawdopodobnie do Henryka Nostiza-Jackowskiego. Obraz nie powrócił już na swoje pierwotne miejsce. Ksiądz Gawin-Gostomski zmarł w 1937 roku, jak można przypuszczać jego następcą, zarządcą fordońskiej parafii, z niewyjaśnionych przyczyn nie zajął się kwestią odzyskania obrazu, a wybuch wojny przerwał ewentualne starania. W 1947 roku w ołtarzu umieszczono obraz *Najświętszej Marii Panny* adorowanej przez anioły, namalowany przez Stefana Wojciechowskiego z Torunia. Michalak po 1930 roku miał wykonać obraz stanowiący kopię fordońskiego *Zdjęcia z krzyża*. Jak wspomniał Wilk, członkowie rodziny Antoniego Michalaka sygnalizowali, że zaginiony obraz z Fordonu ujawnił się w Fuldzie.

W twórczości Michalaka tematyka pasyjna pojawiała się wielokrotnie, artysta namalował monumentalne obrazy, m.in. *Ukrzyżowanie z Marią Magdaleną i św. Janem* (1924), *Zdjęcie z krzyża* (1926, Fordon), *Ukrzyżowanie* (1929, kościół parafialny pw. św. Jana Apostoła w Sokolnikach k. Wrześni) i *Ukrzyżowanie ze św. Marią Magdaleną* (1931). Zaginiony fordoński obraz był jednak wyjątkowy z uwagi na rozbudowaną, strefową kompozycję, kontrastowy światłocien,

⁹⁸ *Katalog Działu Sztuki, Powszechna Wystawa Krajowa*, Poznań 1929, poz. kat. 1070-1072. Wystawa odbyła się w terminie: 16 maja – 30 września 1929 r. Michalak wystawił 6 obrazów, oprócz wymienionych olejne *Szkic do kompozycji* i *Szkic głowy Chrystusa* (poz. kat. 1074-1075). Podoski zaprezentował 9 obrazów portretowych (poz. kat. 1076-1084).

⁹⁹ Henryk Wilk, *Historia parafii, kościoła św. Mikołaja i Fordonu*, s. 93-94, www.mikolaj.bydgoszcz.pl/czytelnia/historia_parafii_hw.pdf (dostęp: 24.11.2014); Dorota Gabrowska, *Dzieje parafii pw. św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie w l. 1920-1992*, fragmenty pracy magisterskiej napisanej pod kier. ks. dr. Mariana Aleksandrowicza, Papieski Wydział Teologiczny w Poznaniu, Filia w Bydgoszczy, s. 12, www.mikolaj.bydgoszcz.pl/czytelnia/dzieje_parafii_dg.pdf (dostęp: 24.11.2014).

teatralność upozowanych postaci i przenikliwy dramatyzm sceny. O obrazie, znanym jedynie z czarno-białej reprodukcji i barwnego szkicu olejnego, pisali Irena Kossowska i Lechosław Lameński¹⁰⁰.

IV. Płaskorzeźbiony herb miasta

W kwietniu 1928 roku pojawił się nowy wątek w koncepcji wystroju sali sesyjnej. Deputacja muzealna postanowiła zwrócić się do Rady Miejskiej z postulatem, aby dotychczasowe godło państwowe o niewielkich walorach artystycznych zastąpić nowym, o wyższym poziomie artystycznym, sugerując przedstawienie herbu Bydgoszczy, który miałby wykonać na zamówienie dobry artysta rzeźbiarz¹⁰¹. Na kolejnym posiedzeniu Deputacji (1 czerwca) wskazano na związek między wystrojem malarskim a nowym godłem. Zgoda Magistratu na realizację tego pomysłu zapadła na posiedzeniu w dniu 25 czerwca 1928 roku. Przeznaczono wówczas na ten cel 1000 zł z budżetu 1929/1930, podtrzymując opinię, że postanowiono zastąpić „mało artystycznie wykonane godło państwowe godłem artystycznym, najlepiej herbem miasta, zamówionym u dobrego artysty rzeźbiarza”¹⁰².

Do zagadnienia powrócono po kilku miesiącach, w lipcu 1928 roku. W czasie kiedy uczestnicy konkursu na obraz historyczny realizowali zadanie, Deputacja muzealna podjęła ostateczną decyzję w kwestii wykonania godła do sali Rady Miejskiej. Postanowiono zwrócić się do trzech bydgoskich rzeźbiarzy – Piotra Trieblera, Bronisława Kłobuckiego i Romana Skręta – z propozycją wykonania projektów herbu miasta w drewnie¹⁰³.

¹⁰⁰ Irena Kossowska, *Idea dzieła...*, op. cit., s. 263; *Mistyczny świat Antoniego Michalaka. Katalog wystawy twórczości Antoniego Michalaka 1902-1975*, Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym, Kazimierz Dolny 2005, s. 49, 64.

¹⁰¹ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 24 IV 1928, s. 31.

¹⁰² APB, MOB, Ozdobienie, Pismo T. Chmielarskiego do Rady Miejskiej, z dn. 2 VII 1928, s. 72.

¹⁰³ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 6 VII 1928, s. 42. Piotr Triebler (1898-1952), rzeźbiarz, medalier, rysownik, malarz. Absolwent Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego (PSPA) w Bydgoszczy i poznańskiej Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego. Od 1926 r. związany ze środowiskiem artystycznym Bydgoszczy, członek Związku Plastyków Pomorskich (ZPP), następnie Grupy Plastyków Pomorskich (GPP), od 1928 r. uczestnik licznych wystaw. W l. 1928-1929 realizował rzeźby portretowe i akty w gipsie, później prace o zróżnicowanej tematyce w różnych materiałach oraz pomniki i tablice pamiątkowe; Bronisław Kłobucki (1896-1944), rzeźbiarz, absolwent bydgoskich szkół: PSPA i Państwowej Szkoły Przemysłowej. Członek ZPP, następnie GPP, uczestnik licznych wystaw. Autor rzeźb kameralnych, pomnikowych, plenerowych oraz prac rzeźbiarskich i snycerskich stanowiących wyposażenie kościołów; Roman Skręt (1888-1940), rzeźbiarz i pedagog. Edukację artystyczną w zakresie rzeźby i snycerstwa odbył we Lwowie. Od 1921 r. związany ze środowiskiem artystycznym Bydgoszczy, członek ZPP. W Bydgoszczy prowadził zakład rzeźbiarsko-kamiennarski, autor prac rzeźbiarsko-snycerskich realizowanych dla kościołów w Bydgoszczy i regionie.

Jednak wiążące decyzje zapadły dopiero na posiedzeniu we wrześniu 1928 roku¹⁰⁴. Ostatecznie uznano, że w instytucji miejskiej pierwszoplanowym symbolem powinien być herb miasta. w nawiązaniu do wcześniejszych ustaleń planowano zwrócić się z prośbą do rzeźbiarzy bydgoskich (bez podania nazwisk) o wykonanie projektów. Grono ewentualnych wykonawców powiększono o rzeźbiarza Ignacego Zelka z Torunia¹⁰⁵. Realizacją tego zadania miała się zająć grupa członków Deputacji: radca Janicki, redaktor Fiedler i dyrektor Weymann.

Dopiero po roku, we wrześniu 1929 roku, Deputacja muzealna powróciła do zagadnienia wystroju rzeźbiarskiego sali Rady Miejskiej¹⁰⁶. Problem ten poruszyła radna Jaworowiczowa. Niewątpliwie nawiązanie do wcześniej zaakceptowanej koncepcji związane było z zakończeniem prac malarskich, bowiem we wrześniu zatwierdzono nadesłane do Bydgoszczy portrety Jana Henryka Dąbrowskiego i Stanisława Staszica. Ponownie pojawiła się kwestia decyzji o wykonaniu płaskorzeźbionego godła państwowego lub herbu miasta. Przewodniczący Deputacji radca Janicki wyjaśnił, że Muzeum Miejskie organizuje konkurs dla miejscowych rzeźbiarzy w celu wykonania projektów, jednak przedtem niezbędna jest decyzja prezesa Beyera, który chciałby połączyć emblemat państwowy z herbem miasta.

W październiku 1929 roku wystosowano do Trieblera, Gajewskiego i Skręta pisma zapraszające do udziału w zamkniętym konkursie na godło do sali sesyjnej Rady Miejskiej¹⁰⁷. W warunkach określono, że godło ma przedstawiać herb miasta w połączeniu z godłem państwowym, tworzących jedną kompozycję, wykonany w drewnie, o średnicy ok. 1 metra. Honorarium wraz z materiałem ustalono na 1000 zł, a termin wykonania na dzień 10 grudnia 1929 roku. Zaproszeni artyści mieli nadesłać projekty rysunkowe do dnia 20 października. Wszyscy rzeźbiarze – uczestnicy konkursu – wywiązali się z zadania.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło już w listopadzie tego roku. Na posiedzeniu Deputacji muzealnej poinformowano, że projekty na godło do sali sesyjnej nadesłali: Teodor Gajewski, Roman Skręt i Piotr Triebler. Zdecydowano

¹⁰⁴ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 20 IX 1928, s. 47.

¹⁰⁵ Ignacy Zelek (1894-1961), rzeźbiarz i malarz, edukację artystyczną rozpoczął w klasie rzeźby Cesarsko-Królewskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Kołomyi, kontynuował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni Konstantego Laszczki, a uzupełnił w pracowni rzeźby monumentalnej Josefa Vaclava Myslbeka w Pradze. Od 1920 r. związany był ze środowiskiem artystycznym Torunia. Autor rzeźb sakralnych i portretowych, realizowanych najczęściej w drewnie oraz pomników; zob. Anna Kroplewska-Gajewska, *Plastyka Torunia 1920-1939. Konfraternia artystów w Toruniu, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych*, Muzeum Okręgowe w Toruniu, Toruń 2012, s. 146.

¹⁰⁶ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 21 IX 1929, s. 73.

¹⁰⁷ APB, MOB, Ozdobienie, Pisma T. Janickiego do P. Trieblera, T. Gajewskiego i R. Skręta, z dn. 7 X 1929, s. 204.



7. Teodor Gajewski, *Herb miasta Bydgoszczy*, 1929, płaskorzeźba w drewnie, fotografia, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, repr. Wojciech Woźniak

o wyborze projektu Gajewskiego, określając materiał i wymiary godła: drewno brzożowe polichromowane i „na staro” patynowane, średnica godła miała wynosić około 100 cm¹⁰⁸. W umowie z artystą sprecyzowano wymiary: wysokość ok. 100 cm i odpowiednia szerokość oraz termin wykonania na 16 grudnia 1929 roku¹⁰⁹.

Niezachowane do naszych czasów godło utrwalone zostało na fotografii ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy¹¹⁰. Herb miasta, przedstawiony wiernie według obowiązującego wzoru, wpisany został w rozbudowaną, dekoracyjną bordiurę ze zwieńczeniem, na osi której umieszczono godło Polski (fot. 7).

Zakończenie

30 grudnia 1929 roku sala posiedzeń Rady Miejskiej posiadała już pełny wystrój w postaci trzech obrazów i płaskorzeźbionego herbu miasta, o czym informowała prasa w związku z zakończeniem kadencji Rady Miejskiej¹¹¹. W relacjach prasowych wymieniono wszystkie nowe realizacje i ich autorów, znanych malarzy polskich. Pojawiło się jednak pytanie o zasadność prezentacji portretu Staszica, którego wizerunek – zdaniem autora – mógłby zastąpić portret Józefa Wybickiego (organizatora zarządu ziem za czasów Księstwa Warszawskiego) lub Kazimierza Wielkiego – założyciela miasta (fot. 8).

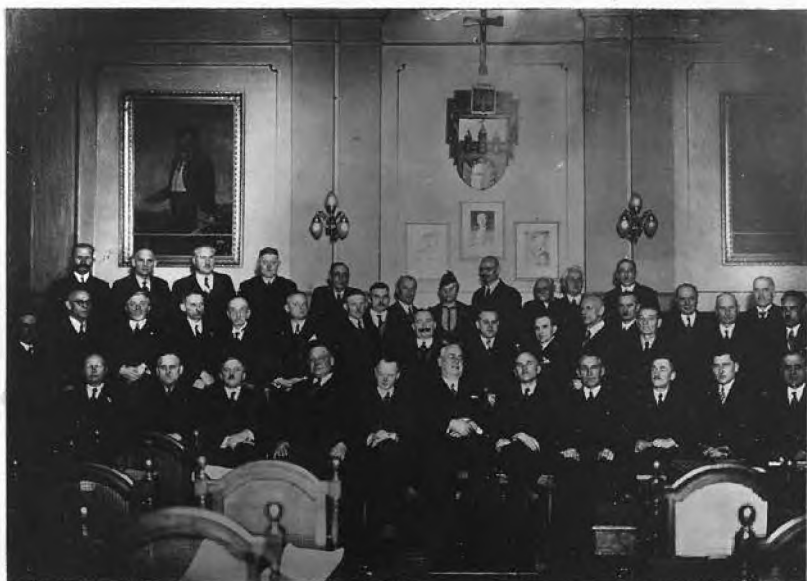
¹⁰⁸ APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 7 XI 1929, s. 74.

¹⁰⁹ APB, MOB, Ozdobienie, Umowa między Muzeum Miejskim w Bydgoszczy a Teodorem Gajewskim, z dn. 16 XI 1929, s. 206.

¹¹⁰ MOB, nr inw. MOB/H/F 2399.

¹¹¹ *Pozegnanie starej Rady Miejskiej. Gustowna dekoracja sali obrad. Święteczny nastrój. Nie pora na nowe podatki...*, „Dziennik Bydgoski”, 1 I 1930; *Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej*, „Gazeta Bydgoska”, 1 I 1930.

Kilka lat później wystrój sali wzbogacił jeszcze jeden obraz, który zapoczątkował tworzenie galerii portretów zasłużonych bydgoszczan. W 1933 roku Deputacja muzealna zaleciła w myśl uchwały Rady Miejskiej zakupić dla sali posiedzeń obraz olejny Jerzego Rupniewskiego *Portret honorowego obywatela miasta Bydgoszczy dr. Jana Bizuela*¹¹².



Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej — kadencja 1934–1938 r.
Bydgoszcz, dnia 22 grudnia 1938 r.

Przewodniczący:
(L. BARCISZEWSKI)

8. Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej w Bydgoszczy w 1938 r., fotografia, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, repr. Wojciech Woźniak

Paintings and sculptures decorating the session room of the Municipal Council of Bydgoszcz (1927-1929)

keywords: Bydgoszcz Municipal Council, session room décor, competition

The task of development of the concept and interior design with paintings and sculptures decorating the session room of the Municipal Council in the Bydgoszcz Council was given to the Museum Committee of the Municipal Museum. Plans included mounting of a big painting *Collection of Duties on the Brda River in Bydgoszcz* in the room, glorifying the commercial and industrial growth of the city in the 15th century, two replicas of portraits depicting Stanisław Staszic and Gen. Jan Henryk Dąbrowski, and a bas-relief of the coat of arms of the city combined with the national emblem. The most-attention grabbing object was a historical painting, for which a competition was announced. During selection of painters, the Museum Committee consulted people recognized as experts in the field of art (Feliks Kopera, PhD, Mieczysław Treter, PhD, Jan Skotnicki, and the Rev. Szczęsny Dettloff, PhD) as well as professors from the Academy of Fine Arts in Krakow and the School of Fine Arts in Warsaw. In the same time, the consultants were supposed to indicate the best copyists, who were supposed to be commissioned with making of replicas. Several outstanding painters with recognized accomplishments were invited to participate in the competition to make a sketch to historical painting, including Tadeusz Pruszkowski, Antoni Michalak, Michał Boruciński, Jan Henryk Rosen, and Jerzy Rupniewski. The jury was working on selecting one of the three sketches, choosing the drawing made by Antoni Michalak. Warsaw artists Janusz Podoski (*Jan H. Dąbrowski*) and Adam Rychtarski (*Stanisław Staszic*) were commissioned with making replicas of portraits. The last stage of work on the interior design of the session room was the city coat of arm competition, which invited Bydgoszcz sculptors – Roman Skręt, Piotr Triebler and Teodor Gajewski. Gajewski's project was chosen. The crowning moment of interior design works was the exhibition of St. Luke's Fraternity organized in the Bydgoszcz Municipal Museum. Organization of the competition appeared to be a great initiative of the local culture elites, blending in development of contemporary Polish art.

¹¹² APB, MOB, Deputacja, Protokół posiedzenia w dn. 8 VI 1933, s. 133.

Malerische und bildhauerische Ausstattung in dem Sitzungssaal des Stadtrates in Bydgoszcz (1927-1929)

Schlüsselwörter: Stadtversammlung von Bydgoszcz, Ausstattung in dem Sitzungssaal, Wettbewerb

Mit der Bearbeitung des Entwurfs und der Realisierung der malerischen und bildhauerischen Ausstattung in dem Sitzungssaal in dem Rathausgebäude in Bydgoszcz wurde der Museumsausschuss des Stadtmuseums beauftragt. Es wurde so geplant, dass in dem Saal ein großes Bild *Zollerhebung auf dem Fluss Brda (Brahe) in Bydgoszcz*, das die Handels- und Industrieentwicklung der Stadt in dem 15. Jh. verherrlichte, zwei Reproduktionen von Porträts mit Darstellungen von Stanisław Staszic und General Jan Henryk Dąbrowski und ein mit dem Staatswappen verbundenes Reliefstadtwappen untergebracht werden. Die größte Aufmerksamkeit wurde dem historischen Gemälde geschenkt, wofür ein geschlossener Wettbewerb ausgeschrieben wurde. Bei der Auswahl der Maler zog der Museumsausschuss damals für anerkannte Fachgrößen im Kunstbereich gehaltene Personen (Dr. Feliks Kopera, Dr. Mieczysław Treter, Jan Skotnicki, Priester Dr. Szczyński Dettloff) sowie Professoren aus der Kunstakademie in Kraków und der Hochschule für die bildenden Künste in Warszawa zu Rate. Berater sollten ebenfalls auf die besten Nachahmer hinweisen, denen man die Reproduktionen in Auftrag geben sollte. Von einem ziemlich weiten Kreis der Künstler wurden zur Teilnahme an dem Wettbewerb für eine Skizze des historischen Bildes berühmte Maler mit dem anerkannten künstlerischen Werk – Tadeusz Pruszkowski, Antoni Michalak, Michał Boruciński, Jan Henryk Rosen und Jerzy Rupniewski eingeladen. Von drei angefertigten Skizzen wählte die speziell einberufene Jury ein Werk von Antoni Michalak aus. Mit der Anfertigung von Reproduktionen der Porträts wurden zwei Maler aus Warszawa – Janusz Podolski (*Jan H. Dąbrowski*) und Adam Rychtarski (*Stanisław Staszic*) beauftragt. Die letzte Etappe der Arbeiten an der Ausstattung des Sitzungssaales war ein Wettbewerb für das Stadtwappen, an dem Bildhauer aus Bydgoszcz – Roman Skręt, Piotr Triebler und Teodor Gajewski teilgenommen haben. Das Projekt von Gajewski wurde zur Realisierung gewählt. Die Krönung der Arbeiten an der Ausstattung des Sitzungssaales war eine Ausstellung des Lukasbundes, die in dem Stadtmuseum zu Bydgoszcz organisiert wurde. Der Wettbewerb erwies sich als eine wertvolle Initiative der lokalen kulturbildenden Eliten, die zur Entwicklung der gegenwärtigen polnischen Kunst beigetragen hat.

Zbigniew Zyglewski

Inskrypcje w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy

słowa kluczowe: kościół pw. Zmartwychwstania Pańskiego, Bydgoszcz, inskrypcje

Wstęp

Inskrypcje, czyli napisy wykonane w materiale trwałym (metal, kamień, drewno itp.), od zawsze były obiektem zainteresowań badaczy. Tematyka ta była w kręgu zainteresowań również w mieście nad Brdą. Pierwsze wiadomości na temat inskrypcji znajdujących się w Bydgoszczy pojawiły się w końcu XIX stulecia i dotyczyły głównie spraw kościelnych¹. Nie stronił od nich ksiądz proboszcz Eduard Becker, gromadząc materiały do dziejów kościoła bydgoskiego². Jednak dopiero Kazimierz Borucki podjął dogłębniejsze badania. Pierwsza próba ujrzała światło dzienne jeszcze przed II wojną światową³. W 1962 roku ukazała się książka tegoż autora obejmująca także najnowsze tablice⁴. Ogólne informacje o inskrypcjach znalazły się przy okazji katalogowania zabytków w mieście i okolicy⁵. Wzmianki pomieszczone w tym opracowaniu wiążą się jedynie z obiektami powstałymi do początku XIX stulecia, uważanymi wtedy za zabytkowe. Odnotować należy też pracę magisterską, będącą ciekawą próbą opracowania inskrypcji powstałych do roku 1980. Niestety, ponieważ to opracowanie ma postać maszynopisu,

1 J. Kothe, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen*, Bd. 4, Der Regierungsbezirk Bromberg, Berlin 1898, s. 6 nn.

2 *Documenta Ecclesias civitatis Bidgostiensis (Bromberg) concernentia*, ed. E. Becker, Berlin 1918. Warto też wskazać na materiały pozostające w rękopisie, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, Zbiory specjalne, rkps, III, 579, t. 2.

3 K. Borucki, *Zabytki starej Bydgoszczy*, „Piast”, Dodatek do „Dziennika Kujawskiego”, t. 6, 1936, nr 3-4.

4 K. Borucki, *Tablice pamiątkowe Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1993, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Prace Wydziału Nauk Humanistycznych, Seria D, nr 2.

5 *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 11, Dawne województwo bydgoskie, z. 3, Bydgoszcz i okolice, opr. T. Chrzanowski, M. Kornecki, Warszawa 1977, s. 5-12.

jest trudno dostępne⁶. Jednak dotychczasowe badania nie objęły wszystkich znanych inskrypcji⁷. Napisy zaginione, a także te powstałe w XIX i XX stuleciu, poza tablicami nie znalazły się w kręgu zainteresowań badaczy, a w ciągu następnych czterdziestu lat przybyły nowe obiekty epigraficzne. Przykład bydgoskiej fary pokazuje, iż potrzeba jest prowadzenia badań nad najstarszymi napisami, zarówno tymi zachowanymi, jak też zaginionymi⁸. Badacze dostrzegają potrzebę badań nad inskrypcjami dawnymi⁹ i nowo powstałymi¹⁰.

Niniejsze opracowanie wpisuje się w dotychczasowy nurt badawczy. Jest ono owocem prac grupy studentów historii i roku studiów magisterskich, realizowanych na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego. Pracę podjęto w ramach zajęć praktycznych z przedmiotu epigrafika. Celem projektu było zarejestrowanie i opracowanie elementów epigraficznych znajdujących się w świątyni oraz na terenie przykościelnym. Inwentaryzacji inskrypcji dokonano 6 maja 2014 roku dzięki życzliwości proboszcza ks. Tadeusza Ristaua i z wydatną pomocą kościelnego pana Stefana Lewandowskiego.

Parafia Zmartwychwstania Pańskiego znajduje się przy al. kard. Stefana Wyszyńskiego 58 na osiedlu Leśnym. Została powołana w 1980 roku staraniem Misjonarzy św. Wincentego à Paulo. Kościół wzniesiono na terenie cmentarza należącego do zakonników z bydgoskich Bielaw, a okręg parafialny został wyjęty z dotychczasowej parafii. Dwupoziomowy kościół (górny i dolny), mogący pomieścić 1200 osób, wybudowano w latach 1981-1986, ale jego wyposażanie trwało dłużej. Obok świątyni wzniesiono w latach 1984-1985 r. wolno stojącą

⁶ *Inskrypcje do 1800 roku w kościołach bydgoskich*, opr. B. Urbańczyk, Toruń 1983, maszynopis w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK.

⁷ D. Karczewski, *Inskrypcje Bydgoszczy i okolic w XIV-XVIII wieku. Propozycje badawcze*, [w:] *Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich*, pod red. M. Grzegorza, Z. Biegańskiego, Bydgoszcz 1996, s. 78-87.

⁸ Z. Zyglewski, *Dzwony bydgoskiej Fary*, „Kronika Bydgoska”, t. 24, 2002, s. 127-141; tenże, *Zachowane i zaginione inskrypcje bydgoskiej fary do końca XVIII wieku*, [w:] *Interpretatio rerum gestarum*. Studia ofiarowane Profesorowi Januszowi Ostoi-Zagórskiemu w 70. rocznicę urodzin, pod red. A. Jankowskiego, J. Maciejewskiego, Bydgoszcz 2013, s. 182-194.

⁹ L. Łbik, *Szesnastowieczna tablica pamiątkowa z ulicy Farnej w Bydgoszczy*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, z. 9, 2004, s. 161-163; E. Gliwiński, *Były takie tablice*, „Kalendarz Bydgoski”, 2008, s. 325-327 (tablice upamiętniające traktat wawsko-bydgoski); tenże, *Dawne tablice*, „Kalendarz Bydgoski”, 2009, s. 345-349 (tablice pamiątkowe w Bydgoszczy w okresie zaboru pruskiego).

¹⁰ E. Gliwiński, *Dowody pamięci o żołnierzach września 1939 r. [cz. 1]*, „Kalendarz Bydgoski”, 2004, s. 264-268, [cz. 2], „Kalendarz Bydgoski”, 2005, s. 283-287; tenże, *Tablice pamiątkowe duchownych [cz. 1]*, „Kalendarz Bydgoski”, 2010, s. 371-373, [cz. 2], „Kalendarz Bydgoski”, 2011, s. 365-368.

dzwonnice, a później pobudowano plebanię (1986-1987)¹¹.

Jak na tak młody zespół obiektów, składający się z kościoła, plebanii i dzwonnicy, znajduje się tam stosunkowo dużo inskrypcji. Możemy je podzielić na kilka grup: dzwony, tablice i witraże.

Najbardziej urozmaiconą grupą są tablice. Mają różne rozmiary, litery, a także przeznaczenie. Tablice związane z budową kościoła są małe, umieszczone w różnych miejscach parafialnej zabudowy. Te powstawały przy okazji opisywanych uroczystości. Inny charakter mają dość duże tablice umieszczane zazwyczaj wewnątrz kościoła przypominające o dawnych wydarzeniach. Zdecydowana większość tablic została wykonana w czarnym granicie. Jedynie sporadycznie tablice wykonano w innym materiale czy kolorze. Mosiężna tablica z okazji 350. rocznicy śmierci założyciela zakonu (nr 17) została odlana w 2010 roku, lecz nie było to zamówienie tutejszego kościoła. Tego typu tablice z inicjatywy władz prowincji zakonnej trafiły do wszystkich świątyń braci Misjonarzy w związku z ową rocznicą. Obchody rocznicowe były bardzo uroczyste, związane z przybyciem relikwii założycieli: Wincentego à Paulo i Ludwiki de Marillac. Tablice te można odnaleźć w bydgoskim kościele na Bielawach czy w Sopocie (ul. Kujawska). Tablica informacyjna znajdująca się u wejścia na plebanię ma kolor czerwony i została wykonana w marmurze (nr 19).

Wszystkie tablice, z wyjątkiem nr 17, zostały wykonane metodą kucia wklęsłego. Bardzo często wgłębienie liter zostało wypełnione złotą farbą lub też tylko element tablicy, tak jak w przypadku nr 19 gdzie kolor złoty widnieje w wykutym krzyżu. Szczególne rozwiązanie można zaobserwować w tablicy poświęconej Jerzemu Popieluszcze. Tutaj litery jego imienia i nazwiska są wypukłe, tło wykuto wklęsłe i wypełniono kolorem złotym. Pozostałe litery tablicy zostały wykute wklęsłe i pokolorowane.

Napisy wykonywano najczęściej kapitalą i to majuskulną, czasami minuskulną (nr 1, 12, 13). Kompozycja tablic ma zazwyczaj układ centralny, napis wyśrodkowywano wzdłuż środkowej osi tablicy. Przy dużej ilości tekstu wypełniającego pole inskrypcyjne używano do trzech wielkości liter, zachowując ten sam krój pisma. Czasami fundatora tablicy i datę pisano kursywą. Wielkość liter zależała od ilości tekstu i wielkości tablicy. W tablicy nr 18 zastosowane są trzy wielkości pisma. Największe litery z pierwszego wersu miały wysokość 24 mm, mniejsze 20 mm, o szerokości liter „M” 25 mm, „Z” 15 mm. W jeszcze mniejszym wersie litery miały wysokość 15 mm, a szerokość np. 15 mm przy literze „H”. w tablicy

¹¹ H. Surma, *Jak miła Panie, jest świątynia Twoja*, Bydgoszcz 1993; J. Umiński, *Parafia pw. Zmartwychwstania Pańskiego 1980-2000*, „Kalendarz Bydgoski”, 2002, s. 64-69; *Kościół ziemi bydgoskiej. Nasze dziedzictwo*, Bydgoszcz 2003, s. 74-76; M. Bobkowska, *Z duchem czasu*, „Gazeta Pomorska”, 2004, nr 2, s. 20.

nr zastosowano nieco większe litery, lecz również oparte na kwadracie. Litera „K” ma wymiary 30 x 30 mm, litery „M” 27 x 25 mm, „R” 21 x 20 mm.

W tablicy nr 13 wrytej pismem minuskułnym różnice między dużymi a małymi literami są niewielkie, duże wysokość 20 mm, małe 18 mm. Litery małe były stosunkowo wąskie, gdyż mają po 13 mm (h, k, u). Również wąskie liternictwo zastosowano na tablicy nr 15. Litery „U, K, R” o wysokości 35 mm mają szerokość jedynie 18 mm.

Na tablicach nie ma szczególnych zdobień. Na uwagę zasługuje litera „Y”. Niezależnie od kroju pisma litera ta na połączeniu trzech elementów tworzących obraz litery ma poprzeczną belkę.

Parafia posiada trzy dzwony wykonane w 1989 roku w znanej i cenionej ludwisarni rodziny Felczyńskich z Przemyśla. Ze względu na dużą wysokość i trudności w ich oglądzie nie dokonano szczegółowych pomiarów dzwonów, tudzież liternictwa tam się znajdującego. Prowizoryczne ustalenia wykazują średnicę około 91 cm dla dzwonu Jan Paweł II. 25 kwietnia 1989 roku Rada Parafialna podjęła decyzję o przeprowadzeniu raz w miesiącu składki na dzwon będący darem parafian i jednocześnie ogłoszono konkurs na imiona dla dzwonów i napisy na nich. Dzwony uzyskały imiona: Jan Paweł II, Stefan i Józef. Już 16 grudnia 1989 roku przywieziono do parafii trzy dzwony z Przemyśla i w dniu tym kardynał Józef Glemp, prymas Polski, dokonał ich poświęcenia. Fundatorem jednego z nich zostali parafianie, kolejnego parafianka Maria Wawrzyńska, a trzeciego grono przyjaciół z zagranicy¹². Wszystkie trzy dzwony mają taki sam układ zdobień. Górną krawędź płaszcza każdego z dzwonów oplata ozdobny fryz z motywów roślinnych szeroki na jakieś 10 cm, przedzielony plakieta identyfikującą odlewnię (fot. 17). Długą na około 15 cm w górnej części plakiety obwiedzionej linią znajduje się pole wypełnione imieniem i nazwiskiem odlewnika, przy czym pierwsza litera imienia „J” i ostatnia nazwiska „i” zostały wkomponowane w ramkę plakietki. Drugą część plakiety wypełnia wizerunek dzwonu z napisami. W górnej części napis „PRZEMYŚL” tworzy rodzaj literniczego pasa zdobiącego dzwon, natomiast w dolnej części w dwóch wersach umieszczono napis „ODLEWNIA DZWONÓW”. Dolna linia ostatniego wyrazu biegnie po łuku, tak że środkowa litera jest bardziej wydłużona od skrajnych. Cały napis w plakiecie jest majuskułny, jednoelementowy i bezszeryfowy, przy czym imię i nazwisko wykonano literami bardziej ściśniętymi, by zmieścić dużą liczbę liter. Użyte liternictwo można zakwalifikować do grupy grotesków. Owe plakiety na wszystkich trzech dzwonach nie zostały odlane zbyt starannie.

¹² H. Surma, dz. cyt., s. 76-79, 191.

Na płaszczu znajduje się wyobrażenie „imiennika” dzwonu (ok. 20 cm wysokości), nad którym widnieje imię, a po bokach płaskorzeźby stosowne sentencje. Na przeciwległej stronie, pod plakieta odlewni pomieszczono informację o ofiarodawcach poszczególnych dzwonów. Walory estetyczne na wszystkich dzwonach nie są wyszukane, raczej proste i oszczędne w wyrazie. Litery zastosowane w napisach po obu stronach dzwonów są identyczne: majuskułne, jednoelementowe, bezszeryfowe. Nawiązują do zwężonego (ściągłego) pisma blokowego. Natomiast data roczna została odlana krojem dwuelementowym.

W kościele znajduje się grupa niewielkich inskrypcji witrażowych. Pole inskrypcyjne ma skromne rozmiary: 10-15 cm szerokości i podobną wysokość. Pismo jest majuskułne, odręczne, malowane pędzelm, nawiązujące do kapitali z zaznaczonymi szeryfami. Litery są w granicach 10 mm wysokości i 5 mm szerokości. Niektóre litery mają charakter ozdobny w postaci esowatego wydłużenia. Oprócz tradycyjnych liter, gdzie tego typu zabiegi są stosowane („K” czy „R”), dość często pojawiają się przy literze „A” i „M”. Każda inskrypcja została zaopatrzona w esowaty górny i dolny element zdobniczy składający się z dwóch wstęg. Zejście się dwóch dolnych wstęg przedziela datę informującą o wykonaniu witraża.

Napisy w zdecydowanej większości są w języku polskim. Po łacinie, a więc w języku Kościoła, oddano napis na kamieniu węgielnym złożonym pod budowę świątyni (nr 1). Tablica upamiętniająca 350. rocznicę śmierci św. Wincentego à Paulo zawiera częściowo napis łaciński (nr 17).

Niezależnie od rodzaju inskrypcji czy użytego języka stosowano powszechne skróty. Spotykamy „ks” (ksiądz), „bp” (biskup) „dr” (doktor) „r” (rok). Powszechnie używano A. D. (Anno Domini – Roku Pańskiego) także w napisach sporządzonych w języku polskim. Jedynie w tablicy upamiętniającej ks. proboszcza (nr 13) drugą część skrótu zapisano małą literą. W przypadku tablicy wykonanej z okazji wyświęcenia kościoła (nr 2) kamieniarz odkuł mylną datę, następnie dokonał poprawki, co jest widoczne na tablicy.

Znaki interpunkcyjne mają klasyczne kształty, jedynie w wypadku inskrypcji witrażowych zastosowano dwukropek w postaci wypełnionych rombów. Kształt ten nawiązuje do rombów stosowanych w tychże napisach jako element ozdobny. W każdej inskrypcji zamieszczono po kilka takich figur różnej wielkości, pełnych bądź pustych w środku.

KATALOG INSKRYPCJI

1

1982 rok. Wschodnia ściana zewnętrzna kościoła, tablica granitowa (30 x 12 cm), czarna.

Tablica poświadczeniowa, kuta wkłęśle. Minuskuła dwuelementowa, bezszeryfowa. Litery pierwotnie pozłacane, widoczne ślady.

*Lapis Anularis de Sepulcro
D[omini]. N[ostr]i. Jesu Christi
Anno Domini 1982¹³
Hic positus est¹⁴*

Odczyt: W. Sawicki



Fot. 1, Z. Zyglewski



Fot. 2, Z. Zyglewski

2

1985 rok. W wejściu do kościoła dolnego, po lewej stronie, tablica granitowa (39 x 22 cm), czarna, przymocowana dwoma guzami metalowymi.

Tablica poświadczeniowa, kuta wkłęśle. Majuskuła, częściowo kursywa, kapitala. Litery pierwotnie pozłacane, widoczne ślady.

*POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA
24.03.1985¹⁵ A[NNO]. D[OMINI].¹⁶
POŚWIĘCENIA DOKONAŁ
BISKUP POMOCNICZY
PRYMASA POLSKI
KŚ[IA]DZ]. B[ISKU]P D[OKTO]R JAN NOWAK¹⁷*

Odczyt: A. Drychta, N. Męcińska

¹³ Wmurowanie kamienia węgielnego odbyło się 26 IX 1982 roku, H. Surma, dz. cyt., s. 53-59, 189.

¹⁴ Tłumaczenie: Kamień Węgielny z Grobu / P[ana] N[aszego] Jezusa Chrystusa / Roku Pańskiego 1982 / Tutaj został umieszczony.

¹⁵ W dacie 1985 zamiast cyfry 5 wykuto cyfrę 4 i później zmieniono na cyfrę 5, zmiana widoczna.

¹⁶ Por. H. Surma, dz. cyt., s. 69-71, 190.

¹⁷ Jan Wiktor Nowak, ur. 5 X 1931 roku w Toruniu, zm. 25 III 2002 roku w Siedlcach; biskup pomocniczy gnieźnieński w latach 1982-1996, biskup diecezji siedleckiej w latach 1996-2002, St. Błażejowski, J. Kutta, M. Romaniuk, *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 7, Bydgoszcz 2006, s. 82-84.



Fot. 3, N. Męcińska



Fot. 4, I. Furmaniuk

3

1988 rok. Kościół dolny, ściana prezbiterium po prawej stronie ołtarza. Tablica granitowa (47,8 x 86,3 cm), czarna, przymocowana guzami w każdym z narożników.

Tablica res gestae, sentencjonalna, kuta wkłęśle. Majuskuła, kapitala, ostatni wers kursywą, litery pozłacane.

*Ś † P
KSIĄDZ JERZY POPIELUSZKO¹⁸
OBROŃCA WIARY, GODNOŚCI CZŁOWIEKA
I WOLNOŚCI OJCZYZNY
ZAMORDOWANY 19.X.1984 w 37 ROKU ŻYCIA
„KTO ŻYCIE STRACI DLA MNIE
TEN JE ODZYSKA,
SŁOWA P.J.¹⁹
BYDGOSZCZA[NNO]. D[OMINI].1988*

Odczyt: I. Furmaniuk



Fot. 5, W. Sawicki
Fot. 6, R. Łaszkiwicz



¹⁸ Jerzy Popieluszko (1947-1984), ksiądz, kapelan warszawskich środowisk pracowniczych NSZZ „Solidarność” i opozycji politycznej, zamordowany przez Służbę Bezpieczeństwa, błogosławiony Kościoła rzymskokatolickiego (2010).

¹⁹ Słowa J. Popieluszki w nawiązaniu do Ewangelii według św. Mateusza (6,25).

4

1988 rok. Nawa zachodnia kościoła górnego, zachodnia ściana w nawie bocznej, okno 7. licząc od wejścia, kwarta 6. dolna.

Witraż poświęceniowy, szkło białe, pole inskrypcyjne (9 x 12 cm) w kwadracie okiennej (38 x 50 cm), o barwach biel, żółć, błękit, pomarańcz.

Pismo jednoelementowe, szeryfowe, majuskuła, w kolorze czarnym.

Sześć ozdobników różnej wielkości w kształcie rombów, z czego 4 zamalowane u dołu pola inskrypcyjnego, 2 niezamalowane u góry. Dwukropek w formie zamalowanych rombów. Ozdobna wstęga u góry (2 x 8,1 cm) i u dołu (3,1 x 8,7 cm).

DAR:

*ZOFIA MAREK*²⁰

*MARIA BARTOSZAK*²¹

*MARIA KOZERA*²²

*AGNIESZKA CILINDŹ*²³

1988²⁴

Odczyt: W. Sawicki

5

1988 rok. Nawa zachodnia kościoła górnego, zachodnia ściana w nawie bocznej, okno 16. licząc od wejścia, kwarta dolna.

Witraż poświęceniowy, szkło białe, pole inskrypcyjne (10 x 15 cm) w kwadracie okiennej (35 x 50 cm) o barwach: biel, żółć, błękit, pomarańcz.

Pismo jednoelementowe, szeryfowe, majuskuła, w kolorze czarnym.

Sześć ozdobników różnej wielkości w kształcie rombów zamalowanych u góry i dołu pola inskrypcyjnego. Ozdobna wstęga u góry (2 x 8 cm) i u dołu (3 x 9 cm). Dwukropek w formie zamalowanych rombów.

DAR:

*JANINA LEŚNIEWSKA*²⁵

*MARTA DEFITOWSKA*²⁶

*ZOFIA GOŁATA*²⁷

*HELENA DĄBROWSKA*²⁸

1988²⁹

Odczyt: R. Łaskiewicz

²⁰ Osoba skądinąd nieznana.

²¹ Osoba skądinąd nieznana.

²² Osoba skądinąd nieznana.

²³ Osoba skądinąd nieznana.

²⁴ Poświęcenie witraży w kościele 2 IV 1989 roku, H. Surma, dz. cyt., s. 191.

²⁵ Osoba skądinąd nieznana.

²⁶ Osoba skądinąd nieznana.

²⁷ Osoba skądinąd nieznana.

²⁸ Osoba skądinąd nieznana.

²⁹ Zob. przypis 24.



Fot. 7, R. Łaskiewicz



Fot. 8, K. Klosowski

6

1989 rok. Nawa wschodnia kościoła górnego, wschodnia ściana w nawie bocznej, okno 7. od wejścia, kwarta 6. dolna.

Witraż poświęceniowy, szkło białe, pole inskrypcyjne (9 x 21,8 cm) w kwadracie okiennej (35 x 50 cm) o barwach: biel, żółć, błękit, pomarańcz.

Pismo jednoelementowe, szeryfowe, majuskuła, w kolorze brązowym.

DAR:

*MIECZYSLAW RZEPKA*³⁰

*LANGEN - HESSEN*³¹

JADWIGA i WALENTY

*BYCHOWIEC*³²

*ALICJA KLISCH*³³

LANGEN - HESSEN

*BRONISLAWA NIEDZWIEDZKA*³⁴

*WROCLAW*³⁵

*KAZIMIERA LIS*³⁶

1989³⁷

Odczyt: K. Klosowski

³⁰ Osoba skądinąd nieznana.

³¹ Langen – miasto w Niemczech, w kraju związkowym Hesja, w rejencji Darmstadt, w powiecie Offenbach.

³² Osoba skądinąd nieznana.

³³ Osoba skądinąd nieznana.

³⁴ Osoba skądinąd nieznana.

³⁵ Miasto nad rzeką Odrą na prawach powiatu w południowo-zachodniej Polsce, siedziba władz województwa dolnośląskiego i powiatu wrocławskiego.

³⁶ Osoba skądinąd nieznana.

³⁷ Zob. przypis 24.



Fot. 9, J. Białowąg



Fot. 10, N. Męcińska

7

1989 rok. Nawa wschodnia kościoła górnego, wschodnia ściana w nawie bocznej, okno 22. od wejścia, kwatera 6. dolna.

Witraż poświęceniowy, szkło białe, pole inskrypcyjne (10 x 14 cm) w kwadracie okiennej (40 x 50 cm) o kolorach: biały, żółty, czerwony, zielony, pomarańczowy i niebieski.

Pismo jednoelementowe, szeryfowe, majuskuła, w kolorze czarnym.

Dwie ozdobne wstążki u góry i u dołu tablicy oraz sześć podobnych ozdób w kształcie rombu, u góry i u dołu tablicy.

DAR:

*KS MAREK SOBCZAK*³⁸

– USA

CECYLIA i ALOJZY

*WILBRANDT*³⁹

*MARIANNA KRUCZYŃSKA*⁴⁰

*1989*⁴¹

Odczyt: J. Białowąg, J. Lewandowska

³⁸ Marek Sobczak – ksiądz, misjonarz św. Wincentego á Paulo, obecnie proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Nowym Jorku w USA, www.stankostka.org (dostęp: 20.11.2014); był częstym gościem parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy, H. Surma, dz. cyt., s. 157.

³⁹ Osoby skądinąd nieznane.

⁴⁰ Osoba skądinąd nieznana.

⁴¹ Zob. przypis 24.

8

1989 rok. Nawa wschodnia kościoła górnego, wschodnia ściana w nawie bocznej, okno 12. od wejścia, kwatera 6. dolna.

Witraż poświęceniowy, szkło koloru zielonkawego, inskrypcja (o wymiarach 12 x 9 cm) w kwadracie okiennej (40 x 50 cm). Majuskuła, odręczna, malowana, jednoelementowa.

DAR:

*TADEUSZ WERNER*⁴²

*– MANNHEIM*⁴³

*MARTA KOŻLINKA*⁴⁴

*ELŻBIETA SENTKOWSKA*⁴⁵

*GERTRUDA MAJEWSKA*⁴⁶

*1989*⁴⁷

Odczyt: A. Drychta, N. Męcińska



Fot. 11, Z. Zyglewski



Fot. 12, K. Kłosowski, plakieta z dzwonu „Józef”

9

1989 rok. Dzwonnica przed kościołem po stronie wschodniej, dzwon największy, wiszący pośrodku dzwonnicy.

Poświęceniowo-sentencjonalna. Spis, odlew wypukły, na dzwonie inskrypcja i wizerunek Jana Pawła II.

Plakieta – pismo majuskułne, jednoelementowe, bezszeryfowe. Nawiązuje do pisma „Grotesk”, w pierwszym wersie litery zwężone (ściągłe).

⁴² Skądinąd nieznany, wspomniany jako fundator, H. Surma, dz. cyt., s. 173.

⁴³ Miejscowość w Niemczech, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia.

⁴⁴ Osoba skądinąd nieznana.

⁴⁵ Osoba skądinąd nieznana.

⁴⁶ Osoba skądinąd nieznana.

⁴⁷ Poświęcenie witraży w kościele 2 IV 1989 roku, H. Surma, dz. cyt., s. 191.

Plaszcz dzwonu – pismo majuskulne, jednoelementowe, bezszeryfowe. Nawiązuje do zwężonego (ściągłego) pisma blokowego. Data – pismo dwuelementowe.

[Plakieta]

JANUSZ FELCZYŃSKI⁴⁸
PRZEMYŚL⁴⁹
ODLEWNI
DZWONÓW

[Plaszcz dzwonu]

- POLAK -

JAN PAWEŁ II⁵⁰

OJCIEC ŚWIĘTY⁵¹

WZYWAM ŻYWYCH DO MODLITWY

DAR PARAFIAN

BYDGOSZCZ
1989 R[OK].

Odczyt: W. Sawicki

10

1989 rok. Dzwonnica przed kościołem po stronie wschodniej, dzwon średni, wiszący na południowym skraju dzwonnicy.

Poświadczeniowo-sentencjonalna. Spiż, odlew wypukły, na dzwonie inskrypcja i wizerunek św. Stefana.

Plakieta – pismo majuskulne, jednoelementowe, bezszeryfowe. Nawiązuje do pisma „Grotesk”, w pierwszym wersie litery zwężone (ściągłe).

Plaszcz dzwonu – pismo majuskulne, jednoelementowe, bezszeryfowe. Nawiązuje do zwężonego (ściągłego) pisma blokowego. Data – pismo dwuelementowe.

⁴⁸ Janusz Felczyński (ur. 1951) – od 1977 współwłaściciel firmy Odlewnia Dzwonów Janusz Felczyński Spółka Przemysł, <http://www.felczynski.pl> (dostęp: 20.11.2014).

⁴⁹ Przemysł – miasto powiatowe nad rzeką San, województwo podkarpackie.

⁵⁰ Jan Paweł II – Karol Wojtyła (1920-2005), arcybiskup metropolita krakowski (1964-1978), papież (1978-2005), beatyfikowany (2011), kanonizowany (2014).

⁵¹ Papież, głowa Kościoła rzymskokatolickiego, namiestnik Jezusa Chrystusa na Ziemi, następca św. Piotra.

W krawędzi górnej plaszczca ozdobny fryz z motywem roślinnym oraz na rewersie plakieta Odlewni Janusza Felczyńskiego.

[Plakieta]: zob. nr 9

[Plaszcz dzwonu]

STEFAN⁵²

OPLAKUJĘ

UMARŁYCH

DAR

MARII WAWRZYŃSKIEJ⁵³

BYDGOSZCZ

1989 R[OK].

Odczyt: R. Łaskiewicz



Fot. 13, R. Łaskiewicz



Fot. 14, R. Łaskiewicz

11

1989 rok. Dzwonnica przed kościołem po stronie wschodniej, dzwon najmniejszy, wiszący na północnym skraju dzwonnicy.

Poświadczeniowo-sentencjonalna. Spiż, odlew wypukły, na dzwonie inskrypcja i wizerunek św. Józefa.

⁵² Stefan i Święty (969-1038) – pierwszy król Węgier, doprowadził do chrystianizacji swego państwa, w ikonografii przedstawiany w koronie oraz królewskim płaszczu. *Nasi święci patroni*, Warszawa 2009, s. 188; J. Marecki, L. Rotter, *Jak czytać wizerunki świętych. Leksykon atrybutów i symboli hagiograficznych*, Kraków 2009, s. 559-560. Nazwę nadano na pamiątkę Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, H. Surma, dz. cyt., s. 114.

⁵³ Maria Wawrzyńska – bliżej nieznana parafianka tegoż kościoła, H. Surma, dz. cyt., s. 79.

Plakieta – pismo majuskulne, jednoelementowe, bezszeryfowe. Nawiązuje do pisma „Grotesk”, w pierwszym wersie litery zwężone (ściągłe).

Plaszcz dzwonu – pismo majuskulne, jednoelementowe, bezszeryfowe. Nawiązuje do zwężonego (ściągłego) pisma blokowego. Data – pismo dwuelementowe.

[Plakieta] zob. nr 9

[Plaszcz dzwonu]

JÓZEF⁵⁴

BRONIĘ OD NIESZCZĘŚĆ

DAR
WIERNYCH Z ZAGRANICY

BYDGOSZCZ
1989 R[OK].

Odczyt: K. Klosowski



Fot. 15, K. Klosowski



Fot. 16, W. Sawicki

⁵⁴ Święty Józef – mąż Marii z Nazaretu, często nazywany również jej Oblubieńcem, święty Kościoła powszechnego, przedstawiany z Jezusem jako opiekun i wychowawca. Nasi patroni..., s. 115; J. Marecki, L. Rotter, dz. cyt., s. 3337-3338. Prawdopodobnie nazwa dzwonu jest nawiązaniem do ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Polski kardynała Józefa Glempa, H. Surma, dz. cyt., s. 79, 114-115.

12

1989 rok. Prawa strona dzwonnicy znajdującej się po wschodniej stronie kościoła, tablica granitowa (49,5 x 25,5 cm), czarna.

Tablica poświęceniowa, kuta wkłęsłe. Minuskuła, kapitala.

Płyta zawieszona na dwóch guzach po bokach.

W 10 roku istnienia parafii

dnia 16.12.1989⁵⁵

Ks[ia]dz Kardynał Józef Glemp⁵⁶

dokonał konsekracji dzwonów

na chwałę Bożą

Odczyt: P. Dzieszka



Fot. 17, Z. Zyglewski



Fot. 18, N. Męcińska

13

1990 rok. Kościół górny, kruchta, po lewej stronie. Tablica granitowa z szerokim szlifem (45 x 23 cm).

Tablica objaśniająca, kuta wkłęsłe. Minuskuła, kapitala, litery złączone.

Ks[ia]dzu Proboszczowi

Henrykowi Surmie⁵⁷

Który dzięki pomocy

Boga i wiernych

Zbudował ten kościół

Wdzięczni parafianie

A[nn]o d[omi]ni.⁵⁸ 1990

Odczyt: A. Drychta, N. Męcińska

⁵⁵ H. Surma, dz. cyt., s. 79, 191.

⁵⁶ Józef Glemp (1929-2013), biskup warmiński (1979-1981), arcybiskup metropolita gnieźnieński (1981-1992), arcybiskup metropolita warszawski (1981-2006), prymas Polski (1981-2009).

⁵⁷ Henryk Surma, ur. 13.09.1935 w Krakowie; ksiądz ze Zgromadzenie Księża Misjonarzy św. Wincentego à Paulo, święcenia kapłańskie przyjął w 1960 roku; obowiązki duszpasterskie pełnił w Krakowie, Grodku Śląskim, na Opolszczyźnie, w Bydgoszczy, Odporyszowie, Olczy; od 2004 roku w Krakowie pełni funkcję kapelana Cracovii, H. Surma, dz. cyt.

⁵⁸ Zapis skrótu Ad. zgodnie z oryginałem.



Fot. 19, I. Furmaniuk



Fot. 20, Z. Zyglewski

14

2002 rok. Kościół górny, w nawie głównej, z lewej strony od wejścia. Tablica z czarnego granitu (60 x 80 cm).

Tablica objaśniająca, kuta wkłesłe. Majuskuła, kapitala.

Nad tekstem krzyż wypełniony złotym kolorem. W narożnikach guzy mocujące tablicę do ściany.

†
 KU CZCI I PAMIĘCI
 POLAKOM
 MASOWO WYMORDOWANYM
 NA KRESACH WSCHODNICH
 RZECZPOSPOLITEJ
 W LATACH 1939-1947
 PRZEZ
 NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH
 Z OUN – UPA⁵⁹
 RODACY
 A[NN]O]. D[OMINI]. 2002

Odczyt: I. Furmaniuk, K. Sirant

⁵⁹ OUN – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, stronnictwo działające od 1929 roku, głównie na terenach pd.-wsch. Polski, rozbita w 1947 roku w ramach operacji „Wisła”. UPA – Ukraińska Powstańcza Armia, nacjonalistyczna organizacja wojskowo-terrorystyczna utworzona pod przewodnictwem OUN w 1943 roku, działała w pd.-wsch. Polsce i zach. Ukrainie, dokonując pogromów Polaków, rozbita w 1947 roku w wyniku operacji „Wisła”.

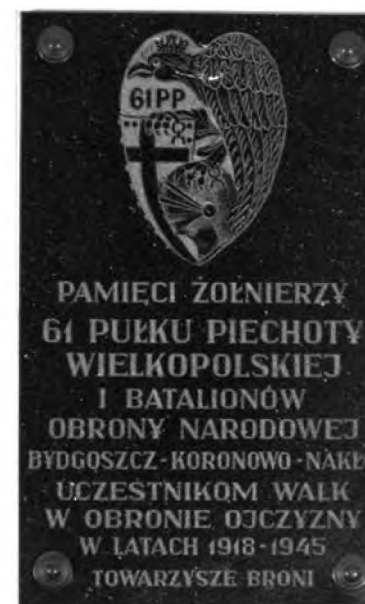
15

2003 Rok. Na głazie narzutowym z figurą Matki Bożej stojącym w kierunku pn.-wsch. od kościoła (za dzwonnica). Tablica czarna, granitowa (43 x 49 cm).

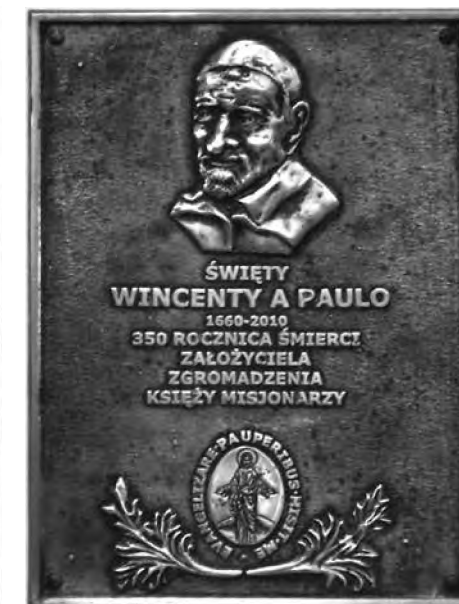
Tablica objaśniająca, kuta wkłesłe. Majuskuła, kapitala, litery wypełnione złotą farbą.

W ROKU 25 LECIA
 PONTYFIKATU
 URZECZENI TAJEMNICĄ
 DZIĘKUJEMY ZA DAR
 JANA PAWŁA II⁶⁰
 1978 – 16. 10. 2003

Odczyt: P. Dzieszka



Fot. 21, I. Furmaniuk



Fot. 22, J. Białowąg

16

Przed 2004 rokiem. Kościół górny, nawa główna, z lewej strony od wejścia. Tablica⁶¹ z czarnego granitu (42 x 68,5 cm)

⁶⁰ Zob. przypis 50.

⁶¹ Wymienione na tablicy Bataliony Obrony Narodowej gospodarczo przydzielone były do 61 pułku piechoty wielkopolskiej. Stąd wspólna tablica poświęcona tym żołnierzom, zob., E. Gliwiński, *Dowody pamięci o żołnierzach września 1939 r. (I)*, „Kalendarz Bydgoski”, 2004, s. 266-268.

Tablica objaśniająca, kuta wkleśle. Majuskuła, kapitala.

Nad tekstem wyryta odznaka 61 pułku piechoty wielkopolskiej⁶² (19 x 28 cm).

W narożnikach guzy mocujące tablicę do ściany.

*PAMIĘCI ŻOŁNIERZY
61 PUŁKU PIECHOTY
WIELKOPOLSKIEJ⁶³
I BATALIONÓW
OBRONY NARODOWEJ⁶⁴
BYDGOSZCZ-KORONOWO⁶⁵-NAKŁO⁶⁶
UCZESTNIKOM WALK
W OBRONIE OJCZYZNY
W LATACH 1918-1945
TOWARZYSZE BRONI*

Odczyt: I. Furmaniuk, K. Sirant

17

2010 rok. Kościół dolny, w północnej stronie nawy głównej, przy wejściu. Tablica mosiężna (41 x 55 cm).

Tablica objaśniająco-sentencjonalna, odlew wypukły.

Inskrypcja (26 x 13 cm), pismo majuskułne, jednoelementowe, blokowe, okrągłe.

Poniżej druga inskrypcja umieszczona wokół medalionu z postacią Chrystusa.

Inskrypcja (10 x 12 cm), pismo majuskułne, jednoelementowe, blokowe, okrągłe.

⁶² Zatwierdzona 15 lipca 1924 roku, przedstawia orła z opuszczonymi skrzydłami, w którego szponach znajduje się tarcza krzyżacka (w kolorach czarnym i białym) i przyłbica rycerska oraz zerwane łańcuchy (symbol wyzwolenia się spod pruskiego panowania). Nad tarczą wpisano numer i inicjały 61 PP. Odznaka jednoczęściowa, wykonana w srebrze, złożona i częściowo emaliowana, na rewersie próba srebra 900. Wymiary: 39 x 28 mm. Wykonanie: Paul Kinder – Bydgoszcz, zob. Z. Szacki, A. Wielechowski, *Odnaki Wojska Polskiego*, Warszawa 2007, s. 104.

⁶³ 61 pułk piechoty wielkopolskiej powstał 6 lutego 1919 roku pod nazwą pułk zapasowy „Grupy Zachodniej”. Od 15 marca 1919 roku przyjął nazwę 7 Pułku Strzelców Wielkopolskich, a 7 stycznia 1920 roku 61 pułku piechoty, zob., A. Biskupski, *Historia 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej*, t. 1, Bydgoszcz 1925.

⁶⁴ Bydgoski Batalion Obrony Narodowej utworzony w Bydgoszczy w czerwcu 1939 roku. Po wybuchu wojny znajdował się koło Nakła, brał także udział w bitwie nad Bzurą. 179 członków znalazło się w obozie jenieckim w Żyrardowie. Część z nich (głównie oficerów) Niemcy wywieźli do Sochaczewa i tam zamordowali, zob. J. Bartnicki, *Bydgoszcz w roku 1939*, Bydgoszcz 1985, s. 32, 48.

⁶⁵ Miasto w powiecie bydgoskim w województwie kujawsko-pomorskim.

⁶⁶ Miasto nad rzeką Noteć w powiecie bydgoskim w województwie kujawsko-pomorskim.

U góry tablicy nad tekstem wypukły odlew głowy św. Wincentego à Paulo (16 x 20 cm). U dołu tablicy dwie ozdobne gałązki (każda długości 13 cm). W każdym rogu tablicy ozdobne guzy. W dolnej części tablicy wkleśły odlew Chrystusa w okręgu. Cała tablica obwiedziona wypukłym walkiem – ramą.

*ŚWIĘTY
WINCENTY A PAULO⁶⁷
1660-2010
350 ROCZNICA ŚMIERCI
ZAŁOŻYCIELA
ZGROMADZENIA
KSIĘŻY MISJONARZY*

EVANGELIZARE • PAUPERIBUS • MISIT • ME⁶⁸

Odczyt: J. Białowas, J. Lewandowska



Fot. 23, J. Białowas



Fot. 24, Z. Zyglewski

18

Kościół górny, nawa główna, po stronie północnej, na filarce między drzwiami. Tablica z czarnego granitu (50 x 73 cm).

⁶⁷ Wincenty à Paulo (1581-1660), święty (1737), francuski duchowny, założyciel Zgromadzenia Księża Misjonarzy (lazaryści) i Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia (wincentynki, zwane także szarytkami).

⁶⁸ Tłumaczenie: Głosić Ewangelię ubogim posłał mnie [Pan].

Tablica res gestae, kuta wkleśle. Majuskuła, kapitala, inskrypcja (42 x 39 cm). Nad tekstem odlew głowy Wincentego à Paulo (17 x 25 cm), w narożnikach śruby mocujące tablicę do ściany.

ŚW. WINCENTY A PAULO⁶⁹
(1581-1660)
ZAŁOŻYCIEL ZGROMADZENIA
KSIĘŻY MISJONARZY
I PATRON WSZYSTKICH
DZIEŁ MIŁOSIERDZIA.
W ROKU 1651 POSYŁA MISJONARZY
DO POLSKI⁷⁰. W 1924 MISJONARZE
PRZYBYWAJĄ DO BYDGOSZCZY.
W 1979 ROZPOCZYNAJĄ BUDOWĘ
ŚWIĄTYNI ZMARTWYCHWSTANIA
PAŃSKIEGO I PODEJMUJĄ
DUSZPASTERSTWO W TEJ PARAFII.
ABY GŁOSIĆ EWANGELIĘ UBOGIM.

Odczyt: J. Białowąs, J. Lewandowska

19

Po 1989 roku. Plebania parafialna, wejście od strony zachodniej, umieszczona nad schodami⁷¹. Tablica z czerwonego marmuru (49 x 67 cm).

Tablica objaśniająca, kuta wkleśle. Majuskuła, kapitala.

Na tablicy nad tekstem znajduje się gipsowy odlew głowy Wincentego à Paulo (16 x 24 cm).

DOM ZGROMADZENIA
KSIĘŻY MISJONARZY
św. WINCENTEGO A PAULO⁷²

Odczyt: J. Białowąs, K. Sirant

⁶⁹ Zob. przypis 68.

⁷⁰ Misjonarze przybyli do Warszawy.

⁷¹ Budowę plebanii zakończono 15.12.1987 roku. Następnego dnia ks. bp Jan W. Nowak, przy udziale ks. W. Bomby CM, licznych księży i wiernych, poświęcił dom parafialny, H. Surma, dz. cyt., s. 76, 190; J. Umiński, dz. cyt., s. 67.

⁷² Zob. przypis 68.

Inscriptions in the Church of the Resurrection of Our Lord in Bydgoszcz

keywords: Church of the Resurrection of Our Lord, Bydgoszcz, inscriptions

Inscriptions, which are written notices on solid material, were of interest of researchers, also in Bydgoszcz. They are fruits of labor of a group of history students from the Kazimierz Wielki University in Bydgoszcz within their epigraphy lessons. The purpose of the project was recording and description of epigraphic objects located in the Parish of the Resurrection of Our Lord in Bydgoszcz. The parish complex consists of the church, rectory and belfry. The existing inscriptions can be divided into several groups: tablets, bells and stained glass windows. The most diverse group is tablets, made usually with the use of concave forging technique. All capitals was the most popular type of inscriptions. The parish has three bells made in a well-known and highly regarded bell foundry of the Felczyński family of Przemyśl in 1989. All three bells have the same pattern of ornaments. a group of small stained glass inscriptions is seen inside the church. The vast majority of inscriptions are made in the Polish language. The main part is the catalog consisting of 19 inscriptions.

Inschriften in der Kirche der Auferstehung Christi in Bydgoszcz

Schlüsselwörter: Kirche der Auferstehung Christi, Bydgoszcz, Inschriften

Inschriften, also die auf einem strapazierfähigen Material angebrachte Schrift, waren Gegenstand des Interesses der Forscher, auch in Bydgoszcz. Das Projekt ist ein Ergebnis der Arbeiten einer Studentengruppe im Studiengang Geschichte an der Kazimierz-Wielki-Universität in Bydgoszcz im Rahmen des Epigraphiekununterrichts. Das Ziel des Projekts bestand in der Aufzeichnung und Bearbeitung von epigraphischen Elementen in der Pfarrkirche der Auferstehung Christi in Bydgoszcz. Der Komplex von Kirchenobjekten umfasst die Kirche, das Pfarrhaus und den Glockenturm. Die vorhandenen Inschriften lassen sich in einige Gruppen einordnen, und zwar: Tafeln, Glocken und Glasfenster. Die abwechslungsreichste Gruppe bilden Tafeln, die am häufigsten mittels des Tiefschmiedens gefertigt wurden. Die meisten Inschriften vertreten die Majuskelschrift. Die Pfarrei besitzt drei Glocken aus dem Jahr 1989, die in der bekannten und geschätzten Glockengießerei der Familie Felczyński aus Przemyśl gegossen wurden. Alle drei Glocken haben dieselbe Anordnung von Verzierungen. In der Kirche gibt es eine Gruppe von kleinen Inschriften in Glasfenstern. Die Inschriften sind im überwiegenden Teil in Polnisch angefertigt worden. Ein Katalog mit 19 Inschriften bildet den grundlegenden Teil.

Marta Ginther-Jakubczak

Bydgoskie nazwy firmowe ulicy Gdańskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego

słowa kluczowe: Bydgoszcz, ulica Gdańska, międzywojenne dwudziestolecie, nazwy firm

Ulica Gdańska jest aortą Bydgoszczy – arterią, na której przecinają się nie tylko drogi prowadzące na skraje miasta, ale także, oczywiście w kategoriach polityki pamięci, lokalna codzienność z wydarzeniami przełomowymi, wykraczającymi poza regionalny aspekt anegdoty. Od 1888 roku, kiedy jej stałym elementem stały się tory tramwajowe, które zwiastowały nowy sposób użytkowania przestrzeni miejskiej, Gdańska traktowana była jako ulica reprezentacyjna, *której nadano charakter szerokiej, zadrzewionej alei, o bogatej, dobrze skomponowanej posadzce, znakomicie harmonizującej z zabudową*¹. Jako trakt korytarzowy, zgodnie z XIX-wiecznymi koncepcjami architektonicznymi, była szkieletem – punktem wyjścia dla organizacji śródmiejskiego systemu komunikacyjnego, tworząc okalające ją drogi dla pieszych, ruchu kołowego, tranzytowych przejazdów i oczywiście wypełniając pejzaż miasta komponentami świadczącymi o jego statusie: sklepami, urzędami, kinoteatrami czy restauracjami². Przechodzący ulicą Gdańską rdzenni mieszkańcy Bydgoszczy i coraz liczniejsi przybysze, czyli nadbrdeńscy flanerzy, tworzyli swoją strategię poruszania się po niej³, posługując się wizualnymi identyfikatorami poszczególnych obiektów – a te tworzyły szyldy, wywieszki, neony, marki, tablice z nazwami firm i specyfikacją działalności. *Jeśli włączymy się po mieście, to przede wszystkim zajrzyjmy na Gdańską, pryncypialną ulicę bydgoską. A zarazem tradycyjny deptak młodzieży przechadzającej się parami czy*

¹ J. Kajczuk, *Ulice i place*, [w:] *Bydgoska gospodarka komunalna*. Praca zbiorowa pod redakcją Stefana Pastuszewskiego, Bydgoszcz 1996, s. 39.

² L. Benevolo, *Miasto w dziejach Europy*, przekład Hanna Cieśla, Warszawa 1995, s. 213.

³ O rozmaitych strategiach definiowania przestrzeni spacerowej w kulturze miejskiej patrz: Julia Balter, *Miasto jako widowisko w doświadczeniu flâneura*, *Miscellanea* 2007, nr 2, s. 31-37.

*czwórkami*⁴ – pisał po latach Jerzy Nowakowski. Zbigniew Raszewski z kolei podczas pisania „Pamiętnika gapia” także koncentrował się wokół specyfiki ul. Gdańskiej. Wspominał m.in. znajdujące się tam niegdyś artefakty młodości jego pokolenia: sklep niemieckiej mleczarskiej spółdzielni „Szwajcarski Dwór”, skład Behrendta oferujący kawę i herbatę o takiej woni, „że przywodziła na myśl pewne doznania muzyczne”, magazyn bławatny Jana Pilaczyńskiego, który jako pierwszy promował towary za pomocą neonu świetlnego zamontowanego na początku lat trzydziestych czy firmę ortopedyczną wyróżniającą się specyficzną reklamą – figurą mitycznego Apolla, ukazanego w całej okazałości na witrynie, a przyodzianego jedynie w – będący jednym z produktów – pas na zwyrodniale biodra⁵. Wybitny polski historyk teatru nie miał wątpliwości: ul. Gdańska, szczególnie w swej południowej części, była przestrzenią zagospodarowywaną przez najpoważniejsze miejscowe podmioty gospodarcze. Nie należy także zapominać o rozwijającej się od końca XIX wieku trakcji komunikacyjnej, początkowo konnej, a później od 1896 roku elektrycznej – jedna z linii tramwajowych, tzw. zielona, biegła od Koszar Artyleryjskich przez całą ulicę Gdańską aż do Zbożowego Rynku⁶. W dwudziestoleciu międzywojennym szczególnie popularną formą przemieszczania się po centrum były przewozy taksówkarskie, aż dwa na trzy istniejące postoje taksówek mieściły się przy ul. Gdańskiej – obok hotelu „Pod Orłem” i nieopodal kościoła Klarysek⁷.

Ulicy Gdańskiej zespół autorów związanych z Pracownią Dokumentacji i Popularyzacji Zbytków działającej przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury poświęcił opracowanie, szczegółowo omawiające status poszczególnych posesji⁸. Informacje zawarte w opublikowanych hasłach dotyczą historii obiektów, uwarunkowań architektonicznych, a także użytkowości, świadczącej o dynamice społecznej traktu. Ten ostatni aspekt zainteresował mnie jako językoznawcę najbardziej.

Przedmiotem mojego artykułu, będącego jedynie rekonesansem po tej rozległej problematyce, są nazwy firm handlowych w Bydgoszczy, ulokowanych przy ul. Gdańskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Celem zaś jest

⁴ J. Nowakowski, *Szcześliwe lata, gorzki czas czyli urodzony w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1996, s. 91.

⁵ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 326-327.

⁶ S. Sitarek, Dariusz Walczak, *Bydgoskie tramwaje w latach 1888-2012*, Bydgoszcz 2012, s. 17.

⁷ P. Kunda, *Samochód w życiu mieszkańców międzywojennej Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska XXXII 2010”, Bydgoszcz 2011, s. 114.

⁸ *Ulica Gdańska w Bydgoszczy. Przewodnik historyczny*, Bydgoszcz 2003. Z uwagi na przeglądowy charakter publikacji trudno ją uznać za klasyczną rozprawę monograficzną, taką jak opracowanie poświęcone innej bydgoskiej ulicy śródmiejskiej – Cieszkowskiego, patrz: Piotr Winter, *Ulica Augusta Cieszkowskiego Bydgoszczy. Zespół architektoniczny z przełomu XIX i XX wieku*, Bydgoszcz 1996.

omówienie, jak wyglądały one po ustanowieniu polskiej administracji w 1920 roku, jak były kreowane oraz jakie jest ich pochodzenie. Bazę przedstawionych poniżej onimów (nazw miejskich – inaczej urbonimów, platonimów) stanowią zarówno oznaczenia firm wielobranżowych, jak i punktów handlowych, usługowych, gastronomicznych, hotelarskich, banków, towarzystw ubezpieczeniowych, domów towarowych, agencji, fabryk, składów czy kin. Przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy w okresie międzywojennym można było znaleźć sklepy oferujące bieliznę, biżuterię, ziemiopłody, konfekcję damską, męską oraz dziecięcą, porcelanę, sukna, bławaty, artykuły spożywcze, urządzenia biurowe, artykuły sportowe, maszyny do szycia, spirytualia, maszyny do pisania, pierze, kapelusze damskie i męskie oraz cylindry, perfumy, zabawki, odzież, walizki, akcesoria samochodowe, cygara, artykuły podróżne, artykuły cukiernicze, radioaparaty, ramy, gorsety, sprzęty kuchenne i domowe, artykuły elektrotechniczne, wyroby lniane, porcelanę i fajans, bławaty i manufakturę, artykuły rzeźnicze, proszki do prania, wyroby gumowe, przybory malarskie, wyroby druciane i siatki, wyroby skórzane, wyroby jutowe, pompy i studnie, opał, kwiaty oraz artykuły medyczne i lecznicze. Ponadto znajdowało się tutaj wiele firm usługowych, a wśród nich: towarzystwa ubezpieczeniowe, zakłady jubilerskie, banki, zakłady fotograficzne, centrale optyczne, jadalnie, śniadalnie, restauracje, kawiarnie, cukiernie, wytwórnie mydła, fabryki cukrów i czekolady, domy towarowe, zakłady kinematograficzne, ekspedytorzy, spółdzielnie, agencje telegraficzne, kina, agencje reklamowe, warsztaty ślusarskie, garbarnie, farbiarnie, pralnie chemiczne, wulkanizacja, towarzystwa węglowe, drukarnie, ośrodki hydroterapii, fabryki mebli, fabryka olejów, wytwórnie odzieży, biura sprzedażowe, biura ogłoszeniowe, pralnie i prasownie, instytuty pogrzebowe, zakłady rzeźnicze, wytwórnie szczotek, zakłady budowlane i architektoniczne, wypożyczalnia książek, konserwatorium muzyczne, pensjonaty, zakłady fotograficzne, przedsiębiorstwa stolarskie, hafciarnie, wytwórnie łóżek metalowych, wytwórnie odzieży, zakłady tokarskie, introligatornie, fabryki pomp, fabryka karbidu, warsztaty ślusarskie, warsztaty reparacyjne motocykli, wytwórnia kazeiny i klejów, zakłady dentystyczne.

Prezentowany materiał został przeze mnie zebrany z ksiąg adresowych Bydgoszczy oraz reklam w prasie z lat 1922-1939. Wśród czasopism, które były źródłem materiału onomastycznego, znajdują się: *Bezrobotny Pracownik Umysłowy*, *Ilustrowane Kalendarze Dziennika Bydgoskiego*, *Jednodniówka Cechu Fryzjerów i Perukarzy w Bydgoszczy*, *Kalendarz Dziennika Bydgoskiego*, *Kłosy. Dziesięciolecie Rolnictwa Pomorskiego*, *40-lecie Zrzeszenia Kupców Samodzielnych w Bydgoszczy*. Materiał zebrany przeze mnie jest bardzo bogaty, gdyż firmy funkcjonujące przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy były lokowane bardzo gęsto,

niemalże pod każdym numerem. Począwszy już od numeru 1, kończąc na Gdańskiej 184. Ze źródeł zdołałam wynotować aż 310 firm działających w tym okresie. Różnica pomiędzy liczbą lokali przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy a liczbą nazw w bazie nazewniczej wynika z faktu, że w badanym okresie nazwa oraz branża jednego lokalu bywała zmieniana kilkukrotnie.

W 1920 roku, tj. w momencie przejścia miasta Bydgoszczy przez administrację polską, miasto liczyło 89 tys. mieszkańców, z czego 82% było narodowości niemieckiej, Polacy stanowili jedyne 18% populacji miasta⁹. Nic więc dziwnego, że firmy ulokowane przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy w tym okresie bardzo często wykorzystywały wizualne identyfikatory w języku niemieckim. W szczególności dotyczy to urbonimów, które składają się tylko z imienia i nazwiska lub samego nazwiska właściciela tejże firmy, przykładowo: *Thöl Alfred* (wytwórnia mydła, Gdańska 10), *Schmidt i Schemke* (ziemiopłody, Gdańska 24), *S. Kamnitzer* (skład sprzętów kuchennych i domowych, Gdańska 28), *Heydemann W.* (drogeria, Gdańska 29), *Holtzendorff Brun.* (biuro ogłoszeniowe, Gdańska 35), *Putz Otton* (delikatesy, Gdańska 49), *Müller Alfred* (przedsiębiorstwo budowlane, Gdańska 66), *Wodtke W.* (ekspedytor, Gdańska 76), *Jung Ellva* (skład kolonialny, Gdańska 171). Nazwiska niemieckie są też komponentami nazw zawierających informacje na temat specyfiki produkcji danej firmy, np. *J.J. Goerdel Handel win i spirytualni* (Gdańska 10), *Juljusz Meinl Import Kawy i Herbaty* (Gdańska 13), *Drogerja Wilhelm Heydemann* (Gdańska 20), *Centrala Fotograficzna A. Rudiger* (Gdańska 27), *Aleksander Derchelt Artykuły męskie, damskie, dziecięce i galanteria* (Gdańska 37), *Rudolf Grund Instytut Pogrzebowy* (Gdańska 41), *Stanisław Stolpe Ziemiopłody* (Gdańska 51), *Bracia Schliepert Hurtownia materiałów budowlanych* (Gdańska 99), *Wodtke F. Międzynarodowa spedycja i transport mebli* (Gdańska 131/132). Co istotne, zdarzają się także całe nazwy w języku niemieckim, np. *Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft* (czyli *Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy*, Gdańska 20). Wśród nazw firmowych występujących przy ul. Gdańskiej odnaleźć można aż 108 takich, które w całości były niemieckie lub zawierają w swej strukturze wyrazy niemieckie: albo apelatwy, albo nazwy własne. Stanowią one 35% wszystkich nazw, które istniały w tym okresie.

W dwudziestoleciu międzywojennym w nazewnictwie firmowym uobecniła się tendencja minimalistyczna, przejawiająca się w tym, że na szyldach firmowych występowało jedynie imię (inicjał) i nazwisko (samo nazwisko) właściciela. Obok wyżej wymienionych nazw, zawierających jedynie nazwiska niemieckie, odnajdujemy również podobne i w języku polskim: *Zakaszewski Stanisław*

⁹ J. Kutta, *Spoleczeństwo Bydgoszczy w latach 1920-1939*, [w:] *Historia Bydgoszczy tom II. Część pierwsza 1920-1939*, s. 177.

(Centrala Optyczna, Gdańska 7), *Przybylska Fr.* (skład cukru i czekolady, Gdańska 12), *Zieliński Jan* (skład obuwia, Gdańska 164), *Bolesław Jączkowski* (biuro instalacji elektrotechnicznej, Gdańska 16-17), *Baszkowski Jerzy* (cukiernictwo, Gdańska 22), *Lamparski G.* (cukiernictwo, Gdańska 22), *Myszkowski J.* (drogeria, Gdańska 22) oraz wiele innych. Aby nazwa miała większy walor informacyjny obok danych dotyczących właściciela firmy pojawiała się też wyraźna specyfikacja zakładu: np.: *J. Czuba Introligatornia* (Gdańska 22), *Przedstawicielstwo Polskiego Fiata A. Janecki* (Gdańska 28), *Budowniczy-architekt Edmund Jażdżewski* (Gdańska 51), *Drukarnia A. Danilczuk* (Gdańska 54), *A. Żurawski Handel zboża, kartofli, słomy siana i węgla* (Gdańska 54).

Ponadto obecność kobiet coraz silniej zaznaczała się w życiu publicznym II Rzeczypospolitej, a co za tym idzie i w przestrzeni miejskiej, choć panie zajmowały się handlem – pracowały jako sprzedawczynie, prowadziły całe firmy, a nawet zakładały je – w materiale źródłowym odnalazłam jedynie 50 takich nazw, w których strukturze znajduje się imię i nazwisko żeńskie. Stanowią one 16% całego nazewnictwa firmowego tego okresu. Przykładami tego typu konstrukcji mogą być: *Wesołowska R.* (skład kolonialny, Gdańska 1), *Ogórkowska M.* (kiosk, Gdańska 16), *Marja Hirsch* (galanteria męska, Gdańska 22), *Majewska Józefa* (kapelusze damskie, Gdańska 25), *Kielczewska A.* (artykuły podróżne, Gdańska 25), *Lodowich-Adamowska A.* (skład kolonialny, Gdańska 71).

Istotną cechą nazewnictwa firmowego dwudziestolecia międzywojennego, ulicy Gdańskiej, było wplatanie w nazwę przymiotnika wartościującego *pierwszorzędny*, przykładami tego typu urbonimów są: *H. Dymkowski Pierwszorzędny magazyn porcelany* (Gdańska 2), *Wincenty Ramisch Pierwszorzędny skład cukierków* (Gdańska 5), *A. Przybylski Pierwszorzędny magazyn obuwia* (Gdańska 15), *J. Matuszakowa Pierwszorzędny skład czekoladek i bombonier* (Gdańska 20). Poczynania tego typu potraktować należy jako zabieg marketingowy, wizerunkowy, choć najczęściej stosowany intuicyjnie. Właściciele często dodawali nazwom swoich firm określenie *pierwszorzędny*, ponieważ ma ono nacechowanie pozytywne: „bardzo dobry, doskonały; wybitny; będący na pierwszym miejscu pod względem ważności, wartości, znaczenia”¹⁰. Miało to na celu zwrócenie uwagi potencjalnego klienta, jak również wyróżnienie swojej działalności spośród innych – konkurencyjnych.

W strukturach urbonimów przywołanych powyżej nie odnajdziemy wyrazu *sklep*. W funkcji członu określanego występował inny leksem *skład*, który pojawia się w nazewnictwie miejskim równie często, jak sklep w XXI wieku.

¹⁰ *Słownik języka polskiego*, pod red. Witolda Doroszewskiego, t. 6, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 1964, s. 342.

Cytowany słownik podaje, że *skład* to 1. *miejsce przechowywania, magazynowania towarów, magazyn; dawniej także: sklep, szczególnie sklep z towarami jednej branży [...]; 2. zbiór, nagromadzenie czegoś; wiele nagromadzonych rzeczy [...]*¹¹. Wyraz ten pojawia się niezwykle często, np.: *Czajkowski Jan* – skład kolonialny (Gdańska 43), *Łopatewski Józef* – skład obrazów (Gdańska 65), *Kwiatkowski J.* – skład używanych narzędzi ślusarsko-kowalskich (Gdańska 141), *St. Niewczyk* – skład i pracownia instrumentów muzycznych (Gdańska 147), *Przybylska Fr.* – skład cukru i czekolady (Gdańska 12).

Kolejnym, częstym apelatywem, który stanowi komponent urbonimów analizowanego materiału jest leksem *magazyn*, który w większości przypadków jest synonimem wyrazu sklep lub pracownia. *Słownik języka polskiego* pod red. Doroszewskiego jako drugie znaczenie wyrazu *magazyn* podaje: *duży, dobrze zaopatrzony sklep z jakiegokolwiek branży lub wielobranżowy; także pracownia i miejsce sprzedaży ubiorów (zwłaszcza damskich); salon mody*¹². Wśród nazw, które zaświadczenia użycie tego wyrazu, są: *Magazyn bławatów i obuwia W. Koczorowski* (Gdańska 5), *Leon Konieczka Specjalny magazyn konfekcji męskiej i dziecięcej* (Gdańska 23), *W. Somiński Magazyn mód męskich* (Gdańska 38), *H. Dymkowski Pierwszorządny magazyn porcelany* (Gdańska 1).

Następną grupą są nazwy, które zawierają informację o branży danej firmy: *Bydgoski Dom Towarowy* (Gdańska 15), *Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń Sp.a.* (Gdańska 1), *Polska Agencja Telegraficzna PAT* (Gdańska 22), *Polskie Towarzystwo Ubezpieczeń Patria Sp.a.* (Gdańska 1), *Żelazo sztabowe* (Gdańska 6), *Pomorski Eksport Sp. z o.o. Ziemiopłody* (Gdańska 10), *Okulary Firma Oskar Meyer* (Gdańska 15), *Cafe-Club* (Gdańska 22), *Zakład kąpielowo-leczniczy Dra Jana Szymańskiego* (Gdańska 19) oraz wiele innych.

Wśród pozostałych nazw firmowych funkcjonujących przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy zauważamy również nazwy, które w swej strukturze zawierają nazwę zwierzęcia, np. *Hotel Pod Orlem* (Gdańska 14), *Orzeł* – Kawiarnia i Restauracja (Gdańska 14), *Apteka Pod Łabędziem* (Gdańska 5). Na frontonach kamienic, w których mieściły się hotel, kawiarnia i restauracja oraz apteka, już w owym czasie znajdowały się wizerunki tych zwierząt, stąd więc i nazwa.

Apteka Centralna (Gdańska 27), *Mleczarnia Centralna* (Gdańska 56) oraz *Apteka na Bielawkach* (Gdańska 91) to nazwy, które należą do kolejnej, nieco mniej licznej grupy, jaką są onimy, pochodzące od ich lokalizacji. *Apteka Centralna* oraz *Mleczarnia Centralna* ulokowane są w samym centrum miasta, na co

¹¹ *Słownik języka polskiego*, pod red. Witolda Doroszewskiego, t. 8, *Wydawnictwo Naukowe PWN*, Warszawa, 1966, s. 285.

¹² *Słownik języka polskiego*, pod red. Witolda Doroszewskiego, t. 4, *Wydawnictwo Naukowe PWN*, Warszawa, 1963, s. 364.

wskazuje właśnie ich nazwa. *Apteka na Bielawkach* usytuowana była w dalszej części ul. Gdańskiej, która zbliżała się do osiedla *Bielawy*.

Zauważamy także nazwy nawiązujące do postaci z mitologii, legend oraz religii, np. *Zakład Fotograficzny Venus* (Gdańska 26), *Syrena-Sport* (artykuły sportowe, Gdańska 19), *Apteka pod Aniołem* (Gdańska 65). *Venus* to imię pięknej, rzymskiej bogini miłości, dzięki czemu nazwa ta miała wywoływać określone skojarzenia. Syrena charakteryzuje się pięknym ciałem, które można uzyskać poprzez zakup sprzętu sportowego w *Syrena-Sport*. Natomiast nazwa *Apteka pod Aniołem* mogła sugerować, że nad klientami decydującymi się zrobić zakupy artykułów leczniczych właśnie w tej aptece czuwa siła wyższa.

W nazewnictwie firm ul. Gdańskiej wykorzystywana była też terminologia geograficzna, były to nazwy kontynentów – *Restauracja Ameryka* (Gdańska 46), *Kawiarnia Europejska* (Gdańska 72), nazwy państw – *Bar Angielski* (Gdańska 165), nazwy województw – *Karbid Wielkopolski* (fabryka karbidu, Gdańska 96), nazwy miast – *Kawiarnia Paryżanka* (Gdańska 95), *Kawiarnia-Cukiernia Warszawianki* (Gdańska 139), *Winiarnia Louvre* (Gdańska 143), *Hurtownia Piwa Żnińskiego* (Gdańska 76), *Bar Okocimski* (Gdańska 81), nazwy mórz – *Baltyk* (kinematograf, Gdańska 25) oraz polskich gór – *Karpaty Sp. z o.o.* (benzol i benzyna, Gdańska 54). Motywacja powstania plateonimów w nazwach *Restauracja Ameryka*, *Kawiarnia Europejska*, *Bar Angielski*, *Kawiarnia Paryżanka*, *Winiarnia Louvre* jest różnorodna. Nazwy te miały za zadanie podkreślić renomę danego miejsca. Klient, pijąc kawę, miał poczuć się jak w Paryżu czy Ameryce. Urbonim *Karbid Wielkopolski* nawiązuje do miejsca produkcji oferowanego przez tę firmę produktu. Zaś onimy *Hurtownia Piwa Żnińskiego* czy *Bar Okocimski* wskazują na miejscowości, w których znajdują się browary. Pozostałe nazwy z tej grupy, czyli *Karpaty Sp. z o.o.* oraz *Baltyk*, kojarzą nam się z pięknym krajobrazem, co podświadomie zachęca do odwiedzenia tych firm.

Zebrany materiał onomastyczny pokazuje, że w badanym okresie chętnie wykorzystywano wyrazy obcego pochodzenia jako komponent nazewnictwa. *Sanitas*, czyli ‘zdrowie’ (hydroterapia, Gdańska 27), *Pax* – ‘pokój’ (biuro ugodowe, Gdańska 162, piętro II) i *Novitas* – ‘nowość’ (czytelnia i wypożyczalnia książek, Gdańska 66) to nazwy zawierające leksemy zapożyczone z języka obcego – łacińskiego, które nawiązują do prowadzonej działalności. Podobnie jest z nazwami *Singer Sewing Machine Computer* – maszyna do szycia konstrukcji Singera (maszyny do szycia, Gdańska 10), *Cukiernia Grey* – Cukiernia ‘Szara’, *Royal*, tj. ‘królewski’ (drogeria, Gdańska 49), zawierającymi zapożyczenia z języka angielskiego. Natomiast *Bon Marche* pochodzi z języka francuskiego i oznacza ‘targ’ (sukna, Gdańska 24). Korzeni wyrazów *Chic* Pierwszorządny magazyn konfekcji

damskiej, ‘elegantki’ (Gdańska 7), *Elite*, czyli ‘elita’ (jedwabie i bławaty, Gdańska 8), można doszukiwać się albo w języku francuskim albo angielskim.

Wyrazem poświadczonym w nazwach firmowych, na które warto zwrócić szczególną uwagę jest *śniadalia*. Jest to słowo, którego nie stosujemy w obecnych czasach. Zaniknęło ono przez lata. *Słownik języka polskiego* definiuje *śniadalię*, jako „pokój we dworze, mniejsza jadalnia, w której spożywano śniadanie” z kwalifikatorem dawne¹³. W okresie dwudziestolecia międzywojennego śniadalnie były bardzo często spotykane, np. Śniadalia *Bacon-Export* (Gdańska 10). Obecnie śniadalnie zostały zastąpione przez fast foody, które oferują również dania w formie śniadania, bary mleczne lub restauracje, które poszerzyły swoje oferty, nie tylko dla gości odwiedzających ich w porze rannej.

Warto również zwrócić uwagę na zapis poszczególnych onimów. Nazwa *Kurjer* zaświadcza zapis fonetyczny, zgodny z ówczesnymi zasadami ortograficznymi. Podobny zapis odnaleźć można w nazwach typu: *Walerja* (pralnia chemiczna, Gdańska 68), *Schmidt A.* – spirytualja (Gdańska 79), *Broniec Zofja* (owocarnia, Gdańska 89), *Chojnacka* – perfumerja (Gdańska 91).

Podsumowując, przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy w okresie dwudziestolecia międzywojennego znajdowały się firmy o nazwach zarówno w języku polskim, jak i niemieckim, czyli w językach, które uważane były za języki urzędowe Bydgoszczy. Niemieckie nazwy firmowe stanowiły 35% całego materiału językowego, natomiast pozostałe 65% to nazwy w języku polskim. Analiza materiału pokazuje znaczne wpływy kultury i języka niemieckiego na życie Bydgoszczy, co przekłada się również na nazewnictwo firmowe w Bydgoszczy. Zauważalnym zjawiskiem jest też pojawianie się nazw, w strukturach których wystąpiły wyrazy zapożyczone z języka łacińskiego, angielskiego i francuskiego. Wśród całego zbioru nazw firmowych związanych z ul. Gdańską zauważyć można liczne onimy składające się z imienia i nazwiska właściciela, stanowią one aż 72% wszystkich nazw. Pozostałe 28% zawierały nazwy zwierząt, nazwy geograficzne, postaci z historii, mitologii i religii, nazwy związane z ich lokalizacją oraz te, które wskazują na branżę danej firmy. Najliczniej reprezentowane są nazwy wieloelementowe, mające często charakter opisowy. Zwrócić należy także uwagę na zapomniane dziś apelatywy, które wchodziły w skład urbanonimów ul. Gdańskiej. Należą do nich wyrazy: skład, magazyn czy śniadalia, które używane były w funkcji członu określanego.

¹³ *Słownik języka polskiego*, pod red. Artura Arnolda, Warszawa – Bielsko-Biała, 2010, s. 290.

Bydgoszcz company names of Gdańska Street in the twenty-year interwar period

keywords: Bydgoszcz, Gdańska Street, twenty-year interwar period, company names

Gdańska Street was the main thoroughfare of Bydgoszcz, the exclusive street of the city during the twenty-year interwar period. Due to this fact, it featured seats of many multi-business, trade, service, catering companies, hotels, banks, insurance companies, department stores, agencies, factories, warehouses, showrooms, and movie theaters. There were a myriad of stores offering a wide variety of goods. Visual identifiers of individual places were signboards, tags, neon lights, brands, displays with names of companies and their specialties. As urban object names they were subject of language analysis. It was determined that both Polish and German names were used, as languages that were officially used in public in Bydgoszcz. The share of German names was 35%, whereas Polish names were reaching 65%. An analysis indicated significant influence of German culture and language. There were also names with the use of Latin, English and French loanwords. Among the names there were urban names consisting of owner's first name and last names, accounting for as much as 72%. The remaining 28% contained names of animals, geographic names, names from history, mythology and religion, names related to their location, and names indicating business of a given company.

Firmennamen in Bydgoszcz in der Gdańska-Straße in der Zwischenkriegszeit

Schlüsselwörter: Bydgoszcz, Gdańska-Straße, Zwischenkriegszeit, Firmennamen

Die Gdańska-Straße in Bydgoszcz war die Hauptverkehrsstraße, die Repräsentationsstraße in der Stadt in der Zwischenkriegszeit. Aus diesem Grund wurden dort Sitze vieler Mehrzweig-, Handels-, Dienstleistungs-, Gastronomie-, Hotelfirmen, Banken, Versicherungsgesellschaften, Kaufhäuser, Agenturen, Fabriken, Lager, Salons oder Kinos untergebracht. Geschäfte mit einem vielseitigen Sortiment im Angebot waren besonders zahlreich vertreten. Visuelle Zeichen der einzelnen Objekte waren Schilder, Aushängeschilder, Neonlampen, Firmenzeichen, Tafeln mit Namen der Firmen und Spezifikation der Tätigkeit. Sie waren ebenfalls im Sinne der Eigennamen (Stadtnamen) Gegenstand einer Sprachanaly-

se. Es wurde festgestellt, dass die Namen sowohl in Polnisch als auch in Deutsch, also in den Sprachen, die in Bydgoszcz im öffentlichen Gebrauch waren, Anwendung fanden. Der Anteil der deutschen Namen betrug 35% und der Namen in der polnischen Sprache 65%. Die Analyse deutete auf damals bedeutende Einflüsse der deutschen Kultur und Sprache hin. Darüber hinaus erschienen Namen mit Wörtern, die aus Latein, Englisch und Französisch entlehnt worden sind. Unter den Namen gab es viele Eigennamen, die aus dem Vornamen und dem Namen des Inhabers bestanden. Sie machten 72% aus. Den restlichen Teil von 28% bildeten Namen mit Tiernamen, geographischen Namen, historischen, mythologischen und religiösen Persönlichkeiten, mit der Lage verbundene Namen sowie solche, die auf die Branche der betreffenden Firma verwiesen haben.

Joanna Matyasik

Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. W. Bełzy w Bydgoszczy – historia, działalność, zasób, perspektywy

słowa kluczowe: Adam Grzymała-Siedlecki, teatr, biblioteka, muzeum, zbiory, Bydgoszcz

Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego jest jedną z czterech agend (obok Czytelni Zbiorów Specjalnych, Wypożyczalni Multimedialnych oraz Oddziału Zbiorów XIX-wiecznych i Wydawnictw Rzadkich) Działu Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. W. Bełzy w Bydgoszczy [dalej: WiMBP]. Placówka mieści się w kamienicy mieszkalnej w lokalu nr 10, przy ulicy Libelta 5, ale część jej zbiorów przechowywana jest w budynku głównym księżnicy bydgoskiej. Choć niewielka pod względem powierzchni, łączy w sobie aż dwa typy instytucji: muzeum oraz biblioteki. Powstała niemal pół wieku temu i od tego czasu zajmuje istotne miejsce wśród ośrodków kulturalnych Bydgoszczy, stanowiąc świadectwo rozwoju kulturowego miasta.

Patron Izby – Adam Grzymała Siedlecki – nie był rodowitym bydgoszczaninem, gdyż urodził się na ziemi krakowskiej, a dokładniej we wsi Wierzbno pod Miechowem, 29 stycznia 1876 r. Wywodził się z rodziny o długich i chwalebnych tradycjach patriotycznych, sam początkowo kontynuował działalność niepodległościową przodków, udzielając się w nielegalnych kółkach samokształceniowych w zaborze rosyjskim, za co w 1896 r. został usunięty z listy studentów w Szkole Inżynierskiej Wawelberga i Rotwanda i na krótko osadzony w Cytadeli Warszawskiej. W 1897 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie skupił się na rozwoju swoich zainteresowań humanistycznych, rozpoczynając studia z zakresu literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do wybuchu I wojny światowej

współpracował aż z 50 periodykami polskimi i zagranicznymi, na łamach których zamieścił 850 artykułów o tematyce literackiej¹. Aby odróżnić się od dramaturga i dziennikarza Adama Kowalczewskiego, posługującego się pseudonim „Siedlecki”, zaczął używać przydomka herbowego „Grzymała”. W tym okresie na trwale związał się z teatrem. W 1905 r. założył otwarty dla szerokich mas Teatr Ludowy, który jednak na skutek problemów finansowych istniał zaledwie kilka miesięcy. W latach 1906-1911 był kierownikiem literackim w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, gdzie przyczynił się do polonizacji repertuaru, wystawiając sztuki swych ulubionych autorów: Stanisława Wyspiańskiego i Aleksandra Fredry. Jednocześnie bardzo dużo podróżował, w 1899 r. udał się na Kaukaz, a w latach 1902-1905 i 1911-1912 zwiedził Europę Zachodnią. Lata I wojny światowej spędził w Warszawie na stanowisku kierownika literackiego, a następnie naczelnego reżysera Teatru Rozmaitości, oraz w Krakowie, podejmując współpracę z Teatrem im. Juliusza Słowackiego, którego rok później został dyrektorem. W pamiętnym roku 1918 na stałe zamieszkał w Warszawie, gdzie skupił się na pracy dziennikarskiej, pisząc artykuły do „Tygodnika Ilustrowanego”, „Gazety Warszawskiej” i „Nowego Przeglądu Literatury i Sztuki”. Jako korespondent uczestniczył w najważniejszych wydarzeniach z okresu odbudowy państwa polskiego, gdyż w 1919 r. na polecenie Prezydium Rady Ministrów wraz z Ignacym Paderewskim wyjechał do Paryża, aby relacjonować przebieg pokojowego kongresu w Wersalu, a następnie w szeregach II Oddziału Sztabu Inspektoratu Generalnego Armii Ochotniczej brał udział w wojnie z Rosją Radziecką, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych².

W 1922 r. Grzymała-Siedlecki zdecydował się osiedzić w Bydgoszczy, która jako miasto zaniedbane kulturowo i oświatowo, a przy tym o silnych wpływach niemieckich, z otwartymi ramionami witała ludzi kultury i nauki. Zamieszkał w obszernym domu z ogrodem, przy ulicy Płockiej, gdzie obecnie mieści się tablica pamiątkowa autorstwa Michała Kubiaka. W wywiadzie udzielonym 3 marca 1961 r. dla „Dziennika Wieczornego” szczegółowo wyjaśnił przyczyny, dla których zdecydował się przenieść do grodu nad Brdą, wskazując przede wszystkim Bydgoszcz jako ziemię swoich przodków i idealne miejsce do wymagającej spokoju pracy literackiej³. W okresie pobytu na Kujawach aktywnie

¹ Współpracował m.in. z takimi pismami, jak „Życie”, „Czas”, „Głos Narodu”, „Tygodnik Ilustrowany”, redagował miesięcznik młodzieży uniwersyteckiej „Młodość”, prowadził dział recenzji książek w miesięczniku „Museion”, był referentem działu rosyjskiego w „Świecie Słowiańskim”.

² J. Konieczny, *Adam Grzymała-Siedlecki życie i twórczość*, Bydgoszcz 1981, s. 15-52.

³ *Aneks (Wywiady i przemówienia Adama Grzymały-Siedleckiego)*, „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza”, t. 4, 1967-1968, s. 225.

włączył się do odbudowy życia kulturowego miasta. Z właściwą sobie energią realizował program „Pokazywania Pomorza Polski i Polsce Pomorza”, zachęcając do odwiedzania północnej części kraju. Należał do Komitetu Budowy Pomnika Henryka Sienkiewicza w Bydgoszczy, który zawiązał się w 1924 r. w związku ze sprowadzeniem prochów pisarza do Polski. Zaangażował się także w prace na rzecz przyznania Nagrody Nobla Władysławowi Reymontowi, przygotowując na prośbę Akademii Umiejętności referat o literackich zasługach autora „Chłopów”. Jednocześnie współpracował z licznymi pismami, zarówno o charakterze lokalnym, jak i ogólnokrajowym, m.in. z „Rzeczpospolitą”, „Kurierem Poznańskim”, „Głosem Narodu”, „Hallerczykiem” czy „Kurierem Warszawskim”, dla którego miesięcznie przygotowywał ok. 100 artykułów. Związał się także z teatrem bydgoskim, na scenie którego wystawiano jego sztuki, np. „Spadkobierca” (premiera 1924 r.), „Ich synowa” (po raz pierwszy pokazana publiczności w 1932 r., z głównymi rolami Jadwigi Koreckiej i Natalii Morozowiczowej). Za swoje osiągnięcia literackie i wkład w rozwój kultury polskiej Grzymała-Siedlecki został wyróżniony orderem Polonia Restituta IV klasy i Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury⁴.

Okres II wojny światowej nasz bohater spędził poza Bydgoszczą, ponieważ jeszcze w 1934 r. powrócił do Warszawy. Wówczas to dwukrotnie trafił do niewoli, po raz pierwszy został aresztowany we wrześniu 1939 r., następnie w związku z antyniemieckimi artykułami publikowanymi w „Kurierze Warszawskim” w latach 30., od listopada 1942 do lutego 1943 r. przebywał na Pawiaku. W trakcie wojny pisarz stracił żonę, Marię Szumowską, która zaginęła w niewyjaśnionych okolicznościach w czasie podróży do Krynicy⁵.

Do Bydgoszczy Grzymała-Siedlecki powrócił w połowie 1945 r. i zamieszkał przy ulicy 20 Stycznia. W rok później przeprowadził się do mieszkania na ulicy Libelta 5, w którym spędził resztę życia. Poza pracą zarobkową znajdował czas na aktywność społeczną, polityczną, pedagogiczną i kulturową. Początkowo pracował w firmie „Sanitas”, potem piastował stanowisko referenta literackiego i kierownika Oddziału Literatury i Teatru w Wydziale Kultury i Sztuki Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego. Zaangażował się także w działalność Stronnictwa Pracy i Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju. W dalszym ciągu pisywał artykuły do

⁴ D. Machowska, *Bydgoski etap w biografii Adama Grzymały-Siedleckiego*, praca napisana pod kierunkiem prof. T. Wolszy, Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2003, Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego [dalej AGS] 766, s. 19-26; K. Zydorczak, *Adam Grzymała-Siedlecki w Bydgoszczy*, praca napisana pod kierunkiem prof. nadzw. dr. hab. A. Żurowskiego, Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku, Słupsk 2005, AGS 771, s. 27-42.

⁵ J. Konieczny, op. cit., s. 69-78.

wielu periodyków, takich jak „Ilustrowany Kurier Polski”, „Pomorze”, „Życie Literackie”, „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny” i wiele innych. Ściśle związał się też z teatrem bydgoskim, gdzie piastował stanowisko dramaturga i dla którego opracował liczne sztuki. Oczywiście nie ograniczał się jedynie do inscenizacji i reżyserii, ale również wystawiał własne utwory (np. 7 kwietnia 1956 r. pokazano publiczności komedię „Rekin i syrena” ze świetną rolą Natalii Morozowiczowej i dekoracjami Karola Gajewskiego). Ubolewał nad tym, że teatr jest niedofinansowany, mało popularny w mieście i ma złą prasę, dlatego w swoich artykułach podkreślał walory tej instytucji, tj. profesjonalizm kierownictwa artystycznego, wysoki poziom gry aktorskiej i repertuaru, oraz zachwalał dobrą atmosferę. Jednocześnie Grzymała-Siedlecki podejmował się obowiązków pedagogicznych. W latach 1945-1947 wykładał w Bydgoskiej Szkole Dramatycznej, restaurowanej po wojnie z inicjatywy Aleksandra Rodziewicza. Placówka po krótkim okresie sukcesów, z powodu problemów finansowych i lokalowych, zakończyła swoją działalność jesienią 1948 r. Następnie, tj. w latach 1949-1952, wykładał historię teatru w Szkole Instruktorów Teatrów Ochotniczych⁶.

Adam Grzymała-Siedlecki mimo zaawansowanego wieku był człowiekiem bardzo aktywnym. Jego talent i pracowitość przyczyniły się do podniesienia życia kulturalnego Bydgoszczy. Włodarze miasta oraz lokalne środowiska intelektualno-artystyczne były dumne z pobytu na Kujawach tak uznanego w kraju twórcy. Jubileusze jego pracy twórczej były zawsze hucznie obchodzone. W lutym 1946 r. z okazji 50-lecia twórczości pisarza odbyła się premiera sztuki rozpoczętej jeszcze w czasie wojny „Ludzie są ludźmi”, a swoje okazjonalne przemówienia wygłosili zaproszeni goście: wojewoda pomorski Wojciech Wojewoda, prezydent miasta Józef Twardzicki, prof. Konrad Górski i dyrektor Teatru Polskiego Aleksander Rodziewicz. Uroczystości na 60-lecie pracy artystycznej uświetniła prapremiera utworu „Rekin i syrena” oraz obecność delegacji z różnych ośrodków kulturowych całego kraju. Za zasługi w rozwoju kultury Grzymała-Siedlecki otrzymał liczne nagrody i odznaczenia, np. w 1956 odebrał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, w 1960 r. z okazji 15. rocznicy wyzwolenia miasta nadano mu wyróżnienie „Bydgoszcz – Zasłużonemu Obywatelowi” oraz „Honorową odznakę za szczególne zasługi dla rozwoju województwa bydgoskiego w latach 1945-1960”, w 1961 r. cieszył się z tytułu „Honorowego Dyrektora Teatru Polskiego w Bydgoszczy”, a 5 lat później z odznaki Zasłużony Działacz Kultury. Gdy pisarz zmarł 29 stycznia 1967 r., w dzień swoich 91 urodzin, uroczystości pogrzebowe zgromadziły wiele osobistości świata kultury, nauki i polityki⁷.

⁶ D. Machowska, op. cit., s. 37-56; K. Zydorczak, op. cit., s. 52-96.

⁷ D. Machowska, op. cit., s. 55-56; E. Piechocka, *Herbatka u Grzymały*, „Bydgoski Informator

Adam Grzymała-Siedlecki był twórcą wszechstronnym i pracowitym, ponadto niemal do śmierci aktywnym zawodowo, co przełożyło się na pokaźny i różnicowany dorobek artystyczny. Bibliografia jego twórczości obejmuje aż 55 pozycji: 18 sztuk scenicznych, 3 powieści, 12 szkiców literackich, tom reportaży wojennych, 5 tomów szkiców, wspomnień i esejów⁸.



1. Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego (część muzealna)

Pisarz był doskonałym pamiętnikarzem, który z właściwą sobie wnikliwością kreślił dzieje instytucji i sylwetki ludzi dobrze znanych. Jedną z jego najlepszych i zarazem najbardziej znanych książek jest „Świat aktorski moich czasów”, który ukazał się w 1957 r., po 6 latach przerywanej złym stanem zdrowia pracy. W publikacji autor zamieścił bogaty materiał dotyczący polskiego życia kulturalnego na przełomie XIX i XX w., gdyż dokonał nie tylko charakterystyki poszczególnych teatrów, ale także przedstawił sylwetki ponad 130 osobistości teatralnych, tj. Heleny Modrzejewskiej, Bolesława Leszczyńskiego, Mieczysława Frenkiela, Wincentego Rapackiego i wielu innych. Następny tom wspomnień, utrzymany w tej samej konwencji, Grzymała-Siedlecki wydał w 1961 r., zatytułował go „Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim”. Tym razem jednak pisarz skupił się na ukazywaniu poszczególnych postaci od strony prywatnej, mniej poświęcając uwagi ich dokonaniom artystycznym. Opierając się na własnych obserwacjach, stworzył psychologiczno-biograficzne portrety wielu osobistości świata kultury i nauki, np. Henryka Sienkiewicza, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Władysława Reymonta czy Stanisława Wyspiańskiego. Pod koniec życia Grzymała zmożony ciężką chorobą przygotował do druku pod wspólnym tytułem „Na orbicie Melpomeny” wybór studiów i szkiców, zawierający przemyślenia o Wyspiańskim, Fredrze i Janie Kisielewskim,

Kulturalny” 1999, nr 3, s. 58; I. Terlikowska, *Twórczość i działalność artystyczna Adama Grzymały-Siedleckiego*, praca napisana pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Z. Kropidłowskiego, Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2001, AGS 765, s. 18, 20.

⁸ K. Zydorczak, op. cit., s. 70.

a książkę „Tadeusz Pawlikowski i jego krakowscy aktorzy”, gdzie omówił dokonania Pawlikowskiego i jego wpływ na rozwój teatru, pisał dosłownie na łożu śmierci⁹.

Niektóre prace Grzymały-Siedleckiego o charakterze pamiętnikarskim dotyczyły nie tylko zagadnień artystycznych, ale dotyczyły szerokiej problematyki społeczno-politycznej. W książce „Rozmowy z samym sobą”, obok wspomnień z dziedziny kultury, umieścił opis procesu odbudowy niepodległej Polski i jej sytuację wewnętrzną w okresie międzywojennym, ukazując zmagania dyplomatyczne polityków polskich, na czele z Romanem Dmowskim, Ignacym Paderewskim i Wincentym Witosem. W dwóch głośnych książkach „Sto jedenaście dni letargu” i „Nie pożegnani” Grzymała nawiązał do kolejnej epoki dziejów państwa, jaką była II wojna światowa. W pierwszej publikacji zawarł wspomnienia z czasów pobytu na Pawiaku w latach 1942-1943, szczegółowo opisując współwięźniów, ich losy przedwojenne, życie w niewoli i zachowanie w obliczu śmierci. W drugiej pozycji, tj. w „Niepożegnanych”, przedstawił sylwetki znanych mu ludzi kultury, którzy zginęli w okresie okupacji hitlerowskiej¹⁰.

Spośród powieściopisarskiej twórczości Adama Grzymały-Siedleckiego na uwagę zasługuje wydany w 1934 r. „Miechowiec i syn”. Książka cieszyła się wielkim powodzeniem w okresie międzywojennym, zwłaszcza w Bydgoszczy, gdzie pisarz zlokalizował fabułę powieści. Publikacja odzwierciedlała skomplikowaną strukturę społeczną miasta po jego włączeniu do odrodzonej Rzeczypospolitej, w której z jednej strony mamy tytułowego Franciszka Miechowca, wychowanego na wzorach niemieckich nowobogacza, z drugiej zaś przybyłą z Wołynia zubożałą arystokratyczną rodzinę Koresteńskich. W 2002 r. wznowiono druk książki, w związku z czym na początku następnego roku w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” zorganizowano jej promocję z udziałem wnuczki autora – Barbary Maczewskiej¹¹.

Znacząca część twórczości Grzymały-Siedleckiego powstała na potrzeby teatru. Od 1922 r. nasz bohater próbował swoich sił jako komediopisarz. Spod jego pióra wyszło 15 utworów scenicznych tego gatunku, z czego większość powstała w Bydgoszczy. Pisarzowi bardzo zależało na pozytywnym odbiorze widowni,

⁹ K. Górski, *Adam Grzymała-Siedlecki i jego „Niepospolici ludzie”*, [w:] *Adam Grzymała-Siedlecki w 70-lecie pracy twórczej*, Kraków 1966, s. 176-182; G. Nowicka, *Zaduszki u Grzymały*, „Gazeta Pomorska”, 1987, nr 25, s. 5.

¹⁰ T. Syga, *Grzymała jako pamiętnikarz*, [w:] *Adam Grzymała...*, s. 193-203.

¹¹ K. Niciejewska, *Adam Grzymała-Siedlecki (1876-1967) – pisarz, teatrolog i publicysta*, praca napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. J. Danielewicz, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy [dalej WSP], Bydgoszcz 1991, AGS 762, s. 63; G. Nowicka, *Wirtualna herbata: w 125 rocznicę urodzin Grzymały solenizant spoglądał na gości z portretu*, „Gazeta Pomorska”, 2001, nr 29, s. 22.



2. Kustosz Izby oprowadza zwiedzających po Pracowni Teatrologicznej

dlatego dbał o to, aby postacie jego dzieł były wyraziste, tempo akcji żywe, a dialogi dowcipne. Wśród najbardziej znanych komedii Grzymały należy wymienić „Sublokatorkę”, „Spadkobiercę”, „Popas króla Jegomości” i „Czwartego do brydża”¹². Z powodu ostatniego utworu Leon Wiesenberg wytoczył mu przerwany przez wybuch II wojny światowej proces o plagiat, rzekomo znajdując w nim elementy swojej sztuki „Tajemnica”¹³. Poza twórczością autorską Grzymała-Siedlecki chętnie podejmował się pracy inscenizacyjnej, przygotowując do wystawienia na deskach teatru dzieła innych autorów. Sięgał wówczas nie tylko po utwory polskich twórców, ale tłumaczył także literaturę obcą, głównie rosyjską (Maksyma Gorkiego, Antona Czechowa i Fiodora Dostojewskiego). Pod koniec lat trzydziestych zadebiutował również jako scenarzysta, pisząc scenariusz do filmu dokumentalnego o Ludwiku Sol skim zatytułowany „Geniusz sceny” oraz plan biograficznej ekranizacji „Święty Andrzej Bobola” w reżyserii Romualda Gantkowskiego i w roli głównej Kazimierza Junoszy-Stępowskiego. Produkcja tego ostatniego obrazu przewidywana na rok 1940 nie została rozpoczęta z uwagi na wybuch II wojny światowej¹⁴.

W trakcie drugiego pobytu w Bydgoszczy Adam Grzymała-Siedlecki na skutek pozycji, jaką zajmował w kulturze okresu międzywojennego, a zwłaszcza dzięki rozległym i serdecznym znajomościom z wieloma przedstawicielami świata literatury i sztuki, uważany był za żywą kronikę minionej epoki. Po wspomnienia z Młodej Polski zjeżdżali się do niego naukowcy z całego kraju, którym nigdy nie odmawiał konsultacji. Jego niewielkie mieszkanie przy ulicy Libelta 5 już wówczas pełniło funkcje pedagogiczne, stąd żartobliwie nazywano je „latającym uniwersytetem”. Grzymała-Siedlecki chciał, aby po jego śmierci

¹² H. Dubowik, *Komedie i powieści Adama Grzymały-Siedleckiego*, [w:] *W kręgu Adama Grzymały-Siedleckiego i dramaturgii polskiej*, Bydgoszcz 1970, 23-34; I. Terlikowska, op. cit., s. 23.

¹³ Akta procesu o plagiat wytoczonego Adamowi Grzymale-Siedleckiemu przez Leona Wiesenberg. 1936-1938, Rkps. 1011/III AGS.

¹⁴ K. Niciejewska, op. cit., s. 66.

nadal gromadzili się w tym miejscu ludzie, a księgozbiór tam zgromadzony służył społeczeństwu, dlatego całą swoją spuściznę materialną ofiarował Bibliotece Miejskiej w Bydgoszczy, zobowiązując ją do utworzenia z podarowanego mienia placówki kulturowej. 3 lipca 1967 r. dopełniono formalności prawnych pomiędzy spadkobiercami zmarłego a księżnicą bydgoską. Wówczas to jedyny syn pisarza Jacek Siedlecki, poprzez swego pełnomocnika adwokata Władysława Sobieszczkańskiego, przekazał dyrektorowi Józefowi Podgórecznemu prawo własności do mieszkania i mienia ruchomego. Utworzeniem placówki i zagospodarowaniem zbiorów zajęła się powołana przy Bibliotece Miejskiej Rada Społeczna. 29 stycznia 1968 r., dokładnie w rocznicę urodzin i zarazem śmierci pisarza, zgodnie z jego wolą, powstała Izba Pamięci¹⁵. 1 września 1970 r. z inicjatywy wicedyrektora księżnicy bydgoskiej Bolesławy Podrazy utworzono także Pracownię Teatrolologiczną¹⁶. Połączenie w jednym miejscu placówki o charakterze muzealnym i bibliotecznym wynikało ze względów praktycznych, gdyż z jednej strony pozostawionych mebli i pamiątek po zmarłym zachowało się zbyt mało, aby utworzyć muzeum, z drugiej zaś zgromadzony pokaźny i spójny księgozbiór nasuwał myśl zorganizowania czytelnicy.

W ciągu niemal półwiecza istnienia wystrój i księgozbiór agendy ulegał zmianom. Pod koniec lat 80. i na początku następnej dekady przeprowadzono tu generalny remont, podczas którego niektóre stare meble poddano renowacji, inne zaś zastąpiono nowym sprzętem¹⁷. Modyfikacji nie uniknął też zasób placówki, gdyż część cenniejszych materiałów ze względów bezpieczeństwa przeniesiono do budynku Biblioteki Głównej. Jednocześnie księgozbiór tu zgromadzony systematycznie jest wzbogacany o nowości z dziedziny teatrologii. W historii tego miejsca zapisało się trzech kustoszy: zasłużony pracownik WiMBP – Klara Sarnowska, uczennica i wielbicielka twórczości Grzymały – Zofia Pietrzak i obecnie Joanna Królicka-Nejman.

Na Izbę Pamięci składają się trzy główne pomieszczenia: muzeum, czytelnia i pomieszczenie socjalne. Pierwsze powstało w miejscu dawnego salonu i zarazem pracowni pisarza. Najistotniejszym elementem wydaje się oryginalne biurko, na którym do dziś znajdują się autentyczne przybory biurowe i rzeczy osobiste zmarłego, tj. kałamarz, obsadka ze stalówką, lupa, rodzinna fotografia, budzik,

¹⁵ „Akt erekcyjny” [otwarcia Izby Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego], AGS; Z. Kulik, *i po śmierci żyje... Izba Pamiątkowa Adama Grzymały-Siedleckiego*, „Gazeta Pomorska”, 1984, nr 89, s. 5; M. Markiewicz, *Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego*, praca napisana pod kierunkiem dr. M. Derdowskiego, WSP, Bydgoszcz 1999, WiMBP, 280.2004 (4), s. 21, 28-32; G. Nowicka, *Zaduszki u Grzymały...*, s. 5.

¹⁶ K. Starczak, *W Izbie Grzymały*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 1970, nr 193, s. 3.

¹⁷ Z. Nowicka, *O Grzymale w Izbie Grzymały*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1988, nr 3, s. 35; E. Piechocka, *Izba Grzymały*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1985, nr 6, s. 43.



3. Exlibris Izby Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego



technika przez Józefa Mehoffera portret Marii Siedleckiej. Niestety, obydwa dzieła są jedynie kopiami, gdyż oryginały jako pamiątkę rodzinną zachował Jacek Siedlecki. Bardzo ładnie prezentuje się duży obraz olejny z wizerunkiem pisarza, który w 1988 r. sporządził Piotr Kiepuszewski. Obok portretów na ścianach wiszą również fotografie: podobizna spokrewnionej z pisarzem i pozostającej z nim w bardzo serdecznych stosunkach Jadwigi Podoskiej, zdjęcie Grzymały wraz z uczniami Szkoły Dramatycznej zrobione w 1946 r. z okazji 50-lecia pracy twórczej, fotografia z 1915 r. przedstawiająca przedwojenny dom dramaturga przy ul. Płockiej, którą u schyłku XX w. ofiarowali obecni właściciele nieruchomości

dzwonek, buteleczka po lekarstwie, wizerownik. W tym ostatnim znaleźć można wiele ciekawych materiałów, np. druki okazjonalne z gotowym nadrukiem „Adam Grzymały-Siedlecki serdecznie dziękuje za przesłane mu życzenia jubileuszowe” czy notatnik z datą urodzin, adresem i numerem telefonu do zaprzyjaźnionych osób i instytucji (w wykazie figurują m.in. arcybiskup, adwokat, Akcja Katolicka, Muzeum w Płocku, firma budowlana, lekarz, pracownik chemiczny i wiele innych). Pod koniec lat 80. dokupiono komplet stylowych mebli, na które składa się okrągły stolik, 2 fotele i 4 krzesła. Oryginalne 3 okrągłe fotele zyskały estetyczny wygląd poprzez zastąpienie zniszczonego i jednolitego obicia nowym materiałem w kwiaty.

Ściany części muzealnej ozdabiają liczne fotografie i obrazy. Na uwagę zasługuje wykonany węglem portret Grzymały autorstwa Mariana Turwida oraz sporządzony tą samą

techniką przez Józefa Mehoffera portret Marii Siedleckiej. Niestety, obydwa dzieła są jedynie kopiami, gdyż oryginały jako pamiątkę rodzinną zachował Jacek Siedlecki. Bardzo ładnie prezentuje się duży obraz olejny z wizerunkiem pisarza, który w 1988 r. sporządził Piotr Kiepuszewski. Obok portretów na ścianach wiszą również fotografie: podobizna spokrewnionej z pisarzem i pozostającej z nim w bardzo serdecznych stosunkach Jadwigi Podoskiej, zdjęcie Grzymały wraz z uczniami Szkoły Dramatycznej zrobione w 1946 r. z okazji 50-lecia pracy twórczej, fotografia z 1915 r. przedstawiająca przedwojenny dom dramaturga przy ul. Płockiej, którą u schyłku XX w. ofiarowali obecni właściciele nieruchomości

– Wiesław i Zofia Modrzyńscy¹⁸. W Izbie znajdują się także dwie oszklone szafy: większa, mahoniowa, zawiera woluminy z dedykacjami dla Grzymały; druga, mniejsza, mieści książki autorstwa pisarza i opracowania dotyczące jego życia i twórczości. Na komodzie znaleźć można kolejne pamiątki, tj. laskę, teczkę skórzaną, resztki porcelany, małą fotografię Podoskiej w ozdobnej ramce, współczesne zdjęcia ul. Płockiej, świecznik trzyramienny i dwa mniejsze z mosiądzu.

Pracownia Teatrolologiczna znajduje się w głębi mieszkania, w miejscu dawnej sypialni. Dla wygody czytelników i w celu podniesienia estetyki pomieszczenia w latach 80. nabyto dębowe meble (2 stoły i 12 krzeseł), zaś w następnym dziesięcioleciu zakupiono wykładzinę, zasłony i stylową lampę wiszącą. Są tu także praktyczne meble, związane z obsługą czytelników: mała komoda, gdzie przechowywane są listy odwiedzających i karty ewidencyjne, oraz dwie szafki katalogowe. Pierwsza zawiera katalog alfabetyczny, topograficzny i ze względu na odrębność sygnatur magazynowych i Izby – konkordancji od roku 1903 do lat bieżących, do tego spis zmarłych aktorów i wykaz fotografii teatralnych. W drugiej czytelnik może znaleźć konkretne informacje w następujących działach: materiały biograficzne, dzieła, artykuły, rękopisy i korespondencja, księgozbiór, prasa teatralna, teoria teatru, historia teatru, teatr polski – miasta, teatr na świecie, dramaturgia, opera, kabaret, film, teatr amatorski, sylwetki artystów, dramaty, krytyka – recenzje, indeks sztuk – Bydgoszcz, Toruń; teatr bydgoski, teatr – Toruń, Włocławek. Część księgozbioru, tzn. czasopisma: „Pamiętnik Teatralny” i „Almanach Sceny Polskiej”, a także niektóre dzieła ze zbioru Grzymały, znajduje się w oszklonej szafie mahoniowej. Pozostały zasób mieści się na dużym drewnianym regale, zajmującym całą ścianę na wprost wejścia. Na górnych półkach stoją pozostałe woluminy ze zbioru pisarza, dalej książki ułożone są według następującego klucza: opracowania ogólne (słowniki, leksykony, bibliografie i katalogi), teoria teatru, historia teatru polskiego (z podziałem na miasta i epoki), historia teatru powszechnego (z rozbiorem na poszczególne kraje, głównie chodzi o teatr grecki, rzymski, japoński i angielski), dramaturgia, opera, operetka, kabaret, teatr lalek, balet, teatr radiowy, telewizja i film, teatr amatorski, teatr ludowy. Dolne półki zajmują późniejsze roczniki czasopisma „Teatr” i „Dialog”.

W Pracowni Teatrolologicznej obok księgozbioru znaleźć można także sporo pamiątek związanych z Grzymałą. Na ścianie umieszczono akt erekcyjny z 1968 r., dyplom pośmiertnie przyznany pisarzowi 28 stycznia 2000 r. w ramach akcji „Gazety Wyborczej” i Radia Elita „Bydgoszczanin XX wieku” oraz dużą przedwojenną fotografię z napisem: „Adam Grzymała-Siedlecki Ofiarodawca księgozbioru Lenina”, wykonaną przez Witalisa Wojuckiego. W czytelniku znajdują

¹⁸ Informacja uzyskana od kustosza Izby – Joanny Królickiej-Nejman.

się również dwie szklane gabloty wiszące, w których wyeksponowano pamiątki o charakterze osobistym i zawodowym patrona placówki, np. zdjęcia z różnych etapów życia, odpis z aktu chrztu z 1906 r., karta legitymacyjna – słuchacza Uniwersytetu Jagiellońskiego z 1906 r., indeks szkolny, świadectwa szkolne z 1888 i 1894 r., pozwolenie na noszenie broni palnej z 1931 r., nagroda literacka Leona Reynela za najlepszy utwór dramatyczny 1934 r., rękopis artykułu o Karolu Hubercie Rostworowskim, kopia listu Władysława Reymonta z 1919 r., karta rozpoznawcza z czasów II wojny światowej zawierająca dane personalne, zdjęcie i odciski palców, z datą ważności do 1947 r.; legitymacja członka Związku Literatów Polskich z 1951 r., legitymacja członka Stowarzyszenia Artystów Teatru i Filmu z 1952 r., Odznaka Pamiątkowa „Honorowy Gość Festiwalu” Teatrów Polski Północnej (1960 r.); medal „Za szczególne zasługi dla rozwoju województwa bydgoskiego” (1960 r.) i wiele innych.

Dawną kuchnię zamieniono na kolejny pokój, w którym mieści się stanowisko pracy kustosza agendy oraz gdzie magazynowany jest pozostały zasób Izby. Tutaj znaleźć można takie materiały, jak ułożone chronologicznie w 4 metalowych komodach afisze teatralne, przechowywane w pudłach fotografie, rozdzielone według aktorów, autorów i sztuk, wreszcie programy teatralne, posegregowane chronologicznie i rzeczowo z podziałem na okręgi: Bydgoszcz, Bydgoszcz – Teatr Kameralny, Toruń i Grudziądz. W zlokalizowanym tu księgozbiorniku wyróżniamy słowniki Grzymały, czasopisma: „Scena Polska”, wcześniejsze numery „Teatru” i ciąg dalszy „Dialogu”, książki z zakresu krytyki teatralnej i dotyczące ludzi teatru (aktorów, reżyserów, dyrektorów itd.). Z pamiątek jest tu jedynie obraz olejny na płótnie autorstwa Karola Gajewskiego, przedstawiający w sędziwym wieku aktorkę Natalię Morozowiczową.

W skład Izby Pamięci wchodzi także korytarz, gdzie na ścianach wyeksponowane są afisze wystawianych w teatrze bydgoskim sztuk Grzymały-Siedleckiego. Mieszkanie pisarza, w odróżnieniu od lokali pozostałych mieszkańców, powiększone zostało o balkon, który był prezentem od przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Kazimierza Maludzińskiego¹⁹.

Jednym z podstawowych celów istnienia Izby jest jej funkcja muzealna, polegająca na gromadzeniu, przechowywaniu i udostępnianiu pamiątek po wybitnym bydgoszczaninie. Kustosz placówki upowszechnia wiedzę o tym miejscu poprzez oprowadzanie wycieczek, wśród których są zarówno grupy zorganizowane, jak i osoby indywidualne. Każdy odwiedzający ma możliwość wpisania się do obszernej Księgi Pamiątkowej, obecnie w obiegu jest drugi wolumin, gdyż pierwszy zakończył się na roku 1994. Wspomniana Księga jest prawdziwą skarbnicą

¹⁹ Z. Kulik, *i po śmierci żyje...*, s. 5.

wiedzy o działalności Izby, jej popularności i społecznym odbiorze. Najczęściej przyjmowane są wycieczki szkolne, obejmujące wszystkie szczeble edukacji, a więc szkoły podstawowe, gimnazja i licea. Dawniej Zofia Pietrzak w porozumieniu z nauczycielami prowadziła lekcje otwarte języka polskiego, dotyczące głównie okresu Młodej Polski. Dziś wizyta związana jest ściśle z patronem, historią i zasobem placówki. Wśród odwiedzających nie brakuje też studentów szkół wyższych, zarówno z kierunków łączących się z teatrem (słuchacze nieistniejących już Szkoły Aktorskiej im. Adama Grzymały-Siedleckiego i Policealnej Szkoły Aktorskiej „Verus”), jak i związanych z szerszą pojętą kulturą (np. kulturoznawstwo, bibliotekoznawstwo, filologia polska, dziennikarstwo i komunikacja społeczna)²⁰.

W Izbie Pamięci odnotowano także wizyty członków różnych organizacji społeczno-kulturalnych, tj. Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (oddziały w Bydgoszczy: „Wędrownik”, „Szlak Brdy” i w Gdańsku: Klub Imprez na Orientację „Neptun”), Towarzystwa Historycznego im. Szembeków w Kępnie, Związku Szlachty Polskiej w Bydgoszczy, Związku Harcerstwa Polskiego itd. Izba stanowi również atrakcję turystyczną, urozmaicającą organizowane w Bydgoszczy bądź w jej okolicach zjazdy, konkursy czy konferencje, np. w czerwcu 1993 r. przyjmowano uczestników zjazdu nauczycieli emerytów, wychowanków Seminarium Nauczycielskiego i powojennego Liceum Pedagogicznego w Tucholi, a w maju następnego roku laureatów XX Konkursu Polonistycznego. Indywidualnie najczęściej odwiedzają Izbę naukowcy, ludzie kultury, przewodnicy turystyczni, dawni znajomi Grzymały bądź zainteresowani historią swego miasta bydgoszczanie.

Goście z reguły pozostawiają znak swojej bytności w postaci wpisów w Księdze Pamiątkowej, z których zdecydowana większość to podziękowania dla kustosa placówki bądź wyrazy uznania dla osoby i twórczości patrona. W przypadku osób znających zmarłego pisarza częściej są to słowa pełne wspomnień i wzruszeń, m.in. aktor Igor Przegrodzki zapisał: „Najmądrzejszą rzeczą na świecie jest mądrość powrotu. Byłem tu w lutym 1947 i dziś jestem po 44 latach. Jakie to szczęście” (1990 r.), kiedy indziej córka Edwarda Rominkiewicza, która jako dziecko wraz z ojcem składała wizyty Grzymale, wspominała: „Pamiętam klimat tych odwiedzin – bardzo poważny, dostoyny – ale szalenie ciepły!” (23 maja 2001 r.). Wśród odwiedzających zdarzały się osoby związane emocjonalnie tylko z miejscem, np. 11 czerwca 1993 r. placówka gościła sędziwą panią, która wraz z rodzicami zamieszkiwała mieszkanie przy ulicy Libelta 5 przed 60 laty. Niektóre

²⁰ Z. Pietrzak, J. Królicka, *O pracy w Izbie Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego*, „Bibliotekarz Bydgoski”, nr 2 (3), 1994, s. 38-46, s. 44.

wizyty owocowały podarowaniem Izbie pamiątek po pisarzu, np. 28 stycznia 2000 r. Barbara i Kazimierz Maczewscy przekazali cenne rękopisy „Świata aktorskiego moich czasów”, „Rozmów z samym sobą”, „Losu na loterii” i inne²¹.

W Izbie od początku jej istnienia cyklicznie odbywały się imprezy kulturalne. Już w drugą rocznicę śmierci pisarza, a w pierwszą powołania placówki, aktorzy Teatru Polskiego zebrali się w dawnym mieszkaniu mistrza, aby złożyć kwiaty pod jego popiersiem, podzielić się wspomnieniami z jego życia i twórczości oraz przekazać pamiątki z nim związane²². W następnych latach odbywały się tutaj uroczystości poświęcone osobowościom teatralnym, m.in. 9 października 1989 r. uczczono pamięć zmarłej przed 25 laty znakomitej aktorki Natalii Morozowiczowej, przy tej okazji Izba wzbogaciła się o korespondencję artystki, przekazaną przez red. Elżbietę Górską, a w i połowie lat 90. uroczystości obchodzono Dzień Teatru. Podczas spotkania 22 marca 1993 r. uczestnicy mogli zapoznać się z umiejętnościami aktorskimi artystów, mieli także możliwość zadawania pytań w ramach przewidzianych „Stu pytań do dyrekcji Teatru Polskiego”. Z imprez organizowanych w ostatnich latach należy wymienić „Świąteczną Biesiadę Literacką – Spotkanie z Poezją”, która odbyła się 12 grudnia 2011 r. Wówczas to aktorzy Wanda i Eugeniusz Rzysecy zaprezentowali bożonarodzeniową poezję śpiewaną.

W latach 1986-2005 w Izbie organizowano tzw. „Herbatki u Grzymały”, czyli spotkania z udziałem artystów i przedstawicieli władz kulturalnych miasta, którzy gromadzili się, aby uczcić imieniny, a w rzeczywistości kolejne rocznice śmierci i urodzin pisarza. Organizatorką, z ramienia ksiąźnicy bydgoskiej i Miejskiego Ośrodka Kultury, była Zofia Pietrzak. Wśród zaproszonych gości byli głównie przyjaciele, wychowankowie, sąsiedzi, znajomi i sympatycy „solenizanta”, co nadawało tym uroczystościom bardzo kameralny i rodzinny charakter. Spotkaniom towarzyszyły rozmowy o życiu kulturalnym i teatralnym Bydgoszczy, które zrodziły wiele ważnych inicjatyw artystycznych, niestety nie zawsze zrealizowanych. W 2000 r. sukcesem zakończył się pomysł wydania „Bydgoskiego Leksykonu Teatralnego”, prezentującego sylwetki ludzi teatru w formie barwnych opowieści, wspomnień, starych recenzji, fotografii itd.²³ Ponadto, dzięki darom ofiarowanym przez przybyłych gości, Izba wzbogacała się o kolejne pamiątki związane z twórczością i życiem patrona bądź generalnie dotyczące teatru. Już na drugim spotkaniu Wanda Rucińska przekazała bibliotece rękopis „Ludzi Zielonego Balonika” z autorską dedykacją o treści: „Swojej kochanej uczennicy w dniu jej imienin 1957 te wspomnienia o słynnym Instytucie Zabawy – Adam Grzymała”.

²¹ Księga Pamiątkowa, AGS.

²² Powiększają się zbiory w Izbie Pamiątkowej A. Grzymały-Siedleckiego (*Druga rocznica śmierci AGS*), „Ilustrowany Kurier Polski”, R. 25: 1669, nr 27, s. 6.

²³ Informacja uzyskana od kustosa Izby – Joanny Królickiej-Nejman.

innym razem scenograf Antoni Muszyński przyniósł zbiór fotografii z przedwojennego teatru bydgoskiego, red. Regina Adamczak podarowała szereg programów teatralnych z teatrów bydgoskich i krajowych oraz listy i fotografie teatralne znanej przedwojennej rodziny aktorskiej, a Jadwiga Podoska ofiarowała wpis do pamiętnika uczennicy Bydgoskiego Gimnazjum Żeńskiego Basi Górskiej, który pisarz złożył 9 października 1932 r.²⁴

Głównym punktem zebrań była jednak część sentymalna, poświęcona wspomnieniom o Grzymale-Siedleckim. Przebieg „Herbatak” i listę uczestników znamy z wpisów dokonywanych w Księdze Pamiętkowej przez organizatorów i zaproszonych gości. Podczas tych spotkań zgromadzeni słuchali z taśmy magnetofonowej nagrań głosu pisarza (1986 r.), wspomnień Mariana Turwida i Alfreda Kowalkowskiego o „solenizancie” (1991 r.), historii Turwida związanej z malowaniem portretu Grzymały (1999 r.), fragmentów z przedstawień w wykonaniu samego mistrza (1999 r., scena ze „Spadkobiercy”) bądź archiwalnych nagrań audycji radiowej red. Reginy Adamczak poświęconej jego sylwetce (1993 r.). Ponadto wysłuchiowano anegdot teatralno-literackich z tzw. wpadek podczas występów, wierszy teatralnych Bolesława Bombora, opowieści ze scen operowych red. Henryka Martenki czy odczytów na temat przedwojennego teatru²⁵.

Tradycją „Herbatak” stało się czytanie fragmentów utworów Grzymały-Siedleckiego. Tego zadania podejmowali się najpierw wychowankowie autora, Wanda Rucińska i Hieronim Konieczka (w 1990 r. czytano komedię „Spadkobierca”), potem aktorzy młodszego pokolenia. 29 stycznia 1996 r., w 120. rocznicę urodzin, Wanda Rucińska, Lucyna Ćwiklik-Kaczmarek i Piotr Milnerowicz przypomnieli uroki prozy Grzymały, potem fragmenty jednej ze sztuk zaprezentowali Iwona Żelaźnicka i Andrzej Błaszczuk. Innym razem aktorzy Teatru Polskiego Małgorzata Witkowska i Wojciech Kalwat czytali fragmenty „Rekina i syreny”. 28 stycznia 2004 r. Wanda i Eugeniusz Rzysecy odczytali rękopiśmienne fragmenty niepublikowanego dzieła „Opowieści o moim mieście”, zamówionego przez prezydenta Leona Barciszewskiego na 600-lecie Bydgoszczy, rok później przygotowali wybrane sceny z ulubionej komedii zmarłego pt. „Spadkobierca”, granej w Bydgoszczy czterokrotnie, w wykonaniu m.in. obecnych na spotkaniu Lucyny Ćwiklik-Kaczmarek (rola Wikty) i Antoniego Muszyńskiego (scenografia). Niektóre spotkania poświęcone były Grzymale pośrednio, poprzez wspomnianie wybitnych ludzi teatru, jak np. 1 lutego 2000 r. mówiono o niedawno zmarłym bydgoskim aktorze Bolesławie Bomborze, innym razem przypomniano dyrektora

²⁴ M. Markiewicz, op. cit., s. 52; G. Nowicka, *Zaduszki u Grzymały...*, s. 5; E. Piechocka, *Herbatka...*, s. 58; Z. Pietrzak, J. Królicka, op. cit., s. 44; D. Rudnicka, *Imieninowa herbatka u pana Adama z Izby Grzymały-Siedleckiego*, „Gazeta Pomorska”, 1993, nr 284, s. 12.

²⁵ Księga Pamiętkowa, AGS.

Aleksandra Rodziewicz, Wilama Horzycę, Aleksandra Gąsowskiego, Stefana Wintera i Jana Gajewskiego (29 stycznia 2001 r.)²⁶.

Do popularyzacji Izby i jej patrona znacząco przyczynił się Ludwik Kamiński – pracownik Biura Organizacji Widowni w Teatrze Polskim w Bydgoszczy, miłośnik teatru, działacz kulturalny, notabene uczeń Zofii Pietrzak. Z jego inspiracji od 1983 r. działał w Bydgoszczy impresaryjny „Teatr Grzymały”, w którym wystawiany był cykl spotkań teatralnych zatytułowany „Świat aktorski naszych czasów”, kiedy to prezentowano spektakle najlepszych polskich teatrów, np. „Ateneum”, „Teatru Starego” z Krakowa i „Teatru Polskiego” z Warszawy²⁷. Kamiński był również pomysłodawcą ustanowionej w holdzie pisarzowi nagrody zwanej „Złotym Wawrzynem Grzymały”, nadawanej najwybitniejszym polskim aktorom w dowód ich dokonań artystycznych. Kapituła działała na Zamku Królewskim w Warszawie, ale uroczystość wręczania „Wawrzynu” miała miejsce w Bydgoszczy w pamiętny dzień 29 stycznia, a sami laureaci przy okazji wizyty w naszym mieście odwiedzali także Izbę, wpisując się do Księgi Pamiętkowej. W ciągu siedmiu lat funkcjonowania nagrody mieszkanie przy ulicy Libelta 5 gościło m.in. Tadeusza Łomnickiego (1989 r.), Teresę Budzisz-Krzyżanowską i Halinę Winiarską (1991 r.) oraz Bronisława Pawlika, Krystynę Feldman i Władysława Kowalskiego (1997 r.). Ten ostatni podczas wizyty w Izbie z satysfakcją wspominał rolę w dramacie Jerzego Sztwiertni pt. „Sto jedenaście dni letargu”, w którym grał postać Adama Grzymały-Siedleckiego²⁸.

Formą promocji Izby i materiałów w niej zgromadzonych są również wystawy. Dokumenty tu przechowywane mają nie tylko sporą wartość naukową, ale także jako ciekawe i atrakcyjne pod względem wizualnym, doskonale nadają się do tworzenia ekspozycji. Ostatnią, autoryzowaną przez księżnicę bydgoską, ekspozycję z udziałem pamiętek teatralnych zorganizowano w dniach od 28 marca do 8 kwietnia 2011 r. w budynku Biblioteki Głównej w małej sali wystawowej nr 2 przy ul. Jana Kazimierza. W ciągu krótkiego, bo zaledwie 10-dniowego okresu, wystawę odwiedziły 192 osoby. Ekspozycja, jak sugeruje jej tytuł: „Teatr Miejski w Bydgoszczy w latach 1920-1939”, poświęcona była życiu kulturalnemu miasta w okresie międzywojennym. Tworzyły ją zaledwie dwa rodzaje zbiorów bibliotecznych, tj. dokumenty życia społecznego i materiały ikonograficzne.

²⁶ G. Nowicka, *Wirtualna herbatka...*, s. 22; D. Rudnicka, *Herbatka u Grzymały*, „Promocje Pomorskie”, 1996, nr 3, s. 41.

²⁷ Zob. L. Pstrong, *Teatr Grzymały w Bydgoszczy w latach 1983-1991*, praca napisana pod kierunkiem dr. Z. Mrozka, WSP, Bydgoszcz 1991, AGS T 1555.

²⁸ Księga Pamiętkowa, AGS; D. Machowska, op. cit., s. 56; K. Starczak-Kozłowska, *Złoty Wawrzyn*, „Promocje Pomorskie”, 1996, nr 3, s. 40; K. Zydorczak, op. cit., s. 96, 99-100.

Ekspozycję otwierała plansza informująca o historii Teatru Miejskiego w Bydgoszczy oraz fotografie dyrektorów tej placówki. Następnie zaprezentowano afisze promujące imprezy teatralne, wśród których nie mogło zabraknąć m.in. uroczystego przedstawienia na przyjęcie Wojsk Polskich w Bydgoszczy 22 stycznia 1920 r. czy spektakli z gościnnym występem gwiazd (Juliusza Osterwy w sztuce Rostanda Edmonda „Orlą” 16 czerwca 1924 r. i Ludwika Solskiego w „Judaszu z Kariothu” Karola Huberta Rostworowskiego 3 września 1938 r.). Istotną częścią wystawy były programy teatralne (np. z okazji uroczystego otwarcia Teatru Miejskiego w Bydgoszczy pod dyrekcją Wandy Siemaszkowej 4 września 1920 r.), a także fotografie z poszczególnych przedstawień (m.in. „Bolesław Śmiały” Stanisława Wyspiańskiego – 29 listopada 1927 r., „Juliusz Cezar” Williama Szekspira – 12-14 grudnia 1930 r.). Odrębną gablotę poświęcono wybitnej aktorce Natalii Morozowiczowej, która przez kilkadziesiąt lat wierna była scenie bydgoskiej. Na część przybliżającą artystkę poza jej wizerunkami składały się m.in. zdjęcia jej synów Stefana i Tadeusza Morozowiczów – również aktorów – zaproszenie na obchodzony 31 marca 1927 r. jubileusz 30-lecia sztuki scenicznej i dyplom pamiątkowy z tej okazji podarowany przez Komitet Obywatelski. Kolejny zespół ekspozycyjny przedstawiał wydawnictwa traktujące o teatrze w Bydgoszczy, w tym prace zbiorowe („Almanach Teatru Bydgoskiego”, Bydgoszcz 1924 r.), monografie (Janina Formanowicz, *Historia Teatru Miejskiego w Bydgoszczy w latach 1920-1939*, Warszawa-Poznań-Toruń 1978) oraz czasopisma (kilka egzemplarzy czasopisma „Przegląd Teatralny i Filmowy” z 1923). Na dalszą część wystawy złożyły się fotografie aktorów występujących w bydgoskim teatrze, obejmujące zarówno gościnnie grające gwiazdy teatru (Ludwik Solski, Jadwiga Smosarska, Mieczysława Ćwiklińska i in.), jak i artystów lokalnych. Ekspozycję zamknęły zdjęcia przedwojennego Teatru Miejskiego i jego ruin tuż po zakończeniu okupacji niemieckiej, wreszcie plany z czasów budowy gmachu teatru u schyłku XIX w. autorstwa niemieckiego architekta Christiana Heinricha Seelinga²⁹.

Zbiory przechowywane w Izbie pokazywane były również na wystawach zewnętrznych, organizowanych przez inne placówki kulturalno-oświatowe. Ostatnie wypożyczenie w celach ekspozycyjnych zanotowano w 2007 r., kiedy to Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego w związku z obchodami Roku Stanisława Wyspiańskiego przygotowała wystawę „Strójcie mi, strójcie narodową scenę...”, której otwarcie 4 października uświetniła obecność wnuczki artysty Doroty z Wyspiańskich Zapędowskiej. Umowa użyczenia obejmowała aż 52 obiekty, w tym zdjęcia, programy teatralne, afisze, rękopisy i druki okazjonalne.

²⁹ Scenariusz wystawy: „Teatr miejski w Bydgoszczy w latach 1920-1939”, Archiwum WiMBP, dokumenty nieopracowane.

Materiały związane z postacią Wyspiańskiego obejmowały przede wszystkim bydgoskie premiery jego dramatów, felietony i artykuły Grzymały-Siedleckiego o dorobku i inscenizacji sztuk wieszczą („Wyspiański w dniu swoim powszednim”, „Wyspiański w temperaturze swych dzieł”, „Liryki Wyspiańskiego”) oraz kontakty tych dwóch osobowości polskiego teatru³⁰.

Poza misją muzealną i kulturalno-oświatową podstawową funkcją Izby jest także udostępnianie zbiorów bibliotecznych. Od wielu już lat Pracownia Teatrolologiczna stanowi podstawowy warsztat pracy dla badań naukowych filologów polskich, teatrologów i historyków, dla piszących rozprawy końcowe studentów szkół wyższych, a także przygotowującej referaty lub prace maturalne młodzieży licealnej. Dobrym zwyczajem, choć nie zawsze przestrzegany, jest przekazanie Izbie egzemplarza rozpraw, powstających na bazie zgromadzonego tu zasobu. W ten sposób placówka wzbogaciła się o szereg maszynopisów opracowań, które często nie były wydawane drukiem, stąd z czasem one również stały się celem kolejnych wizyt naukowców. Już w 1996 r. Karolina Bukowska, badając Izbę pod kątem jej przydatności do badań naukowych, ustaliła, że spod pióra studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy wyszło aż 56 rozpraw z szeroko pojętej teatrologii. Temat ten najbardziej popularny był wśród podopiecznych Zdzisława Mrozka i Jerzego Koniecznego, pod kierunkiem których powstało odpowiednio 42 i 8 prac. Wśród opracowywanych zagadnień należy wymienić: sylwetki aktorów i inscenizacje wybitnych dramatów polskich w dwudziestolecium międzywojennym – po 11, twórczość i życie Adama Grzymały-Siedleckiego – 9, postacie reżyserów – 5, analiza repertuaru teatrów bydgoskich – 6, historia teatru – 3, pozostałe to bibliografie czasopism teatralnych, kwestie parateatralne, analiza repertuaru innych teatrów³¹. Z pewnością znacznie większą liczbę tworzą wydane drukiem publikacje naukowe, wśród których samej postaci Grzymały poświęconych zostało kilka prac zbiorowych, monografii oraz szereg artykułów.

Od lat liczba czytelników Pracowni Teatrolologicznej systematycznie spada, dlatego zdecydowano się na ograniczenie godzin funkcjonowania placówki, która na początku otwarta była codziennie³², potem trzy dni w tygodniu, a obecnie jedynie na życzenie czytelnika po uprzednim umówieniu się z bibliotekarzem, rezydującym w budynku Biblioteki Głównej. Aktualnie w ciągu roku odnotowuje się kilkadziesiąt odwiedzin i około 200-300 udostępnionych woluminów. Przyczyny tego stanu upatruje się w ogólnej tendencji spadku czytelnictwa. Ponadto wydaje

³⁰ Umowa użyczenia nr 1/2007, Dział Zbiorów Specjalnych, TeKa Wypożyczenia 2005-2010.

³¹ K. Bukowska, *Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego jako przedmiot badań naukowych*, praca napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. F. Mincera, WSP, Bydgoszcz 1996, AGS 769, s. 31.

³² *Powiększają się zbiory...*, s. 6.

się, że dziś zasób Izby nie jest już tak atrakcyjny dla bydgoskich studentów, gdyż limit tematów ogólnych niejako się wyczerpał, wciąż znaleźć można pola niezbadane, ale te wymagają już specjalistycznej wiedzy i umiejętności doświadczonych naukowców. Wzrasta zatem liczba kwerend zamawianych przez badaczy z odległych zakątków kraju, którzy zwracają się z zapytaniem o szczegółowe informacje dotyczące wystawianych w okresie międzywojennym i powojennym sztuk czy relacji Grzymały z osobistościami ze świata literatury i teatru.

W Izbie do dyspozycji czytelników jest bogaty zasób książek poświęconych poszczególnym zagadnieniom związanym z teatrem. Już na początku funkcjonowania placówki Rada Społeczna zdecydowała o oznaczeniu zgromadzonych tu zbiorów specjalnym exlibrisem, wyłonionym w drodze konkursu ogłoszonego w porozumieniu z dyrekcją Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych³³. Największą wartość przedstawiają woluminy przekazane Bibliotece w darze przez Grzymałę-Siedleckiego. Historia tej darowizny sięga roku 1924, choć dopiero od 1931 mamy do czynienia z wpływami systematycznymi. Księgozbiór pisarza ma dwojaką proveniencję: pierwszą grupę tworzą egzemplarze celowo gromadzone przez właściciela, a więc odpowiadające jego gustom i potrzebom, na drugą składa się szereg przypadkowych dzieł, ofiarowanych mu przez przyjaciół, znajomych bądź w związku z jego pracą recenzenta. Na wielu książkach zachowały się stare znaki własnościowe, dzięki którym wiemy, do kogo wcześniej należały. Pieczętki o treści „Egzemplarz recenzyjny” lub „Egzemplarz ofertowy” niewątpliwie świadczą o przysłaniu woluminów bezpośrednio przez wydawcę, dzieła z podpisem Stanisława Roszkowskiego pochodzą z biblioteki Marii Siedleckiej, exlibris Leona Reynela wyraźnie wskazuje właściciela. Wiele tomów posiada pieczęcie instytucji, tj. Bydgoskiej Szkoły Dramatycznej, Teatru w Toruniu, Biblioteki Koła Towarzyskiego w Bydgoszczy, Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy dra Baranowskiego w Krakowie, Prywatnego Gimnazjum Koedukacyjnego w Wilnie³⁴.

Księgozbiór zgromadzony przez Grzymałę-Siedleckiego dotyka szeregu zagadnień humanistycznych. Przeważa, co zrozumiale, tematyka teatralna, a więc kwestie związane z historią teatru w Polsce i Europie, techniki aktorskiej i dramaturgii. Na uwagę zasługują wydawnictwa wielotomowe, choć nie zawsze kompletne, takie jak 12 tomów dzieł dramatycznych Williama Szekspira w opracowaniu Józefa Ignacego Kraszewskiego z 1895 r., wydany w Paryżu w latach 1864-1865 zbiór dzieł Woltera, czy 6 tomów utworów Moliera w przekładzie Tadeusza

³³ M. Markiewicz, op. cit., s. 35.

³⁴ H. Piecuch, *Biblioteka Adama Grzymały-Siedleckiego*, praca napisana pod kierunkiem doc. dr. H. Dubowika, WSP, Bydgoszcz 1979-1980, Rkp 1089/II AGS, s. IV-V.

Boya-Żeleńskiego z 1952 r. Znaczną część zbioru stanowi twórczość ulubionych autorów Grzymały: Fredry i Wyspiańskiego, których dramaty nierzadko można spotkać w pierwszych wydaniach. Sporo jest książek z zakresu polskiej sztuki dwudziestolecia międzywojennego, a także francuskiej i niemieckiej z początku XX w. Liczne są również pozycje o tematyce filozoficznej, dotyczące kwestii metafizyki, psychologii i estetyki, oraz historycznej, koncentrujące się głównie na dziejach Polski. Uzupełnienie stanowią encyklopedie ogólne i specjalistyczne, w tym m.in. „Encyklopedia powszechna Orgelbranda” z 1883 r., ilustrowana encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego czy siedemnastotomowa „Grand dictionnaire universel du XIXe siècle”.

Niektóre książki są szczególnie cenne ze względu na zamieszczone w nich dedykacje. Zbiór posiadający wpisy dedykacyjne został wyodrębniony z pozostałego zasobu i liczy 406 woluminów, w tym większość to literatura niebeletrystyczna (213 jednostek), pozostałe pozycje zaliczane są do literatury pięknej. Znaczna część egzemplarzy pochodzi od ludzi związanych z literaturą i sztuką, tj. Ludwika Solskiego, Karola Adwentowicza czy Juliusza Osterwy. Niektórzy w formie podarowanej książki dziękowali Grzymale za całokształt jego twórczości bądź pojedyncze dzieła, np. Jarosław Iwaszkiewicz ofiarował swoją pracę o Stanisławie Wysockiej „z prawdziwą wdzięcznością za *Świat aktorski moich czasów*”, a u Aleksandra Rogalskiego „niezwykle delikie intelektualne i estetyczne” wywołała książka „Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim”. Obok poważnych i przepelnionych estymą wpisów zdarzają się także bardziej swobodne i humorystyczne. Ich autorami są Adolf Nowaczyński i Kornel Makuszyński, z których pierwszy na swoim dziele zapisał: „Choć Cię więziono choć Cię i bito nie daj się Grzymalito”, drugi zaś „Przyjaciela wesołego diabła” oddał z dedykacją „Przeczytaj śmiało drogi Grzymało” albo „Awanturę o Basię” opatrzył tekstem: „Choć to mało – przyjm Grzymało”. Poza ludźmi kultury, autorami inskrypcji bywali także politycy, np. w 1928 r. Władysław Sikorski podarował pisarzowi swoją pracę poświęconą wojnie z bolszewikami „z zapewnieniem głębokiego szacunku i szczerego uznania”. Co oczywiste, wpisy stawiano głównie na własnych dziełach, choć zdarzają się nieliczne wyjątki w przypadku dedykacji okolicznościowych, m.in. Jacek Siedlecki ofiarowywał ojcu książki zakupione z okazji świąt czy urodzin. Nie wszystkie dedykacje skierowane są do Grzymały, niektóre przeznaczone są dla obojga Siedleckich (głównie od krewnej Wandy Miłaszewskiej), kolejne dla Marii Siedleckiej (od Alfreda Bęczkowskiego i Adolfa Nowaczyńskiego), jeszcze inne dla Jadwigi Podoskiej (od Stanisława Ignacego Witkiewicza). Ostatnią grupę stanowią dwa egzemplarze z inskrypcjami, których autorem był sam Grzymała, a ich adresatem wspomniana Jadwiga Podoska³⁵.

³⁵ Z. Kulik, *i po śmierci żyje...*, s. 33-34; H. Piecuch, op. cit., s. IX-XIII.

Wśród książek ofiarowanych Bibliotece przez Grzymałę-Siedleckiego znajdował się księgozbiór Włodzimierza Lenina, pozostawiony w Poroninie w czasie bytności tego polityka na ziemiach polskich jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. W 1917 r. pisarz ocalił zbiór przed zniszczeniem, gdyż druki były używane jako papier pakunkowy w jednym z krakowskich sklepów. Biblioteka składała się wówczas z 13 woluminów (8 książek i 4 czasopism), a jej wartość podnosiły odręczne notatki właściciela. W 1932 r. księgozbiór został zdeponowany w Bibliotece Miejskiej w Bydgoszczy. Dowiedziawszy się o tym, władze radzieckie bezskutecznie starały się pozyskać woluminy drogą wymiany w okresie międzywojennym. Dopiero w 1945 r. w zmienionych warunkach politycznych na jednym z pierwszych posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy postanowiono przekazać je Moskwie jako dar „w dowód wdzięczności za wyzwolenie i ocalenie miasta”³⁶.

Książki przechowywane w Izbie w zależności od proveniencji lub tematyki mają różne sygnatury wewnętrzne. Opisany wyżej księgozbiór Grzymały-Siedleckiego oraz prace poświęcone sylwetce pisarza, noszą oznaczenie skrótu placówki, czyli AGS. Zasób Pracowni Teatrolologicznej jest jednak znacznie szerszy, gdyż poza darami patrona tego miejsca, znajdują się tutaj także teatralia na bieżąco gromadzone przez pracowników biblioteki. Zbiór sygnowany przed numerem porządkowym literami TK zawiera recenzje i krytykę teatralną. Całość liczy 104 woluminy, z których najstarsze egzemplarze pochodzą z początku XX w. Sporo książek zostało wydanych i dotyczy okresu międzywojennego, swoje spostrzeżenia związane z teatrem i literaturą opublikowali m.in. tak znani poeci i publicyści, jak np. Kazimierz Wierzyński, Zenon Kosidowski czy Waclaw Grubiński. Jednak większość tomów opublikowano w latach 60. i 70. ubiegłego wieku, a poświęcone były zarówno bieżącym, jak i historycznym wydarzeniom teatralnym.

Zbiór posiadający w sygnaturze litery TP ilustruje sylwetki ludzi teatru: aktorów, reżyserów, scenografów i recenzentów. Zdecydowanie przeważają biografie wydane w okresie PRL-u, choć nie brakuje publikacji z dwudziestolecia międzywojennego. W zbiorze znajduje się m.in. praca Franciszka Siedleckiego o Helenie Modrzejewskiej (1927 r.), Władysława Marta o Stefanie Jaraczu (1935 r.) czy Stefana Papee o Stanisławie Wysockiej (1930 r.). Poza monografiami zdarzają się również wydawnictwa zbiorowe, pojawiające się w związku z obchodami jubileuszu pracy artystycznej (np. z okazji 50-lecia działalności scenicznej Ludwika Solkiego, 45-lecia Wandy Siemaszkowej czy 25-lecia Franciszka Rychłowskiego).

³⁶ Cyt. za: K. Bukowska, op. cit., s. 10; J. Podgóreczny, *Ciekawe zbiory zabytkowe*, [w:] *z życia Bydgoskiej Książnicy. Księga pamiątkowa Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy 1903-1963*, Bydgoszcz 1965, s. 97-104, s. 102.

Dość licznie reprezentowane jest pamiętnikarstwo, a zwłaszcza interesujące wydają się wspomnienia Heleny Modrzejewskiej, Ludwika Solkiego, Poli Negri czy poświęcone teatrowi Reduta zapiski Mieczysława Limanowskiego. Nie brakuje też wydawnictw epistolograficznych, wśród których na uwagę zasługuje korespondencja Juliusza Osterwy, Gabrieli Zapolskiej i Stanisława Witkiewicza.

Ostatni i zarazem najliczniejszy dział księgozbioru, sygnowany literą T, gromadzi ogólne opracowania dotyczące teatru, czyli słowniki, encyklopedie, różne syntezy i monografie. Znaleźć tu można prace poświęcone historii teatru w Polsce i na świecie, z uwzględnieniem poszczególnych krajów (głównie antologię dramatu rosyjskiego, elżbietńskiego, amerykańskiego, tragedii greckiej), sztuce paralelnej, operze i operetce, baletowi, kinu, radiu i telewizji, teatrowi amatorskiemu. Do dyspozycji czytelników są także takie czasopisma, jak „Teatr”, „Pamiętnik Teatralny”, „Almanach Sceny Polskiej” i „Dialog”.

W Izbie przechowywane są również dokumenty życia społecznego, tzn. programy i afisze teatralne. Szczególnie cenną kolekcję stanowią afisze, składające się z 3867 jednostek i dokumentujące życie kulturalne Bydgoszczy od poł. XIX w. Najstarsze, obejmujące lata 1835-1920, ilustrują działalność teatrów niemieckich. Druki dziewiętnastowieczne należały do Towarzystwa Historycznego Obwodu Nadnoteckiego, o czym świadczy widniejąca na wszystkich egzemplarzach pieczęć własnościowa. Stosunkowo kompletne są afisze z czterech miesięcy 1843 r. (III-V, XII) oraz z trzech 1845 r. (V-VII), jest ich odpowiednio 71 i 43, pozostałe lata reprezentują pojedyncze jednostki. Na ich przykładzie widać, że prócz klasyki dramatu na deskach scen bydgoskich pokazywane były także współczesne opery, m.in. wiosną 1843 r. wystawiano „Cara i cieślę” Alberta Lortzinga, „Marię Stuart” Gaetano Donizettiego czy „Cyrulika sewilskiego” Gioacchina Rossiniego. Dziewiętnastowieczne afisze są kilkukrotnie mniejsze niż współczesne, do tego wizualnie bardzo skromne, ponieważ nie zawierają ilustracji i kolorowych nadruków. Poza sceną bydgoską znaleźć można także plakaty promujące repertuar teatrów innych miast, np. druki Elysium-Theater w Gdańsku czy piękny afisz lwowskiego Teatru hr. Skarbka, zachęcający do obejrzenia w listopadzie 1897 r. patriotycznego obrazu historycznego „Nie zginęła!” Edwarda Weberstelda.

Po odzyskaniu niepodległości afisze stały się zapisem życia kulturalnego miasta w okresie międzywojennym i w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. Szczególnie cenne są druki z początku lat dwudziestych, a zwłaszcza plakat promujący uroczyste przedstawienie, które przygotowano na przyjęcie Wojsk Polskich w gmachu Teatru Miejskiego w czwartek 22 stycznia 1920 r. Z okazji powrotu Bydgoszczy w granice odrodzonej Rzeczypospolitej przewidziano przemówienie pierwszego komisarycznego prezydenta Jana Maciaszka, a także

improwizację „Dziadów” Adama Mickiewicza i „Warszawianki” Stanisława Wyspiańskiego. Na podstawie tych materiałów widać, że dyrekcji teatru zależało na rozbudzeniu polskości w mieszkańcach miasta, gdyż w repertuarze dominowały sztuki rodzime, głównie autorstwa Słowackiego, Mickiewicza, Fredry i Zapolskiej. Dzięki nim wiemy także, że scena bydgoska gościła najwybitniejszych aktorów, m.in. Ludwika Solskiego, Mieczysławę Ćwiklińską, Adę Sari i wielu innych. Część z przechowywanych w Izbie afiszy dotyczy wystawianych w Teatrze Miejskim sztuk Adama Grzymały-Siedleckiego. Plakaty te anonują takie spektakle, jak „Spadkobierca” (komedia wystawiana 8 lutego 1925 r., w reżyserii Józefa Karbowskiego i w wykonaniu Władysława Konarskiego oraz Natalii Morozowiczowej), „Czwarty do brydza” (data przedstawienia to 24 października 1936, w wykonaniu Ireny Paszkowskiej i Ireny Szabelakówny, a w reżyserii Kazimierza Koreckiego) czy „Maman do wzięcia” (sztuka pokazana publiczności 14 stycznia 1930 r., w głównych rolach Stanisław Łapiński i Helena Arkawin, w reżyserii Heleny Arkawin). Plakaty te są bardzo skromne, prócz tytułu i wykonawców głównych ról, zawierają także ceny biletów (zależne od miejsca: łoża, parter I-II, balkon I-II, amfiteatr, galeria), informacje porządkowe, a także ogłoszenia i reklamy, z których dochód opłacał koszty druku (najczęściej polecany był Dom Porcelanów (!), Kryształów i ceramiki artystycznej A. Hensel oraz Dom Konfekcyjny na Starym Rynku w Bydgoszczy).

Z uwagi na zniszczenie całego archiwum teatralnego podczas pożaru gmachu bydgoskiego Teatru Miejskiego pod koniec II wojny światowej wartość zbioru afiszy jest nieoceniona. Obecnie przechowywane w Izbie dokumenty życia społecznego stały się jednym z nielicznych źródeł umożliwiających badanie historii teatru bydgoskiego i w ogóle życia kulturalnego w Bydgoszczy okresu przedwojennego. Z tego powodu priorytetem księżnicy bydgoskiej jest zachowanie tych cennych materiałów dla przyszłych pokoleń. Afisze jako druki ulotne z reguły wykonywane były z cienkiego i nietrwałego papieru, dlatego ich stan zachowania jest bardzo zły. Widoczne są liczne zabrudzenia, przebarwienia i uszkodzenia mechaniczne: rozdarcia, zagięcia i ubytki papieru. W 2006 r. dzięki dotacji w ramach Programu Operacyjnego MECENAT 2006 udało się uratować sporą część kolekcji, przekazując do konserwacji 1700 najbardziej zniszczonych sztuk. W dalszym ciągu przemieszczanie nawet odrestaurowanych materiałów, związane z ich udostępnianiem i dokonywaną na prośbę czytelnika kwerendą, przy złej jakości papieru, dużych rozmiarach i braku opraw, powoduje ich degradację. Rozwiązaniem problemu jest stworzenia alternatywnych egzemplarzy do oryginałów, dlatego księżnica bydgoska włączyła afisze do projektu „Cyfrowa historia codzienności” w ramach „Programu Wieloletniego Kultura+, priorytet *Digitalizacja*”, którego celem jest digitalizacja kolekcji.

Najcenniejszy zbiór zgromadzony w Izbie stanowią różnorodne materiały rękopiśmienne, a wśród nich liczne utwory, artykuły, recenzje, papiery osobiste oraz bogata korespondencja Grzymały-Siedleckiego. Ze względów bezpieczeństwa zasób został przeniesiony do budynku Biblioteki Głównej i zdeponowany w magazynie Zbiorów Specjalnych. Kolekcja liczy ponad 30 autorskich dzieł w rękopisie lub maszynopisie, ale z odręcznymi poprawkami i uzupełnieniami autora bądź doklejonym tekstem rękopiśmiennym. Niektóre zachowały się w dwóch wersjach, tzn. prozą oraz w inscenizacji teatralnej. Większość została już opublikowana, nieliczne czekają na wydanie drukiem, jeszcze inne poddano digitalizacji i umieszczono w Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej. Wśród zgromadzonych utworów przeważają komedie („Popas króla Jegomości”, „Spadkobierca”, „Sublokatorka”), ale nie brak też powieści („Maman do wzięcia” – przeróbka powieściowa, „Pod berłem Monomacha” – rękopis niekompletny, „Samoseki”), wspomnień („Nie pożegnani”, „Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim”) oraz nowel („Żołnierz”, „Nowela polska”). Wśród rękopisów, obok prac autorskich Grzymały, znaleźć można dokonane przez niego adaptacje sceniczne dzieł innych pisarzy. Na ich podstawie wysnuwa się wniosek, że interesowała go nie tylko twórczość polska („Doktor Lubelski” – muzyczna komedia Franciszka Zablockiego, „Powrót posła” Juliana Ursyna Niemcewicza), ale również dramaty włoski („Oberżystka” Karola Goldoniego), angielski („Otello” Williama Szekspira) i francuski („Walka kobiet” – Eugène Scribe).

W zbiorze rękopisów Izby zachowała się także niezwykle bogata spuścizna publicystyczna pisarza z lat 1903-1964, licząca 13 woluminów, zawierających ponad 120 kompletnych artykułów i recenzji, do tego liczne szkice, notatki i robocze fragmenty prac. Wszystkie oscylują wokół problematyki teatralnej, a więc zostały poświęcone dramaturgom, poetom, aktorom polskim oraz krytykom literatury. Grzymała szczególnie często sięgał po tematy związane z ludźmi poprzez swoją twórczość mu bliskimi, przeważają zatem materiały dotyczące życia i dorobku pisarskiego Wyspiańskiego, Fredry i Reymonta. Poza spuścizną literacko-recenzyjną w skład zbioru rękopiśmiennego wchodzi także materiały prywatne i zawodowe patrona Izby, takie jak dokumenty rodzinne, notatki uniwersyteckie z lat 1897-1899, życzenia i pisma jubileuszowe, listy i telegramy kondolencyjne dla krewnych zmarłego w 1967 r. pisarza, wreszcie papiery związane z utworzeniem Izby.

Ważną i uzupełniającą zbiór teatraliów rękopiśmiennych Izby grupę tworzą materiały niezwiązane z Grzymałą-Siedleckim, ale dotyczące różnych osób współpracujących z teatrem bydgoskim w przebiegu XX w. Należy do nich przede wszystkim obszerne archiwum Hieronima Konieczki, подарowane po jego śmierci

przez Wandę Rucińską, a zawierające korespondencję, papiery osobiste, dokumenty poświęcone pracy reżyserskiej i aktorskiej oraz odnoszące się do śmierci artysty. Ponadto znaleźć tu można materiały traktujące o pracy scenicznej Natalii Morozowiczowej, a także wielu innych gwiazd teatru, m.in. Heleny Modrzejewskiej, Juliusza Osterwy czy Ludwika Solskiego.

Prawdziwym skarbem placówki jest obfita korespondencja Grzymały, licząca ponad 3 tys. listów, zgrupowanych w ok. 40 różnej objętości woluminach. Część trafiła do biblioteki jeszcze w dwudziestolecie międzywojennym, o czym rozpisowała się lokalna prasa³⁷, pozostałe zostały przekazane po II wojnie światowej przez pisarza bądź osoby z grona adresatów (wśród darczyńców widnieją m.in. Alina Chyczewska, Magdalena Nanowska i Alfred Kowalkowski)³⁸. Materiały te, z uwagi na swą liczebność, sporą grupę odbiorców i mnogość poruszanych tematów, stanowią niewyczerpane pole do badań naukowych nad historią literatury i teatru polskiego. Nie sposób wymienić w tym miejscu wszystkich adresatów, ale żeby mieć świadomość, jak znakomitego kręgu kulturowego dotyczą, wystarczy wspomnieć choćby Henryka Sienkiewicza, Kazimierza Przerwę-Tetmajera, Juliusza Nowaka-Dłużewskiego, Juliusza Osterwę, Władysława Orkana, Stefana Żeromskiego, Jarosława Iwaszkiewicza czy Wojciecha Kossaka. Poza osobistościami ze świata literatury i teatru, pojawia się również korespondencja z rodziną z lat 1912-1966, obejmująca 194 listy, m.in. z synem Jackiem, synową Antoniną i siostrą Antoniną Drewkową.

Wśród przechowywanych rękopisów sporą część stanowią pisma skierowane do Grzymały w związku z wystawieniem sztuk w podległych mu instytucjach, stąd w listach nadawców przeważają sugestie inscenizacyjne. W 1907 r. złożony chorobą Stanisław Wyspiański korespondencyjnie ustalał szczegóły dotyczące obsady i scenografii dramatu „Cyd”, wystawianego w Teatrze Miejskim w Krakowie. Władysław Reymont w latach 1919-1922 wysłał do Grzymały 8 listów, odzwierciedlających przyjazny charakter ich znajomości. Pogarszający się stan zdrowia noblisty wpływał na posępny ton korespondencji, w której nadawca narzekał na współpracę z wydawcą swoich dzieł, prosił o przyspieszenie publikacji nowel chłopskich i szukał porady w kwestii zmiany tytułu. Z kolei z Jerzym Szaniawskim Grzymała korespondował w związku z prapremierą „Kowala, pieniądze i gwiazd” (1948 r.) i premierą „Adwokata i róż” (1958 r.) na scenie bydgoskiej. Autor podsuwał uwagi dotyczące realizacji scenicznej swych utworów, przede wszystkim w zakresie wyeksponowania niektórych wątków, wykonawców

³⁷ Grzymałowie Siedleccy zasypują Bibliotekę Miejską coraz to nowymi skarbami, „Dziennik Bydgoski”, 1933, nr 213, s. 8.

³⁸ D. Rudnicka, *Listy Adama Grzymały-Siedleckiego ofiarowane Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy*, „Gazeta Pomorska”, 1986, nr 278, s. 5.

głównych ról, kostiumów, muzyki itd. Podobna tematyka dominuje w listach Stanisława Przybyszewskiego, wysłanych z powodu przygotowywanej, ale ostatecznie niewprowadzonej do repertuaru Teatru Rozmaitości sztuki pt. „Miasto”. Nadawca podawał wskazówki odnoszące się do prawidłowego odczytania tekstu i prosił o wypłacenie zaliczki, potrzebnej na wyjazd w Alpy Bawarskie w celu poratowania zdrowia. Korespondencja z innymi przedstawicielami ze świata literatury i teatru, m.in. z Władysławem Mickiewiczem, Alfredem Wysockim i Władysławem Orkanem, świadczy o ugruntowanej pozycji Grzymały w tym środowisku, polegającej na szacunku i sympatii, jakimi się cieszył wśród znajomych i współpracowników³⁹.

Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego z uwagi na dokonania patrona, wyjątkowy charakter i posiadanie wielu cymeliów zajmuje istotne miejsce w powojennej historii Bydgoszczy. W przeciągu niemal półwiecza istnienia placówki zmieniał się zakres i częstotliwość jej działalności. Miejsce to szczególnie tętniło życiem dopóki przychodzili tutaj znajomi, uczniowie i miłośnicy talentu pisarza. Uczestniczyli oni w cyklicznych spotkaniach, związanych z rocznicą urodzin patrona, poświęconych zmarłym aktorom bydgoskim bądź w okazjonalnych uroczystościach dotyczących Teatru Polskiego. Dziś również aranżowane są imprezy, którym jednak brakuje cykliczności, utrzymującej popularność placówki na jednolitym poziomie. Mimo starań ksiąźnicy bydgoskiej wciąż niewielu bydgoszczan wie o istnieniu tego miejsca. Istniejące obok budynki całkowicie przysłaniają wejście do Izby od strony ulicy, co znacznie utrudnia zauważenie agendy bibliotecznej przez przechodniów, a zainstalowane przez mieszkańców środki bezpieczeństwa w postaci kilku domofonów uniemożliwiają postronnym osobom dostanie się do wnętrza zabudowy. Dodatkowo przy organizacji imprez organizatorzy muszą uwzględnić następujące ograniczenia: przede wszystkim z powodu niewielkiej przestrzeni w grę wchodzi spotkania kameralne, z limitowaną liczbą osób, ponadto trzeba mieć również na uwadze komfort lokatorów pozostałych mieszkań, gdyż placówka mieści się w kamienicy mieszkalnej. Z kolei mniejsze zainteresowanie Pracownią Teatrolologiczną tłumaczy się ogólnokrajowym spadkiem liczby osób odwiedzających czytelnie, przeniesieniem ze względów bezpieczeństwa najcenniejszych rękopiśmiennych zbiorów do Biblioteki Głównej,

³⁹ J. Drozdowski, *Listy Adama Grzymały-Siedleckiego*, „Metafora. Kwartalnik literacko-artystyczny”, nr 1/2, 1989/1990, s. 162-172; J. Konieczny, *Listy do Adama Grzymały-Siedleckiego w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy*, [w:] *W kręgu...*, s. 73-86; J. idem, *Listy Szaniawskiego do Grzymały*, [w:] *Szkice z historii i teorii literatury*, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Seria B, nr 6, Poznań-Bydgoszcz 1971, s. 119-126; I. Torbicka, *Trzy tysiące listów do Grzymały. Unikalna korespondencja Grzymały Siedleckiego*, „Gazeta Regionalna”, 1995, nr 255, s. 4.

a także częściowym wykorzystaniem materiałów tu zgromadzonych i niejako wyczerpaniem tematów do badań naukowych.

Nieregularnie w Izbie organizowane są imprezy kulturalne, typu wieczorki poetyckie, dyskusje i warsztaty teatralne, planowane jest także włączenie placówki do ogólnopolskiej „Nocy Muzeów”. Biblioteka stara się również popularyzować to miejsce poprzez wydawanie ulotek promocyjnych. Sporadycznie wątek związany z Izłą pojawia się w mediach. Pod koniec 2011 r. Telewizja Polska wyemitowała dokument filmowy z serii „ARCHIWUM B”, do którego część zdjęć zrobiono w Izbie. Film przedstawiał historię losów księgozbioru z Poronina należącego do Włodzimierza Lenina, a w latach 1932-1945 przechowywanego w zbiorach ówczesnej Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy. W ciągu najbliższych lat obchodzić będziemy 140. rocznicę urodzin Grzymały-Siedleckiego (2016 r.), oraz 50. rocznicę śmierci (2017 r.) i utworzenia Izby jego pamięci (2018 r.). z pewnością jubileusze te staną się okazją do szerszego rozreklamowania placówki i ugruntowania jej pozycji wśród instytucji kulturalnych Bydgoszczy.

**Adam Grzymała-Siedlecki Memorial Chamber
of the Dr. W. Belza Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz
– history, activity, resources, prospects**

keywords: Adam Grzymała-Siedlecki, Bydgoszcz, theater, library, museum

The Adam Grzymała-Siedlecki Memorial Chamber, situated on 5 Libelta Street, is one of the branches of the Dr. W. Belza Regional and Municipal Public Library in Bydgoszcz. The patron of the institution, who lived in 1876-1967, was a well-known literary and theater critic, as well as prose writer, playwright, director, screenwriter and publicist. The Chamber was established in 1968, on the exact date of the birth and also death of the writer; a year later, the reading room – Theater Research Studio – was opened as well. The museum features a number of memorabilia, including furniture, personal objects, photographs and pictures, which purpose is popularization of knowledge about the patron through guided tours and organization of cultural events. The library consists of a book collection concerning the study of theatre. Its most valuable items are the books that were once owned by Grzymała-Siedlecki; newspapers, documents of social life (photographs, posters and theater programs) and an extensive collection of manuscripts. The principal function of the Theater Research Studio is making available library collections, performance of a preliminary survey of the library holdings, and organization of exhibitions. The theater archives were damaged during the fire of

the Bydgoszcz Municipal Theater in the end of World War II. Due to this reason, materials stored in the Chamber and Studio became one of only several sources making possible research on the history of the Bydgoszcz theater and cultural life in Bydgoszcz during the prewar period.

**Adam-Grzymała-Siedlecki-Gedenkraum
in der Öffentlichen Dr.-W.-Belza-Woiwodschafts-
und Stadtbibliothek in Bydgoszcz
– Geschichte, Tätigkeit, Bestände, Perspektiven**

Schlüsselwörter: Adam-Grzymała-Siedlecki, Bydgoszcz, Theater, Bibliothek, Museum

Der Adam-Grzymała-Siedlecki-Gedenkraum in der Libelta-Str. 5 ist eine der Filialen der Öffentlichen Dr.-W.-Belza-Woiwodschafts- und Stadtbibliothek in Bydgoszcz. Der Patron dieser Anstalt, der in den Jahren 1876-1967 lebte, war ein bekannter Literatur- und Theaterkritiker, außerdem Prosaiker, Dramatiker, Regisseur, Drehbuchautor und Publizist. Der Gedenkraum entstand 1968 genau zum Jahrestag der Geburt und zugleich zum Jahrestag des Todes des Schriftstellers, ein Jahr später wurde ebenfalls ein Leseraum – der Arbeitsraum für Theaterwissenschaft gegründet. Den Museumsteil bilden Andenken: Möbel, Gegenstände des persönlichen Bedarfs, Aufnahmen und Bilder. Sein Ziel ist die Verbreitung der Kenntnisse über den Patron, die in Führungen der Touristengruppen und in der Organisation von Kulturveranstaltungen zum Ausdruck kommt. Der Bibliotheksteil umfasst eine Büchersammlung im Bereich der Theaterwissenschaft. Die wertvollsten Exemplare sind Bücher, welche früher zu Grzymała-Siedlecki gehörten; Zeitschriften, Dokumente des gesellschaftlichen Lebens (Aufnahmen, Theateranschlüsse und Theaterprogramme) sowie eine große Sammlung von Manuskripten. Die grundlegende Aufgabe des Arbeitsraumes für Theaterwissenschaft besteht in der Zugänglichmachung von Bibliothekssammlungen, Durchführung von Leserumfragen und Organisation von Ausstellungen. Die Zerstörung des Theaterarchivs während eines Brandes des Gebäudes des Stadttheaters zu Bydgoszcz gegen Ende des Zweiten Weltkrieges verursachte, dass die in dem Gedenkraum und in dem Arbeitsraum aufbewahrten Materialien seltene Quellen sind, welche die Möglichkeit bieten, die Geschichte des Theaters in Bydgoszcz und im Allgemeinen des Kulturlebens in Bydgoszcz in den Vorkriegszeiten zu erforschen.

Melania Dereszyńska-Romaniuk

Archiwalia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy

słowa kluczowe: NSZZ „Solidarność”, Bydgoszcz, prasa, źródła archiwalne, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Archiwum IPN w Bydgoszczy

1. NSZZ „Solidarność” w regionie bydgoskim

Solidarność była ruchem ogólnospołecznym na rzecz demokratyzacji i głębokich reform ustrojowych, który przyjął formę związku zawodowego: Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” (NSZZ „Solidarność”). Działał w środowiskach pracowników państwowych, rolników indywidualnych oraz rzemiosła. Początek ruchowi solidarnościowemu w Bydgoszczy dało utworzenie 28 VIII 1980 r. Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Zakładach Rowerowych „Romet”, przekształconego następnie w Międzyzakładowy Komitet Założycielski 4 IX 1980 r. Początkowo skupiał on 32 zakłady, których liczba wzrosła do 135 w połowie września 1980 r.

Przed 13 XII 1981 Region Bydgoski NSZZ „Solidarność” liczył ok. 294 tys. członków. W MKZ powołano działy: związkowy, interwencyjny, informacji i propagandy, prawny, lektorski (od stycznia 1981 Wszechnica Związkowa). Od października 1980 działał Regionalny Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych. Od 7 X 1980 organem prasowym bydgoskiego MKZ było pismo „Wolne Związki”, a od 19 I 1981 ukazywał się niezależny „Serwis Informacyjny”. Jesienią 1981 r. oba pisma zastąpiło pismo codzienne „Protest”. W okresie od listopada do grudnia 1981 r. wychodziły niezależne od ZR „Impulsy”, a od kwietnia do grudnia 1981 własne pismo „Indeks” wydawał NZS. Od kwietnia do grudnia 1981 r. „S” RI wydawała „Chłopską Sprawę”. 19 III 1981 r. na posiedzeniu WRN w Bydgoszczy pobito zaproszonych przedstawicieli „S” – M. Bartoszczygo, M. Łabentowicza

i J. Rulewskiego, co zapoczątkowało tzw. kryzys bydgoski. 17 IV 1981 zawarto porozumienie bydgoskie gwarantujące rejestrację „S” RI. 1–4 XII 1980, 26–27 I i 22–23 VI 1981 r. w Bydgoszczy odbywały się sesje Krajowej Konferencji ds. Żywności. 30 VI 1981 r. po raz ostatni zebrał się bydgoski MKZ. 3–5 VII i 1 VIII 1981 r. dokonano wyboru władz regionalnych: ZR i Regionalnej Komisji Rewizyjnej, oraz 28 delegatów na i KZD. W skład ZR weszło 50 osób (30 delegatów z Bydgoszczy, 20 z terenu), przewodniczącym został J. Rulewski, wiceprzewodniczącymi: A. Tokarczuk, R. Helak, J. Perejczuk. Region Bydgoski obejmował obszar woj. bydgoskiego. Podczas I KZD J. Rulewski kandydował na stanowisko przewodniczącego KK; w skład KK spośród działaczy bydgoskich weszli: Henryk Napieralski, J. Rulewski i A. Tokarczuk, któremu powierzono funkcję sekretarza.

W nocy z 12 na 13 XII 1981 r. wprowadzono stan wojenny na obszarze PRL. Przewodniczącego Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „S” w Bydgoszczy J. Rulewskiego zatrzymano 13 XII 1981 r. w Sopocie. W regionie bydgoskim zatrzymano większość spośród 49 osób przewidzianych do internowania. Łącznie internowano 70 opozycjonistów. Internowani z województwa bydgoskiego zostali umieszczeni w ośrodkach odosobnienia w Białoleścu, Mielęcinie, Potulicach i Strzebielinku, kobiety w więzieniu w Fordonie, a następnie w Goldapi. Oficjalna działalność związku w regionie została sparaliżowana, a działalność oparto na grupach konspiracyjnych. W październiku 1982 r. nastąpiła formalna delegalizacja „Solidarności”. Od pierwszych dni stanu wojennego do połowy lipca 1984 r. w Bydgoszczy powstało kilka grup podziemnych. Ich zadania ograniczono do ukrywania i dostarczania jedzenia osobom poszukiwanym oraz kolportażu podziemnej prasy i wydawnictw bezdebitowych, m.in. „Informatora Bydgoskiego”. W latach 1983–1985 podziemna „Solidarność” w Bydgoszczy nadała kilkanaście audycji podziemnego radia emitowanych m.in. ze Szpitala XXX-lecia w Bydgoszczy. Struktury podziemne Związku w Bydgoszczy reprezentowane były przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”, a od 1985 r. Bydgoski Regionalny Komitet Koordynacyjny NSZZ „Solidarność”, także Międzyzakładową Komisję Struktur Podziemnych „S”, wydające „Bydgoski Podziemny Serwis Informacyjny Solidarność”. Ich zadania koncentrowały się na koordynacji grup związkowych, organizacji kolportażu prasy niezależnej, udzielaniu pomocy osobom represjonowanym i ich rodzinom, utrzymywaniu kontaktów z innymi regionami „S”, inicjowaniu i koordynacji akcji protestacyjnych, druku prasy i wydawnictw niezależnych. TKK „S” RB koordynowała ponad 80 zakładowych struktur „Solidarności” z terenu Bydgoszczy, Inowrocławia i Chojnic. Tzw. Międzyzakładówka (1983–1988) była ciałem

skupiającym przedstawicieli struktur zakładowych „Solidarności” z bydgoskich zakładów pracy, takich jak m.in.: FAMOR, Stomil, Bydgoska Fabryka Mebli, WPWiK i WPK, „Zachem”, „Formet”, „Belma”, „Zremb” Solec Kujawski. Służyła m.in. zachowaniu kontaktów organizacyjnych i wydawała gazetkę „Być sobą” i prawdopodobnie „Serwis Międzyzakładowy NSZZ «Solidarność»”. W drugiej połowie 1988 r. odnotowano wzrost aktywności związkowej w regionie bydgoskim. Z inicjatywy działaczy Międzyzakładówki 8 IX 1988 powstała Rada Organizacyjna Regionu Bydgoskiego „S”, która zainicjowała powoływanie Komitetów Organizacyjnych „S” w zakładach, m.in. w ZUO „Famor”, na bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej oraz w „Zremb-Makrum” w Solcu Kujawskim. W kwietniu 1989 r. ponownie zalegalizowano NSZZ „Solidarność”. 18 IV 1989 roku powołano Tymczasowy Zarząd Regionu NSZZ „S” w Bydgoszczy. W momencie powołania w TZR zarejestrowanych było 65 komisji zakładowych związku. Jednocześnie w regionie bydgoskim funkcjonował związany z L. Wałęsą Regionalny Komitet Organizacyjny, przekształcony 5 V 1989 r. w Regionalny Komitet Obywatelski. Prowadziło to do takiej sytuacji, że obie struktury skupiały komisje zakładowe „Solidarności”, a niekiedy na terenie zakładu istniały dwie komisje zakładowe. W wyborach 4 VI 1989 powołano wspólny Solidarnościowo-Opozycyjny Komitet Wyborczy w Bydgoszczy. Do przewyciężenia podziału Związku doszło w listopadzie 1989 r. W grudniu przewodniczącym Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” wybrano J. Rulewskiego, a wiceprzewodniczącymi zostali Maciej Głuszkowski i Alfred Sobczak. W 1989 „S” liczyła 30 tys. członków w 8 oddziałach: Chojnice, Inowrocław, Koronowo, Mogilno, Nakło, Solec Kujawski, Świecie, Żnin¹.

2. Materiały źródłowe i opis historyczny

Dzieje NSZZ „Solidarność” w regionie bydgoskim były już przedmiotem opisu historycznego. Dotychczasową literaturę przedmiotu tworzą dwójakiego rodzaju prace. Z jednej strony są to szkice, wspomnienia, relacje przygotowane przez działaczy solidarnościowych, czynnie zaangażowanych w działalność związku, bezpośrednich świadków wydarzeń, m.in. Jacek Jagiello², Stefan Pastuszewski³. Drugą grupę tworzą opracowania, a przede wszystkim artykuły, których autorami są historycy, zwłaszcza – choć nie wyłącznie – związani niegdyś lub

¹ Szkic historyczny opracowano w oparciu o niżej cytowaną literaturę.

² J. Jagiello, *Powstanie i działalność organizacyjna NSZZ „Solidarność” w regionie bydgoskim (do lipca 1981 r.)*, „Kronika Bydgoska”, t. 17, Bydgoszcz 1996, s. 25–46.

³ S. Pastuszewski, *Walka o świadomość społeczną. Przyczynek do dziejów prasy konspiracyjnej*, „Kronika Bydgoska”, t. 11, Bydgoszcz 1991, s. 231–258; tenże, *Podziemna prasa opozycyjna w latach 1981–1989*, „Kronika Bydgoska”, t. 13, Bydgoszcz 1993, s. 41–49, 131–258; tenże, *Pierwsze lata NSZZ „Solidarność” w regionie bydgoskim*, Bydgoszcz 2005.

obecnie z Instytutem Pamięci Narodowej Delegatura w Bydgoszczy, m.in. Tomasz Chinciński⁴, Kamila Churska i Katarzyna Maniewska⁵, Krzysztof Osiński⁶, a także Katarzyna Grysińska-Jarmuła⁷, Łukasz Jastrząb⁸ i inni⁹. Podstawą źródłową wszystkich wymienionych prac były prywatne zbiory dokumentów i prasy solidarnościowej, a zwłaszcza materiały archiwalne ze zbiorów Archiwum IPN w Bydgoszczy. Autorzy z reguły nie sięgali do archiwaliów Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Pomimo że jest to dokumentacja skromniejsza rozmiarami i zapewne w części powtarzalna, to jednak niepozbawiona treści oryginalnych (adnotacje, oceny) i bez wątpienia posiadająca charakter źródła komplementarnego. Zatem konieczne jest wprowadzenie do obiegu naukowego przez udostępnienie do badań historycznych. Takie przekonanie wyrażali najczęściej ofiarodawcy zbiorów prywatnych w Archiwum, widząc instytucję, która najlepiej wypełni to zadanie.

3. Materiały archiwalne NSZZ „Solidarność” w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy

Archiwalia związane tematycznie z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność” zgromadzone w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy można podzielić na 3 rodzaje pod względem proveniencji archiwalnej i charakteru źródłowego. Na pierwszą grupę składają się akta komórek związku, z reguły komisji zakładowych działających w zakładach pracy i instytucjach. Do zasobu Archiwum Bydgoskiego trafiły przy okazji przejmowania ich akt. Jest to grupa archiwaliów niewielka, rozmiarami składająca się z dokumentacji

⁴ T. Chinciński, *Stan wojenny w Bydgoszczy 1981-1983*, „Kronika Bydgoska”, t. 24, Bydgoszcz 2003, s. 221-242; tenże, *Od strajków sierpniowych do wydarzeń marcowych. Pierwsze miesiące Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Bydgoszczy (VIII 1980 – III/IV 1981 r.)*, „Kronika Bydgoska”, t. 26, Bydgoszcz 2005, s. 217-274; tenże, w *cienu bydgoskiego Marca 81. Studia i szkice z dziejów NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2006.

⁵ K. Churska, K. Maniewska, K. Osiński, *Zwycięska dekada. Region Bydgoski NSZZ „Solidarność” w ikonografii (1980-1990)*, Bydgoszcz 2010.

⁶ K. Osiński, *Zarys dziejów „Solidarność” Regionu Bydgoskiego (1980-1990)*, Gdańsk 2010; tenże, *Internowani w stanie wojennym z województwa bydgoskiego*, Bydgoszcz 2011; *Kryzys bydgoski 1981. Przyczyny, przebieg, konsekwencje*, oprac. tenże i in., Warszawa 2013.

⁷ K. Grysińska-Jarmuła, *NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w Bydgoszczy w latach 1980-1981*, „Kronika Bydgoska”, t. 32, Bydgoszcz 2010, s. 247-274.

⁸ Ł. Jastrząb, *Instrukcja tłumienia zamieszek w Bydgoszczy w świetle akt Urzędu Bezpieczeństwa*, „Kronika Bydgoska”, t. 28, Bydgoszcz 2007, s. 447-472.

⁹ *Szkice z dziejów NSZZ „Solidarność” na Pomorzu Nadwiślańskim i Kujawach (1980-1990)*, red. I. Hałagida, Bydgoszcz 2012; *Kryzys bydgoski w relacjach świadków*, oprac. A. Dębska, M. Kowalczyk, [w:] *Kryzys bydgoski 1981*, Warszawa 2013.

zaledwie 11 komórek związkowych tworzących odrębne zespoły archiwalne. Liczą one ogółem 39 j.a. = 0,10 mb. Drugą grupę tworzą archiwalia i prasa związane z NSZZ „Solidarność”, a pochodzące ze zbiorów prywatnych przekazanych do zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Dotychczasowe zbiory otrzymaliśmy od kilku darczyńców, często działaczy związkowych lub kolekcjonerów. Niektóre materiały trafiły do zasobu w drodze kupna. Wspomniane archiwalia zostały ulokowane w zbiorze: *Spuścizny i kolekcje rodzinne w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy*. Na trzecią część archiwaliów związanych z ruchem solidarnościowym złożyły się przede wszystkim parlamentaria, tzn. dokumentacja wyborów do Sejmu i Senatu, wyborów prezydenta RP oraz wyborów do organów samorządu terytorialnego. Odrębną część w tej grupie stanowią akta Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Bydgoszczy.

Archiwalia dotyczące NSZZ „Solidarność” w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy

3.1. Akta Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”

3080 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Bydgoskim Zjednoczeniu Budownictwa w Bydgoszczy 1980-1981 6 j.a. = 6,12 mb.

protokoły zebrań, uchwały, dokumenty KKP, uchwały Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, komunikaty, odezwy, oświadczenia, informacje, tygodnik „Solidarność”

3128 Koło Zakładowe NSZZ „Solidarność” przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Bydgoszczy 1980-1981 1 j.a. = 0,01 mb.

protokoły zebrań, deklaracje członkowskie

3154 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Spółdzielni Kólek Rolniczych w Bukowcu 1980-1981 2 j.a. = 0,02 mb.

protokoły zebrań, deklaracje członkowskie

3155 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność Rolników Indywidualnych” w Bukowcu 1980-1981 2 j.a. = 0,01 mb.

protokoły zebrań

3156 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Krupocinie 1981 1 j.a. = 0,01 mb.

protokoły zebrań

3157 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Jastrzębiu 1981 1 j.a. = 0,01 mb.

protokoły zebrań

3158 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Bukowcu 1980-1981 1 j.a. = 0,01 mb.

protokoły zebrań, deklaracje członkowskie

3159 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Banku Spółdzielczym w Bukowcu 1980-1981 1 j.a. = 0,01 mb.

protokoły zebrań

3160 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Usług Mechanicznych i Warsztatowych w Lnianie 1981 1 j.a. = 0,01 mb.

protokoły zebrań

3172 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Pracowników Resortu Sprawiedliwości w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy 1980-1981 21 j.a. = 0,35 mb.

statut, ordynacja wyborcza, protokoły zebrań i narad, uchwały, komunikaty, sprawy socjalne, ewidencja i rozliczenia zasiłków

3208 Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Archiwum Państwowym w Bydgoszczy 1980-1981 5 j.a. = 0,11 mb.

– zarząd i członkowie KZ NSZZ „Solidarność” przy Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, statut związku, projekt ordynacji wyborczej, protokoły wyborów, uchwały, komunikaty, odezwy MKZ w Bydgoszczy;

– uchwały, komunikaty, odezwy, apele, protesty, ulotki Komisji Krajowej i MKZ w Bydgoszczy;

– prasa: „Wieczór Wybrzeża”, „Dziennik Bałtycki”, „Głos Wybrzeża” (z VIII 1980), Kultura, Tygodnik „Solidarność”, „Wolne Związki” (od nr 3 z XI 1980 do nr 3 z I III 1981), „Serwis Informacyjny” (od nr 6 z 6 II 1981 do nr 23 z 6 III 1981, nr 36, z 6 IX 1981), wydawnictwa bezdebitowe.

3.2. Archiwalia i prasa z archiwów prywatnych, kolekcji i spuścizn

825 Spuścizny i kolekcje rodzinne w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy

825/15 – Maciej Dzierżykraj-Lipowicz

czasopisma „Wolne Związki” (nr od 7 X 1980 do 23 X 1981), „Serwis Informacyjny” (nr 1-95 od 19 i do 30 X 1981), „Protest” (nr 1-30 od 3 do 11 XII 1981), zbiór plakatów i ulotek

825/16 – prof. dr hab. Adam Bezwiński

materiały z sesji naukowej pt. „Marzec 1981. Perspektywa społeczeństwa obywatelskiego” – 21 marca 1998

825/17 – dr hab. Walentyna Korpalska i dyr. Adam Korpalski

– dokumenty: NSZZ „Solidarność” (rejestracja, statut, program, organizacja), I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność” (sprawozdania prasowe), materiały dotyczące wydarzeń z 19 III 1981 r. (uchwały ZR NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy);

– prasa: „Protest” (nr: 1-30 od 2 do 11 XII 1981), „W drodze” (nr 3, 4, 8 z 1980 r.), „Serwis Informacyjny” (1981) „Bydgoski Podziemny Serwis Informacyjny” (nr 26/1983, 20 i 35/1984), tygodnik „Solidarność” (nr 1-9 z 1981 r.);

– wydawnictwa i druki:

liczne wydawnictwa komisji uczelnianych NSZZ „Solidarność” i NZS, satyra polityczna, ulotki antysolidarnościowe, obwieszczenie o stanie wojennym, przemówienia gen. W. Jaruzelskiego, wydawnictwa drugiego obiegu, plakaty

825/18 – Jan Kucharski

dziennikarski zapis rozmów z Romanem Bartoszczem, wycinki prasowe, wydawnictwo pt. *Jan Chorąży*

825/29 – Radio „Solidarność”

nagrania audycji 1980-1981 (kaseta magnetofonowa)

825/32 – Jarosław Wenderlich

„Serwis Informacyjny NSZZ »Solidarność« Regionu Bydgoskiego” (nr 1-93/1981) oraz publikatory innych regionów NSZZ „Solidarność”, a także wycinki prasowe i dokumenty z lat 1980-1981

825/34 – Janusz Umiński

czasopismo „Protest” 1981 (nr 2-30/ od 3 XI do 11 XII 1981, wyd. spec. 30 X 1981 i 10 XII 1981)

2474 Materiały osobiste Stefana Pastuszewskiego, posła na Sejm RP i radnego Bydgoszczy 1991-1993 82 j.a. = 4,53 mb.

obchody 25-lecia NSZZ „Solidarność”, 2005 (program)

2884 Zbiór fotografii Zdzisława Krakowiaka 1980-1981

11 j. fot.

– spotkanie Zakładowych Komitetów Założycielskich NSZZ „Solidarność” i członków związku z Lechem Wałęsą w Bydgoszczy w hali sportowej „Astoria”, Bydgoszcz 7 X 1980;

– NSZZ „Solidarność”, koncert w kościele farnym w Bydgoszczy, Bydgoszcz 19 XI 1980;

– NSZZ „Solidarność”, msza święta na Starym Rynku w Bydgoszczy w intencji pomordowanych w czasie II wojny światowej, odprawiona przez sufragana gnieźnieńskiego bpa Jana Michalskiego, Bydgoszcz 9 XI 1980;

– NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, protesty rolników indywidualnych domagających się rejestracji związku, manifestacja rolników na Starym Rynku w Bydgoszczy, Bydgoszcz 8 II 1981;

– NSZZ „Solidarność” RI – protesty rolników indywidualnych domagających się rejestracji związku. Strajk okupacyjny rolników w siedzibie WK ZSL w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej; Bydgoszcz 19 III 1981;

– Lech Wałęsa, NSZZ „Solidarność”, sytuacja w Bydgoszczy, Bydgoszcz 20 III 1981;

– NSZZ „Solidarność”, bydgoskie wydarzenia marcowe. Kilka ujęć przed gmachem „Solidarności” oraz w mieście, Bydgoszcz 22 III 1981;

– NSZZ „Solidarność”, bydgoskie wydarzenia marcowe 1981, spotkanie Zarządu MKZ „Solidarność” w ZNTK w Bydgoszczy, konferencja prasowa MKZ „Solidarność” i konferencja prasowa z grupą młodych radnych WRN w Bydgoszczy, Bydgoszcz 23 III 1981;

– NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Podpisanie porozumień w siedzibie WK ZSL w Bydgoszczy, między protestującymi rolnikami a stroną rządową dot. rejestracji związku, Bydgoszcz 16 IV 1981;

– NSZZ „Solidarność”, Msza św. i uroczystości pod pomnikiem Walki i Męczeństwa na Starym Rynku w Bydgoszczy z okazji rocznicy zniesionego Święta Konstytucji, Bydgoszcz 3 V 1981;

– Pierwsza rocznica NSZZ „Solidarność”, impreza okolicznościowa w parku Ludowym w Bydgoszczy – zespoły występujące w muszli koncertowej, osoby przemawiające, Bydgoszcz sierpień 1981.

2947 Archiwum dr. Andrzeja Boguckiego 1980-1991 30 j.a. = 0,75 mb.

– dokumenty: I Krajowy Zjazd „NSZZ Solidarność” (program) dokumenty Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” (19 XI 1980 – 4 VI 1981); protokoły porozumień sierpniowych zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu, statut NSZZ „Solidarność”;

plakaty (8), obwieszczenia (m.in. o stanie wojennym), komunikaty, ulotki, apele „Solidarności” podziemnej;

– prasa: tygodnik „Solidarność” (od 1 IV do 4 XII 1981), Tygodnik Społeczno-Polityczny „Samorządność” Gdańsk (nr 1-2/1981), „Wolne Związki” (nr 1-27/1980-1981 7 X 1980 – 23 X 1981; „Serwis Informacyjny” (82 nr z lat 1980-1981), „Protest” (32 z 1981), „Biuletyn” (1/1981), „Chłopska Sprawa” (3/1981)

– pisma NSZZ RI, „Wolne Słowo” Serwis Informacyjny NSZZ „Solidarność” w Toruniu (1981), pisma studentów UMK – „Strajk”, „Informator NZS UMK” (1 z 1981), Biuletyn Studencki „Immunitet” (5 nr z 1980-1981), „Bydgoski Podziemny Serwis Informacyjny” (nr 26/1983, 20/1984, 35/1984), „Wiadomości Wolnych Związków” (11 nr z 1989 r.), wycinki prasowe dotyczące NSZZ „Solidarność”; inna prasa krajowa: „Wolny Związkowiec”, „Huta Katowice”, „Solidarność Wielkopolska”, „Obserwator Wielkopolski”, „Solidarność Ziemi Łódzkiej”;

– opracowania i wydawnictwa: W. Bartoszewskiego, Z. Bujaka, Ł. Czumy, J. Jedlickiego, M. Króla, L. Moczulskiego, Z. Romaszewskiego; wydawnictwa KZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy

1980-1990; wydawnictwa Solidarnościowo-Opozycyjnego Komitetu Wyborczego w Bydgoszczy.

3. 3. Parlamentaria, archiwalia PZPR

1577 Akta z wyborów parlamentarnych z terenu województwa bydgoskiego 1989 90 j.a. = 3,17 mb.

rejestracja kandydatów na posłów i senatorów, utworzenie obwodów wyborczych, składy komisji wyborczych, protokoły głosowania

2454 Akta z wyborów do Parlamentu RP w 1991 r. z terenu województwa bydgoskiego

90 j.a. = 1,65 mb.

rejestracja kandydatów na posłów i senatorów, protokoły głosowania w obwodach, protokoły i uchwały Okręgowej i Wojewódzkiej Komisji Wyborczej, wyniki wyborów

2455 Akta z wyborów do organów samorządu terytorialnego w 1990 r. oraz uzupełniających w kadencji 1990-1994 z terenu województwa bydgoskiego 1990-1993 22 j.a. = 0,55 mb.

obwieszczenia komisji wyborczych, protokoły głosowania, wyniki głosowania, wybory uzupełniające

2771 Akta z wyborów prezydenckich z terenu województwa bydgoskiego z 1990 roku 15 j.a. = 0,32 mb.

protokoły głosowania w obwodach, uchwały Wojewódzkiej Komisji Wyborczej

1935 Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Bydgoszczy 1989

106 j.a. = 2,65 mb.

– wydarzenia 19 marca 1981 w Bydgoszczy;

– działalność NSZZ „Solidarność”;

– działalność NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych;

– Studencki Komitet Solidarnościowy;

– wybory do Sejmu 1989;

(sprawozdania, meldunki, raporty, opinie, oceny, stanowisko władz państwowych, PZPR, oficjalne dokumenty NSZZ „Solidarność” materiały propagandowe, prasa itp.).

Archives of the Independent Self-governing Trade Union "Solidarity" as part of the State Archive in Bydgoszcz

keywords: NSZZ "Solidarity," Bydgoszcz, newspapers, archival sources, State Archive in Bydgoszcz, Archive of the Institute of National Remembrance in Bydgoszcz

"Solidarity" was a social movement for democratization and deep reforms of the political system, which took a form of a trade union under the name: Independent Self-governing Trade Union "Solidarity." It was active in communities of state employees, individual farmers and crafts. The history of NSZZ "Solidarity" in the Bydgoszcz region was a topic of historical study. The source of all of the mentioned works was the private collection of Solidarity related documents and newspapers, and in particular archives from the collection of the Archive of the Institute of National Remembrance in Bydgoszcz. The authors usually did not reach for sources collected in the State Archive of Bydgoszcz. The purpose of the article was to present the mentioned materials. The first group consists of records of Trade Union units, usually company committees operating in workplaces and institutions. The second, biggest group includes archives and newspapers related to NSZZ "Solidarity," coming from private collections donated to the State Archive of Bydgoszcz. The third part of the archives related to the Solidarity movement comprises primarily Parliament records, i.e. documents for elections to the Sejm and Senate, elections for the President of Poland and elections for local government. a separate group of documents are records of the Regional Committee of the Polish United Workers' Party in Bydgoszcz.

Archivalien der Unabhängigen Selbstverwalteten Gewerkschaft „Solidarność“ („Solidarität“) in den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz

Schlüsselwörter: Unabhängige Selbstverwaltete Gewerkschaft „Solidarność“ („Solidarität“), Bydgoszcz, Presse, Archivquellen, Staatsarchiv in Bydgoszcz, Archiv des Instituts für Nationales Gedenken in Bydgoszcz

„Solidarność“ war eine allgemein gesellschaftliche Bewegung für Demokratisierung und durchgreifende Reformen des Staatssystems, welche Form der Gewerkschaft: Unabhängige Selbstverwaltete Gewerkschaft „Solidarność“ („Solidarität“) annahm. Sie war in den Kreisen der staatlichen Arbeitnehmer, Landwirte und Handwerker anwesend. Die Geschichte der Unabhängigen Selbstverwalteten

Gewerkschaft „Solidarność“ in der Region von Bydgoszcz war schon Gegenstand einer historischen Behandlung. Als eine Quellengrundlage für alle angeführten Arbeiten dienten private Sammlungen von Unterlagen und der Presse der Gewerkschaft „Solidarność“, insbesondere Archivmaterialien aus den Sammlungen des Archivs des Instituts für Nationales Gedenken in Bydgoszcz. Autoren nutzten in der Regel Archivalien in den Beständen des Staatsarchivs in Bydgoszcz nicht. Der Artikel hat zum Ziel, die erwähnten Materialien zu präsentieren. Die erste Gruppe bilden Akten der Einheiten der Gewerkschaft, in der Regel der Betriebsausschüsse in den Betrieben und Anstalten. Die zweite, am zahlreichsten vertretene Gruppe bilden die mit der Unabhängigen Selbstverwalteten Gewerkschaft „Solidarność“ verbundenen Archivalien und die Presse aus den privaten Sammlungen, welche dem Staatsarchiv in Bydgoszcz übergeben wurden. Der dritte Teil der an die Gewerkschaft „Solidarność“ anknüpfenden Archivalien umfasst vor allem die Dokumentation über die Sejm- und Senatswahlen, die Wahlen des Präsidenten der Republik Polen und die Wahlen zu den Organen der kommunalen Selbstverwaltung. Eine separate Sammlung von Unterlagen bilden Akten des Woiwodschaftskomitees der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei in Bydgoszcz.

Anna Dymarek

Konserwacja dwóch ksiąg klasztornych ze zbioru Archiwum Państwowego w Bydgoszczy

słowa kluczowe: konserwacja, restauracja, Archiwum Państwowe, archiwalia klasztorne, cystersi, karmelici, Bydgoszcz, Koronowo

Pracownia konserwacji archiwaliów w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy została powołana 1 grudnia 1999 r. Głównym zadaniem zatrudnionego w niej konserwatora dzieł sztuki jest kompleksowa ochrona archiwaliów, m.in. sprawowanie nadzoru nad warunkami ich przechowywania oraz troska o stan zachowania zbiorów. W pracowni konserwacji przeprowadza się również pełną konserwację indywidualnych obiektów zabytkowych.

W lipcu 2014 r. do konserwacji wytypowane zostały dwie księgi ze zbiorów Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Są to kopiarusz z zespołu akt *Klasztor cystersów w Koronowie* oraz księga z zespołu *Klasztor karmelitów w Bydgoszczy*. Na decyzję o konserwacji tych ksiąg wpłynął zły stan zachowania oprawy, grożący dalszymi zniszczeniami bloków ksiąg.

Celem prac konserwatorskich i restauratorskich było powstrzymanie zachodzących w obiektach procesów destrukcji materiałów oraz zabezpieczenie ich przed dalszym niszczeniem. Z uwagi na wartość zabytków należało tak zaplanować zabiegi, aby zachować ich integralność, a także jak najwięcej autentycznej substancji obiektu zabytkowego.

Na samym początku założono częściowy demontaż oprawy. Deski i skórzane obleczenie oraz tektury nie spełniały dostatecznie zarówno swoich funkcji użytkowych, jak i estetycznych, a częściowy demontaż pozwolił na przeprowadzenie potrzebnych zabiegów konserwatorskich.

Zakładając minimalne ingerencje w konstrukcje ksiąg, podjęto decyzję o przeprowadzeniu zabiegów konserwatorskich i restauratorskich bez demontażu bloku, w celu zachowania integralności i autentycznej konstrukcji bloku.

Istotnym dla przebiegu konserwacji i restauracji ksiąg było wzmocnienie skózanego obleczenia, które było poważnie osłabione, posiadało liczne ubytki i pęknięcia. Zaplanowano dublaż obleczenia na skórę licową, bez wklejania dodatkowych lat, tak aby skóra dublażowa jedynie scalila się kolorystycznie z zabytkowym obleczeniem. W ten sposób skóra została wzmocniona, poprawiła się także jej estetyka, a jednocześnie wskazała historię obiektu, gdyż miejsca ubytków są łatwo rozróżnialne i nierównorzędne ze skórą zabytkową.

Z uwagi na to, że jedno z zastosowanych rozwiązań konstrukcyjnych ksiąg (przyklejenie obleczenia do grzbietu) wpływało negatywnie na skórzane obleczenie, należało zaproponować nowe rozwiązanie, które ograniczyło ich niszczenie, a jednocześnie nie odbiegało drastycznie od oryginalnej konstrukcji. Stosując zasadę, według której należy usuwać to, co działa niszcząco na zabytek, zdecydowano się na nieprzyklejenie ponownie skóry do grzbietu książki, aby uniknąć wtórnego zniszczenia skóry obleczenia oraz grzbietu bloku. Konieczne było wzmocnienie zawieszania bloku, co odciążyłoby oryginalne zwięzy i zapobiegło ich pęknięciu.

Wszystkie wykonane zabiegi konserwatorsko-restauratorskie miały na celu zachowanie w jak największym stopniu cech decydujących o wartości zabytku, m.in. takich jak wartość historyczna (naukowa i dokumentacyjna), wartość autentyczności i dawności. Starano się tak dobrać zastosowane zabiegi, aby w minimalnym stopniu ingerować w materię zabytku, poprawić jego stan zachowania, a jednocześnie zabezpieczyć przed dalszymi zniszczeniami oraz dodać wartość estetyczną.

Klasztor Cystersów w Koronowie – kopiariusz dokumentów, b.d., sygn. 225



Fot. 1. Kopiariusz z klasztoru Cystersów w Koronowie, stan przed konserwacją

Klasztor Cystersów w Koronowie został lokowany w 1250 r. w Byszewie przez skarbnika kujawskiego, Mikołaja, za poparciem księcia Kazimierza Konradowica. Następnie przeniesiony został do wsi Smeysze (Koronowo), gdzie powstały murowane zabudowania klasztorne. W 1315 r. klasztor już stał, nie można

jednak określić, w jakim stopniu zaawansowane były prace budowlane. Ostatecznie budowla została zakończona około połowy XIV w. W 1368 r. klasztor przystąpił do lokacji miasta Koronowa na prawie magdeburskim. Rozwój klasztoru do początków XV w. przebiegał bez przeszkód. Stał się największym właścicielem ziemskim na Północnych Kujawach, posiadając na początku XV w. 53 miejscowości. Okres wojen z Krzyżakami przyniósł zniszczenia i rabunki, jednak nastąpił po nim okres rozwoju. W 1523 r. sufragan gnieźnieński konsekrował kościół i siedem nowych ołtarzy. Opat Adam Mirakowski ufundował szpital św. Ducha (rozebrany w 1832 r.), przebudowano również kościół parafialny. Kolejne straty przyniosły klasztorowi wojny z lat 1655-1660 i wojna północna. Zniszczenia te zostały jednak usunięte, a sytuacja klasztoru na tyle się poprawiła, że rozpoczęto budowę nowych obiektów klasztornych i zmianę wyposażenia kościoła. Prawdopodobnie w latach 40. XVIII w. powstała nowa rezydencja opata, a następnie nowe zabudowania klasztorne oraz liczne zabudowania gospodarcze. Po 1772 r. władze pruskie poddały klasztor nadzorowi i kontroli, zmierzając do jego stopniowej likwidacji. Ostatecznie w 1819 r. został zlikwidowany, a zabudowania klasztorne przeznaczono na więzienie. Kościół stał się kościołem parafialnym.

Zachowana dokumentacja klasztorna tworzy zespół archiwalny, w którym znajdują się 224 dokumenty z XIII-XVIII w., kopiariusz dokumentów i akta. Wśród dokumentów występują dokumenty papieskie, zwierzchnich władz zakonnych, królewskie i książęce oraz wystawione przez klasztor i osoby prywatne, akta własne dotyczące spraw wewnętrznych klasztoru oraz majątkowych (powstały w głównie w XVIII w., ale znajdują się w nich informacje dotyczące okresu wcześniejszego), znajdujące się w zespole akta pruskich urzędów powstały w związku z przejęciem kontroli nad klasztorem i jego majątkiem, roszczeniami majątkowymi wobec klasztoru i osób trzecich.

Oprawa i konstrukcja księgi

Blok ma wymiary 39,5 x 26 cm. Księga liczy 321 kart zawartych w 50 składkach. Kopiariusz wykonano na papierze ręcznie czerpanym i uszyto niebielonymi nićmi na sześć wypukłych, sznurkowych zwięzy. Grzbiet bloku jest płaski, został oporkowany i zaklejony klejem glutynowym. Do grzbietu przyklejono paski grubego, niebielonego płótna, dodatkowo wzmocniającego zawieszanie bloku. Kapitalki (na pergaminowej podkładce ze sznurkowym rdzeniem) wyszyto nitkami w kolorze czerwonym i nitkami niebielonymi. Podkładka została przesyta z blokiem i przyklejona do zewnętrznej strony okładek.

Księgę oprawiono w drewniane, szfrazowane okładziny o wymiarze 41,5 x 27,5 cm. Zwięzy i płóciennne paski przyklejono do wewnętrznej strony

desek. Księgę obleczone w skórę bydlęcą, garbowaną tłuszczowo, przyklejoną do grzbietu bloku.

Obie okładziny ozdobione są w ten sam sposób. Po środku przedniej i tylnej okładziny wykonano tłoczenia z pojedynczej, okrągłej plakiety. Wszystkie krawędzie okładek zdobi tłoczony ornament. Dodatkowo w międzyzwiązkach wytłoczono ornament w kształcie rombu. Księga posiada zapięcia wykonane z mosiądzu. Zaczepy z bolcem przymocowano gwoździkami do przedniej oprawy. Paski zapięcia o szerokości 4 cm, sklejono z trzech warstw skóry. Zewnętrzna warstwa została ozdobiona takim samym ornamentem jak obleczenie. Pasek przymocowano do okładziny nasadą klamry w kształcie aniolka. Zapinki nie zachowały się, najprawdopodobniej powtarzały ten sam motyw, co zaczepy – ażurowy ornament z główką aniolka.

Stan zachowania

– oprawa i konstrukcja

Przednia okładzina jest luźna, niepołączona z blokiem. Związki przerwane są w przednim przegubie. Skórzane obleczenie jest bardzo zniszczone: posiada liczne ubytki, skóra jest przesuszona i spękana. Przy krawędziach okładek skóra popękała, odsłaniając deski. Lico skóry jest bardzo mocno zabrudzone, z licznymi przetarciami. Na przedniej okładzinie widoczne pęknięcie skóry wzdłuż krawędzi, najprawdopodobniej na skutek pęknięcia deski. Zachowały się fragmenty pasków, przez które przewleczono sznurek, mający pełnić zadanie prowizorycznego zapięcia. Zapinki nie zachowały się.

– blok księgi

Blok zachował się w dobrym stanie. Szycie jest zwarte, a karty nie mają ubytków. Pojawiają się nieliczne przedarcia. Pierwsza karta zdemontowana i zabrudzona. Ostatnia składka jest luźna, a część kart została wycięta, na części widoczne są ślady noża. Grzbiet składki przeklejony jest białym klejem syntetycznym – najprawdopodobniej jest to współczesna naprawa, mająca wzmocnić luźne szycie i zapobiec zaginięciu składki.

Przebieg konserwacji – restauracji

Przystąpiono do demontażu oprawy. Używając metalowej szpatułki oraz wilgotnego wacika, oddzielono wyklejki od desek. Następnie zdemontowano metalowe elementy. Skórzane obleczenie zdjęto na sucho, używając metalowej szpatułki, delikatnie podważając skórę. Tylna okładzina nie wymagała demontażu – mocowanie okładziny jest silne, a zarówno tylna deska, jak i związki, zachowały się w dobrym stanie i nie wymagały inwazyjnych zabiegów.

Blok księgi oczyszczono mechanicznie. Zdecydowano się na zdemontowanie ostatniej składki z bloku (przemawiał za tym zły stan zachowania grzbietów kart oraz pęknięte nici szycia) oraz płóciennych pasków z grzbietu. Wyklejki oraz blok księgi oczyszczono mechanicznie. Skalpelem usunięto klej akrylowy z grzbietu składki. Wyklejki, pierwszą kartę oraz zdemontowaną składkę kąpano w gorącej wodzie. Przedarcia wzmocniono bibułą japońską, po czym planowano 2-procentowym roztworem tylozy. Wyklejki zdublowano na bibułkę japońską. Karty suszono między tekturami pod lekkim obciążeniem. Zdemontowaną składkę wszyto ponownie w blok.

Blok umieszczono w prasie belkowej. Grzbiet bloku oczyszczono mechanicznie z nadmiaru kleju glutynowego i resztek płótna, po czym ustabilizowano klejem króliczym i wygładzono kostką introligatorską. Na mokry klej, w międzyzwiązła, przyklejono przygotowane wcześniej białe, bawełniane paski płótna, powleczone klejem ze skrobi modyfikowanej. Całość pozostawiono do wyschnięcia.

Przystąpiono do konserwacji oprawy. Deski oczyszczono mechanicznie skalpelem. Resztki skóry delikatnie zwilżano i usuwano metalową szpatułką. W trakcie demontażu przedniej okładziny zauważono pęknięcie przebiegające wzdłuż dłuższej krawędzi deski, znajdujące się 5-7 cm od zewnętrznej krawędzi. Luźny fragment deski zamocowano drewnianymi kołkami, a ubytki uzupełniono kitem na bazie drewna.

Następnie przystąpiono do zawieszenia przedniej deski. Uszkodzone związki przedłużono lnianymi nićmi, po czym przyklejono je klejem skrobiowym do wewnętrznej strony deski. Paski płótna przyklejono do wewnętrznej strony okładek, wzmacniając tym samym zawieszenie bloku.

Przystąpiono do konserwacji skózanego obleczenia. Lico skóry oczyszczono z kurzu przy pomocy pędzla, po czym czyszczono chemicznie wacikami nasączonymi mieszaniną emulsji Maroquin oraz alkoholu izopropylowego w proporcji 1:1. Z uwagi na znaczne zniszczenia skózanego obleczenia konieczne było jego wzmocnienie. Obleczenie zdublowano na nową skórę garbowaną roślinnie. Przygotowano tekturę z płaską makieta grzbietu, odwzorowując przy pomocy skórzanych pasków długość, szerokość i rozmieszczenie związków, tak aby podczas prasowania obleczenia nie spłaszczyć widocznych na nim wypukłości. Skórę dublażową zmoczone, umieszczono na makiecie, po czym uformowano miejsca na związki. W miejscu grzbietu przyklejono dwie warstwy papieru japońskiego, używając kleju skrobiowego. Całość przelożono papierem silikonowym oraz tekturami i pozostawiono do wyschnięcia w prasie introligatorskiej. Następnie skórę dublażową i tylną część zabytkowego obleczenia zwilżono wodą. Lico skóry dublażowej i stronę mizdrów obleczenia pokryto klejem ze skrobi modyfikowanej,

a następnie sklejono ze sobą. Tak przygotowaną skórę ponownie umieszczono na tekturze z makietą grzbietu, stosując izolację z papieru silikonowego. Przełożono filcem, przykryto kartonem i suszono w prasie introligatorskiej. Po wysuszeniu naciągnięto skórę na drewniane okładziny. Nie powtórzono oryginalnej konstrukcji zwartego grzbietu, ponieważ groziłoby to ponownym uszkodzeniem zarówno skóry obleczenia, jak i grzbietu bloku. Księgę włożono między papier silikonowy i filc, wstawiono do prasy introligatorskiej i pozostawiono do wyschnięcia. Następnie nawilżono od strony mizdry przednią część obleczenia i przyklejono do okładziny, używając kleju ze skrobi modyfikowanej. Dwuetapowy dublaż skóry pozwolił na dokładne dopasowanie odłączonej części obleczenia. Księgę ponownie suszono w prasie introligatorskiej.

Przystąpiono do konserwacji elementów metalowych. Mosiężne elementy zapięcia oczyszczono delikatnie, uważając, by nie usunąć warstwy patyny. Zabezpieczono 40-procentowym roztworem Paraloidu B-44 w acetonie.

Zachowane fragmenty pasków przedłużono, po czym zamontowano, używając oryginalnych nasad klamer. Zawinięto krawędzie skóry obleczenia. Do wewnętrznej strony desek przyklejono trzy warstwy papieru archiwalnego, który odizolował drewno od papierowych wyklejek oraz wyrównał wewnętrzną powierzchnię okładziny. Przyklejono papierowe wyklejki. Książkę pozostawiono w prasie introligatorskiej do wyschnięcia.

Przystąpiono do punktowania skóry dublażowej, używając farb akwarelowych i 2-procentowego roztworu tylozy. Skórę pokryto natłuszczającym balsamem Maroquin.

Z uwagi na duży rozmiar i ciężar kopiariusza wykonane zostało pudło dostosowane wymiarami do formatu książki oraz rozkładany pulpit pozwalający na korzy-



Fot. 2. Kopiariusz z klasztoru Cystersów w Koronowie w pudle ochronnym, stan po konserwacji

stanie z książki bez ryzyka jej uszkodzenia. Rozważono również rekonstrukcję zaginionych zapinek, które powtarzałyby kształt nasad klamer. Ostatecznie zrezygnowano z rekonstrukcji zaginionych elementów z uwagi na niepewność co do ich oryginalnego kształtu. Pudło ochronne stanowi wystarczającą ochronę zakonserwowanej książki.

Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy

Acta Capituli Provincialis Provinciae Maioris Poloniae Sanctissimi Sacramenti ordinis Fratrum B. M. V. de Monte Carmelo S.O. Sub Praesidentia A.R.P. Bertholdi a So Adalberto S.I.L.I. Exprovincialis custodis Provinciae commisari Generalis in Conventu. 1793-1806, sygn. 59



Fot. 3. Księga z klasztoru Karmelitów w Bydgoszczy, stan przed konserwacją

Do Bydgoszczy karmelici zostali sprowadzeni prawdopodobnie w 1398 r. Fundację zatwierdził papież Bonifacy IX w 1401 r. Klasztor powstał na Przedmieściu Gdańskim, niedaleko mostu przez Brdę. Murowane zabudowania klasztorne wraz z kościołem ukończono w połowie XVI w. Karmelici prowadzili działalność kaznodziejską, szerzyli

kult maryjny. Najważniejszą rolę odgrywało Bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej. Istniało także Bractwo św. Józefa, Bractwo Różańcowe, Bractwo Opieki Matki Boskiej oraz bractwo muzyczne. Po 1772 r. klasztor poddano nadzorowi władz pruskich, pozbawiono go majątku i ostatecznie zlikwidowano w 1816 r. Zabudowania klasztorne przeznaczono na szkołę.

Znajdujące się w zespole 22 dokumenty to nadania majątkowe na rzecz klasztoru, potwierdzenie jego uprawnień przez władców i papieży, umowy majątkowe, dokumenty otrzymane w związku z działalnością religijną klasztoru i funkcjonujących przy nim bractw. Jednemu ze zbiorów wspomnianych dokumentów nadano formę księgi (sygn. 59), która wymagała zabiegów konserwatorskich. Zachowane akta dotyczą głównie spraw majątkowych i są to wypisy z akt grodzkich i miejskich różnych umów majątkowych, notatki, dokumentacja prowadzonych sporów finansowo-majątkowych oraz akta wytworzone przez władze pruskie w związku z nadzorem administracyjnym nad klaszturem i jego finansami, przejęciem majątku klasztornego i roszczeń klasztoru wobec osób trzecich.

Oprawa i konstrukcja księgi

Blok książki ma wymiary 33 x 19 cm. Księga liczy 221 kart zawartych w 26 składkach z papieru ręcznie czerpanego. Księgę uszyto niebielonymi niemi na sześć wypukłych, sznurkowych zwiędów. Grzbiet bloku został wyokrąglony,

oporkowany i zaklejony klejem glutynowym. Księgę oprawiono w tekturowe okładziny o wymiarze 33,8 x 20,5 cm. Tekturę wykonano, sklejjąc z sobą liczne warstwy makulatury. Związki przyklejono do wewnętrznej strony okładek. Grzbiet księgi obłożono w brązową skórę bydlęcą, garbowaną roślinnie, przyklejając do grzbietu bloku. Jako obłoczenia użyto pergaminowego rękopisu obustronnie zapisanego. Wyklejki składają się z niezapisanych kart papieru czerpanego.

Stan zachowania

– oprawa i konstrukcja

Skórzany grzbiet jest bardzo mocno uszkodzony: posiada liczne ubytki i przedarcia, skóra jest przesuszona i spękana. Lico skóry jest zabrudzone, widoczne są na nim liczne przetarcia. Pergaminowe obłoczenie jest również bardzo mocno zabrudzone, z ubytkami odsłaniającymi okładziny. Tektury zdeformowane są i rozwarstwione. Pergaminowe paski stanowiące zapięcie księgi są pęknięte, zabrudzone i zdeformowane.

– blok księgi

Blok księgi zachował się w bardzo dobrym stanie. Karty nie są uszkodzone, sycie jest zwarte.

Przebieg konserwacji – restauracji

Przystąpiono do demontażu oprawy. Używając metalowej szpatułki oraz wilgotnego wacika, oddzielono wyklejki od desek. Pergaminowe obłoczenie i skórzany grzbiet zdjęto na sucho, używając metalowej szpatułki, delikatnie podważając skórę i pergamin. Wyklejki oczyszczono mechanicznie, po czym wykapano w gorącej wodzie, zdublowano na bibulkę japońską i planowano 2-procentowym roztworem tylozy. Karty suszono pod lekkim obciążeniem. Blok księgi oczyszczono mechanicznie.

Blok włożono do prasy belkowej. Grzbiet bloku oczyszczono mechanicznie z nadmiaru kleju glutynowego i resztek skóry, po czym ustabilizowano klejem króliczym i wygładzono kostką introligatorską. Na mokry klej, w międyzwiązła, przyklejono przygotowane wcześniej białe, bawełniane paski płótna, powleczone klejem ze skrobi modyfikowanej. Całość pozostawiono do wyschnięcia.

Przystąpiono do konserwacji oprawy. Z uwagi na deformacje i silne zakwaszenie okładek zdecydowano się na wykonanie nowych tektur, powtarzając oryginalny sposób wykonania. Arkusze papieru archiwalnego sklejjano ze sobą do uzyskania odpowiedniej grubości. Tak przygotowane tektury suszono w prasie introligatorskiej. Nowe tektury zawieszono na oryginalne związki i dodane paski bawełnianego płótna.

Czynności konserwatorskie związane z konserwacją i dublżem skózanego grzbietu przebiegały analogicznie do zabiegów konserwatorskich wykonywanych przy kopiariuszu cystersów. Wyjątek stanowiło użycie półokrągłej makiety grzbietu, użyciej, by dostosować zdublowaną skórę do wyokrągłego grzbietu kopiariusza z klasztoru Karmelitów.

Po wyschnięciu skórę naciągnięto na okładziny. Tutaj również nie powtórzono oryginalnej konstrukcji zwartego grzbietu, która naraziłaby zabytkową skórę na uszkodzenia.

Pergaminowe obłoczenie oczyszczono ostrożnie mechanicznie gumką elektryczną i skalpelem, tak by nie uszkodzić znajdującego się na nim tekstu. Pergamin oczyszczono również wacikami zwilżonymi mieszaniną wody i alkoholu izopropylowego w proporcji 1:1. Ubytki uzupełniono pergaminowymi łatkami, dociętymi dokładnie do rozmiaru ubytku i sfazowanymi na brzegach. Suszono między bibułami pod lekkim obciążeniem. Następnie obłoczenie ponownie naklejono na okładziny.

Pergaminowe paski oczyszczono mechanicznie i zdublowano na nowy pergamin. Wycięto dwa brakujące paski. Wszystkie paski wklejono w okładzinę. Do wewnętrznej strony tektur przyklejono dwie warstwy papieru archiwalnego, który wyrównał powierzchnię okładziny. Przyklejono papierowe wyklejki. Książkę suszono w prasie introligatorskiej.

Przystąpiono do punktowania skóry dublżowej, używając farb akwarelowych i 2-procentowego roztworu tylozy. Skórę pokryto natłuszczającym balsamem Maroquin. Księgę umieszczono w bezkwasowym pudle ochronnym.

Obie księgi przed odłożeniem do magazynu archiwalnego umieszczono w nowych opakowaniach



Fot. 4. Kopiariusz z klasztoru Cystersów w Koronowie oraz księga z klasztoru Karmelitów w Bydgoszczy, stan po konserwacji

opakowaniach ochronnych. Zabiegi konserwatorskie ograniczyły ryzyko dalszych zniszczeń oraz poprawiły estetykę obiektów. w przypadku kopiariusza z klasztoru Cystersów nowe pudło ochronne z pulpitem zmniejszyło ryzyko uszkodzeń mechanicznych podczas ewentualnego użytkowania księgi.

Conservation of two monasterial books from the State Archive collection in Bydgoszcz

keywords: maintenance, restoration, Koronowo, Cistercians, Carmelites, monastery archives, State Archive in Bydgoszcz,

Two books from the State Archive collection in Bydgoszcz underwent conservation. These were: a copy book from the records group *Cistercian Monastery in Koronowo* and a book from the group *Carmelite Monastery in Bydgoszcz*. The objective of the conservation and restoration works was to stop the destruction process of materials and to safeguard them against further destruction. Due to the value of these historical books, the procedures aimed at keeping their integrity and as much authentic substance as possible. The essence of the conducted conservation and restoration works was to strengthen the leather cover of the books through doubling the cover with grain leather. It was necessary to strengthen the block suspension to lighten the original binders and to prevent their splitting. Metal fasteners were also restored. All conservation and restoration procedures were aimed at preserving in the best possible way the features determining the value of the historical books. The specific procedures were selected to interfere in the material of the historical books to the least possible extent, to improve the state of their preservation and aesthetics, and at the same time to safeguard them against further destruction.

Konservierung von zwei Klosterbüchern aus den Sammlungen des Staatsarchivs in Bydgoszcz

Schlüsselwörter: Konservierung, Wiederherstellung, Koronowo, Zisterzienser, Karmeliter, Klosterarchivalien, Staatsarchiv in Bydgoszcz,

Es sind zwei Bücher aus den Sammlungen des Staatsarchivs in Bydgoszcz konserviert worden, und zwar: ein Kopialbuch aus einem Satz der Urkunden *Das Zisterzienserkloster in Koronowo* und ein Buch aus der Sammlung *Das Karmeliterkloster in Bydgoszcz*. Die Konservierungs- und Wiederherstellungsarbeiten haben als Ziel, die in den Objekten vorkommenden Prozesse der Materialienzerstörung anzuhalten und sie vor weiterer Vernichtung zu schützen. In Hinsicht auf den Wert der Denkmäler mussten die Maßnahmen so geplant werden, um die Integrität und möglichst viel authentische Substanz des historischen Objektes aufrechtzuerhalten. Das Wesentliche der getroffenen Maßnahmen im Bere-

ich der Konservierung und Wiederherstellung der Bücher war die Verstärkung der Lederverkleidung der Bucheinbände durch die Aufklebung von Narbenleder auf die Verkleidung. Eine Verstärkung der Blockaufhängung war notwendig, wodurch man originelle Bünde entlasten und ihrem Bruch vorbeugen könnte. Es sind ebenfalls Verschlüsse aus Metall konserviert worden. Alle vorgenommenen Konservierungs- und Wiederherstellungsmaßnahmen bezweckten so weit wie möglich die Aufrechterhaltung der über den Wert des Denkmals entscheidenden Merkmale. Man bemühte sich, so die ergriffenen Maßnahmen auszuwählen, um minimal in die Substanz des Denkmals einzugreifen, seinen Zustand und Reiz zu verbessern und zugleich gegen weitere Vernichtungen abzusichern.

Stefan Pastuszewski

Biblijny *rewers* w kompozycji rzeźbiarskiej *Potop*

słowa kluczowe: fontanna, rzeźba, potop, Bydgoszcz

Nie jest bezpośrednio znana myśl filozoficzna towarzysząca Ferdinandowi Lepckemu (1866-1909) przy tworzeniu kompozycji rzeźbiarskiej *Potop*, która od 1904 roku wrosła w przestrzeń tożsamości Bydgoszczy tak silnie, że jakoby wymusiła w 2014 roku rekonstrukcję kompozycji zniszczonej w 1943 roku. *Siła wyrazu* nie wynikała tylko z monumentalizmu dzieła (6,25 metrów wysokości, 8 ton wagi), ale także – a może przede wszystkim – z jego wymowy ideowej, z narracji w nim zawartej. Jest to bowiem w znacznym stopniu dzieło narracyjne, fabularne nawet, co zresztą wcale nie umniejsza jego rangi estetycznej. Epoka, w której powstawało wymagała od sztuk wizualnych także swego rodzaju teatru, jako że fotografia, kino były jeszcze w powijakach, a telewizja dopiero w stadium koncepcyjnym. Zresztą konkurs, który wywołał *Potop*, nie określając tematyki zgłoszonych prac, wymagał dzieła „monumentalnego o symbolicznej wymowie”, czyli w istocie takiego, w którym *coś się dzieje i które coś opowiada*, choć nie wprost.

Mimo że w procesie twórczym artysty rzeźbiarza intuicje i emocje bardzo często walczą o palmę pierwszeństwa z myślą, to jednak poprzedzający powstanie *Potopu* dorobek F. Lepckego wskazuje na to, że był to twórca przykładający dużą wagę do przekazu treściowego, w tym tzw. *głębi filozoficznej*, choć oczywiście nie czynił tego wprost. Jego *Rzeźbiarz* z 1893 roku, przedstawiając najprawdopodobniej Fidasza opartego o odwzorowanie swojej rzeźby *Zeus z Otricoli*, mówi o mękach twórczych artysty, prowadzących nierzadko do zniechęcenia, a nawet załamania¹. Wiele do myślenia daje też relief grupowy *Złe sumienie* (*böses*

¹ Klaus Weschenfelder, *Er starb, nachdem er die letzte Tasse Kaffee ausgelöffelt hatte. Zur Bibliographie des Bildhauers Ferdinand Lepcke*, [w:] Nicky Heise, Susanne Kähler i Klaus Weschenfelder, *Ferdinand Lepcke (1866-1909). Monographie und Werkverzeichnis*, Coburg 2012, Kunstsammlungen der Veste Coburg, s. 8.

Gewissen) z 1898 roku, a więc z roku projektowania *Potopu*. Mężczyzna i kobieta, prawdopodobnie ojciec i matka, rozpaczają nad ciałem młodzieńca (syna).

Gra dwóch rewersów

Awersem, jaśniejszą stroną biblijnej opowieści o potopie, jest ocalenie garstki wybranych ludzi i po jednej parze wszystkich zwierząt zabranych na Arkę; *rewersem* zaś zagłada pozostałych stworzeń, czyli absolutnej większości żyjącego świata. Dramatowi Noego, lecz z *happy endem*, towarzyszy więc tragedia niewybranych.

F. Lepcke skupił się na *rewersie* i chyba nie tylko dlatego, że był on bardziej malarski². Artysta miał bowiem do powiedzenia coś innego niż przesłanie religijne, strywalizowane przez ciągłe powtarzanie i sztywną egzegezę.

Biblijny rewers potopu brzmi: *Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wykroczeń przeciw mnie; zatem zniszczę ich wraz z ziemią [Rdz 6,13]; [...] za siedem dni spuszczę na ziemię deszcz, który będzie padał czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aby wyniszczyć wszystko, co istnieje na powierzchni ziemi – cokolwiek stworzyłem [Rdz 7,4]; Wody [...] podnosiły się coraz bardziej nad ziemię, tak że zakryły wszystkie góry wysokie, które były pod niebem. Wody się więc podniosły na piętnaście łokci³ ponad góry i zakryły je. Wszystkie istoty poruszające się na ziemi z ptactwa, bydła i innych zwierząt i z wszelkich jestestw, których było wielkie mnóstwo na ziemi, wyginęły wraz ze wszystkimi ludźmi. Wszystkie istoty, w których nozdrzach było ożywiające tchnienie życia, wszystkie, które żyły na łądzie, zginęły. I tak Bóg wygubił doszczętnie wszystko, co istniało na ziemi, od człowieka do bydła, zwierząt pelzających i ptactwa powietrznego; wszystko zostało doszczętnie wytępione z ziemi. Pozostał tylko Noe i to, co z nim było w arce [Rdz 7,19-23].*

Rewers według F. Lepckego przedstawia się następująco: Na skalnym szczycie nagi mężczyzna lewym ramieniem podtrzymuje omdlałą kobietę, opierając jej ciało o swoje biodro, a prawą usiłuje wciągnąć wdrapującego się na skałę drugiego mężczyznę. Poniżej leży omdlała matka, do której garnie się zdziwione całą sytuacją dziecko. Za nimi lew, całkiem niegroźny, otępiąły nawet, też próbujący wydostać się z wodnego żywiołu. Po lewej niedźwiedzica trzymająca w pysku małe niedźwiedziątko, starając się unosić je nad wodą. Po prawej mężczyzna zmagający się z wężem. A wszystko to w strugach tryskającej zewsząd wody.

Zestawiając te obydwa *rewersy*: jeden zapisany w czasie przeszłym, drugi w teraźniejszym (rzeźbiarz *wyrzeźbił* przecież moment, chwilę), widzimy, że

² Przedstawienia Arki w malarstwie światowym nie są zbyt frapujące, *obciąża* je oczywiście ów tkwiący w świadomości odbiorcy *happy end*.

³ Około 7,5 m, gdyż jeden łokieć to około 0,5 m.

jasność, a przynajmniej promyk nadziei, tkwi w przedstawieniu drugim, rzeźbiarskim. Wynika to oczywiście z *zatrzymania w kadrze* rzeźby momentu przed *ostatecznym rozwiązaniem*, a nawet jakby nieuwzględnienia owego *ostatecznego rozwiązania*. Jest to więc, jeśli nie protest przeciw boskiemu zrządzeniu, to przynajmniej dyskurs z nim. Zapadł już wyrok, ale nie został on jeszcze wykonany.

Twórczy kontynuator



Zainteresowanie *rewersem* biblijnego potopu przez twórców sztuk wizualnych ma swoją historię. Ekspozowanie czynnika ludzkiego zamiast teologicznego w artystycznych przedstawieniach biblijnego potopu rozpoczęło się w sztuce od renesansu. Temat potopu funkcjonował też w niemieckich kręgach artystycznych XIX wieku.

W Berlińskiej Galerii Narodowej (Berliner Nationalgalerie) znajduje się wykonany w 1804 roku relief z gipsu pokrytego brązem autorstwa Rudolfa Schadowa (1786-1822). Nosi on tytuł *Potop* (*Die Sintflut*) i zawiera w sobie cytaty z Rafaela Santi (1483-1520); podobną do Madonny niewiastę z dzieckiem na ręku (u F. Lepckego

omdląca matka jakby opuściła swoje dziecko). Rzeźba ta nawiązuje też na swój sposób do twórczości Michała Anioła (1475-1564).

W 1886 roku w Królewskiej Akademickiej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych rzeźbiarz Max Klein (1847-1908) przedstawił projekt grupy pod tytułem *Bez wyjścia* (*Kein Entrinnen*) lub *Potworności Potopu* (*Schrecken Sintflut*). W grupie tej góruje silacz wnoszący kobietę na skałę; w większej opresji znajduje się druga kobieta i lew (jak u F. Lepckego).

Bydgoska kompozycja *Potop* najbardziej zbliżona jest jednak do fontanny o takiej samej nazwie (*Sintflutbrunnen*) autorstwa Paula Aichele (1859-1910), wystawionej w 1896 roku, a wybudowanej w 1909 roku na Hamburger Platz, obecnie na Perelsplatz w berlińskiej dzielnicy Friedenau. Nagi mężczyzna trzyma

w ramionach omdlałą (utopioną?) kobietę, a na skale matka – podobnie jak matka u R. Schadowa – tuli dziecko. Rzeźba ma wysokość 4,5 m.

Cytaty z twórczości innych artystów, czy wręcz inspiracje, są w sztukach wizualnych czymś normalnym i daleko im do przestępstwa plagiatu. Takie postępowanie jest nawet w dobrym tonie, bo świadczy o wspólnocie artystycznej i wspólnej dbałości o rozwój określonego trendu. Zresztą motyw heroicznych mężczyzn ratujących kobiety z wodnego żywiołu często występował w *berlińskiej szkole rzeźby*, w dodatku w wielu wariantach, warto choćby wspomnieć *Niezwykły połów (Der Seltene Fang)* Ernsta Hertera (1846-1917) wystawiony w 1891 roku w berlińskim Viktoriapark⁴. Dalekim echem jest wzniesiona w 1911 roku w Schwerinie fontanna Hugona Berwalda-Schwerina (1863-1937) pod tytułem *Rozbitkowie z żywiołu morskiego (Schiffsbrüchige)*, będąca jakby kontynuacją bydgoskiego *Potopu*. F. Lepcke, projektując bydgoską kompozycję rzeźbiarską *Potop*, skorzystał bez wątpienia z osiągnięć swoich poprzedników i kolegów, lecz wniósł do nich wiele, bardzo wiele swojego.

Dramatyzując, oddzielił matkę od dziecka, które bezsilnie spogląda na nią, żywą jeszcze (świadczy o tym wczepiona w skałę ręka), ale bezsilną, omdlałą. Mężczyzna z samego szczytu nie niesie, niczym pan młody, panny młodej na rękach (rozwiązanie Maxa Kleina), lecz opiera ją, również omdlałą, na swoim biodrze, a drugą ręką wciąga na skałę starszego mężczyznę. Wprawdzie u Maxa Kleina jest również lew, lecz nie tuli się on w strachu do ludzi, tylko – podobnie jak oni – walczy o życie, bowiem sam wspina się na skały, z miną cokolwiek zdziwioną, bezradną (głowa tego króla puszczy jest jak z dziecięcej baśni). Novum, najbardziej zresztą wzruszającym widzów, jest u F. Lepckego niedźwiedzica wyciągająca z wody podtopione niedźwiedziątko. Jest ono żywe, bo żadne zwierzę nie ratuje przecież drugiego martwego zwierzęcia.

F. Lepcke, jak widać, twórczo połączył i rozwinął dotychczasowe rzeźbiarskie przedstawienia *rewersu* potopu. Główną treścią jego teatrum nie jest jednak chaotyczna walka o życie, jak u R. Schadowa, ale zostaje ona uporządkowana, jak u M. Kleina czy P. Aichele. Porządek ten to ujęcie postaci w parę⁵ i w jedną trójkę, która chyba jest najbardziej dynamiczna i dramatyczna zarazem (mężczyzna, stojąc na najwyższym szczycie, z którego nie ma już ucieczki, próbuje ratować

⁴ Suzanne Kähler, *Schumck für jeden Ort? Ferdinand Lepckes Werk im öffentlichen Raum*, [w:] Nicky Heise, Susanna Kähler i Klaus Weschenfelder, *Ferdinand Lepcke (1866-1909). Monographie und Werkverzeichnis*, op. cit., s. 84.

⁵ Pojedyncza sylwetka bezradnego lwa, w końcu króla zwierząt, potęguje grozę; połączenie go w parę byłoby trywialne i groziło artystycznym przegadaniem, jako że król, choćby tylko zwierząt, jest tylko jeden. F. Lepcke już w 1896 roku sportretował *króla puszczy* w kameralnej rzeźbie *Dziewczyna z lwem*.

kobietę i drugiego mężczyznę), ale też ekspozycja ekstremum ucieczki bez szans (wierzchołek zalewanej przez wodę góry i to 7,5 metra ponad szczyt). Doprowadzenie sytuacji walki o życie do punktu ekstremalnego nadaje dziełu cechę temporalności. Pojawia się bowiem chwila przełomowa, chwila przed *ostatecznym rozwiązaniem* i to ona zastyga w brązie. Połączenie migotliwości z ciężarem staje się – prawem kontrastu – dodatkowym walorem artystycznym całego dzieła.

Między neoklasycyzmem a secesją

F. Lepcke jako rzeźbiarz, w odróżnieniu od malarzy i grafików, których dzieła nie wymagały *kosztownych zamówień*, był w szczególnej sytuacji. W Berlinie u schyłku XIX wieku miała miejsce batalia: *secesja kontra wilhelminizm*. Od 1890 roku mamy do czynienia z reformowaną opozycją w stosunku do neobarokowego stylu państwowego⁶.

Cesarz (1888-1918) Wilhelm II (1859-1941) zachowywał się niczym dyktator dobrego smaku, uzurpując sobie wiedzę na temat tego, co zasługuje na miano „sztuki”. *Sztuka, która przekracza określone przeze mnie prawa i bariery, przestaje być sztuką, jest fabrykatem, rzemiosłem a ono nigdy nie może stać się sztuką*⁷ – twierdził. To cesarz, pośrednio poprzez swój kanon sztuki, decydował o zamówieniach na rzeźby oraz o efektach konkursów. Tak więc artysta, chcąc zarobkować, musiał unikać owej „choroby morskiej”, jak Wilhelm II – fascynat

neobaroku i naturalizmu – określał secesyjną dynamikę linii⁸.

F. Lepcke – od 1891 roku członek Verein Berliner Künstler (Związek Berlińskich Artystów) – był, choćby tylko zaocznie, świadkiem burzy, jaka się rozpełtała po otwarciu (5 listopada 1892 roku w salonie tego związku) wystawy Edvarda Muncha (1863-1944), zamkniętej w atmosferze skandalu już po tygodniu, która jednak na zasadzie reakcji w 1898 roku doprowadziła do powstania stowarzyszenia



⁶ Klaus Weschenfelder, op. cit., s. 15.

⁷ Gabriele Fahr-Becker, *Secesja*, z niemieckiego przełożyła Barbara Ostrowska, Königswinter 2007, Tandem Verlag GmbH, s. 255.

⁸ Ibidem, s. 255-258.

artystycznego pod nazwą *Secesja Berlińska (Berliner Sezession)*. Niemniej artysta, jako uzależniony od zamówień rzeźbiarz, nie miał szans w pełni zanurzyć się w secesję, która deklarowała zdecydowane zerwanie z akademickim historycyzmem dominującym w drugiej połowie XIX wieku, choć wpływem Jugendstilu mimo wszystko uległ.

O związkach F. Lepckego z rodzącą się secesją świadczy symbolizm jego prac oraz fascynacja wieczną kobiecością.

Sztuki wizualne Art Nouveau i Jugendstil budziły uczucia wyobrażeniowe poprzez zaszyfrowanie głębokiej treści⁹. Stosowano zabieg synestezji, czyli współodczuwania, to znaczy wywoływania różnych wrażeń zmysłowych przy oddziaływaniu tylko na jeden zmysł. Synestezja była celem wszystkich artystów około roku 1900. Mistrzowskim wzorcem w tej dziedzinie stał się Richard Wagner (1813-1883), który zespolił muzykę, język i spektakl w sugestywne przeżycie zmysłowe¹⁰.

F. Lepcke w bydgoskim *Potopie* też zespolił kształty i światłocienie¹¹ z muzyką spadających kropel, wykraczając jednak tym samym poza typową synestezję.

O skłanianiu się F. Lepckego ku duchowi secesji świadczy też typowe dla tego prądu *chwytanie ruchu*. Zapisów dynamiki dokonywali: Arthur Lewin Funcke (1866-1937), Nikolaus Friedrich (1865-1914), Reinhold Felderhoff (1865-1919). *Łuczniczka* też jest *zakuciem w brąz ruchu*.

Jeszcze wyraźniejszy wpływ na bydgoski *Potop* mogła mieć secesyjna idea *wiecznej kobiecości*. Ciało kobiety jest symbolem wszelkiego piękna, jest *amalgamatem drżącej erotyki i duchowego szlachectwa*¹². Berliński artysta miał ugruntowaną sławę jako znakomity rzeźbiarz w kategorii kobiecego aktu¹³. Takie kameralne rzeźby, jak *Ewa z węzłem* (1890), *Zasłuchana* (1890), *Piszczka* (1890), *Wielka Zabawka* (1903), *Kapiąca się* (1891), *Pozbawiona marzeń* (1891), *Piszczka* (1894), *Harfistka* (1909), *Dziewczyna z lwem* (1896), *Czerpiąca wodę* (1907-1908), *Fyrne* (1907-1908), *Hero* (1908), nawet i *Zaskoczenie* (1899) oraz *Ponowne widzenie* (1909), przedstawiające całujące się pary, świadczą o fascynacji aż do idealizacji i pogańskiej oczywiście sakralizacji kobiecego ciała. W Bydgoszczy taką *uświęconą figurą* jest *Łuczniczka*, jako jedna ze 100 wykonanych przez współpracujących z rzeźbiarzem odlewników kopii tego

⁹ Grecki termin *symbolu* oznacza tajemniczy znak

¹⁰ Gabriele Fahr-Becker, op. cit., s. 15.

¹¹ Kompozycja w Bydgoszczy została przemyślnie ustawiona na osi północny zachód – południowy wschód, co w czasie całego dnia daje bogatą grę światła i cienia.

¹² Gabriele Fahr-Becker, op. cit., s. 15.

¹³ Taką sławę posiada też polski rzeźbiarz Michał Pronobis, który odważył się dokonać w latach 2008-2014 twórczej rekonstrukcji bydgoskiego *Potopu*; krytycy mówią o uprawianiu przez niego swoistej *filozofii ciała*.

popularnego posągu. W temacie tym, a także w swych pełnych niesamowitej ekspresji *Tancerkach* (1905), artysta połączył klasycystyczną formę z wysublimowanym portretem kobiety. Otto Adler nie mógł się nachwalić *wykonanych z troską o najdrobniejsze szczegóły aktów piękności w ich skomponowanych pozach, wyrażając przy tym uznanie dla zdolności modelek, które przyjmowały te pozy w pracowni artysty*¹⁴. Fama głosi, że twórcę łączyło z modelkami coś więcej niż zachwyt nad ich pięknem i wspólne zadanie do wykonania. Tę ponadprzeciętną fascynację kobiecością zauważył też Adolf Rosenberg (1850-1906), naigrywając się w swej recenzji bydgoskiego konkursu¹⁵ z gorszącej bliskości golasów i kościoła oraz szkoły¹⁶.

Niemniej F. Lepcke, szukając na bogatym w końcu rynku niemieckiej sztuki jakiegoś miejsca dla siebie, jakiejś niszy, wprowadził nań swój znak firmowy w postaci kobiecego aktu¹⁷ o subtelnym, wijącym się dekoracyjnie jak w pełnej secesji liniach.

F. Lepcke, wyraźnie uciekając od wilhemińskiego neobaroku, starał się ukryć swoje secesyjne ciągoty pod kurtyną fascynacji klasycyzmem i starożytnością, bardziej już bliskich cesarskiemu *arbitrowi elegantiarum*. Tym bardziej, że w owym tyglu sprzeczności *fin de siècle* fascynacje takie też były w cenie, dowodem czego stała się pierwsza nowożytna olimpiada w 1896 roku w Atenach. Wywołała ona na powrót kult ludzkiego piękna i silnego ciała, co oczywiście widoczne jest nie tylko w *Potopie*, ale i w innych realizacjach berlińskiego artysty. Ostatecznie F. Lepcke zdystansował się stylistycznie od neobaroku szkoły Reinholda Begasa (1831-1911), jak również od chłodnego klasycyzmu swego nauczyciela Fritza Schapera (1841-1919)¹⁸.

Niemożliwość jednoznacznego ulokowania twórczości F. Lepckego w którymś z prądów artystycznych epoki z jednej strony wynika z *burzy artystyczno-filozoficznej fin de siècle*, ale z drugiej świadczy o wyjątkowości i silnej osobowości tego twórcy. Niemniej trzeba wiedzieć, że wszelkie dywagacje na temat świadomego włączenia się twórcy w taki czy inny prąd artystyczny muszą się zmierzyć, a nawet muszą ulec tej wielkiej składowej procesowi twórczego, jaką jest intuicja. To ona – połączona z emocjami – nadaje dziełu życie, czego ewidentnym przykładem jest twórczość omawianego rzeźbiarza.

¹⁴ Otto Adler, *Moderne Schönheit-Propheten*, [w:] *Die Schönheit*, red. Karl Vanselow, Berlin 1909, Verlag der Schönheit, s. 190.

¹⁵ Adolf Rosenberg, *Berliner Konkurrenzen im Jahre 1898/99. Eine kritische Betrachtung*: „Berliner Architekturwelt” 1899, nr 12, s. 434.

¹⁶ Luteranski kościół św. Pawła na placu Wolności w Bydgoszczy.

¹⁷ Klaus Weschenfelder, op. cit., s. 20.

¹⁸ Klaus Weschenfelder, op. cit., s. 8.

Mistycyzm, nihilizm, egzystencjalizm

Widz teatrum *Potopu* po oswojeniu się z monumentalizmem kompozycji i odczytaniu jej fabuły, doświadczając uczucia grozy, przerażenia i litości, zaczyna swą intelektualną refleksję od pytań: *dlaczego?* i *po co?* Zaczyna więc dyskurs ze sprawcą przedstawionego zdarzenia. Widok skazanych na zagładę ciał pięknych kobiet i zdrowych, muskularnych mężczyzn¹⁹, niewinnych przecież z istoty swej zwierząt rodzi bunt, wywołuje myśl o okrutnym absurdzie. Mało kto, z wyjątkiem Teatru Pantomimy *Dar*, który – inspirowany bydgoskim *Potopem* – wystawił dwukrotnie przed fontanną przedstawienie²⁰, przywołujące przyczyny Bożego wyroku oraz eksponujące chrześcijańską, bierną nań zgodę, sięga pośrednio do jasnego *awersu* Biblii i pokazuje szczęśliwców skupionych wokół Noego. Refleksyjny widz pozostaje jednak w mrokach *rewersu* i w rezultacie, na kanwie kultu życia, buzującego przecież w nim samym, odchodzi od Biblii, a przynajmniej od jej dydaktycznego przesłania.

Nie ma żadnych wiadomości dotyczących światopoglądu F. Lepckego i można go tylko zrekonstruować poprzez retrospektywny wgląd w epokę oraz wywieść z oglądu i kontemplacji pozostawionych przez rzeźbiarza dzieł.

Duchowość i myśl F. Lepckego wyrasta zarówno z klimatu i zdarzeń epoki, w której przyszło mu żyć i tworzyć, jak i z dominujących prądów umysłowych w ówczesnej Europie.

Mistycyzm i katastrofizm splatały się wówczas z nihilizmem i – jakby w neurotycznej reakcji – z eudajmonizmem. Europa *fin de siècle* 'u drżała z trwogi i... bawiła się.

Kompozycja rzeźbiarska *Potop* sugeruje przede wszystkim wyrastanie z ducha niemieckiego mistycyzmu romantycznego, którego w sztukach wizualnych najbardziej reprezentatywnym przedstawicielem był Caspar David Friedrich (1774-1840), twórca *metaforycznych, nastrojowych pejzaży*, w których *przeciwstawiał małość człowieka potędze natury, wzbudzając refleksję nad tragizmem ludzkiej egzystencji*²¹.

Najpewniej jednak można mówić o wyraźnym wpływie – jakże popularnej w okresie aktywności twórczej F. Lepckego – filozofii Friedricha Nietzschego (1844-1900), dla którego jedyną realną wartością na tym świecie było krzewienie się samego życia²². Wzbogacił on, wprowadzone do filozofii przez Arthura

¹⁹ W Księdze Rodzaju, opisującej okres przed potopem, odnotowano, że córki człowiecze były piękne, a „w owych czasach byli na ziemi giganci” [Rdz 6, 1-4].

²⁰ Beata Ślefarska, *Po nas – wspaniały Potop*, „Akant” 2014, nr 8, s. 27.

²¹ *Historia sztuki. Twórcy, murty, style*, red. Anna Katarzyna Maleszko, Warszawa 2003, Wydawnictwo Świat Książki, s. 107.

²² Rudolf A. Makkreel, *Problem wartości pod koniec wieku dziewiętnastego*, z angielskiego



Schopenhauera (1788-1960), pojęcie *woli życia* o elementy dionizyjskie: przekraczanie samego siebie, stawanie się, niszczenie w celu tworzenia. Jednym ze sposobów wyrażania się woli mocy, do której z natury dąży człowiek jest bowiem wola życia²³. Objawia się ona w dionizyjskim kulcie chwili²⁴, w docenianiu jej wagi, choćby chwili tak dramatycznej jak ta utrwalona w bydgoskim *Potopie*²⁵.

Wtedy też pojawił się w Niemczech, jako odpowiedź na głoszący zmierzch i upadek cywilizacji dekadentyzm, prąd *Siły i Nowego Początku*, jako wywołanie nadchodzącej *złotej epoki* XX wieku. Bydgoski *Potop* wbrew pozorom siłą taką re-

prezentuje, w tym także poprzez ekspozycję przewagi altruizmu nad egoizmem. Symbolem siły jest też potężne cielsko lwa, choć chwilowo oszołomionego. Kameralnej rzeźbie z 1896 roku *Dziewczyna z lwem* artysta nadał drugi znamieny tytuł *Moc* (Macht).

Szukając odpowiedzi na pytania: *dlaczego?* i *po co?*, *dlaczego ów Potop?* można też sięgnąć do nietzscheańskiej *Genealogii moralności* (1887), w której zawarte jest stwierdzenie, że *na przestrzeni wieków dokonano się zasadnicze przesunięcie w rozumieniu pojęcia kary, początkowo traktowanej jako sposób bezbolesnej odplaty (w sensie rekompensaty), później na przykład jako coś, co ma wzbudzać strach*²⁶. Mamy więc w tej filozofii do czynienia z wyraźną opozycją do Bożej sprawiedliwości, której wyrazem miał być potop. Nie był on bowiem tylko odplatą, ale również świadomym wywołaniem uczucia grozy, a w efekcie

przełożył Maciej Sosnowski, [w:] *Historia filozofii zachodniej*, red. Richard A. Popkin, Poznań 2003, Wydawnictwo Zysk i Spółka, s. 570.

²³ Ibidem, s. 572.

²⁴ Friedrich Nietzsche, *Narodziny tragedii, czyli Hellenizm i pesymizm*, 1872.

²⁵ Nietzscheańskim tropem może być wymowa reliefu *Böses Gewissen* z 1898 roku.

²⁶ Rudolf A. Makkreel, op. cit., s. 573.

wymuszeniem posłuszeństwa poprzez strach. Boża odplata nie była bezbolesna i nie jest także bezboleśnie wychwytywana przez widzów kontemplujących bydgoską fontannę. Zazwyczaj odchodzą od niej poruszeni. *Potop* jest więc opozycją wobec kultury i moralności, której osnową było bezrefleksyjnie praktykowane chrześcijaństwo (rytualizacja). Zmusza do zastanowienia, co wcale nie znaczy, że do niewiary. Problemem jest bowiem żydowska koncepcja mściwego Jahwe.

W miarę prostą linią wiodącą od nietscheańskiego nihilizmu do czasów współczesnych, a także pozwalającą ludziom obecnej epoki zrozumieć bydgoski *Potop*, jest egzystencjalizm, będący swoistą reakcją na potop II wojny światowej. Należy tu przede wszystkim przywołać Alberta Camusa (1913-1960), który z wyraźną atencją analizował nihilizm, aby ostatecznie rozwinąć koncepcję heroizmu egzystencjalnego (*Mit Syzyfa*, 1942; *Dżuma*, 1947; *Człowiek zbuntowany*, 1951). O zbieżności myśli zawartej w dziele F. Lepckiego z myślą A. Camusa, choć przecież o pół wieku późniejszą, świadczy sięganie przez obydwo twórców do starożytności (główne figury symboliczne A. Camusa to Syzyf i Prometeusz). A. Camus twierdził, że istotą absurdalnego losu człowieka jest branie na siebie cierpienia w świecie bez sensu i bez Boga. Życie jest więc wartością samą w sobie (F. Nietzsche), to ono jest Bogiem. W takiej sytuacji bunt człowieka zmierza nie tyle do rewolucyjnego przekształcenia rzeczywistości, co jest stałą i niekończącą się walką o ludzką godność²⁷. Jest to poczucie doświadczane, choćby intuicyjnie, przez wszystkich kontemplujących bydgoski *Potop*, niezależnie od ich światopoglądu, w tym chrześcijańskiego. Wywodzi się bowiem zarówno z ludzkiego jestestwa, jak i z synkretycznego humanizmu początku XXI wieku. Jest postawą, która „wyraża się w szacunku dla wolności i istnienia”²⁸.

Na tym chyba polega sens powrotu w 2014 roku, po 71 latach fizycznej, bo przecież nie symbolicznej, nieobecności²⁹ kompozycji rzeźbiarskiej *Potop* do parku Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

²⁷ Rudolf A. Makkreel, op. cit., s. 573.

²⁸ Thomas R. Flynn, Egzystencjalizm i jego kontynuacje, z angielskiego przełożył Maciej Kaczyński [w:] *Historia filozofii zachodniej*, op. cit., s. 715.

²⁹ Marek Romaniuk, „Bydgoskie” rzeźby Ferdinanda Lepckiego, [w:] *Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu*, z. 3, red. Lech Łbik i Piotr Winter, Bydgoszcz 1998, Pracownia Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, s. 57.

The Biblical reverse in the sculpting composition *Deluge*

keywords: *Deluge*, fountain, sculpture, Bydgoszcz

The sculpting composition *Deluge* from Bydgoszcz, for which Ferdinand Lepcke received the title of professor of fine arts, has not only its own narrative, but also philosophy. It is deeply rooted in German Romanticism, but is also based on Nietzscheism, whereas these days it is even associated with existentialism. The essence of this philosophical thought is to limit the sense of life to a moment and perpetual fighting against adversity. The Bydgoszcz *Deluge* shows the reverse, the dark side of the Biblical story about the Deluge. It preserves in bronze a moment before the *final solution*.

Biblische Rückseite in der bildhauerischen Komposition *Potop* (Sintflut)

Schlüsselwörter: *Sintflut*, Springbrunnen, Skulptur, Bydgoszcz

Die bildhauerische Komposition *Potop* (*Sintflut*) aus Bydgoszcz, wofür Ferdinand Lepcke zum Professor der schönen Künste ernannt wurde, besitzt nicht nur ihre eigene Wiedergabe, sondern auch ihre Philosophie. Sie ist in der deutschen Romantik tief verwurzelt, jedoch basiert sie vor allem auf Nietzsches Denken, gegenwärtig assoziiert man die Komposition sogar mit dem Existentialismus. Der Kern dieses philosophischen Gedankens beruht darin, dass man den Sinn des Lebens auf einen Augenblick und einen andauernden Kampf mit Widrigkeiten zurückführt. Die Komposition *Potop* (*Sintflut*) in Bydgoszcz stellt nämlich die Rückseite, und zwar die Schattenseite des biblischen Gleichnisses von der Sintflut, dar. Sie hält in der Bronze einen Augenblick vor der *endgültigen Auflösung* fest.

Barbara Gogol-Drożniakiewicz

Konrad Pałubicki – Refleksje

słowa kluczowe: Konrad Pałubicki, kompozytor, pieśni, Bydgoszcz

Stefan Kisielewski pisał, że *sztuka nowa służy twórcom, sztuka stara – odbiorcom*¹. Znakomity kompozytor, pisarz i publicysta w tym lakonicznym stwierdzeniu zawarł niewątpliwie często powtarzającą się opinię, iż dopiero po latach utwór, pierwotnie szokujący, nabierając patyny czasu, równocześnie znajdował akceptację odbiorców. Jak każde uproszczenie również i myśl Kisielewskiego nie obejmowała wszystkich obszarów sztuki. Niewątpliwie takim regionem w muzyce jest pieśń. Bez względu na okres, w jakim powstawała, wyposażona w słowo natychmiast „służyła” odbiorcy. Bowiem jakże często adresowana była do konkretnej osoby, jaką był np. obiekt uwielbienia czy grono słuchaczy, tak jak w przypadku słynnych *schubertiad*².

Swój dynamiczny rozwój pieśń zawdzięcza zwłaszcza rozkwitowi niemieckiej poezji lirycznej u progu XVIII w. Wtedy z prostej, ludowej piosenki staje się artystycznie cenna dzięki muzycznemu kunsztowi takich kompozytorów, jak klasycy wiedeńscy z Mozartem i Beethovenem na czele. Od tej pory trudno znaleźć twórcę, w którego dorobku nie znajdowałaby się pieśń. Zwłaszcza w okresie romantyzmu artyści dążyli ku wolności i oryginalności w wyrażaniu swoich uczuć, co w poprzednich epokach było bądź kamuflowane, bądź wręcz skrywane, a temu celowi pieśń służyła w sposób kongenialny. Także w czasach nam nieodległych, czyli w XX wieku, kompozytorzy sięgali po tę formę, bo w jej krótkiej, lapidarnej strukturze mogli tak wiele zawrzeć i epickich obrazów, i uczuć oraz idei.

Celem artykułu jest ukazanie cyklu pieśni *Refleksje*, w kontekście związków słowno-muzycznych, kompozytora związanego przez długie lata ze środowiskiem Bydgoszczy, Pomorza i Kujaw – Konrada Pałubickiego. Przypomnę kilka faktów z Jego życia, które pozwalają na określenie jako bydgoskiego twórcy.

¹ S. Kisielewski, *Kisiel. Rzeczy najmniejsze*, Warszawa-Struga-Kraków 1988, s.73.

² Schubertiadami nazwano rodzaj domowych koncertów, na których Franz Schubert (1797-1828) mógł prezentować swoje utwory albo sam grając je na fortepianie, albo akompaniując do swoich pieśni wykonywanych po mistrzowsku m.in. przez znanego śpiewaka opery dworskiej Johanna Michaela Vogla.

Konrad Pałubicki urodził się 16 marca 1910 roku we wsi Dziembówko w Pilskim. W 1920 roku rodzina Pałubickich osiadła w Bydgoszczy, gdzie ojciec Franciszek otrzymał posadę urzędnika kolejowego. Matka, Wanda z domu Wyrywicka, była pedagogiem, grała na fortepianie i to ona zaszczepiła synowi zamiłowanie do muzyki. Konrad Pałubicki ukończył w Bydgoszczy Państwowe Gimnazjum Humanistyczne i dopiero w wieku 17 lat rozpoczął naukę gry na fortepianie u Jolanty Bylczyńskiej, która pokierowała dalszym jego kształceniem muzycznym. W Poznaniu podjął studia humanistyczne, równocześnie pobierając lekcje gry na fortepianie i kompozycji. Ukończenie muzykologii na Uniwersytecie Poznańskim predestynowało do podjęcia badań nad folklorem śląskim, które Konrad Pałubicki zarzucił na rzecz nauczania muzyki w szkołach. Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku, powrócił do Bydgoszczy, podejmując pracę w Miejskim Konserwatorium Muzycznym, a po jego przekształceniach w państwowym szkolnictwie muzycznym szczebla średniego. Konrad Pałubicki odznaczał się pasją społecznikowską, stąd brał udział we wszystkich inicjatywach kulturalnych nie tylko o charakterze muzycznym. I tak w okresie lat 1945-1968³ czynnie udzielał się w Komitecie Obchodów 600-lecia Bydgoszczy i zorganizowaniu Festiwalu Muzyki Polskiej (1946). W ramach obchodów 600-lecia Bydgoszczy ogłoszono konkurs na hejnał Bydgoszczy, który rozstrzygnięto 26 marca 1946 roku. Jury wybrało fragment muzyczny o wyraźnie kaszubskich motywach autorstwa Konrada Pałubickiego. Odtąd hejnał, grany z wieży kościoła ss. Klarysek, towarzyszy bydgoszczanom każdego dnia, a także wykonywany jest w momentach podniosłych dla życia miasta i jego mieszkańców.

Konrad Pałubicki uczestniczył w reaktywowaniu bądź powołaniu Towarzystwa Muzycznego (1946), Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej (1946), sieci ognisk artystycznych (1947-1950), Filharmonii Pomorskiej im. I.J. Paderewskiego (1953), Studia Operowego jako załączka przyszłego teatru muzycznego (1956), Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego (1958), Studia Muzycznego im. Emila Młynarskiego, funkcjonującego obok Państwowego Liceum Muzycznego w randze szkoły stopnia średniego (1960), Festiwalu *Musica Antiqua Europae Orientalis* (1967) i w wielu jeszcze innych działaniach. Oprócz pracy w szkolnictwie muzycznym w Bydgoszczy, począwszy od 1949 roku, dojeżdżał do Trójmiasta, gdzie wykładał i pełnił rozliczne funkcje akademickie w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Sopocie, następnie na tej uczelni w Gdańsku. Wszystkie działania odbywały się równolegle z twórczością kompozytorską.

Konrad Pałubicki był bowiem przede wszystkim kompozytorem. Długotrwałe, wewnętrzne zmagania, czy wybrać pianistykę czy kompozycję przeważyły na

³ W 1968 roku Konrad Pałubicki przeprowadził się do Gdańska.

korzyść tej drugiej formy artystycznej wypowiedzi. Tu skoncentrowały się jego własne przeżycia, przełożone na język dźwięków – jakkolwiek współczesny – z pewną rezerwą odnoszący się do nowości w zakresie warsztatu kompozytorskiego⁴.

Twórczość wokalna i wokально-instrumentalna Konrada Pałubickiego obejmuje czwartą część całego dorobku. Znajdują się tu i kantaty oraz utwory przeznaczone na głos solo z towarzyszeniem zespołu kameralnego bądź orkiestry symfonicznej oraz 13 utworów wokalnych z towarzyszeniem fortepianu, nb. ulubionego instrumentu kompozytora. Stanowi ona doskonały teren do prześledzenia drogi ewolucji twórczości Konrada Pałubickiego. Zwłaszcza zaobserwować można zmiany w traktowaniu głosu ludzkiego, który stopniowo z pozycji uprzywilejowanej jest traktowany jako równorzędny partner instrumentu lub instrumentów. Cykl pieśni *Refleksje* powstał w ostatnim okresie twórczości Konrada Pałubickiego, kiedy dominantą jego techniki kompozytorskiej była dwunastodźwiękowość. Budował dramaturgię kompozycji przez przekształcanie wątków melodyczno-rytmicznych i takie ich uszeregowanie, aby został osiągnięty ostateczny kontrast wyrazowy. W zakresie szeroko pojętej harmoniki stosował budowę współbrzmień na zasadzie układów sekundowych, kwartowych i septymowych. Zainteresowania dodekafonią po aleatoryzm, punktualizm i sonoryzm – wszystko to znalazło swój ślad w jego twórczości wokalnej, w tym także w prezentowanych pieśniach.

Cykl 7 pieśni pt. *Refleksje* powstał w 1976 roku, najpierw w wersji na głos żeński z fortepianem, a nieco później na głos żeński z towarzyszeniem zespołu instrumentalnego. Na manuskrypcie pierwszej wersji widnieje data *20 grudnia 1976*. Stąd wynika, że niemal równocześnie kompozytor rozpoczął wersję instrumentalną, skoro do końca roku, czyli w ciągu 11 dni, ją stworzył. Przedmiotem omówienia jest pierwsza wersja utworu, tj. z towarzyszeniem fortepianu.

Geneza powstania tego cyklu nie jest znana. Należy przypuszczać, że kompozytora absorbowały wtedy rozterki egzystencjalne związane z przemijaniem czasu. Miał już lat 66 i najprawdopodobniej dokonywał rozrachunku z przeszłością, choć przed nim było jeszcze 16 lat życia. Jakkolwiek definicja starości jest przedmiotem naukowych rozważań antropologii fizycznej, medycyny czy psychologii społecznej, to zawsze pozostaje problemem dla każdego człowieka z osobna. W wieku 66 lat Konrad Pałubicki był czynnym pedagogiem, choć miał świadomość, że starania muzycznej uczelni gdańskiej w 1972 roku (a więc 4 lata przed powstaniem *Refleksji*) o przyznanie mu tytułu naukowego profesora zwyczajnego

⁴ B. Gogol-Droźniakiewicz, *Bydgoskie lata Konrada Pałubickiego*, [w:] *Zeszyty Naukowe nr 9 Akademii Muzycznej w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1996, s. 23-27.

nie przyniosły rezultatu ze względu właśnie na wiek⁵. W tym też roku, jak sam podkreślił w wywiadzie radiowym, zrezygnował z wszelkich funkcji administracyjnych na uczelni. Był człowiekiem o niespożytej energii, tym bardziej więc świadomość odejścia na emeryturę, co ostatecznie nastąpiło w 1980 roku, musiała być dla niego trudnym do zaakceptowania faktem.

Wg Mieczysława Tomaszewskiego, takie wydarzenie może stać się źródłem autorefleksji, która z jednej strony syntetyzuje losy własnej egzystencji, dochodząc do momentu spowiedzi generalnej, do swoistego soliloquium⁶. Stąd geneza powstania *Refleksji* łączy się niewątpliwie ze stanem cierpienia, które stało się impulsem sięgnięcia po teksty temu odczuciu odpowiadające.

Tematycznie kolejne pieśni oscylują wokół nadziei i złudzenia, o czym świadczą już same tytuły: *Szukam*, *Lot*, *Czymże jest kwiat*, *Nie mijaj ranku*, *Przygarńcie mnie*, *Gdy motyl*, *Czy to moje południe*. Pobieżna lektura wierszy wskazuje na gradację uczuć bliskich kompozytorowi, tj. od nadziei ku nieuchronności losu, czyli ku śmierci.

Pierwsza z cyklu pieśń pt. *Szukam...* Mieczysława Stryjewskiego⁷ ma następujący tekst:

*Szukam kropli podobnej do tęczy,
w której jak na dłoni
zamykam okruch słońca,
zawieszam wysoko na drzewie,
naświetlam swoją radością,
żeby nie zgasła,
spadając na ziemię.*

Wiersz Stryjewskiego reprezentuje typ liryki bezpośredniej. Podmiot liryczny występuje w pierwszej osobie, uobecniając świat swoich przeżyć. Centralnym elementem utworu jest liryczne „ja”, które przeżywa emocje związane ze spotkaniem tak wydawałoby się blahego zjawiska przyrody, jakim jest kropla deszczu. Kropla stanowi swoisty pryzmat, w którym nie tylko magazynuje i rozszczepia się światło, ale jest także akumulatorem napięcia podmiotu – jego radości

⁵ Archiwum Akademii Muzycznej w Gdańsku,teczka nr O/70.

⁶ M. Tomaszewski, *Momenty autobiograficzne, autoekspresyjne i autorefleksyjne dzieła muzycznego*, [w:] *Dzieło muzyczne. Estetyka, struktura, recepcja* (pod red. A. Nowak), Bydgoszcz 2005, s. 22-23.

⁷ Mieczysław Stryjewski (ur. 12 lutego 1918 r. w Tarnopolu, zm. 21 lutego 1984 r. w Toruniu) – polski poeta. Był samoukiem. Jako poeta zadebiutował w 1937 r. na łamach czasopisma „Kamena”. Przez długie lata zamieszkiwał w Lęborku i tam też odbywa się konkurs literacki jego imienia.

przeżycia. Projekcja radości wymaga dbałości o kroplę deszczu, którą podmiot liryczny zawiesza *wysoko na drzewie* i *naświetla swoją radością*, *by nie zgasła*, *spadając na ziemię*. Ulotność tego zjawiska jest swoistym, faustowskim zawołaniem: *Trwaj, chwilo, jesteś piękna!*

Radość chwili podkreśla budowa formalna utworu oraz jej nieregularna i swobodna rytmika. Pieśń jest napisana w technice dodekafonicznej. Ambitus głosu solowego zamyka się pomiędzy c1 a fis2. Dwanaście równouprawnionych dźwięków służy podkreślanii słów. I tak:

kropli towarzyszy repetycja dźwięku as1,
słońcu – skok oktawowy na jeden z najwyższych dźwięków skali głosu żeńskiego es2,
radością jest podkreślone skokiem o septymę wielką z f1 na e2, po czym ostatnia sylaba tego słowa przypada na najwyższy dźwięk głosu wokalnego fis2,
zgasła opisane jest przez opadający tryton,
ostatni wers, *opadając na ziemię*, jest przedstawiony zstępującym pochodem tercji i sekund.

A więc swoista retoryka muzyczna została użyta przez kompozytora dla podkreślenia znaczenia poszczególnych słów.

Drugą pieśnią cyklu jest *Lot* z tekstem Jana Górec-Rosińskiego⁸:

*Lot jest moim sensem
barwa jest moją radością
skrzydła są moją duszą
a ja jestem tylko
kolorowym odłamkiem radości
rzuconym w życie.*

Ten wiersz również reprezentuje typ liryki bezpośredniej. *Lot* jest monologiem lirycznym, w którym podmiot – de facto *porte-parole* poety – ujawnia atrybuty swojej profesji: dystans do zjawisk i rzeczy, duszę oraz pragnienia. Jest swoistym credo stosunku poety do materii, w której obraca się podmiot liryczny. *Lot*, czyli natchnienie, dystans do przyziemnej rzeczywistości jest sensem twórczości poety,

⁸ Jan Górec-Rosiński (ur. 6 stycznia 1920 r. w Króglu na Wileńszczyźnie, zm. 1 września 2012 r. w Bydgoszczy) – polski poeta, prozaik, publicysta. Ukończył studia na Wydziale Prawa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. W okresie okupacji przebywał na robotach przymusowych w Niemczech. Debiutował w 1950 r. na łamach czasopisma „Pomorze”. W latach 1956-1958 był redaktorem rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy oraz członkiem zespołu redakcyjnego czasopisma „Pomorze”. W latach 1958-1974 był redaktorem naczelnym założonego przez siebie tygodnika „Fakty i Myśli”, a w latach 1974-1988 – tygodnika „Fakty”. Od 1990 r. był redaktorem naczelnym założonego przez siebie kwartalnika „Metafora”.

rozświetlonej barwą wynikającą z radości pisania poezji pod skrzydłami twórczej weny. Stan ducha podmiotu lirycznego podkreśla swoboda w operowaniu rytmiką i na ogół słabymi rymami nieregularnymi: *sensem – życie, radością – radości*, oraz jednym regularnym: *duszą – radością*. Cały wiersz przedstawia się jako obraz refleksji nad urodą tworzenia.

Muzycznie na tle „rozedrganej” partii fortepianu (ruch szesnastkowy skoków oktaowych przedzielanych pauzami) frazy partii solowej są wznosząco-opadające, doskonale ilustrujące parabolę lotu. Punkt kulminacyjny przypada na słowo *radością* w kontekście *barwy (barwa jest moją radością)*, podkreślone najwyższym dźwiękiem skali sopranu w tej pieśni, czyli dźwiękiem *gis*².

Teksty dwóch pierwszych pieśni oscylują wokół losu i natury kreatora, jakim jest poeta. Każdy następny tekst jest już swoistą równią pochyłą, która prowadzi do finału, czyli do zmierzchu życia. Taką treść przedstawia kolejny wiersz Wandy Bacewicz⁹, do której została skomponowana pieśń pt. *Czymże jest kwiat*, z następującym tekstem:

*Czymże jest kwiat,
jeśli nie spełnieniem pęku,
ale gdy już płatki się chylą,
czym jest jeśli nie prośbą
o szczęśliwy w pęku sen.*

Powyższy wiersz, reprezentujący lirykę refleksyjno-filozoficzną, jest silnie zabarwiony uczuciowo. Odnosi się do faktu przemijania ludzkiego, którego celem ostatecznym jest śmierć. Podmiot liryczny prosi o szczęśliwy... *sen*. Prezentuje układ wersów: 4-sylabowego, 2 razy 8-sylabowych oraz dwa razy 7-sylabowych. Występujące tu symbole mają następujący sens: kwiat oznacza życie, chylące się płatki są istotą upływającego czasu, *sen* w pąku – śmierci. Utwór jest swoistym pogodzeniem się z nieuchronnością losu, który... zapada się w *sen*. A *sen* jest zwieńczeniem godnego życia. Wiersz reprezentuje słabe rymy: *chylą – prośbą* oraz odległe: *pęku – pęku sen*. Wymowa muzyczna wiersza jest równie dramatyczna. Dzieje się tak poprzez duże kontrasty dynamiczne z użyciem mocnych akcentów. Swoistym zabiegiem rezygnacji z podziwu dla kwiatu – skoro gdy jego płatki opadną, zapada się w *sen* – jest zastosowanie przez kompozytora nut stojących zarówno w solo sopranu, jak i w akompaniamencie. Pytanie zawarte w tytule jest jednoznacznie retoryczne, zatem kompozytor nie stosuje tu gradacji muzycznej (zwłaszcza w górę, co znamionuje intonację pytania), bo odpowiedź jest znana i nieuchronna, czyli taka jak śmierć dla życia.

⁹ Wanda Bacewicz (1914-2011) – poetka, prozaik, krytyk muzyczny. Siostra kompozytorki Grażyny Bacewicz. Od 1951 roku związana z Polskim Radiem. Debiutowała tomikami poezji: *Cisza i ciemność, Jasność i czerń*.

Kolejna pieśń *Nie mijaj ranku* jest skomponowana do tekstu Urszuli Koziol¹⁰, który przedstawia się następująco:

*Nie mijaj ranku
zatrzymaj swe ptaki
jeszcze się zdążysz naobracać w czasie
Przystań mi wiosno w półobrocie światła
wahaj się chwilę w odcieniach zieleni
Przedłuż mi zmierzchu swą wczesność do syta
nie spiesz się maju
trwaj moja miłości
o lata – kiedy się wami nacieszę
Przemija życie jak noc w okamgnieniu
Przemija ziemia w ulamku promieni.*

Wiersz reprezentuje typ liryki inwokacyjnej, której adresatem są upersonifikowane zjawiska i pojęcia. Podmiot liryczny, animizując zjawiska czasowe przyrody oraz uczuć, zwraca się w trybie rozkazującym o to, by trwały: *nie mijaj, zatrzymaj, przystań, wahaj, nie spiesz się, trwaj*. Mimo tych błagalnych zaklęć pojawia się dramatyczna, gorzka świadomość umykania wszystkiego: *przemija życie, przemija ziemia*.

Pierwszy i drugi wers oraz 7. i 8. stanowią quasi-refren o takiej samej budowie sylabicznej (5-6 zgłosek) oraz słabych rymach: *ranku* i *maju* oraz *ptaki* i *miłości*. Ostatnie dwa wersy 10. i 11. stanowią zaprzeczenie spodziewanego „refrenu”. Są dłuższe, 11-zgłoskowe o słabych rymach, nawiązujących do poprzednich „refrenów”: *okamgnieniu* i *promieni*. Owa długość przywodzi na myśl „rozlanie czary goryczy” nad przemijaniem i bezpowrotną utratą pięknych chwil. Bowiem w ostatnich słowach (wers 10. i 11.) pojawia się *noc* jako metafora śmierci, w odróżnieniu od *ranka*, *wiosny* i *maja* jako atrybutów życia. Wcześniej podmiot liryczny kieruje prośby: *zatrzymaj swe ptaki, jeszcze zdążysz się naobracać w czasie* oraz *przystań mi wiosno, wahaj się chwilę w odcieniach zieleni, przedłuż mi... swą wczesność do syta*. Cały wiersz jest gorzką refleksją nad przemijaniem ducha i materii.

Gorycz przemijania i nieuchronności losu Konrad Pałubicki przedstawił, kreśląc muzycznie dość urozmaiconą (w przeciwieństwie do poprzedniej pieśni) linią melodyczną głosu solowego z różnymi odcieniami dynamiki, co sygnalizuje we wstępie partia fortepianu. Ruchliwość sopranu symbolizuje odmienne stany podmiotu lirycznego: najpierw proszącego o zatrzymanie miłych wspomnień,

¹⁰ Urszula Koziol (ur. 20 VI 1931 w Rakówce pod Biłgorajem) – polska poetka, prozaik, autorka felietonów i utworów dramatycznych dla dzieci i dorosłych.

a następnie konstatającego, że i tak wszystko przemija. W momentach „wspomnieniowych” linia melodyczna sopranu wznosi się (aż do g2). Gdy lęk przytłacza, dynamika „zamiera”, a wraz z nią linia melodyczna, która jakby lkanem oznajmia, że *przemija ziemia w ulamku promieni*.

Wiersz Wandy Bacewicz¹¹ *Przygarnijcie mnie...* stał się impulsem następnej pieśni w cyklu. Tekst jej przedstawia się następująco:

*Przygarnijcie mnie drzewa
Które w szaleństwie
odepchnęłam tak nierozważnie
przecież każdy liść we mnie śpiewa
w was moja pociecha.
Gdy wicher rwie gałęzie
moja struna napięta
drży waszą żalobą
Gdy liśćmi waszymi opadam
żyję na nowo.*

Wiersz reprezentuje typ liryki bezpośredniej, refleksyjnej. Konstrukcja zwrotu w pierwszym wersie *przygarnijcie mnie drzewa* zapowiada zamierzoną zamianę znaczenia, bowiem to drzewu zostało przypisane zachowanie właściwe człowiekowi. Znaczenie ludzkich odruchów zostało przeniesione na znaczenie elementu przyrody. A zatem zastosowana tu figura stylistyczna (metafora) nie mówi o stosunku podmiotu lirycznego do przyrody, mimo że nie odmawiając „drzewu” jego naturalnej bytowi przynależności: *wicher gnie gałęzie, liście opadają*, odnosi się do ludzi. I jak należy sądzić, do bliskich. Liryczne „ja” niejako bije się w piersi, że nieopatrznie *w szaleństwie, tak nierozważnie* zostali skaleczeni, odepchnięci. A przecież, zdaje się mówić, nie sposób żyć bez bliskich, nie doznawać ich uczuć, zrozumienia w dobrym i złym, o czym świadczą słowa: *każdy liść we mnie śpiewa; gdy wicher gnie gałęzie, moja struna napięta*. A nawet gdy odchodzą, „struna” *drży waszą żalobą...* Krótki, dwuzwrotkowy wiersz o 5-wersowym nieregularnym metrum podnosi napięcie utworu jednocześnie dzięki pojawiającym się dość regularnym, a nawet w miarę wyraźnym rymom: *drzewa – śpiewa, pociecha – napięta, żalobą – nowo* następuje neutralizacja dramatyzmu wypowiedzi. Mimo że liryk jest naznaczony bardzo emocjonalnie, to jednak jego tonacja nie wykracza poza ramy wewnętrznych rozważań.

Nie inaczej jest z wymową muzyczną tego liryku. Linia melodyczna sopranu jest skupiona, co oznacza, że poszczególne frazy muzyczne odpowiadające

¹¹ Por. przyp. 9.

kolejnym wersom wiersza zamykają się w małym ambitusie tercji malej lub kwarty czystej. Pojedynczy skok o septymę wielką towarzyszy tylko słowom *we mnie śpiewa*, jako swoisty manifest jedynej pozytywnej refleksji, jaka pojawia się w tym liryku.

Dramatycznemu wyznaniu *moja struna napięta drży waszą żalobą* towarzyszy figura retoryczno-muzyczna znana pod nazwą patopoi, czyli opadającego pochodku sekundowego.

Natomiast ostatniemu wersowi wiersza, gdy podmiot liryczny wyznaje, że dzięki wspomnieniom o bliskich *żyje na nowo*, towarzyszy zwrot melodyczny wyjątkowy. Na tle atonalności spowijającej ten utwór jego zakończenie odznacza się zwrotem melodycznym charakterystycznym dla kadencji systemu dur-moll, jakby „potwierdzając” nadzieję na wybaczenie.

Szósta pieśń cyklu *Gdy motyl...* została skomponowana do tekstu Tymoteusza Karpowicza¹². Jest on następujący:

*Gdy motyl
zbyt gwałtownie
czasem złoży skrzydła
wołano – proszę o spokój
Zaledwie piórko
spłoszonego ptaka
trąciło o promień
wołano – proszę o ciszę!
Tak nauczono
bezszelestnie chodzić
słonia po bębnie
człowieka po ziemi.
Wstawały drzewa
bez szumu na polu
tak jak powstają
włosy z przerażenia.*

Wiersz należy do gatunku liryki pośredniej, w której charakterystyczne jest ukrycie „ja” i sytuacji wyznania poza układem zjawisk zewnętrznych wobec podmiotu¹³. Podmiot rozsadzany jest sprzecznościami, niepewnością, wewnętrzną dezintegracją i niestabilnością. Jest skrępowany nakazami i zakazami, które nie pozwalają mu mówić otwarcie i czuć się wolnym. Poeta użył tu paradoksalnych

¹² Tymoteusz Karpowicz (ur. 15 grudnia 1921 r. w Zielonej koło Wilna, zm. 29 czerwca 2005 r. w Oak Park k. Chicago) – poeta, prozaik, dramaturg, tłumacz; czołowy twórca poezji lingwistycznej, uznawany za ostatniego wielkiego modernistę.

¹³ *Słownik terminów literackich*, J. Sławiński (red.), Wrocław-Warszawa-Kraków 1976, s. 215.

zestawień, porównań, które mają ilustrować egzystencję człowieka zniewolonego. Zewnętrzne rygory uczą wręcz *bezszelestnie chodzić słoniu po bębnie*, a co dopiero *człowieka po ziemi*. Przerażenie podmiotu lirycznego sytuacją człowieka obrazują wyrastające *drzewa bez szumu* oraz zakazy wobec motyla, aby zbyt gwałtownie nie składał skrzydeł, czy ptaka, by jego piórko nie trąciło o promień. Utwór skonstruowany jest z paradoksalnych i zaskakujących zestawień, zdradzających emocje podmiotu lirycznego.

Pisany jest nieregularną sylabiką i bez rymów, ale posiada 4 równomierne zwrotki o 4 wersach. Każda strofa ilustruje kolejne stany niepokoju lirycznego „ja”: żądania o zachowanie spokoju przez motyla, ciszy przez piórko, konstatacja bezszelestnego poruszania się słoniu po bębnie i człowieka po ziemi oraz wznoszenia się drzew jak włosów z przerażenia.

Ten surrealistyczny obraz ludzkich doznań Konrad Pałubicki „przyoblekl” w brzmieniowo odległe od jakichkolwiek skojarzeń z tradycją współbrzmień. W partii fortepianu rozbrzmiewają więc pochody całotonowe i pentatoniczne. Natomiast początek linii melodycznej sopranu oparty jest o serię dodekafoniczną o następującej kolejności dźwięków: fis, e, as, f, g, c, a, b, h, es, des, d.

W kolejnych „wejściach” sopranu, odpowiadających kolejnym wersom wiersza, seria poddawana jest różnym permutacjom aż do połowy utworu, czyli do momentu, gdy podmiot liryczny wyraża apel o ciszę. Wtedy następuje oznaczony przez kompozytora w szybszym tempie i parlendo fragment wykonywany przez głos solowy (o wyznaczonej wysokości dźwięków e1, f1, fis1, a1) na słowach: *Tak nauczono bezszelestnie chodzić słoniu po bębnie, człowieka po ziemi*. Przy powrocie do tempa I na ostatnie cztery wersy wiersza przypada linia melodyczna sopranu podobna do początku tej pieśni, również oparta o serię dodekafoniczną, która wznosząc się, osiąga najwyższy dźwięk skali tego utworu as2 poprzedzone skokiem trytonu z d2 na słowie *przerażenia*. Dodatkowego dramatyizmu porównaniu: *Wstawały drzewa bez szumu na polu tak jak powstają włosy z przerażenia* dodaje także dynamika *forte fortissimo*, po raz pierwszy i ostatni pojawiająca się w tej pieśni.

Utwarem kończącym cykl *Refleksje* jest *Lato*, oparte o wiersz Urszuli Koziół:

*Czy to moje południe,
czy może już zmierzch
Słyszę pościg się zbliża
biją podkowy godzin
Chciałem przechylać dzień
jak gałąź cudzego sadu
A dzień pochylil mnie jak
swoją własną gałąź.*

Wiersz reprezentuje typ liryki bezpośredniej. Podmiot liryczny zastanawia się, czy zbliża się już do zmierzchu swoich dni. Czuje za plecami goniący go czas: *pościg się zbliża, biją podkowy godzin*. Chciałby ukraść jeszcze jeden dzień, ale *pochylil mnie jak swoją własną gałąź*. *Lato* jest wierszem refleksyjnym, w którym liryczne ja ma świadomość nieuchronności upływu czasu. Niepokój podmiotu lirycznego podkreśla nieregularność sylabiczna wersów oraz brak rymów.

Natomiast w warstwie muzycznej kompozytor zastosował szeroką gamę środków, oddających nieuchronność czasu, ale nie w formie płynnej, lecz jako urywane pauzami generalnymi frazy. Świadomość zbliżającego się zmierzchu życia podmiot liryczny próbuje odsunąć od siebie, stąd pojawia się pod koniec jakby jego „lkanie”, czyli krótkie motywy przerywane pauzami, które „zamierają” w dynamice *piano pianissimo*.

Ostatnie słowo, *gałąź*, nie jest już wyśpiewane, ale wymówione szeptem. Jest to zarazem jakby puenta całego cyklu, w którym – po optymistycznych w miarę refleksjach zawartych w dwóch pierwszych pieśniach (*Szukam* i *Lot*) – ostatnia zamyka definitywnie złudzenie panowania nad losem: *Chciałem przechylać dzień, jak gałąź cudzego sadu... A dzień pochylil mnie, jak swoją własną gałąź*.

Refleksje Konrada Pałubickiego stanowią typ liryki wokalne powstałej w aspekcie integralistycznym¹⁴, czyli w kongenialnym związku twórczości z biegiem życia kompozytora. Świadomość nieuchronności losu została przelana na dźwięki, które ilustrują odpowiednio dobrane teksty o zdecydowanie pesymistycznych konkluzjach. Jak wspomniałam, od momentu powstania cyklu kompozytor żył jeszcze 16 lat, ale począwszy od niego, zaznaczał czy to mottem, czy dedykacją, a zwłaszcza przesłaniem swą świadomość upływającego czasu. Na 5 lat przed śmiercią do cyklu pieśni *Magdalenki* (poświęconemu najmłodszej wnuczce – Magdalenie Janiszewskiej) załączył motto zaczerpnięte z *Medytacji o życiu godziwym* słynnego polskiego filozofa, logika i etyka Tadeusza Kotarbińskiego (1886-1981):

*Młodość – to wiosna, starość – jesień pono,
tak mówiąc, wielką różność przeoczono.
Gdy jesień mija, wiosna znów nadchodzi,
starzy zaś nigdy już nie będą młodzi¹⁵.*

Konrad Pałubicki reagował na los, na jego łaski i okrucieństwa, wnosząc ze swojego świata wewnętrznego dar dla świata ludzi i rzeczy w postaci kompozycji poruszającej, jaką niewątpliwie okazał się cykl pieśni *Refleksje*.

¹⁴ Z. Kuderowicz, *Dilthey*, Warszawa 1987, s. 125.

¹⁵ T. Kotarbiński, *Medytacje o życiu godziwym*, Warszawa 1976, s. 58.

Konrad Palubicki's series of songs – *Reflections*

keywords: Konrad Palubicki, composer, Bydgoszcz

Konrad Palubicki was born on March 16, 1910 in the village of Dziembówko, Pila area. The Palubicki family settled down in Bydgoszcz in 1920. He graduated from the State Humanist Middle School in Bydgoszcz. He started piano lessons at age 17 with Jolanta Bylczyńska. He graduated from the Poznań University with a degree in musicology. In 1945, he returned to Bydgoszcz and started working in the state secondary school of music. He participated in all cultural initiatives, not only related to music. In 1946, he won the Bydgoszcz bugle call competition organized during the celebrations of the 600th anniversary of Bydgoszcz. Konrad Palubicki was first and foremost a composer. The series of seven songs entitled *Reflections* was written in 1976, first in a version with female vocal and piano, and later with female vocal accompanied by an instrumental ensemble. We should look for the background of the series in existential dilemmas of the artist related to transience. Songs entitled *I Am Searching*, *Flight*, *What is Flower*, *I Wish the Morning Would Just Stay*, *Take Me in Your Arms*, *Butterfly*, *Is it My Afternoon* oscillate thematically around feelings of hope, inevitability of fate, and death. Konrad Palubicki's *Reflections* are the type of vocal lyric written over the years of work of the composer.

Zyklus von Liedern von Konrad Palubicki - *Überlegungen*

Schlüsselwörter: Konrad Palubicki, Komponist, Bydgoszcz

Konrad Palubicki ist am 16. März 1910 im Dorf Dziembówko in der Woiwodschaft Pila geboren. Im Jahr 1920 ließ sich die Familie Palubicki in Bydgoszcz nieder. In Bydgoszcz absolvierte Konrad Palubicki das Staatliche Geisteswissenschaftliche Gymnasium. Mit 17 Jahren begann er mit dem Klavierspielunterricht bei Jolanta Bylczyńska. An der Universität zu Poznań absolvierte er Musikwissenschaft. Im Jahr 1945 kam er nach Bydgoszcz zurück und nahm die Arbeit in dem staatlichen Oberschulwesen im Musikbereich auf. Er beteiligte sich an allen kulturellen Unternehmungen, nicht nur vom Musikcharakter. Im Jahr 1946 gewann er den Wettbewerb für das Turmlied von Bydgoszcz, der während der Feierlichkeiten zum 600. Jahrestag von Bydgoszcz organisiert wurde. Konrad Palubicki war vor allem Komponist. Der Zyklus von 7 Liedern mit dem Titel *Überlegungen* entstand 1976, zuerst in einer Version für die Frauenstimme mit

dem Flügel, etwas später für die Frauenstimme unter Begleitung des Instrumentalensembles. Die Genese des Zyklus ist in dem mit der Endlichkeit verbundenen existenzialen Zwiespalt des Künstlers zu finden. Andere Lieder haben folgende Titel: *Ich suche*, *Der Flug*, *Was ist eine Blume*, *Der Morgen*, *vergehe nicht*, *Macht mich in Obhut*, *Wenn ein Schmetterling*, *Ist das mein Mittag*. Thematisch beziehen sie sich auf Gefühle von der Hoffnung, bis zur Unabwendbarkeit des Schicksals, also bis zum Tod. Die *Überlegungen* von Konrad Palubicki stellen den Typ der Vokallyrik, die im Zusammenhang des Schaffens mit dem Lauf des Lebens des Komponisten entstanden ist, dar.

Piotr Duchalski

Muzyka organowa i jej znaczenie w bydgoskiej kulturze muzycznej

słowa kluczowe: muzyka organowa, organiści, kultura muzyczna, Bydgoszcz

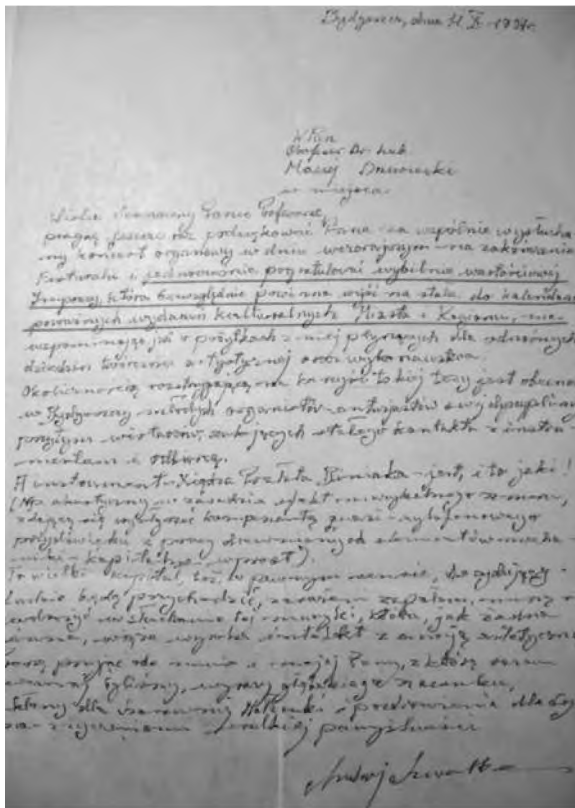
1. Wstęp

Bydgoska tradycja muzyczna sięga XV wieku. Związane jest to z założeniem jednej z pierwszych szkół, w których nauczano muzyki. w 1466 r. uczniowie tej szkoły tworzyli Bractwo Bożego Ciała. *Ich celem było uświetnianie nabożeństw. Duże zasługi dla rozwoju życia muzycznego w Bydgoszczy przypisać należy klasztorom, między innymi karmelitów i jezuitów*¹. Duże znaczenie dla kultury muzycznej w Bydgoszczy miał także zakon bernardynów, w którym wykonywano śpiewy wielogłosowe. Z okresu zaborów historycy odnotowują działalność takich instytucji, jak Towarzystwo Śpiewacze i Towarzystwo Operowe. W pierwszej połowie XX wieku zasługi dla rozwoju kultury muzycznej wnosili zespoły śpiewacze. Po wojnie życie muzyczne nabrało jeszcze większego znaczenia. W 1945 r. została utworzona orkiestra symfoniczna, a w 1955 r. rozpoczęło działalność Studio Operowe, powołane z inicjatywy Towarzystwa Muzycznego. 15 XI 1958 działalność rozpoczęła Filharmonia Pomorska im. J. Paderewskiego. Z inicjatywy Filharmonii od 1963 r. odbywają się Międzynarodowe Festiwale Muzyki Polskiej, a od 1966 r. Międzynarodowe Festiwale Muzyki Dawnej Krajów Europy Środkowej i Wschodniej, z którymi związane są kongresy muzykologiczne². W tworzeniu kultury muzycznej w Bydgoszczy wielką rolę odegrał Andrzej Szwalbe. Był on inicjatorem reaktywowania Bydgoskiego Towarzystwa Muzycznego, Bydgoskiego

¹ E. Szubertowska, *Orientacja w aktualnym życiu muzycznym środowiska jako przejaw uczestnictwa młodzieży w kulturze*, [w:] *Kultura muzyczna w świetle badań historycznych i pedagogicznych*, red. Elżbieta Szubertowska, Prace komisji Sztuki nr VIII, Bydgoszcz 2005, s. 71.

² Por. K. Delert-Kalisz, *Działalność naukowa Filharmonii Pomorskiej. Kongresy Musica Antiqua Europea Orientalis*, [w:] W. Młóciński (red.), *Z badań nad muzyką i życiem muzycznym Pomorza i Kujaw – Zeszyty Naukowe nr 11*, Bydgoszcz 1998, s. 153-162.

Towarzystwa Naukowego i Bydgoskich Festiwali Muzycznych, przyczynił się do powstania Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej, w 1951 r. został jej dyrektorem. W roku 1960 był pomysłodawcą zbudowania w Bydgoszczy Teatru Muzycznego, a w 1973 inwestorem bezpośrednim budowy gmachu opery. Odegrał decydującą rolę w uruchomieniu w 1974 r. filii łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, która po kilku latach przekształciła się w samodzielną Akademię Muzyczną im. Feliksa Nowowiejskiego. Szwalbe z konsekwencją, dalekowzrocznością i optymizmem rozbudowywał życie kulturalne w Bydgoszczy³. W życiu



muzycznym miasta stałe miejsce znalazła muzyka organowa, wykonywana w salach koncertowych Filharmonii Pomorskiej lub Akademii Muzycznej, ale przede wszystkim na cyklicznie organizowanych festiwalach i koncertach. Ze względu na posiadane instrumentarium koncerty odbywały się w kilku bydgoskich świątyniach.

2. Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów

Idea zorganizowania Festiwalu Młodych Organistów i Wokalistów powstała późną jesienią 1996 r., po XV Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej. Celem festiwalu od początku powstania było, i jest nadal,

formy konkursu, wymagającej zaangażowania wielkich autorytetów muzycznych oraz znacznych środków na honoraria, nagrody itp. i przyjęcie formuły festiwalu jako skromniejszej, ale z możliwością drobnych wyróżnień – także pieniężnych, a przede wszystkim nie wykluczającej przekształcenia w przyszłości w konkurs, nawet międzynarodowy – w zależności od powodzenia imprezy w kolejnych latach. Proponuje się od początku traktować Festiwal jako imprezę cykliczną⁵. Zamieszczony wyżej list dyrektora Andrzeja Szwalbe do prof. Macieja Drzewieckiego zawiera pozytywną ocenę festiwalu i stwierdzenie, że impreza ta powinna wejść na stałe do kalendarza wydarzeń kulturalnych miasta. W 2007 r., krótko po tragicznym wypadku dyrektora artystycznego Krzysztofa Drzewieckiego⁶, festiwal przyjął nową nazwę: Festiwal Krzysztofa Drzewieckiego Młodych Organistów i Wokalistów im. ks. Jerzego Popiełuszki. Po śmierci Krzysztofa Drzewieckiego dyrektorem artystycznym został Andrzej Szadejko, a w 2012 r. Rafał Gumieła. Do roku 2012 odbyło się 16 festiwali, w których wzięło udział wielu wspaniałych organistów i wokalistów prezentujących muzykę różnych stylów i epok.

Koncerty odbywały się w niemalże wszystkich bydgoskich kościołach, w których znajdują się organy piszczałkowe. W niniejszej pracy Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów ukazany jest przez koncerty organizowane w kościołach pw. Świętej Trójcy, św. Andrzeja Boboli i NSPJ.

3. Bydgoskie Wieczory Organowe i Letnie Koncerty Muzyki Organowej i Kameralnej

Od października 2001 r. kalendarz bydgoskich wydarzeń kulturalnych wzbogacił się o cykliczną imprezę pod nazwą „Bydgoskie Wieczory Organowe u Ojców Jezuitów”. Był to cykl koncertów organizowany w ramach Jubileuszu 100 lat istnienia kościoła i organów. Koncerty uzupełniły lukę w życiu muzycznym Bydgoszczy, w której brakowało regularnych koncertów organowych. Nawiązywały one do przedwojennej tradycji organizowania w tej świątyni koncertów symfonicznych i recitali słynnych organistów – wówczas był to jeszcze kościół farny gminy ewangelickiej. Pomysłodawczynią Bydgoskich Wieczorów Organowych, dyrektorem artystycznym i organizacyjnym była Ewa Polska (Sawoszczuk) – wówczas organistka w tymże kościele, absolwentka Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Bydgoskie Wieczory Organowe u Ojców Jezuitów stały się ważnym wydarzeniem religijno-kulturalnym w Bydgoszczy. Dzięki przychylności mediów informacja o koncertach trafiała do szerokiej publiczności, która z miesiąca na miesiąc zaskakiwała swoją liczebnością. Bydgoskie Wieczory Organowe

⁵ *I Wokalno-Organowy Festiwal Młodych im. ks. Jerzego Popiełuszki w Bydgoszczy*, opr. Krzysztof Drzewiecki, Bydgoszcz, 13 listopada 1996 r.

⁶ Krzysztof Drzewiecki zginął w wypadku samochodowym w styczniu 2006 r.

³ http://pl.wikipedia.org/wiki/Andrzej_Szwalbe (dostęp: 8.10.2014).

⁴ Kronika Festiwalu Młodych Organistów i Wokalistów prowadzona przez prof. Macieja Drzewieckiego.

u Ojców Jezuitów odbywały się przede wszystkim dzięki życzliwości bydgoskich jezuitów, sponsorów oraz wielu osób chcących pozostać w cieniu. Oni wszyscy rozumieli znaczenie kultury w życiu człowieka, wspomagając na miarę swoich możliwości. Koncerty odbywały się we wtorek, raz w miesiącu, od października do czerwca w latach 2001-2009. Przekrojowy program artystów z Polski i zagranicy umożliwiał zademonstrowanie pełni możliwości brzmieniowych instrumentu oraz walorów wirtuozowskich. Bydgoskie Wieczory Organowe u Ojców Jezuitów były prezentacją znanych utworów muzyki organowej oraz szerokiej literatury europejskiej i muzyki skomponowanej na ten instrument przez kompozytorów polskich. Prezentowane były także transkrypcje organowe utworów powstałych między epoką baroku a kulturą muzyczną XIX wieku. Formuła koncertów poszerzana była o utwory pisane na instrumenty oraz głosy wokalne z towarzyszeniem organów. Dobór repertuaru uwzględnia możliwości brzmieniowe zabytkowych organów w kościele Jezuitów pw. św. Andrzeja Boboli⁷.

Letnie Koncerty Muzyki Organowej i Kameralnej (dalej LKO) organizowane są od 2004 r. w przeciwieństwie do Bydgoskich Wieczorów Organowych odbywają się w miesiącach wakacyjnych, kiedy niewiele dzieje się w życiu muzycznym miasta. Koncertów można wysłuchać w różnych kościołach Bydgoszczy: w kościele pw. Świętej Trójcy, w kościele pw. MB Fatimskiej, w kościele pw. św. Mikołaja, w kościele wyznania ewangelicko-metodystycznego. LKO organizowane są również poza Bydgoszczą: w kościele pw. św. św. Wojciecha i Katarzyny w Boluminku oraz w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Dąbrowie Chełmińskiej. Pomysłodawczynią, dyrektorem artystycznym i organizacyjnym LKO jest również Ewa Polska. Podczas Letnich Koncertów Muzyki Organowej i Kameralnej można usłyszeć utwory bardzo znane i komercyjne. Przedstawiane są również utwory pisane na instrumenty oraz głosy wokalne z towarzyszeniem organów. Instrumenty, które pojawiły się do tej pory to skrzypce, gitara, fagot, trąbka, akordeon i flet. Podczas koncertów występowały również chóry mieszane – nie zawsze z towarzyszeniem organów.

4. Akcja „Ratujemy organy”

W „Expressie Bydgoskim” 14 czerwca 2007 r. ukazał się artykuł pod tytułem *Ucho wędnie, kiedy grają Panu*. Stał się on impulsem do rozpoczęcia Akcji Ratujemy Organy. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wystąpiło z inicjatywą kompleksowej ochrony zabytkowych organów. W ramach akcji podjęto szereg konkretnych działań zmierzających do przywrócenia pierwotnej światłości organów w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. 16 października 2007 r. podjęto decyzję o wpisaniu tych organów do rejestru zabytków województwa

⁷ E. Sawoszczuk, *Bydgoskie Wieczory Organowe u Ojców Jezuitów w Bydgoszczy*, [mp3].



kujawsko-pomorskiego. Był to pierwszy zewidencjonowany instrument piszczałkowy⁸. Akcja „Ratujemy organy” rozpoczęła się 26 września 2007 r. W tym dniu na Starym Rynku stanęła wystawa, na której zaprezentowano zdjęcia i opisy szesnastu instrumentów piszczałkowych z Bydgoszczy, z czternastu parafii rzymskokatolickich, ewangelicko-augsburskiej, ewangelicko-metodystycznej oraz z sali koncertowej im. prof. Romana Sucheckiego Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy. 29 września 2007 r. w ramach organizowanych przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wycieczkom dla bydgoszczan „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami” zaprezentowano organy w pięciu bydgoskich kościołach. W październiku rozpoczęto organizację koncertów organowych i kameralnych, które pełniły symboliczny wymiar akcji – uświadamiały bydgoszczanom, że organy mogą pięknie brzmieć i dostarczać wielu wrażeń estetycznych nie tylko podczas codziennych nabożeństw, ale także podczas wspaniałych koncertów⁹. Koordynatorami Akcji „Ratujemy organy” byli Michał Kołodziej i Łukasz Kubiak.

Organy w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła zostały zbudowane przez Wilhelma Sauera w 1877 r., jako opus 234. Instrument jest całkowicie mechaniczny, wyposażony w trzy manualy i pedal. Dyspozycja instrumentu charakteryzuje się romantyczną specyfiką. Prze-



ważają głosy zasadnicze, ciemnobrzmiące – 16', 8', w zdecydowanej mniejszości są głosy wysokostopowe, np. 2'. Również głosy wielorzędowe skonstruowane są według zasad organmistrzostwa romantycznego.

⁸ <http://www.bwo.jezuici.pl/index.html> (dostęp: 19.11.2014).

⁹ Por. M. Kołodziej, L. Kubiak, *Organy od Sauera*, [w:] K. Romeyko-Bacciarelli (red.), *Kalendarz Bydgoski 2010, rocznik 43*, Bydgoszcz 2010, s. 148.

Mimo takiej palety dźwięków Sauer zastosował tradycyjne, wywodzące się jeszcze z baroku, rozmieszczenie poszczególnych sekcji na stole gry: drugi manual obsługuje sekcję główną – hauptwerk, trzeci – sekcję stylizowaną na barokowy brustwerk. Organy te posiadają wargowy głos 32' (jedyne taki głos w instrumencie piszczałkowym w naszym mieście), charakteryzujący się niesamowicie głębokim, niskim brzmieniem, oraz bardzo rzadko spotykany ośmiokomorowy miech skrzyniowy¹⁰. Brak systematycznej opieki nad instrumentem spowodował stopniową degradację instrumentu. Konieczna jest gruntowna renowacja, która przywróci ustalony przez Wilhelma Sauera charakter instrumentu.

5. Muzyka organowa i organy w wybranych bydgoskich kościołach. Kościół pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli w Bydgoszczy



Kościół ewangelicki pw. Świętego Krzyża, obecnie kościół katolicki pw. św. Andrzeja Boboli, znajduje się przy placu Kościeleckich w Bydgoszczy. Świątynia została zbudowana na przełomie XIX i XX wieku jako kościół farny silnej wówczas w Bydgoszczy gminy ewangelickiej. Należy do typowego dla ówczesnych kościołów protestanckich stylu neogotyckiego według projektu architekta Henryka Seelinga z Berlina¹¹. Świątynię pobudowano w miejscu, gdzie znajdował się rozbrany w 1895 r. zamek, stoi więc na bardzo wysokich fundamentach (na podzamczu). W 1946 r. nieliczna już gmina ewangelicka skupiła się przy kościele przy ul. Warszawskiej, a kościół przy placu Kościeleckich został przekazany katolikom. Przez

krótki czas był kościołem szkolnym szkół rzemieślniczych (zawodowych), następnie Kardynał Prymas August Hlond powierzył go jezuitom. W roku 1967 przy

¹⁰ Por. Ibidem, s. 145-148.

¹¹ Por. I. Kuberska, *Architektura sakralna Bydgoszczy w okresie historyzmu*, [w:] Z. Wachowiak (red.), *Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu*, zeszyt 3, Bydgoszcz 1998, s. 68.



kościół powstała parafia św. Andrzeja Boboli, a 1 marca 1971 r. Prymas Polski kard. Wyszyński nadał kościołowi tytuł kościoła parafialnego.

Organy zostały wybudowane w 1903 r. przez firmę organmistrzowską Wilhelma Sauera z Frankfurtu nad Odrą. Posiadały 43 głosy i prawdopodobnie wypo-

sazone były w trakturę mechaniczną. Generalnej przebudowy instrumentu dokonał w 1940 r. Josef Goebel z Gdańska. Zmieniona została wtedy traktura na elektro-pneumatyczną, przebudowane zostało wnętrze instrumentu oraz kontuar. II wojnę światową organy przetrwały, ale zostały dość poważnie zdewastowane. Instrument naprawiał Józef Sobiechowski, a w latach późniejszych prace przy organach wykonywał także Kazimierz Sajdowski. Ostatni remont przeprowadziła w 1998 r. firma organmistrzowska Stanisława Broszki z Częstochowy¹².

Organista – Mieczysław Kowalski (1913-1995)



Ten organista, chórmistrz, kompozytor, przez 50 lat był związany z kościołem oo. Jezuitów. Gry na organach uczył się u Idziego Mańskiego i Feliksa Rączkowskiego. W 1946 r. osiedlił się w Bydgoszczy. Rozpoczął pracę w kościele oo. Jezuitów przy placu Kościeleckich. Z tą świątynią związał się do końca swych dni. Tam zorganizował chór kościelny im. św. Cecylii. Chór ten działał prężnie do lat siedemdziesiątych. Zorganizował też scholę kościelną i orkiestrę symfoniczną. Został uhonorowany odznaczeniem papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice”. Był autorem wielu opracowań na chóry a cappella, był

także kompozytorem muzyki wokalne i wokально-instrumentalne. Zmarł podczas mszy św., pełniąc do końca zadania organisty u oo. jezuitów. Pochowany w Bydgoszczy na cmentarzu przy ul. Zaświat¹³.

¹² http://www.organy.art.pl/instrumenty.php?instr_id=333 (dostęp: 19.11.2014).

¹³ <http://www.pzchio.bydgoszcz.eu/zalobnakarta/kowalskimiecz.html> (dostęp: 19.11.2014).

Koncerty organowe w kościele pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli w Bydgoszczy

Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów

25 maja 2000 r.

Gedymin Grubba – organy

Paweł Grubba – trąbka

1. J.S. Bach (1685-1750) - Preludium i Fuga Es-Dur BWV 552
2. A. Philidor l' Aine (1647-1730) - Suite (Piecze a double trompette-la chaconne dupleineles eschos de jupiter – bourree de bacchus)
3. J.S. Bach (1685-1750) - Koncert G-Dur BWV 592
4. H. Purcell (1656-1695) - The Queen of Dolour
5. A. Marcello (1673-1747) - Koncert a (Allegro, Adagio, Allegro)
6. F. Peeters (1903-1986) - Concert piece

22 maja 2002 r.

Ireneusz Wyrwa – organy

1. J.S. Bach (1685-1750)
 - Preludium i Fuga h-moll BWV 544
 - Allein Gott in der Hoh sei Ehr BWV 663
 - Concerto d-moll wg A. Vivaldiego BWV 596
2. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
 - Sonata B-Dur op. 65 nr 4
3. F. Liszt (1811-1886)
 - Preludium i Fuga na temat B-A-C-H R 381/S 206

Bydgoskie Wieczory Organowe

30 października 2001 r.

Piotr Grajter – organy

1. M. Surzyński (1866-1924)

- Improwizacje na temat „Święty Boże” op. 38

2. B. Smetana (1824-1884)

- 6 Preludiów na organy

3. J.S. Bach (1685-1750)

- Passacaglia c-moll

4. J. Bauer (ur. 1936)

Trzy staropolskie pieśni pasyjne:

- Krzyżu Święty

- Bądź pozdrowion Krzyżu Święty

- Krystus nasze zbawienie

5. A.G. Ritter (1811-1885)

- Sonata a- moll op. 23

27 listopada 2001 r.

Elżbieta Karolak – organy

1. J.S. Bach (1685-1750)

- Fantasia G-Dur BWV 572

- Chorał „Komm Gott Schopfer, heiliger Geist” BWV 667

2. C. Franck (1822-1890)

- Chorał III a-moll

3. G. Mahler (1860-1911)

- Adagietto z V Symfonii cis-moll

4. J.G. Rheinberger (1839-1901) - Cantilena

5. A. Guilmant (1837-1911) - i Symfonia

18 grudnia 2001 r.

Zuzana Ferjencikowa – organy

1. G.F. Haendel (1685-1759)

- Simfonia z oratorium „Mesjasz”(transkrypcja)

2. F. Mendelssohn-Bartholdy

(1809-1847)

- VI Sonata d-moll op. 65 nr 6

3. J.G. Rheinberger (1839-1901)

- IV Sonata

4. J.S. Bach (1685-1750)

- Preludium i fuga A-Dur BWV 659

- Preludium chorałowe BWV 536

5. J.S. Bach/J. Guillou

- Symfonia z kantaty „Wir danken dir, Gott”

15 stycznia 2002 r.

Jerzy Kukla – organy

1. F. Nowowiejski (1877-1946)

- Fantazja „Boże Narodzenie w prastarym Kościele Mariackim w Krakowie” op. 31 nr 3

2. Anonim (XVI w.)

- Kolęda „Nowe dziatki zaśpiewajmy”

3. Anonim (XVIII w.)

- Fuga Pastoralis (rękopis z Sandomierza)

4. D. Zipoli (1688-1726)

- Pastorał

5. A. Guilmant (1837-1911)

- Wariacje na temat dawnej polskiej kolędy „W żłobie leży”

6. L.C. Daquin (1694-1772)

- Noel V, IX, XII

7. J.S. Bach (1685-1750)

- trzy chorały na Boże Narodzenie

- Gelobet sei`st du, Jesu Christ

- Der Tag, der ist so freudenreich

12 lutego 2002 r.

Przemysław Kapitula – organy

1. D. Buxtehude (1637-1707)

- Toccata E-Dur, BWV 141

2. Tabulatura Jana z Lublina

- 5 tańców

- Preambulum super F

3. J.S. Bach (1685-1750)

- Fantazja i fuga a-moll, BWV 561

- Chorały „Nun komm; der Heiden Heiland”, BWV 659, BWV 660, BWV 661

4. F. Nowowiejski (1877-1946)

- IX Symfonia op. 45 nr 9: Finale-Improvisatione

12 marca 2002 r.

Irena Wiselka-Cieślak – organy

J.S. Bach (1685-1750)

- Chorał: „O Lamm Gottes Unschuldig” BWV 656

- Preludium i fuga h-moll BWV 544

- Chorały: „O Lamm Gottes Unschuldig” BWV 618; „Christe, du Lamm Gottes” BWV 619; „Christus, der uns selig macht” BWV 620; „Da Jesus an dem Kreuze stund” BWV 621;

„O Mensch beweine dein Sunde gross” BWV 622

- Preludium i fuga c-moll BWV 546

- Chorały: „O Lamm Gottes Unschuldig” BWV 1085; „Erbarm dich mein, o Herre Gott” BWV 721

- „Matthaeus Passion - Final” (opr. Charles-Marie Widor z cyklu „Bach’s Memento”)

16 kwietnia 2002 r.

Georgij Kurkov – organy

1. J.S. Bach (1685-1750)

- Toccata i fuga d-moll BWV 565

2. F. Schubert (1797-1828)

- Ave Maria (wersja organowa – Tadeusz Machl)

3. T. Albinoni (1671-1751)

- Adagio

4. J. Brahms (1833-1897)

- 3 preludia chorałowe z op. 122

5. F. Liszt (1811-1886)

- Wariacje na temat Bacha „Weinen, Klagen, Sorgen, Zagen”

14 maja 2002 r.

Grzegorz Łobaza – organy

1. D. Buxtehude (1637-1707)
 - Preludium g-moll BWV 149
2. J.S. Bach (1685-1750)
 - Preludium i Fuga d-moll
 - Preludium i Fuga Es-Dur BWV 552
3. R. Schumann (1810-1856)
 - Etiuda w formie kanonu a-moll op. 56 nr 2
4. F. Liszt (1811-1886)
 - Improwizacje na temat B-A-C-H
5. M. Surzyński (1866-1924)
 - Improwizacje na temat „Święty Boże”

18 czerwca 2002 r.

Roman Perucki – organy

1. Tabulatura gdańska 1591 (Anonim):
 - Phantasia primi toni
 - Vader unse ym Hemmelrick
 - Josep lever Josep
 - Laura pane
2. J.S. Bach (1685-1750)
 - Sies sind die heilige Zehn Gebot BWV 679
 - Wir glauben all einen Gott BWV 681
 - Christ unser Herr um Jordan BWV 684
 - Aus tiefer Not BWV 686
3. M. Surzyński (1866-1924)
 - Sonate d-moll op. 34
4. G. Muszel (1909-1989)
 - Toccata
5. R.V. Williams (1872-1958)
 - Rhosymedre
6. D. Bourgeois (*1941)
 - Serenade for organ
7. Z. Gardonyi (*1946)
 - Mozart Changes fur Orgel (Mozart na jazzowo)

12 listopada 2002 r.

Ewa Polska – organy

Agnieszka Brzozowska – skrzypce

1. J.S. Bach (1685-1750)
 - Fantazja G-Dur BWV 572
2. F. Veracini (1690-1768)
 - Largo i Allegro z Sonaty D-Dur (skrz.+org.)
 - Corti – Largo
3. B.P. Godard (1849-1895)
 - Berceuse (skrz.+org.)
4. J.S. Bach
 - Chorał „Ich ruf, zu dir, Herr Jesu Christ” BWV 639
5. T. Aberg (*1952)
 - Fantazja a-moll
6. T. Vitali (1663-1745)
 - Chaconne g-moll (skrz.+org.)
7. A. Guilmant (1837-1911)
 - V Symfonia organowa: Allegro Apassionato, Adagio, Scherzo, Recitativo, Chorał i Fuga

3 grudnia 2002 r.

Vitalij Pivnov – organy

1. P. Torri (1650-1737)
 - Suita
2. F. Couperin (1668-1733)
 - 4 fragmenty z „Messe pou les paroisses”
3. J.S. Bach (1685-1750)
 - Chorał „Nun komm, der Heiden Heiland”
4. N. Ia Cour (*1944)
 - 3 intermezzi (utwór skomp. w latach 1973-4)
5. F. Liszt (1811-1886)
 - Ave Maria (wg Arcadelta)
6. R. Wagner (1813-1883)

- Gottendammerung

- Der Ritt den Walkuren (fragment z opery „Walkure”)

21 stycznia 2003 r.

Joanna i Jacek Kwiatkowsy – organy

1. A. Guilmant (1837-1911)
 - Introdukcja i wariacje nt. kolędy „W żłobie leży”
2. J.S. Bach (1685-1750)
 - opr. chorału „Jesu bleibet meine Freunde”
 - Wariacje kanoniczne
3. W.A. Mozart (1756-1791)
 - Eine kleine Nachtmusic
4. F. Nowowiejski (1877-1946)
 - Fantazja Polska „Pasterka na Wawelu”
5. M. Dupre (1886-1971)
 - Variations sur un Noel
 - Sinfonia z kantaty „Wir danken dir, Gott”

11 lutego 2003 r.

Krzysztof Wilkus – organy

1. D. Buxtehude (1637-1707)
 - Magnificat primi toni
2. J. Pachelbel (1656-1706)
 - Canon in D (opr. Christian I. Schneider)
3. J.S. Bach (1685-1750)
 - Toccata i fuga d-moll BWV 538 (dorycka)
4. J. Bernhard Bach (1676-1749)
 - Ciaconna B-Dur
5. H. Andriessen (1892-1981)
 - Premier Choral
6. F. Borowski (1872-1956)
 - Priere
7. P.E. Fletcher (1879-1932)
 - Festival Toccata

11 marca 2003 r.

Radosław Marzec – organy

1. Marcel Dupré (1886-1971)
 - Symphonie-Passion op. 23 i Le Monde l'attente du Sauveur
2. P. Cochereau (1924-1984)
 - Introduction, choral & variations sur „O Filii et Filiae”
 - Sortie sur „Haec Dies”

8 kwietnia 2003 r.

Maria Krajewska – organy

1. D. Buxtehude (1637-1707)
 - Preludium i fuga fis BVX 146
 2. J.S. Bach (1685-1750)
 - Fantazja i fuga g-moll BWV 542
 3. C. Franck (1822-1890)
 - Preludium, fuga i wariacja op. 18
 4. M. Reger (1873-1916)
 - Toccata i fuga
 5. G. Ligeti (1923-2006)
 - Etiuda nr 2
 6. Stanisław Moryto (*1947)
 - Veni Creator (1998)
- 13 maja 2003 r.**
- Sławomir Kurczaba – organy**
1. J.P. Sweelinck (1637-1707)
 - Magnificat primi toni
 - Fantazja na manierę Echo
 2. J.S. Bach (1685-1750)
 - Preludium i fuga e-moll BVW 548
 - Tryptyk chorałowy „Wer nur den lieben Gott lasst walten” BWV 690, 691, 642
 3. F. Mendelssohn-Bartholdy (1873-1916)
 - Sonata V D-Dur, op. 65
 4. J.K. Kuchar (ur. 1969)
 - Fantasia g-moll

5. C. Franck (1822-1890)
- Chorał a-moll
17 czerwca 2003 r.
Jerzy Kukla – organy
1. C. Franck (1822-1890)
- I chorał E-Dur
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium choralowe: „O Mensch, bewein dein Sünde gross”
3. C. Franck
- II chorał h-moll
4. J.S. Bach
- Preludium choralowe: „Vor deinen Thron tret'ich”
5. C. Franck
- III chorał a-moll
16 grudnia 2003 r.
Jakub Garbacz – organy
Joanna Garbacz – flet
1. G.F. Haendel (1685-1759)
- Sonata e- moll na flet z organami
2. G. Telemann (1681-1767)
- Fantazja e-moll na flet solo
3. J.S. Bach (1685-1750)
- chorał „Nun komm' der Heiden Heiland” na flet i organy
- chorał „Wachet auf, ruft uns die Stimme” na flet i organy
4. Ch.W. Gluck (1714-1787)
- Melodia z opery „Orfeusz i Eurydyka”
5. F. Chopin (1810-1849)
- Dwa preludia
6. O. Taktakishvili (1924-1989)
- Aria z sonaty fletowej z towarzyszeniem organów
7. L. Boelmann (1862-1897)
- Modlitwa i Toccata z Suity Gotyckiej

- 27 stycznia 2004 r.**
Michał Wachowiak – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i fuga D-Dur BWV 532
- Choraly:
„Kommst du nun Jesu, vom Himmel herunter” BWV 650
„Ach bleib bei uns Herr Jesu Christ” BWV 649
2. M.E. Bossi (1861-1925)
- Scherzo op. 49 no. 2
3. Jean Alain (1911-1940)
- Litanies
4. G. Litaize (1909-1991)
- Prelude (z 12 utworów na organy)
5. M. Durufle (1902-1986)
- Toccata z suity op. 5
17 lutego 2004 r.
Anna Bednarek – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i fuga Es-Dur BWV 552
2. N.J. Lemmens (1823-1881)
- GroBe Fantasie „Der Sturm”
3. C. Franck (1822-1890)
- Grande Piece Symphonique
30 marca 2004 r.
Krzysztof Szumański – organy
Malgorzata Trzaskalik-Wyrwa – śpiew
1. J. Rheinberger (1839-1901)
- z cyklu „Sechs Religioese Gesaenge” op. 157 na baryton i organy „Sehet, welche Liebe”
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Passacaglia c-moll BWV 582
3. J. Rheinberger
- pieśni: „Vater unser” i „Ave Maria”
4. J. Brahms (1833-1897)

- Preludium choralowe „O Gott, du frommer Gott”
- pieśni: „Nachtgebet” i „Wenn Alle unteru werden”
5. M. Reger (1873-1916)
- Przygrywka choralowa „Aus tiefer Not schrei ich zu dir”
6. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Sonata III A-Dur op. 65
7. J. Rheinberger
- pieśń „Ich bin des Herrn!”
27 kwietnia 2004 r.
Maria Zbroja – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Toccata et fuga in d („Dorycka”) BWV 538
2. J. Brahms (1833-1897)
- Choraly z op. 122
„Mein Jesu, der du mich”
„Herzlich tut mich erfreuen”
„O wie selig seid ihr doch, ihr Frommen”
„O Gott, du frommer Gott”
3. O. Messiaen (1908-1992)
- „Joie et clarte des Corps Glorieux” (VI cz. z „Les Corps Glorieux”)
4. A. Guilmant (1837-1911)
- I Sonata d-moll op. 42
25 maja 2004 r.
Ewa Polska – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga g-moll BWV 542
2. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Preludium i Fuga c-moll
3. M. Durufle (1902-1986)
- Preludium i fuga nt. Jeana Alaina
4. C. Franck (1822-1890)
- Preludium, fuga i wariacja h-moll
5. F. Nowowiejski (1877-1946)
- II Symfonia g-moll
29 czerwca 2004 r.
Irina Kalinovskaya – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Toccata i Fuga d-moll „dorycka” BWV 538
- Preludia choralowe BWV 731, 650, 745
- Fantazja G-Dur BWV 572
2. Anonim XVII
- 7 tańców
3. D. Bartnianski (1751-1821)
- Koncert D-Dur
4. M. Musorgski (1839-1881)
- „Wielka Brama Kijowska” z cyklu „Obrazki z wystawy”
5. W. Nazazow (*1954)
- Duchowa Muzyka: Wieczne miasto Jeruzalem, Modlitwa w Getsemani, Sąd Ostateczny
26 października 2004 r.
Jerzy Kukla – organy
Jacek Sribniak – klarnet
1. A. Vivaldi (1678-1741)
- Koncert z cyklu „Cztery pory roku” – Jesień
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Adagio z i sonaty g-moll na skrzypce (transkrypcja na klarnet solo)
3. T. Albinioni (1671-1750)
- Adagio
4. F. Liszt (1811-1886)
- Fantazja i Fuga na temat chorału „Ad nos, ad salutarem undam”

23 listopada 2004 r.**Paweł Górczyński – organy**

1. J.G. Walther (1684-1748)
- Koncert h-moll
2. J. Pachelbel (1653-1706)
- Aria quarta in g (aus dem „Hexachordum Apollinis”)
3. J.S. Bach (1685-1750)
- Opracowanie choralowe: „Nun komm, der Heiden Heiland” BWV 659
4. A. Guilmant (1837-1911)
- III Sonata organowa c-moll op. 56
- Preludio - Adagio molto - Fuga
5. M. Dupre (1886-1971)
- Paraphrase on „Te Deum” op. 43

14 grudnia 2004 r.**Robert Grudziń – organy**

1. J.K. Kuchar (1751-1829)
- Fantasia pastoralis
2. T. Albinoni (1671-1750)
- Adagio g-moll
3. M. Surzyński (1866-1924)
- Improwizacje na temat „Święty Boże”
4. B. Bartok (1881-1945)
- Suita Rumuńska
5. E. Pasini (ur. 1925)
- Fantasia G-Dur
6. M. Sawa (ur. 1937)
- Koncert na organy solo (1990)

18 stycznia 2005 r.**Adam Klarecki – organy**

1. L.N. Clérambault (1676-1749)
- Suite du deuxième ton: Plein jeu, Duo, Trio, Basse de Cromorne, Flutes, Récit de Nazard, Caprice sur les grands jeux
2. J.S. Bach (1685-1750)

- Pastorale F-Dur BWV 590
- 3. F. Nowowiejski (1877-1946)
- Fantazja Polska op. 9 nr 1
- 4. Ch.M. Widor (1844-1937)
- Toccata z V Symfonii Organowej f-moll op. 42

22 lutego 2005 r.**Jarosław Ciecierski – organy**

1. N. Bruhns (1665-1697)
- Preludium In e
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludia choralowe:
„Erbarne dich mein, o Herre Gott” BWV 721
„Allein Gott in der Höh’ sei Ehr”, BWV 663
„Jesus Christus, unser Heiland”, BWV 665
3. F. Chopin (1810-1849)
- Preludium e-moll i E-Dur (oprac. na organy F. Liszt)
4. F. Nowowiejski (1877-1946)
- Mater Dolorosa
5. K. Szymanowski (1882-1937)
- Etiuda b-moll op. 4 nr 3
6. M. Sawa (ur. 1937)
- B-A-C-H

22 marca 2005 r.**Ewa Polska – organy****Marek Swatowski – obój**

1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i fuga a-moll BWV 551
- Chorał: „O Mensch beweine dein Sünde gross” BWV 622
2. G.P. Telemann (1681-1767)
- Largo
3. J.S. Bach
- Aria „Erbarne dich” z Pasji wg św. Mateusza

4. T. Albinoni (1671-1751)
- Adagio z Koncertu g-moll
5. M. Surzyński (1866-1924)
- Wariacje choralowe nt. kościelnej pieśni „Jezu Chryste, Panie miły”
6. E. Morricone (*1928)
- Misja
7. J.B. Loeillet (1688-1720)
- Sonata C-Dur na obój i organy
8. L. Boelmann (1862-1897)
- Toccata z Suity Gotyckiej

19 kwietnia 2005 r.**Waldemar Krawiec – organy**

1. A. Guilmant (1837-1911)
- Deux strophes sur l’hymne „Pange lingua gloriosi Corporis misterium” op. 65
- Meditation - Priere op. 90
- Paraphrase sur un Choeur de Judas Macchabee de Haendel op. 90
 2. C. Saint-Saens (1835-1921)
- Rhapsodies sur des Cantiques Bretons op. 7
 3. J.S. Bach (1685-1750)
- I Koncert G-Dur
 4. W. Selby (1738-1798)
- Voluntary in A
 5. J. Travers (1703-1758)
- Voluntary in C
 6. L. van Beethoven (1770-1827)
- Flotenhur nr 1
 7. G. Strecke (1890-1968)
- Preludium i fuga e-moll op. 52 nr 3
- 24 maja 2005 r.**
- Ślawomir Kamiński – organy**
1. L.N. Clérambault (1676-1749)
- Suite du deuxième ton
 2. J.S. Bach (1685-1750)

- Koncert a-moll BWV 593 Allegro-Adagio-Allegro
- 3. A. Guilmant (1837-1911)
- I Sonate d-moll op. 42 Allegro (I cz.)
- 4. G. Rosetta (1901-1985)
- Alleluia per organo

21 czerwca 2005 r.**Zygmunt Strzęp – organy**

1. F. Borowski (1872-1956)
- Sonata Nr 2 in C-Dur
2. D. da Bergamo (1791-1956)
- Sinfonia in D-Dur
3. R. Kountz (1876-1952)
- Gavotte
4. Ch.W. Dieckmann (1880-1963)
- Lied an die Sonne
5. P. Eben (ur. 1929)
- „Studentenlieder” aus „Faust”
6. J. Jongen (1873-1953)
- Sonata Eroica, op. 94

11 października 2005 r.**Bogdan Narloch – organy**

1. C.A. Lorenz (1837-1923)
- Toccata i fuga c-mol op. 62
 2. M. Surzyński (1866-1924)
- Chant triste z op. 36
 3. M. Sawa (1937-2005)
- Fuga-Bolero
 4. F. Peeters (1903-1986)
- Dwa opracowania choralowe z op. 70 „Hostias Herodes Impie”
„Wachet auf, ruft uns die Stimme”
 5. F. Peeters
- Suita Modale op. 43
- 6 grudnia 2005 r.**
- Waldemar Gawiejnowicz – organy**
1. J. Janca (ur. 1933)
- Intrade, Elegie und Sortie (2001)

2. S. Barber (1910-1981)
- Adagio (I Kwartet smyczkowy op. 11)
3. M. z Krakowa (XVI w.)
- „Ave Jerarchia”
4. J.N. Lemmens (1823-1881)
- „Creator alme siderum”
5. J. Demessieux (1921-1968)
- „Rorate caeli”
6. J.S. Bach (1685-1750)
- Fuga sopra il Magnificat BWV 733
- Transkrypcje chorałów z kantat:
„Du Friedefürst, Herr Jesu Christ”
BWV 143, 2
„Jesus bleibet meine Freude” BWV 147, 10
„Herr Christ, der ein`ge Gottes Sohn”
BWV 22, 5
7. L. Vierne (1870-1937)
- Berceuse (24 Pieces en style libre op. 31)
8. L.A. Lefébure-Wely (1817-1869)
- Sortie Es-Dur
14 lutego 2006 r.
Rafal Zimowski – organy
1. J. Brahms (1833-1897)
- Preludium i Fuga g-moll
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga e-moll
3. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Preludium i Fuga c-moll op. 37
4. R. Schumann (1810-1856)
- Fuga na temat B-A-C-H op. 60 nr 3 i 4
21 marca 2006 r.
Hanna Dys – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga f-moll BWV 534
2. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- V Sonata D-Dur op. 65
3. J. Brahms (1809-1847)
- preludia chorałowe:
„Mein Jesu, der Du mich”
„Schmuecke dich, liebe Seele”
„Herzliebster Jesu”
4. J. Lemmens (1823-1881)
- Fanfare
5. L. Vierne (1870-1937)
- III Symfonia fis moll op. 28, cz. II – Cantilene
6. A. Renaud (1855-1924)
- Toccata in Re Mineur
30 maja 2006 r.
Koncert Wydziałowy studentów Akademii Muzycznej w Bydgoszczy specjalność – Muzyka Kościelna
1. A. Vivaldi (1678-1741)
- Koncert a-moll - I i II część
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i fuga e-moll (małe)
3. M. Sawa (1937-2005)
- Taneczne obrazki (87)
4. J.S. Bach
- Fuga c-moll BWV575
5. J.G. Walther (1684-1748)
- Koncert d-moll
6. J.S. Bach
- Toccata i fuga d-moll BWV565
13 czerwca 2006 r.
Andrzej Chorościński – organy
1. J.S. Bach (1785-1850)
- Chromatyczna Fantazja i fuga (transkr. M. Reger)
2. A. Vivaldi (1678-1741)
- „Wiosna” (transkr. A. Chorościński)

3. W.A. Mozart (1756-1791)
- Symfonia g-moll KV 550 cz. I (transkr. A. Chorościński)
4. C. Saint Saens (1835-1921)
- „Dance macabre” (transkr. A. Chorościński)
5. A. Guilmant (1837-1911)
- I Sonata d-moll
10 października 2006
Roman Perucki – organy
1. F. Nowowiejski (1877-1946)
- Pochód do Katedry op. 8 nr 3
- Marsz uroczysty
2. Anonim (1619)
- Tabulatura Oliwska - Tantz
3. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Sonate No 2 c-moll
4. F. Nowowiejski
- Preludium op. 9 nr 3 na temat Kyrie z mszy XI (Orbis factor)
5. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga e-moll BWV 548
6. G. Morandi (1777-1856)
- Rondo con imitazione de`campanelli
14 listopada 2006 r.
Ewa Polska – organy
Przemysław Wawrzyniak – flety, dudy szkockie
- tradycyjne szkockie melodie
- muzyka z różnych stron świata
5 grudnia 2006 r.
Witold Zalewski – organy
1. F. Rączkowski (1906-1994)
- Bogurodzica
2. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Sonata d-moll op. 65 nr 6
3. T. Dubois (1837-1924)
- Toccata
4. C. Franck (1822-1890)
- Preludium, fuga i wariacje h-moll
5. F. Rączkowski (1906-1994)
- Suita Kolędowa
16 stycznia 2007 r.
Rafal Sulima – organy
Hubert Giziewski & Klaudiusz Baran – Duet Akordeonowy
1. H. Purcell (1659-1695)
- Trumet Tune (organy solo)
2. M.A. Charpentier (1698-1704)
- Te Deum (organy solo)
3. R. Sulima (*1978)
- improwizacja na temat kolędy „Przybieżeli do Betlejem” (organy solo)
4. Ch.M. Widor (1844-1937)
- Toccata z V Symfonii (organy solo)
13 lutego 2007 r.
Piotr Rojek – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Toccata d-moll BWV 565
2. M. Sawa (1937-2005)
- Toccata festiva
3. J. Alain (1862-1897)
- Litanies
4. L. Boëllmann (1911-1940)
- Suita gotycka
5. P. Rojek (*1975)
- Improwizacje nt. polskiej pieśni kościelnej „Barka”
20 marca 2007
Bogusław Grabowski – organy
1. M. Surzyński (1866-1924)
- Improwizacje nt. pieśni kościelnej „Święty Boże”
2. J. Alain (1911-1940)

- Postlude pour l'office de complies
- Litanies
- 3. B. Kutavičius (*1632)
- Sonata organowa Ad Patres
- 4. B. Grabowski (*1955)
- Improwizacje nt. pieśni pasywnych
17 kwietnia 2007 r.
- Arkadiusz Bialic – organy**
- 1. D. Buxtehude (1637-1707)
- Preludium, Fuga i Ciacona C-Dur
- 2. B. Boehm (1661-1733)
- Vater Unser
- 3. D. Buxtehude (1637-1707)
- Preludium g-moll
- 4. J.S. Bach (1684-1750)
- Choraly:
Allein Gott in der Hoh sei Erh BWV 664
- Christ lag in Todesbanden (BWV 625)
- Fantazja G-Dur (BWV 572)
- 5. A. Vivaldi (1678-1741)
- Koncert a-moll na organy solo
15 maja 2007 r.
- Roberto de Thierry – organy**
- Magdalena Aparta – mezzosopran**
- 1. W.A. Mozart (1756-1791)
- Uverture C-Dur KV 399 (organy solo)
- 2. L. Cherubini (1760-1842)
- Ave Maria
- 3. J.G. Walter (1684-1748)
- Koncert h-moll
- 4. V. Bellini (1801-1835)
- Angiol di Pace
- 5. S. Mercadante (1795-1870)
- Salve Maria
- 6. D. Buxtehude (1637-1707)
- Ciaccona e-moll (organy solo)

- 7. Giacomo Puccini (1858-1924)
- Salve Regina
- „Bimbo mio” – kolysanka
- 8. J.G. Walther (1684-1748)
- Wariacje chorałowe „Meinem Jesum laß ich nicht” (organy solo)
- 9. F. Schubert (1797-1828)
- Serenada (tekst polski Magdalena Aparta)
- 10. M. Reger (1873-1916)
- Maria Wiegenlied (tekst polski M. Aparta)
- 11. G. Verdi (1813-1901)
- Ave Maria (tekst Dante Alighieri)
- 12. S. Mayr (1763-1845)
- Ave Maria (tekst Dante Alighieri)
19 czerwca 2007 r.
- Malgorzata Klorek – organy**
- 1. Z. Rychert (*1947)
- Fantazja gregoriańska „Bogurodzica”
- 2. F. Liszt (1811-1886)
- Chór pielgrzymów z opery „Tannhauser” R. Wagnera
- 3. C. Franck (1822-1890)
- Final op. 21
- 4. F. Nowowiejski (1877-1946)
- Symfonia op. 45 nr 3 „Lourdes”
16 października 2007 r.
- Karol Hilla – organy**
- 1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga Es BWV 552
- „Vater unser im Himmelreich” BWV 683 (z „Orgelmesse”)
- „Liebster Jesu, wir sind hier” BWV 706
- 2. J. Vanhal (1739-1813)
- Fuga in C
- 3. C. Lang (1891-1972)

- Tuba Tune
- 4. M. Sawa (1937-2005)
- Fuga-Bolero
- 5. A. Guilmant (1837-1911)
- Comunion
- 6. L. Vierne (1870-1937)
- Carillon de Westminster
13 listopada 2007 r.
- Adam Klarecki – organy**
- 1. J. Brahms (1833-1897)
- Preludium i fuga a-moll
- 2. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i fuga h-moll BWV 544
- 3. F. Nowowiejski (1877-1946)
- Preludium op. 9 nr 3 na temat Kyrie z Mszy XI (Orbis factor)
- 4. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- II Sonata Organowa c-moll op. 65
- 5. F. Liszt (1811-1886)
- Ave Maria na temat Arcadelta
4 grudnia 2007 r.
- Tomasz Drązkowski – organy**
- 1. M. Mussorgski (1839-1881)
- Obrazki z wystawy – Promenade
- 2. J.S. Bach (1685-1750)
- Toccata d (dorycka) BWV 538
- chorał: Nun komm, der Heiden Heiland BWV 659
- 3. J.N. Lemmens (1823-1881)
- Fanfare
- 4. E. Morricone (*1928)
- Obój Gabryjela z filmu „Misja”
- 5. J.S. Bach
- Toccata et Fuga d-moll BWV 565
- 6. G. Giménez (1854-1923)
- Paso doble (transkrypcja: T. Drązkowski)
26 lutego 2008 r.

- Marcin Łęcki – organy**
- 1. J.A. Kobrich (1714-1791)
- Pastorella IV
- Pastorella IV
- 2. D. Buxtehude (1637-1707)
- „Wie shon leuchtet der Morgenstern”
- 3. J.G. Welther (1684-1748)
- Partita „Jesu, meine Freude”
- 4. J.S. Bach (1685-1750)
- przygrywka chorałowa „O Mensch, bewein dein Sunde gross”
- Fantazja G-Dur
- 5. M. Mussorgski (1839-1881)
- „Stary Zamek” z Obrazków z wystawy
- 6. C.W. Ore (ur. 1936)
- „Ein feste Burg”
22 kwietnia 2008 r.
- Dariusz Hajdukiewicz – organy**
- 1. D. Buxtehude (1637-1707)
- Magnificat Bux WV 204, ½
- Preludia chorałowe:
„Erhalt uns, Herr, bei deinem Wort” BuxWV 185
- „Nun Komm, dre Heiden Heiland” BuxWV 221
- „Herr Christ, der einig Gottes sohn” BuxWV 192
- „Gelobet seist du, Jesu Christ” Bux-WV 189
- 2. Ch. Ritter (1684-1725)
- Sonatina
- 3. D. Buxtehude (1637-1707)
- Toccata F-Dur BuxWV 156
- 4. M. Sawa (1937-2005)
- Trzy tańce w dawnym stylu
- Partita na temat pieśni „Chrystus Zmartwychwstał jest”
20 maja 2008 r.

Robert Kulesza – organy**Zespół Muzyki Dawnej
CONCENTUS**

1. F. Mendelssohn (1809-1847)

- Sonata A-Dur

2. Max Reger (1873-1916)

- Toccata d-moll

3. G. Young (1919-1998)

- Toccata c-moll

24 czerwca 2008 r.**Katarzyna Olszewska – organy**

1. S. Karg-Elert (1877-1933)

- Marsz triumfalny op. 65 Nun danket
alle Gott

2. N. Bruhns (1665-1697)

- Preludium i fuga e-moll

3. C. Franck (1882-1890)

- Dexter a Domini (Offertoire) -

transkrypcja A. Dodement

4. J.S. Bach (1685-1750)

- Fantazja G- Dur BWV 572

5. T. Dubois (1837-1924)

- Grand Choeur

- Cantilene Nuptiale

- Toccata G-Dur

21 października 2008 r.**Jakub Kwintal – organy**

1. D. Buxtehude (1637-1707)

- Ciacona c-moll BuxWV 159

2. J. Pachelbel (1653-1706)

- Fugetta „Ein feste Burg ist unser
Gott”

3. J.N. Hanff (1665 -1711/12)

- Preludium choralowe: „Ein feste
Burg ist unser Gott”

4. M. Reger (1873-1916)

- Preludium choralowe: „Ein feste
Burg ist unser Gott” op. 135a/5

5. J.K. Kerll (1627-1693)

- Ciacona

6. J. Alain (1911-1940)

- Variations sur un theme de Clément
Jannequin

- Le jardin suspendu (chacone)

- Litanies

9 grudnia 2008 r.**Paweł Pawłowicz – organy**

1. F. Couperin (1668-1733)

- Offertorium z mszy

2. N. Clerambault (1676-1749)

- fragment z I suity

3. M. Dupre (1886-1971)

- Preludium i Fuga g-moll

4. J.S. Bach (1685-1750)

- chorał z kantaty 147 „Jesu bleibet
meine Freude”

5. C. Franck (1822-1890)

- Final op. 21

23 czerwca 2009 r.**Jan Bartłomiej Bokszezanin**

- organy

1. D. Buxtehude (1637-1707)

- Preludium fis-moll

2. J. Pachelbel (1637-1707)

- Aria Sebalina

3. J.S. Bach (1685-1750)

- Koncert d-moll (Antonio Vivaldi)

4. S. Wesley (1766-1837)

- Slow Air for organ

- Piece No 6 z cyklu twelve short
pieces

5. M. Sawa (1937-2005)

- Gaude Polonia

6. A. Sławiński (ur. 1935)

- Komeda

7. F. Mendelssohn-Bartholdy

(1809-1847)

- Sonata nr 4 (B-Dur)

Akcja „Ratujemy organy”**10 października 2007r.****Piotr Bielski – organy****Robert Kulesza – organy**

1. J.S. Bach (1685-1750)

- Koncert a-moll BWV 593 – allegro,

Kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy w Bydgoszczy

Kościół pw. Świętej Trójcy znajduje się przy ul. św. Trójcy w Bydgoszczy, na dawnym Przedmieściu Poznańskim. Na miejscu obecnej świątyni w latach 1550-1828 istniał murowany kościół z ozdobnym zachodnim szczytem, otoczony cmentarzem. Został ufundowany przez mieszczan bydgoskich, zamieszkujących Przedmieście Poznańskie. Rozbiórka świątyni nastąpiła na polecenie władz pruskich. Obecna świątynia powstała z projektu Rogera Sławskiego z Poznania. Budowano ją w latach 1910-1912. Kościół początkowo pełnił funkcję filii bydgoskiej fary. W 1924 r. erygowano parafię dekretem ks. kard. Edmunda Dalbora.



Organy zbudowała firma Paula Voelknera, organmistrza związanego z dwiema miejscowościami: Duninowem oraz Bydgoszczą. Jest to największy zachowany w całości instrument pochodzący z pracowni Voelknera, także jeden z największych instrumentów w Bydgoszczy. Prace przy instrumencie przez wiele lat prowadził Kazimierz

Urbański z Bydgoszczy. W 2002 r. firma organmistrzowska Marka Cepki z Popowa koło Wroniek dokonała gruntownej renowacji instrumentu, przywracając

pierwotną dyspozycję Voelknera. Organy posiadają monumentalny, neobarokowy prospekt, który łączy się z dwoma aneksami w formie rzeźbionych parawanów ustawionymi po prawej i lewej stronie szafy organowej.

Organista – Franciszek Masłowski (1878-1958)

Masłowski wraz z rodziną zamieszkał w Bydgoszczy i w 1912 r. rozpoczął pracę organisty w nowo zbudowanym kościele pw. Świętej Trójcy¹⁴. Był organistą i dyrygentem chórów. W Bydgoszczy grał na organach przez 40 lat, chórem dyrygował 43 lata. Należał do najwybitniejszych organistów w Bydgoszczy i w powiecie. Często organizował koncerty organowe. Wykonywał utwory najwybitniejszych kompozytorów polskich i obcych oraz własne. Jego improwizacje organowe w czasie nabożeństw wzbudzały zachwyt i zdumienie wiernych. Zmarł 15 kwietnia 1958 r. Został pochowany na cmentarzu katolickim Świętej Trójcy w Bydgoszczy przy ul. Lotników¹⁵.

Koncertы organowe w kościele pod wezwaniem Świętej Trójcy w Bydgoszczy Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów

15 maja 2002 r.

Malgorzata i Krzysztof Drzewieccy
– duet organowy

Krzysztof Drzewiecki – tenor

1. J.S. Bach (1685-1750)
- Toccata i Fuga d-moll BWV 565
2. F. Schubert (1797-1828)
- Fuga e-moll op. posth. 15
(opracowanie na cztery ręce)
3. S. Moniuszko (1819-1872)
- Domine ne, in furore tuo
(„Wszechmocny nasz Boże”)
- Pieśń pokutna „O Panie!”
Co losy ludzkości
- Modlitwa „O Mario, bądź pozdrowiona”
4. P.B. Kahn (1880-1966)
- Ave Maria (z repertuaru E. Caruso)
5. G. Merkel (1827-1885)
- Sonata d-moll op. 30 na cztery ręce

21 maja 2003 r.

Karol Hilla – organy
Naho Hirai – sopran

1. F. Mendelssohn (1809-1847)
- I Sonata f-moll na organy op. 65
- „Lasst uns singen von der Gnaden des Herrn” z oratorium „Paulus”
2. G.F. Haendel (1685-1759)
- „Let the bright the Seraphim” – z oratorium „Samson”
- Lascia chio pianga – z opery „Rinaldo”
3. J.S. Bach (1685-1750)
- „Mein glaubiges Herze” – z kantaty BWV 68
- „Aus Liebe will mein Heiland sterben” – z pasji wg św. Mateusza
4. J. Brahms (1833-1897)
- Preludium i Fuga Es-Dur BWV 552
- Preludium choralowe „O Welt, ich muss dich lassen”

¹⁴ Por. Z. Pruss, A. Weber, R. Kuczma, *Bydgoski leksykon muzyczny*, Bydgoszcz 2004, s. 351-352.

¹⁵ [http://pl.wikipedia.org/wiki/Franciszek_Mas%C5%82owski_\(organista\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Franciszek_Mas%C5%82owski_(organista)) (dostęp: 19.11.2014).

5. W.A. Mozart (1756-1791)
- „Et incarnatus est” – z Wielkiej Mszy
c-moll KV 427

8 maja 2004 r.

Robert Grudzień – organy

Krzysztof Drzewiecki – tenor

1. W.A. Mozart (1756-1791)
- Fantasia d-moll KV 397
- Aria z Oratorium Davide penitente KV 469
 2. J.K. Kuchar (1751-1829)
- Fantasia pastoralis
- Aria Pieta Signore z opery „Allessandro Stradella”
 4. M. Surzyński (1866-1924)
- Improwizacja na temat „Święty Boże”
 5. F. Nowowiejski (1877-1946)
- Nie opuszczaj nas, op. 11 nr 2
 6. C. Franck (1822-1890)
- Panis Angelicus
- Koncert na organy solo (1990)
 8. E. Pasini (*1925)
- Fantasia G-Dur
- 12 maja 2004 r.**
- Gedymin Grubba – organy**
1. G. Grubba (*1981)
- Introdukcja i Passacaglia a-moll
- Symfonia drama
 2. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- II Sonata c-moll op. 65
- III Sonata A-Dur op. 65
 3. J.S. Bach (1685-1750)
- Chorał: Wenn wir in hochsten Noten sein BWV 641

4. T. Dubois (1837-1924)

- Toccata G-Dur

15 maja 2004 r.

Józef Kotowicz – organy

1. D. Buxtehude (1637-1707)
- Preludium i Fuga e-moll BuxWV 142
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Trio „Allein Gott in der Hoch sei Ehr” BWV 664
3. L. Boellmann (1862-1897)
- Suita Gotycka
4. M.E. Bossi (1861-1925)
- Chant du soir
5. S. Lindblad (ur. 1958)
- Hommage
6. J.P. Sousa (1854-1932)
- Star and Stripes forever
7. J. Grison (1842-1896)
- Toccata

15 maja 2005 r.

Józef Serafin – organy

1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga Es-Dur BWV 552
- Preludium i Fuga a-moll BWV 543
 2. C. Franck (1822-1890)
- Fantazja A-Dur
 3. F. Liszt (1811-1886)
- Consolation As-Dur
- Consolation Es-Dur
- 18 maja 2005 r.**
- Arkadiusz Bialic – organy**
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Fantazja G-Dur BWV 572
- Chorał: Wachtet auf, ruft uns die Stimme BWV 645
- Allein Gott in der Hoh sei Ehr BWV 662
- Komm, Gott Schopfer, Heiliger Geist BWV 667

2. F. Mendelsohn-Bartholdy (1809-1847)
- Preludium i Fuga c-moll
3. C. Franck (1822-1890)
- Preludium, Fuga i Wariacja h-moll
4. L. Vierne (1870-1937)
- Toccata b-moll op. 53 no. 6
21 maja 2005 r.
Krzysztof Drzewiecki – organy
Zofia Kotlicka-Wiesztor dt
– sopran
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga g-moll BWV 535a
- Aria z kantaty BWV 21
2. W.A. Mozart (1756-1791)
- Aria: Et incarnatus est (Grosse Messe c-moll KV 427)
3. A. Part (*1936)
- Pari Intervallo
4. C. Saint-Saens (1835-1921)
- Ave Maria
5. J. Maklakiewicz (1899-1954)
- Ave Maria
6. J.S. Bach, Ch. Gounod (1818-1893)
- Ave Maria
7. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- IV Sonata B-Dur op. 65
25 maja 2005 r.
Waldemar Gawiejnowicz
– organy
Malgorzata Olejniczak – sopran
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Sinfonia (Kantata 29)
- Aria: Quia respexit (Magnificat D-Dur BWV 243)
- Aria: Mein glaubiges Herze (Kantata BWV 68)

2. J.S. Bach, Ch. Gounod (1818-1893)
- Ave Maria
3. R. Wagner (1813-1883)
- Chór pielgrzymów („Tannhauser”)
4. G. Faure (1845-1924)
- Pie Jesu (Requiem op. 48)
5. J. Maklakiewicz (1899-1954)
- Oratorium (Msza Polska)
6. W. Lutosławski (1913-1994)
- Lacrimosa
7. S. Barber (1910-1981)
- Adagio (I Kwartet smyczkowy op. 11)
8. W.A. Mozart (1756-1791)
- Alleluja (Motet „Exultate, julilate” KV 165)
9. Ch.M. Widor (1844-1937)
- Toccata (V Symfonia f-moll op. 42)
10. G.F. Haendel (1685-1759)
- Aria: Rejoice greatly (Mesjasz)
14 maja 2006 r.
Piotr Grajter – organy
Andrzej Szadejko – organy
Zofia Kotlicka-Wiesztor dt
– sopran
Piotr Kusiewicz – tenor
Grzegorz Ufnal – baryton
1. A. El Sabio (1252-1284)
- 2 Cantigas: Rosa das Rosas
- Santa Maria
2. J.S. Bach (1685-1750)
- O Mensch beweine dein Sunden gross BWV 622
- Seufzer, Tranen z Kantaty BWV 21
- Quia fecit mihi magna z Magnificat
- Preludium Es-Dur BWV 552
3. G. Caccini (1550-1618)
- Ave Maria
4. W.A. Mozart (1756-1791)

- Laudate Dominum z „Vesperae solennes de confessoribus”
- Aria z oratorium „Davide penitente”
5. L. Vierne (1870-1937)
- Ave verum
6. Zbigniew Preisner (*1955)
- Lacrimosa z „Requiem dla mojego Przyjaciela”
20 maja 2006 r.
Krzysztof Urbaniak – organy
Aleksandra Resztik – sopran
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Z Pasji wg św. Jana: Zerfließe mein Herze
2. W.A. Mozart (1756-1791)
- z Mszy c-moll KV 476: Et incarnatus est
3. G.F. Haendel (1685-1759)
- Z oratorium Messiah: I know that my Redeemer liveth
4. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Sonata A-Dur (op. 65)
5. G. Faure (1845-1924)
- Z Messe de Requiem: Pie Jesu, En Priere
6. J. Maklakiewicz (1899-1954)
- Offertorium
7. M. Reger (1873-1916)
- 2. Sonata d-moll (op. 60)
25 maja 2006 r.
Michał Wachowiak – organy
Henryk Wierchoń – dyrygent
Orkiestra i Chór Żeński
Państwowego Zespołu Szkół
Muzycznych im. Artura
Rubinsteina w Bydgoszczy
Chór Męski Salezjański

Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Lutemiersku

1. W. Kowalski (1921-1993)
- Msza Polska (fragm.) Hymn
2. Louis Vierne (1870-1937)
- IV Symfonia organowa op. 32
3. R. Twardowski (*1930)
- Tryptyk Mariacki
4. C. Franck (1822-1890)
- Panis Angelicus
5. G.F. Haendel (1685-1759)
- Alleluja z Oratorium Mesjasz
28 maja 2006 r.
Andrzej Szadejko – organy
Grzegorz Różycki – bas
1. M. Zwierchowski (+ 1760)
- Tuba Mirum z Requiem na bas, 2 trąbki i basso continuo
2. Anonim (XVIII w.)
- Missa piana per organo
3. J. Haydn (1732-1809)
- ze Stworzenia Świata: 2 Arie Rafaela
4. J.S. Bach (1685-1750)
- z Chorałów Lipskich: Schmucke dich, o liebe Seele a 2 Clav. et Ped BWV 654
5. W.A. Mozart (1756-1791)
- Aria koncertowa Bald muss ich dich verlassen
6. E. Batiste (1820-1876)
- Elevation Es-Dur
7. L. Lefebure-Wely (1817-1869)
- Communion F-Dur
8. G. Rossini (1792-1868)
- Quoniam na bas - baryton i organy
9. A. Freyer (1803-1883)
- Concert-Fantasia op. 1 f-moll

19 maja 2007 r.

Joachim Grubich – organy

Andrzej Szadejko – organy

1. J.S. Bach (1685-1750)
- Fantazja g-moll BWV 542
2. A. Karczyński (1882-1973)
- Sonata b-moll op. 38
3. M. Sawa (1937-2005)
- Sekwens
4. F. Liszt (1811-1886)
- Fantazja i Fuga n/t B-A-C-H

26 maja 2007 r.

Jan Bokszczanin – organy

Magdalena Andreew-Siwek

– sopran

1. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Sonata nr 4 B-Dur op. 65
- Jerusalem z Oratorium Paulus op. 36
2. E. Chausson (1855-1899)
- Ave Verum Corpus op. 3
3. J. Brahms (1833-1897)
- Preludium choralowe op. 122 posth. Herzlich thut mich verlangen
4. A.L. Clapisson (1808-1866)
- Priere z opery Le Code noir
5. G. Verdi (1813-1901)
- Ave Maria
6. M. Sawa (1937-2005)
- Magnificat
7. W. Lutosławski (1913-1994)
- Lacrimosa (1937)
8. A. Tansman (1897-1986)
- Duex Piece Hebraiques na organy Invention (1951)
9. Gospel (opr. Marcin Zieliński)
- My soul is a witness Swing low, sweet chariot

10. P. Eben (*1929)

- Festive Voluntary (1986) z wariacji nt. Good King Vincelas

25 maja 2008 r.

Maria Magdalena Kaczor

– organy

Chór Kameralny „Akolada”

1. A. Boely (1785-1858)
- Preludium i Fuga b-moll op. 18
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga a-moll BWV 543
- Allein Gott in der Hoh sei Ehr BWV 662
3. O. Messiaen (1908-1992)
- L'Ascension, cz. III

28 maja 2008 r.

Aleksander Leńniczuk – organy

Tomasz Piętak – tenor

1. C. Franck (1822-1890)
- Fantasie a
- Panis Angelicus
- Cantabile H
2. J.G. Rheinberger (1839-1901)
- Wenn ale untreu werden
- Unser Vater
- Ave Maria
3. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Gott, sei mir gnadig z Oratorium Paulus
4. S. Moniuszko (1819-1872)
- Modlitwa
- Offertorium z Mszy Piotrowińskiej
- Psalm 1

31 maja 2008 r.

Andrzej Szadejko – organy

Piotr Kusiewicz – tenor

1. A. Szadejko (*1974)

- Wariacje choralowe na temat pieśni wielkopostnej „Jezu Chryste, Panie miły”

2. F. Liszt (1811-1886)
- Psalm 23
- Ave Maria
3. J. Jongen (1873-1953)
- Caprice-Improvisation op. 37 nr 2
4. L. Vierne (1870-1937)
- Ave verum
5. K. Górski (1859-1924)
- Fantasia f-moll

7 czerwca 2008 r.

Andrzej Nanowski – organy,

instrumenty elektroniczne

Mariusz Klimek – tenor, flet

Piotr Kusiewicz – tenor

1. J.S. Bach (1685-1750)
- Geistliche Lieder – wybór
2. Improwizacje

16 maja 2009 r.

Magdalena Czajka – organy

1. J.S. Bach (1685-1750)
- Fantazja c-moll BWV 562
- Preludium choralowe: O Mensch, bewein dein Suende gross BWV 622
 2. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Preludium i fuga c-moll op. 37/1
 3. J.H. Knecht (1752-1817)
- Thema mit vier Veranderungen
 4. Ch.H. Rinck (1770-1846)
- Konzert F-Dur
 5. A.P. Boely (1785-1858)
- Fantaisie et Fugue en Si bemol Majeur
- 17 maja 2009 r.**
Mauricio Conca AM Gdańsk
– organy

Chór Kameralny Goldberg Vocal Ensemble pod dyrekcją Andrzeja Szwalbego

1. M.E. Bossi (1861-1925)
- Chant du soir op. 92 nr 1
2. C. Franck (1822-1890)
- Chorał E-Dur nr 3
3. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- allegro assai vivace z sonaty f-moll op. 65 nr 1
4. A. Szadejko (*1974)
- Missa Brevis (prawykonanie)

23 maja 2009 r.

Jakub Chachulski – organy

Anna Fijalkowska – alt

1. D. Buxtehude (1637-1707)
- Preludium in e BuxWV 143
- Preambulum in a BuxWV 158
 2. J. Reincken (1623-1722)
- Fuga in g
 3. N. Bruhns (1665-1697)
- Preludium in G
 4. W. Żeleński (1837-1921)
- „Na Anioł Pański”
 5. A. Kurylewicz (1932-2007)
- Trzy Psalmi op. 32
 6. B. Szabelski (1896-1979)
- Largo z Sonaty na organy
 7. W. Lutosławski (1913-1994)
- Lacrimosa
 8. M. Sawa (1937-2005)
- De Profundis
- 24 maja 2009 r.**
Andrzej Szadejko – organy
Ewa Godlewska – sopran
1. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)

- Preludium i Fuga d-moll op. 37/3
- Jerusalem z oratorium Paulus
- 2. J.S. Bach (1685-1750)
- Bist du bei mir Mein glaubiges Herze
- 3. W.A. Mozart (1756-1791)
- Alleluja z Exultate Jubilate
- 4. G. Bizet (1838-1875)
- Agnus Dei
- 5. F.W. Markull (1816-1887)
- Nachspiel op. 62 nr 2
- Christus der ist mein Leben op. 123 nr 2
- Nachspiel op. 62 nr 1
- 6. G. Verdi (1813-1901)
- Ave Maria – aria Desdemony z opery „Otello”
- 7. G. Bellini (1801-1835)
- Casta Diva – aria Normy z opery „Norma”
- 8. F. Cilea (1866-1950)
- Io sono el'umile ancella – aria z opery „Adriana Lecouvreur”
- 9. A. Szadejko (*1974)
- preludium, fuga i postludium e-moll
- 3 maja 2010 r.**
- Elżbieta Karolak – organy**
- Katarzyna Holysz – sopran**
- 1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga BWV 544
- Erbarme dich, aria z Pasji Mateuszowej
- 2. A. Stradella (1639-1682)
- Pieta Signore
- 3. P. Żelechowski (XVII w.)
- Fantasia Sopra Primo Tono
- 4. C. Monteverdi (1562-1643)
- Disprezzata Regina, lament Ottavii z opery i coronazione di Poppea
- 5. G. Persiani (1799-1869)
- Cari giorni aria z opery Ines de Castro
- 6. F. Nowowiejski (1877-1946)
- III Symfonia a-moll organowa op. 45 „Lourdes”
- III Symfonia „Le miracle”
- III Symfonia – Epilog
- 7. P. Mascagni (1863-1945)
- Intermezzo z opery „Rycerskość wieśniacza”
- 8. W. Wawilow (1925-1973)
- Ave Maria
- 12 maja 2010 r.**
- Maciej Zakrzewski – organy**
- Monika Cichocka – sopran**
- 1. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Sonata nr 3 A-Dur
- 2. J.S. Bach (1685-1750)
- Aria Quia respexit z „Magnificatu”
- Aria Blute nur z „Pasji wg św. Mateusza”
- 3. W. Wawilow (1925-1973)
- Ave Maria
- 4. G.B. Pergolesi (1710-1736)
- Cujus animam gementem Vidit suum ze Stabat Mater
- 5. A. Vivaldi (1678-1741)
- Domine Deus z Glorii
- 6. M.J. Żebrowski (1702-1770)
- Suscepit Israel z Magnificatu
- 7. J.F. Haendel (1685-1759)
- Let the bright Seraphim z Oratorium Samson
- 8. M. Durufle (1902-1986)
- Prelude et fugue sur le nom d'Alain op. 7

14 maja 2010 r.**Andrzej Szadejko – organy****Piotr Kusiewicz – tenor**

- 1. J.S. Bach (1685-1750)
- Fantazja i Fuga a-moll BWV 561
- Adagio BWV 564
- Geistliche Lieder – wybrane utwory
- 2. L. Vierne (1870-1937)
- Communion Stele pour un enfant defunt z tryptyku op. 58
- Ave Verum

16 maja 2010 r.**Michał Markuszewski – organy****Łucja Szablewska – sopran**

- 1. W.A. Mozart (1756-1791)
- Overture C-Dur KV 399
- Agnus Dei z Mszy Koronacyjnej
- Ave Verum Corpus
- 2. G. Giordani (1751-1798)
- Caro mio Ben
- 3. G. Faure (1845-1924)
- Pie Jesu
- 4. M. Markuszewski (*1980)
- Preludium pro Organo Pleno – improwizacja w stylu barokowym
- Fantazja Maryjna – improwizacja w stylu romantycznym
- 5. W. Lutosławski (1913-1991)
- Lacrimosa
- 6. A. Panufnik (1914-1991)
- Modlitwa do Matki Bożej Skępskiej
- 7. S. Moryto (*1947)
- Antyfony cz. III i IV
- 8. C. Franck (1822-1890)
- Panis Angelicus
- Piece Heroique

8 maja 2011 r.**Elena Chernikova – organy**

- 1. M. Szukh (*1952)
- De profundis
- 2. M. Sawa (1937-2005)
- Postludium (1970)
- 3. V. Kikta (*1941)
- Burlesque z VI Suitu Karpackie medytacje (1989)
- 4. A. de Klerk (1917-1998)
- Cztery inwencje
- 5. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium chorałowe Liebster Jesu, wir sind hier BWV 731
- 6. D. Buxtehude (1637-1707)
- Ciaccona in e BuxWV 160
- Preludium chorałowe Schmücke dich, o liebe Seele BWV 654
- 7. R. Purvis (1913-1994)
- Greensleeves
- 8. Ch.M. Widor (1844-1937)
- Allegro vivace z Symfonii f-moll nr 5, op. 42 nr 1

15 maja 2011 r.**Waldemar Krawiec – organy****Magdalena Gołąb – mezzosopran**

- 1. A. Guilmant (1837-1911)
- Marche Nuptiale op. 90
- Meditation – Priere op. 90
- Paraphrase sur un Choeur de Judas Macchabee de Haendel op. 90
- 2. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Aria Jerusalem z oratorium Paulus
- 3. J.S. Bach (1685-1750)
- Aria Erbarme dich z „Pasji Mateuszowej”
- Preludium i fuga C-Dur BWV 547

4. J.F. Haydn (1732-1809)
- Aria Fac me vere ze Stabat Mater
5. C. Franck (1822-1890)
- Panis Angelicus
6. J. Świder (*1930)
- Ave Maria
9. M. Sawa (1937-2005)
- Sekwens
- 19 maja 2011 r.**
Marcin Simela – organy
Przemysław Cierzniewski – tenor
1. L. Vierne (1870-1937)
- Allegro Maestoso z III Symfonii fis-moll
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Bist du bei mir ze zbioru Geistliche Lieder
- Aria Deposuit potentes z Magnificatu BWV 243
3. M.J. Żebrowski (1702-1770)
- aria Sicut locutus est z Magnificatu
4. L. van Beethoven (1770-1827)
- Ave Maria
5. M. Surzyński (1866-1924)
- Capriccio op. 36 nr 4
6. H. Seroka (*1949)
- Ave Maria
7. A. von Doss (1823-1886)
- Ave Maria
8. L. Niedermeyer (1802-1861)
- Pieta, Signore
9. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Sonata organowa f-moll op. 65 nr 1
- 12 maja 2012 r.**
Rafal Gumiela – organy
Kamil Gumiela – saksofon
1. J. Rheinberger (1839-1901)
- Sonata in F Major No. 20, op. 196 (organy solo)
- I. Praeludium
- Sonata in F Major No. 20, op. 196 (organy solo)
- II. Intermezzo
- Sonata in F Major No. 20, op. 196 (organy solo)
- III. Pastorale
- Sonata in F Major No. 20, op. 196 (organy solo)
- IV. Finale
2. A. Piazzolla (1921-1992)
- Tango-Etude nr 3 (saksofon solo)
3. A. Thomys (1929-2005)
- Miniatury w różnych stylach (saksofon solo)
4. E. Bozza (1905-1991)
- Improvisation et Caprice pour saxophone solo
5. M. Sawa (1937-2005)
- Fantazja koncertująca na saksofon i organy
- 23 maja 2012 r.**
Szymon Olszański – organy
Szymon Idziński – trąbka
1. K. Górski (1859-1924)
- Fantazja f-moll
2. P. Baldassari (1690-1768)
- Sonata C-Dur na trąbkę i organy
3. A. Corelli (1653-1713)
- Sonata nr VIII na trąbkę i organy
4. O. Latry (1962)
- Salve Regina
5. H. Purcell (1659-1695)
- Sonata D-Dur na trąbkę i organy
6. G. Viviani (1638-1693)
Sonata nr 1 na trąbkę i organy

7. P. Cochereau (1924-1984)
- Variations sur Adeste Fideles
- 27 maja 2012 r.**
Bartosz Jukubczak – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i fuga C-Dur BWV 545
2. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Thema mit Variationen D-Dur
3. J. Jongen (1873-1953)
- Scherzetto, op. 108 nr 1
4. F. Nowowiejski (1877-1946)
- IV Symfonia d-moll op. 45 nr 4
- I cz. Adagio. Allegro Moderato
5. J. Brahms (1833-1897)
- Preludium i fuga g-moll
- Preludium choralowe Es ist ein Ros entsprungen op. 122 nr 8
6. Ch. Tournemire (1870-1939)
- Choral-Improvisation sur le Victimae paschal
- Letnie Koncerty Muzyki Organowej i Kameralnej
- 3 sierpnia 2005 r.**
Ewa Polska – organy
1. J. Rutter (ur. 1945)
- Toccata in seven
2. D. Buxtehude (1637-1707)
- Ciaconna e-moll Bux WV 160
3. S. Karg-Elert (1877-1933)
- Nun danket alle Gott
4. C.S. Lang (1891-1971)
- Fanfara
- 17 sierpnia 2005 r.**
Leszek Szarzyński – flet
Robert Grudzień – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga c-moll BWV 546
- Opracowania choralowe:
„Komm Gott Schoepfer, Heiliger Geist”
BWV 667
„Dies sind die Heil’ge Zehn Gebot”
BWV 635
„Wenn nur den lieben Gott lässt walten”
BWV 690
3. J. Brahms (1833-1897)
- Preludia choralowe:
„O Welt, ich muss dich lassen”
„Herzlich tut mich verlangen”
4. M. Reger (1873-1916)
- Benedictus
5. G. Faure (1845-1924)
- Pavanne (opr. M. Setchell)
6. E. Elgar (1857-1934)
- Military March „Pomp and Circumstance“ – (opr. A. Lemare)
- 24 sierpnia 2005 r.**
Przemysław Kapitula – organy
1. J.S. Bach (1685-1750)
- Fantazja i Fuga g-moll
- preludium choralowe nt. „Herzlich thut mich verlangen”
2. W.A. Mozart (1756-1791)
- Fantazja f-moll
3. J. Brahms (1833-1897)
- 2 preludia choralowe nt. „Herzlich thut mich verlangen”
4. C. Franck (1822-1890)
- Chorał a-moll
- 2 sierpnia 2006 r.**
Ewa Polska – organy
Przemysław Wawrzyniak – dudy szkockie
1. J. Rutter (ur. 1945)
- Toccata in seven
2. D. Buxtehude (1637-1707)

- Ciaconna e-moll Bux WV 160
- 3. S. Karg-Elert (1877-1933)
- Nun danket alle Gott
- 4. C.S. Lang (1891-1971)
- Fanfara
- 16 sierpnia 2006 r.**
- Karol Hilla – organy**
- 1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga c-moll BWV 546
- Opracowania choralowe:
- „Komm Gott Schoepfer, Heiliger Geist“ BWV 667
- „Dies sind die Heil'ge Zehn Gebot“ BWV 635
- „Wenn nur den lieben Gott lässt walten“ BWV 690
- 2. J. Brahms (1833-1897)
- Preludia choralowe:
- „O Welt, ich muss dich lassen“
- „Herzlich tut mich verlangen“
- 3. M. Reger (1873-1916)
- Benedictus
- 4. G. Faure (1845-1924)
- Pavanne (opr. M. Setchell)
- 5. E. Elgar (1857-1934)
- Military March „Pomp and Circumstance“ – (opr. A. Lemare)
- 8 sierpnia 2007 r.**
- Piotr Rachoń – organy**
- 1. J.S. Bach (1685-1750)
- Toccata i fuga d-moll BWV 565
- 2. F. Rączkowski (1906-1989)
- Boga-Rodzica (wersja nieopublikowana)
- 3. Tańce z tabulatury Jana z Lublina (XVI w.)
- 4. M. Surzyński (1860-1924)
- improwizacja nt. pieśni kościelnej

- „Święty Boże”
- 5. M. Durufle (1902-1986)
- wariacje choralowe „Venti Kreator”
- 6. F. Liszt (1811-1886)
- „Ave Maria von Arcadelt”
- 7. L. Vierne (1870-1937)
- „Carillion” op. 54 nr 6
- 29 sierpnia 2007 r.**
- Iwona Karwacka – organy**
- 1. J. Pachelbel (1653-1706)
- Aria Quarta aus dem Hexachordum Apollinis
- 2. J.S. Bach (1685-1750)
- „Allein Gott in der Höh sei Ehr“ BWV 662
- 3. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Sonata B-Dur op. 65 nr 4
- 4. J. Brahms (1833-1897)
- Preludium choralowe „Herzlich tut mich verlangen” op. 122 nr 11
- 5. J. Alain (1911-1940)
- „Choral Cistercien pour une élévation”
- „Berceuse sur deux notes qui cornent”
- „Ballade en mode phrygien”
- „Petite pièce”
- 6. E. Gigout (1844-1925)
- Toccata
- 5 sierpnia 2009 r.**
- Piotr Bielski – organy**
- 1. N. Bruhns (1665-1697)
- Preludium e-moll
- 2. J.G. Walther (1684-1748)
- Concerto h-moll del sign Vivaldi
- 3. J.S. Bach (1685-1750)
- Chorał „Wenn wir in hochsten Noten sein”

- Chorał „Herzlich thut mich verlangen”
- Passacaglia c-moll
- Chorał z cantaty „Jesu bleibet meine freude”
- 4. M. Reger (1873-1916)
- Toccata d-moll
- 19 sierpnia 2009 r.**
- Witold Zalewski – organy**
- 1. J.S. Bach (1685-1750)
- Toccata i fuga d-moll BWV 565
- Chorał z kantaty „Jesu bleibet meine Freude“ BWV 147
- 2. M. Surzyński (1899-1924)
- Wariacje na temat pieśni kościelnej „Kto się w opiekę“
- 3. J. Łuciuk (*1927)
- Cantus de Ascensione (z Tricpticum Paschale)
- 4. F. Nowowiejski (1877-1946)
- „In Paradisum” Poemat na organy solo (fragmenty)
- 5. B.K. Przybylski (*1941)
- „Rota” Passacaglia na temat Feliksa Nowowiejskiego
- 4 sierpnia 2010 r.**
- Gedymin Grubba – organy**
- 1. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga G-Dur BWV 541
- 2. A. Guilmant (1837-1911)
- V Symfonia organowa op. 80
- 8 sierpnia 2012 r.**
- Hanna Dys – organy**
- Marek Tomaszewski**
- gitara klasyczna
- Paweł Tomaszewski**
- gitara klasyczna
- 1. A. Clausmann (1850-1926)
- Toccata in a
- 2. F. Nowowiejski (1877-1946)
- Introdukcja na temat Victimae paschali laudes op. 9 nr 7
- 3. M. Sawa (1937-2005)
- Preludium na temat Bogurodzicy
- 4. H.A. Stamm (ur. 1958)
- Rondo alla celtica
- 5. E. Gigout (1844-1925)
- Toccata h-moll
- 15 sierpnia 2012 r.**
- Jakub Garbacz – organy**
- 1. J.G. Walther (1684-1748)
- Koncert h-moll
- 2. L. Boëllmann (1862-1897)
- Suita Gotycka
- 22 sierpnia 2012 r.**
- Paweł Seligman – organy**
- Kacper Chabrowski – akordeon**
- 1. D. Buxtehude (1637-1707)
- Preludium choralowe „Herr Christ, der einig Gottes Sohn” BuxWV 192
- 2. N. Sejan (1745-1819)
- Fuga d-moll
- 3. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga c-moll BWV 546
- 4. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
- Sonata c-moll op. 65 nr 2
- 5. E. Gigout (1844-1925)
- Toccata h-moll
- Akcja „Ratujemy organy”
- 5 grudnia 2007 r.**
- Adam Klarecki – organy**
- 1. Warszawska Tabulatura Organowa
- Capriccio e proportia – Fuga
- 2. J.P. Sweelinck (1562-1621)
- Wariacje choralowe „Mein junges Leben hat Ein End”

3. J. Pachelbel (1653-1706)
 - Preludium, fuga i ciacona in d
4. J.S. Bach (1685-1750)
 - Toccata i Fuga d-moll BWV 565
5. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847)
 - II Sonata Organowa c-moll op. 65

Kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy

Kościół pw. NSPJ znajduje się na placu Piastowskim w Bydgoszczy. „Zbudowany został w latach 1910-1913 dla niemieckich katolików”¹⁶. Pierwszym administratorem NSPJ został ks. Franciszek Schirmer, jego pomocnikiem był ks. Józef Kliche. W 1920 kościół przeszedł na własność katolików polskich.

Organy zostały zbudowane w roku 1912 przez bydgoskiego organmistrza Paula Voelknera. Pierwotnie miały 28 głosów, a dyspozycja odznaczała się typowym dla warsztatu Voelknera romantycznym charakterem. W roku 2002 remont instrumentu przeprowa-



dziła firma organmistrzowska Ars Organum Adama Olejnika z Głogusza. W czasie tych prac zamontowano nową, cichobiezną dmuchawę oraz poddano gruntowej renowacji stół gry. Organy usytuowane są na murowanej emporze muzycznej w zachodniej części kościoła. Prospekt architektoniczny, jednosekcyjny,

¹⁶ I. Kuberska, *Architektura sakralna Bydgoszczy w okresie historyzmu*, [w:] Z. Wachowiak (red.), *Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu*, zeszyt 3, Bydgoszcz 1998, s. 75.

pięćoosiowy, założony na wysokim cokole z płycinami, neobarokowo-regencyjny, ozdobiony bogatą dekoracją snycerską. Utrzymany jest w ciemnej kolorystyce, marmoryzowany, detal snycerski złocony. Piszczalki prospektowe są oryginalne, cynowe, z warsztatu Voelknera. Prospekt częściowo grający – zawiera piszczałki głosów Prinzipal 8' i Octave 4'¹⁷. Obecnie trwają prace remontowe, mające na celu przywrócenie pierwotnej dyspozycji instrumentu.

Organista – Szczepan Jankowski (1900-1990)



Był organistą, wirtuozem, dyrygentem chórów i kompozytorem. W drugiej klasie szkoły ludowej stracił wzrok. Na muzyczne uzdolnienia Szczepana zwrócili uwagę wykładowcy w bydgoskim Zakładzie dla Niewidomych. W 1921 r. rozpoczął pracę jako drugi organista w kościele pw. NSPJ w Bydgoszczy. W 1925 r. był już samodzielnym organistą. W tym kościele grał do późnej starości. W czasie okupacji niemieckiej nadal grał w kościele „dozwoloną” muzykę, w którą wplatał fragmenty „Mazurka Dąbrowskiego”.

W 1985 r. obchodził wraz z „Chórem Pań” 60-lecie śpiewania na chwałę Bożą. Rok później uroczysto obchodzono jego 65-lecie gry na organach w kościele pw. NSPJ w Bydgoszczy. Jeszcze w 1989 r., na rok przed śmiercią, grał od czasu do czasu na „swoich ukochanych organach”. Zmarł w Bydgoszczy 7 IV 1990 r. i spoczywa na cmentarzu parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ulicy Ludwikowo¹⁸.

Koncerty organowe w kościele pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy

Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów

4 Października 1999 r.

Michał Wachowiak – organy

1. D. Buxtehude (1673-1707)
 - Preludium i fuga fis-moll

¹⁷ http://www.organy.art.pl/instrumenty.php?instr_id=678 (dostęp: 19.11.2014).

¹⁸ Por. Z. Pruss, A. Weber, R. Kuczma, *Bydgoski leksykon muzyczny*, Bydgoszcz 2004, s. 234-235.

- | | |
|---|---|
| 2. J.S. Bach (1685-1750) | - Sonata nr 3 A-Dur op. 65 |
| - Chorały Schublerowskie: | 5. C. Saint-Saens (1835-1921) |
| „Wachet auf, ruft uns die Stimme” | - Ave Maria |
| „Ach liebe bei uns, Herr Jesu Christ” | 6. G. Faure (1845-1924) |
| 3. J. Brahms (1833-1897) | - Pie Jesu z Requiem |
| - Chorał: „Herzlich tut mich Verlangen” | 7. G. Verdi (1813-1901) |
| 4. C. Franck (1822-1890) | - Lament Desdemony – Ave Maria z opery „Otello” |
| - Preludiu, fuga i wariacja h-moll | 8. J.S. Bach (1685-1750) |
| 5. J. Alain (1911-1940) | - Toccata, Adagio i Fuga C-Dur BWV 564 |
| - Postlude pour l'office de Complies | |
| 6. F. Liszt (1811-1886) | |
| - Preludium i fuga B-A-C-H | |

23 maja 2007 r.

Jakub Pankowiak – organy

Marzena Michalowska – sopran

- | | |
|---|---|
| 1. D. Buxtehude (1637-1707) | - Preludium i Fuga C-Dur BuxWV 137 |
| - Toccata d-moll BuxWV 155 | 2. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847) |
| 2. G.F. Haendel (1685-1759) | -1847) |
| - Torna mia waghegar z opery „Allcina” | - Preludium i fuga c-moll op. 37 |
| 3. W.A. Mozart (1756-1791) | 3. J.S. Bach (1685-1750) |
| - Alleluja z Exultate, Jubilate KV 165 | - Wer nun der lieben Gott BWV 647 |
| - Agnus Dei z Mszy Koronacyjnej KV 317 | - Wo soll ich fliehen BWV 646 |
| 4. F. Mendelssohn-Bartholdy (1809-1847) | - Passacaglia i fuga c-moll BWV 582 |

Kościół pod wezwaniem Świętego Wojciecha w Bydgoszczy

Kościół ewangelicki pw. św. Jana Apostoła to obecnie kościół katolicki pw. św. Wojciecha. Świątynia znajduje się przy ul. Nowogrodzkiej w dzielnicy Okole w Bydgoszczy, nieopodal Kanału Bydgoskiego. Budowa świątyni odbywała się w latach 1912-1913, projektodawca jest nieznany. Kościół zbudowany został w stylu eklektycznym, łączącym cechy barokowe i klasycystyczne. Świątynia jest trójnawowa, otynkowana, o układzie pseudobazylikowym z emporami we wnętrzu, założona na planie krzyża łacińskiego z zamkniętym prosto prezbiterium skierowanym na południe. Nad portalem fasady zachodniej postawiono kamienną figurę św. Jana Apostoła. Świątynia służyła niemieckiej gminie kościoła ewangelicko-unijnego do 1945 r. Po roku 1920 liczba ewangelików w Bydgoszczy znacznie się zmniejszyła. Ostatnim proboszczem w latach 30. był pastor Hans Staffehl, który jednocześnie prowadził parafię na Wilczaku. Po odejściu Niemców z Bydgoszczy parafia ewangelicka przestała istnieć. Władze miejskie przekazały

Akcja „Ratujemy organy”

7 listopada 2007 r.

Jakub Kwintal – organy



świątynię do użytku katolikom. Poświęcona została 15 kwietnia 1945 i otrzymała wezwanie św. Wojciecha. 1 października 1946 r. kard. August Hlond erygował parafię. Świątynię przystosowano do sprawowania liturgii katolickiej¹⁹.

Organy zbudowała firma Paula Voelknera. Prac przy instrumencie dokonywała firma organmistrzowska Józefa Sobiechowskiego z Bydgoszczy. W 1958 r. stół gry został obrócony o 180 stopni. Tej zmiany dokonał Kazimierz Urbański z Bydgoszczy, który od tego czasu objął opiekę nad instrumentem. Remonty instrumentu przeprowadzane były przez Kazimierza Urbańskiego w roku 1973 oraz 1996. Organy posiadają bogaty, neobarokowy,



architektoniczny prospekt, złożony z trzech wieżyczek piszczałkowych, rozdzielonych płaskimi, jednokondygnacyjnymi polami piszczałkowymi. Prospekt założony jest na wysokim cokole z płycinami. Całość flankowana akantowymi uszakami. Analogiczne dekoracje

w formie kotarek znajdują się na wieżyczkach piszczałkowych. W prospekcie zachowane są oryginalne, pochodzące z warsztatu Voelknera, cynowo-cynkowe, polerowane piszczałki. Prospekt utrzymany jest w jasnej kolorystyce, detal snycerski jest złożony²⁰.

Organista – Franciszek Templin (1917-2012)

Był organistą, dyrygentem chórów, pedagogiem szkół muzycznych w Bydgoszczy. W maju 1946 r. został organistą w parafii pw. św. Wojciecha na Okolu.

¹⁹ Derkowska-Kostkowska, P. Winter, *Z historii zboru ewangelickiego na Wilczaku*, [w:] *Kalendarz Bydgoski 1998*, Bydgoszcz 1998, s. 219.

²⁰ Por. M. Kołodziej, *Paul B. Voelkner – życie i twórczość organmistrzowska*, Bydgoszcz 2012, s. 30, [mps].



Dzięki staraniom ks. Zdzisława Balcerka założył przy tej parafii kolejny około 50-osobowy chór (istniał do 1986 r., do wtedy Templin pracował na stanowisku organisty). Praca jako dyrygenta zaowocowała licznymi koncertami i występami chóru z orkiestrą i solistami oraz udziałem w zjazdach i konkursach chórów²¹. Za działalność na rzecz kościoła, pracę organisty i dyrygenta otrzymał w 2001 r. dyplom – Zasłużony dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Inne odznaczenia państwowe, jak np. Złoty Krzyż Zasługi (1975) i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1982), nagrody i wyróżnienia otrzymał za pr-

wie 50-letnią pracę pedagogiczną w Zespole Szkół Muzycznych w Bydgoszczy, gdzie był nauczycielem gry na organach²². Franciszek Templin zmarł 10 sierpnia 2012 r. w wieku 95 lat. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 16 sierpnia 2012 r. na cmentarzu parafii pw. Chrystusa Króla na Jarach.

**Koncerty organowe w kościele
pod wezwaniem Świętego Wojciecha w Bydgoszczy**
Akcja „Ratujemy organy”

14 listopada 2007 r.

Szymon Olszański – organy

Katarzyna Kicior-Kwintal – śpiew

Dorota Łoś – śpiew

- | | |
|---|---|
| 1. D. Buxtehude (1637-1707) | 5. A.S. Dargmoyżski (1813-1869) |
| - Preludium, Fuga i C-Dur BuxWV 137 | - Mine grustna |
| 2. H. Purcel (1659-1695) | 6. S. Rachmaninow (1873-1943) |
| - Recytatyw i aria „When i am laid in earth“ z opery „Dydona i Eneasze” | - Ni słowa o dróg mój |
| 3. W.A. Mozart (1756-1791) | 7. M. Surzyński (1866-1924) |
| - Recytatyw i aria Zuzanny z IV aktu opery „Wesele Figara” | - Improwizacje na temat polskiej pieśni kościelnej „Święty Boże” op. 38 |
| 4. L.N. Clerambault (1676-1749) | 8. L. Bernstein (1918-1990) |
| - Suite du deuxieme ton: Recit de Hazard Caprice | - Somewhere z musicalu „West Side Story” |
| | 9. L.A. Lefebure-Welly (1817-1869) |
| | - Sortie Es-Dur |

²¹ <http://www.szkołamuzyczna.bydgoszcz.pl/pl/godni-pamici/289-franciszek-templin-.html> (dostęp: 19.11.2014).

²² Por. Z. Pruss, A. Weber, R. Kuczma, *Bydgoski leksykon muzyczny*, Bydgoszcz 2004, s. 590-591.

Kościół pod wezwaniem Matki Bożej Fatimskiej w Bydgoszczy

Kościół został zbudowany w latach 1998-2005 według projektu inż. arch. Józefa Dutkiewicza z Krakowa. Jest to budowla murowana, trójnawowa, w układzie halowym, o konstrukcji żelbetowej, zwrócona prezbiterium na południe²³.

Organy w kościele parafialnym Matki Bożej Fatimskiej w Bydgoszczy to elektro-pneumatyczny instrument zbudowany w 1956 r. dla kościoła St. Fidelis w Stuttgarcie przez firmę organmistrzowską Friedricha Weigle'a jako opus 981. Wiosną 2005 r. instrument został zdemontowany i przewieziony do Polski przez firmę organową Mariana Majchera „In Plenum.pl”

W listopadzie 2005 r. rozpoczął się montaż organów połączony z generalnym remontem i przebudową. Instrument wyposażony jest w 2 wolne kombinacje ogólne i jedną wolną kombinację dla pedału. Sekcja III manualu zamknięta jest w szafie

ekspresyjnej. Kontuar wolno stojący, ustawiony pod kątem umożliwiającym obserwację prezbiterium przez grającego²⁴.



²³ Michał Kołodziej [mps].

²⁴ http://www.organy.art.pl/instrumenty.php?instr_id=881 (dostęp: 19.11.2014).

**Koncerty organowe w kościele pod wezwaniem
Matki Bożej Fatimskiej w Bydgoszczy**

Letnie Koncerty Muzyki Organowej
i Kameralnej

26 sierpnia 2006 r.

**Jan Bartłomiej Bokszczanin
– organy**

1. J.S. Bach (1685-1750)
- Fantazja i Fuga g-moll
- preludium chorałowe nt. „Herzlich
thut mich verlangen”
2. W.A. Mozart (1756-1791)
- Fantazja f-moll
3. J. Brahms (1833-1897)
- 2 preludia chorałowe nt. „Herzlich
thut mich verlangen”
4. C. Franck (1822-1890)
- Chorał a-moll

22 sierpnia 2007 r.

Gedymin Grubba – organy

1. D. Buxtehude (1637-1707)
- Preludium d (BuxWV 249)
2. N. Hasse (1617-1672)
- Allein Gott in der höh sei Ehr (z Ta-
bulatury Pelplińskiej)
3. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i Fuga Es-Dur (BWV 552)
4. J. Janca (*1933)
- Orgelverse über „Hilf, Herr meines
Lebens“
5. F. Peeters (1903-1986)
- Concert Piece op. 52a

20 sierpnia 2008 r.

Jerzy Kukla – organy

1. J.S. Bach (1685-1750)
- Toccata i fuga d-moll (BWV 565)
2. W. Raszek (XIX w.)
- Cztery utwory z Kancjonalu Muzyki

Kościelnej

3. J.K. Kuchar (1751-1829)
- Fantazja Pastoralis
4. L. Boellmann (1862-1897)
- z Suity Gotyckiej op. 25: Modlitwa,
Toccata
5. Louis Claude Daquin (1694-1772)
- Noel IX
6. P.D. da Bergamo (1791-1863)
- Sinfonia

12 sierpnia 2009 r.

Bogdan Narloch – organy

1. G.F. Händel (1685-1759)
- Let the Wright Seraphim z oratorium
Samson (transkr. org.)
- Aria z Muzyki na wodzie (transkr. org.)
- Allegro Maestoso z Muzyki na wo-
dzie (transkr. org.)
2. T.A. Volckmar (1686-1768)
- I Sonata F-Dur
3. J.S. Bach (1685-1750)
- Opracowania chorałowe:
Wachet auf ruft uns die Stimme BWV
645
Ach bleib bei uns, Herr Jesu Christ
BWV 649
Jesus bleibt meine Freude (z kantaty
147 opr. Maurice Durufle)
Valet will ich dir geben BWV 736
4. F. Mendelssohn-Bartholdy
(1809-1847)
- Preludium i fuga d-moll op. 36
5. G. Thalben- Ball (1896-1987)
- Elegia
6. A. Hollins (1865-1942)
- Uwertura koncertowa c-moll

7. F. Borowski (1872-1956)

- Premiere Suite in E minor

26 sierpnia 2009 r.

Karol Hilla – organy

Chór Mieszany „Nadzieja”

z Nakła pod dyr. Michała Gacki

1. J.S. Bach (1685-1750)
- Fantasia g-moll
- Opracowanie chorałowe Vater unser
im Himmelreich BWV 636
2. C.F.E. Bach (1714-1788)
- Sonata g-moll
3. J. Alain (1911-1940)
- 2-e Fantaisie JA 117
4. L. Vierne (1870-1937)
- 2-e Symphonie pour Grand Orgue
op. 20

3 sierpnia 2011 r.

Ewa Bąk – organy

Marcin Ciszewski – kontratenor

1. M. Sawa (1937-2005)
- Ave Maria
- 2 Preludia Maryjne
2. F. Schubert (1797-1828)
- Ave Maria D 839
- Litanía D 343
3. P. Kunc (1865-1941)
- Marsz
4. J. Brahms (1833-1897)
- Ave Maria
- Chorał „Herzlich tut mich erfreuen”
op. 122 nr 4
5. F. Liszt (1811-1886)
- Ave Maria
- Chorał „Nun danket alle Gott“
6. E. Brańka (1922-2009)
- Wariacje Fatimskie
- Ave Maria

- Salve Regina

17 sierpnia 2011 r.

Katarzyna Olszewska – organy

Maria Perucka – skrzypce

1. G.F. Haendel (1685-1759)
- Sonata V
2. J.G. Walther (1684-1748)
- Partita sopra „Jesu, meine Freude”
3. J.S. Bach (1685-1750)
- III Partita skrzypcowa E-Dur
cz. II, III
4. S. Rachmaninow (1873-1943)
- Romans op. 6 nr 1
5. P. Czajkowski (1840-1893)
- Melodia op. 42 nr 14
6. J. Callerts (1838-1901)
- Toccata op. 29
7. S. Rachmaninow (1873-1943)
- Wokaliza op. 34 nr 14

31 sierpnia 2011 r.

Marta Wierzoń – organy

Pavel Hromádka – trąbka

1. H. Purcell (1659-1695)
- Trumpet Tune
2. J.S. Bach (1685-1750)
- Preludium i fuga c-moll BWV 546
3. G.P. Telemann (1681-1767)
- Sonata D-Dur
4. F. Mendelssohn-Bartholdy
(1809-1847)
- Sonata nr 1, f-moll, op. 65
5. P. Eben (1929-200)
- Witraże

Systematyczną prezentację koncertów muzyki organowej odbywających się w Bydgoszczy ograniczono do najważniejszych imprez, tj. Festiwalu Młodych Organistów i Wokalistów, Bydgoskich Wieczorów Organowych, Letnich Koncertów Muzyki Organowej i Kameralnej oraz Akcji „Ratujemy organy”. Odbywają się one w pięciu bydgoskich świątyniach. Wszystkie zaskarbiły sobie stałe miejsce w kulturze miasta, choć koncerty organowe odbywają się również w kościołach pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, w kościele pw. św. Mikołaja, w kościele ewangelicko-augsburskim i w kościele ewangelicko-metodystycznym. Przedstawiono sylwetki zasłużonych organistów, którzy przed laty wpływali na rozwój muzyczny miasta, byli autorytetami w dziedzinie gry liturgicznej i w działalności koncertowej. Mają już wielu godnych siebie następców. Poważnym problemem jest zły stan techniczny bydgoskiego instrumentarium organowego, który nie pozwala na pełne wykorzystanie jego walorów. Przede wszystkim należałoby objąć programem kompleksowej ochrony najcenniejsze bydgoskie instrumenty, które dziś nie mają należytej opieki konserwatorskiej i organmistrzowskiej. W Bydgoszczy po II wojnie światowej w kościele został zbudowany tylko jeden nowy instrument. W skali Polski to niechlubny wyjątek. Kwestia instrumentarium ma fundamentalne znaczenie przy organizacji różnego rodzaju przedsięwzięć kulturalnych związanych z muzyką organową.

Organ music and its significance in the Bydgoszcz music culture

keywords: organ music, organists, music culture, Bydgoszcz

Presentation of organ music concerts taking place in Bydgoszcz was limited to the most important events, i.e. the Festival of Young Organists and Vocalists, the Bydgoszcz Organ Evenings, the Summer Concerts of Organ and Chamber Music, and the Campaign “Let’s Save Organs.” They are hosted by five Bydgoszcz churches. All of them became regular items in the calendar of events of the city. The group of organists who have given concerts in the city includes authorities in liturgical organ playing and concerts. a significant problem is the poor technical condition of the Bydgoszcz organ instruments, which does not allow for full utilization of their qualities and requires comprehensive protection of the most valuable instruments. These instruments are of fundamental importance during organization of artistic events related to organ music.

Orgelmusik und ihre Bedeutung in der Musikkultur in Bydgoszcz

Schlüsselwörter: Orgelmusik, Orgelspieler, Musikkultur, Bydgoszcz

Eine Präsentation der in Bydgoszcz stattfindenden Orgelmusikkonzerte wurde auf die wichtigsten Veranstaltungen, und zwar das Festival der Jungen Orgelspieler und Vokalisten, die Orgelabende in Bydgoszcz, die Sommerkonzerte der Orgel- und Kammermusik sowie die Aktion „Wir retten die Orgeln“ beschränkt. Sie finden in fünf Kirchen in Bydgoszcz statt. Alle Veranstaltungen verschafften sich einen festen Platz auf der Kulturebene der Stadt. In dem Kreis der Orgelspieler gab es hervorragende Persönlichkeiten im Bereich des liturgischen Spieles und der Konzerttätigkeit. Ein wesentliches Problem ist ein schlechter technischer Zustand des Orgelinstrumentariums in Bydgoszcz, wodurch eine volle Inanspruchnahme seiner Vorzüge unmöglich ist. Es bedarf eines komplexen Schutzes der wertvollsten Instrumente. Das Instrumentarium ist bei der Realisierung der mit der Orgelmusik verbundenen künstlerischen Unternehmungen von schwerwiegender Bedeutung.

SYLWETKI
BIOGRAFIE
WSPOMNIENIA
ROCZNICE



Włodzimierz Jastrzębski

Pomiędzy Bydgoszczą a Silnem. Saga rodziny Piórków

słowa kluczowe: rodzina Piórków, Bydgoszcz, Silno



Władysław Piórek

Współczesne dzieje rodziny zapoczątkowało małżeństwo Władysława Kazimierza Piórka (1852-1926), lekarza z Bydgoszczy, i Anny Marii Magdaleny Folleher (1865-1945), córki Josepha Follehera (Follehra), posiadacza majątku (Gutsbesitzer) z Silna powiat Chojnice, zawarte w dniu 11 sierpnia 1885 r.¹

W.K. Piórek urodził się 27 listopada 1852 r. w Ostrowie Wielkopolskim. Był synem mistrza szewskiego Pawła i jego żony Marianny z domu Oberst. Szkołę podstawową ukończył na kursach domowych, a następnie pobierał naukę w gimnazjum męskim w swojej rodzinnej miejscowości. Maturę uzyskał w 1870 r. Potem w latach 1870-1872 służył w wojsku pruskim. Brał udział w wojnie francusko-pruskiej, podczas

¹ J. Kutta, Piórek Władysław Kazimierz (1852-1926), [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. J. Kutta, t. 1, Bydgoszcz 1994, s. 87-88; J. Gierszewska, *Silno – dzieje miejscowości od połowy XIV wieku do 1945 roku*, praca magisterska napisana pod kier. prof. W. Jastrzębskiego, Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2001; W. Jastrzębski, *Kosznajderia w latach II Rzeczypospolitej*, [w:] *Kosznajderia – dzieje niemieckiej enklawy osadniczej na Pomorzu Gdańskim*, pod red. J. Szwanowskiego, Chojnice 2013, s. 281-284.

której zapoznał przyszłego generała Hansa Hartwiga von Besselera. Od kwietnia 1872 r. do sierpnia 1876 r. studiował medycynę na Uniwersytecie w Berlinie, pracując jednocześnie jako robotnik budowlany przy wznoszeniu twierdzy Spandau. Tutaj w 1877 r. uzyskał stopień doktora medycyny, a następnie, po odbyciu około rocznej praktyki, zdał egzamin państwowy i uzyskał uprawnienia do uprawiania praktyki lekarskiej. Pracę zawodową uzyskał w Krajence powiat Złotów. Mieszkał i pracował tutaj przez następnych osiem lat. W tym czasie zapoznał swoją przyszłą małżonkę. Czy była to miłość od pierwszego wejrzenia, czy też mariaż z rozsądku (czytaj: ze względu na jej rodzinne bogactwo), trudno rozstrzygnąć jednoznacznie. W rachubę wchodziło prawdopodobnie jednak to drugie rozwiązanie, bowiem oboje stali się współwłaścicielami liczącego w tym czasie 197 hektarów majątku ziemskiego (wpis katastralny z 14 grudnia 1894 r.). W październiku 1885 r. Piórkowie przenieśli się do Bydgoszczy, gdzie w kamienicy położonej przy Welnianym Rynku 8, on uruchomił prywatną praktykę lekarską. Po upływie około czterech lat dr W.K. Piórek w dniu 22 kwietnia 1889 r. przystąpił do egzaminu uprawniającego go do sprawowania funkcji fizyka państwowego, co wiązało się z możliwością robienia kariery zawodowej w administracji pruskiej. Zakres rygorozum obejmował wiedzę z medycyny sądowej oraz higieny społecznej. Pozytywny wynik tej próby zaowocował kolejnymi tytułami zawodowymi: rady sanitarnego (1902 r.) i tajnego rady sanitarnego (1914 r.). Przez pewien czas W.K. Piórek piastował też w Bydgoszczy stanowisko lekarza powiatowego. Od 1895 r. Anna i Władysław Piórkowie byli właścicielami wybudowanej w 1882 r. kamienicy przy ówczesnej ulicy Wilhelmińskiej 22 (obecnie ul. Marszałka Focha). Obiekt ten został na mocy aktu kupna-sprzedaży nabyty w dniu 8 kwietnia 1895 r. przez dra Władysława Piórka. Posiadając ustabilizowaną sytuację w karierze zawodowej, W.K. Piórek mógł brać udział w działalności na rzecz polskości oraz kościoła rzymskokatolickiego. Należał do aktywu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, był też przewodniczącym Towarzystwa Kupców Polskich (od 1909 r.). Ponadto działał w dozorze kościelnym przy bydgoskiej farze oraz brał udział w przygotowaniach do zbudowania w Bydgoszczy nowego kościoła pod wezwaniem Świętej Trójcy (1898-1912). Do walki o niepodległą Polskę specjalnie się nie przykładał, natomiast po odzyskaniu niepodległości aktywnie włączył się w nurt przemian. Od 1920 r. był w Bydgoszczy naczelnym lekarzem Kasy Chorych. Działał także w szeregach Towarzystwa Naukowego Lekarskiego. Z inicjatywy jego władz uzyskał w 1926 r. godność obywatela honorowego miasta Bydgoszczy. Wstąpił ponadto na ścieżkę pracy politycznej. Był aktywnym członkiem partii endeckiej – Związku Ludowo-Narodowego. Zmarł nagle w dniu 17 sierpnia 1926 r. i został pochowany na bydgoskim cmentarzu Nowofarnym².

² J. Kutta, op. cit.; Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. AP-B), *Zbiór spuścizn* –



Joseph Folleher



Michalina Folleher

Silno, podobnie jak i dziewiętnaście innych wsi położonych pomiędzy Tucholą i Chojnicami, od lat 30. XV wieku zamieszkałe było przez sprowadzonych przez Krzyżaków – spod Osnabrück – Niemców. Była to enklawa wtopiona w ogół żywiołu polskiego. Z czasem jako do odrębnej grupy etnicznej przyłgnęło do jej mieszkańców określenie „Kosznajdrzy”. Od pozostałej ludności różnili się oni językiem, będącym mieszaniną niemieckiego i polskiego, posiadaniem dużych połaci uprawianej ziemi i wypracowanym w trudzie i znoju bogactwem. Dotychczas opracowane drzewo genealogiczne zaliczanego do Kosznajdrów rodu Folleherów sięga przełomu XVIII i XIX wieku. Wówczas żyli i mieszkali w Silnie Anna i Joseph Folleherowie. Posiadali, jak już wcześniej stwierdzono, liczący około 200 ha majątek ziemski. Ich następcą był syn, także Joseph, żyjący w latach 1834-1908. We wsi istniały jeszcze dwa gospodarstwa o areale ok. 50 ha każde, należące do ich krewnych. W 1923 r. byli to Alfons Folleher oraz Konrad Folleher.

Na początku lat 60. XIX wieku Joseph Folleher ożenił się z pochodzącą z powiatu Świecie (inni twierdzą, że jej miejscem urodzenia było Silno) Michaliną z domu Schmelter (1838-1928).

Z tego małżeństwa urodziło się kilkoro dzieci, ale wieku dojrzałego dożyła tylko jedna córka Anna Maria Magdalena (1865-1945). Michalina Schmelter miała być z pochodzenia Polką i dlatego jej następczyni otrzymała wychowanie w duchu polskim, a nie kosznajderskim czy niemieckim. Według zapisu testamentowego silnieńskiego majątku z 24 grudnia 1892 r. do końca swego życia dotychczasowy właściciel Joseph Folleher miał swobodę

spuścizna po doktorze W. Piórku, sygn. 6 – Akta hipoteczne oraz sygn. 8 – Budynek mieszkalny ul. Focha 22 (1895-1957).



1931 r. Siedzi Anna Piórek zd. Folleher, stoi jej syn Stanisław

w zarządzaniu schedą. Zmarł w 1906 r., ale już w końcowych latach życia w administrowaniu posługiwał się wynajętymi urzędnikami³. I tak w styczniu 1904 r. objął w administrację dobra silnieńskie niejaki Józef Kawczyński ze Ślesina powiat Bydgoszcz. Tak było aż do 1915 r., kiedy to funkcję zarządzającego majątkiem przejął najmłodszy syn Anny i Władysława Piórków – Stanisław (1892-1973). Wcześniej studiował on agronomię w Wyższej Szkole Rolniczej w Berlinie, jednakże na skutek wybuchu I wojny światowej i poboru do wojska pruskiego zmuszony był naukę przerwać. Jego wyreklamowanie ze służby w armii niemieckiej jako jedyne gospodarza wielkiej własności ziemskiej powiodło się. Odtąd przez wiele lat prowadził gospodarkę, która za jego rządów notowała coraz to bardziej rosnącą dochodowość. Nigdy jednak rodzice nie przekazali majątku w jego ręce. Do śmierci Władysława Piórka, w 1926 r., on wraz z żoną Anną figurowali w hipotece jako właściciele Silna, a potem ta ostatnia przepisała na siebie wszystkie dobra i tak już pozostało aż do jej zgonu w listopadzie 1945 r.⁴

Oprócz wymienionego już powyżej syna Stanisława, Piórkowie mieli jeszcze dwoje dzieci: córkę Wandę (1888-1980) oraz syna Łucjana (1891-1958). Wyjątkowo burzliwe i ciekawe życie miała ta pierwsza. Wanda Katarzyna Maria I voto Nowicka, II voto Górńska, urodziła się w Bydgoszczy w dniu 25 listopada 1888 r. Ukończyła w 1907 r. pensję u sióstr urszulanek w Krakowie. Podczas pobytu w starej stolicy Polski zetknęła się m.in. ze znanym poetą i dramaturgiem Łucjanem Rydlem, który udzielał jej lekcji języka polskiego. Po powrocie do Bydgoszczy zaangażowała się m.in. w pracę społeczną na rzecz Czytelni Polskiej dla Kobiet oraz Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Młodzieży Żeńskiej. W styczniu 1910 r. zawarła ślub ze znanym bydgoskim adwokatem drem Wincentym Nowickim (1874-1922), wywodzącym się z Ostrowa Wielkopolskiego. Był on absolwentem studiów prawnych na Uniwersytecie Wrocławskim (1897-1902).

³ Ustalenia – W. Jastrzębski, op. cit., s. 281-282.

⁴ AP-B, *Zbiór spuścizn – spuścizna po doktorze W. Piórku*, sygn. 6 i 8.

Praktykę adwokacką odbył w latach 1902-1908 w Wyższym Sądzie Krajowym w Celle (Dolna Saksonia). Od 1908 r. mieszkał w Bydgoszczy, gdzie prowadził przy ul. Dworcowej 2 kancelarię prawną, z której usług korzystali również Polacy i Żydzi. Sprawował także funkcję pełnomocnika prawnego polskiego Banku Przemysłowego.



Od środka: Wanda i Wincenty Nowiccy

Z małżeństwa Wandy Piórkówny z Wincentym Nowickim urodziły się dwie córki: Zofia w 1914 r. oraz Jadwiga w 1917 r. Ich ojciec w latach 1914-1919 jako porucznik rezerwy służył w wojsku pruskim. Dzięki wstawiennictwu swego teścia, Władysława Piórka, trafił on nie bezpośrednio na front, ale do kancelarii generała Hansa H. von Beselera. Ten ostatni w latach 1915-1918 sprawował funkcję generała gubernatora w okupowanym przez Niemców Gubernatorstwie w Warszawie i zwierzchnika Polskiej Siły Zbrojnej w powołanym na mocy aktu 5 listopada 1916 r. Królestwie Polskim. W. Nowicki doradzał mu w sprawach polskich. Po zwolnieniu z pruskiego wojska przez jakiś czas w 1919 r. był on zameldowany u swego szwagra Stanisława Piórka w Silnie, a potem mieszkał i pracował w Bydgoszczy⁵. Jak pisała Joanna Konopa, córka tego ostatniego: „Jest rodzinną tajemnicą poliszynela, że w czasie służby Wincenty zaraził się «brzydką» chorobą, która przyczyniła się do jego przedwczesnej śmierci w 1922 r. (...)”⁶ (faktycznie zgon nastąpił w dniu 1 listopada 1921 r. – przyp. W.J.). Po śmierci pierwszego małżonka Wanda Piórek I voto Nowicka, wyszła w 1922 r. po raz drugi za mąż za Franciszka Górskiego – handlowca, właściciela firmy eksportowo-importowej w Wolnym Mieście Gdańsku, a zarazem konsula norweskiego na Madagaskarze. Przedsiębiorstwo należące do Górskiego sprowadzało z wyspy cenny surowiec – rafię, służący m.in. do wyrobu siedzisk i oparcie foteli i krzeseł. W latach 1923-

⁵ J. Kutta, *Górńska Wanda Katarzyna Maria z domu Piórek (1888-1980)*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, red. J. Kutta, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 69; J. Kutta, *Nowicki Wincenty (1874-1921)*, tamże, s. 105-106.

⁶ Relacja Joanny Konopy – w zbiorach autora.

-1926 małżonkowie wraz z córkami Wandy z pierwszego małżeństwa zamieszkali na egzotycznej wyspie Madagaskar, będącej w tym czasie kolonią francuską. Mieszkając tam i żyjąc w dobrobycie, Polki zapoznały wielu interesujących ludzi, z którymi Wanda i jej latorośle utrzymywały kontakty przez całe życie.



Plantacja na Madagaskarze



Wanda Górską w mieszkaniu przy ul. Marszałka Focha 22 w Bydgoszczy

W 1926 r. Franciszek Górski zachorował na gardło. Zaczęły dawać o sobie skutki zagazowania, jakiego doświadczył jako żołnierz pruski podczas I wojny światowej. W związku ze stale pogarszającym się stanem jego zdrowia rodzina postanowiła wracać do Polski. W trakcie podróży Franciszek Górski zmarł

i został pochowany na cmentarzu w Nîmes, we Francji⁷. Zdekompletowana rodzina osiadła ponownie w Bydgoszczy i zamieszkała w kamienicy przy ul. Marszałka Focha 22.

Wanda Górską wraz z córkami żyły z wynajmu mieszkań z przyległościami. W omawianym obiekcie było ich 12 plus lokale zajmowane przez właścicieli, a ponadto w podwórzu znajdował się garaż, przybudówka kuchenna, oficyna i stajnia⁸. Posiadając niezależność ekonomiczną, Wanda mogła rzucić się w wir pracy społecznej. O tym jej rozdziale życia biograf prof. Janusz Kutta napisał, co następuje: „Natychniast włączyła się czynnie w życie społeczne. Działała z pasją w szeregu stowarzyszeń i organizacji: Polskim Czerwonym

Krzyżu, Towarzystwie Przyjaciół Francji, Towarzystwie św. Wincentego á Paulo, Towarzystwie Przyjaciół Internatu Kresowego. W 1931 r. była współzałożycielką Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Bydgoszczy i pełniła w nim funkcję sekretarza. Uczestniczyła w imprezach kulturalnych. Współorganizowała amatorskie przedstawienia teatralne. Organizowała akcje na cele dobroczynne (...)”⁹. Tymczasem córki powychodziły za mąż – ze starszą, Zofią, w 1936 r. ożenił się znany bydgoski poeta i malarz Marian Turwid-Kaczmarek (1905-1987), natomiast młodszą, Jadwigę, pojął za żonę w tym samym roku urodzony we Włocławku zawodowy wojskowy kpt. Janusz Pasturczak (1899-1976). Do osieroconej w ten sposób Wandy wprowadziła się wówczas, opuszczając Silno, jej matka Anna Folleher-Piórek. Jej pochodzenie nie pomogło w czasie okupacji w zachowaniu na własność bydgoskiej kamienicy. Obydwie panie zostały przez Niemców w 1940 r. wysiedlone ze swego mieszkania do oficyny starego domu przy ul. Grunwaldzkiej 42. Mieszkały na parterze, w lokalu niemalże całkowicie pozbawionym światła dziennego, wilgotnym i niedogrzanym. Kamienicę przy ul. Marszałka Focha (wówczas: Hermann Göringstrasse) przejął powiernik, miejscowy volksdeutsch Hugo Böhlke. Obie panie pozostały prawie całkowicie bez środków do życia. Wanda Górską radziła sobie, przyjmując do wykonania za zapłatą różne prace zlecone. Wyprzedawała także na utrzymanie kosztowne przedmioty pochodzące z rodzinnej kolekcji¹⁰. Po wojnie mimo usilnych starań nie udało się reaktywować własności. W listopadzie 1945 r. zmarła jej matka – prawowita właścicielka kamienicy przy ul. Marszałka Focha i pomimo istniejącego zapisu testamentowego na rodzeństwo Piórków (Wanda, Łucjan i Stanisław) władze komunistyczne w 1954 r. upaństwowiły posiadłość. W tej sytuacji swoistą ironią pozostawał fakt, że te same władze, zbierając w 1945 r. kwestionariusze szkód wojennych, uznały straty doznane na terenie Bydgoszczy przez rodzinę Piórków w czasie II wojny światowej i oceniły je na kwotę 600 tysięcy ówczesnych złotych¹¹. Osamotniona Wanda Górską aż do swojej śmierci (14 kwietnia 1980 r.) zamieszkiwała w prymitywnych warunkach zastępczego mieszkania przy ul. Grunwaldzkiej 42. W tym czasie utrzymywała się z pracy sekretarki, najpierw była zatrudniona w Zarządzie Zrzeszenia Kupców, a potem w Oddziale Bydgoskim Związku Literatów Polskich. Jej bratanica Joanna Konopa w takich oto słowach oceniała postawę swojej ciotki: „Wanda miała bezsprzecznie osobowość wielkiej damy. Już sama jej uroda – wysoki wzrost, silna budowa ciała, prosta postawa, regularne, wyraziste rysy, gęste, zaczesane w wysoką fryzurę włosy, wszystko to tworzyło postać posagową.

⁹ J. Kutta, *Górską Wanda...*, op. cit., s. 69.

¹⁰ Relacja J. Konopy.

¹¹ AP-B, *Zbiór spuścizn – spuścizna po doktorze W. Piórku*, sygn. 10 – Kwestionariusz szkód wojennych.

⁷ Tamże oraz J. Kutta, *Górską Wanda...*, op. cit., s. 69.

⁸ AP-B, *Zbiór spuścizn – spuścizna po doktorze W. Piórku*, sygn. 8.

Cechami charakteru i usposobienia podkreślała wrażenie, jakiemu ulegali jej rozmówcy. Z jednej strony elegancja i wdzięk w obyciu, z drugiej twardość i nieustępliwość – cechy, którymi chlubiły się znane damy z wielkiej polityki. A potrafiła być wymagająca. Po prostu uzewnętrzniała swoją świadomość, że jej się «należy». Stąd brały się niejedne rodzinne nieporozumienia, szczególnie gdy chodziło o sprawy dziedziczenia. Sprawy te ustały wraz z utratą własności pod rządami komunistycznymi. Wanda bardzo się wówczas zmieniła – złagodniała, stała się bardzo prorodzinna. W skromnych warunkach organizowała serdeczne i nostalgiczne zjazdy rodzinne, które stały się zwyczajem przejętym przez młodsze pokolenia. Żyła po wojnie ze skromnej renty, przez krótki czas prowadziła w Bydgoszczy sklep bławatny, później zaangażowała się w Związku Literatów Polskich. Sprzedała niejedną z cennych pamiątek, biżuterii, bibelotów, i jakoś sobie radziła, ale nigdy nie narzekała. To byłoby jej niegodne. Mnie ciocia Wanda zawsze imponowała: Dobrze ubrana, ozdobiona stylową, trochę staroświecką biżuterią, stonowana w wypowiedziach, inteligentna, pogodna, świadoma swojej wartości. Nauczyła mnie gry w brydża, w którym odnosiła niemałe sukcesy. Znana była z zamiłowania do podróży... Do rodziny przyjeżdżała na każde zawołanie, kilka razy w roku. Była zawsze mile widzianym gościem i potrafiła w nas, młodych, zaszcześcić umiłowanie rodziny, historii, podróży, słowem radości życia... Pierwszą i do końca oddaną osobą była Bronisława Kuczmarska zwana w rodzinie ciocią Blijką. Została zaangażowana przez młode małżeństwo Wandę i Wincentego Nowickich jako gospodyni domowa, potem opiekunka do dzieci, pani do towarzystwa itp. Była najlepszą pomocą «do wszystkiego», a przy tym właściwie zastępczynią ciągle zabieganej matki. Dziewczyny kochały ją jak matkę, toteż nie rozstawała się z nimi nigdy – poświęciła im całe swoje życie i została pochowana obok Zosi Turwidowej, córki Wandy (...)»¹².

Drugim z kolei dzieckiem Anny i Władysława Piórków był urodzony w dniu 7 stycznia 1891 r. w Bydgoszczy Łucjan Władysław. Szkołę podstawową i średnią ukończył w tymże mieście, a następnie za namową ojca zdecydował się zostać, tak jak i on, lekarzem. Studiował medycynę na kilku uniwersytetach: w Monachium, Krakowie, Berlinie i Lipsku, co wynikało z faktu, iż przypadły one w lwiej części na trudny okres I wojny światowej. Raz więc zezwalano mu na naukę, innym razem wcielano bezpardonowo do służby wojskowej. W każdym razie powąchał nieco przysłowiowego prochu i to jako zwykły szeregowy. Studia ukończył w Lipsku w październiku 1917 r. Specjalizował się w chorobach zakaźnych, ginekologii, a później w chirurgii. Jego praca doktorska, dotycząca uśpienia awertyną podczas usuwania obcych ciał z odbytu, została wydana drukiem.

¹² Relacja J. Konopy.

Jeszcze pod koniec I wojny światowej w 1918 r. podjął pracę zawodową jako początkujący lekarz asystent w szpitalu w Nauen koło Berlina. Syn dra W. Piórka zapisał następnie piękne karty patriotyczne jako uczestnik dwóch kolejnych wojen: polsko-bolszewickiej w 1920 r. oraz polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 r. Po zakończeniu I wojny światowej wstąpił ochotniczo jako lekarz do polskiego wojska. W czasie powstania wielkopolskiego organizował tamtejsze służby sanitarne. W marcu 1919 r. uzyskał stopień porucznika. Z armią wielkopolską walczył z bolszewikami na froncie południowo-wschodnim. Jego szlak bojowy znaczyły takie bitwy, jak o Lwów (dwukrotnie), o Kijów i następnie nad Berezyną. Wziął ponadto udział w III powstaniu śląskim w 1921 r. Za to ostatnie był odznaczony Gwiazdą Śląską oraz Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi. Posiada też swój biogram w Księdze Uczestników Powstania Wielkopolskiego. We wrześniu 1939 r. w randze majora pełnił obowiązki chirurga w Szpitalu Wojskowym Armii „Pomorze”. Następnie po bitwie pod Kutnem dostał się do niemieckiej niewoli. W okresie międzywojennym pracował na stanowiskach: lekarza w I Klinice Chirurgicznej im. Dzieciątka Jezus przy Uniwersytecie Warszawskim (1922-1928), lekarza dyrektora Szpitala Powiatowego w Chełmnie (1928-1935), chirurga w Szpitalu Miejskim w Bydgoszczy (1935-1937) oraz chirurga ordynatora w Szpitalu Kolejowym w Poznaniu (1937-1939). Po wypuszczeniu z niewoli niemieckiej w 1940 r. osiadł na stałe w Kutnie. Był tu lekarzem w Szpitalu Powiatowym, lekarzem domowym oraz specjalistą ginekologiem jako orzecznik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Był dwukrotnie żonaty: z Lucyną z d. Grabowska, I voto Ogrodzka (1927-1947), a po jej śmierci z Wandą z d. Sobolewska. Z pierwszego małżeństwa pochodziło jego dwoje dzieci: urodzony w 1931 r. syn Wiesław, z zawodu inżynier rolnik, oraz córka Iwona (ur. 1933 r.) po mężu Nagrodzka, mgr inż. chemii. Łucjan Władysław Piórek zmarł 16 listopada 1958 r. w Kutnie i tam został pochowany. Jego bratanica, wspomniana już wcześniej Joanna Konopa, pozostawiła swego stryja w dobrej pamięci z tego m.in. powodu, iż przyczynił się walcnie do uratowania jej życia w trudnym okresie powojennego 1945 roku, kiedy to zapadła na bardzo wówczas rzadko wyleczalny dyfteryt¹³.

W trudnych momentach ostoją i oparciem dla całej rodziny był majątek ziemski w Silnie. Prowadził go w sposób umiejętny i zorganizowany najmłodszy syn Piórków, urodzony w 1892 r. w Bydgoszczy Stanisław. Do Silna przybył – jak już napisano – w 1915 r., wcześniej jednak wielokrotnie tutaj bywał i praktykował zarządzanie gospodarstwem rolnym pod okiem swojego dziadka Josepha Follehera. Studiując w Wyższej Szkole Rolniczej, posiadał także niemałą wiedzę teoretyczną z zakresu agrotechniki. W okresie międzywojennym gospodarstwo bardzo dobrze

¹³ Tamże.

prosperowało. Uprawiano kilka odmian zbóż, rośliny okopowe oraz pielęgnowano pastwiska. Hodowla obejmowała około 300 owiec, 120 koni, z czego część tzw. perszeronów, przeznaczonych do prac polowych, 80 mlecznych krów, także trzodę chlewną i ptactwo domowe. Zatrudniano na co dzień około czterdziestu pracowników, ale w 1932 r. już pięćdziesięciu. Wiązało się to z powiększeniem areалу upraw. Około 1920 r. Stanisław Piórek dokupił w bezpośrednim sąsiedztwie Silna około 90 ha ziemi na terenie dzisiejszej wsi Burdychowo, tak że ogólny obszar majątku wynosił dokładnie 287 hektarów. W 1924 r. zburzono starą kosznajderską chałupę i zbudowano pałacyk, w którym zamieszkał użytkownik gospodarstwa. Obok istniały następujące zabudowania gospodarcze: dwie stodoły, obora, stajnia, spichlerze, chlewy, kuźnia i kurniki¹⁴. Gospodarujący w Silnie Stanisław Piórek na razie był samotny, ale w 1928 r. poślubił urodzoną w 1905 r. Helenę Pyttlik. Była ona córką Kazimierza z d. Kwiatkowska i pierwszego powojennego prezesa Sądu Okręgowego w Chojnicach Leona Pyttlika (1867-1922). Pyttlikowie pochodzili ze Śląska, a konkretnie z Rybnika. Na Pomorzu znaleźli się na skutek karnego przesiedlenia ojca Kazimierza, z zawodu nauczyciela, który pod zaborem niemieckim nauczał potajemnie języka polskiego. W małżeństwie Stanisława Piórka z Heleną Pyttlik urodziło się troje dzieci: Aleksander (ur. 1933 r.), Joanna (1934 r.) później Konopa, oraz Stefan (ur. 1939 r.)¹⁵.

Po przejściu Pomorza Gdańskiego przez Polskę w lutym 1920 r., Silno stało się siedzibą obwodu wójtowskiego, obejmującego wieś macierzystą oraz pobliskie Ostrowite. Na funkcję wójta przez starostę chojnickiego Stanisława Sikorskiego powołany został Stanisław Piórek. Urząd ten sprawował do 1926 r. Potem jeszcze w latach 1929-1933 ten sam kandydat piastował z wyboru funkcję sołtysa wsi Silno. Wielokrotnie był też członkiem Rady Wioskowej lub Gminnej¹⁶. Ziemianin z Silna posiadał dobre kontakty z miejscową ludnością, o czym świadczyć może brak zadrażnień na linii Niemcy-Polacy, często charakterystycznych dla innych miejscowości na Kosznajderii. Jak się wydaje, było to rezultatem łagodnego i pozbawionego ksenofobicznych uprzedzeń usposobienia samego bohatera, jak też sprzyjających mu osób z tamtejszego establishmentu, np. ks. proboszcza Konrada Kallasa czy innego Kosznajdra z pochodzenia, ziemianina Hansa Behrendta z pobliskiego Piastoszyna. Piórkowie prowadzili w Silnie bujne życie towarzyskie. Często odwiedzali ich członkowie rodziny z Bydgoszczy czy Chojnic oraz przyjaciele – ziemianie z najbliższych okolic. Do grona stałych gości należał

¹⁴ Relacja Marka Pasturczaka – w posiadaniu autora; Stanisław Manthey, *Księga adresowa gospodarstw rolnych powyżej 50 ha województwa pomorskiego*, Toruń 1923, s. 122-123; AP-B, *Zbiór spuścizn – spuścizna po doktorze W. Piórku*, sygn. 10.

¹⁵ Relacja J. Konopy.

¹⁶ AP-B, Wydział Powiatowy w Chojnicach, sygn. 175, 367 i 576.

lekarz z Wejherowa dr Franciszek Panek i jego dwie córki nauczycielki. Na zachowanych do dzisiaj fotografiach utrwalono ucztę i bankiety, rozgrywki w tenisa ziemnego (obok pałacyku istniały korty), kąpiele w pobliskim Jeziorze Grochowskim, spacer po parku pałacowym, przejażdżki konne wierzchem i bryczkami itp.¹⁷



Na kortie tenisowym u Piórków w Silnie

Relacjonująca szczególnie wojenne losy (1939-1945) silnieńskiej linii rodziny Piórków Joanna Konopa swoje rozważania zakończyła lapidarną konkluzją: „Jedyne, co uratowaliśmy z wielkiej wojny było życie, ale to był najcenniejszy skarb. Reszta przepa-

dła bezpowrotnie”. Dramat rozpoczął się jeszcze przed wybuchem walk wrześniowych, kiedy to Stanisław Piórek, chcąc zaoszczędzić rodzinie opresji związanej z bliskością granicy polsko-niemieckiej, wysłał kilka dni wcześniej najbliższych do swojej matki i siostry, mieszkających w Bydgoszczy. Jego żona Helena była już w ostatnich tygodniach ciąży. Tymczasem w mieście tym przed wkroczeniem Niemców i po nim miały miejsce walki uliczne, trwały rozstrzeliwania zakładników oraz mordy skrytobójcze dokonywane przez Niemców na miejscowych Polakach i Żydach. W tej sytuacji niepewny był dalszy los rodziny, nie mówiąc już o możliwości dokonania w godziwych warunkach aktu połogu. Jak napisała J. Konopa: „Po niesprecyzowanym czasie zaskoczyło nas wybawienie. Przedzierając się przez wszystkie kordony, dotarła do nas własnym samochodem nasza dawna przebojowa i bezkompromisowa sąsiadka z Piastoszyna – Niemka Gertruda Behrendtowa i zabrała nas do domu, a mamę wprost do szpitala w Chojnicach, gdzie 28 września urodził się mój najmłodszy brat Stefan. Ojciec w tym czasie wrócił był już z tragicznej wyprawy mającej na celu ratowanie inwentarza żywego, który był podstawą gospodarki i prosperity naszego majątku... Panika związana z wybuchem wojny, położenie geograficzne, tj. bliskość granicy z Niemcami, i zapewne jeszcze wiele innych czynników sprawiły potrzebę ucieczki – «byłe za Wisłę». Ojciec mój uległ też panice i zebrawszy stałych pracowników majątku Silno postanowił razem z nimi przetransportować cały żywy inwentarz najpierw do Świecica, a dalej w zamiśle przepłynąć się przez Wisłę na wschód. Część

¹⁷ Por. zamieszczone obok zdjęcia.

dobytku dała się załadować na wozy, reszta była poganiana pieszo. Pod Świeciem znaleźli się w strasznym natłoku ludzi i zwierząt, gdyż podobne działania podjęli i inni gospodarze. Niemcy panujący nad sytuacją, rozpoczęli ostrzał artyleryjski i samolotowy. To, co się działo z ludźmi i zwierzętami było straszną hekatombą. Dość powiedzieć, że większość naszego inwentarza wraz z prowadzącymi go ludźmi rozproszyła się lub poginęła w makabrycznych okolicznościach. Ojciec wrócił do domu całkowicie załamany. Na miejscu w Silnie zastał już niemieckiego zarządcę, który zabronił mu jakiegokolwiek kontaktu z gospodarstwem rolnym, natomiast rodzinie (jeszcze nieobecnej) pozwolił chwilowo zamieszkać na piętrze dworu (...). S. Piórek miał jednak szczęście i natrafił na życzliwych mu Niemców. W tym czasie bowiem wielu przedstawicieli polskiej inteligencji, w tym także i podchojnickich ziemian, straciło życie na skutek prowadzonej przez hitlerowców akcji eksterminacyjnej. Podobno on sam i jego matka Anna znaleźli się na liście osób skazanych na rozstrzelanie w Iglach k. Chojnic. Powiernikiem silneńskiego majątku został były pracownik Piórka – Kurkowski, który rychło zmienił nazwisko na Kurkau. Wraz z żoną i rodziną zajmowali oni parterową część dworku i jak mogli, na co dzień utrudniali życie swoim byłym chlebodawcom. Najgorsze jednak przyszło w 1942 r. wraz ze zmianą osoby powiernika majątku. Niejaki Frank doprowadził do szybkiego wysiedlenia rodziny Piórków do hitlerowskiego obozu przesiedleńczego i pracy w Potulicach. Stało się to 1 września 1942 r. Na temat przebiegu tej akcji Joanna Konopa relacjonowała: „Na wozie drabiniastym dowieziono nas do stacji kolejowej w Chojnicach, gdzie zjeżdżały się wozy z całej okolicy i gdzie panowało wielkie zamieszanie. Akcja wywózki widać miała szeroki zasięg. W mieście wieść szybko obiegła ulice i oto za płotem oddzielającym nas od mieszkańców miasta ujrzeliśmy niebawem naszą babcię z ciotką (mamy matka i siostra). Mama



Żniwa na folwarku w Silnie.

przeprowadziła błyskawiczną akcję – zagadła niemieckiego żołnierza (a język niemiecki znała biegle) i w momencie gdy ten «nie widział» podbiegła do płotu i podała babci 3-letniego Stefana. W ten sposób najmłodszy został zabezpieczony przed niewiadomym. Nas, pozosta-

łych, zapakowano do pociągu i wywieziono w kierunku Nakła. Przydział: obóz przesiedleńcowy Potulice. (...) Pałac był już przepelniony ludźmi, gdyż wszyscy więźniowie w nim mieszkali. Był to okazały kilkupiętrowy, podpiwniczony budynek. Ludzie spali tu pokotem na podłogach poszczególnych sal. Dla nas znalazło się już tylko niewielkie miejsce na nieocieplanym strychu. Pocięchą dla rodziców było spotkanie w tym samym miejscu ich dawnych znajomych z Coldanek – rodziny Wolszlegierów, która znana była od kilku pokoleń z działalności na rzecz odrodzenia Polski w okresie zaborów.

W tym czasie rozpoczęto rozbudowę potulickiego obozu o nowe baraki, do których z czasem i nas przeprowadzono. Niedługo po naszym zakwaterowaniu zostaliśmy zawiadomieni, że będziemy przebadani przez komisję rasową. Pod tym określeniem kryły się wszystkie początkowo niezrozumiałe zabiegi, pomiary antropologiczne, badania i wywiady, których celem było znalezienie ludzi mających cechy rasy nordyckiej i których dzieci mogłyby w przyszłości zasilić *czystą krew niemiecką*. Nasza rodzina mogąca poszczycić się trójką zdrowych dzieci (brak najmłodszego uznano za czasową nieobecność) została pozytywnie zakwalifikowana i znaleźliśmy się w gronie kilku rodzin przesiedlonych do innych obozów. My trafiliśmy początkowo do Łodzi. Najpierw był kilkudniowy pobyt w opuszczonej fabryce w samym centrum miasta, w której warunki, a szczególnie te sanitarne, były wręcz koszmarnie. Do dziś pozostała mi awersja do starych, odrapanych ruder fabrycznych... Następnym naszym miejscem pobytu był obóz założony w budynku poklasztornym, nigdy po wojnie przeze mnie nie odnalezionym. Pamiętam tylko, że aby do niego dotrzeć, trzeba było w szczelnie zabezpieczonym pojeździe przejechać przez łódzkie getto. Pozostawaliśmy tu przez 3 miesiące. Dalej, pod eskortą, ale już bez żadnego towarzystwa osób spotkanych w innych obozach, zostaliśmy przewiezieni do Drezna (...).

Do przedstawionego powyżej obrazu dramatycznych dziejów wojennych rodziny Piórków koniecznie musi być dołączony komentarz. Hitlerowski obóz przesiedleńczy i pracy gdańskiej Centrali Przesiedleńczej, przez który w latach 1941-1945 przewinęło się około 35 tysięcy polskich więźniów służył przechowywaniu rodzin wysiedlonych, którym zabrano cały dotychczasowy dorobek życia. Był na skutek katastrofalnych warunków bytowania typową umieralnią, z której nie było, poza wyjątkami, wyjścia. Szczególnie tragiczny był los przebywających tutaj dzieci. Około 2/3 spośród nich poniosło śmierć. Piórkowie mieli szczęście, że prawdopodobnie ze względu na swoje częściowo kosznajderskie pochodzenie, przy niewykluczonej pomocy przyjaciół z zewnątrz, zostali zakwalifikowani do zniemczenia z powodów rasowych i skierowani na obserwację do obozów polnoznajskiej Centrali Przesiedleńczej w Łodzi, a stąd na umieszczenie w środowisku

czysto niemieckim. Uratowali, jeżeli nie sobie samym, to z pewnością swoim dzieciom życie, bo np. wymieniony powyżej Antoni Wolszleger nie wytrzymał warunków pobytu w Potulicach i tam w 1943 r. zmarł. Z opisu sytuacyjnego wynika, że rodzina Piórków najpierw przebywała w obozie przesiedleńczym w Łodzi przy ul. Łąkowej, a następnie w obozie w podlódzkim Konstancynie, któremu patronował tamtejszy oddział Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (SS-Rasse- und Siedlungshauptamt).

Po kilkudniowym pobycie w mieszczącym się w Dreźnie poszkolnym budynku, gdzie znajdował się obóz zbiorczy dla podobnych do Piórków kandydatów do zniemczenia z Polski, Rumunii, Ukrainy itp., rodzinę skierowano do pracy w majątku ziemskim należącym do arystokraty niemieckiego najpierw w miejscowości Syhra w rejonie Lipska, a potem we wsi Brauna k. Chemnitz. Warunki bytowe – jak wspominała J. Konopa – były znośne, a co więcej, mogli cieszyć się na co dzień z wolności. Nawet pozwolono im pojechać do Chojnic, skąd przywieźli najmłodszą latorośl – syna Stefana. Po wyzwoleniu tego terenu przez Armię Czerwoną Piórkowie, za wyjątkiem głowy rodziny Stanisława, mogli powrócić do powiatu chojnickiego. Ten ostatni połączył się z rodziną dopiero w listopadzie 1945 r. Ponieważ władza ludowa na mocy reformy rolnej odebrała dotychczasowym właścicielom ich majątki, Piórkowie zamieszkali w Chojnicach, gdzie mąż i ojciec był zatrudniony jako urzędnik. Zmarł w 1973 r.¹⁸

Wiek dojrzałego jeszcze w czasach II Rzeczypospolitej dożyły dwie córki Wandy Piórek-Górskiej – Zofia i Jadwiga. Ta pierwsza II wojnę światową ze swym mężem Marianem Turwidem spędziła w jego rodzinnej Wrześni. Skromne utrzymanie zapewniły im zarobki męża zatrudnionego w charakterze malarza pokojowego. Po wojnie zrobił on w Bydgoszczy zawrotną karierę. Był znanym i uznanym literatem oraz profesjonalnym artystą malarzem. Przez wiele lat dyktował założonemu przez siebie Liceum Plastycznemu. Jego żona Zofia aż do swojej śmierci w 1996 r. żyła w Bydgoszczy i pracowała w zawodzie dziennikarskim¹⁹. Mąż Jadwigi Piórkowej, kpt. Janusz Pasturczak, we wrześniu 1939 r. walczył na czele 2. baterii 11. Dywizjonu Artylerii Konnej w rejonie Chojnic. Jako dowódca przyszło mu podjąć trudną decyzję skierowania ognia armatniego na jedną ze stodoł należących do swego wuja Stanisława Piórka z Silna powiat Chojnice. Budynek został zniesiony z powierzchni ziemi, ale znajdujący się w jego pobliżu Niemcy odczuli ten atak. Pod Bukowcem oddział dowodzony przez kpt. J. Pasturczaka dostał się do niemieckiej niewoli. Prawie całą

¹⁸ Relacja Joanny Konopy pt. *Nasza wielka wojna* – w posiadaniu autora.

¹⁹ J. Kutta, *Turwid-Kaczmarek Zofia Maria Wanda z d. Nowicka (1914-1996)*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, pod red. J. Kutty, t. 6, Bydgoszcz 2000, s. 113-114.

II wojnę światową spędził on w oflagu Izehe (Wrzosowisko Magdeburskie), a potem w Lubece i Tangerhütte. Jego żona Jadwiga Pasturczakowa z d. Piórek po ewakuacji rodzin wojskowych z Bydgoszczy w sierpniu 1939 r. okupację niemiecką spędziła w Warszawie. W powstaniu warszawskim walczyła w ugrupowaniu „Gurt”. Nade wszystko ukochała konie. Była znaną animatorką sportu jeździeckiego. Zmarła 10 października 2014 r. i została pochowana w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy²⁰.

²⁰ Robert Grzybowski, *Skarby rodzinne – torba doktora Piórka*, Album bydgoski – dodatek do „Gazety Pomorskiej”, czwartek 25 marca 2010 r.; relacja Marka Pasturczaka – w posiadaniu autora; Krzysztof Błażejowski, *Do końca kochała konie. Zнали ją wszyscy miłośnicy wierzchowców. Jadwiga Pasturczak jeździła na nich i po dziewięćdziesiątce*, „Express Bydgoski” z 24 października 2014 r., s.10.

Zbigniew Bagiński

Stanisław Nowakowski – dziennikarz, redaktor, działacz społeczny i polityczny międzywojennej Bydgoszczy¹

słowa kluczowe: Stanisław Nowakowski, biografie, „Dziennik Bydgoski”

Działalność zawodowa

W dwudziestoleciu międzywojennym Bydgoszcz była jednym z wiodących ośrodków prasowych północno-zachodniej Polski. Spośród polskich pism ukazujących się w tym okresie w mieście do najbardziej poczytnych należał „Dziennik Bydgoski”. Gazeta ta została założona przez Jana Teskę w grudniu 1907 r. i ukazywała się aż do wybuchu drugiej wojny światowej. W okresie jej największego rozwoju (1928-1932) jednorazowy nakład wynosił ok. 40 tys. egzemplarzy, dzięki czemu należała do grona największych dzienników wydanych w tym czasie w II RP. Sukces „Dziennika Bydgoskiego” na rynku prasowym był w dużej mierze owocem pracy zespołu redakcyjnego. Jednym z wieloletnich pracowników gazety był Stanisław Nowakowski, którego postać trwale zapisała się w historii międzywojennej Bydgoszczy. Życiorys redaktora przybliżają liczne noty w słownikach biograficznych i encyklopediach², niemniej brak jest opracowania szerzej omawiającego jego wieloletnią działalność dziennikarską i społeczną w trakcie pobytu w grodzie nad Brdą.

¹ Artykuł jest skróconą i poprawioną wersją rozdziału trzeciego pracy magisterskiej pt. „Stanisław Nowakowski: dziennikarz, działacz społeczny i plebiscytowy 1889-1942” napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Stanisława Achremczyka w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie.

² Por. m.in.: J. Jasiński, *Nowakowski Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 23, Wrocław 1978, s. 296-297; T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, Warszawa 1983, s. 230-231; J. Kutta, *Nowakowski Stanisław*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, pod red. J. Kutty, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 103-105, *Popularna encyklopedia powszechna*, t. 11, Kraków 1996, s. 275; *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 6, Wyd. II, Warszawa 2004, s. 53.

Stanisław Nowakowski urodził 21 września 1889 r. w Śremie, w latach 1905-1909 odbył czteroletnią praktykę zecerą w wychodzącej tam gazecie powiatowej³. Mając zaledwie 21 lat, w 1910 r. opuścił rodzinne miasto i przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie znalazł zatrudnienie w redakcji „Dziennika Bydgoskiego”. Jego pierwszy związek z tą gazetą nie był jednak długi, gdyż w 1912 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował jako zecer w „Kurierze Polskim” w Milwaukee oraz kierownik drukarni książek w Toledo. W połowie 1913 r. Nowakowski powrócił do kraju i zamieszkał w Olsztynie. W okresie pierwszej wojny światowej potajemnie redagował „Gazetę Olsztyńską”. W trakcie plebiscytu działał aktywnie na rzecz sprawy polskiej, m.in. uczestniczył w pracach Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego, był również prezesem polskiego Związku Towarzystw Ludowych na Warmii. Po przegranej przez stronę polską głosowaniu (11 lipca 1920 r.) przeniósł się w sierpniu 1920 roku do Bydgoszczy, gdzie ponownie został zatrudniony w „Dzienniku Bydgoskim”⁴.

Czytelników o przyjęciu Nowakowskiego do gazety poinformowano na łamach pisma 2 września 1920 r.: „Do redakcji naszej wstąpił p. Stanisław Nowakowski, znany już czytelnikom naszym, gdyż przed 9 laty pracował w wydawnictwie naszym”⁵. Powierzono mu początkowo funkcję redaktora odpowiedzialnego. Powrót Nowakowskiego do „Dziennika Bydgoskiego” zbiegł się w czasie z decyzją Jana Teski o przekształceniu wydawnictwa z przedsiębiorstwa prywatnego w spółkę akcyjną. Bezpośrednią tego przyczyną były problemy finansowe gazety spowodowane pogłębiającą się inflacją, która dotknęła odradzające się państwo polskie⁶. Powołanie do życia towarzystwa akcyjnego nastąpiło 2 grudnia 1920 roku, przyjęło ono nazwę Drukarnia Bydgoska S.A. z siedzibą w Bydgoszczy. Kapitał zakładowy przedsiębiorstwa wynosił 5 000 000 mkp i podzielony był na 5000 akcji, część udziałów w spółce przypadło dawnym właścicielom Janowi Tesce i jego żonie Wincentynie. Największy jednak wkład w Drukarni Bydgoskiej S.A. posiadał ksiądz prałat Stanisław Adamski z Poznania, zakupił 1600 akcji⁷.

³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Prokuratura Sądu Krajowego w Bydgoszczy, sygn. 6SdJ901/40, k. 8.

⁴ Autor w tym miejscu ograniczył się tylko do zakomunikowania najważniejszych faktów z bogatej biografii Stanisława Nowakowskiego. Działalności redaktora w okresie poprzedzającym jego drugi pobyt w Bydgoszczy (1920-1939) została szczegółowo przedstawiona w pracy autorstwa Beaty Grzędzickiej. Por., B. Grzędzicka, *Stanisław Nowakowski w okresie plebiscytowym na Warmii, Mazurach i Powiślu*, „Kronika Bydgoska”, t. 21, 1999, s. 236-247.

⁵ „Dziennik Bydgoski” (dalej DB), 1920, nr 194 z 2 IX.

⁶ Teska J., *Artykuł wstępny*, [w:] *Wydanie Jubileuszowe Dziennika Bydgoskiego*, DB, 1932, nr 280 z 4 XII; Zob. także: Teska J., *Nowy okres w historii „Dziennika Bydgoskiego”*, DB, 1920, nr 262 z 23 XI.

⁷ APB, Drukarnia Bydgoska S.A., sygn. 1, k. 13, 21.

Ksiądz Adamski należał w okresie II RP do czołowych działaczy Chrześcijańskiej Demokracji. Wywarł on spory wpływ na pismo, z jego inspiracji „Dziennik Bydgoski” stał się nieoficjalnym organem prasowym Chrześcijańskiej Demokracji.

Nowakowski znakomicie się zaaklimatyzował w „Dzienniku Bydgoskim”, po przekształceniu wydawnictwa w spółkę akcyjną stanowisko dyrektora przypadło właśnie jemu. W grudniu 1920 r. w stopce redakcyjnej „Dziennika Bydgoskiego” jego nazwisko podawano jako redaktora naczelnego i odpowiedzialnego pisma. Ta znakomita passa nie trwała jednak zbyt długo, w styczniu 1921 r. kilku pracowników wydawnictwa odmówiło podjęcia swych obowiązków, rada nadzorcza spółki nakazała Nowakowskiemu zwolnić te osoby⁸. Redaktor nie spełnił tego polecenia i solidaryzując się z pracownikami, zrezygnował ze stanowiska dyrektora⁹. Pozostał jednak w wydawnictwie, w lutym 1921 roku wspólnie z Janem Teską został oddelegowany do redagowania „Nowej Gazety Bydgoskiej”. Dziennik ten zaczął się ukazywać od stycznia 1921 r.¹⁰, był oficjalnym organem Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy wydawanym przez Drukarnię Bydgoską S.A.¹¹ Początkowo pismo niewiele się różniło od ukazującego się jednocześnie „Dziennika Bydgoskiego”. Redakcja obu gazet mieściła się w tym samym lokalu, dopiero z czasem wygospodarowano dla „Nowej Gazety Bydgoskiej” osobne pomieszczenie¹². Pismo pomimo atrakcyjnej ceny (1,5 mkp za egzemplarz, dla porównania „Dziennik Bydgoski” kosztował 3 mkp) nie cieszyło się zbyt wielką popularnością wśród mieszkańców Bydgoszczy. Niewielka objętość gazety oraz powielanie artykułów publikowanych na łamach „Dziennika Bydgoskiego” sprawiło, że nakład, który początkowo wynosił 5 tys. egzemplarzy, zaczął szybko spadać.

Wspomniane wyżej powierzenie redakcji „Nowej Gazety Bydgoskiej” Tesce i Nowakowskiemu zostało ogłoszone na łamach tego pisma¹³. Mieli oni

⁸ APB, Drukarnia Bydgoska S.A., sygn. 2, k. 13.

⁹ Ibidem. k. 14.

¹⁰ Warto zauważyć, że „Nowa Gazeta Bydgoska” ukazała się już w październiku 1920 r. Bezpośrednią przyczyną wydania tego „nowego” pisma była reakcja na zawieszenie „Dziennika Bydgoskiego” przez prezydenta komisarycznego Bydgoszczy Jana Maciaszka. Oficjalnym wydawcą „Nowej Gazety Bydgoskiej” był Stanisław Nowakowski. Po zniesieniu zakazu dla „Dziennika Bydgoskiego”, „Nowa Gazeta Bydgoska” już się więcej nie ukazała w 1920 r., ogółem wyszły tylko dwa numery tego pisma w wymienionym roku. Por.: M.K. Jeleniewski, *Życie społeczno-polityczne w dwudziestoleciu międzywojennym w świetle polskiej prasy w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2012, s. 47.

¹¹ M.K. Jeleniewski, *Prasa bydgoska w dwudziestoleciu międzywojennym. Podstawy prawne. Powstanie i rozwój dzienników*, „Kronika Bydgoska”, t. 21, 2001, s. 66-67.

¹² APB, Drukarnia Bydgoska S.A., sygn. 2, k. 8.

¹³ „Nowa Gazeta Bydgoska”, 1921, nr 27 z 3 II.

uatrakcyjnie gazetę i sprawić, by spełniała oczekiwania czytelników. Zabiegi mające na celu utrzymanie gazety w dalszej perspektywie czasu nie zdały jednak egzaminu, przynosiła ona straty i we wrześniu 1921 roku zaprzestano jej wydawania.

Stanisław Nowakowski po likwidacji „Nowej Gazety Bydgoskiej” powrócił do „Dziennika Bydgoskiego”, gdzie ponownie objął funkcję redaktora odpowiedzialnego. Atmosfera w wydawnictwie, ja się zdaje, nie była dla niego w tym okresie zbyt sprzyjająca, gdyż po kilkumiesięcznej pracy, w lutym 1922 roku, odszedł z gazety. Nowakowski postanowił wydawać własne pismo, 5 lutego 1922 roku ukazał się pierwszy numer „Słowa Wielkopolskiego”¹⁴, którego podtytuł brzmiał: „Niezawisłe pismo polityczne, w duchu postępowym”. Redaktor w następujący sposób poinformował czytelników o powodach swej inicjatywy: „Od dłuższego już czasu Bydgoszcz odczuwała potrzebę drugiego pisma polskiego; potrzeba ta stała się nagląca z chwilą, gdy «Dziennik Bydgoski» przestał być tem czem był dawniej i zmienił się w organ wybitnie partyjny, a jako taki odtąd jednostronnie opinię informuje”¹⁵.

„Słowo Wielkopolskie” ukazywało się raz w tygodniu w soboty, jego objętość nie była zbyt wielka, wynosiła około 6-8 stron. W wydawaniu gazety Nowakowskiemu pomagał Konstanty Dąbkowski z Grudziądza, który był odpowiedzialny na dział pomorski¹⁶. Pismo dość szybko popadło w konflikt z „Dziennikiem Bydgoskim”, byli pracodawcy Nowakowskiego zarzucali jego gazetce brak deklarowanej niezawisłości i postępowości¹⁷. Oskarżano również „Słowo Wielkopolskie”, że nie posiada powiązań z polską myślą polityczną i znajduje się pod wpływami „obcymi”. Ataki wymierzone w wydawnictwo redaktora Nowakowskiego po części miały swe podłoże w treściach głoszonych na łamach nowego pisma. W „Słowie Wielkopolskim” występowało m.in. przeciwko klerykalizmowi, domagano się oddzielenia państwa od kościoła. Gazeta krytycznie zareagowała na wystosowany do wiernych list pasterki biskupów polskich, w którym episkopat sprzeciwiał się planom wprowadzenia cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego¹⁸. W piśmie informowano także o niepowodzeniach lokalnej chadecji, co z pewnością również nie zjednywało nowemu tygodnikowi przychylności „Dziennika

¹⁴ „Słowo Wielkopolski” było prowadzone na podstawie wpisu do rejestru handlowego dla „Nowej Gazety Bydgoskiej” zarejestrowanej 15 października 1920 jako firma – wydawnictwo Stanisława Nowakowskiego. APB, Rejestry handlowe, żeglugowe, stowarzyszeń i spółdzielni Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, syg. 278.

¹⁵ *Do czytelników*, „Słowo Wielkopolskie”, 1922, nr 1 z 5 II.

¹⁶ „Słowo Wielkopolskie”, 1922, nr 9 z 16 IV.

¹⁷ J. Nowakowski, *Boska Pola i inni: aleja znanych, nieznanych, zapomnianych*, wyd. poprawione, Warszawa 2006 s. 380; Por. także: DB, 1922, nr 83 z 20 IV.

¹⁸ „Słowo Wielkopolskie”, 1922, nr 16 z 4 VI.

Bydgoskiego”¹⁹. „Słowo Wielkopolskie” nie zdobyło jednak uznania większego grona czytelników i w niespełna pięć miesięcy od założenia w czerwcu 1922 roku przestało się ukazywać²⁰.

Po opuszczeniu „Dziennika Bydgoskiego” Stanisław Nowakowski poza wydawaniem własnej gazety poświęcił się również zgoła odmiennemu zajęciu, jakim była działalność gospodarcza. Redaktor w styczniu 1922 roku nabył za sumę 100 tys. mkp jedną trzecią udziałów w „Bydgoskiej Spółce Drzewa” i w myśl zawartej umowy pełnił w firmie obowiązki prokurenta²¹. Wspólnikiem Nowakowskiego był Chaim Zabłudowski z Białegostoku, który posiadał pakiet większościowy w spółce. Przedsiębiorstwo to zajmowało się handlem drzewem i wyrobami drewnianymi. Nowakowski w styczniu 1923 roku odkupił od swojego współnika jego udziały za sumę 200 tys. mkp i tym samym stał się jedynym właścicielem „Bydgoskiej Spółki Drzewa”²². Poczyniona przez niego inwestycja nie przyniosła mu jednak spodziewanego zysku, gdyż w listopadzie 1923 roku podjął decyzję o rozwiązaniu swojego przedsiębiorstwa²³. Firma popadła w tarapaty finansowe, ostatecznie proces likwidacji „Bydgoskiej Spółki Drzewa” został zakończony w kwietniu 1925 roku, gdy redaktor uregulował wszystkie należności względem wierzycieli²⁴.

¹⁹ „Słowo Wielkopolskie” 1922, nr 14 z 21 V.

²⁰ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski, Odpis sprawozdania sytuacyjnego wojewody poznańskiego za miesiąc czerwiec 1922 r., syg. 4613, k. 413; Formalnie proces likwidacji wydawnictwa został zakończony dopiero 2 maja 1935, gdy na mocy wyroku Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy wykreślono z rejestru handlowego firmę „Słowo Wielkopolskie” Stanisław Nowakowski w Bydgoszczy; APB, Rejestry handlowe, żeglugowe, stowarzyszeń i spółdzielni Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, syg. 278; w literaturze przedmiotu mylnie przyjmowano, że „Słowo Wielkopolskie” wydawane było najprawdopodobniej do 1927 roku. Por.: *Bibliografia czasopism pomorskich. Województwo bydgoskie*, pod red. Henryka Baranowskiego, Toruń 1960, s. 68. Błędnie przytaczana data likwidacji pisma została zamieszczona w oparciu *Katalog Prasowy PAR-a* ukazujący się w okresie międzywojennym, w którym „Słowo Wielkopolskie” jest jeszcze uwzględnione w wydaniu na rok 1928. Zob.: *Katalog Prasowy PAR-a*, Polska Agencja Reklamy Franciszek Kajny, Poznań, R. 4, 1928, s. 48. Należy jednocześnie zauważyć, że w księdze adresowej Bydgoszczy „Słowo Wielkopolskie” zostało odnotowane tylko w wydaniu z 1922 roku, w kolejnym roczniku (1923) tytuł ten nie pojawia w rubryce informującej o pismach wydawanych w Bydgoszczy. Por. *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1922*, wyd. W. Weber, s. 36 oraz *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1923*, wyd. W. Weber, s. 59; Warto dodać, że najprawdopodobniej jedyne egzemplarze „Słowa Wielkopolskiego” zachowały się w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, znajduje się tam 15 numerów tego pisma (1-7 oraz 9-16), ostatni jest z dnia 4 czerwca 1922 r.

²¹ APB, Rejestry handlowe, żeglugowe, stowarzyszeń i spółdzielni Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, syg. 819, Bydgoska Spółka Drzewa, k. 9-11.

²² *Ibidem*, k. 27-29.

²³ APB, Rejestry handlowe, żeglugowe, stowarzyszeń i spółdzielni Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, syg. 819, k. 37. Bydgoska Spółka Drzewa; Por. także: „Monitor Polski”, 1924, nr 283 z 16 I.

²⁴ *Ibidem*, k. 53; Por. także: „Monitor Polski”, 1925, nr 136 z 15 VI.

Niepowodzenie Stanisława Nowakowskiego w działalności handlowej skłoniło go do starania się ponownie o posadę w redakcji „Dziennika Bydgoskiego”. Powrót na ul. Poznańską, gdzie mieściła się redakcja „Dziennika Bydgoskiego”, nie był jednak łatwy, konflikt, w jaki się wdał z tą gazetą, wydając „Słowo Wielkopolskie”, spowodował, iż nie cieszył się sympatią udziałowców pisma. Pomimo nieprzychylnego stanowiska części akcjonariuszy Drukarni Bydgoskiej S.A. redaktor został w 1924 r. ponownie zatrudniony w „Dzienniku Bydgoskim”, przy czym w kwietniu tego roku Rada Nadzorcza wydawnictwa zastrzegła, że: „godzi się na zatrzymanie p. Nowakowskiego tylko tak długo, do póki się inny nie znajdzie”²⁵.

Problemy z zatrudnieniem w „Dzienniku Bydgoskim” zakończyły się dla Nowakowskiego dopiero na początku 1925 r., gdy przyjęto go na stałe, wszedł w tym czasie również w skład komisji redakcyjnej²⁶. Tym razem związał się z tym pismem na dobre, pracował w nim aż do wybuchu II wojny światowej, pełniąc m.in. funkcję kierownika działu lokalnego gazety oraz referenta polityki samorządowej²⁷. Wpływ na zmianę decyzji głównych udziałowców spółki względem osoby Nowakowskiego miał zapewne redaktor Jan Teska, który co prawda nie był już właścicielem pisma, ale nadal pozostawał jego redaktorem naczelnym. Teska, znając się dobrze na „rzemiośle dziennikarskim”, umiał docenić talent, jaki posiadał „zbuntowany” redaktor, poza tym darzył go sympatią, dzięki czemu puścił w niepamięć dawniejsze nieporozumienia i waśnie²⁸.

Nowakowski powrócił do „Dziennika Bydgoskiego” w momencie, kiedy pismo to weszło w okres najbardziej dynamicznego rozwoju. W latach 1924-1928 nakład gazety wzrósł z 24 do 40 tys. egzemplarzy, co stawiało ją w gronie najsilniejszych pism ukazujących się na Kujawach i Pomorzu. Poza „Dziennikiem” wydawnictwo Drukarni Bydgoskiej S.A. posiadało w tym czasie jeszcze dwa pisma, „Gazetę Gdańską – Echo Gdańskie” oraz „Nowy Kurier”, ukazujący się w Poznaniu. Łączny nakład gazet wydawanych przez Drukarnię Bydgoską S.A. wynosił blisko 60 tys. egzemplarzy, co czyniło z bydgoskiej spółki jedno z większych wydawnictw prasowych w tej części kraju²⁹.

Sukces wydawniczy „Dziennik Bydgoski” zawdzięczał w dużej mierze swym redaktorom. Szczególnie duży wpływ na obraz tej gazety wywierali m.in.

²⁵ APB, Drukarnia Bydgoska S.A., syg. 2, k. 97.

²⁶ Ibidem, k. 45.

²⁷ 25 lat pracy redaktora Stanisława Nowakowskiego, DB, 1935, nr 219 z 22 IX.

²⁸ Świadectwem odbudowania dobrych stosunków pomiędzy Nowakowskim a Teską może być fakt, że gdy Nowakowskiemu w czerwcu 1927 urodził się syn, Jerzy, Teska podawał go do chrztu. Por. J. Nowakowski, *Boska Pola i inni...*, s. 387.

²⁹ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, Warszawa 1980, s. 123.

Stanisław Brandowski, Stanisław Nowakowski oraz karykaturzysta Paweł Griniow – „Poło”³⁰. Brandowski był autorem bardzo poczytnych felietonów, spośród których najbardziej znanym był cykl pt. „Pan Jacek Furdyga donosi”. Inną również bardzo popularną kreacją Brandowskiego była rubryka „U golibrody”, w której jej autor zamieszczał krótkie, dowcipne komentarze polityczne wygłaszane przez tytułowego golibrodę³¹. Paweł Griniow był etatowym rysownikiem i karykaturzystą w „Dzienniku Bydgoskim”, poziom jego prac był naprawdę wysoki³².

Stanisław Nowakowski, podobnie jak Brandowski, dał się poznać czytelnikom „Dziennika Bydgoskiego” jako wprawny felietonista. Do jego najbardziej znanych cykli należały: „Z naszej i cudzej grędy” oraz „Reflektorem po Bydgoszczy”. Pierwszy z tych felietonów ukazywał się na początku lat 30. XX wieku, z reguły był drukowany w niedzielnym wydaniu gazety. „Reflektorem po Bydgoszczy” po raz pierwszy ukazało się 5 grudnia 1933 roku, rubryka ta gościła na łamach „Dziennika Bydgoskiego” do 1939 roku³³. Nowakowski nie podpisywał swych felietonów z imienia i nazwiska, były one opatrzone tylko kryptonimem „(n)”³⁴. Sądzić jednak należy, że stali czytelnicy nie mieli problemu z rozszyfrowaniem, czyjego autorstwa są te rubryki. W felietonach tych Nowakowski poruszał różne aktualne zagadnienia polityczne, społeczne i gospodarcze. Komentował wydarzenia zarówno o charakterze lokalnym, jak i państwowym oraz międzynarodowym. Celne uwagi, okraszone często zabawnymi komentarzami i anegdotami sprawiały, że felietony te cieszyły się sporym uznaniem. W oczach redakcyjnych kolegów z „Dziennika Bydgoskiego” Nowakowski był postrzegany jako etatowy gawędziarz³⁵. Ceniono jego fachowość i doświadczenie, uchodził za osobę niezastąpioną, dla prawidłowego funkcjonowania pisma wręcz niezbędną. Wykonywał swój zawód z wielką pasją i poświęceniem: „Praca pochłaniała go, dawała mu radość i miała pierwszeństwo przed życiem rodzinnym. A to nieuchronnie rodziło konflikty. Wychodził z domu wczesnym rankiem, wracał na obiad (krótka drzemka na kanapie, po lekturze gazet) i znowu pędził do redakcji, skąd przychodził późnym wieczorem”³⁶.

³⁰ Z. Mrozek, *Polska kultura sztuka w Bydgoszczy w latach 1920-1939*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. I (1920-1939) pod red. Mariana Biskupa, Bydgoszcz 1999, s. 731.

³¹ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 81.

³² Ibidem, s. 83.

³³ [S. Nowakowski] (n), *Reflektorem po Bydgoszczy*, DB, 1933, nr 279 z 3 XII.

³⁴ Dopiero w 1938 tuż przed wejściem w życie ustawy prasowej redaktor opatrzył swój felieton swoim imieniem i nazwiskiem. Zob. DB, 1938, nr 272 z 27 XI.

³⁵ J. Hernet-Kłodzińska, *Było nas dziesięciu*, „Kalendarz Bydgoski”, 1977, s. 96.

³⁶ J. Nowakowski, *Szczęśliwe lata gorzki czas. Czyli urodzony w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1996, s. 43.

Nowakowski w trakcie swej wieloletniej pracy w Bydgoszczy opublikował wiele artykułów poświęconych historii miasta i okolic. Prace te były ogłaszane głównie na łamach „Dziennika Bydgoskiego” oraz „Kalendarza Dziennika Bydgoskiego”, dzięki czemu trafiały do licznej grupy czytelników, poruszana w nich problematyka była bardzo różnorodna.

Pierwszą grupą publikacji Stanisława Nowakowskiego, o której warto wspomnieć, są artykuły poświęcone historii prasy. W artykule pt. „Gazety polskie w Bydgoszczy” redaktor przedstawił początki i rozwój prasy polskiej w mieście w okresie zaboru pruskiego³⁷. W numerze jubileuszowym „Dziennika Bydgoskiego” z 1932, pojawił się artykuł Nowakowskiego pt. „Dwadzieścia pięć lat pracy «Dziennika Bydgoskiego»”³⁸. Publikacja ta do dziś stanowi cenne źródło informacji na temat kulisów powstania i działalności pisma wydawanego przez Jana Teskę.

W artykule „O biedaczku Sierp-Polaczku i jego przyjaciółach” zamieszczonym na łamach „Kalendarza Dziennika Bydgoskiego” z 1928 Stanisław Nowakowski przedstawił sylwetkę Juliana Prejsa, literata i dziennikarza działającego w latach 1848-1904 m.in. na terenie Chelmu, Torunia i Bydgoszczy³⁹. Z okazji 75-lecia istnienia „Dziennika Poznańskiego” opublikował artykuł poświęcony historii tej gazety. Redaktor przedstawił w swej publikacji zmagania „Dziennika Poznańskiego” z zaborcą, który usilnie się starał zniszczyć to pismo⁴⁰.

Nowakowski interesował się również problematyką tzw. polskich zrywów narodowo – wyzwolńczych. W pracy pt. „Madaliński i brygada wielkopolska w Bydgoszczy w 1794 roku” przedstawił przebieg zdobycia Bydgoszczy przez insurentów kościuszkowskich, które miało miejsce 2 października 1794 roku⁴¹. W artykule pt. „Udział Ziemi Nadnoteckiej i Pomorza w powstaniach narodowych 1830, 1848 i 1863 roku” Nowakowski opisał wkład ludności zamieszkującej wymienione w powyższym tytule tereny w pomoc niesioną powstańcom listopadowym i styczniowym⁴².

³⁷ S. Nowakowski, *Gazety polskie w Bydgoszczy*, DB, 1921, nr 48 z 28 II (dodatek „Jednościówka”).

³⁸ [S. Nowakowski] (n), *Dwadzieścia pięć lat pracy Dziennika Bydgoskiego*, DB, 1932, nr 280 z 4 XII, numer jubileuszowy.

³⁹ S. Nowakowski, *o biedaczku Sierp-Polaczku i jego przyjaciółach*, „Ilustrowany Kalendarz Dziennika Bydgoskiego”, 1928, s. 55-59.

⁴⁰ [S. Nowakowski] St. N., *75 lat „Dziennika Poznańskiego (Uwagi historyczne o prasie wielkopolskiej)*, DB, 1934, nr 16 z 21 I.

⁴¹ S. Nowakowski, *Madaliński i brygada wielkopolska w Bydgoszczy w 1794 roku*, „Ilustrowany Kalendarz Dziennika Bydgoskiego”, 1934, s. 32-39.

⁴² S. Nowakowski, *Udział Ziemi Nadnoteckiej i Pomorza w powstaniach narodowych 1830, 1848 i 1863 roku*, „Ilustrowany Kalendarz Dziennika Bydgoskiego”, 1929, s. 108-112.

W 1933 r. Stanisław Nowakowski opublikował kilka artykułów poświęconych Bydgoszczy i okolicy w okresie postania styczniowego⁴³. W szkicach tych znajdujemy informacje na temat sytuacji panującej w rejencji bydgoskiej w trakcie trwania walk na terenie zaboru rosyjskiego. Redaktor zwrócił uwagę na fakt, że Bydgoszcz, będąc dużym węzłem komunikacyjnym, była miejscem, gdzie odbywał się wzmożony przemysł broni dla Polaków walczących z Rosjanami⁴⁴. Warto wspomnieć, że wyżej wspomniane artykuły zostały zebrane i wydane przez redaktora w 1938 roku w formie książkowej⁴⁵.

Nowakowski przejawiał również zainteresowanie historią Bydgoszczy w okresie przedrozbiorowym. W artykule pt. „Zamek Bydgoski w czasie wojen szwedzkich” opisał dzieje miasta i bydgoskiej warowni w okresie potopu szwedzkiego⁴⁶. Dalsze studia poświęcone okresowi I Rzeczypospolitej, zaowocowały powstaniem kilku przyczynków do historii bydgoskich zakonów. Na łamach „Kalendarza Dziennika Bydgoskiego” z 1930 roku redaktor przedstawił pracę poświęconą działalności jezuitów. Nowakowski omówił dzieje tego zakonu w Bydgoszczy w latach 1617-1772, opisując m.in. budowę kolegium, którego fundatorem był Jerzy Ossoliński, podkanclerzy wielki koronny⁴⁷. Redaktor interesował się również dziejami bydgoskiego zakonu bernardynów. Swe ustalenia ogłosił w dwóch artykułach, które ukazy się na łamach „Dziennika Bydgoskiego” w 1933 roku⁴⁸.

Stanisław Nowakowski przejawiał także zainteresowanie dziejami, które w okresie dwudziestolecia międzywojennego uchodziły za najnowsze. Należał do bydgoskiego Koła Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego, założonego w grudniu 1926 roku, na czele jego stanął ówczesny prezydent miasta dr Bernard Śliwiński. Koło bydgoskie było podległe Centralnemu Komitetowi dla Historii

⁴³ S. Nowakowski, *Bydgoszcz w pamiętnym roku 1863. Zapiski kronikarskie z objaśnieniami*, DB, 1933, nr 18 z 22 I; S. Nowakowski, *Bydgoszcz w pamiętnym roku 1863. Dostawa broni dla powstańców. Walka pruskich strażników z flisakami*, DB, 1933, nr 35 z 12 II; S. Nowakowski, *Na kanwie dziejów powstania 1863. Moskale w Inowrocławiu*, DB, 1933, nr 29 z 5 II; S. Nowakowski, *Na kanwie dziejów powstania 1863. Powstańcy w lasach łabiszyńskich*, DB, z 18 V 1933.

⁴⁴ S. Nowakowski, *Na kanwie dziejów powstania 1863. Moskale w Inowrocławiu*, DB, 1933, nr 29 z 5 II.

⁴⁵ S. Nowakowski, *Bydgoszcz w pamiętnym roku 1863. W 75 rocznicę Powstania Styczniowego*, Bydgoszcz 1938.

⁴⁶ S. Nowakowski, *Zamek Bydgoski w czasie wojen szwedzkich*, „Kalendarz Dziennika Bydgoskiego”, 1926, s. 42-48.

⁴⁷ S. Nowakowski, *Jezuici w Bydgoszczy*, „Ilustrowany Kalendarz Dziennika Bydgoskiego”, 1930, s. 69-73.

⁴⁸ S. Nowakowski, *Bernardyni bydgoscy po reformacji*, DB, 1933, nr 286 z 13 XII; S. Nowakowski, *W powołaniu trwać będziemy aż do śmierci. O ostatnich bernardynach bydgoskich*, DB, 1933, nr 290 z 17 XII.

Powstania Wielkopolskiego 1918/1919, szefem Komitetu był kapitan Tadeusz Fenrych, kierownik Referatu Historycznego przy Dowództwie Okręgu Korpusu VII w Poznaniu⁴⁹. Redaktor włączył się w akcję zbierania materiałów dotyczących powstania wielkopolskiego, wysyłał je bezpośrednio do kapitana Fenrycha. Nowakowski wynajdował również adresy ludzi, którzy uczestniczyli w walkach powstańczych, w celu zebrania od nich ankiet i kwestionariuszy dotyczących ich udziału w walkach powstańczych.

Omawiając dokonania Stanisława Nowakowskiego na polu krzewienia historii regionalnej, należy wspomnieć również o pracy pt. „Polska Bydgoszcz 1920-1930. Dziesięć lat pracy twórczej”. Redaktor był jednym ze współautorów tej książki. Publikacja ta porusza szereg istotnych zagadnień z dziejów międzywojennej Bydgoszczy. Bogactwo zawartych w tej pracy informacji oraz obfita liczba fotografii sprawiają, że pozycja ta do dziś posiada dużą wartość⁵⁰.

Omówione tu publikacje autorstwa Stanisława Nowakowskiego stanowią tylko pewien wycinek z jego dorobku. Redaktor pisał również na temat antypolskiej działalności bydgoskich hakatystów, poruszał zagadnienia związane z prowadzeniem niektórych nazw miejscowych w okolicach Bydgoszczy i Koronowa. Podejmował wreszcie tematykę osadnictwa olęderskiego w pobliżu Bydgoszczy⁵¹. Jak zauważył Franciszek Mincer, w swych publikacjach Nowakowski czasami popełniał błędy, niemniej spora część z nich po dzień dzisiejszy wykazuje dużą wartość⁵². Niekwestionowaną zasługą redaktora jest wkład, jaki poczynił dla propagowania dziejów Bydgoszczy i okolic.

Nowakowski przez wiele lat był redaktorem odpowiedzialnym „Dziennika Bydgoskiego”, sprawowanie tej funkcji wiązało się z ponoszeniem ewentualnych konsekwencji karnych za treści publikowane na łamach gazety. W latach 1928-1935 miał przeszło 200 procesów prasowych, z czego tylko w sześciu wypadkach sąd orzekł o jego winie i skazał go za tzw. przestępstwa prasowe⁵³. Czasami dochodziło do takich sytuacji, że zaledwie w ciągu jednego tygodnia odpowiadał przed sądem w kilkunastu różnych rozprawach⁵⁴. Nowakowski zazwyczaj nie korzystał z pomocy adwokata i bronił się sam⁵⁵, gdy zasądzano mu grzywnę

⁴⁹ Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. dr. W. Belzy w Bydgoszczy, Akta Bydgoskiego Koła dla Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego, sygn. 601, k. 33, 37.

⁵⁰ *Polska Bydgoszcz 1920-1930. Dziesięć lat pracy twórczej*, Bydgoszcz 1930.

⁵¹ F. Mincer, *Redaktor Stanisław Nowakowski. Historyk Bydgoszczy i regionu*, „Kalendarz Bydgoski”, 1984, s. 144.

⁵² Ibidem.

⁵³ *25 lat pracy redaktora Stanisława Nowakowskiego...*

⁵⁴ B. Grzędzicka, *Stanisław Nowakowski (2)*, „Promocje Kujawsko-Pomorskie”, 2000, nr 6, s. 20; Por.: DB, 1930, nr z 279 z 2 XII.

⁵⁵ Jednym z głośniejszych procesów, w którym Nowakowski zasiadł na ławie oskarżonych jako

z możliwością zamiany na areszt, z reguły wybierał ten drugi rodzaj kary. Robił tak, gdyż w celi mógł odpocząć i spokojnie popracować. Strażnicy znali redaktora Nowakowskiego i byli przyzwyczajeni do jego „wizyt”. Pozwalali mu zabierać ze sobą do celi książki, papier i przybory do pisania. Służba więzienna przymykała także oko na przynoszony przez żonę koniak, który dla zachowania pozorów był dostarczany jako herbata w termosie⁵⁶. W redakcji „Dziennika Bydgoskiego” ośmiadki te nazywano „rekolekcjami wielkanocnymi” Nowakowskiego, gdyż zazwyczaj zdarzały się one przed Wielkanocą. Redaktora wypuszczano na wolność w dniu Wielkiej Soboty, przed bramą więzienia czekała na niego rodzina i przyjaciele z redakcji: „...witaliśmy roześmianego Ojca, pojawiał się w tej samej bramie, ożywiony, opowiadając, jakich to ciekawych ludzi spotkał za kratkami”⁵⁷.

W trakcie swojego drugiego pobytu w Bydgoszczy Stanisław Nowakowski z racji wykonywanego zawodu wstąpił w szeregi Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich. Organizacja ta powstała we wrześniu 1920 roku, swym zasięgiem objęła teren ówczesnego województwa pomorskiego oraz niektóre ośrodki prasowe z województwa poznańskiego, w tym Bydgoszcz. Jednym z głównych celów, jakie przed sobą stawiała, było zjednoczenie środowiska dziennikarskiego na Pomorzu.

Nowakowski przez cały okres swojego członkostwa w Syndykacie wykazywał się aktywną postawą w pracach tej organizacji, uczestniczył w wielu przedsięwzięciach inicjowanych przez środowisko dziennikarskie. Redaktor wielokrotnie brał udział w tzw. wycieczkach dziennikarskich organizowanych przez Syndykat. Celem tych wypraw było poznanie m.in. lokalnej tradycji, obyczajów oraz historii Pomorza, a także zaznajomienie się z dokonaniem na tle gospodarczym i przemysłowym regionu. Nowakowski sporządzał z owych wycieczek „sprawozdania”, które prezentował czytelnikom w formie felietonów drukowanych na łamach „Dziennika Bydgoskiego” oraz „Gazety Gdańskiej – Echa Gdańskiego”⁵⁸.

redaktor odpowiedzialny „Dziennika Bydgoskiego” i korzystał z pomocy adwokata, była sprawa o zniesławienie wytoczona jego gazecie w 1937 r. przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Sąd pierwszej instancji skazał redaktora na 6 tygodni aresztu oraz 200 złotych grzywny, w wyniku apelacji kara aresztu została obniżona do 14 dni. Zob.: DB, 1938, nr 69 z 25 III; Szerzej na temat procesu „Dziennika Bydgoskiego” z ZNP, [w:] M.K. Jeleniewski, *Życie społeczno-polityczne w dwudziestolecu międzywojennym...*, s. 224-225.

⁵⁶ Z. Raszewski, op. cit., s. 80.

⁵⁷ J. Nowakowski, *Szczęśliwe lata gorzki czas...*, s. 57.

⁵⁸ Por.: St[anisław] N[owakowski] o przywiązaniu naszego ludu do ziemi, różnych reform i elektryfikacji w Wąbrzeskiem (Pokłosie z wycieczki dziennikarskiej po Pomorzu) I. DB, 1927, nr 220 z 25 IX oraz GG, 1927, nr 219 z 25 IX; St[anisław] N[owakowski] Zabytki historyczne i artystyczne. Zamek golubski i muzeum w Niedźwiedziu (Pokłosie z wycieczki dziennikarskiej po Pomorzu) II. DB, 1927, nr 221 z 27 IX oraz GG, 1927, nr 220 z 27 IX; St[anisław] N[owakowski], *Druga wycieczka krajoznawcza dziennikarzy pomorskich. Przez wyżynę chełmińską – do Chełmży*, DB, 1927, nr 292 z 21 XII oraz GG, 1927, nr 292 z 22 XII;

Redaktor w trakcie swojego członkostwa w Syndykacie piastował również funkcje w organach kolegialnych tej organizacji, we wrześniu 1934 r. został wybrany na Walnym Zjeździe w Toruniu do rady zawodowej, natomiast w listopadzie następnego roku był członkiem komisji rewizyjnej stowarzyszenia. Warto w tym miejscu zauważyć, że we władzach tej organizacji zasiadali również redakcyjni koledzy Stanisława Nowakowskiego, Edmund Bigoński oraz Jan Teska, ten ostatni przez blisko sześć lat (1925-1931) stał na jej czele⁵⁹.

Nim przejdziemy do omówienia działalności społecznej i politycznej Stanisława Nowakowskiego, należy w tym miejscu wyeksplikować kilka niejasności dotyczących jego pracy zawodowej w okresie międzywojennym. W latach 80. ubiegłego wieku w opracowaniach biograficznych poświęconych Stanisławowi Nowakowskiemu, pojawiły się nie do końca sprawdzone informacje temat jego związków z „Gazetą Gdańską” (1930-1932)⁶⁰ oraz „Dziennikiem Poznańskim”⁶¹. Powyższe informacje prezentowane przez wyżej cytowanych badaczy, z całym szacunkiem dla ich niekwestionowanego dorobku naukowego, są niestety błędne. Pomyłka, jak się wydaje, nastąpiła z dość niecodziennego powodu, otóż w tym samym czasie, gdy Stanisław Nowakowski przebywał w Bydgoszczy, w Poznaniu, a później w Toruniu, pracował jako dziennikarz człowiek o tym samym imieniu i nazwisku. Zbieżność personaliów i zawodów oraz niewielka odległość pomiędzy miastami, w których pracowało tych dwoje ludzi, sprawiła, że część informacji dotyczących działalności Stanisława Józefa Nowakowskiego⁶²

St[anisław] N[owakowski] *Na brzegu i w głębi Kaszub (Wrażenia z wycieczki dziennikarza pomorskich)* I – V: DB, 1928, nr. 188 z 17 VIII, 189 z 18 VIII, 191 z 21 VIII, 192 z 22 VIII, 193 z 23 VIII oraz GG nr. 187 z 17 VIII, 188 z 18 VIII, 190 z 21 VIII, 191 z 22 VIII, 192 z 23 VIII.

⁵⁹ W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej 1920-1939...*, s. 384-385.

⁶⁰ Według Tadeusza Orackiego, Stanisław Nowakowski miał pełnić w latach 1930-1932 funkcję redaktora odpowiedzialnego „Gazety Gdańskiej”, będącej mutacją „Dnia Pomorskiego”. Zob. T. Oracki, op. cit., s. 230-231.

⁶¹ F. Mincer, *Redaktor Stanisław Nowakowski. Praca w „Dzienniku Bydgoskim”*, „Kalendarz Bydgoski”, 1983, R. 16, s. 168.

⁶² Stanisław J. Nowakowski urodził się w 1900 r. w Płocku, w połowie lat 20. ubiegłego wieku ukończył wydział filozofii na Uniwersytecie Poznańskim. W trakcie studiów pracował w redakcji „Dziennika Poznańskiego”, następnie zatrudniony był w „Dniu Polskim”, ukazującym się w Warszawie. W latach 30. XX w. Stanisław J. Nowakowski przeniósł się do Torunia, gdzie pracował początkowo w „Dniu Pomorskim”, a później jako dyrektor rozgłośni Polskiego Radia w Toruniu. Aktywnie uczestniczył tu w życiu społecznym i kulturalnym miasta, należał m.in. do Rady Zrzeszeń Naukowych Kulturalnych i Artystycznych Ziemi Pomorskiej oraz Konfraterni Artystów w Toruniu. W maju 1938 roku został dyrektorem Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radia, w czasie okupacji działał w prasie konspiracyjnej, zmarł na gruźlicę w maju 1945 r.; Por.: *Stanisław Józef Nowakowski*, [w:] *Czy wiesz kto to jest?*, pod red. S. Łoży, Warszawa 1938, s. 527; K. Przybyszewski, *Nowakowski Stanisław Józef (1900-1945)*,

(drugiego imienia z reguły nie podawał, dalej dla rozróżnienia – Stanisław J. Nowakowski) – który pracował w wyżej wymienionych miastach – została przypisana omyłkowo redaktorowi „Dziennika Bydgoskiego”⁶³.

Wyżej opisana przyczyna pomyłek dotyczących kwestii zawodowych w biogramach Stanisława Nowakowskiego była też zapewne źródłem błędnego przypisania mu przynależności do Konfraterni Artystów w Toruniu⁶⁴. W tym wypadku również informacja ta dotyczy osoby Stanisława J. Nowakowskiego⁶⁵.

Redaktorowi „Dziennika Bydgoskiego” przypisuje się również współpracę z toruńskim „Słowem Pomorskim”⁶⁶, autorowi niestety nie udało się odnaleźć

[w:] *Toruński słownik biograficzny*, pod red. K. Mikulskiego, t. 7, Toruń 2014, s. 142-143.

⁶³ Por. biogramy Stanisława Nowakowskiego i Stanisława Józefa Nowakowskiego, [w:] *Czy wiesz kto to jest?* op. cit.; Prócz krótkiej noty umieszczonej w wyżej cytowanej pracy pt. „Czy wiesz kto to jest?” autorowi nie udało się odnaleźć jakiegось szerszego opracowania omawiającego związki Stanisława J. Nowakowskiego z prasą w okresie II RP. Informacje zawarte w wyżej cytowanej publikacji mają jednak po części potwierdzenie w przechowywanym w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej – Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu odpisie pozwu sądowego z 1931 roku. Dokument jest kopią aktu oskarżenia przeciwko Stanisławowi [J.] Nowakowskiemu – redaktorowi odpowiedzialnemu „Dnia Pomorskiego”, dr. Adamowi Brzegowi – redaktorowi naczelnemu „Dnia Pomorskiego” oraz Wiktorowi Lamotowi – wojewodzie pomorskiemu. Kulisy tej sprawy mają dla nas drugorzędne znaczenie, o wiele istotniejsza jest treść pisma, która przynosi potwierdzenie niektórych informacji na temat Stanisława J. Nowakowskiego, zawartych w „Czy wiesz kto to jest?”. Dane zamieszczone w opisywanym dokumencie, uwierzytelniają m.in. miejsce urodzenia – Płock, a także związek redaktora z „Dniem Pomorskim” i mutacją tego pisma „Gazetą Gdańską”. W omawianym akcie oskarżenia podany jest adres zamieszkania Stanisława J. Nowakowskiego, który jest zgodny z drukowanym w stopce redakcyjnej „Gazety Gdańskiej” przy nazwisku redaktora odpowiedzialnego w latach 1930-1932 (W „Gazecie Gdańskiej” przy nazwisku redaktora odpowiedzialnego Stanisława Nowakowskiego początkowo podawano tylko miejscowość – Toruń, później dodano pełny adres zamieszkania: ul. Bydgoska 78. Zob.: „Gazeta Gdańska” nr 26 z 2 II 1930 r. oraz „Gazeta Gdańska” nr 265 z 18 XI 1930 r.) Por.: *Stanisław Józef Nowakowski*, [w:] op. cit.; Zob. też: Wojewódzka Biblioteka Publiczna – Książnica Kopernikańska w Toruniu, Dr Ossowski Paweł, sygn. 409, k. 1-4. Akt oskarżenia, z oskarżenia prywatnego ks. Feliksa Bolta przeciwko: Stanisławowi [J.] Nowakowskiemu, Wiktorowi Lamotowi i dr Adamowi Brzegowi.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ Informację o przynależności Stanisława J. Nowakowskiego do Konfraterni Artystów w Toruniu potwierdza zestawienie członków tej organizacji sporządzone przez Elżbietę Lewandowską. Uwzględniono w nim, co prawda, tylko pierwsze imię, lecz w kolumnie *Uwagi* przy personaliach tych umieszczono następującą adnotację: „dyr. Rozgł. Pom. PR”, która nie pozostawia cienia wątpliwości, że chodzi o osobę Stanisława J. Nowakowskiego. Zob.: E. Lewandowska, *Konfraternia Artystów w Toruniu*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 28, Zabytkoznawstwo i konserwatorstwo, t. 3, 1968, s. 114.

⁶⁶ Osobę Stanisława Nowakowskiego z redakcją „Słowa Pomorskiego” łączy Tadeusz Oracki. Zob.: biogram Stanisława Nowakowskiego, [w:] T. Oracki, op. cit., s. 230-231.

jakichś bliższych informacji, czy i w tym wypadku doszło do pomyłki wynikającej ze wspomnianej zbieżności personaliów. Należy jednak zachować ostrożność, gdyż gazeta ta uchodziła za naczelny organ endecki na Pomorzu⁶⁷. Nowakowski przez większość swojego pobytu w Bydgoszczy pracował w „Dzienniku Bydgoskim”, który – jak wiadomo – był nieoficjalnym organem chadecji, a sam redaktor – o czym będzie mowa dalej – był przez wiele lat aktywnym członkiem tego ugrupowania.

Powyższe wyjaśnienia dotyczące nieścisłości w biogramach poświęconych redaktorowi Stanisławowi Nowakowskiemu być może nie mają zbyt doniosłego znaczenia. Mimo to należy zauważyć, że błędne informacje są niestety również powielane w nowszych publikacjach⁶⁸. Mylne wiadomości wkrały się także do „Słownika pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970 r.”⁶⁹, w którym doszło do pomyłki wynikłej z powodu – opisywanej wcześniej – zbieżności personaliów redaktora „Dziennika Bydgoskiego” z dyrektorem rozgłośni Polskiego Radia w Toruniu. Tym razem w nocy na temat Stanisława J. Nowakowskiego znalazły się informacje dotyczące bez wątpienia osoby redaktora z Bydgoszczy⁷⁰. Kończąc ten wątek, warto zauważyć, że obaj dziennikarze mieli okazję się poznać w trakcie obrad Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich, gdyż obaj przynależeli do tej organizacji⁷¹.

Działalność społeczna i polityczna

Stanisław Nowakowski w trakcie swojego pobytu w Bydgoszczy w okresie dwudziestolecia międzywojennego poza działalnością zawodową aktywnie uczestniczył w życiu społecznym i politycznym. Redaktor już w pierwszych miesiącach po opuszczeniu Olsztyna i podjęciu pracy w „Dzienniku Bydgoskim” nawiązał kontakty z licznymi towarzystwami i organizacjami działającymi w mieście, w krótkim czasie zyskał szacunek i zaufanie wśród wielu bydgoszczan.

⁶⁷ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, Warszawa 1980, s. 118.

⁶⁸ Informacje na temat związków Stanisława Nowakowskiego m.in. z „Dziennikiem Poznańskim”, Konfraternią Artystów w Toruniu powtórzono w jego biogramie opublikowanym w „Bydgoskim słowniku biograficznym”. Zob.: J. Kutta, *Nowakowski Stanisław...*, s. 103-105.

⁶⁹ *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970 r.*, pod red. Zygmunta Jankowskiego, t. 4.

⁷⁰ W haśle: „Nowakowski Stanisław Józef” czytamy: „(1889, Śrem Wielkopolski – 1942 o.k. Dachau) dziennikarz, działacz społeczny i polityczny na Warmii, J.N. St. [skrót jest rozwiązany kryptonimem literackim]”. Por.: Op. cit., *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970 r.*, pod red. Zygmunta Jankowskiego, t. 4.

⁷¹ Teza ta jest bardzo prawdopodobna, gdyż wybrani zostali obaj do ciał kolegialnych Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich w trakcie tego samego zjazdu. Por.: *Ze zjazdu dziennikarzy pomorskich. Wybór nowych władz syndykatu*, „Słowo Pomorskie”, 1934, nr 209 z 13 IX.

Świadczyć o tym może powierzenie mu w 1921 roku funkcji przewodniczącego Konferencji Prezesów Towarzystw Bydgoskich⁷². Organizacja ta zrzeszała ponad 80 stowarzyszeń, które istniały w tym okresie w mieście. Zajmowała się koordynowaniem prac społecznych oraz wspomagała działania władz samorządowych. Stanisław Nowakowski stał na czele tej organizacji co najmniej do połowy 1922 roku⁷³.

Innym stowarzyszeniem, do którego należał redaktor, był „Sokół”, oddział bydgoski tej organizacji w połowie lat 20. XX w. liczył 300 członków, z czego większość w tym czasie stanowili robotnicy i rzemieślnicy⁷⁴. Pierwsze kontakty z gniazdem bydgoskiego „Sokoła” Stanisław Nowakowski nawiązał jeszcze w trakcie swojego pobytu w Bydgoszczy w latach 1910-1912⁷⁵. W okresie dwudziestolecia międzywojennego czynnie uczestniczył w życiu tego stowarzyszenia, w 1925 roku wybrany został do sądu honorowego tej organizacji⁷⁶. Ponadto redaktor był członkiem komitetu, który zajmował się przygotowaniem obchodów z okazji czterdziestolecia istnienia „Sokoła” w Bydgoszczy. Brał również udział w organizacji uroczystości związanych z pięćdziesiątą rocznicą istnienia towarzystwa⁷⁷.

W trakcie swojego drugiego pobytu w Bydgoszczy Stanisław Nowakowski nie zapomniał o rodakach z Warmii i Mazur. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” w swych artykułach przybliżał czytelnikom informacje na temat polskiej walki plebiscytowej w Prusach Wschodnich⁷⁸. Redaktorowi nieobojętny był los byłych działaczy narodowych, którzy w obawie przed prześladowaniami przybyli do Polski. W kraju często czyniono im wymówki z powodu przegranej plebiscytu, posądzano ich o nieudolność, jednocześnie nie wnikając w warunki, w jakich zostało przeprowadzone głosowanie. Władze państwowe nie kryły swojego niezbyt przychylnego stanowiska wobec uchodźców z Warmii, Mazur i Powiśla, traktowały ich jak „ubogich krewnych”⁷⁹.

Sytuacja, w jakiej znaleźli się Polacy, którzy opuścili teren plebiscytowy, sprawiła, że zaczęli się oni organizować w lokalne koła i stowarzyszenia niosące

⁷² J. Kutta, *Nowakowski Stanisław...*, s. 104.

⁷³ DB, nr 141 z 23 VI 1921 r., por. także: *Księga adresowa miasta Bydgoszczy 1922*, wyd. W. Weber, Bydgoszcz 1922, s. 32.

⁷⁴ *Czterdzieści lat pracy sokolstwa w Bydgoszczy*, [Bydgoszcz 1926] s. 71.

⁷⁵ *Na złote gody Sokola Macierzy w Bydgoszczy*, Jednodniówka, Bydgoszcz 1936, s. 12.

⁷⁶ *Czterdzieści lat pracy sokolstwa...*, s. 72.

⁷⁷ *Na złote gody Sokola Macierzy...*, s. 1.

⁷⁸ Por.: S. Nowakowski, *Plebiscyt na Warmii i Mazurach. W piątą rocznicę*, DB, 1925, nr 158 z 12 VII; S. Nowakowski, *w obronie byłych pracowników plebiscytowych*, DB, 1927, nr 128 z 5 VI; S. Nowakowski, *W 10-tą rocznicę plebiscytu na Warmii i Mazurach. Tragedia ludności polskiej w Prusach Wschodnich*, DB, 1930, nr 158 z 11 VII.

⁷⁹ P. Sowa, *Po obu stronach kordonu. Wspomnienia*, Olsztyn 1969, s. 95.

pomoc najbardziej potrzebującym. W Grudziądzu i Toruniu powstały związki uchodźców z Warmii i Mazur, ich działalność była niestety ograniczona, nie miały dostatecznego oparcia w społeczeństwie oraz lokalnych władzach⁸⁰. Nowakowski, widząc potrzebę zreformowania polskiego wychodźstwa, nawiązał kontakt z byłymi działaczami plebiscytowymi: Kazimierzem Małychą, redaktorem „Gazety Bydgoskiej”, oraz Pawłem Sową⁸¹. Wspólnie postanowili powołać do życia jednolitą organizację, która miał skupić pod swymi skrzydłami wszystkich działaczy plebiscytowych przebywających w Polsce⁸². Z ich inicjatywy odbył się 15 lipca 1928 r. w Bydgoszczy zjazd wychodźców z Prus Wschodnich. Podczas obrad powołane zostało stowarzyszenie, które przyjęło nazwę Zrzeszenia Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej⁸³. W wyniku przeprowadzonych wyborów funkcję prezesa nowo powstałej organizacji powierzono Stanisławowi Nowakowskiemu, stanowisko sekretarza przypadło Pawłowi Sowie, zaś obowiązki skarbnika pełnił Edmund Piechowski⁸⁴. Centralę stowarzyszenia, w myśl wcześniejszych ustaleń, ulokowano w Bydgoszczy.

Po zjeździe w Bydgoszczy kierownictwo Zrzeszenia podjęło starania mające na celu utworzenie lokalnych oddziałów nowej organizacji. Główny ciężar zadań z tym związany wzięli na siebie prezes Stanisław Nowakowski oraz sekretarz Zrzeszenia Paweł Sowa. W niespełna dwa miesiące od powołania zjazdu założycielskiego, w Bydgoszczy powstało 5 kół stowarzyszenia, m.in. w Brodnicy, Działdowie i Grudziądzu. Na tym jednak nie poprzestano, gdyż jeszcze w tym samym miesiącu powołano do życia oddział w Toruniu⁸⁵, a na początku października 1928 roku założono kolejne koło w Tczewie⁸⁶. Redaktor „Dziennika Bydgoskiego” poza wyżej wymienionymi miejscowościami uczestniczył także w zakładaniu terenowych oddziałów Zrzeszenia w Lubawie i Wąbrzeźnie⁸⁷.

Szybki rozwój Zrzeszenia Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej sprawił, że organizacja ta zaczęła się cieszyć sporym uznaniem nie tylko na

⁸⁰ Ibidem, s. 95-96.

⁸¹ W trakcie plebiscytu aktywnie uczestniczył w pracach Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego. Po głosowaniu przez pewien okres przebywał on w Prusach Wschodnich, lecz z powodu swej działalności patriotycznej musiał wyjechać do Polski. Por. biogram Pawła Sowy, [w:] T. Oracki, op. cit., s. 295-296.

⁸² P. Sowa, *Po obu stronach kordonu...*, s. 96.

⁸³ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, Wydział społeczno-polityczny; Organizacje Mazurskie, syg. 2129, Ulotka informacyjna Zrzeszenia Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej, k. 4.

⁸⁴ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, syg. 2129, Ulotka informacyjna Zrzeszenia Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej, k. 4.

⁸⁵ *Rodacy z Prus Wschodnich łączą się*, „Słowo Pomorskie”, 1928, nr 209 z 11 IX.

⁸⁶ *Zrzeszenie Warmiaków i Mazurów*, „Słowo Pomorskie”, 1928, nr 236 z 12 X.

⁸⁷ Por. biogram Stanisława Nowakowskiego, [w:] T. Oracki, op. cit., s. 230-231.

Pomorzu, ale również w innych częściach kraju zdobywała sobie sympatię prasy i społeczeństwa. Duże zaangażowanie ze strony kierownictwa Zrzeszenia w rozwój organizacji doceniała prasa pomorska, na łamach której pisano, że: „duszą Zrzeszenia jest redaktor Nowakowski z Bydgoszczy, który wspólnie z dzielnym sekretarzem generalnym p. Sową w Toruniu sprawie warmińsko-mazurskiej oddają dziś wybitne usługi”⁸⁸. Redaktor „Dziennika Bydgoskiego” piastował funkcję prezesa organizacji do marca 1931 roku⁸⁹.

Innym ważnym przedsięwzięciem, w które zaangażował się Nowakowski, była organizacja zjazdu dla byłych działaczy niepodległościowców z obczyzny w Bydgoszczy. Redaktor wszedł w skład komitetu przygotowującego imprezę, nad którą patronat objęli: prezydent miasta Leon Barciszewski, prezes Zarządu Głównego Zjednoczenia Zawodowego Polskiego Franciszek Mańkowski oraz kompozytor Feliks Nowowiejski⁹⁰. W zjeździe, który odbył się 12 maja 1935 r., wzięło udział 1500 zaproszonych gości z kraju i zagranicy. W trakcie obrad zostały wygłoszone cztery referaty, jednym z autorów był Stanisław Nowakowski, który przybliżył słuchaczom problematykę Prus Wschodnich. Wówczas powołano do życia Komitet Centralny byłych działaczy niepodległościowych, który miał za zadanie połączyć wszystkie placówki emigracyjne w Polsce. Do Komitetu Centralnego wybrano m.in. Franciszka Mańkowskiego, Leona Barciszewskiego, Kazimierza Jaroszyka, Józefa Czodrowskiego oraz Stanisława Nowakowskiego. Zjazd byłych działaczy niepodległościowców z obczyzny w Bydgoszczy miał bardzo doniosły i poważny przebieg, przysłuchiwali mu się sprawozdawcy z 18 dzienników⁹¹.

Stanisław Nowakowski poza działalnością o charakterze społecznym, aktywnie uczestniczył w lokalnym życiu politycznym. Redaktor przez wiele lat był związany z Chrześcijańską Demokracją, ugrupowanie to było jednym z najsilniejszych stronnictw politycznych w Bydgoszczy. Pod koniec lat 20. na terenie miasta działało 9 kół, w których skupionych było około tysiąca członków. Duże znaczenie dla pozycji bydgoskiej chadecji miało poparcie ze strony Jana Teski, a co za tym idzie, również i „Dziennika Bydgoskiego”. „Dziennik” – o czym już był mowa wcześniej – po przekształceniu w listopadzie 1920 roku w spółkę akcyjną stał się nieoficjalnym organem prasowym Chrześcijańskiej Demokracji. Opowiedzenie się gazety za tą opcją polityczną nie ograniczyło się tylko do działalności

⁸⁸ „Gazeta Sępoleńska”, 1930, z 5 VIII r., cyt. za: P. Sowa, *Po obu stronach kordonu...*, s. 102.

⁸⁹ T. Oracki, op. cit., s. 230-231.

⁹⁰ *W przededniu zjazdu b. działaczy niepodległościowych w Bydgoszczy*, „Gazeta Gdańska”, 1935, nr 100 z 6 V.

⁹¹ *Pamiętne dni w Bydgoszczy. Działacze niepodległościowi z obczyzny znaleźli wspólny język*, DB, 1935, nr 111 z 14 V.

publicystycznej. Część zespołu redakcyjnego aktywnie włączyła się w prace lokalnych organów partyjnych, szczególnym zaangażowaniem w działaniach bydgoskiej chadecji wykazali się redaktorzy: Jan Teska, Edmund Bigoński oraz Stanisław Nowakowski.

Nowakowski należał do koła „Śródmieście” bydgoskiej chadecji, jego działalność polityczna miała, co prawda, raczej wymiar lokalny i ograniczała się przede wszystkim do pracy na terenie Bydgoszczy i okolic. Niemniej zaangażowanie, z jakim się udzielał w przedsięwzięciach organizowanych przez bydgoskich chadeków, sprawiły, iż cieszył się on sporym uznaniem swych partyjnych kolegów. Świadectwem tego może być zorganizowanie przez macierzyste koło „Śródmieście” przyjęcia na cześć redaktora Nowakowskiego z okazji jego srebrnego jubileuszu dziennikarskiego. W uroczystości tej wzięli udział członkowie wszystkich miejskich kół oraz zarząd główny bydgoskiej chadecji z prezesem okręgu Edmundem Bigońskim na czele. W licznych mowach wygłoszonych na cześć jubilata zgodnie podkreślano jego bezinteresowność, poszanowanie dla idei demokratycznych oraz zrozumienie dla spraw prostych ludzi: „Jubilat nie szuka zaszczytów, ani korzyści osobistych. 25 lat służy Jubilat nie tylko zawodowi dziennikarskiemu, ale w większej mierze społeczeństwu. Dotąd nie dorobił się żadnych wysokich godności, ale poczciwy lud odplaca mu złotem sercem. Okolica bliższa i dalsza zna red. Nowakowskiego, a już na gruncie bydgoskim stał się postacią bardzo popularną”⁹². Warto dodać, że duże zaufanie oraz szacunek, jakim się cieszył Stanisław Nowakowski wśród bydgoskich chadeków, zaowocowały powierzeniem mu funkcji w zarządzie władz okręgowych. Redaktor został w 1929 roku wybrany do komisji organizacyjnej, obok niego w skład tego gremium weszli m.in. Jan Teska oraz Edmund Bigoński⁹³. Prócz tego należy również zauważyć, iż także po tym, jak doszło do połączenia Chrześcijańskiej Demokracji z Narodową Partią Robotniczą w 1937 roku, Stanisław Nowakowski był sympatykiem powstałego ugrupowania – Stronnictwa Pracy⁹⁴. W 1938 roku został wybrany do Rady Wojewódzkiej tej partii, w jej szeregach ceniono go jako działacza i prelegenta⁹⁵.

Redaktor w swych działaniach na rzecz propagowania idei chrześcijańsko-społecznych w środowiskach robotniczych i rzemieślniczych włączał się

⁹² J. Oraczek, *Chadecja bydgoska swojemu zasłużonemu członkowi*, DB, nr, 226 z 1 X 1935.

⁹³ *Zjazd delegatów Chrześcijańskiej Demokracji z okręgu bydgoskiego*, DB, 1929, nr, 121 z 28 V.

⁹⁴ *Z teki pośmiertnej. Red. St.[anisław] Nowakowski*. – biogram Stanisława Nowakowskiego, [w:] Stanisław Nowakowski, *Dzieje rzemiosła w starej Bydgoszczy*. „Ilustrowany Kurier Polski”, 1946, nr 148 z 3 VI.

⁹⁵ Z. Biegański, *Działalność Stronnictwa Pracy w okręgu bydgoskim (1937-1939)*, „Kronika Bydgoska”, t. 15, 1993, s. 47.

aktywnie w różne akcje o charakterze kulturalno-oświatowym, które na terenie miasta organizowała miejscowa chadecja. Jednym z tego typu przedsięwzięć było powołanie do życia w 1933 roku koła bydgoskiego Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego (dalej ChUR).

Organizacja ta powstała z inicjatywy działaczy chrześcijańsko-społecznych, wywodzących się z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji. Do podstawowych założeń ChUR należało rozwijanie akcji oświatowej w duchu katolickimi i narodowym, a także rozpowszechnianie wychowania fizycznego wśród warstw robotniczych. Organizacja szczególnie dynamicznie się rozwijała na początku lat 30. XX w., w 1934 r. istniały koła ChUR w ponad trzydziestu miastach Polski. Stowarzyszenie to nie posiadało charakteru masowego, w myśl założeń chciano skupić w danej miejscowości niewielkie grono działaczy, których głównym zadaniem miało być koordynowanie prac o charakterze kulturalno-oświatowym. Odbiorcami akcji organizowanych przez ChUR miały być szerokie rzesze społeczeństwa, a w szczególności młodzież⁹⁶.

Bydgoskie koło ChUR zajmowało się głównie prowadzeniem akcji wykładowej i organizowaniem kursów dla społecznych działaczy robotniczych. Członkowie tego stowarzyszenia rekrutowali się głównie z działaczy lokalnej chadecji, wśród nich znajdował się Stanisław Nowakowski. Niestety, nie posiadamy zbyt wielu informacji na temat jego działalności w tej organizacji. Można przypuszczać, że praca redaktora w bydgoskim kole ChUR spotkała się z aprobatą i uznaniem. Sądzić tak można na podstawie wyników wyborów do Zarządu Głównego ChUR, które odbyły się w 1934 roku podczas zjazdu w Bydgoszczy. W wyniku głosowania Nowakowski wszedł do Zarządu Głównego ChUR, obok niego w gronie tym znalazł się jeszcze jeden bydgoszczanin, Jan Cywiński⁹⁷.

Należy w tym miejscu podkreślić, że związki redaktora z ruchem zawodowym były bardzo mocne przez cały okres jego pobytu w Bydgoszczy. Był on częstym uczestnikiem spotkań robotniczych oraz rzemieślniczych, w trakcie których: „często przemawiał, gdyż głos «pana redaktora» był ceniony w cechach rzemieślniczych i u całej mieszczańskiej Bydgoszczy”⁹⁸.

Omawiając działalność społeczną Stanisława Nowakowskiego, należy wspomnieć, że prócz działalności w wyżej opisanych organizacjach udzielał się on również w pracach Związku Obrony Kresów Zachodnich, a później w Polskim Związku Zachodnim. Za prace w tych organizacjach redaktor został odznaczony

⁹⁶ W. Janowski, *Działalność Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego w Grudziądzu w latach 1930-1933*. „Rocznik Grudziądzki”, t. 12, 1996, s. 170-172.

⁹⁷ *Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy kuźnią katolickiej myśli robotniczej*, DB, 1934, nr 238 z 17 X.

⁹⁸ J. Nowakowski, *Szczęśliwe lat, gorzki czas...*, s. 43.

Krzyżem Niepodległości⁹⁹. Ponadto Nowakowski należał do Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Bydgoszczy, był członkiem zarządu tej organizacji na okręg bydgoski, pełnił funkcję referenta oświatowego¹⁰⁰. Z uwagi jednak na to, że nie odnaleziono bliższych informacji dotyczących tej działalności Stanisława Nowakowskiego, autor ograniczył się tylko do zakomunikowania tej kwestii.

Okres okupacji niemieckiej – epilog

Sytuacja kadrowa w redakcjach bydgoskich gazet w przededniu wojny nie przedstawiała się najlepiej, już w sierpniu 1939 roku brakowało pracowników, podobnie było z personelem w drukarniach¹⁰¹. Bydgoska prasa jednak nie umilkła z dniem 1 września, część dziennikarzy pozostało na posterunku do ostatnich chwil przed wkroczeniem Niemców do miasta. Wśród nich był Stanisław Nowakowski oraz Andrzej Kłyszyński z „Kuriera Bydgoskiego”. Nowakowski na łamach „Dziennika Bydgoskiego”, który ukazał się z datą 3 września 1939 roku, opublikował fragment swoich wspomnień z pobytu w Olsztynie w czasie I wojny światowej. Był to, jak się później okazało, ostatni numer w dziejach tej gazety¹⁰².

Wiadomość o agresji niemieckiej na Polskę mieszkańcy Bydgoszczy przyjęli w miarę spokojnie, część ludności cywilnej postanowiła się jednak ewakuować. Przez miasto od 2 września wycofywały się polskie oddziały 9. i 27. Dywizji Piechoty, które zostały rozbite w starciach z armią niemiecką w Borach Tucholskich i nad Jeziorem Koronowskim¹⁰³. W dniu 3 września o godzinie 10 rano w wielu punktach miasta dywersanci niemieccy otworzyli ogień do cofającego się wojska. Na ulicach Bydgoszczy polala się krew, wydarzenie te przeszły do historii pod nazwą „Bromberger Blutsonntag”. Walki toczyły się przez dwa dni, sytuacja została opanowana 4 września w godzinach popołudniowych. W wyniku sprowokowanych działań przez bojówki bydgoskich folksdojczów i kontrakcji wojska oraz społeczeństwa polskiego, śmierć poniosło kilkaset osób zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie¹⁰⁴.

⁹⁹ T. Oracki, op. cit., s. 230-231. Według posiadanych przez autora informacji akta odznaczeniowe Stanisława Nowakowskiego powinny znajdować się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie (Akta personalne i odznaczeniowe, Stanisław Nowakowski, sygn. MN 16.03.1933). Autor nie mógł wykorzystać tych materiałów w prezentowanym artykule z uwagi na czasowy brak dostępu do zasobu archiwalnego CAW spowodowany trwającymi pracami remontowymi.

¹⁰⁰ APB, Komenda Policji Państwowej na miasto Bydgoszcz, sygn. 36, k. 15-17, 33; Zob.: „Gazeta Bydgoska” 1929 nr 74 z 29 III.

¹⁰¹ A. Kłyszyński, *Pierwsze dni wojny*, „Prasa Polska”, 1987, nr 9, s. 19.

¹⁰² S. Nowakowski, *Kartki z pamiętnika. Tannenberg 1914*, DB, 1939, nr 202 z 3 IX.

¹⁰³ J. Kutta, *Wydarzenia 3 i 4 września w Bydgoszczy – „Blutsonntag”*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 2 (1939-1945), pod red. Mariana Biskupa, Bydgoszcz 2004, s. 46-51.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 61-62.

W obawie o los rodziny Stanisław Nowakowski postanowił rankiem 4 września wywieźć swoich bliskich z Bydgoszczy. Wraz z żoną oraz córką Wandą i najmłodszym synem Jerzym opuścił miasto redakcyjną furgonetką, uczynił to jako jeden z ostatnich pracowników „Dziennika Bydgoskiego”. Nowakowski chciał początkowo umieścić rodzinę w Inowrocławiu, sam zaś planował powrócić do Bydgoszczy, by wydawać gazetę. Zablokowane drogi przez ewakuującą się ludność z zagrożonych terenów oraz cofające się wojska sprawiły, że powrót stał się niemożliwy. W tej sytuacji redaktor ruszył wraz z rodziną w kierunku Warszawy, do której dotarł po trzech dniach¹⁰⁵.

W stolicy Nowakowscy zamieszkali u przyjaciół w dzielnicy Praga, przebywali tam przez cały okres oblężenia miasta. Po kapitulacji Warszawy redaktor wraz z rodziną udał się do Łodzi. Dla bezpieczeństwa Stanisław Nowakowski na przełomie października i listopada wysłał żonę wraz z dziećmi do rodziny we Włocławku, sam zaś pozostał w Łodzi. Pod koniec stycznia 1940 r. w przypadkowej „łapance” na ulicy Nowakowski został aresztowany. Miał przy sobie przedwojenny dowód osobisty, który „przerobił” domowym sposobem, skreślając w rubryce zawodu nazwę „redaktor” i wpisał „dolmetscher – tłumacz”¹⁰⁶. Gestapo bardzo szybko zidentyfikowało Stanisława Nowakowskiego, którego nazwisko znajdowało się w niemieckiej księdze gończej¹⁰⁷.

W maju 1940 roku Nowakowskiego przewieziono do Bydgoszczy, został tu osadzony w prowizorycznym areszcie zorganizowanym w piwnicach głównej siedziby bydgoskiego gestapo, mieszczącej się przy ulicy Flosstrasse 5 (dawniej Poniatowskiego). Przebywał w celi m.in. ze Zbigniewem Raszewskim, późniejszym znakomitym historykiem teatru. Raszewski zanotował w swych wspomnieniach, że w trakcie pobytu w areszcie przy ul. Flosstrasse Niemcy przyzwyczajali Nowakowskiego. Redaktor był w dość dobrym humorze i prowadził ze współwięźniami dysputy¹⁰⁸. Jesienią 1940 r. został przeniesiony do aresztu przy Walach Jagiellońskich.

W śledztwie prowadzonym przeciwko Nowakowskiemu początkowo starano się udowodnić jego uczestnictwo w wydarzeniach „Bromberger Blutsonntag”. Kluczowe dla tej sprawy miały być zeznania, które złożył Paul Gerhard Lassahn, pastor parafii ewangelickiej w bydgoskiej dzielnicy Szwederowo. Obciążył on redaktora odpowiedzialnością za spłodowanie i podpalenie zboru Marcina Lutra,

¹⁰⁵ E. Mazgal, *Z rodzinnego albumu Nowakowskich*, „Kalendarz Olsztyński”, 2000, s. 204-205.

¹⁰⁶ Ibidem.

¹⁰⁷ *Sonderfahndungsbuch Polen*, Berlin [1939], s. 112; Zob. również: A. Szefer, *Jak powstała niemiecka specjalna księga gończa Sonderfahndungsbuch Polen*, „Zaranie Śląskie”, 1983, R. 46, z. 3, s. 225.

¹⁰⁸ Z. Raszewski, op. cit., s. 190.

znajdującego się w wyżej wymienionej parafii. W zeznaniach tych pastor Paul Gerhard Lassahn utrzymywał, że Nowakowski stał na czele grupy Polaków, która miała zniszczyć świątynię¹⁰⁹. W rzeczywistości została ona podpalona w nocy z 3 na 4 września przez żołnierzy z 62. pułku piechoty wielkopolskiej oraz mieszkańców Szwederowa. W zborze tym mieścił się jeden z głównych punktów dywersji niemieckiej w Bydgoszczy, na jego wieży znajdowało się gniazdo broni maszynowej, z której strzelano do wycofujących się wojsk i cywilów¹¹⁰.

Śledczy nie dali jednak do końca wiary rewelacjom pastora Paula Gerharda Lassahna, w sprawozdaniu z postępowania prowadzonego przeciwko Stanisławowi Nowakowskiemu stwierdzono, że nie można jemu udowodnić udziału w wydarzeniach „Bromberger Blutsonntag”. Dochodzenie przeciwko redaktorowi jednak nie zostało zakończone, jego „występki” przeciwko narodowi niemieckiemu z okresu działalności plebiscytowej i pobytu w Bydgoszczy były w oczach prowadzących sprawę zbyt ciężkie, by można go było puścić wolno. Śledztwo zatem poprowadzono w kierunku związków Stanisława Nowakowskiego z rzekomym prześladowaniem ludności niemieckiej. Bydgoskie gestapo wręcz specjalizowało się w tego typu sprawach. Przypomniano sprawę tzw. tumultu bydgoskiego z czerwca 1921 r., podczas którego m.in. zostały zniszczone sklepy i lokale niemieckie¹¹¹. Redaktor istotnie brał udział w tych wydarzeniach i zasiadł nawet na ławie oskarżonych wraz z dwudziestoma dwiema innymi osobami przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy. W procesie, który toczył się w sierpniu 1921 r., prokurator domagał się dla Nowakowskiego za „wybitny udział w rozruchach i celowe i świadome podburzanie do gwałtów”¹¹² 10 miesięcy pozbawienia wolności. Sąd w oparciu o zeznania świadków uniewinnił redaktora wraz z ośmioma innymi osobami, pozostali oskarżeni zostali skazani na kary więzienia od 6 miesięcy do dwóch lat¹¹³.

Śledczy z bydgoskiego gestapo, sprawdzając wątek tzw. tumultu bydgoskiego stwierdzili, że co prawda redaktor uczestniczył w tych wydarzeniach, lecz materiały rzekomo go obciążające również nie były zbyt mocne¹¹⁴. Wobec braku postępów w śledztwie Nowakowski został wywieziony pod koniec 1940 r. do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen (więzień nr 34249), gdzie przebywał do połowy grudnia 1941 roku. Następnie przewieziony został

¹⁰⁹ APB, Prokuratura Sądu Krajowego w Bydgoszczy, sygn. 6SdJ901/40, k. 3-4.

¹¹⁰ J. Kutta, *Wydarzenia 3 i 4 września w Bydgoszczy...*, s. 53.

¹¹¹ Szerzej na temat przyczyn i przebiegu tych wydarzeń, [w:] J. Kutta, *Prezydenci miasta Bydgoszczy 1920-1939*, Bydgoszcz 1991, s. 15-21.

¹¹² DB, 1921, nr 197 z 30 VIII.

¹¹³ Ibidem.

¹¹⁴ APB, Prokuratura Sądu Krajowego w Bydgoszczy, sygn. 6SdJ901/40, k. 23.

do obozu koncentracyjnego w Dachau (więzień nr 27937)¹¹⁵. Po kilku miesiącach od przeniesienia redaktora do nowego obozu, rodzina otrzymała tragiczną wiadomość o jego śmierci. W liście wysłanym z komendatury obozu do żony zakomunikowano, że Stanisław Nowakowski pomimo lekarskiej opieki zmarł w dniu 24 czerwca 1942 roku na skutek choroby serca i niewydolności układu krążeniowego¹¹⁶.

W zbiorach rodzinnych przechowywanych przez syna Stanisława Nowakowskiego, Jerzego, znajduje się niezwykle cenny list, który jest jedynym przekazem dotyczącym pobytu i śmierci redaktora w Dachau. Autorem tej korespondencji jest jeden ze współwięźniów, Z. Kwapisz z Leeds, który po latach rozpoznał Stanisława Nowakowskiego na zdjęciu zamieszczonym w „Dzienniku Polskim” wydawanym w Londynie. Jego relacja przedstawia się następująco: „Stanisława Nowakowskiego pamiętam z Dachau. Nie było mi wiadome, że był redaktorem »Dziennika Bydgoskiego«, lecz byłem razem z nim w bloku nr 16, z nim pracowałem na plantażach. Plantaż to był obszar mniej więcej 20 hektarów, to była produkcja ziół na lekarstwa. Myślę, że on musiał być podkreślony na Gestapo na czerwonym atramentem, że musi zginąć. Bo na plantażach był basen wody mniej więcej na metr głęboki i kapo wyznaczał jednego czy dwóch, żeby wodę wiadrzem z tego basenu wynosić. W każdym wiadrze była dziura stanowiąca 1/3 dna. Musiał je nieść biegiem 10 metrów i wylać. Jeżeli wody mało zostało, to kapo bił. Woda wylewał się na nogi, po jakimś czasie następowało przeziębiecie, wrzody i nie mógł chodzić. Kapo zaprowadził na izbę chorych i tam doktor dał zastrzyk śmiertelny... Pamiętam, że Stanisław Nowakowski redaktor z dziennika Bydgoszczy [„Dziennika Bydgoskiego”] tą wodę tym wiadrzem bardzo często nosił”¹¹⁷. Przekaz ten nie pozostawia złudzeń, że obozowi oprawcy chcieli pozbawić życia Stanisława Nowakowskiego. Zapewnienia o podjętej hospitalizacji w świetle informacji przekazanych w wyżej cytowanym liście okazują się zwyczajnym kłamstwem.

¹¹⁵ J. Nowakowski, *Boska Pola i imi...*, s. 392.

¹¹⁶ W niektórych biogramach poświęconych Nowakowskiemu podaje się datę 18 V 1942 jako dzień jego śmierci. Data ta została odnaleziona w zapiskach obozowych opublikowanych po wojnie przez E. Charta, *Zmarli Polacy w Dachau*, Dachau-Monachium-Freimann-Dillingen 1946. Różni się ona od oficjalnego telegramu z komendatury obozu. Nazwisko Stanisława Nowakowskiego znajduje się również na liście osób wywiezionych z Dachau w 1942 roku i zagazowanych w Hertheim pod Linzem. Wobec takich rozbieżności należy się raczej skłaniać ku informacji przekazanej rodzinie redaktora Nowakowskiego przez komendaturę obozu. Zob.: J. Nowakowski, *Szczęśliwe lata, gorzki czas...*, s. 200.

¹¹⁷ Zbiory rodzinne Jerzego Nowakowskiego, List Z. Kwapisza na temat okoliczności pobytu i śmierci Stanisława Nowakowskiego w Dachau.

Pamięć o Stanisławie Nowakowskim jest pielęgnowana do dziś zarówno w Bydgoszczy, jak i w Olsztynie. W obu tych miastach jego nazwisko jest umieszczone na pamiątkowych tablicach poświęconych wybitnym dziennikarzom i działaczom narodowym pomordowanym w czasie II wojny światowej¹¹⁸. Redaktor ze związku zawartego w lipcu 1912 r. z Emilią Gerke miał pięcioro dzieci: synów Henryka (ur. 1913 – zm. 1913) i Tadeusza (ur. 1914 – zm. 1916), bliźnięta Wandę (ur. 1917 – zm. 1979) i Tadeusza (ur. 1917 – zm. 1996, honorowy obywatel Bydgoszczy i Olsztyna) oraz syna Jerzego (ur. 1927)¹¹⁹.

Henryk Skrzypiński

Zawile drogi do armii Andersa

Z Bydgoszczy do armii Andersa

Spośród opisanych wielokrotnie wydarzeń z czasów okupacji niemieckiej w Bydgoszczy, pragnę przedstawić osobistą moją drogę do wolności. Za sprawą ówczesnych władz niemieckich dążących do zniewolenia i wynarodowienia Polaków przebyłem zawiłą, lecz skuteczną drogę do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jako dzieci i nastolatki zostaliśmy wychowani w ten sposób, że marzyliśmy, aby zostać żołnierzami. Wzrastaliśmy przecież wśród bohaterów, zwycięskich żołnierzy w bitwie warszawskiej, która stała się symbolem zatrzymania nawały bolszewickiej przed Warszawą i Europą.

Gdy przed wrześniem 1939 roku napięcie od zachodu groziło wybuchem agresji, ofiarność i gotowość obrony Rzeczypospolitej była nadal powszechna. Pamiętam, będąc 13-letnim harcerzem 28 BOH, wypowiedź mojego zastępowego – maturzysty dh. Gogolińskiego: „idę na ochotnika do wojska, ale jak dadzą do taborów, to się zastrzelę!” – pragnął walczyć na bagnety. Taki przykład przeważał, ale nie zniechęcał. Mimo klęski, a po niej zbrodni i okrucieństw hitlerowskich, marzenia wcześniej zaszczerpane trwały.

Szeptane hasła: „Byle do wiosny!”, „im słończko wyżej, tym Sikorski bliżej!”, „Precz z margaryną, Sikorski jedzie ze słoniną!”, wiadomości z ukrytych radiodbiorników (słuchanie groziło śmiercią), umacniały przekonanie o rychłym unicestwieniu „panów tymczasowych”. Ówczesnych nastolatków pasjonowały zdjęcia generała i jego żołnierzy z naszywkami POLAND na ramionach, nazywanych pogardliwie „angielskimi najemnikami”; każdy z nas chciał takim być.

W październiku 1939 władze niemieckie wydały zarządzenie o obowiązku szkolnym dotyczącym dzieci polskich, oczywiście w szkole niemieckiej. Szkolnictwo w języku polskim nie istniało. Nie było mowy o niemieckim szkolnictwie średnim dla Polaków. Ukończyłem polską szkołę powszechną i zdałem egzamin wstępny do liceum handlowego już w czerwcu 1939 r., ale mnie, 13-latkę, nie przyjęto, „...byle do wiosny!”. Po sześciu miesiącach wydano mi osobiście

¹¹⁸ J. Jasiński, op. cit., s. 296-297.

¹¹⁹ Zbiory rodzinne Jerzego Nowakowskiego, tablica genealogiczna przodków i potomków Stanisława Nowakowskiego.

świadcstwo, dosłownie „Poświadczenie zwolnienia”, w którym zamiast ocen z nauczonych przedmiotów widnieją: „sprawowanie dobre – pilność zadawalająca – osiągnięcia zadawalające”, „Świadcstwo” sporządzone w myśl doktryny hitlerowskiej o niższości umysłowej Polaków znajdzie wkrótce rozwinięcie w następnym dokumencie. Na mnie, nastoletnim chłopcu po doskonałej polskiej szkole i rodzinnym wychowaniu, pełnym marzeń o zupełnie innej treści, doktrynerstwo „panów” nie robiło żadnego wrażenia. Stało się jednak dotkliwie, gdy o świcie 19 kwietnia 1940 roku do mieszkania moich rodziców przy ulicy Garbary 14, w tym czasie nieobecnych, dwóch ludzi uzbrojonych w „bagnety na broń” z opaskami „HILFSPOLIZEI” groźnie załomotało. Rozkazano mi się ubrać. Ojciec był w pracy na kolei. Mama wyszła wcześniej w poszukiwaniu pracy. Na klatce schodowej zatroskana sąsiadka, pani Nieruszewicz, zapytała: „dokąd go prowadzicie?”. Oddałem jej klucze do mieszkania. Grupę około piętnastu dziewcząt i chłopców, mieszkańców ulic Garbary i Królowej Jadwigi, doprowadzono do sali Kleinerta na ulicę Wrocławską. Podobne grupy doprowadzono z Okola i Wilczaka. Wszystkich załadowano do ciężarówek i odwieziono do nieczynnej w tym czasie szkoły przy placu Kościeleckich. Stamtąd w ciągu dnia doprowadzono nas do „Arbeitsamtu”, czyli „Urzędu Pracy” mieszczącego się w parku przy ul. Bernardyńskiej. Po zarejestrowaniu, pod nadzorem policyjnym, rozkazano stawić się z żywnością na dwa dni i zmianą odzieży. Stałem się 14-letnim niewolnikiem Rzeszy. Rankiem 21 kwietnia peron trzeci bydgoskiego dworca zaroił się młodymi mężczyznami i kobietami oraz 14-, 15-latkami w otoczeniu umundurowanych policjantów. Gdy pociąg ruszył, dworcem wstrząsnęła zakazana, jak wszystko, co polskie w niemieckim Brombergu, pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu”.

W odróżnieniu od innych regionów okupowanej Polski, w Bydgoszczy i na Pomorzu surowo przestrzegano zakazu używania języka polskiego w miejscach publicznych. Zdzierano tabliczki z polskimi nazwami ulic, zastępując je niemieckimi. Tablice nagrobne na cmentarzach niszczone. Sklepy i warsztaty rzemieślnicze należące do Polaków konfiskowano, napisy polskie zamazywano. W kościołach zakazano pieśni polskich, a jednak w pierwsze okupacyjne święto Bożego Narodzenia w kościele pw. Serca Jezusowego rozbrzmiewały polskie kolędy w języku łacińskim. Teksty przetłumaczone na kartkach sprytni ministranci rozdawali wiernym, a niedościgniony organista – Szczepan Jankowski – wyprawdzał, ścigając na plac Piastowski melomanów z odległych części miasta. Odwaga bydgoszczan w tym względzie jest zrozumiała. Należało jednak oszczędzić represji ze strony mściwych hitlerowców. Spontaniczna demonstracja polskości na dworcu nie narażała nikogo, pociąg ruszył. Celem podróży okazała się bocznic cukrowni, nieczynnej o tej porze roku. W barakach dla robotników sezonowych przygotowano rozsypaną na podłodze cienką warstwę słomy.

Nazajutrz z naszej grupy sformowano kolumnę marszową i poprowadzono do odległego miasta. Okazało się nim Stralsund. W tamtejszym Arbeitsamcie dokonano ponownej rejestracji. Na nowych robotników rolnych oczekiwała spora grupa bauerów z pobliskiej wyspy Rugii i okolic. Przeprowadzono targ „niewolników”, lecz na placu pozostało trzech wątłych 14-latków, absolwentów szkół bydgoskich. Zostali przekazani do urzędu w oddalonym o 30 km mieście Barth. Pomimo rozczarowania miejscowych bauerów mizerną prezencją kandydatów na robotników i pod groźbą uznania niechętej postawy za sabotaż, ostatecznie zostali zabrani do niewielkiej wioski w pobliżu miasta Franzburg.

Ferdinand Breetzke – bauer oprawca

Powitanie w gospodarstwie zgotowane przez żonę gospodarza było zdecydowanie niesympatyczne. Jej pretensje i sprzeciw wywołała moja cherlawa postura jak na robotnika. Jego porażkę i ustawiczne pretensje żony miałem niestety odczuwać z rąk bauera przez cały czas mojego pobytu w gospodarstwie. Wnet miałem poznać jego ciężką rękę, podobnie jak głowę. Na miejsce do spania wskazał mi pryczę z siennikiem na strychu, umieszczoną tuż pod krokwiami dachu. Przez szczeliny między dachówkami widać było rozgwieżdżone niebo, czasem deszczowe. Powiewy wczesnowiosennego wiatru z trudem pozwalały na sen pod lichym kocem. Często skutecznym środkiem nasennym były żarliwa modlitwa i lzy przelewane tak obficie, jak nigdy wcześniej w moim życiu.

O świcie bauer wskazał mi wiadro z wodą w stajni jako miejsce do mycia się, mydło i ręcznik miałem własne, przywiezione z domu. Podczas następnej czynności, czyszczenia koni, doszło do konfliktu. Nigdy dotychczas nie miałem w rękę zgrzebla, toteż mimo najlepszych chęci efekt mojej nieudolnej pracy, nie bez racji, rozsierdził bauera. Otrzymałem serię szturchańców potwierdzonych wyzwiskami z nakazem usuwania mierzwy spod koni i posłania świeżą słomą, którą należało zrzucić ze strychu. Bardziej domyślając się niż rozumiejąc niemieckie nazwy narzędzi, od biedy radziłem sobie z wykonaniem zadanej pracy, jednak zamiast oczekiwanej co najmniej akceptacji, posypały się na mnie ponownie ciosy i wyzwiska. Okazało się, że słoma, której używałem na ściółkę była owsiana, przeznaczona na paszę dla krów, a na ściółkę używano słomy żytniej. Po raz pierwszy w stosunku do mnie zamiast pouczenia padło słowo „sabotaż”. W związku z tym śniadanie było raczej mizerne: chleb ze smalcem i kawa zbożowa. Dalszą część dnia wypełniły prace przy ściółce chlewni oraz z motyką w polu. Na szczęście nie wymagano ode mnie prac przy krowach, o czym w ogóle nie miałem pojęcia. W tych stronach bydło trzymano od wiosny do późnego lata na ogrodzonych łąkach. Dojeżdżano tylko dwa razy dziennie zaprzęgiem konnym do udoju. Moim zadaniem było pojenie tych zwierząt, polegające na donoszeniu wody

z pobliskiej strugi i napełnianiu koryta. Bywało, że tych wiader o okazałym ciężarze donosić musiałem kilkadziesiąt po dwa razy dziennie. Wraz z kilkukilometrowym dojściem na łąkę praca ta była dość wyczerpująca. Z powodu nadmiernego ciężaru wiader ilość zadawanej wody nie zawsze była wystarczająca, a bydlę porykiwało z pragnienia. Za takie przewinienie otrzymywałem dodatkowe cięgi. Dzień pracy trwał od pobudki około 5:00 do 20:00 po nakarmieniu zwierząt. Czas w ciągu dnia wykorzystywany był do prac polowych. Obszarowo gospodarstwo nie należało do dużych, miało około 5 hektarów. Jak na jednego doświadczanego rolnika i 14-letniego wyrostka nieznającego się na pracy na roli i nieprzyzwyczajonego do pracy fizycznej w nieznanym mu dotąd środowisku było trudno. Brakowało przy tym jakiegokolwiek mechanizacji, z wyjątkiem podstawowych narzędzi, do których zaprzęgano konie.

Częste moje stany depresji, graniczące z desperacją, pogłębiały jawne szyskany bauera, który nie trudząc się wprowadzaniem mnie w niezbędne umiejętności, oczekiwał ode mnie świadczenia pracy wprawionego robotnika rolnego. Takie miał oczekiwania wobec siły roboczej przydzielonej mu przez Arbeitsamt. Oprócz gróźb, straszenia mnie oddaniem na Gestapo i opisywaniem surowych metod wychowawczych, czyli bicia młodocianych krnąbrnych Polaków, takich jak ja sabotażystów, potrafił też raz po raz być sentymentalny. Twierdził mianowicie, że gdyby powiadomił mego ojca o tym, co mnie czeka, zmartwiłoby go to niepomierne. Jestem niewdzięcznikiem, bo mój ojciec wdzięczny jest na pewno władzom Rzeszy, że przybywszy tu z głodującej Polski, mogę korzystać z szansy stania się solidnym robotnikiem z ulgą dla mojej rodziny. Jestem głupim niewdzięcznym łobuzem, przynoszącym jemu, bauerowi, szkody, ale oni nauczają mnie szacunku do pracy. Takie były jego codziennie powtarzane lekcje wychowawcze.

Uważał siebie za znawcę poziomu życia w Polsce, odkąd, jak mówił, podczas pierwszej wojny światowej jako żołnierz kajzera przemierzył jej północno-wschodnie obszary. Zapamiętał kurne chaty, brud i zarośniętych ciemnych chłopów odzianych w zawszawione kozuchy. Sądzę, że taki obraz przenosił na moją rodzinę w Polsce. Nie raczył nawet słuchać, gdy usiłowałem mu tłumaczyć, kim jest mój ojciec, że pochodzi z miasta i jak mieszkamy. On wiedział swoje i pomstował, że Polacy są temu winni, że jest wojna, a jego dwaj synowie, zamiast być na gospodarstwie, zaciągnięci do Wehrmachtu muszą walczyć gdzieś we Francji. Bo przecież Polacy wywołali tę wojnę, przeciwstawiając się führerowi.

Zbliżał się okres sadzenia brukwi pastewnej. Wśród sadzonek tej rośliny wyrosły także chwasty, wyglądem swoim trudne do odróżnienia od młodych pędów

brukwi. Gospodarz kazał mi iść na pole, abym te chwasty powyrywał. Działalem według własnej oceny, niepouczony i nie pytając w obawie, abym nie został zbesztany z powodu „udawania głupiego” („stell dich nicht so dumm an du Kammel), co słyszałem codziennie po kilka razy. Bauer, patrząc na moje „dzieło”, zwykle reagujący wzburzeniem, tym razem wściekł się. Trzymanym w rękę batem, jego rękojęścią, bił, gdzie popadło, stojąc nade mną, gdy pochylony nad roślinami starałem się zrozumieć, o co chodzi. Ledwie zdołałem się podnieść, kopniakami wypędzał mnie z pola. Długo nie mogłem leżeć na odbitych plecach. Teraz do lez tęsknoty doszły łzy z powodu bólu i ponizenia, jakiego bezustannie doznawałem. Do każdego przekleństwa czy przezwiska nie omieszkał dodać, że wszystkie moje błędy są przykładem tępoty i niechlujstwa Polaków. Moje próby usprawiedliwiania się, mówiłem przecież dobrze po niemiecku, tym bardziej go rozjuszały. Uważał, że błędy popełniam umyślnie. Jego zdaniem, skoro znałem język niemiecki, musiałem wiedzieć, co robię. Działalem zatem rzekomo na złość jemu i uprawiałem sabotaż.

W przystępie kobiecego rozrzewnienia gospodyni, częstując mnie kromką chleba, zapytała, dlaczego właściwie jestem taki niegodziwy, udaję że, nie znam się na pracy, skoro sam chciałem tu przyjechać, czemu teraz wywołuję ich gniew. Kiedy tłumaczyłem, skąd jestem i w jakich okolicznościach zostałem pojmany i wywieziony z rodzinnego miasta, zamyśliła się, ale nie jestem pewny, czy uwierzyła. Myślę, że w rozmowie z mężem doszli do wniosku, „że nic z niego nie będzie...”.

Muszę wspomnieć, że wobec udręki i ciągłego strachu przed reakcjami bauera, zachowanie równowagi psychicznej zawdzięczam rodzajowi odporności nabytej wcześniej w harcerstwie, które obok domu i szkoły pomagało młodym ludziom dostrzegać w każdej sytuacji drogi wyjścia i podziwiać piękno świata, choćby wydawał się on momentami niezwykle ponury. Stąd w chwilach samotności, podczas pracy w polu czy idąc na łąki, aby tam poić krowy, przechodząc obok kwitnących drzew, rosnących na poboczu drogi stokrotek, czy obserwując rozśpiewane ptaki, miałem okazję jako mieszczuch poznawać świat odmienny od znanego dotychczas, inaczej niż w regularnym parku miejskim. Nigdy przedtem nie słyszałem skowronka żyjącego wśród pól uprawnych.

Takie właśnie zajęcia umysłowe obok modlitwy wyniesionej z domu i przedwojennej szkoły stanowiły przeciwwagę dla brutalnej rzeczywistości na styku z sadystą Ferdinandem Breetzke. Wyrwany z trybu normalnej nauki w szkole, z braku innych możliwości doksztalcałem się na swój sposób, obserwując przyrodę, zachowania zwierząt, podsłuchując radiowe odgłosy płynące z okien mieszkania bauera, do którego nie miałem dostępu. W ten sposób dowiedziałem się,

o zgrozo, o upadku Francji. Takie to były źródła mojej w tamtym czasie edukacji. Tego żadna nazistowska polityka wychowawcza, zmierzająca do pauperyzacji umysłowej młodych Polaków, nie była w stanie skrzywić.

Po upływie ponad miesiąca żyjącemu w ustawicznym strachu przed oddaniem mnie Gestapo, zmaltretowanemu pracą ponad siły bauer rozkazał, abym spakował swoje rzeczy. Oświadczył, że nazajutrz zostanie odstawiony. Wcześniej wręczył mi tkaninę z fioletowym nadrukiem „P” i takimi obwolutami na żółtym tle w kształcie rombu. Dodał do tego igłę i nici, nakazując, abym te znaki przyszył do swojej zewnętrznej odzieży. O świcie następnego dnia udekorowanego świeżutką literą „P” poprowadził mnie do pobliskiego przystanku „Barther Süd Bahn (BSB,) kolei powiatowej obsługującej południowe obszary Franzburg – Barth. W obawie przed czekającymi mnie razami – według Ferdinanda Breetzke miało ich być co najmniej 25 na tylek – w mojej chłopięcej naiwności nałożyłem na siebie cały zapas bielizny, w jaki wyposażyla mnie mama, i w czwarty upalny dzień zostałem doprowadzony do rzekomego miejsca kaźni, którym okazał się znany mi już Arbeitsamt w Barth, z którego sześć tygodni wcześniej bauer mnie odebrał. Z pozostałymi moimi dwoma rówieśnikami już nigdy nie miałem możliwości skontaktowania się i nie znam ich losów. Jadąc koleją, Ferdinand Breetzke zdążył mi jeszcze wręczyć 2 marki, traktując to chyba jako zapłatę za pracę, gdyby o to ktoś pytał. Gospodyni wydawała się być uszczęśliwiona, nie tyle z powodu mojego odejścia, co z zasłyszanej wiadomości, jeden z jej synów zwolniony z Wehrmachtu wracał do domu.

Samokształcenie

W poczekalni Arbeitsamtu spędziłem co najmniej sześć godzin, starając się z licznych toczonych przez urzędników rozmów telefonicznych wywnioskować, która z nich dotyczy mnie i czy rychło dobrać mi się do skóry, jak zapowiadał bauer. Około czwartej po południu usłyszałem zza drzwi: „zaraz go zobaczycie, możecie go zabrać”. Sądząc, że bliska jest chwila egzekucji, ujrzałem w drzwiach człowieka niewielkiego wzrostu o ogorzalej twarzy i spracowanych rękach, ubranego na tamtejszy wiejski sposób. Mówił wprawdzie po niemiecku, ale z jakimś swojsko brzmiącym akcentem. Prowadził mnie bocznymi ulicami miasta. Na głównych ulicach miast niemieckich człowiek oznakowany literą „P” nie miał prawa się pokazywać. Mój konwojent nie był rozmowny, przynajmniej w mieście, będąc raczej zainteresowany rowerem, którym przyjechał, aby mnie odebrać, a którego teraz, idąc pieszo, prowadził obok mnie. Gdy na końcu Chausee Strasse wyszliśmy z miasta w kierunku południowym, ukazały się wielkie hale, zrazu trudne do zidentyfikowania. Mimo że ogromnymi literami namalowany

napis głosił „Pommersche Dachpappenfabrik”, od razu było widać, że to nie może być fabryka papy. Na polaciach ścian namalowane były okna, które takimi nie były. Całość wraz z wieżyczkami, opodal ustawionymi na nich atrapami działek przeciwlotniczych i manekinami udającymi obsługę stanowisk stanowiła łatwy do rozpoznania kamuflaż. Okazało się, że wędrujemy wzdłuż rozległego lotniska; budynki rzekomej fabryki papy to po prostu hangary. Przeczynałem, że zbliżamy się do mojego nowego miejsca przeznaczenia i że będzie się tu działo wiele ciekawego w odróżnieniu od monotonnych okolic Franzburga. Nie mogłem w najśmielszych marzeniach jednakże przypuszczać, że na skutek istnienia tego lotniska znajdę się tu za 55 lat ponownie w odmiennych zaiste okolicznościach, za sprawą owej naszywki „P” jako gość honorowy miejscowych władz.

Na razie mój konwojent zauważył moje, 14-letniego chłopaka, zainteresowanie licznymi samolotami. Uznał, sądząc, za swój obowiązek wzmocnić czujność odpowiadającą mijanymi w mieście plakatami z ostrzeżeniem w rodzaju: „Feind hört mit” albo „Deutscher sei stolz und schweige” („Wróg podsłuchuje” albo „Niemcze, bądź dumny i milcz”). Dość, że rozkazał: „idź od tej strony!”, tak aby on swoją sylwetką mógł odwrócić moją uwagę od lotniska. Raczył też wreszcie odpowiadać na moje pytania mniej więcej tak: „gospodarstwo, gdzie będziesz pracować jest duże...”, wymienił sporą liczbę koni i bydła; „tak, bauer czasami bije, mnie też raz po raz przyłoży, jak mu podpadnę”, przy czym pierwszy raz roześmiał się. Pytania moje ubawiły go, wydały mu się naiwne, ale mnie nie było do śmiechu, przecież doświadczałem tego na co dzień. Zresztą nie byłem daleki od prawdy, sądząc, że w Niemczech bicie robotników rolnych, zwłaszcza młodocianych, to reguła. Pamiętam refren niemieckiej piosenki kabaretowej z makabrycznym tekstem o bauerze meklemburskim, który daje w skórę. Logicznym następstwem istniejącego w tych stronach XIX-wiecznego zwyczaju stało się jego odnowienie w odniesieniu do przybyłych tu znienawidzonych Polaków. Po chwili wyczułem u mojego rozmówcy ton zatroskania: „czy tam, gdzie byłeś bito ciebie?”. Odpowiedź skwitowałem zamyśleniem, ale odpowiedział: „jeśli zasłużysz, to i tutaj dostaniesz lanie”. Idąc pustą drogą wśród pól, zauważyłem wieżę kościoła w Kenz, miejscu mojego przeznaczenia. Okazało się również, że nie jest bauerem, co też podejrzewałem. Rozgadał się z czasem, i to w języku ukraińskim, mówiąc niby do siebie: „Polaczki idu nazad, poczem German im żopu plotajet”. Tak dowcipkując, przeszedł na język polski, którym władał doskonale, chwając Niemców i prześmiewając się z wszystkiego, co polskie; używał jedynie komentarza: „dzia-dostwo”. Czulem się zraniony. Nie mogłem jednak przewidzieć, jak szlachetną odda mi on wkrótce przysługę. Pytany, skąd tak dobrze zna język polski, uchylił rąbka tajemnicy. Podczas rewolucji w Rosji walczył po stronie generała Denikina,

po czym uszedł przed zemstą bolszewików do Niemiec, jest tutaj od 20 lat, pracując stale wśród Polaków, przyswoił sobie ich język. Nie wspomniał, że ma żonę Polkę pochodzącą spod Ilży, i że przebywają wraz z synem, moim rówieśnikiem, w Niemczech na statusie bezpaństwowców. O tym miałem dowiedzieć się później od jego żony, sympatycznej pani Anieli, przybyłej tu niegdyś na saksy. Jego wypowiedzi, od zachwyty nad nazistowskimi zdobyczami po zlorzeczenia na Niemców w miarę jak chwiała się ich potęga, tudzież kpiny z Polski i Polaków, zaczęły zamieniać się w odezwania o zabarwieniu przeciwnym, brzmiały znośniej dla ucha. Nazywał się Franciszek Urbański. Był w gruncie rzeczy przyzwoitym człowiekiem. Z racji swego pochodzenia, żyjąc wśród agresywnych nazistów, nie mając obywatelstwa niemieckiego, budził u skrupulatnych Niemców, swoich sąsiadów, nawet niebędących aktywnymi zwolennikami nazizmu, podejrzliwość na skutek odmienności. Zmuszony był przez całe życie mieć się na baczności. Przypuszczam, że na metamorfozę Urbańskiego wpłynęły obok widocznych symptomów klęski Niemiec także kontakty z Polakami zesłanymi na roboty przymusowe do fabryk w Barth, gdzie przymierali głodem. Szukając pożywienia, potajemnie ruszali na pola pobliskiego Kenz. Mogli dowiedzieć się o Urbańskich, którzy nie byli Niemcami, więc obawy o wydanie ich były mniejsze. Czynnymi wśród nich wysokiej klasy specjaliści, ludzie wykształceni, potrafili przekonująco przedstawić beznadziejną sytuację Niemiec. Urbańscy nawet nie posiadali radioodbiornika, aby nie budzić podejrzeń. Nasi z Barth potrafili sami radio skonstruować i wiedzieli, co w trawie piszczy. O dyskretny kontakt było łatwo, Urbańscy mieszkali w małej chatce na odludziu w okolicy cmentarza.

Gospodarstwo, w którym wypadalo mi odtąd pracować, także nie było położone w samej wsi, lecz na wzniesieniu oddalonym około kilometra na wschód. Należało ono do rodzeństwa Hagenów: Franza, Marie, Elisabeth i Ilse. W oczu rzuciła się wielka stodoła kryta trzcina z bocianim gniazdem na kalenicy. Kondygnacje przyziemia zajmowały solidna murowana stajnia ze stropem żelbetowym i pojemna obora. Koni było sześć, a bydła sztuk dwadzieścia pięć. Równoległe do stodoły stał spichlerz, chlewnia i kurnik, tworząc między nimi rozległe podwórze. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, było nad wyraz pozytywne z racji bociana na dachu i dominującego zapachu rumianku, który porastało podwórze. Tam skąd przybyłem, w każdym zakątku zagrody czuć było gnojowicę, tutaj wszystko było zorganizowane przestrzennie w sposób estetyczny. Dom mieszkalny był usytuowany przy samym pachnącym podwórzu, ale oddzielnie od zabudowań gospodarczych. Gdy wskazano mi miejsce do spania, niedowierzałem. Była to schludna izba z dwoma łózkami normalnie zasłanymi pościelą. W rogu stał ładny nowy piec stalopalny. Pokój był wydzielony na zapleczu domu mieszkalnego z oddzielnym

wejściem, niekolidującym z komunikacją, z której korzystali Niemcy. Drugie łóżko było zajęte przez podobnie sklasyfikowanego człowieka jak ja. Był nim młody, około 26-letni Żyd Maks Joseffi. Inni niemieccy pracownicy, a było ich jeszcze trzech, mówili o nim „Hajbjudę”, jako że miał matkę Niemkę, a ojciec był Żydem. Maks pochodził z pobliskiego miasta Barth, gdzie od wieków mieszkali jego krewni i prowadzili do niedawna zakład ogrodniczy. Po konfiskacie mienia żydowskiego skierowano Maksa do pracy, wprawdzie nie przymusowo, na siłę jak mnie, ale on nie miał innego wyjścia. Był jeszcze obywatelem niemieckim, ale o ograniczonych prawach i obowiązkach, na przykład nie mógł być powołany do wojska, wątpię też czy miał prawo zawrzeć związek małżeński, ale o tym, mając 14 lat, nie rozmawiałem. W każdym razie mój współlokator czuł się Niemcem, mówił „plattdeutsch” jak inni, choć miał w odróżnieniu od nich lepsze poczucie humoru, a także wyższą wrażliwość. Mimo znoszonego od lat niedostatku, co było widać w jego odzieży, wyróżniał się kulturą bycia. Jemu pierwszemu miałem odwagę zwierzyć się z tego, co ucierpieli mieszkańcy Bydgoszczy, opowiedziałem, jak zostałem pojmany i wywieziony na przymusowe roboty. Sposób, w jaki byłem traktowany przez Ferdinanda B., zrobił na nim potworne wrażenie, ledwie mógł uwierzyć.

Moje obawy co do traktowania mnie w nowym miejscu pracy Maks starał się łagodzić. Mówił o uregulowanym rozkładzie dnia, wystarczającym pożywieniu, a nawet o czasie wolnym. Przyjmowałem jego wypowiedzi z niedowierzaniem, ale i ukrywaną radością. A może to prawda? – myślałem. Pytania: czy bywa bity, jak często i za co mogą być bity przez bauera, którego nie znałem, wprawilo go w zakłopotanie.

Maks pochodził z ogrodnictwa i znał się na tego rodzaju pracy, a przy tym miał łagodne usposobienie, jakie mają zwykle ogrodnicy. Nie nosił znaku w rodzaju gwiazdy Dawida, w przeciwieństwie do obowiązującego mnie „P”. Myślę, że od jego rodziny, jedynej ocalałej w Barth ze względu na „półżydowski” charakter, restrykcje nazistowskie nie były zbyt rygorystycznie egzekwowane, ale nie szcędzono jej szykan, aż w końcu wypędzono. Adresatem szyderstw był Maks, zresztą i tutaj ze strony pracowników. Gospodarze odnosili się do Maksa poprawnie. Myślę, że wcześniej w czasach przed nastaniem reżimu nazistowskiego obie zasiedziały rodziny знаły się i teraz udzielono Maksowi schronienia w ustronnie położonym gospodarstwie, gdzie był pożytecznym pracownikiem, nienarażonym na szykany, jak w ludnym mieście. Niebawem prześladowcy i tu go znaleźli.

Przykazania dla Niemców

Z czasem poznałem innych, takich jak ja Polaków spod znaku „P”, rozmieszczonych u bauerów w Kenz i pobliskiej wsi Rubitz. Wśród nas istniał pogląd,

że Niemcy i sposób, w jaki odnosili się do nas, wynika z ich natury nacechowanej szorstkością i pychą. Przysłowie mówiące, że „póki świat światem...”, znali wszyscy. W tutejszej rzeczywistości istotnym wyznacznikiem ich stosunku do nas były postanowienia ujęte w „Prawie pracy Polaków w Rzeszy Niemieckiej” („Arbeitsrecht der Polen im Deutschen Reich”). Nie regulowały one stosunku między pracodawcą i pracobiorcą na zasadzie umowy o pracę, lecz z góry nakazywały haniebnym sposobem postępowania z Polakami. Nikt z Polaków nie domyślał się nawet tak szczegółowo sformułowanych przykazań dla Niemców, odnoszących się do traktowania nas. Pamiętam tylko, że w tamtym czasie bauer, wręczając naszywkę „P”, podsunął mi do podpisania jakąś ulotkę w języku polskim. Było to zapewne zobowiązanie do przestrzegania tego „prawa”. Kolega spod znaku „P” ulokowany u bauera w sąsiedniej wsi Rubitz miał mniej szczęścia niż ja. Musiał znieść szykany przez pięć lat, a gdy wojna się zakończyła, oprawca zginął z ręki prześladowanego.

Moje życie codzienne

Powitała mnie średnia z sióstr Hagenow – Elisabeth. Pamiętam jej piskliwym głosem wyrażone zdumienie na temat młodego wieku, dzieciennego wyglądu i wątpliwości, czy w ogóle będę nadawał się do pracy, co znów przyjąłem jako nadzieję, że może wobec tego odeślą mnie do domu. Najstarsza z sióstr, Maria, zajmowała się drobiem, chowem trzody chlewnej i ogrodem. Najmłodsza, Else, pełniła funkcję pokojowej, załatwiała kontakty związane z wyjazdami i była decernentką do spraw kultury wewnątrz, grała czasami na pianinie. Jedyne ona pretendowała do wyjścia za mąż. Przyjeżdżał parę razy jakiś średniej rangi żołnierz. Ponoć przeżył, po wojnie poślubił go. Tamte dwie pozostały starymi pannami. A propos wewnątrz, nigdy nie miałem okazji w nich przebywać, nawet na zapleczu kuchennym. Konieczne w tej strefie funkcje spełniał tylko z nakazu, w miarę potrzeby, zaufany Friedrich. Muszę przyznać, że ten tercet żeńskiej części rodzeństwa doskonale dzielił między siebie obowiązki, a także tworzył zgrany zespół. Gdy z czasem wojenne straty w ludziach sprawiły, że także Szwajcarów powoływano do Wehrmachtu, cała trójka doila ręcznie dwa razy dziennie 20 krów na odległym pastwisku, dokąd dowoził je już o piątej rano niezawodny Friedrich. Szwajcarów przeżyłem na tym gospodarstwie czterech: pierwszego wcielono do wojska, drugiego wyrzucono, bo przystawiał się do panny Elisabeth, trzeciego też powołano, zaś czwarty, najstarszy z nich, był unikatem, jak na ten kraj i te czasy. Deklarował otwarcie, że jest komunistą, a nie szkalował Hitlera. Dopiero gdy ten ruszył na Związek Radziecki, zaczął głosić zadawnione pretensje, że posługuje się jego inicjałami. Szwajcar nazywał się Adolf Hahn. Dopóki swoje deklaracje,

wrocie wobec wodza, tudzież samolotów przelatujących nieustannie nad stodołą, gdzie usiłował zażywać popołudniowej drzemki, wygłaszał wśród nas, nic mu nie groziło. Zaszkozić musiało Hahnowi poranne dowożenie konwi z mlekiem na stację kolejową. Czas oczekiwania na pociąg dowożący ludzi do pracy i konwie do Barth nasz Szwajcar urozmaicał pasażerom tyradami krytykującymi Hitlera i nazistów. Skończyło się tak, że Adolf Hahn zniknął bez wieści. Następny w roli mleczarza byłem ja. Dla mnie też okoliczności związane z tą funkcją mogły zakończyć się tragicznie za lat parę. Na razie było lato 1940 roku. Całe Niemcy w euforii, upojone zwycięstwem nad Francją liczyły na rychłe pokonanie Anglii i zakończenie wojny.

Po obfitych żniwach do ogólnego zadowolenia doszła dobra współpraca z ZSRR, skąd do Niemiec na mocy umów handlowych płynęły strumienie ropy naftowej, rud metali i innych surowców strategicznych. Hitler głosił rychłe zdobycie Wielkiej Brytanii. Władza radziecka chętnie przyłożyła się do tego dzieła niszczenia ostoji kapitalizmu rękami Niemców. Mało znanym aktem „przyjaźni” obu państw totalitarnych jest potajemne umożliwienie w ramach życzliwej współpracy przejścia niemieckiego krążownika „HSK Komet” sowieckimi i północnymi wodami terytorialnymi przez Cieśninę Beringa na Pacyfik w lipcu i sierpniu 1940 roku. Przetarcie tego szlaku przez lodolamacze „Lenin”, „Stalin” i „Kaganowicz” uczyniło tę wyprawę możliwą na wyłączne życzenie „Kriegsmarine”. W efekcie „HSK Komet” w ciągu 16 miesięcy trwającej operacji na Pacyfiku zaskoczył Brytyjczyków niespodziewających się niemieckiego rajdera na tym odległym akwenie, zatapiając 9 frachtowców, a jeden obsadzony niemiecką załogą odsyłając jako przęd do portu w okupowanej Francji. Była to dotkliwa strata dla samotnie w tym czasie walczącej Anglii. Sam „Komet” zawiął w listopadzie do Hamburga. Wydawało się, że sukcesom niemieckim nie będzie końca. Wieści o powodzeniu niemieckiej marynarki, nawet poufne, rozchodziły się w tych nadmorskich okolicach dość łatwo. Nie do ukrycia były na przykład potężne detonacje pochodzące z położonego w tej strefie ośrodka rakietowego Peenemünde.

Stan uniesienia wśród Niemców nie zmienił w niczym „odnoszenia się do nas, Polaków”. Willy, mój rówieśnik, członek „Hitlerjugend”, z upodobaniem docinał Maksowi i mnie, wytykając naszą gorszą klasyfikację rasową. Żywe było w tamtejszym społeczeństwie przekonanie o słuszności postępowania władzy nazistowskiej w okupowanych krajach, a „bydgoska krwawa niedziela” stała się hasłem uzasadniającym represje odwetowe zwane potocznie „kurzer Prozess”, czyli „krótki proces”, co oznaczało doraźną egzekucję podejrzanego bez procesu sądowego.

Kiedy z rozmów ze mną Niemcy dowiedzieli się, że pochodzę z Bydgoszczy, zwątpili, czy to jest możliwe. Nie mieściło im się w głowach, aby

władze mogły sprowadzać Polaków z tego „ośrodka zbrodni” na tutejszą szlachetną ziemię. W odniesieniu do mnie tłumaczyli to sobie w osobliwy sposób. Zakładając, że mówię biegle po niemiecku i chodziłem do niemieckiej szkoły, określili mnie mianem „Deutschpole”, co miało oznaczać, że jestem wprawdzie Polakiem, ale poddanym Niemcom. Pojęcie to mogło pochodzić z czasów zaboru pruskiego, tylko że noszone „P” utrudniało zakwalifikowanie mnie jednoznacznie jako osobnika zasługującego na równorzędne traktowanie. Zachęcali mnie nawet, abym odpruł owo „P”, ale jak pogodzić to z „przykazaniami” władzy, no i moim wrednym bydgoskim pochodzeniem? W końcu akceptowali mnie przy wspólnym stole, choć porcje dla mnie były mniejsze. Tego pilnowała wydzielająca pani Elisabeth, ku satysfakcji pozostałych stołowników. Urbański ze wspólnych posiłków nie korzystał, był tak zwanym deputantem, któremu posiłki gotowała żona.

Wieść o pobycie w Kenz osobnika pochodzącego z „miasta zbrodni” wkrótce obiegła miejscową, niewielką społeczność. Szczególnie wystraszone tym faktem były dzieci. Pewnego dnia w drodze do wsi szła w moim kierunku grupa dzieci szkolnych. Gdy mnie z daleka rozpoznały poszeptaly między sobą i biegiem zawróciły. Rozpierzchły się, widząc moje żółte „P”. Innym razem w upalną niedzielę wolną od pracy, przechodząc obok gospody, o której Willy opowiadał, że jest tam świetna „brauza”, czyli oranżada, wszedłem, prosząc o napój. Stojący za bufetem karczmarz Rienow, widząc moje „P”, odpowiedział: „tobie nie wolno mi nic sprzedawać, idź sobie”. Mimo że działo się to 75 lat temu, ten fakt i słowa doskonale pamiętam, ale dziś rozumiem. On mi wówczas przekazał „chce, ale nie może”, bo mu nie wolno. Opowiedziałem Willemu o tym i poczęstowałem „kanoldami”, które jeszcze mi z domu zostały. Willy oniemiał, były to nieznanne tam cukierki grylazowe, które jeszcze trzy miesiące temu mama dała mi na drogę. Zabrał ich garść ze sobą do domu, aby podzielić się ze swoją mamą i rodzeństwem, mimo że było to wykroczenie przeciw „przykazaniom”. On mógł o nich nie wiedzieć, ale postanowienia te były młodym ludziom wpajane na zbiórkach „Hitlerjugend”. Odtąd coś się w nim zmieniło. Przestał odzywać się do mnie lekceważącym tonem i kpić z Polski. Zaczął samodzielnie myśleć. Oglądał moją odzież, obuwie, mówiąc: „że wy w tej Polsce macie takie dobre rzeczy..., no... no”. Proponował za namową swojej matki, abym poprosił moją mamę o nadesłanie różnych rzeczy dla jego młodszego rodzeństwa, ona chętnie zapłaci. To wykraczało już zupełnie poza ramy „przykazań”. Trzeba wiedzieć, że w Niemczech od początku wojny obowiązywała reglamentacja wszelkich artykułów odzieżowych i spożywczych, zaś słodocy, czekolady czy kawy nie było w sprzedaży w ogóle, chyba na specjalne nikle przydziały z racji świąt. Polacy na przymusowych robotach w rolnictwie przydziałów w ogóle nie otrzymywali, ponieważ

bauerzy uważani byli za samowystarczalnych („Selbstversorger”) i do nich należało wyżywienie robotników polskich, a czynili to według swego widzimisię, co dało się z czasem odczuć nawet u przyzwoitych Hagenowów. Z pobliskiego Barth przybywali po kryjomu na wieś nasi rodacy pracujący w przemyśle. Przydziały, jakie oni otrzymywali, były głodowe. Z trudem udawało im się ukraść z pola kilka ziemniaków, które ucierali na placki smażone na podkradanym w fabryce oleju do hartowania metali. Wielu z nich na skutek spożycia tego tłuszczu poważnie zachorowało.

Miejscowa ludność niemiecka wiedziała o niedostatkach robotników przymusowych, przyjmując ten fakt jako rezultat winy i kary na złych Polaków. Bolesne było naigrywanie się z tego, co nam było drogie. W moim „gronie” celował w tym zwłaszcza pierwszy ze Szwajcarów. Zadawał mi na przykład pytanie: „co przedstawia godło Polski?”, na odpowiedź, że to Orzeł Biały, zaprzeczył: „nie, to wrona...” – rozległ się rechot pozostałych oprócz Maksa. Na stwierdzenie moje, że wrony nie bywają białe, omal mnie nie uderzył. Nie warto było sprzeczać się z nazistami, broniąc swoich racji. Znalaziona u mnie polska książeczka do nabożeństwa stała się tematem kpin. Górował w tym „Hitlerjunge” Willy. Odczułem trwogę. Nikt z nas nie odważyłby się profanować przedmiotów kultu religijnego. Myślę, że po lepszym poznaniu się, Willy wstydził się swojej arogancji. Na razie ulegał wpływowi nauk głoszonych przez instruktorów Hitlerjugend. Z czasem zdarzało mu się zdobyć innego rodzaju wiedzę, która być może przyczyniła się do jego ocalenia, kiedy po paru latach znalazł się jako żołnierz niemiecki pod ogniem partyzantów Tito.

Nadeszła pora spotkania z szefem. Odpowiednio do moich dotychczasowych doświadczeń i relacji Urbańskiego, jak potrafi przyłać, spodziewałem się ujrzeć chłopca o zwalistej posturze. Tymczasem stał przede mną człowiek przypominający pajaka. Był przeraźliwie chudy i do tego garbaty w unikatowy sposób; miał dwa garby: jeden „normalny”, a drugi na piersiach. Niezwykle długie cienkie ręce i nogi odziane w obcisłe dołem bryczesy i buty z cholewami, co uchodziło w Niemczech za atrybut autorytetu, oficjalnie wspieranego przez nazistów „Bauernstandu”, w jego przypadku za karykaturę owej „klasy chłopskiej”. Koścista ptasia głowa, dziewczęca cera bez zarostu i piskliwy głos dopełniały wizerunku „szefa”. Na powitanie ręki mi oczywiście nie podał. Między pracownikami nigdy nie dopuszczano się aluzji do wyglądu szefa ani z niego nie żartowano. Budził respekt, a nawet szacunek, chyba dlatego, że od niego dużo zależało. Z pewnością był mózgiem gospodarstwa. W pracach polowych udziału nie brał, najwyżej podczas żniw prowadził konie przy zwózce plonów. Niewątpliwie miał wykształcenie rolnicze. Spędzał czas głównie za biurkiem. Efekty jego wiedzy były wi-

doczne w doborowej hodowli bydła, zbiorach pszenicy i buraków cukrowych. Rzadkie w czasie wojny przydzały maszyn, preparatów paszowych czy środków chemicznych Hagenow otrzymywał często. Siłę charakteru wykazał, jak dowiedziałem się po latach, gdy w dni klęski plądrujący dom żołnierze sowieccy grozili mu rozstrzelaniem, jeśli nie wyda im zegarka, złota i kosztowności. Hagenow uparcie twierdził, że niczego z tych rzeczy już nie ma. Żołnierze widocznie zlekceważyli jawiącego się im jako nieudacznika z rodzaju Quasimodo i dali mu spokój. On tymczasem miał ukryty na sobie cenny złoty zegarek z dewizką, z którym obnosił się nawet podczas prac w polu, nadając sobie wygląd jeszcze bardziej komiczny. Kiedy po latach odwiedziłem rodzinę Urbańskich, nikt z rodzeństwa Hagenowów już nie żył.

Maloletni polski mentor

Opisując po latach moje przeżycia, dostrzegam dozę sentymentu do tych miejsc i ludzi. Nie dotyczy to z pewnością pamięci miejsca, gdzie zetknąłem się po raz pierwszy w życiu z obcym dla mnie światem, sposobem bycia i przymusem do pracy, jakiej nie rozumiałem, gdzie zamiast wprowadzenia i objaśnienia doznawałem obok udręki psychicznej brutalnego znęcania się fizycznego. Niechętnie wracam myślą do okolic Franzburga, podczas gdy wspomnienia z Kenz układają się w końcowy obraz pozytywnych skojarzeń. Zwłaszcza stosunki międzyludzkie ułożyły się tam całkiem poprawnie, wbrew zamierzeniom nazistowskich władz.

Jeszcze Willy próbował przenosić hasła w rodzaju: „Kämpfen, Siegen nie Erliegen!” (Walczyć, zwyciężać, nigdy nie ulegać!), prowokując mnie na przykład do udania się pod Franzburg, aby „dać po mordzie” Ferdinandowi Breetzke albo pobić Friedricha, naszego kolegę z pracy, bo mu się nie podobał jego brak gorliwości w poglądach nazistowskich i wstrzemięźliwość podczas napaści słownych na Maksa „wiecznego Żyda” albo „Żyda zdrajcy”, jak mawiał. W kołach nazistów taki styl, także w odniesieniu do Polaków, uchodził za pożądany. U Willego nauczona potrzeba walki zaczynała obierać odmienny kierunek niż instruowany. Dostrzegał niesprawiedliwość na moim przykładzie, czego dowodem była niedoszła odwetowa „wyprawa na Ferdinanda”.

Zauważyłem, że w domu Hagenowów oraz ich życiu codziennym nie było kultu Hitlera ani nazizmu w takim stopniu, jak to było w Niemczech powszechne, a zwłaszcza we włączonej do Rzeszy Bydgoszczy. Wprawdzie bardziej rozmowna Elisabeth wyraziła się kiedyś z troską na temat, co spotka Niemcy po wojnie, ale mając na myśli zwycięstwo, powiedziała: „co zrobimy z tą obcą masą ludzką, jeśli nie będą chcieli dla nas pracować?”. Pojęcia widać nie miała ani jej miejscowi współrodacy o wprowadzonych metodach wyniszczania milionów ludzi.

Wkrótce, wraz z rozwojem wypadków wojennych, miało to mieć miejsce także w Barth.

Wśród mieszkańców Kenz trwały, choć utajone, tradycje religijne. Tutejszy ewangelicki pastor tytułowany „Superintendent” sprawował swoje funkcje w sposób efektywny. Friedrich, dzielny pracownik, regularnie chodził do kościoła i chętnie na tematy religijne rozmawiał. Mocną pozycję miejscowego pastora tłumaczył tym, że jest on kapitanem rezerwy kawalerii i jako oficer Wehrmachtu budzi respekt. Żaden z tutejszych nazistów stopnia oficerskiego nie miał, a to wśród Niemców zawsze dużo znaczyło.

Kiedyś w paszarni, przygotowując drewno pod parnik do ziemniaków dla świń, zauważyłem obok boksu opałowego stos czasopism. Tęsknota do słowa drukowanego sprawiła, że zacząłem je wertować. Były to stare, pochodzące z lat dwudziestych, wydawnictwa kościoła ewangelickiego. Nie oddano ich wbrew zaleteniom do zbiornicy makulatury, być może, aby nie ujawniać związków w organizacjami religijnymi. Sposób, w jaki postępowali Hagenowie, ich łagodność w obchodzeniu się ze mną, człowiekiem bądź co bądź gorszej rasy, dalekie były od ich brutalnej szorstkości. To dawało do myślenia na tle ogólnie dominującej buty niemieckiej. Widać było, że „oddają cesarzowi co cesarskie...”, lecz ani odrobinę więcej.

W hierarchii roboczej społeczności stałem oczywiście najniżej, to też nie dane mi było zamienić choć kilku słów z osobami na szczycie, to znaczy z kimkolwiek z rodzeństwa Hagenow. Od tego był Urbański. Rozmowy ze mną, związane z pracą, prowadził tylko po niemiecku, gdy w pobliżu był jakiś Niemiec. Z czasem pogaduszki o polityce, żarty z Niemców prowadziliśmy oczywiście po polsku, bywało, że w obecności Willego.

Częściej tematem ubocznym stały się narzekania, a to jakoś beznadziejna materiałów, braki artykułów przemysłowych, po drwiny z „germańskiej kultury”. Coś psuło się u tego germanofila w poglądach na ich wyższość.

Z czasem „Hitlerjunge” Willy przestawał kpić, znajdując w rozmowach moich z Friedrichem nieznanne mu lub lekceważone dotąd przekazy odmienne od tych, w które miejscowy dowódca Hitlerjugend kazał wierzyć. Dogodnym czasem do rozmów były przerwy obiadowe trwające aż półtorej godziny. Obowiązywał zresztą ściśle przestrzegany porządek dnia pracy: latem od 7:00 do 19:00, zimą od 8:00 do 16:00. Wobec mnie ten system nie był przestrzegany. Zimą kierowany byłem do pracy w oborze, gdzie robota nie kończyła się nigdy. Ten okres był dla mnie wyjątkowo ciężki.

W czasie przerw obiadowych, słuchając, o czym Niemcy rozmawiają, mogłem wyrobić sobie pojęcie o tym, co dzieje się na świecie. Willy raz po raz przynosił

nazistowskie czasopisma młodzieżowe. Z nich, pomijając propagandę, można się było dowiedzieć o postępie technicznym w uzbrojeniu, o samolotach z możliwością konfrontowania opisów z ustawicznie nad nami przelatującymi różnymi typami maszyn z pobliskiego lotniska. Jak się okazało, były one także produkowane w zakamuflowanej „fabryce papy” i tutaj oblatywane. Odczuwałem potrzebę wiedzy. Doraźna lektura makulatury i tendencyjnych czasopism niemieckich nie mogła zastąpić rzetelnego kształcenia, którego byłem pozbawiony. Wracałem pamięcią do szkoły polskiej. W czasie przerw wypełnianych rozmowami opowiadałem prostym Niemcom o tym, co wiedziałem na przykład o pobliskim Stralsundzie, że to słowiański niegdyś Strzałów i że przylądek Arkona na Rugii to dawny słowiański ośrodek kultu.

Willy protestował, bo to nie pasowało do jego poglądów, ale Friedrich nie zaprzeczał. Miałem jeszcze w pamięci, że w podręczniku dla klas VI była czytanka pt. „Koń Swantewita”, to był mój argument. Dowiedziałem się przy okazji, że widoczny ze wszystkich stron kościół w Kenz jest miejscem wiecznego spoczynku księcia pomorskiego Barnima I, zmarłego tutaj w 1405 roku po bezskutecznej próbie kuracji wodą z miejscowego cudownego źródła, do dziś nazywanego „Wunderquelle”. Rzeźba przedstawiająca księcia znajduje się na sarkofagu wewnątrz świątyni. Sam gotycki kościół zbudowany w XIV stuleciu zdobią zabytkowe witraże. Mimo niekultywowanego przez ewangelików dawnego sanktuarium przetrwała w tym miejscu nazwa Sancta Maria Pomerana.

Miejscem, do którego ciągnęło mnie niepomierne, było miasto Barth, odległe zaledwie o 5 km. Wychowany w mieście po prostu tęskniłem do atmosfery, jaką tworzyły ciągi ulic z oknami wystawowymi, przechodnie, pojazdy, gwar, a nawet zapachy. Wiedziałem, że Barth leży nad Bałtykiem, a więc dodatkową atrakcją mógł stanowić port, statki, jeszcze rok temu oglądane w Gdyni w czasie ostatnich wakacji. Z rozmów, jakie toczyli Niemcy, usłyszałem, że w porcie pracują jeńcy wojenni. Bardzo pragnąłem ujrzeć mundur żołnierza polskiego, choćby był w niewoli. Sposobność ku temu znalazła się niebawem. Podczas rąbania drewna na opał, czynność tę lubię do dziś, usłyszałem odgłos samolotu do tamtej pory mi nieznanego. Wszelkie warczące junkersy, heinkle, focke-wulfy, melodyjne jak organy, łodzie latające oraz dorniry i inne, potrafiłem rozpoznawać po dźwięku. Ten był inny. Zadarłem głowę i oniemiałem. Nieznany miękki szum pochodził od cudownie zwrotnego dwusilnikowego samolotu, niewidzianego dotąd nawet na ilustracjach. Był nim, jak się później dowiedziałem, amerykański bombowiec typu „Martin” (zdobyty na Brytyjczykach, jak usłyszał Willy od żołnierzy z pobliskiego lotniska). Owa chłopięca fascynacja tym samolotem mogła być zakończona dla mnie kalectwem. Ostrze siekiery zamiast w drewno trafiło w palec

wskazujący lewej ręki i po kości spadło na pieniek, a z nim dużo krwi. Ból był potworny. Osobą, która założyła mi opatrunek, była Elisabeth, ale rana wymagała interwencji lekarza. Nazajutrz wręczyła mi przepustkę wystawioną przez „Gemeindevorstehera” (wójta) i pieniądze na bilet kolejowy do Barth. Lekarzem znanym i sławionym tutaj do dziś był dr Freytag. Obecnie jego syn kontynuuje praktykę w tym samym miejscu. Po zaaplikowaniu zastrzyku, opatrunku i krótkim odpoczynku zostałem zwolniony. Mogłem wreszcie powędrować po mieście. Od rynku, gdzie mieści się gabinet dr. Freytaga, do portu jest blisko. Tam rzeczywiście jacyś żołnierze przeladowywali baloty makulatury ze statku na wagony kolejowe. Nie byli to jednak Polacy, lecz jeńcy francuscy wzięci niedawno do niewoli. Wszystko, co było w zasięgu moich oczu, chłonałem z ciekawością. Żyłem miastem, choć było ono niewielkie, ale wszelkie obserwacje dopełniały moją potrzebę wiedzy. Kształciłem się, jak mogłem. Wśród odkrytych w boksie na opał czasopism znalazłem kiedyś artykuł na temat historii Barth. W latach wojny rozwijano wokół miasta ośrodki szkoleniowe Luftwaffe i zakłady produkcyjne samolotów. Świadczył o tym także duży ruch na jedynej linii kolejowej łączącej Barth ze światem, przebiegającej tuż obok zabudowań gospodarstwa Hagenowów. W przeciwieństwie do najnowszych informacji historycznych kolportowanych przez nazistów, gdzie skrętnie pomijano wszelkie wzmianki o słowiańskości czy polskości, znalezione wcześniej wydane czasopisma niemieckie przedstawiały prawdę historyczną.

Pewnego dnia pojawił się miejscowy aktywny nazista, wypytując o Maksa. Chodziło mu o rzekomą kradzież zboża, której mój współlokator miał się dopuścić. Przestraszyłem się nie na żarty. Dowiedziałem się od Maksa, że chcąc pomóc głodującemu w mieście ojcu, poprosił szefa, aby mu pozwolił pozbierać kłosa pogubione na ściernisku i pozyskać trochę ziarna. Hagenow pozwolił. Ktoś, być może Willy, żywiący nieustanną nienawiść do Żyda, doniósł, że Maks chodził nocą wśród ustawionych na polu, gotowych do zwózki snopów i obcinał kłosa. W izbie, którą zajmowaliśmy, znalazł się woreczek, w nim garść kłosów, a nawet nożyczki, czego Maks ani ja nigdy wcześniej nie widzieliśmy. Domyślam się, że zostały podrzucone. Takiego wyjaśnienia z mojej strony nikt nie chciał słuchać, przecież byłem uważany z góry za niewiarygodnego. Im wystarczyło, że widziałem. Maks wkrótce niespostrzeżenie zniknął. Tylko Urbański, a także zwykle niedostrzegający mnie Hahn, szepnęli mi: „ty się wystrzegaj tego Willego”. Myślę, że nie był on regularnym donosicielem, tylko został koniunkturalnie wykorzystany przez członków Hitlerjugend do wykazania się zasługą w „oczyszczaniu kraju z niedobitków elementu żydowskiego”.

Trwała mobilizacja gospodarcza i sił ludzkich. Szeptano, że szykuje się inwazja na Anglię. Tymczasem Niemcy przygotowywali najazd na Związek Radziecki.

Udając naiwnego, gratulowałem kiedyś Willemu cennej wówczas przyjaźni z tym wielkim mocarstwem, ale mało kto w Niemczech w tę przyjaźń wierzył. Żołnierzy Wehrmachtu, których wcześniej zwalniano do ich miejsc pracy, teraz powoływano ponownie. Nawet ojca Willego, starszego człowieka, też wcielono. Służył jako wachman w obozie Gross Born i nie był narażony na delikty wskutek działań bojowych, ale deliktem dla duszy Willego stały się prezenty, jakie tata wachman przywoził na krótkie, natomiast dość częste urlopy weekendowe. Od pilnowanych przez niego Anglików otrzymywał, pewnie z wdzięczności za drobne przysługi, a to paczkę kawy albo kakao, puszkę sardynek albo czekoladę i inne niedostępne w Niemczech delicje. Zaprzestał już wcześniej nagabywać mnie o cukierki z Polski. Teraz przynosił na rozmowę ze mną komentarze rodzinne. A to, że z jednej strony fanfary na cześć bliskiego zwycięstwa nad Anglią, a tymczasem, im tam powodzi się lepiej „oni wszystko mają... nawet w niewoli”. Ich własne niedostatki tłumaczyli ceną za zwycięstwo, które z pewnością nastąpi.

Aby uzupełnić siłę roboczą, zwalniano polskich jeńców wojennych – oprócz oficerów – proponując im statut tzw. Zivilgefangener, czyli na warunkach robotnika przymusowego, pozbawionego uprawnień wynikających z konwencji genewskiej. Los naszych żołnierzy decydujących się na „podpisanie zdrady”, jak niektórzy mówili, poprawił się o tyle, że nie musieli przebywać w zamkniętych obozach pod strażą uzbrojonych wachmanów, ale skierowani do pracy, przeważnie na majątki, mogli dowolnie korespondować z rodziną w kraju, otrzymywać lichą zapłatę oraz wyżywienie według uznania bauera. Obejmowały ich takie same rygory jak nas, a w razie ucieczki jeszcze gorsze.

Pewnego dnia przybył do gospodarstwa Hagenowów nowy człowiek. Był nim ni mniej ni więcej tylko odziany w zadbane mundur żołnierza polskiego „Zivilgefangener”. Przydzielono go, jak należało przypuszczać, w miejsce brakującego Maksa i powołanego w miejsce Szwajcara. Miał imponującą postawę: wysoki, barczysty, a co najważniejsze – znał się na gospodarce rolnej. Pochodził z Polesia, ale nie lubił się do tego przyznawać. Nazywał się Gerasim Gerasimeczuk. W przedwojennej Polsce Poleszuc kojarzył się niektórym z brodatym ciemnym chłopem: analfabeta, ociężałym, w łapciach na nogach. Mój nowy współlokator był zaprzeczeniem tych nieuzasadnionych i krzywdzących stereotypów. Znał się nie tylko na pracach polowych i zwierzętach hodowlanych, potrafił wykonywać prace ciesielskie i siodlarskie. Tam, gdzie zawodził regulaminowy porządek niemiecki, on zdrowym chłopskim rozsądkiem potrafił rozwiązać niejedyn problem.

Zaciągnięty do wojska polskiego ze wsi Stochodem odbył obowiązkową służbę w pułku piechoty w Brodnicy. Był wyszkolonym podoficerem, co nie miało

być bez znaczenia dla mnie. Walczył na Pomorzu i pod Kutnem, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej. Mówił o sobie, że pochodzi z Wołynia, ale nie ukrywał, że czuje się Białorusinem. Język polski, choć z akcentem kresowym, miał świetnie opanowany, pisał poprawnie po polsku i – jak mi się wydaje – po białorusku. Szkoła polska i wojsko usposobiły go niewątpliwie patriotycznie do Polski, choć dzielił to uczucie także wobec Białorusi. Istniała wprawdzie w Sowietach republika białoruska, ale od tej formacji odżegnywał się.

Niemcy, chcąc pozyskać mięso armatnie, starali się wyłuskać etnicznie odrębne narodowości spośród jeńców wojennych. Znałe są ówczesne oddziały Azjatów, ukraińskie i rosyjskie, tworzone w ramach Wehrmachtu. Podobnie chcieli posłużyć się Białorusinami. Gerasim korespondował z utworzonym w Berlinie Białoruskim Komitetem Narodowym. Otrzymywał wydawaną przez tę organizację gazetkę pod nazwą „Ranica” pisaną cyrylicą. Przy okazji poznałem ten alfabet, co też poszerzyło moje horyzonty. Śledząc tę lekturę, byłem w stanie zorientować się, że nie zawiera ona akcentów szowinistycznych wobec Polski, która według nazistów nie istnieje i istnieć nie będzie, natomiast obiecywano Białorusinom przebywającym w Niemczech walkę wyzwolenczą pod własnym sztandarem i niepodległą Białorus w oparciu o wielkie Niemcy. Gerasim nie wierzył – jak mówił – w te obietnice, odczuwał natomiast potrzebę walki o swoje należności obiecane przez władze obozowe za pracę wykonywaną na rzecz Rzeszy. Pisma do centralnego zarządu obozów pozostawały bez odpowiedzi. Czuł się okłamany, ale miał nadzieję, że ów komitet mu to załatwi. Już nie był jeńcem ani robotnikiem przymusowym, nie musiał nosić „P”, lecz formalnie zrobiono go sojusznikiem Rzeszy. Gazetkę poczta doręczała regularnie, ale oczekiwanej zapłaty Gerasim nigdy nie otrzymał.

Kompetencje Gerasima sprawiły, że Urbański i Friedrich, dwa filary sprawnego funkcjonowania gospodarstwa, poczuli się w swej autonomii zagrożeni. Dziwne było, że tamci dwaj pochodzący – jak mówili – z Ukrainy, nigdy ze sobą nie rozmawiali po ukraińsku, lecz zawsze po polsku. Gerasim nie znał niemieckiego. Friedrich miał przewagę zasadniczą nad nim; był Niemcem, mówił plattdeutsch i był zaufanym szefostwa od lat. Natomiast rywalizacja między Gerasimem i Urbańskim o względy szefa z czasem doprowadziła do bójki. Gerasim jako nowy w tym środowisku powinien mniej ostentacyjnie podlizywać się szefostwu, zwłaszcza paniom, dla których nieproszony zawsze wynajdywał przysługę nie do odrzucenia.

Do mnie Gerasim odnosił się nadzwyczaj poprawnie. Sądzę, że mimo moich lat cenil moją „pańskość” przejawiającą się w sposobie wyrażania się, miejskim pochodzeniu, wiedzy nabytej w polskiej przedwojennej szkole i biegłej znajomości języka niemieckiego. Był ze mną bardziej szczerzy niż ktokolwiek z mojego

otoczenia. Należę do pokolenia, które wychowane tuż po odzyskaniu niepodległości było niezwykle wrażliwe na punkcie Ojczyzny i wysoko cenilo służbę wojskową. Każdy chłopiec chciał być żołnierzem, a każda dziewczyna preferowała na męża chłopaka „po wojsku”. Oto pojawił się w moim ubogim życiu rzeczywisty, wyszkolony i zahartowany w bojach wrześnieowych doświadczony żołnierz. Mogłem teraz do woli pytać, rozważać i... uczyć się od niego. Gerasim miał talent narratorski. Do pracy w polu Urbański przeważnie kierował Gerasima, Willego i mnie. Tak zdobyłem sporą wiedzę o wojsku, od zasad współżycia między żołnierzami i codziennego sprytu, budowę karabinu i funkcjonowanie karabinu maszynowego, którego był celowniczym, po zasady krycia się pod ogniem nieprzyjaciela, maskowania i inne praktyczne rady przydatne w życiu żołnierza. Willy słuchał mojego tłumaczenia, sam zresztą po latach przebywania między nami osłuchiwał się z językiem, sporo rozumiał, nawet mówił nieco po polsku. Prawie cztery lata wśród nas zmieniły chłopaka, który przestał być fanatykiem ślepo wierzącym w hasła nazistowskie, a stał się rozważnym, chłonącym praktyczną wiedzę młodzieńcem.

Z rodzicami utrzymywałem kontakt listowny. Mama przysyłała mi książki polskie, które jak mi się wydaje, nie były tu zabronione, w przeciwieństwie do Bydgoszczy. Czytałem je w przerwie obiadowej, wieczorami i w niedzielę. Willy, obserwując mnie, dziwił się, pytając z przekąsem: „czego mądrego w tych polskich książkach możesz się dowiedzieć?”. Odpowiadałem: „jutro ci opowiem!”. Rzeczywiście nazajutrz nie dał za wygraną i w ten sposób dzień po dniu poznawał w odcinkach relacje z czytanej przeze mnie powieści Kraszewskiego „Mistrz Twardowski”, ubarwione oglądaną przed wojną wersją filmową tego dzieła, a także powieść „Banita” tegoż autora. Doszły do tego nowele Konopnickiej, Sienkiewicza i inne. Czasami męczyły mnie te opowiadania przypominające sprawdziany szkolne z przeczytanych lektur, ale Willy potrafił być natarczywy i domagał się, mówiąc: „Erzähle weiter von Pan Twardowski” (opowiadaj dalej o panu Twardowskim). Chłopakowi najwidoczniej brakowało tak fascynujących opowieści o czarownikach i siłach nadprzyrodzonych. Moje relacje opłaciły się w sumie i jemu, i mnie. Ćwiczyłem język niemiecki, posługując się literaturą polską jak zaczątkami tłumaczenia, a Willemu wymuszone tym sposobem refleksje pozwoliły spojrzeć innym wzrokiem na świat. Być może pomogły mu uchronić się przed „bohaterską śmiercią za führera”. Wecielony do Wehrmachtu wpadł w zasadzkę utworzoną przez partyzantów jugosłowiańskich. Pamiętając opowieści Gerasima o postępowaniu rozsądnego żołnierza, ukrył się w rurze odwadniającej pod szosą i po ustaniu strzelaniny począł u wylotu rury wołać głośno jak potrafi, używając poznanych słów polskich. W ten sposób zaciekawieni

partyzanci młodzieńca oszczędzili i zatrudnili w kuchni polowej, gdzie do końca wojny szorował kotły i obierał ziemniaki. Jako jedyny z młodych mieszkańców Kenz zabranych na wojnę przeżył i wrócił. Dowiedziałem się o wszystkim od Urbańskich znacznie później, gdy Willy już zmarł. Pochowano go na tutejszym wiejskim cmentarzu.

W Kenz przebywało oprócz mnie jeszcze kilku starszych ode mnie Polaków ujętych w podobnych polowaniach, przeważnie z Włocławka. Chętnie w wolnych chwilach przebywałem wśród nich. Ich bauer, Neuhaus, traktował Polaków poprawnie, ale odpowiednio do „przykazań”. Toteż z trudem wytrzymywali oni obcy im tryb życia, podobnie jak ja tęsknili do rodzin, do nauki lub własnego zawodu i sposobu życia. Zdarzyło się, że najbardziej wrażliwy z nich 18-letni Bolek uciekł. Mijały tygodnie, nie było wiadomości o nim. Czyżby mu się udało? Po upływie trzech miesięcy wrócił całkowicie odmieniony. Zwykle pełen temperamentu, był teraz osowiały, wystraszony i małowówny, miał zniekształconą twarz i złamany nos. Wszystko to skutkiem osadzenia go w „obozie wychowawczym” na statku „Bremerhaven” zacumowanym na Odrze w Policach. Został ujęty na dworcu kolejowym w Szczecinie, gdzie przechodzącego zwęszył pies policyjny. Każdy z nas nosił w sercu myśl o wydostaniu się z przekłetej, bo wymuszonej na nas sytuacji, ale słowo „Polic” wymawiane było jak ponure memento.

Pewnego wiosennego dnia z nakazu wydanego w tajemnicy przed Polkami podstawiono zaprzęgi konne i zabrano wszystkich Polaków płci męskiej, a następnie zawieziono w kierunku Barth. W jakim celu, nikt nie wiedział, nawet Niemcy. Powozili sami Niemcy, w tym zaufany Friedrich. U zachodnich wylotów ulic czekali na nas uzbrojeni mundurowi różnych formacji z policją na czele. Między utworzonym przez nich szpalerem, eskortowani przez kilku jadących na rowerach, przymuszali nas do biegu w kierunku lasu Tannenheim. Ogarnął nas niepokój już podczas biegu. Często mówiliśmy, że „w razie czego” mogą nas rozstrzelać. Takie rzeczy przecież się zdarzały. Mnie, wówczas 15-latkowi, nie przychodziło do głowy, że mogę nagle bez powodu tu i teraz stracić życie, więc przeżywałem to mniej głęboko niż starsi uczestnicy tego spędu. Po chwili jednak, gdy na polanę w środek utworzonego przez nas kręgu wjechał osobowy mercedes z dwukołową przyczepką nakrytą brezentem, a z niej wyjęto skrepowanego człowieka ze znakiem „P” i powieszono na gałęzi drzewa stojącego pośrodku, na co wszyscy musieli patrzeć, zrobiło się mi nieswojo. Byłem przerażony. Co będzie dalej? Wystąpił mundurowy funkcjonariusz ze znakami SD i trupią czaszką na czapce, oznajmiając, że ten Polak zgwałcił dziewczynkę niemiecką i każdy z nas, kto tak postąpi, będzie też powieszony. Umieścił następnie na szyi straconego tekturową tabliczkę i zapytał: „kto z was umie czytać?”. Nikt z liczby około

500 zebranych nie zareagował. SD-man chwycił pierwszego z brzegu brutalnie za kołnierz, ustawił obok powieszonoego i rozkazał, aby głośno odczytał napis zwisający z jego szyi. Czytającego nie było słycać. „Głośniej!” ryknął SD-man. Gdy to nie pomogło, ustawiono nas w rząd i poprowadzono po kolei tak, aby każdy z nas mógł odczytać napis (zapamiętałem dokładnie pisownię): „Rence precz od kobiet niemieckich bo ciebie pudzie jak mnie”. Publiczna egzekucja zrobiła straszliwe wrażenie. Szok, jakiego doznałem, długo mnie prześladował. Będąc już dojrzałym mężczyzną, długo cechowała mnie powściągliwość i nieśmiałość w odniesieniu do dziewcząt. Po powrocie do Kenz sami niemieccy mieszkańcy wsi zaniepokojeni, co się z nami stać może, w obawie raczej utraty rąk do pracy, dopiero dowiedzieli się o egzekucji. Bez wątpienia uznali to za akt sprawiedliwości. Do nas, Polaków, dotarła wkrótce wieść, że nie był to gwałt, lecz po prostu dwoje młodych miało się ku sobie. I zostali złapani „in flagranti” przez „eine gute Volksgenossin” (dobrą obywatelkę). Jej donos wystarczył, aby człowieka powieszono. Jaki był los dziewczyny, która dopuściła się „Rassensachande” (po hańbienia rasy), nie wiadomo. Po wielu latach miejscowi pytani o to zdarzenie uporcezywie powtarzali wersję, którą podczas egzekucji głosił SD-man.

O tym, jak ludność niemiecka skrzętnie przestrzegala „przykazań”, miałem wkrótce przekonać się sam. Tylko dzięki sprytowi uniknąłem ujęcia mnie przez policjanta, tzw. „Schupo”, na dworcu w Barth. Pewnej niedzieli po nielegalnym przejściu pieszo, ścieżkami wskazanymi mi zresztą przez Willego, do jedyne-go w tej części kraju katolickiego kościoła w Barth, chciałem wrócić koleją do Kenz. Raz po raz ta sztuczka się udawała. Nastolatek, ubrany jak jego niemieccy rówieśnicy (oczywiście bez „P”), nie podpadał wśród przechodniów w mieście. Na stacji zauważyła mnie jakaś kobieta, która mnie rozpoznała, a może już od kościoła śledziła. Zgłosiła na policję. Ją samą, ukrytą za oszklonymi drzwiami dworca przy wyjściu na peron, widziałem, jak wskazuje mnie policjantowi. Stałem na peronie, zaraz wskoczyłem do wagonu i wyskoczyłem po drugiej stronie. On natomiast poszedł wzdłuż wntętrz wagonów, szukając mnie. Dobiegłem peronem do wagonu bagażowego, on zawrócił wzdłuż drugiej części składu. Odczekałem, kolejarzy na razie nie było, ale wskoczyłem do najbliższego wagonu pasażerskiego, wpadłem do WC, nie zamykając się. Słyszałem gwar szukających mnie, ale pociąg ruszył. Przed stacją Kenz pociąg zwalniał na rozjazdach, wyskoczyłem i ścieżkami wróciłem do domu, jakby nigdy nic. Mogłoby się zdarzyć, że powiadomiona miejscowa „Hilfspolizei” zatrzymałaby pociąg na stacji, nie wiem, dlaczego tego nie uczynili. Przygoda mogłaby się dla mnie skończyć „turnusem wychowawczym” na statku „Bremerhaven”, za nieuprawnione oddalenie się z miejsca osadzenia i jazdę koleją.

Wiosną 1941 roku jakby zapomniano o przepowiadany opanowaniu Anglii, za to pelno było triumfów z powodu zwycięstw nad Jugosławią i Grecją, a sukcesy nad Brytyjczykami w Afryce chwilowo wypełniły ten temat. Nastąpiła cisza. Ludność niemiecka, jakby czuła, że dzieje się coś, o czym nie jest informowana. Dało się odczuć niepokój. Nagle, prawie tydzień po 20 czerwca, rozległy się triumfalne komunikaty o zwycięskiej ofensywie na Związek Radziecki, o masowo poddających się wojskach sowieckich branych do niewoli i podejściu wojsk niemieckich pod Moskwę i Leningrad. W przeciwieństwie do poprzedniej euforii teraz nie było widać wśród Niemców szczególnego entuzjazmu. W powietrzu jakby zawisło pytanie: czy to się aby dobrze skończy? Nawet Willy nie okazywał radości. Dom pewnie podzielał troskę o przyszłość, Urbański, a zwłaszcza Hahn, powtarzał w odpowiedzi na optymistyczne przechwalki na temat bliskiego pokonania Rosji, skoro Wehrmacht podchodzi do Moskwy, komentował po swojemu: „erst abwarten dann Tee trinken” (wpierw odczekać i dopiero pić herbatę). Wśród Polaków zapanował bezwzględny optymizm. Nie znaleliśmy się na polityce, o kulisach Kremla i zbrodniach Stalina nikt nie miał pojęcia. Nas po prostu cieszyło, że Hitler wpakował się w pułapkę i że to jest początek jego końca. Rozsądni Niemcy zresztą też tak sądzili, ale ilu było w tym czasie rozsądnych Niemców?

Początek 1942 roku przyniósł niezwykle obfite opady śniegu. Ważna dla przemysłu zbrojeniowego linia kolejowa do Barth wymagała częstego odśnieżania. Niewystarczające pługi odśnieżne trzeba było zastępować siłą ludzką. Posłużono się w tym celu jeńcami rosyjskimi. Pewnego ranka zawiozłem jak zwykle konwie z mlekiem ustawione na włóce zaprzęzonej w konia. Gdy pociąg zatrzymał się, z dodatkowego wagonu towarowego zaczęli wyskakiwać jeńcy rosyjscy, straszliwie sponiewierani, lecz o bystrym spojrzeniu, brutalnie popędzani przez konwojentów. Widać było, że są wygłodzeni. W liczbie około 100 osób z przywiezionymi łopatami popędzano ich na zasypane odcinki szlaku kolejowego. Wróciłem poruszony do głębi ich stanem. Gerasim w mig zdecydował, że jeńcom trzeba pomóc. Podawany nam trzy razy dziennie chleb energicznie „zarekwirował”, pozostawiając nam część porcji. Oprócz chleba otrzymywaliśmy porcję smażonych ziemniaków. Niemcom oświadczył, że to na dobroczynny cel. Powstała z tego spora paczka chleba zawinięta celowo w gazetę. Gdy następnego ranka pociąg jeńców przywiózł ponownie, podjechałem pod formującą się kolumnę i straciłem nogą leżącą na niskiej podłodze paczkę tak, aby konwojent nie zauważył. Jeńcy w pierwszej chwili oniemieli, nie wierząc, że ktoś w tej niestanawistnej Germanii chce im pomóc. Następnie rzucili się na paczkę, wyrwijąc sobie jej zawartość. Sądziłem, że paczkę podniosą dyskretnie, jak przewidywał Gerasim, sam do niedawna za drutami. Konwojent zauważył zamieszanie, ale ja

podciąłem konia i uciekłem. Kolejna moja akcja pomocy skończyła się tym, że jeńcy, rozpaczliwie głodni, rzucili się nie tylko na podrzuconą im paczkę chleba, ale i na otwarte w pobliżu kopce z burakami pastewnymi, wgrzając się w ich zmarznięty miąższ. Kolumna poszła w rozsypkę, rozległy się strzały. Konwojenci uderzeniami karabinów odpędzili jeńców i ustawiali w szeregu. Dowódca wachmanów w stopniu feldwebela obserwował mnie uciekającego i po chwili zjawił się w gospodarstwie Hagenowów, trzymając się za pistolet. Został tylko Urbańskiego; inni, w tym szef i ja, ukryliśmy się. Dowódca sądził zapewne, że to Urbański jest szefem i zażądał wydania mnie celem oddania w ręce policji. Groził mi co najmniej obóz koncentracyjny. Urbański argumentował, że... „ten chłopak bywa czasem wprawdzie niesubordynowany, ale jest zarazem dzielny i wzorowym pracownikiem, bez niego nie poradzę sobie na tym gospodarstwie, trudno dziś o siłę roboczą; jeśli pan feldwebel go zabierze, to ze szkodą dla gospodarki, nie poradzę sobie z dostawami mleka, w czym on doskonale pracuje, ...już ja go odpowiednio ukarzę, żeby nabral rozumu i więcej takich wybryków nie robił”. Przepraszył dowódcę, ten, acz z ociąganiem, zaniechał zatrzymania mnie, pewnie sam miałby z tym kłopot.

Incydent zmienił wyraźnie nastawienie moich niemieckich kolegów do pogardzanych z reguły niewolników. Być może odezwała się w nich stłamszona przez nazizm nuta współczucia w imię miłości bliźniego? Tym bardziej raziło reagowanie Niemców obecnych na stacji, dojeżdżających rano do Barth. Na widok jeńców wojennych, wynędzniałych, osłabionych i głodnych reagowano wyśmiewaniem ich, obrzucano wyzwiskami. Górowali w tym zwłaszcza mundurowi niemieccy funkcjonariusze służb cywilnych. Celował w tym i prowokował zawiadowcę stacji Wulf. Wkrótce i on został powołany do Wehrmachtu, kto wie, czy nie znalazł się w sytuacji przez niego wyśmiewanych.

Z czasem dotkliwie dawały się odczuć niedostatki w zaopatrzeniu w artykuły przemysłowe do produkcji rolnej. Sznurek do snopowiązałek był wykonany z papieru, co psuło maszynę i przeszkadzało w zbiorach. Jakość wyrobów metalowych była zła. Lemieszki do pługów okazywały się za miękkie, gwoździe i widły gięły się. Wszystko to złościło Urbańskiego, odpowiedzialnego za sprawną robotę. Nie było przydziałowego obuwia ani rękawic roboczych. Trwały za to coraz cięższe zmagania armii niemieckich na niezmiernych polach Rosji. Miejsce radosnych fanfar zajęły żałobne tony po klęsce pod Stalingradem.

Z Kenz widać było nocą bombardowany przez Brytyjczyków Rostock. Płonęły fabryki samolotów Heinkla. Wśród zabudowań mieszkalnych ginęły rodziny w odwet za Londyn i inne miasta angielskie, których niszczenie tak niedawno obwieszczały triumfalne komunikaty. W Stralsund w wyniku nalotu 6 października

1944 roku zniszczona została stocznia, a w gruzach domów mieszkalnych zginęło 600 osób. Mieszkańcy Kenz stali się mniej butni, ale ich surowe odnoszenie się do Polaków stało się jakby bardziej harde. Myślę, że w dalszym ciągu byli przekonani, że w gruncie rzeczy winę za wszystko ponoszą Polacy. Z czasem w zupie podawanej na śniadanie było więcej wody niż mleka, zamiast dotychczasowej zacierki, luźna zasyпка jakby z otrąb. Posiłki mimo samowystarczalności bauera stawały się coraz mizerniejsze. Zupełnie nie podawano warzyw. W tych stronach nie robiono kiszonych ogórków ani kapusty, tak u nas popularnych. Warzywa gotowane dodawano nieczęsto i w porcjach deserowych. Surówek nie znano. Regionalną potrawę stanowią tu do dziś smażone ziemniaki, do których przydzielano wędzony boczek. Friedrichowi dostawała się porcja wielkości dwóch pudełek zapalek, Willemu i Gerasimowi wielkości jednego pudełka, ja otrzymywałem połowę ich porcji. Uzupełniałem niedobór na swój sposób. Przed odstawieniem mleka na stację spijałem z konwi pokąsną ilość osadzonej na wierzchu śmietany. Dopiero po czasie nadsyłane z mleczarni raporty mogły zadziwić szefa obniżonymi wskaźnikami tłuszczu.

Wiosną 1942 roku z listu od mamy dowiedziałem się, że w Bydgoszczy ogłoszono wezwanie do wpisywania się na volkslistę (DVL) (Niemiecką Listę Narodową – NLN). Zwróciłem się do szefa o udzielenie mi urlopu. Szef zgodził się i dał mi napisane przez siebie poświadczenie. W Landratsamcie (starostwie) w Barth, gdzie zwróciłem się o dokument podróży, urzędnik wściekł się. Z wrzaskliwej jego wypowiedzi dowiedziałem się, że to bezczelność, urlopowanie „Polacken” (świńskich Polaków), podczas gdy ich żołnierze walczący na Wschodzie o urlopach marzyć nie mogą! ...i wyrzucił mnie za drzwi; może dałby kopniaka, ale zażenowane panie obecne w pokoju robiły wrażenie zniesmaczonych.

My, polscy niewolnicy, z satysfakcją przypatrywaliśmy się miejscowym Niemcom, wyraźnie zakłopotanym. Z uchylonych okien ich mieszkań nie rozbrzmiewały już fanfary płynące z radioodbiorników. Popularne „England hed”, niepasujące już do strat na morzu, i „Lilli Marlen” o żałobnej treści zostały zaniechane nakazem ministra Goebbelsa. Komunikaty Głównej Komendy Wehrmachtu nastrajały pesymistycznie. W takim klimacie upływały miesiące, gdy wezwany do gabinetu szefa zastałem tam przedstawiciela Urzędu Gminy, który po identyfikacji, wskazując na moje „P”, powiedział: „nie musisz już tego nosić, już nie jesteś Polakiem, twoje rodzice podpisali volkslistę, jesteś teraz Niemcem”. Wręczył mi zieloną legitymację z wymowną na niej pieczętką: „Właściciel posiada obywatelstwo niemieckie do odwołania”. Wobec zaprzyjaźnionych Polaków spod znaku „P” nie kwapiłem się z ujawnieniem mojego nowego, narzuconego statusu. Nie upłynęły wszakże dwa tygodnie, gdy listonosz wręczył mi osobiście

wezwanie do Wehrmeldeamt Stralsund. Po czterech latach znalazłem się z tym mieście ponownie, tym razem bez eskorty. Jako wyzwolencie z przyjemnością przejechałem się tramwajem. W urzędzie meldunkowym Wehrmachtu podałem jako miejsce przyszelego zamieszkania Bromberg. W Kenz wydana mi w Stralsundzie książeczka poborowego wywołała konsternację. Oni jednak nie myśleli jeszcze, że jest tak źle, że Polaków powołują do Wehrmachtu, kategorią przewidzianą ciągle było „Führer wie najlepiej, co się robi”, toteż moja porcja boczkusa pozostawała przy stole w niezmięnionej najmniejszej postaci. Nie pytając o zgodę, oświadczyłem szefowi, że zmieniam miejsce pracy. Wyplacił mi ostatnie pobory w niewolniczej kwocie 20 marek, co ledwie wystarczyło na bilet kolejowy do „Brombergu”. Bez żalu opuściłem Kenz i gospodarstwo Hanenowów. W pozytywnej pamięci pozostał jedynie Białorusin Gerasim – żołnierz polski. Wkrótce mój los rekruta miał ulec złagodzeniu dzięki jego radom i pouczeniom.

Zaledwie kilkanaście dni trwał mój pobyt w rodzinnej Bydgoszczy. Zdążyłem poznać wisielczy humor nowo kreowanych obywateli Niemiec, nazywających siebie „byrgrowanymi” od niemieckiego „Eingebürgert”. Parafrazując patriotyczny wierszyk Władysława Bełzy, mówiono:

„Kto ty jesteś? Byrgrowany!

Jaki znak twój? Krzyż złamany.

Kto cię stworzył? Zawierucha.

Co cię czeka? Gałąź sucha”.

Pocieszano się uzasadnioną nadzieją, że nieuniknione wcielenie do Wehrmachtu będzie szansą na znalezienie się po tamtej stronie w „Legionach Sikorskiego!”. Przyjaciółka mojej mamy, pani Weronika Kaczmarkowa z ulicy Racławickiej, przyniosła list od brata, żołnierza Wehrmachtu, nadany we Francji, a w nim załączone zdjęcie w gronie dziewcząt ze środowiska polonijnego. Aluzja była wyraźna. Zapamiętałem przekaz bez słów. Sam posłużyłem się wskazówką pani Weroniki z dobrym skutkiem.

W drogę ku spełnieniu

Nie miałem 18 lat, gdy nadeszło wezwanie do stawienia się dnia 22 sierpnia 1943 roku w „22. Schiffstammabteilung” w Beverloo – w Belgii (czyli w Macierzystym Oddziale Załóg Okrętowych). W tym celu należało stawić się 20 sierpnia 1943 w „Schwerinkaserne” z prowiantem na drogę. Na dziedzińcu przy ulicy Warszawskiej (wówczas Karlstrasse) zastałem moich rówieśników, kolegów szkolnych i znanych z widzenia Polaków. Ustawiający nas w kolumny po 40 osób byli podoficerami Kriegsmarine. Pytani, na co czekamy, odpowiedzieli, że pociąg, do którego dołączymy, jest w drodze. Wczesnym wieczorem na peron bydgoskiego dworca wjechał długi skład wagonów towarowych z ławkami

skleconymi z surowych desek. Większą część wagonów wypełniali, podobnie jak my, polscy rekruci zebrani z Pomorza na różnych stacjach węzłowych: Chojnice, Tczew, Grudziądz, Toruń... Niektórzy tłukli się tym pociągiem od rana. W sumie gotowych do odjazdu było nas co najmniej 600 osób. Gdy pociąg ruszył, na bydgoskim dworcu rozległy się – mimo zakazu – pieśni śpiewane z pełnych młodzieńczych piersi: „Kto się w opiekę...”, „Pod Twoją obronę...”, podobnie jak trzy lata wcześniej, gdy wywożono mnie do pracy niewolniczej. Konwojenci z Kriegsmarine wydawali się nic nie rozumieć, zresztą mieli nas dowieźć do Belgii, reszta po żołniersku ich nie obchodziła. Zapewne o bydgoskich represjach nie mieli pojęcia. Podróż przez środkowe i zachodnie Niemcy uzmysłowiła nam skutki alianckich nalotów bombowych. Im dalej na zachód, tym więcej ruin, wypalonych domów. Bez opóźnienia w wyznaczonym dniu pociąg wtoczył się na stację Leopoldsborg, właściwą dla ogromnego ośrodka i poligonu Baverloo, urządzonych przed pierwszą wojną światową na rozkaz króla Belgii.

Tydzień trwały badania lekarskie, ewidencjonowanie i umundurowanie naszej pokaznej grupy Polaków. Wyplacono nawet pierwszy żołd we frankach belgijskich, wydanych za chwilę na pierwszy w życiu szampan kupiony od ulicznych sprzedawców. Na wydanie franków na inny cel nie było szans. Odzianych w szare mundury połowe załadowano nas do takiego samego pociągu jak ten z Bydgoszczy. Ostatniego dnia sierpnia przez holenderski Roermond, obok dymiących zgliszczy Hamburga, dotarliśmy o północy do stacji Westerland na wyspie Sylt. Od rana 1 września oczekujący nas instruktorzy podjęli wysiłki nad ukształtowaniem nas Polaków do potrzeb Wehrmachtu. Wokół rozbrzmiewał język polski, większość nie władała niemieckim. Instruktorzy reagowali różnie, jedni obojętnie, inni krzykiem: „hört auf!” (przestańcie), nie odnoszono się nigdy do nas brutalnie z powodu języka polskiego, tak jak to miało miejsce na ulicach Bydgoszczy. Przewidywane kłopoty z wygłoszeniem hitlerowskiej przysięgi rozwiano zawczasu. Z rasowych niemieckich podoficerów utworzono kampanię reprezentacyjną w sile sporego plutonu, który skandując, powtarzał słowa prowadzącego ceremonię wehrmachtowca – kapelana, nigdy wcześniej tutaj niewidzianego. Cała gromada 400 rekrutów z Polski została zaprzysiężona, co odnotowano w aktach każdego z nas. Wymogom biurokracji stało się zadość.

Jesień na wyspie Sylt upływała wśród piaszczystych wydm przemierzanych do niedawna w tempie „biegiem marsz” z pełnym obciążeniem. Zaprzestano notorycznych ćwiczeń musztry. Z kolei uczono nas posługiwania się bronią. Służyły do tego zdobyczne holenderskie karabiny i bagnety w skórzanych pochwach. Urozmaicenie stanowiły przeloty setek zgrupowanych amerykańskich fortac latających nad wyspą w kierunku Bałtyku na Berlin, Szczecin, Gdańsk i Królewiec.

Niemcy nie uruchomili nawet alarmu. Wiedzieli, że lecą one powyżej zasięgu obrony przeciwlotniczej. Niewidziane przez nas wcześniej wzbudzały podziw i umacniały w świadomości, że słuszność w tej walce leży po tamtej stronie.

Z nadejściem grudnia wymieniono nam sorty mundurowe. Bez żalu pozbyliśmy się szaro-zielonych mundurów, typowo wehrmachtowskich. Granatowy marynarski ubiór nie budził zbyt negatywnych skojarzeń. Przystąpiono do selekcji Ersatzkompanie Sylt (kompanii zapasowej), tak nazywano całą jednostkę. Z łatwością dało się zauważyć kryteria decydujące o przeznaczeniu przeszkolonego rekruta. Najliczniejszą grupę, nieznających języka niemieckiego, czyli niemal połowę, przewieziono szalupami z pobliskiego portu na duńską wyspę Romø dla dalszego szkolenia. Dużą grupę posługujących się jako tako niemieckim skierowano do baz w Norwegii. Tam zasilili obsługę dział przeciwlotniczych na transporterach szwedzkiej rudy żelaza lub eskortujących je poławiaczach min. Kiedzy ci nie mieli szans na przedostanie się na tamtą stronę. Znałem bydgoszczan, którzy do końca wojny byli uwięzieni nakaznym stanowiskiem, także przy obsłudze maszyn, jak mój kolega szkolny i sąsiad Henryk Czarnecki. Wielu innych poszło z okrętem na dno. Grupę ostatnią, kilkunastu biegłych władających niemieckim, zatrzymano. Tymczasem do opróżnionych koszar przywieziono dużą grupę kandydatów na rekrutów podobnych do nas sprzed miesiący. Większość nie znała niemieckiego. Uradowani, gdy dowiedzieli się, że jesteśmy Polakami, ostentacyjnie okazali niechęć, a nawet wrogość do Niemców, profanując portret Hitlera. Byli Słoweńcami. Podobnie jak my, z narzuconej volkslisty zostali wcieleni do Kriegsmarine. Wiedzieli, że podstęp ten Niemcy stosowali na terenach okupowanych ich macierzystej Jugosławii, Czech, Belgii i Luksemburga. Po wojnie władze Wielkiego Księstwa wystawiły swoim młodym obywatelom przymusowo wcielonym do Wehrmachtu pomnik ofiar hitleryzmu.

Okazało się, że ostatnią grupę, do której należałem, oceniono najwyżej i przeznaczono do szkół specjalistów artylerii przeciwlotniczej. Kilku do Francji w okolicy Biarritz nad Atlantykiem, w tym Zbyszka K. z Bydgoszczy oraz Janowskiego i Jaworskiego z Torunia, do niedawna podoficerów Wojska Polskiego. Reszta, w liczbie sześciu, wraz ze mną znalazła się w Świnoujściu na pokładzie artyleryjskiego okrętu szkolnego „Mars”. Wcześniej jako szybki frachtowiec pn. „Equator” służył do przewozu bananów z Ameryki Środkowej. Obszerne ładownie wykorzystano do ćwiczeń działoczynów. Ostre strzelanie ćwiczebne prowadzono z działek kalibru 37 i 20 mm, ustawionych na pokładzie i nadbudówkach. Jedynie podwójnie sprzężone działo automatyczne 40 mm Bofors na pokładzie wzbudziło we mnie szczególnie sentyment; na jego zamku wybity był symbol naszego orla w koronie z zapisem Radom. Z działa tego strzelano tylko

podczas nocnych nalotów brytyjskich RAF, zresztą bez skutku. Natomiast zrzucone z samolotów miny magnetyczne i akustyczne, zalegające dno Zatoki Pomorskiej, okazały się zadziwiająco skuteczne. Czwartego lutego nad spienionymi wodami zatoki zaciął wiatr ze śniegiem. W przerwie obiadowej wyszedłem na opustoszały pokład. Ujrzałem sunący na powierzchni okręt podwodny, nad nim chmurę błękitnego dymu i wyrzucony w powietrze złamany jego kadłub, po chwili dobiegł głuchy odgłos eksplozji. Na moich oczach tonął U-854. Przeżyło dwóch ludzi wyrzuconych z impetem wybuchu z kiosku. Do końca wojny taki sam los pod Świnoujściem spotkał jeszcze 8 innych u-bootów wraz ze szkolenymi na nich załogami, nie licząc wielu innych znaczniejszych okrętów i statków. „Mars” przetrwał wojnę. Przycumowany w Kaliningradzie, jako hotel i muzeum pod pierwszą nazwą „Equator”, dotrwał jako statek badawczy „Witeź”.

Przypatrując się tonącemu u-bootowi, nie wiedziałem, że niedługo znajdę się w sytuacji podobnej do jego załogi, podczas unieszkodliwiania min zrzucanych przez RAF na szlakach wodnych w innym akwenie, na szczęście bez szkody dla mnie. Na odwrót, szkoda, jaką poniósł okręt, znakomicie zbliżyła mnie do założonego, osobistego celu, czyli przejścia na tamtą stronę. Starałem się utrzymywać stały kontakt listowny z rodziną w Bydgoszczy. Pod koniec pobytu na „Marsie”, wezwano mnie do kajuty, którą zajmował oficer kontrwywiadu. W rękę trzymał napisany przeze mnie list i zapytał: „do kogo wysłaliście ten list?”. „Do matki” – odpowiedziałem. On: „tak nie wolno, piszcie po niemiecku!”. Ja: „ona nie zna niemieckiego (co było nieprawdą). On: „to niech znajdzie kogoś, kto jej przetłumaczy!”. Poczulem się potwornie dotknięty. Już z Kenz pisałem po polsku, także na widokówkach, bo to zawsze był nasz język. Zainteresowanie kontrwywiadu (jednocześnie komórki Gestapo w mundurze Kriegsmarine), pobudziło we mnie czujność. Cechy zewnętrzne i biegła znajomość języka niemieckiego sprawiła, że obserwowano mnie uważniej niż innych Polaków. Wiele lat później zauważyłem to samo w strefie Stasi.

W połowie lutego „Marsa” skierowano do stoczni w Szczecinie, wymagał remontu i wymiany dział. Wagonami towarowymi zawieziono do Bremerhaven oczekujących w koszarach na przydział do jednostki frontowej, zatrudniano ich a to przy usuwaniu śniegu z ulic miasta, a to na bocznicach kolejowych do robót przeładunkowych. Nierzucający się w oczy, na końcu „robotników”, trafiłem do wędzarni ryb, przywożonych do portu w dużych ilościach z Norwegii. Pomagałem przy pakowaniu piklingów. W mojej rodzinie uchodziły za najwyższy przysmak. Teraz w Brombergu nieosiągalny. Potajemnie wyniosłem ich skrzynkę i wysłałem do Bydgoszczy. Otrzymali! Właściciel wędzarni, częściowo zniszczonej na skutek bombardowań, polubił mnie, chętnie wdawał się w pogawędkę.

Stracił dwóch synów w Wehrmachcie. Nie widział sensu w hitlerowskich Niemczech. Dał mi dwa piklingi na kolację. Następnego dnia nie zastałem go. Aresztowany za szkodnictwo gospodarcze (2 piklingi) i defetyzm, choć ja z nikim o nim nie rozmawiałem, wydali go inni rozmówcy. Myślę, że przypatrywano się także skrzynce piklingów na odnośnym posterunku w Brombergu.

Garnizonowa „laba” w Bremerhaven skończyła się po 14 dniach. Niemieckiej grupce wręczono karty obiegowe między innymi do zbrojowni. Oberbootsmann zauważył moje nazwisko – dla niego zbyt trudne – toteż odpowiednio mnie potraktował. Wydał mi archaiczny długi karabin francuski „Sabell” i 10 naboji. Archaiczny egzemplarz okazał się niesprawnym buble. Mechanizm spustowy zaczął się, z trudem wprowadzał nabój. Na moją uwagę wszechwładny zbrojmistrz warknął coś w rodzaju „nie ma innego, zjeżdżajcie stąd!”. Udając pokornego rekruta, pomyślałem, że i tak nie mam zamiaru do nikogo strzelać. Rozkaz wyjazdu kierował mnie do 2. Flotyli Sperrbrecher, czyli łamaczy zapór minowych. Nie bardzo wiedzieliśmy, co to oznacza. Podoficer wyjaśnił krótko: „Himmelfahrt kommando, czyli komando wniebowstąpienia – najkrótsza droga do nieba”; tak wypowiadał się znający plotkarskie tajniki Kriegsmarine bosmann – nasz dowódca na czas podróży. Wiedzieliśmy, że Polaków z III grupy volkslisty nie kieruje się do lotnictwa, służb łączności ani na u-booty, pancerniki, krążowniki i inne prestiżowe okręty.

Była noc z 11 na 12 marca 1944 roku. Pociąg zatrzymał się na stacji granicznej Metz. Przed dalszą podróżą do Francji niemiecka żandarmeria przeprowadziła kontrolę dokumentów. Była też możliwość wymiany marek na niewielką ilość kolorowych franków. W tym samym czasie trwało bombardowanie przez RAF ośrodka kierowania wyrzutniami rakiet w Saint Omer. Zginął wtedy mój wujek Marian Mlicki, bydgoszczanin wcielony do Wehrmachtu.



Fot. 1. Sperrbrecher 3, łamacz zapór minowych uszkodzony przez wybuch miny na wodach Zatoki Biskajskiej (repr. P. Arndt, Deutsche Sperrbrecher 1914-1945, Bonn 2005)

Do Royan dotarliśmy przed południem. Z dowództwa od razu skierowano nas do La Pollice z przeznaczeniem na uzupełnienie załogi Speerbrecher 3. Rano ujrzeliśmy go na redzie portu. Przybyła po nas barkasa. Gdy dobijała do burty okrętu, rzucił się w oczy namalowany na mostku kapitańskim symbol

„trzynastka pośrodku czterolistnej koniczyny”. Był 13 marca 1944 roku. Liczby niepokojące, ale wrodzony optymizm podpowiadał: „nic nie zmienisz, więc staraj się polubić”. Witający nas na pokładzie dowódca Kapitänleutnant Zantz zbył mój regulaminowy meldunek przybycia. Doniesiono mu już drogą radiową, że uzupełnienie to Polacy. Odniósł się zarówno do nas, jak i całej załogi, z pobłażliwością. Nie miał żadnych z zaobserwowanych u niemieckich oficerów cech rygorystycznego czy okrutnego człowieka. Zantz był światowcem.

Wyznaczono mi stanowisko amunicyjnego czterolufowego działka 20 mm pilot. Podczas monotonnego przemierzania Zatoki Biskajskiej z pogaduszek członków obsługi dowiedziałem się, że pan Zantz jest kapitanem żeglugi handlowej. Dowodzi tą jednostką od jej zbudowania w 1937 roku, kiedy jako MS Belgrad kursowała na linii Hamburg – porty Lewantu. Jako kapitan rezerwy mianowany dowódca okrętu nie posiadał brutalnych cech większości oficerów niemieckich. Nie spoufalal się. Był lubiany przez załogę, ale nie przez zwierzchników w Royan. Został przeniesiony na jednostkę operującą na Morzu Śródziemnym, tam zginął, co ogłoszono na apelu. Następni dowódcy Speerbrecher 3 budzili niechęć.

Jednostajność obserwacji morza i nieba przerywały wzniecane wybuchy min, podnoszące gejzery wody czasem tuż przy burcie okrętu. W pogodny ranek 27 marca 1944 roku, po 13 dniach od mojego zaokrętowania, Speerbrecher 3 eskortował dwa u-booty wracające z Atlantyku, gdy znad wody wyskoczyło sześć samolotów Mosquito zionących ogniem swoich działek i zrzucających bomby. U-booty zanurzyły się. Oslona ogniowa z 14 dział Speerbrecher 3 sprawiła, że samoloty zawróciły. Jeden, prawdopodobnie trafiony, wodował na północ od wyspy Ile De Ré. Podczas gdy pokład drżał od wystrzałów artylerii, ogluszający huk wstrząsnął okrętem. Pod kadłubem eksplodowała mina. Speerbrecher 3 sam stał się jego ofiarą. Przez rozszczelnione blachy poszycia wdzierała się woda. Przechył o 30 stopni unieruchomił okręt. W cieniu Wyspy d'Oléron dokonano prowizorycznych napraw. Nad ranem kulejący okręt dotarł do Bordeaux.

Po naprawie Speerbrecher 3 wyprowadzony z suchego doku zacumował w samym centrum miasta przy Esplanade des Quinconces. Okręt sprawny do działań bojowych nie był w stanie podjąć zadań operacyjnych, uwięziony na rzece Garonna w głębi łądu. Ujście rzeki patrolowały ORP Błyskawica i ORP Piorun na zmianę z innymi okrętami alianckimi. Zazwyczaj atrakcyjne dla załogi Speerbrecher 3 miasto stało się niedostępne. Łądowanie sprzymierzonych, wzmoczona aktywność partyzantów, zamach na Hitlera sprawiły, że dowództwo wstrzymało przepustki na ląd. W sukurs przyszli sprzedawcy owoców. Stragany przeważnie na kołach, pełne pachnących brzoskwiń i winogron wtaczali na nabrzeże. Marynarzom, karmionym konserwami należały się owoce, kupowane zresztą za własne pieniądze.

Mimo ostrego pogotowia zezwolono na zejście z okrętu tylko dla zakupu owoców co drugiemu członkowi załogi co drugi dzień.

Droga na tamtą stronę otwarta

Pogodnego sierpniowego dnia przypadła moja kolejka na pójście po owoce. Od miesiący stanąłem pośród traw i krzewów. Zauważyłem ławeczkę parkową. Nie pamiętam, czy to ja pierwszy na niej usiadłem, czy one już tam były, dwie dziewczyny, wyglądały na ciekawskie. Po chwili młodsza zapytała mnie po niemiecku: „czy pan jest z tego okrętu?”. Potwierdziłem. Na to druga po polsku: „czego ty chcesz od tego Niemca?”. (miałem ponoć taką aparycję). Niemał zachłysnąłem się: „to panie jesteście Polkami?”. Mój czas upływał, służbowy przy trapie już wołał: „Die Zeit ist um!” (czas minął). Umówiliśmy się na spotkanie następnego dnia. Młodsza przyszła dowiedzieć się o losy swego chłopca Henryka D. z Bydgoszczy, członka załogi okrętu, który tu niedawno stał. Chodziło o ten sam okręt, który na moich oczach płonął na redzie La Pollice. Zbyszek wiedział, o kogo chodzi. Henryka D. znał z harcerstwa. Według kolejności zejście na ląd przysługiwało Zbyszkowi, a nie mnie. Poznał obie dziewczyny od razu. Wzbudził w nich zaufanie. Poszli razem na ulicę Thiac, aby poznać drogę i dom, w którym my dwaj i inni chętni Polacy spośród załogi mogliśmy odczekać na przerzut na tamtą stronę. Zbyszek wrócił w nastroju euforii. Dom prowadziła Maria Guibert z domu Kwaśniewska, rodowita warszawianka, jej brat pułkownik przebywał w Londynie przy sztabie Wojska Polskiego, sama od lat pragnęła przysłużyć się walczącej Polsce. Nam pozostawało przygotować się na odpowiedni moment do



Fot. 2. Bordeaux. Port na rzece Garonna, gdzie cumował uszkodzony Sperrbrecher 3. W głębi Pont de Pierre (fot. ze zbiorów prywatnych autora)

odskoku, one miały czekać dzień i noc.

Tymczasem zaszły wydarzenia wskazujące na koniec okupacji niemieckiej. Z okrętowych komór zabrano zapasy amunicji i ciężarówkami wywieziono do jaskiń w okolicy Langon. Zostałem wyznaczony do eskorty drugiego transportu. Podobała mi się przejażdżka doliną Girondy. Zgłosiłem się do

trzeciej, ale zostałem odrzucony. Mówiono, że w tamtej okolicy pokazali się „die Terroristen”, jak nazywano francuskich partyzantów. Nie ufali mi, myśląc, że się do partyzantów przylączę, w czym zresztą nie mylili się. Eskortę trzeciego transportu stanowili wybrani zabijacy „bewährte”, uzbrojeni w broń maszynową i granaty. Żaden z nich nie wrócił.

Był poniedziałek 22 sierpnia 1944 roku. Rzeka Garonna niosła z górnego biegu grubą warstwę benzyny spuszczonej z ogromnych zbiorników w wyniku sabotażu. Na wysokości mostu Pont de Pierre, łączącego dzielnicę La Bastide z centrum miasta, buchnęła ściana ognia i zagroziła pożarem stojącym poniżej przy brzegu okrętom. Zadziałał widocznie zapłon zrzucony z mostu. Prąd rzeki zepchnął ścianę ognia na środek nurtu rzeki i oddalił niebezpieczeństwo. Po chwili z drugiej strony padły pociski z moździerzy nieopodal Speerbrecher 3. Wówczas kucharz okrętowy nazwiskiem Kuhweide samowolnie doskoczył do działka i bez niczyjego rozkazu wystrzelił cztery pełne ładunki w stronę ruchliwych ulic La Bastide.

Napięcia wśród załogi wzmagały bezsilność i wieści od rodzin – mieszkańców miast niemieckich ustawicznie bombardowanych przez aliantów. Oni tutaj pragnęli zemsty, także za czołowych kamratów, którzy zginęli niedawno pod Langon. Szukali wrogów i dostrzegli ich w Polakach, bo przecież wszystkiemu winna jest Polska. Pewnej nocy, gdy stałem przy trapie, od placu Quinconces padły w moim kierunku strzały. Ukryłem się za pobliskim żurawiem portowym. Zaalarmowany inny wartownik na pokładzie strzelał do mnie z pistoletu maszynowego, na szczęście nie trafił, było ciemno. Wśród ogólnej psychozy Niemcy stracili głowę. O zajściu zameldowałem matowi. Przechodzący obok st. mar. Schlegel z Królewca rodem, wymamrotał w moją stronę: „schade du Schweinhund, dass sie dich nicht erschossen haben” (szkoda, ty świniopasie, że cię nie zastrzelili). Ze Zbyszkciem unikaliśmy zbędnych kontaktów. Rozmowy z innymi Polakami – kilku Ślązaków było w maszynowni – podsłuchujący Niemiec skomentował: „co, knujecie rebelię?”. Widać mieli nas na celowniku, i był czas, aby się od tej bandy oderwać.

Załogę przygotowywano do marszu pieszego w stronę Angoulême w kierunku Niemiec. Próby rekwizycji samochodów i rowerów pozostały bez efektu. Sam przegoniłem młodą naiwną rowerzystkę, aby nie zabrać jej roweru. Mundury wymieniono na szaro-zielone „Feldgrau”, resztę spalono na nabrzeżu. Można było pobrać dowolną ilość amunicji, granaty, sporą porcję tytoniu i żelazne racje. Port otaczały posterunki Waffen-SS. Po mieście krążyły patrole żandarmerii niemieckiej i francuskiej w ich służbie.

Postanowiliśmy wykorzystać bałagan. Koledzy wcześniej wtajemniczeni, dwaj starsi torunianie, zrezygnowali w obawie o los rodzin. Zbyszek i ja w pełnym

ekwipunku, udając zdyscyplinowanych, gorliwych, gotowych do wymarszu, zeszliśmy z pokładu przed innymi. Nabrzeże było puste, nikt już nie dbał o postęrunki wartownicze. Sprzed bramy zniknął SS-man. Droga do rue Thiac wymagała przejścia przez rozległy plac Quinconces. Ważne, aby nas na tej otwartej przestrzeni nie zauważono. Ruch na ulicach wokół był normalny, co nam sprzyjało. Zbyszek poznał wcześniej trasę, po której patrole nie chodziły. Tym razem zaskoczenie; w rozwidleniu ulicy, którą zmierzamy, stoją dwaj francuscy policjanci w charakterystycznych pelerynach. Nie widać, aby byli nami zainteresowani, ale stoją nam na drodze. Od rozwidlenia w lewo jest rue Thiac numer 5, to bardzo blisko, nie mogą nas zobaczyć wchodzących do domu. Stajemy przed rozwidleniem w postawie „gotuj broń”. Pojęli aluzję i spokojnie odeszli z rozwidlenia ulicą w prawo! Oczekaliśmy, aż znikną. Pani Maria i obie dziewczyny, zaniepokojone, wskazały nam pokój na piętrze. Nasze mundury feldgrau i inne elementy rozpoznawcze zniknęły w rozpalonym piecu. Otrzymaliśmy niezbyt eleganckie ubiory cywilne, co natychmiast wzmogło pożądanie battledressu.

Przyniesione przez nas 2 karabiny, 50 sztuk naboju z ładownicami, 8 granatów ręcznych i ½ kg tytoniu miały stanowić wiano od nas przystępujących do grupy partyzanckiej. Dobra te obie odważne dziewczyny dostarczyły tramwajem do tylko im znanego punktu na przedmieściu. Karabiny po babsku owinęły w koronkową narzutę, a resztę do walizki. Gdy szczęśliwie wróciły, zjawił się przedstawiciel zgrupowania „Roger” i wylewnie nam dziękował. Zapewnił, że po sprawdzeniu naszej tożsamości przyjdzie ponownie i wprowadzi do ugrupowania. Prosił o jakiegokolwiek nasze dowody. Zbyszek dał mu harcerską książeczkę służbową, ja legitymację PKP z pieczęciami, uprawniającą członka rodziny kolejarza do zniżek w przejazdach. Żadnej z tych legitymacji ani „Roger” już nigdy nie zobaczyliśmy, bez śladu zniknęła placówka ugrupowania. Pod wieczór od strony portu rozległy się silne detonacje. Irka pobiegła na Pont de Pierre, skąd był widok na port. Wróciła z wieścią, że nasz okręt Speerbrecher 3 leży zatopiony w poprzek rzeki, a dzwigi na nabrzeżu wysadzone. Nazajutrz gazety publikowały zdjęcie tej sytuacji.

Roztropnej pani Marii obrót sprawy z „Rogerem” specjalnie nie dziwił. Po latach przeżytych we Francji, jako cudzoziemka, choć obywatelka tego kraju, zebrala sporo negatywnych doświadczeń. Relacje żołnierzy gen. Sikorskiego walczących w 1940 roku w obronie upadającej Francji są rażącym potwierdzeniem zachowania Francuzów. Pani Maria chłodziła nasze (18-latków) zapaly, aby ruszyć do walczących szeregów, choćby partyzanckich, zanim otworzy się przed nami droga do regularnych sił zbrojnych. Poza tym nie mogliśmy znieść nadużywania gościnności. Widzieliśmy, jak pożywiają się skromnym kartkowym

przydziałem dzielonego z nami suchego chleba, zagryzane owocami. Chętnie korzystaliśmy z zachowanego radioodbiornika. Przerazały komunikaty o powstaniu warszawskim, radowały sukcesy wojsk gen. Maczka i gen. Andersa. Ucieszył i wzmocnił komunikat Rządu Polskiego w Londynie „o zaciągu ochotniczym na terenie Francji, Belgii i Wielkiego Księstwa Luksemburskiego”.



Fot. 3. Poświadczenie obywatelstwa polskiego, jedynego dowodu tożsamości wydane autorowi w związku z przyjęciem do zgrupowania partyzanckiego „Roger” francuskiego ruchu oporu – Resistance (fot. ze zbiorów prywatnych autora)

Dotychczas ujawnienie się na ulicy groziło aresztowaniem. W ślad za komunikatem rządowym na ścianie domu przy 5, rue Triac ukazała się tablica z orłem białym w koronie na czerwonym tle z dwujęzycznym napisem: „Agencja Konsularna Rzeczypospolitej Polskiej w Bordeaux”. Niezwłocznie zadbałem, prosząc konsula, o wydanie poświadczenia tożsamości, które po francusku wystawiła Irka. Dokument nosi numer 1/44. Pani Maria miała rację. Dla ochotników utworzono Obóz Zborny Wojska Polskiego w miejscowości Lanton-Cassy koło Facture niedaleko Bordeaux. Wykorzystano dobrze zachowane baraki mieszkalne po pracownikach zatrudnionych przez Niemców przy budowie umocnień nad Atlantykiem. Odnalazła się tutaj ponad setka rozbitków z Wehrmachtu, bojowników z Hiszpanii ukrytych w Bordeaux, doświadczonych żołnierzy polskich gen. Sikorskiego czekających wśród Polonii od klęski Francji w 1940 r. Oni od razu objęli komendę nad ochotnikami. Umundurowani, z orzełkiem na beretach budzili respekt. Cennym partnerem naszej dwójki bydgoszczan stał się ochotnik Andrzej Osten z Klonówka na Kujawach. Władający biegle francuskim na długo przed naszą nieudaną próbą stał się żołnierzem Resistance. Zaimponował serdecznością i kompletnym umundurowaniem francuskim. Traktowany przez nich w sposób uprzywilejowany nie miał zamiaru awansować, czuł się Polakiem, ciągnęło go do nas. Trzymaliśmy się razem. Po wojnie spotkaliśmy się w domu jego rodziców w Toruniu. Andrzej cenil wolność i szeroki świat. Wydostał się z wczesnego PRL-u jako marynarz PŻM.

Dotychczas ujawnienie się na ulicy groziło aresztowaniem. W ślad za komunikatem rządowym na ścianie domu przy 5, rue Triac ukazała się tablica z orłem białym w koronie na czerwonym tle z dwujęzycznym napisem: „Agencja Konsularna Rzeczypospolitej Polskiej w Bordeaux”. Niezwłocznie zadbałem, prosząc konsula, o wydanie poświadczenia tożsamości, które po francusku wystawiła Irka. Dokument nosi numer 1/44. Pani Maria miała rację. Dla ochotników utworzono Obóz Zborny Wojska Polskiego w miejscowości Lanton-Cassy koło Facture niedaleko Bordeaux. Wykorzystano dobrze zachowane baraki mieszkalne po pracownikach zatrudnionych przez Niemców przy budowie umocnień nad Atlantykiem. Odnalazła się tutaj ponad setka rozbitków z Wehrmachtu, bojowników z Hiszpanii ukrytych w Bordeaux, doświadczonych żołnierzy polskich gen. Sikorskiego czekających wśród Polonii od klęski Francji w 1940 r. Oni od razu objęli komendę nad ochotnikami. Umundurowani, z orzełkiem na beretach budzili respekt. Cennym partnerem naszej dwójki bydgoszczan stał się ochotnik Andrzej Osten z Klonówka na Kujawach. Władający biegle francuskim na długo przed naszą nieudaną próbą stał się żołnierzem Resistance. Zaimponował serdecznością i kompletnym umundurowaniem francuskim. Traktowany przez nich w sposób uprzywilejowany nie miał zamiaru awansować, czuł się Polakiem, ciągnęło go do nas. Trzymaliśmy się razem. Po wojnie spotkaliśmy się w domu jego rodziców w Toruniu. Andrzej cenil wolność i szeroki świat. Wydostał się z wczesnego PRL-u jako marynarz PŻM.

Gdy przypadło święto 11 Listopada, ochotnicy, na czele z umundurowanymi, ruszyli z polską żołnierską pieśnią na ustach do pobliskiego kościoła. Dzień ten jest również we Francji uroczysto obchodzony. Ksiądz, Francuz, objaśniał parafianom z ambony, kim jesteśmy. Pieśń „My chcemy Boga” jest równie popularna we Francji jak u nas. Zaskakująco radośnie zabrzmiała przy wtórze organów jednocześnie po francusku i po polsku. Postarano się uczcić świąteczny dzień. Było przemówienie i śpiewy patriotyczne. Wygłosiłem wiersz Adama Asnyka „Jeniec”, zapamiętany z bydgoskiej szkoły. Wyplacono nam pierwszy żołd. Z okazji przypadających przed tygodniem moich 19. urodzin zafundowałem lampkę prawdziwego Bordeaux. Wino fasowane obowiązkowo według francuskich norm wojskowych wydawało się pochodzić z innych stron. Akceptując panujący w obozie porządek, czekaliśmy cierpliwie na wyjazd do prawdziwego wojska.

W obozie podjęła urządowanie komisja poborowa. Z dumą przypatrywałem się naszym POLAND na ramionach ich battledressów i orzelkom na tarczach amazoнок. Wcześniej zatrzymali się przy 5, rue Thiac w Konsulacie RP. Od pani Marii Guiebert usłyszeli o nas. Liczyliśmy na rekomendację. Oficer – członek Komisji – rzekł: „Jesteście ochotnikami, przysługuje wam wybór rodzaju broni, w której chcielibyście służyć”. Nabyte wykształcenie i roczne doświadczenie chcieliśmy wykorzystać w Marynarce Wojennej. Przemawiały do nas skrycie zalety bytowania na okręcie: pływającym i ciepłym zasobnym domu. Oficer wysłuchał nas, po czym życzliwym ojcowskim tonem powiedział: „aby służyć w marynarce, musiałbym posłać was do Anglii, ale teraz nie jest tam bezpiecznie, spadają niemieckie rakiety, jest zimno i chłodno, i głodno. O ile wiem, etaty załóg są obsadzone (dziś wiem, że tak nie było, szukano rezerwy). Nie mam zresztą takich możliwości – mówił – potrzeby są inne”. Tak uwiarygodnił siebie pan major. „W zamian – powiedział – pojedziecie do Włoch, tam potrzebni są artylerzyści, a to przecież wasza specjalność”. Wspominał, że jest tam lepszy klimat, słonecznie, wino, raczej beztrósko.

Nocnym pociągami z Bordeaux przez Tuluzę – tym razem w wagonach z wyszczelnionymi fotelami – dotarliśmy rankiem do Awinionu na brzegu Rodanu. Zniszczony przez uchodzących Niemców most kolejowy jeszcze nie był odbudowany. Zastępczy prom przeprowił pasażerów tuż obok historycznego zerwanego mostu drogowego i potężnego zamku, niegdyś w XIV wieku miejsce odosobnienia papieży. Niestety, nie było czasu na zwiedzanie słynnego zabytku. Koleją dojechaliśmy do pobliskiego miasteczka Sorgue. W tutejszym obozie, odstąpionym przez armię francuską, czas upływał w monotonnym oczekiwaniu na regularne zajęcia. W deszczowe jesienne dni nawet przydzielone cienkie wino (według norm francuskich) nie wprowadzało ożywienia. Tu zdobyłem łyżkę, prozaiczny przedmiot pożądania (poczułem się jak bohater „Wiernej rzeki” Żeromskiego).

W pierwszym pogodnym dniu 13 grudnia 1944 r. po wczesnym śniadaniu przewieziono nas koleją do Marsylii. Po drodze od dworca do portu nie budziliśmy, o dziwo, szczególnego zainteresowania przechodniów. Okazało się, że przed nami było już wielu innych polskich poborowych w drodze do Włoch. W porcie marsylijskim zdumiewała mnogość statków typu Liberty dowożących z Ameryki zaopatrzenie dla walczących armii. Olbrzymie jak domy stopy skrzyń z żywnością i sprzętu wojennego nie budziły wątpliwości, kto zwycięży w tej wojnie. Na tle błękitnego nieba urzekła piękna katedra de la Major. Dziwił i cieszył latający nad portem zwinny sterowiec. US Air Force z armatką na podwieszanej kabinie; czyżby liczono się jeszcze z u-bootami?

Doprowadzono nas pod olbrzymi brytyjski transportowiec wojenny HMETS Eastern Prince. Stałem przy jego burcie i pomyślałem, oby dzisiejszy trzynasty grudnia zapowiadał rejs podobnie fortunny jak ten sprzed 9 miesięcy. Po południu okręt odbił w kierunku Cieśniny Świętego Bonifacego i Neapolu. Na pokładzie wśród wielojęzycznego tłumu żołnierzy wyróżniali się oficerowie we francuskich mundurach z polskimi orzelkami na beretach z napisem „2DSP”. Uprzejmie wyjaśnili, że są ze Szwajcarii, a skrót oznacza „2. Dywizję Strzelców Pieszych”. Po klęsce Francji internowani, teraz podążali jak my, uzupełnić Korpus gen. Andersa. Liczna kompania nastolatków we francuskich beretach z polskim orzelkiem z literami POWN, czyli Polska Organizacja Walki o Niepodległość, pochodzących ze środowisk polonijnych w północnej Francji, którzy na apel swoich proboszczów, mimo że woleli rozmawiać po francusku, garnęli się do Wojska Polskiego. Zainteresowanie budzili Japończycy, obywatele Stanów Zjednoczonych, którym pozwolono zostać żołnierzami. Zmierzali do 5. Armii USA walczącej w Italii.

Penetrując życie na pokładzie, natknąłem się na grupę angielskich marynarzy, w tym licznych Hindusów. Mimo woli stałem się uczestnikiem ceremonii pogrzebu morskiego. Chowano starszego wiekiem maszynistę, Hindusa zmarłego na serce. Kapitan w roli duchownego anglikańskiego odmówił z modlitewnika stosowny tekst, po czym zwłoki zaszyte w płótno żaglowe, obciążone żelastwem zsunęły się z drewnianego ześlizgu w otchłań Morza Śródziemnego. Pamiętam, że odruchowo przeżegnałem się, co nie uszło uwadze innych. Młody Anglik, steward, zapytał, czy będzie mógł mnie obudzić o świcie, będziemy przepływać między Sycylią i Korsyką; warto było zobaczyć ich piękno o wschodzie słońca. Trwająca wojna na lądzie i na morzu nie sprzyjała przyjaźni z sympatycznym marynarzem.

Neapol, miasto opiewane dla swego piękna, przerażało ogromem zniszczeń i zatopionych statków na skutek alianckich bombardowań. Eastern Prince zacumował tuż przy olbrzymim, odwróconym do góry dnem statku z napisem na

rufie SICILIA – PALERMO. Nie taki obraz opisywał pan major z komisji poborowej w Bordeaux. Nie mam mu tego za złe. Nie wybrałem się tutaj na wycieczkę. Samochodami armii brytyjskiej przewieziono nas do obozu kwarantanny w dzielnicy Afragola. W pobliskiej Casercie mieściła się Główna Kwatera Wojsk Sprzymierzonych śródziemnomorskiego obszaru działań wojennych. Tuż obok funkcjonowało ruchliwe lotnisko. Kwarantanna polegała na przefiltrowaniu przybyszów przez oficerów kontrwywiadu. Ponoć ujawniono paru niepożądanych osobników: w mundurach Wehrmachtu ukrytych członków SS. Chętnie przesłuchiowano Polaków z obsługi wyrzutni V-1 i V-2, co do ich lokalizacji. Nam, przybyłym z Bordeaux, zadawano tylko zasadnicze pytania osobiste. Po wojnie gen. Anders napisał, że tą drogą przybyło z Francji 20 tys. ochotników, którzy zasilili 2. Korpus. Władze brytyjskie miały zamiar, wobec strat pod Monte Cassino, rozwiązać Korpus i utworzyć polskie oddziały przy wielkich własnych jednostkach. Generał protestował, wskazując na źródło uzupełnień.

Był dzień 22 grudnia 1944 r., gdy spełniło się moje marzenie, i tysięcy innych. Transportem kolejowym zaopatrzeni w doskonale amerykańskie konserwy mięsno-warzywne, czekoladę i papierosy – wymieniane po drodze na soczyste mandarynki – dotarliśmy do rejonu San Basilo nad Morzem Jońskim. Nic to, że wagonami towarowymi, po nieprzespanej nocy. Nareszcie w polskim, z białoczerwoną flagą, obozie wojskowym z dominującym rodzimym językiem i porządkiem. Na pierwszy ogień w pełnym tego słowa znaczeniu poszły sfatygowane ubrania, bielizna i buty. Po dezynfekcji i gruntownej kąpieli z użyciem mydła marki Lux i Palmolive, niewidzianych od początku wojny, każdy otrzymał po kolei dwa komplety przemielej w dotyku białej wełnianej bielizny wydawanej prosto z dużych kartonów pakowanych w Australii. Otrzymałem: wełniane skarpety, szalik wełniany mogący służyć za czapkę na uszy, solidne podkute buty skórzane i furazerkę, wprawdzie kraju angielskiego, z pięknym polskim orzełkiem mosiężnym, który przechowuję jako relikwię do dziś. Poza tymi ściśle osobistymi rzeczami wydano po dwa koce z australijskiej wełny, pelerynę podgumowaną i maskę gazową oraz płaszcz przeciwiwiperytowy z kompletem maści i opatrunkiem osobistym. Zaaplikowano serię szczepień. Noclegi zapewniono w 2-osobowych namiotach postawionych na mchu. Niezbyt przytulne podłoże z wystającymi skałami zamieniłem na komfortowy materac z pęków kosodrzewiny pachnącej żywicą. Nakryte peleryną zapewniały miękkie, ciepłe spanie. Rankiem widok na morze i włoskie słoneczne niebo wprost z legowiska doprawdy cieszył.

Tymczasem „Dobrobyt Żołnierza”, przywojskowa instytucja 2. Korpusu, sprowadziła włoskich muzykantów z pobliskiego Metaponto, słynnego z zachowanej klasycznej świątyni z czasów kolonizacji greckiej, podobnej do tej na

ateńskim Akropolu. Nastrój marzeń mąciły myśli o losie bliskich: czy nie dotknęły ich represje za dezercję syna. Tam trwała okupacja.

Ale oto w zgielku wśród nowo kreowanych żołnierzy dostrzegłem przyjaciół torunian, tych samych niezdecydowanych. Janowski z dystynkcjami plutonowego i Jaworski opowiedzieli, jak po wyjściu z Bordeaux szef zatopionego okrętu obwieścił załodze, że Henryk Skrzypiński i Zbigniew K. zostali ujęci i rozstrzelani, to gwoli ostrzeżenia. Oba przyjaciółom na jednym z postojów udało się odebrać do partyzantów. Nie radzili sobie z działkiem przeciwlotniczym. Uruchomił je Jankowski. Polacy stali się bożyszczami Francuzów, ale im pilno było do polskich szeregów. Radosną niespodziankę sprawiło mi spotkanie z Ludwikiem Jakubowskim, kolegą z ławy szkolnej, i Kazikiem Pinczewskim, sąsiadem z kamienicy obok, po wojnie bydgoskim taksówkarzem. Wielu żołnierzy korzystało z możliwości zmiany nazwiska na czas wojny, aby w razie dostania się do niewoli niemieckiej oszczędzić własne życie. Zbyszek K. obrał nazwisko „Karpiński”, osobiście wierzyłem we własne szczęście, jak dotąd niezawodne. Wydano mi Soldier's Service & Pay Book na moje autentyczne imię i nazwisko. Przezorni Anglicy umieścili w książeczce wojskowej formularz testamentu; nie wypełniłem, majątku nie miałem. Nadany mi numer: 1925/633/III, widniał na nieśmiertelniku z niepalnego plastiku.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia 1944. Propozycja księdza kapelana uczestniczenia w rekolekcjach w przeddzień Wigilii była trafiona. Żołnierze przeważnie z Pomorza i Śląska pozbawieni od lat polskiego nabożeństwa chętnie w nich uczestniczyli. Osobiście odczułem duchowe zabiegi kapelana jako pożądany nawrót do nauczonych w rodzinie i szkole polskich wartości. Wigilia w obszernym namiocie–hangarze, kolędy i Pasterka, cieszyły wszystkich. Niewielu natomiast skorzystało z czekoladek Cadbury zdobiących choinkę, staraniem pań ochotniczek z PCK. Słodocze w mig pochłonęli siedzący bliżej choinki. Pocięszylem się „Kalendarzem – Informatorem na 1945 r.” z dedykacją: „Polski Czerwony Krzyż żołnierzowi 2. Korpusu”; nadal przechowywanym na pamiątkę.

Poświęteczny nastrój urozmaicało wydawanie ważnego wyposażenia. Otrzymałem karabin „Enfield” (wysocze sprawny!) z bagnietem, płaski angielski hełm, typowy angielski komplet parcianych pasów, pasków i paseczków, parciane ładownice, także tornister i chlebak. Na koniec płócienny marynarski worek, mieszczący koce, pelerynę, pantofle gimnastyczne (skórzane), menażki, manierkę, wszystko w sumie bardzo praktyczne, zgodnie ze zmysłem angielskim, który trudno pojąć nam „kontynentalnym”. Upragnione naszywki POLAND wzmacniały poczucie dumy.

W sam Nowy Rok 1945 z rejonu San Basilio ruszyła kolumna dział sprzężonych z ciągnikami z obsługą i amunicją. Trasa wiodła stokiem południowych

krańców Apeninów. U dołu nad zatoką Morza Jońskiego leżało miasto Taranto i nieczynny port wojenny.

W wodach zatoki widać było wraki niegdyś potężnych okrętów faszystowskich Włoch. Po wypowiedzeniu przez Mussoliniego wojny dogorywającej w 1940 roku Francji i konkurencyjnej na Morzu Śródziemnym Anglii pozornie bezpieczna włoska baza morska stała się pułapką. Zatoka Tarencka odgradzona zaporą minową od morza i pasmem gór od lądu nie spełniła oczekiwań. Startujące z odległych lotniskowców brytyjskie powolne dwupłatowce „Swordfish” nieoczekiwanie lotem koszącym nad stokami gór, zrzuconymi torpedami zniszczyły nowoczesne jednostki floty włoskiej.

Miasto Squinzano, położone pośrodku obcasa „buta włoskiego”, stało się miejscem postoju naszego 17 PAL-u (Pułku Artylerii Lekkiej). Wywarło ono na nas jak najgorsze wrażenie. Puste ulice, tu i ówdzie w peleryny odziani starcy podejrzliwie zerkający w naszą stronę..., dotarło do nas, że oni się po prostu boją. Niemcy, uchodząc, pozostawili fałszywą „polskich barbarzyńcach, którzy rabują, rozbijają się i gwałcą”. Raz po raz spoza firanek widać było ukryte spojrzenie kobiet. Po pięciu dniach przypadło święto Trzech Króli. Równym krokiem, bez broni, pomaszzerowaliśmy do głównego kościoła. Na komendę „do modlitwy!” zdjęto czapki z głów i równym krokiem kościół wypełnili polscy żołnierze. Kolega nasz Bolesław Brząkalik, z zawodu organista, tak poprowadził kolędy zakończone gromkim „Boże coś Polskę”, że wprowadził Włochów w osłupienie. Z miejsca opadły uprzedzenia. Po mszy świętej otoczyły nas kobiety, nie tylko z ciekawości. Pierwsze rozmowy: „biancheria per lavare, prego”. Prosiły o bieliznę do prania; zaufałem, jak paru innych żołnierzy. Wieczorem przyniosła pięknie wyprasowaną. Nie żądała zapłaty, prosiła tylko o resztę mydła; pozwoliłem zatrzymać i dałem jeszcze 10 lirów. Pod bramę szkoły podchodziły dzieci z naczyniami, prosząc: „mangiare, mangiare”, czyli o jedzenie. Chodziło im o resztki zupy niedojadanej, wylewane do specjalnej kadzi. W tym czasie we Włoszech panowała straszliwa bieda, brakowało zwłaszcza żywności, czarny rynek w tych stronach nie istniał wśród zabiedzonej ludności w zrujnowanym kraju. Dowódca kazał kucharzom nagotować specjalny kocioł zacierki pomidorowej. Amerykańskiej mąki, przecieru i margaryny wojsko we Włoszech stale miało dostatek.

Wojna trwała, ale spontaniczne kontakty zbliżały miejscową ludność, mimo odrębności języków, także notabli ze sztabem pułku. Dowódcą był major Oryziński z Torunia. Był wykładowcą w toruńskiej Szkole Podchorążych Artylerii. Jako wojskowy pedagog znalazł się w bazie 2. Korpusu na właściwym miejscu. Bliski mój kolega pułkowy Zygmunt P. (ps. Alan) był synem ogniomistrza P., znajomego majora. Torunianie w 17 PAL-u i bydgoszczanie tworzyli grono,

z którym dowódca pułku chętnie rozmawiał o okupacyjnych losach obu miast i ich mieszkańców. Dni w poszczególnych bateriach, dywizjonach i dowództwie pułku upływały na szkoleniu. Od regulaminu Służby Wewnętrznej, przez Służbę Wartowniczą, po zasady postawy żołnierskiej, wszystko według zasad obowiązujących w Wojsku Polskim. W odróżnieniu od dotychczasowej swobodnej aklimatyzacji w San Basilio, teraz przestrzeganie dyscypliny stało się wymogiem chwili, zmierzało bowiem do najpoważniejszej części szkolenia, do działocznów i strzelań artyleryjskich. Osobisty mój udział w tym szkoleniu oraz paru innych bydgoszczan, torunian i Ślązaków trwał zaledwie dwa tygodnie. Oko i ucho psychologa wojskowego wyłoniło nas, żołnierzy, ujawniających szczególny talent do specjalistycznego przeszkolenia w dziedzinie zwiadu artyleryjskiego.

W niedzielę 14 stycznia 1945 r. w grupie 20 żołnierzy znalazłem się w Centrum Wyszkozenia Armii stacjonującym w mieście Matera. W ciągu 8 tygodni wpajano nam na kursie, zwanym „kreślarskim”, tajniki współpracy z obserwatorem artyleryjskim na wysuniętym stanowisku, sporządzania map, ich aktualizacji itp. Ćwiczenia terenowe ze sporządzania rysunku perspektywicznego pola walki należały do przyjemnych. Ćwiczenia z trygonometrii wykładane przez nauczycieli akademickich w mundurach przyprawiały o ból głowy.

Pobyt w Materze sprzyjał rozwojowi młodzieńczej umysłowości. Obok umiejętności czerpanych w CWA, miasto o ponad 1000-letniej historii, bogate w zabytki, muzea, doskonale uzupełniało wiedzę wojskową o wartości humanistyczne. W każdą niedzielę po mszy św. w katedrze, żołnierze wszystkich stopni, w tym pełne polskiego wdzięku dziewczęta z Pomocniczej Służby Kobiet (od skrótu PWSK zwane Pestkami), przechodzili do sali miejscowego kina na „Dziennik mówiony”. Członek kadry naukowej w randze pułkownika, posługując się aktualnymi kronikami filmowymi, przedstawił sytuację wokół Bydgoszczy. W części rozrywkowej koncertowali na dwa fortepiany wirtuozi Rawicz i Landauer, czasowo elewi Szkoły Podchorążych. Parę lat później słyszałem ich w Polskim Radiu.

Szkolenie w CWA dobiegało końca, gdy 12 lutego 1944 r. przekazano wojsku fatalny dla nas wynik konferencji w Jalcie. Nie bacząc na aspekty polityczne, ruszyliśmy na front. Z Matera przez Bari, Ankone i Rimini na linię pod Faenzą podróż trwała dwa dni. Wtedy we Włoszech autostrad nie było, a kolumny artylerii i czołgów na krętych objazdach górskich nie ułatwiały przejazdu. Gdy w Rimini skończyła się via Adriatica (nr 16), dalszy ciąg szosą nr 9 (Vila Emilia) przerwał posterunek polskiej zandarmerii. Nowy kierunek wskazała tablica z cyfrą kodu „3500” i znakiem warszawskiej syrenki. Dotarliśmy do miejsca postoju Dowództwa Armijnej Grupy Artylerii. Kolegów absolwentów kursu z CWA rozdysponowano do pięciu rozbudowanych pułków artylerii ciężkiej. Bliskiego mi Zbyszka K.

skierowano do 9 PAC, kolega Witold Suchomski z Chełmży trafił do 13 PAC, a mnie zatrzymano w dowództwie Grupy Artylerii.

Kwaterę urządzono w opustoszałej willi „padrone” (właściciela ziemskiego). Szef ds. gospodarczych st. ogniomistrz Błagowieszczański wskazał mi miejsce do spania, odebrał karabin i wręczył nobilitacyjny pistolet maszynowy „Thomson”, bardziej poręczny w służbie sztabowej. Szef sztabu major Glazer zapoznał mnie z podchorążym Lewickim. Odtąd współpracowałem z nim nad przygotowaniem map z naniesionymi celami ujawnionymi po stronie niemieckiej według zinterpretowanych zdjęć lotniczych, których stopy zdążył dla artylerii dostarczyć RAF. Opracowane przez sztab zwalczania artylerii i własne samoloty obserwacyjne zwane Kubusiami (od pilota – artylerzysty – kryptonim Jakub) gotowe wartości w postaci planów ogni, gońcy motocyklowi rozwozili do sztabów dywizjonów, skąd trafiały do baterii i na stanowiska dział 155 mm „Long Tom” produkcji USA o zasięgu 30 km. Intensywne prace dniami i nocami zapowiadały rychłe uderzenie dla przełamania „linii Dżingis-chana”, jak nazywali Niemcy swoje, od miesięcy umacniane, stanowiska przed Bolonią, sięgające 30 km w głąb.

Prace przygotowawcze do natarcia dobiegały końca, gdy pewnej nocy, pełniąc wartę z kapralem Ratajczakiem, starszym, doświadczonym od czasów Tobruku poznaniakiem, zauważyliśmy podejrzane postacie poruszające się w kierunku Kubusiów, niezwykle wrażliwych samolotów parkujących w cieniu willi. Wezwanie o hasło zostało zignorowane. Salwa z mojego thomsona sprawiła, że zewsząd na niebie pojawiły się flary. Jasno się zrobiło jak w dzień. Koledzy z sąsiednich posterunków ujęli ich. Trzech spadochroniarzy, odzianych w podniszczone swetry i inną odzież na mundurach dywizji spadochronowej, poddało się bez oporu. Odebrany im sprzęt w postaci lotniczego karabinu maszynowego, pistoletów 0,8, radiostacji, granatów, busoli, lornetki i map złożono w sali narad operacyjnych dowództwa. Dywersantów zabrała żandarmeria. Ze sprzętu pozostał tylko karabin maszynowy, granaty i radiostacja. Osobiście zdążyłem obdarować się „prywatną” amunicją na zapas.

Skutki nocnej penetracji przez zwiadowców niemieckich dały znać o sobie. Nękający ogień wokół naszego miejsca postoju paraliżował nasze i innych przygotowania do szturm. Próbowali nas namacać, ich pociski padały niebezpiecznie blisko. Odpowiedzi udzielił sztab zwalczania artylerii. Szybko namierzony przeciwnik zamilkł po serii odpalonych ładunków z dział zawsze gotowych do dyżurnej działobitki. Wyrządzone nam szkody nie były poważne, nikt nie ucierpiał.

Wielkanoc w 1945 roku przypadała w dniach 1 i 2 kwietnia. W pierwszy dzień świąt kucharze przygotowali długi stół w ogrodzie pod drzewami. Na stole nakrytym świeżymi kocami nęciła namiastka święconki. Pomysłowo przekształcone

kostki „Conred Beefu” z Argentyny i „Sliced Bacon”, konserwy z USA, ozdobione majonezem ze skondensowanego mleka dodawanego regulaminowo do herbaty, bawiły oko. Pisanek nie było, bo jak, u licha, kury mogłyby przeżyć na linii frontu? Były natomiast ciastka skomponowane przez kucharzy, cukierki witaminizowane zastrzeżone zwykle dla specjalnych żołnierzy. Wszystko to poświęcił nasz kapelan, pomodlił się z nami, złożył życzenia i odjechał do następnej jednostki, gdzie podobnie uczczono Święto Zmartwychwstania. W drugi dzień świąt dowódca – nie tylko polscy – uznali, że żołnierzom należy się rozrywka. Pobliskie miasto Faenza zaroilo się od żołnierskich naramienników z napisami: POLAND, US, NEW ZEALAND, różnych formacji brytyjskich, BRASIL i PALESTINE – żydowskiej brygady nieistniejącego jeszcze państwa IZRAEL, ale już pod obecną flagą. Daremnie szukałem wzrokiem Japończyków, z którymi przybyłem do Neapolu. Wszystkich fascynował nowy film wyświetlany w ogromnej sali: „Serenada w Dolinie Słońca”. Melodię „Chattanooga Choo Choo” nucono wokół. Nikt nie był świadom straszliwego zła, jakie za tydzień miało być naszym udziałem. Nocami, zaraz po świętach, osobliwa luna światłem reflektorów tworzyła zorzę nad całym zapleczem frontu. Niemieccy jeńcy i dezertjerzy mówili: „po naszej stronie dobrze widać, co się u was dzieje”, „zgaście te reflektory”. Nasze dowództwo natomiast doszło do wniosku, że sztuczna poświata ułatwia kierowcom dowóz amunicji z wyłączonymi światłami bardziej niż jazda po omacku i przynosi mniejsze straty niż ewentualny ostrzał artylerii niemieckiej. Reflektory można było w każdej chwili zgasić. Obrona przeciwlotnicza od miesięcy nie miała nic do roboty.

9 kwietnia 1945 roku to pamiętny dzień rozpoczęcia ostatniej – jak się okazało – ofensywy sprzymierzonych na froncie włoskim. Od razu ciszej przerwały działa przeciwlotnicze, tworzące prostokąty z obłoczków pocisków dymnych układane nad pozycjami niemieckimi. Miały one wskazywać pola sektorów przeznaczonych dla zrzutu bomb na pozycje niemieckie. Przekazane lotnikom mapy z naniesionymi sektorami były efektem pracy m.in. podchorążego Lewickiego i mojej. Po chwili nadleciały od południa amerykańskie latające fortece, po raz pierwszy użyte w celu taktycznego przełamania umocnień obronnych nieprzyjaciela w polu. Jednocześnie liczne czołgi typu Sherman z naładowanymi na grzbietach wiązkami pni drzewnych stały w gotowości do zrzutu wiązek do koryta rzeki dla ułatwienia przejścia wozom Warszawskiej Brygady Pancerniej. Gdy odlecieli Amerykanie, do dzieła przystąpiła nasza artyleria. Nawala, jakiej świat nie widział, była dla mnie widowiskiem. Wcześniej dzień i noc pracowałem ja, oni czekali, teraz oni, koledzy na linii frontu, pracowali w ogłuszającym huku, donosząc amunicję, ładując, celując i niszcząc, nie widząc nawet celu na oczy, kierowali się

planami ogni.

Mijały godziny, a natarcie piechoty nie ruszało z miejsca. Podczas nalotu fortec seria bomb spadła na polskie linie. Wśród żołnierzy gotowych do szturmu byli zabici i ranni. Konsternacja i rozgoryczenie; wśród poszkodowanych byli koledzy z regionu kujawsko-pomorskiego. Gen. Anders osobiście udał się na pierwszą linię. Po wojnie napisał: „stwierdziłem niestety dość duże straty. Żołnierz wykazał godne podziwu opanowanie. Dzięki energii dowódców luki w oddziałach wypełniono i natarcie 2. Korpusu ruszyło bez opóźnienia”.

Czas naglił, a nadrzeczne umocnienia wzdłuż Senio zionęły ogniem. Wezwane samoloty RAF-u lotem koszącym dokonały „zmiękczenia wału”, a „krokodyle”, czyli czołgi wyposażone w olbrzymie miotacze płomieni, dokończyły dzieła. Cały front ruszył naprzód. Na lewo od 2. Polskiego Korpusu w Apeninach walczyła 10. Dywizja Górską USA, na prawo dywizja nowozelandzka nazwana tajnym rozkazem „Force H”, na razie nie wiadomo, dlaczego. Wiedziałem dużo, żołnierz na pierwszej linii wie tyle, ile widzi wokół siebie. Mój szczęśliwy przydział do sztabu sprawił, że zakres wykonywanych przeze mnie zadań sięgał nawet za linie nieprzyjaciela. Ponadto dostarczone regularnie przez kontrwywiad MELSITY, czyli meldunki sytuacyjne, były niezwykle ciekawą lekturą. Od osobistych zeznań jeńców po sytuację jednostek niemieckich posługujących się zarekwirowanymi krowami, jako siłą pociągową z braku paliwa. Kazano mi pilnować wielkiej mapy zawieszanej w hallu i dbać o aktualne oznaczenie położenia jednostek własnych i nieprzyjaciela (npla), ruchów i kierunków na tzw. oleacie za pomocą zmywalnych mazaków. Oleata była to przezroczysta celuloidowa płyta odpowiednio opracowana nakładana na mapę, umożliwiającą nanoszenie mazakami w różnych kolorach dowolnych znaków bez naruszenia treści samej mapy. „Znaki umowne” stanowiły specjalny rozdział wśród przedmiotów nauczania w CWA.

Służbą przy oleacie czulem się zaszczycony. Bywało, że wpadali do dowódcy 2. AGPA płk. dr. Ludwika Ząbkowskiego, celowo lub przejazdem gen. Anders, gen. Bohusz Szyszko i inni wysocy dowódcy lub ich adiutanci. W hallu nie omieszkali uaktualnić lub przynajmniej porównać swoich osobistych oleat z „moją” wielką oleatą, stale przeze mnie aktualizowaną. Sympatyczny był wpadający na pogawędkę dziennikarz i reporter BBC Marek Świącicki, autor książki „Za siedmioma rzekami była Bolonia”, wydanej zaraz po wojnie.

Niemcy, wypierani z kolejnych stanowisk, nad rzeką Santermo zaskoczyli obecnością 1. Dywizji Spadochronowej. Musiało im zależeć na utrzymaniu pozycji we Włoszech, skoro tej elitarniej jednostki, poznanej na Monte Cassino, nie użyto w obronie Berlina. W tym samym czasie, 16 kwietnia, rozpoczęła się bowiem ofensywa znad Odry.



Fot. 4. Gen. Władysław Anders podczas przeglądu jednostek 2 Armijnej Grupy Artylerii po bitwie pod Bolonią w okolicach Rawenny. Drugi z prawej autor wspomnień (fot. ze zbiorów prywatnych autora)

kujących na – ważny widocznie w obliczu klęski – niemiecki obiekt, dwa po wyczerpaniu amunicji odleciały. Trzeci brawurowo, mimo wymierzonego przez niego snopu pocisków zapalających dobrze widocznych, szykował się do ataku. Trafili go, samolot bezwładnie opadał, ogień przerwali, lotnik wyskoczył. Kiedy z otwartym spadochronem opadał ku ziemi, oni ponownie ogień otworzyli. W płonących strzępach spadochronu lotnik zginął.



Fot 5. Autor wspomnień dniu 19. urodzin na powojennym, urlopie w Rzymie (fot. ze zbiorów prywatnych autora)

Wśród wojennych wspomnień bitwa pod Bolonią pozostawiła w mojej pamięci niezatarty epizod świadczący o nieludzkiej zaciekłości niemieckiej obsługi poczwornie sprzężonego działka 20 mm przeciwlotniczego i niezwyklej odwadze oraz pogardzie śmierci brytyjskiego pilota myśliwca bombardującego. Spośród trzech samolotów nur-

Obok pobliskiego cmentarza wojennego w Bolonii znajduje się cmentarz brytyjski. Poszedłem tam, aby w rejestrze pochowanych poznać, kim był ów bohaterski lotnik. Pod tą samą datą odnotowano dziewięciu poległych w podobnych okolicznościach lotników. Walki dla nas żołnierzy 2. Polskiego Korpusu zakończyły się wyzwoleniem Bolonii 23 kwietnia 1945 r. Na wspomnianym cmentarzu spoczywa ponad 1400 żołnierzy polskich, wśród nich 115 bohaterów pochodzących z Bydgoszczy, Pomorza i Kujaw. Nazwiska i okoliczności śmierci opisane przez autora niniejszych wspomnień zamieszczono w „Kronice Bydgoskiej” z 2009 roku.

Zwycięstwo pod Bolonią sprawiło, że działania wojenne we Włoszech i na obszarze Morza Śródziemnego trwały jeszcze tylko 9 dni. Niemcy podpisali kapitulację w Casercie 2 maja 1945 r.

Nie dopuszczono naszych dywizji do sławetnego „Wyścigu do Triestu”. Niemcy grozili nam zgubą na linii rzeki Pad, ale i tam zostali pokonani przez dywizję nowozelandzką. Pościg od Bolonii przez Padwę i Wenecję polegał na uprzedzeniu wojsk jugosłowiańskich i sowieckich w zajęciu tego strategicznego miasta i portu. Naczelne dowództwo zapewne obawiało się, że dotarcie Polaków do Triestu wywoła incydent. W istocie rzeczy czołgi nowozelandzkie o tajemniczym kryptonimie „H” stanęły lufa w lufę z czołgami sowieckimi w centrum miasta. Włoski Triest pozostawał podzielony przez 30 lat, podobnie jak Berlin, choć obyło się bez haniebnego muru.

Na drogach zawitych, wiodących do Andersa mimo prześladowań i zagrożeń życia towarzyszył mi uśmiech fortuny. Jako szczęśliwy dwudziestolatek, nieposiadający niczego z dóbr materialnych, lecz zachowane życie i dobry stan zdrowia, uśmiech ten utrwaliłem, zwłaszcza, że wyróżniony trzema (na razie) odznaczeniami wojennymi zostałem z miejsca postoju dowództwa w mieście Imola skierowany do Liceum Ogólnokształcącego 3. Dywizji Strzelców Karpackich, urzędzonego w górskim uzdrowisku Sarnano, gdzie wykorzystano nieczynne od czasów wojny obiekty i kwatery prywatne. Kadre pedagogiczną tworzyli nauczyciele będący absolwentami uniwersytetów krajowych, oficerowie czasu wojny. Języków obcych, oprócz łaciny, uczyli kontraktowi nauczyciele brytyjscy i włoscy. Podręczniki wydrukowała oficyna polskich oo. franciszkanów w Jerozolimie.

Odzyskanie niepodległości przez Włochy sprawiło wycofanie obcych wojsk. Przeniesiono nas do Anglii, gdzie Szkoła funkcjonowała nadal. Rok 1948 obfitował w przełomowe dla mnie wydarzenia: matura i decyzja o powrocie do kraju. Tęsknota i zachęta ze strony rodziny sprawiły, że znalazłem się ponownie na pokładzie HMTS Eastern Prince. Okoliczności przybycia do Gdyni dalekie były od przyjaznych. Pracę w biurach projektów architektonicznych i budowlanych znalazłem dość łatwo. Uzupełniające studia wyższe i biegłość języków obcych dawały mi szansę dodatkowego zatrudnienia, mimo stałego zainteresowania moją „andersowską” prominencją funkcjonariuszy UB i ich przyjaciół. Zachowanie równowagi w tamtych niezrównoważonych czasach zawdzięczam kształceniu ducha u źródeł kultury i cywilizacji europejskiej. Zjednoczona Europa była marzeniem żołnierzy polskich pod Bolonią.

Janusz Rulka

Moje bydgoskie półwiecze. Prywatne problemy w czasach „małej stabilizacji” 1956-1967

Poprzednie fragmenty wspomnień dotyczyły raczej mego życia zawodowego czy oficjalnego. W tej części chciałbym się bardziej skupić na życiu codziennym – prywatnym. Są to problemy mieszkaniowe, uczuciowe i kłopoty mego ojca.

Najważniejszym moim problemem w tym okresie, podobnie jak milionów innych, była sprawa mieszkania. W całej Polsce po wojnie były ogromne braki mieszkaniowe. Warszawa była jedną wielką ruiną, Wrocław zniszczony w około 70%, podobnie Gdańsk, nieco mniej Poznań. Wiele miast, jak np. Głogów, było zniszczonych prawie kompletnie, inne częściowo. Miasta na tzw. ziemiach odzyskanych były, częściowo zniszczone w czasie działań wojennych, inne, np. Trzebnica, już po zajęciu przez armię radziecką, spalona przez żołnierzy tejże armii.

Ale były też takie, które ocalały niemal całkowicie, tj. Kraków, Łódź, Lublin, Legnica.

W naszym województwie najbardziej ucierpiał Grudziądz, ze względu na oblężenie twierdzy, ale Bydgoszcz, Toruń, Inowrocław i Włocławek – ocalały. Jednak nawet w Bydgoszczy, z którą wojna, jeśli chodzi o substancję materialną (choć przy wielkich stratach ludzkich), obeszła się łaskawie (zniszczono jedynie mosty, kościół Jezuitów i spalono kilka budynków, w tym piękny teatr), sytuacja mieszkaniowa była bardzo ciężka.

Przez pierwsze pięciolecie powojenne w Bydgoszczy nic nie budowano, podczas gdy miasto potrzebowało mieszkań dla załóg rozbudowujących się zakładów przemysłowych, dla kadry ogromnego centrum wojskowego i dla równie wielkiego – jak wtedy w całej Polsce – przyrostu naturalnego. W okresie planu sześcioletniego (1950-55) nieśmiało zaczęto budować dwa nowe osiedla: Leśne, głównie dla kadry wojskowej, oraz Kapuściska – dla załogi Zakładów Chemicznych. Było to jednak dalece niewystarczające. Dopiero po przemianach 1956 roku budowa

tych osiedli nabrała tempa, jednak i to nie wystarczało. W sumie budowano po kilkaset izb rocznie, gdy potrzebne były tysiące.

Pierwszy rok w Bydgoszczy – 1956/7 – mieszkałem, jak to już przedstawiłem w rozdziale pierwszym, w baraku przy ul. Krasińskiego, usytuowanym między ul. Gimnazjalną a ul. Reja. Na jego miejscu stoi obecnie kompleks niewielkich sklepów. Był to typowy barak wojenny, których dziesiątki, a raczej setki zbudowano w Bydgoszczy. Najbliżej centrum stało po kilka takich dużych baraków, koło stadionu Polonii (na działce, którą dziś zajmuje sklep Biedronka z parkingiem) i naprzeciw szpitala Jurasza przy ul. Skłodowskiej-Curie, gdzie teraz jest parking i supermarket, najpierw Mini-mal, a obecnie Leclerc. Baraki te, wykorzystywane po wojnie przeważnie przez służbę zdrowia, przetrwały do przemian ustrojowych. Po 1990 roku zostały zburzone, a działki przejęły zagraniczne spółki handlowe. Największe kompleksy takich baraków znajdowały się przy ul. Glinki oraz na terenie między ul. Toruńską i Nowotoruńską. Stały się one siedliskiem najbiedniejszych mieszkańców powojennych.

„Mój” barak przy ul. Krasińskiego był do 1956 r. zarządzany przez pion administracyjny PZPR z przeznaczeniem na miejsca noclegowe dla instruktorów (najniższy stopień służbowy) Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Polskiej. Pokoje były małe, dwuosobowe. Środkiem szedł korytarz z zapadającą się podłogą. Umywalnie i toalety były wspólne dla kilkunastu pokoi. W każdym pokoju były po dwa zdezelowane łóżka, mały stolik i szafa. Nic więcej się nie mieściło. Całość była ciemna, zimna i śmierdząca. Jak z tego wynika, niski „aparat” młodzieżowy mógł się grać jedynie entuzjazmem ideologicznym, który w 1956 r. wśród młodych był coraz słabszy.

Po roku z radością przeprowadziłem się do pokoiku wychowawcy internatu na ul. Łukasiewicza. Gdy po następnych dwu latach otrzymałem pracę w Liceum Pedagogicznym, problem mieszkaniowy znów się pojawił w całej ostrości. W czasie wakacji zajmowałem jeszcze pokój w internacie, mało w nim zresztą mieszkając, ale w końcu sierpnia musiałem opróżnić miejsce dla swego następcy. Przepytując w tej sprawie dotychczasowych kolegów, nie natrafiłem na żaden ślad wolnego pokoju.

Już po zakończeniu roku szkolnego, w początkach lipca, wybraliśmy się w piątkę nad jezioro do Chmielnik: inżynierowie Kabaciński i Jętczak (właśnie ukończył studia), mgr wychowania fizycznego Janiak z kolejną sympatią (miał ogromne powodzenie u dziewczyn, czego mu zazdrościliśmy) i ja. Z placu Kościeleckich co pół godziny odjeżdżał specjalny autobus. Na przystanku kłębił się jednak taki tłum, że mowy nie było, by się do niego dostać. W końcu udało się nam chwycić taksówkę. Dzieląc przez pięć, nie był to nadmierny wydatek.

Taksówkarz zgodził się nas zabrać wszystkich, więc na tylnym siedzeniu gniotło się trzech, a na ich kolanach siedziała dziewczyna, co umiłało sytuację. Niestety, przed Brzozą utworzył się nieduży korek samochodowy, bo milicja urządziła tam kontrolę. Taksówkarz zarządził:

– Dwójka panów musi przebiec przez las za restauracją (hotelu ani obiektów obok jeszcze nie było), a ja za wsią poczekam.

Tym sposobem udało się dojechać na strasznie zatłoczone kąpielisko. O ile pamiętam, wieczorem wróciliśmy pociągiem, także zatłoczonym. W czasie opalania po kąpeli znowu zacząłem nudzić o mieszkaniu. Wtedy wuefista Janiak powiedział:

– Wiesz co, przypadkiem dowiedziałem się, że jest wolna kwatery na ul. Grunwaldzkiej. Podał nawet numer na tejże ulicy.

Na drugi dzień wieczorem tam się wybrałem. Chodziłem z pół godziny po ulicy, nie mogąc znaleźć tego numeru. Gdy zrezygnowany wracałem na przystanek tramwajowy (wtedy jeszcze ul. Grunwaldzką jeździł tramwaj), nagle zauważyłem ten numer na bramie cmentarza farnego.

Nawet nie mogłem za ten żarcik wylać swej złości na koleżkę, bo już właśnie wyjechał do rodziny na wakacje. Później przeprosił mnie mówiąc, że ktoś z niego też tak zadrwił.

W czasie jednego z ostatnich pobytów na Kapuściskach, spotkałem matkę jednej z uczennic, p. Gotówkową, która mnie zapytała, co tak smutno wyglądam.

– Nie mam gdzie mieszkać.

Po zastanowieniu powiedziała:

– To może u nas by się miejsce znalazło, pod warunkiem, że będzie pan pomagał mojej córce w nauce.

Przeniosłem się, starając się być w mieszkaniu jak najmniej, bo całość miała tylko 2 pokoje, kuchnię i łazienkę. Pan Gotówka pracował w dziale elektrolizy chemicznej, intensywnie rozbudowywanej wtedy Eltry. Przemieszkalem tam trzy miesiące, ale obydwie strony były niezadowolone. Sukcesy w udzielanych korepetycjach miałem, mówiąc oględnie, umiarkowane. Pani Gotówkowa mówiła ciągle o nauczycielach córki, że są do niczego i obiecując im to wygarnąć, jak tylko córka ukończy szkołę podstawową, co ja potwierdzałem mówiąc, że trzeba ich wszystkich wystrzelać. Na to ona:

– z panem to nawet porozmawiać poważnie się nie da!

Mieszkanie było małe i moja obecność tam była absolutnie zbędna. W tej sytuacji zacząłem szukać lokum w gmachu Liceum. Miało ono oddzielny piętrowy budynek dla kadry, ale tam mieszkali już z rodzinami nauczyciele: Wrzoś, Szalla i Machalińska. Od strony szpitala mieszkali natomiast Marian Horwat

z żoną i dziećmi oraz kierowniczką szkoły ćwiczeń p. Żuchelkowska z synem, wuefistą z III LO na Okolu, który był świetnym brydżystą i czasem rozgrywaliśmy tam kilkugodzinne seanse. Trzecim był fizyk Horwat, czwartym albo matematyk z III LO Kamiński, albo starszy od nas p. Zujewski.

Budynek miał też, od strony szpitala, niezagospodarowane, drewniano-szkłane, zamknięte werandy. Indagowany w tej sprawie wice, a potem dyrektor Horwat mówił:

– Chciałbym koledze pomóc, ale tam przecież nie ma wody, ubikacji i ogrzewania. Po kilku dniach (był grudzień) by pan zamarzl.

Przez kilka dni nocowałem w harcówce, a potem zlitowała się nade mną lekarka Liceum – dochodząca na godziny dr Barbara Pietras – dając mi możliwość zamieszkania w izolatce, mieszczącej się obok gabinetu lekarskiego. Tam czułem się wyjątkowo dobrze, bo pokój, dość obszerny, miał szafę, półkę na książki, umywalnię, a po drugiej stronie korytarzyka znajdowała się ubikacja. Ponieważ gabinet i izolatka mieściły się na pierwszym piętrze w wydzielonej części budynku, usytuowanej pod kątem prostym wobec głównego korpusu, część mego pokoju, szczególnie, gdy wieczorem paliłem światło, była widoczna z najbliższego okna korytarza mieszczącego się na drugim piętrze internatu. Któregoś wiosennego wieczoru, leżąc już w łóżku i czytając książkę, przez otwarte szeroko okno, usłyszałem duet, a może tercet, śpiewający w oknie na górze:

*Cichy ten wieczór, księżycu blask,
Tulę do siebie miliony gwiazd.
Jestem samotna, żal serce rwie,
Powiedz kochany, czy słyszysz mnie?*

Dziewczyny śpiewały tę sentymentalną dumkę pięknie, widać, że były chórzystkami prof. Juszczyka. Za moment zaczęła się powtórka. Gdy zaśpiewały ją po raz trzeci, lekko przeciągając słowa i melodię, zrozumiałem, że jestem jej adresatem. Głośno odpowiedziałem:

– Ależ oczywiście, słyszę, słyszę!

Dziewczyny zachichotały i slychać były kroki ich ucieczki.

Zarówno sympatyczna p. Doktor, jak i już wtedy dyrektor Horwat, i ja, obawialiśmy się dość częstych wtedy kontroli Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. Jakoż któregoś dnia się pokazała. W trakcie, gdy kontroler sprawdzał kuchnię i ubikację, sympatyczny woźny szkoły p. Dolata i sam dyrektor, w pocie czoła „ewakuowali” moje rzeczy do innego pomieszczenia. Ja, nieświadomy, miałem w tym czasie lekcję.

Wiść o tym doszła jednak do mieszkającego nadal w Liceum dyrektora – już SN-u – W. Kolibabki. Ponieważ obydwaj mieszkaliśmy na tym samym korytarzu,

choć na dwu jego końcach, i jako jedyni z kadry jedliśmy razem z młodzieżą internacką niedzielne obiady, czasem też rozmawialiśmy. Przeważnie to ja byłem słuchaczem. Szczególnie lubiłem wspomnienia rodzinne dyrektora o powstaniu wielkopolskim i innych kwestiach międzywojnia. Czasem jednak wypowiadałem swoje poglądy polityczno-społeczne, niekiedy nie całkiem prawomyślne. Widziałem wtedy, że mimo braku słownego potwierdzenia, są one aprobowane przez mego rozmówcę.

Po incydencie z koniecznością przejściowego opuszczenia izolatki (dziw, ale przez pół roku nie zaszła potrzeba jej wykorzystania przez internatowców), dyrektor Kolibabka zwrócił się do mnie z następującą propozycją:

– Otrzymaliśmy na Kapuściskach dwupiętrowy internat dla studentów SN-u. Jest tam etatowy portier, ale ktoś musi mieć na nich „oko wychowawcy”, bo są wprawdzie po maturze, ale czasem mają problemy z przestrzeganiem regulaminu. Proponuję, żeby pan przejął tę funkcję. Dostanie pan za taki nadzór wychowawczy pokój i jedną czwartą etatu. Co pan na to?

Oczywiście się zgodziłem, chociaż nieśmiało zaproponowałem, czy nie mógłbym dostać zapłaty półetatowej. Ale dyrektor był stanowczy i więcej do tej kwestii nie wracałem. Tym sposobem od 1 lipca 1960 r. przeniósłem się do nowego lokum, znów na Kapuściskach. Okazało się, że jest to dwupiętrowy budynek po hotelu robotniczym przy ul. Janka Krasickiego, obecnie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. W piwnicy budynku znajdowała się stolówka. Na parterze mieściło się osiedlowe kino o nazwie – oczywiście – Chemik, którym zarządzał obrotny, żywy jak iskra pan, sympatyczny, chociaż podobno również „na służbie”. Jego syna spotkałem już po przemianach i sam mi wyznał, że też pracuje w „służbach niemundurowych”. Czyli jest coś takiego, jak dziedzictwo pokoleń. Na parterze mieszkała też rodzina woźnego, pana Bejenki, przybysza z krakowskiego. Wkrótce po ukończeniu zaocznego technikum chemicznego przeniósł się do pracy w Zachemie, a funkcję woźnego i pracownika gospodarczego w jednym, przejęła jego żona, Maria Bejenkova. Nad nimi na pierwszym piętrze mieszkała rodzina nauczycieli Knasiakowskich, a jeszcze wyżej, na drugim piętrze, pracownik fabrycznej księgowości z żoną.

Naprzeciw schodów na drugim piętrze był mój pokój. Słoneczny, od wschodniej strony, z dwoma oknami, wysoki, ciepły, z podłogą wyłożoną parkietem, o powierzchni około 20 m². To był luksus, chociaż umywalnie i toalety były wspólne.

Przez ul. Krasickiego miałem widok na pola obsiane zbożami, a dalej zaczynały się ogródki działkowe i las ogrodzony podwójnym plotem z drutu kolczastego, ogradzający wielusethektarowy teren Zachemu. W następnym dziesięcioleciu

wschodnia strona ul. Krasickiego (Baczyńskiego) została zabudowana, podobnie jak południowa strona później poszerzonej, dwupasmowej już alei Wojska Polskiego, gdzie w latach 50. i 60. rosło żyto i było kilka gospodarstw ogrodniczych.

Na pierwszym i drugim piętrze, w identycznych jak mój pokojach, mieszkało po czterech studentów. Studentki natomiast były zakwaterowane na najwyższym piętrze mojego byłego internatu Szkół Chemicznych oraz w internacie po Liceum na Seminaryjnej.

Mój pokój miał „służbową” szafę i nieduży stół. Wobec tego dokupiłem sobie otwarty regał biblioteczny, dwa fotele, niski stolik i potężny kanapo-tapezan, w którym łatwo chowało się pościel. Mimo to było jeszcze sporo miejsca. Jako ciekawostkę podam, że te dwa fotele wykazały ogromną trwałość i do dziś jeden z nich stoi w domku letniskowym na działce. Niedawno zobaczyłem fotografię tej serii w jakimś fachowym czasopiśmie z informacją, że jest to jeden z pięknych przykładów pracy Instytutu Wzornictwa Przemysłowego z lat 60. W pokoju tym, w ludzkich już warunkach, przeżyłem kolejne trzy lata.

Mimo to ciągle myślałem o samodzielnym mieszkaniu. Początkowo chciałem wraz z Rodzicami zbudować domek jednorodzinny. Akurat gdy zacząłem pracować na Kapuściskach poniżej skarpy rozpoczęto budowę Osiedla „Łuczniczka”. Ogromną zachętą był fakt doprowadzenia do osiedla zarówno światła, jak i wody, a po pewnym czasie nawet kanalizacji! To był w owym czasie na osiedlu prywatnych domków, po prostu luksus.

Niestety, pani urzędniczka, zawiadująca tym osiedlem, podania kawalerskie załatwiała odmownie, mimo że mówiłem o chęci sprowadzenia Rodziców, a pewnie i jakaś żona się w tym czasie trafi. Równocześnie urzędniczka patrzyła na mnie dziwnie zachęcająco, czego nie mogłem pojąć. Nie pomogła nawet interwencja Inspektora Oświaty, Majdzińskiego, i sprawa upadła. Gdy po dalszych dwóch, trzech latach przeczytałem w gazecie, że ta pani jest sądzona za przyjmowanie łapówek, jakoś jej nie żalowałem.

W 1960 r. doszło w Bydgoszczy do precedensu w skali krajowej. Powstała Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Znicz”. Już nie pamiętam, czy uczestniczyłem w pierwszym czy dopiero drugim dorocznym walnym zgromadzeniu w auli Technikum Mechanicznego. Ale byłem pod wrażeniem. Po raz pierwszy, ja, człowiek po studiach, i uczący m.in. wiedzy o społeczeństwie, dowiedziałem się, że w spółdzielniach istnieje coś takiego jak Rada Nadzorcza, Zarząd, Walne Zgromadzenie i sposób, w jaki to wszystko działa i nawzajem się kontroluje.

Prezesem Spółdzielni był ówczesny dyrektor Zaocznego Technikum Mechanicznego, Jan Malinowski. Widać było od pierwszego wejrzenia, że jest to energiczny, świadomy zadań i sposobów ich realizacji, człowiek czynu.

Przewodniczącym Rady Nadzorczej był Jan Purzycki – Prezes Zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Członkami Zarządu byli m.in. Bolesław Goral i z I LO Jan Niedośug oraz Wiesława Dymel. Zapisalem się na członka spółdzielni i zacząłem zbierać pieniądze na pierwszy wkład. Niestety, szło mi to słabo. Większość z potrzebnych 21 tysięcy dali mi Rodzice. Ojciec miał pensję prezesa gminnej spółdzielni, a mama hodowała jedną krowkę i jedną świnkę. Doliczając darmowe ziemniaki i warzywa oraz będąc ludźmi oszczędnymi, potrafili zebrać spore jak na owe czasy fundusze.

Spółdzielnia działała bardzo sprawnie. Już po dwu latach wybudowała na działce przy zbiegu ulic Krasieńskiego i Libelta, przekazanej Spółdzielni przez I LO, pierwszy budynek w głębi działki, według naprawdę dobrego projektu, który wykorzystywały również inne spółdzielnie, m.in. na zachodnim skraju parku Ludowego oraz nad Brdą (dwa bloki) na wschód od ul. Krakowskiej. Niestety władze, podobno osobiście Władysław Gomułka, zarządziły oszczędności i następne trzy bloki na osiedlu Libelta-Krasieńskiego były już zdecydowanie gorsze.

Jesienią 1963 roku dowiedziałem się, że dostanę 46-metrowe M-4 (?) w budynku zbudowanym bezpośrednio przy ul. Libelta. Decyzję tę usłyszałem już w towarzystwie mojej „poważnej” sympatii – Małgorzaty – na kolejnym walnym zgromadzeniu w auli Technikum Mechanicznego. Chyba po tygodniu dostałem wezwanie na zebranie Zarządu, które dokonywało tego przydziału. Gdy jako kolejny zostałem poproszony do pokoju okazało się, że jest to posiedzenie w dość szerokim gronie, bo za stołem siedziały z urzędowymi minami również trzy nieznanne mi osoby. Jeden z tych ludzi nagle oświadczył, że ma duże wątpliwości, czy powinienem dostać tak duże mieszkanie, bo przecież jestem kawalerem.

Wtedy ogarnęła mnie złość. Najpierw zapytałem, kim on jest. Okazało się, że cała trójka to przedstawiciele władz „partyjno-miejskich”, którzy mają czuwać nad prawidłowością przydziału mieszkań. Z jeszcze większym wzburzeniem zapytałem ich, gdzie byli, gdy mieszkalem w śmierdzącym baraku albo gdy nielegalnie nocowałem w harcówce. Poza tym stwierdziłem, że zamieszkają ze mną albo Rodzice, albo żona, bo mam zamiar się ożenić. Poza tym to przecież ja wpłaciłem już pierwszą ratę i mieszkanie – według kolejności członkostwa – mi się należy.

Wszystko to nie zrobiło na „Wysokiej Komisji Kontrolnej” żadnego wrażenia. Zarząd siedział bez głosu. Sprawę odłożono. Wyszedłem wściekły, ale za mną wyszedł i Prezes Malinowski.

– Kolego – powiedział swym zdecydowanym głosem – proszę tu przy stoliku napisać oświadczenie, że w najbliższym czasie się pan żeni, a resztę ja załatwię.

– Ale ja jeszcze nie jestem tak zupełnie pewny...

– Proszę pisać i zaraz mi oddać!

Rzeczywiście, po tygodniu miałem już przydział. Niestety, widocznie wątpliwości Komisji jakoś zadziały, bo dostałem mieszkanie na czwartym piętrze, na dodatek szczytowe. Gdy wyraziłem swoje zastrzeżenia, Prezes tym razem powiedział:

– To proszę zrezygnować, mam tu jeszcze czterech chętnych, a pan dostanie przydział za rok, w bloku przy ul. Traugutta. Cóż było robić, zgodziłem się.

W tym miejscu chciałbym kilka zdań poświęcić Janowi Malinowskiemu. To były pierwsze moje z nim spotkania. Nic o nim wcześniej nie wiedziałem. Stopniowo, gdy już razem mieszkaliśmy przy osiedlu Libelta, chociaż on z rodziną w pierwszym bloku w głębi osiedla, gdy bliżej poznaliśmy się, kiedy zostałem członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni, a szczególnie, gdy razem pracowaliśmy w Wyższej Szkole Pedagogicznej (był już wtedy docentem z doktoratem) nabrałem do niego ogromnego szacunku. Prezes swą ogromną pracę w spółdzielni wykonywał przez lata całkowicie bezinteresownie, bez żadnego wynagrodzenia. Stopniowo zaczął mi nawet opowiadać o swych życiowych losach, szczególnie czasach wileńskich i pracy w Armii Krajowej. Oczywiście w latach 80. pomijał te najbardziej trudne sprawy związane z polowaniem na niego, które prowadziła „bezpieka”. W pełni poznałem go dopiero z jego „Strzępów wspomnień” wydanych już po śmierci. Żegnały go na cmentarzu setki ludzi: „wilniuchy”, koledzy z Armii Krajowej, uczniowie, nauczyciele, którym zapewnił mieszkania (prawie tysiąc mieszkań!), współpracownicy i przyjaciele. Była nawet honorowa drużyna wojska, która oddała na jego cześć salut karabinowy.

Nie należałem do ludzi mu najbliższych, ale uważam, że jest to jeden z najwybitniejszych bydgoszczan XX wieku. Jego biografia jest gotowym materiałem na sensacyjny, patriotyczny film fabularny. Proponuję władzom miejskim, niezależnie, jaką opcję reprezentującym, nadanie znaczącej ulicy lub rondu imienia – Jana Leszka Malinowskiego.

Najważniejszy problem, przed którym stałem jako dwudziestokilkuletni kawaler, było małżeństwo. W ciągu lat studenckich i po ukończeniu studiów oprócz chwilowych sympatii, miałem kilka też bardziej poważnych. Jedną z nich była studentka chemii, Jadzia B., ale ja, mając lat 20 czy 21, nie byłem jeszcze ani psychicznie, ani materialnie gotów do zdecydowanych deklaracji. W efekcie wyszła za dyrektora banku PKO w jednym z miast powiatowych naszego województwa. Inną była studentka polonistyki Studium Nauczycielskiego z Torunia o imieniu Urszula, inteligentna i ładna, niestety powody „uwiadu” tego uczucia leżały po mojej stronie – podobnie jak wyżej.

Rodzice na wsi kojarzyli mnie z kolejnymi nauczycielkami mającymi tam-

że rodziców – Marylą i Mirką. One też czekały jedynie do pewnego czasu na wyraźne oświadczenia, a gdy do nich nie doszło, powychodziły za mąż. Przypominało mi się to czasem po latach, gdy słyszałem śpiewających w duecie Bohdana Smolenia i Krzysztofa Krawczyka melancholijną piosenkę: „[...] dziewczyny, które mam na myśli, powychodziły za mąż już [...]”.

Już będąc nauczycielem Liceum, zostałem zaproszony na imieniny, a może „oblewanie”, nowego mieszkania przez mego kolegę z roku – Stanisława Rakowicza. Po studiach został przewodniczącym Komitetu Miejskiego nowo powstałego (na miejsce ZMP) Związku Młodzieży Socjalistycznej w Toruniu. Okazał się tam świetnym organizatorem, a jego czołowym osiągnięciem było współzałożenie, z zespołem „świeżych” inżynierów, spółdzielni mieszkaniowej „Osiedle Młodych”. Po kilku latach otrzymał awans na II sekretarza Komitetu Wojewódzkiego ZMS w Bydgoszczy. Otrzymał wraz ze swoją żoną polonistką – Lusią, dwupokojowe mieszkanie w świeżo oddanym do użytku bloku przy ul. Skłodowskiej-Curie róg Jurasza. W trakcie przyjemnego wieczoru, w tymże mieszkaniu, poznałem też dwie koleżanki Lusi, w tym nauczycielkę chemii p. Sygnecką. Odegrało to znaczącą rolę w dalszym życiu, gdyż w rok później zapoznała mnie ona ze swoją koleżanką, też chemiczką, Małgorzatą Dudzik, która tak mnie zafascynowała, że po krótkim czasie została moją Żoną. To opiszę jednak nieco później. Wróćmy do Staszka. Źle się czuł jako historyk i niezbyt odpowiadała mu praca w ZMS-ie, dlatego zaocznie ukończył ekonomię, potem obronił nawet doktorat i pracował w kolejnych zakładach przemysłowych. Początkowo w bydgoskim Stomilu, potem był dyrektorem w Kieleckim Kombinacie Łożysk Tocznym, wreszcie kierował toruńską Elaną. Pod koniec lat 80. został wojewodą toruńskim. Po przemianach przeszedł do prywatnego biznesu i szefował najpierw zakładom włókienniczym, a potem był szefem salonu samochodowego w Toruniu. Był człowiekiem, który starał się menadżerskie sposoby zarządzania wprowadzać już w gospodarce socjalistycznej, co oczywiście prowadziło do konfliktów z częścią aparatu politycznego i ekonomicznego, chociaż był ceniony przez współpracowników i większość zwierzchników. Swoje losy zawodowe opisał w wydanej książce. Do dziś utrzymujemy przyjacielskie kontakty.

W tym miejscu chciałbym też przytoczyć losy naszego kolegi Franciszka Szalacha. Był on absolwentem polonistyki z tego samego – 1956 – roku. Jako aktywista partyjny został I sekretarzem wojewódzkiego komitetu ZMS, czyli bezpośrednim zwierzchnikiem Rakowicza. W wyborach styczniowych 1957 r. został wybrany na posła do sejmu. Wybory te, niestety, mocno odbiegały od zasad demokratycznych, ponieważ skład ustalały gremia kierownicze trzech ówczesnych

partii: Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, a właściwie Biuro Polityczne tej pierwszej. Ustalano też, jakie będą proporcje posłów z poszczególnych partii, bo wszyscy kandydaci byli umieszczeni na jednej liście, a cała propaganda wzywała, aby głosować bez skreśleń. W efekcie kandydaci z dwu lub trzech ostatnich miejsc nigdy nie dostawali się do sejmu. Każdy z nich wiedział jednak, że tytułem pocieszenia będzie wybrany jako radny do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Zasadą było, aby posłowie PZPR stanowili wyraźną większość. Pierwsze takie „wybory” poparł nawet, uwolniony kilka miesięcy wcześniej, Prymas Wyszyński – myślę, że przekonany do tego nadzieją na ułożenie poprawnych stosunków między władzą a Kościołem. Uważam, że kardynał Wyszyński nie był człowiekiem konfrontacji. Zawsze próbował dojść do consensusu, co z władzą ludową, zarówno za Bieruta, jak i późnego Gomułki, było prawie niemożliwe.

W efekcie w sejmie kadencji 1957-61 znalazło się około 60% członków PZPR, reszta ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego.

Nowością było pojawienie się kilkunastu posłów z „licencjonowanych” list katolików. Na listach PZPR i ZSL znalazło się też kilkunastu „przedstawicieli młodzieży”. Z naszego województwa został nim Franek Szalach. Oprócz pensji za pracę w ZMS otrzymał też trzy tysiące złotych diety poselskiej, o czym nas kiedyś poinformował. Była to suma znaczna. Trzy tysiące złotych zaczął miesięcznie dostawać po podwyżce profesor zwyczajny uniwersytetu. Od posłów w owym czasie nie wymagano wielkiej pracy. Przeważnie nie mieli też przygotowania do pracy parlamentarnej. Główne ich zadanie polegało na wygłaszaniu czasem sztamkowych przemówień i głosowaniu „tak” w myśl partyjnych ustaleń. Niekiedy od normy, ale bardzo umiarkowanie, odbiegały głosy katolików, z wyjątkiem wystąpień Stefana Kisielewskiego, które rzeczywiście przedstawiały ówczesne problemy. Było natomiast wiele okazji do wypicia i w sejmie, i w czasie wizyt w okręgu wyborczym. Franek, niewylewający za kołnierz już w czasach studenckich, korzystał z tego niestety w nadmiarze. Być może przyczyniło się to do nieuwzględnienia go na liście w kolejnych wyborach. W latach 60. pił za dużo nawet jak na ówczesne standardy. Został wtedy kierownikiem Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, czyli dzisiejszego Urzędu Wojewódzkiego i Marszałkowskiego razem. Niestety, tu też opuszczał się w pracy. Kiedy po raz kolejny doszło do blamażu – nie przygotował jakiegoś ważnego wystąpienia, które miał odczytać dla kilkuset ludzi on czy też sam Wojewoda, już nie pamiętam, ten ostatni zażądał jego odwołania. O skali upadku świadczy moje z nim spotkanie na ówczesnej ul. 1 Maja. Zobaczyłem go koło gmachu PKO i po powitaniu zapytałem, gdzie idzie.

– Do kina.

Wyraziłem zdziwienie, że o tak wczesnej porze. Na to on, z sarkazmem:

– To nie wiesz, że jestem teraz kierownikiem kina Wolność?

Jest to obecnie obiekt, gdzie mieści się biuro maklerskie PKO, a sala kinowa, wcześniej wyremontowana przez bank, stoi, ze względu na redukcję etatów, pusta i zaniedbana.

Mimo to Franek, chociaż pilnowała go żona Ania, też polonistka, pić nie przestał. Kiedyś spotkałem ją idącą do niego do szpitala. Poszedłem razem z nią. Był wrakiem człowieka. Jeszcze przed 1970 rokiem zmarł.

III RP, podobnie jak w innych dziedzinach, sporo przejęła i w tym zakresie z PRL-u. Zdarzały się w ostatnim 25-leciu bełkotliwe mowy posłów, zakrapiane kolacje ministrów, „filipińska” choroba sternika nawy państwowej.

Wróćmy jednak do moich spraw. Oprócz kwestii mieszkania najważniejszymi i najtrudniejszymi dla mnie w początkach lat 60. były dwie kwestie: sprawa Ojca i sprawa małżeństwa.

Zacznijmy od ojca. Jak już wcześniej pisałem, w 1952 roku we Wrocławiu, gdzie wtedy mieszkaliśmy, został skazany za przynależność do tajnej organizacji Rzeczpospolita Polska Walcząca na 10 lat więzienia. Po zwolnieniu w sierpniu 1955 r. – wskutek rewelacji bandyty Fleischfarba-Światły opowiadanych w Wolnej Europie i przede wszystkim w konsekwencji śmierci Stalina, wrócił na wieś, gdzie razem z wujostwem mieszkała Mama. Ponieważ zaraz po wojnie Rodzice przekazali 12-hektarowe gospodarstwo w bezpłatną dzierżawę wujowi, Ojciec nie chciał tego zmieniać i zaczął pracować jako referent w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Sławęcinnie, powiat Żuromin, odległej od naszej wsi Zgliczyn o dwa kilometry.

Po „przemianach październikowych” 1956 roku – jak to wtedy mówiono – Ojca zaczęto namawiać, żeby został prezesem tej mocno zadłużonej spółdzielni. Zarówno ja, jak i mój szwagier, inż. Bolesław Skowyrski, mocno to ojcu odradzaliśmy. Twierdziliśmy, że na pewno jest pod kontrolą SB i lepiej byłoby, aby się zbyt nie wychylał.

Mimo to po miesiącu namów, nawet przez sekretarza partii z powiatu, Ojciec się zgodził. Po trzech latach spółdzielnia była już na plusie, chociaż w pokoju Ojca stał tylko zwykły stół, a jeżdżąc za produktami po sąsiednich województwach (mówiło się wtedy „zdobyłem towar”) nigdy nie korzystał z przysługującej mu pierwszej klasy pociągu. Ojciec odżył, wszedł do komitetu budującego drogi lokalne. Sieć dróg na północnym Mazowszu była bardzo rzadka. Wówczas dzięki rewelacyjnej – jak na owe czasy – metodzie utwardzania podłoża przez mieszanie cementu z piaskiem i wodą oraz kładzenie na to dywanika bitumicznego w ciągu

10 lat, do 1970 r., doprowadzono suche i trwale drogi do prawie każdej wsi. W naszej wsi Ojciec kierował także Komitetem Budowy czteroklasowej szkoły ze świetlicą dla potrzeb wspólnoty mieszkańców. Zaczął się nawet bawić w reżysera kilku wystawionych przez mieszkańców sztuk teatralnych, których teksty otrzymał w redakcji ówczesnego serialu radiowego „Matysiakowie”.

Niestety, te piękne lata już w 1962 roku zaczęły się psuć. Pojawiły się kolejne trudności gospodarcze, wywołane przede wszystkim agresywną polityką międzynarodową Chruszczowa. Chodzi tu o kryzys berliński z 1961 r. (budowa muru), kryzys kubański w 1962 r., rozpychanie się ZSRR w Afryce i Wietnamie. Wszystko to plus rozbuchany program kosmiczny drogo kosztowało. ZSRR „sprawiedliwie” dzielił się kosztami tej polityki z europejskimi państwami bloku, co musiało wpłynąć na pogorszenie sytuacji ekonomicznej tych krajów. Znowu zaczynały się „przejściowe kłopoty z masą mięsną”. Był to ulubiony zwrot późnego Gomułki.

Wprowadzono zastrzone kary za przestępstwa gospodarcze, wprowadzając do kodeksu karnego m.in. pojęcie „karalnego braku nadzoru”. Za nadużycia w jednym z zakładów mięsnych ich dyrektora, Wawrzeckiego, ojca znanego później aktora, skazano na karę śmierci i wyrok ten, mimo protestu wielu prawników, wykonano.

Mój Ojciec, jak w latach 50. był ofiarą terroru stalinowskiego i braku swobód demokratycznych, tak teraz załapał się za tenże „brak nadzoru”. W spółdzielni jednoosobowym kierownikiem i sprzedawcą w sklepie z narzędziami i przyborami rolniczymi był – nazwijmy go – Stefan. Człowiek ten nie w pełni wywiązywał się z pracy i Ojciec parokrotnie zwracał mu na to uwagę, grożąc nawet zwolnieniem. Po jednej z tych rozmów zjawił się u prezesa cywil z powiatu, pokazał legitymację Służb Bezpieczeństwa, po czym zapytał, jak się ojciec czuje po uwolnieniu. Dał do zrozumienia, że nadal jest pod obserwacją, a na zakończenie stwierdził:

– Stefan jest porządnym człowiekiem i proszę mu nie sprawiać trudności. Oczywiście wszystko w ramach przepisów, rozumiecie.

Przeprowadzony w następnym roku remanent wykazał spore niedociągnięcia. Kolejny poświadczył duże braki, ale po pierwszym dniu spisu, w nocy, sklep zaczął się palić, co zauważyli mieszkańcy i pożar ugaszono. Braki finansowe były bardzo duże. Sprzedawca został aresztowany, a Ojciec oskarżony o brak nadzoru. Oczywiście „obrońcy” oskarżonego się nie ujawnili.

Jesienią 1962 r. przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie odbył się proces, w którym Stefana skazano na kilka lat więzienia. Przez całą rozprawę jego żona, siedząca na sali, płakała, do czego przyłączył się i sam oskarżony, a drugi oskarżony – mój Ojciec – jak stwierdzono – recydywista, stał się prawie głównym przestępcą i skazano go na dwa lata więzienia, najwyższy wymiar kary z paragrafu „braku nadzoru”.

Już w czasie przerwy w procesie, na ławce koło nas usiadł milicjant, a gdy po godzinie Sąd ogłosił wyrok, Ojciec został natychmiast zaaresztowany i odprowadzony do więzienia.

To było dla mnie straszne przeżycie. Dopiero co zginęły mi pojedyncze siwe włosy, które pojawiły się w wieku 16 lat, po poprzednim Ojca wyroku, a tu znowu taki cios!

W ostatniej rozpaczy pojechałem tramwajem sprzed gmachu Sądu z pięknym napisem na fasadzie budynku: „Sprawiedliwość ostoja mocy i trwałości Rzeczypospolitej”, na plac Konstytucji, wtedy jeszcze pachnący świeżością swego dziesięcioletniego istnienia. Stamtąd przeszedłem pieszo do jedyne go bliskiego mi człowieka w Warszawie – Kazimierza Moczarskiego – z prośbą o pomoc i radę.

O Kazimierzu Moczarskim pisałem już w rozdziale pierwszym. Po zawarciu z nim znajomości w sanatorium w Iwoniczu (1956 r.) w czasie przyjazdów do Warszawy odwiedzałem go kilkakrotnie w małym mieszkaniu na „Latawcu”. Ten odbudowany fragment miasta między placem Konstytucji, placem Zbawiciela i placem Na Rozdrożu nazywany był wtedy MDM, czyli Marszałkowską Dzielnicą Mieszkaniową. O MDM-ie śpiewano w owym czasie kilka piosenek. Tam poznałem jego żonę, która aresztowana wkrótce po uwięzieniu męża, przesiedziała aż do 1956 roku tylko za to, że była jego żoną i członkinią AK. Te długie lata spędziła w ciężkim więzieniu dla więźniarek politycznych w Fordonie, wtedy koło Bydgoszczy. Kobietom tam uwięzionym, bohaterskiej czołówce młodych przeważnie polskich patriotek, nie dawano nawet żadnych materiałów higienicznych związanych z ich cyklami miesięcznymi.

Żona Kazimierza Moczarskiego wyszła z tego piekła poraniona zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Ta piękna, młoda dziewczyna ze zdjęć, które widziałem (ślub wzięli w okresie okupacji), po uwolnieniu nigdy nie doszła do pełnego zdrowia. Gdy ją widziałem pierwszy raz, jesienią 1956 r., byłem przerażony jej przezroczyście cerą, chudością twarzy i całej postaci, oraz dziwnym, niespokojnym wzrokiem.

Ich jedyna córka, która się wkrótce urodziła, miała wrodzoną wadę serca. Po kilku latach udało się ją wyleczyć w USA, dzięki łańcuchowi ludzi dobrej woli w Polsce i Stanach Zjednoczonych. To były początki złotej ery światowej kardiologii, której częścią w latach 80. i następnych stała się również polska kardiologia wskutek działalności Zbigniewa Religi i dzięki której (któremu) również ja jeszcze żyję.

Po krótkim powitaniu z p. Moczarskim i jego żoną, powiedziałem, co dziś spotkało mego Ojca. Pan Kazimierz, ku mojemu zdziwieniu, zaprosił mnie nie do pokoju, a na spacer. Byłem tym przyjęciem nawet trochę zdziwiony (zdegustowany), ale wkrótce po wyjściu na ulicę usprawiedliwił się.

– Panie Januszu, u mnie w mieszkaniu są podsłuchy. Wolę rozmawiać tutaj.

Poszliśmy do pobliskiego baru mlecznego. Tam przedstawiłem mu dokładniej sprawę Ojca, a on, wyjąwszy zabrany z domu arkusz papieru, podyktował mi pismo do Sądu Najwyższego, który okazał się instancją odwoławczą przy sprawach rozpatrywanych w pierwszej instancji przez Sąd Wojewódzki. Chodziło o to, żeby do czasu rozpatrzenia odwołania, Ojciec mógł przebywać na wolności. Dopiero dziś, pisząc po półwieczu o tej sprawie, uprzytomniam sobie kuriozalność sprawy. Sąd Najwyższy musiał się zajmować sprawą uchylenia tymczasowego aresztu wobec prezesa Gminnej Spółdzielni, który nie był nawet oskarżony o kradzież, a o brak nadzoru nad nierzetelnym pracownikiem. Byłoby to śmiechu warte, ale mnie wtedy do śmiechu nie było.

Kazimierz Moczarski, będący wtedy kierownikiem działu interwencji w „Kurierze Polskim”, ówczesnej centralnej gazecie Stronnictwa Demokratycznego, uruchomił widocznie swoje „dojścia”, gdyż po upływie zaledwie dwóch tygodni Ojciec został wypuszczony do czasu rozprawy rewizyjnej. Później zorientowałem się, że do końca życia, przez te kilkanaście lat (zmarł na raka w latach 70.), pomógł setkom ludzi.

Jak paradoksalne były wtedy stosunki świadczy fakt, że z pierwszego listu, który napisał po uwolnieniu Ojciec, dowiedziałem się, że natychmiast został przez wojewódzkie władze GS, na wniosek Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni w Żurominie, mianowany wiceprezesem tegoż Powiatowego Związku. Odpisałem mu, że mnie się to zupełnie nie podoba, ale Ojciec uważał, że w ten sposób może zostanie mu anulowana jego „wina”.

Już po kilku miesiącach, w czasie Świąt Wielkanocnych, żalił mi się, że rolnicy odstawiają zakontraktowane tuczniaki do Żuromina, a najbliższe zakłady mięsne w Mławie nie mają wystarczających mocy produkcyjnych, by je przetworzyć. W efekcie spółdzielnia musi je kilka lub kilkanaście dni przetrzymywać w złych warunkach, narażając się na dodatkowe koszty, a równocześnie świnie w stresie tracą wagę i nie wiadomo, jak to rozliczać.

– Przecież te nadwyżki moglibyście sprzedawać małym spółdzielczym zakładom w poszczególnych gminach – zaproponowałem.

– Tego nam robić nie wolno. Spółdzielnia ma prawo dokonać tego jedynie decyzją kilkusobowej komisji, która protokołarnie stwierdzi, że świnia czy młody byczek ma złamaną nogę.

W tej sytuacji rolnik, który przywiózł świnie czy bydło na skup, bardzo rzadko mógł kupić jakąkolwiek kielbasę czy mięso na obiad. Pozostawał tylko ubój w prymitywnych wiejskich warunkach, czasem nawet bez kontroli weterynaryjnej. Takie oto były paradoksy gospodarki socjalistycznej.

Aby Rodzicom trochę poprawić humor, kupiłem im wtedy nieduży, bateryjny radioodbiornik „Szarotka”. W Zgliczynie, peryferyjnej wsi, w 1963 r. nadal nie było prądu. Podłączono go dopiero, przy wydatnej pomocy mieszkańców, trzy lata później. Na tym radiu Ojciec słuchał Dzienniki pierwszego programu, ulubionych Matysiaków, a przede wszystkim Wolnej Europy, którą tam było słyszeć lepiej niż w Bydgoszczy, bo w promieniu 50 km nie było jazgotliwej zagłuszarki. Jeśli chodzi o Bydgoszcz, było to bardzo uciążliwe, bo mimo zniszczenia jesienią 1956 r. zagłuszarki na Szwederowie (spalenie jej było głośną sprawą w całej Polsce) w następnych latach uruchomiono nową o wyższym jazgocie zagłuszania.

W tym czasie, po wakacjach 1963 r., zwrócił się do mnie sekretarz wojewódzki Związku Nauczycielstwa Polskiego – Tadeusz Połatyński – z niespodziewaną propozycją. Z Połatyńskim utrzymywałem luźne kontakty, gdy wiosną 1956 r. – po XX zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a jeszcze pół roku przed „polskim październikiem” – wygłosiłem mocno krytyczną mowę na kilkusetosobowym wiecu studentów UMK w Collegium Maximum na Rynku Staromiejskim. W wiecu brały udział władze wojewódzkie z ówczesnym I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego, towarzyszem Władysławem Kruczkiem. Oczywiście w tłumie byli też pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa.

Mówiłem tam o paradoksie polskiego rolnictwa, m.in. o obowiązkowych dostawach zboża, wyznaczonych częściowo już na lipiec, podczas gdy zniwa odbywają się w sierpniu, ale przede wszystkim o przetrzymywaniu w więzieniach tysięcy więźniów politycznych, popełniających czasem nawet samobójstwa, dokumentując to informacją o sytuacji więzienia w Strzelcach Opolskich, o czym opowiadał mi Ojciec (zob. fragment wspomnień w t. 33 „Kroniki Bydgoskiej”, a także mój tekst we *Wspomnieniach pracowników UMK*)¹.

Po tym wiecu założono mi kartotekę w UB (o ile już jej tam nie było), straciłem szansę na posadę asystenta, którą mi wcześniej proponował promotor – profesor W. Łukaszewicz, ale za to okazało się, że zyskałem uznanie u Tadzia, którego stanowisko oficjalne było jak najbardziej w „nomenklaturze partyjnej”, natomiast prywatnie miał odmienne poglądy.

Ten mi oświadczył:

– Słuchaj, za kilka tygodni będzie ogólnopolski zjazd Związków Zawodowych. Proponujemy cię na delegata nauczycieli z naszego województwa na ten zjazd.

Poczulem się w tym momencie mocno dowartościowany.

¹ J. Rulka, *Moje bydgoskie półwiecze. Kapuściska 1957-1959*, „Kronika Bydgoska”, t. 33, Bydgoszcz 2012, s. 401-431; J. Rulka, *Moje studia na kierunku historii (1952-1956)*, [w:] *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia pracowników*, Toruń 1995, s. 235-237.

– Ale czy ja się nadaję, czy ja sprostim...

A Tazio na to:

– Eee, dasz sobie radę, tam nic od ciebie nie będą chcieć. Pomyślałem o tobie, bo z centrali dostaliśmy warunki: ma być młody, przed trzydziestką, mężczyzna, bo kobiet w nauczycielstwie za dużo, partyjny. No to pomyślałem o tobie.

Tak się rozwiały przypuszczenia o docenieniu moich zawodowych kompetencji. Mimo to się zgodziłem. Błysnęła mi bowiem myśl: a może dotrę tam do jakiegoś wpływowego działacza i porozmawiam o Ojcu. Chciałem też przedstawić kilka bolących problemów oświaty: słabego wyposażenia materialnego szkół, ich przeladowania, a szczególnie braku odpowiednio gabarytowych sal gimnastycznych. Te budowane przy tysiąclatkach były zdecydowanie za małe i niskie. Fatalne było także ówczesne wynagrodzenie nauczycieli.

Władze wojewódzkie Związku Nauczycielstwa Polskiego wybrały mnie chyba zaocznie, bo nic nie pamiętam, abym w takiej imprezie uczestniczył. Wkrótce w grupie delegatów różnych branż z całego województwa bydgoskiego wyjechaliśmy pociągiem do Warszawy. Zamieszkaliśmy w różnych hotelach warszawskich, wtedy jeszcze nielicznych. Nam trafił się świeżo wybudowany hotel „Gromada” z falującym jak łan zboża górnym gzymsem, na przedwojennym placu Wareckim. Na tymże placu w odbudowanym na starym szkielecie, przedwojennym „drapaczu chmur”, istniała już od dziesięciu lat Telewizja Polska, pracująca w niezwykle ciasnocie, a po przeciwnej stronie placu budowano siedzibę Narodowego Banku Polskiego.

Na drugi dzień rozpoczęły się w sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki obrady zjazdu. Na scenie w kilku rzędach siedziało dostojne prezydium. Obrady otworzył przewodniczący Związków Zawodowych, członek Biura Politycznego KC PZPR, Ignacy Loga-Sowiński, jeden z najbliższych współpracowników I sekretarza. Zasadniczym punktem programu było długie wystąpienie Władysława Gomułki. Mimo wszystko nie było aż tak długie jak na zjazdach partii. Odnośnie tych ostatnich istniał w owym czasie następujący dowcip:

– Kto jest najbardziej seksownym mężczyzną w Polsce?

– Władysław Gomułka, bo potrafi bez przerwy przez cztery godziny pieprzyć na stojąco.

Ale gdzie mu tam było do Fidela Castro, który w latach 60. potrafił mówić do ukochanego ludu nawet po 8-12 godzin!

Mimo to warto było Gomułki posłuchać. Po zrywie lat 1956-60, gdy lekkie poluzowanie w gospodarce, szczególnie zbrojeniowej, oraz spontaniczne zlikwidowanie ponad 90% kolchozów (spółdzielni produkcyjnych) doprowadziły do znacznego wzrostu dochodu narodowego, teraz zaczął się okres stagnacji.

kończyła się również dostawa żywności z USA, w ramach stu milionów dolarów pożyczki amerykańskiej, której wartość na dzisiejsze ceny trzeba by pomnożyć przynajmniej razy dziesięć. Dochodziły też żądania zbrojeniowe ze strony ZSRR. Teraz Gomułka powiedział, że wzrost produkcji obniży się do 4-5% rocznie, co wówczas wydawało nam się wyjątkowo niskim wskaźnikiem. Zaczął też wspominać o konieczności wzrostu wydajności pracy. Przybrało to później charakter „bodźcowania produkcji”. Nawet cenzura w końcówce rządów Gomułki puszczała satyrykom dowcipy na ten temat.

Wróćmy do Kongresu Związków. Po wystąpieniu I sekretarza, nastąpiła dłuższa przerwa. W kuluarach oficjele, z Gomułką na czele, podchodzili do poszczególnych grup delegatów. Ponieważ siedzieliśmy obok górników, podeszli najpierw do nich, a potem do nas, nauczycieli. Przejęty prezes ówczesnego ZNP, docent Kwiatek, jakoś go przywitał, a potem nastąpiła chwila na swobodne wypowiedzi. Zebrałem się na odwagę i począłem mówić, że polityka skrajnie penitencjarna w dziedzinie gospodarki nie przyniesie spodziewanych efektów. Ale zanim ukończyłem to zdanie, już mi przerwał prezes Kwiatek i kilku innych zapiewajłów, a i Gomułka chwilę później się oddalił.

Wieczorem wszystkie delegacje resortowe zostały zaproszone przez swoich ministrów. Dzień później dowiedzieliśmy się, że u niektórych wóldarzy delegacji mogli sobie zdrowo pojeść i popić w trakcie niezobowiązujących rozmów. Natomiast minister oświaty, Wincenty Tułodziecki, przyjął nas jakimś mętym soczkiem i suchymi ciasteczkami, zapraszając równocześnie do dyskusji bez sprecyzowania tematu. Kiedy nikt nie chciał zacząć, po raz drugi zdobyłem się na odwagę, mówiąc nieco złośliwie, że zaczniemy mówić, ale wcześniej musimy się rozgrzać soczkiem. Soczek nawiasem mówiąc był zimny. Zdaję się, że zgodnie z moimi przypuszczeniami, minister „aluzju nie poniał”.

Ale faktycznie, po dłuższej chwili zgłosiła się nauczycielka, prosząc ministra o wysłuchanie ułożonego przez nią pochwalnego wiersza na cześć jego i całego ministerstwa. Ledwie przeżyliśmy jej rymy, zgłosiła się następna z referatem na temat osiągnięć edukacyjnych jej szkoły. Odeszła mnie chęć mówienia czegokolwiek. Inni też coś bąkali i po godzinie to piękne spotkanie ministra z przedstawicielami stanu nauczycielskiego się skończyło. Był jeden moment, w którym wszyscy wybuchnęli śmiechem: minister na pożegnanie, wspominając o „pewnych niedociągnięciach w oświacie”, powiedział nagle: „Mamy tu ładne kwiatki”, co nam się skojarzyło z naszym prezesem.

Mimo wszystko drugiego dnia przed obradami zwróciłem się do prezesa Kwiatka, że chcę zabrać głos. Ten zaczął się ironicznie śmiać.

– Kolego, przecież kto będzie mówił, to już jest ustalone od kilku tygodni.

Naszym mówcą będzie dr Kazimierz Kąkol. Zresztą i tak bym się poważnie zastanowił, po waszym jednym zdaniu z dnia wczorajszego...

Tak się skończyły moje śmieszne marzenia o tym, jaka jest rola delegata na tego typu zjazdach. Okazało się jednak, że wystąpienie Kąkola było jak na owe czasy dość sensowne. Ten były powstaniec warszawski był jeszcze wtedy dość trzeźwo myślący. Dużo gorzej działał, gdy w następnych latach został szefem Urzędu do spraw Wyznań.

Z drugiego dnia zapamiętałem jeszcze inne wydarzenia: złe i dobre.

Złe. Siedziałem obok górnika ubranego w galowy mundur. Niestety, strasznie śmierdziały mu nogi. Okazało się, że zdjął buty. Po godzinie nie wytrzymałem i poprosiłem, by je założył. A on na to:

– Widzisz chłopie, ja co dzień pracują na szychcie w gumiakach. To mi się nogi przepocily. A na zjazd matka kupiła mi eleganckie pantofle, ale za małe i mi w pociungu nogi zapuchły. To co mam robić?

Po przerwie siadłem nieco dalej.

Dobre. Wiedzieliśmy, że wieczorem odbędzie się dla nas koncert Mazowsza w pełnym składzie. Na żywo widziałem go pierwszy raz. Zaprosiłem też Ojca, by przyjechał do Warszawy autobusem i oderwał się od złych myśli. Liczyłem, że odkupię bilet od tych, którzy mieli na wieczór inne plany. Rzeczywiście, tak się stało.

Potęga muzyczna i taneczna w pełni dojrzałego, ale jeszcze młodego Mazowsza była dla nas obydwu ogromnym przeżyciem. Mnie szczególnie podobał się bas solisty Stanisława Jopka, którego piosenka „Furman” miała też pewne akcenty ostrzeżeń wobec władzy (o koniu, który czasem potrafi kopnąć właściciela – furmana). Szkoda, że ten talent głosowy na międzynarodową skalę, równy Bernardowi Ładyszowi, nie został w pełni oszlifowany i wykorzystany. Ale część splendoru przejęła od swych mazowszańskich rodziców córka – Anna Maria Jopek.

Ojciec, zadowolony z występów Mazowsza pojechał na ul. Dolną na nocleg do siostry, która razem z mężem nieco wcześniej przenieśli się do Warszawy. We Włocławku skończyła się bowiem praca dla projektantów zapory wodnej. Ze względów oszczędnościowych rząd podjął decyzję, że zaporę włocławską nie będzie towarzyszył mniejszy, wyrównawczy zbiornik z zaporą koło Ciechocinka. Tymczasem wtedy, gdy była budowana zaporę włocławską, zgromadzony sprzęt itp., można było to zrobić za pół ceny. Brak tej zapory wyrównawczej mści się do dziś, stanowiąc zagrożenie dla ludności mieszkającej poniżej tamy we Włocławku, łącznie z zagrożeniem Torunia i Solca. Szwagier został zatrudniony w warszawskim regionie dróg wodnych. Wkrótce został jego szefem, a w latach

70. dyrektorem Departamentu Gospodarki Wodnej Ministerstwa Rolnictwa. Nadzorował wtedy budowę dziesięciu zbiorników, w tym Niedzicy na Dunajcu, Siemianówki na Narwi i Jeziorska na Warcie. Budowa niektórych z nich ślimaczyła się. Np. zbiornik w Niedzicy mocno utrudniali – Boże odwróć – ekolodzy, tak że ukończona została już po jego przejściu na emeryturę, ale dzięki niej nie ma powodzi na rzece Dunajec. Niestety, przez następne ćwierćwiecze nowe zbiorniki nie powstały, a budowany od 10 lat jednak na Odrze w Raciborzu tak się wleczę, że chyba go pobudzi do życia kolejna powódź tysiąclecia.

Wróćmy do zjazdu Związków. Trzeciego dnia odbyły się wybory. Komisja regulaminowa podała najpierw socjologiczny skład delegatów, który odzwierciedlał dane statystyczne „ludu pracującego miast i wsi”. Ilu mężczyzn, ile kobiet, ilu starych, średnich i młodych, jakie mają wykształcenie, pochodzenie, z jakich partii (tu przewaga PZPR), ale i ZSL, i SD oraz bezpartyjni też.

Uśmiełem się wtedy wewnątrz z tego cyrku. Przecież jak wynikało to z mojego przykładu, wszystko było już wcześniej ustalone. A już same wybory władz były tak ustawione, że aż mdliło. Wszyscy, widząc to, aprobowali sytuację, „bo taka była logika dziejów”.

Po całej imprezie spotkałem się z Tadeuszem Połatyńskim i powiedziałem mu, że nie wezmę udziału w żadnych zebraniach na temat tego zjazdu. Jestem nim całkowicie rozczarowany (podałem powody), a najbardziej dotknęło mnie wyżywienie. Karmiono nas taką ilością mięsa, jakbyśmy mieli się stać strasburskimi indykami. Miało się to nijak do normalnego zaopatrzenia. Tadzio pokiwał głową, nie protestował, a nasze kontakty od tego czasu się urwały. Zresztą wkrótce został na swym stanowisku wymieniony.

Nie minęły dwa tygodnie, gdy nagle dostałem od Ojca list, że pisze w pośpiechu, bo będzie za godzinę aresztowany. Sąd Najwyższy nie uwzględnił apelacji. Był to piątek, początek października 1963 r. Sobotę miałem wyjątkowo wolną, więc jeszcze tej nocy pojechałem pociągiem do Sierpca. Przez długie lata chodził dalekobieżny pociąg relacji Warszawa-Sierpc-Toruń-Bydgoszcz-Piła-Koło-brzeg. Z Sierpca rannym autobusem dojechałem do Bieżunia, potem lekki siedmiokilometrowy spacer do Zgliczyna nad Wkrą i już w południe byłem w domu. Zastaliśmy płaczącą Matkę mówiącą:

– Znów poszedł siedzieć, a mnie tu zostawił z krową, świnia i ziemniakami!

Po południu zaczęliśmy ogacać słomą reję wykopanych ziemniaków. Szło nam to ciężko, ale nagle pojawił się sąsiad, p. Trojanowski, bez słowa ruszył do pracy i już wieczorem reja była należycie ogacona słomą i lekko przysypana ziemią, z otworami wentylacyjnymi. Zbyt mocno nie można było jej obłożyć, bo ziemniaki by się zaparzyły. Sąsiad nie chciał wziąć pieniędzy, ale go wreszcie

ublażałem, by je przyjął na poczet „zimowego” otulenia rei, co trzeba było zrobić przed nadejściem mrozu. Ta nasza praca okazała się bardzo potrzebna, bo całą niedzielę padał deszcz. Nieutwardzona jeszcze wtedy droga do Radzanowa, skąd odjeżdżał autobus do Raciąża, gdzie przesiadałem się na ww. pociąg kolobrzeski, całkiem rozmiękła. Siedziałem z mamą całą niedzielę i mój pobyt jakoś ją uspokoił. Wyszedłem, gdy już się ściemniało. Na zagłębieniu drogi, przy tzw. torfniakach, stały takie błotne kałuże, że nie dało się ani przejść, ani obejść tego rozlewiska. W końcu, w ciemności, ruszyłem na wprost i w pewnym momencie ugrzęzły mi obydwie pantofle, a ja znalazłem się w bajorze tylko w skarpetkach. Musiałem zawrócić, znaleźć buty, wylać z nich wodę i iść dalej, by zdążyć na autobus. Jeszcze tylko przejście przez wieś Drzazga, gdzie rzuciły się na mnie spuszczone „psy łańcuchowe”, kilometrowy spacer przez puste pola, 200 metrów wzdłuż cmentarnego muru, z chwiejącymi się na wietrze gałęziami drzew, co tworzyło nieprzyjemne wrażenie, a na końcu kocie lby ul. Poświętnej, prowadzącej do radzanowskiego rynku, gdzie już czekał na odjazd autobus, zwany wtedy przez wszystkich pekaesem.

– Czym dojeżdżasz do pracy?

– Pekaesem. – Tak się wtedy mówiło.

Wolno jadącym z Raciąża pociągiem około drugiej w nocy dojechałem do Bydgoszczy, a już o ósmej w poniedziałek rozpocząłem zajęcia w Liceum.

Po miesiącu otrzymałem od Ojca list z więzienia w Płocku. Za czasów stalinowskich ze Strzelec Opolskich mógł pisać tylko jeden w miesiącu. Teraz się poprawiło. Mógł napisać dwa, więc jeden napisał do Mamy, drugi do mnie. Postanowiłem, że w najbliższą niedzielę go odwiedzę, przedtem jednak musiałem być na balu dyplomowym studentów zaocznego Studium Nauczycielskiego. Już wtedy (od 1960 r.) równoległe z pracą w Liceum Pedagogicznym miałem zajęcia w zakresie historii w studium zaocznym. Prowadziłem wtedy pierwszą w życiu grupę, która pisała u mnie prace dyplomowe. Trzeba było pójść.

Ten bal zaocznych absolwentów wszystkich kierunków odbywał się wtedy jedyny raz w salach hotelu Orbis, wcześniej i dziś zwanym „Pod Orłem”. Szedłem w ponurym nastroju, myśląc ciągle o Ojcu i niesprawiedliwości, jaka go spotkała. Pierwszy raz w życiu postanowiłem się upić. Absolwenci, którzy stanowili sympatyczną grupę, widząc moją chęć, a być może dla pewnej formy rewanzu, bo w owych latach byłem mocno wymagający, postanowili mi w tym pomóc.

Chyba koło drugiej, trzeciej w nocy, gdy kilku z nich wyprowadzało mnie do taksówki, byłem mocno zalany. Wiem, że o czymś poważnie rozmawiałem jeszcze z taksówkarzem, pamiętam, że na Kapuściskach biegł on za mną

z pozostawionym w samochodzie płaszczem, pamiętam, że z pijacką powagą powiedziałem mu:

– Nie szkoodzi, dziękuję!

Jakoś wdrapałem się na drugie piętro do mojego pokoju i rzuciłem na tapczan, który przezornie przed wyjściem przygotowałem do spania. Gdy się obudziłem, był jasny ranek, ja leżałem w ubraniu i butach z wymiotami na twarzy i poduszce. Oczywiście na wyjazd do Płocka było już za późno. Bolała mnie głowa, a do siebie czułem silny wstręt. Od tego czasu minęło 50 lat, a nigdy mi się nie zdarzyło, abym był pijany.

Do ojca pojechałem w następną niedzielę. Warunki widzenia były zdecydowanie inne niż w czasach stalinowskich. Siedzieliśmy sami przy stoliku, mówiąc o rodzinnych sprawach i omijając jakiegokolwiek kwestie mogące sprawić nam przykrość. Dopiero gdy podszedł strażnik, mówiąc, że skończył się czas widzenia, a ja wręczyłem Ojcu zdobytą z wielkim trudem kilogramową kielbasę krakowską, zaczęły się schody. Strażnik stwierdził, że produktów żywnościowych nie można przekazać. Ja zacząłem się upierać, strażnik wezwał oficera dyżurnego i gdy nadszedł pełniący tę funkcję starszy sierżant, nie wytrzymałem. Cały paradoks kolejnego uwięzienia Ojca przerwał u mnie tamę, i ja, człowiek dość pyskawy i mający już 27 lat, po prostu się rozryczałem. Funkcyjny, człowiek około pięćdziesiątki, chyba zrozumiał, bo polecił strażnikowi dać Ojcu tę kielbasę i tak się rozstaliśmy. To był mój ostatni płacz w życiu, nie licząc cichych łez na pogrzebie Mamy w 1989 r.

Święta Bożego Narodzenia 1963/64 spędziłem u Mamy w Zgliczynie, starając się poprawić jej humor w pustym domu. Byliśmy też na mszy w radzanowskim kościele. Drugiego dnia świąt wieczorem niespodziewanie odwiedziła nas Mirka P. Była to córka sąsiada, światłego rolnika, będąca nauczycielką w Płocku, z którą poprzednio przez pewien czas sympatyzowałem, ale w ostatnim półroczu nasze kontakty się urwały. Widać było, że oczekuje ode mnie jakiejś deklaracji. Po wypiciu herbaty i zjedzeniu ciasta postanowiliśmy odbyć spacer powrotny. Powiedziałem jej wtedy, że spotkałem w Bydgoszczy dziewczynę, w której się zakochałem i nasza znajomość jest bez dalszej przyszłości. Widać było, że Mirka mocno to przeżyła, a i mnie było jakoś nijako. Wkrótce wyszła za mąż, ale małżeństwo podobno po parunastu latach się rozpadło.

W czasie wizyt u Rodziców w następnych latach kilkakrotnie miałem możliwość porozmawiać przyjaźnie z moim niedoszłym teściem. Natomiast niedoszła teściowa nigdy mi nie wybaczyła. Gdy jej się kłaniałem, zawsze odwracała demonstracyjnie głowę w innym kierunku.

Czas więc przejść do omówienia spraw małżeńskich.

W końcu sierpnia 1963 r. w dość zimny, pochmurny wieczór wracałem z Torunia, gdzie mieściło się jeszcze wtedy Wojewódzkie Kuratorium Oświaty, z narady historyków przed rozpoczęciem roku szkolnego. Zebranie było bez sensu, ale się odbyło.

Tu dygresja. Wtedy mówiono często, że zebranie „odfajkowano”. Kiedyś słyszałem anegdotę o ówczesnym wiceministrze kultury Fajkowskim, ojcu późniejszej redaktorki telewizyjnej, Jolanty Fajkowskiej. Był on członkiem ZSL, a w każdym ministerstwie jeden wiceminister był z tego stronnictwa. Natomiast ministrami, łącznie z rolnictwem, byli zawsze partyjni z PZPR. Kiedyś tenże wiceminister, kończąc ogólnopolską naradę, wyraził się następująco:

– No to mamy sprawę odfajkowaną. – Co kilkuset zebranych przyjęło głośnym aplauzem. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem, po zakończeniu urzędowania został ambasadorem w Finlandii. Dziś też tak kończą wysocy urzędnicy lub idą na chleb dla zasłużonych do Parlamentu Europejskiego.

Wróćmy do sytuacji z września 1963 r. Przy wysiadaniu z pociągu na Dworcu Głównym w Bydgoszczy prawie zderzyłem się z poznaną wcześniej u Rakowiczów koleżanką Sygnecką. Jak się okazało, podobne zebrania mieli równocześnie nauczyciele wszystkich przedmiotów. Wyobraźcie sobie, ile musiały kosztować same delegacje! Ile można by było za to kupić pomocy dydaktycznych. Oczywiście teoretycznie, bo w praktyce trudno było je dostać. W owym czasie często mówiono „dostałem” to lub tamto, zamiast „kupiłem”. Wprawdzie i tak trzeba było zapłacić, ale najważniejsze było samo zaistnienie towaru, które przedstawiciel władzy (sprzedawca) wspaniałomyślnie pozwolił kupić. Dziś jest na odwrót: towarów w bród, tylko w kieszeniach u większości pustki.

Sygnecka przedstawiła mi swoją koleżankę Małgorzatę Dudzik. W czasie powolnej jazdy tramwajem przez ul. Dworcową, z dłuższym przystankiem na mijance, rozmawialiśmy w trójkę, przy czym moją uwagę coraz bardziej przyciągała nowa znajoma. Szczególnie podobało mi się jej zaczesanie blond włosów, à la Brigitte Bardot. Pod byle pozorem wysiadłem razem z nią koło Domu Sztuki na 1 Maja, a gdy stwierdziła, że idzie kupić chleb w Delikatesach (tam, gdzie jest dzisiaj McDonald's), też mi się przypomniało, że go potrzebuję. Ponieważ jednak nowa znajoma nie zdradzała większego entuzjazmu do rozmowy, trzeba było się pożegnać. Dalszy ciąg nastąpił dopiero pod koniec września, gdy w auli I LO przeprowadziłem ze swoją klasą nieudaną lekcję dla historyków z dziesięciu liceów pedagogicznych, które działały w ówczesnym województwie bydgoskim.

Po tej kłęsce dydaktycznej, którą opisałem w rozdziale poprzednim, dla odprężenia postanowiłem się przypomnieć poznanej w tramwaju chemiczce uczącej w jedynce. Akurat zaczęła się przerwa. Zapytałem o drogę któregoś z uczniów

i za moment znalazłem się w pracowni chemicznej, gdzie pani profesor stawiała różne menzurki na półkach, ale to była inna pani. Zacząłem jej, stojącej na drabince podawać wskazane szkła, pytając równocześnie o panią Małgorzatę, która w tym momencie weszła. Okazało się, że nawet mnie pamięta. Rozmowa trwała kilka minut, bo odezwał się kolejny dzwonek. Ponieważ w pracowni lekcje prowadziła ta druga pani (Zdzisława Pankowska) wyszedłem razem z p. Małgorzatą i zaproponowałem jej popołudniową kawę w pobliskim Cristal. Była to najbardziej popularna, bo właściwie jedyna kawiarnia w śródmieściu, mieszcząca się w lokalu naprzeciw Delikatesów, obok salonu fryzjerskiego. Drugą była kawiarnia w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, tam gdzie do niedawna mieściła się drogeria Rossmann, koło największego bydgoskiego kina Pomorzaniek.

Ku mojemu zadowoleniu dziewczyna na kawę się zgodziła. Z pewnym trudem, w kawiarni był ciągły tłok, udało nam się znaleźć dwuosobowy stolik i w ciągu godziny wypiliśmy tam kawę, której wtedy były tylko dwa gatunki: Robusta i Arabica, do tego ciastko zwane W-Z – nazwa od trasy warszawskiej – oraz dwa kieliszki jugosłowiańskiego wermutu marki Istra. Był wtedy jeszcze jeden wermut do wyboru – włoski, o zupełnie niesocjalistycznej nazwie Corpus Christi.

Rozmowa nam się kleiła, bo zmobilizowałem całe swoje umiejętności i dowcip, aż się trochę spocilem. Nawet mi to szło dość dobrze, bo moje żarciki były przyjmowane zachęcającymi uśmiechami, zarówno mimiką twarzy, jak i nawet półgłośnym śmiechem. Bardzo mnie to dowartościowało. Dopiero w kilka lat po ślubie w czasie jednej z pierwszych małżeńskich sprzeczek usłyszałem:

– Myślisz, że jesteś tak inteligentny i dowcipny? Raczej z ciebie się wtedy śmiałam niż z twoich żarcików!

Ale to było później. Wtedy przeszliśmy na pani Gosiu, panie Januszu i ustaliliśmy, że w sobotę, za 10 dni, pójdziemy na dancing do Savoyu. Bo przedtem muszę jechać do Rodziców. O problemach Ojca na razie nie chciałem mówić. W sobotę o 19 miałem się stawić w mieszkaniu rodziny Dudzików na ul. 3 Maja 26 mieszkania 2. Już pół godziny wcześniej znalazłem się tam, niestety, mimo poszukiwań ani mieszkania, ani partnerki nie znalazłem. Kręciłem się po okolicy, pelen rozpaczy, wreszcie pobiegłem do Liceum, ale tam spotkałem tylko portiera.

Z poczuciem kolejnej kłęski po dwóch godzinach pojechałem na Kapuścińska. W poniedziałek udałem się do szkoły z kwiatami i tam się dowiedziałem, że przedwojenna ul. 3 Maja, którą w końcu 1949 r. przemianowano na któregoś Grudnia dla uczczenia zjazdu zjednoczeniowego PZPR, w 1956 roku znów wróciła do starej nazwy. Ujęło mnie to, że p. Małgorzata nie robiła mi wyrzutów, a miała za co. Otóż w ten feralny wieczór, gdy wyszykowała się już do wyjścia, do mojej przyszłej teściowej przysłała jej koleżanka.

– A gdzie to się p. Gosia wybiera?

– Idę do Savoyu.

Tak mijaly minuty, kwadrans, 2 godziny, a absztyfikant się nie pojawił. Mimo wszystko obydwójce nie odpuściliśmy i w następną sobotę wypiliśmy całą butelkę wermutu, jakieś przekąski, napoje i przy orkiestrze grającej tanga i fokstroty, z niewielką liczbą walców i twista spędziliśmy uroczy – myślę, że dla obydwu stron – wieczór i wczesną noc. Wtedy też poprosiłem Gosię (przeszliśmy na ty), aby towarzyszyła mi na zebraniu Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Okazało się, że ona też jest w kolejce i ma dostać kawalerkę na kolejnym budowanym osiedlu przy ul. Buczka (Czartoryskiego).

To zebranie w Technikum Mechanicznym, trwające kilka godzin, dodatkowo nas zbliżyło. Zaczęliśmy też spacerować wieczorami na skwerze przy Sielanach, gdzie jesienny melancholijny nastrój był dodatkowo wzmacniany refleksami światła idącymi przez mgłę z zainstalowanych tam jeszcze gazowych latarni. Budziło to mój dodatkowy sentyment, bo przypominał mi się nastrój podobnych lamp gazowych w moim ukochanym mieście młodości – Wrocławiu.

W tym też czasie, gdy już przeniosłem się z Kapuścisk do otrzymanego mieszkania na czwartym piętrze bloku przy ul. Libelta, zaprosiłem sympatię (tak się to wtedy mówiło) do tego lokum. Widok był nieszczerólny. Wchodziło się do małego przedpokoju o wielkości 3 m². Na wprost w kierunku wschodnim była wąska, ale z oknem (!) kuchnia. W prawo był największy pokój o wielkości około 14 m², też z oknem i dużym balkonem na wschód. Dalej był kolejny przesmyk z pawlaczem i ścienną szafą, z którego na wschód wchodziło się do sąsiedniego pokoju (ok. 10 m²) na południe do małego pokoju (ok. 8 m²) i na zachód do łazienki z wanną, bojlerem, umywalką i sedesem (ok. 4 m²). Razem było to 46 m², w tym największy pokój był przechodni.

Początkowe umeblowanie było następujące: na środku „dużego” pokoju stał przewieziony z Kapuścisk tapczan, obok dwa fotele, w małym pokoju leżał stos książek, w kuchni na gazowej kuchence dwa garnki, obok kilka talerzy. Koniec.

Widać było, że Małgorzata patrzy na to „bogactwo” nieco przerażona, ale potem, jak to kobieta, powiedziała, że jeśli zechcę, to ona mi pomoże to zagospodarować.

Na kolejnych spacerach opowiedziałem jej nieco o sobie: że mam 27 lat (ona 26), że Rodzice mieszkają na wsi, że Ojciec jest w więzieniu (i za co), że mam niedomykalność jednej z zastawek serca, że piszę doktorat. Z kolei od niej dowiedziałem się, że ukończyła Technikum Chemiczne, potem chemię u prof. Basińskiego (mieliśmy więc co wspominać, bo za moich czasów był rektorem), że kolejno pracowała w instytutach rolnych (rok przed studiami),

potem w Wojewódzkim Wydziale Ochrony Środowiska, a obecnie jako nauczycielka w I LO.

Później okazało się, że mamy wspólne hobby – kajaki. Tego samego roku, 1958, nic nie wiedząc o sobie, jechaliśmy nawet jedną trasą: ona z Pisu do Sorkwit, a ja z Sorkwit do Pisu. Zacząłem się przekomarzać, że ja większość trasy płynąłem z prądem, a na musiała ciągnąć pod prąd. Ona na to: ciągnął raczej Rysiu. W ten sposób zaczęliśmy też trochę opowiadać o swoich wcześniejszych sympatiach.

Poznałem też w czasie wizyty Rodziców Gosi. Ku zdziwieniu, a nawet uciesze okazało się, że jej mamą jest pracowniczka działu finansowego Wydziału Oświaty, z którą rozmawiałem wtedy, gdy przejściowo zaginęła książka kasowa prowadzonego przeze mnie obozu wędrownego. W późniejszym czasie zorientowałem się, że w czasie tej pierwszej wizyty zarobiłem u przyszłych teściów „plusy dodatnie” – jak to formułował później nasz prezydent Lech Wałęsa. U teściowej zadziałała wcześniejsza „znajomość” oraz moje ubranie. Otóż za namową jednej z koleżanek – „Myszki” – kupiłem kupon (tak to się wtedy mówiło) materiału bielskiej wełny i trafiłem na dobrego krawca, który mi z tego uszył ładny garnitur. Na ogół wszystkim się podobał jego kawowy, rzadko spotykany kolor. Natomiast przyszłego teścia zjadłem sobie wiedzę historyczną. Był on naczelnikiem wydziału w wojewódzkim PZU, mieszczącym się na najwyższym piętrze gmachu PKO na placu Wolności. W czasie wojny jako oficer artylerii przeszedł szlak bojowy od Torunia, przez Kutry, Rumunię, do brygady karpackiej w Palestynie i Tobruku. Potem w drugim korpusie Andersa przeszedł kampanię włoską od Monte Cassino do Bolonii. Ja coś niecoś o tym wiedziałem i mogłem z nim rozmawiać sensownie i z zainteresowaniem.

Chyba na początku grudnia, w czasie jednego ze spotkań, oświadczyłem się. Na to Małgorzata:

– Ale ja pana, ciebie, nie traktuję poważnie.

– Ale ja za to bardzo poważnie.

Widocznie jednak poważnie było i po drugiej stronie. Są na to dowody materialne. Gosia kupiła najpierw słomiankę (wtedy bardzo popularną!) na ścianę do przedpokoju i ktoś nam wkrętami umocował na niej wieszak z uchwyty. Było już gdzie powiesić płaszcze. Natomiast większość ubiorów mieściła się w zamontowanej przez budowlańców szafie ściennej. Tapczan powędrował do narożnego pokoju, a do pierwszego kupiliśmy stół pod posiadany już wcześniej, piękny, jasny aparat Diora (z Dzierżoniowa) z adapterem do odtwarzania płyt u góry i tajemniczym „okiem magicznym”. Pojawiło się parę garnków, szklanek i kieliszków. Jeszcze w grudniu pojechałem do Warszawy, by powiedzieć siostrze Irenie

i szwagrowi Bolkowi, że chyba będę się zenił. Bolek, który był bossem całej rodziny Skowyrskich i Rulków, oświadczył krótko swym zdecydowanym głosem:

– Mam wkrótce służbowy wyjazd do Bydgoszczy (chodziło o budowane wtedy zapory na Brdzie w Koronowie i Tryszczyńcu, a także rewitalizację Kanału Bydgoskiego, to ostatnie trwa już pół wieku, a efektów brak). Przyjadę, zobaczę i powiem, co o tym myślę.

Tak się stało, spotkaliśmy się w moim nowym mieszkaniu i wydał decyzję:

– Akceptuję, chociaż trochę się dziwię, bo ona Poznanianka, a Ty z Królestwa. Czy się nie boisz różnic kulturowych?

Akurat dla mnie to nie był problem. W styczniu się oświadczyłem Rodzicom Gosi i ustaliliśmy termin ślubu, a właściwie dwóch ślubów: cywilnego i kościelnego. Najbliższy wolny termin w Urzędzie Stanu Cywilnego, mieszczącym się wtedy przy ul. Buczka, był 11 lutego 1964 r. Moi Rodzice żyli ciągle problemem uwięzienia Ojca i stwierdzili:

– Wolelibyśmy, którąś dziewczynę ze Zgliczyna, ale to twoje życie i twoja decyzja.

Natomiast z kościelnym był problem, bo nie chciałem, aby odbył się bez Ojca, więc termin był w zawieszeniu.

Trzeba też było ustalić świadków. Najpierw na ślub cywilny. Ze strony Gosi było to dość proste, była ona zaprzyjaźniona z Urszulą Słomską, nauczycielką geografii w IV LO, z którą sympatyzował psycholog po KUL-u, Sylwester Nowak. On miał być jednym ze świadków. Z mojej strony był pewien kłopot. Jako pracujący przez ostatnie lata równolegle w Liceum Pedagogicznym i Studium Nauczycielskim (zob. fragment wspomnień w t. 34 „Kroniki Bydgoskiej”) z konieczności, a i z przyjemności, korzystałem z biblioteki tegoż Studium, którą kierowała polonistka Maria Dubowikowa. Jej męża, Henryka, też polonistę, znałem mniej, ale również zgodził się zostać naszym świadkiem².

Po ustaleniu formalności, postanowiłem poinformować o ślubie „moją” klasę, wtedy Vb, czyli maturalną. W ostatnich dwóch latach ich wychowawczynią była p. Budzianka – pedagog, która miała więcej godzin zajęć z tym zespołem niż ja – historyk. Wzajemne przekonanie, że to jednak „nasza” klasa zostało. Gdy dziewczyny, które już z podlotków wyrosły na osiemnasto-, dziewiętnastoletnie panny, poinformowałem o tym, w klasie niespodziewanie rozległ się przeciągły jęk. Można to było interpretować na różne sposoby.

Dzień ślubu – 11 lutego – był słoneczno-pochmurny. Co pewien czas przelatywał deszcz ze śniegiem, a ja, ubierając się w swój czarny garnitur, kupiony jeszcze

² J. Rulka, *Moje bydgoskie półwiecze. W liceum pedagogicznym 1959-1964*, „Kronika Bydgoska”, t. 34, Bydgoszcz 2013, s. 553-592.

w trakcie pracy w internacie szkół chemicznych, natrafiłem na nieoczekiwaną przeszkodę. Wcześniej Józek Jętczak nauczył mnie robić tzw. podwójny węzeł, dzięki czemu krawat ładnie wyglądał. Teraz, chcąc to zrobić na ślubnym, świeżo kupionym egzemplarzu, kompletnie z nerwów zapomniałem. Co więcej, groziło to całkowitym zgnieceniem „zwisu męskiego, swobodnego”, jak to w owym czasie oznaczała jedna ze spółdzielni pracy produkująca krawaty. Po kilku nieudanych próbach zacząłem ćwiczyć na innym egzemplarzu i wreszcie się udało!

Wskutek tego z ul. Libelta na 3 Maja przybiegłem z 20-minutowym opóźnieniem. Widać było po twarzy oblubienicy, że znów miała obawy, że nawalę jak wtedy, przy nieudanym dancingu. Wcześniej załatwiłem z placu Wolności taksówkę i dojechaliśmy na czas na ul. Buczka, gdzie czekali już na nas świadkowie i ich żony. Piszę „żony”, bo po kilku miesiącach poszli naszym śladem Urszula Słomska i Sylwester Nowak.

Uczę weselną przyrządzili nam w swoim mieszkaniu Rodzice Gosi. Oprócz świadków brało w niej udział kilka osób z naszych miejsc pracy. Następne dwa miesiące to był czas malowania surowych ścian i kupowania niezbędnych mebli. Niezbyt wielu, by tego małego metrażu nie zastawić. Zdaje się, że była to reprezentacyjna szafa, meblościanka i stół do „dużego” pokoju.

Najważniejsze jednak było wyznaczenie daty ślubu kościelnego. Po konsultacjach rodzinnych ustaliliśmy, że będzie to sobota przewodnia, czyli tydzień po Wielkanocy – 11 kwietnia 1964 r. – równo dwa miesiące po ślubie cywilnym. Niestety, Ojciec ciągle był w więzieniu. Na Gwiazdkę dostał piękną laurkę od dzieci ze szkoły zgliczyńskiej z podziękowaniem za kierowanie komitetem jej budowy, ale to była żadna pociecha.

Chyba miesiąc przed ślubem do akcji ruszyła moja siostra Irena. Ponieważ byłem od niej o 8 lat młodszy, przez całe życie, aż do swej przedwczesnej śmierci w 2003 roku, cały czas mi matkowała. Był to człowiek wielkich zalet charakteru, wielkiej kultury i ogromnej wiedzy lekarskiej, otaczająca troską całą rodzinę. Jej dobroć i stratę odczuliśmy naprawdę wtedy, gdy zmarła.

Któregoś dnia ruszyła do sekretariatu osławionej, długoletniej warszawskiej prokurator wojewódzkiej – Bardonowej. Tam oświadczyła, że żąda rozmowy z tą budzącą powszechny postrach kobietą. Poinformowała też, że oświadczy swoim chorym pacjentom, dlaczego w tym dniu nie może ich przyjąć. Po dwóch czy trzech godzinach, gdy widać było, że jej determinacja nie ustępuje, została wypuszczona do gabinetu. Tam oznajmiła coś w tym stylu:

– Gdy w 1952 roku, świeżo po studiach, wychodziłam za męża, na ślubie nie mógł być mój Ojciec, odbywający w stalinowskim więzieniu 10-letni wyrok polityczny. Gdy teraz mój młodszy o 8 lat brat się żeni, znów Ojciec jest w więzieniu.

Czy nic się nie zmieniło? Czy my jesteśmy jakimiś wyrzutkami społeczeństwa. Czy nie mamy prawa do normalnego życia?

Nie wiem, jak ta rozmowa odbywała się w szczegółach, w każdym razie po pewnym czasie w prokuratorce odezwały się chyba jakieś ludzkie uczucia. Powiedziała, że wykorzystując iż Ojciec ma powyżej 60 lat (62), wystąpi o roczną przerwę w odbywaniu wyroku, a potem się zobaczy.

Bardonowa prawdopodobnie wiedziała już o przygotowywanej na 22 lipca 1964 r. amnestii z okazji 20-lecia Polski Ludowej. W każdym razie Ojciec na dwa tygodnie przed ślubem, po 9 miesiącach tym razem więzienia, wyszedł na wolność i mógł razem z Mamą na ślub przyjechać. To była dla nas wszystkich wielką radość, tym bardziej potrzebna, że równocześnie mocno bałem się samej instytucji małżeństwa. Po prostu nie wiedziałem, jak wejść w rolę męża i ojca rodziny. Z późniejszych rozmów wynikało, że Żona myślała o tym bardziej spokojnie: raczej jak zagospodarować dom, gdzie co ustawić i jak zarządzać całością. Wprawdzie jesteśmy tzw. małżeństwem partnerskim ze wszystkimi blaskami i problemami, to jednak wydaje mi się, że całością spraw domowych zarządza przez całe półwiecze Żona, a mnie, jako pomocnikowi, jest z tym bardzo dobrze. Potwierdziłem to w czasie toastu, kiedy w gronie poszerzonej rodziny obchodziliśmy wiosną 2014 r. 50-lecie ślubu.

Przypomniał mi się w tym momencie stary dowcip:

– U nas w rodzinie jest podział pracy. Żona rozstrzyga sprawy drobne: wyżywienie, ubranie, sprawy dzieci itp., a ja sprawy zasadnicze: rywalizacja systemów politycznych, konflikty międzynarodowe, rozwój gospodarczy Polski i świata itd.

Rodzice przyjechali dwa dni wcześniej, witaliśmy ich na dworcu i dopiero wtedy poznali swą synową. Wieczorem gościliśmy u teściów. Musiało upłynąć trochę czasu, zanim obydwie strony w pełni się zaakceptowały.

W przeddzień i w dzień ślubu pojawiła się rodzina poznańska i warszawska. Ślub dawał nam katecheta Małgorzaty, ks. Pomin, będący wtedy proboszczem w pięknym drewnianym kościele na Siernieczku. Pojechaliśmy tam kilkoma taksówkami, poprzedzani trzema motocyklami, na których siedzieli, zjawiwszy się niespodziewanie, trzech poprzedni kawalerowie starający się o rękę Gosi – już z resztą wtedy żonaci. Było nam miło, chociaż i nerwowo – podniecająco. Świadkami tym razem byli: inż. Henryk Brzeziński, piwowar, wcześniej z zakładów tyskich, a wtedy poznańskich – wuj Gosi i inż. Bolesław Skowyrski, specjalista budownictwa wodnego – mój szwagier. Czyli na ślubie cywilnym świadczyli humaniści, na kościelnym – technicy.

Przyjęcie weselne znów było u teściów – w dużej ciasnocie. Wtedy nie było jeszcze tyłu restauracji ani zwyczajów, by odbywać te imprezy poza domem.

Z otrzymanych prezentów najcenniejsze były:

- pralka Frania produkowana w Kielcach w dziale cywilnym przy fabryce zbrojeniowej. Była to okrągła pralka bębnowa z ręczną wyżymaczką, którą przez kilka lat z upodobaniem obsługiwałem;

- dwa komplety pościelowe w różnych kolorach. W latach 60. dominował tzw. pop-art. Np. dziewczyny lubiły się ubierać w kreacje w czarno-białe pasy. Spódnice zakładały na krochmalone halki;

- serwis stołowy w pięknym kawowym kolorze (połowa jeszcze ocalała);

- sztućce stalowe z wytwórni Gerlach znanej od XIX w., a tak piękne i trwałe, że do dziś nie spotkałem ładniejszych. Ciągłe są nam przydatne. Niestety, Gerlach po przemianach padł, podobnie jak wiele firm metalowych, szklarskich i elektro- nicznych. Ciągłe nie potrafię zrozumieć, że to akurat było konieczne.

Były jeszcze inne drobniejsze podarki, które przyjmowaliśmy z wdzięcznością.

Wkrótce zaprzyjaźniliśmy się z mieszkańcami naszej klatki. Na każdej kondygnacji były po trzy mieszkania, dwa o podobnym do naszego metrażu i jedno mniejsze (M-3 o powierzchni 35 m²). Jak z tego wynika, metraż przeznaczony na osobę wynosił niewiele ponad 10 m² powierzchni użytkowej, a mieszkalnej, odliczając kuchnię, łazienkę i przedpokój sporo mniej. Na naszej klatce mieszkali między innymi: na parterze dr Klotz (żona polonistka), na I piętrze rodzina Andrzeja i Hanny Purzyckich – obydwój lekarze, oraz dr Kowalczyk z uśmiechniętą zawsze żoną nauczycielką (ten młody lekarz po niecałych 10 latach zmarł na raka), na II piętrze inż. Stępień z rodziną, na III – dwie sympatyczne siostry nauczycielki oraz państwo Bojarowie. Pani Bojar, jak mi się kiedyś przyznała, była represjonowana za młodzieżową działalność antykomunistyczną i nie dostała się na studia. Na IV piętrze obok nas mieszkał urzędnik Pawlikowski, śpiewający pięknym tenorem w jednym z bydgoskich chórów, a czasem nucący też w domu, wraz z żoną nauczycielką w Technikum Gastronomicznym, wreszcie w mieszkaniu najmniejszym p. Pantkowski z żoną. Jako hydraulik i elektryk ratował nas często w awariach domowych. Jak z tego wyliczenia wynika w Spółdzielni „Znicz” obok nauczycieli znaleźli się jako współmałżonkowie lekarze i przedstawiciele zawodów technicznych.

Po pięciu latach po dwoje dzieci mieli już Klotzowie, Stępnio, Purzyccy, Rulkowie, a Pantkowsy jedno. Wszystkie nasze dzieci bawiły się na wewnętrznym podwórzu z piaskownicą i zjeżdżalnią na ogół w zgodzie, przedzielonej małymi dziecięcymi nieporozumieniami. Miniosiedle czterech bloków uzupełniał samoobsługowy sklep spożywczy zbudowany z lekkim poślizgiem (obecnie apteka). Właściwie nie odczuwaliśmy rażących braków w zaopatrzeniu z wyjątkiem

małej oferty środków piorących i kłopotów z wyrobami mięsnymi. Cytrusy pojawiały się w zasadzie tylko na święta i kupowało się je przeważnie w Delikatesach. Ponieważ wchodzenie za każdym razem na IV piętro bez windy było dość uciążliwe nawet dla młodych, wymyśliliśmy z Żoną przesyłanie zakupionych produktów w koszyku umocowanym na sznurze, który wciągało się na balkon. Gdy czasem stosowaliśmy ten system, ludzie przechodzący ul. Libelta nieco się uśmiechali.

Posiadane mieszkanie wydało mi się czymś cudownym. Wkrótce jednak wyszły jego braki. O jednym już pisałem. Kilkakrotne w ciągu dnia wchodzenie na IV piętro, szczególnie gdy trzeba było wnieść dzieci i wózek, było uciążliwe. Okazało się też, że blok ma słabą izolację termiczną. Mieszkania usytuowane od strony wschodniej i południowej mocno się przegrzewały przez ściany, a nasze dodatkowo i przez sufit. Oczywiście zimą, ale także wiosną i jesienią, gdy nie palono, było z kolei zimno.

Całe osiedle ogrzewała lokalna kotłownia, którą zarządzał miły p. Jabłoński. Miał niestety jedną przywarę. Po pierwszym, gdy dostawał pensję, wpadał w kilkudniowy ciąg alkoholowy i wtedy na osiedlu robiło się bardzo zimno. Dopiero bardzo ostra rozmowa, która odbył z nim prezes Malinowski doprowadziła go do porządku. Przypomniało mi się to niedawno, gdy po raz kolejny oglądałem film „Miś” Tyma i Barei ze sceną rozmowy telefonicznej palacza centralnego ogrzewania ze swoją władzą.

– „Czy ja palę pani kierowniczo? Ja palę bez przerwy” – mówi w nim palacz zapalający papierosa od papierosa, a równocześnie wyjmujący kolejną półlitrowkę.

Problem został rozwiązany dopiero w latach 70., gdy całe osiedle zostało podłączone do sieci przesyłowej z elektrociepłowni.

Ponieważ obydwójce z Żoną byliśmy mocno zajęci pracą zawodową, z radością przyjęliśmy informację sąsiadki Pawlikowskiej, że możemy wykupić obiady w ćwiczeniowej stołówce Technikum Gastronomicznego na niedalekiej ul. Konarskiego. Dzięki temu przez kilka lat mogliśmy korzystać z tej naprawdę wzorowo prowadzonej placówki szkolącej przyszłe kadry gastronomiczne. Jedzenie było niezbyt obfite, ale bardzo smaczne i grzecznie podane przez uczniów. Poznaliśmy tam też p. wicedyrektor – też chemiczkę o pięknym nazwisku po mężu Handschuh (rękawiczka), z którą m.in. odbyliśmy wkrótce wycieczkę do Moskwy i na Krym. Przy obiedzie najchętniej przysiadalem się do rzeczowej, sympatycznej lekarki p. Głodek, zamężnej z ekonomistą. U Głodeków spotykaliśmy się później kilkakrotnie na ich działce w Janowie. Często jadalem też z dr. Piechockim – długoletnim redaktorem „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”. Czekaając czasem na podanie posiłku, ucinaliśmy sobie poważniejsze rozmowy.

Jedna z nich dotyczyła ciągów komunikacyjnych w Bydgoszczy. W 1961 r., gdy w Berlinie budowano mur, dla wzmocnienia polityczno-militarnego tego bezprecedensowego wydarzenia, do NRD ruszyły przez Polskę silne radzieckie oddziały wojskowe. Przez Bydgoszcz dzień i noc szły sowieckie ciężarówki i wąska wtedy ul. Jagiellońska się zatkała. Zresztą i tak była już za wąska na zwykły ruch. Wtedy ją przebudowano, przesuwając nieco na północ kościół Klarysek. Dobudowano drugą jezdnię od zbudowanego wtedy ronda Jagiellonów aż do projektowanej wtedy ul. Szerokiej (dzisiaj Kardynała Wyszyńskiego). Dr Piechocki, piszący wiele mądrych tekstów w IKP-ie, miał zdanie nieugięte: to się robi dla celów wojskowych. Bydgoszczy jako miastu jest to niepotrzebne. Ja, zgadzając się z nim i dodając, że w tym celu wojsko buduje też obwodnicę południową przez las (dziś poszerzoną do dwupasmówki od Brzozy do Białych Błot), równocześnie uważałem, że w Bydgoszczy zdecydowanie są potrzebne nowe ciągi komunikacyjne.

Rzeczywiście, w latach 60. sporo – jak na ówczesne możliwości – zaczęto ich budować. Przede wszystkim mosty. Ze starych w śródmieściu ocalał właściwie tylko jeden: most Królowej Jadwigi. Reszta była odbudowana prowizorycznie jako przeprawy drewniane. W latach 60. zbudowano żelbetowe mosty: Staromiejski – nazwany później im. Sulimy-Kamińskiego, most w ciągu ul. Bernardyńskiej oraz w ciągu ul. Armii Czerwonej (Focha) – dziś potrojony jako most Solidarności. Zaczęto też przygotowania do rewolucji na tzw. węźle grunwaldzkim, z częściowym zasypaniem fragmentu starego Kanału Bydgoskiego.

Rewelacją było też stworzenie pierwszego ronda z przejściami podziemnymi (rondo Jagiellońskie). Aby udzielić cały ten ciąg komunikacyjny trzeba było zburzyć czerwony, okazały gmach Resursy Kupieckiej, który po wojnie stał się jednym z budynków Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Resursa znajdowała się tam, gdzie dziś jest jezdnia wyprowadzająca ruch na zachód z ronda Jagiellonów naprzeciw budynku Wydziału Humanistycznego UKW. Tenże budynek został w latach 50. wybudowany dla potrzeb Międzywojewódzkiej Szkoły Partyjnej, działającej aż do 1989 roku.

Zaczęto też przebudowywać dzielnicę magazynową między ul. 3 Maja (częściowo ją poszerzając) a parkiem Ludowym (wcześniej cmentarz ewangelicki). Jako pierwszy powstał tam w latach 60. wieżowiec, w którym dziś mieści się Bank Poczty. Na początku lat 70. zbudowano Pałac Młodzieży, częściowo ze składek społecznych. W latach 90. – Bank Handlowy, Hotel City oraz piętrowy garaż.

Po ukończeniu studiów starałem się sporo korzystać ze względnej swobody w życiu kulturalnym, która nastąpiła po polskim październiku 1956 roku.

Częściowo przedstawiłem to w pierwszej części moich wspomnień. Lata 1957-59 były dla mnie pod tym względem dużo chudsze, gdyż pracowałem od świtu do nocy w szkole i internacie (zob. przypisy 1, 2). Rzadko udawało mi się wyrwać na seans filmowy do „Pomorzanina” lub „Polonii” (róg Krasińskiego i Staszica, tam gdzie obecnie zbudowano wysoki apartamentowiec), jeszcze rzadziej do świeżo zbudowanej Filharmonii Pomorskiej. Natomiast gdy zacząłem pracować w Liceum Pedagogicznym (od 1959 r.), mając tygodniowy wymiar osiemnastu godzin plus dwie nadliczbowe, postanowiłem nadrobić braki w życiu kulturalnym.

Za najbardziej ambitne przedsięwzięcie ówczesnych lat uważam bydgoski Teatr Propozycji. Nie wiem, czyja to była inicjatywa. Raz w miesiącu odbywała się kolejna premiera w KMPiK. Klub Międzynarodowy Prasy i Książki (Empik) mieścił się obok kina „Pomorzanin” w pomieszczeniach, które przez kilkanaście ostatnich lat zajmował drogerijny sklep Rossmann. Na parterze była niewielka księgarnia z pozycjami w obcych językach. Znajdowały się w niej tylko egzemplarze, które akceptowała cenzura. Kupiłem tam sobie m.in. kilkanaście kieszonkowych opowiadań i powieści Hemingwaya w oryginale, a także kilka powieści po rosyjsku, jak chociażby „Odwilż” Erenburga. W tym samym pomieszczeniu mieścił się bar ze świeżo przyrządzaną pachnącą kawą, a resztę sali zajmowały stoliki, przy których można było porozmawiać, przejrzeć lub przeczytać tytuły kilkunastu gazet i czasopism polskich, radzieckich oraz kilku tygodników zachodnich, głównie niemieckich i francuskich, mających polski debiut. Na piętrze znajdowała się natomiast duża czytelnia oraz sala odczytowa na kilkadziesiąt miejsc.

Właśnie tam odbywały się spotkania teatralne. Zaczynały się one wprowadzeniem, które zazwyczaj mieli redaktorzy „Gazety Pomorskiej”, m.in. Dariusz Czaplicki, Zefiryn Jędrzyński i chyba Janusz Brodziński. Różnie je oceniałem. Zawsze jednak wyróżniały się in plus wystąpienia Jarosława Szymkiewicza. Podobnie jak poprzednio wymienieni był on polonistą po uniwersytecie toruńskim. Jego prelekcje miały jednak za każdym razem jakiś inny niż pozostałych prelegentów wymiar. Budziły od razu zainteresowanie, chwytaly ważne problemy, były przedstawiane ze swadą i swobodą językową. Szymkiewicz był wcześniej kolegą szkolnym z I LO Jerzego Hoffmana i wspólnie pracowali nad scenariuszem „Potopu” – jednego z naszych najlepszych filmów historycznych. Szkoda, że szybko zmarł na raka.

Po wprowadzeniu siedzący przed widownią aktorzy czytali teksty. W ten sposób mogłem wraz z innymi zapoznać się z awangardową wówczas twórczością Ionesco, Camusa i ulubionego przeze mnie Dürenmatta, a z polskich – Witkacego i Tadeusza Różewicza. Z aktorów biorących udział w tym czytany teatrze pamiętam Hieronima Konieczkę, Zdzisława Karczewskiego z żoną Igą Mayr,

Lucynę Słojewską, później pracującą w Teatrze „Wybrzeże” i najbardziej mi się podobającą (jako kobieta) Danutą Balicką, żoną dyrygenta Roberta Satanowskiego. Część repertuaru tego teatru obejrzałem potem na scenach teatrów warszawskich i krakowskich, ale o tym w kolejnej części wspomnień. Szkoda, że inicjatywa ta, w miarę jak z Bydgoszczy stopniowo wyjeżdżała część uznanych aktorów, po prostu zamarła.

Najwyżej notowaną wtedy w Bydgoszczy instytucją kulturalną była w powszechnej opinii Filharmonia Pomorska. Powojenne tradycje muzyczne Bydgoszczy zaczęły się od radiowej orkiestry Arnolda Rezlera. Potem przejęła to Filharmonia, szczególnie, gdy w roku 1958 wprowadziła się do mającego świetną akustykę nowego gmachu zbudowanego przez zespół architekta Klajbora. Do dziś sala ta cieszy się ogromnym uznaniem fachowców i melomanów.

Wielkie lata działalności Filharmonii Pomorskiej mają bogatą bibliografię, por. chociażby fundamentalną pracę Aleksandry Kłaput-Wisniewskiej. Nie jest moją rolą całościowe przypomnienie osiągnięć Filharmonii. Chcę tylko podać kilka uwag z perspektywy zwykłego odbiorcy – uczestnika tamtych wydarzeń artystycznych.

Canilem ogromnie działalność ówczesnych dyrygentów w Filharmonii. Pierwszym, pod którego dyрекcją słuchałem orkiestry jeszcze na ostatnim roku studiów w toruńskim Collegium Maximum na Starym Rynku, był Robert Satanowski. Na podeście dyrygenckim stał dość sztywno i kojarzył mi się „jakby oficer przebrany we frak” (por. Wspomnienia pracowników UMK)³. Okazało się, że byłem bliski prawdy. W czasie wojny dowodził oddziałem partyzanckim na Polesiu, a potem w Wojsku Polskim doszedł do stopnia pułkownika. Jednakże kariera w LWP mu nie odpowiadała i wybrał studia i karierę muzyczną. Później w jego ślady poszedł też już nieżyjący syn. Robert Satanowski dał podstawy pod wysoki poziom FP, który prezentowała przez następne dziesięciolecia.

Okazało się, że z moją Żoną mamy podobne upodobania również w sferze muzycznej, dlatego za czasów następnego głównego dyrygenta, Zbigniewa Chwedczuka, który kierował Filharmonią Pomorską w latach 1958-72, najczęściej uczęszczaliśmy na piątkowe koncerty. Ułatwiał nam to również fakt, że mieszkaliśmy 100 metrów od Filharmonii, w spółdzielczym bloku przy ul. Libelta, sąsiadując z kamienicą, w której ostatnie lata życia spędzał Adam Grzymała-Siedlecki. Na koncertach spotykaliśmy się często z Marią i Henrykiem Dubowikami, którzy byli stałymi bywalcami i koneserami muzyki poważnej bardziej niż my.

Najwyższy poziom orkiestra Filharmonii osiągnęła w latach 70., gdy jej kierownikiem artystycznym został Antoni Wit. Niestety, po kilku latach przeszedł na

³ J. Rulka, *Moje studia na kierunku historii (1952-1956)*, [w:] *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia pracowników*, Toruń 1995, s. 240.

stanowisko dyrygenta Wielkiej Orkiestry Polskiego Radia w Katowicach, a potem Filharmonii Narodowej.

Dzięki Filharmonii mieliśmy z Żoną możliwość usłyszenia większości polskich laureatów kolejnych konkursów chopinowskich, m.in. Haliny Czerny-Stefańskiej, Barbary Hesse-Bukowskiej, Lidii Grychtolówny, Piotra Palecznego i innych. Słyszeliśmy też występy wiolonczelisty Kazimierza Wilkomirskiego i skrzypków: Wandy Wilkomirskiej, Konstantego Kulki i Krzysztofa Jakowicza.

Niestety, jeszcze jako kawaler, nie mogłem się dostać na recital Artura Rubinsteina. Byliśmy za to na koncertach, kiedy występowali: Karol Małcużyński, Światosław Richter i Aram Chaczaturian. Z tymi wiązały się też pewne przygody. W czasie koncertu Małcużyńskiego pękła w fortepianie struna i nastąpiła ponadpółgodzinna przerwa, gorąco komentowana przez słuchaczy. Już nie pamiętam dokładnie, ale zdaje się, że występ Światosława Richtera poważnie się opóźnił. Konferansjer, tłumacząc przyczyny czekania, najpierw poinformował nas, że samochód, którym podróżował Mistrz uległ wypadkowi, a po dłuższym czasie z podnieceniem zapowiadając, iż jest On już w garderobie oświadczył radośnie:

– Wprawdzie głowa Mistrza nieco ucierpiała to jednak ręce, ręce nie odniosły szwanku.

Zebrani przyjęli to oświadczenie z tzw. mieszanymi odczuciami. Jednakże incydent na poziom koncertu nie wpłynął negatywnie.

Pragnę tu jeszcze wspomnieć o Festiwalach Muzyki Dawnej Krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Z radością uczestniczyliśmy przeważnie w koncertach chóralnej muzyki cerkiewno-słowiańskiej, nie tylko rosyjskiej, lecz także bułgarskiej i rumuńskiej.

Oczywiście najważniejszą w tym wszystkim była działalność wprost tytaniczna długoletniego (do 1991 r.) dyrektora Filharmonii Pomorskiej Andrzeja Szwalbego. Za poradą Henryka Dubowika siadaliśmy przeważnie w wyższych rzędach, gdzie podobno było najlepsze w odbiorze brzmienie wykonywanych utworów. Po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że w najwyższym rzędzie z lewej strony zajmuje skromne miejsce Dyrektor Filharmonii – prawnik mgr Andrzej Szwalbe. Do całościowej oceny tej chyba najwybitniejszej postaci świata kultury w powojennej Bydgoszczy wróć jeszcze w następnych rozdziałach, bo Andrzej Szwalbe zapisał się niezwykle pozytywnie w wielu dziedzinach, dążąc do stworzenia z Bydgoszczy ponadregionalnego ośrodka kultury.

Dopiero po dwu latach małżeństwa kupiliśmy pierwszy odbiornik telewizyjny wyprodukowany w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych. Telewizja Polska miała wtedy jeden tylko program i nadawała większość przekazów na żywo,

w godzinach popołudniowych i wieczornych. Ale poziom jej był – z wyjątkiem sztabowych dzienników – wysoki lub bardzo wysoki.

Najwyżej ocenialiśmy poniedziałkowe spektakle teatru telewizji w większości dawane „na żywo” z udziałem najwybitniejszych polskich aktorów, m.in. Holoubka, Łomnickiego, Świderskiego, Hanuszkiewicza i innych. Ogromną widownię gromadził czwartkowy teatr sensacji „Kobra”, a największą Kabaret Starszych Panów Jeremiego Przybory (teksty) i Jerzego Wasowskiego (muzyka). Jeremi Przybora kilka powojennych lata spędził w Bydgoszczy, pracując w rozgłośni Polskiego Radia.

W kabarecie tym mogliśmy podziwiać obok wymienionych: Irenę Kwiatkowską, Kalinę Jędrusik, Barbarę Kraftównę, a z mężczyzn: Edwarda Dziewońskiego, Wiesława Gołasa, Wiesława Michnikowskiego i wielu innych. Do dziś żywą reakcją w starszym pokoleniu budzą przeboje kabaretu: „Adios pomidory”, „Przeklnij mnie”, „My jesteśmy tanie dranie” i wiele innych.

Szczególnie głośna była wtedy szeptana opowieść (okazało się, że prawdziwa) o Kalinie Jędrusik. Występowała ona z dość mocno odkrytym biustem, co wtedy było o wiele bardziej niż dziś podniecające. Gdy raz założyła jeszcze na ten biust naszyjnik z krzyżykiem, brzydka i ateistyczna p. Gomulkowa wymogła na mężu długotrwały zakaz występowania aktorki w telewizji. Podobno wtedy Jędrusik ukazała się w kreacji z przodu całkowicie zapiętej, ale na plecach z dekoltem przez całe plecy, aż do najniższych partii. Takie to wtedy mieliśmy rozrywki...

Również dzieci mogły spokojnie zasypiać, oglądając sympatycznego Bolka i Lolka, Piaskowego Dziadka z NRD i Rozbójnika Rumcajsa z Czechosłowacji. Oczywiście, złota era telewizji pod względem technicznym to dopiero lata 70., ale artystycznie nie wiem, czy lata wcześniejsze nie były im przynajmniej równe.

Dla mnie, a myślę że i dla wielu innych, piętnastolecie po 1956 r. to jednak przede wszystkim okres złotego wieku kina. O tym jednak napiszę w kolejnym rozdziale, gdyż wiąże się to także z moim doktoratem.

Ogólnie można powiedzieć, że mimo zaburzeń politycznych w ocenie syntetycznej lata 1956-67 był to czas dużo lepszy od lat 40. – wojennych i powojennych, oraz wczesnych lat 50. – czasach ponurego stalinizmu. Był to okres społecznej, małej stabilizacji.

Marek Chamot

Jerzy Puciata (1933-2014)

Jerzy Puciata urodził się 28 października 1933 w Wilnie, zmarł 28 czerwca 2014 roku w Bydgoszczy. Pochodził z inteligenckiej rodziny wileńskiej związanej ze szkolnictwem i Uniwersytetem Wileńskim. Wojnę przeżył u rodziny na Wileńszczyźnie. Po wojnie wraz z rodzicami trafił do Torunia, gdzie profesowie Uniwersytetu Wileńskiego włączyli się w tworzenie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Sam był absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych UMK, studia ukończył w 1958 roku. Jego życiorys zawodowy i artystyczny jest niezwykle bogaty. Po studiach związał się z Bydgoszczą. W latach 1959-1961 pracował jako instruktor plastyki w Poradni Artystycznej Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy, w latach 1961-1962 był nauczycielem plastyki w Szkole Podstawowej nr 38, a w latach 1962-1964 i 1970-1972 pełnił funkcję instruktora plastyki w Wojewódzkim Domu Kultury. Od 1972 roku prowadził własną działalność artystyczną, zajmując się plastyką użytkową i malarstwem. Od 1958 był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, a od 1964 członkiem Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. W latach 1967-1980 pełnił funkcję prezesa Okręgu Bydgoskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. W czasach przełomu tzw. I Solidarności, przyszło mu pełnić eksponowaną funkcję prezesa Zarządu Głównego ZPAP. Od sierpnia 1980 do grudnia 1981 roku reprezentował środowiska artystyczne po stronie społecznej i robotniczej, mając nadzieję na głębokie, wolnościowe zmiany w kraju. Był współautorem poparcia kręgów artystycznych dla postulatów strajkujących w 1980 roku robotników. We wrześniu 1980 r. był współinicjatorem powołania i członkiem gremium decyzyjnego Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych z prof. Klemensem Szaniawskim na czele. Do 13 grudnia 1981 r. stał się inicjatorem współpracy ze strukturami ogólnopolskimi „Solidarności”. Wreszcie w grudniu 1981 roku był współorganizatorem słynnego Kongresu Kultury Polskiej, którego prace zostały przerwane po wprowadzeniu stanu wojennego. Po 13 grudnia 1981 roku Jerzy Puciata był jednym z sygnatariuszy protestu przeciwko wprowadzeniu stanu

wojennego, złożonego w siedzibie Prymasa Polski. W 1982 r. był sygnatariuszem apelu 101 intelektualistów skierowanego na konferencję KBWE w Madrycie. W latach 1982-1987 był autorem cyklu trzech wystaw indywidualnych poświęconych stanowi wojennemu pt. „Wojna” (1982), ks. Jerzemu Popieluszcze pt. „Światło znaku krzyża” (1985) i Janowi Pawłowi II pt. „Światło” (1987). Od lipca 1983 do grudnia 1989 r. pełnił funkcję prezesa podziemnego ZPAP. W latach 1983-1985 i w kwietniu 1988 roku był inwigilowany i zatrzymywany przez SB. W latach 1984-1985 był stypendystą fundacji Singera POLCUL. W 1985 r. był autorem wystawy z okazji 5-lecia „Solidarności” w kościele św. Mikołaja w Gdańsku. Od 1988 r. był przedstawicielem środowiska plastyków w Komitecie Obywatelskim przy Przewodniczącym „Solidarności” Lechu Wałęsie. W sierpniu 1988 roku jako naoczny świadek obserwował ostatnie dni strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W latach 1988-1989 był członkiem Regionalnego Komitetu Organizacyjnego „Solidarności” w Bydgoszczy. W roku 1989 brał udział w ustalaniu list kandydatów „Solidarności” w wyborach 4 czerwca. Od 2002 r. został honorowym prezesem ZPAP. Był także współtwórcą i pełnomocnikiem komitetu wyborczego Bydgoskiego Porozumienia Obywatelskiego.

Był wybitnym artystą malarzem i za swoją twórczość otrzymał wiele medali, nagród i wyróżnień. Początki jego aktywności artystycznej na szerszą skalę sięgają 1957 roku, kiedy to powstała formacja artystyczna „Grupa 4” w składzie: Jerzy Puciata, Jan Szkaradek, Edmund Wadowski, Lucjan Zamel. Zorganizowała ona w Toruniu, Ciechocinku i Bydgoszczy swoją pierwszą wystawę malarstwa. Grupa działała na fali zrywu wolności w czasie odwilży politycznej w Polsce po 1956 roku. Obrazy Jerzego Puciaty znajdują się między innymi w Muzeum Archidiecezjalnym w Warszawie, w muzeum w Radomiu, Bydgoszczy i Toruniu, w zbiorach Polonii w Toronto, w PZKO w Czechach, w Muzeum w Pitaszti w Rumunii, w Muzeum Sztuki Współczesnej w Wilnie i wielu instytucjach, bankach i przedsiębiorstwach oraz w zbiorach prywatnych w kraju, a także za granicą, m.in. we Francji, Anglii, Holandii, Niemczech, państwach Skandynawskich, we Włoszech, RPA, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i w Australii.

Jerzy Puciata był też bardzo aktywnym animatorem życia kulturalnego. Był współzałożycielem i Honorowym Prezesem „Stowarzyszenia Klub Bydgoski”, do którego należą przedstawiciele bydgoskiej inteligencji. W 2002 roku współtworzył Komitet Wyborczy „Bydgoskie Porozumienie Obywatelskie” i został jego pełnomocnikiem. W 2000 roku w plebiscycie „Gazety Wyborczej” pn. „Bydgoszczanin stulecia” zajął III miejsce, a w plebiscycie w 2001 roku został wybrany Artystą Roku w Bydgoszczy. W ocenie wielu krytyków sztuki twórczość Jerzego Puciaty wyrasta ze źródeł bardzo autentycznych, z codziennego doświad-

czenia i zafascynowania naturą. Jego wcześniejsze realizacje odwołują się do kształtów otaczającego świata. Jerzy Puciata oddawał w nim „surowość ziemi i nostalgiczny smutek egzystencji, przemijanie i okrucy czasu przeszłego”. Większość swoich obrazów wywodził z natury i z wyobraźni, z resztek rozpadającego się świata materii, z anonimowych krajobrazów, powidoków czy też z trwałego zachwyty. Dążył do rozluźniania rygorów kompozycyjnych i dyscypliny obrazowania. Z początkiem lat osiemdziesiątych malarstwo Jerzego Puciaty uległo gwałtownemu przewartościowaniu, zdecydowały o tym względy natury pozaartystycznej. W swojej twórczości posługiwał się najczęściej językiem dzieła i językiem spójności znaków. Za twórczość i działalność społeczną został trzykrotnie odznaczony Medalem Prezydenta Bydgoszczy. Został także uhonorowany m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką ZPAP, Odznaką Zasłużony dla Województwa Bydgoskiego oraz Nagrodą Artystyczną Prezydenta Bydgoszczy za Całokształt Twórczości.

W osobie Jerzego Puciaty straciliśmy wybitnego artystę, niestrudzonego animatora życia artystycznego i społecznego. Potrafił skupiać wokół siebie nietuzinkowych ludzi. Pod jego wpływem podejmowali działania, które przynosiły niespotykane korzyści dla społeczności Bydgoszczy. Sam miałem zaszczyt współpracować z Jerzym w Stowarzyszeniu Klub Bydgoski. W 2009 roku wspólnie wyruszyliśmy do Wilna, do Romualda Mieczkowskiego, znakomitego przedstawiciela Polaków na Wileńszczyźnie. Byłem świadkiem, jak wielkie wzruszenie u Jerzego wywoływały miejsca jego dzieciństwa: kamienica w Wilnie, w której mieszkał z rodzicami, stary cmentarz, na którym odnalazł grób krewnego, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, czy miejsce po domu dziadka, w którym spędzał czas wojny. Wszędzie wśród Polaków na Wileńszczyźnie wzbudzał szacunek i duże zainteresowanie. Jego wystawa w wileńskiej galerii odniosła wtedy spektakularny sukces. Jerzy Puciata umiał łączyć te dawne czasy wileńskie, później toruńskie z latami spędzonymi w Bydgoszczy, której poświęcił najwięcej ze swoich długich lat życia. Wszędzie pozostawił po sobie trwały ślad swojej twórczości i działalności.

Daniel. B. Rudnicki

Dr Zdzisław Mrozek (1932-2014)

Zdzisław Mrozek urodził się 15 lipca 1932 r. w Pelplinie, ojciec Władysław był drukarzem w pelplińskim wydawnictwie „Pielgrzym”, matka prowadziła dom. Naukę w szkole powszechnej miał rozpocząć 1 września 1939 r. Poszedł do niej później, była to już jednak inna szkoła, szkoła niemiecka.

Po wojnie, w 1951 r., ukończył Prywatne Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne stolicy biskupiej w Pelplinie. Po złożeniu egzaminu dojrzałości podjął studia polonistyczne I stopnia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. W 1959 r. obronił pracę magisterską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W roku 1968 w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku obronił pracę doktorską nt. twórczości literackiej Ludwika Szyrmera.

W 1954 r. został zatrudniony w Liceum Ogólnokształcącym w Elku. Następnie w latach 1955-1963 pracował w Liceum Ogólnokształcącym w Pelplinie. Oprócz lekcji języka polskiego prowadził zajęcia z języka niemieckiego i przysposobienia wojskowego.

W 1963 r. przeniósł się do Liceum Pedagogicznego w Kościerzynie. Po likwidacji szkoły, w 1970 r., podjął pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszcy (obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego), na której pracował jako adiunkt, a później docent, wykładając teorię i historię literatury polskiej. Wypromował prawie 200 magistrów filologii polskiej, bibliotekoznawstwa i pedagogiki kulturalno-oświatowej. Dwukrotnie pełnił obowiązki prodziekana Wydziału Humanistycznego. W 1995 r. przeszedł na emeryturę.

Jest autorem blisko 300 publikacji o życiu kulturalno-społecznym Kujaw, Pałuk, Pomorza i Kociewia. Napisał m.in. „Polski ruch teatralny na Kujawach” (Bydgoszcz, 1976), „Życie kulturalno-społeczne, teatralne i literackie w Bydgoszcy w latach 1919-1939” (Bydgoszcz, 1984), „Mały słownik pisarzy Kujaw i Pomorza” (Bydgoszcz, 1992), „Literatura popularna Wielkopolski i Pomorza” (Bydgoszcz, 1995) oraz rozdziały w „Słowniku polskich towarzystw naukowych”, Ossolineum. Publikował na łamach czasopism naukowych

i regionalnych. Opracowywał biogramy dla redakcji Polskiego Słownika Biograficznego.

W 1975 r. wstąpił do Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, w którym pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Zarządu TMMB oraz przewodniczącego Sekcji Odczytowo-Historycznej. Był również członkiem Sekcji Wydawniczej, działał w Kolegium Redakcyjnym „Kalendarza Bydgoskiego”. W 1993 r. TMMB nadało mu godność Członka Honorowego.

Z. Mrozek należał również do Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego.

Redagował „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza”. Swoje artykuły zamieszczał na łamach prasy lokalnej, m.in. „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, „Faktów” i „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”.

Zdzisław Mrozek przez całe życie podtrzymywał związki ze swą małą ojczyzną – Kociewiem. Pisywał artykuły do „Kociewskiego Magazynu Regionalnego”. Współpracował z pelplińskim miesięcznikiem „Informator Pelpliński”, na łamach którego przybliżał lokalnemu społeczeństwu sylwetki ludzi zasłużonych.

Za swoją pracę zawodową i społeczną dr Zdzisław Mrozek wyróżniony był licznymi odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz wieloma odznaczeniami honorowymi, m.in. Zasłużony Działacz Kultury.

Zmarł 9 marca 2014 r., spoczywa na cmentarzu parafii pw. św. Wincentego á Paulo na Bielawach.

Włodzimierz Jastrzębski

Pułkownik dr hab. Tadeusz Jaszowski (1916-2014). Wspomnienie pośmiertne

Tadeusza poznałem w 1967 r., kiedy to wspólnie zasiadaliśmy w Zarządzie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, on – jako prokurator – prowadził liczne dochodzenia w sprawach zbrodni niemieckich dokonanych w czasie II wojny światowej, ja – jako przedstawiciel nauki historycznej – starałem się dokumentować tę problematykę na kartach opracowań. Połączyła nas sprawa dziejów obozu niemieckiego dla Polaków w Potulicach. W tym przypadku nauka wyprzedziła wymiar sprawiedliwości. W tymże 1967 r. ukazała się drukiem wydana przez PWN/BTN monografia obozu zatytułowana *Potulice – hitlerowski obóz przesiedleńczy i pracy (1941-1945)* mojego autorstwa. Pojawiły się wówczas zarzuty, że wykorzystana przeze mnie baza źródłowa jest niekompletna, ponieważ zbyt mało znajduje się tam zeznań i relacji świadków, byłych więźniów obozu. Ze swej strony starałem się wcześniej ten postulat spełnić, ale na niewiele zdały się ogłaszane przeze mnie w prasie apele o zgłaszanie się bezpośrednich świadków tych wydarzeń. Prokurator, do którego dyspozycji pozostawał cały ówczesny aparat przymusu, okazał się tutaj niezbędny. W krótkim czasie pod kierunkiem T. Jaszowskiego odbyło się śledztwo w sprawie zbrodni i nieprawości dokonanych przez hitlerowców w obozie potulickim. Jego wyniki w połączeniu z moimi ustaleniami zaczerpniętymi z dokumentacji archiwalnej zostały opublikowane w niewielkiej broszurze sygnowanej przez W. Jastrzębskiego i T. Jaszowskiego pt. *Potulice oskarżają* (Bydgoszcz 1968, ss. 101). Potem udało nam się jeszcze wspólnie opracować książkę pt. *Gestapo w walce z ruchem oporu nad Wisłą i Brdą* (współpraca autorska W. Jastrzębski, Wyd. Pomorze, Bydgoszcz 1985, ss. 145). Z Tadeuszem łączyły mnie liczne kontakty naukowe, zawodowe i towarzyskie. W 1973 r. został skierowany przez władze wojskowe na przedwczesną emeryturę (w wieku 57 lat!). Stało się tak w momencie, kiedy T. Jaszowski w tymże 1973 r. obronił na UMK w Toruniu rozprawę doktorską pt. *Legalność wymuszenia posłuchu przez przełożonego*, przygotowaną pod kierunkiem prof. dra

hab. Jerzego Śliwowskiego. Na podstawie posiadanego doktoratu oraz dorobku naukowego dr T. Jaszowski został przez ówczesną Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Bydgoszczy w 1974 r. zaangażowany do pracy naukowo-dydaktycznej na kierunku wychowanie obronne. Pracował tam do 1987 r., prowadząc wykłady, ćwiczenia i seminaria magisterskie. Jako wicedyrektor Instytutu Nauk Społecznych, nadzorując ten kierunek, byłem bezpośrednim zwierzchnikiem Tadeusza. Pokazał się on studentom jako człowiek mądry, zrównoważony, pełen inwencji (m.in. sprawował opiekę nad letniami obozami Studenckiego Koła Naukowego), a poza tym świetny kolega dla grona współpracowników. W ramach licznych kontaktów towarzyskich graliśmy w brydża i tenisa ziemnego, do czego mnie przysposobił. T. Jaszowski uchodził za wybitnego znawcę zagadnień ruchu oporu pod okupacją niemiecką w latach 1939-1945. Na tej problematyce skoncentrował swoje prace badawcze. Ich efektem były liczne artykuły zamieszczane w prasie oraz w periodykach naukowych, m.in. w redagowanej przeze mnie „Kronice Bydgoskiej”, w „Kalendarzu Bydgoskim” i w publikacjach wydawanych przez Fundację Archiwum Pomorskie Armii Krajowej. Ich ukoronowaniem było wydanie książki pt. *Okręg Pomorski Armii Krajowej. Podokręg Południowo-Wschodni* (Toruń 1996, ss. 211). Drugim terenem zainteresowań badawczych T. Jaszowskiego były zbrodnie niemieckie dokonane na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945. Poza wymienioną już wspólną książką pt. *Potulice oskarżają* opublikował następujące pozycje zwarte: *Werner Kampe amator zbrodni*, wspólnie z Tadeuszem Kutą (Bydgoszcz 1967); *Niemcy świadek. Zbrodnie hitlerowskie w toruńskim Forcie VII i w Lesie Barbarka*, współautorstwo Czesław Sobecki (Toruń 1971); *Fordońska Dolina Śmierci*, wspólnie z Edmundem Pyszczynskim (Bydgoszcz 1975); *Z badań nad eksterminacją Żydów na Pomorzu i Kujawach*, praca zbiorowa pod red. T. Jaszowskiego (Bydgoszcz 1983); *Bydgoszcz lato 1939*, praca zbiorowa pod red. T. Jaszowskiego i J. Jaśkowiaka (Bydgoszcz 1986). Podsumowaniem jego badań nad tą problematyką była książka autorska pt. *Hitlerowskie prawo karne na Pomorzu 1939-1945*, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – Instytut Pamięci Narodowej (Warszawa 1989, ss. 280). Stała się ona podstawą do przeprowadzenia w 1989 roku na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego przewodu habilitacyjnego. W tym czasie T. Jaszowski nie poświęcał się już dydaktyce akademickiej, bowiem mocno podupadł na zdrowiu i niedomagał mu i słuch, i wzrok. Związał się natomiast z gen. Elżbietą Zawadzka i jej Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej, dla którego gromadził dokumentację źródłową.

Tadeusz Jaszowski urodził się w dniu 7 marca 1916 r. w Trawninkach k. Lublina. Jego rodzice – Mieczysław i Helena z domu de Gerszow – byli pochodzenia ziemiańskiego. Ukończył Gimnazjum w Lublinie, a następnie w latach 1934-1937

studiował prawo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przed II wojną światową zdołał zaliczyć dwie aplikacje, sądową i adwokacką, w Wilnie oraz przejść roczne przeszkolenie wojskowe w Szkole Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W dniu 22 lipca 1939 r. ożenił się z Wiktoria, córką lekarza pplk. Aleksandra Bieńka. Z małżeństwa tego urodziło się już po wojnie dwóch synów: Grzegorz, magister inżynier chłodnictwa, oraz Władysław, dziennikarz. W wojnie wrześniowej 1939 r. walczył na wschodzie w zgrupowaniu dowodzonego przez gen. Wilhelma Orlika-Rueckemanna. Szczęśliwie uniknął niewoli sowieckiej i udał się do swego miejsca zamieszkania w Lublinie. Pracował dorywczo, jednocześnie należąc najpierw do organizacji podziemnej narodowców, a następnie od 1942 r. do ZWZ-AK. W konspiracji był szefem nielegalnej produkcji granatów dla armii podziemnej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej i represjach zastosowanych przez nią w stosunku do polskiego podziemia zdecydował się wstąpić do służby wojskowej w II Armii Wojska Polskiego. Jako kapitan przeszedł szlak bojowy do Łaby. Jednocześnie pełnił funkcję prokuratora dywizyjnego. W listopadzie 1945 r. został skierowany do Katowic, gdzie uzyskał etat prokuratora garnizonowego. Wówczas nastąpiły najtrudniejsze w jego życiu czasy, musiał bowiem oskarżać w procesach przeciwko członkom podziemia niepodległościowego. Kiedy w jednej takiej sprawie podsunętej przez Urząd Bezpieczeństwa nie chciał sformułować aktu oskarżenia, sam w 1947 r. został uznany za wroga ludu, aresztowany i usunięty z wojska. Rehabilitowano go dopiero w 1957 r. Od tego momentu związał się z Bydgoszczą, gdzie pełnił funkcję zastępcy szefa Prokuratury Pomorskiego Okręgu Wojskowego. O jego dalszych losach traktuje pierwsza część niniejszego artykułu. Czasy po przełomie 1989 r. w Polsce nie okazały się dla niego łaskawe. Jak sam wspominał, *III Rzeczypospolita podpisem prezydenta Lecha Wałęsy wprowadziła odpowiedzialność zbiorową dla powojennych członków prokuratury i sądownictwa wojskowego*. T. Jaszowski był atakowany przez prasę, szczególnie katowicką, za swoją postawę w latach 1945-1947. Na wniosek IPN przeprowadzono śledztwo na kanwie jednej ze spraw przeciwko podziemiu niepodległościowemu, w której jako prokurator oskarżał. Zapadły wówczas w stosunku do oskarżonych wyroki śmierci. Wkrótce jednak dochodzenie zostało umorzone. Potem zajęła się tym prokuratura w Gliwicach, która stwierdziła, że *oskarżanie na publicznej rozprawie nie może być przestępstwem. Można to rozpatrywać tylko w kategoriach moralnych*. W ostatnich latach swego życia T. Jaszowski czuł się bardzo niedowartościowany. Skarżył się na to, że szargano jego imię za rzekome wysługiwanie się PRL-owskiemu wymiarowi sprawiedliwości.

Pułkownik dr hab. Tadeusz Jaszowski dożył sędziwego wieku. Zmarł 7 lutego 2014 r., mając 98 lat. Został pochowany z całym ceremoniałem wojskowym na

cmentarzu bydgoskim przy ul. Wiślanej. Za zasługi był wielokrotnie odznaczany i wyróżniany. Obok odznaczeń bojowych posiadał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej itp. Jak napisała znana dziennikarka Krystyna Romeyko-Bacciarelli: *W swoim życiu doświadczył trudnego losu, losu powikłanego...*

Tomasz Izajasz

Rok Kanału Bydgoskiego

słowa kluczowe: Kanał Bydgoski, Bydgoski Węzeł Wodny

Już w XVI wieku istniały projekty budowy połączenia wodnego między wschodem a zachodem, do pomysłu powrócono w czasie panowania Władysława IV Wazy. Niezrealizowana idea po raz kolejny stała się tematem dyskusji za sprawą projektu Franciszka Floriana Czakiego – kartografa pochodzenia węgierskiego na służbie Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pomysł budowy kanału stanął podczas posiedzenia Komisji Skarbu Koronnego 9 lipca 1766 roku¹.

Sam kartograf wyliczał bardzo wiele zalet szlaku wodnego: *Największy stąd pożytek, iżby można mieć łatwy od Wisły z wielką znaczniejszemi rzekami komunikację, co zapewne niemalqby w czasie przyniosło korzyść i szlachcie i kupcom i każdemu w szczególności obywatelowi. Bo według tego ułożenia, ktokolwiek jakowy prowadzi handel, może z Bugu, Narwy i Sanu spłynąć do Wisły, z Wisły Noteć, z Noteci w Wartę, z Warty w Odrę, skąd dostać się łatwo do Frankfortu, Wrocławia, Szczecina etc.; a o pół mili powyżej Frankfortu można spłynąć kanałem do rzeki Spry i do Berlina, skąd aż do Hamburgu, gdzie łatwo wiele dostać towarów².*

Budowa Kanału Bydgoskiego miała być przedmiotem obrad sejmu w 1768 roku. W programie obrad zaplanowano dyskusję nad sposobami jej urzeczywistnienia. Projekt Franciszka Floriana Czakiego pomimo swoich wielkich zalet nie był pozbawiony wielu błędów, przy czym sam autor zapewne zdawał sobie sprawę z niedoskonałości swoich założeń. Królewski kartograf zaproponował poprowadzenie kanału w sposób znaczenie różniący się od przebiegu kanału wybudowanego w czasach pruskich. Według jego projektu Kanał Bydgoski miał połączyć Noteć od okolic Rynarzewa z Brdą na terenie ówczesnej Bydgoszczy³.

¹ J. A. Wilder, *Polski projekt Kanału Bydgoskiego*, „Przegląd Bydgoski”, R. 1, Bydgoszcz 1936 z. 1-2, s. 6.

² Tamże, s. 16.

³ J. Midzio, *Franciszek Florian Czaki – kartograf i inżynier polski w XVIII wieku*, „Mówią Wieki”, nr 8, 1978, s. 12.

Ostatecznie projekt budowy Kanału Bydgoskiego zrealizował, dopiero po pierwszym rozbiórze Polski, Fryderyk II Hohenzollern.

„Autorstwo myśli zbudowania Kanału Bydgoskiego jest sporem siedmiu miast greckich o Homera”⁴. Wśród wielu zwolenników tego przedsięwzięcia znaleźli się: król Prus Fryderyk II, minister spraw zagranicznych Prus Ewald Friedrich Hertzberg, Herman Jawein i Franz Balthazar Schönberg von Brenckenhoff. To wśród wyżej wymienionych należy szukać pomysłodawcy budowy Kanału Bydgoskiego przez państwo pruskie. Początkowo Jawein prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że droga wodna będzie wymagała prac nad doprowadzeniem wody. Jego koncepcja budowy kanału powstała na przełomie 1771/1772 roku. W lutym 1772 roku w okolicach Bydgoszczy pojawił się Franz Balthazar Schönberg von Brenckenhoff, który za zadanie dostał opracowanie raportu o stanie i potencjale ziem mających wejść w skład państwa pruskiego⁵. Na miejscu zapewne dowiedział się o pomyśle przekopu i nakazał opracowanie dokładniejszego studium dotyczącego przyszłej drogi wodnej. W swoim sprawozdaniu oprócz samego pomysłu opisał ewentualne następstwa wykonania przekopu: *pozwalam też sobie W. K. M. jeszcze jeden szczególnie projekt przedstawić, za pomocą którego połączenie Noteci z Wisłą kanałem od Nakła do Bydgoszczy bardzo łatwo („fit-glich”) może być dokonane. Największa korzyść z przyłączenia (do Prus) okręgu nadnoteckiego leży bezsprzecznie w tym, że w takim razie już – to przez Gdańsk Wisłą, już też przez połączenie Noteci z Wisłą zaraz cały handel z większą częścią Polski tak W. K. M. mieć będzie w ręku, że Polacy zostaną zmuszeni nie tylko swe produkty sprzedawać krajom pruskim, ale też stąd kupować, co zaś da nie tylko dochód celny, ale również dźwignie miasta w Nowej Marchii nad Odrą, Wartą i Notecią, nie mówiąc już o tym, że przez połączenie Noteci i Wisły również wszelki handel Prus (Wsch.) – pójdzie drogą omijającą Bałtyk⁶. Dodał również, że zbadał potencjał Noteci, która „bardzo łatwo może być uczynioną żeglowną”. Do sprawozdania Brenckenhoff dołączył również dokładny szkic terenu. O tym jak ważny dla króla Prus był kanał, świadczy jego korespondencja, w której wyraża przekonanie, że kanał jest sam w sobie zawsze rzeczą najznakomitszą nie tylko, że pozbawi kłopotów z wodą, lecz także, że już w następnym roku ułatwi transport zboża z Wisły (do Brandenburgii)⁷.*

Przygotowanie dokładniejszego planu niezbędnego do sporządzenia kosztorysu zlecono Hermanowi Jaweinowi, któremu z pewnością pomagali Dornstein

⁴ W. Winid, *Kanał Bydgoski*, Warszawa 1928, s. 41.

⁵ M. Romaniuk, *Franz Balthazar Schönberg von Brenckenhoff*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 1, Bydgoszcz 1994, s. 30-32.

⁶ Tamże, s.44.

⁷ Tamże, s. 45.

oraz Johan Philip Peterson. Przy okazji budowy kanału zamierzano również osuszyć sąsiedni teren oraz uregulować Noteć, która niejednokrotnie zmieniała bieg, przez co ustawicznie niszczyła pola oraz łąki. Początkowe plany zakładały wybudowanie kanału na północ od później zrealizowanego planu. Spore problemy związane były z szacowanym niedoborem wody (niedostatek w okolicznych potokach oraz w Jeziorze Ślesieńskim), dlatego postanowiono wykonać przekop, który łączył Kanał Bydgoski w okolicach Lisiego Ogona z górnym biegiem Noteci.

Uruchomiony w 1774 roku kanał był niezwykle wyczekiwany „dzieckiem” ówczesnego króla Pruskiego Fryderyka II. Na jego polecenie wiosną 1773 roku rozpoczęto budowę. Do początkowych prac sprowadzono około 500 osadników⁸, którzy wybudowali baraki, gorzelnie i browary dla kolejnych przybywających. Do zasadniczych prac zatrudniono około 8 tysięcy osadników, których zwerbowano w Meklemburgii, Anhalt-Dessau, Turyngii, Saksonii, a nawet w Czechach. Wspomniani pracownicy, pomimo że starano się dla nich zabezpieczyć jak najlepsze bytowanie, niejednokrotnie mieszkali w prymitywnych szałasach, a jako że pracowali w ciężkich warunkach, co czwarty osadnik nie wrócił do domu, umierali na febrę i czerwonkę⁹.

Zasadnicze prace trwały do 9 czerwca 1774 roku, kiedy odbyło się, jak się później okazało, nieudane splawienie pierwszego transportu – dwóch barek z wapnem. W ramach prac prowadzonych w olbrzymim pośpiechu wykonano 9 śluz, przekop długości 26,77 km oraz kanał zasilający. Skarpy kanału zostały pokryte faszyną, a powstałe śluzy wykonane były z drewna. Kanał Bydgoski, który pochłonął około 2 tys. istnień ludzkich, nie zdał egzaminu. Podniesienie się z dna torfu i ziemi oraz uszkodzenie śluzy w Prądach spowodowało, że na kilku kilometrach kanał zamienił się w pływające bagno, dlatego należało wznowić prace¹⁰. Naprawa, polegająca na ponownym osuszeniu i umocnieniu, trwała do połowy września 1774 roku, kiedy to „ojcowie” kanału, wśród których oprócz króla pruskiego należy również wymienić Franza Balthazara Schönberga von Brenckenhoffa, mogli cieszyć się sukcesem. Warto również nadmienić, że z robotników, którzy zdecydowali się na pozostanie, uformowano trzy kolonie osadnicze nad kanałem.

Fryderyk II projekt uznał za zakończony, pomimo że kanał wymagał ciągłych inwestycji, nieustannie brakowało funduszy. Taka sytuacja trwała do przełomu XVIII/XIX wieku, kiedy to rozpoczęła się budowa śluz murowanych. Powstały wtedy, pierwsze w tej części Europy, śluzy wykonane z cegły, a nie z samego

⁸ K. Bartowski, *Bydgoski Szlak Wodny*, [w:] *Bydgoski Węzeł Wodny*, red. S. Malinowski, Bydgoszcz 2006, s. 40.

⁹ Tamże, s. 47.

¹⁰ Tamże, s. 43.

piaskowca. Prace nad nimi rozpoczęły się w 1792 roku, bowiem kanał był w tak złym stanie, że nie można było przesłać zaopatrzenia dla pruskiego wojska. Do prac sprowadzono kolejnych pracowników, ale przede wszystkim z Prus Wschodnich inspektora robót melioracyjnych Johana Philipa Petersona¹¹. Nowo powstałe śluzy na dzisiejszym starym Kanale Bydgoskim miały większe wymiary, wynoszące 68 x 8,8 m, ze światłem głów wynoszącym 6,6 m oraz długością użytkową komór wynoszącą 48,9 m. Unikatowość tych śluz polegała przede wszystkim na zastosowanym materiale – cegle palonej. Pod koniec XVIII wieku trwały również prace nad pogłębieniem i umocnieniem kanału. W tym też czasie przyrodni brat inspektora Ernst Conrad Peterson sprowadził nad kanał wiele rodzin, które miały trudnić się utrzymywaniem Kanalu Bydgoskiego w należytym porządku. Nowy inspektor Kanalu Bydgoskiego rozpoczął również nasadzenia. To właśnie dzięki niemu powstał wyjątkowy dziś dla wielu bydgoszczan park nazywany plantami¹². Na początku XIX wieku po raz kolejny zawaliła się śluza miejska, do jej odbudowy użyto ponownie drewna¹³. Wybudowanie Kanalu Bydgoskiego pomimo słabego funkcjonowania przez pierwsze 20 lat, przyczyniło się do szybkiego rozwoju miasta. Jego budowa w znaczący sposób ożywiła rzemiosło, a następnie rozwijający się przemysł. Spowodowała również zmiany demograficzne, będące skutkiem kolonizacji robotniczej¹⁴.

W okresie istnienia Księstwa Warszawskiego dotychczasowy inspektor Kanalu Bydgoskiego Ernst Conrad Peterson kontynuował prace zapoczątkowane w czasach pruskich. Uszkodzenia w linii brzegowej uzupełniono faszynowaniem. W latach 1840-52 nastąpiła kolejna przebudowa śluz na kanale. Modernizacji poddano pozostałe, drewniane jeszcze śluzy – Prądy i Osowa Góra. Do budowy nowych, większych obiektów wykorzystano cegłę oraz granit¹⁵.

W latach 1882-1884 powstała nowa śluza, miała unikatowy kształt – trapezu. Została ulokowana ok. 50 m na północ od północnej głowy starej śluz, w szerokim w tym miejscu zakolu Brdy. Nowy obiekt budowano w ówczesnym korycie Brdy. Nowa śluza była konstrukcją innowacyjną, interesującym przykładem rozwoju XIX-wiecznej myśli technicznej. Niezwykły był nie tylko trapezowaty kształt komory śluz, ale również rozwiązanie konstrukcyjne. Górne i dolne wrota usytuowano w jednej głowie, która została umiejscowiona na południowej

¹¹ Tamże, 44.

¹² M. Romaniuk, *Ernst Conrad Peterson*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 115-116.

¹³ F. Mincer, *Przemiany społeczno-administracyjne w pierwszym okresie rządów pruskich (1772-1806)*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, red. Marian Biskup, t. 1, Warszawa-Poznań 1991, s. 376.

¹⁴ Tamże, s. 446.

¹⁵ W. Winid, op. cit., s. 52.

ścianie tego ciekawego obiektu hydrotechnicznego. Intrygujący był również sposób funkcjonowania śluz trapezowej, inaczej nazywanej workową¹⁶. Pomimo ograniczeń, problemów nawigacyjnych, jak również zapiaszczana konstrukcji, unikatowa śluza „workowa” funkcjonowała przez ponad 30 lat. Około 50 lat od jej powstania w monografii Kanalu Bydgoskiego autorstwa Walentego Winida nazwana została „Bydgoską Scyllą i Charybdą”, czyli imionami dwóch potworów z mitologii greckiej niszczących statki i pożerających żeglarzy na Cieśninie Messyńskiej.

W drugiej połowie XIX w. w parlamencie niemieckim pojawiały się kolejne projekty przebudowy dróg śródlądowych. Od końca XIX wieku bardzo aktywni w dziedzinie przebudowy dróg wodnych byli bydgoszczanie. W tej sytuacji olbrzymim sukcesem okazała się uchwała sejmu niemieckiego z 1905 roku w sprawie przebudowy drogi wodnej Odra – Wisła. Postanowiono przystosować tę drogę wodną do możliwości transportowania na całym odcinku statków o wyporności około 400-500 ton. Pierwsze projekty modernizacji kanału związane były z przebudową istniejącego już przebiegu drogi wodnej. Ostatecznie w planach nowego Kanalu Bydgoskiego zasugerowano się pierwotnymi pomysłami Jaweina oraz Dornsteina, którzy planowali jego przesunięcie w kierunku północnym. Ominięto stary kanał aż do czwartej śluz i poszukano nowego ujścia do Brdy. Przekopano nowy odcinek oraz wybudowano na nim nowocześniejsze, olbrzymie śluzy. Skrócono w ten sposób czas przeprawy transportów, omijając pięć śluz na starym Kanale Bydgoskim, które zastąpiono zaledwie dwiema, z których każda przenosiła na 7,5 m. Zasadnicze prace budowlane nad nowym kanałem trwały w latach 1909-1913. Śluzy na nowym Kanale Bydgoskim gotowe były już w 1913 roku, jednakże ze względu na problemy ze śluzą Okole cała droga wodna została oddana do użytku dopiero po dwóch latach, podczas uroczystego otwarcia, które odbyło się 1 kwietnia 1915 roku. Miesiąc później, w maju, kanał uzyskał maksymalne i planowane zanurzenie – 1,4 metra. W pierwszych latach funkcjonowania pojawiały się problemy związane z działaniem śluz Okole, która w latach 1917 i 1922 musiała zostać poddana pracom remontowym¹⁷.

Po roku 1920 zakładano, iż Bydgoski Węzeł Wodny łączący Gopło i Kujawy z Wisłą oraz Odrą będzie stanowić dogodną arterię komunikacyjną, lecz niestety, te oczekiwania się nie spełniły. Bardzo niekorzystne dla żeglugi śródlądowej okazały się taryfy towarowe na Polskich Kolejach Państwowych. Stan ten zmienił się dopiero po 1928 roku, gdy ponownie zaczęto preferować transport drogami

¹⁶ T. Izajasz, R. Grochowski, *Bydgoska Scylla i Charybda. Unikatowa Śluza Trapezowa*, Bydgoszcz 2013, s. 51-59.

¹⁷ T. Izajasz, *Kanał Bydgoski. 240 lat historii*, Bydgoszcz 2014, s. 44-58.

wodnymi: Kanalem Bydgoskim, dolną Wisłą i Wartą. Podczas kampanii wrześniowej polscy saperzy częściowo zniszczyli urządzenia nowego kanału, dlatego Niemcy przywrócili ruch na starym kanale nieczynnym od 1915 roku. Największy ruch na kanale panował podczas okupacji hitlerowskiej, albowiem transport kolejowy był wówczas zastrzeżony głównie dla potrzeb armii i wszelkie niemilitarne ładunki splawiano drogami wodnymi. Po II wojnie światowej znaczenie Kanału Bydgoskiego jako arterii wodnej wzrosło, gdyż stał się on drugim po Kanale Gliwickim traktem wodnym, umożliwiającym żeglugę barek o wyporności około 500 ton. Z czasem jednak możliwości transportowe kanału znacznie się zmniejszyły. Obecnie, ze względu na jego przestarzałe urządzenia, Kanał Bydgoski jest zakwalifikowany jako droga wodna II klasy. Z tego powodu spełnia on głównie rolę regionalnej arterii dla Bydgoszczy i Kujaw Zachodnich.

Spadek znaczenia gospodarczego kanału niestety szedł również w parze z degradacją starego odcinka, który w latach 60. był już w bardzo złym stanie. Na początku lat 70. zasypano przepiękny odcinek tego zabytku hydrotechniki. Na szczęście dla dzisiejszych mieszkańców naszego miasta nie zdecydowano się zasypać całości ciekłu wodnego nad plantami, a pod koniec ubiegłego stulecia dokonano remontu śluz i koryta zabytku. Przełom wieku XX i XXI okazał się dla plant łaskawy, powoli odradza się życie kulturalne w pięknym parku. Mieszkańcy i władze miasta powoli zwracają się w stronę wody, czego przejawem są organizowane tu imprezy o charakterze plenerowym, jak choćby „Śluzy”. Nad starym Kanalem Bydgoskim regularnie rozgrywane są zawody sportowe, takie jak dwumaraton, nocny maraton oraz wyścigi smoczycy łodzi. Często można spotkać tu również wędkarzy lub turystów wodnych pokonujących kanał kajakiem. W 2005 roku obiekty hydrotechniczne Kanału Bydgoskiego zostały wpisane do Rejestru Zabytków Województwa Kujawsko-Pomorskiego, a w latach 2009-2011 zostały przeprowadzone prace w ramach projektu REURIS, dzięki którym zdewastowany odcinek starego Kanału Bydgoskiego od ronda Grunwaldzkiego do ul. Wrocławskiej odzyskał utracony blask.

Uchwałą Rady Miasta Bydgoszczy nr XLVI/999/13 z dnia 25 września 2013 roku została podjęta decyzja o ustanowieniu roku 2014 Rokiem Kanału Bydgoskiego. Ponadczasowy projekt połączenia dorzeczy Wisły i Odry stał się osią napędową Bydgoszczy. Dziś, po 240 latach od jego budowy (1774), Bydgoszcz nie nawiązuje już do gospodarczego dziedzictwa „wodnej autostrady”, jednakże Kanał Bydgoski zaczyna odgrywać coraz większą rolę w świadomości historycznej bydgoszczan. Przyciąga coraz większe rzesze turystów, dla których zwiedzanie zabytkowych śluz nad starą częścią kanału lub przepłynięcie nowym odcinkiem jest niewątpliwą atrakcją i przeżyciem. Bydgoszczanie coraz

częściej, sięgając do historii naszego miasta, odnajdują w kanale elementy naszego genius loci.

Rok Kanału Bydgoskiego stał się doskonałą okazją do zademonstrowania potencjału, jaki niesie ze sobą nasza droga wodna. Wydarzenia, w których mogliśmy uczestniczyć, realizowane były na wielu płaszczyznach: naukowej, kulturalnej, sportowo-turystycznej oraz rekreacyjno-rozrywkowej. Wyjątkowy rok został dostrzeżony przez wiele instytucji, których przedstawiciele znaleźli się w Komitecie organizacyjnym powołanym przez Prezydenta Bydgoszczy.

W czasie Roku Kanału Bydgoskiego odbyło się kilka konferencji i sympozjów naukowych poświęconych „wodzie” w Bydgoszczy, w tym 12 czerwca można było uczestniczyć w **konferencji naukowej nt. Bydgoskiego Węzła Wodnego, która odbyła się w ramach Rewitalizacji Bydgoskiego Węzła Wodnego. Została zorganizowana przez Urząd Miasta Bydgoszczy.** W ramach urodzin Kanału Bydgoskiego od 11 do 12 września odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa „Kanał Bydgoski w systemie polskich dróg wodnych”, zorganizowana przez Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Miejskie Centrum Kultury. Konferencję zainaugurował Prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski, który odczytał list Bronisława Komorowskiego skierowany do prelegentów oraz uczestników spotkania. W liście Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podkreślił doniosłą rolę dróg wodnych w historii ziem polskich, podziękował również za organizację Roku Kanału Bydgoskiego, który jest przykładem nowoczesnego i konstruktywnego patriotyzmu. W czasie dwudniowej konferencji można było zapoznać się nie tylko z historią naszego *Cudu Techniki XVIII wieku*, ale również z innymi sztucznymi drogami wodnymi na ziemiach polskich. Omówiona została sprawa wpisania Kanału Bydgoskiego na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Poruszono również zagadnienia żeglugi na Bydgoskim Węzle Wodnym.

Zorganizowano wystawy poświęcone historii bydgoskiego obszaru wodnego, można też było zobaczyć Kanał Bydgoski i Brdę oczami artystów. Historia kanału ukazana została w ramach ekspozycji „240 lat Kanału Bydgoskiego”. Podziwiano oryginalne plany z czasów powstawania kanału, jak również znajdujący się w zbiorach wspaniały obraz Christiana Rode przedstawiający Fryderyka II Wielkiego pokazującego plan budowy połączenia rzek Wschodu i Zachodu.

Ten szczególny rok przyniósł również wiele imprez turystyczno-krajoznawczych na kanale, a wśród nich rajdy piesze czy też prawdopodobnie największy w historii naszej drogi wodnej spływ kajakowy, który odbył się 13 września. Wzięło w nim udział około 200 uczestników, najczęściej ludzi młodych, którzy dopiero zdobywają pierwsze szlify wodniackie. Tradycyjnie odbyło się również

wiele imprez plenerowych, wśród których największe to „Ster na Bydgoszcz” oraz Festyn Rodzinny „Śluzy”. Nowością była „Wizyta u Petersona” oraz zjawiskowe koncerty na „bydgoskiej wodzie”, które symbolicznie nawiązywały do czasów, kiedy spędzanie czasu wolnego w restauracjach nad kanałem i Brdą było zjawiskiem powszechnym. Koncerty, które odbywały się na zabytkowej barce „Lemara” i holowniku „Jantar”, zgodnie z oczekiwaniami przyciągnęły rzesze mieszkańców naszego miasta, jak również turystów.

Warto odnotować jeszcze jeden bardzo ważny aspekt obchodów Roku Kanału Bydgoskiego. To właśnie w 240. rocznicę jego powstania uruchomiono jedną z ostatnich barek pływających kiedyś na Bydgoskim Obszarze Wodnym. Żywe wspomnienie naszego wodnego dziedzictwa, którym jest wybudowana w 1937 roku barka, będzie zarówno miejscem przechowywania pamięci szyperskiej, jak i promocji Bydgoszczy. Zainicjowano również Szlak Wody, Przemysłu i Rzemiosła TeH2O w Bydgoszczy.

Rok Kanału Bydgoskiego należał do tego ciągu zaplanowanych wydarzeń, które kształtując świadomość historyczną, z pewnością przyczyniły się do pogłębienia tożsamości lokalnej i regionalnej mieszkańców Bydgoszczy. Podjęte działania, mające na celu popularyzację idei otwarcia miasta na wodę, w tym swoistego „powrotu” nad Kanał Bydgoski jako miejsca wypoczynku i rekreacji, co było jedną z myśli przewodnich minionego roku, można zaliczyć do przedsięwzięć w znacznej części zrealizowanych.

DN. 30 Octobre 1944
BORDEAUX, LE
5, RUE THIAC

C E R T I F I C A T

le Consulaire de la République
Bordeaux certifie par le pré
SKRZYPINSKI Henryk, né le 4/II
szcz /Pologne/ est ressortissant

PRZEGLĄDY
OMÓWIENIA
RECENZJE

est certifié et délivré
et vaut en ce que de droit.



Le Gérant

[Handwritten signature]

Marek Romaniuk (rec.)

„Cmentarz na Jarach. Cmentarz parafii pw. Świętej Trójcy w Bydgoszczy 1933-2013”

D.B. Rudnicki

Praca Daniela Bernarda Rudnickiego *Cmentarz na Jarach. Cmentarz parafii pw. Świętej Trójcy w Bydgoszczy 1933-2013* to drugie opracowanie tego autora poświęcone dziejom kolejnej nekropolii w naszym mieście. W 2009 roku ukazała się monografia cmentarza na bydgoskich Bielawach. Ich autorem jest bibliotekarz z wieloletnią praktyką w zawodzie, ale również badacz regionalista, najbardziej znany jako niegdysiejszy redaktor naczelny „Kalendarza Bydgoskiego” i autor jego nowej szaty edytorskiej. Kolejna książka jest owocem szczególnego zainteresowania D.B. Rudnickiego historią bydgoskich cmentarzy. Przybrało ono kształt projektu badawczego, którego celem jest opracowanie historii czterech cmentarzy bydgoskich: na Bielawach, na Jarach, przy ul. Juliusza Kossaka i ul. Toruńskiej. Najnowsza monografia poświęcona cmentarzowi na Jarach wpisała się w obchodzony w 2013 roku jubileusz 100-lecia konsekracji kościoła pw. Świętej Trójcy (1913) i 80-lecia założenia cmentarza parafialnego (1933).

Daniel B. Rudnicki swoje rozważania o bydgoskim cmentarzu parafii pw. Świętej Trójcy poprzedził zwyczajowym wstępem zawierającym wyjaśnienia konstrukcji całego projektu wydawniczego, który zakłada, że w każdym tomie oprócz części poświęconej konkretnemu cmentarzowi znajdzie się rozdział dotyczący zagadnienia o uniwersalnym znaczeniu, tzn. w monografii cmentarza na Bielawach były to epitafia, zaś w obecnie prezentowanej monografii cmentarza na Jarach są to fotografie nagrobkowe (fotoporcelanki). To dość rzadko stosowana metoda opisu, ale czytelnika zainteresowanego problematyką funeralną skłoni do sięgnięcia do pozostałych publikacji poświęconych cmentarzom bydgoskim. We wstępie znalazł się również krótki opis struktury opracowania. Autor pomieścił w nim także własne refleksje dotyczące zmian zwyczajowych w zakresie estetyki nagrobków, zwłaszcza fotografii nagrobkowych.

Zasadniczą część publikacji tworzą 3 rozdziały, odrębne tematyką rozważań. W pierwszym rozdziale przedstawiono zarys dziejów cmentarza, od zabiegów proboszcza parafii ks. Mieczysława Skoniecznego o jego założenie w 1933 roku do prac rewitalizacyjnych zakończonych w 2007 r. przez obecnego proboszcza parafii, ks. dr. Bronisława Kaczmarka. Rozdział drugi, najobszerniejszy, stanowi prezentację biogramów wybranych osób, które zostały pochowane na opisywanym cmentarzu. W każdej z not biograficznych przywołano najważniejsze fakty i wydarzenia z życia zmarłego. Na trzeci rozdział złożyły się wspomniane już rozważania dotyczące fotografii nagrobkowych, zwanych fotoporcelankami, elementów wystroju pomników popularnych w XIX i XX wieku, dziś już tylko z rzadka stosowanych. Autor przeprowadził ich typologię oraz przybliżył tajniki wyrobu, dziś już przy użyciu techniki komputerowej. Część z nich zaprezentował na barwnych ilustracjach. Ilustracje zamieszczono także w części poświęconej mogiłom.

Na końcu wydawnictwa umieszczono indeks osobowy zmarłych prezentowanych w rozdziale *Mogiły*.

Opracowanie Daniela B. Rudnickiego posiada walor pracy popularnonaukowej i niepodważalna jest wartość poznawcza książki. Choć w części wypełnia dotychczasową lukę w opisie dziejów bydgoskich cmentarzy i wskazuje na nierozpoznany jeszcze obszar badawczy. Zagadnienia te traktowano dotąd marginalnie, nie licząc dwóch prac przyczynkarskich dotyczących cmentarzy parafii farnej pw. Marcina i Mikołaja, zresztą opublikowanych przed wielu laty. Solidna i rzetelna jest podstawa źródłowa pracy Rudnickiego. Wśród wykorzystanych źródeł historycznych znalazły się archiwalia z zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, Archiwum Parafii pw. Świętej Trójcy w Bydgoszczy i Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie. W przygotowaniu książki wykorzystano czasopisma regionalne i lokalną prasę oraz opracowania naukowe i popularnonaukowe, jak również zasoby internetowe.

Na uwagę zasługuje także przygotowanie edytorskie publikacji. Jego autorzy Wojciech Bialkowski i Adrian Wenderski ze znanym umiarem i elegancją z nowoczesnymi trendami w grafice wydawniczej.

W moim przekonaniu książka Rudnickiego ma jednak jedno zasadnicze przesłanie – jest swoistym wyrazem pamięci o ludziach, którzy odeszli.

Agnieszka Woźniak-Hlebionek (rec.)

„Informator o zasobie archiwalnym Archiwum Państwowego w Bydgoszczy”

(stan na dzień 31 grudnia 2011 roku)

red. Melania Dereszyńska-Romaniuk

W 2013 r., po wieloletnich zapowiedziach, ukazał się drukiem „Informator o zasobie archiwalnym Archiwum Państwowego w Bydgoszczy (stan na dzień 31 grudnia 2011 roku)” opracowany przez Stanisława Błażejewskiego, Melanię Dereszyńską-Romaniuk oraz Lidię Wakuluk. Mimo że już od 90 lat bydgoska placówka znajduje się w sieci polskich archiwów państwowych, jest to pierwsza publikacja w pełny sposób prezentująca materiały archiwalne przez nią zgromadzone. Kilkudziesięcioletnia tradycja bydgoskiego Archiwum, którego podwaliny sięgają początków XX wieku i zgromadzone przez tę instytucję na przestrzeni wielu lat bogate materiały należące do dziedzictwa kulturowego, nie tylko regionu, ale i całego kraju, powodują, że potrzeba takiego wydawnictwa nie budzi żadnych wątpliwości. „Informator” otwiera przed czytelnikiem przepastne magazyny archiwalne, prezentując spoczywające na regałach akta, systematyzując i opisując materiały archiwalne, stanowiące niezastąpione źródło wiedzy dla badaczy dziejów Kujaw, Pomorza, Wielkopolski, genealogów i osób przeszukujących akta w celach własnościowych.

Wielkość zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy (wraz z Oddziałem w Inowrocławiu) z końcem 2011 r. wynosiła 1 022 944 jednostek aktowych, które zajmowały 9840,61 metrów bieżących pólek. Dlatego też tom może deprymować objętością. Liczy bowiem aż 958 stron. Mimo to jego konstrukcja wewnętrzna jest czytelna i przejrzysta. Publikacja została podzielona na dwie zasadnicze części: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy oraz Archiwum Państwowe w Bydgoszczy Oddział w Inowrocławiu. Stanowią one zamknięte całości o jednolitej strukturze opisu. Każda z nich składa się z czterech rozdziałów zawierających informacje o dziejach Archiwum (lub Oddziału), kształtowaniu i charakterystyce jego zasobu, poszczególnych zespołach archiwalnych, a wreszcie indeksy i ilustracje. Całość poprzedzona jest wstępem i wykazem skrótów.

Kształt obecnego zasobu bydgoskiego Archiwum jest efektem krzyżowania się trzech czynników: dziejów państwa, regionu i miasta. Te łączące je nierozdzielne relacje opisują autorzy „Informatora” w rozdziale pierwszym pt. *Historia i kształtowanie zasobu*, podzielonym na cztery podrozdziały. Pierwszy z nich zatytułowany *Zarys dziejów ziem objętych właściwością terytorialną Archiwum Państwowego w Bydgoszczy (Kujawy, Pomorze, Wielkopolska)* daje przegląd dziejów administracyjnych regionu i miasta. Podrozdział ten wzbogacają mapy administracyjne terenu działania Archiwum. Kolejny podrozdział *Dzieje Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, losy archiwaliów i charakterystyka zasobu* prezentuje historię tej instytucji począwszy od 1906 r. w powiązaniu ze zmianami ustrojowymi państwa i regionu, kadre placówki, jej strukturę wewnętrzną, a także profil działalności instytucji. W podrozdziale tym Autorzy ukazali także dzieje narastania zasobu Archiwum. Znaczący wpływ na los bydgoskich archiwaliów miał rok 1944, kiedy niepowodzenia wojenne III Rzeszy spowodowały decyzję o ewakuacji zasobu, a w końcowym efekcie jego rozproszenie i bezpowrotne zniszczenie części akt. Wydarzenia te w znacznym stopniu wpłynęły na obecny kształt i stan zachowania zasobu. Podrozdział zamyka wykaz osób kierujących Archiwum od 1924 r., ogólna charakterystyka zasobu oraz opis aktualnych kompetencji terytorialnych placówki. W trzecim podrozdziale „Informatora”: *Ewidencja, opis informacyjny, zasady udostępniania archiwaliów*, umieszczone zostały informacje o stanie zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy na koniec 2011 r., przy uwzględnieniu jego rozmieszczenia w dwóch obiektach archiwalnych. Znajduje się tam również charakterystyka dostępnych dla użytkowników pomocy ewidencyjnych, objaśniono także zasady udostępniania archiwaliów. W podrozdziale tym czytelnik zapozna się również z bogatym księgozbiorem placówki.

Jak już wyżej wspomniano, skomplikowane losy bydgoskich archiwaliów skutkowały ich znacznym rozproszeniem. Autorzy „Informatora” w podrozdziale IV pt. *Archiwalia bydgoskiej proweniencji terytorialnej w zasobie innych archiwów, polskich i obcych* zebrali dane o zespołach związanych terytorialnie z obszarem działania Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, a przechowywanych w innych archiwach, takich jak: Archiwum Państwowe w Poznaniu i Gdańsku (oba związane niegdyś strukturalnie z bydgoską placówką), Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralne Archiwum Wojskowe, Archiwum IPN w Warszawie, Tajne Archiwum Państwowe Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego w Berlinie-Dahlem oraz archiwa kościelne w kraju i za granicą. „Informator” wymienia zespoły zarówno z terenu działania bydgoskiej placówki, jak również Oddziału w Inowrocławiu. Wskazówki zawarte w tej części pracy zapewne ułatwią badaczom rozszerzenie zakresu poszukiwań.

Zasadniczą część „Informatora” stanowi rozdział II zatytułowany *Informacje o zespołach*. W wydawnictwie zaprezentowano 2707 zespołów archiwalnych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Publikacji starano się nadać jak najbardziej przejrzystą formę, dlatego zespoły pogrupowano w 22 podrozdziałach, tworzących tematyczne grupy odpowiadające klasyfikacji ustrojowo-rzeczowej aktotwórców przyjętej w ogólnoarchiwalnej bazie SEZAM (1. Władza, administracja ogólna i samorządowa, 2. Administracja specjalna, 3. Organy wymiaru sprawiedliwości i instytucje ochrony prawa, 4. Wojsko i organizacje paramilitarne, 5. Metryki kościelne i akta urzędów stanu cywilnego, 6. Instytucje wyznaniowe, 7. Cechy, związki rzemieślnicze, 8. Samorząd gospodarczy, 9. Samorząd zawodowy, 10. Związki zawodowe, 11. Administracja spółdzielczości i spółdzielnie, 12. Instytucje finansowe, 13. Administracja gospodarcza i jednostki gospodarcze, 14. Stowarzyszenia i związki, 15. Partie polityczne i podległe organizacje, ruchy polityczno-społeczne, 16. Organizacje młodzieżowe, 17. Instytucje nauki i oświaty, 18. Instytucje i ośrodki kultury, rozrywka, 19. Archiwa rodzinno-majątkowe, 20. Archiwa osobiste i spuścizny, 21. Zbiory i kolekcje, 22. Archiwalia obce). W ich ramach wyodrębniono kolejny bardziej szczegółowy poziom zawierający grupy i podgrupy rzeczowe, skupiające akta analogicznych aktotwórców w jednym miejscu i systematyzujące je w układzie chronologicznym. Klasyfikacja zespołów przyjęta przez Autorów „Informatora” odzwierciedla tym samym przebieg procesów historycznych i ustrojowych w obszarze grup i podgrup drugiego poziomu. Tak uszeregowane archiwalia ułatwiają dotarcie badaczowi do przedmiotu badań, jak również umożliwiają szybkie rozpoznanie aktotwórców wchodzących w skład danej grupy tematycznej. Opisy poszczególnych zespołów przechowywanych w bydgoskim Archiwum podzielono na dwie części: ustrojową i prezentację zawartości zespołów. Część ustrojową podzielono na trzy zagadnienia: podstawy funkcjonowania i organizacja, zakres kompetencji oraz zasięg terytorialny. W owe noty informacyjne zaopatrzone aktotwórców zaliczonych do jednolitej grupy tematycznej. Formularz opisu pojedynczego zespołu składa się z następujących elementów: numer porządkowy noty katalogowej „Informatora”, nazwa zespołu (polska i oryginalna – obcojęzyczna), daty skrajne, rozmiar w j.a. i mb., numer zespołu, hasłowy opis zawartości i pomoce archiwalne do zespołu. W przypadku dużych zespołów dodatkowo podane zostały nazwy serii i podserii, ich rozmiar, a także opis zawartości sporządzony za pomocą słów kluczowych. Dla zespołów, których twórcy byli równorzędni, zastosowano układ alfabetyczny według ich siedzib, w celu łatwiejszego i szybszego odnalezienia określonego zespołu. Zbiorczo natomiast opisano zespoły jednorodne, dla których sporządzono wspólną notę o zawartości i pomocach archiwalnych. Było to

jednak działanie celowe, służące uniknięciu powtarzalności informacji. Osobną ciągłą numerację otrzymały zespoły wymieniane w ostatnim, 22. podrozdziale, zestawiające archiwalia obce.

Indeksy składają się na III rozdział części poświęconej bydgoskiemu Archiwum. W „Informatorze” zamieszczono dwa ich rodzaje: rzeczowy oraz aktotwórców w układzie geograficznym. Hasła indeksowe odsyłają do numeru kolejnej pozycji „Informatora”, dlatego też dotarcie poprzez indeksy do zespołów wymienianych w podrozdziale 22. *Informacji o zespołach* jest niemożliwe. Głębia informacyjna indeksu rzeczowego sięga poziomu głównych grup tematycznych, a w dalszym podziale – zespołów archiwalnych. Układem nadrzędnym przyjętym w indeksie aktotwórców jest układ geograficzny według siedzib twórców (uporządkowanych alfabetycznie). Niżej zastosowano subindeksy zawierające uporządkowane alfabetycznie nazwy aktotwórców związanych z konkretną miejscowością. Wyjątkiem od tej reguły jest Bydgoszcz, która ze względu na liczbę haseł subindeksów otwiera ów wykaz. Podobną strukturę indeksów zastosowano w części poświęconej Oddziałowi w Inowrocławiu. Taka konstrukcja indeksu umożliwia dotarcie do aktotwórcy działającego na jednym obszarze. Ułatwia szybkie i łatwe poszukiwania źródłowe, w których głównym wyznacznikiem jest teren, a dopiero później materiały źródłowe do niego przynależne.

Druga część „Informatora” została poświęcona Oddziałowi w Inowrocławiu. Struktura opisu jego zasobu jest identyczna z zastosowaną w części pierwszej. Rozdział pierwszy zatytułowany *Dzieje Archiwum, kształtowanie i charakterystyka zasobu* przedstawia dzieje placówki działającej od 1953 r., jej kadre kierowniczą oraz teren działania Archiwum na tle dziejów pogranicza kujawsko-wielkopolskiego. W rozdziale tym umieszczono informacje o narastaniu zasobu inowrocławskiego Oddziału w poszczególnych latach jego działalności, aktualnym stanie zasobu archiwalnego oraz rodzajach pomocy ewidencyjnej. W wyczerpujący sposób zaprezentowano archiwalia przechowywane w Archiwum, z których większa część pochodzi sprzed 1919 r., a najliczniejszą grupę stanowią akta wytworzone przez administrację ogólną i samorządową. Nie brakuje też materiałów specyficznych dla tego regionu, związanych z przemysłem wydobywczym i chemicznym. Cenną informacją, z punktu widzenia użytkownika, zamieszczoną w tym rozdziale, jest wzmianka o materiałach archiwalnych z terenu działania Archiwum inowrocławskiego przechowywanych przez centralę w Bydgoszczy. Przyczyną owego rozproszenia dokumentacji są dawne zasady kształtowania zasobu. Osobno wymieniono także zespoły, znajdujące się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, wytworzone przez urzędy szczebla wojewódzkiego, które zawierają dane z terenu działania Oddziału w Inowrocławiu. Rozdział zamyka informacja o zasadach udostępniania zasobu.

Rozdział II pt. *Informacje o zespołach*, analogicznie jak w części bydgoskiej, stanowi zasadniczy element publikacji. Zaprezentowano w nim 679 zespołów przechowywanych w Oddziale inowrocławskim Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Zespoły uszeregowano w 14 grupach tematycznych (1. Władza, administracja ogólna i samorządowa, 2. Administracja specjalna, 3. Organy wymiaru sprawiedliwości i instytucje ochrony prawa, 4. Metryki kościelne i akta urzędów stanu cywilnego, 5. Instytucje wyznaniowe, 6. Cechy, 7. Samorząd gospodarczy, 8. Administracja spółdzielczości i spółdzielnie, 9. Instytucje finansowe, 10. Jednostki gospodarcze, 11. Stowarzyszenia i związki, 12. Szkolnictwo, 13. Zbiór kartografików, 14. Archiwa osobiste i spuścizny). W części tej zrezygnowano z podania noty ustrojowej dla twórców akt, których dzieje skorelować można z analogicznymi zespołami opisanymi w części poświęconej Archiwum bydgoskiemu. Celem takiego działania było uniknięcie wielokrotnego powtarzania informacji. Wyjątek stanowią dwa działy: *Jednostki gospodarcze* oraz *Stowarzyszenia i związki* wykazujące specyfikę regionalną. Porównywalny z częścią pierwszą jest także opis zawartości zespołów oraz rozdział III składający się z indeksów.

Zawartość tomu wzbogacają fotografie przedstawiające budynki i pomieszczenia Archiwum Państwowego w Bydgoszczy oraz jego Oddziału w Inowrocławiu, a także kilkadziesiąt reprodukcji archiwaliów ukazujących różnorodność dokumentacji przechowywanej w tychże archiwach. W obu częściach umieszczono je w rozdziałach IV.

„Informator” zamyka *Bibliografia Archiwum Państwowego w Bydgoszczy*.

Publikacja odbiega nieco formą od zalecanych przez Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych zasad opracowania informatora w archiwach państwowych¹. Jak piszą sami Autorzy „Informatora” we wstępie, do prezentacji zasobu Archiwum Państwowego w Bydgoszczy *wybrano formę pośrednią, prostszą od klasycznego przewodnika po zasobie, a bogatszą informacyjnie od zwykłego spisu zespołów*². Owo „niezdyscyplinowanie” Autorów przyniosło pożytek użytkownikowi zasobu, który nie tylko otrzymuje przegląd zespołów przechowywanych w bydgoskim Archiwum, ale również, co miało kluczowe znaczenie dla twórców publikacji, zdobywa wiedzę o dziejach aktotwórców oraz ich wzajemnych relacjach. Publikacja, prezentując zasób Archiwum od XIII wieku po rok 2011,

¹ Zalecenia dotyczące opracowania informatora o zasobie archiwum państwowego, załącznik do Pisma Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 6 czerwca 2000 r. w sprawie zaleceń dotyczących opracowania informatora o zasobie archiwum państwowego, dostępne online pod adresem http://www.archiwa.gov.pl/images/stories/file/pdf/Pismo%20-%206_2000.pdf (dostęp: 29.08.2014).

² *Informator o zasobie archiwalnym Archiwum Państwowego w Bydgoszczy (stan na 31 grudnia 2011r.)*, pod red. Melanii Dereszyńskiej-Romaniuk, Bydgoszcz 2013, s. 11.

przedstawia region w długim trwaniu. Przy tym pojęcie regionu w przypadku Archiwum Państwowego w Bydgoszczy szeroko wykracza poza Kujawy, obejmując, w przypadku niektórych zespołów, obszary Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego, Ziemi Chełmińskiej, jak również Warmię i Mazury. Wydawnictwo ukazuje zgromadzone w Bydgoszczy i Inowrocławiu archiwalia jako źródła historyczne do różnorodnych tematów badawczych, ukazując jednocześnie specyfikę regionu w szerokiej perspektywie historycznej. Uświadamia nierozzerwalny związek zgromadzonego zasobu Archiwum z dziejami tych ziem. Jasna i przejrzysta struktura „Informatora” ułatwia szybkie wyszukanie informacji, a starannie przygotowane noty historyczno-ustrojowe posiadają dużą wartość informacyjną dla badaczy. „Informator” „oprowadza” użytkownika po zasobie, dając wiele cennych wskazówek ułatwiających prowadzenie kwerend.

Dariusz Markowski (rec.)

„Fritz Weidner – bydgoski architekt z przełomu XIX i XX wieku”

Iwona Jastrzębska-Puzowska

Książka dr Iwony Jastrzębskiej-Puzowskiej *Fritz Weidner – bydgoski architekt z przełomu XIX i XX wieku* obejmuje 120 stron tekstu wraz z ilustracjami, tabelami, bibliografią i spisem fotografii oraz aneksem zawierającym teksty źródłowe.

Na wstępie należy podkreślić trafność wyboru tematu oraz dokładność opracowania. Książka ta to pierwsza tak szeroka publikacja dotycząca działalności bydgoskiego architekta Fritza Weidnera, wzbogacona o jego poglądy artystyczne. O ile dotychczas, również za sprawą dr Iwony Jastrzębskiej-Puzowskiej, ukazały się publikacje związane z działalnością architekta, o tyle nigdy nie zawierały one jednoczesnego „zderzenia” działalności architektonicznej Weidnera z jego poglądami na zmiany dokonujące się w architekturze i sztuce XIX i XX wieku. Autorka – historyk sztuki, opracowując ważny przyczynek twórczości architektonicznej Fritza Weidnera w Bydgoszczy, z pełną świadomością korzystała zarówno ze źródeł archiwalnych, jak i ówczesnych wydawnictw, wzbogaconych współczesną literaturą przedmiotu.

We *Wstępie* autorka wprowadza czytelnika w zakres tematyki zawartej w książce, zwracając uwagę na znaczenie źródeł wykorzystanych w opracowaniu.

Rozdział I – *Bydgoszcz na drodze do nowoczesności*, zawiera charakterystykę przemian zachodzących w Bydgoszczy od średniowiecza po początek XX wieku, wplatając je w ważne dla miasta wydarzenia historyczne.

W rozdziale II – *Życiorys Fritza Weidnera*, omówiona została droga życiowa architekta z istotnymi rozważaniami autorki nad rzeczywistym wykształceniem bohatera książki. Znalazło się tutaj również ważne zestawienie inwestorów, dla których Weidner pracował, wraz ze spisem projektów i realizacji.

Rozdział III – *Działalność architektoniczna Fritza Weidnera*, to najistotniejsza część publikacji, zawierająca szczegółowe omówienie aktywności zawodowej architekta. W rozdziale tym autorka dokonała analizy stylów, w jakich

tworzył swoje realizacje Weidner, od historyzmu do modernizmu. Początek kształtowania się smaku architektonicznego Weidnera związany był z *historyzmem*, który następnie ewoluował w kierunku *wernakularyzmu*, charakteryzującego się redukcją detalu oraz brakiem symetrii w komponowaniu fasad. Następnie artysta zafascynował się *secesją*, która zajmuje istotne miejsce w teoretycznych rozważaniach Weidnera. W secesji widział urzeczywistnienie idei nowoczesności. W powstałych projektach i realizacjach architektonicznych Weidnera widoczny jest wyraźny wpływ europejskich twórców secesji, a najlepszym tego przykładem jest projekt fasady restauracji Karla Bartza, z całą pewnością wzorowany na dziełach Josepha Marii Olbricha. Kolejną formacją stylową był dla Weidnera *Landhausstil*, nawiązujący do angielskiej architektury podmiejskiej, będący ucieleśnieniem idei miasta-ogrodu. Ponieważ secesja nie zaspokoila zapotrzebowania architekta na nowoczesność, Weidner skłonił się ku *modernizmowi*, a omówione w tej części dwie budowle zamykają najbardziej twórczy okres jego działalności projektowej. Należy nadmienić, że ta część książki została wzbogacona zdjęciami oraz rysunkami omawianych budynków. W rozdziale tym odrębne miejsce poświęcono *Rozwiązaniom funkcjonalnym budynków*. Dr Jastrzębska-Puzowska omówiła z dużą dokładnością, co z pewnością nie było łatwe ze względu na różne ingerencje, funkcjonalny układ budowli, w tym i ich wnętrza, zwracając uwagę na ich różnorodność, wynikającą z charakteru projektowanego budynku.

Rozdział IV – *Poglądy artystyczne architekta Fritza Weidnera*, to analiza poglądów artystycznych, wygłoszonych głównie na zebraniach Technische Vereinn oraz zawartych w rękopisie z czasu II wojny światowej. W tej części znalazły się poglądy Weidnera na temat *stylu*, *krytyki historyzmu*, *nowoczesnych kierunków w architekturze i urbanistyce*, *wystroju wnętrz*, *wartości artystycznych w sztukach plastycznych oraz zawodu i roli architekta (roli artysty)*. Autorka dokonała ich usystematyzowania i opatrzyła komentarzem. Poprzez trafnie wyszczególnioną tematykę poglądów pokazała szerokie spektrum zainteresowań teoretycznych Fritza Weidnera.

Całość zamyka *Zakończenie* oraz wspomniany już *Aneks – teksty źródłowe*, zawierający przetłumaczone z języka niemieckiego przez dr I. Jastrzębską-Puzowską odczyty wygłoszone przez Fritza Weidnera zatytułowane: *Styl stylowy, bezstylowy – od stylu klasycznego do secesji*; *Böcklin i jego sztuka*; *Współczesny kierunek w malarstwie i rzeźbie, jego zadania i cele*.

Książka stanowi ważny wkład w poznanie bydgoskiej architektury końca XIX i początku XX wieku, która z pewnością poszerzy wiedzę nie tylko o historii miasta, ale również, a może przede wszystkim, o zasłużonych obywatelach grodu nad Brdą, do jakich z całą pewnością należał architekt Fritz Weidner.

Paweł B. Gąsiorowski (rec.)

„Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007”

Andrzej Bogucki

Historia sokolstwa na świecie i ziemiach polskich posiada półtorawiekową tradycję ściśle związaną z dziejami różnych krajów. Bardzo bogata jest literatura przedmiotu, od publikacji pamiątkowych, opracowań regionalnych po opisy dziejów poszczególnych krajów, gdzie rozwijał się i trwa nadal ruch sokoli, zasłużona masowa organizacja łącząca kształtowanie ideowe z wychowaniem fizycznym i sportem¹. W 2012 r. „Sokół” w Czechach uczcił 150. rocznicę XV Wszechsokolskim Złotem w Pradze.

Dorobek historiograficzny „Sokoła” wzbogaciła w 2013 r. kolejna książka bydgoskiego historyka Andrzeja Boguckiego zatytułowana „Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007”. Autor jest znanym od wielu lat nie tylko w Polsce, ale też w Czechach i w USA, badaczem dziejów ruchu sokolego. Liczne jego prace zostały zamieszczone na łamach publikacji zwartych oraz w różnych czasopismach naukowych, w tym w „Kronice Bydgoskiej”. Andrzej Bogucki jest nie tylko badaczem dziejów sokolstwa, ale i aktywnym działaczem różnych

¹ Zob. bliżej: *Księga Pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestej piątej rocznicy założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie*, Lwów 1892; A. Ryfowa, *Działalność Sokola polskiego w zaborze pruskim i wśród wychodźstwa w Niemczech (1884-1914)*, Warszawa-Poznań 1976; D. Blecking, *Die Geschichte der Nationalpolnischen Turnorganisation „Sokół” im Deutschen Reich 1884-1939*, Münster 1987; Recenzja, A. Bogucki, *Zapiski Historyczne*, t. 58, z. 1, Toruń 1993, s. 168-170. *125 lat Sokolstwa Polskiego 1867-1992*, Warszawa-Inowrocław 1992; *Pokłosie Pamiątkowe 125-lecia Sokolstwa Polskiego*, Wydanie specjalne 1992; *Z kart historii polskiego „Sokoła”*, materiały posesyjne z I Złotu Odrodzonego Sokolstwa Polskiego (Kraków, 28.08-3.09.1994 r.), red. A. Łopata, Kraków 1995; *Z dziejów Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”*, praca zbiorowa pod red. Z. Pawluczuka, Gdańsk 1996; *130 lat Sokolstwa Polskiego*, Międzynarodowa Konferencja Naukowa Kraków-Lwów 21.06-30.06.1997, red. Andrzej Łopata, Kraków 1997; A. Bogucki, *130 lecie Sokolstwa Polskiego 1867-1997. Przyczynek do dziejów za lata 1939-1997*, Bydgoszcz 1998; *140 lat Sokolstwa Polskiego*, opr. Andrzej Bogucki, Bydgoszcz 2007.

struktur tej organizacji. Recenzowana książka jest podsumowaniem ostatnich kilkuletnich badań w zakresie popularyzacji wiedzy na temat osiągnięć kulturotwórczych „Sokoła”, jednej z najstarszych polskich organizacji. Sądzić można, że zamiarem autora książki było wskazanie przede wszystkim na trwanie tradycji sokolej w Bydgoszczy, regionie pomorsko-kujawskim i w Polsce².

W Bydgoszczy dwie organizacje, niemiecki ruch turnerski i polski gimnastyczny ruch sokoli, za cel obrały sobie rozwój w zakresie kultury i sztuki oraz sprawność fizyczną. Różniły się obliczem ideowo-wychowawczym, patriotycznym i stosunkiem do państwa niemieckiego, w którym przyszło im egzystować. W 1818 r. na bydgoskim Bocianowie założono pierwsze na ziemiach zaboru pruskiego boisko turnerskie³. Pierwsze na świecie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” założono w 1862 r. w czeskiej Pradze, zaś pierwsza próba założenia „Sokoła” na ziemiach polskich pod zaborem pruskim została podjęta w 1862 r. w Poznaniu. Zakończyła się niepowodzeniem. Ze względu na napięcie tuż przed wybuchem powstania styczniowego w Królestwie Polskim w 1863 r., władze niemieckie nie pozwoliły na rejestrację organizacji. Wzorem czeskiego „Sokoła” pierwsze polskie gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” założono we Lwowie w 1867 r.⁴ Na ziemiach polskich, które znalazły się w granicach Rzeszy

² Zob. A. Bogucki, *Zarys historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Bydgoszczy 1886-1939 (cz. I)*, „Kronika Bydgoska”, t. 10, Bydgoszcz 1990, s. 66-99; Tenże, (cz. II), tamże, t. 11, Bydgoszcz 1991, s. 123-160; Tenże, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon (1923-2003)*, „Kronika Bydgoska”, t. 26, Bydgoszcz 2005, s. 363-386; Tenże, *Sztandary Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w zbiorach bydgoskiego Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego*, „Kronika Bydgoska”, t. 9, Bydgoszcz 1988, s. 195-214; Tenże, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893-1939*, Bydgoszcz 1997; Tenże, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu Gdańskim i Kujawach Zachodnich w dobie powstania wielkopolskiego i walki o niepodległość Polski w latach 1918-1920*, Bydgoszcz 1990; Tenże, *Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce w latach 1989-1993*, Bydgoszcz 1993; Tenże, *Sokoli na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1939-1988*, Bydgoszcz 1996; Tenże, *Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w latach 1993-1997*, Bydgoszcz 1997; Tenże, *Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce 2002-2004*, Bydgoszcz 2004; Tenże, *Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce 1997-2002*, Bydgoszcz 2005; Tenże, *140 lat Sokolstwa Polskiego*, Bydgoszcz 2007.

³ A. Bogucki, *Ruch turnerski i Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” 1818-1914*, [w:] *Bydgoszcz miasto wielu kultur i narodowości*, pod red. Katarzyny Grysińskiej, Włodzimierza Jastrzębskiego, Alberta S. Kotowskiego, Bydgoszcz 2009, s. 300-315.

⁴ Geneza, istota i cele „Sokoła” na ziemiach polskich 1867-1914: *Geneza powstania ruchu sokolego na ziemiach polskich, Kształtowanie się ideologii sokolej i zdobywanie dla niej społeczeństwa latach 1867-1884, Sokoli prekursorami zorganizowanego sportu polskiego, Formy pracy narodowej w „Sokole” polskim, Geneza i kształtowanie się form organizacyjnych „Sokoła” na Kujawach Zachodnich i Pomorzu w latach 1884-1893, Rozwój sokolstwa na ziemiach polskich*, [w:] Andrzej Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893-1939*, Bydgoszcz 1997, s. 6-41.

Niemieckiej, pierwsze polskie gniazdo „Sokoła” założono w 1884 r. w Inowrocławiu, a kolejne w 1886 r. w Poznaniu i Bydgoszczy. Bydgoszcz może poszczycić się bogatą i długą tradycją sokolą. Istotą „Sokoła” bydgoskiego jest zatem jego wieloletnie trwanie zapoczątkowane jeszcze pod zaborem pruskim, kontynuowane w okresie II Rzeczypospolitej, podczas tragicznych doświadczeń lat 1939-1945 i później, gdy zakazano sokolom oficjalnej działalności. Szczególnie cenne okazały się więzi członków sokolstwa bydgoskiego. Kolejny okres to działalność „Sokoła” po 1989 r., która trwa dalej już ćwierć wieku, czyli dłużej niż w II Rzeczypospolitej.

Prezentowana książka pt. „Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007” posiada walor historyczny. W latach 1989-2007 w Bydgoszczy znajdowała się główna centrala sokolstwa polskiego Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Biuro całego Związku znajdowało się w Bydgoszczy. Sokoli bydgoscy w latach 1989-1990 byli współzałożycielami ogólnopolskiego Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Z inicjatywy bydgoskich sokolów Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce w 1998 r. został członkiem Światowego Związku Sokolstwa z siedzibą w Pradze, zrzeszającego w świecie 300 tysięcy członków. Bydgoskie Centrum Sokolstwa Polskiego pełniło rolę głównej placówki gromadzącej dokumenty i podejmującej badania z zakresu historii i bieżącej działalności ruchu sokolego. Prezentowana publikacja Andrzeja Boguckiego jest próbą podsumowania działalności Centrum.

Autor wiele miejsca poświęcił historii „Sokoła” w Bydgoszczy. Zaprezentował także mniej znane losy „Sokoła” bydgoskiego w latach PRL, gdy sokoli działali niejawnie, organizując spotkania druhow i sportowców, wykłady z historii, odczyty poświęcone rocznicom sokolim i narodowym oraz religijnym. Niektórzy byli członkami opozycji demokratycznej. To w Bydgoszczy w latach 70. XX w. powstał sławny Klub Seniora Sportu, składający się w większości z sokolów, kierował nim przedwojenny członek zarządu bydgoskiego „Sokoła” dr Wacław Kocon. To w Bydgoszczy w 1981 r. miał się odbyć centralny Zjazd Sokolów z całej Polski w celu wznowienia działalności organizacyjnej, a sokoli bydgoscy zawiązali komitet reaktywowania TG „Sokół” przy NSZZ „Solidarność”. Komitet zaplanował i przygotował zorganizowanie w Bydgoszczy centrum sokolstwa polskiego. Zebranie sokolów z całej Polski zostało uniemożliwione przez wprowadzenie stanu wojennego⁵. Do 1988 r. sokoli zbierali się podczas różnych patriotycznych uroczystości w ramach Klubu Seniora Sportu. W rezultacie

⁵ A. Bogucki, *Zomowcy przeciwko Sokolom*, [w:] *Zdarzyło się 25 lat temu. Wspomnienia bydgoszczan ze stanu wojennego*. Dodatek do bydgoskiej „Gazety Wyborczej”, 13 grudnia 2006 r., s. 5-6.

w 1989 r. Bydgoszcz była jednym z pierwszych miast w Polsce, w którym wznowiło działalność zarejestrowane gniazdo sokole, niebawem było ich cztery. Sokoli bydgoscy włączyli się w organizację wznowienia działalności struktur ogólnopolskich „Sokoła” w Polsce. W 1993 r. zawiązano w Bydgoszczy Dzielnicę Pomorską (od 1999 r. Dzielnicę Kujawsko-Pomorską) Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Od 1990 r. w Bydgoszczy aktywnie działa Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego Bydgoszcz-Fordon. Bydgoscy sokoli zorganizowali wiele różnych imprez patriotyczno-wychowawczych, rekreacyjno-sportowych, kulturalno-edukacyjnych, krajoznawczo-turystycznych⁶. Rejestr działalności posiada obszerną publicystykę pomieszczoną w kwartalnikach: „Sokół” (1990-1995) i „Sokół Pomorski” (1993-2003). Pisma te były oficjalnymi organami ZTG „Sokół” w Polsce.

W Bydgoszczy w 1990 r. odbył się Zjazd Wyborczy Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. W Bydgoszczy-Fordonie w latach 1990-2007 mieściło się Biuro Związku Towarzystw Gimnastycznych, zaś w latach 1999-2007 Bydgoszcz była statutową siedzibą ZTG „Sokół” w Polsce. Z Bydgoszczy-Fordonu wychodziły koncepcje, wypracowane plany, programy, projekty i zamierzenia oraz ich cała organizacja i realizacja licznych przedsięwzięć sokolstwa w Polsce. Bydgoszczanie stanowili w tych latach główny trzon liderów ZTG „Sokół” w Polsce, pełnili m.in. funkcje prezesa, sekretarzy generalnych czy naczelników wyszkolenia sportowego⁷. Zloty Sokolstwa Polskiego w 2000 i 2006 r. odbyły się w Bydgoszczy.

Działalność publicystyczna i wydawnicza Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego w Bydgoszczy-Fordonie to jedno z ważnych długoletnich i ciągłych przedsięwzięć działalności „Sokoła”⁸. Z inicjatywy CINS P B-F opublikowano liczne książki i artykuły historyczne. W latach 1993-2003 wydawano kwartalnik „Sokół Pomorski” organ Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego stworzyło

⁶ A. Bogucki, *Współpraca ZTG „Sokół” w Polsce z Sokolstwem Polonijnym*, [w:] *Ze studiów nad polskim dziedzictwem w świecie*, pod red. L. Nowaka i M. Szczerbińskiego, Gorzów Wlkp. 2002, s. 257-265; Tenże, *Działalność patriotyczno-obronna ZTG „Sokół” w Polsce (tradycja i współczesność)*, [w:] *Vademecum Przystosowania Wojskowego (4)*, pod red. ppłk. dr. Mirosława Kalińskiego, Warszawa 2001, s. 10-15.

⁷ A. Bogucki, *Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Trzeciej Rzeczypospolitej*, [w:] *Nad Bałtykiem. W kręgu polityki, gospodarki problemów narodowościowych i społecznych w XIX i XX wieku*, Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Mieczysławowi Wojciechowskiemu, zbiór studiów pod red. Zbigniewa Karpusa, Jarosława Klaczka, Mariusza Wołosa, Toruń 2005, s. 1114-1120.

⁸ Zob. *Dzieje Fordonu i okolic praca zbiorowa*, pod red. Zdzisława Biegańskiego, Bydgoszcz 1997, ss. 275.

zbiór dokumentacji sokolstwa z lat 1862-2007, zgromadzono liczne historyczne książki i publikacje, w tym różne dokumenty sokole, oraz fotografie, filmy i inne nośniki informacji. Całość dokumentacji, przeszło 18 mb. akt, została przekazana do archiwów. Liczne dokumenty i archiwalia znajdują się w różnych archiwach państwowych i muzeach. Ponadto zachowało się tysiące fotografii z przeszłości sokolstwa, które znajdują się w zbiorach archiwalnych, muzealnych i prywatnych. Znaczna ich liczba została opublikowana w rozproszonych wydawnictwach i publikacjach tradycyjnych oraz cyfrowych.

Prezentowana czytelnikom i badaczom dziejów sokolstwa polskiego książka, jak zaznacza Andrzej Bogucki, przedstawia niepełną wiedzę o historii sokolstwa w latach 1862-2013. W książce opublikowano materiały oraz poruszono wybrane zagadnienia z dziejów sokolstwa po 1989 r., zwłaszcza z lat 2004-2007. Podstawą źródłową pracy były materiały wytworzone przez sokolstwo polskie i zgromadzone najpierw w Biurze ZTG „Sokół” w Polsce, a następnie przekazane do archiwów państwowych. Przy opisie działalności „Sokoła” w latach 2007-2013 autor posiadał niepełną informację, bowiem nie miał bezpośredniego dostępu do wszystkich źródeł ZTG „Sokół” w Polsce. W 2007 r. siedziba Związku została statutowo przeniesiona z Bydgoszczy do Warszawy. Dysponował jedynie wybranymi oficjalnymi dokumentami ZTG „Sokół”, które dotarły do Centrum Informacji Naukowej Sokolstwa Polskiego oraz do innych gniazd w Polsce.

Okres działalności „Sokoła” z lat 1989-2004 doczekał się już licznych innych publikacji Andrzeja Boguckiego. Autor książki pełnił funkcję jednego z głównych liderów Sokolstwa Polskiego, był wieloletnim działaczem w samym centrum głównych ogólnopolskich i światowych działań sokolstwa. Działalność i idee sokolstwa poznał najpierw w rodzinnym domu, będąc czwartym z kolei potomkiem sokolów, a w latach 1976-2007 z autopsji, będąc działaczem i uczestnikiem ruchu sokolego. W publikacji zamieścił swoje spostrzeżenia i oceny, niejednokrotnie krytyczne. Książka Andrzeja Boguckiego „Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007” nie jest ani monografią, ani syntezą historyczną. Jest zapisem kronikarskim i zbiorem studiów tematycznych poświęconych sokolstwu. Jej zaletą jest wartość źródłowa opracowania opartego w głównej mierze na raportach i protokołach, korespondencji, komunikatach i innych dokumentach, do których autor miał bezpośredni dostęp, pełniąc funkcję zarządzającego sokolstwem, jak i później mając wgląd do akt przekazanych do archiwów państwowych.

Konstrukcja pracy ma charakter wykładu problemowego, podzielonego na różne przemyślane sekwencje. Książka składa się ze wstępu, trzynastu rozdziałów, wykazu źródeł i opracowań, aneksu i tabel oraz wybranych 140 fotografii. Rozdziały I-III są poświęcone sokolstwu w Bydgoszczy, szczególnie sokolstwu

fordońskiemu, które było dominantą w skali kraju. Rozdziały IV-VII poświęcono Związkowi Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, w działalności którego sokolstwo bydgoskie odgrywało bardzo ważną rolę. Rozdział VIII dotyczy Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” na Litwie. To właśnie w Bydgoszczy-Fordonie zawiązał się w 1990 r. komitet organizacyjny, który doprowadził do wznowienia działalności polskiego sokolstwa na Litwie i wzajemnej współpracy⁹. Rozdział IX omawia organizację i przebieg zlotów sokolstwa w latach 2006-2012. Pominięto opis IX Zlotu Sokolstwa Bydgoszcz – 2000. Na ten temat został wydany drukiem obszerny pamiętnik. Rozdziały X-XII zamieszczają działalność sokolstwa jako organizacji demokratycznej, jej udział w życiu społecznym, przedstawiono opisy strojów sokolstwa, jak również poruszono ważną dla historyków i badaczy sprawę poszukiwań źródeł i publikacji do dziejów sokolstwa. W rozdziale XIII zamieszczono materiały biograficzne 62 zasłużonych sokolów i sokolic, a są wśród nich m.in. sokoli: św. Jan Paweł II, Prymas Józef Kardynał Glemp, Tadeusz Kościuszko – od 1898 r. patron Sokolstwa Polskiego, gen. Józef Haller, Prezydent Ryszard Kaczorowski i inni. Zamieszczone biografie są kontynuacją Sokolego Słownika Biograficznego i pełnią rolę zapisu pamięci o wybitnych działaczach ruchu sokolego. Na końcu książki umieszczono tabele, które zawierają bardzo dokładne dane statystyczne.

Książka w sposób przystępny i rzeczowy prezentuje dziedzictwo ruchu sokolego. Kolejna publikacja Andrzeja Boguckiego, od lat zafascynowanego przedmiotem swoich dociekań naukowych, przedstawia aktualny stan badań w omawianym zakresie. Autor jest badaczem znanym i cenionym. Zapewne niektóre z zagadnień wymagałyby rozwinięcia lub uzupełnień. Jest to zadanie dla przyszłych autorów syntezy dziejów sokolstwa. Prawdopodobnie ze względów pozamerytorycznych (oszczędność, nadmierna objętość) do złożenia tekstu użyto czcionki tak drobnej, że utrudnia normalną lekturę. Stanowi to jednak istotny mankament wydawnictwa. Niezależnie od dostrzeżonych niedoskonałości publikacja znajdzie czytelników wśród wielu bydgoszczan, którym bliskie są tradycje ruchu sokolego, niekiedy od kilku pokoleń.

KRONIKA



⁹ A. Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Litwie 1904-2008*, „Świat Infant”, nr 6 (58) Rok 5, 2008, s. 9-13.

Kronika działalności TMMB 2014/2015

Spotkanie wigilijno-noworoczne

14 stycznia 2014 r. w sali sesyjnej bydgoskiego ratusza odbyło się noworoczne spotkanie opłatkowe członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy z przedstawicielami władz miasta i regionu.

Spotkanie rozpoczął koncert współczesnych kolęd Zespołu Pieśni i Tańca „Płomienie” z Młodzieżowego Domu Kultury nr 4 w Bydgoszczy (Izabela Grochowska – kierownik artystyczny, Paulina Sobowiec – choreografia, Katarzyna Chmara-Kollins – przygotowanie wokalne, Radosław Manthey – kontrabas, Łukasz Malinowski – skrzypce, Stanisław Milek – akordeon, Aleksandra Makulska – klarnet). Było to przepiękne widowisko słowno-muzyczne, godne zespołu z ponad 30-letnią tradycją, zespołu nazywanego bydgoską i polską wizytówką, który występował m.in. w Bułgarii, Turcji, na Węgrzech, w Holandii, Hiszpanii, Szwecji, Belgii, Danii, Turcji, Grecji, Rosji, Finlandii, Norwegii i Niemczech. W 2003 roku śpiewał dla Jana Pawła II podczas prywatnej audyencji.

Gośćmi honorowymi spotkania byli: Ewa Mes, wojewoda kujawsko-pomorski, Andrzej Kobiak, senator, Roman Jasiakiewicz, przewodniczący Rady Miasta Bydgoszczy i Grzegorz Dolkowski, zastępca Prezydenta Bydgoszczy. Regionalne towarzystwa kultury woj. kujawsko-pomorskiego reprezentowali: Maria Ollick, prezes Borowiackiego Towarzystwa Kultury w Tucholi oraz Stefan Czarnecki, prezes Żnińskiego Towarzystwa Kultury, które obchodziły swoje półwiecze. Jubileuszowe dyplomy przygotowane przez TMMB wręczyła wojewoda Ewa Mes.

Głos zabrali m.in. A. Kobiak i R. Jasiakiewicz. Pierwszy mówił o zbliżającej się budowie trasy S5, drugi zwrócił uwagę na opóźnienia w przygotowaniach inwestycji oraz pilnej potrzebie połączenia „dziesiątki” z autostradą A-1.

Podczas uroczystości w szereg towarzystwa przyjęto nowych członków: Marka Gotowskiego, Michała F. Woźniaka, Piotra Salabera i Janinę Suchomską.

Stefan Pastuszewski, zastępca przewodniczącego Komisji Kultury i Nauki RM i przewodniczący zespołu ds. nazewnictwa miejskiego, odebrał dyplom z okazji obrony pracy doktorskiej „Staroprawosławie a Polska i Polacy w XIX i XX wieku” (promotor prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski) na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

W odpowiedzi na apel prezesa Jerzego Derendy, członkowie TMMB udzielili wsparcia dla starań o pilną budowę trasy S5, która jest drogą życia dla Bydgoszczy, a także dotyczącego przywrócenia ruchu towarowego i pasażerskiego na Wiśle, bez zniszczenia jej walorów przyrodniczych. Bydgoszcz ma tu do wygrania swoją wielką szansę jako ważny węzeł wodny. Jest to akcja prowadzona we współpracy ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Wisły w Gdańsku i „Dziennikiem Bałtyckim”.

Na zakończenie homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Kotowski, proboszcz parafii katedralnej pw. śś. Marcina i Mikołaja w Bydgoszczy – kapelan TMMB. Młodzież Szkolnych Kół TMMB spotkała się z zastępcą Prezydenta Bydgoszczy Grzegorzem Dolkowskim, a pozostali dzielili się opłatkiem i noworocznymi wrazeniami.

Z okazji powrotu Bydgoszczy do Macierzy

W dniu 19 stycznia 2014 roku, w przeddzień 94 rocznicy odzyskania niepodległości Bydgoszczy, w kościele pw. Świętej Trójcy odbyła się Msza Święta, podczas której z koncertem pieśni patriotycznych i religijnych wystąpiła orkiestra EM-Band pod dyrekcją Ewy Makuli.

Następnie zebrani udali się na organizowaną przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz parafię pw. Świętej Trójcy uroczystość złożenia wieńców i kwiatów pod pomnikiem Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Seminaryjnej. Były poczty sztandarowe, m.in. Urzędu Miasta i Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Władze Bydgoszczy reprezentował zastępca Prezydenta Bydgoszczy Łukasz Niedźwiecki.

Po odegraniu Hejnału Bydgoszczy przez Romana Biskupskiego, prezes TMMB Jerzy Derenda przypomniał, jak nadeszła wolność i jak ważną rolę odgrywa obecnie miłość Zbawiciela emanująca z pomnika na całe miasto. W części dziękczynnej ks. prałat dr Bronisław Kaczmarek, wikariusz generalny diecezji bydgoskiej i proboszcz parafii pw. Świętej Trójcy, odmówił z zebranymi przed pomnikiem bydgoszczanami modlitwę, a następnie wspólnie odśpiewano „Boże coś Polskę”.

Wykłady Wszechnicy Bydgoskiej

Sekcja Odczytowo-Historyczna TMMB pod kierunkiem dr. Marka Romaniuka organizowała cykliczne wykłady w ramach Wszechnicy Bydgoskiej.

Problematyka była następująca: 30.01.2014 r. Krzysztof Halicki – *Policja Państwowa w Bydgoszczy*, 27.02.2014 r. dr Marek Romaniuk – *Organizacje wolnomularskie i parawolnomularskie w Bydgoszczy*, 27.03.2014 r. dr Agnieszka Wysocka – *Ulica Maksymiliana Piotrowskiego w Bydgoszczy – historia i architektura*, 24.04.2014 r. Jacek Lindner – *Media religijne w Bydgoszczy*, 29.05.2014 r. dr Katarzyna Grysińska-Jarmuła – *I wojna światowa w Bydgoszczy*, 25.09.2014 r. dr Marek Romaniuk – *Niemiecka lista narodowa w Bydgoszczy*, 30.10.2014 r. mgr Bogna Derkowska-Kostkowska – *Powstanie śródmieścia Bydgoszczy (1850-1920)*, 27.11.2014 r. mgr Lech Łbik – *Kujawsko-Pomorskie. Województwo o wielu obliczach*, 18.12.2014 r. dr Agnieszka Wysocka – *Elementy art deco w architekturze i wnętrzach w Bydgoszczy*.

Bydgoszcz – i wszystko jasne

Bydgoszcz nie ma żadnego oficjalnego hasła promocyjnego. Wśród hasel promocyjnych miast Polski, przy nazwie Bydgoszcz pojawia się zwrot: „Łączy nas Bydgoszcz”. Powstał na znak więzi działaczy Społecznego Komitetu Odbudowy Zachodniej Pierzei Starego Rynku. Pomysłodawcą był nieżyjący już nauczyciel Sebastian Malinowski. Za jego zgodą, hasła tego używał Urząd Miasta Bydgoszczy. Potem zgoda została wycofana. Jakiś czas używano dołączonego do logo zwrotu „Bądź moim gościem” zachęcającego do odwiedzania Bydgoszczy przez turystów. Seria folderów promocyjnych wydawanych przez Urząd Miasta Bydgoszczy opatrzona została zwrotem: „Bydgoszcz – tu życie nabiera barw”. Nie były to jednak oficjalne hasła promocyjne nastawione na kreowanie atrakcyjnego wizerunku Bydgoszczy.

Polskie miasta i regiony mają bądź ugruntowane markowe hasła, bądź wciąż je doskonalą. Na tej fali pojawiły się ostatnio zwroty: „Magiczny Kraków”, „Zakopane – najbliżej Tatr”, „Gdańsk – morze możliwości”, „Poznań miasto know-how” (no! ha!), „Wrocław – miasto spotkań”, „Mazury – cud natury”, „Zabrze – kopalnia możliwości”, „Rybnik – miasto z ikrą”. I takie hasła w połączeniu z logo triumfowały w rankingu „Rzeczypospolitej”. Co wcale nie oznacza zachwyty internautów, którzy np. nie pozostawili suchej nitki nie tylko na propozycji z Rybnika. Czasami, jak w przypadku Dąbrowy Górniczej, w obiegu są cztery hasła.

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy ogłosiło Konkurs na Hasło Promocyjne Bydgoszczy w celu, cytując: „Uzyskania błyskotliwej sentencji,

celnego zwrotu czy wpadającego w ucho rymu promującego najcenniejszy wizerunek naszego miasta”. Oczekiwaliśmy, zgodnie z wykładnią podaną m.in. przez prof. Andrzeja Szromnika z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, na hasła promocyjne, tu znów cytata: „krótkie, zrozumiałe, oryginalne, ponadczasowe, przetłumaczalne, wieloznaczne, dowcipne, łatwe do zapamiętania, zaskakujące oraz adekwatne do całości kontekstu werbalnego i pozawerbalnego”. Zwięźlej, jak z naciskiem podkreślają inni autorzy, że hasło koniecznie krótkie, musi być oparte o główny walor miasta i powinno wynikać z przemyślanej strategii promocyjnej.

Propozycje przesłało na adres TMMB ponad 400 osób. Dla porównania, średnio na konkursy w innych miastach wpływało po kilkadziesiąt propozycji bądź z uwagi na brak propozycji odwoływano je (Ustka, Sztum, Żagań). Jest to bardzo pozytywny objaw świadczący o zainteresowaniu bydgoszczan swoim miastem.

Co istotne, Bydgoszcz i jej walory ciepło postrzegane są w kraju. Na konkurs wpłynęły też propozycje hasel z wielu miast polskich. By wspomnieć Warszawę, Poznań, Wrocław, Radom, Wierchucin Królewski, Tczew, Mrocze, Szubin, Łabiszyn i inne. Dużym zaskoczeniem było dla jury, że na konkurs nie wpłynęła ani jedna propozycja z Torunia.

Niektórzy uczestnicy konkursu wysyłali po kilka, a nawet kilkadziesiąt propozycji, w sumie napłynęło ponad 1.000 hasel. Z tej liczby wybraliśmy blisko 220 hasel, wierszy, fraszek i rymowanek do publikacji broszury „To ja Bydgoszcz”, której tytuł został wymyślony też przez uczestniczkę konkursu Kamilę Błajdę.

Jury w składzie: przewodniczący prezes TMMB Jerzy Derenda oraz członkowie: red. Olga Brysiak, red. Urszula Guźlecka, prof. Janusz Kutta, dr Dariusz Lebiada, Lech Łbik, dr Stefan Patuszewski i Jolanta Sowińska, po zapoznaniu się z nadesłanymi propozycjami postanowiło przyznać: 1. Nagrodę za hasło „Bydgoszcz urzeka” zaproponowane przez Dział Promocji i Informacji Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy. U podłoża tej decyzji znalazła się potrzeba zdecydowanie jednoznacznego wizerunku Bydgoszczy jako miasta, które może zachwycać każdego. Wbrew złośliwie powielanym opiniom o bylejakości i beznadziei. Hasło w swej językowej warstwie zbudowane jest na grze jednym słowem, jednocześnie oznaczającym urok i odwieczną symbiozę z rzeką. Zbliżone, podobne w treści hasło pojawiło się też w innych propozycjach: „Bydgoszcz urzekająca”, „Urzekająca Bydgoszcz”, „U (rzeka) nas Bydgoszcz”, „Urzeka nas Bydgoszcz”, „Bydgoszcz urzeka historią, uwodzi perspektywami”. Motyw urzeczenia Bydgoszczą, wizerunek Bydgoszczy – pięknego, kulturalnego miasta, w którym warto żyć – powtarza się w wielu hasłach.

2. Nagrodę przyznano za hasło: „Specjalność bydgoska – muzyka i wiosła” (alternatywnie: „Muzyka i wiosła – to marka bydgoska”) Zdzisławowi Prussowi. Hasło jasno wskazuje na muzyczne i wioślarskie walory naszego miasta.

3. Nagrodę za hasło: „W Bydgoszczy wszystko gra” przyznano Marioli Skrobańskiej z Wrocławia. Po drobnej poprawce mogłoby być jeszcze krótsze: „Bydgoszcz – wszystko gra”. Zwrot ten kumuluje kilka znaczeń charakteryzujących nasze miasto. Powszechnie, potocznie mamy na myśli, że wszystko gra, znaczy: działa, jest dobrze – co budzi zaufanie, tworzy pożądany klimat miasta sprawnego, dynamicznego. Słowo gra to także i przede wszystkim wykonywanie utworów muzycznych na wielu instrumentach, co jest jednym z najważniejszych walorów muzycznej Bydgoszczy, znanej ze znakomitej Filharmonii Pomorskiej i Akademii Muzycznej, słowo gra oznacza też spektakle na scenie Teatru Polskiego, lidera polskich scen dramatycznych i Opery Nova, znanej ze słynnych Festiwalu Operowych. Gra to także udział w licznych imprezach sportowych, które odbywają się w Bydgoszczy – mieście sportu. By nie wspomnieć o grze żywiołów.

Stąd wiele propozycji hasel opartych na podobnym zwrocie, jak np. „Sztuka – Brda, w Bydgoszczy wszystko gra” (Michał Cabański), „Bydgoszcz tu wszystko gra, nawet Brda” (W. Banach), „Jeśli wszystko gra – to Bydgoszcz”, „Bydgoszcz miasto żywiołów – odwiedź koniecznie. Czeka ją czyste: ziemia, woda, powietrze”.

4. Nagrodę za hasło: „Bydgoszcz – od pierwszego wejrzenia” przyznano Pawłowi Wróblewskiemu z Granic koło Teresina. To hasło nawiązuje do czaru, uroku i magii Bydgoszczy sygnalizowanych już w głównym nagrodzonym hasle. Turystom nie pozostaje nic innego, jak zakochać się. Bo bydgoszczanie zrobili to już bardzo dawno. Przyznaliśmy też dwa wyróżnienia dla Krzysztofa Łuczki z Poznania za przepięknie ilustrowane hasła promocyjne Bydgoszczy. Maciej Gadomski, student z Szubina, zaskoczył jury propozycją ciekawej akcji promocyjnej. Najogólniej rzecz biorąc, polega ona na wyborze urokliwych zdjęć Bydgoszczy i dodanie do nich sloganu: „Bydgoszcz – byleś?”. W uroczystości wręczenia nagród, która odbyła się 4 marca 2014 roku, uczestniczył Prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski.

Pokłosiem Konkursu jest wydana przez nas broszura, która przybliży część ciekawych propozycji. Mogą one służyć kreowaniu pożądanego wizerunku Bydgoszczy w ogóle, jak i podczas rozmaitych okazji.

O Nagrodę Prezydenta

W kapitule Konkursu o Nagrodę Prezydenta Bydgoszczy na pracę magisterską, licencjacką, inżynierską i doktorską uczestniczyli Prezydent Bydgoszczy i jego zastępcy oraz rektorzy wyższych uczelni. Jednym z członków kapituły był także Jerzy Derenda, prezes TMMB.

Wpłynęło ogółem 28 prac z wielu uczelni miejscowych i krajowych, m.in. z UMK, uniwersytetów: gdańskiego i poznańskiego oraz UKW, UTP, WSG i KPSW w Bydgoszczy. Zakres objęty pracami obejmował wiele dziedzin życia Bydgoszczy. Niestety, nagrodzić można było tylko kilka. Stąd przy następnych konkursach warto się zastanowić, by wykorzystać nie tylko nagrodzone, ale także inne ciekawe prace. Do takich np. należało zagospodarowanie skarpy i terenu wokół katedry i inne. Poziom merytoryczny prac był na ogół solidny, gorzej z warstwą językową. Niestety, zdarzały się błędy merytoryczne wynikające z niedokładnej znajomości realiów Bydgoszczy, np. mylenie adresów willi Poli Negri czy nazywanie katedry fara.

W Zespole

do spraw Nazewnictwa Miejskiego i Miejskim Komitecie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

W skład Zespołu do spraw Nazewnictwa Miejskiego w Bydgoszczy działającym przy Prezydencie Bydgoszczy wchodzi działacze TMMB: Stefan Pastuszewski, Wojciech Sobolewski, dr Małgorzata Jaracz, dr Marek Romaniuk i Jerzy Derenda. Rok 2014 był wyjątkowo bogaty w nadawanie nowych imion ulicom, mostom, kładkom i skwerom Bydgoszczy.

W sumie zespół przygotował kilkadziesiąt uzasadnień, na podstawie których Rada Miasta Bydgoszczy podejmowała uchwały. Nareszcie swego śladu na planie miasta doczekało się także TMMB. Po południowej stronie Brdy Młynówki powstało nabrzeże Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

W Miejskim Komitecie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa działają m.in. Wojciech Sobolewski, dr Andrzej Bogucki i Jerzy Derenda. Opiniowano nowe tablice i propozycje upamiętnienia miejsc męczeństwa. Na te tematy głos w dyskusji na łamach prasy zajmowało TMMB. Dla przykładu:

Propozycja odsłonięcia tablicy upamiętniającej Wieżę Bismarcka na bydgoskim Wzgórzu Wolności to delikatnie mówiąc, pomylenie z poplątaniem. Co innego bowiem kultywowanie narodowej tożsamości i budzenie patriotycznych uczuć,

a co innego choćby najprawdziwsze, ale okrutne fakty tłamszenia polskości, dla których miejsce może być jedynie w zakamarkach muzealnych.

Wieża Bismarcka, symbol pruskiego ekspansjonizmu i zniewolenia narodowego, powstała w 1913 roku. Od początku budziła zdecydowany sprzeciw polskiego społeczeństwa miasta. Przypomnijmy: na drugim piętrze frontowej ściany znajdowała się 4-metrowej wysokości postać Krzyżaka wykuta z wapienia kamiennego, a we wnętrzu mauzoleum – posąg zniechęconego przez Polaków kanclerza Bismarcka – o wysokości 2,6 m na marmurowym cokole.

Nad sensem jej istnienia zastanawiano się już bezpośrednio po powrocie Bydgoszczy do Macierzy. I to nie tylko ze względu na antypolską wymowę, ale również kształt architektoniczny: była to ciężka, toporna budowla z granitowych bloków, nie mająca nic wspólnego z polskim charakterem Bydgoszczy. W ramach repolonizacji zastanawiano się, jak postąpić z tym dokuczliwym balastem historycznym. 13 października 1921 roku Rada Miejska Bydgoszczy przekazała wieżę władzom kościelnym, które zamierzały urządzić w niej kaplicę. 22 października tegoż roku, dla zatarcia śladów pruskości, przemianowano ją na Wieżę Wolności. Rozgorzała gorąca dyskusja nad sensem istnienia wieży zainicjowana przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy i Jego Okolicy. W sierpniu 1924 roku Rada Miejska i Magistrat ogłosiły konkurs na projekt przebudowy obiektu. Zwyciężyła praca anonimowego „Architekta” z Poznania. Przebudowy jednak nie rozpoczęto. Koszty ratowania sypiącej się i zawilgoconej budowli byłyby zbyt duże w stosunku do efektów. Proponowano nawet urządzenie Wieży radiotelefonicznej. Dnia 12 kwietnia 1928 roku uchwalono wyburzenie Wieży Bismarcka, co nastąpiło 17-18 maja 1928 roku.

Propozycja odsłonięcia tablicy upamiętniającej Wieżę Bismarcka i to na Wzgórzu Wolności, gdzie znajduje się cmentarz Bohaterów, pomordowanych przez Niemców, może zamazywać polską tożsamość historyczną Bydgoszczy. Dodajmy: w 2005 roku Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wypowiedziała się przeciwko upamiętnianiu Bismarcka. Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady, powiedział: „W Polsce nie ma dziś miejsca na cześć antypolskiego kanclerza Bismarcka. Lepszym miejscem jest dla niego muzeum”.

Na ratunek cmentarzowi Starofarnemu

Mimo napraw na cmentarzu Starofarnym prowadzonych za środki zebrane podczas kwest, nekropolia nadal znajduje się w złym stanie. Do grobowców sypiących się ze starości dochodzą zdevastowane pod osłoną nocy.

TMMB przygotowało prezentację „Nieśmiertelne umiera” opartą o blisko 800 zdjęć cmentarza Starofarnego wykonanych przez Marka Chelminiaka. W ślad za tym, w obecności zastępcy Prezydenta Bydgoszczy Grażyny Ciemniak, Wiesława Zawistowskiego, dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska UM, Daniela Maternowskiego, prezesa Przedsiębiorstwa „Zieleń Miejska” Sp. z o.o., Sławomira Marcysiaka, Miejskiego Konserwatora Zabytków, Marka Iwińskiego, Plastyka Miejskiego, zapadła decyzja o przygotowaniu kompleksowego planu uporządkowania cmentarza Starofarnego oraz wykonania określonych prac. Zadanie zostało rozłożone na kilka etapów. W pierwszym zrealizowano już część alejki głównej, przystąpiono do porządkowania terenu składowania odpadów, wycinki zaschłych drzew itp. Docelowo powstanie rosarium między kaplicami po południowej stronie cmentarza na składanie szczątków ludzkich z tego cmentarza. Na murze od strony kwaciarni – kolumbarium ze 138 podwójnymi niszami na urny. Zadanie będzie kontynuowane...

Tak samo jak kontynuowane będą porządki prowadzone przez Zasadniczą Szkołę Zawodową przy Kujawsko-Pomorskiej Izbie Rzemiosła i Przedsiębiorczości.

XV Laur Grzymały

Dnia 1 kwietnia 2014 roku w Teatrze Polskim po spektaklu „Historie bydgoskie” ogłoszono wyniki dorocznego plebiscytu na najlepsze role drugoplanowe.

Przyznawany przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy „Laur Grzymały” otrzymała Pani Alicja Mozga, aktorka Teatru Polskiego im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy, za brawurową interpretację dwóch diametralnie różnych postaci: inżyniera i śpiewaczki Klary Dux, w sztuce „Historie bydgoskie” Artura Pałygi, w reżyserii Pawła Łysaka, w sezonie teatralnym 2013/2014.

Międzynarodowa Konferencja „Mosty – Tradycja i Nowoczesność”

W dniach 8-9 maja 2014 roku w Bydgoszczy odbyła się IV Międzynarodowa Konferencja Mostowa im. Rudolfa Modrzejewskiego „Mosty – Tradycja i Nowoczesność” organizowana przez Wydział Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy przy współudziale Council of Polish Engineers in North America, Firmy GOTOWSKI Sp. z o.o. w Bydgoszczy, Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej Oddział Bydgoszcz, Związku Mostowców Rzeczypospolitej Polskiej Oddział Pomorsko-Kujawski i Kujawsko-

-Pomorskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa. Współorganizatorem było Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, a prezes TMMB Jerzy Derenda był jednym z zastępców przewodniczącego.

W sumie odbyły się IV sesje naukowe, podczas których zaprezentowano 38 interesujących referatów, m.in. o innowacjach i nowoczesnych rozwiązaniach konstrukcyjnych mostów, eksploatacji, ekologii, bezpieczeństwie. Prezentowano najnowsze rozwiązania zastosowane w Bydgoszczy. Referaty wygłaszali, a następnie odpowiadali na pytania, naukowcy z wielu krajowych i zagranicznych uczelni, by wspomnieć choćby o Politechnice Warszawskiej, Gdańskiej, Krakowskiej, Lubelskiej, Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym w Bydgoszczy, Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym w Szczecinie, uczelniach w USA i innych.

Głównym celem Konferencji było przedstawienie szeroko pojętej problematyki mostowej połączonej z prezentacją najciekawszych konstrukcji bydgoskich oraz promocją Bydgoszczy i regionu kujawsko-pomorskiego.

IV Koncerty Maryjne z Różą

Tegoroczne IV Koncerty Maryjne z Różą, pod hasłem: „Rok Kanonizacji Świętego Jana Pawła II”, miały formę przeglądu pieśni Maryjnych i sakralnych. Trwały średnio po 15-30 minut i towarzyszyła im rekordowa obsada sięgająca kilkuset chórzystów, solistów i zespołów muzycznych.

Wykonawcami były pierwszy raz znane chóry uczelniane, by wspomnieć choćby o obsypanych nagrodami: Chórze Collegium Medicum UMK pod dyrekcją prof. Janusza Staneckiego, Chórze Akademickim Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy pod dyrekcją dr. Benedykta Odyi, Chórze Kameralnym „Akolada” pod dyrekcją dr hab. Renaty Szerafin-Wojtowicz z Bydgoskiej Szkoły Wyższej czy „Scholi” Wyższego Seminarium Duchownego wspólnie z Zespołem „Quadrans” z CKK „Wiatrak” pod dyrekcją dr Katarzyny Szewczyk. Wystąpiły znakomite chóry: Męski Zespół Chorałowy i Bydgoski Chór Katedralny pod dyr. prof. Mariusza Kończala, zespoły muzyczne, jak: ARTE CON BRIO złożony z muzyków FP i Opery Nova, Jolanta Wagner – solistka Opery Nova, znana ze znakomitej kreacji Halki i solistka Filharmonii Pomorskiej – Beata Bobińska, na organach grały: Marzena Buchwald i Joanna Derenda-Łukasik. W koncertową panoramę wpisały się też zespoły szkolne, jak np. Chór Żeński „Primo” z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 pod dyr. prof. Moniki Wilkiewicz, znane chóry parafialne, jak „Exsultate Deo” pod dyrekcją Romualda Rajsa czy najstarsze:



W katedrze wystąpił Chór Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy pod dykcją prof. Janusza Staneckiego.
Fot. Krzysztof Wołankiewicz

dykcją Beaty Różańskiej. W sumie odbyło się 25 koncertów. Wykonawcy otrzymywali pąsowe róże, podobne do tej, którą trzyma w dłoni Matka Boża z ołtarza głównego bydgoskiej katedry.



Chór Kameralny „Akolada” pod dyr. dr. hab. Renaty Szerafin-Wójtowicz z Bydgoskiej Szkoły Wyższej.
Fot. Krzysztof Wołankiewicz

umiejętności warsztatowych, szczególnie młodych wykonawców w ramach publicznych koncertów dyplomowych, budzenie wrażeń religijnych i artystycznych. Stąd koncerty dyplomowe absolwentów uczelni, np. Agaty Szwoch z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, koncerty wyróżniających się studentek

„Halka” pod dykcją Kaji Potrzebskiej i „Dzwon” pod dykcją Agnieszki Jędrzejewskiej-Stachury. Pięknie śpiewały Chór „Collegium Cantorum” z Chelmska i „Chorus Osensis” z Osia pod dykcją Michała Rajewskiego, Nakielski Chór Kameralny „Soli Deo” i „Nadzieja” pod dykcją Michała Gacki, Chór Męski im. Stanisława Moniuszki w Żninie pod

Od czterech lat ugruntowuje się w Bydgoszczy ta idea koncertowa, która wyrasta z przebogatej tradycji muzycznych naszego miasta. Wielkim walorem koncertów jest ożywienie kulturalne i popularyzacja najcenniejszych obiektów sakralnych, propagowanie śpiewu chóralnego i chórów, które kurczą się i znikają z krajobrazu Polski, doskonalenie

z Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego, np. Ady Ber i Marii Swatek.

Na uznanie zasługuje fakt, że uczestnicy koncertów występują bezinteresownie, absolutnie społecznie. Koncertom towarzyszy niepowtarzalna atmosfera. Pełna serdeczności wykonawców i słuchaczy. Objawiało się to w bisach i spontanicznych wypowiedziach wykonawców, ale także samych słuchaczy do głębi poruszonych pięknem potężnego śpiewu chóralnego zanoszonego przed tron Matki Bożej, a za jej pośrednictwem Najwyższego Boga. Te koncerty uświadamiają nam, jak powinniśmy śpiewać podczas liturgii, by przełamać duchowe zobojętnienie. W trakcie trwania tegorocznych koncertów słuchacze sugerowali rozwiązanie następujących propozycji:

Jest oczywiście, że do tej duchowej świątyni bydgoskiej – zwłaszcza w maju – mogłyby się odbywać pielgrzymki, nie tylko diecezjalne, połączone ze słuchaniem przepięknych koncertów ku czci Matki Bożej Pięknej Miłości. Chóralny śpiew w wykonaniu znakomitych zespołów z Bydgoszczy i regionu mógłby brzmieć nie tylko we wnętrzu świątyni, ale także przy Katedrze. Oczywiście po odpowiednim nagłośnieniu. Bo Koncertom Maryjnym z Różą powinien towarzyszyć niepowtarzalny bydgoski klimat śpiewu i muzyki. Już widać, kiedy w maju chóry przygotowują się do koncertów w salce TMMB na II piętrze, śpiew króluje na ul. Jezuickiej. I słuchają go zainteresowani przechodnie.

Patronat muzyczny

Podczas Koncertów Maryjnych Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy objęło swoim patronatem Męski Zespół Chorałowy pod dykcją prof. Mariusza Kończala z Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy.

Zespół, choć powstał w lutym 2013 roku, już w kwietniu, podczas I Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Męskich „Vivat Musica” w Wyrzysku, uzyskał 1 miejsce w kategorii zespołów wokalnych, a 7 grudnia Grand Prix podczas Konkursu Chórów o Puchar Prezydenta Miasta Bydgoszczy. Jego koncert w Katedrze w dniu 11 września 2014 roku podczas X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy został przyjęty przez wszystkich uczestników entuzjastycznie i nagrodzony brawami na stojąco.

Męski Zespół Chorałowy, nad którym patronat objęło Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, chce nie tylko krzewić piękno muzyki chorałowej, ale także być twarzą naszego miasta, uświetniać najważniejsze jego uroczystości. Inauguracyjny w tej serii koncert w ratuszu był tego najlepszym przykładem.

Odsłonięcie nowych tablic



Odsłonięcie tablicy przy ul. Długiej 12 upamiętniającej dr. Jana Bizuela. Przemawia Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy. Fot. Robert Sawicki.

powstańców wielkopolskich. Doktor Jan Bizuel, Obywatel Honorowy Bydgoszczy, potem także członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy i Jego Okolicy, leczył rannych, a nawet przeprowadzał zabiegi chirurgiczne. Wszystko odbywało się w pracowni koszykarskiej z dużą głęboką piwnicą zawaloną snopkami wikliny. Doktor i jego pomocnicy ryzykowali życiem wobec niespodziewanych rewizji Grenzschutzu. Wtedy rannego powstańca przykrywano pościelą sadzając na niej dzieci albo przebranych ukrywano pod snopkami wikliny. Były też inne budzące grozę sceny.

W Domu przy ul. Długiej 12 mieszkał też znany bydgoszczanin Alojzy Stryczyk, kupiec, działacz



Uroczyste odsłonięcie tablicy z nazwą „nabrzeże Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy”.

Fot. Marek Chelminiak

Na kamienicy przy ul. Długiej 12, staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, odsłonięto dwie tablice upamiętniające: dr. Jana Bizuela i Alojzego Stryczyka. W uroczystości uczestniczył Prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski.

W tym domu ratowano od niechybnej śmierci rannych pod Murowanecem, Kcynią i Szubinem

sportowy, współzałożyciel BKS „Polonia” i wielu innych organizacji, zamordowany przez Niemców 16 maja 1942 roku. Dlatego TMMB we współpracy z Miejskim Komitetem Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa oraz Zarządem Klubu Piłkarskiego „Polonia” odsłoniło tablice poświęcone tym postaciom.

Dnia 11 września 2014 roku, w pierwszym dniu Ogólnopolskiego X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy, z udziałem dr. Tadeusza Samborskiego, przewodniczącego Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, Romana Jasiakiewicza, przewodniczącego Rady Miasta Bydgoszczy i Grzegorza Dołkowskiego, zastępcy Prezydenta Bydgoszczy, wielu uczestników kongresu i bydgoszczan odsłonięto tablicę „nabrzeże Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy” (po południowej stronie Brdy Młynówki). Oddano w ten sposób hołd działaczom TMMB, którzy zostali zamordowani w latach niemieckiej okupacji, a także działaczom, dzięki którym udało się ocalić Wyspę Młyńską przed zagładą.

Wycieczki w cyklu

„Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”

W tym roku wycieczki „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami” organizowane przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy obchodziły swoje 10-lecie.

* 6 czerwca 2014 roku zaprosiliśmy bydgoszczan na atrakcyjną wycieczkę. Na szlaku znalazła się ul. Długa 12, czyli zabytkowa kamienica odrestaurowana staraniem Stanisława Strzyzka. Następny etap to Miejska Pracownia Urbanistyczna przy ul. Grudziądzkiej 9/15, gdzie o dziejach dworca PKP Bydgoszcz Główna opowiadał pasjonat kolejnictwa, pracownik Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego Jerzy Pawłowski. Z kolei inż. Jacek Kajczuk przedstawił plany zagospodarowania dworca PKP Bydgoszcz Główna i jego okolicy.

Na prośbę wielu bydgoszczan, zwiedziliśmy firmę PESA Bydgoszcz SA. Warto przypomnieć, że to zakład z ponad 160-letnią tradycją, obecnie największy polski producent pojazdów szynowych. Uwzględniając zależne spółki zatrudnia blisko 4.500 osób. W rankingu najbardziej innowacyjnych firm PAN, zajęła 4 miejsce, a w klasyfikacji generalnej 2 w kategorii dużych firm. Pojazdy z firmy PESA jeżdżą w Warszawie, Włoszech, Rosji, na Litwie, Ukrainie, Białorusi, zostały zamówione do Niemiec. O szczegółach opowiadał red. Michał Żurowski. Była też okazja do zwiedzenia hali produkcyjnej.

Na koniec zatrzymaliśmy się przy dworcu PKP Bydgoszcz Główna, aby opowiedzieć o tajemnicach tej budowli. Mało kto wie, że w podziemiach znajdują się wnętrza pomieszczenia pamiętające czasy I i II wojny światowej. Jest stary zabytkowy tunel, szpital z 2 windami, sprawna wentylatornia, także z napędem ręcznym, centrala telefoniczna, a nawet schron dla wojska. Wszystko schowane przed oczyma przyjezdnych.

* W piątek, 11 lipca 2014 roku, zwiedziliśmy Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 SA przy ul. Szubińskiej 107. O tajemnicach współczesnych samolotów

myśliwskich opowiadał Andrzej Witczak. Mogliśmy zajrzeć do samolotów Su 22 i MiG-a 29, poznać zasady działania fotela-katapulty, popatrzeć na inne remontowane akurat w zakładach taksówki powietrzne.

Pod okiem p. Arkadiusza Kalińskiego poznawaliśmy szczytne tradycje bojowe polskiego oręża. Jak wiadomo, w rejonie ul. Szubińskiej przed wojną stacjonował 16 pułk ułanów wielkopolskich, którego żołnierze nosili rogatywki z białym otokiem, stąd nazywano ich „białymi ułanami”. Pułk, który 29 stycznia 1920 roku wkroczył do Bydgoszczy, zajmował koszary przy ul. Szubińskiej 4, a ćwiczenia odbywał na błoniach zajmowanych dziś przez jedno z największych bydgoskich osiedli mieszkaniowych. Dowiedzieliśmy się, gdzie dokładnie były wspomniane obiekty.

Mieliśmy okazję zwiedzenia Kujawsko-Pomorskiego Centrum Pulmonologii, a konkretnie znajdującej się tam Pracowni Zaburzeń Oddychania w czasie snu. Jest to jedyna w Polsce Północnej placówka zajmująca się leczeniem schorzeń tego typu, zagrażających życiu. Zaburzenie polega na powtarzaniu się zapadania dróg oddechowych i przerwaniu dopływu powietrza do i z płuc, czyli na bezdechach. Zapoznaliśmy się też ze znaczącą rozbudową Kujawsko-Pomorskiego Centrum Pulmonologii w Bydgoszczy.

Ponieważ rok 2014 jest Rokiem Kanału Bydgoskiego w Bydgoszczy, spacerowaliśmy nad Kanalem Bydgoskim, w tym przy zrekonstruowanej śluzie workowej. Powstała ona w latach 1882-1884 i miała odmiennie usytuowane dwie pary wrót. Została zasypana w 1914 roku.

* 11 września 2014 roku wycieczka odbyła się w pierwszym dniu X ogólnopolskiego, jubileuszowego Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy.

W programie zaplanowano spektakl „Jak dawniej wesoło bywało” w wykonaniu Zespołu Folklorystycznego „Lubomianki” pod kierunkiem Marianny Dziegielewskiej z gminy Boniewo pow. Włocławek. Jest to widowisko pokazujące, jak dawnymi laty ludzie żyli, bawili się i spotykali, a jak jest dziś.

Dalej udaliśmy się na Wyspę Młyńską, by posłuchać o zaskakujących dziejach tego uroczego zakątka Bydgoszczy i uczestniczyć w odsłonięciu tablicy z nazwą nabrzeża Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Z Wyspy Młyńskiej grupa udała się na Stary Rynek do Galerii Sztuki Ludowej i Nieprofesjonalnej Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy, na Starym Rynku 18, gdzie kierowniczką Katarzyna Wolska zaprezentowała przepiękne gobeliny z Klubu Tkaniny Artystycznej „Anna” z Zielonej Góry. Tego typu ekspozycja należy do rzadkości, a jej piękno budziło zachwyt zwiedzających. Na koniec mgr Krzysztof Bartowski, kierownik Pracowni Dokumentacji Popularyzacji Zabytków i Dziedzictwa Narodowego Kujawsko-Pomorskiego

Centrum Kultury przedstawił fontannę Potop na pl. Wolności, po rekonstrukcji, w pełnej krasie.

* 27 września br., Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy we współpracy z Urzędem Miasta Bydgoszczy zorganizowało kolejną wycieczkę w cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”.

W programie wycieczki znalazło się zwiedzanie Muzeum Fotografii Wyższej Szkoły Gospodarki przy ul. Królowej Jadwigi 14. Placówka powstała w 2004 roku, jako jedyna tego typu w Polsce Północnej. W jej zbiorach znajduje się kilka tysięcy eksponatów, m.in. drewniany aparat z końca XIX wieku, Leica z 1933 roku, Kijew 15 TEE z migawką wachlarzykową stanowiącą absolutny ewenement, powiększalniki i inne. Zainteresowanie budzą także unikatowe zdjęcia z dawnych czasów wykonane przez wybitnych bydgoskich fotografików.

Krzysztof Bartowski, kierownik Pracowni Dokumentacji, Popularyzacji Zabytków i Dziedzictwa Narodowego Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy, poprowadził szlakiem starych bydgoskich mostów: Bernardyńskiego, Staromiejskiego (obecnie Jerzego Sulimy-Kamińskiego), „Solidarności” przy ul. Marszałka F. Focha i Królowej Jadwigi. Poznaliśmy ich niezwykle ciekawe dzieje, zniszczenia wojenne, a także trwającą rekonstrukcję w centrum miasta.

Wciąż żal nam zasypanych fragmentów Kanału Bydgoskiego. Stało się to w 1971 roku w związku z budową trasy komunikacyjnej i węzła Grunwaldzkiego. Z krajobrazu Bydgoszczy bezpowrotnie zniknęły zasypane śluzy nr II przy ul. A. Grottgera i nr III przy ul. Nakielskiej obok Kruszwickiej. Wyburzono interesujący kamienny most Władysława IV, który spinał brzegi Kanału między II i III śluzą łącząc ul. Grunwaldzką z ul. Świętej Trójcy. Szlakiem zasypanych śluz poprowadziła Elżbieta Dygaszewicz, z Delegatury Urzędu Ochrony Zabytków w Bydgoszczy.

Podczas penetracji archiwalnych udało się nam dotrzeć do nieznanymi zapisów poświęconych wyburzeniu polskich obiektów podczas pruskiego panowania. Dotyczy to zwłaszcza klasztoru Karmelitów i kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Klasztorna dzwonnica odeszła z tego świata z ogromnym hukiem. Tak wielkim, że spiętrzone wody Brdy wyrzuciły w górę statki i czołna. O szczegółach, na pl. Teatralnym, opowiadał Jerzy Derenda.

* 4 października sympatyków tradycji i historii naszego miasta czekały kolejne atrakcje. Zaczęliśmy od prawie 2-godzinnej autokarowej wyprawy śladami osad i podbydgoskich folwarków. Na szlaku znalazło się Goryczkowo (obecnie Górzyskowo), Szwederowo, Małe i Wielkie Bartodzieje, Małe i Wielkie Glinki oraz Skrzetusko (za czasów niemieckich Schröttersdorf). O historii tych wielkich osiedli mieszkaniowych Bydgoszczy opowiadał archeolog Robert Grochowski.

W 75 rocznicę wybuchu II wojny światowej wróciliśmy pamięcią do tragicznych wydarzeń bydgoskiego Września. Wiesław Trzeciakowski, autor książki „Śmierć w Bydgoszczy 1939-1945” przypomniał niezwykłą legendę krwawej dłoni, której ślad odnawiał się na murze jednego z budynków nieistniejącej już dziś zachodniej pierzei Starego Rynku. Bydgoski pisarz Jerzy Sulima-Kamiński nazwał to zdarzenie „symbolem przetrwania na przekór okupantowi”.

Bydgoszcz szczyci się bogatymi tradycjami przemysłowymi. Wiele zakładów rozpoczynało działalność w XIX wieku. Niestety, przetrwały niektóre. Należy do nich Fabryka Obrabiarek do Drewna Sp. z o. o., przy obecnej ul. Nakielskiej 53 założona przez Carla Blumwe, która od 1865 roku produkowała maszyny i urządzenia do obróbki i przerobu drewna. O niecodziennych dziejach zakładu i jego dniu dzisiejszym opowiadała historyk sztuki Bogna Derkowska-Kostkowska. Była też okazja do zwiedzenia hali produkcyjnej pod okiem Piotra Zielińskiego, kierownika działu technicznego fabryki.

* 11 października 2014 roku, w roku 75-lecia wybuchu II wojny światowej i przed dniem Wszystkich Świętych, udaliśmy się na cmentarz Bohaterów na bydgoskim Wzgórzu Wolności, który został założony w 1946 roku. Znajduje się na nim blisko 1200 mogił bydgoszczan pomordowanych przez Niemców w centrum miasta i jego okolicy, m.in. na Starym Rynku, w Dolinie Śmierci i Otorowie. Zobaczyliśmy symboliczne groby prezydenta Leona Barciszewskiego, działaczy Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy i Jego Okolicy, jak Bernarda Śliwińskiego, red. Konrada Fiedlera i innych. Cmentarz istnieje w miejscu wysadzonej przez bydgoszczan Wieży Bismarcka – symbolu pruskiej hegemonii. O szczegółach opowiadał Robert Grochowski.

Udaliśmy się na miejsce plenerowej ekspozycji sprzętu ciężkiego Muzeum Wojsk Lądowych na Osowej Górze. Zobaczyliśmy tam sprzęt wojskowy, jak: czołgi, działa przeciwpancerne, samochody, także pozyskane ostatnio z Austrii i Anglii. Ponadto sprzęt współczesny, m.in. amerykańską haubicę M109, czołg brytyjski „Chieftain” i wiele innych. To prawdziwa gratka dla miłośników militariów zarówno z czasów drugiej wojny światowej, jak i współczesnych. O wciąz organizowanej ekspozycji oraz tajemnicach sprzętu opowiadał kustosz tego muzeum Przemysław Olszyński. Dodajmy, że w tym miejscu znajdowała się przed wojną tajna część fabryki amunicji „Muna”, gdzie produkowano pociski V-1.

Zajrzeliśmy do Aeroklubu Bydgoskiego przy ul. Biedaszkowo 28d. Placówka ta kontynuująca szczytne tradycje szkolenia pilotów powstała w 1946 roku. Z jej istnieniem kojarzy się pilot Jan Wróblewski, szybowcowy mistrz Polski i świata, laureat Medalu Lilienthala. Aeroklub Bydgoski dysponuje szybowcami i samolotami turystyczno-sportowymi, wychowuje i szkoli pilotów, świadczy usługi.

Podczas wizyty mieliśmy okazję zobaczyć fragment zawodów szybowcowych na celność lądowania. Naszym przewodnikiem był szef szkolenia Tadeusz Rzepka.

Na autokarowym szlaku wycieczki znalazła się także druga część zwiedzania podbydgoskich osiedli i folwarków. Archeolog Robert Grochowski odsłonił najdawniejsze dzieje osady Czyżkówko oraz Biedaszkowo i Rupienica.

* 18 października 2014 roku udaliśmy się do kompleksu wojskowego przy ul.



Wycieczka do kompleksu wojskowego przy ul. Warszawskiej 10 w Bydgoszczy. Arkadiusz Kaliński opowiadał m.in. o stacjonującym tu przed wojną 62 pułku piechoty wielkopolskiej, do którego przyłgnęło miano „dzieci bydgoskich”. Fot. Dariusz Bloch

Warszawskiej 10. Charakterystyczne obiekty z czerwonej cegły powstały tu za środki pozyskane w ramach reparacji wojennych po wygranej przez Prusaków wojnie francusko-pruskiej z 1870/1871 r. W latach 1920-1939 stacjonował tu 62 pułk piechoty wielkopolskiej, do którego przyłgnęło miano „dzieci bydgoskich”. Obiekty

te nadal znajdują się w gestii wojska. O szczytnych tradycjach polskiego oręża, zwłaszcza 62 pułku piechoty wielkopolskiej, opowiedział Arkadiusz Kaliński.

Była też okazja do przypomnienia dawnych dziejów osiedla Bocianowo, w tym znanej legendy o bocianach, które przed laty miały tu swoje gniazda. Także od trwającej od lat zabudowie tego kwartału w najbliższym sąsiedztwie wizytówki miasta, czyli dworca kolejowego. Dawnymi laty miejsce to emanowało piękną zielenią i kwiatami.

Równie ciekawe są dzieje starych bydgoskich rynków, by wspomnieć Rybi Rynek, Zbożowy Rynek, Nowy Rynek i Welniany Rynek. Często sama nazwa określała charakter tego miejsca, a bydgoszczanie doskonale wiedzieli, gdzie najlepiej kupować potrzebne artykuły. Miejsca te oczywiście zmieniały swój wygląd i przeznaczenie, czasami wręcz w dramatycznych okolicznościach. O szczegółach opowiadał historyk sztuki Krzysztof Bartowski.

Następnie zwiedzaliśmy cmentarz Starofarny, najstarszą bydgoską nekropolię odnotowywaną na planach miasta już w 1800 roku. Ratowanie tego cmentarza, historia i dzień dzisiejszy stanowią poważne wzywanie dla miasta. O szczegółach opowiadał Jerzy Derenda.

Konkurs „Młody Przyjaciel Bydgoszczy”

Kontynuowaliśmy V Powiatowy Artystyczno-Literacko-Historyczny Konkurs „Młody Przyjaciel Bydgoszczy” pod Patronatem Honorowym Anny Łukaszewskiej, Kujawsko-Pomorskiego Kuratora Oświaty w Bydgoszczy. Eliminacje i finały odbyły się 20 maja i 6 czerwca 2014 roku.

W konkursie uczestniczyła głównie młodzież ze Szkolnych Kół Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, która podczas eliminacji wykazała się dużą wiedzą o swoim mieście. Najlepsi z najlepszych brali udział w finałach. O złotą odznakę „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” ubiegało się 11 (zdobyło 4), o srebrną – 14 (zdobyło 6) uczniów z Gimnazjów nr 17, 32, 34, 38, 46 i 52. Do testów ze znajomości Bydgoszczy przystąpiła też młodzież z klas V i VI szkół podstawowych 2, 10, 14, 20, 25, 31, 35, 38, 56, 62, 63 i 64. Do egzaminu o srebrną odznakę przystąpiło 80 uczniów (zdobyło 39). O brązową odznakę, gdzie warunkiem było zdanie testu połączonego z grą terenową „Bydgoszcz gród Kazimierza Wielkiego” na trasie Pałac Młodzieży przy ul. Jagiellońskiej – pomnik Kazimierza Wielkiego, ubiegało się 82 uczniów (zdobyło 75).



Wręczenie srebrnych i brązowych odznak „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” podczas uroczystości w Pałacu Młodzieży, w dniu 17 czerwca 2014 r. Na zdjęciu młodzież ze SP nr 31. Fot. archiwum TMMB

Odnaki zostały wręczone przez przewodniczącą jury Renatę Błaszczyk oraz prezesa TMMB Jerzego Derendę podczas specjalnej uroczystości w sali widowiskowej Pałacu Młodzieży w dniu 17 czerwca. Program uświetniły występy artystyczne zespołów z Pałacu Młodzieży pod kierunkiem p. Anny Benow.

Jak co roku organizacją konkursu zajmowała się ad. dr Ewa Puls z UKW przy wsparciu Renaty Błaszczyk, przewodniczącej konkursowego jury, Cezarego Błaszczyka (gra terenowa) i Marty Nowaczyk (gra terenowa) z Pałacu Młodzieży oraz studentów historii UKW Edyty Górskiej-Boguckiej, Krzysztofa Czelińskiego i Kamila Medyckiego. W przygotowaniu gry terenowej i oprowadzaniu po Bydgoszczy pomagali absolwenci Akademii Młodych Przyjaciół Bydgoszczy z Pałacu Młodzieży:

Paweł Korzeb (Gimnazjum 50), Bartosz Jędrzejewski (Gimnazjum 38), Marek Kiełpiński (SP 60) i Mikołaj Hetzig (Gimnazjum 47).

Patronaty i współpraca ze szkołami

Miniony rok stał w TMMB pod znakiem bogatej współpracy ze szkołami. Działalo blisko 40 Szkolnych Kół TMMB. Obejmowaliśmy opieką i patronatami najciekawsze inicjatywy uczniów i pedagogów.

Wystarczy choćby wspomnieć tylko: Festiwal Kultury z licznymi konkursami w Zespole Szkół Medycznych VIII LO, Konkurs wiedzy o Bydgoszczy w języku angielskim „Bydgoszcz my home town”, Konkurs międzyszkolny „Bydgoszcz moje miasto” z wiodącym tematem „Bydgoszcz pod zaborami” w Gimnazjum nr 16, wyjazd w okolice Wilna pod szyldem Zespołu Szkół nr 16, VI Powiatowy Konkurs „Cudze chwalicie, swego nie znacie – czyli znam twórczość bydgoskich poetów” w Zespole Szkół nr 35, konkurs na prace plastyczne w formie albumu „Zabiorę cię właśnie tam” w Specjalistycznym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 3, polsko-niemiecką wymianę grup młodzieży w Zespole Szkół Samochodowych, Konkurs „Wędrówki śladami minionej Bydgoszczy” w Gimnazjum nr 24, Konkurs „Czy się odważę mówić w gwarze” w Zespole Szkół nr 10, unikatowy Program „Comenius” polegający na wymianie doświadczeń w dziedzinie nauczania dzieci przez odkrywanie świata z udziałem nauczycieli Litwy, Łotwy, Estonii, Hiszpanii, Turcji w Przedszkolu nr 34, V Konkurs Literacki w MDK nr 1. Wszyscy organizatorzy dodatkowo otrzymywali nagrody w postaci pięknych książek TMMB.

Razem z Fundacją Nowe Pokolenie

W 2014 roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy było partnerem w realizacji dwóch ogólnopolskich charytatywnych inicjatyw kulturalnych: IX Ogólnopolskiego Festiwalu Radosnych Serc (29-30 sierpnia 2014 r.) oraz V Ogólnopolskich Warsztatów Artystycznych (1-15 lipca 2014 r.) skierowanych do podopiecznych placówek opiekuńczo-wychowawczych z całej Polski. Pomagaliśmy w poznaniu najpiękniejszych zakątków i symboli Bydgoszczy.

X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy

X jubileuszowy, ogólnopolski Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury odbył się w Bydgoszczy w dniach 11, 12 i 13 września 2014 roku. Organizatorem było Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy – najstarsze na ziemiach polskich stowarzyszenie miłośników miast, sięgające korzeniami swej działalności



Inauguracja X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w Operze Nova w dniu 11 września 2014 roku. Występ Zespołu „Płomienie” Młodzieżowego Domu Kultury nr 4. Fot. Marek Chelminiak

hasło Kongresu brzmiało: „Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa”.

Była to wyjątkowa okazja do zaprezentowania gościom z całej Polski Bydgoszczy jako miasta kultury i nauki, muzyki, koncertów, a także zabytków oraz pokazania województwa kujawsko-pomorskiego jako obszaru niezwykle atrakcyjnego, skupiającego m.in. Pomorze Wschodnie, ziemię chełmińską, ziemię lubawską, ziemię michałowską, ziemię dobrzyńską, Kujawy, Krajnę, Pałuki i część Kociewia.

Podczas Kongresu głos zabierali znani polscy naukowcy i regionaliści, by wymienić choćby prof. Ryszarda Szczygła z UMCS w Lublinie, prof. Jerzego Damrosza ze Szkoły Wyższej im. P. Włódkowica w Płocku, ks. prof. Henryka Skorowskiego z UKSW w Warszawie, prof. Andrzeja Tyszkę z UW w Warszawie, dr hab. Danutę Konieczkę-Śliwińską z UAM w Poznaniu, prof. Cezarego Obrachta-Prondzyńskiego z Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Edwarda Chudzińskiego z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, prof. Sławomira Partyckiego z KUL w Lublinie i wielu innych.

Szeroko pojęta problematyka kongresu obejmowała dotychczasowe dzieje polskiego regionalizmu, a przede wszystkim aktualną sytuację w 25 lat po transformacji społeczno-politycznej kraju. Konkretyzowano problemy z jakimi przyjdzie się zmierzyć Ruchowi Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej w nadchodzących latach. Mowa tu przede wszystkim o wyposażeniu działaczy w potrzebną infrastrukturę, w tym reaktywowanie Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw w Ciechanowie, utworzenie ogólnopolskiego pisma towarzystw, dokończenie starań o wydanie encyklopedii polskiego regionalizmu.

1832 roku, przy wsparciu Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Jednym z najważniejszych akcentów Kongresu było odnowienie Karty Regionalizmu Polskiego uchwalonej 20 lat temu podczas V Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury 25 września 1994 roku we Wrocławiu. Nadrzędne

Wielokrotnie, bardzo mocno, podkreślano potrzebę ratowania od niepamięci szczytnej przeszłości. Prof. Ryszard Szczygiel powiedział: „Należy pamiętać, że społeczność zapominająca o własnej przeszłości, o doświadczeniach poprzednich pokoleń, nie potrafi stworzyć podstaw harmonijnego współżycia ani realizować ważnych dla niej celów”. Ta pamięć nie oznacza jednak niskiej wartości merytorycznej, naukowej i poznawczej publikacji obarczonych błędami. Stąd konieczność zabiegania o recenzje i wszechstronne konsultacje podnoszące poziom merytoryczny prac.

Trudno sobie wyobrazić dalszą działalność bez korzystania z nowoczesnych mediów, Internetu, cyberprzestrzeni, o czym interesująco mówił prof. Sławomir Partycki. Można to uzyskać na różne sposoby, np. w porozumieniu z placówkami kultury i nauki oraz samorządami. W nowym świetle stawiano właśnie konieczną współpracę z władzami gmin, powiatów, miast dużych i małych. Przecież chodzi o wykorzystanie ogromnego potencjału działaczy tzw. małych ojczyzn, dzięki którym zupełnie za darmo realizowane są setki, a nawet tysiące pomysłów wzbogacających wielką ojczyznę – Polskę.

Kluczowym zadaniem jest troska o pilne odmłodzenie ruchu poprzez tworzenie struktur w szkołach, wyższych uczelniach i środowiskach młodzieżowych. Mogą i powinny sprzyjać temu dynamiczne, śmiałe propozycje, które zainteresują młodych. Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP musi jak najszybciej nadać właściwe ramy edukacji regionalnej dzieci i młodzieży, która, niestety, w ostatnich latach podupadła. Doktor hab. Danuta Konieczka-Śliwińska z UAM w Poznaniu powiedziała m.in. „obligatoryjne nauczanie w regionie powinno odbywać się w ramach edukacji szkolnej”, co, niestety, zaprzepaszczone.

Wreszcie, co również podkreślano podczas Kongresu, niesłuchanie ważna jest głębsza integracja działań stowarzyszeń polegająca na organizowaniu wspólnych uroczystości, upowszechnianiu najciekawszych inicjatyw, mówieniu jednym głosem o sprawach, które boją. To tylko część zadań, jakie przyjdzie Ruchowi realizować. Całej problematyce poświęcona będzie pokongresowa publikacja.

Z ceną inicjatywą wystąpiła podczas Kongresu Janina Tobera ze Zgierza, reprezentująca Katedrę Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego oraz Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych. W imieniu uczestników – prawdziwych miłośników miasta Bydgoszczy – zaproponowała zbiórkę na rzecz bydgoskiego Hospicjum im. Błogosławionego ks. Jerzego Popieluszki przy parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników. Zebrana kwota 1.020 złotych za pośrednictwem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy trafiła do wspomnianej placówki.

W ostatnim dniu Kongresu odbyło się IV Walne Zgromadzenie Zwyczajne Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej. Uczestnicy wybrali na kadencję 2014-2018 nową 21-osobową Radę Krajową.

Jej przewodniczącym został ponownie dr Tadeusz Samborski ze Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Krajobrazy”, zastępca dyrektora departamentu kultury, promocji i turystyki Urzędu Marszałkowskiego w Warszawie, wiceprzewodniczącymi: Jerzy Derenda, prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy (woj. kujawsko-pomorskie) i Bożena Konikowska z Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, dotychczasowa sekretarz Rady Krajowej w Warszawie, sekretarzem Agnieszka Król z Fundacji Tradycji Kościuszkowskiej Palecznica w woj. małopolskim, skarbnikiem Tadeusz Żebrowski z Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki w woj. mazowieckim, członkami Prezydium – prof. Stefan Bednarek z Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu i Szczepan Kalinowski ze Stowarzyszenia Koła Białczan w Białej Podlaskiej, woj. lubelskie.

W skład rady weszli ponadto: Ryszard Zatorski, Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa (woj. podkarpackie), Eugeniusz Skoczeń, Raclawickie Towarzystwo Kulturalne (woj. małopolskie), Marek Nałęcz-Socha, Towarzystwo Karkonoskie (woj. dolnośląskie), Jerzy Soldek, Towarzystwo Przyjaciół Nałęczowa (woj. lubelskie), Julita Zawieruchowska, Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze” (woj. warmińsko-mazurskie), prof. Bogdan Matłowski, Szczecińskie Towarzystwo Kultury (woj. zachodniopomorskie), Anna Makowska-Cieleń, Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej (woj. lubuskie), prof. Danuta Konieczka-Śliwińska, Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne (woj. wielkopolskie), Bożena Gajewska, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej (woj. łódzkie), Zdzisław Lisowski, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gliwickiej, woj. śląskie, Jan Jadach, Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne (woj. świętokrzyskie).

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Andrzej Talarczyk (przewodniczący) – Nadnoteckie Towarzystwo Kultury (woj. lubuskie), Jarosław Stulczewski (zastępca przewodniczącego) – Towarzystwo Przyjaciół Zduńskiej Woli (woj. łódzkie), Jerzy Naskręt (sekretarz) – Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej (woj. wielkopolskie), Ewa Ambrozy (członek) – Towarzystwo Przyjaciół Czeldzi (woj. śląskie), Henryk Smolny (członek) – Towarzystwo Miłośników Dzierżoniowa (woj. dolnośląskie), Wojciech Szydłowski (członek) – Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Krajobrazy” (woj. dolnośląskie).

W Sądzie Koleżeńskim znajdują się: Wojciech Jachimowicz (przewodniczący) – Towarzystwo Humanistyczne w Szybie (woj. lubuskie), Jerzy Babiak (zastępca przewodniczącego) – Towarzystwo Ziemi Kępińskiej (woj. wielkopolskie), Alicja Gorajewska (sekretarz) – Towarzystwo Miłośników Ziemi Głogowskiej (woj. dolnośląskie), Zdzisław Mirecki – Towarzystwo Miłośników Bolesławca, Barbara Miszczyk – Małopolska Rada Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych, Stanisław Świerczek – Stowarzyszenie Ziemi Jadowickiej.

Kongres w Bydgoszczy w zgodnej opinii dziennikarzy i uczestników z całej Polski, uznany został za zorganizowany najlepiej ze wszystkich, które dotąd się odbyły, a zatem m.in. w Warszawie, Wrocławiu i Poznaniu.

Rok Kanału Bydgoskiego

Rok 2014 został ogłoszony Rokiem Kanału Bydgoskiego. Z tej okazji w mieście odbyło się wiele uroczystości i imprez. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy włączyło się z wycieczkami pod kierunkiem Elżbiety Dygaszewicz, przybliżającymi powstanie i historię Kanału Bydgoskiego.

Byliśmy patronem konkursu plastycznego „Kanał Bydgoski blisko przedszkola, od Osowej Góry przez Czyżkówko do Okola” w Przedszkolu nr 12 przy ul. Kruszyńskiej 52. Uczestniczyły w nim dzieci z kilku okolicznych przedszkoli, a całość koordynowała Bożena Lewandowska.

Problematyka Kanału Bydgoskiego została szeroko zaprezentowana podczas X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy we wrześniu 2014 roku. Goście z całego kraju dowiedzieli się o walorach tego unikatowego obiektu sztuki hydrotechnicznej i podziwiali jego piękno, m.in. jadąc stateczkiem „Słonecznik”.

Jubileuszowe publikacje poświęcone Kanałowi Bydgoskiemu znalazły się w „Kalendarzu Bydgoskim” na rok 2015.

Więzi ze stowarzyszeniami w regionie kujawsko-pomorskim

X Kongres stowarzyszeń Regionalnych przyczynił się do zacieśnienia współpracy stowarzyszeń w województwie kujawsko-pomorskim.

We wtorek 30 września 2014 roku w Muzeum Ziemi Mogileńskiej w Chabsku odbyła się uroczystość jubileuszowa z okazji 50-lecia Mogileńskiego Towarzystwa Kultury, której przewodniczyła prezes MTK Teresa Kujawa. Zebrani wysłuchali interesującego wystąpienia red. Stanisława Kaszyńskiego, współzałożyciela MTK i jego prezesa do 1968 roku, ogłoszono wyniki konkursu na logo Towarzystwa oraz konkursu recytatorskiego poezji regionalnej. Były też wyróżnienia i dyplomy przyznane przez Radę Krajową Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP wręczone m.in. Stanisławowi Kaszyńskiemu przez wiceprzewodniczącego RK RSR RP Jerzego Derendę i członka sekcji organizacyjnej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy Jędrzeja Majchrzaka.

W sobotę, 20 września 2014 roku, wiceprzewodniczący Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP Jerzy Derenda uczestniczył w jubileuszowej uroczystości z okazji 50-lecia Żnińskiego Towarzystwa Kultury, która odbyła



Goście jubileuszowej uroczystości 50-lecia Żnińskiego Towarzystwa Kultury w Domu Muzealnika w Biskupinie. Fot. archiwum Żnińskiego Towarzystwa Kultury



Doroczne spotkanie Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka połączone z wręczaniem Medali Leonarda Lorentowicza. Fot. Wanda Wasicka

niczający Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, prezes TMMB i Jędrzej Majchrzak z Sekcji Organizacyjnej TMMB.

Podczas spotkania prowadzonego przez prezesa TPC Mariana Gawineckiego Medale im. Leonarda Lorentowicza otrzymali: Lotfi Mansour, właściciel przychodni rodzinnych w Ciechocinku i Aleksandrowie Kujawskim, Leszek Promiński, właściciel firmy Handlowo-Usługowej PLH-Audio, Wanda Rościńska, długoletnia działaczka TPC i Andrzej Waldowski, pracodawca z Ciechocinka. Przyznany przez Radę Krajową Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP Medal im. Aleksandra Patkowskiego otrzymał prof. Szymon Kubiak, a dyplomy Rady Krajowej – Elżbieta Pietrzykowska, Jadwiga Kokotowska, Klara Drobniewska, Zdzisława Zabłocka, Zofia Raczylło, Wanda Wasicka, Jerzy Sobierajski i Jerzy Stawiszyński. Były wspomnienia, piękna pogadanka Klary Drobniewskiej – sekretarza TPC i koncert zespołu Sławomira Maleckiego.

się w Domu Muzealnika w Biskupinie. Nad wszystkim czuwał niezmordowany przez ŻTK Stefan Czarnecki. Były podziękowania za lata społecznikowskiej pasji, a także m.in. dyplomy i medale. Medal Aleksandra Patkowskiego, najwyższe odznaczenie polskich regionalistów, otrzymał Zbigniew Zwierzykowski, a dyplom Rady Krajowej Żnińskie Towarzystwo Kultury.

6 listopada w Ciechocinku w Hotelu „Austeria” odbyło się doroczne spotkanie Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka. Uczestniczyli w niej Jerzy Derenda, wiceprzewod-

TMMB otrzymało piękny upominek – obraz muszli koncertowej z parku Zdrojowego w Ciechocinku.

Podobne spotkania, jeszcze przed Kongresem, odbyły się w Inowrocławiu, Strzelnie i Barcinie.

Spotkanie z gośćmi z Ukrainy

W dniach 6-10 października 2014 roku Polska przyjęła gości z Ukrainy biorących udział w projekcie „Przygotowanie ukraińskich samorządów do wdrożenia reform decentralizacyjnych i stowarzyszeniowych z UE”. Na prośbę Związku Miast Polskich, Bydgoszcz włączyła się w realizację zadania współfinansowanego ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach „Study Tours to Poland”. W naszym mieście przebywało dwóch ukraińskich samorządowców: Jurij Ostanin, zastępca prezydenta Nikopola (obwód Dniepropietrowski) oraz Viaczeslav Demczenko, dyrektor Biura Regionalnego Związku Miast Ukrainy w Odessie.

W środę, 8 października, goście spotkali się z Jerzym Derendą, prezesem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, wiceprzewodniczącym Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej. Tematem rozmów był wpływ organizacji społecznych na kierunki rozwoju miasta, zasady kształtowania współpracy z samorządami terytorialnymi. Goście szczególnie interesowali się pozyskiwaniem środków na realizację inicjatyw społecznych. Z zacięciem słuchali o życzliwości Rady Miasta i Prezydenta Bydgoszczy. Także o możliwościach poszerzania współpracy ukraińsko-polskiej zainicjowanej np. rekonstrukcją pomnika Zbawiciela na pl. Poznańskim w czym swego wsparcia udzielili Inna i Vitaliy Gnatushenko.

Organizacjom społecznym – mówił Jerzy Derenda – przypada rola wnikliwych obserwatorów otaczającej nas rzeczywistości i natychmiastowe recenzowanie połączone z przeciwdziałaniem złym decyzjom, bez względu na to, skąd wychodzą. Uczestniczenie we wszelkich konsultacjach dotyczących rozwoju miasta. W przypadku TMMB polega to na opiniowaniu dokumentów rozwoju podstawowych dziedzin życia, np. urbanistyka i architektura, komunikacja miejska, uczestnictwo w posiedzeniach różnych komisji Rady Miasta Bydgoszczy, np. kultury, gospodarki przestrzennej. Prowadzi to w efekcie do podejmowania decyzji zgodnych z oczekiwaniami społecznymi, a często właściwymi trendami. Celowi temu służy odpowiednio przygotowana struktura stowarzyszenia. TMMB działa za pośrednictwem problemowych sekcji, np. architektoniczno-urbanistycznej, młodzieżowej, ekonomicznej, organizacyjnej

i innych. Sekcje grupują fachowców, którzy są w stanie zapobiegać błędnym decyzjom. Tak było jeszcze przed wojną, kiedy Stowarzyszenie zapobiegło zniszczeniu najbardziej urokliwego miejsca w samym sercu miasta, tj. Wenecji Bydgoskiej. W procesach tworzenia nowej struktury funkcjonowania kultury najistotniejsze było i jest właśnie współdecydowanie w takich sprawach, jak: kierunki rozwoju miasta, rozwój przestrzenny, miasto kwiatów i zieleni, edukacja regionalna (odczyty, konferencje, wycieczki), wydawnictwa i troska o zabytki. A wszystko w partnerskich porozumieniach, m.in. ze Stow. Inżynierów i Techników Ogrodnictwa, Kujawsko-Pomorską Izbą Rzemiosła i Przedsiębiorczości, Kujawsko-Pomorskim Związkiem Pracodawców i Przedsiębiorców oraz wyższymi uczelniami.

Po blisko 2-godzinnej rozmowie goście zostali obdarowani pięknymi albumami TMMB „Bydgoszcz w blasku symboli”, a sami pozostawili plakietkę uroczej Odessy. Rozmowy na język ukraiński perfekcyjnie tłumaczyła p. Elena Morozowa.

„Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni”

23 października 2014 roku w sali sesyjnej ratusza odbyło się podsumowanie Konkursu „Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni”. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością: dr Grażyna Ciemiak, zastępca Prezydenta Bydgoszczy, Ryszard Pukszo, prezes Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Ogrodnictwa w Bydgoszczy i Karol Pawlak, właściciel Vitroflory Sp. z o. o.

Konkurs „Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni” rozpoczął się 12 maja. Zgłoszenia przyjmowane były do 10 czerwca 2014 roku. Na listy zapisało się kilkuset uczestników.

Dzięki finansowemu wsparciu Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Bydgoszczy wydawano talony uprawniające do bezpłatnego odbioru sadzonek roślin ozdobnych w Przedsiębiorstwie „Zieleń Miejska” Sp. z o. o. W tym celu w wyznaczonych dniach i godzinach czynne były specjalne punkty na bydgoskich osiedlach: Fordon, Tatrzańskie, Błonie, Szwederowo, Górzyskowo, Piaski, a także w siedzibie TMMB dla pozostałych osiedli. W tym: Starego Miasta, Jarów, Kapuścisk, Wyżyn, Łuczniczki, Łęgnowa, Zawiszy, Bocianowa, Zimnych Wód, Czerska Polskiego, Prądów, Miedzynia, Siernieczka, Myślęcinka, Bydgoszczy Wschodu, Brdujścia, Osowej Góry, Bartodziejów, Skrzetuska, Bielaw, Leśnego, Okoła, Wilczaka, Czyżkówka, Oplawca, Smukały i Janowa.

Od 16 czerwca do 31 lipca komisje złożone z przedstawicieli rad osiedli, spółdzielni mieszkaniowych oraz członków Sekcji Organizacyjnej TMMB oceniały ogródki przydomowe, skwery, zieleńce i balkony. Zwracano uwagę na tzw. ogólne

wrażenie ocenianego obiektu, układ kompozycyjny uwzględniający trafność doboru gatunków i odmian kwiatów i roślin ozdobnych. W kategoriach tych przyznawano od 0 do 5 punktów.

Szczególną rolę w przygotowaniu konkursu „Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni” odegrała Sekcja Organizacyjna TMMB pod kierunkiem jej przewodniczącego Jana Stoppla. W komisjach działali bezinteresownie członkowie tej sekcji, by wspomnieć tylko o paniach: Teresie Borczon, Halinie Krzyżanowskiej, Krystynie Gawek, Beacie Hoffmann-Pohnke, Krystynie Plotnickiej, Bogumile Kamińskiej, Danucie Wróblewskiej, Grażynie Kufel, Janinie Suchomskiej, Marii Szylak-Szydłowskiej oraz o panach: Jędrzeju Majchrzaku, Leszku Mosce i Stanisławie Krajewskim.

Konkurs życzliwie wspierały bydgoskie spółdzielnie: Bydgoska, Budowlani i Fordońska, wspólnoty mieszkaniowe przy ul. Czerkaskiej na Osiedlu Leśnym i „Trzynastka” na Kapuściskach oraz szkoły, m.in. Zespół Szkół nr 24 na Osowej Górze i SP nr 10 na Okołu.

Bardzo ważną rolę w promocji odegrał patron prasowy naszego konkursu – redakcja „Expressu Bydgoskiego”, która w okresie od lipca do września br. zamieszczała na swoich łamach fotoreportaż prezentujące najpiękniejsze ogródki i balkony. Wizytę w najładniejszych ogródkach złożyli dziennikarze: Adrianna Andryńczyk, Katarzyna Słomska, Sandra Czarnowska, Anna Dolińska, Natalia Filipiak i Marek Chelminiak.

Najlepsi z najlepszych, około 40 osób, zostali zaproszeni do sali sesyjnej bydgoskiego ratusza. Goście honorowi: dr Grażyna Ciemiak, prezes Ryszard Pukszo i red. Adrianna Andryńczyk z „Expressu Bydgoskiego” wręczyli nagrody: rośliny ozdobne ufundowane przez Ogrodnictwo Piotra Pukszy, katalogi roślin ozdobnych – dar Vitroflory Spółka z o.o., albumy Ogrodu Botanicznego w Leśnym Parku w Myślęcinku ufundowane przez Stowarzyszenie Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Ekologicznej w Bydgoszczy oraz suweniry redakcji „Expressu Bydgoskiego”.

Na zakończenie ad. dr Maciej Korczyński, architekt krajobrazu z Katedry Botaniki i Ekologii Wydziału Rolnictwa i Biotechnologii Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy wygłosił prelekcję „Geometria ogrodów barokowych”.

„Encyklopedia Bydgoszczy” t. 2

W ostatni etap wkroczyły przygotowania „Encyklopedii Bydgoszczy” t. 2. pod redakcją prof. Włodzimierza Jastrzębskiego. Gotowe są już teksty wszystkich działów: Architektura, Media, Oświata, Sztuka i Rzemiosło Artystyczne,

Historia, Wojsko, Kultura i Obyczajowość, Polityka. Rozpoczął się etap recenzji i obróbki językowej.

35 tom „Kroniki Bydgoskiej”

Ukazał się wydawany przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy 35 tom „Kroniki Bydgoskiej” pod redakcją prof. Włodzimierza Jastrzębskiego (przewodniczący) i dr. Marka Romaniuka (sekretarz). To w sumie 34 artykuły i informacje zawarte w 5 działach. To panorama dorobku pracowników naukowych uczelni regionu, historyków i badaczy dziejów.

W dziale „Studia i szkice” są m.in. artykuły: „Przemoc i śmierć w Karmelu. Nieznane źródło do dziejów bydgoskich karmelitów” – Jacka Maciejewskiego, „Kolonja wygnańców. Bydgoszczanie z Kresów Wschodnich 1920-1939”, „Bydgoszcz w okresie I wojny światowej” – Katarzyny Grysińskiej-Jarmuły, „Rola Wydziału Śledczego KW MO w Bydgoszczy w internowaniu działaczy opozycji podczas stanu wojennego”. Dział „Źródła i Materiały” to m.in. Barbary Chojnackiej „Wystrój malarski i rzeźbiarski sali sesyjnej Rady Miejskiej w Bydgoszczy (1927-1929)”, Zbigniewa Zyglewskiego „Inskrypcje w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy”, Marty Ginther-Jakubczak: „Bydgoskie nazwy firmowe ulicy Gdańskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego”, Joanny Matyasik „Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. Witolda Bełzy – historia, działalność, zasób, perspektywy”. W dziale „Sylwetki, biografie, wspomnienia” przeczytać można o red. Stanisławie Nowakowskim, Jerzym Puciacie, dr. Zdzisławie Mrozku i innych zasłużonych bydgoszczanach. Oczywiście jest także pełna Kronika działalności TMMB w roku 2014.

„Kalendarz Bydgoski” 2015

W listopadzie ukazał się „Kalendarz Bydgoski” na rok 2015 wydany staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Na okładce piękne zdjęcia zrekonstruowanej fontanny „Potop” na pl. Wolności i fontanny przed Filharmonią Pomorską ufundowanej przez Miejskie Wodociągi i Kanalizację w Bydgoszczy Sp. z o.o.

W środku wiele interesujących artykułów nawiązujących do historii, tradycji i współczesności naszego miasta. Rozpoczyna je tradycyjne kalendarium za rok 2013, Bydgoszcz w liczbach, powrót „Potopu”, stracony „Zachem”, informacja o fordońskim Ikarze i trasie Wschodniej. Warto zajrzeć do działu *Kanal Bydgoski* napisanego z okazji minionego Roku Kanału Bydgoskiego przynoszącego panoramę tego ważnego szlaku hydrotechnicznego. W dziale *Kultura Nauka i Oświata* znajdują się m.in. artykuły o bydgoskich starodrukach i muzeach.

Przegląd Kulturalny przynosi rys wydawnictw, rozważania poświęcone uwarunkowaniom rozwoju instytucji muzycznych, podsumowanie sezonu w galeriach i teatrze, dział *Ludzie Bydgoskiej Kultury* poświęcony jest Andrzejowi Szwalbemu, Felicji Krysiewiczowej, Adamowi Grzymale-Siedleckiemu, przedwojennemu oficerowi Władysławowi Lindnerowi, Józefowi i Joannie Wit-Jonscherom, wrażeńiom z Buchenwaldu Janusza Garlickiego i osadnikom z Wołynia w Łęgnowie. Dział *Historia* to m.in. sylwetka Ferdinanda Lepckiego – twórcy „Potopu”, życie bydgoszczan w okresie I wojny światowej, spacer do miejsc zapomnianych w Bydgoszczy, tramwajowe pomysły, żegluga na Brdzie i Wiśle, park J. Kochanowskiego. Dział *Pamiętne lata* zawiera wspomnienie o red. Konradzie Fiedlerze, wojskową służbę kobiet, okupację w latach 1943-1944. Dział *Wspomnienia* to publikacje o Andrzeju Nowackim i kolejnym „fyrtlu” bydgoskim. *Pożegnania* zatrzymują nas przy Reginie Adameczak, Felicji Gwincińskiej, Tadeuszu Jaszowski, Zdzisławie Mrozku, Witoldzie Szyłmanie i prof. Zbigniewie Wremblu. W dziale *Region* publikacje o insurekcji kościuszkowskiej w Łabiszynie, Wypiańskim na Pomorzu i Kujawach, komandorze Bolesławie Romanowskim, Janie Czochrańskim z Kcyni, nocnych spotkaniach scenicznych w Ceceynie. Są też jubileusze poświęcone 125-leciu Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, 70-leciu PKS w Bydgoszczy i 90-leciu „Pasamonu”, a także wielu innym tematach bydgoskim.

Wydawnictwa Kongresu

Staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, ukazały się dwa wydawnictwa na X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych, który obradował w dniach 11-13 września w Bydgoszczy.

Pierwsze to: broszura „X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy. Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa. Program” (32 strony) – red. Jerzy Derenda. Zawiera ona wszystkie podstawowe informacje na temat przebiegu kongresu, sesji naukowych, imprez towarzyszących oraz prezentację Bydgoszczy wzbogaconą zdjęciami ilustrującymi piękno naszego miasta.

Drugie: „X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy. Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa. Referaty i prezentacje” (288 stron) – red. Jerzy Derenda. Pierwszy raz, co podkreślali goście i uczestnicy kongresu, otrzymali wszystkie materiały źródłowe do ręki, tak by mogli z nich korzystać w swojej działalności na rzecz małych ojczyzn.

„To ja Bydgoszcz”

W marcu wydaliśmy broszurę stanowiącą pokłosie konkursu na hasło promocyjne Bydgoszczy.

Teksty pisane są różnymi stylami: literackim, gwarą, często zwykłym przekazem płynącym prosto z serca. Wszystkie świadczą o tym, że – wbrew niektórym rankingom – Bydgoszcz jest miastem lubianym i pięknym. Dlatego postanowiliśmy opublikować nie tylko nagrodzone, ale także inne spośród przesłanych do nas interesujących haseł, fraszek i rymowanek. W sumie kilkaset propozycji.

Mamy nadzieję, że wszystkie hasła przyczynią się do rozślawienia walorów Bydgoszczy, nie tylko w regionie i kraju, a być może zainspirują do poszukiwania własnych rozwiązań.

Final XVII kwesty w Bydgoszczy Kolejny rekord – ponad 23 tysiące zł

Dobiegła końca XVII kwesta na ratowanie najstarszych bydgoskich nekropoli organizowana przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy przy wsparciu Rad Osiedli, na bydgoskich cmentarzach: Starofarnym, Nowofarnym, Komunalnym przy ul. Wiślanej i na cmentarzu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. J. Kossaka 78. Pomocy udzielali Kazimierz Drozd, zastępca przewodniczącego Rady Miasta, działacz z Fordonu, a także Rada Osiedla Nowy Fordon z jej przewodniczącym Janem Kwiatonem, przewodniczący Rady Osiedla Szwederowo Ryszarda Deja i przedstawiciel Rady Osiedla Okole Witold Schmidt. Zbiórkę na bydgoskiej Starówce prowadziła młodzież Szkolnych Kół TMMB. Dziennikarze TVP Bydgoszcz kwestowali podczas spektaklu w Filharmonii Pomorskiej.

Kwesta wyrosła z bogatych tradycji, nagłościana przez wszystkie bez wyjątku miejscowe media, została przyjęta przez bydgoszczan z ogromną życzliwością. Do uczestniczenia w zbiórce spontanicznie zgłaszało się wielu znanych mieszkańców naszego miasta, a także, pod Patronatem Honorowym Anny Łukaszewskiej, Kujawsko-Pomorskiego Kuratora Oświaty w Bydgoszczy, młodzież ze Szkolnych Kół TMMB, przedstawiciele Kujawsko-Pomorskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości, organizacji i stowarzyszeń. Kwestowali znamienici goście m.in.: marszałek Sejmu Radosław Sikorski i minister Teresa Piotrowska – w sumie rekordowa liczba znacznie ponad 300 osób. Dla unaocznienia wysiłku społecznego w 2014 roku staraniem TMMB, na zrekonstruowanych i odnowionych nagrobkach, znalazły się pierwsze tablice informujące o tym fakcie, m.in. na grobowcu Zenona Frydrychowicza.



9. W kweście na cmentarzu Starofarnym uczestniczył marszałek Sejmu Radosław Sikorski.

Fot. Robert Sawicki

Zmieniły się zasady kwesty na rzecz ratowania najstarszych bydgoskich cmentarzy. Tym razem wpisu na listę zbiorok publicznych dokonał nie Prezydent Bydgoszczy, ale Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji w Warszawie. Nasze zgłoszenie zbiórki publicznej otrzymało numer 2014/992/OR. Rozliczenie w myśl postanowień

Ustawy z 14 marca 2014 roku o zasadach prowadzenia zbiorok publicznych nakłada – zgodnie z art. 16.1. obowiązek sporządzenia i doręczenia ministrowi właściwemu do spraw administracji publicznej sprawozdania z przeprowadzonej zbiórki i ze sposobu rozdysponowania zebranych ofiar. W tym przypadku obowiązek ten ciąży na TMMB. Jak co roku, będziemy w sprawie typowania nagrobków do renowacji kontaktowali się z Miejskim Konserwatorem Zabytków i Plastykiem Miejskim.

Padł kolejny rekord kwesty. O ile w 2013 r. zebrano 21.502,40 zł, to w 2014 roku 23.089,80 zł. Jest to o 1.587,40 złotych więcej. Tylko na samym cmentarzu Starofarnym udało się zebrać 10.127,89 zł (w tym do puszek Rady Osiedla Okole – 1.251,71 zł), na cmentarzu przy ul. Wiślanej – 3.810,27 zł, na cmentarzu Nowofarnym – 3.472,79 zł, na cmentarzu Matki Bożej Nieustającej Pomocy przy ul. J. Kossaka – 2.761,77 zł. Młodzież Szkolnych Kół TMMB zebrała 1.372,37 zł. Podczas koncertu w Filharmonii Pomorskiej kwestowały dziennikarki TVP Bydgoszcz, które zebrały 1.346,75 złotych, co jest jednym z najlepszych wyników osiągniętych dotąd podczas tradycyjnych koncertów „Pamiętajmy” w Filharmonii Pomorskiej.

Za zebrane środki ratowane będą zniszczone nagrobki znajdujące się na cmentarzu Starofarnym:

* Franciszka Rutkowskiego z 1927 roku (sektor A 58) z przewróconą i całkowicie popękana płytą główną * XIX-wieczny wapienny cenotaf (sektor G 35) z uszkodzeniami i zatartymi napisami * Grobowiec rodziny Ziółkowskich z lat

20. minionego stulecia (sektor G 371) wymagający całkowitej renowacji * XIX-wieczny grób kryptowy w sektorze A 64, nadwątlony z przewracającym się murkiem.

W Izbie Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

W powstałej staraniem TMMB Izbie Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego w Klubie „Arka” Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej odbywają się cały czas spotkania dla młodzieży szkolnej, a także wszystkich zainteresowanych. I tak, 13 i 18 listopada gościła tu młodzież ze SP nr 63, 11 listopada członkowie Klubu Turystycznego TWAT, cotygodniowo mieszkańcy Bydgoszczy. Spotkania prowadził Jerzy Derenda.

Uczestnictwo w obradach komisji, sesjach Rady Miasta i uroczystościach

Członkowie TMMB, m.in. prof. Dariusz Markowski, dr Iwona Jastrzębska-Puzowska, Bogna Derkowska-Kostkowska i Jerzy Derenda, uczestniczyli w posiedzeniach Komisji Gospodarki Przestrzennej, Kultury i Nauki Rady Miasta. Zabierali głos np. w sprawach budowy parkingu przy ul. Pod Blankami, opiniowali plany nowo budowanego dworca PKP Bydgoszcz Główna, koncepcje przyszłości Starego Rynku, rewitalizacji Starego Fordonu, ul. Długiej i Mostowej, placu Teatralnego, zabytkowej tenderowni na dworcu PKP i innych. Udzielali informacji na tematy rozbudowy miasta dla potrzeb Miejskiej Pracowni Urbanistycznej.

TMMB podejmowało wiele tematów w porozumieniu ze Sławomirem Marcyśnikiem, Miejskim Konserwatorem Zabytków i Markiem Iwińskim, Plastykiem Miejskim. Refleksem tych działań były publikacje na łamach miejscowej prasy, jak choćby: „Gajewski się wstydzi”, dzięki której udało się przyspieszyć proces ratowania ciekawej rzeźby plenerowej na Szwederowie. Pisaliśmy wtedy:

Nie mamy zbyt wielu rzeźb plenerowych. Tym większą troską trzeba otaczać istniejące. Niestety, tak się nie dzieje. Wystarczy popatrzeć na rzeźbę „Dzieci bawiące się z rybą” na skwerze u zbiegu ulic: Orlej i ks. I. Skorupki, która znajduje się w oplakanyam stanie. Poutrącane są części główek, rączek i nóżek, ogon i pletwy ryby. Basenik w kształcie muszli przypomina śmietnik. Podobnie jak cały skwer, czy raczej jego zabetonowane resztki, po której walają się papiery i butelki po piwie. Ani śladu ławeczki, na której można byłoby spocząć, a przecież przy skwerze znajduje się symbol bydgoskiego przetrwania Pomnik-Krzyż.

Przypomnijmy, że przed wojną między ulicami Orlą i ks. I. Skorupki znajdował się przepiękny skwer nazywany ogródkiem jordanowskim. Było to miejsce tonące

w zieleni, wzbogacone alejkami spacerowymi i ławeczkami, na którym chętnie bawiły się dzieci. Zawsze było tu czysto i schludnie, o co troszczyli się szwederowiaczy. W 1934 roku na czele skweru umieszczono znamienitą rzeźbę art. rzeźbiarza Teodora Gajewskiego (1902-1948) wysokości 146 cm, wykonaną ze sztucznego kamienia, przedstawiającą troje dzieci siedzących na rybie, z której paszczy spływała woda do umieszczonego niżej basenu w kształcie muszli.

Dziś ta przepiękna rzeźba plenerowa marnieje. Tylko patrzeć, jak zamieni się w kupkę gruzu. Smutne, że dotyczy to dzieła artysty, który jest rodowitym szwederowakiem i wybitnym bydgoskim rzeźbiarzem. Mam nadzieję, że doczekamy się pilnej rekonstrukcji rzeźby i przywrócenia wszystkich walorów skweru ukochanego przez szwederowiaków.

Braliśmy udział we wszystkich najważniejszych uroczystościach Bydgoszczy. Nasz poczet sztandarowy towarzyszył świętom Konstytucji 3 Maja, odzyskania niepodległości i innych.

W obronie Bydgoszczy

Zdecydowanie i konsekwentnie broniliśmy Bydgoszczy przed wszelkimi próbami dyskredytowania miasta i pozbawiania należnych mu praw. W notatce „Dać Bydgoszczy co bydgoskie” wyraziliśmy swoje zaniepokojenie faktem, że choć Bydgoszcz należy do największych miast polskich, otrzymuje trzy razy mniej środków unijnych niż Gdańsk czy Rzeszów, ponad połowę mniej niż Toruń. Udziałaliśmy w dzwon:

Te trendy narastają. Przeżyliśmy horror towarzyszący Zintegrowanym Inwestycjom Terytorialnym, których zapowiadana siedziba dotąd w Bydgoszczy nie powstała i które, jak widać, nie mają żadnego wpływu na finanse regionu. Podobnie teraz z finalizacją Kontraktu Terytorialnego. Kolejny raz okazało się, że Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego wydeptuje swoje ścieżki w Warszawie z pominięciem Bydgoszczy. W efekcie z propozycji bydgoskich skreślono bardzo ważne inwestycje kulturalne, decydujące o wizerunku centrum miasta, jak rewitalizacja Młynów Rothera, Teatr Polski i Camerimage. Podobno dlatego, że resort kultury nie przewiduje inwestycji kubaturowych. Czyżby marszałek Calbecki nie zauważył, że Młyny Rothera stoją? W tej sytuacji projekt Kontraktu Terytorialnego dla naszego województwa został zdjęty z porządku obrad Rządu, choć siedem innych przyjęto. Trudno się dziwić, że kiedy największe miasto województwa jest ogoławane ze środków, region wlecze się w końcówce województwa.

Także, kiedy działa się krzywda bydgoskim firmom:

Dochodzą do nas kolejne niepokojące wieści. Marszałek Piotr Calbecki z Torunia zabrał się za reorganizację przewozów pasażerskich w woj. kujawsko-pomorskim. Zamierza przekazać Kujawsko-Pomorskiemu Transportowi Samochodowemu z Włocławka, grupującemu dawne PKS z Brodnicy, Lipna i Inowrocławia i Włocławka, bezprzetargowo 30 linii i dbać o ich korzystny bilans, czyli pokrywać straty, które sięgają milionów złotych.

Rodzi się kilka pytań: jaki plan restrukturyzacji zapobiegający stratom przedłożył Marszałkowi KPTS i czy Marszałek nie zamierza przy jednej okazji upiec dwóch pieczeni: pompując w trupa KPTS z Włocławka jednocześnie rozłożyć na łopatki dobrze prosperujące przedsiębiorstwo PKS w Bydgoszczy. A za wręcz szkodliwą działalność nie wynikającą z realiów rynkowych, a z układów i koterii, zapłacimy wszyscy, cały region.

Podziękowanie

Prezydenta Bronisława Komorowskiego

13 stycznia 2015 roku w Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyło spotkanie podsumowujące obchody 25-lecia Wolności. Wśród zaproszonych gości był również Jerzy Derenda – prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

W ramach rocznicowych obchodów zorganizowanych z inicjatywy Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, w całym kraju odbyło się 400, a na świecie



200 uroczystości, imprez, konferencji i innych inicjatyw. W Bydgoszczy w dniach 11-13 września 2014 roku trwał Ogólnopolski X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych, któremu przyświecało hasło: „Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa”. Kongres objęty został Patronatem Honorowym Bronisława Komorowskiego Prezydenta RP, a głównym organizatorem

Podczas uroczystości Prezydent Bronisław Komorowski przyjął od Jerzego Derendy, prezesa TMMB, podziękowanie za objęcie patronatem X Ogólnopolskiego Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy. Fot. Łukasz Kamiński – oficjalny serwis fotograficzny Kancelarii Prezydenta RP.

było Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, najstarsze na ziemiach polskich stowarzyszenie tego typu, powstałe w 1832 roku.

– *Dziękuję z całego serca* – powiedział Prezydent Bronisław Komorowski zwracając się do obecnych na uroczystości przedstawicieli społeczności lokalnych, organizacji pozarządowych, samorządów, instytucji publicznych i ambasad. Podkreślił, że polska wolność została dobrze zagospodarowana. Zapraszając obecnych do rocznicowego budowania pamięci dodał: – *Wspólnym wysiłkiem powinniśmy zadbać o to, aby pamięć o obchodach 25-lecia Wolności i nawyk cieszenia się z wolności stał się elementem trwałym, żebyśmy każdego 4 czerwca zechcieli się cieszyć wolnością, myśleć o wolności naszej i wolności innych, żebyśmy 4 czerwca potrafili zawsze w sobie umacniać przekonanie, że w dalszym ciągu jesteśmy za wolność odpowiedzialni.*

Spotkanie w ratuszu



Na zdjęciu uczniowie z Zespołu Szkół nr 23 w gabinecie Prezydenta Bydgoszczy w dniu 12 stycznia 2015 roku. Fot. Robert Sawicki

Tradycją stały się już spotkania młodzieży Szkolnych Kół TMMB z Prezydentem Bydgoszczy Rafałem Bruskim podczas noworocznych uroczystości oplatkowych naszego Towarzystwa w ratuszu.

Opr. Kazimierz Kowalski

